

TEMATY I KONTEKSTY

NR 11 (16)

2021

ISSN 2299-8365

LITERATURA WOBEC KRYZYSU EPIDEMII

redakcja naukowa

Anna Jamrozek-Sowa, Wojciech Maryjka,
Grzegorz Trościński

Publikacja jest dostępna na licencji Creative Commons
(CC BY-NC-ND 3.0 PL Deed)



„Tematy i Konteksty” są kontynuacją czasopisma
„Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego.
Seria Filologiczna. Historia Literatury”



WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU RZESZOWSKIEGO
RZESZÓW 2021

REDAKCJA NAUKOWA

Anna Jamrozek-Sowa, Wojciech Maryjka, Grzegorz Trościński

RADA NAUKOWA

Zbigniew Andres (Uniwersytet Rzeszowski)

Józef Bachórz (Uniwersytet Gdański)

Kazimierz Braun (University at Buffalo, Stany Zjednoczone Ameryki)

Tadeusz Bujnicki (Uniwersytet Warszawski)

Andrzej Busza (University of British Columbia, Kanada)

Walentyna Charchun (Nizhynskij Derzhavnyj Universitet imeni Mikoly Gogolya, Ukraina)

Anna Frajlich-Zajac (Columbia University in the City of New York, Stany Zjednoczone Ameryki)

Alfred Gall (Johannes Gutenberg-Universität Mainz, Niemcy)

Piotr Kilanowski (Universidade Federal do Paraná, Curitiba, Brazylia)

Marian Kisiel (Uniwersytet Śląski w Katowicach)

Czesław Klak (Uniwersytet Rzeszowski)

Teresa Kostkiewiczowa (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

Alina Kowalczykowa (Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie)

Anna Legeżyńska (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Wojciech Ligęza (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)

Ronald Meyer (Columbia University in the City of New York, Stany Zjednoczone Ameryki)

Arent van Niekerken (Universiteit van Amsterdam, Holandia)

Jerzy Ossowski (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach)

Gustaw Ostasz (Uniwersytet Rzeszowski)

Marcelo Paiva de Souza (Universidade Federal do Paraná, Curitiba, Brazylia)

Regina Przybycień (Universidade Federal do Paraná, Curitiba, Brazylia)

Rostysław Radyszewski (Kievskij Nacional'nyj Universitet imeni Tarasa Ševčenko, Ukraina)

Jerzy Święch (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie)

REDAGUJE ZESPÓŁ

Wojciech Maryjka (sekretarz redakcji), Jolanta Pastarska (zastępca redaktora naczelnego),
Elżbieta Rokosz, Marek Stanisław (redaktor naczelny), Grzegorz Trościński,
Stanisław Uliasz, Michał Żmuda

REDAKTORZY JĘZYKOWI

Władysław Wójtowicz (artykuły w języku polskim)

Donald Trinder (artykuły w języku angielskim)

OPRACOWANIE TECHNICZNE I PROJEKT OKŁADKI

Grzegorz Wolański

Czasopismo ukazuje się w wersji papierowej (wersja pierwotna) oraz on-line.
Adres strony internetowej: <https://journals.ur.edu.pl/tematykonteksty/index>
e-mail: tematykonteksty@ur.edu.pl Adres redakcji: Uniwersytet Rzeszowski,
Instytut Polonistyki i Dziennikarstwa, al. Rejtana 16C, 35-959 Rzeszów

Czasopismo indeksowane w bazach:

Index Copernicus, ERIH Plus, EBSCO, BazHum, PBN, CEJHS

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2021

ISSN 2299-8365, eISSN 2719-8561

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU RZESZOWSKIEGO

35-959 Rzeszów, ul. prof. S. Pigonia 6, tel. 17 872 13 69, tel./faks 17 872 14 26

e-mail: wydaw@ur.edu.pl; <http://wydawnictwo.ur.edu.pl>

wydanie I; format B5; ark. wyd. 46,67; ark. druk. 35,75; złec. red. 104/2021

Druk i oprawa: Drukarnia Uniwersytetu Rzeszowskiego

Spis treści

WPROWADZENIE

Grzegorz Trościński

Literatura wobec kryzysu epidemii 15

LITERATURA WOBEC KRYZYSU EPIDEMII

Bernadetta M. Puchalska-Dąbrowska

Leprosus i książka. Pielęgnacja zakaźnie chorych w świetle dokumentów z procesu kanonizacyjnego św. Elżbiety Węgierskiej 24

Piotr Salwa

Czarna śmierć i lekcja życia – dwie odsłony 42

Magdalena Piskala

Chorobotwórcza moc komet. O poszukiwaniu przyczyn morów w piśmiennictwie staropolskim 58

Dariusz Śnieżko

Morowe powietrze w perspektywie uniwersalnej: *Kronika, to jest historia świata* (1564) Marcina Bielskiego 74

Radosław Rusnak

„Parthenopea lues”, czyli o ostatecznym rozstaniu z Lidią. Głosa do elegii III 17 Jana Kochanowskiego 85

Anna Sitkova

Literacka rama wydawnicza w edycji dzieła Malchera Piotrkowity pt. *Przeciw morowemu powietrzu przestroga* 110

Michał Kuran

Epidemie dalekie i bliskie: mór pod piramidami i w wiejskiej chacie w XVI wieku — Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła *Peregrynacja do Ziemi Świętej...* i *Victoria deorum* Sebastiana Fabiana Klonowica — konwencje opisu na tle literatury klasycznej 128

Małgorzata Mieszek

Literackie obrazy epidemii o proveniencji szkolnej z XVII i XVIII wieku (wybrane zagadnienia) 153

Maria Wichowa

Sebastiana Petrycego z Pilzna pouczenia „jak się zachować czasu moru” — instrukcja, nauka czy poradnik? Rekonesans badawczy historyka literatury 169

Marzena Walińska

O perswazji w staropolskich poradnikach przeciwdżumowych 183

Anna Kochan

Wywoływanie chorób przez czarownice — poglądy uczestnika procesów czarownic (przypadek *Czarownicy powołanej*) 204

Tomasz Ślęczka

Chłodno i rzeczowo. Kazimierz Sarnecki o chorobach na dworze Jana III Sobieskiego 214

Estera Lasocińska

Literatura staropolska wobec problemu zła. Uwagi wstępne 227

Małgorzata Pawlata

Anatomia epidemii. Intelktualna walka Grzegorza Piramowicza z zarazą ospy prawdziwej w kontekście wypowiedzi Woltera i Tissota 244

Weronika Kocela

Dlaczego należy się bać? O uczuciach towarzyszących epidemii i zaleceniach w czasie jej trwania według *Przestrogi i lekarstwa na choroby z zarazy morowego powietrza pochodzące* Franciszka Ksawerego Ryszkowskiego 256

Małgorzata Chachaj

Uwagi o podróży Juliana Ursyna Niemcewicza po Litwie w 1819 roku ... 266

Paulina Podolska

Panegiryk z epidemią w tle. Ignacego Szydlowskiego *Oda na pamiątkę urodzin doktora Jennera, wynalazcy wakcyny, obchodzoną przez Cesarskie Towarzystwo Medyczne w Wilnie d. 6 maja 1820* 276

Aneta Mazur

Biedermeierowskie świadectwo zarazy – *Granit* Adalberta Stiftera 288

Mariusz Chrostek

Tyfus, ospa, cholera i inne choroby jako doświadczenia polskich zesłańców na Syberii w XIX wieku 315

Mateusz Kucab

Trąd w porządku teologicznym *Zwiastowania* Paula Claudela 343

Agnieszka Witkowska-Krych

Dzielnica, ale jaka? Kilka uwag o epitetach określających getto warszawskie 357

Dariusz Rott

„Asystował wybuchowi cholery”. Autor i recenzenci o książce Lucjana Wolanowskiego *Klejnot Korony. Reporter w Hongkongu w czasach zarazy* 372

Jan Wolski

Nie będę śmierci nabijać licznika. Fragmenty dziennika pandemicznego Wioletty Grzegorzewskiej 383

ROZPRAWY I ARTYKUŁY

Paweł Pluta

Kim był Bonawentura Pleciuch, autor wiersza *Prośba do Aniołów Stróżów, aby nas zachowali od gotycyzmu* (1822)? 390

Kazimierz Braun

Wprowadzenie do *Za kulisami* Cypriana Norwida 400

Dariusz Piechota

Ludzie bezdomni Stefana Żeromskiego jako prefiguracja współczesnej powieści ekologicznej 414

Ewa Głębicka

Sprawy Czesława Miłosza w zapiskach osobistych Marii Dąbrowskiej
i Anny Kowalskiej 432

Elżbieta Chrzanowska-Kluczeńska

The Language of Fear in Children's Literature: A Case Study of Ted
Hughes's Poems for Children 453

Anna Bańska-Szuba

O czym śni Filipowicz? – próba analizy opowiadania Kornela
Filipowicza *Gdy przychodzą we śnie* w perspektywie szeroko
rozumianej filozofii egzystencjalnej 472

Martyna Ujma

The Science of Polish Verse (?). Rzecz o teorii notacji poetyckiej
Sidneya Laniera w kontekście współczesnych kulturowych teorii
literatur 486

Beata Garlej

Panorama badań aksjologicznych we współczesnym
literaturoznawstwie polskim 504

Milena Kościelniak

Metodologia śledztwa w poszukiwaniu biografii Jerzego
Siewierskiego 516

Jadwiga Clea Moreno-Szypowska

Kafkowski tryptyk interpretacyjny: opowiadanie *Przemiana* 541

Izabela Poręba

Podmioty moralności. Studium porównawcze opowieści
o mordercach (*African Psycho* Alaina Mabanckou i *American
Psycho* Breta Eastona Ellisa) 564

Adrian Uljasz

Odbiór medialny i społeczny filmu Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa
Krauzego *Papusza* z 2013 roku 583

Michał Zając

Próba mitologii romantycznej i politycznej. Kilka uwag na temat
Gryfa Olgi Daukszyt 597

Agnieszka Kallaus

Spojrzyć w twarz Meduzie: Jerzy Grotowski wobec romantyzmu
i mitu Fausta cz. 1. „Farsa-misterium”: *Faust* według J.W. Goethego,
Teatr Polski, Poznań, 1960 609

RECENZJE

Dawid Kopa

Trzy oblicza listu 631

Elżbieta Rokosz

The International Potential of the Polish Nineteenth-Century Novel
– a Review of Grażyna Borkowska and Lidia Wiśniewska’s (eds.)
*Another Canon: The Polish Nineteenth-Century Novel in World
Context* 642

Marek Błaszczyk

Emila Ciorana filozofia człowieka 649

Stanisław Dłuski

Wieloimienna kraina wygnania Edwarda Zymana 656

Recenzenci numeru 11 (16) 2021..... 661

Contents

INTRODUCTION

Grzegorz Trościński

Literature in the Face of Epidemic Crisis 15

LITERATURE IN THE FACE OF EPIDEMIC CRISIS

Bernadetta M. Puchalska-Dąbrowska

Leprosus and a Duchess. The Care of the Infectiously Ill in the
Light of the Documents of the Canonization Process of St. Elizabeth
of Hungary 24

Piotr Salwa

Black Death and the Lesson of Life – Two Scenes..... 42

Magdalena Piskala

The Disease-causing Power of Comets: On the Search for Causes
of Plagues in Old-Polish Literature 58

Dariusz Śnieżko

Miasma of Pestilence in the Universal Perspective: *The Chronicle
videlicet the History of the World* by Marcin Bielski 74

Radosław Rusnak

„Parthenopea lues” or the Ultimate Farewell to Lydia: a Gloss
to Elegy III 17 of Jan Kochanowski 85

Anna Sitkova

The Literary Publishing Framework in the Edition of Malcher
Piotrkowita’s Book entitled “A Warning against Miasmas” 110

Michał Kuran

Far and Close Epidemics; Plague under Pyramids and in Rural Hut in the 16th Century – Mikołaj Krzysztof Radziwiłł's *Peregrination to the Holy Land* and *Victoria deorum* of Sebastian Fabian Klonowic – Description Convention in the Background of Classic Literature..... 128

Małgorzata Mieszek

Literary Images of an Epidemic of School Origin from the 17th and 18th Centuries (selected issues) 153

Maria Wichowa

Sebastian Petrycy from Pilzno Lesson: “How to behave in the Time of the Moor” – Instruction, Study or Guide? A Research Reconnaissance by a Literary Historian 169

Marzena Walińska

On the Persuasion in Old Polish Anti-plague Handbooks 183

Anna Kochan

Diseases caused by Witches – Views of a Participant in Witch Trials (the Case of the “Czarownica powołana”)..... 204

Tomasz Ślęczka

Cold and Terse. Kazimierz Sarnecki writing about Disease at King John III Sobieski's Court..... 214

Estera Lasocińska

The Old Polish Literature and the Evil 227

Małgorzata Pawlata

The Anatomy of Pandemic. Intellectual Struggle of the Enlightened against the Smallpox Pandemic in Europe in the 18th Century 244

Weronika Kocela

Why should you be afraid? On the Feelings accompanying the Epidemic according to *Przestrogi i lekarstwa na choroby z zarazy morowego powietrza...* by Franciszek Ksawery Ryszkowski 256

Małgorzata Chachaj

Comments about Julian Ursyn Niemcewicz's Journey around Lithuania in 1819 266

Paulina Podolska

The Panegiryc with a Smallpox Epidemic in the Background. Ignacy Szydlowski's *Ode in Memory of Doctor Jenner, the Inventor of the Vaccine, Celebrated by the Medical Association in Vilnius on 6th May, 1820* 276

Aneta Mazur

The Biedermeier Testimony to Epidemic – *Granite* by Adalbert Stifter (1805–1868) 288

Mariusz Chrostek

Typhus, Smallpox, Cholera and other Diseases Experienced by Polish Exiles to Siberia in the 19th Century 315

Mateusz Kucab

Leprosy in the Theological Order of Paul Claudel's *The Annuciation of Mary* 343

Agnieszka Witkowska-Krych

What Kind of a District? A few Remarks about the Epithets describing the Warsaw Ghetto 357

Dariusz Rott

“He assisted the Outbreak of Cholera”. Author and Reviewers about Lucjan Wolanowski's *The Crown Jewel. Reporter in Hong-Kong in Times of Cholera* 372

Jan Wolski

I won't raise the Number on Death's Counter. Fragments of Wioletta Grzegorzewska's Pandemic Diary 383

READINGS AND CONTROVERSIES

Paweł Pluta

Who was Bonawentura Pleciuch, the Author of a Poem “A Plea to Guardian Angels to save us from Gothicism” (1822)? 390

Kazimierz Braun

Introduction to Cyprian Norwid's *Behind the Wings* 400

Dariusz Piechota

„Homeless People” by Stefan Żeromski as a Prefiguration of a Contemporary Ecological Novel 414

Ewa Głębicka

The Affairs of Czesław Miłosz in the Personal Notes
of Maria Dąbrowska and Anna Kowalska 432

Elżbieta Chrzanowska-Kluczewska

The Language of Fear in Children's Literature: A Case Study of Ted
Hughes's Poems for Children 453

Anna Bańska-Szuba

What is Filipowicz dreaming about? – an Attempt to Analyze Kornel
Filipowicz's Story *Gdy przychodzą we śnie* (*When They come
in a Dream*) from the Perspective of broadly Understood Existential
Philosophy 472

Martyna Ujma

The Science of Polish Verse (?). About Sidney Lanier's Theory of
Poetic Notation in the Context of Contemporary Cultural Literary
Theories 486

Beata Garlej

The Panorama of Axiological Research in Contemporary Polish
Literary Studies 504

Milena Kościelniak

Methodology of Investigation in Search of Jerzy Siewierski's
Biography 516

Jadwiga Clea Moreno-Szypowska

Kafka's Interpretive Triptych: The Story *The Metamorphosis* 541

Izabela Poręba

Moral Subjects. Comparative Study of Stories about Murderers
(*African Psycho* by Alain Mabanckou and *American Psycho* by Bret
Easton Ellis) 564

Adrian Uljasz

Media and Social Reception of the Film by Joanna Kos-Krauze
and Krzysztof Krauze *Papusza* from 2013 583

Michał Zajac

A Sample of Romantic and Political Mythology. Some Remarks
on Olga Dauksza's "Griffin" 597

Agnieszka Kallaus

- Facing Medusa: Jerzy Grotowski's Approach to Romanticism
and the Myth of Faust. Part 1. "Farce-mystery": *Faust*
by J.W. Goethe in the Polish Theatre in Poznań, 1960 609

REVIEWS

Dawid Kopa

- Three Faces of the Letter 631

Elżbieta Rokosz

- The International Potential of the Polish Nineteenth-Century Novel
– a Review of Grażyna Borkowska and Lidia Wiśniewska's (eds.)
Another Canon: The Polish Nineteenth-Century Novel in World
Context 642

Marek Błaszczyk

- Emil Cioran's Philosophy of Man..... 649

Stanisław Dłuski

- The Multi-name Land of Edward Zyman's Exile..... 656

- Volume 11 (16) 2021 reviewers..... 661

Literatura wobec kryzysu epidemii

Grzegorz Trościński

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-8873-3393

Literature in the Face of Epidemic Crisis

Abstract: This article was written as a preface to a thematic issue of „Tematy i Konteksty” entitled *Literature in the face of epidemic crisis*. It is the essay addressing the impact, which COVID-19 virus has had on contemporary man and the reality surrounding him. The author, in his deliberations, focused on many aspects of the pandemic: medical, sociological, philosophical, psychological and cultural. A very important element of the essay is an attempt of capture universal social-cultural mechanisms, which are distinctive to a time of pandemic. Another crucial issue addressed in this essay is tracing the cultural and literary paradigms, which are followed in both social and individual aspects of time of pandemic. The other essential matter which was looked into are people's attitudes taken towards virus itself, other people and themselves.

Keywords: epidemics, pandemics, literature, virus, coronavirus, COVID-19, SARS-CoV-2

Słowa kluczowe: epidemia, pandemia, literatura, wirus, coronavirus, Covid-19, SARS-CoV-2

Pogłoski o strasznej zarazie, która jakoby zaczęła się w Chinach i przez Tatarię (Azję Środkową) rozszerzyła się na Indie, Persję, Mezopotamię, Egipt i całą Azję Mniejszą – dotarły do Europy już w 1346 roku. [...] Wróg-widmo nie miał swej nazwy. Czarną Śmiercią nazwano go dopiero przy następnych nawrotach. W czasie pierwszej epidemii zwano go po prostu „zarazą” albo „wielkim morem”¹.

Aktualne doświadczenie epidemii COVID-19 o globalnym zasięgu, pandemicznym charakterze i wielorakich skutkach odczuwanych przez ogół ludzkości, od medycznych, poprzez ekonomiczne, kulturowe, cywiliza-

¹ B.W. Tuchman, *Odległe zwierciadło, czyli rozlicznymi plagami nękane XIV stulecie*, przeł. M.J. i A. Michejdowie, Katowice 1993, s. 100, 107.

cyjne itd., również w wymiarze indywidualnym, społecznym, państwowym, skłania do bezzwłocznych działań (to pilne zadanie medycy) i pogłębionej refleksji nad sytuacją epidemiczną w kontekście epidemiologii, wirusologii, ale także religii, aksjologii i ontologii, oraz dyskusji, która opanowała wszystkie media, a widoczna jest w szeroko pojętej publicystyce, komunikatach, opiniach, sprawozdaniach, wywiadach, itp. Stawiane pytania i udzielane odpowiedzi tłumaczą zaistniały stan w szerokim aspekcie epistemologicznym, przy zróżnicowanym wielogłosie epidemiologów, polityków, filozofów, duchownych. Przykładem ostatnia książka zmarłego w sierpniu 2021 r. francuskiego filozofa Jeana-Luc Nancy'ego *Arcyludzki wirus*, będąca zbiorem tekstów powstałych w pierwszych miesiącach 2020 r., w której podjęte zostały kluczowe z punktu widzenia cywilizacyjnego problemy, np. wpływu pandemii SARS-CoV-2 na kondycję współczesnego człowieka i całej ludzkości, odsłonięcia na nowo horyzontu śmierci, a także trwałości takiej (technokapitalistycznej) postaci świata z jej kalkulacyjną przewidywalnością wobec żywiołu nieprzewidywalnego nowego patogenu, cywilizacyjnej autodestrukcji ludzkości i zewnętrznego czynnika, jakim jest „komunawirus”, wymuszającego rewizję dotychczasowego pielęgnowania osobności w niby-wspólnotowym świecie².

Wszechobecnie determinująca widzenie całości statystyka zarażonych, zmarłych i ozdrowieńców, wzrostów i spadków zakażeń, wybuchających nowych ognisk koronawirusa w globalnej bliskodalekości świata i ludzi, oraz kolejne fale złowrogiego pomruku śmierci, mocowania się z nią przy wykorzystaniu uznawanego za jedyne skuteczne remedium – szczepionek, pozostają narzędziem porządkującym rzeczywistość i z jednej strony dają obraz całościowy, uchwytny, opisany, z drugiej jednak rozmyty, oddalony, uogólniony, z jednej – osławiający z kryzysem, z drugiej – wywołujący frustrację, nastrojający depresyjnie. Patogen, przyjmujący postać kolejnych mutacji (Alfa, Beta, Gamma, Delta oraz Eta, Iota, Kappa, Lambda, a także Mu), wywołał równie groźne dla zasady społecznej, ludzkiej solidarności wirusy: kwestionowania ustaleń naukowców odnośnie do Covid-19, ignorowania faktów medycznych i statystyk, agresywnych zachowań wobec pracowników służby zdrowia czy podpaleń punktów szczepień organizowanych w miejscach publicznych dla łatwiejszego dostępu chcącym się bronić przed ryzykiem zakażenia, kontestowania prawdy, ostentacyjnego demonstrowania wolności jednostki i antysystemowości. Jakże w tej rzeczywistości nie słyszeć ze zwielokrotnioną intensywnością rytmicznego stukotu *danse macabre*, jakże nie zauważyć, że w wyrównujących nierówności zakażeniach i zgonach z powodu Covid-19 owe nierówności pogłębiają się wprost proporcjonalnie do zasięgu i czasu trwania pandemii – bogacą się bogaci, biednieją jeszcze bardziej biedni, że dyktowany troską o globalną równowagę sił plan przekazywania szczepionek biedniejszym przez zamoż-

² J.L. Nancy, *Arcyludzki wirus*, przeł. A. Dwulit, Kraków 2021.

niejszych wystawiony został na próbę i że nie jest pewne, czy nie okaże się kolejną w dziejach ludzkości wzniosłą deklaracją bez mocy sprawczej.

Rzeczywistość, również tę pandemiczną, porządkują słowa, które do niedawna znane były jedynie z historii czy literatury, a nawet zupełnie ich nie znano, czego przykładem leksem „lockdown” (jakże już w językach świata zadomowiony). Kwarantanna narodowa (pomijając pytania o jej sens, skutki indywidualne i społeczne, sposób traktowania) ma szansę stać się doświadczeniem pokoleniowym, podobnie jak bliskość, tak do niedawna naturalna, dziś ograniczona czy wręcz niemożliwa, jak wymuszony rozporządzeniami dystans. Zakrywająca twarz масeczka i chroniące przed wirusem gumowe rękawiczki, upośledzające zmysłowe doznawanie rzeczywistości, są już dziś znakami wkraczającymi w świat sztuki, co pokazują dzieła malarskie powstałe w 2020 i 2021 r. (np. *Miłość w czasach zarazy* z Violi Tycz, *Maskarada* Roberta Krężlaka czy *Obraz przeciwko Koronawirus* Sławomira Marca lub *Anty-(K)oronawirus* Ewy Markiewicz-Adamczewskiej i *Zwalniam kolejny tabun do koronawirusowego galopu* Józefa Wilkonja, *Locdawn II* Piotra Jakubczaka, *Covid-19* Pawła Aleszkiewicza, *Odaliska w czasach zarazy* Małgorzaty Jagiełło, *Covid-dogs* Grzegorza Waltera), a także projekty filmowe (*Songbird* Michaela Baya), książki (*W piekle pandemii. Powieść o lekarzach, miłości i poświęceniu* Jolanty Kosowskiej) czy inscenizacje operowe i operetkowe, w których elementy pandemicznej rzeczywistości funkcjonują jako anachroniczne aktualizacje (*Orfeusz w piekle* Jacques’a Offenbacha w Operze Krakowskiej).

Symboliczne artefakty pandemii kreują obraz populacji „nemo”, istot bez twarzy stroniących od drugiego człowieka w imię odpowiedzialności, strachu, karności. Świat w zawieszeniu i zdumiony tym faktem człowiek – przedmiot i podmiot tego doświadczenia – oto kolejne *signum temporis*, postać rzeczywistości z jednej strony niebezpieczna (ekonomicznie), z drugiej tak niecodzienna wobec dynamiki współczesnego życia. Wprowadzone z dnia na dzień znieruchomienie było dla większości populacji doświadczeniem ekstremalnym. Samotność stała się odczuciem powszechnym. Pandemia przekształcała ludzkość w cywilizację odłączanych i odłączonych od rzeczywistości oraz podłączonych do bezpiecznych dla interpersonalnych kontaktów komunikatorów, w paradoksalnej bliskodalekości przestrzennej, w pikselowej ramie komputera. Obecni on-line, obecni zdalnie, obecni wirtualnie, obecni nieobecnością, w klinchu niemocy sprawczości. Nastął czas przewartościowań. Wirtualizacja kontaktów międzyludzkich przyspieszyła, pociągając za sobą skutki trudne w tej chwili do przewidzenia.

Niebezpieczny COVID-19 wywołał falę interpretacji przyczyn wirusa, często równie lub bardziej niebezpiecznych niż on sam, w których powróciły dawno niesłyszane głosy o karze za to i owo (gorzej, jeśli „to i owo” zmieniano się w wypowiedziach publicznych w „Tego lub Owego”), strategię wskazywania winnego, poszukiwania kozła ofiarnego, czyli uruchomione zostały mechanizmy kanalizujące frustrację, strach i gniew, ożywiono wizję nadciągających jeźdźców apokalipsy, z których oto jeden już przybył.

W europejskiej historii najczęściej ofiarami „kolektywnego prześladowania” w czasie epidemii, np. dżumy, padali Żydzi, co wynikało z prawidłowości, że „żądza prześladowania skupia się najczęściej na mniejszościach wyznaniowych, zwłaszcza w czasie kryzysu”³. W dalekiej przeszłości przyczyny zarazy również tłumaczono teorią teurgiczną, wspartą przez jatroteologię, teoriami astrologicznymi. Współcześnie media społecznościowe obiegają informacje sprawdzone i fake newsy, będące pożywką dla teorii spiskowych, pojawiają się niedopowiedzenia, jak przykładowo tajemnicze łączenie dat znaczonej epidemią z lat: 1220, 1320, 1520, 1620, 1720, 1820, 1920 i 2020, sugerujące istnienie tajemnych praw rządzących światem i ludzkim losem. Współczesność okazała się, oczywiście *mutatis mutandis*, nieodrodną córą przeszłości. Racjonalizacja zagrożenia współistnieje z pozarozumowym wyjaśnianiem epidemicznych praw. Przewidywane przez Ralpa Keyesa nastanie w XXI w. ery postprawdy znajduje w kręgu pandemicznych doniesień pełne potwierdzenie⁴. Szum dezinformacyjny, jako świadoma strategia komunikacyjna, towarzyszy bez mała wszystkim doniesieniom związanym z pandemią, paraliżuje i rozgrzewa emocje, wywołuje protesty uliczne. Pozwala też dowiedzieć się więcej o nas, ludzkości, naszych obsesjach, podatności na najbardziej irracjonalne doniesienia w medialnym i pozamedialnym dyskursie, sprawdza poziom zaufania do autorytetów, iluzoryczną trwałość dotychczasowego świata.

Współczesna konfrontacja z pandemią, trwającą już bez mała dwa lata, skłania do spojrzenia wstecz, w głąb doświadczeń epidemicznych dalszej i bliższej przeszłości, przypomnienia artefaktów-pamiętek po minionych tragediach, znaków moru, obok których przechodziliśmy często obojętnie, świadectw kultury literackiej zrodzonej w pandemicznym kręgu. Właśnie z tej perspektywy, przeszłości dalszej i bliższej oraz, na ile to możliwe, współczesnej, chcielibyśmy zaproponować Czytelnikom ogląd zjawisk epidemicznych, które paraliżowały i obecnie paraliżują świat, utrwalonych w sztuce słowa, zaprosić do lektury analiz dzieł literatury czy, ogólnie, piśmiennictwa, które w szerokim znaczeniu związane było i jest z sytuacją epidemii. Wszak opisy zarazy utrwalone nie tylko w literaturze, ale też w traktatach medycznych (przykładowo Piotra Umiastowskiego *Nauka o morowym powietrzu* czy Sebastiana Petrycego z Pilzna *Instrukcja albo nauka, jak się sprawować czasu moru*), poradnikach przeciwepidemicznych, testamentach, literackich (osobowych, społecznych i narodowych) świadectwach zaraz oraz zapisach reakcji na nie, dają często dość wiarygodny obraz człowieczego trudu zmagania z epidemicznym złem. Z lektury wielu tekstów wyłania się problem literatury będącej medium międzyludzkiej solidarności i wzajemnej pomocy, bogactwo form obrzędowych związanych z epidemią, obraz postaw ludzkich w czasach morowego powie-

³ R. Girard, *Kozioł ofiarny*, przeł. M. Goszczyńska, Łódź 1982, s. 13.

⁴ Zob. R. Keyes, *Czas postprawdy. Nieszczerość i oszustwa w codziennym życiu*, przeł. P. Tomanek, Warszawa 2017.

trza i względem osób dotkniętych zarazą, w tym chorobą stygmatyzowaną niczym zaraza, np. AIDS. Dostrzeżone zostaje i dowartościowane piśmiennictwo poradnikowe i religijne, dokumentujące procesje, nabożeństwa, kult świętych patronów od zarazy, np. św. św. Sebastiana, Rocha, Rozalii z Palermo, Jana z Dukli, Kajetana, Kosmy i Damiana, Jana Kantego, Karola Boromeusza, Barbary z Nikomedii, a nawet Kazimierza Jagiellończyka, Benona, Eustachego (jak w dziele Walentego Bartoszewskiego *Bezoar lez ludzkich...*, który opublikowany został w 1624 r. w związku z epidemią dżumy w Wilnie⁵), kazania (przykładowo dzieła Hiacynta Przetockiego, Marcella Dziewulskiego, Waleriana Gutowskiego⁶), modlitwy przeciwmorowe, kalendarze, prognostyki⁷, pieśni nowiniarskie oraz magiczne formuły przeciwdziałania epidemiom, literatura okolicznościowa⁸, kancjonałowe zbiory pieśni religijnych, a także związane z tematem morowej śmieci moralitety, podręczniki „dobrego umierania”, poradniki leczenia duszy i ciała, jak Hieronima Powodowskiego *Recepta duszna i cielesna przeciw powietrzu morowemu*, itp. Temat epidemii obecny jest niemal stale na kartach literatury, od bogatego w tym względzie piśmiennictwa staropolskiego⁹, reprezentowanego chociażby przez dzieła historyczne oraz literackie utwory Pawła z Krosna, Jana z Wiślicy, Sebastiana Fabiana Klonowica¹⁰,

⁵ Zob. M. Pasek, „Bezoar z lez ludzkich czasu powietrza morowego” Walentego Bartoszewskiego jako przykład „recepty dusznej i cielesnej” na czas zarazy, „Tematy i Konteksty” 2014, nr 4 (9), s. 112–136, *Staropolskie i oświeceniowe piśmiennictwo religijne. Tematy – konwencje – tradycja*, red. M. Nalepa i G. Trościński; W. Bartoszewski, *Utwory poetyckie*, wyd. M. Kardasz, Warszawa 2021. Zainteresowanie bezoarem w Europie było w dawnych wiekach powszechne, o czym świadczy wielość opracowań tego medycznego zagadnienia, np. Caspari Bauhini, *De lapidis bezaaris...*, Basileae 1613 i nast.

⁶ W. Gutowski, *Przerwatywa moralna od morowego powietrza. Kazanie [...] miane [...] w niedzielę piętnastą po Świątkach RP 1660*, do druku przygot. i oprac. W. Pawlak, w: *Wielcy kaznodzieje Krakowa*, red. K. Panuś, Kraków 2006, s. 207–226.

⁷ Zob. J. Krocak, „Jeśli mię wieźdźba prwdziwa uwodzi...” *Prognostyki i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006.

⁸ D. Chemperek, *Kultura literacka autora relacji „O czarnej śmierci w Lesznie w roku Pańskim 1709” i problem atrybucji utworu*, „Rocznik Leszczyński” 2018, t. 18, s. 65–72.

⁹ Zob. S. Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1648–1696*, t. 1: *Zjawiska meteorologiczne i pomory*, Lwów 1937; A. Nowicka-Jeżowa, *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XVI–XVII wieku*, Lublin 1992; B. Rok, *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław 1995; J. Ruffié, J.C. Sournia, *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*, przeł. B.A. Matusiak, Warszawa 1996; T. Banasiowa, *Tren polityczny i funeralny w poezji polskiej lat 1580–1630*, Katowice 1997; A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000; J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012; tenże, *Pokonać czarną śmierć*, Kraków 2020; P. Borek, *Staropolskie teksty literackie jako źródła do dziejów epidemii (rekonesans)*, w: *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016.

¹⁰ S.F. Klonowic, *Hebdomas, to jest Siedm tygodniowych piosnek*, wyd. i oprac. M. Mejor i E. Wojnowska, Warszawa 2010.

Kaspra Twardowskiego (*Gęś świętego Marcina...*), Wacława Potockiego aż po współczesne powieściopisarstwo z kręgu naukowej fantastyki biorące za temat bioterroryzm i wykorzystywanie wirusów jako broni biologicznej.

Epidemie nękające ludzkość w całej rozciągłości jej dziejów¹¹ sprzyjały wykształceniu wielu form przedstawieniowych uobecnionych w malarstwie (ikonografia epidemii, śmierci morowej, emblematyka, wizerunki świętych od moru, czego przykładem są przedstawienia św. Sebastiana przeszytego strzałami w miejscach, gdzie pojawiały się dymienice dżumy), architekturze (kolumny morowe stawiane na miejskich placach po zakończeniu zarazy), topografii (choleryczne miejsca oznaczane krzyżami) i wydały mnogość dzieł literackich zarówno związanych bezpośrednio z konkretną epidemią, w tym świadectwa diariuszowe, pamiętnikarskie, kronikarskie, również miejskie, zakonne i klasztorne, jak i traktujących zarazę jako temat służący uniwersalizacji ludzkich postaw (Francesco Petrarca, Giovanni Boccaccio, Daniel Defoe¹², Juliusz Słowacki, Albert Camus, którego *Dżuma* w początkach pandemii Covid-19 przeżywała ponowy sukces czytelniczy). Trąd, dżuma, cholera, tyfus, czerwotka, gruźlica, dur brzuszny, grypa hiszpanka, wirus Ebola, HIV/AIDS¹³ funkcjonują w literaturze jako zewnętrzne bodźce filozoficznych, egzystencjalnych, religijnych i metafizycznych rozważań, znaki gniewu Bożego i kary, pomsty, symbole zła i narzędzia szatańskie, dają okazję do analiz społecznych zachowań i obserwacji „ja” – chorego, świadka, ofiary, ocalonego itd., a także weryfikacji ustabilizowanego świata, w którym nagle bliska osoba staje się niosącym śmierć zarażonym i dlatego obcym, odrzuconym, wrogiem. Epidemie stymulowały również i stymulują katastroficzną, apokaliptyczną lekturę Biblii i innych Świętych Ksiąg, sprzyjają tropieniu takich znaków w wielkiej Księdze kultury i natury.

Nie można pominąć licznych konotacji, jakie „epidemiczne słowa”: „morowe powietrze”, „trędowaty”, „zadżumiony”, „zapowietrzony”, „zaraza” itp. wytworzyły w języku i jakie funkcje aksjologiczne zostały im przypisane, kiedy towarzyszyły (czy tylko w czasie przeszłym?) napiętnowaniu i wykluczeniu, poczynawszy od frazeologii antyżydowskiej, nazistowskiej aż po nośne współcześnie w przestrzeni publicznej hasła-skróty używane w ideologicznych zmaganiach. Wobec tych nagannych zjawisk i zachowań należy pamiętać

¹¹ Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1992; J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, przeł. T. Brzostowski, wstęp H. Barycz, posłowie S. Herbst, Warszawa 1992; J. Delumeau, *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII–XVIII w.*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1994; Z.M. Osiński, *Lęk w kulturze społeczeństwa polskiego w XVI–XVII wieku*, Warszawa 2009.

¹² D. Defoe, *Dziennik roku zarazy*, przeł. J. Dmochowska, Warszawa 1959.

¹³ W ostatnim dwudziestoleciu temat HIV/AIDS coraz częściej eksplorowany jest zarówno przez twórców literatury (*Psychotest, czyli antologia dramatów ds. AIDS*, Warszawa 2005; *Trafieni. 7 opowiadań o AIDS*, red. D. Lam, Warszawa 2005), jak i antropologów, literaturoznawców oraz językoznawców (S. Sontag, *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, przeł. J. Anders, Warszawa 1999).

o metaforach choroby, semantyce obszarów przez nie zakreślanych i zawłaszczanych, piętnach, mechanizmach wyparcia, stygmatyzacji chorych. Warto też przypomnieć wątki epidemiczne pojawiające się w kontekście znanych faktów II wojny światowej, kiedy to znamię „zadzumionego” stawało się, paradoksalnie, znakiem ocalenia¹⁴, blokowało działania bojących się tyfusu Niemców, choć nie zawsze tabliczka z napisem „Seuchengefahr” była skuteczną zaporą dla tych, którzy wiedzieli o fałszywym alarmie, dla których „chęć złota okazała się silniejsza niż lęk przed zarazą”¹⁵.

Nie można nie rozpatrywać epidemii, a tym bardziej pandemii, w kategoriach „sytuacji granicznych” proponowanych przez Karla Jaspersa, gdy choroba jako doświadczenie powszechne sytuuje się w obszarach podstawowych sytuacji granicznych, jak śmierć, cierpienie, walka, i jest jednym z kluczowych momentów poznania siebie, również bliźniego. Z tym wiąże się problemy natury etycznej, pogłębionej refleksji moralnej odpowiedzialności indywidualnej i zbiorowej za siebie, rodzinę, kraj, naród, ludzkość. Józef Tischner zauważył, że „nigdy nie jest tak, żebyśmy z sytuacji granicznych, które musimy przechodzić, w których musimy decydować, wychodzili całkiem niewinni”¹⁶. Czy zatem pandemia, której doświadcza ludzkość, nie powinna wzbudzić zastanowienia nad odpowiedzialnością człowieka za to, co się stało (odrzucając, oczywiście, wszelkie teorie spiskowe), czyli w kontekście, przykładowo, antropogenicznych zmian klimatycznych, czy choćby odpowiedzialności człowieka za kształt, posługując się terminologią Paula Cruitzena, antropocenu. Pandemiczna bliskość zagrożenia chorobą i śmiercią skłania do zastanowienia się również nad przynależnością poszczególnego człowieka do społeczności chorych, zadania sobie pytania, co stanie się wówczas, gdy test na koronawirusa okaże się pozytywny, jak poradzić sobie z kryzysem utraty zdrowia lub życia kogoś bliskiego. Susan Sontag trafnie formułowała ontologiczne podwaliny pod swoją książkę, pisząc: „Choroba jest nocną półkulą życia, naszym bardziej uciążliwym obywatelstwem. Od dnia narodzin każdy z nas posiada bowiem jakby dwa paszporty – przynależy zarówno do świata zdrowych, jak i do świata chorych. I choć wszyscy wolimy przyznawać się tylko do lepszego z tych światów, prędzej czy później, chociażby na krótko, musimy uznać również nasz związek i z tym drugim”¹⁷. Pandemia właśnie reanimowała w dyskursie publicznym i prywatnym niechętnie poruszane tematy, spychane przez propagandę zdrowia, młodości i piękna, wprowadziła obrazy słabości i bezradności człowieka wobec siły niewidzialnego wirusa i w pewnym sensie zanegowała propagandę sukcesu ludzkości, której przyszło w milionach przypadków wywiesić białą flagę.

¹⁴ Przykładowo: K. Lanckorońska, *Wspomnienia wojenne*; K. Brandys, *Miasto niepokonane*.

¹⁵ K. Brandys, *Miasto niepokonane*, Warszawa 1974, s. 49.

¹⁶ J. Tischner, *Nadzieja mimo wszystko*, wybór i oprac. W. Bonowicz, Kraków 2020, s. 99.

¹⁷ S. Sontag, dz. cyt., s. 7.

Wiele z wymienionych zagadnień, które przecież nie wyczerpują problemów związanych z obecnością tematu zarazy i zjawisk towarzyszących kryzysom epidemicznym w szeroko rozumianym piśmiennictwie, odnajdzie Czytelnik w niniejszym numerze „Tematów i Kontekstów”. Autorzy publikowanych studiów, omawiających epidemiczne zagadnienia w reprezentatywnych przykładach literacko-kulturowych z kilkusetletnich dziejów Polski i świata, od średniowiecza do współczesności, zaprezentowali różnorodne ujęcia głównego tematu i poddali oglądowi naukowemu teksty literackie w aspekcie historycznym, historycznoliterackim, filozoficznym, socjologicznym i psychologicznym. Analizy tak różnorodnych utworów z okresu kilkuset lat pozwalają jednak na uchwycenie praw rządzących epidemicznym uniwersum, zauważenie trwałych mechanizmów w zmiennej rzeczywistości cywilizacyjnego rozwoju.

Bibliografia

- Ariès Ph., *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1992.
- Banasiowa T., *Tren polityczny i funeralny w poezji polskiej lat 1580–1630*, Katowice 1997.
- Bartoszewski W., *Utwory poetyckie*, wyd. M. Kardasz, Warszawa 2021.
- Borek P., *Staropolskie teksty literackie jako źródła do dziejów epidemii (rekonesans)*, w: *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016.
- Brandys K., *Miasto niepokonane*, Warszawa 1974.
- Chemperek D., *Kultura literacka autora relacji „O czarnej śmierci w Lesznie w roku Pańskim 1709” i problem atrybucji utworu*, „Rocznik Leszczyński” 2018, t. 18.
- Defoe D., *Dziennik roku zarazy*, przeł. J. Dmochowska, Warszawa 1959.
- Delumeau J., *Grzech i strach. Poczucie winy w kulturze Zachodu XIII–XVIII w.*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1994.
- Girard R., *Kozioł ofiarny*, przeł. M. Goszczyńska, Łódź 1982.
- Gutowski W., *Prezerwatywa moralna od morowego powietrza. Kazanie [...] miane [...] w niedzielę piętnastą po Świątkach RP 1660, do druku przygot. i oprac. W. Pawlak*, w: *Wielcy kaznodzieje Krakowa*, red. K. Panuś, Kraków 2006.
- Huizinga J., *Jesień średniowiecza*, przeł. T. Brzostowski, wstęp H. Barycz, posłowie S. Herbst, Warszawa 1992.
- Klonowicz S.F., *Hebdomas, to jest Siedm tygodniowych piosnek*, wyd. i oprac. M. Mejor i E. Wojnowska, Warszawa 2010.
- Karpiński A., *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000.
- Keyes R., *Czas postprawdy. Nieszczerość i oszustwa w codziennym życiu*, przeł. P. Tomanek, Warszawa 2017.
- Kracik J., *Pokonać czarną śmierć*, Kraków 2020.
- Kracik J., *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012.
- Krocak J., „Jeśli mię wieźdźba prwdziwa uwodzi...” *Prognostyki i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006.
- Namaczyńska S., *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1648–1696, t. 1: Zjawiska meteorologiczne i pomory*, Lwów 1937.
- Nancy J.L., *Arcyludzki wirus*, przeł. A. Dwulit, Kraków 2021.

- Nowicka-Jeżowa A., *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XVI–XVII wieku*, Lublin 1992.
- Osiński Z.M., *Lęk w kulturze społeczeństwa polskiego w XVI–XVII wieku*, Warszawa 2009.
- Pasek M., „Bezoar z łez ludzkich czasu powietrza morowego” Walentego Bartoszewskiego jako przykład „recepty dusznej i cielesnej” na czas zarazy, „Tematy i Konteksty” 2014, nr 4 (9), s. 112–136, *Staropolskie i oświeceniowe piśmiennictwo religijne. Tematy – konwencje – tradycja*, red. M. Nalepa i G. Trościński.
- Psychotest, czyli antologia dramatów ds. AIDS*, Warszawa 2005.
- Rok B., *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław 1995.
- Ruffié J., Sournia J.C., *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*, przeł. B.A. Matusiak, Warszawa 1996.
- Sontag S., *Choroba jako metafora. AIDS i jego metafory*, przeł. J. Anders, Warszawa 1999.
- Tischner J., *Nadzieja mimo wszystko*, wybór i oprac. W. Bonowicz, Kraków 2020.
- Trafieni. 7 opowiadań o AIDS*, red. D. Lam, Warszawa 2005.
- Tuchman B.W., *Odległe zwierciadło, czyli rozlicznymi plagami nękane XIV stulecie*, przeł. M.J. i A. Michejdowie, Katowice 1993.

Leprosus i księżna. Pielęgnacja zakaźnie chorych w świetle dokumentów z procesu kanonizacyjnego św. Elżbiety Węgierskiej

Bernadetta M. Puchalska-Dąbrowska

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0001-6909-4373

Leprosus and a Duchess. The Care of the Infectiously Ill in the Light of the Documents of the Canonization Process of St. Elizabeth of Hungary

Abstract: The aim of the article is to present the image of the care of the infectious ill in the documents of the canonization process of St. Elizabeth of Hungary (1207–1231). The material under discussion includes the testimonies of the saint's spiritual director Conrad of Marburg, her four servants and additional hagiographical material. The accounts made by direct observers of the duchess' life emphasize the variety of forms of her involvement in the care of lepers and suffering from diseases that cause similar symptoms, arousing disgust in people from her surroundings. The narrative, rich in drastic details, plays the role of a hagiographic *argumentatio* illustrating the heroism of the central character of the testimonies.

Keywords: St. Elizabeth of Hungary, contagious diseases, care, testimonies

Słowa kluczowe: św. Elżbieta Węgierska, choroby zakaźne, pielęgnacja, zeznania

Święta Elżbieta Węgierska (1207–1231), córka króla Andrzeja II i małżonka Ludwika, landgraфа Turyngii, w ciągu niedługiego życia zasłynęła jako inicjatorka akcji pomocy na rzecz chorych i ubogich. Zakres jej posługi, osobiście świadczonej wobec potrzebujących, znacznie wykraczał poza tradycyjne powinności panującego wobec poddanych: „Będąc [...] księżną – jak pisze Albert Schröter – wskazała władcom swej epoki przykazanie miłości służebnej, którą sama praktykowała, poświęciwszy jej całkowicie swą kobiecą miłość i książęcą godność, stając się z władczyni – matką i sługą ludzi”¹.

¹ J.I. Adamska OCD, *Miłosierdzie, ubóstwo, radość. Rzecz o świętej Elżbiecie Węgierskiej księżnej turyńskiej*, Poznań 2002, s. 142.

W okresie panowania u boku męża i po owdowieniu Elżbieta dokonała fundacji kilku szpitali–przytułków, podejmując różne formy opieki nad potrzebującymi – od prób terapii poprzez czynności pielęgnacyjne, wsparcie duchowe i jałmużnę². Motyw *vita activa* landgrafini, od samego początku stanowił dominantę poświęconego jej piśmiennictwa i ikonografii. Jednym z tematów poruszających wyobraźnię twórców była świadczona osobiście przez księżną pielęgnacja osób izolowanych od otoczenia z powodu przekonania o zaraźliwości ich chorób. Prezentacja motywu troski o zakaźnie chorych we wczesnych, niedostatecznie znanych w Polsce źródłach elżbietańskich stanowi główny przedmiot niniejszego studium.

Wykorzystany do poniższych analiz materiał badawczy obejmuje głównie teksty związane z procesem kanonizacyjnym świętej. Należą do nich: *Summa vitae* – najwcześniejszy zachowany przekaz biograficzny opracowany przez duchowego kierownika księżnej Konrada z Marburga (1232)³, *Dicta quatuor ancillarum* (Wypowiedzi czterech służących) – zbiór zeznań czterech towarzyszek świętej złożonych w trakcie przesłuchań (1235) i jego kolejna redakcja: *Libellus de dictis quatuor ancillarum S. Elisabeth confectus* (Książeczka wypowiedzi czterech służących św. Elżbiety, 1236–1241)⁴, bulla kanonizacyjna Grzegorza IX (1235)⁵ oraz katalog cudów włączony do

² Zakres posługi św. Elżbiety wobec chorych – odpowiadający zadaniom poszczególnych członków współczesnego personelu medycznego (lekarzy, pielęgniarek, asystentów duchowych, służb porządkowych) – omawiam w artykule *Motyw troski o chorych w XIII-wiecznych tekstach źródłowych i ikonografii św. Elżbiety Węgierskiej*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2008, t. 71, s. 20–27.

³ *Summa vitae* – zawarty w liście Konrada z Marburga do papieża Grzegorza IX rys biograficzny św. Elżbiety obejmuje okres sprawowania duchowej opieki autora nad księżną do momentu jej śmierci (1226–1231). Tekst skoncentrowany jest wokół następujących zagadnień: działalność dobroczynna Elżbiety w okresie małżeństwa, moment wyrzeczenia się świata, przenosiny do Marburga i fundacja szpitala oraz posługa na rzecz chorych i ubogich, życie kontemplacyjne, śmierć zaprezentowana w konwencji *ars moriendi*. W niniejszym artykule wykorzystano: *Krótki życiorys św. Elżbiety napisany przez Konrada z Marburga*, w: J.I. Adamska OCD, dz. cyt., s. 160–163 oraz *Quellenstudien zur Geschichte der hl. Elisabeth Landgräfin von Thüringen*, red. A. Huyskens, Marburg 1908, s. 155–160 (fragmenty wszystkich tekstów źródłowych – z wyjątkiem zacytowanych z książki J.I. Adamskiej – przytoczono w przekładzie autorki).

⁴ *Dicta quatuor ancillarum*, obok relacji Konrada z Marburga, uważane za najważniejsze i najbardziej wiarygodne źródło elżbietańskie, zawiera sprawozdania czterech towarzyszek świętej: Guđy, Izentrudy, Elżbiety i Irmingardy, zeznających w procesie kanonizacyjnym 1 stycznia 1235 r. Narracja obejmuje okresy dzieciństwa, małżeństwa i wdowieństwa Elżbiety, obszernie prezentuje czyny miłosierdzia, życie duchowe i wysiłki ascetyczne, śmierć i wczesne przejawy kultu. W latach 1236–1241 wspomniany tekst (rozpowszechniony pod tytułem *Libellus de dictis quatuor ancillarum S. Elisabeth confectus*) został ujęty w ramę kompozycyjną – prolog i epilog, nadto całość uzupełniono odniesieniami do Pisma Świętego oraz epizodami nieobecnymi w wersji pierwotnej. Tekst oryginału *Dicta w: Quellenstudien zur Geschichte der hl. Elisabeth Landgräfin von Thüringen*, red. A. Huyskens, Marburg 1908, s. 112–140. Redakcja druga (*Libellus*), zob. *Büchlein über die Aussagen der vier Dienerinnen, w: Elisabeth von Thüringen*, hrsg. W. Nigg, Düsseldorf 1963, s. 69–107.

⁵ Bulla z 1 czerwca 1235 r. wydana z okazji kanonizacji św. Elżbiety w kościele dominikańskim w Perugii 26 maja 1235 r. [przyp. aut.]. Przekład polski w: J.I. Adamska OCD, dz. cyt., s. 165–170.

dokumentacji procesowej⁶. Pomocniczo wykorzystano także inne źródła zawierające odniesienia do treści zeznań, jak żywot świętej Elżbiety Teodoryka z Apoldy (około 1297)⁷, tzw. *Żywot z Valenciennes* (około 1250–1280)⁸ oraz *Vita sanctae Elisabeth viduae* Anonimowego Franciszkanina (przełom XIII i XIV w.)⁹.

Zagadnienie opieki św. Elżbiety nad chorymi obecne jest we wszystkich wymienionych przekazach i przybiera – zależnie od przynależności gatunkowej tekstu – różne formy literackiej deskrypcji. W sposób ogólny na powyższy temat wypowiada się papież Grzegorz IX w bulli kanonizacyjnej *Gloriosus in maiestate* z 1 czerwca 1235 r. Przyjmując za punkt wyjścia obraz Syna Bożego zstępującego na ziemię, kreuje obraz księżnej Turyngii jako wiernej naśladowczyni Ewangelii, konsekwentnie dążącej do chrześcijańskiej doskonałości. Jednym z przejawów takiej dyspozycji jest zdolność dostrzegania cierpiącego Chrystusa w ubogich oraz pomoc świadczona ludziom dotkniętym dolegliwościami wykluczającymi ich ze społeczności zdrowych. W tekście skrótowo zaprezentowano również konkretne przejawy troski bohaterki o potrzebujących, świadczonej w wymiarze materialnym (rozdawnictwo dóbr) i duchowym (dotrzymywanie towarzystwa, rozmowy):

Elżbieta okazała się prawdziwą córką Ewangelii, widząc w osobie bliźnich – Jezusa, którego jedynie i nad wszystko miłowała. Również do bliźnich wielką płonęła miłością i miłosierdziem, iż za rozkosz uważała otaczanie się ubogimi, rozmowę z nimi i przedstawianie. Największą zaś litość okazywała chorym, opuszczonym i dotkniętym tak wstrętnymi dolegliwościami, że wszyscy od nich stronili. Wspierała ich hojnie i sowicie, sama ubożając, gdyż oddała im cały swój majątek, wszystkie dobra¹⁰.

Pozostałe przekazy konkretyzują formy reakcji bohaterki na problemy dotyczące jej poddanych – ukazanych jako zbiorowość bądź indywidualnie, w kontekście pojedynczych zdarzeń. Poszczególne świadectwa poświęcono m.in. ofiarom klęsk nawiedzających Turyngię – zwłaszcza głodu i epidemii

⁶ *Quellenstudien...*, s. 161–266.

⁷ Najobszerniejszy XIII-wieczny żywot św. Elżbiety, zredagowany około 1297 r. na podstawie zeznań z procesu, legend i kazań, precyzujący m.in. datę urodzin świętej i innych zdarzeń; najpopularniejszy, obok legendy o św. Elżbiecie Jakuba de Voragine, przekaz biograficzny dotyczący landgrafini Turyngii. Zob. O. Gecser, *The Feast and the Pulpit: Preachers, Sermons and the Cult of St. Elizabeth of Hungary, 1235 – ca. 1500*, Spoleto 2012, s. 26–30.

⁸ Anonimowy tekst franciszkański z lat 1250–1280, oparty na drugiej redakcji zeznań czterech służących św. Elżbiety oraz oficjum rymowanym *Gaudeat Hungaria*, podkreślający afiliację księżnej do Zakonu Braci Mniejszych. Zob. tamże, s. 20.

⁹ *Vita sanctae Elisabeth viduae* powstała na przełomie XIII i XIV w., zawiera fragmenty zeznań złożonych w toku procesu kanonizacyjnego przez współbraci autora. Dodatkowym elementem podnoszącym atrakcyjność tekstu dla czytelnika polskiego jest jego prawdopodobna rodzima proveniencja, o czym świadczy dobra orientacja hagiografa w polskich i węgierskich powiązaniach dynastycznych. Zob. tamże, s. 24. Tekst (fragmenty): L. Pieper OFS, *The Greatest of These is Love. The Life of St. Elizabeth of Hungary*, New York 2013, s. 149–154.

¹⁰ J.I. Adamska OCD, dz. cyt., s. 166.

ospy w latach 1225–1226 – oraz trędowatym i cierpiącym na dolegliwości przywołujące skojarzenia z trądem – wysypki, parch, choroby weneryczne¹¹.

Motyw pielęgnacji chorych obecny jest także w poświęconej Elżbiecie ikonografii, poczynawszy od XIII-wiecznych przedstawień w miejscu pierwotnego spoczynku świętej – kościele pod jej wezwaniem w Marburgu. Wśród płaskorzeźb wyobrażonych na tumbie grobowej księżnej (około 1290 r.) poniżej postaci zmarłej umieszczono sylwetki płaczków – trędowatego, chromego, ubogiego i upośledzonego psychicznie¹². Liczne wizerunki świętej – opiekunki chorych utrwalono w kodeksach rękopiśmiennych i retabulach ołtarzowych¹³.



Święta Elżbieta kąpiąca trędowatego, autor nieznany, kwatery retabulum w kościele pw. św. Elżbiety w Koszycach (ok. 1475), licencja: CC BY-SA (dostęp: 16.11.2020)

¹¹ Zakres znaczeniowy terminu „trąd” obejmował w średniowieczu również choroby weneryczne oraz np. grzybicę, łuszczycę, łysienie. Zob. M. Jelonek, J. Gadzińska, J. Gadziński, *Trąd i jego postrzeganie na przestrzeni dziejów*, „Annales Missiologici Posnanienses” 2015, t. 20, s. 76–77.

¹² E. Leppin, *The Elizabeth Church in Marburg. A Guide to Understanding*, transl. by V. Gustitus, Marburg 2001, s. 32.

¹³ I. Gerát, *Obrazove legendy sv. Alžbety. Téma, médium a kontext*, Bratislava 2009.

Źródłem szczególnej predylekcji „matki ubogich” do trędowatych i innych zakaźnie chorych mogły być treści formacyjne przekazywane jej przez franciszkanów sprowadzonych na tereny Niemiec około roku 1221. Pozostając przez pewien czas pod wpływem nauk brata Rodegera, Elżbieta zetknęła się z postacią założyciela Braci Mniejszych, słynącego m.in. z opieki nad mieszkańcami leprozoriów. Spotkanie z trędowatym stanowiło jeden z przełomowych momentów życia Poverella, o decydującym znaczeniu w procesie jego osobistego nawrócenia. Sam św. Franciszek podkreśla wagę tego zdarzenia w swoim testamencie, pisząc:

Mnie, bratu Franciszkowi, Pan dał tak rozpocząć życie pokuty: gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie pośród nich, i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło się w słodycz duszy i ciała; i potem, nie czekając długo, porzuciłem świat¹⁴.

Przebywanie w towarzystwie zarażonych oraz ich pielęgnacja stały się jednym z wyróżników franciszkańskiego sposobu życia. Pierwsze ustawy minorytów nakazywały braciom kwestowanie na rzecz trędowatych¹⁵, zaś jedną z form sprawdzianu przydatności do zakonu była posługa nowicjuszy w leprozoriach¹⁶. Służba na rzecz zmarginalizowanych miała być także sposobnością do pokuty, naśladowania ubogiego i pokornego Chrystusa, a także źródłem radości: „Wszyscy bracia niech starają się naśladować pokorę i ubóstwo Pana naszego Jezusa Chrystusa [...]. I powinni się cieszyć, gdy przebywają wśród ludzi prostych i wzgardzonych, ubogich i słabych, i żebraków przy drogach” – czytamy we fragmencie *Reguły niezatwierdzonej* Braci Mniejszych¹⁷.

Dla żyjącej duchowością franciszkańską Elżbiety troska o najbardziej pogardzanych reprezentantów społeczeństwa miała wymiar ekspiacyjny zgodnie z zasadą *contraria contrariis curare*, była także sposobnością do wzrostu pobożności, naśladowania służebnej postawy Chrystusa oraz dostrzegania Go w bliźnich¹⁸. W odpowiedzi na zarzuty czynione przez spowiednika w kwestii zbyt bliskiego przestawiania z chorymi stwierdziła, że „takie postępowanie daje jej szczególne zadowolenie i potęguje pobożność. Przypomniła mi swe dawne życie i wyraziła przekonanie, że swą pychę może odpokutować jedynie uczynkami jej przeciwnymi”¹⁹. Kiedy indziej miała powiedzieć: „Nie czynię tego sama: to łaska Boża działa przeze mnie. To, co czynię, [...] jest cudem Bożym i lekarstwem pochodzącym od Niego;

¹⁴ Św. Franciszek i św. Klara, *Pisma*, Kraków 2015, s. 147.

¹⁵ W tzw. *Regule niezatwierdzonej* św. Franciszka z Asyżu czytamy: „Jeśli jednak trędowaci znajdują się w oczywistej potrzebie, mogą bracia dla nich zbierać jałmużnę”. Zob. tamże, s. 100.

¹⁶ *Leksykon duchowości franciszkańskiej*, red. E. Kumka OFMConv i in., Kraków–Warszawa 2016, kol. 2007–2008.

¹⁷ Św. Franciszek i św. Klara..., s. 100–101.

¹⁸ *Krótki życiorys...*, s. 161.

¹⁹ Tamże.

nie mów zatem, że coś, co służy oczyszczeniu serc, może wydawać przykrą woń²⁰. W duchu Biedaczyny i pod jego wezwaniem powstała ostatnia fundacja świętej – szpital w Marburgu (wzniesiony w roku kanonizacji Franciszka – 1228)²¹, w którym Elżbieta osobiście posługiwała w ciągu ostatnich trzech lat swego życia (1228–1231). Inspiracją aktywności ukierunkowanej na cierpiących mogła być również stawiana ówczesznie za wzór panującym sylwetka św. Radegundy (VI w.), pochodzącej z obszaru dobroczynnej działalności Elżbiety – Turyngii. Biografie obu bohaterek mają wiele „miejsc wspólnych” – obie były osobami zameźnymi, oddawały się praktykom religijnym i w stosownym czasie odsunęły się od życia dworskiego, rezygnując z przywilejów swego stanu i poświęcając się dziełom dobroczynnym²².

Vita sanctae Elisabeth Anonimowego Franciszkanina zawiera cenną informację na temat warunków życia mieszkańców leprozoriów, znanych landgrafini z autopsji. Według relacji towarzyszek świętej codziennie poświęcała ona wiele czasu na wizyty w założonych przez siebie szpitalach oraz okolicznych miejscowościach, świadcząc na miejscu wszelką potrzebną pomoc: „Nie zważając na odległości i błotniste drogi, odwiedzała ich [...]. Wchodziła do małych, wstrętnych izb, nie zważając na brud, pocieszając [mieszkańców] i zapewniając im wszystko, co było potrzebne”²³. W ten sposób trafiała również do odizolowanych od osiedli ludzkich kolonii zamieszkałych przez trędowatych²⁴. Zgodnie z ówczesną praktyką każdy cierpiący na tę chorobę, po odprawieniu obrzędu *separatio leprosum*, był oddzielany od społeczności ludzi zdrowych. Celebrację rozpoczynała msza za zmarłych, następnie umieszczano chorego w świeżo wykopanym dole na cmentarzu i posypywano głowę ziemią. Poświęcano odzież i naczynia, z których trędowaty miał korzystać na wygnaniu, udzielano jałmużny i procesyjnie odprowadzano do samotnej chaty za miastem. Przed pustelnią stawiano krzyż oraz skrzynkę na jałmużnę. *Leprosus* mógł opuszczać miejsce pobytu i zbliżać się do osiedli ludzkich, sygnalizując swą obecność

²⁰ Bodily and Spiritual Hygiene in Medieval and Early Modern Literature: Explorations and Textual Presentations of Filth and Water, ed. A. Classen, Berlin 2017, s. 17–18.

²¹ J.I. Adamska OCD, dz. cyt., s. 70.

²² Biografię Radegundy (*Vita S. Radegundis*) zredagował Wenancjusz Fortunat krótko po jej śmierci, około roku 587. Córką władcy Turyngii, urodzona w 518 r., w roku 537 została wydana za mąż za Klotara, króla Franków. Małżeństwo trwało zaledwie kilka lat. Wstąpiwszy do klasztoru w Poitiers, Radegunda całkowicie oddała się posłudze ubogim i współsiostrom, wykonując najbardziej pogardzane prace służebne. Z własnych środków ufundowała w Athies szpital–przytułek, w którym osobiście usługiwała chorym. Postać świętej stanowiła wzorzec parenetyczny dla kobiet ze sfer panujących i, ze względu na miejsce pochodzenia, była znana w środowisku św. Elżbiety. Zob. *The Life and Afterlife of St. Elizabeth of Hungary. Testimony from Her Canonization Hearings*, transl. K.B. Wolf, Oxford 2011, s. 56–57.

²³ Dicta..., s. 119.

²⁴ „Służące towarzyszyły jej w tych misjach miłosierdzia... aż do momentu, kiedy pewnego razu sama poszła do dzielnicy trędowatych”. Zob. L. Cavagna, *Święta Elżbieta Węgierska*, przeł. J. Kupka SAC, Gorla 2007, s. 21.

kołatką. Wyróżnikiem osoby zakazanej był nadto jaskrawy strój z naszytą literą „L”. Chorym zakazywano kąpeli, picia wody ze źródeł oraz przebywania w towarzystwie osób zdrowych. W omawianym okresie historycznym (XIII w.) w Europie istniało około 19 tys. leprozoriów²⁵. Sytuowane poza granicami osad ludzkich, z czasem na trwałe stawały się elementem średniowiecznego pejzażu²⁶.

Wpisana w pierwszoosobową wypowiedź samej Elżbiety charakterystyka owych odosobnionych przestrzeni jest świadectwem dobrej znajomości ówczesnych realiów życia trędowatych oraz nieukrywanego pragnienia podjęcia przez bohaterkę zbliżonej formy egzystencji. Rzeczywistość zmarginalizowanych, żyjących w skrajnym ubóstwie, pogardzie i separacji od świata zdrowych staje się dla księżnej ideałem do naśladowania:

Brat Gerard z Geldern, minister Zakonu Braci Mniejszych [...] rozmawiał z nią o nieocenionym skarbie świętego ubóstwa. Święta odpowiedziała jak ktoś, kto nie należał już do tego świata: „Pragnę z całego serca, aby za murami miasta, na rozstajnych drogach, zbudowano mi celę z zabłoconej słomy, gliny i ziemi, i aby przed małymi drzwiami lub oknem zawieszono płócienną płachtę, a na niej małą skrzynkę, do której przechodnie wrzucaliby jałmużnę, abym mogła zapewnić sobie utrzymanie na tym przejściowym etapie życia, jak to jest w zwyczaju u trędowatych”²⁷.

Dążenie do utożsamienia się z odrzuconymi reprezentantami społeczeństwa, niemal obsesyjne u świętej, przybierało u niej rozmaite formy, w tym stopniowo postępującej abnegacji w zakresie wyglądu zewnętrznego. Po owdowieniu i publicznym złożeniu ślubu wyrzeczenia się świata (24 marca 1228 r.) znakiem rozpoznawczym księżnej stała się szara tunika przepasana sznurem. Z czasem strój ten, coraz bardziej zużyty („zbyt krótki płaszcz, który sztukowała pasem tkaniny innego koloru; naprawiała także zniszczone rękawy tuniki materiałem innej barwy”)²⁸, wyróżniał Elżbietę ze społeczności lokalnej – podobnie jak charakterystyczny ubiór trędowatych. Solidaryzując się z chorymi objętymi zakazem kąpeli, niegdysiejsza władczyni dopuszczała się również rażących zaniedbań w sferze higieny osobistej. Zmuszona przez ciotkę, opatkę klasztoru w Kitzingen, do wzięcia kąpeli, „włożyła jedną nogę do wody, poruszyła nią do przodu i do tyłu z [wielkim] hałasem, po czym powiedziała: *Jest już wykąpana*. I natychmiast wyszła z kąpeli”²⁹.

Po przeniesieniu się do Marburga Elżbieta zamieszkała w „domku z gliny i drewna”³⁰ w warunkach zbliżonych do tych, w których przebywali mieszkańcy leprozoriów. Tak ukształtowana przestrzeń, sprzyjająca „obumieraniu

²⁵ M. Jelonek, J. Gadzińska, J. Gadziński, dz. cyt., s. 79–80.

²⁶ J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991, s. 43–44.

²⁷ *The Anonymous Franciscan*, w: L. Pieper OFS, *The Greatest of These is Love. The Life of St. Elizabeth of Hungary*, New York 2013, s. 153–154.

²⁸ Tamże, s. 180.

²⁹ Tamże.

³⁰ R. Atzbach, *Elisabeth. Das Hospital in Marburg*, w: *Elisabeth von Thüringen. Der Dienst am Kranken. Katalog*, ed. P.J. Wittstock, Kassel 2007, s. 20.

dla świata”, stwarzała dla świętej okazję do czynienia porównań do losu pogrzebanych za życia: „pozbawiona dostatecznego okrycia, kładła się na ziemi pomiędzy dwoma siennikami, mówiąc: *Leżę jak w grobowcu*, i radowała się w swym utrudzeniu”³¹. Rezygnując dobrowolnie z zajmowanej pozycji społecznej, doświadczała odtrącenia ze strony przedstawicieli swej sfery: „Znosiła krzywdy, przekleństwa i wielką pogardę ze strony możnych [...]. Uważano ją za głupią i pozbawioną rozumu, wyrządzano krzywdy i na różne sposoby szargano jej dobre imię”³². Do ostatnich dni życia osobiście usługiwała potrzebującym, oddając się najbardziej pogardzanym zajęciom, łącznie ze zmywaniem naczyń czy wynoszeniem kubłów ze szmatami po trędowatych³³. Bliski kontakt z cierpiącymi na rozmaite infekcje był najbardziej prawdopodobną przyczyną przedwczesnej śmierci Elżbiety 17 listopada 1231 r.; niewykluczone też, że padła ofiarą szerzącej się wówczas w Niemczech epidemii grypy, na którą zapadł wcześniej Konrad z Marburga³⁴. Przebieg choroby książnej (jednym z jej symptomów było postępujące osłabienie) pozostaje nieznany – skrótkowo relacjonuje go anonimowy autor prywatnego listu zredagowanego w Marburgu w dniach 17–19 listopada 1231, a zatem natychmiast po śmierci i pogrzebie Elżbiety:

Wiedz zatem, że na trzy dni przed swoją śmiercią czuła się tylko wyjątkowo słabo, jednak nie odczuwała żadnych bólów. Chociaż chorowała dłużej niż czternaście dni, nie było widać żadnych oznak [nadchodzącej] śmierci, była tylko coraz słabsza. [...] Przyjmij też za rzecz pewną, że w dniach, kiedy była zdrowa, przepowiedziała swą śmierć wobec mistrza Konrada i innych³⁵.

Charakterystyka działalności książnej na rzecz najciężiej chorych prezentowana jest na tle zdarzeń o szerszym zasięgu, np. wspomnianej klęski głodu i ospy w Turynii w latach 1225–1226. Zima 1226 r. zapisała się w historii Europy jako jedna z najcięższych; jednym z jej następstw był m.in. masowy pomór bydła³⁶. Rejestrująca dokonania landgrałów Turynii XIV-wieczna Kro-

³¹ *Dicta...*, s. 180.

³² Tamże, s. 125.

³³ B.M. Puchalska-Dąbrowska, *Motywy troski o chorych w XIII-wiecznych tekstach źródłowych i ikonografii św. Elżbiety Węgierskiej*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2008, t. 71, s. 25.

³⁴ O. Reber, *Elisabeth von Thüringen. Landgräfin und Heilige. Eine Biografie*, Regensburg 2006, s. 163. Zdaniem autorki, rozpowszechniona w większości opracowań wersja śmierci Elżbiety na skutek wycieńczenia nie znajduje potwierdzenia w źródłach. Do końca życia święta wykazywała się maksymalną aktywnością (służyła chorym i ubogim, wykonywała prace domowe, przemieszczała się, pracowała na własne utrzymanie, prowadziła intensywne życie duchowe). Ostatnia choroba Elżbiety trwała około dwóch tygodni i była najprawdopodobniej rezultatem infekcji, której święta mogła nabawić się podczas pracy w szpitalu, bądź wspomnianej epidemii grypy. Konrad z Marburga pisze w liście do papieża: „Kiedy zbliżał się dzień jej śmierci – ona jeszcze chodziła, a ja za to leżałem złożony chorobą – spytałem ją, jaki rodzaj życia będzie prowadziła, gdy umrę. Wtedy z pełnym przekonaniem odrzekła, że jej śmierć jest już blisko. Czwartego dnia po tym naszym spotkaniu zachorowała sama śmiertelnie i cierpiała dwanaście dni”. Zob. *Krótki życiorys...*, s. 162.

³⁵ *Quellenstudien...*, s. 148.

³⁶ L. Cavagna, dz. cyt., s. 30.

nika z *Reinhardsbunn* przywołuje obraz sytuacji: „W tamtym czasie wielki głód nawiedził prowincje Niemiec. [...] Z powodu popełnianych grzechów Bóg doświadczył ludzi na wiele sposobów, niekiedy nagłą i niespodziewaną śmiercią, innym razem straszną zarazą”³⁷. Zawarta w korespondencji Konrada z Marburga informacja na powyższy temat pełni rolę retorycznego *exordium* do dominującej w jego przekazie prezentacji czynów świętej: „W czasie, gdy landgraf został wezwany przez cesarza do Apulii [...], zapanował głód, który wielu ludzi przypłaciło życiem. Wówczas już siostra Elżbieta zaczęła się wyróżniać cnotą”³⁸. Wzmianka na temat „wielkiego głodu”³⁹ w zeznaniu dwórki Izentrudy zostaje włączona do *Dicta* w podobnej funkcji.

Dalsze fragmenty analizowanych przekazów współtworzą rozbudowaną argumentację hagiograficzną zorientowaną na przekonanie odbiorcy o świętości księżnej. Według Konrada z Marburga Elżbieta „założyła szpital bardzo blisko jednego ze swych zamków i umieściła w nim wielu chorych i słabych”⁴⁰. Temat wspomnianej fundacji pojawia się również w relacjach czterech służących: „Poniżej zamku, w którym mieszkała, znajdował się duży budynek, w którym umieściła wielu chorych”⁴¹. Na tak zarysowanym tle dochodzi do wyeksponowania konkretnych czynności bohaterki, ze szczególnym uwzględnieniem posług spełnianych wobec osób dotkniętych dolegliwościami wywołującymi uczucie wstępu. Zamierzony efekt narracji – wzbudzenie podziwu dla heroizmu świętej – osiągany jest za pomocą wyliczeń poszczególnych form jej aktywności. Całości przyświeca kwintylianśka zasada *brevitas* – „mówić tyle, ile jest niezbędne, ale i tyle, aby wystarczyło” do przekonania odbiorcy o wyjątkowości portretowanej postaci⁴²:

Dwa razy na dzień, rankiem i wieczorem, miała zwyczaj odwiedzać chorych. Osobiście posługiwała tym, którzy cierpieli na odrażające choroby, podawała posiłek jednym, poprawiała posłanie drugim, niektórych dźwigała na ramionach i spełniała wiele dobroczynnych posług⁴³.

Motyw opieki nad chorymi o odpychającej powierzchowności – co każdorazowo zostaje zasygnalizowane przez autorów – zajmuje centralne miejsce również we fragmencie świadectwa Konrada dotyczącym fundacji szpitala w Marburgu: „Najbiedniejszych, najbardziej odrażających sadzała do swego stołu”⁴⁴. Relację duchownego uzupełniają szczegóły zawarte

³⁷ J. Ancelet-Hustache, *Gold Tried by Fire. St. Elizabeth of Hungary*, transl. by P.J. Oligny OFM and V. O'Donnell OSF, Chicago 1964, s. 122.

³⁸ *Krótki życiorys...*, s. 160.

³⁹ „W czasie wielkiego głodu, kiedy landgraf udał się na zjazd do Cremony, błogosławiona Elżbieta rozdała całoroczne zbiory zboża z prywatnych spichrzów jako jałmużnę dla ubogich”. Zob. *Dicta...*, s. 119.

⁴⁰ *Krótki życiorys...*, s. 160.

⁴¹ *Dicta...*, s. 119.

⁴² T. Szostek, *Funkcjonowanie exemplum w systemie retoryki starożytnej*, „Pamiętnik Literacki” 1986, 77/1, s. 45–51 oraz P. Zumthor, *Retoryka średniowieczna*, „Pamiętnik Literacki” 1977, 68/1, s. 226 i 228.

⁴³ *Krótki życiorys...*, s. 161.

⁴⁴ Tamże.

w zeznaniu dwórki Izentrudy, poświadczającej fakt odwiedzin księżnej w szpitalach oraz związanego z tym wysiłku fizycznego: „odwiedzała ich wiele razy w ciągu dnia mimo utrudzenia, jakie sprawiało schodzenie w dół i wchodzenie pod górę, pocieszając ich, zachęcając do cierpliwości i zbawienia duszy”⁴⁵. Atmosfera tego rodzaju miejsc, budzących niechęć u osób z otoczenia landgrafini, zostaje scharakteryzowana za pomocą odwołań do wrażeń zmysłowych: „Mimo że nie znosiła przykrego zapachu w żadnym innym miejscu, tutaj nawet latem wytrzymywała wyziewy chorych, które jej damy znosiły z trudem, ciągle narzekając”⁴⁶.

Relacje przybliżające szczegóły wyglądu bywalców szpitali cechuje tendencja do obrazowania epatującego brzydotą: „Z radością pielęgnowała chorych własnymi rękami; welonem z własnej głowy ocierała ślinę i wydzieliny z ich twarzy i brud z twarzy i nosów”⁴⁷. Wśród mieszkańców przytułku znajdowały się także dotknięte chorobami skóry dzieci zamieszkujące sierociniec na zboczu góry. Izentruda zeznaje: „Była tak dobra dla dzieci, że wszystkie nazywały ją mamą [...]. Wśród nich darzyła największą miłością te najbardziej zeszpecone, pokryte wysypką, brudne i zdeformowane. Gładziła ich główki i przytulała”⁴⁸. Występujący w roli bohatera zbiorowego chorzy pojawiają się także w scenie obmywania nóg trędowatym w Wielki Czwartek. Przywołany niżej fragment akcentuje pokorę świętej w momencie dokonywania obrzędu wyrażoną za pomocą gestów i pozycji ciała. Całości dopełnia zakorzeniona w średniowiecznym żywotopisarstwie i obecna również w ikonografii elżbietańskiej drastyczna scena całowania wrzodów chorych:

W święto Wieczery Pańskiej zawsze uroczyście dokonywała obrzędu umywania nóg ubogim. Pewnego razu w Wielki Czwartek zgromadziła wielu trędowatych, umyla ich stopy i ręce, i potem, ścieląc się jak najpokorniej u ich stóp, całowała ich najbardziej owrzodzone i odrażające miejsca⁴⁹.

Uzupełniające powyższe świadectwo krótkie dopowiedzenie wskazuje na stałą tendencję księżnej do bliskiego przebywania wśród trędowatych oraz podkreśla wartość cierpienia znoszonego z poddaniem się woli Bożej:

Kiedykolwiek napotykała trędowatych, siadała obok nich – nie czując odrazy, jak wówczas, gdy przebywała w towarzystwie ludzi zdrowych – pocieszając i nakłaniając do cierpliwości⁵⁰ [ze względu na zasługi, jakie mogli sobie zaskarbić, znosząc cierpienia fizyczne]⁵¹.

Żywot z Valenciennes sytuuje powyższą scenę w kontekście ewangelicznej historii niewiasty obmywającej stopy Chrystusa w domu Szymona

⁴⁵ *Dicta...*, s. 119.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ Tamże, s. 210.

⁵⁰ Tamże, s. 201.

⁵¹ Uzupełnienie pochodzące od redaktora kolejnej wersji, *Libellus de dictis quatuor ancillarum* (1236–1241). Zob. *Büchlein...*, s. 82.

Trędowatego. Postrzegani jako anonimowa zbiorowość *leprosi* z relacji Izen-trudy dostępują tu szczególnej nobilitacji dzięki utożsamieniu ich z postacią Mistrza z Nazaretu. Klęcząca u ich stóp landgrafini zostaje zaprezentowana jako *altera Magdalena* obmywająca stopy Chrystusa łzami – uosobienie pokory i gotowości służenia. Zastosowana przez autora stylizacja nie jest dziełem przypadku – wspomnienie św. Marii Magdaleny było jednym z najbardziej uroczyste obchodzonych przez mieszkańców średniowiecznych leprozoriów⁵²:

O, gdybyś widział ją [Elżbietę – B.M.P.D.], niczym drugą Magdalene, zdobną cnotą pokory, zawsze gotową kąpać ubogich przy Wieczerzy Pańskiej, obmywającą ich stopy swymi łzami – jak stopy Pana siedzącego w domu Szymona Trędowatego – i osuszającą je swym welonem. Całowała stopy i rany trędowatych, a łzy płynęły jej z oczu⁵³.

Nie zważając na ryzyko zakażenia, bohaterka relacji dopuszczała najciężej chorych do bliskiego, fizycznego kontaktu; fakt ten poświadczają wyżej cytowane fragmenty oraz informacje na temat umieszczania zarażonych w prywatnych przestrzeniach mieszkalnych zajmowanych przez księżną: „najbardziej odrzuconych sadzała przy swoim stole”⁵⁴, „ukryła w swoim domu”⁵⁵, „chłopiec był u niej aż do jej śmierci”⁵⁶. Autor najobszerniejszego XIII-wiecznego żywota św. Elżbiety, Teodoryk z Apoldy, posunął się jeszcze dalej, wprowadzając, nieobecne w przekazach wcześniejszych, opowiadanie o trędowatym umieszczonym w małżeńskim łóżu księżnej. Wspomniany *passus* przeniknął do późniejszych wersji biografii świętej i zajął poczesne miejsce w poświęconej jej ikonografii⁵⁷. W wersji dominikanina Elżbieta zostaje poddana próbie przez samego Chrystusa, narażając się na krytykę otoczenia i własnego małżonka. Przybyły na miejsce landgraf Ludwik staje się świadkiem cudu będącego formą wynagrodzenia za heroiczną postawę swej żony:

Pewnego dnia [Elżbieta – B.M.P.D.], pobożnie modliła się w kościele. Kiedy wychodziła z domu Bożego, stanął przed nią nasz Pan, Jezus, pod żalostną postacią trędowatego. [Chory – B.M.P.D.] poprosił ją, aby dla miłości Boga zabrała go do swej komnaty. [Księżna – B.M.P.D.] wzięła go na ramiona i, jak potrafiła, zaniósła do komnaty mieszkalnej. Znalazłszy się w niej [trędowaty – B.M.P.D.], powiedział: „Nie mogę tu zostać. Połóż mnie w swoim łóżu”. [Elżbieta – B.M.P.D.] zaprowadziła go do komnaty sypialnej i położyła w książęcym łóżu. Słudzy księcia, którzy to widzieli, donieśli ze skargą swemu panu, że błogosławiona Elżbieta położyła trędowatego w łóżu [...]. Książę rozgniewał się. Wszedł do komnaty [...] i chciał zobaczyć,

⁵² O. Gecser, *Miracles of the Leper and the Roses. Charity, Chastity and Female Independence of St. Elizabeth of Hungary*, „Franciscana. Bolletino della Società internazionale di studi francescani” 2013, XV, s. 162–163.

⁵³ Tamże, s. 162.

⁵⁴ *Krótki życiorys...*, s. 161.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Epizod z trędowatym umieszczonym w łóżu małżeńskim pojawił się po raz pierwszy w dziele Jakuba de Vitry *Sermones vulgares* (1230); jego bohaterką była bezimienna dama. Motyw został zaadaptowany na potrzeby żywota św. Elżbiety przez nieznanego mnicha z Reinhardsbrunn, który włączył go do istniejącej biografii landgrafini autorstwa Teodoryka z Apoldy. Zob. O. Gecser, dz. cyt., s. 149–157.

kto w niej przebywał. [...] [Landgraf – B.M.P.D.] rozejrzał się wokół i zauważył, że w łóżu nie było nikogo, lecz było ono zasłane liliami i różami. [...] Przystąpił do łóża i odsłonił pościel. Wówczas zauważył leżący w łóżu cudowny krucyfiks z krwawiącymi ranami [...]. Przerażony, padł na kolana i powiedział: „Zmiłuj się, Panie, nade mną, grzesznikiem. Nie jestem godzien oglądać takich rzeczy”⁵⁸.

Wielokrotnie przywoływane w zbadanym materiale sceny pielęgnacji chorych dowodzą szczególnej wrażliwości Elżbiety na higienę podopiecznych, pojmowaną także (obok obowiązkowej spowiedzi wymaganej przed przyjęciem do przytułku)⁵⁹ jako formę oczyszczenia ciał z grzechu. Towarzyszka książnej w okresie posługi w Marburgu, Irmingarda, zaświadcza: „Tych osobiście oddana służebnica Boża Elżbieta pomagała [...] kąpać. Ścieliła im posłania, przenosiła, kładła i okrywała”⁶⁰, dostrzegając w przybywających do szpitala cierpiącego Chrystusa: „Jak nam dobrze, że możemy kąpać i okrywać do snu naszego Pana”⁶¹. Nacechowana ironią replika jednej ze sług: „Dobrze nam, kiedy tak robimy? Nie jestem pewna, czy inni uważają tak samo”⁶² ilustruje postawę dezaprobaty otoczenia wobec tak pojętej dobroczynności⁶³. Postępowanie książnej wobec zarażonych budziło otwarty sprzeciw i wywoływało liczne, zarejestrowane w rozpatrywanych źródłach, sytuacje konfliktowe pomiędzy nią a otoczeniem. Z relacji Konrada z Marburga i zeznań służących można wnioskować o wprowadzonym przez spowiednika surowym zakazie dotykania przez Elżbietę i całowania ran trędowatych: „w obawie, by zaraźliwa choroba trądu nie spowodowała zarażenia bądź skażenia jej delikatnego ciała [Konrad] zabraniał jej bezpośredniej styczności z nimi, dotykania i całowania ich ran”⁶⁴. Uzupełniające przekaz świadectwo wprowadza do narracji szczegół dotyczący konstrukcji psychofizycznej samej książnej: „Zawsze, gdy przeskadzano jej udzielać jałmużn czy kąpać trędowatych i innych zanieczyszczonych chorych, pod wpływem wewnętrznego współczucia i ogromnego miłosierdzia wychodziła jakby z siebie i to odchorowywała”⁶⁵.

Analizowane źródła zawierają również odrębne, portretowe prezentacje chorych o wyjątkowo odstręczającym wyglądzie, pozostających pod bezpośrednią opieką landgrafini. Miniaturowe obrazki-przykłady cechuje dwudzielność kompozycji, na którą składa się skrótowa charakterystyka choroby – z podkreśleniem szczegółów powierzchowności bohaterów – oraz wyliczenie zastosowanych przez świętą środków zaradczych. Autorzy

⁵⁸ *Leben und Legende der heiligen Elisabeth*. Nach Dietrich von Apolda, übersetzt R. Köfling, Frankfurt am Main und Leipzig 1997, s. 36–37.

⁵⁹ Według zasad funkcjonowania szpitali opracowanych przez Rajmunda de Puys (1125–1158) przyjęcie chorego miało poprzedzać spowiedź i komunie św. Zob. O. Reber, dz. cyt., s. 156.

⁶⁰ *Dicta...*, s. 128.

⁶¹ Tamże.

⁶² Tamże.

⁶³ B.M. Puchalska-Dąbrowska, dz. cyt., s. 25.

⁶⁴ *Büchlein...*, s. 91.

⁶⁵ J.I. Adamska OCD, dz. cyt., s. 99.

podkreślają także dążenia do niwelowania dystansu pomiędzy świętą a jej podopiecznymi oraz podjęte przez nią działania wykraczające poza aktywność typową dla danej sytuacji. Dopelnieniem tak skonstruowanego egzemplum jest, niekiedy, komentarz ilustrujący reakcję otoczenia. Wyjątkowo nośną, o zasięgu wykraczającym poza sferę przekazu werbalnego, okazała się historia żebraka cierpiącego na zakaźną chorobę skóry, po raz pierwszy zarejestrowana w *Dicta*. Dwórka Elżbiety Izentruda zeznała:

Kiedy jeszcze żyła w światowej chwale, w tajemnicy przyjęła [do siebie] ubogiego żebraka, o odrażającym wyglądzie, cierpiącego na chorobę skóry głowy. Własnymi rękami ostrzygła jego wstrętne włosy, podczas gdy jego głowa spoczywała na jej łonie. Potem umyła mu głowę w pewnym ustronnym miejscu za murami, ponieważ chciała trzymać go z dala [od innych]. Zganiona przez damy, które znalazły ją tam, tylko się roześmiała⁶⁶.



Murillo, *Święta Elżbieta pielęgnująca ubogich chorych*, licencja: CC BY-SA

Powyższy fragment, operujący kontrastowym zestawieniem obrazu książęcego splendoru otaczającego bohaterkę i opisu brzydoty chorego,

⁶⁶ *Dicta...*, s. 195.

w sposób czytelny unaoczniał heroizm i pokorę księżnej podejmującej się najniższych posług wobec potrzebujących. Spośród innych przykładów rozpowszechnionych w źródłach elżbietańskich – począwszy od relacji Konrada z Marburga – warto wymienić świadectwo o sparaliżowanym chłopcu cierpiącym na dyzenterię, jedną z częściej występujących dolegliwości o charakterze zakaźnym, trapiącą zwłaszcza ubogich⁶⁷. Autor wysuwa na pierwszy plan umieszczenie chorego w mieszkaniu bohaterki i charakteryzuje motywy jej postępowania, dodając budujące szczegóły osobistego zaangażowania Elżbiety:

Miedzy innymi do własnego domu wzięła jednookiego chłopca paralityka cierpiącego na ciągłe krwawienia i kładła go we własnym łóżku w celu lepszego ćwiczenia się w dziełach miłosierdzia. Znosiła dla niego wiele utrudnienia, ponieważ – czasem sześć razy w ciągu nocy, a czasem częściej – wynosiła go na zewnątrz w celu zaspokojenia jego naturalnych potrzeb i własnymi rękami prala jego zabrudzoną odzież⁶⁸.

Opis zdarzenia – niewątpliwie o sporym ładunku sensacyjności ze względu na współlistnienie u bohatera różnych chorób – pojawia się także dwukrotnie w zeznaniach służących księżnej oraz późniejszych biografiiach. Towarzyszka świętej, Elżbieta, zeznaje: „Miała tam [...] przy sobie jednookiego chłopca całego pokrytego parchem. Okazywała mu wielką miłość, nadto często wynosiła go na zewnątrz dla zaspokojenia jego naturalnych potrzeb”⁶⁹.

Kolejne wyodrębnione w liście Konrada egzemplum dotyczy trędowatej ukrytej w domu księżnej mimo zakazu spowiednika i wbrew obowiązującym zasadom – również zawartym w papieskiej bulli *De leprosis* z 1179 r. nakazującej nieprzyjmowanie zarażonych do szpitali i przytułków⁷⁰. Cennym elementem sprawozdania, skonstruowanego według diskutowanego wyżej schematu, jest informacja dotycząca zwyczaju noszenia przez trędowatych specjalnego obuwia; zdejmowanie go, z powodu ryzyka zarażenia innych, było zabronione, co nie powstrzymało świętej przed spełnieniem kolejnego uczynku miłosierdzia:

chciała bez mojej wiedzy leczyć trędowatą dziewczynkę i ukryła ją w swym domu. Sprawowała wobec niej nie tylko zwykłe posługi miłosierdzia, jak karmienie, kładzenie do łóżka i mycie, ale poniżała się tak daleko, że dla pielęgnacji nóg zdejmowała jej obuwie, które muszą nosić trędowaci, aby nie zarażać trądem. Prosiła swoje panie, aby się nie gorszyły z tego powodu. Gdy dowiedziałem się o tych rzeczach, obawiałem się, że może się zarazić, i ukarałem ją cieleśnie, co niech mi Bóg wybaczy⁷¹.

W dotyczącym tego samego zdarzenia zeznaniu Irmingardy autorka wypowiedzi sytuje scenę pielęgnacji w szpitalu, pomija całkowicie osobę Konrada i jego zastrzeżenia. Ich miejsce zajmuje prezentacja odpychającej

⁶⁷ *Dyzenteria*, zob. www.portal.abczdrowie.pl (dostęp: 16.11.2020).

⁶⁸ *Quellenstudien...*, s. 158.

⁶⁹ *Dicta...*, s. 128.

⁷⁰ *Bodily and Spiritual Hygiene...*, s. 20.

⁷¹ *Quellenstudien...*, s. 159.

powierzchnowości trędowatej oraz wykonywanych przy nią czynności skutkujących czasową poprawą stanu zdrowia. Osoba chorej, sprzeciwiającej się próbie zdjęcia obuwia, jest także jedną z nielicznych postaci podopiecznych świętej ukazanych w roli aktywnych uczestników przedstawionych zdarzeń:

W szpitalu błogosławiona Elżbieta zaopiekowała się pewną trędowatą, cuchnącą, pokrytą wrzodami i ropą, wzbudzającą obrzydzenie nawet na odległość. Błogosławiona Elżbieta wykapała ją, okryła, opatrzyła rany paskami materiału i podała lekarstwa. Klękając przed nią [...] rozwiązała jej buty, aby je zdjąć, ale trędowata nie pozwoliła na to [...]. [Elżbieta – B.M.P.D.] obciąła paznokcie u jej dłoni i stóp, i dotknęła pokrytej wrzodami twarzy; na pewien czas chora odzyskała zdrowie. [Elżbieta – B.M.P.D.], umieściła ją w izbie położonej w obrębie dziedzińca [szpitala – B.M.P.D.], i często odwiedzała⁷².

Pewne aluzje do umiejętności terapeutycznych landgrafini zawiera kolejny fragment listu Konrada dotyczący opieki nad chorym na świerzb:

Skoro oddaliłem trędowatą i musiałem wyjechać dla głoszenia kazań, doszło znowu do tego, że wzięła w celu pielęgnacji chłopca mającego taką wysypkę, że stracił wszystkie włosy na głowie. Stosowała na to kurację przez mycie i smarowanie maścią. Nie wiem, skąd to wszystko wiedziała, ale ten chłopiec był u niej aż do jej śmierci⁷³.

Niełatwo określić, w jakim stopniu posiadała księżna praktyczną wiedzę medyczną; o niektórych szczegółach wnioskować można z relacji potwierdzających kontakty z lekarzem, z którym konsultowała się m.in. w sprawie zakresu stosowanych przez siebie postów⁷⁴. Służąca Irmingarda zaświadcza: „Prosiła, by przepisał jej taki sposób życia, który nie byłby nieroztropny i wskutek nadmiernego umartwienia nie przyprawił jej o chorobę, odciągając ją z kolei od służby Bożej”⁷⁵. Wspomnianą wyżej praktykę stosowania maści w celach leczniczych potwierdza tekst Teodoryka z Apoldy („namaszczała ich rany”), jak również inne zeznania towarzyszek księżnej, niejednokrotnie obserwujących jak „wielu [spośród chorych – B.M.P.D.] umyla i namaściła nogi”⁷⁶. Księżna prawdopodobnie miała znajomość leczniczych właściwości ziół, z których sporządzano leki; wiedza ta stanowiła element intelektualnego wyposażenia kobiet w wiekach średnich. Święta Hildegarda z Bingen знаła 485 gatunków roślin wykorzystywanych w terapii⁷⁷.

Poszczególne elementy biografii Elżbiety zostały wpisane we wzorzec narracji hagiograficznej⁷⁸. Jak wykazał Kenneth Baxter Wolf, dobór motywów i przyjęty w zeznaniach sposób obrazowania może być inspirowany żywotami św. Radegundy oraz świętych beginek (np. Marii d'Oignies) i św.

⁷² *Dicta...*, s. 128–129.

⁷³ *Krótki życiorys...*, s. 162.

⁷⁴ B.M. Puchalska-Dąbrowska, dz. cyt., s. 26.

⁷⁵ *Dicta...*, s. 137.

⁷⁶ Tamże, s. 134.

⁷⁷ O. Reber, dz. cyt., s. 157.

⁷⁸ A. Borowski, *Staropolska „książka dla wszystkich”, czyli „Żywoty świętych” ks. Piotra Skargi SJ*, w: *Retoryka i tekst literacki*, t. I, red. M. Hanczakowski i J. Niedźwiedz, Kraków 2003, s. 60–61.

Franciszka z Asyżu⁷⁹. Do szczególnie rozpowszechnionych w wymienionych źródłach należał motyw pielęgnacji trędowatych i całowania ich ran⁸⁰. Przyjęta w retoryce zasada inkrustowania wywodu „przykładami” dopuszczała przejmowanie dogodnych dla autora źródeł argumentów z innych narracji⁸¹. Jak przekonuje Andrzej Borowski:

Wprowadzenie z literatury powszechnej [...] motywów obiegowych do legendy nie oznacza skażenia jej fałszem. Zgodnie z zasadami retoryki „baśń” (czyli mit, fabuła) dopuszczalna jest w wypowiedzi dla uwydatnienia zawartego w niej przesłania moralnego⁸².

Interesującym źródłem informacji na temat chorób zakaźnych są katalogi cudów stanowiące integralną część dokumentacji procesowej. Według relacji Konrada z Marburga gromadzącego opisy cudów dokonujących się za wstawiennictwem księżnej, już w dzień po jej pogrzebie notowano przypadki uzdrowień. Protokół sporządzony w latach 1233–1235 zawiera ponad sto kilkadziesiąt zaprzysiężonych relacji świadczących o ogromnym napływie pielgrzymów oczekujących pomocy i ufnych w moc wstawienniczą świętej. Wśród zaprezentowanych zdarzeń znajdują się m.in. przypadki zachorowań na skrofuły – zapalenie węzłów chłonnych wywołane przez prątek gruźlicy, szerzące się wśród najuboższych⁸³ – oraz na dyzenterię. Ofiarami tych chorób padały dzieci w wieku od niemowlęcego do 12. roku życia. Oto przykładowy zapis sprawozdania złożonego przez świadka uzdrowienia:

Ortwin z Wetzlaru, w diecezji trewirskiej, zapytany o chorobę jego córki Mechtyldy [...] zeznał pod przysięgą, że kiedy ukończyła cztery lata, nagle osłabła tak, że kiedy się poruszała, jej kończyny wydawały dźwięk podobny do tego, jaki wydają dwa ocierające się o siebie kawałki suchego drewna. Na jej plecach zaczął wyrastać garb, a na piersiach skrofuły – tak, że nie mogła stać na własnych nogach. Matka dziewczynki uczyniła ślub, mówiąc: „Błogosławiona Elżbieto, ześlij zdrowie mojej córce, a ja sprawię, że zostanie przywieziona na twój grób razem z ofiarami”. Skoro tylko ofiary zostały złożone [...] dziewczynka zaczęła czuć się lepiej. Po tym, około święta świętego Michała, dziewczynka została zanieśiona do grobu i została całkowicie uzdrowiona⁸⁴.

Opis przypadku – charakterystyczny dla tego typu relacji – obejmuje informacje dotyczące osoby poszkodowanej i jej najbliższych (imiona, miejscowość pochodzenia), szczegółową prezentację objawów choroby, formy przyrzeczenia/ślubu uczynionego świętej przez rodzinę chorej, wykorzystane formuły modlitewne i fakt złożenia ofiary, okoliczności uzdrowienia. Stopień uszczegółowienia poszczególnych relacji jest różny; w protokole zamieszczono również – przy okazji prezentacji innych przypadków –

⁷⁹ K.B. Wolf, dz. cyt., s. 55–59.

⁸⁰ Tamże.

⁸¹ A. Borowski, dz. cyt., s. 60–61.

⁸² Tamże, s. 61.

⁸³ Gruźlicze zapalenie węzłów chłonnych – objawy, leczenie, w: www.medonet.pl (dostęp: 16.11.2020).

⁸⁴ *Quellenstudien...*, s. 180.

dotatkowe informacje dotyczące okresu trwania choroby czy długości pobytu na grobie świętej.

Wszechstronna, przemyślana pod względem organizacyjnym działalność „Wielkiej Miłującej” przyniosła jej rozgłos i przyczyniła się do rozwoju jej kultu, stając się czynnikiem inspirującym powstawanie licznych dzieł literackich oraz ikonograficznych. Wiele uwagi w analizowanym materiale źródłowym poświęcono opiece św. Elżbiety nad chorymi, szczególnie – ze względu na specyfikę ich dolegliwości – odseparowanych od pozostałych ludzi. Relacje złożone przez obserwatorów życia księżnej akcentują różnorodność form jej zaangażowania w pielęgnację trędowatych i cierpiących na inne choroby budzące odrazę otoczenia. Obfitująca w drastyczne szczegóły narracja pełni funkcję hagiograficznej *argumentatio*, ilustrującej heroiczną postawę bohaterki zeznań. W procesie kreowania postaci świętej wykorzystywano – w celu zaakcentowania jej cnót i zbudowania odbiorcy – rozpowszechnione w żywotopisarstwie tematy i motywy. Wizerunek „matki ubogich”, utożsamiającej się z ludźmi doświadczającymi odrzucenia i kontestującej przyjęty porządek społeczny, wyraziście zapisał się w świadomości relatorów procesu kanonizacyjnego oraz twórców elżbietańskiej hagiografii i wyobrażeń plastycznych.

Bibliografia

- Adamska J.I. OCD, *Miłosierdzie, ubóstwo, radość. Rzecz o świętej Elżbiecie Węgierskiej księżnej turyńskiej*, Poznań 2002.
- Ancelet-Hustache J., *Gold Tried by Fire. St. Elizabeth of Hungary*, transl. by P.J. Oligny OFM and V. O'Donnell OSF, Chicago 1964.
- Bodily and Spiritual Hygiene in Medieval and Early Modern Literature: Explorations and Textual Presentations of Filth and Water, ed. A. Classen, Berlin 2017.
- Elisabeth von Thüringen, hrsg. W. Nigg, Düsseldorf 1963.
- Elisabeth von Thüringen. Der Dienst am Kranken. Katalog, ed. P.J. Wittstock, Kassel 2007.
- Cavagna L., *Święta Elżbieta Węgierska*, przeł. J. Kupka SAC, Gorla 2007.
- Gecser O., *Miracles of the Leper and the Roses. Charity, Chastity and Female Independence of St. Elizabeth of Hungary*, „Franciscana. Bolletino della Società internazionale di studi francescani” 2013, t. 15.
- Gecser O., *The Feast and the Pulpit: Preachers, Sermons and the Cult of St. Elizabeth of Hungary, 1235–ca.1500*, Spoleto 2012.
- Gérat I., *Obrazove legendy sv. Alžbety. Téma, médium a kontext*, Bratislava 2009.
- Jeloněk M., Gadzińska J., Gadziński J., *Trąd i jego postrzeganie na przestrzeni dziejów*, „Annales Missiologici Posnanienses” 2015, t. 20.
- Kracik J., *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991.
- Leben und Legende der heiligen Elisabeth*. Nach Dietrich von Apolda, übersetzt R. Köfling, Frankfurt am Main und Leipzig 1997.
- Leksykon duchowości franciszkańskiej*, red. E. Kumka OFMConv i in., Kraków–Warszawa 2016.
- Leppin E., *The Elizabeth Church in Marburg. A Guide to Understanding*, transl. by V. Gus-titus, Marburg 2001.
- Pieper L. OFS, *The Greatest of These is Love: The Life of St. Elizabeth of Hungary*, New York 2013.

- Puchalska-Dąbrowska B.M., *Motyw troski o chorych w XIII-wiecznych tekstach źródłowych i ikonografii św. Elżbiety Węgierskiej*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2008, t. 71, s. 20–27.
- Quellenstudien zur Geschichte der hl. Elisabeth, Landgräfin von Thüringen*, hrsg. A. Huyskens, Marburg 1908.
- Reber O., *Elisabeth von Thüringen. Landgräfin und heilige. Eine Biografie*, Regensburg 2006.
- Retoryka a tekst literacki*, t. I, red. M. Hanczakowski i J. Niedźwiedź, Kraków 2003.
- Szostek T., *Funkcjonowanie exemplum w systemie retoryki starożytnej*, „Pamiętnik Literacki” 1986, 77/1, s. 45–51.
- The Life and Afterlife of St. Elizabeth of Hungary. Testimony from Her Canonization Hearings*, transl. K.B. Wolf, Oxford 2011.
- Zumthor P., *Retoryka średniowieczna*, „Pamiętnik Literacki” 1977, 68/1, s. 221–234.

Czarna śmierć i lekcja życia – dwie odsłony

Piotr Salwa

Warszawa

ORCID: 0000-0002-3247-0344

Black Death and the Lesson of Life – Two Scenes

Abstract: The essay confronts two ways in which the Black Death motif is used in two 14-Century Italian collections of novellas. In Giovanni Boccaccio's *Decameron* the pestilence means the crisis of civilized forms of collective life, the decay of social relations and moral disarray. The protagonists in a sublime way reconstruct various forms of "art de vivre" distancing themselves from the brutal reality. Giovanni Sercambi perceive the plague as a divine punishment that strikes the entire society for collective sins. The only way of salvation is a pilgrimage-penance, and later the acceptance of a new political regime, in which all the power belongs to a *preposto*, elected for life, and the citizens are interested only in their private affairs and respect of severe moral principles.

Keywords: Giovanni Boccaccio, Giovanni Sercambi, Tuscany, old Italian *novella*, Black Death

Słowa kluczowe: Giovanni Boccaccio, Giovanni Sercambi, Toskania, dawna nowela włoska, dżuma

Rok 1348 zapisał się w historii Italii w sposób tragiczny. Epidemia dżumy zdziesiątkowała dosłownie ludność wielu kwitnących wcześniej ośrodków miejskich i doprowadziła do głębokiego kryzysu, zarówno gospodarczego, politycznego i społecznego, jak i w sferze duchowej i światopoglądowej. Jednym z najbardziej znanych artystycznych świadectw głębokiego wstrząsu, jaki przeżywali wówczas mieszkańcy Italii, jest słynny opis zarazy otwierający *Dekameron* Boccaccia – niekwestionowane arcydzieło europejskiej literatury narracyjnej. Wracając dzisiaj do lektury tych fragmentów, powinniśmy pamiętać, że mamy do czynienia z tekstem literackim, a nie z relacją kronikarza czy pamiętnikarza. Epidemia 1348 r. od wielu lat przyciągała i przyciąga uwagę historyków, a coraz lepsza znajomość źródeł i kontekstu, a także coraz doskonalsza metodologia badań pozwalają na dość dokładną

rekonstrukcję tamtych wydarzeń¹. Konfrontacja literackiego opisu i wniosków płynących z archiwalnych kwerend potwierdza w części realizm tego pierwszego.

Badacze źródeł *Dekameronu* od dawna podkreślają zależność wizji tragicznych wydarzeń przedstawionej przez Boccaccia od kronikarskiego opisu Pawła Diakona znajdującego się w II księdze jego *Historii Longobardów* datowanej na rok 792². Opis ten dotyczył epidemii, która przetoczyła się przez północną Italię w połowie VI w., lecz po różnych rejonach Europy „krążyła” znacznie dłużej, nieco ponad dwa stulecia (w latach 541–750). Rok 1348 zapisał się zatem tak tragicznie w pamięci potomnych nie tyle przez samo zjawisko zarazy – z którym musieli oni być w pewnej mierze obeznani i które musieli uważać za jedno ze stale zagrażających im zjawisk otaczającego świata, co odzwierciedlało się nawet w słowach popularnej modlitwy „od powietrza, głodu, ognia, wojny...” – ile przez jej wyjątkową gwałtowność i wysoką śmiertelność: szacowano, iż życie straciło wówczas do 40% mieszkańców dużych miast³. Fakt, że Boccaccio sięgał do poważnego, łacińskiego wzorca literackiego, nie powinien dziwić. Należy traktować go raczej jako potwierdzenie znaczenia, jakie pisarz przypisywał tej tematyce, zasługującej na godniejsze ujęcie niż mogłoby wynikać z samodzielnego podejścia. Nie przesądza to również o braku realizmu, wszak opis Pawła Diakona mógł, zdaniem tokańskiego pisarza, doskonale oddawać rzeczywistość Florencji.

Opis dżumy jest w *Dekameronie* fragmentem bardzo precyzyjnego projektu narracyjnego i tak należałoby go w pierwszym rzędzie pojmować. Nie wgłębiając się w szczegóły tej konstrukcji, wystarczy przypomnieć tylko grę liczb (100 nowel, 10 dni, 10 narratorów wewnątrztekstowych), intertekstowe aluzje (*Dekameron czyli księga zwana Galeottem*, co odsyła natychmiast do V pieśni *Piekle* Dantego) lub układ tematyki kolejnych dni-rozdziałów. Boccaccio lubi jednak zawsze zaskakiwać czytelnika – przy dokładniejszym spojrzeniu okazuje się, że bohaterowie spotykają się dłużej niż przez 10 dni, nowel jest w zbiorze 101, a nie 100, rozdziałów tematycznych 11, a nie 10, a wśród 10 narratorów nie ma mowy o równowadze płci, gdyż mężczyzn jest tylko trzech. Zaskakuje także sam opis dżumy – pomijając mrozące krew w żyłach sceny – jako że otwiera on utwór mający, zgodnie

¹ H. Manikowska, *Topos czy rzeczywistość? O czarnej śmierci w Dekameronie raz jeszcze*, „Studia Źródłoznawcze” 2015, vol. 53, s. 17–54; zob. również starszą pracę A. Rutkowska-Płachcińska, *Dżuma w Europie zachodniej w XIV w.: straty demograficzne i skutki psychiczne*, „Przegląd Historyczny” 1978, t. 69, nr 1, s. 75–102. Zob. także https://www.brown.edu/Departments/Italian_Studies/dweb/plague/

² P. Diakon, *Historia Longobardorum*, ks. II, 4. Boccaccio nie tylko posiadał manuskrypt tego dzieła, ale nawet sam je skopiował.

³ Badacz interesujący się zupełnie innymi kwestiami związanymi z historią i kulturą Italii tamtego czasu nierzadko napotyka postaci, których życie zakończyła gwałtownie czarna śmierć, jak np. florencki kronikarz Dino Compagni, dominikański kaznodzieja Jacopo Passavanti, czy też utożsamiana przez niektórych z Petrarkowską muzą Laura de Noves.

z deklaracją autora, przynieść pocieszenie kobietom cierpiącym z miłości. Do nich bowiem zwraca się w pierwszym rzędzie Boccaccio, ustanawiając bezpośrednią relację autora z publicznością, relację, do której będzie odwoływał się jeszcze dwukrotnie: w połowie (choć niedokładnie, żartując sobie z symetrii) i na zakończenie dzieła. Tak więc, powiada pisarz w odautorskim *Wstępie*:

Ludzka to rzecz współczucie dla nieszczęśliwych; jeśli jest ono każdemu właściwe, to tym bardziej winno być znane człekowi, co sam, litości potrzebując, od drugich jej doznawał. [...] Wdzięcznością powodowany chciałbym w miarę moich sił [...] pewne ulżenie sprawić [...] tym, którym się [moje usługi] na coś zdadzą. [...] Któż zaprzeczyć może, że z taką pociechą obracać się należy do pięknych dam, którym bardziej niżli mężczyznom jest ona potrzebna? [...] Niejednokrotnie próżne pragnienia [miłosne] do ciężkiej melankolii damy te przywołują. [...] Los niesprawiedliwie postąpił, skąpiąc podpory tam, gdzie sił jest niedostatek [...], chcąc tedy choćby w części ten błąd fortuny naprawić i pomoc tym damom, które miłość poznały, okazać (dla pozostałych wystarczą igły, wrzeciona i krosna), zamyślam powtórzyć sto nowel, bajek albo przypowieści, jak je pospolicie nazywają. [...] Damy, które je czytać będą, ukontentowanie z opisanych wypadków odniosą⁴.

Autor zdaje sobie sprawę z szoku, jaki po takim wstępie mógłby wywołać opis dżumy. Dlatego w kolejnej części, *Wprowadzeniu do Dnia Pierwszego*, tłumaczy powody takiej strategii narracyjnej:

Ilorotnie, miłe damy, pomyślę o wrodzonym wam współczuciu, zaraz wystawiam sobie, że dzieło niniejsze będzie miało dla was smutny i przykry początek. [...] Nie chciałbym jednak, abyście przeraziły się, nim czytać poczniecie, i pomyślały, że przez cały czas czytania płakać i wzdychać będziecie. [...] Po tym krótkotrwałym smutku wkrótce nastąpi wesele i radość, które wam przyobiecałem. Bez stosownego uprzedzenia, po tak posępnym początku, nie mogłybyście wróżyć sobie później nijakiego ukontentowania⁵.

I na swoje usprawiedliwienie dodaje:

Gdyby to możliwe było, powiódłbym was tam, gdzie chcę, całkiem inną drogą niż tą kamienistą ścieżką. Aliści nie dotknąwszy tego wspomnienia, objaśnić bym wam nie mógł, jakim sposobem zdarzyły się te rzeczy, o których czytać będziecie; zatem k' temu konieczność mnie czysta przywodzi⁶.

Wydarzenia przedstawione w dalszej części dzieła nabierają właściwego znaczenia tylko w świetle poprzedzających je tragicznych wypadków. Stwierdzenie to nie może odnosić się do zawartości nowel, jest bowiem oczywiste, że ich akcja toczy się w czasach wcześniejszych od florenckiej epidemii i w miejscach często od Florencji znacznie oddalonych. Odnosi się ono natomiast ewidentnie do tzw. opowieści ramowej, kluczowego elementu znaczącej struktury dzieła, jakże często lekceważonego, ponieważ w odczuciu współczesnych czytelników zbyt silnie obciążonego retoryką, statycznego i konwencjonalnego. W precyzyjnej konstrukcji zbioru nowel

⁴ G. Boccaccio, *Dekameron*, przeł. E. Boyé, tekst poprawił i uzupełnił M. Brahmer, z oryginałem porównał, przedmowę i przypisami opatrzył K. Żaboklicki, t. 1, Warszawa 1997, s. 25–27 (wszystkie cytaty pochodzą z tej edycji).

⁵ Tamże, s. 31.

⁶ Tamże, s. 32.

opis dżumy i opowieść ramową łączy relacja ścisła i symetryczna: jeżeli bez opisu dżumy nie można objaśnić znaczenia opowieści ramowej, to bez opowieści ramowej nie da się zrozumieć sensu opisu dżumy.

Pewne światło może na tę relację rzucić także geneza dzieła. *Dekameron* datowany jest na ogół na początek lat pięćdziesiątych XIV w., a jednym z argumentów przemawiających za tym jest właśnie opis historycznych wydarzeń z 1348 r. Wiele zdaje się jednak wskazywać na to, że poszczególne nowele, a nawet całe dni-rozdziały, w jakie są one pogrupowane, powstawały już wcześniej. We wstępie do IV Dnia Boccaccio-autor znów zwraca się bezpośrednio do swoich odbiorców i odpiiera zarzuty, z jakimi spotykają się jego nowele – skoro jednak formułowano wobec nich zarzuty, to musiały być wcześniej znane, przynajmniej nielicznym czytelnikom, a pewne podobieństwa strukturalne zdają się sugerować, że może krążyły one jako grupy kilku dni-rozdziałów. Jedność zbiorowi w takim kształcie, w jakim go znamy, nadało dopiero wprowadzenie opowieści ramowej i opisu dżumy. Tragiczne doświadczenie, które stało się udziałem pisarza wkrótce po powrocie do Florencji z długoletniego i idealizowanego później pobytu w Neapolu, nie tylko skłoniło go do zaadaptowania w tokańskim *volgare* łacińskiego opisu zarazy sprzed sześciu wieków, ale także dostarczyło inspiracji, aby przekuć go w literacki majstersztyk, czyniąc zeń jeden ze strukturalnych filarów swego dzieła.

Jak interpretować zatem ten poziom narracji? Boccaccio wskazał na podstawową różnicę pomiędzy atmosferą rozpaczki dominującą we Florencji ogarniętej zarazą a klimatem spokoju i pogody ducha panującym w podmiejskim pałacu, gdzie rozgrywa się akcja dalszej części opowieści ramowej. Zwróćmy uwagę na fakt, że przejście to jest wynikiem świadomego działania bohaterów, wokół których grawitować będzie cały świat *Dekameronu*, jako że staną się oni wewnątrztekstowymi narratorami nowel, a więc tymi, którzy zadecydują o ich treści i wymowie. Grupa dziesięciu młodych osób postanawia opuścić pogrążone w kryzysie miasto, a motywację i argumenty przedstawia inicjatorka tych działań:

Widzę jawnie, że każda z nas drży o życie swoje. [...] Zdaje mi się, że pozostajemy tu tylko dlatego, aby liczyć, ilu umarłych na cmentarz niosą, i patrzeć, czy bracia z tego klasztoru, których niewielu już pozostało, dobrze służbę bożą we właściwym czasie pełnią, albo też po to, by żałobą naszych szat wszystkim ukazywać, ile i jakich nieszczęść nas spotkało. [...] Słyszymy tylko o tym, że ten lub ów umarł, a tamten ze śmiercią się pasuje. [...] Cóż my tu czynimy, na co czekamy, dlaczegoś niedbalej od innych o utrzymanie naszego życia zabiegamy? [...] Mniemam, że najlepiej będzie uczynić to, co wielu już przed nami czyniło, i ani chybi potem uczyni, to jest miejsca te opuścić. Na równi ze śmiercią unikać będziemy przykładów bezwstydných, jeno po prostu z miasta wyjdziemy i udamy się do jednej z wiejskich posiadłości, których każda z nas ma wiele, gdzie wśród wesela i rozrywek, granic rozsądku nie przekraczając, żyć poczniemy. [...] Wszyscy, co nam bliscy byli, albo umarli, albo też uciekając od śmierci nas odbieżeli. Żaden wyrzut więc gryźć naszych sumień nie będzie⁷.

⁷ Tamże, s. 39–40.

Protagonisci udają się zatem na dobrowolne wygnanie, otwarcie odrzucając konwenanse i kierując się czysto racjonalnymi przesłankami⁸. Ich decyzja jest zgodna z zaleceniami ówczesnej wiedzy medycznej: za kwestię podstawowej wagi uważano powszechnie w przypadku zarazy przede wszystkim unikanie kontaktu z osobami chorymi, ale podkreślano jednocześnie znaczenie czynników psychicznych i zalecano unikanie melancholii, oderwanie się od ponurych myśli, m.in. dzięki lekturze i rozrywkom⁹. Jeżeli taki był podstawowy cel dziesięciorga bohaterów, to konfrontacja ich wyważonych i przemyślanych poczynań i stylu bycia z neurotycznymi ludzkimi postawami w ogarniętej paniką Florencji pokazuje, że dobrowolne wygnanie staje się dla nich próbą charakteru i umiejętności wykreowania cywilizowanych i wytwor-nych reguł życia w warunkach całkowitej zapaści dotychczasowego porządku społecznego. Tragedia, która dotyka Florencję, nie ogranicza się bowiem do śmiertelnego żniwa, jakie sieje zaraza; jej makabryczne, apokaliptyczne wprost konsekwencje to także załamanie się wszelkich reguł moralnych, zanik podstawowych ludzkich uczuć i odruchów, rozprzężenie duchowe i paraliż podstawowych zasad współżycia międzyludzkiego.

Dla Boccaccia przerażające są nie tylko aspekty medyczne czy fizjologiczne choroby, masowe cierpienia i śmierć, ale również histeryczne i pozbawione jakichkolwiek hamulców reakcje ludzi na śmiertelne i powszechne zagrożenie.

Nikt nie mógł odgadnąć przyczyny choroby ani znaleźć na nią stosownego remedium. [...] Wypadki te wzbudziły w umysłach nieopisaną trwogę i napełniły je rozmaitymi wyobrażeniami. Wszyscy bezlitośnie tylko o to się starali, aby społeczeństwa z chorymi unikać. [...] Niektórzy [...] zgromadzili się w domach swoich, gdzie żyli odcięci od świata całego. Jadali letkie potrawy, pili powściągliwie wyborne wina i chuciom cielesnym nie folgując, czas swój na muzyce i innych dostępnych im przyjemnościach trawili. [...] Inni zaśi całkiem przeciwnie postępowali [...] dzień i noc włóczyli się po oberżach, pili na umór, a częściej swawolili w cudzych domach, gdy tylko się dowiedzieli, że jest tam coś, co im się podoba. [...] Jednakowoż i ci, raczej do zwierząt niż do ludzi podobni, unikali skrzętnie obcowania z zarażonymi. Wpóśród takich opresyj i takiej żądz osłabła, a nawet całkiem szeszła siła tak człowieczych, jak i bożych praw¹⁰.

Przypomina dalej Boccaccio swoim czytelniczkom i czytelnikom – którzy musieli przecież jeszcze doskonale pamiętać niedawne wydarzenia – o braku skutecznego działania władz, o bezkarności przestępców, o braku elementarnej ludzkiej solidarności:

Liczni [...] opuszczali w niedoli swoich krewniaków [...], brat opuszczał brata, wuj siostrzeńca, siostra brata, a często nawet żona męża swego. Gorzej jeszcze, że ojcowie i matki ostawiali dzieci swoje, jakby obcymi im były¹¹.

⁸ „Dopóki postępuję tak jak należy i dopóki sumienie mnie nie dręczy, niechaj każdy gada o mnie, co mu się podoba, Bóg i prawda będą po mojej stronie” – powiada inna z bohaterek, Filomena (tamże, s. 42).

⁹ Por. G. Olson, *Literature as Recreation in the Later Middle Ages*, Ithaca and London 1982, s. 39 i nast.

¹⁰ G. Boccaccio, *Dekameron*, s. 32–34.

¹¹ Tamże, s. 34.

Pod presją okoliczności bezsensowne okazywało się przestrzeganie zasad obyczajności i respektowanie tradycji, traciła wszelki sens dbałość w wykonywaniu obowiązków. Opis zarazy nie pozostawia wątpliwości, że nowocześnie zorganizowana florencka społeczność, dumna ze swych osiągnięć i swego porządku cywilizacyjnego, przestała praktycznie istnieć. Opuszczając miasto w stanie rozkładu, młodzi florentczycy uciekają nie tylko przed dżumą, ale również przed zainfekowaniem gangreną moralną, przed zagrożeniem nie tylko śmiercią cielesną, ale i duchową.

Znalazszy się na wsi, grupa dziesięciu młodych osób – wymieniona już w tytule dzieła¹² – wolna od obowiązków, od stresu i strachu, musi jednak stawić czoła kolejnemu wyzwaniu: młodzi ludzie pozbawieni społecznej lub rodzinnej kontroli oraz doraźnego wsparcia autorytetów mogą bowiem uratować się przed rozprzężeniem moralnym wyłącznie dzięki samym sobie¹³. Osiągają swój cel nie tylko poprzez świadome kontrolowanie własnych namiętności, ale także poprzez racjonalne i umiejętne zorganizowanie sobie czasu przymusowej beczynności¹⁴. Należąc do wąskiej florenckiej elity, dysponują oni znacznymi środkami materialnymi i mogą sobie pozwolić na prowadzenie eleganckiej i wytwornej egzystencji¹⁵. Wszystkie te możliwości wykorzystują do wskrzeszenia w swoim ograniczonym wymiarze cywilizowanych i wyrafinowanych form dawnego życia towarzyskiego, a przez to do wskrzeszenia tych form współżycia społecznego, które we Florencji zniszczyła zaraza. Świadomość, że pobyt na wsi będzie okresem próby charakterów, jest zresztą dość wyraźna. Filomena, „nader roztropna

¹² *Księga Dekameron* zwana księciem Galeotto, w której zawiera się sto nowel, opowiedzianych w dziesięć dni przez siedem białogłów i trzech młodzieńców (tamże, s. 11). Skrócony tytuł *Dekameron* utrwalił się stosunkowo późno, przez dłuższy czas dzieło określano jako *Sto nowel*.

¹³ Por. P. Salwa, „*Cacciato e isolgorato dalla fortuna*”: *Variazioni sul tema dell'esilio e gli inizi della novella italiana*, w: *Exil und Heimatferne in der Literatur des Humanismus von Petrarca bis zum Anfang des 16. Jahrhunderts*, hsg. von Francesco Furlan, Gabriel Simoneit und Hartmut Wulfram, Narr Francke Attempto Verlag, Tübingen 2019, s. 61–78.

¹⁴ Bezcynność – zdaniem licznych średniowiecznych moralistów – łatwo prowadzi do lenistwa, gnuśności i indolencji, otwierając jednocześnie drogę zmysłowości. Niebezpiecznie blisko sąsiadują ze sobą również *otium* i *acedia* (por. np. J. Wójcik, *Acedia jako problem pedagogiczny*, https://katedra.uksw.edu.pl/publikacje/jakub_wojcik/acedia_jako_problem.pdf). Umiejętne zorganizowanie czasu wolnego od praktycznych zajęć jest cechą mędrca (por. F. Petrarca, *De otio religioso*, *De vita solitaria*) lub przejawem wykwintnej, dworskiej *art de vivre*. Warto przy okazji zauważyć, że w niektórych językach romańskich przetrwały do dzisiaj w użyciu potoczny raczej negatywne konotacje *otium*.

¹⁵ Fascynacja światem arystokracji i dworów jest stałym rysem Boccaccia, który dostrzec można m.in. w narcystycznych legendach na temat własnej osoby, które pisarz rozpowszechniał, twierdząc, że jest nieślubnym dzieckiem francuskiej księżniczki (w rzeczywistości będąc nieślubnym dzieckiem tokańskiego kupca oraz najprawdopodobniej jego służącej) oraz wspominając aluzyjnie o swoim romansie z córką króla Neapolu (w rzeczywistości nieistniejącą). Na temat jego podziwu dla świata dworskiego zob. G. Padoan, *Mondo aristocratico e mondo comunale nell'ideologia e nell'arte di Giovanni Boccaccio*, „Studi sul Boccaccio” 1964, II, s. 81–216.

białogłowa”, powiada: „gdy same swoimi przewodnikami będziemy, to społeczność nasza rozpadnie się szybko i niechlubnie”, zaś pomysłodawczyni tej inicjatywy i przywódczyni grupy Pampinea oznajmia natychmiast po przybyciu na miejsce: „Chcę wam wszystkim dobrym przykładem służyć, jak należy dbać o nasz związek, tak aby coraz lepszym się stając, mógł się utrzymać długo w porządku i w wesołości, bez obrazy przystojności i naszej dobrej sławy”¹⁶.

Unormowany i regularny tryb życia, jaki narzucają sobie bohaterowie, zakłada dość sztywną dyscyplinę i etykietę – protagoniści wiedzą przecież, że „rzeczy bez ustanowionego porządku długo trwać nie mogą”¹⁷ – chociaż pozostawia sporo miejsca także indywidualnej swobodzie. W dużej mierze powiela on życie i rozrywki dworskie – wspólne ucztowanie, swobodne przechadzki po pięknych ogrodach, śpiewy i tańce – zgodnie z przyjaznymi zaleceniami-propozycjami króla lub królowej wybieranych na kolejne dni¹⁸. Na plan pierwszy wybijają się jednak codzienne, popołudniowe spotkania poświęcone opowiadaniu nowel na zadany temat i debatom, jakie one niekiedy wywołują. Warto przypomnieć, jak bardzo jest to zrytualizowany obyczaj: stałe miejsce i pora spotkań oraz stosowanie się do zaleceń osoby, która im „przewodniczy”, dbałość o spójność konwersacji, grzeczne respektowanie kolejności zabierania głosu i cierpliwe wysłuchiwanie innych, udzielanie głosu wszystkim uczestnikom¹⁹. Jest to forma rozrywki, przyjemnego spędzania czasu, którego bohaterowie mają aż nadto, zabawa, w której pierwszoplanową rolę pełni dialog²⁰. Nie chodzi o to, że nowelom (które sam Boccaccio określa jako „nowele, albo bajki, albo przypowieści, albo historie, jak je pospolicie nazywają”)²¹ towarzyszą rozmowy i komentarze – chodzi raczej o to, że nowele są integralną i centralną częścią debat, jakie toczą między sobą uczestnicy spotkań. Opowiadanie bywa ilustracją jakiejś tezy zapowiedzianej w krótkim wstępie, argumentem i kontrargumentem, nawiązaniem do wcześniejszych wypowiedzi, pytaniem, dowodem itd. – można by tu pokusić się o typologię zgodną ze wskazówkami ówczesnej retoryki, zasadami średniowiecznych debat lub dworskich *cours d’amour* – a już samo ich następstwo układa się często w ożywioną i ciekawą dyskusję. Taka perspektywa – sygnalizowana i podkreślana przez Boccaccia

¹⁶ G. Boccaccio, *Dekameron*, s. 41, 44.

¹⁷ Tamże, s. 43.

¹⁸ Poezjom kończącym każdy dzień *Dekameronu* krytyka poświęca wyjątkowo mało uwagi.

¹⁹ Najczęściej, chociaż nie zawsze, rozmowy te dotyczą jakiegoś z góry określonego zagadnienia, zaś przed nudą monotematyczności narratorzy bronią się, zwalniając z obowiązku respektowania wyznaczonej uprzednio tematyki jednego z narratorów, Dionea, który zawsze wypowiada się jako ostatni (on też najczęściej firmuje najbardziej frywolne opowiadania, kończąc, ku zaskoczeniu wszystkich, najbardziej podniosłą nowelą całego zbioru).

²⁰ Por. P. Salwa, *Dialogowość w dawnej noweli włoskiej*, „Przestrzenie Teorii” 2008, nr 9, s. 41–52.

²¹ G. Boccaccio, *Dekameron*, s. 27.

expressis verbis – oferuje propozycje interpretacyjne alternatywne wobec tych, jakie wydawałaby się sugerować na pierwszy rzut oka sama narracja. Nic jednak nie narusza panującej w tym świecie harmonii.

Wyidealizowany i wystylizowany świat opowieści ramowej – elitarnie towarzystwo, wyrafinowana atmosfera, wytworny sposób bycia, przykładne obyczaje – stoi często w wyraźnej opozycji do realistycznego i „niskiego” świata nowel²². Obok opowieści, których akcja rozgrywa się wśród arystokracji lub które niosą wzniosłe i szlachetne przesłanie moralne, wiele jest takich, których bohaterowie wywodzą się z kręgów plebejskich i odznaczają się przede wszystkim przebiegłością, determinacją i brakiem skrupułów w dążeniu do realizacji swoich własnych, często niskich, samolubnych, przyziemnych i czysto cielesnych aspiracji. Eleganccy narratorzy z opowieści ramowej patrzą na ten świat z rozbawieniem, ciekawością i sympatią, chociaż jednocześnie dość wyraźnie podkreślają swój dystans. Nie raz Boccaccio daje wyraz przekonaniu, że słowa to nie czyni i że nie ma nic niewłaściwego w mówieniu w żartobliwym i swobodnym tonie o tym, co byłoby niewłaściwe, gdyby ktoś pragnął wprowadzić to w czyn. Narratorzy przypominają z kolei wielokrotnie, że sami kierują się innymi wartościami w swoim postępowaniu, a gdy przychodzi do bezpośredniej konfrontacji, potrafią zdecydowanie okazać swoją wyższość: poproszeni przez parę służących o rozsądzenie prowadzonego przez nich sporu – a jest to znana z tradycji mizoginicznej rubaszna pseudodebata, która mogłaby doskonale znaleźć się w niejednej noweli – kwitują oni cały epizod śmiechem, służących odsyłają na swoje miejsce, a poruszanych problemów nikt nie traktuje poważnie²³. Dystans bez potępiania, poczucie wyższości bez pogardy, obserwacja różnorodności ludzkich postaw i zachowań bez moralizowania – czyż to nie lekcja tolerancji i życzliwości, obcej dużej części ówczesnej literatury? Opowiadanie nowel wydaje się rodzajem psychoterapii, powrotem do wspomnień związanych z barwnym, kupieckim światem późnośredniowiecznej Italii, werbalnym wskrzeszeniem tego, co zniszczyła dżuma.

Literackiemu opisowi zarazy zostaje w ten sposób nadana funkcjonalność na poziomie narracyjnym sytuującym się ewidentnie powyżej narracyjnego poziomu nowel. Jest to opowieść o przezwyciężeniu kataklizmu symbolizowanego przez dżumę i powodowanej przezeń zapaści cywilizacyjnej oraz o znaczeniu ziemskich wartości – siły charakteru, racjonalnego działania, obyczajności i elegancji – pozwalających na wskrzeszenie tego, co wydawało się bezpowrotnie zniszczone. Po kilkunastu dniach spędzonych na wsi bohaterowie wracają do miasta z poczuciem dobrze spełnionej misji. W odróżnieniu od sytuacji początkowej Boccaccio nie rozwodzi się nad powodami takiej decyzji: po ożywionej dyskusji, której nie przytacza, wszyscy zgadzają się co do tego, że „aby jednak przez długie obcowanie z sobą

²² Por. G. Padoan, dz. cyt.

²³ G. Boccaccio, *Dekameron*, s. 7.

nie doprowadzić do niczego, co by przykrości za sobą pociągnąć mogło [...] powinniśmy powrócić tam, skąd przybyliśmy”²⁴. Nic nie wskazuje na to, aby zmieniła się sytuacja epidemiczna we Florencji, kluczem do zrozumienia decyzji o powrocie jest raczej okoliczność, że osiągnięty został idealny cel założony na początku. Z jednej strony chodziło wprawdzie o to, aby „swoje życie i zdrowie ochronić, a także rozproszyć owe troski i smutki, jakie nas w mieście rodzinnym ustawicznie dręczyły, odkąd morowa zaraza w nim wybuchła”, jednak na plan pierwszy wybija się inny aspekt:

Wydaje mi się, że wszystko, cośmy zamierzali, godziwie spełnione zostało. Bawiliśmy się wprawdzie opowieściami wesołymi i budzącymi może pożądliwość, jedliśmy i pili do syta, grali i śpiewali, co wszystko do rzeczy nie zawsze przystojnych pobudzać zwykło słabe umysły. A jednak w czasie pobytu tutaj żadne słowo ani uczynek, tak z waszej, jak i z naszej strony na naganę nie zasłużył. Panowały wśród nas niezmiernie dobre obyczaje, zgodna i rodzinna zażyłość²⁵.

Wymowa opowieści ramowej nie zaskakuje swoją oryginalnością i prawdopodobnie z tego powodu z czasem wzbudzała mniejsze zainteresowanie od nowel, a nawet uważana była za swego rodzaju retoryczny balast. Nic nie upoważnia jednak do takiej interpretacji; warto przypomnieć, że Boccaccio uważany był przez dłuższy czas za poważnego, uczonego myśliciela i moralistę, a nie za frywolnego żartownisia i swego rodzaju *enfant terrible* włoskiej literatury²⁶. Szybko został on też uznany za klasyka włoskiej prozy, którego dzieło należało wprawdzie wyczyścić i dostosować do wymagań cenzury, ale nie wyeliminować, wpisując na indeks. Nie dziwi zatem, że w XVI-wiecznej adaptacji *Dekameronu* oktawą, pomimo daleko idących skrótów, pozostawiono te zasadnicze treści, o których mowa była wyżej. Odautorskie *Proemium* zastąpiono wprawdzie enkomiaszczynymi oktawami wychwalającymi księcia Farnese, władcę Parmy i Piacenzy, któremu dedykowano utwór, postanowiono otwarcie pominąć osobiste wynurzenia Boccaccia, a przede wszystkim przerażające opisy fizycznego i duchowego rozkładu, które mogły razić delikatne upodobania salonowej publiczności – tutaj zredukowane do nielicznych i ogólnikowych epitetów, jak „okrutna i straszliwa dżuma”, „ponure okoliczności”, „niegodziwa zaraza” – jednakże w miarę dokładnie przedstawiono argumentację pomysłodawczyni ucieczki za miasto (moralne prawo do ochrony własnego życia, ucieczka przed zepsuciem moralnym, odwołanie do racjonalnych przesłanek przy

²⁴ Tamże, s. 395–396.

²⁵ Tamże, s. 395.

²⁶ Na takim przekonaniu opierała się m.in. wczesna francuska reputacja Boccaccia, którego poznano najpierw jako autora erudycyjnych łacińskich traktatów, a dopiero później jako twórcę nowel (por. F. Simone, *Giovanni Boccaccio "fabbro" della sua prima fortuna francese*, w: *Il Boccaccio nella cultura francese*, a cura di Carlo Pellegrini, Firenze 1971, s. 49–80). Ale i w przypadku Petrarki z upływem czasu nastąpiły znaczące przesunięcia w ocenie jego twórczości: na plan dalszy zeszły jego pisma łacińskie, do których przywiązywał wielką wagę, a popularność zyskał zbiór poezji lirycznych w tokańskim *volgare*, któremu autor nie nadał nawet (nie zdążył nadać?) tytułu.

podejmowaniu decyzji)²⁷. Autor adaptacji musiał zdawać sobie sprawę, że bez zachowania tych elementów artystycznego projektu Boccaccia jego przeróbka *Dekameronu* pozbawiłaby go spójności i sprowadziła do poziomu luźnego zbioru narracji, niwecząc aspiracje do statusu wysokiego, zbliżając natomiast do popularnych wówczas narracji oktawą, które krążyły szeroko, również w obiegu jarmarczonym²⁸.

W stosunkowo krótkim czasie *Dekameron* stał się dzięki swojej popularności wzorem do naśladowania dla autorów nie tak wysokich lotów jak Boccaccio. Zapożyczali oni z podziwianego arcydzieła wiele wątków, często nadając im jednak inną wymowę i inne funkcje, upraszczając i sprowadzając do znanych konwencji i schematów nowatorskie propozycje artystyczne Boccaccia. Przede wszystkim odrzucano, świadomie lub nie, wieloznaczność i wewnętrzne napięcia strategii narracyjnych, które Boccaccio po mistrzowsku wygrywał, sugerując alternatywne interpretacje i zachęcając odbiorcę do aktywnej współpracy.

Jednym z takich „epigonów” był Giovanni Sercambi z Lukki (1348–1424), polityk, kronikarz, a incydentalnie pisarz – autor zbioru nowel, który dotrwał do naszych dni w jednym, okaleczonym rękopisie²⁹. Z *Dekameronu* zapożyczył on m.in. motyw dżumy, która skłania do ucieczki z rodzinnego miasta grupę mieszkańców, szukających w ten sposób ratunku przed nieuniknioną śmiercią:

A teraz w r. 1374 nadszła zaraza, na którą nie ma żadnego lekarstwa; bogactwo, pozycja czy jakikolwiek inny środek, do którego można by się uciec, nie chronią skutecznie przed śmiercią [...]. Tak więc pewna liczba mężczyzn i niewiast, duchownych i innych [...] postanowiła z Lukki się oddalić i udać się w podróż po Italii, [...] dopóki powietrze w mieście nie będzie czyste i od zarazy wolne³⁰.

Na tym jednak kończą się pokrewieństwa z *Dekameronem*. Pisząc o zarazie, wymieniając jej datę, Sercambi nie odnosi się, wbrew pozorom, do żadnego konkretnego wydarzenia historycznego³¹. Nie czyni tak z pewnością z powodu braku ewentualnych punktów odniesienia lub własnej niewie-

²⁷ V. Brugiantino, *Le cento novelle da messer Vincenzo Brugiantino dette in ottava rima, et tutte hanno la allegoria, con il proverbio a proposito della novella*, Marcolini, Venezia 1554.

²⁸ Na temat ówczesnych popularnych narracji oktawą zob. P. Salwa, *Dawna nowela włoska – w poszukiwaniu definicji*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1992, XXXVI, s. 53–73.

²⁹ O recepcji nowel Sercambiego niewiele wiadomo, najprawdopodobniej zostały one szybko zapomniane, m.in. ze względu na kontrowersyjną postać autora, kojarzonego z niepopularnym władcą. Pierwsze pełne wydanie dzieła ukazało się dopiero w latach siedemdziesiątych XX w. Zob. G. Sinicropi, *Studio introduttivo*, w: G. Sercambi, *Novelle*, nuovo testo critico con studio introduttivo e note a cura di Giovanni Sinicropi, Firenze 1995, s. 9–32.

³⁰ G. Sercambi, dz. cyt., *Introduzione*, s. 4–6. W odsyłaczach podaje zgodnie ze zwyczajem przyjętym w literaturze przedmiotu odpowiedni fragment dzieła oraz numer wersetu. Tłumaczenia cytatów Piotr Salwa.

³¹ Na ten temat piszę szerzej w: P. Salwa, *Historie zmyślane – historie prawdziwe. Ideologia i polityka w dawnej noweli tokańskiej*, Warszawa 2000, s. 118 i nast.

dzy, w swoich kronikach wymienia bowiem dość liczne kolejne nawroty zarazy – wprawdzie nie tak tragiczne jak w 1348 r. – które trapiły miasta tokańskie, w tym Lukkę, w II poł. XIV w.³². Nadanie temu motywowi bardziej abstrakcyjnego charakteru ma zapewne na celu uwypuklenie jego wymiaru symbolicznego; dzuma jest bowiem słuszną karą za grzechy, jakich dopuścili się lukkańczycy. W podobny sposób tłumaczy zresztą Sercambi w kronikach wszelkie nieszczęścia spadające na rodzaj ludzki:

Najwyższy i potężny Bóg, od którego pochodzą wszelkie dobra! Natura ludzka została przez Niego stworzona na Jego podobieństwo po to, aby owa natura ludzka mogła osiąść królestwo niebieskie, o ile nie jest pełna grzechu, a kiedy przez własne szaleństwo zostaje niebieskiego raju pozbawiona, nie należy winy składać na nic innego, jak tylko na tę samą naturę ludzką, podobnie jak wówczas, kiedy zsyła On niepowodzenia za popełniane przez nas grzechy [...]. Nie należy zatem dziwić się, jeżeli niekiedy natura ludzka cierpi z powody takich nieszczęść jak wojny, zarazy, głód, pożary, rozboje i oszustwa³³.

Przy takim założeniu Sercambi nie próbuje szczegółowo opisywać przebiegu i skutku zarazy. Ważne jest słuszne przekonanie uciekinierów z Lukki, że „jedynie dobro jest tym, co od wszelkich zaraz ratuje – to jest lekarstwo, które ratuje i duszę, i ciało” oraz postanowienie, aby „o ile Bogu by się to podobało, [...] przede wszystkim zbliżyć się do Niego, aby czynić dobro i od wszelkich występków się powstrzymać. A gdy tak się postępować będzie, zarazę i inne nieszczęścia, jakich można oczekiwać, Bóg w swoim miłosierdziu od nas oddali”³⁴.

Ucieczka z miasta oznacza nie tylko zdystansowanie się od występków, ale również wstąpienie na drogę pokuty. Gromada uchodźców podejmuje pokutną podróż przez Italię, zatrzymując się dłużej m.in. w Rzymie, gdzie oddają się oni typowym praktykom dewocyjnym pielgrzymów pragnących uzyskać odpust. Wyrazne jest tu nawiązanie do ludowego religijnego ruchu tzw. *Bianchi* („Białych”), do którego sam Sercambi przyłączył się w 1399 r. – ubrani na białą pokutnicy odbywali najczęściej kilkudniową pielgrzymkę w okolicach miejsca zamieszkania³⁵. Celem pokutnym oraz bezwarunkowemu respektowaniu zasad zabezpieczających na przyszłość przed ewentualną boską karą podporządkowana jest od początku organizacja grupy i jej tryb życia.

I tak, pierwszą troską przed wyruszeniem w podróż staje się dla bohaterów opowieści ramowej – „mężczyzn i niewiast, duchownych i innych” – wybór odpowiedniego zwierzchnika, w którego ręce złożona zostanie nie tylko władza i odpowiedzialność, ale i wspólne środki wszystkich uczestników:

³² Zob. *Croniche di Giovanni Sercambi lucchese*, pubblicate sui manoscritti originali, a cura di Salvatore Bongi, Istituto Storico Italiano (Fonti per la Storia d'Italia), Lucca 1892.

³³ G. Sercambi, dz. cyt., *Introduzione*, s. 1, 3.

³⁴ Tamże, s. 5.

³⁵ Pozwalało to na przyłączenie się do ruchu i wsparcie go bez dłuższego porzucania normalnego trybu życia, utraty źródeł utrzymania itp. Sercambi poświęca Bianchim dłuższe fragmenty kronik, przytaczając m.in. liczne religijne laudy, śpiewane lub recytowane przez pielgrzymów. Zob. Alexandra R.A. Lee, *The Bianchi of 1399 in Central Italy. Making Devotion Local*, Brill, Leiden–Boston 2021.

musimy podążać drogą wskazaną przez Boga i przykazania jego, a naszym postępowaniem kierować tak mądrze, jak przystało. Uczynić tego się nie da, jeżeli pośród nas nie znajdziemy wprzód kogoś, kogo wszyscy będą szanować, okazując mu posłuszeństwo we wszystkich godziwych sprawach, on zaś – jako człowiek głęboko uczciwy – nakazywał będzie jedynie to, co dobre dla naszej kompanii się okaże, bez grzechu. A gdy go znajdziemy, niech on decyduje o naszej drodze, o naszym życiu i o sposobie, w jaki mamy postępować, tak abyśmy bez uszczerbku lub szkody i bez hańby, cali i zdrowi do naszego miasta i do naszych domów mogli w radości i weselu powrócić, on zaś wszędzie dobrym przykładem będzie³⁶.

Wybrany przywódca zaczyna swoje rządy od wyznaczenia właściwych osób do pełnienia rozmaitych funkcji, odpowiedzialnych zarówno za materialną organizację wyprawy, jak i za jej stronę duchową. Troska o czystość obyczajów i regularność praktyk religijnych oraz o godziwą rozrywkę – dostosowaną do statusu rozmaitych kategorii uczestników – prowadzi do kuriozalnego rytuału, w którym elementy dworskie przeplatają się z popularnymi formami pobożności. Centralną postacią tej społeczności jest naturalnie władca, zaś jednym z elementów przyjętego porządku – opowiadanie nowel. Zadanie to powierza on samemu Sercambiemu, będącemu jednym z uczestników opisywanej podróży: „rozkazuję, aby w czasie tej naszej podróży był autorem i twórcą tej księgi, a także czynił to wszystko, co każdego dnia mu nakazę. [...] A zatem rozkazuję już bez dalszych wyjaśnień, aby za każdym razem, kiedy powiem «Autorze, powiedz to czy tamto», bez żadnych wykrętów moją wolę spełniał»³⁷.

Wszystkie nowele pojawiające się w zbiorze przedstawia zatem jeden narrator wewnątrztekstowy – utożsamiony z autorem rzeczywistym – którego wysiłki mają sprawić, iż czas podróży wyda się krótszy, a postoje mniej monotonne³⁸. Wprawdzie Sercambi nie jest w opowieści ramowej jedyną postacią, która zabiera głos, jednakże jest on tu jedyną wyróżniającą się i bardziej zdecydowanie nakreśloną indywidualnością³⁹. Rola słuchaczy ogranicza się co najwyżej do nieśmiałego okazywania aprobaty lub dystansu wobec przedstawianych przez narratora postaw i pouczeń – najczęściej jest to zadowolenie z krwawych i okrutnych kar, jakie spotykają grzeszników. Co więcej, Sercambi przedstawia się jako oficjalnie namaszczony reprezentant „słusznej” władzy, a to z kolei wydaje się sugerować, że do takiej roli pretendował on i w rzeczywistości, zaś zbiór nowel mógł rzeczywiście

³⁶ G. Sercambi, dz. cyt., *Introduzione*, s. 7–8.

³⁷ Tamże, s. 19.

³⁸ Jest to jedno z najbardziej typowych rozwiązań w opowieści ramowej, zob. M. Picone, *Tre tipi di cornice novellistica: modelli orientali e tradizione narrativa medievale*, „Filologia e critica” 1988, nr 13, s. 3–26. Wątek opowiadania skracającego czas podróży pojawia się m.in. jako temat „metanoweli” Boccaccia (*Dekameron*, VI, 1), będącej strukturalną osią całego zbioru.

³⁹ Oprócz niego występują jeszcze – chociaż z mniejszą regularnością – duchowni i pieśniarze: ci pierwsi deklamują poezje moralizatorskie, w których przypominają słuchaczom cnoty i grzechy, nierzadko w trudnej, alegorycznej formie, ci drudzy śpiewają dla rozrywki dworne, wytworne piosenki. Nowele wpisują się zatem w rodzaj literackiego dialogu, będącego tłem, na którym postać narratora nabiera wyrazistości na zasadzie pewnego kontrastu.

powstać na polecenie ówczesnego władcy Lukki. Sytuację nakreśloną w opowieści ramowej – grupa bogobojnych obywateli ucieka przed karą bożą i pragnąc odciąć się od wszelkiego grzechu i występku, aby dostąpić zbawienia, bezwarunkowo poddaje się władzy wybranego przywódcy, który jest w stanie zagwarantować odpowiedni porządek i wskazać właściwe normy postępowania – można bowiem dość łatwo odnieść do politycznej sytuacji tego miasta w latach, kiedy Sercambi przygotowywał swój zbiór. Nastąpił wówczas głęboki i znaczący przełom: Paolo Guinigi, przedstawiciel jednego z najbardziej zamożnych i wpływowych rodów, przeprowadził zamach stanu i przejął władzę – m.in. z pomocą Sercambiego – doprowadzając do upadku, na krótko wprowadzając, ustrój komunalny. Krótki żywot nowej władzy dowodzi, że zmiana ta nie znalazła uznania w oczach obywateli i że potrzebowała ona gwałtownie legitymizacji. Temu celowi wydaje się służyć jedyne literackie dzieło Sercambiego.

Nowele, mające zasadniczo służyć rozrywce, są w rzeczywistości wykorzystywane przez narratora do ciężkiej i natrętnej moralizacji. Służy temu systematyczne, redundantne i – powiedziałbym – nieustępliwe wykorzystywanie wszelkich możliwych chwytów retorycznych i perswazyjnych, jakie miał wówczas do swojej dyspozycji średnio wykształcony pisarz, aby sformułować jednoznaczny przekaz i skutecznie „wbijać go do głowy” mało wykształconej publiczności. Narracje określone są w rękopisie jako egzemplia, co wyraźnie wskazuje na ich podstawową funkcję, ich źródła i tematyka – zgodnie z taką właśnie tradycją – są niezwykle różnorodne, a poruszane kwestie na ogół blisko związane z codziennością średniowiecznego tokańskiego miasta⁴⁰. Do gustów, zainteresowań i wyobraźni niewyszukanej publiczności przemawiać mają takie cechy opowiadań, jak np. drobiazgowość, z jaką mówi się o pieniądzach, podziw dla bogactwa, opisy obfitujące w obsceniczne szczegóły na pograniczu pornografii, upodobanie do okrucieństwa i scen mrozących krew w żyłach, realizm drobnych detali. Sytuacje dobrze znane z codziennego doświadczenia są tłem dla wydarzeń wykraczających poza normalny bieg spraw – małżeńskich zrad, zabójstw, aktów krwawej zemsty, zadziwiających przypadków losu, przewrótów politycznych, kradzieży, fałszerstw itp. – a wyjątkowość tych sytuacji ma nie tylko przyciągnąć uwagę niewybrednych odbiorców, złąknionych sensacji, ale także wyraźniej pokazać pewne prawa obowiązujące, zdaniem Sercambiego, w życiu. Są to konstrukcje nastawione wyłącznie na cele argumentacyjne. Aby dodać opowiadaniom prestiżu w oczach niewykształconych odbiorców, tytuły nowel miały pojawiać się w rękopisie w formie przypominającej poważne teksty dydaktyczne, a nieporadna łacina, w jakiej zostały sformułowane, nie wydawała się autorowi zbyt wielką przeszkodą.

⁴⁰ Zob. C. Bremond, J. Le Goff, J.-C. Schmitt, *L'Exemplum*, Brepols (Typologie des sources du Moyen Age occidental), Turnhout 1982; T. Szostek, *Exemplum w polskim średniowieczu*, Warszawa 1997. Sercambi najczęściej stosuje w swojej argumentacji *exempla deterrentia* – przykłady „odstraszające”, co nadaje jego zbiorowi dość ponurą tonację.

Sercambi stara się w ten sposób, aby postrzegano go jako jednego z owych „ludzi bez wiedzy nabytej, lecz wedle natury wyrobionych i mądrych”, który pragnie się podzielić z innymi swym praktycznym, życiowym doświadczeniem, w przekonaniu, iż może ono okazać się przydatne⁴¹.

Swoim argumentacyjnym i propagandowym zamiarom podporządkowuje Sercambi cały arsenał środków perswazji, które wzajemnie się uzupełniają, wzmacniają i gwarantują skuteczne oddziaływanie. Przede wszystkim porusza on pewną ograniczoną liczbę problemów i do każdego z nich wielokrotnie powraca. Bohaterowie jego opowiadań to postaci stereotypowe, które czytelnik może z łatwością klasyfikować według elementarnych i oczywistych kryteriów, dzieląc je na pozytywne i negatywne. Opowiadania dedykowane są określonym kategoriom słuchaczy, potencjalnie „zainteresowanych” bezpośrednio poruszaną w nich problematyką, kończą się zaś wyraźnie sformułowaną przestrogą lub ostrzeżeniem. Jednoznacznej klasyfikacji bohaterów nowel sprzyja również utożsamianie ich z jedną konkretną rolą społeczną, mocno zakorzenioną w tradycyjnej obyczajowości mieszczańskiej. Są to role związane z dobrze znaną ówczesnym czytelnikom codziennością: stosunkami rodzinnymi, życiem erotycznym, pracą zawodową – którą jest tu najczęściej handel, rzemiosło, służba lub funkcje duszpasterskie – porządkiem publicznym i miejscem w hierarchii społecznej, działalnością administracyjną i polityczną. Wiąże się z nimi system norm i obowiązków powszechnie znanych i akceptowanych w myśleniu potocznym, pozwalający jasno odróżnić wykroczenie od postępowania zgodnego z zasadami uczciwości. Równie jasne są alternatywy, przed jakimi stają protagoniści, wybory, jakich dokonują, oraz motywacje, jakimi się kierują. Dążą oni bowiem do celów, które również nie wykraczają poza sferę powszechnego doświadczenia: do bogactw, do przyjemności, do władzy; działają dla interesu własnego lub rodziny, okazują solidarność z przyjaciółmi i członkami tej samej wspólnoty, rywalizują z konkurentami, starają się szkodzić wrogom. Ich postawy okazują się na ogół niezmiennie; jeżeli następują w nich zmiany, to są one zawsze wyjątkowe, dramatyczne i radykalne. Na ogół jednak negatywni bohaterowie zdają sobie doskonale sprawę ze swojego postępowania, które wybierają świadomie i bez rozterek – autor dba o to, aby w ich przypadku wyeliminować wszelkie okoliczności łagodzące, możliwości usprawiedliwienia lub cechy wzbudzające sympatię⁴².

Wszystko to służy przekonaniu odbiorcy, że mając na uwadze własne dobro i własne korzyści, tak w wymiarze materialnym, jak i duchowym,

⁴¹ G. Sercambi, *Croniche*, dz. cyt., I, CXVIII, s. 45–46.

⁴² Wszystko to nie wyczerpuje jeszcze repertuaru środków używanych przez Sercambiego w celu narzucenia odbiorcom jednoznacznej oceny bohaterów. Środkiem stosowanym niekiedy w opowiadaniach komicznych bywa, na przykład, nadawanie charakterystycznym postaciom aluzyjnych imion podkreślających ich podstawową cechę i zarazem zawierających ocenę. Często autor odwołuje się do stereotypowych sylwetek znanych z wcześniejszych przekazów i tradycyjnie interpretowanych według określonego klucza.

a nawet fizycznym, powinien on zrozumieć, w jakim świecie żyje i stosować się do zasad, jakie jednoznacznie z takiej wiedzy wynikają. Sercambi odwołuje się do wiedzy popularnej i zdroworozsądkowej, zaś świat jawi mu się jako miejsce pełne zasadzek i pułapek, w jakie może wpaść człowiek. Czyhają na niego zarówno jego własne słabości, jak i zagrożenia ze strony innych ludzi. W odniesieniu do tych pierwszych trzeba pamiętać, że żaden występki nie może pozostać w ukryciu, żaden nie pozostaje bez kary, a zatem przekroczenie akceptowanych zasad moralnych jest po prostu nieopłacalne. W odniesieniu do zagrożeń stwarzanych przez bliźnich Sercambi zaleca jak najdalej idącą nieufność – zbyt naiwność jest zwyczajnie głupotą zasługującą na karę, podobnie jak występki. Jakie konkretne zalecenia proponuje pisarz swoim czytelnikom i słuchaczom? Przede wszystkim zwykli obywatele – uciekający z Lukki ludzie wszelkiej kondycji⁴³ – powinni skupić się na sferze prywatnej, życiu rodzinnym i zawodowym, ograniczając swój udział w sferze publicznej, polityce, zarządzaniu miastem itp. do posłuszeństwa ludziom, jacy zostają do tego powołani. Musiało to być szczególnie znaczące w aktualnej sytuacji politycznej Lukki w momencie, kiedy utwór ten powstawał. W sferze prywatnej zaś powinny obowiązywać tradycyjne, proste zasady, o zabarwieniu wyraźnie konserwatywnym, jeśli zważyć na fakt, że jest to okres dynamicznych przemian kulturowych w Toskanii. Dbający o powodzenie materialne i o zbawienie wieczne swoje i rodziny, „zwykły obywatel” powinien być zawsze posłuszny władzy, o ile nie występuje ona przeciwko tradycyjnie ustanowionym normom, odznaczać się przykładową pobożnością oraz uczciwie i rutynowo zajmować się wyłącznie własnymi, prywatnymi sprawami bez przejawiania nadmiernych ambicji.

Dla Boccaccia i dla Sercambiego epidemia dżumy symbolizuje głęboki kryzys społeczny i moralny, którego pokonanie wymaga odbudowy społeczności zdruzgotanej przez zarazę. Wyidealizowane nowe społeczeństwa, jakie przedstawiają w swych zbiorach nowel, są jednak diametralnie różne: elitaryzm kontrastuje z populizmem, nowatorstwo z konserwatyzmem, otwartość ze stereotypami. Wizja świata, w którym człowiek ma szansę zrealizowania swoich aspiracji, nawet tych nie najwyższych lotów, staje w opozycji do świata będącego nieustannym zagrożeniem, przed którym trzeba się mieć na baczności na każdym kroku. Pisarzy, żyjących w niedalekiej odległości od siebie i w podobnym czasie, mentalnościowo dzieli wszystko. Zapożyczając od Boccaccia jeden z głównych wątków jego włoskiej prozy, Sercambi w istocie zdecydowanie mu się sprzeciwia. Banalny wniosek, że z kryzysu można wyciągnąć diametralnie różne wnioski, nasuwa się sam. Czy jednak poczytność Boccaccia i zapomnienie, w jakie popadł Sercambi, nie dają do myślenia?

⁴³ G. Sercambi, dz. cyt., *Introduzione*, s. 7.

Bibliografia

- Boccaccio G., *Dekameron*, przeł. Edward Boyé, tekst poprawił i uzupełnił Mieczysław Brahmmer, z oryginałem porównał, przedmową i przypisami opatrzył Krzysztof Żaboklicki, Warszawa 1997.
- Bremond C., Le Goff J., Schmitt J.-C., *L'Exemplum*, Brepols (Typologie des sources du Moyen Age occidental), Turnhout 1982.
- Brugiantino V., *Le cento novelle da messer Vincenzo Brugiantino dette in ottava rima, et tutte hanno la allegoria, con il proverbio a proposito della novella*, Venezia 1554.
- Croniche di Giovanni Sercambi lucchese*, pubblicate sui manoscritti originali, a cura di Salvatore Bongi, Istituto Storico Italiano (Fonti per la Storia d'Italia), Lucca 1892.
- Manikowska H., *Topos czy rzeczywistość? O czarnej śmierci w Dekameronie raz jeszcze*, „Studia Źródłoznawcze” 2015, vol. 53, s. 17–54.
- Lee Alexandra R.A., *The Bianchi of 1399 in Central Italy. Making Devotion Local*, Brill, Leiden–Boston 2021.
- Olson G., *Literature as Recreation in the Later Middle Ages*, Ithaca and London 1982.
- Padoan G., *Mondo aristocratico e mondo comunale nell'ideologia e nell'arte di Giovanni Boccaccio*, „Studi sul Boccaccio” 1964, II, s. 81–216.
- Picone M., *Tre tipi di cornice novellistica: modelli orientali e tradizione narrativa medievale*, „Filologia e critica” 1988, 13, s. 3–26.
- Rutkowska-Płachcińska A., *Dżuma w Europie zachodniej w XIV w.: straty demograficzne i skutki psychiczne*, „Przegląd Historyczny” 1978, t. 69, nr 1, s. 75–102.
- Salwa P., *“Cacciato e isfolgorato dalla fortuna”: Variazioni sul tema dell'esilio e gli inizi della novella italiana*, w: *Exil und Heimatferne in der Literatur des Humanismus von Petrarca bis zum Anfang des 16. Jahrhunderts*, hsg. von Francesco Furlan, Gabriel Simoneit und Hartmut Wulfram, Narr Francke Attempto Verlag, Tübingen 2019, s. 61–78.
- Salwa P., *Dawna nowela włoska – w poszukiwaniu definicji*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” 1992, XXXVI, s. 53–73.
- Salwa P., *Dialogowość w dawnej noweli włoskiej*, „Przestrzenie Teorii” 2008, nr 9, s. 41–52.
- Salwa P., *Historie zmyślane – historie prawdziwe. Ideologia i polityka w dawnej noweli tokańskiej*, Warszawa 2000.
- Simone F., *Giovanni Boccaccio “fabbro” della sua prima fortuna francese*, w: *Il Boccaccio nella cultura francese*, a cura di Carlo Pellegrini, Olschki, Firenze 1971, s. 49–80.
- Sinicropi G., *Studio introduttivo*, w: G. Sercambi, *Novelle*, nuovo testo critico con studio introduttivo e note a cura di Giovanni Sinicropi, Firenze 1995, s. 9–32.
- Szostek T., *Exemplum w polskim średniowieczu*, Warszawa 1997.
- Wójcik J., *Acedia jako problem pedagogiczny*, https://katedra.uksw.edu.pl/publikacje/jakub_wojcik/acedia_jako_proble.pdf.

Chorobotwórcza moc komet. O poszukiwaniu przyczyn morów w piśmiennictwie staropolskim

Magdalena Piskala

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID: 0000-0001-9178-6114

The Disease-causing Power of Comets: On the Search for Causes of Plagues in Old-Polish Literature

Abstract: Rapidly spreading and ravaging diseases were not a rarity in Old Poland. The medical knowledge of the era could not properly explain the nature of infectious diseases and the mechanism of their spreading, so there were many different attempts at explaining their causes. Some suspected their enemies and infidels of poisoning air and water; others attributed pestilence to God's wrath or to unfavourable configurations of heavenly bodies that were said to bring misfortune. The most devastating effects were attributed to comets; a comet's appearance was seen either as a sign or as a cause of impending disasters, which, apart from pestilent air, included earthquakes, deaths of kings, wars, and tumults. Astrological explanation of the plagues proved to be very persistent and became a stock motif in the literature devoted to the subject, which, however, does not mean that it was accepted without criticism.

Keywords: Old-Polish literature, astrology, comets, epidemic

Słowa kluczowe: literatura staropolska, astrologia, komety, epidemia

Epidemie w dawnej Polsce nie należały do zjawisk rzadkich. Tak przynajmniej wynika z zapisków kronikarskich, choć zainteresowanie tym problemem było u poszczególnych autorów bardzo różne. O zarazie tylko dwukrotnie wspomina Janko z Czarnkowa¹. Pojawianie się i tragiczne skutki rozmaitych pomorów skrupulatnie odnotowywał za to w swych *Rocznikach* Jan Długosz. Z kolei wzorujący się na nim Maciej Miechowita, skądinąd lekarz szczególnie zainteresowany tematem, w końcu autor pierwszego wydanego drukiem polskiego traktatu poświęconego dżumie, w swej

¹ *Kronika Janka z Czarnkowa* [...], przeł. B.M. Jaworski, Lwów 1907, s. 23, 112.

kronice epidemie relacjonował nader skąpo i skrótowo. Więcej miejsca poświęcił tym przykrym wydarzeniom Marcin Kromer. Także kronikarze tworzący po polsku, idąc w ślad łacińskojęzycznych poprzedników, uznawali choroby za warte odnotowania. Marcin Bielski, który – jak się zdaje – nie przywiązywał do wybuchów epidemii większej wagi, będąc wnikliwym czytelnikiem dzieła Miechowity, z jednej strony powoływał się na jego autorytet, z drugiej koncentrował się na przypadkach szczególnych, gdy ofiarami (często domniemanymi) były osoby znaczące, np. Aleksander Jagiellończyk, Barbara Zapolya bądź jakaś choroba (np. syfilis) atakowała po raz pierwszy². Co ciekawe, mimo ambicji stworzenia kroniki uniwersalnej, w ogóle pominął epidemię czarnej śmierci szerzącą się w całej Europie kolejnymi falami w latach 1348–1379 i to pomimo wzmianki Janka z Czarnkowa³ oraz obszernej relacji Długosza, twierdzącego, że nie ominęła ona również naszych ziem⁴. Dzisiejsi badacze każą być wobec Długoszowego świadectwa ostrożni⁵, wskazując na jego zależność od innych źródeł, w szczególności od ukończonego w 1363 r. *Inventarium sive Chirurgia Magna* Gwidona de Cauliaco (Guy de Chauliac), lekarza, który był świadkiem czarnej śmierci w Awinionie w roku 1348. Nie zmienia to faktu, iż wzór *Roczników* nakazujący tego rodzaju wydarzenia odnotowywać, więcej nawet, drobiazgowo opisywać wraz z sugestiami dotyczącymi przyczyny masowych zachorowań, był bardzo istotnym elementem kształtującym nowożytną historiografię polską. Widać to choćby w dziele Joachima Bielskiego, przekazującego znacznie więcej informacji o znanych mu epidemiach niż jego ojciec. Wiadomości o zarazach nie pomijał również Maciej Strykowski, przy czym nie wdawał się w szczegółowe opisy, lecz preferował informacje skrótowe. Ale to tylko przecież wybrane, choć niewątpliwie pomnikowe, zabytki polskiego dziejopisarstwa.

² Zob. M. Bielski, *Kronika, to jest historia świata*, t. 3, oprac. D. Śnieżko, D. Kozaryn przy współudziale E. Karczewskiej, Szczecin 2019, s. 224, 236, 243, 274.

³ *Kronika Janka z Czarnkowa ...*, s. 112.

⁴ J. Długosz, *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 9, 1300–1370, Warszawa 2009, s. 318–319, 325.

⁵ Kwestia wystąpienia lub nie dżumy na ziemiach polskich pozostaje wciąż nierozstrzygnięta. Część badaczy sugeruje, że epidemia w ogóle ominęła królestwo Kazimierza Wielkiego bądź miała łagodny przebieg (zob. np. H. Samsonowicz, *Złota jesień polskiego średniowiecza*, Warszawa 1971, s. 19; J. Wyrozumski, *Kazimierz Wielki*, Wrocław 1986, s. 147; S. Scott i Ch. Duncan, *Czarna śmierć. Epidemie w Europie od starożytności do czasów współczesnych*, Warszawa 2020, s. 38), inni (np. O. Benedictow, *The Black Death 1346–1353. The Complete History*, The Boydell Press, Woodbridge 2004) twierdzą, że epidemii nie dało się uniknąć. Badania polskich historyków wskazują, iż nawet jeśli pierwsza fala nie jest pewna, a obecny stan badań nie pozwala jednoznacznie rozstrzygnąć tej kwestii, kolejne fale dżumy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIV w. nie ominęły państwa piastowskiego (zob. A. Chylińska, U. Zawadzka, A. Soltysiak, *Pandemia dżumy w latach 1348–1379 na terenach Królestwa Polskiego. Model epidemiologiczny i źródła historyczne*, w: *Epidemie, klęski, wojny. Funeralia Lednickie – Spotkanie 10*, red. W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński, Poznań 2008, s. 165–174).

Oczywiście kronika nie jest żadnym obiektywnym przedstawieniem zdarzeń, lecz narracją mającą swoje cele, także propagandowe, i uwarunkowania kulturowe. Wpływ na sposób opisywania wydarzeń, sposób wskazywania ich logicznych przyczyn bądź następstw mają zarówno źródła, jakimi dysponował dziejopis, jak i model historiozoficzny, na którym wzorował się przy tworzeniu swej pracy, ale też system przekonań i wiedzy o świecie, który ukształtował go jako pisarza. Nie należy się więc dziwić ani temu, że Długosz, opisując sprawy, których świadkiem być nie mógł, wspierał się literaturą omawiającą przebieg dżumy w odległej Francji, ani tym bardziej faktowi, że skoro stan ówczesnej medycyny nie pozwalał na racjonalne określenie przyczyn szerzących się chorób, skazany był w tej sprawie na fantastyczne z dzisiejszej perspektywy domysły podzielane zresztą przez wielu współczesnych mu uczonych⁶.

Zarzewia epidemii doszukiwano się w różnych czynnikach. Nie mając świadomości istnienia wirusów i bakterii ani nie rozumiejąc mechanizmu przenoszenia chorób zakaźnych, doszukiwano się chorobotwórczych właściwości w samym powietrzu. Chętnie też wypatrywano źródeł ewentualnego zatrucia wody bądź powietrza. O wybuch dżumy w Europie w połowie XIV w. powszechnie oskarżano Żydów, którzy jakoby mieli zatruwać studnie, za co spotkały ich straszne represje⁷. Co ciekawe, polscy dziejopisarze, relacjonując te wydarzenia, nie wydają się przekonani co do winy oskarżonych, o ile w ogóle o nich wspominają⁸. Żaden z przywołanych kronikarzy nie wskazuje jednoznacznie na bezpośredni i świadomy udział takich czy innych innowierców w epidemiach szerzących się na ziemiach polskich będących kolejnymi falami czarnej śmierci⁹, choć trzeba pamiętać, że antysemickie nastroje w czasie trwania morów nie omijały także Rzeczypospolitej¹⁰.

Interesujący wydaje się fakt, że w wielu przypadkach opisywanych epidemii Długosz upatrywał przyczyn zupełnie przyziemnych. Choroby miały być

⁶ Więcej na temat ówczesnej wiedzy medycznej zob. J. Skalski, *Medycyna w Polsce od czasów najdawniejszych do upadku I Rzeczypospolitej. Zarys*, Warszawa 2016, s. 89–108, 138–143; T. Brzeziński, *Higiena indywidualna i społeczna, choroby zakaźne i walka z nimi*, w: *Historia medycyny*, red. nauk. T. Brzeziński, Warszawa 2016, s. 221–227.

⁷ Zob. W. Naphy, A. Spicer, *Czarna śmierć*, przeł. A. Dębska, Warszawa 2004, s. 44–47.

⁸ Żadnych wzmianek o sprawstwie żydowskim nie znajdziemy np. w *Kronice Janka z Czarnkowa* (zob. tamże, s. 112). Również Maciej z Miechowa nie wspomina o przyczynach czarnej śmierci, którą skwitował jednym zdaniem: „Hic annus [tj. 1349] pestifer apud Polonos erat” (zob. tenże, *Chronica Polonorum*, H. Vietor, Cracoviae 1521, s. 239). Miechowitę sparafrazował Maciej Strykowski: „Tegoż roku morowe wielkie powietrze panowało w Polszcze”. (Tenże, *Która przedtym nigdy świata nie widziała kronika polska, litewska, żmódzka i wszytkiej Rusi...*, G. Osterberger, Królewiec 1582, s. 435).

⁹ J. Długosz, *Roczniki...*, ks. 9, 1300–1370, s. 318–319; M. Kromer, *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX* [...], J. Oporinus, Basileae 1555, s. 307; J. Bielski, *Kronika polska Marcina Bielskiego nowo przez Joach[ima] Bielskiego syna jego wydana*, J. Siebeneycher, Kraków 1597, s. 231.

¹⁰ Zob. S. Wrzesiński, *Epidemie w dawnej Polsce*, Zakrzewo 2011, s. 23–37 oraz J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991, s. 54–60.

następstwem klęsk żywiołowych, takich jak powódzie, albo też niezwykle mroźne bądź zbyt ciepłe zimy wywołujące najpierw głód, a później zarazę. Takie uzasadnienie znalazł dla masowych pomorów, do których doszło w latach 1221, 1282, 1466–1467. Ponadto kronikarz dostrzegał związek między szerzącymi się chorobami i toczonymi wojnami. Wyjątkowo zaraza miała być efektem trucicielskich działań podstępnych nieprzyjaciół. Poza wspomnianą już czarną śmiercią plaga na Rusi w roku 1288 według jego relacji spowodowana została zatruciem wody przez Tatarów. Wcale nierzadko kronikarz dostrzegał, iż morowe powietrze przywleczono z krajów ościennych.

Długosz, co rozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę ówczesny stan wiedzy medycznej, w niszczycielskiej sile epidemii dopatrywał się sensu głębszego – postrzegał ją już to jako karę bożą za występki ludu bądź władcy, jak np. w przypadku zarazy z roku 1287, którą zinterpretował jako odpłatę za bezbożne występki Leszka Czarnego¹¹, już to jako nieuniknioną katastrofę wywołaną przez siły wyższe. Znamienne są słowa towarzyszące opisowi drugiej fali dżumy, jaka przetoczyła się przez państwo Piastów w 1360 r.:

Po klęsce wołoskiej nastąpiła cięższa klęska, ale łatwiejsza do zniesienia jako taka, której ludzkim rozumem nie można było odsunąć. Zараźliwa bowiem epidemia, która czy to zesłana przez Boga dla pomszczenia licznych ludzkich wykroczeń, czy to wskutek jakiegoś szczególnego układu gwiazd i konstelacji, czy też z innej jakiejś przypadkowej, nieznaney przyczyny wybuchła niemal we wszystkich królestwach na Zachodzie, dotknęła również Polskę, Węgry, Czechy i podległe im sąsiednie kraje¹².

To ogólne domniemanie nie tylko zastępowało wiedzę o przyczynach chorób, ale też świetnie korespondowało z ówczesnymi zapatrywaniami medyków chętnie odwołujących się do astrologii¹³, gdyż jak przystało na ideologię totalną¹⁴, dawała ona uzasadnienie dla każdego zdarzenia, a ponadto przekonywała, że pozwala przewidzieć podobne przypadki w przyszłości. Zależnościom między chorobami i układami ciał niebieskich oraz negatywnemu oddziaływaniu poszczególnych planet na części ciała sporo miejsca poświęcił w swym *Czworoksięgu* Klaudiusz Ptolemeusz¹⁵. Dociekania na ten temat kontynuowali uczeni arabscy i astrologowie średniowiecza, by wreszcie ze wzmożoną siłą odrodzić się one mogły w epoce renesansu, która astrologię traktowała bardzo poważnie¹⁶. O ile w dziele Ptolemeusza badanie owych zależności miało wymiar indywidualny i służyło pomocą przy

¹¹ J. Długosz, *Roczniki...*, ks. 7–8, 1241–1299, s. 310.

¹² Tamże, ks. 9 1300–1370, s. 380.

¹³ Zob. J. Włodarczyk, *Astrologia i medycyna*, w: tegoż, *Astrologia. Historia – mity – tajemnice*, Warszawa 2008, s. 41–51.

¹⁴ Więcej na ten temat zob. M. Krzysztofik, *Astrologia jako ideologia totalna na przykładzie polskiej kalendarigrafii XVII-wiecznej*, „Oblicza Komunikacji” 2008, t. 1: *Ideologie w słowach i obrazach*, s. 175–183.

¹⁵ Zob. K. Ptolemeusz, *Czworoksiąg (Tetrábiblos)*, przeł. G. Muszyński, wstęp J. Włodarczyk i G. Muszyński, Wrocław 2012, s. 170–175.

¹⁶ Więcej na ten temat zob. E. Garin, *Zodiak życia. Astrologia w okresie Renesansu*, przeł. W. Jekiel, Warszawa 1992.

układaniu horoskopów urodzeniowych, o tyle z czasem zyskało ono status uniwersalny i z coraz większą siłą oddziaływało na prace z zakresu medycyny. Odwołania do dzieł Ptolemeusza, aforyzmów Hipokratesa, Galena, Awicenny, Awerroesa, Almanzora (czyli Abu Bakra ibn Zakariya Razi, autora wydawanego w tomie *Liber Alubatri Rasis qui dicitur Almansorius*), Halego Abenragela czy Hieronima Cardanusa równie często zdobiły marginesy opracowań medycznych, co astrologicznych, a autorzy ci cieszyli się utrwaloną popularnością do końca XVIII w. Ślad owego sprzężenia astrologii z medycyną odnajdujemy także we wspomnianym już opracowaniu poświęconym zwalczaniu zarazy autorstwa Miechowity:

Docti medici binas causas pestis posuerunt: celestes et terrestres seu superiores et interiores. Cause pestis superiores sunt ex corporibus celestibus defluentes. Terrestres sunt ab imo ex antris, terra, lacubus et ceteris contagionibus in terra ortis, que venientes prout inquit Avicenna prima fen <libri> quarti <Canonis> tractatu quarto capitulo primo de febre pestilentiali. Principum horum omnium, inquit, sunt forme ex formis celi facientes necessarium illud, cuius adventus ignoratur. Et infra parum immo oportet, ut scias, quod cause prime longinque ad illud sunt figure celestes et propinque dispositiones terrestres¹⁷.

Odwołanie się do *Kanonu* Awicenny, jakże charakterystyczne dla wczesnonowożytnych prac omawiających zarazy, miało w tym wypadku charakter bardzo ogólny i nie wpłynęło w sposób widoczny na zawartość zaleceń proponowanych przez Miechowitę. To, co ogólne, niekiedy doprecyzowywano. Owe „figurae celestes” identyfikowano jako wpływ planet i konstelacji, innym razem Księżycą, jeszcze kiedy indziej przyczyn bądź choćby znaków nadciągającej epidemii doszukiwano się w zjawiskach niecodziennych, jak uderzenie pioruna w kościelną wieżę. Za złowróźbne uważano zwłaszcza komety¹⁸. O powszechności tego przekonania u schyłku średniowiecza może świadczyć w Długoszowych *Rocznikach* opis komety, która ukazała się w roku 1456:

Nie można też pominąć milczeniem, że w środę po dniu świętego Wita ukazała się kometa w Królestwie Polskim, która pojawiła się o zachodzie słońca między Zachodem a Północą i była widoczna przez całą noc aż do wschodu słońca, kierując ogon, czyli górną grzywę, na

¹⁷ Maciej z Miechowa, *Contra sevam pestem regimen accuratissimu[m]*..., Cracoviae 1508, k. A3r.: [„Uczeni medycy podają dwa rodzaje przyczyn zarazy: niebiańskie i ziemskie, albo zewnętrzne i wewnętrzne. Przyczyny zewnętrzne biorą się z wpływu ciał niebieskich. Ziemskie zaś pochodzą z grot, ziemi, jezior i innych zrodzonych na ziemi morów, według tego, co mówi Awicenna w pierwszej części czwartej księgi *Kanonu*, w czwartym traktacie, pierwszym rozdziale o zarazie. Początkiem ich wszystkich, powiada, są zjawiska wynikające z ukształtowania nieba, które czynią koniecznym to, czego nie da się przewidzieć”. I nieco niżej: „owszem, trzeba wiedzieć, że pierwszymi a przy tym długotrwałymi przyczynami są układy niebieskie i lokalne warunki na ziemi”]. – O ile nie zaznaczono inaczej, przekłady pochodzą od autorki.

¹⁸ Zob. J. Krocak, „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...”. *Prognostyki i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006, s. 21 oraz H. Korpikiewicz, *Symbolika i kult. Komety*, „Lingua ac Communitas” 2017, vol. 27 s. 19–29. Na temat znaczeń przypisywanym kometom zob. też D.K. Yeomans, *Komety. Od starożytności do współczesności, w mitach, legendach i nauce*, przeł. A.S. Pilski, Warszawa 1999.

północ, a o świcie na wschód. O świcie bowiem zbliżała się do wschodu. Nie była zaś zbyt wielka, ale średnia i krążyła przez miesiąc¹⁹. Z jej ukazania się jedni przepowiadali zarazę lub wojnę, inni śmierć królów i książąt oraz dotkliwy głód i drożyznę żywności, inni upadek i klęskę Turków (o której wspominałem). [...] W tym samym czasie ta sama lub inna kometa ukazała się w Rzymie i we Włoszech. Po jej zniknięciu i Rzym, i Włochy nawiedziła bardzo ciężka zaraza, od której zginęło wielu śmiertelnych. Także w ziemi krakowskiej, w okolicach Krosna i Rymanowa, lekka zaraza szerzyła się w jesieni²⁰.

W innym miejscu pod rokiem 1471 r. kronikarz dodaje:

Na początku miesiąca stycznia bieżącego roku ukazała się w Królestwie Polskim i innych królestwach oraz na całym prawie świecie wielka kometa, którą astronomowie nazywają Dominus Ascens, o wznowieniu i położeniu Merkurego, mała w swoim gwiezdny korpusie, a bardzo wielka w ogonie, mająca naturę i cechy Saturna. Ukazywała się przez dwa miesiące bez przerwy w zenicie nieba nad Europą. Według opinii astronomów powstała ona w Królestwie Węgierskim i dostrzeżono ją w zenicie tego Królestwa. Zatrzymała się także przez jeden dzień w zenicie Królestwa Polskiego. Miała ona wywierać swe skutki przez trzy bezpośrednio po sobie następujące lata. Była złym znakiem dla królestw, książąt i innych sławnych i znakomitych osób. Innym zaś niższego stanu śmiertelnikom zapowiadała lęki, niepokoje, zamieszki, oszustwa, kłamstwa, pożary, rabunki i spustoszenia, burze, grady, grzmoty, błyskawice i trzęsienia ziemi w pewnych okolicach, wróżąc długie, chroniczne choroby, suszące, ostre, silne wymioty, obłęd, epidemie, zarazę, bóle, gorączkowe dreszcze i poronienia u ciężarnych kobiet. Jej ruch był bardzo bezładny i dziwny; kierowała się niekiedy z południa na północ, niekiedy z północy na południe, niekiedy z północy na zachód i południe; także jej ogon zwracał się w różne strony świata. Wywierając swój wpływ niepostrzeżenie i przed czasem, rozniosła zaraźliwą epidemię najpierw na Morawach i Węgrzech, następnie w mieście Krakowie i w sąsiadujących z nim miejscowościach i miastach; ci, co na nią zapadali, z bardzo niewielkimi wyjątkami umierali, ponieważ żadne lekarstwo na nią nie pomagało. Rozszerzyła się potem w Czechach, Austrii, Karyntii i Styrii i wyrządziła wiele strat wśród mieszkańców Pragi, Wiednia, w Królestwie Czeskim i Księstwie Austriackim²¹.

Nie tylko komety niepokoiły historyków. Innym zjawiskiem niechybnie wróżącym morowe powietrze były zaćmienia. I tak np. Miechowita wspomniał o zaćmieniu Słońca i następującej po nim zarazie w 1186 r.:

Eclipsis solis notabilis fuit anno domini M. centesimo octogesimo sexto. Quam secuta fuit pestis in Polonia et in Russia²².

Niewyobrażalne zaś skutki przynosiło połączenie się omawianych zjawisk. Wydaje się nawet, że złowróżbna moc takich kombinacji rosła wraz z renesansowym zainteresowaniem astrologią i innymi naukami magicznymi. Możemy to prześledzić na przykładzie opisu spustoszenia, jakie na przełomie 1491 i 1492 r. przyniosło zaćmienie Słońca, po którym ukazała się kometa. W relacji Miechowity rzecz cała skończyła się pomorem bydlą i trzody:

¹⁹ Była to kometa Halleya, zob. A. Kozłowska, *Polskie prognostyki o komecie z 1472 roku (Analiza zawartości treściowej)*, „Studia Mediewistyczne” 1992, t. 29, s. 63.

²⁰ J. Długosz, *Roczniki...*, ks. 12, 1445–1461, s. 289–290.

²¹ Tamże, ks. 12, 1462–1480, s. 301–302.

²² Maciej z Miechowa, *Chronica...*, s. 106 [W 1186 r. zostało odnotowane zaćmienie Słońca, po którym nastąpiła zaraza w Polsce i na Rusi].

Anno domini 1491 cometes dominus astone dictus de natura Mercurii, circa festum epiphaniarum sub tertia facie Piscium, solem post occasum sequens apparuit et circa carnisprivium resolutus disparuit. Eodem anno die Solis octava mensis Maii et fuit dies celebris sancti Stanislai Polonorum patroni et dominica rogationum. Accidit eclipsis solis novem punctorum super 16 gradu Thauri. Subsequutaque fuit gregum et pecudum miranda contagio et infectio, presertim boum et suum sive porcorum²³.

Charakterystyczny dla Miechowity lapidarny opis informuje o następstwie zdarzeń (*pestis secuta fuit* – nastąpiła zaraza; *subsequuta fuit contagio* – w ślad szła zaraza), ale nie akcentuje jeszcze przyczynowo-skutkowej konieczności wystąpienia strasznych konsekwencji astronomicznych zjawisk. Nie łączy ich też ze zgonem Kazimierza Jagiellończyka, o którym uprzednio informuje. W dalszej części kronikarz kieruje za to uwagę na objawy owej zarazy powodującej u zwierząt całkowitą utratę sił i jadłowstręt wynikający z owrzodzenia języka. To samo zdarzenie, acz przy poszerzonym i nieco zmodyfikowanym opisie zaćmienia Marcin Kromer związał już zupełnie ze zgonem Kazimierza Jagiellończyka, co pozwoliło mu na dosadniejszą puentę, mianowicie na wskazanie, iż komety uznawano za znaki królewskiej śmierci:

Nec multo post pars urbis ad occidentem solem vergens, cum ea domo Academiae, quam Collegium Maius vocant, fortuito incendio conflagravit, dira que lues et pestis pecudum atque pecorum Poloniam pervasit. Aliquanto autem ante mortem regis post medium Decembrem tres soles in meridie visi sunt: deinde cometes duum fere mensium spacio post occidentem solem apparuit, prodigia, ut creditum est, mortis regiae²⁴.

co Marcin Błażowski oddał w tych słowach:

Ani wiele potym część miasta ku zachodowi słońca pochodzącą, z wielkim kolegium, trafunkowym ogniem zgorzała: k temu szkaradna zaraza i napaść bydło i wszelaki dobytek morząc, Polskę zbrodziła. Nieco tedy przed śmiercią królewską w pół miesiąca grudnia, razem trzy słońca na południu okazały się być: a potym miotła niebieska we dwa miesiąca prawie po zachodzie słońca na niebo wystąpiła: co wszystko, jako wierzone, śmierci królewskiej przeznaczaniem było²⁵.

Kromerowy punkt widzenia rozwija Joachim Bielski, koncentrując się już całkowicie na okolicznościach zgonu władcy, samą zaś zarazę bydlą poszerzoną o zachorowania wśród ludzi spychając na margines jako wydarzenie towarzyszące:

Przed śmiercią królewską (prawie o pełni grudnia) widać było trzy słońca na niebie w południe. Potym kometa była przez dwa miesiąca, która po zachodzie słońca zawždy

²³ Maciej z Miechowa, *Chronica...*, s. 346–347: [Roku Pańskiego 1491 ukazała się kometa zwana Dominus Astone o naturze Merkurego około święta Objawienia w trzeciej fazie Ryb, pojawiała się po zachodzie słońca, a zniknęła w okolicy karnawału. Tegoż roku w niedzielę 8 maja i dzień świętego Stanisława, patrona Polski, piątą niedzielę po Wielkanocy zdarzyło się zaćmienie Słońca dziewięć punktów nad 16 stopniem Byka. W ślad za nim szła dziwna zaraza i choroba bydła i trzody, zwłaszcza krów i świń albo wieprzyl].

²⁴ M. Kromer, *De origine...*, s. 641.

²⁵ *Kronika Marcina Kromera [...] na język polski z łacińskiego przełożona przez Marcina z Błażowa i wydana w Krakowie w drukarni M. Loba r. 1611, Sanok 1857, s. 1317.*

się ukazywała. Znaczyła bez wątpienia śmierć królewską. Po śmierci też jego jakoś szybko zagorzało się było w kolegium wielkim i niemało miasta zgorzało. Potym mór był w Polsce wszędzie tak na ludzie, jako na bydło²⁶.

Głębokie przekonanie o związku między pojawieniem się komety a śmiercią koronowanych głów i papieży wielokrotnie wyrażał już Długosz. Niekiedy zgonom monarszym towarzyszyły choroby zwierząt. Taki związek znalazł kronikarz w 1264 r., kiedy to „ognista gwiazda tak wielka i osobliwa, jakiej nie widział nikt ze współcześnie żyjących”, poprzedziła śmierć papieża Urbana, a w Polsce jej następstwem był pomór bydła²⁷. Ów katastrofalny wpływ komet na zdrowie ludzi oraz zwierząt, tak jednostek, jak i zbiorowości, stał się toposem chętnie przedstawianym w formie krótkich wierszyków. Niczego dobrego po kometach chyba nigdy nie spodziewali się astrologowie epatujący swych czytelników ogromem strasznych skutków będących następstwem ukazania się tych obiektów. Wśród nich był profesor Uniwersytetu Krakowskiego Piotr z Proboszczowic (ok. 1509–1565), który w swoim *iudicium* na kometa z 1556 r. w rozdziale poświęconym wydarzeniom zapowiadanych przez te obiekty przedstawił taki oto obraz, wraz z uzasadnieniem:

Notum est illud distichon vulgare:

Octo mala fulgens comoeta aera signat.

Ventus, sterilitas, aqua, pestis dominatur.

Rixa fit et tremor, moritur dux, mutatio regni.

Hoc expressius partes interpretando aliquas, sterilitatem, inquit, denotat, quia ob multam siccitatem humorumque defectum terra fit sterilis. Siccitas quippe est fructuum noverca, quorum mater est humor. Mortem etiam principum, quia illi coeteris delicatius vivunt, alimentoque utuntur subtiliori, proinde possunt facilius intoxicari. Pestem quoque aer inficitur ex grossis et nebulosis exhalationibus, quas animalia respirando hauriunt, inficiuntur itaque ac intereunt²⁸.

²⁶ J. Bielski, *Kronika...*, s. 479.

²⁷ J. Długosz, *Roczniki...*, ks. 7–8, 1241–1299, s. 183.

²⁸ Piotr z Proboszczowic, *Iudicium comoetis visi in horizonte Cracoviensi diebus Martii anno 1556* [...], haeredes Marci Scharffenberger, Cracoviae 1556, k. B3v.–[B4]r.

[Znany jest ów popularny dystych:

Óśm złośliwych efektów kometa przynosi:

Wiatr, niepłodność, narody cne powietrzem kosi,

Powódź, wojny i ziemie straszne się trzęsienie,

Śmierć wodzów i bogatych królestw w proch zniesienie.

W celu trafniejszego rozumienia niektórych części: bezpłodność, powiada, oznacza, że z powodu wielkiej posuchy i zaniku wilgoci ziemia staje się jałowa. Suchość oczywiście jest macochą plonów, których matką jest wilgoć. Śmierci zaś władców [należy się spodziewać], gdyż tamci od pozostałych żyją wytworniej, i spożywają wytworniejszą żywność, stąd łatwiej mogą się zatruci. Zarazy także, ponieważ powietrze skażone jest przez gęste i mgielne wyziewy, które żyjące stworzenia oddychając, wchłaniają i w ten sposób są zatrutowane i giną.]

Przekład fragmentu wiersza zaczerpnięto z: K.S. Ciekanowski, *Abrys komety z astronomicznej i astrologicznej uwagi pod merydyjanem krakowskim od dnia 29 grudnia roku 1680 wyrachowany...*, Drukarnia Kolegium Większego Uniwersytetu Krakowskiego, Kraków 1681, k. C₂r.

Kolejni autorzy tego rodzaju publikacji powtarzali zarówno wierszyk (bądź jego odmiany), jak i wywiedzione z Arystotelesowej *Meteorologii* przekonanie o naturze komet postrzeganych jako „exhalatio terrestris calida et sicca”²⁹, które obowiązywało do końca wieku kolejnego. Ów sposób tworzenia się komet identyfikowano jako główną przyczynę ich chorobotwórczej mocy, co uzasadnić próbował m.in. profesor krakowskiego uniwersytetu Kasper Stanisław Ciekanowski³⁰ w opisie komety oglądanej w 1681 r.:

Kometa rodzi się z gorących i suchych ekshalacji, a że według medyków, gorącość zbyteczna i suchość z gruntu jest przeciwna naturze ludzkiej i *humido radicali* (*quo omnibus medicis consentientibus extincto, moritur homo et omne animal*), które kometa wysusza, następują tedy za tym śmiertelności, zwłaszcza ludzi starych albo słabej kompleksyj. Przyczyna druga: złośliwi planetowie wyciągają ekshalacje komety, one prędko korumpują przez ich się zapalenie, skąd zarażają powietrze, ludzie zaś zarażeni złym powietrzem umierać muszą. Do tego, że złośliwe gwiazdy najprędzej z najlepszych rzeczy wyciągają wapory, z których się rodzi kometa. Za czym spalaniem zepsowane wielce są szkodliwe. *Optimi enim corruptio pessima, ut patet in homine*³¹.

Jak już wspomniano, zbieżne z astrologami poglądy na temat wpływu układów ciał niebieskich na zdrowie jednostek i całych społeczności wyrażali medycy, choć nie wszyscy i nie z równym przekonaniem. Echa tego sporu odnajdujemy w *Nauce o morowym powietrzu* Piotra Umiastowskiego:

Konkluzją czyniąc przyczyn dwojakich morowego prawdziwego powietrza, wewnętrznych i zwierchnych, nie zdało mi się opuścić jeszcze jednej [...]. Trzecią przyczynę astronomowie, którzy się obierają, około niebieskich biegów kładą i pilnie opisują, którą oni z aspektów i z obrotów niebieskich, i z złączenia planet, i z znaków niebieskich pilnie upatrują. Wielki jest spór, jeśli ta przyczyna ma być pozwolona albo nie. Albowiem było ich wiele i filozofów, i medyków, którzy tę przyczynę lekceważyli, rozumiejąc, że te wszystkie ziemskie rzeczy samym biegiem i światłością od obrotów niebieskich mienia się i odmieniają, nie pozwalając zgoda ich, aby które astronomowie zowią influencyjami niebieskimi, miały władność nad naszymi ciałami i nad wszystkimi rzeczami, które jeno pod okręgiem niebieskim zamykają się. A to ci tylko w tym się nie zgadzają, którzy Averrohesa naśladowają, który zawsze się wszelakim sposobem starał, aby z szkoły filozofów one osobne przyczyny wyrzucił; których Galenus, sławny lekarz, lekarzom dosyć jawnie pozwolił, którzy o jego pozwoleniu i pisaniu inaczej rozumieją³².

Sam autor opowiedział się po stronie wyznawców Galena i Awicenny, a przeciw niedowiarkom ze szkoły Averroesa:

Możemy tedy słusznie przyznać, iż okręgi niebieskie, znaki i złączenia mają władzę takową nad temi rzeczami niskimi, że bez ich władzy i człowieka rodzić się nie może ani

²⁹ Zob. tamże, k. [A4]v.

³⁰ Na temat autora zob. J. Stasik, *Kasper Stanisław Ciekanowski, profesor i geometra przysięgły Akademii Krakowskiej końca XVII wieku*, „Krakowski Rocznik Archiwalny” 2003, t. 9, s. 80–95.

³¹ K.S. Ciekanowski, *Abrys komety...*, k. A1v.

³² P. Umiastowski, *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona...*, Piotrkowczyk, Kraków 1594, k. 25r.-v.

żadne zwierzę, ani rzecz żywiąca i nieżywiąca bez władze ich nie może się pokrzepić i zostać. [...] A gdy przyczyną są obroty niebieskie (choć dalszą) jak do zdrowia, tak do choroby, tedy słuszną rzeczą jest, wedle Galena i Awicenny pozwolić, że są przyczyną powietrza morowego. Przeto za tak dawnym doświadczeniem więcej nam przystoi na to pozwolić, a Awerrohesowe opinieja raczej z naszej szkoły wyrzucić, niżeli astronomów *influentias*, z których którzy długo i pilnie postrzegali i wszystko zachowywali, i u siebie pilnością uważali zdrowia i niezdrovia, szczęścia i nieszczęścia, powietrza morowego i zdrowego, wojny i pokoju dostępowali³³.

Jak przystało na zwolennika medycyny astrologicznej, poświęcił Umiastowski nieco miejsca na omówienie znaków zwiastujących morowe powietrze:

Znaki bowiem przyszłe powietrze oznajmujące są, biorąc początek od samego Pana Boga, sprawie przedziwnego, który to zwirzchne budowanie wielką mądrością a nieodgarnioną sprawił i ubudował z tegoż budowania a obrotów niebieskich, to jest, gdy wielkie zaćmienie miesiąca, i wiele bywa, gdy złączenie Marsa z Saturnusem i także z inszych przyczyn zwiercznich, którem wspominał, powietrze morowe przyszłe znaczy się. Gdyż nie jest to lekarzów i wdawać się i gadać o biegach niebieskich, tedy to profesyjej astronomów zostawuję. A co będzie na lekarza należało, jako lekarz jestem, nic nie opuszczę. Pierwszy znak przyszłego morowego powietrza: ognie po powietrzu latające, które prości ludzie zowią gwiazdami padającymi, także słupy ogniste, albo jakimkolwiek kształtem ognie pokazywałyby się³⁴.

Zgodnie z tym, co zauważył autor powyższych rewelacji, nie wszyscy lekarze podzielali przekonanie o wpływie koniunkcji bądź innych zjawisk astralnych na pojawienie się zarazy. Do sceptycznie nastawionych musiał należeć Sebastian Petrycy, który w swej *Instrukcyi abo nauce jak się sprawować czasu moru* (M. Lob, Kraków 1613) przyczyn epidemii doszukuje się jedynie w woli Bożej i żadnych komet ani innych ciał niebieskich o ich wywoływanie nie posądza. Utrwalaniem przekonania o fatalnym wpływie komet na świat sublunarny gorliwie się natomiast zajmowali autorzy wszelkich druków prognostykarskich i kalendarzowych. W szczególności poświęcone tym kwestiom *iudicia* i prognostyki zawierały nie tylko napawające strachem przewidywania dotyczące następstw aktualnie obserwowanych komet, ale również kalendaria informujące o ich skutkach w przeszłości.

Wspomniany Kasper Ciekanski jako ilustrację rozdziału *O skutkach komety* przywołał liczne bardzo konkretne przykłady oddziaływania komet, a pośród nich oczywiście takie, których skutkiem były zarazy:

Roku 1017 świecił kometa, po którym nastąpiło takie powietrze, że ludzi żywych nie stawało, którzy by byli chowali umarłych. [...] Roku 1315 w grudniu widziany kometa sprawił wielkie śmiertelności w ludziach i bydłach. [...] Roku 1400 kometa z ogonem wielce długim, choroby różne z rozmaitemi bólakami poruszył. [...] Roku 1500 kometa widziany był w Koziorożcu, kiedy Tatarzy rujnowali Polskę, głód w Szwecyji, powietrze w Niemczech nastąpiło³⁵.

Część swojej wiedzy zaczerpnął krakowski uczony z dzieła Cypriana Leovitiusa, czyli Cypriana Karasela Lvovickiego (z Lwowicy, 1514? – 1574),

³³ Tamże, k. 25v.

³⁴ Tamże, k. 27r.

³⁵ S. Ciekanski, *Abrys...*, k. B2r.-B3r.

czeskiego astronoma, matematyka i oczywiście astrologa, który w jednej ze swych prac dokładnie omówił przeszłe skutki rozmaitych koniunkcji, zaćmień oraz właśnie pojawiających się komet³⁶. Nie inaczej zresztą postąpił słynny astronom gdański Jan Heweliusz, zaopatrując swą *Cometographię* w obszerne kalendarium, w którym wypisał wszystkie komety, o których wiadomości udało mu się zebrać. Znajdziemy pośród nich również tę, która poprzedziła śmierć Kazimierza Jagiellończyka, ale informacji o ich chorobotwórczym potencjale w tym dziele już nie przeczytamy³⁷. Wraz z rozwojem astronomii przekonanie o tym, iż komety zwiastują rozmaite katastrofy, powoli zanika, przechodząc do sfery przesądów ludowych³⁸.

Polskim „kometologom” sceptycyzm uczonych astronomów w kwestii oddziaływania tych ciał niebieskich na zdrowie jakoś się nie udzielił, co widać wyraźnie w innych prognostykach na komety roku 1681. Józef Wiśniewski w *Cometologii albo krótkim dyskursie astrologicznym o komecie i skutkach jego*, omawiając liczne nieszczęścia towarzyszące w ciągu wieków kometom, o zarazie wspominał kilkakrotnie:

Roku Pańskiego 1457 zaświecił kometa w stopniu 20 [Ryb]. Nastąpiło powietrze na Węgrach, król szkocki splądrował Angliję, Turek opanował *Peloponesum*”. [...] Roku Pańskiego 1345 pokazał się kometa w [Byku], [...] nastąpiło potym okrutne powietrze przez cztery całe lata po wszystkim prawie świecie grasujące tak dalece, iż jako twierdzą historycy, trzecia część prawie ludzi w Europie zginęła. [...] Roku Pańskiego 1585 pokazał się kometa w znamięniu [Ryb] i potym przez [Barana] aż do [Byka] postąpił, który Azyję Mniejszej, Rakuszmom i Węgrom powietrze, Włoskiej ziemi i *Belgio* głód przyniósł, Konstantynopole szarańczą zaraził³⁹.

Prognoza astrologa co do skutków najnowszej komety też nie była optymistyczna:

Panem tego komety jest *Saturnus, planeta frigidus, siccus, terreus, masculinus, diurnus, infortunii maioris, maleficus et melancholicus*, na ten czas wsteczny w znamięniu Miesiąca w Raku dom żywota *maligno suo corpore* zaraziwszy, przeciwnym promieniem wżgląda na komety, także *partiliter* na Merkuryjusza okaliczonego w domu siódmym, zaczym ludzjom wieku i rozsądku dojrzalego śmiertelną rosą swoją przegraża. Chorób melancholicznych, katarów ciężkich, suchot, kwartan, paralizów, lecz i krost nie tylko między młodymi, ale też i między starszymi wiele namnoży dla dyzenteryj fruktów zaraźliwych wystrzegać się będzie trzeba⁴⁰.

Przy okazji przewidywania następstw tej samej komety słynny twórca kalendarzy i akademik zamojski Stanisław Niewieski powtarzał znane od wieków przesady:

³⁶ C. Leovitius, *De coniunctionibus magnis insignioribus superiorum planetarum, solis defectionibus, et de cometis in quarta monarchia cum eorum effectuum historica expositione...*, E. Salczer, Laugingae ad Danubium 1564, k. F2v.

³⁷ Zob. J. Hevelius, *Cometographia* [...], S. Reiniger, Gedani 1668, s. 841.

³⁸ Zob. P. Burke, *Kultura ludowa we wczesnonowożytnej Europie*, przeł. R. Pucek, M. Szczubiałka, Warszawa 2009, s. 306.

³⁹ J. Wiśniewski, *Cometologia albo krótki dyskurs astrologiczny o komecie i skutkach jego, który się pokazał ostatnich dni miesiąca grudnia roku od słowa wcielonego, gwiazdą monarchom ziemskim objaśnionego 1680 i trwał w roku blisko następującym 1681 na pospolitą światła polskiego przestrożę wydana* [...], F. Cezary, Kraków [1681], k. B2r.–B2v.

⁴⁰ Tamże, k. B3v.–[B3r].

Żadnej dotąd nie było komety, która by wielą złego temu nie dokuczyła światu. To jednak trzeba wiedzieć, że nie jednako w każdym kraju swe zwykły wywierać skutki, ale w tym bardziej niżli owym. Bo na które państwo skazuje, to jest promienie swe posyła albo w owego państwa znaku bieg odprawuje, lubo nad nim prosto się krąży, temu *primario* walne i ciężkie przynosi efekta. A zaś gdy w przeciwnym znaku albo *in trigono signi*, którego państwa świeci, temu już nie tak barzo szkodzi [...]. Druga, że komety złych planet, to jest Saturna albo Marsa naturę mające, daleko gorsze zwykły przynosić skutki. Wszystkie jednak w pospolitości mówiąc, nic dobrego nie znaczą. I dlatego w pospolitą weszło przypowieść *Nunquam mundo spectatos impune cometas*. [...] Usłyszy niejeden, ba, i poczuje różne plagi boskie, bo te znaki opowiadają całego prawie świata zamieszanie przez wojny, sedycje i tumulty, tudzież nieurodzaj w siłę krajach i morową zarazę. Tak bowiem Saturnowe i Merkuryjuszowe znaczą komety, po których zwłaszcza tak długo jako niniejsze świecących i tak wielkich, wielkie i długo się ciągnące wojny z jadowitem na ludzi i bydło grasują powietrzem. Za czym niejednego na on świat zawołają⁴¹.

Oceniając poziom autorów powyższych druków, zawsze trzeba brać pod uwagę odbiorców, do których owe *iudicia* były kierowane. Niewątpliwie nie były to traktaty naukowe przeznaczone dla wyrafinowanych czytelników zainteresowanych rozwojem astronomii, lecz publikacje z tej samej półki, co staropolskie kalendarze. Te zaś należały do wydawnictw popularnych i niewymagających przesadnych kompetencji kulturowych ani tym bardziej aktualnej wiedzy astronomicznej. A że cieszyły się dużym powodzeniem, nie gardzili ich pisaniem nawet pisarze uważani za przedstawicieli nowych prądów umysłowych określanych mianem oświecenia. Prognostyk na komety, która ukazała się w 1769 r., miał w swym dorobku również Jan Bohomolec. I chociaż jest to prognostyk nowego już typu, to jednak jego autor wciąż zachęcał do lektury parafrazą słynnego wierszyka o ośmiu nieszczęściach zapowiadanych przez komety: „Nie trzeba wątpić, iż nastąpią po niej śmierci papieżów, królów, książąt, wojny, zamieszki, trzęsienia ziemi, powietrza morowe i inne podobne przypadki. Chceszże wiedzieć kiedy i czemu, czytaj, a dowiesz się”⁴². Twórcy druków astrologicznych nie byli zresztą na polu utrwalania owych przesądów osamotnieni. Przekonanie o plagorodnej sile komet okazało się nie tylko trwałe, ale też ujawniło swój retoryczny potencjał i dość szybko zagościło w pismach religijnych i kazaniach⁴³.

Już samo nastanie zarazy dawało podstawy do nasilenia tendencji moralizatorskich⁴⁴. Wykorzystał to Hieronim Powodowski w swej *Recepcie dusznej*

⁴¹ S. Niewieski, *Komety roku 1680 widziane, o których jest tu relacja z prognostykiem do roku 1686 służącym...*, Zamość 1681, k. Br.–v.

⁴² J. Bohomolec, *Prognostyk zły czy dobry komety roku 1769 y 1770 albo natura i koniec komet z przydatkiem opisanie krotkiego obrotów niebios i rejestru tak komet, jako też przypadków znaczniejszych od potopu świata aż do tego roku*, Drukarnia JKMci i Rze-czypospolitej, Warszawa 1770, s. 1.

⁴³ Więcej na ten temat zob.: J. Krocak, *Komety i kaznodzieje z wieku XVII*, „Literatura Ludowa. Dwumiesięcznik Naukowo-Literacki” 2006, 48, nr 6, s. 3–13.

⁴⁴ Na ten temat na przykładzie Gdańska i tworzonych tam kazań w czasie epidemii dżumy, która nawiedziła miasto w 1709 r. zob. L. Górską, *Rola i działalność kaznodziejów w czasie epidemii dżumy w Gdańsku w roku 1709*, w: *Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711*

i cielesnej przeciw powietrzu morowemu będącej zbiorem przestróg przed fatalnymi konsekwencjami grzesznego życia, ze szczegółowym omówieniem zarówno czekających na człowieka boskich plag, jak i dogłębną analizą zachowań, które niechybnie prowadzą do gniewu Stwórcy. Nim jednak teolog przeszedł do sedna swego dzieła, niewątpliwie inspirowany przez myśl Awicenny, przedstawił zestaw prowadzących do pojawienia się moru przyczyn:

Pierwsza pochodzi *ex causa prima* to jest z strony samego P[ana] Boga. Wtóra *ex causis secundis superioribus*, to jest z strony biegów niebieskich, albo influencyj zwierzchnich. Trzecia *ex causis inferioribus et ex ipso subiecto*, to jest ze strony rzeczy ziemskich i z przyczyny samych ludzi⁴⁵.

Powodowski przytacza też znany pogląd o pochodzeniu i niezwykle szkodliwym dla zdrowia oddziaływaniu komet:

Gdy się tedy to oboje pospołu zjeździe, to jest konstelacja zaraźliwa biegów niebieskich, a wielkość tłustych a smrodliwych par albo dymów na powietrzu, tedy barzo wielka przyczyna do przyszłego morowego powietrza bywa: i stądże się rodzą komety i insze zapalenia straszliwe na powietrzu, które pewnemi znakami rychło przyszłego moru bywać zwykły⁴⁶.

Jednak jak przystało na pisarza religijnego, prawdziwego powodu wszelkich chorób dopatruje się zupełnie gdzie indziej, wskazując jako ich najistotniejszą podstawę moralny upadek człowieka:

Które przyczyny acz są do złego powietrza bardzo możliwe, wszakoż P[an] Bóg łatwo by je odmienić mógł kiedy by go sami ludzie tą ostatnią a nawiętszą przyczyną od tego nie odrażali, to jest złą wolą swą, którą P[anu] Bogu daleko trudniej odmienić niż biegi niebieskie, gdy sam człowiek dobrowolnie nie zechce⁴⁷.

Możliwości tworzenia kaznodziejskich konceptów na podstawie złej sławy ciągnącej się za omawianymi ciałami astralnymi zaprezentował już w tytule swego utworu: *Komety to jest pogróżki z nieba na postrach, przestrozę i upomnienie ludzkie* jezuita Mateusz Bembus, który napisał swe dziełko przy okazji ukazania się takiego obiektu w roku 1618. Kaznodzieja streścił rozmaite ówczesne opinie i świadectwa na ten temat, jednak w kwestii zwiastowania przez komety chorób epidemicznych pozostał wstrzemięźliwy. Pierwszym argumentem świadczącym przeciw takiej tezie była siejąca straszliwe spustoszenie czarna śmierć, „a przedsię o tak srogim powietrzu żadna kometa światu znać nie dała”⁴⁸. Jezuita rozwija swą myśl w dalszej części wywodu:

(*Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska i Instytut Historii PAN w dniach 21–22 maja 2009 roku*), red. E. Kizik, Gdańsk 2012, s. 85–98.

⁴⁵ H. Powodowski, *Recepta duszna i cielesna przeciw powietrzu morowemu z pisma świętego i z doświadczonych lekarzów zebrana i ku pożytkowi pospolitemu wydana [...]*, J. Wolrab, Poznań [1589], k. B1r.–v.

⁴⁶ Tamże, k. B2v.

⁴⁷ Tamże, k. B3r.

⁴⁸ M. Bembus, *Kometa to jest pogróżka z nieba na postrach, przestrozę i upomnienie ludzkie*, wprowadzenie i oprac. S. Baczewski przy współpracy A. Nowickiej-Struskiej, Lublin 2009, s. 51.

A co zasię komet bywało, po których żadne morowe powietrza nie nastawały, w lada którym historyku tego się każdy doczyta. Bywały tedy powietrza bez komet, bywały komety bez powietrza, co się też o innych skutkach twierdzić może. [...] Toż się i o morowym powietrzu ma rozumieć, iż się z różnych przyczyn od siebie dalekich zwykło wszczynać i bywają takie powietrza, co się z wilgotnej przyczyny rodzą, z zgnilości jakiej i zbutwiałości, przed którymi nie dziw, iż komety, które natury są barzo suchej, nie uprzedzają. A iż bywają komety, po których złe morowe powietrza nie następują [...], bo przyczyny przyrodzone choć z natury swej do czynienia pewnych skutków są sposobione, nie są jednak w swej dzielności tak potężne, aby od innych rzeczy także przyrodzonych przekazy wielkiej cierpieć nie mogły. [...] Tymże sposobem kometa może z natury swej złe powietrze przynieść, ale jej też do tego skutku niejedna przyrodzona przyczyna może zawadzić i często zawadza. Acz i to się prawdziwie rzecz może, iż często skutek, na który się była kometa napięła i nasadziła, dość nie może z osobnej Łaski Bożej. Bo iż komety nastawają, znajdują się ludzie pobożni, którzy Pana Boga na grzechy ludzkie zagniewanego gorącymi modlitwami i ostrościami życia usilnie i pokornie błagają, daje się też Pan Bóg z miłosierdzia swego przywieść do tego, aby komet przyrodzoną a szkodliwą ludziom dzielność przez inne przyrodzone przyczyny hamował i tępił⁴⁹.

Tak oto chorobotwórcza moc komet nie jest w kulturze staropolskiej wcale rzeczą oczywistą. Z jednej strony twórcy pism poświęconych czy to im samym, czy też chorobom epidemicznym przywołują autorytet uznanych autorów od Arystotelesa przez Ptolemeusza i Galena po Awicennę, powtarzając głoszone przez nich przekonania, uzupełniane pracowicie gromadzonymi informacjami o klęskach, które komety miały zwiastować. Z drugiej jednak strony dość szybko zaczęto podważać ową zależność, słusznie dopatrując się braku logicznego związku między owym znakiem a jego skutkami, co najczęściej czyniono na gruncie teologicznym, odwołując się do wszechmocności Stwórcy, który najgorsze nieszczęścia może odwrócić albo też grzeszny lud ukarać strasznymi plagami bez żadnych zapowiedzi. Niewątpliwie kometa z jej domniemaną niszczycielską dla zdrowia wszelkich żywych istot mocą staje się utrwalonym i niezwykle popularnym motywem literackim, z którego nie potrafiła się do końca wyzwolić nawet mentalność ludzi oświecenia.

Bibliografia

- Bembus M., *Kometa to jest pogróżka z nieba na postrach, przestrozę i upomnienie ludzkie*, wprowadzenie i oprac. S. Baczewski przy współpracy A. Nowickiej-Struskiej, Lublin 2009.
- Benedictow O., *The Black Death 1346–1353. The Complete History*, The Boydell Press, Woodbridge 2004.
- Bielski J., *Kronika polska Marcina Bielskiego nowo przez Joach[ima] Bielskiego syna jego wydana*, J. Siebeneycher, Kraków 1597.
- Bielski M., *Kronika, to jest historyja świata*, t. 3, oprac. D. Śnieżko, D. Kozaryn przy współudziale E. Karczewskiej, Szczecin 2019.
- Bohomolec J., *Prognostyk zły czy dobry komety roku 1769 y 1770 albo natura i koniec komet z przydatkiem opisanie krotkiego obrotow niebios i rejestru tak komet, jako*

⁴⁹ Tamże, s. 51–52.

- też przypadków znaczniejszych od potopu świata aż do tego roku, Drukarnia JKMci i Rzeczypospolitej, Warszawa 1770.
- Brzeziński T., *Higiena indywidualna i społeczna, choroby zakaźne i walka z nimi*, w: *Historia medycyny*, red. nauk. T. Brzeziński, Warszawa 2016, s. 221–227.
- Burke P., *Kultura ludowa we wczesnonowożytnej Europie*, przeł. R. Pucek, M. Szczubiałka, Warszawa 2009.
- Chilińska A., Zawadzka U., Sołtysiak A., *Pandemia dżumy w latach 1348–1379 na terenach Królestwa Polskiego. Model epidemiologiczny i źródła historyczne*, w: *Epidemie, klęski, wojny. Funeralia Lednickie – Spotkanie 10*, red. W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński, Poznań 2008, s. 165–174.
- Ciekankowski K.S., *Abrys komety z astronomicznej i astrologicznej uwagi pod merydyjanem krakowskim od dnia 29 grudnia roku 1680 wyrachowany [...]* Drukarnia Kolegium Większego Uniwersytetu Krakowskiego, Kraków 1681.
- Długosz J., *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 7–8, 1241–1299, Warszawa 2009.
- Długosz J., *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 9, 1300–1370, Warszawa 2009.
- Długosz J., *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 12, 1445–1461, Warszawa 2009.
- Długosz J., *Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. 12, 1462–1480, Warszawa 2009.
- Garin E., *Zodiak życia. Astrologia w okresie Renesansu*, przeł. W. Jekieli, Warszawa 1992.
- Górska L., *Rola i działalność kaznodziejów w czasie epidemii dżumy w Gdańsku w roku 1709*, w: *Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711 (Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska i Instytut Historii PAN w dniach 21–22 maja 2009 roku)*, red. E. Kizik, Gdańsk 2012, s. 85–98.
- Hevelius J., *Cometographia [...]*, S. Reiniger, Gedani 1668.
- Kracik J., *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991.
- Korpiakiewicz H., *Symbolika i kult. Komety*, „Lingua ac Communitas” 2017, vol. 27, s. 19–29.
- Kozłowska A., *Polskie prognozytyki o komecie z 1472 roku (Analiza zawartości treściowej)*, „Studia Mediewistyczne” 1992, t. 29, s. 43–65.
- Krocak J., „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...”. *Prognozytyki i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006.
- Korczak J., *Komety i kaznodzieje z wieku XVII*, „Literatura Ludowa. Dwumiesięcznik Naukowo-Literacki” 2006, 48, nr 6, s. 3–13.
- Kromer M., *De origine et rebus gestis Polonorum libri XXX [...]*, J. Oporinus, Basileae 1555.
- Kronika Janka z Czarankowa [...]*, przeł. B.M. Jaworski, Lwów 1907.
- Kronika Marcina Kromera [...]* na język polski z łacińskiego przełożona przez Marcina z Błażowa i wydana w Krakowie w drukarni M. Loba r. 1611, Sanok 1857.
- Krzysztofik M., *Astrologia jako ideologia totalna na przykładzie polskiej kalendariografii XVII-wiecznej*, „Oblicza Komunikacji” 2008, t. 1: *Ideologie w słowach i obrazach*, s. 175–183.
- Leovitiu C., *De coniunctionibus magnis insignoribus superiorum planetarum, solis defectionibus, et de cometis in quarta monarchia cum eorundem effectuum historica expositione...*, E. Salzer, Laugingae ad Danubium 1564.
- Maciej z Miechowa, *Contra sevam pestem regimen accuratissimu[m]...*, Cracoviae 1508.
- Maciej z Miechowa, *Chronica Polonorum*, H. Vietor, Cracoviae 1521.
- Niewieski S., *Komety roku 1680 widziane, o których jest tu relacja z prognozytykiem do roku 1686 służącym*, Zamość 1681.
- Naphy W., Spicer A., *Czarna śmierć*, przeł. A. Dębska, Warszawa 2004.
- Piotr z Proboszczowic, *Iudicium visi in horisonte comoetis Cracoviensi diebus Martii anno 1556 [...]*, haeredes Marci Scharffenberger, Cracoviae 1556.

- Powodowski H., *Recepta duszna i cielesna przeciw powietrzu morowemu z pisma świętego i z doświadczonych lekarzów zebrana i ku pożytkowi pospolitemu wydana [...]*, J. Wolrab, Poznań [1589].
- Ptolemeusz K., *Czworoksiąg (Tetrábiblios)*, przeł. G. Muszyński, wstęp J. Włodarczyk i G. Muszyński, Wrocław 2012.
- Samsonowicz H., *Złota jesień polskiego średniowiecza*, Warszawa 1971.
- Scott S. i Duncan Ch., *Czarna śmierć. Epidemie w Europie od starożytności do czasów współczesnych*, Warszawa 2020.
- Skalski J., *Medycyna w Polsce od czasów najdawniejszych do upadku I Rzeczypospolitej. Zarys*, Warszawa 2016.
- Stasik J., *Kasper Stanisław Ciekankowski, profesor i geometra przysięgły Akademii Krakowskiej końca XVII wieku*, „*Krakowski Rocznik Archiwalny*” 2003, t. 9, s. 80–95.
- Strykowski M., *Która przedtym nigdy świata nie widziała kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusis...*, G. Osterberger, Królewiec 1582.
- Umiastowski P., *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona...*, Piotrkowczyk, Kraków 1594.
- Wiśniowski J., *Cometologia albo krótki dyskurs astrologiczny o komecie i skutkach jego, który się pokazał ostatnich dni miesiąca grudnia roku od słowa wcielonego, gwiazdą monarchom ziemskim objaśnionego 1680 i trwał w roku blisko następującym 1681 na pospolitą światą polskiego przestrozę* wydana [...], Fr. Cezary, Kraków [1681].
- Włodarczyk J., *Astrologia i medycyna*, w: tegoż, *Astrologia. Historia – mity – tajemnice*, Warszawa 2008, s. 41–51.
- Wrzeński S., *Epidemie w dawnej Polsce*, Zakrzewo 2011.
- Wyrozumski J., *Kazimierz Wielki*, Wrocław 1986.
- Yeomans D.K., *Komety. Od starożytności do współczesności w mitach, legendach i nauce*, przeł. A.S. Pilski, Warszawa 1999.

Morowe powietrze w perspektywie uniwersalnej: *Kronika, to jest historyja świata* (1564) Marcina Bielskiego

Dariusz Śnieżko
Uniwersytet Szczeciński
ORCID: 0000-0003-0247-9900

Miasma of Pestilence in the Universal Perspective: *The Chronicle videlicet the History of the World* by Marcin Bielski

Abstract: The article deals with the informations of pestilences in *Chronicle that is the History of the Whole World* (1564) by Marcin Bielski. The following issues have been taken under examination: ranges of pestilences, their causes, the ways of therapy, metaphors of infections, narrative forms of records and their modalities.

Keywords: epidemy, renaissance, historiography, Marcin Bielski, universal chronicle

Słowa kluczowe: epidemia, renesans, historiografia, Marcin Bielski, kronika uniwersalna

Moje przedsięwzięcie ogranicza się do uporządkowanego sprawozdania z materiału informacyjnego, jaki dotyczy chorób epidemicznych w *Kronice, to jest historyi świata* Marcina Bielskiego (Kraków 1564)¹ – trzeciej i naj-

¹ Wszystkie przytoczenia za edycją: M. Bielski, *Kronika, to jest historyja świata*, t. 1–3, oprac. D. Śnieżko, D. Kozaryn, przy współudziale E. Karczewskiej, Szczecin 2019. Chciałbym też zwrócić uwagę, że niektóre cytowane w literaturze przedmiotu relacje na temat morowego powietrza, pochodzące rzekomo z kroniki Marcina Bielskiego, należą w istocie rzeczy do jego syna – Joachima, który wydał osobno *Kronikę polską Marcina Bielskiego* [...] w 1597, znacznie rozszerzając i znacząco zmieniając wersję ojca. To się przytrafia w podstawowych dla tematu opracowaniach A. Karpińskiego (*W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000) i J. Kracika (*Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2020 – korzystam z wersji cyfrowej w formacie Mobi).

obszerniejszej wersji kroniki powszechnej tego autora (wcześniejsze edycje: Kraków 1551, 1554). Dzieło to, napisane po polsku, ale oparte w większości na średniowiecznych i renesansowych źródłach łacińskich, z jednej strony dokumentowało stan ówczesnego popularnego obrazu świata, ale i niewątpliwie wpływało na sposób pojmowania tego świata przez szersze kręgi czytelników – także tych, których kompetencje lekturowe ograniczały się do polszczyzny.

Kronika Bielskiego jest rezultatem wysiłków zmierzających do takiego przeformułowania średniowiecznego z pochodzenia gatunku, aby w sposób atrakcyjny i urozmaicony odnieść się do tego, co najważniejsze w tradycji (synchronicznie ujęte dzieje historii świętej i świeckiej, papieżstwa i cesarstwa), jak również najbardziej aktualne w epoce autora i jego pierwszych odbiorców: do narodzin i rozwoju ruchu protestanckiego, zagrożenia tureckiego, odkrycia Nowego Świata, wyodrębniania się Europy Środkowo-Wschodniej w roli podmiotu politycznego o wewnętrznie sprzecznych interesach, ale wspólnym pochodzeniu i aspiracjach.

Można by powiedzieć, że piętno autorskie dziejopis odcisnął najsilniej właśnie na poziomie kompozycji i selekcji materiału, oprócz dość silnie zaznaczonej tożsamości stylistycznej. Była to jednak tożsamość manifestowana przede wszystkim w formach adaptacji: przekładzie, parafrazie, streszczeniu. Toteż obecność dyskursu medycznego, a w nim wzmianek i komentarzy w sprawie epidemii, jest obecnością wtórną, na ogół na prawach przejątku z kompendiów uznanych za warte wykorzystania². Podjęty gatunek – średniowieczna odmiana historii powszechnej – rozciągał przed czytelnikiem (i niepiśmiennym słuchaczem) horyzont utrwalonych w narracji dziejopisarskiej doświadczeń, z którymi mógł konfrontować własną wiedzę o doświadczeniach lokalnych: miasta, regionu, królestwa. W tym także – doświadczenie zarazy. Informacje o atakach epidemii nawiedzających Królestwo Polskie podawał Jan Długosz, jednak tylko dla tych, którzy, po pierwsze, czytali po łacinie, po drugie, mieli dostęp do rękopisu dzieła niepublikowanego w XVI stuleciu. Drukiem natomiast ukazała się oparta w przeważającej mierze na Długoszu *Chronica Polonorum* Macieja z Miechowa (Kraków 1519); autor, praktykujący i wzięty medyk, był wyczułony na wiadomości o morowym powietrzu, które skrzętnie rejestrował. Jego kronikę miał na swoim pulpicie także Marcin Bielski, gdy redagował „księgę” ósmą historii uniwersalnej, referując dzieje rodzime. Rzecz jasna, bardziej zainteresowani mieli do dyspozycji kompendia medyczne: na przykład zielniki Stefana Falimirza *O ziołach i o mocy jich* (Kraków 1534), Hieronima Spiczyńskiego *O ziołach tutecznych i zamorskich, i o mocy ich, a k temu księgi lekarskie wedle rejestru niżej napisanego, wszem wielmi użyteczne* (Kraków 1542), Marcina Siennika *Herbarz, to jest ziół*

² W sprawie pracy Bielskiego ze źródłami zob. D. Śnieżko, „Kronika wszytkiego świata” Marcina Bielskiego – pogranicze dyskursów, Szczecin 2004 (rozdz. *Dziejopis w bibliotece*).

tutecznych, postronnych i zamorskich opisanie (Kraków 1568), czy tegoż *Lekarstwa doświadczone* [...] (Kraków 1564), z osobną księgą poświęconą leczeniu skutków morowego powietrza. W renesansowej ofercie księgarskiej znalazły się również pozycje wyspecjalizowane w problematyce epidemii, jak Malchera Piotrkowity *Przeciw morowemu powietrzu przestroga z przedniejszych doktorów nauki lekarskiej dla ludu pospolitego napisana* (b. m. 1579), *Recepta duszna i cielesna przeciw powietrzu morowemu* [...] Hieronima Powodowskiego (Poznań 1589), Piotra Umiastowskiego *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona* [...] (Kraków 1591), czy wreszcie Sebastiana Petrycego z Pilzna *Instrukcja abo nauka, jak sie sprawować czasu moru* (Kraków 1613). Dla wyszkolonych w łacinie profesjonalistów publikowano prace w tym języku: *Libellus novus de causis et curatione pestilentiae* [...] Jana Benedyktowicza Solfy (Kraków 1521), nadwornego medyka Zygmunta I, *Contra saevam pestem regimen acuratissimum* Macieja z Miechowa (Kraków 1527), czy *De praeservatione a pestilentia et ipsius cura* [...] Szymona z Łowicza (Kraków 1534).

Jeśli liczbę powiadomień o morowym powietrzu w kronice Bielskiego odnieść do objętości dzieła (bez mała 1000 stron *in folio*), to okaże się, że jest ich stosunkowo niewiele. Gdyby ograniczyć się na razie do wzmianek dosłownych (ujęcia metaforyczne to osobna sprawa), wychodzi ok. 14 w I księdze, opowiadającej dzieje powszechne do ścieścia św. Jana Chrzyciela; ok. 22 w ks. II (dzieje papieństwa i cesarstwa) i III (o rozwoju reformacji); ok. 18 w ks. VIII (o Królestwie Polskim), 1 w ks. IX (o Wielkim Księstwie Moskiewskim). Zaznaczam „około”, ponieważ przepatrując tekst nawet dobrze znany, ale o tych rozmiarach, nie mogę zagwarantować kompletności. Wykaz ten ograniczam też do informacji o utrwalonych przez historiografię atakach epidemii, bardzo już nieliczne nawiązania „oderwane” (np. ważną refleksję klimatologiczną) pozostawiając do osobnego omówienia. Pomijam również problematykę trądu i kiły – chorób zakaźnych i złowrogich, ale nieprzybierających znamion epidemii³, co akurat pokrywa się z rozróżnieniem samego Bielskiego, jakie zresztą przejął z *Cosmographiae universalis* [...] Sebastiana Münstera (Bazylea 1552)⁴. Wynik ten jest rezultatem, po pierwsze, poetyki streszczenia; u samego Miechowity znalazłoby się najprawdopodobniej więcej materiału niż w odpowiadającej

³ K. Starczynowska, „Pomiędzy nadzieją a trwogą”. *Życie codzienne w czasie ucieczek przed epidemiami w Rzeczypospolitej od połowy XVI do początku XVIII wieku*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, cz. II, red. A. Karpiński, Warszawa 2015, s. 19. Piotr Umiastowski za epidemie (używając tego terminu) uważał choroby rozprzestrzeniające się (niekoniecznie śmiertelne) poza granice jednego kraju, w stopniu nasilonym. Termin „morowe powietrze” rezerwował dla epidemicznych chorób śmiertelnych (P. Umiastowski, *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona* [...], Kraków 1591, k. 1v.).

⁴ „To miasto [Augsburg] ma szpitale znamienicie nadane, osobne domy chorych, osobne sirot, osobne mazańcom [syfilitykom], osobne trędowatym, osobne powietrzem zarażonym” (t. 2, s. 502).

mu (tylko do 1506 r.) księdze VIII. Po drugie, i w związku z pierwszym, Bielski najwyraźniej nie był w tym stopniu zainteresowany tematem, by szerzej uwzględniać go w swoich kompozycyjnych wyborach.

Wykaz leksemów obsługujących epidemie jest oczywiście krótszy od listy rozeznaczanych jednostek chorobowych. Po pierwsze dlatego, że dziesięta wiedza medyczna jest znacznie bardziej szczegółowa; po drugie – w zapisach typu kronikarskiego mamy do czynienia z obiegowymi określeniami wędrującymi pomiędzy tekstami na przestrzeni stuleci, a do tego skrupulatność diagnostyczna nie była przecież dziejopisarским priorytetem. Staropolscy medycy byli oczywiście świadomi tego, że „mór” to różne choroby: „Bo każde powietrze ma swoje lekarstwa różne. A to się dzieje dla własności jadu i zarazy ciężkości, które lekarstwa wynalezione są przez doświadczenie, nie przez dyskurs rozumu. Przeto jedno powietrze dało się leczyć uryną ludzką, drugie *bolo armena*, ziemią ormiańską, drugie pigułkami samymi *ruffi ephesii*, drugie *scordio*, drugie bezoarem”⁵. Bielski zatem dzieli z innymi autorami nazwy takie, jak „powietrze”, „powietrze morowe”, „para morowa”, „mór”, „morowa plaga”. Do jakich chorób miałyby się one odnosić, na ogół nie sposób tego określić bez zweryfikowanych danych zewnętrznych, innych domyślać się nie będziemy: Neptun zsyłający wieloryba zarażającego ludzi „parą morową” (t. 1, s. 239), Diana, która „przepuściła powietrze na Greki” w odwecie za zabicie jej łani (t. 1, s. 248), Apollo, który mści krzywdę kapłana Chryzesa, „przeto wielkie powietrze padło na Greki, iż marli bez miary” (t. 1, s. 252), „morowa plaga”, jaką dla swego ludu wybrał król Dawid, „iż ich zmarło w Jeruzalem od rana do wieczora siedmdziesiąt tysięcy mężów” (t. 1, s. 297), piąta plaga egipska, czyli „powietrze na wszystko było po wszystkim królestwie” (t. 1, s. 167), dziesiąta: „Jeszcze jedną plagą zarażę faraona a wypuścić was, abowiem puszczyć powietrze morowe na jego królestwo, iż wszelkie pirworódstwo pomrze, tak człowiek jako dobytek, a u was ani pies ochromieje” (t. 1, s. 168) – wszystko to są motywy z mitologii grecko-rzymskiej i biblijnej (w rozumieniu Northropa Frye’a) i mają dokumentować zależność spraw ludzkich od porządku nadprzyrodzonego.

Zasięg epidemii, rozumianej jako nagły i znaczny (na danym terytorium) przyrost zachorowań, bywał rozmaity. Najmniejszy to ogniska zarazy zamknięte obrębem murów: „Potym jeli zdychać w mieście tak barzo, iż im już ziemie nie dostawało w mieście, aż je za mury wymiatali. A gdy już co dalej, to barziej ucisk sie rozmałał, to jest smród, mór, niewola, głód taki, iż ociec synowi, a syn ojcu z ręki wydzierał strawę” (t. 2, s. 37). Mowa o oblężeniu Jerozolimy (70 n.e.) w czasie powstania antyrzymskiego. Opis sytuacji sięga do *Wojny żydowskiej* Józefa Flawiusza i może uchodzić za

⁵ Sebastian Petrycy z Pilzna, *Instrukcja abo nauka, jako się sprawować czasu moru* [...], oprac. I. Derlatka, s. 20 (<http://www.staropolska.pl/barok/Varia/Petrycy.pdf> [dostęp 11.12. 2020]).

jeden z bardziej przejmujących obrazów doświadczenia granicznego (jest tam też mowa o matce, która z głodu żywiła się ciałem własnego dziecka – ten ponury motyw jeszcze tu powróci). Zasięg, powiedzmy, średni zajmował obszar regionu: „Lata 1496 był wielki mór w Krakowie i wszędzie w Małej Polsce” (t. 3, s. 225). Zasięg pokrywający się z obszarem kraju odnotował kronikarz np. pod rokiem 1529: „Tegoż roku był wielki mór w Niemcech, tak iż kto sie rozniemógł od godziny do godziny żyw nie był, jesli potem albo wracaniem onego jadu nie zbył” (t. 2, s. 236). Wzmianka o tej epidemii, przed którą, jak rozumiemy, miało ratować szybkie pozbycie się toksycznych wilgotnych miazmatów przez wypocenie lub torsje (co było zgodne z poglądami ówczesnych medyków o dobroczynnych skutkach „purgacji”), pojawi się w innym, nieodległym miejscu narracji, a obie zawdzięczał Bielski Johannesowi Sleidanusowi, autorowi wybitnego dzieła *De statu religionis et rei publicae Carolo V caesare commentarii* (Strasburg 1555). Największe terytorium – według danych z kroniki – zaraza objęła w roku 1282: Polskę, Czechy i Niemcy; niżej wróć do tego przykładu.

Jan Benedyktowicz Solfa w zwięzłej rozprawie *Libellus de causis et curatione pestilentiae* podał, za Awicenną, dwie przyczyny morowego powietrza: *superiores seu coelestes* i *inferiores seu terrestres*, czyli wyższe, inaczej niebiańskie, i niższe, inaczej ziemskie. Wyższe są skutkiem biegów ciał niebieskich, wprawionych w ruch i kontrolowanych przez Opatrzność, która też bezpośrednio zsyła na winowajców karę moru lub ją odwołuje. Wśród niższych medyk wymienia (utrzymuję autorski podział i numerację: 1) napływ zaraźliwego powietrza z obszarów skażonych, takich jak głębokie doliny, pola bitewne zasłane zwłokami, plagę szarańczy; 2) stojące wody, smrodliwe miejsca, jak latryny, rynsztoki; 3) złą dietę, głód (i szkodliwe zioła zjadane w tej potrzebie); 4) wyziewy z jaskiń⁷. Maciej z Miechowa w krótkim traktacie *Contra saevam pestem regimen acuratissimum* podobnie wyróżnił (za „uczonymi doktorami”) dwie przyczyny morowego powietrza: *cellestes/superiores* i *terrestres/inferiores*. Pierwsze wynikają z ruchu ciał niebieskich, drugie pochodzą z najgłębszych jaskiń, gleby, zbiorników wodnych i kontaktów zakaźnych⁸. „Choroba żadna gruntownie a doskonale uleczone być nie może, aż pierwej przyczyny jej prawdziwie zrozumiane i słusznymi obyczajami uprzątnione będą” – pisał kilka dekad później Hieronim Powodowski, by następnie wyróżnić trzy rodzaje przyczyn morowego powietrza: *ex causa prima*, czyli z woli Boga; *ex causis secundis superioribus*, to jest z ruchu ciał niebieskich („nakręcanych” przez Boga); *ex causis inferioribus et ex ipso subiecto*, to znaczy z powodu świata i ludzi – gdy

⁶ M. Gajewska, *Epidemia dżumy w Rzeczypospolitej w świetle XVI–XVII-wiecznych traktatów medycznych i zielników. Profilaktyka indywidualna*, w: *Wśród córek Eskulapa...*, s. 11.

⁷ Korzystam z wydania: J. Benedyktowicz Solfa, *Libellus de causis et curatione pestilentiae*, Kraków 1552, k. A3–B2.

⁸ Maciej z Miechowa, *Contra saevam pestem regimen acuratissimum*, Kraków 1527, k. A.

żyją grzesznie, a więc niezdrowo i ryzykownie⁹. Zasadniczo – jak wynika z tego przykładowego zestawienia – dyskurs medyczny zakładał trzy rodzaje przyczyn, najwyraźniej zdefiniowane właśnie przez Powodowskiego; zatem najwygodniej (choć wbrew chronologii) będzie odnieść informacje Bielskiego na temat przyczyn epidemii właśnie do tego podziału.

Wyroki Opatrzności jako przyczyna moru związane są w kronice bezpośrednio z dziejami ludu wybranego; po pierwsze, jako wsparcie, gdy spadają na nieprzyjaciół: „Zstało się tedy o północy, iż Pan Bóg zaraził wszystko pirworódstwo w egipskim królestwie, tak z ludzi jako z dobytką, począwszy od syna faraonowego aż do niewolnych, to jest od nawiętszych do najmniejszych, tak iż nie był żaden dom w Egipcie, w którym by umarli nie był” (t. 1, s. 169). Po drugie, surowa plaga morowego powietrza karze nieposłuszeństwo: „Posłał tedy Pan Bóg na lud izraelski plagę morową, iż ich zmarło w Jeruzalem od rana do wieczora siedmdziesiąt tysięcy mężów. W ten czas Dawid widział anioła stojącego z mieczem gołym nad Jeruzalem, wołał k niemu: «Jam jest, którym zgrzeszył, ci są niewinni jako owce, proszę, niechaj ręka twoja będzie obrócona na mię i na dom ojca mego». Zmłowił się Pan Bóg onego dnia, a rozkazał aniołowi miecz schować” (t. 1, s. 297).

Do drugiej – i niższej – kategorii przyczyn dawna refleksja medyczna włączała ruchy ciał niebieskich i zjawiska astronomiczne. Kronika Bielskiego w tej roli odnotowała zaćmienia słońca – zdawkowo pod rokiem 1194 (t. 3, s. 81) i w konfiguracji z powodzią pod rokiem 670 w związku z VI soborem powszechnym w Konstantynolu (680–681): „Tam też potępili sektę monotellitów i biskupa antyjoceńskiego Macharyjusa z stolca zrzuciono i wygnano z jego pomocniki jako odszczepieńce, gdzie tam Jan biskup portueński pirwszą mszą śpiewał po łacinie u świętej Zofijej w kościele przed cesarzem. Umarł potym morem, bo był wielki mór w Rzymie tego czasu po zaćmieniu słońca i po powodzi” (t. 2, s. 101). Zaćmienie słońca zapowiadało tutaj klęskę elementarną i morowe powietrze jako jej skutek. Podobnie komety¹⁰: „Jan Dziewiętnasty był papieżem pięć miesięcy, dla jego krótkości niemasz o nim co pisać. Ustawił zaduszny dzień obchodzić nazajutrz po Wszech Świętych. Tego czasu komety były wielkie na głód a na mór” (t. 2, s. 129). Że komety oprócz innych klęsk zsyłają powietrze, było ugruntowanym przeświadczeniem wiedzy uczonej i popularnej; przypisywano im (m.in. słynny polski astronom Marcin z Olkusza) powodowanie

⁹ H. Powodowski, *Recepta duszna i cielesna przeciw powietrzu morowemu* [...], Poznań 1589, k. B–B3.

¹⁰ J. Krocak, „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...”. *Prognostyki i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006, s. 21–23; M. Krzysztofik, *Przyszłość Europy zapisana w gwiazdach. Renesansowy prognostyk astrologiczny z 1565 roku*, „Ruch Literacki” 2006, z. 2 (korzystam z przeredagowanej wersji: <https://studylibpl.com/doc/956257/ma%C5%82gorzata-krzysztofik--przysz%C5%82o%C5%9B%C4%87-europy-zapisana-w> (dostęp 14.12.2020).

suszy, ta zaś prowadziła do głodu, a w konsekwencji – ataku zarazy. Komety miały także zarażać powietrze dymem swojego ogona i uwalniać z gruntu jadowite wapory¹¹.

Gdy mowa o ziemskich powodach morowego powietrza, należy najpierw przypomnieć poglądy Bielskiego na temat ogólnej predyspozycji klimatycznej:

Świat wszytek nigdy nie miał waleczniejszych ludzi nad Sarmaty a Scyty, a to z tej przyczyny, iż krainy północne są zimne, a w zimnie będąc, człowiek jest czerstwiejszy i zdrowszy niż w cieple, przeto iż pory, które są w ciele człowieczym, zawżdy zawarte u nich bywają, a stąd człowiek bywa świeży, kiedy pory zawarte ma. W ciepłych krainach ludzie są z otworzystymi pory, przeto są mdli i rychło mrą, bo w każdej niemocy pory otworzyste bywają; na przykład biorąc, w łaźni gorącej człowiek prędko omdleje, bo się w nim pory otworzą barzo, a gdy wynidzie na chłód albo się zimną wodą zleje, oświeżeje, gdy się pory zawrą. [...] Ale inni narodowie, którzy są z ciepłych krain, zwłaszcza na południe, nie są tak trwali w cudzych ziemiach jako północi, bo się mór prętko między nie zawrze; iż mają pory otworzone w sobie, wnet wilkości z ziemie w nie nabieży. A to pory zową dziurki subtylne, których człowiek nie dojrzy w ciele człowieczym, a z nich włosy wyrastają i pot wychodzi (t. 3, s. 13–14).

Fragment ten zwraca uwagę przynajmniej z dwóch powodów. Pierwszym jest uruchomiony tutaj pakiet typowych dla epoki poglądów w sprawie istoty i pochodzenia morowego powietrza, a także dróg infekcji: zaraza to „wilkości z ziemie”, czyli wilgotne miazmaty zwane (także w kronice) „parą”, które pochodzą z ziemi (w domyśle: jaskiń, rozpadlin, terenów bagnistych) i które stają się toksyczne po wnikięciu do organizmu. Dlatego zażywanie łaźni było uważane za praktykę ryzykowną, ponieważ – zgodnie z wywodem Bielskiego – rozszerzenie „dziurek subtylnych” otwierało drogę zakażeniu¹². Po drugie, i ciekawsze, w ujęciu dziejopisa dyskurs medyczny został przełożony na dyskurs tożsamościowy – w perspektywie barbarzyńskiej etnogenezy i pozycji Europy Północno-Wschodniej na cywilizacyjnej mapie kontynentu. Surowe warunki klimatyczne – wpisane w antyczny z pochodzenia stereotyp „pierwotnego prymitywizmu”¹³ – miały hartować i sprzyjać męstwu koczowniczych ludów, które nigdy nie zostały objęte granicami Imperium Romanum i ostatecznie walczyły przyczyniły się do jego upadku. Było to zgodne, jak wiadomo, z emancypacyjnym obliczem renesansu północnego, przeciwstawiającego tradycję barbarzyńskiej cnoty poczuciu cywilizacyjnej wyższości, pielęgnowanemu przez humanistów włoskich. Z tego klimatycznego przywileju miała też korzystać Moskwa: „Mór tam nie bywa, bo jest dobre powietrze, wszakże mieszkają jakieś niemocy w głowie i wewnątrz, oni zową gorączką, na którą mrą często” (t. 3, s. 322).

Pod rokiem 1515 zapisał dziejopis: „Tego też czasu był wielki mór z powodu gdy się ziemia otworzyła, z tej przyczyny wiele ludzi zacnych w Krakowie pomarło (t. 3, s. 274). Wiadomość ta została skojarzona z domniemaniem

¹¹ M. Gajewska, dz. cyt., s. 16.

¹² Zob. M. Gajewska, dz. cyt., s. 16–17.

¹³ A.O. Lovejoy, G. Boas, *Primitivism and Related Ideas in Antiquity*, Baltimore 1997.

o przyczynach śmierci powszechnie szanowanej królowej Barbary Zapolyi (1495–1515); mamy tutaj wskazane powody dobrze znane piśmiennictwu traktatowemu: klęska elementarna skojarzona z poruszeniem gruntu wywołującym trujące pary, przy czym śmierć wielu ludzi „zacznych”, a więc i zamożniejszych, mogących uciec, sugeruje gwałtowność i zjadliwość epidemii. Taki sam przyczynowy związek klęski żywiołowej z zarazą ujawnia informacja o tragedii Lizbony: „Lata 1531 było wielkie trzęsienie ziemi w Portugalii, tak iż w Lizbonie piętnaście set domów upadło i kościoły, a potem był wielki mór” (t. 2, s. 178). Następny przykład ilustruje, można by rzec, przeświadczenia medyków (np. Jana Benedyktowicza Solfy) o związkach moru z głodem i szkodliwym pożywieniem: „Lata 1282 przez dwie lecie był wielki głód w Polsce, w Czechach, w Niemczech, tak iż niektórzy z Polaków opuściwszy żony i dzieci do Węgier zbiegali, a tam od Węgrów Kumanom sprzedawani byli; drudzy do Rusi uciekali, a ci od Rusi Tatarom dawani za trybut. Po tym głodzie był zasię wielki mór z tych ziół szkodliwych, które ludzie miasto chleba jedli. W Czechach jeszcze gorzej, piszą, iż matki swe dzieci jadły” (t. 3, s. 111). To zarazem drugi w niniejszym przeglądzie obraz głodu jako sytuacji krańcowej. Wreszcie zapis, który także utrzymuje kontakt z wiedzą traktatową przewidującą w katalogu przyczyn miejsce dla świadomego działania ludzkiego: „Lata 1288 był wielki mór w Rusi, jako piszą, iż z wody zarażonej przez Tatary, abowiem gdy Tatarowie szli z Polski, z ludzi serca wybrawszy w jadzich wielkich moczyli a do wód kładli, którzy ludzie taką wodę pili, zarazili się od niej” (t. 3, s. 111). Jest to raczej beznamienne przytoczenie informacji o użyciu – mówiąc współczesnym językiem – broni biologicznej, którą podał Długosz. Wpisuje się ono jednak w złowrogi kontekst oskarżeń o celowe spowodowanie morowego powietrza, obciążających m.in. Żydów, czarownice, grabarzy, a nawet lekarzy¹⁴.

Do zakresu terapii należy jeden ustęp, ale i znaczny długością, i królewskiej osoby dotyczący:

Tęgoż roku król Aleksander począł chorzeć z ruszenia powietrza. Ozwał się jeden lekarz w Krakowie, który się mianował Balińskim od Olkusza [...], był sławnym i drogim lekarzem w Krakowie i indziej. A gdy poń posłano z Wilna, nie chciał się z miejsca ruszyć, aż mu napierwej dano trzy sta złotych; wzięwszy z sobą aptekę królewską, jechał do Wilna, tam królowi przyprawił w izbie łaźnię (śnaż na znowie z Michałem Gliniskim), do której rozmaitych ziół mocnych w kotliki, drugie w garnce nakładł, a z wierchu nad parą króla położył przyprawiwszy k temu miejsce, aby się poccił; k temu małmazyją, wina co namocniejszego kazał mu pić, co jest przeciw wszystkim lekarzom. A gdy z zbytniego pocenia był zemdlon, upominał drugi doktor królewski z Błonia kanclerza Łaskiego, aby go od tego gwałtem odwiezli lekarstwa śmiertelnego; gdy z dobrej wolej nie chciał (bo go w tym Michał bronił), kanclerz Łaski z swego urzędu, widząc króla na poły umarłego, kazał lekarza poimać (t. 3, s. 236).

Ten sławny i drogi lekarz to Aleksander Baliński zwany „setnikiem”, ponieważ za poradę brał nie mniej niż 100 zł; przeciwstawił mu się Maciej

¹⁴ J. Kracik, dz. cyt. (rozdz. I, podrozdz. *Epidemia podejrzliwości*).

z Błonia (zm. 1517), medyk królewski. Jak czytamy, znajduje tu odzwierciedlenie wspomniana już wyżej praktyka wypacania zarazy, czyli wypędzania jej tą samą drogą, którą wtargnęła do wnętrza ciała, stosowana jednak w sposób ryzykowny – nie tylko z powodu nadużycia łaźni, ale również alkoholu, który w nadmiarze uchodził za zgubny dla zarażonych¹⁵.

Nie mniej istotną formą narracyjnej obecności morowego powietrza są zastosowania metaforyczne. Wszystkie rozpoznane przypadki polegają na przełożeniu dyskursu medycznego na język kontrowersji religijnej, z oczywistą intencją stygmatyzacji strony przeciwnej. Jak dobrze wiadomo, tego rodzaju retoryka utrzymuje się w przestrzeni publicznej i dzisiaj, jako inwektywa i narzędzie wykluczenia, zresztą po obu stronach zasadniczego sporu kulturowo-politycznego¹⁶. Metafora zarazy obsługuje w każdym z rozpoznanych wypadków zagrożenia typu religijnego. W odniesieniu do dziejów Izraela niebezpieczeństwo płynie ze strony kultów pogańskich: „Przeto mu [Jozafatowi] Pan Bóg dał ze wszystką mocą królestwo judskie w ręce jego i zstał się bogatym, i rozesłał po wszystkim królestwie swoim kapłany, aby ludu pospolitemu kazali a nauczali drogi prawdziwej, a wystrzegali z błędów modlarskich lud pospolity, którym się już było wiele pozarażało ludzi w żydostwie” (t. 1, s. 327). Następnie zaraza herezji będzie grasować w przestrzeni sporów dogmatycznych pierwszych wieków chrześcijaństwa: „Pelagijusz mnich odszczepieniec tego czasu był wypędzon z Rzymu, jechał do Anglijej a Brytanijej, a tam wiele ludzi pozarażał nauką swą” (t. 2, s. 74). Nie oszczędzi też głów koronowanych: „Juljanus cesarz, rzeczony Apostata od przemienienia wiary krześcijańskiej, trzeci cesarz konstantynopolski, strychny brat Konstancyjusów a rodzony Gallusa Nepocyjana, wielki a chytry prześladowca Kościoła rzymskiego, bo był sektą Aryjuszową zarażon” (t. 2, s. 70); „Walens cesarz po bracie swym Walentynianusie panował trzy lata, był zarażon sektą aryjańską” (t. 2, s. 72). Takich informacji opartych na schemacie „sektą... zarażon” można by jeszcze wskazać parę. Schemat ten był później (według chronologii kronikarskiej) wykorzystywany jako oręż w konfrontacji Kościoła rzymskiego z coraz silniejszym ruchem protestanckim: papież Hadrian VI oczekuje od książąt Rzeszy pomysłów, w jaki by sposób „sektę morową Luterową mogli zagładzić” (t. 2, s. 211); kardynał Thomas Wolsey ostrzega potajemnie Klemensa VII, że Anna Boleyn, kandydatka na drugą żonę Henryka VIII, „zarażona jest sektą Luterową” (t. 2, s. 253) – pomijam już inne uruchomienia tego motywu. Jak się zdaje, *comparans* takiej metafory obejmuje, oprócz typowych konotacji zarazy, także jeden – wyeksponowany na tle innych – pogląd ówczesnej medycyny

¹⁵ E. Bekus, Ł. Majewski, *Metody przeciwdziałania i walki z czarną śmiercią według traktaciku „O powietrzu morowym” Abrahama Emanuela Wolffa*, w: *W kręgu epidemii III*, red. M. Dąsał, Wrocław 2020, s. 32.

¹⁶ <https://dorzeczy.pl/kraj/123519/walec-rewolucji-mozna-zatrzymac-w-polsce.html> (dostęp 19. 12. 2020); <https://wiesci24.pl/2020/12/16/radoslaw-sikorski-trafnie-okaczynskim-swoimi-kompleksami-ramol-zaraza-pol-polski> (dostęp 19.12.2020).

na drogę zakażenia, nazywany kontagionizmem. Było to mniemanie zbliżone do rozpoznań współczesnej medycyny o tyle, o ile wskazywało bliski kontakt z chorym (lub jego rzeczami) jako kanał infekcji. Odniesione do herezji precyzowało sposób rozszerzania się zaraźliwej nauki – chciałoby się powiedzieć: z ust do ust.

Pora na podsumowanie. Można przypuszczać, że informacje na temat zarazy dzieło Bielskiego udostępnia w trzech trybach narracyjnych. Na pierwszy, rocznikarski, składają się zwięzłe noty, np. „lata 1168 wielki mór był w Czechach, a troje słońce widziano” (t. 2, s. 615). Tryb kronikarski rozwija narrację do postaci obszerniejszych ustępów, niekoniecznie bezpośrednio przypiętych do daty rocznej. Tryb komentarza eksponuje stanowisko podmiotu narracji (pamiętamy o jego intertekstualnej konstrukcji): „A tak Grekowie, gdzie była głowa wszystkich nauk, zawsze mieli dziwnie wymyślane bożki, jedny na walki, drugie w niemocy: Jowisz był przeciw powietrzu, dla walki Mars, Juno dla bogactwa, Wenus dla płodu. Słońce i miesiąc chwalili, i inych wiele, którym modły i ofiary czynili” (t. 1, s. 369–370). Dalej następuje przestroga: „Każmy się tedy cudzą przygodą, prosząc Pana Boga, aby nas takich błędów i potomków naszych raczył uchować” (t. 1, s. 370). Fragment jest ciekawy, ponieważ chodzi tu nie tylko o to, że mitologia okazuje się – jak wynika z szerszego kontekstu – demonologią, ale przede wszystkim o to, że cześć oddawana idolom jest zinterpretowana jako aktualne zagrożenie. Nie obawiał się przecież Bielski jakiegś restauracji pogaństwa, tylko jako zwolennik protestantyzmu przyłączył się dyskretnie do krytyki katolickiego kultu obrazów¹⁷ – w kronice niejedyny to przykład na takie stanowisko. Kieruje on zarazem uwagę w stronę najważniejszych modalności, jakie można przypisać fragmentom o morowym powietrzu: informacyjnej, providencjalnej, perswazyjnej (napominającej, stygmatyzującej, tożsamościowej – w ujęciu etnogenetycznym). Jak wspomniałem, są to na ogół przejętki z „literatury przedmiotu”, jaką dysponował historyk. Ponadto nie wszystkim przytoczeniom dałby on autorską aprobatę. Piętnowaniu np. herezji ariańskiej w języku zarazy niewątpliwie tak, obróceniu tego samego języka przeciwko reformacji – na pewno nie.

Bibliografia

Bekus E., Majewski Ł., *Metody przeciwdziałania i walki z czarną śmiercią według traktaciku „O powietrzu morowym” Abrahama Emanuela Wolffa*, w: *W kręgu epidemii III*, red. M. Dąsał, Wrocław 2020 (URL: https://depot.ceon.pl/bitstream/handle/123456789/18865/Acta_Uroboroi_w_kregu_epidemii_3_M_Dasal_red_2020.pdf?sequence=1&isAllowed=y).

¹⁷ Np. wizerunków św. Sebastiana czy św. Rocha – patronów przeciwko morowemu powietrzu.

- Benedyktowicz Solfa J., *Libellus de causis et curatione pestilentiae*, Kraków 1552 (URL: <https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/3229/edition/3165?language=en>).
- Bielski M., *Kronika, to jest historyja świata*, t. 1–3, oprac. D. Śnieżko, D. Kozaryn, przy współudziale E. Karczewskiej, Szczecin 2019.
- Gajewska M., *Epidemia dżumy w Rzeczypospolitej w świetle XVI–XVII-wiecznych traktatów medycznych i zielników. Profilaktyka indywidualna*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. A. Karpiński, Warszawa 2009 (URL: <http://pther.net/PDF/FASCICULI/Fasciculi%20tom%2010%20W%C5%9Br%C3%B3d%20C%C3%B3rek%20Eskulapa.%201%20Szkice%20z%20dziej%C3%B3w%20medycyny%20i%20higieny%20w%20Rzeczypospolitej.pdf>).
- Karpiński A., *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000.
- Kracik J., *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2020.
- Krocak J., „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...”. *Prognostyki i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006.
- Krzysztofik M., *Przyszłość Europy zapisana w gwiazdach. Renesansowy prognostyk astrologiczny z 1565 roku*, „Ruch Literacki” 2006, z. 2.
- Lovejoy A.O., Boas G., *Primitivism and Related Ideas in Antiquity*, Baltimore 1997.
- Maciej z Miechowa, *Contra saevam pestem regimen acuratisimum*, Kraków 1527 (URL: <https://dbc.wroc.pl/publication/8230>).
- Petrycy S. z Pilzna, *Instrukcja abo nauka, jako się sprawować czasu moru [...]*, oprac. I. Derlatka, (<http://www.staropolska.pl/barok/Varia/Petrycy.pdf> [dostęp 11.12. 2020]).
- Powodowski H., *Recepta duszna i cielesna przeciw powietrzu morowemu [...]*, Poznań 1589 (URL: <https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/publication/2905/edition/2886/content>).
- Starczynowska K., „Pomiędzy nadzieją a trwogą”. *Życie codzienne w czasie ucieczek przed epidemiami w Rzeczypospolitej od połowy XVI do początku XVIII wieku*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej w XVI – XVIII wieku*, cz. II, red. A. Karpiński, Warszawa 2015 (URL: <http://pther.net/PDF/FASCICULI/Fasciculi%20tom%2015%20W%C5%9AR%C3%93D%20C%C3%93REK%20ESKULAPA.%20SZKICE%20Z%20DZIEJ%C3%93W%20MEDYCYN%20I%20HIGIENY%20W%20RZECZYPOSPOLITEJ%20W%20XVI%E2%80%93XVIII%20WIEKU%20cz%20C4%99%C5%9B%C4%87%20II%20pod%20redakcj%C4%85%20Andrzeja%20Karpi%C5%84skiego.pdf>).
- Śnieżko D., „Kronika wszystkiego świata” Marcina Bielskiego – pogranicze dyskursów, Szczecin 2004.
- Umiastowski P., *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona [...]*, Kraków 1591 (URL: <https://www.dbc.wroc.pl/dlibra/doccontent?id=10754>).

„Parthenopea lues”, czyli o ostatecznym rozstaniu z Lidią. Glosa do elegii III 17 Jana Kochanowskiego

Radosław Rusnak
Uniwersytet Warszawski
ORCID: 0000-0002-8669-5258

„Parthenopea lues” or the Ultimate Farewell to Lydia: a Gloss to Elegy III 17 of Jan Kochanowski

Abstract: The author gathers and scrutinizes the cases in which Jan Kochanowski, the most prominent poet of the Polish Renaissance, mentions Naples or Campania, one of his destinations while travelling through Italy in 1555. One of the designations in question appears to be „Parthenopea lues” from his Latin elegy III 17, a periphrastic term for syphilis, a disastrous venereal disease which truly decimated the population of then Europeans. It’s mentioned as part of a long tirade against a woman who, according to the poet’s wishes, is going to pay high price for her wrongdoings, especially those against love. The ultimate punishment she will suffer, right before immersing herself in the abyss of Tartarus, will be, devastating for her health, „morbus gallicus”. The paper ponders on the right identification of the female protagonist of the elegy, taking into consideration the existing theories about it as well as comments on a peculiar name syphilis was given by the poet and the medical knowledge he shares with a reader.

Keywords: Naples, Jan Kochanowski, elegy, New Latin poetry, syphilis, Wojciech Oczko

Słowa kluczowe: Neapol, Jan Kochanowski, elegia, poezja nowołacińska, syfilis, Wojciech Oczko

Szkoda doprawdy, że odnotowana we fraszce *Do gór i lasów* (III 1) wizyta Jana Kochanowskiego we włoskiej Kampanii¹ nie zaowocowała żad-

¹ Wedle domniemania Mirosława Korolki dojść miało do niej w 1555 r., a więc podczas pierwszego, najdłuższego, pobytu Kochanowskiego w Italii, towarzyszem zaś tej południowo-włoskiej ekskursji miał być Jan Krzysztof Tarnowski oraz, być może, Mikołaj Mieleski. Zob. tenże, *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy. Materiały, komentarze, przypuszczenia*, Warszawa 1985, s. 47.

nym poważniejszym literackim świadectwem z tym związanym. Również sam Neapol, jedno ze zdecydowanie piękniej położonych miast w Europie, do którego zdeklarowanych admiratorów należeli Goethe, Shelley, Dickinson czy Rilke, nie wywarł, widać, na rodzimym twórcy wrażenia na tyle silnego, by poświęcił on grodowi Partenopy choć kilku poetyckich fraz. Dość wspomnieć, że w najbardziej spójnej w całym czarnoleskim dorobku „pochwale Italii”, to jest elegii III 4, służącej terytorialnemu oznaczeniu kraju wykaz hydronimów sięga wprawdzie Kampanii (przez region ów przepływają wymienione w tekście Volturno, Sarno, Sele, Garigliano i Ofanto, pada też nazwa położonego w okolicach Pozzuoli Lago di Lucrino), jednak spośród wszystkich, jakże licznych, miast Półwyspu osobnego uwzględnienia doczeka się w niej wyłącznie Rzym. Pozostałe, w tym pewnie Neapol, ale i lepiej znaną poecie Wenecję, włączyć wypada pod tak ogólnikowo zdefiniowane w tekście kategorie, jak „crebri portus” („liczne porty”: w. 27) czy „validis inclusas moenibus urbes” („miasta otoczone silnymi murami”: w. 39)².

Ignorując polityczno-cywilizacyjną różnorodność współczesnych sobie Włoch, traktuje je Kochanowski poniekąd tak, jakby wciąż stanowiły zunifikowany organizm państwowy z „Città Eterna” jako swym niepodważalnym centrum: idea, którą trudno byłoby obronić, zważywszy nawet na rozlokowanie centrów ówczesnej kultury renesansowej. Łatwo wszak pojąć sens takiego ujęcia, gdy weźmie się pod uwagę uderzającą w moralistyczne tony konkluzję utworu. A wynika z niej ni mniej, ni więcej, tylko to, że Rzym jego czasów, ale i cała w zasadzie szesnastowieczna Italia, interesuje Kochanowskiego nade wszystko jako figura, złamanej wskutek zawirowań losu, minionej wielkości. Nie jakiegokolwiek wytwory ludzkiej ręki też zapewniają faktyczne trwanie niegdysiejszemu imperium, a transmitowane za pośrednictwem poezji i historiografii „imię i sława wielkich czynów” („fama... et gestarum gloria rerum”: w. 57). Trudno się zatem dziwić, że zamiast wyliczania nazw poszczególnych miejscowości czy znajdujących się w nich dzieł architektury autor wiersza woli opisywać Włochy, skupiając się na ich wielce dogodnych warunkach przyrodniczych (łagodnym klimacie, żyznych ziemiach, płynących przez nie rzekach), a te czynią z Italii, prawdziwie opierającą się upływowi czasu, Arkadię³.

² Wszystkie cytaty ze zbioru *Elegii ksiąg czworo* wraz z polskimi tłumaczeniami za: Ioannes Cochranovius: *pisma łacińskie*, oprac. zespół pod kierunkiem W. Waleckiego („Biblioteka Tradycji” 70), Kraków 2008.

³ Utworowi temu poświęcili ostatnio nieco uwagi również: M. Wojtkowska-Maksymik, *Le poetiche visioni dei viaggi nell'elegia III 4 di Jan Kochanowski*, w: *Viaggio e comunicazione nel Rinascimento. Atti del XVII Convegno Internazionale (Chianciano Terme-Pienza, 16–18 luglio 2015)*, ed. L. Rotondi Secchi Tarugi, („Quaderni della Rassegna” 131), Firenze 2017, s. 473–481; A. Nowicka-Jeżowa, *Kochanowski tra i poeti che meditano sulla Roma eterna*, w: *też, Jan Kochanowski. Dieci saggi*, Roma 2018, s. 188–190; J. Niedźwiedź, *Poeta i mapa. Jan Kochanowski a kartografia XVI wieku* („Terminus” Bibliotheca Classica, seria 2, nr 7), Kraków 2019, s. 69–98.

Gdyby wszak czy to w elegii III 4, czy gdziekolwiek indziej w swym rozległym dorobku zechciał Kochanowski podzielić się wrażeniami z ekskursji pod Wezuwiusz, zdecydowanie miałby on o czym pisać. Znajdujący się w połowie XVI stulecia – wraz z pozostałą zresztą częścią hiszpańskiego dominium – na samym początku ścieżki niechybnego cywilizacyjnego regresu, zachował wciąż Neapol wiele śladów swej nieodległej wielkości: pamiętające czasy Normanów romańskie świątynie, gotycką katedrę św. Januarego, klasztor kartuzów, Certosa di San Martino, wydrążone w wulkanicznej skale rzymskie katakumby czy dwie spoglądające na zatokę fortece – Castel dell’ Ovo oraz Castel Nuovo. Potraktować mógł poeta swą wycieczkę również jako swoistą pielgrzymkę w drogie mu – jako humaniście – miejsca, podobną do tej, jaką odbyć zdarzyło mu się do, słynącej z grobu Petrarke, podweneckiej Arquà. I choć w latach, o których tutaj mowa, ustępuje gród Partenopy takim centrom włoskiego renesansu, jak medycejska Florencja czy papieski Rzym, znęcić mógł bez wątpienia młodego miłośnika poezji jako miasto, z którym losy swe związali Giovanni Boccaccio, Ioannes Pontanus czy Jacopo Sannazzaro. Przykuć wreszcie mogły uwagę Kochanowskiego miejsca, jakich zresztą w okolicach Neapolu nie brakuje, które każdemu szesnastowiecznemu erudycie kojarzyć muszą się z określonymi epizodami z grecko-rzymskiej mitologii.

O tym, iż to trzeci z przedstawionych tu wariantów wydaje się w przypadku autora *Zuzanny* najbardziej prawdopodobny, przekonuje casus wspomnianej już fraszki III 1, w której pobyt w Kume szyfrowany jest wzmianką o „Sybillinych lochach” (w. 8)⁴. Nie trzeba ponadto nazbyt intensywnie dowodzić, że w hierarchii bliskich Kochanowskiemu poetyckich wyobrażeń te mitologiczne wyrażnie przysłaniają wszelkie inne, wzięte przykładowo z własnych, naocznie zyskanych, doświadczeń, a swoiste imitowanie realiów świata antycznego należy do żelaznego kanonu jego literackich zabiegów, co w stopniu szczególnym odnieść wypada do łacińskiej części jego twórczości.

Potwierdzenie domysłu te znajdują w innej czarnoleskiej fraszkce, *Do Piotra Kłoczowskiego* (II 26), gdzie natrafiamy na passus, w minimalnym doprawdy stopniu rekompensujący odnotowany tu niedostatek z elegii III 4.

Dojedź i Partenopy, a ujźrzyćś te lasy,
Gdzie złotej różgi szukał Eneas przed czasy.
Tamże i piekło będzie, i ogromna skała,
Z której wieszcza Sibilla odpowiedź dawała
(w. 11–14):

zachęca Kłoczowskiego, obeznany tak z atrakcjami Kampanii, jak i starożytną epiką, rodziwy poeta. Obojętny na uroki współczesnego sobie Neapolu, ogranicza się autor do wskazania lokalizacji istotnych z uwagi na ich związku z mitologiczną tradycją antyku, przefiltrowaną, dodać należy,

⁴ Wszystkie cytaty ze zbioru *Fraszki* za: J. Kochanowski, *Fraszki*, oprac. J. Pelc (BN I 163), Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

przez tekst Wergiliuszowej *Eneidy*, dokładnie zaś początek szóstej księgi poematu. Wiele mówi to o sposobie doświadczania nowych dla siebie realiów przez humanistę reprezentującego ten typ umysłowości, co Jan Kochanowski („vide” relację Filipa Kallimacha z żeglugi po Morzu Czarnym z wiersza *Do Fanni Swentochy*). A za jeszcze jedno przywołanie mitycznej opowieści uznać da się także samą użytą w epigramie nazwę: Partenopa. Tak na imię miała mieć jedna z pokonanych przez Ulissesa Syren. Jej ciało, po tym, jak po doznanych upokorzeniach rzuciła się ona w morską toń, unoszone falami dotrzeć miało na wybrzeże Kampanii, i tam też, w miejscu dzisiejszego Neapolu, lokalna ludność ustanowiła jej grób⁵.

Na tym kończą się jakieś wyraźniejsze ślady pobytu Jana Kochanowskiego w południowych Włoszech, choć niewykluczone, iż przyszłe studia odsłonią jeszcze niejedno, skryte póki co przed okiem badacza, poetyckie świadectwo zdobytych tam doświadczeń czy oglądanych widoków. Nadzieję zaś na tego typu rewelacje w jakimś stopniu rozbudza ostatnia książka Mirosława Lenarta, w której analizie poddaje się możliwe konotacje czarno-leskiej spuścizny z konkretnymi przeżyciami, jakie wywieźć udało się poecie z regionu Veneto, w tym w stopniu szczególnym z akademickiej Padwy⁶. Życzyć wypadałoby sobie, by podobne dysertacje, o ile tylko pozwoli na to literacki materiał, powstały również w odniesieniu do innych, zaznaczających swą obecność w dorobku Mistrza Jana, części Półwyspu Apenińskiego.

Prócz wskazanych tu przypadków, w trzech jeszcze miejscach natrafiamy na, zdawkowe zupełnie, wspomnienie Neapolu; w każdym z nich posługuje się poeta nazwą urobioną od imienia niesławnej mitologicznej syreny. O ile jednak dwa z tych użyć nie pobudzają raczej do jakiegoś dodatkowego głębszego namysłu – rzecz dotyczy się z jednej strony celu przedsięwziętej przez Pawła IV wyprawy zbrojnej z wiersza *Osm.*, I 10: „mentem furiosa cupido/ Exstimulat regni, Parthenopaea, tui” („rozszalała żądza posiadania Twojego królestwa, Partenope, pobudza jego [= Pawła] myśli”:

⁵ Dodać warto, że Neapol pojawia się w tekście omawianej fraszki w towarzystwie dwóch innych włoskich miast, Rzymu i Wenecji, o tyle wszak bardziej po macoszemu przez niego potraktowanych, że nie tylko uwagi na ich temat zajmują po ledwie jednym wersie, ale nie padają nawet ich nazwy, przywołane zostają jedynie w sposób peryfrastyczny:

Albo [widzieć] gdzie wpośród morza sławne miasto leży,
Albo gdzie pod dawny mur bystry Tyber bieży
(w. 9–10).

Zyskawszy w sumie aż trzy punkty zaczepienia, syntetycznie nakreślony obraz Italii we fraszce II 26 tym różni się od mocno scentralizowanego wizerunku Włoch z elegii III 4, że rozciąga się dość równomiernie, poczynając od północy (Wenecja), przez środek półwyspu (Rzym), by na koniec sięgnąć jego południa (Neapol).

⁶ Tenże, *Patavium, Pava, Padwa. Tło kulturowe pobytu Jana Kochanowskiego na terytorium Republiki Weneckiej*, („Studia Staropolskie: Series nova”: XXXIII (LXXXIX)), Warszawa 2013.

w. 43–44)⁷, z drugiej – kierunku podróży Pawła Stempowskiego, adresata elegii IV 1: „Paulus nubiferas transmittere cogitat Alpes,/ Et procul antiquam visere Parthenopen” („Paweł zamierza przeprowadzić się przez chmurowośnie Alpy i zwiedzić starożytną Partenopę”: w. 1–2) – trzeciej z nich, zwłaszcza w świetle odnotowanej tu skąpości innych podobnych reminiscencji, zasługuje bez wątpienia na dłuższą chwilę refleksji. Mamy tu na myśli, pojawiające się w elegii III 17, sformułowanie „Parthenopea lues” („jad partenopejski”: w. 88), będące peryfrastycznym określeniem syfilisu.

Utwór, w którym na nie natrafiamy, stanowi rozbudowaną, i o nadzwyczaj wysokim poziomie gwałtowności, antyfeministyczną filipikę, stwarzającą jej dotychczasowym badaczom – między innymi z uwagi na swe położenie w tomie – niemało problemów interpretacyjnych. Oto męski bohater *Elegiarum*, z tak silnym przekonaniem u progu książki trzeciej deklarujący swoje przywiązanie do zbożnie żyjącej Pazyfili, a zarazem do ściśle monogamicznego związku, jaki pragnie z nią budować, w zakończeniu tej samej książki z dużą zaciekłością pomstuje a to na kobietą sprzedajność, a to na typowe dla rodu niewieściego wiarołomstwo. Tak jakby nadal nie uporał się on z traumatycznymi dla siebie doświadczeniami z okresu swej relacji z Lidią, mimo iż – wydawać by się mogło – należeć powinny one do dawno pogrzebanej przeszłości. Niezależnie jednak, co stwierdzić dałoby się na temat tak osobliwego z pozoru pomysłu na domknięcie wzmiankowanej książki, trudno uznać wiersz, o którym mowa, za całkiem odosobniony tudzież kompletnie nieoczekiwany wybuch mizoginicznych uczuć poety. To, z czym mamy tu do czynienia, jest raczej kumulacją stwierdzeń czy obserwacji czynionych już wcześniej, i to w różnych miejscach zbioru. A jako że przynależą one wyłącznie do dwóch pierwszych ksiąg *Elegiarum* – tych, w których zmagać przychodzi się protagoniście z niespełniającą jego oczekiwań Lidią – tym bardziej uprawdopodobnia to związek z jej osobą również tych gorzkich uwag, jakie wypowiada on w elegii III 17. Nawet jeśli jej imię w tym dość osobliwym utworze nie pada.

Przykładowo już w wierszu I 8 potępia nasz bohater, z myślą naturalnie o swej aktualnej wybrance, zwyczaj zdobywania cudzych względów przy pomocy swej fizycznej atrakcyjności: „Heu dominum ingenua quam turpa est quaerere forma” („O, jaki to wstyd, aby za pomocą wdzięków szukać sobie pana”: w. 29), oraz fundowania związku z drugim człowiekiem na ściśle materialnych jedynie korzyściach. Nie dziw, że tak jak w przypadku każdej innej transakcji, po odebraniu należnej sobie zapłaty „liber amator abit” („bez zobowiązań odchodzi kochanek”: w. 34). Znajdujemy też tu, po raz

⁷ Chodzi o niepublikowany w dobie staropolskiej, a znany z rękopiśmiennej sylwy Osmólskiego (stąd przyjęte tu oznaczenie *Osm.*) utwór o incipicie „Donec religio neglectaque...”, wchodzący w skład pierwotnej wersji elegijnego zbioru Kochanowskiego, *Elegiarum libri duo*. Cyt. z tekstu łacińskiego za: J. Kochanowski, *Carmina latina/ Poezja łacińska*, cz. I: *Fototypia – transkrypcja*, wyd. i wstępem poprzedziła Z. Głombiowska, Gdańsk 2008, s.109. Tłumaczenie na język polski – Łukasz Berger.

pierwszy w tomie, przestrozę przed smutną starością, szczególnie dotkliwą dla tych z kobiet, które nie zdołały znaleźć oddanego sobie partnera, gdy jeszcze dane im było cieszyć się młodzieńczym powabem.

O kupczeniu miłością, tym razem w kontekście o wiele szlachetniejszych, gdyż wyzbytych interesowności, czasów minionych traktuje też elegia I 14. Wyklina się w niej mianowicie tego, kto jako pierwszy ustanowił cenę za kochanie („*Veneri praemia constituit*”: w. 32). Niegodziwiec ten, pisze poeta, „*pudicitiam subvertit.../ Nequitiae stimulos subdidit atque faces*” („zniszczył skromność, nierządowi dodał bodźca i zachęty”: w. 33–34). Zepsucie obyczajów, jakie wzięło od niego swój początek, stoi w opozycji do pierwotnej niewinności dawnych wieków, kiedy to w podarku ukochanej wręczało się upolowaną przez siebie drobną zwierzynę tudzież nazbierane w lesie jagody i orzechy. Z kolei cała elegia II 8 poświęcona została pochwalę naturalnej, niemąconej kosmetykami, kobiecej urody. Amor – jak podkreśla poeta – sam jest nagi, „więc nienawidzi wszystkiego, co sztuczne” („*odio fucata habet omnia*”: w. 27). Młodym dziewczynom zaleca poprzestawanie „na wrodzonym wdzięku” („*naturali... decore*”: w. 45), uciekanie się do poprawiających wygląd specyfików pozostawia starszym, tracącym fizyczną atrakcyjność, niewiastom.

Przewijające się w różnych miejscach elegijnej kolekcji uwagi, zwykle w ścisłym powiązaniu z nieszczęśliwą miłością do Lidii, kulminację swoją, ale i najdobitniejsze wyartykułowanie, znajdują (jako się rzekło) w ostatnim wierszu księgi trzeciej. Uderza wszak w przypadku tego utworu i nadzwyczaj szeroka perspektywa ideowa, na którą rzutowane są wyrażane w nim poglądy, i rzadko spotykana u Kochanowskiego zaciekłość w piętnowaniu określonych ludzkich zachowań. Nie tylko bowiem całkiem eksplicitnie kojarzy się tu niewieścią przekupność z prostytutką – „*Dandum est, si cupias... potiri/ Si nihil est, quod des, limine cede meo*” („musisz zapłacić, jeżeli mnie chcesz posiąść; a jeżeli nie masz czym płacić, opuść moje progi!”: w. 13–14, 41–42): powtarza przywołana w tekście bogdanka – ale i bez cienia litości projektuje się możliwie najdotkliwszą karę dla owładniętych żądzą złota uwodzicielek. Ma się nią stać właśnie, wyniszczający cały organizm, „partenopejski jad”. Nie da się nie skonstatować, iż demonstrowaną w wierszu moralizatorską żarliwość napędza zapewne fakt, że relacja bohatera zbioru z Lidią należy do dawno minionych. Nie licząc w związku z tym na jakąkolwiek pomyślną dlań rekuncylację, pozwolić sobie może on na najbrutalniejsze nawet słowa potępienia.

Podejmując zaanonsowane w wierszu II 8, ale i I 14, rozważania, kreśli autor elegii wszechwładzę boga Amora, którego za Hezjodową *Teogonią* i platonikami charakteryzuje jako prymarną siłę odpowiedzialną tak za powstanie świata, jak i jego harmonijne trwanie. Sam zdeklarowany miłośnik skromnego życia pośród natury, prosi bohater owo potężne bóstwo o zemstę na każdym, kto poważy się na „sacrum” miłości i zacznie nią kupczyć:

Sancte puer, cui se tellus fretaque omnia debent,
Et quidquid coeli clauditur orbe vago;
Si nullo inductus pretio, neque praemia spectans
Ulla, sed orbis amas commode sponte tua:
Re nulla si nudus eges, impune neque auro
Prostitui numen sineris ipse tuum

(w. 53–58)⁸.

Swój gniew w sposób szczególnie dotkliwy obrócić winien on przeciw tej, „która szkodą kochanków się wzbogaci” („quaecumque olim damins ditiescet amantum”: w. 59): niegodziwie zdobyte przez nią dobra mają spłonąć, a wiek starczy, jaki niechybnie ją czeka, okazać się ma dla niej pasmem udręk i upokorzeń. Życzy się jej mianowicie, by czas ograbił ją z całego młodzieńczego powabu, niedostatki urody zaś – zmarszczki i siwiznę – by maskować próbowała dostępnymi sobie, acz zupełnie nieskutecznymi, środkami. Coś, co w elegii II 8 budzi ledwie życzliwe zatroskanie amatora naturalnych kobiecych wdzięków, tu służy jawnej karykaturalizacji bohaterki. Gdy mowa o farbowaniu przez nią włosów „zielonym orzechem” („viridi... nuce”: w. 68), podmiot wiersza stwierdza bez ogródek: „Blanditas primaeque imitetur verba iuventae,/ Sed quae sint canae non satis apta comae” („Niech sobie udaje powab, który w ogóle nie pasuje do siwych włosów”: w. 69–70).

Na tym jednak nie kończą się jej rozpaczliwe próby zatrzymania biegnącego czasu. Dorównać młodszym od siebie usiłuje bowiem także swym zachowaniem, popadając przy tym nieuchronnie w coraz większą, widoczną dla wszystkich, śmieszność. Oto dołączyć będzie chciała do wspólnych tańców i śpiewów, tylko wszak po to, by zasłużyć na bezlitosne drwiny otoczenia. Upokorzona i samotna nie zazna ona więcej czułości, mimo iż tkwić będzie w niej ta sama co zawsze pożyteczność. Nim, wedle życzeń złorzeczącego jej mężczyzny, „in cineremque abeat fax vetus illa suum” („na popiół się nie spali ta stara pochodnia”: w. 76), stręczyć będzie niewinną młodzież, udzielając „haniebnej pomocy cudzemu występкови” („praestet turpem culpa alienae operam”: 84), by u kresu swych dni poznać, jak smakuje „żebraczy chleb” („emendicati panis”: w. 86)⁹.

⁸ „Święty chłopcze! Ty, któremu poddaje się ziemia i wszystkie morza, i cokolwiek zawiera ruchome sklepienie nieba, jeżeli nie jesteś przekupiony złotem i nie oglądasz się na żadną nagrodę, lecz z własnej woli pragniesz szczęścia ludzi, jeżeli sam nagi niczego nie potrzebujesz, nie pozwól, aby twą boskość bezkarnie złotem hańbiono”.

⁹ Katalog udręk, jakie dotknąć mają bohaterkę wiersza, stanowi realizację, znanej tekstom normatywnym („vide” dwunastowieczna *Ars versificatoria* Mateusza z Vendôme), „descriptio vetulae”. A wizerunki podobnych do niej, mających budzić odrazę starych kobiet, wypełniają wiele tekstów poetyckich doby wczesnonowożytnej (Giovanni Pontano, Tito Vespaziano Strozzi, Ugolino Verino, Agnolo Poliziano) – zob.: M. Łukasiewicz-Chantry, *Kobieta jako postać literacka w łacińskiej poezji renesansu. Italia i Polska*, Wrocław 2014, s. 162–168; S. Borowicz, J. Hobot-Marcinek, R. Przybylska, *Anty-Beatrycze: studia nad kulturową historią obrazu pijanej i szalonej staruchy*, Kraków 2016, *passim*. Nie jest to także temat obcy ówczesnemu malarstwu – zob. tamże, s. 169–254. Jeśli idzie zaś o twórczość Jana

Przykrym zwieńczeniem jej występnego żywota ma być wreszcie „partenopejski jad”: skryty w kościach owoc lubieżności, jakiej przez długie lata się oddawała:

Iamque adeo et morbi, veneris monumenta nefandae
Et celata diu Parthenopea lues,
Ossibus emergat, perque omnes saeviat artus
Impune et medicae rideat artis opem.
Nec, nisi post longos mors cunctabunda dolores,
His miserum solvat corpus anile malis
(w. 87–92)¹⁰.

Na tym jednak nie koniec, a rozeźlone bóstwo nie przestanie jej nękać i po jej ostatecznym zejściu z tego świata. O ile bowiem ciało znajdzie wreszcie ukojenie, duch trafi do krainy wiecznego potępienia, by tam podzielić los występnych Danaid:

sontem Cerberus umbram
Ultor aget caecas trans Acherontis aquas,
In pertusum ubi vas lympham ferat, ut pote cuius
In vita nunquam est exsatiata fames
(w. 93–96)¹¹.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że owa rozpisana na kilka odrębnych etapów moralno-fizyczna degrengolada (utrata fizycznej atrakcyjności – kompromitacja w oczach innych – hańbiący sposób zarobkowania – nędza – choroba, wreszcie zgon i pośmiertna kara) stanowi twórczo rozwiniętą wersję tego scenariusza zdarzeń, jakie bohater zbioru kreśli dla swej wybranki serca w elegii II 10. Przypomnijmy, iż – pozbawiony resztek nadziei na poprawę swojej sytuacji – podmiot mówiący *Elegiarum* coraz śmielej projektować zaczyna własną, zadaną samemu sobie, śmierć. By ustrzec się jednak poczucia życiowej przegranej i, co nie mniej istotne, odpowiednio surowo ukarać swą niewdzięczną bogdanę, heroizuje on

z Czarnolasu, przedstawiony wyżej opis znajduje odpowiedniki w dwóch innych jego tekstach: łacińskiej odzie VII (*Ad Lycen*) oraz fraszce-aprosdoketonie *Na Barbarę* (I 37) – zob.: W. Magnuszewski, *Fraszka „Na Barbarę”, czyli o „szlachetnej nierządnicy”*, „Litteraria. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 1993, XXIV, seria A, nr 247, s. 5–35; E. Buszewicz, *Semiotics of Old Age in Polish Neo-Latin Poetry. Samboritanus, Cochranovius, Treter, Sarbievius, Ines*, „Symbolae Philologorum Posnaniensium Graecae et Latinae” 2017, XXVIII/2, s. 90–93. Na temat starości w polskojęzycznym dorobku Kochanowskiego zob. W. Pawlak, *Jan Kochanowski wobec starości*, w: *Dojrzewanie do pełni życia*, red. S. Kruk, E. Flis-Czerniak, Lublin 2006, s. 87–97.

¹⁰ „Do tego niech choroby, pamiętki rozpustnej miłości i jad partenopejski, długo ukryty, wyjdzie jej z kości i niech się bezkarnie rozprzestrzeni po całym ciele, i niech urąga sztuce lekarskiej tak długo, aż po długich cierpieniach śmierć powolna to nędzne starcze ciało od niedoli wybawi”.

¹¹ „mściwy Cerber cień winowajczyni zaprowadzi za ponure wody Acherontu, gdzie do dziurawej beczki niech wlewa wodę za to, że w jej życiu chciwość nigdy nie została nasyciona”. Zob. także komentarz do tej „litanii złych życzeń” („a ‘litanies’ of evil wishes”) w: E. Buszewicz, dz. cyt., s. 92.

antycypowany w utworze akt, odwołując się do, wziętej z Pauzanasza, historii Korezosa i Kalliroe. Wedle tej, zreferowanej w wierszu, opowieści samobójcza śmierć mężczyzny ma się stać okupem za życie dziewczyny, lecz nade wszystko popchnąć ją, urzeczoną jego poświęceniem, do niezwłocznego podążenia tą samą co on drogą.

Ergo ego praecoci moriar, saevissima, fato,
Invidiamque necis tu subitura meae es.
Sane equidem moriar; sed nec tibi longior aetas
Netur, mecum una mors obeunda tibi est.
(w. 27–30)¹²:

podsumowuje swój wywód poeta. Gdyby wszak ukochana nie była jednak skłonna, wraz z nim, pożegnać się z życiem, czeka ją los nie do pozazdrosczenia. Zamierza oto nieszczęśliwy kochanek, już jako wyzbyta cielesnej powłoki z mora, tymi czy innymi metodami sprawić, by wołała raczej umrzeć aniżeli dłużej znosić swą coraz uciążliwszą ziemską egzystencję:

Quod si cunctere et lucis tenearis amore,
Tum faxo, gravior sit nece vita tua.
Nam sive optata iaceas devicta quiete,
Excutiam somnos tactilis umbra tuos.
Seu vigiles, ante ora tibi obversabor apertus,
Et quocunque ieris osseus ibo comes.
Interdum occultus clara te voce ciebo,
Interdum et plagas experiere meas.
Tum te praeteritos damnabis conscia fastus,
Plorabisque meae causa fuisse necis.
Tum manes placare meos lustrareque puro
Sulgure devotos aggrediare lares,
Nequicquam; magni siquidem rea criminis Orco
Sontem animam debes sacrilegumque caput
(w. 31–44)¹³.

Okrutna pomsta na niewdzięcznej kochance dalszy ciąg znajduje w zaświatach. Podczas gdy bohater *Elegiarum* trafić ma na „łaki przeznaczone dla pobożnych cieni” („consecrata piis manibus arva”: 58), gdzie spędzać będzie czas w towarzystwie okrytych sławą poetów, jego wybranka dołączy do znanych z mitologii potępieńców: Danaid, Iksjona, Syzyfa

¹² „Więc i ja przedwczesną umrę śmiercią, najokrutniejsza, a za mój zgon ściągniesz na siebie pogardę. Zatem umrę oczywiście, lecz i na ciebie dłuższy żywot nie czeka, gdyż razem ze mną umrzeć musisz”.

¹³ „Lecz jeżeli się ociągasz, jeżeli zatrzymuje cię radość życia, wtedy sprawię, że stanie się ono cięższe od śmierci. Gdy bowiem zmęczona będziesz korzystać z upragnionego wypoczynku, ja, jak niewidzialny duch, sny spłoszę z twych oczu. Gdy zaś czuwać będziesz, ja oko w oko stanę przed twoim obliczem i dokądkolwiek się zwrócisz, jak szkielet towarzyszyć ci będę. Niekiedy jako niewidzialny głośno będę cię wołać, czy niekiedy wręcz poczujesz moje uderzenia. Wtedy z całą świadomością wcześniejszą swą pychę potępiać będziesz i zapłaczesz, że stałaś się mojej śmierci przyczyną. Wtedy też zapragniesz nadaremnie cień mój przebłagać i czystą siarką dom swój przeklęty oczyścić. Winna wielkiej zbrodni, musisz Orkowi oddać swą duszę i bezbożną głowę”.

i Titiosa. Tym samym dokonujące się tu, na ziemi, rozstanie, przypieczętowane zostaje wiekiustą rozłąką w Podziemiu¹⁴.

Pomimo kilku ewidentnych różnic – jedna z nich polega na tym, że w tekście II 10 groźby kierowane są do nader jasno określonej adresatki, stricte też wiążą się z osobistą sytuacją podmiotu wiersza – trudno nie dostrzec zachodzącej pomiędzy obiema elegiami analogii. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku mamy do czynienia z napędzaną silnymi emocjami projekcją, coraz dalej idącego, psychicznego i fizycznego udręczenia znienawidzonej kobiety. W ostatnim utworze księgi trzeciej udręka ta przyjmuje o wiele więcej i dużo bardziej wyrafinowanych form, zwłaszcza w swym doczesnym wymiarze, nie ma ona też na celu wymóc na bohaterce ściśle konkretnych, pożądaných przez mówiącego, działań (wydaje się wręcz, że w jego interesie jest, by jej godne pożalowania życie trwało jak najdłużej), mimo to w swym najogólniejszym zarysie oba te scenariusze okazują się dosyć zbieżne. Dotyczy to między innymi faktu prolongowania ziemskich mąk w przestrzeni Erebu; dopiero tam kreślona mocą wyobraźni pomsta znaleźć ma swoje definitywne ukoronowanie, a kierujące mężczyzną pragnienie zemsty – ostateczne zaspokojenie¹⁵.

¹⁴ Zob. więcej: R. Rusnak, „*Elegii ksiąg czworo*” Jana Kochanowskiego – w poszukiwaniu formuły zbioru, Warszawa 2019, s. 202–219.

¹⁵ Ważnym łącznikiem, gdy mowa o szykowanych bohaterkom obu elegii piekielnych udrękach, okazuje się motyw Danaid. W przypadku utworu III 17, przypomnijmy, owe mitologiczne zabójczynie są jedynymi przywołanymi w tekście mieszkankami Erebu. W wierszu II 10 natomiast, choć występują one, jako się rzekło, w towarzystwie innych archetypicznych potępieńców (wszystkich bez wyjątku płci męskiej), to zastanowienie budzi na pewno ich inicjalna, zdecydowanie w związku z tym wyeksponowana, pozycja w wyliczeniu. Łatwo zresztą uświadomić sobie specyfikę ich potraktowania tu przez Kochanowskiego, przypatrując się ujęciu tego samego tematu mąk piekielnych w innych jego tekstach. Rzecz dotyczy się łacińskiej elegii II 3 oraz polskojęzycznego epicedium *O śmierci Jana Tarnowskiego*. W obu tych utworach we wspomnianej tu roli występują odpowiednio Titios, Syzyf i Iksjon z jednej strony oraz Syzyf i Tantal z drugiej. Jak widać, okrutne córy Danaosa, a nie jest on żadnym wyjątkiem w tej mierze, traktuje czarnoieski poeta jako element ewidentnie akcesoryjny względem męskich, podstawowych niejako, rezydentów czeluści Tartaru, chyba że – i to właśnie casus obu omawianych tu elegii – wywód, którego częścią przywołania owe się stają, kierowany jest do kobiety. Warto wszak zwrócić uwagę, jak odmiennie, w zależności od kontekstu, interpretuje się ponoszoną przez Danaidy karę. W utworze II 10 bowiem – a nie inaczej dzieje się i w jedynym polskojęzycznym tekście je przywołującym, *Pieśni II 18* – kluczowa okazuje się zbrodnia mężobójstwa, jaka na wszystkich nich ciąży i to jej zadośćuczynieniu służyć ma przenoszenie przez nie wody dziurawymi stągwiami: „Illic sopitos ausae iugulare maritos, / Belides aeternis colla premuntur aquis” („Tam Danaidom, które śpiących mężów odważyły się zabić, dzbany wody wiecznie ciężą na karkach”: w. 48–49). Ich wyróżniona pozycja w umieszczonym w wierszu II 10 wyliczeniu sugerować ma oczywiście bezpośrednią odpowiedzialność Lidii za śmierć odrzuconego przez siebie partnera. Z kolei w drugiej z omawianych elegii nacisk kładzie się na sam, nigdy nie kończący się, wysiłek młodych wdów, poszukując (trochę śladem średniowiecznych „visiones” z *Boską komedią* Dantego na czele) jego adekwatności względem faktycznie odkupywanej nim winy. Kluczowe w tym wypadku okazuje się nie czyjekolwiek zabójstwo, gdyż nie o nie oskarża się wszak adresatkę utworu, a chciwość, której ulegała – ją to wyobrażać ma właśnie nigdy nie dająca się napelnić

Mimo braku jasno sformułowanego adresu gorączkowo rzucanych gróźb z elegii III 17 wyjątkowa żarliwość pomieszczonego w niej monologu nasuwa podejrzenie, iż wypowiadając go, podmiot wiersza ma na myśli, wcale nie mniej konkretną od Lidii z utworu II 10, kobietę, jak tamta winną jakiegś poważnej wyrządzonej mu szkody. Czy dysponujemy wszakże na tyle mocnymi przesłankami, by pokusić się o jej, choćby wstępną, identyfikację? I czy aby na pewno w obrębie całego interesującego nas tu wywodu mówić możemy wyłącznie o jednej i tej samej osobie?

Jeśli idzie o domagającą się zapłaty za swe ciało, i to aż dwukrotnie, dziewczynę, Jean Langlade, rozumiejąc chyba zbyt dosłownie jej „dandum est, si cupias... potiri” („musisz zapłacić, jeśli chcesz mnie posiąść”: w. 13, 41), widzi tu refleks romansu poety z jakąś bliżej nieokreśloną krakowską kurtyzaną¹⁶. Nie musi jednak, naszym zdaniem, wcale tak być, a ów bezceremonialny szantaż, jakiemu poddaje ona swego adoratora, stanowi być może dokonaną przez samego bohatera werbalizację całego szeregu słów i zachowań wskazujących, nie tak ostentacyjnie wszakże, na jej merkantylne podejście do spraw Amora. Reasumuje on, krótko mówiąc, w dość bezpardonowy sposób różnorakie wyłudzenie od partnera tych czy innych dóbr materialnych w zamian za czułości czy wspólne spotkania. Zdradzający wielce idealistyczne – jak wiemy – podejście, podmiot odbiera, zdaje się, tego typu wybiegi jako równe prostytutce hańbienie tej świętości, za jaką uważa on miłość¹⁷.

beczka. Koncept ten, jak ustaliła Zofia Głombiowska (taż, dz. cyt., s. 686), zapożyczyć miał Kochanowski od Lukrecjusza. Zob. R. Rusnak, dz. cyt., s. 207.

¹⁶ J. Langlade, Jean Kochanowski. *L'homme – le penseur – le poète lyrique*, Paris 1932, s. 280.

¹⁷ W jakimś sensie potwierdzenie tej interpretacji znajdujemy w dalszej części utworu, gdy mowa o ogniu, jaki pochłonąć ma niecznie zgromadzone przez kobietę bogactwa. Owe trawione przez bezwzględny żywioł, ale i łupione przez złodziei, dobra określone zostają jako zdobyte „artibus... malis” („przez niegodziwe sztuczki”: w. 64), a zatem nie, jak rzekomo czyni to bohaterka, w drodze bezpośrednio wyrażonego szantażu, przy otwartej – by tak rzec – przyłbicy. Co do tożsamości obu wzmiankowanych w tekście niewiast zob. poniżej. Sformułować dałoby się wszakże i argument względem proponowanej tu tezy przeciwny. Gdyby bowiem przyjąć identyfikację pazernej hetery z utworu III 17 z Lidią, jej dwukrotnie przytoczona w tekście wypowiedź, byłaby zarazem jedyną odnotowaną w całym elegijnym czwórku Kochanowskiego. Jak się okazuje – a jest to dość znacząca specyfika tego ujęcia tematu, z jakim mamy do czynienia z czarnoleskim zbiorze – kochanka ani razu nie zabiera głosu, dość trudno w związku z tym dociec jej rzeczywistych mniemań co do swego partnera. Rodzi się zatem pytanie, czemu utrwalić decyduje się poeta właśnie te jej słowa, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę określony czasowy dystans, jaki minął od ich rozstania, wyraźnie sugerowany położeniem elegii III 17 względem reszty poświęconych Lidii tekstów w zbiorze. Niewykluczone, że wbrew sformułowanej tu przez nas, w polemice z Langladem, propozycji dziewczyna faktycznie dopraszać mogła się zapłaty za swe towarzystwo takimi właśnie, mocno obcesowymi słowami. Potwierdzałby to stopień zakodowania w pamięci podmiotu wiersza owej bulwersującej dla niego, a pewnie i po wielokroć powtarzanej, wypowiedzi. Jak to już odnotowaliśmy, przypomina on ją w swym utworze dwa razy, w tym samym, w dodatku, niezmiennym kształcie. Więcej o milczeniu Lidii zob. R. Rusnak, dz. cyt., s. 192–196.

Gdyby pójść jednak innym tropem (nazwijmy go leksykalnym) i przyjrzeć się bliżej określeniom, jakich względem siebie używają bohaterowie, okazałoby się, że relacje omawianej tu elegii z wątkiem Lidii mogą być silniejsze, aniżeli się to na pozór zdaje, zbyteczne wobec tego jest tu chyba powoływanie do istnienia dodatkowej postaci kobiecej. I tak w przypadku rzeczownika „domina” (w. 11), który pada z ust podmiotu mówiącego, że wszystkich dwunastu użyć, jakie pojawiają się w *Elegiarum*, z wiarygodną Włoszką, i to w niepodlegający wątpliwościom sposób, powiązać da się aż pięć z nich. Przy tym niektóre towarzyszą nader istotnym z punktu widzenia „akcji zewnętrznej” zbioru momentom. Mianem tym przykładowo określa się ukochaną we wprowadzającej jej postać elegii I 1: „Me crudelis amor invicta compede vinxit/ Et dominae duro tradidit imperio” („Mnie sroga miłość niezłomnymi skrępowała więzami i oddała w twardą moc kochanki”: w. 35–36). Dokładnie tak samo mówi się o niej ponadto i w końcowej, najbardziej krytycznej, fazie związku. „Saxa magis pronum est et duras flectere cautes./ Quam dominae mentem perdomuisse meae” („Łatwiej skały jest zmiękczyć i skruszyć twarde opoki, niż wzruszyć serce mej pani”: w. 3–4): skarży się zakochany mężczyzna w początkowym fragmencie elegii II 10. Jako „domina crudelis” („okrutna pani”: w. 15) z kolei występuje Lidia w wieńczącym wątek miłości do niej utworze II 11¹⁸. Tak z uwagi zatem na frekwencję użyć interesującego nas tu rzeczownika, jak i ich bezpośredni kontekst – często jest nim trudna do przewyższenia obojętność dziewczyny czy też okrutnie sprawowana nad kochankiem władza – uznać dałoby się i stosowną wzmiankę z wiersza III 17 za odnoszącą się do tej samej, co wyżej przytoczone frazy, kobiety.

Jeśli chodzi natomiast o sformułowanie „mea vita” (w. 13, 41), jakie do mężczyzny kieruje jego łąsa na pieniądze bogdanka, to dopatrzeć można się w nim pogłosu elegii I 11, którą otwiera następujące, adresowane do Lidii, wezwanie: „Ne me quaeso, tuis occidas, vita, querelis” („Nie dręcz mnie, błagam cię, życie moje, swoimi skargami”: w. 1). Stanowiłoby zatem owo czułe określenie – o ile słuszne są nasze podejrzenia – element, ujawnionego niniejszym, miłosnego idiomu, jaki funkcjonował pomiędzy kochankami. Idiomu, dodajmy, któremu wierność męski protagonista zbioru zachowuje również po zakończeniu swego związku z Lidią, jako że w podobny sposób zwraca się też do odbiorczyni wiersza III 6 (z dużą dozą prawdopodobieństwa jest nią Pazyfila)¹⁹.

¹⁸ Dokładne zestawienie poszczególnych lokalizacji interesującego nas rzeczownika zawiera: J. Kochanowski, *Carmina latina/ Poezja łacińska*, cz. II: *Indeks wyrazów i form*, oprac. Z. Głombiowska przy współudziale S. Głombiowskiej, Gdańsk 2008, s. 105.

¹⁹ Niezależnie od tego, na ile słuszna jest ta identyfikacja, z całą pewnością adresatka wiersza III 6 nie jest tożsama z interesującą nas tu bohaterką elegii III 17. O pierwszej z nich tak wszak pisze poeta:

Nec quod muneribus saepe oppugnata potentum,
Aspernata meam non es amicitiam,

Pozostaje jeszcze kwestia, na ile uznać da się ową „dominam avaram” za faktyczną adresatkę inwektyw, jakie miota podmiot utworu III 17 w końcowej jego partii. Dzieli wprawdzie ów emocjonalny w tonie wywód aż siedemnaście wersów od ostatniej z wypowiedzi „chciwej pani” (wersy od 43 do 58 zajmuje w większości pochwała boga Amora), ale przecież pomiędzy obiema jej, zacytowanymi tu, enuncjacjami jest aż dwadzieścia sześć wersów. Trudno zatem, wobec sporej tematycznej rozpiętości utworu, wyciągać z owych numerycznych danych jakieś dalej idące wnioski. Skłonić do refleksji winna natomiast kwalifikacja, za pomocą której charakteryzuje się inkryminowaną w tekście niewiastę, a właściwie wskazuje na jej najpoważniejszą z win. W jakim wszakże stopniu dopatrywać się możemy w tej, która „szkodą kochanków się wzbogaci” („damnis ditescet amantum”: w. 59), pierwszej z partnerek podmiotu *Elegiarum*? Ani mglistość użytego sformułowania, ani zastosowana w nim liczba mnoga („amantum”) odpowiedzi na tak postawione pytanie nie ułatwiają. Niewykluczone, że kryje się w przytoczonych tu słowach wspomnienie jakiejś nigdzie indziej nieujawnionej przez poetę sytuacji, w której przykładowo pewna, bliżej niezidentyfikowana, kobieta dla własnego zysku rozbiła którąś z miłosnych relacji protagonisty. Zważywszy jednak na wcześniej poczynione przez nas uwagi oraz ewidentny związek, jaki nawiązuje się tu pomiędzy udrękami, które spaść mają na bohaterkę, a jej chciwością, wielce prawdopodobne jest, że chodzić może tu Kochanowskiemu po raz kolejny o Lidię właśnie²⁰.

Supozycję tę potwierdza poniekąd logika kumulowania się kolejnych nieszczęść, jaką zdradza rozpoczynająca się od wersu 60. enumeracja. Bo o ile pierwsze z nich, czyli „mściwy ogień” („ignis vindex”: w. 60), odbiera kobiecie niegodziwie zdobyte przez nią dobra materialne, drugie zaś – utrata młodzieńczych wdzięków – trwale uniemożliwić ma jej dalsze bogacenie się tym sposobem, o tyle dalsze koleje jej losu uznać da się za konsekwencje nie tyle jej bezprzykładnej pazerności, co wykształconego w sobie, tymczasem, promiskuityzmu. A dodać trzeba, że pomimo licznych, wskazanych tu wcze-

Maluerisque casa mecum requiescere in arcta,
Ostrino alterius quam recubare toro

(w. 21–24)

– „Czy twoja łagodność, skromne obyczaje i otwartość serca nie miałyby mnie ująć? Lub to, że choć często kuszona bogatymi prezentami, nie wzgardziłaś moim uczuciem i wołałaś ze mną dzielić skromne życie, niż spoczywać na purpurowym posłaniu?”. Rzec można nawet w związku z tym, że ostatni utwór trzeciej księgi *Elegiarum* stanowi w jakimś sensie rewers czułych wyznań z wiersza III 6. A spostrzeżenie to potwierdza ponadto zarówno użyta w obu tekstach forma „mea vita”, jak i z podobną gorliwością prezentowane w nich miłosne „credo” bohatera.

²⁰ Choć forma „amantum” bardziej, przyznać trzeba, pasuje do pierwszej, hipotetycznej ledwie, sytuacji, daje się jednak odnieść ją i to postaci Lidi, a jej użycie przez poetę może wynikać bądź z chęci przeniesienia swego indywidualnego doświadczenia na poziom refleksji o charakterze uniwersalnym, bądź z potrzeby zaakcentowania recydywy, w jaką – wraz z kolejnymi przewijającymi się w jej życiu mężczyznami – popadła dziewczyna.

śniej, utyskiwać na niewieści materializm to jednak nieustabilizowane życie erotyczne Lidii najbardziej doskwiera protagoniście *Elegiarum* w obrębie ksiąg pierwszej i drugiej zbioru. Zapieklą w swych dotychczasowych praktykach, bohaterka wiersza III 17 nie potrafi zrezygnować z nich nawet wówczas, gdy jasne staje się dla niej, iż na dobre utraciła zdolność uwodzenia mężczyzn i że nigdy więcej nie wzbudzi w nikim pożądania. Dlatego też, nim starość do reszty odbierze jej siły, wziąć się ma za deprawowanie młodszych od siebie, przyuczając ich do tych samych niecznych zachowań, w których jej na przestrzeni lat dojść się udało do maestrii. Godną zapłatą za złe prowadzenie się, a zarazem widocznym dla wszystkich znakiem jej rozpustności stanie się wreszcie wycieńczająca jej organizm kiła – w czasach, w których utwór powstaje, rodzaj stygmatu przypisanego, szczególnie na nią narażonym, córom Koryntu.

Pomimo określonego punktu wyjścia, ale i dojścia (Danaidy), analizowanej enumeracji: jest nim krytyka kobiecej pazerności, zaskakująco wiele miejsca poświęca się tu przy okazji odpowiednio surowemu napiętnowaniu wspomnianego już promiskuityzmu. I choć tak jednej, jak i drugiej z inkryminowanych przywar poświęca się sporo, jawnie abstrahujących od osobistej sytuacji podmiotu, uwag w dwóch pierwszych księgach zbioru – w tym sensie uznać dałoby się wiersz III 17 za ich kontynuację – nie ulega wątpliwości, że podjęcie przez Kochanowskiego tej właśnie tematyki pozostaje w ścisłym związku z osobą Lidii. Trudno też nie dostrzec w omawianej elegii, mimo jej swoistego odseparowania od reszty pokrewnych jej tekstów, podobnej co i tam inspiracji. W domyśle tym utwierdza nas ponadto tak temperatura miotanych w niej oskarżeń, jak i dwudzielnosc projektowanych kar: upokorzenie za życia – wieczne potępienie w zaświatach (w przypadku tego drugiego dodatkowym, godnym podkreślenia, „iunctim” okazuje się motyw mitologicznych Danaid). Zawarty pomiędzy wersami 59. oraz 96. wywód wydaje się zatem, krótko rzecz ujmując, odrębnie od wiersza II 10 poprowadzonym scenariuszem życia niewdzięcznej włoskiej kochanki poety; takim, który uwzględnia uchylenie się przez nią od samobójczej śmierci, jakiej wcześniej domagał się od niej wzgardzony mężczyzna. Lidia przetrwała więc ich wspólne rozstanie, tak jak przetrwał je, mimo swych rozpaczliwych deklaracji, i jej upokorzony wybranek. Życ jednak ma ona głównie po to, by do cna skosztować wszelkich bolesnych konsekwencji swych występków, projektowanych z zacieklnością nie mniejszą aniżeli w momencie faktycznego pożegnania się z nią przez protagonistę zbioru. I jak uporczywe nawiedziny zmory z utworu II 10 nasycić mają one, nade wszystko, wciąż najwyraźniej spragnione pomsty zranione serce bohatera.

Nie da się ukryć, że spośród wszystkich wymienionych w wierszu III 17 udręek „partenopejski jad”, którego odpowiednika brak w elegii II 10, stanowi element przydający całemu wyliczeniu najwięcej bodaj grozy. Znajdujące swój stricte fizykalny wymiar umęczenie starej ladacznicy przemówić jest

w stanie dużo silniej do imaginacji niż jej jakiekolwiek duchowe bóle. Tym bardziej gdy jej cielesna degradacja przyjmuje kształt tak odstręczający, ponadto zaś ściśle wiążący się z godnym potępienia życiem, jakie prowadziła. Nie od rzeczy będzie zatem poświęcenie nieco więcej uwagi tak samej wzmiankowanej tu przypadłości, jak i jej istotnym dla pełnego zrozumienia omawianej elegii konotacjom.

Syfilis, inaczej kiła, był w czasach Kochanowskiego chorobą względnie nową, nie znali jej bowiem Europejczycy doby średniowiecza, a jej, odnotowane w tekście elegii, związki z miastem Partenopy nieprzypadkowe, jako że choć za jej przywleczenie na stary kontynent odpowiadać mieli żeglarze Krzysztofa Kolumba²¹, do wybuchu prawdziwej pandemii, i to krótko po jej odnotowaniu, doprowadziły, operujące na terenie Italii, wojska Karola VIII²². To we francuskim garnizonie oblegającym w 1494 r. Neapol wykryto jej pierwsze, iście potworne symptomy, a należały do nich między innymi wydzielające trudny do zniesienia smród ropiejące krosty. Wycofująca się pod naporem wrogich sił armia w ciągu jednego, 1495, roku zdołała roznieść ją po całym półwyspie, a w niedługim czasie, gdyż w ciągu nie więcej niż trzech lat, krętki kiły dotarły również do Niemiec, Szwajcarii, Francji i Anglii²³. Nie oparli się im, rzecz jasna, i mieszkańcy ówczesnej Rzeczypospolitej; nad Wisłą pojawić się miała już w 1495 r. Wojciech Oczko, nasz najwybitniejszy lekarz epoki, z pewną chyba przesadą pisał, że trudno znaleźć człowieka, który by na tę przypadłość nie cierpiał. A dotknięty syfilisem był nawet sam Zygmunt August; zmianami, jakie choroba poczyniła w jego organizmie, tłumaczy się też jego, brzemiennej w skutkach dla losów ojczyzny, bezpłodność²⁴.

²¹ Przekonanie owo, po raz pierwszy wyrażone przez Rodriga Diaza de Isla, a utrwalone rozprawą Jeana Astruca *De morbis veneris libri sex* (1736), podważone zostało poniekąd w wieku XX, kiedy to oznaki choroby syfilitycznej w Europie stwierdzono w dochoowanych do naszych czasów szczątkach ludzkich z okresu neolitu. A niektórzy badacze dopatrują się typowego dla kiły nosa siodełkowatego nawet wśród sportretowanych przez Wita Stwosza postaci z ołtarza Zaśnięcia NMP w Krakowie. Przyjąć chyba wypada zatem, że syfilis w jakiejś lżejszej formie istniał na kontynencie eurazjatyckim dużo wcześniej (pewne skądinąd jest także występowanie wówczas spokrewnionych z „*Treponema pallidum*” (krętkiem bladym) szczepów bakterii), a odkrycie Ameryki przez Kolumba doprowadziło jedynie do zaognienia sytuacji epidemiologicznej w tym względzie – zob. C. Quétel, *Niemoc z Neapolu, czyli historia syfilisu*, przeł. Z. Podgórska-Klawe, Wrocław 1991, s. 46–60; J. Ruffié, J.C. Sournia, *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*, przeł. B.A. Matusiak, Warszawa 1996, s. 167–169; Z. Gajda, *Do historii medycyny wprowadzenie*, Kraków 2011, s. 252–253.

²² Szczegółowy opis operacji wojskowej Karola VIII, w tym oblężenia Neapolu, znaleźć można między innymi w: P. Tafilowski, *Wojny włoskie: 1494–1559*, („Bitwy/ Taktyka” 13), Zabrze 2007, s. 77–131; M. Mallett, C. Shaw, *Italian Wars, 1494–1559. War, State and Society in Early Modern Europe*, Abingdon–New York 2012, s. 6–37.

²³ Zob. C. Quétel, dz. cyt., s. 16–23; G. Minois, *Ksiądz i lekarz. Od świętych uzdrowicieli do bioetyki*, przeł. K. Kot-Simon, Warszawa 2020, s. 161–162.

²⁴ Zob. W. Urban, *Znaczenie kiły w dziejach Pierwszej Rzeczypospolitej*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, 60, z. 1, s. 6–7.

Najgwałtowniejsze nasilenie epidemii, okupione też największą liczbą ofiar śmiertelnych, to kilka pierwszych dziesięcioleci od jej wykrycia, tak że w II poł. wieku XVI obserwuje się powolny, acz systematyczny proces jej opanowywania²⁵. Zanim to jednak nastąpiło, odcisnął „*morbus gallicus*”, bo i takiej nazwy używano, swoje piętno na sztuce (Dürer), literaturze (Fracastoro, Rabelais), piśmiennictwie typu naukowego (Erazm z Rotterdamu, Fracastoro)²⁶, ale nade wszystko w świadomości ludzkiej. Ogromny lęk przed zakażeniem i jego przerażającymi konsekwencjami, podsycany jeszcze przez kaznodziejów snujących opowieści o Bożej karze za rozpustę, stanowił realną część doświadczenia mieszkańców Włoch w czasach, w których swoje włoskie studia odbywa Kochanowski. I choć trudno określić, czy utwór swój komponuje on w okresie padewskim²⁷ czy też swój ostateczny kształt elegia III 17 przyjmuje tuż przed publikacją, trzy dekady później, rzec można, iż analizowany *passus* oddaje traumy o nasileniu typowym dla pierwszej, najpotężniejszej, fazy epidemii.

Stosowny fragment (zacytujmy go raz jeszcze):

*Iamque adeo et morbi, veneris monumenta nefandae
Et celata diu Parthenopea lues,
Ossibus emergat, perque omnes saeviat artus
Impune et medicae rideat artis opem.
Nec, nisi post longos mors cunctabunda dolores,
His miserum solvat corpus anile malis*
(w. 87–92)²⁸,

²⁵ Zob. C. Quétel, dz. cyt., s. 65–67.

²⁶ Tamże, s. 67.

²⁷ Na włoską proveniencję utworu – tej tezy trzymać się będziemy w dalszej części wywodu – wskazywać może przywołanie, w inicjalnej partii elegii, „brodatego mistrza” z Padwy oraz jego poglądów na szczęście człowieka:

*Haec mihi barbatum memini dictare magistrum,
Magnus ubi Antenor post sua fata cubat,
Divitias non esse aurum, neque si quis inemptis,
Infinita agri iugera bobus aret
Illum, contentus qui esset parvoque suoque,
Amplius a superis qui peteretque nihil,
Dignum esse ante omnes, qui dives nominetur:
Hunc sat habere etenim, quod proprium esset opum*
(w. 1–8)

– „Pamiętam, co mi pewien brodaty mistrz mówił w miejscu, gdzie wielki Antenor leży po zgonie: że nie złoto stanowi o bogactwie i nie ten jest bogaty, kto niezmierzone łąny orze własnymi wołami, lecz ten, kto poprzestaje na swym małym majątku i niczego więcej od bogów nie pragnie. Ten przede wszystkim godzien nazywać się szczęśliwym, temu bowiem to wystarcza, co jest jego własne”. Choć, oczywiście, można by przyjąć, że czasownik „*memini*” sugerować ma właśnie czasowy dystans pomiędzy redagowaniem utworu a pobytem w grodzie Antenora. Na temat identyfikacji wspomnianego mistrza, co do której zdania badaczy okazują się nader rozbieżne, zob. Z. Głombiowska, dz. cyt., s. 676–677.

²⁸ „Do tego niech choroby, pamiętki rozpustnej miłości i jad partenopejski, długo ukryty, wyjdzie jej z kości i niech się bezkarnie rozprzestrzeni po całym ciele, i niech urąga sztuce

nie zdradza jakiejś wielce pogłębionej wiedzy z zakresu szesnastowiecznej syfilistologii, trudno też uznać go za przykład poetyckiej patografii – tych zresztą u Kochanowskiego zasadniczo brak²⁹ – z pewnością jednak skłania do kilku przynajmniej słów komentarza.

Pewnego objaśnienia domaga się choćby użyte tu miano owej budzącej grozę przypadłości. Nie zdecydował się bowiem rodzimy elegik na przywołanie, utrwalonej dziś na dobre w różnych językach, nazwy „syphilis”. Tę, urobioną zapewne od greckiego „syphlos” („haniebny”, „odrażający”, „zdeformowany”)³⁰, zaproponował ówczesnej nauce włoski lekarz Girolamo Fracastoro, publikując w 1530 r. *Syphilis, sive morbus gallicus*. Prócz drobniawej prezentacji symptomów kiły i uwag na temat jej leczenia pokusił się w nim autor i o własną, swoiście zmitologizowaną, teorię co do jej genezy: oto tytułowy młody pasterz ukarany zostaje tym uciążliwym i trudnym do zwalczenia schorzeniem przez samego Apollina, za to, iż nad kult bogów olimpijskich przedkładał on cześć oddawaną swemu władcy Alcithousowi³¹.

Nie sięga też Kochanowski po żadne z bardziej wówczas rozpowszechnionych³² określeń o charakterze omówieniowym, których stałym elementem był zawsze odpowiedni przymiotnik etnonimiczny: „morbus italicus” („choroba włoska”), „morbus hispanicus” („choroba hiszpańska”), czy ten bodaj najpopularniejszy, służący za synonim syfilisu w tytule dzieła Fracastora, „morbus gallicus” („choroba francuska”)³³. W omawianej przez nas elegii

lekarskiej tak długo, aż po długich cierpieniach śmierć powolna to nędzne starcze ciało od niedoli wybawi”.

²⁹ Zob. R. Rusnak, *Na co zmarła Orszula Kochanowska? O interpretacyjnym potencjale jednej metafory*, „Pamiętnik Literacki” 2020, 111, z. 2, s. 183–185.

³⁰ Zob. G. Minois, dz. cyt., s. 162. Niektórzy, w tym twórca tej etymologicznej hipotezy, Franz Boll, miano owo wywodzą od „Syphilusa”, imienia, jakie w szóstej księdze *Metamorfóz* Owidiusza nosi jeden z synów Niobe, zarazem zaś jest to u Sulmończyka nazwa góry, na której dokonuje się sławetna transformacja mitologicznej bohaterki – L. Spitzer, *The Etymology of the Term „Syphilis”*, „Bulletin of the History of Medicine”, May–June 1995, 29, no. 3, s. 269.

³¹ Łaciński poemat Fracastoro okazał się w swoich czasach lekturą ze wszech miar poczytną, o czym świadczą jego liczne, wykraczające poza obszar samych Włoch, wznowienia. Po werońskiej „editio princeps” następują wydania paryskie (Louis Blaubloom: 1531, Jean Foucher: 1539), rzymskie (Antonio Blado: 1531), bazylejskie (Johann Bebel: 1536) czy antwerpskie (Martinowa Nuyts: 1562); wszystkie je odnotowuje: G. Fracastoro, *Latin Poetry*, transl. by J. Gardner, Cambridge–London 2013, s. 505–512. Na to, iż z utworem słynnego medyka zetknąć się mógł Kochanowski zupełnie już bezpośrednio, wskazuje fakt całościowego opublikowania dorobku Werończyka w, nieodległej od uniwersyteckiej Padwy, Wenecji: *Opera omnia, in unum proxime post illius mortem collecta* (Giunti: 1555), i to dokładnie w czasie pierwszej z włoskich ekskursji naszego elegika. Prócz dzieł stricte medycznych – obok *Syphilisu* także traktat *De contagione et contagiosis morbis* – znalazły się tam, co też warto odnotowania, i, mogące przykuć uwagę młodego poety, wiersze liryczne.

³² Jak podaje C. Rodríguez-Martín, *Historical Background of the Human Treponematoses*, „Chungará” 2000, 32, n 2, s. 195, nazwa „syphilis” zaczęła być używana powszechnie dopiero w latach trzydziestych wieku XIX.

³³ Zob. tamże. Co ciekawe, określenia owe w równym stopniu co wskazanie kierunku, z którego epidemia syfilisu na dane terytorium zawitała – stąd w Polsce zwyczaj nazywania go „chorobą niemiecką”, na Rusi zaś „chorobą polską” – służyło także odpowiedniej styg-

mamy, owszem, także peryfrazę, taką, którą uznać daloby się w zasadzie za odpowiednik „*morbus napolitanicus*” („choroba neapolitańska”), tyle że tak jeden, jak i drugi człon użytego w III 17 sformułowania ewokuje wszakże inne, warte wyeksplikowania, sensory. Zauważyć wypada przede wszystkim, że choć połączenie „*Parthenopea lues*” zdecydowanie nie jest pomysłem samego Mistrza Jana³⁴, na pewno nie da się rzec, by funkcjonowało ono w jego czasach jako równoważna względem wcześniej tu wymienionych nazwa choroby, co najwyżej jej dość łatwo rozszyfrowywalny synonim³⁵. Fakt wyróżnienia spośród tylu innych ewentualnych nazw miejscowych właśnie stolicy Kampanii wynikać może ze, zgodnego wszak z ustaleniami badaczy, przeświadczenia o roli, jaką w nagłym rozprzestrzenieniu się kiły odegrała wyprawa wojenna Karola VIII. Wiedzę tę zresztą nabyć dane było poecie na długo przed jego udaniem się do Włoch, jako że wzmiankuje o tym już Miechowita. Trudno wykluczyć też jakieś kryjące się w tym sformułowaniu, poparte może nawet własnym doświadczeniem, przekonanie o szczególnej bujności neapolitańskiego półświatka.

Posłużenie się zaś, miast nazwą właściwą grodu, jej mniej oficjalnym odpowiednikiem mieści się, oczywiście, w ramach typowej dla *Elegii* manieri antykizującej. Odwołuje się przy tym do imienia jednej z mitologicznych Syren, Partenopy, której zwłoki – po tym, jak, zwyciężona przez Ulissesa, rzuciła się w wodę – wyrzucone miały zostać przez morze właśnie u stóp Wezuwiusza. Co ciekawe, ów Homerycki epizod przypomina poeta w utworze bezpośrednio następującym po wierszu III 17. To bowiem w elegii IV 1, żegnając wyruszającego do Italii Pawła Stempowskiego, decyduje się Kochanowski na drobiazgowe zreferowanie, za słynnym aoidą, przypadków tego antycznego itackiego tułacza (fragment dotyczący spotkania z Syrenami zawiera się między wersem 139 a 154). A innym miejscem w zbiorze,

matyzacji „obcego”. Zob. przykładowo: J. Kubicki, *Historia kiły*, „Puls Uczelni” 2013, 7 (3), s. 38; R. Grześkowiak, *Kiła i Muzy. Syfilityczny epizod w twórczości Hieronima Morsztyna*, w: *Literatura piękna i medycyna*, red. M. Gancarz, P. Wilczek, Kraków 2015, s. 49–50.

³⁴ Wyczytać je mógł polski autor choćby z *Morbi gallici novum ac utilissimum opusculum* (1533) Pietra Andrei Mattioliiego, a dokładniej z jednego z wierszy zalecających lekturę tego syfilitologicznego dzieła, pióra bliżej nieznanego Hiszpana Hieronima Sermeta, *Hieronimi Sermetii Hispani ad lectorem*.

³⁵ Dobrej egzemplifikacji dostarcza wspomniany już Hieronim Sermet, który tymi słowami otwiera swój epigram:

Parthenopea lues, cui quondam Gallica turba
Usurpare volens regna aliena dedit
Fatali morbo nomen, gens perditā, sic quod
Gallicus est morbus, Parthenopea lues

– cyt. za: *Morbi gallici novum ac utilissimum opusculum quo vera et omnimoda eius cura percipi potest* P. Andrea Mattheolo senensi doctore praestantiss. auctore [b.m, b.r.], s. A IIIV. „*Morbus gallicus*”, jako właściwa nazwa kiły, widnieje także w tytule tomu Mattioliiego. Nigdzie też nie posługuje się ów uczony użytą przez Sermeta peryfrazą w zasadniczej, naukowej części swego dzieła.

gdzie wzmiankuje się tak Syreny, jak i ich czarowny śpiew, jest poświęcona walerom Lidii, elegia I 6³⁶.

Nie mniej znaczące wydaje się też zastąpienie neutralnego „morbus” noszącym określone konotacje rzeczownikiem „lues”. Z pozoru wydawać może się on zwykłym poetyckim synonimem „choroby”, jednak znaczenia, jakie ma on w łacinie doby klasycznej, wykraczają poza samą domenę medycyny. Prócz bowiem takich użyć, jak w przypadku Lukanowej *Farsalii*, gdzie mianem tym określa się tragiczny w skutkach mór, jaki szerzy się w oddziałach Pompejusza (VI, w. 101), rzeczownik ów oznaczać mógł także „ciecz”, „płyn”, ale i „nieszczęście”, „zgubę”, „dopust Boży”, w sensie dużo bardziej ogólnym aniżeli ten sugerowany jego synonimicznością względem „morbus”³⁷. Odwołajmy się do konkretnych przykładów. O ile w przypadku Tantala i jego złowieszczych zaklęć z prologu *Tiestesa* (w. 88) „medyczne” rozumienie „lues” uprawdopodobnia skojarzenie tego leksemu z „pestis”, o tyle w innej Senecjańskiej tragedii, *Hippolicie* (w. 1117), bez wątpienia oznacza on burzę, u Tacyty (*Ann.*, 2, 47) trzęsienie ziemi, a u Pliniusza (*Hist. nat.*, 29, 1, 8, 27) nawet zdziczenie obyczajów³⁸. Pochodny wobec tych prawdziwie szeroko rozrzuconych sensów wydaje się jeszcze jeden z nich, odnoszący się już do człowieka – „niegodziwiec”, „zakała”³⁹. Użycie „lues” w miejsce, bardziej może spodziewanego, „morbus” bez dwóch zdań przydaje całemu określeniu z analizowanej tu elegii dodatkowej, przyznać trzeba, grozy.

Sytuacja skomplikuje się natomiast jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę, iż „lues” w XVI stuleciu z powodzeniem służyć mógł też za właściwą nazwę interesującej nas przypadłości. Tak się bowiem składa, że „lues”, a dokładniej „lues Venerea” („jad Wenery”) pojawia się w takiej właśnie funkcji w tytule dzieła włoskiego medyka Leonarda Botalla, *Luis Venereae curandae ratio* (Jean Foucher, Paryż 1563)⁴⁰, a jako naukowe, łacińskie określenie kily funkcjonuje ono również dziś. W jakimś stopniu oddalić chyba da się tę semantyczną konotację użytego w elegii określenia samym faktem dokooptowania do rozważanego tu rzeczownika epitetu „Parthenopea”, odległego jednak od propozycji Botalla. Nie mamy też żadnej pewności, czy Kochanowski znał traktat tego piemonckiego autora, który ukazał się wszak parę lat po ostatecznym powrocie poety do kraju⁴¹.

³⁶ Związki pomiędzy tymi oboma passusami istotne być mogą dla całościowego rozumienia czwórki: R. Rusnak, „*Elegii ksiąg czworo*” Jana Kochanowskiego – w *poszukiwaniu formuły zbioru*, s. 300–323. Tam również (tamże, s. 303–304) o powszechnym w dawnej kulturze utożsamieniu skrzydlatych bohaterów Homera z „meretrices”: fakt w kontekście „partenopejskiego jadu” tym bardziej znaczący.

³⁷ Zob. *Słownik łacińsko-polski*, red. M. Plezia, t. III (I–O), Warszawa 1969, s. 394–395.

³⁸ Za latynistyczną pomoc w śledzeniu sensów rzeczownika „lues” dziękuję Łukaszowi Bergerowi z Instytutu Filologii Klasycznej UAM.

³⁹ Zob. *Słownik łacińsko-polski*, dz. cyt., s. 395.

⁴⁰ Zob. C. Rodríguez-Martín, dz. cyt., s. 195.

⁴¹ Nazwa „lues” jako określenie interesującej nas tu przypadłości pojawia się ponadto w utworze sporo od traktatu Botalla wcześniejszym, a mianowicie w dedykacji, jaka otwiera

Co prócz peryfrastycznego określenia, jakiego używa się wobec kiły, przykuć winno uwagę czytelnika elegii III 17? Mniej może dosyć oczywiste powiązanie przyczyn syfilisu ze wzmożoną aktywnością płciową („*veneris monumenta nefandae*”: w. 87), choć – jak wiemy – badacze z czasem wyróżnili i jego wrodzoną, transmitowaną przezłożyskowo, odmianę; bardziej owo osobliwe wyjście podstępnego przeciwnika z kości („*ossibus emergat*”: w. 89). Poeta odnosi się tu z dużym prawdopodobieństwem do tzw. kiły trzeciorzędowej, ujawniającej się po co najmniej kilkuletnim okresie utajenia („*celata diu*”: w. 88), a do jej symptomów, prócz wykwitów skórnych, należą również rozsiane po różnych narządach ciała, ale i szkieletcie, guzowate kilaki. Nieleczona prowadzi do powikłań sercowo-naczyniowych i poważnych zmian w układzie nerwowym⁴². Związek pomiędzy zakażeniem krętkiem bladym a stanem kości chorego dostrzega współczesny Kochanowskiemu Wojciech Oczko, pisząc: „Lecz oto tak jadowita franca krew pierwszej, potym około kości rzeczy popsowawszy, na samej cicho siada i jako kropla kamień, tak ona miękuczkimi humorami gryzie i dziurawi kości”⁴³.

Mimo podjętych przez lekarzy działań („*medicae rideat [lues] artis opem*”: w. 90)⁴⁴ bohaterka wiersza umiera, by ostatecznie trafić w piekielne

Erazmową diatrybę *Lingua* (1525). Tyle że w tym przypadku, inaczej niż w *Luis Venerae curandae ratio*, nie można mówić o właściwej nazwie choroby – w tej roli występują u Rotterdamczyka szerzej rozpowszechnione miana odetnonimiczne – a raczej o szerszej semantycznie kategorii „zarazy”:

Iam si quis percontetur, inter corporum morbos, cui debeatur principatus, me iudice facile tribuetur ei malo, quod incerta origine, tot iam annos per omnes orbis plagas impune grassans, nondum certum nomen invenit: plerique vocant poscas Gallicas, nonnulli Hispanienses. Quae lues unquam pari celeritate percurrit singulas Europae, Africae, Asiaeque partes? Quae penitus sese inserit vaenis ac visceribus?

– cyt. za: Erazm z Rotterdamu, *Księgi, które zową Język*, przeł. Anonim, wyd. J. Dąbkowska-Kujko, Warszawa 2019, s. 252. Dodać wypada, że całe spektrum nazw przysługiwało syfilisowi i w języku polskim; prócz takich, które uznać da się za tłumaczenia łacińskiej nomenklatury w tym względzie: choroba neapolitańska, galicka, francuska, cudzoziemska..., także te bardziej swoiste, jak kiła (oznaczająca niekiedy też przepuklinę), franca (frąca), weneria czy – wyeksponowany w tytule dzieła Wojciecha Oczki – przymiot. Zob. W. Urban, dz. cyt., s. 1; M. Maludzińska, *Choroby weneryczne na ziemiach polskich w XVI wieku w świetle „Przymiotu” Wojciecha Oczki*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej XVI–XVII wieku*, red. A. Karpiński, Warszawa 2009, s. 54; R. Grześkowiak, dz. cyt., s. 48–49. Wprawdzie Urban (tamże) wyliczenie to uzupełnia jeszcze o dyskutowany tu leksem „lues”, lecz ani *Słownik polszczyzny XVI wieku*, ani *Słownik języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego nie potwierdzają używania tego przejętego z łaciny rzeczownika w rodzimej mowie doby staropolskiej. Nie da się zatem przyjąć, iż Kochanowski użył w swojej elegii wyrazu w jakikolwiek sposób zdomowionego już wśród rodaków.

⁴² Zob. *Wielka encyklopedia medyczna*, red. E. Cravetto, przeł. M. Lingua, t. 20 (*ślu–szy*), Warszawa 2011, s. 290–291.

⁴³ Cyt. za: W. Oczko, *Przymiot i Cieplice*, opatrzone życiorysem i oceną stanowiska naukowego W. Oczki przez E. Klinka oraz rozprawą o języku dzieł przez A. Kryńskiego, Warszawa 1881, s. 373 (grafia tekstu przystosowana do dzisiejszych norm w tej mierze).

⁴⁴ Katalog stosowanych przeciw kile środków zaradczych był w XVI stuleciu nadzwyczaj długi: od okładania chorego końskim łajnem po kąpiele w świeżej krwi wołowej. Paracelsus

otchłanie, a jej smutny przypadek stać się ma przestrogą dla obecnej uko-
chanej męskiego protagonisty elegii (Pazyfili?), do której też kieruje on
końcowy fragment swojej przemowy:

Ast a te, o mea lux, sint ea fata procul,
Sint procul; idque adeo, si in me nil tu quoque peccas
Sive etiam peccas, sit tibi mitis Amor
(w. 98–100)⁴⁵.

Przeanalizowany passus nie pozwala, rzecz jasna, określić stopnia
zaznajomienia się Kochanowskiego z problematyką syfilitologiczną. Poeta,
jeśli idzie o deskrypcję konkretnych symptomów chorobowych, pozostaje
lakoniczny i po klasycyzmu oględny. Trudno zresztą mieć mu to za złe, nie
pisze bowiem kompendium medycznego, a utwór liryczny, choć – umówmy
się – opis, dajmy na to, pokrywających ciało bohaterki kilaków wniósłby
doń bez wątpienia wiele pożądanego grozy⁴⁶. Wiedza autora elegii na temat
syfilisu nie musiała być przy tym wcale nikłą, zważywszy czy to na częstotliwość
jego występowania, czy na prawdopodobne towarzyszące kontakty Mistrza
Jana z Wojciechem Oczkiem, twórcą słynnego *Przymiotu*. Ten nadworny
lekarz na dworze Stefana Batorego, zarazem zaś padawczyk, stoi, przypom-
nijmy, za sceniczną realizacją jazdowskiej prapremiery *Odprawy posłów
greckich* ze stycznia 1578 r.

Dzieli zresztą podmiot mówiący wiersza III 17 z uczonym medykiem,
jeśli nie dogłębną znajomość poruszanej przez siebie materii, to na pewno,
skierowany zwłaszcza przeciw nierządnicom, mizoginizm.

zalecał okadzanie rtęcią, z kolei Francuz Thierry de Hery, autor traktatu *La méthode curato-
ire de la maladie vénérienne vulgairement appelée grosse Vairolle et de la diversité de ses
symptômes* (1552), upowszechnił kurację opartą na preparatach z gwajakowca (*Guaiacum
officinale* L.). Lecznicze walory tej pochodzącej z Ameryki Środkowej rośliny zachwala też
w swoim *Syphilis* Fracastoro. Mimo pewnej skuteczności rtęci, której używanie prowadziło
przy tym nierzadko do zupełnego wyniszczenia organizmu, realne zahamowanie postępów
kiły możliwe było dopiero w wieku XX, wskutek odkrycia przez Japończyka Sahachiro Hatę
bakteriobójczych właściwości arsenaminy (nazwa handlowa leku: salwarsan). Zob. Z. Gajda,
dz. cyt., s. 251; N. Belofsky, *Jak dawniej leczono, czyli plomby z mchu i inne historie*, przeł.
G. Siwek, Warszawa 2014, s. 81–83; B. Faron, *Jak przetrwać zarazy w dawnej Polsce?*,
Kraków 2021, s. 309–312. O opiece nad dotkniętymi kiłą na ziemiach polskich zob. J. Kracik,
Staropolskie postawy wobec zarazy, Kraków 2012, s. 44–48. Wyrażoną przez Kochanow-
skiego wątpliwość co do skuteczności podejmowanych przez medyków działań względem
dotkniętej syfilisem bohaterki potwierdza opinia, jaką w tej mierze formułuje Erazm, pytając
retorycznie w jednym ze swoich listów do Krzysztofa Szydłowieckiego: „Jaka choroba mniej
jest ustepliwa, jaka bardziej oporna wobec sztuki lekarskiej i zabiegów medyków?” – cyt.
za: Z. Gajda, dz. cyt., s. 247.

⁴⁵ „Lecz ciebie, moje życie, niech ten los ominie! Tak, niech cię ominie, jeżeli przeciw
mnie w niczym nie zawiniś, a choćbyś i zawiniła, niech Amor będzie dla ciebie łaskawy”.

⁴⁶ Zupełnie odmienne od Kochanowskiego podejście w tym względzie prezentuje w swym
Zwycięstwie bogów, utworze o nastawieniu informacyjnym, Sebastian Fabian Klonowicz.
Obszerny poświęcony syfilisowi passus, gdzie analizuje tak jego domniemane pochodzenie,
przebieg, jak i środki służące jego zwalczaniu, włącza do tej części swojego poematu, w której
omówione zostają dręczące rodzaj ludzki choroby.

I przetoż mówię, miesząc się z nierządnicą, co jej miesięczne plugastwa zle odeszły, albo się zawściągnawszy a ugniwszy, zatkały, albo co się z wszetecznikami trąc francę dostała, albo co krę a zgniłość swą w brzuchu nosi, albo którą zbytek a niemiara w jedzeniu i w picu rozetka a zasmrodzi, jako oto prędko jądra, pod niemi drugie mniejsze, meaty, żyły, arterie, potem i części przedniejsze zapali a zarazi? Gdyż niewiasta, jako dziw jeden w naturze a zwierzę na czas co najadrowsze a nawścieklejsze, tych takich chorób nosi wielki początek, jeśli Boga przed oczyma nie mając, o pendencie rażnym tylko myśli, a do kloaki albo wychodu, co go w brzuchu swym ma, tyle tych rzeczy nazbiera, które się wstęchwszy, zapaliwszy, a w smród obróciwszy, aby nie były zaraźliwe? Ukazać to może ten jeden raz zeszcia nierządnego, aczci też wprawdzie ten to dziw, ta to wszetecznicza ma za swe, gdyż każda taka choroba u niej dłużej trwa, a jako jest sama w swej naturze wilgotniejsza i zimniejsza, meaty mając przestrzeńsze przy krwi ostrzej a do zachcenia popędliwszej a prędszej. Tak tą kiłą ciekąc, ledwie która przez wielkiego ułomku do pokrzepienia zdrowia przyść może⁴⁷

– pisze ów rodzimy syfilitolog. Jego niechęć do kobiet, która każe mu powtarzać wymierzone w ich godność pseudonaukowe komunały, powoływać się na Boga, z kaznodziejską żarliwością srożyć na ich grzesznie rozbudzone libido, napędza, nie raz w *Przymiocie* ujawniana, dbałość o zdrowie moralne obywateli, nie mniej dla Oczki istotne aniżeli to fizyczne⁴⁸. U Kochanowskiego katalizatorem negatywnych uczuć jest sytuacja osobista bohatera, choć – jak łatwo dostrzec – wyrażony w tekście elegii wstręt wpasowuje się w dość solidnie nakreślone w kulturze Zachodu ramy, skutkujące określonym społecznym upośledzeniem nie tylko wszakże kobiet sprzedajnych, odsądzanych od czci i wiary już przez Ojców Kościoła⁴⁹, lecz i rodu niewieściego w ogóle⁵⁰.

Nietrudno znaleźć dowody na to, że sytuacja parających się nierządem, wraz z rozwojem epidemii kiły i towarzyszącej temu atmosferze zbiorowej paniki, uległa w wieku XVI dodatkowemu, i to dotkliwemu, pogorszeniu. Georges Minois decyduje się nawet przyrównać stopień ich ówczesnego napiętnowania do ostracyzmu, z jakim mierzyć przyszło się amerykańskim homoseksualistom w dobie największej intensywności rozprzestrzeniania się AIDS⁵¹. Faktem jest, że „*morbus gallicus*” bardzo szybko, tak w kaznodziejstwie, jak i pisarstwie naukowym, zyskał status Bożej kary za grzech cudzołóstwa, budzący tym większą odrazę, że prowadzący do fizycznej, doskonale widocznej dla postronnych, dekompozycji ciała⁵². We Florencji nagle pojawienie się tej strasznej choroby rychło uznano za realizację

⁴⁷ Cyt. za: W. Oczko, dz. cyt., s. 330.

⁴⁸ Zob. H. Suchowierski, *Rozpoznawanie i leczenie chorób wenerycznych według „Przymiotu” Wojciecha Oczki*, Kraków 1952, *passim*.

⁴⁹ Zob. przykładowo: N. Roberts, *Whores in History. Prostitution in Western Society*, London 1992, s. 57–64.

⁵⁰ Nie sposób wymienić wszystkich, nawet tych najważniejszych, pozycji, jakie traktują o dawnym postrzeganiu płci niewieściej i wszelkich tego społecznych konsekwencjach. Ograniczmy się zatem do dwóch: H. Dziechcińska, *Kobieta w życiu i literaturze XVI i XVII wieku. Zagadnienia wybrane*, Warszawa 2001, s. 12–25; M. Bogucka, *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005, s. 115–144.

⁵¹ *Taž*, dz. cyt., s. 164.

⁵² *Tamże*, s. 162.

rzucanych przez Savonarolę anatem na lubieżników⁵³, a w gniewnych tyradach przeciwko rozpucie oraz tym, które parały się nią zawodowo, duchownym katolickim nie ustępował kroku i Marcin Luter⁵⁴. Nie dziwi zatem proceder poddawania aktywnie działających prostytutek możliwie rygorystycznej kontroli – co zresztą miało niekiedy pozytywne skutki dla samych zainteresowanych⁵⁵ – czy to próby zupełnego już eliminowania nierządu. Rozporządzenie o zamknięciu wszystkich domów publicznych w mieście wydały na przykład w 1560 r. Stany Generalne francuskiego Orleanu. Do okresowych banicji miejscowych heter dochodzić miało także w Gdańsku i Lwowie⁵⁶.

Jan Kochanowski, wieńcząc syfilitycznymi dolegliwościami doczesny etap udręk, jakie przewidział dla swej adversarki, bez wątpienia liczy na wzbudzenie u czytelnika podobnych, katalizowanych lękiem, uczuć. Tą zaś, na którą spaść ma (oby jak najdotkliwiej) odium nadgryzionej kiłą starej ladaczniczki u kresu życia⁵⁷, jest – wedle naszej przynajmniej propozycji interpretacyjnej – Lidia, w dwóch pierwszych księgach *Elegiarum* na różne wszak sposoby wynoszona pod niebiosa. Pod wieloma względami smutny to epilog miłosnej historii rozpoczętej pod tak szczęśliwą – zdawałoby się – gwiazdą.

⁵³ Tamże, s. 163.

⁵⁴ I to choćby w jego, przytoczonej przez Minois (tamże, s. 163–164), wypowiedzi daje znać o sobie panujące wówczas przekonanie, że dużo bardziej od męskich bywalców szesnastowiecznych lupanarów na stosowne napiętnowanie zasługiwały właśnie pracujące w nich kobiety: „Powiem bez ogródek. Gdybym był sędzią, kazałbym bić i chłostać te jadowite, kiłowe gamratki, trudno bowiem pojąć, jak wielką niedolę ściągają te obmierzłe wszetecznice na młodzieńców, obracając ich żywot w ruinę i psując im krew, zanim zdążą nawet osiągnąć stan męski”.

⁵⁵ Claude Quétel (dz. cyt., s. 85) wspomina na przykład o wysuniętej przez Gasparisa Torellę propozycji wytypowania odpowiednich kobiet, których zadaniem byłoby regularne sprawdzanie stanu higienicznego trudniących się nierządem dziewcząt, czy o Ruy Diazie de Isla, postulując wystawianie prostytutkom swego rodzaju świadectw zdrowia.

⁵⁶ Zob. W. Urban, dz. cyt., s. 3. Dla pełnego obrazu wspomnieć tu wypada, że wskutek przyswajania sobie przez renesansowy humanizm przechowywanych w piśmiennictwie pogańskiego antyku wzorców kulturowych pod pewnymi względami sytuacja prostitutek wieku XVI uległa poprawie. Píše o tym R. Łazarz, *Prostytucja renesansowa, przedstawienie zjawiska w traktatach a rzeczywistość*, w: *Miłość sprzedajna*, red. B. Płonka-Syroka, K. Marchel i A. Syroka, Wrocław 2014, s. 65–87. Literackim przejawem zwyżkującej jednak pozycji społecznej nierządnic, przynajmniej jeśli idzie o Włochy, stają się słynne *Żywoty kurtyzan* Pietra Aretina. Na gruncie czarnońskiej Muzy z kolei pozbawione gniewnego, moralizatorskiego tonu przedstawienia kobiet sprzedajnych znajdziemy w zbiorze łacińskich *Foriceniów*.

⁵⁷ Dowodem na skuteczność w czasach Mistrza Jana tej dyfamacyjnej strategii jest dobrze znany casus Barbary Radziwiłłówny, drugiej, powszechnie nieakceptowanej, żony Zygmunta Augusta. Nieprzystająca do wizerunku nobliwej królewskiej małżonki, oskarżana była powszechnie, i z dużą zajądlnością – a w dziele zniesławiania jej udział swój mieli i Stanisław Orzechowski, i Mikołaj Rej – o trudny do pohamowania seksualny apetyt, zaspokajany z licznymi, wciąż zmieniającymi się kochankami – zob. S. Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 1988, s. 54–55.

Bibliografia

- Belofsky N., *Jak dawniej leczono, czyli plomby z mchu i inne historie*, przeł. G. Siwek, Warszawa 2014.
- Bogucka M., *Gorsza pleć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2005.
- Borowicz S., Hobot-Marcinek J., Przybylska R., *Anty-Beatrycze: studia nad kulturową historią obrazu pijanej i szalonej staruchy*, Kraków 2016.
- Buszewicz E., *Semiotics of Old Age in Polish Neo-Latin Poetry. Samboritanus, Cochranovius, Treter, Sarbievius, Ines*, „Symbolae Philologorum Posnaniensium Graecae et Latinae” 2017, XXVIII/2, s. 85–101.
- Cynarski S., *Zygmunt August*, Wrocław 1988.
- Dziechcińska H., *Kobieta w życiu i literaturze XVI i XVII wieku. Zagadnienia wybrane*, Warszawa 2001.
- Erazm z Rotterdamu, *Księgi, które zową Język*, przeł. Anonim, wyd. J. Dąbkowska-Kujko, Warszawa 2019.
- Faron B., *Jak przetrwać zarazy w dawnej Polsce?*, Kraków 2021.
- Gajda Z., *Do historii medycyny wprowadzenie*, Kraków 2011.
- Grzeszkowiak R., *Kila i Muzy. Syfilityczny epizod w twórczości Hieronima Morsztyna*, w: *Literatura piękna i medycyna*, red. M. Gancarz, P. Wilczek, Kraków 2015, s. 47–68.
- Ioannes Cochranovius: pisma łacińskie*, oprac. zespół pod kierunkiem W. Waleckiego, Kraków 2008.
- Kochanowski J., *Carmina latina/ Poezja łacińska*, cz. I: *Fototypia – transkrypcja*, wyd. i wstępem poprzedziła Z. Głombiowska, Gdańsk 2008.
- Kochanowski J., *Carmina latina/ Poezja łacińska*, cz. II: *Indeks wyrazów i form*, oprac. Z. Głombiowska przy współudziale S. Głombiowskiej, Gdańsk 2008.
- Kochanowski J., *Fraszki*, oprac. J. Pelc, Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, BN I 163.
- Korolko M., *Jana Kochanowskiego żywot i sprawy. Materiały, komentarze, przypuszczenia*, Warszawa 1985.
- Kracik J., *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012.
- Kubicki J., *Historia kily*, „Puls Uczelni” 2013, 7 (3), s. 37–39.
- Langlade J., *Jean Kochanowski. L'homme – le penseur – le poète lyrique*, Paris 1932.
- Lenart M., *Patavium, Pawa, Padwa. Tło kulturowe pobytu Jana Kochanowskiego na terytorium Republiki Weneckiej*, Warszawa 2013.
- Łazarz R., *Prostytucja renesansowa, przedstawienie zjawiska w traktatach a rzeczywistość*, w: *Miłość sprzedajna*, red. B. Płonka-Syroka, K. Marchel i A. Syroka, Wrocław 2014, s. 65–87.
- Łukaszewicz-Chantry M., *Kobieta jako postać literacka w łacińskiej poezji renesansu. Italia i Polska*, Wrocław 2014.
- Magnuszewski W., *Fraszka „Na Barbarę”, czyli o „szlachetnej nierządnicy”*, „Litteraria. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 1993, XXIV, seria A, nr 247, s. 5–35.
- Mallett M., Shaw C., *Italian Wars, 1494–1559. War, State and Society in Early Modern Europe*, Abingdon–New York 2012.
- Maludzińska M., *Choroby weneryczne na ziemiach polskich w XVI wieku w świetle „Przymiotu” Wojciecha Oczki*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej XVI–XVII wieku*, red. A. Karpiński, Warszawa 2009.
- Minois G., *Ksiądz i lekarz. Od świętych uzdrowicieli do bioetyki*, przeł. K. Kot-Simon, Warszawa 2020.
- Morbi gallici novum ac utilissimum opusculum quo vera et omnimoda eius cura percipi potest P. Andrea Mattheolo senensi doctore praestantiss. auctore*, [b.m., b.r.].
- Niedźwiedź J., *Poeta i mapa. Jan Kochanowski a kartografia XVI wieku*, Kraków 2019.
- Nowicka-Jeżowa A., *Kochanowski tra i poeti che meditano sulla Roma eterna*, w: *tejsze, Jan Kochanowski. Dieci saggi*, Roma 2018, s. 188–190.

- Oczko W., *Przymiot i Cieplice*, opatrzone życiorysem i oceną stanowiska naukowego W. Oczki przez E. Klinka oraz rozprawą o języku dzieł przez A. Kryńskiego, Warszawa 1881.
- Pawlak W., *Jan Kochanowski wobec starości*, w: *Dojrzewanie do pełni życia*, red. S. Kruk, E. Flis-Czerniak, Lublin 2006, s. 87–97.
- Quérel C., *Niemoc z Neapolu, czyli historia syfilisu*, przeł. Z. Podgórska-Klawe, Wrocław 1991.
- Roberts N., *Whores in History. Prostitution in Western Society*, London 1992.
- Rodríguez-Martín C., *Historical Background of the Human Treponematoses*, „Chungará” 2000, 32, n 2, s. 193–197.
- Ruffié J., Sournia J.C., *Historia epidemii. Od dżumy do AIDS*, przeł. B.A. Matusiak, Warszawa 1996.
- Rusnak R., „Elegii ksiąg czworo” Jana Kochanowskiego – w poszukiwaniu formuły zbioru, Warszawa 2019.
- Rusnak R., *Na co zmarła Orszula Kochanowska? O interpretacyjnym potencjale jednej metafory*, „Pamiętnik Literacki” 2020, 111, z. 2, s. 183–188.
- Spitzer L., *The Etymology of the Term „Syphilis”*, „Bulletin of the History of Medicine”, May–June 1995, 29, no. 3, s. 269–273.
- Suchowierski H., *Rozpoznawanie i leczenie chorób wenerycznych według „Przymiotu” Wojciecha Oczki*, Kraków 1952.
- Tafiłowski P., *Wojny włoskie: 1494–1559*, Zabrze 2007.
- Urban W., *Znaczenie kili w dziejach Pierwszej Rzeczypospolitej*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 1997, 60, z. 1, s. 1–8.
- Wielka encyklopedia medyczna*, red. E. Cravetto, przeł. mLingua, t. 1–23, Warszawa 2011.
- Wojtkowska-Maksymik M., *Le poetiche visioni dei viaggi nell'elegia III 4 di Jan Kochanowski*, w: *Viaggio e comunicazione nel Rinascimento. Atti del XVII Convegno Internazionale (Chianciano Terme-Pienza, 16–18 luglio 2015)*, ed. L. Rotondi Secchi Tarugi, Firenze 2017, s. 473–481.

Literacka rama wydawnicza w edycji dzieła Malchera Piotrkowity pt. *Przeciw morowemu powietrzu przestroga*

Anna Sitkova

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID: 0000-0001-9861-4606

The Literary Publishing Framework in the Edition of Malcher Piotrkowita's Book entitled "A Warning against Miasmas"

Abstract: In the article, the research is devoted to the study of titling press, stemmat, an inscription letter and a preface to the reader, constituting the literary framework of the only work known today by Malcher Piotrkowita, Jan Kostka's court physician, voivode of Sandomierz. *A warning against miasmas*, issued after January 5, 1579, has survived till today in a unique form, belonging to the collection of the National Museum in Krakow / The Princes Czartoryski Museum. Piotrkowita's book has not yet become an object of detailed studies, although, according to the author, it was the first comprehensive guide for the time of the plague, written by a Pole in his national language.

Keywords: literary publishing framework, Malcher Piotrkowita, epidemic, renaissance

Słowa kluczowe: literacka rama wydawnicza, Malcher Piotrkowita, epidemia, renesans

Przeciw morowemu powietrzu przestroga autorstwa Malchera Piotrkowity (zm. 1600) ukazała się – bez wskazania miejsca¹, roku oraz nazwiska impresora – jedyny raz po 5 stycznia 1579 r.² i dotrwała do naszych czasów

¹ Wprawdzie K. Gottfried (*Jarosław: dzieje miasta od jego początków do 1939 roku*, oprac. i przygotowanie do druku Z. Noga, K. Meus, Jarosław 2019, s. 135) podaje, iż dzieło ukazało się w Pucku, ale wydaje się, że historyk pomylił miejsce podpisania dedykacji z miejscem wydania dzieła.

² Datę tę zamieścił autor w elementach deskrypcyjnych przypisania. Zob. też: *Komentarz edytorski*, w: M. Sęp Szarzyński, *Poezje zebrane*, wyd. R. Grześkowiak, A. Karpiński przy współpracy K. Mrowcewicz, Warszawa 2001, s. 102.

w jedynym egzemplarzu, pozostającym w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie/ Muzeum Książąt Czartoryskich³. Dziełko wymieniane było wprawdzie w bibliografiach i w dawniejszych opracowaniach poświęconych zwłaszcza piśmiennictwu medycznemu⁴, ale stwierdzenie faktu, iż bardziej szczegółowe informacje na jego temat przekazał jedynie Wacław Aleksander Maciejowski w *Piśmiennictwie polskim*⁵, skłania do wniosku, iż większość badaczy nie знаła druku z autopsji. Zapewne trudnościami w dostępie do unikatów należy tłumaczyć i to, że *Przeciw morowemu powietrzu przestroga*, acz wyprzedzająca piśmiennicze wystąpienia np. Marcina Ruffa z Welca⁶ (Welcza)⁷ czy Piotra Umiastowskiego⁸, nie zyskała omówienia w pracach poświęconych walce z zarazą w XVI stuleciu⁹.

Tytuł pracy Piotrkowity był jak dotąd najczęściej przywoływany w opracowaniach poświęconych Mikołajowi Sępowi Szarzyńskiemu (ok.

³ Zob. M. Piotrkowita, *Przeciw morowemu powietrzu przestroga, z przedniejszych doktorów nauki lekarskiej dla ludu pospolitego napisana*, b.m., druk., roku [1579], sygn. 2282 I cim. Wszystkie cytaty wykorzystane w artykule pochodzą z opisanego egzemplarza. Teksty cytowane będą według zasad transkrypcji obowiązujących w edycjach typu „B”. Por. K. Górski i in., *Zasady wydawania tekstów staropolskich. Projekt, przykłady oprac.* J. Woronczak, Wrocław 1955. W wywodzie tytuł dzieła będzie przywoływany także w wersji skróconej (*Przestroga*).

⁴ Zob. np. F. Siarczyński, *Obraz wieku panowania Zygmunta III*, cz. 2, Lwów 1828, s. 85; L. Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych aż do czasów najnowszych*, t. 1, Poznań 1839, s. 267–268; F. Giedroyc, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych. Zarys historyczny*, Warszawa 1899, s. 10; S. Szpilczyński, *Doktor Sebastian Petrycy z Pilzna (1554–1626)*, Warszawa 1961.

⁵ Zob. W.A. Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie*, t. 3, Warszawa 1852, s. 248–249. Zob. też: S. Koźmiński, *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa 1883, s. 389.

⁶ Zob. M. Ruff, *Epitome opusculi, to jest gruntowna i dostateczna sprawa o jadowitej i zaraźliwej niemocy pesulencyjej, albo morowego powietrza*, Kraków: Wojciech Kobyliński 1588.

⁷ Zob. I. Maciejewska, *Udział Pomorza Gdańskiego i Ziemi Chełmińskiej w procesie urodzin literatury polskiego kręgu kulturowego*, „Acta Cassubiana” 2008, t. 10, s. 157.

⁸ Zob. P. Umiastowski, *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona*, Kraków: Andrzej Piotrkowczyk 1591.

⁹ Zob. L. Kubala, *Czarna śmierć*, w: tegoż, *Szkice historyczne*, seria druga, Lwów 1880, s. 159, 167; J. Tchórznicki, *Wstęp*, w: *Stary rękopis o dżumie Marcina Ruffa „Epitome opusculi”*, wyd. J. Tchórznicki, Warszawa 1893, s. 5–9; *Kronika lekarzy krakowskich do końca XVI wieku. Przyczynki archiwalne*, zebrał J. Lachs, Kraków 1909; B. Tkacz, *Ważniejsze traktaty o chorobach zakaźnych z krakowskiej szkoły od XV do XVII wieku*, „Przegląd Epidemiologiczny” 1964, nr 2, s. 249–254; *Wybór tekstów źródłowych do dziejów medycyny polskiej*, Kraków 1983; C. Brodzicki, *Morowe powietrze w XVI wieku w Polsce i przeciwdziałanie jemu, zalecane przez Marcina Ruffusa z Walcza*, cyrulika i medyka łomżyńskiego, „Analecta” 2000, z. 1, s. 125–134; A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000; M. Gajewska, *Epidemia dżumy w Rzeczypospolitej w świetle XVI–XVIII-wiecznych traktatów medycznych i źlelników. Profilaktyka indywidualna*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, [cz. 1], red. A. Karpiński, Warszawa 2009, s. 9–50; S. Wrzesiński, *Epidemie w dawnej Polsce*, Zakrzewo 2011; J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, wyd. 2. uzupełnione, Kraków 2012.

1550–1581), z uwagi na jeden z elementów składających się na literacką ramę wydawniczą druku. W jedynym bowiem znanym dziś dziele Piotrkowity znalazł się jedyny utwór Sępa opublikowany przezeń za życia¹⁰ – wiersz na herb adresata edycji Jana Kostki ze Sztemberku (ok. 1529–1581)¹¹. Do kwestii tej przyjdzie jeszcze powrócić.

W połowie ubiegłego stulecia uwagę badaczy zwrócił list dedykacyjny, jakim Malcher Piotrkowita opatrzył *Przeciw morowemu powietrzu przestrożę*¹², zaś na krótkie streszczenie niewielkiego zeń fragmentu (o ubóstwie polskiego słownictwa medycznego¹³) powoływali się i późniejsi badacze¹⁴.

Skonstatowanie tych bibliograficznych okoliczności skłania do bliższego przyjrzenia się unikatowemu drukowi właśnie przez pryzmat problemów łączących się z jego literacką oprawą. Biorąc pod uwagę ówczesny repertuar delimitatorów zewnętrznych¹⁵, ramowe wyposażenie dzieła Piotrkowity uznać należy za „oszczędne”. Jednakże w tytulaturnie, liście dedykacyjnym wraz z poprzedzającym go stemmatem oraz w przedmowie *Do Czytelnika łaskawego* wskazać można nie tylko typowe dla tych struktur akcenty kaptatyczne i panegiryczne, ale także deklaracje, informacje oraz sugestie rozwinięte w toku wywodu, które pozwalają wzbogacić wiedzę o autorze, określić jego pisarskie ambicje, wskazać funkcje, jakie spełniać miała wydawana przezeń książka i wreszcie – wyznaczyć dziełku właściwe miejsce wśród prac podejmujących w szesnastowiecznej Polsce problem zarazy.

¹⁰ Por. np. W.A. Maciejowski, dz. cyt., s. 249. Zob. też np. F.M. Sobieszczański, *Piotrkowita (Marek)*, w: *Encyklopedia powszechna* [S. Orgelbranda], t. 20, Warszawa 1865, s. 686; J.S. Gruchała, *Szarzyński Sęp (Semp, Senpius) Mikołaj h. Junosza*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 47, red. A. Romanowski, Warszawa 2010, s. 127.

¹¹ Zob. H. Kowalska, *Kostka Jan ze Sztemberku h. Dąbrowa*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 14, red. B. Leśnodorski, Kraków 1969, s. 345–348.

¹² Por. L. Pszczołowska, J. Puzynina, *Tłumacze Odrodzenia o swoich przekładach*, „Poradnik Językowy” 1954, z. 9, s. 21, 24.

¹³ Zob. M.R. Mayenowa, *Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej*, bibliografię oprac. B. Otwinowska, L. Pszczołowska, J. Puzynina, Warszawa 1955, s. 103 (II, 143). Należy jednak podkreślić, że na kwestię tę zwrócił już uwagę W.A. Maciejowski, dz. cyt., s. 248.

¹⁴ Zob. Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1981, s. 377, 461; P. Zbróg, *Początki kształtowania się reprezentacji społecznej zapożyczeń w sferze publicznej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis: Język a Kultura” 2017, t. 27, s. 33.

¹⁵ Zob. R. Ociecek, *O różnych aspektach badań literackiej ramy wydawniczej w książkach dawnych*, w: *O literackiej ramie wydawniczej w książkach dawnych*, red. R. Ociecek, Katowice 1990, s. 7–19; też, *Rama utworu*, w: *Słownik literatury staropolskiej. (Średniowiecze. Renesans. Barok)*, red. T. Michałowska, współudział B. Otwinowska, E. Sarnowska-Temierusz, Wrocław 1990, s. 684–688. Na temat literackiej oprawy druków powstało w ciągu ostatniego trzydziestolecia wiele opracowań poświęconych poszczególnym częściom (zob. np. prace pomieszczone w tomach *Przedmowa w książce dawnej i współczesnej*, red. R. Ociecek, współudział R. Ryba, Katowice 2002; *Dedykacje w książce dawnej i współczesnej*, red. R. Ociecek i A. Sitkova, Katowice 2006), jak i skoncentrowanych na drukach jednego autora (zob. np. B. Mazurkova, *Literacka rama wydawnicza dzieł Franciszka Dionizego Kniażnina (na tle porównawczym)*, Katowice 1993; A. Sitkova, „Na polów dusz ludzkich”. *O literackiej ramie wydawniczej w edycjach kazań Piotra Skargi (XVI–XVIII w.)*, Warszawa 1998).

Awers karty tytułowej został wypełniony tytułem, nazwą autora oraz mottami. Sformułowanie tytułowe: *Przeciw morowemu powietrzu przestroga, z przedniejszych doktorów nauki lekarskiej dla ludu pospolitego napisana* wskazuje precyzyjnie materię przedstawianą w dziele (wszelkie środki, jakie należy przedsięwziąć w okresie rozprzestrzeniania się epidemii), przywołuje autorytety medyczne, acz niewskazane imiennie, oraz „projektuje” adresata książki – szeroki krąg odbiorców, pozbawionych opieki lekarskiej w czasie moru.

Lektura *Przestrogi* (określanej też przez autora „instrukcją albo informacją”¹⁶ k. [5 verso]) dowodzi, iż wstępne zapowiedzi zostały przez autora skrupulatnie zrealizowane. W przedmowie *Do Czytelnika łaskawego*, pełniącej w tym przypadku również rolę spisu treści, Piotrkowita poinformował, iż materię zawartą w dziele – „dla snadniejszego pojęcia i pamiętania” (k. [7 recto]) – podzielił na sześć części. Przedstawił w nich kolejno: przyczyny wybuchu zarazy; objawy dżumy i rokowania lekarskie dla zarażonych. Wskazał administracyjne kroki, jakie winni podjąć „panowie i przełożeni” w czasie epidemii, aby uchronić poddanych od skutków zarazy. W następnych częściach zawarł wskazówki pozwalające ustrzec się zakażenia; informował o tym, jak należy sprawować opiekę nad chorymi, zaś w ostatniej przestrzegał „jako przypadkom morowym zabiegać trzeba”.

Podobne treści zawierały prace dotyczące „morowego powietrza” opublikowane w Polsce do czasu wystąpienia Piotrkowity. W jego *Przestrodze* szczególną uwagę zwraca część poświęcona „zarządzaniu kryzysowemu” w objętych epidemią mieście bądź wsi¹⁷.

Jak już wspomniano, Piotrkowita nie ujawnił w żadnym składniku literackiej ramy wydawniczej personaliów *przedniejszych doktorów nauki lekarskiej*, z których prac skorzystał, tworząc dzieło. Stwierdzając niekiedy ogólnie: „acz są rozmaite zdania doktorów” (k. [42 recto]), „Arabowie wysławiają” (k. [41 recto]), w toku wywodu powoływał się na autorytety starożytne, średniowieczne i nowożytne¹⁸. Warto zwrócić uwagę, iż omawianego druku nie wyposażono w zapisy marginesowe. Brak marginaliów bibliograficznych należy chyba łączyć z „popularyzatorskim” charakterem dziełka. „Lud pospolity” nie oczekiwał od autora erudycyjnych popisów, lecz klarownego zestawu wskazówek przydatnych w morowym czasie. Brak marginaliów o charakterze streszczającym kolejno podejmowane kwestie, bądź zwracających uwagę na doniosłość podejmowanego problemu, „rekompensowały” w tej edycji „rączki”.

¹⁶ Na ukształtowanie tytułów dawnych publikacji antymorowych zwrócił uwagę S. Szpilczyński, dz. cyt., s. 57.

¹⁷ Na trzecią część *Przestrogi* zwrócił już uwagę S. Koźmiński, dz. cyt., s. 389. Do problemów w niej zawartych odnosi się w osobnym artykule. Zob. A. Sitkova, *Część trzecia dzieła Malchera Piotrkowity pt. „Przeciw morowemu powietrzu przestroga z przedniejszych doktorów nauki lekarskiej dla ludu pospolitego napisana”*, „Sztuka Edycji” 2021, nr 1, s. 105–118.

¹⁸ Wśród przywoływanych przez Piotrkowitę medycznych autorytetów znaleźli się: Hipokrates (ok. 460 – ok. 377 p.n.e.), Apollonius Glaukias (II w. p.n.e.), Discorides (I w.), Claudius Galenos (129–199), Oribasios (Orybazjusz) (IV w.), Matheolus Perusinus (1410–1480) oraz Girolamo Mercuriale (1530–1606).

Zgodnie z dominującą w XVI stuleciu tendencją (obserwowaną w drukach imprimowanych w języku polskim), w *Przestrodze* po sformułowaniu tytułowym zamieszczono nazwę autora¹⁹. Jego kompetencje akcentowało dopowiedzenie, iż dzieło zostało napisane „przez Malchera Piotrkowitę, nauki lekarskiej doktora”. Informacja ta została powtórzona w zakończeniu listu dedykacyjnego, który podpisał „naniższy służebnik” Jana Kostki – „Malcher Piotrkowita, nauki lekarskiej doktor” (k. [6 verso]). Podkreślam ten, wydawałoby się, banalny fakt dlatego, że w wypowiedziach na temat autora *Przestrogi* obserwujemy swoisty „onomastyczny zamęt”.

Jego źródeł należy upatrywać w nagrobku, jaki Piotr Mucharski (1594–1666), nadworny lekarz Kostków w latach 1622–1635²⁰, poświęcił „Excellenti et Admodum Reverendo D[omi]no Melchiori Petricovio”. Znaczenia tego tekstu – zamieszczonego przez Szymona Starowolskiego w *Monumenta Sarmatarum*²¹ – nie sposób przecenić, gdyż obok daty i okoliczności śmierci medyka, zawiera także informację o pełnieniu przez Piotrkowitę funkcji proboszcza jarosławskiego. Epitafium Mucharskiego przypominał Hieronim Juszyński i to na kartach *Dykcjonarza poetów polskich* właśnie, „Melchiorus Petricovius” „przeistoczył” się w „Melchiora Piotrkowczyka”²², czego skutkiem jest niezakończony właściwie do dziś ciąg nieporozumień onomastyczno-biograficznych.

Franciszek Siarczyński wywiódł nadwornego medyka Kostki „z krakowskiego rodu Piotrkowczyków drukarzy”, dopowiadając przy tym, iż lekarz został powołany na probostwo jarosławskie w 1581 r. z łaski „córkę Anny Kostczanki księżnej Ostrogskiej”²³. Do personaliów autora *Przestrogi* odniósł się niebawem Maciejowski. Wytknął Ludwikowi Gąsiorowskiemu błędny zapis nazwiska Piotrkowity²⁴, zwrócił uwagę, iż „na dziełku swem [...] podpisał się [autor *Przestrogi* – przyp. A. S.] «nauki lekarskiej doktorem» Pietrkowitą [sic!]”²⁵, zmieniając także Malcherowi imię – na „Marek”²⁶. Za skutek tych pomyłek należy uznać tytuł encyklopedycznego hasła *Pietrkowita (Marek)*, zredagowanego przez Franciszka Maksymiliana Sobieszczańskiego²⁷, zaś w opracowaniach nadal można było się natknąć

¹⁹ Por. M. Piechota, *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku*, Katowice 1992, s. 27.

²⁰ Zob. L. Hajdukiewicz, *Mucharski Piotr*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 22, red. B. Leśnodorski, Kraków 1977, s. 242.

²¹ S. Starowolski, *Monumenta Sarmatarum viam universae carnis ingressorum*, Cracoviae: in officina Viduae et Haeredum Francisci Caesarii 1655, s. 438.

²² Zob. H. Juszyński, dz. cyt., s. 321.

²³ F. Siarczyński, dz. cyt., s. 85.

²⁴ L. Gąsiorowski (dz. cyt., s. 267–268) użył formy „Melchior Piotrkowczyk”.

²⁵ Formę „Pietrkowita” zob. też w: K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 24, wyd. S. Estreicher, Kraków 1912, s. 299.

²⁶ W.A. Maciejowski, dz. cyt., s. 248.

²⁷ F.M. Sobieszczański, dz. cyt., s. 686. Historyk zaznaczył, że bohater jego biogramu jest „mylnie przez naszych bibliografów pod nazwiskiem Piotrkowczyka Melchiora przytaczany” (tamże), zaś na s. 756 zamieścił odsyłacz: „Piotrkowczyk (Melchior), ob. Pietrkowita (Marek)”.

na „Melchiora Piotrkowczyka”²⁸, „Piotrkowczyka v. Piotrkowitę Melchiora”²⁹. Wreszcie, u progu XX w., Franciszek Giedroyc, dokonawszy przeglądu zapisów personaliów medyka, stwierdził: „Gąsiorowski zowie go Piotrkowczykiem, Maciejowski zaś – Piotrkowitą Markiem; sam siebie [...] zwie Malchrem Piotrkowitą”³⁰. Nie znaczy to, że sprawa wskazania właściwej formy imienia i nazwiska Malchera (Melchiora) Piotrkowity została ostatecznie zamknięta³¹.

Skąpe wiadomości na temat autora antymorowej *Przestrogi* z 1579 r. można nieco uzupełnić, odwołując się do tych fragmentów dzieła, w których Piotrkowita ujawnił osobiste doświadczenia i nabyte kompetencje. Perswadując konieczność przestrzegania „izolacji społecznej” w czasie zarazy, zaś w razie konieczności opuszczenia domu zachowywania „dystansu społecznego”, wymienił szczegółowo zabiegi, jakim należy się poddać, opuszczając miejsce zamieszkania w morowych czasach. Skuteczność przestrzegania tych zaleceń poparł własnym przykładem:

A możesz mi w tym dać wiarę, bo[m] te[go] przed dwudziestą lat, w ciężkim barzo powietrzu sam doświadczył. Gdzie za łaską i obroną Bożą pierwej, potem też za ostrożnością swą, chociam się z gromadą trupów, które wozmi jako drwa wożono często potykał, ani mię głowa zabolala. (k. [38 verso])

Do sprawy powrócił w czwartej części wywodu, w której tłumaczył, iż zarażenie może się „utać” w organizmie i dać znać o sobie już po wygaśnięciu zarazy:

Czegom ja sam na sobie doświadczył, bo gdym był w ojczyźnie swej w powietrzu wielkim przed dwudziestą lat, acz także w obwarowaniu domu, do którego nic zarażonego ani wnoszono, ani puszczano i nikt z nie[go] nie wychodził, okrom [oprócz – przyp. A. S.] mnie podczas [niekiedy – przyp. A. S.], którym się też w tym ostrożnie sprawował, jednak zachwycilem był tego jadu. Który acz za pomocą Bożą i za tym też podobno, iż ta *proprietas occulta cordis resistendi veneno* była we mnie, nic mi nie uczynił, bo i głowa mię przez wszystek mór nie zabolala, wszakże po morze, gdym jachał do Krakowa na naukę, w dziesięć albo dwanaście niedziel po przyjachaniu, uczynił mi się wrzód na prawej ręce u wielkiego palca, czarny a prawie modry, tak jadowity, że mi dobrze ręki nie rozsadził, który wrzód jako skoro nieboszczyk doktor Reticus (bo mi ten radę dawał) oglądał, zarazem powiedział, „iż to morowy wrzód, znać, żeś musiał być kędyś w powietrzu i dobre przyrodzenie masz, żeć ten jad tak długo będąc w ciebie twoim nie mógł zaszkodzić”. (k. [40 verso]–[41 recto])

Wskazane przez Piotrkowitę okoliczności można zweryfikować dzięki dacie podpisania listu dedykacyjnego (Puck, 5 stycznia 1579 r.). Z ustaleń badaczy wynika, iż istotnie, w 1559 r. (a zatem 20 lat wcześniej) przez

²⁸ I. Rychlik, *Kościół kolegiaty Wszystkich Świętych w Jarosławiu*, Jarosław 1893, s. 29; J. Makara, *Dzieje parafii jarosławskiej*, Jarosław 1936, s. 43.

²⁹ F. Giedroyc, *Mór w Polsce...*, s. 10.

³⁰ Tenże, *Źródła biograficzno-bibliograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego” 1905, z. 3, s. 639.

³¹ L. Hajdukiewicz (*Mucharski Piotr...*, s. 242) wśród person upamiętnionych w epitafiach przez Mucharskiego wymienił „Melchiora z Piotrkowa”.

ziemie Rzeczypospolitej przetoczyła się kolejna epidemia³². Po jej ustaniu Malcher wyjechał „do Krakowa na naukę”. Podaną przez niego informację potwierdza wpis dokonany w księdze immatrykulacyjnej Akademii Krakowskiej w roku 1560 *in rectoratu* Mikołaja z Szadka: „Melchier Mathi[a] de Piotrkow 4. [gr.]”³³. Niestety, brak szczegółowszych informacji na temat „ojczyzny” Malchera nie pozwala na jednoznaczne stwierdzenie, z którego Piotrkowa pochodził autor *Przestrogi*³⁴. Dodajmy jeszcze, iż Georg Joachim Rheticus (1514–1574), który po ucieczce z Lipska w 1549 r. (zagrożony procesem o kontakty seksualne ze studentem), osiadł kilka lat później w Krakowie, choć „formalnie nie miał tytułu doktora medycyny utrzymywał się głównie z praktyki lekarskiej”³⁵ i rzeczywiście mógł potwierdzić, iż przyszły nadworny lekarz Kostków miał „ukrytą właściwość serca, zdolnego oprzeć się truciźnie”³⁶.

Najwięcej miejsca na karcie tytułowej *recto* omawianego druku zajmują motta wraz z czterowierszem, stanowiącym interpretację drugiego z nich (wprowadzoną do tekstu koniekturę skomentuję w dalszej części artykułu). Można uznać je także za reklamę i anons (do ich wydrukowania użyto tego samego wymiaru czcionki, jak dla części tytułu i nazwy autora)³⁷:

Levitici 26.

Jeśli nie będziecie mojej wolej pełnić, przepuszczyć na was miecz mściwy przymierza mego. A gdy zuciekacie do miast, przepuszczyć morowe powietrze na was i będziecie poddani w ręce nieprzyjaciół waszych.

Cito, Longe, Tarde.

*Gdy skażone powietrze, które miejsce karze,
Za pomambry, dryjakwie, to miej za lekt<w>arze.
Oczyść przed Bogiem serce, pądz wskok w drogę nogi
Co najdalej; ostatnim przydź po końcu trwogi.*

³² Zob. A. Karpiński, dz. cyt., s. 313; M. Gajewska, dz. cyt., s. 10. A. Walawender (*Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450–1586*, t. 1: *Zjawiska meteorologiczne i pomory (z wykresami)*, przedmowa F. Bujak, Lwów 1932, s. 258) wśród miejsc objętych zarazą wymienił m.in. Piotrków.

³³ *Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, t. 3: (*Ab anno 1551 ad annum 1606*), fasciculus 1: (*Ab anno 1551 ad annum 1589*), editionem curavit A. Chmiel, Cracoviae 1896, s. 35. Piotrkowita dwa lata później uzyskał bakalaureat – zob. *Statuta nec non liber promotionum philosophorum ordinis in universitate studiorum Jagellonica ab anno 1402 ad annum 1849*, edidit J. Muczkowski, Cracoviae 1849, s. 202. Na temat dalszych studiów autora *Przestrogi* brak wiadomości.

³⁴ H. Żurek-Kleszcz (*Życie religijne i kulturalne w XVI–XVII w.*, w: *Dzieje Piotrkowa Trybunalskiego*, red. B. Baranowski, Łódź 1989, s. 185) wśród „znanych” szesnastowiecznych piotrkowskich mieszczan wymienia Klemensa z Piotrkowa, Tomasza Piotrkowczyka oraz „Marka (Melchiora) Piotrkowitę, co do którego domniemuje się, że pochodził z Piotrkowa”.

³⁵ L. Hajdukiewicz, *Rheticus (Retyk) Georg Joachim*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 31, red. E. Rostworowski, Kraków 1988, s. 257.

³⁶ Jeśli nie zaznaczono inaczej, przekłady fraz łacińskich przywoływane są w przekładzie dr hab. prof. UŚ Iwony Słomak.

³⁷ Por. H. Szwejkowska, *Książka drukowana XV–XVIII wieku. Zarys historyczny*, Wrocław–Warszawa 1980, s. 71–72.

Piotrkowita zestawiał zatem w tej istotnej przestrzeni druku, jaką jest karta tytułowa, dwie podstawowe kwestie towarzyszące od zarania epidemiom, odwołując się do niekwestionowanych autorytetów. Przywiedzenie ustępu ze Starego Testamentu (Kpł 26, 23–24)³⁸ dowodziło podzielenia przezeń powszechnej opinii, że zaraza stanowi karę boską za popełnione przez ludzi grzechy („tzw. *causa moralis*”³⁹). Drugi cytat „ordynował” jedyne skuteczne przeciw epidemii lekarstwo – ucieczkę. Piotrkowita wskazał autora drugiego motta w toku wywodu⁴⁰, tłumacząc łacińską frazę w sposób następujący: „Przed morem co narychlej i co nadalej uciekaj, a co napóźniej nazad przyjeżdżaj” (k. [22 verso]). Niemożność skorzystania z tej rady uściślała przy tym krąg czytelników, do których Piotrkowita kierował swoją pracę, nie wszyscy bowiem mogli sobie pozwolić na wyjazd („jako się wielkroć ubogim ludziom trafia, którzy nie mają kędy i o czym wyjechać, albo kupcom w wielkich mieściech, którzy od towarów swych i spraw jakich odjechać nie śmieją albo też nie chcą” k. [22 verso]).

Kwestia ucieczki podejmowana była we wszystkich ówczesnych podręcznikach lekarskich i w publikacjach zawierających instrukcje na czas moru⁴¹, niekiedy prowokując autorów do rozważań na temat moralnej strony tego rodzaju zachowania, jak i do prób odpowiedzi na pytanie następujące: czy należy przedsięwziąć jakiekolwiek kroki zaradcze wobec epidemii, którą zsyła Bóg w formie kary za popełnione grzechy⁴²? Do problemu tego gruntownie ustosunkował się Piotrkowita w części trzeciej dziełka, w której przedstawił – wspomniane już – zasady organizacji życia na wsi i w mieście w czasie epidemii, odwołując się ponownie do autorytetu starożytnego medyka oraz do autorytetu Starego (Rdz 19 – o zniszczeniu Sodomy i ocaleniu Lota; Syr 3, 28) i Nowego Testamentu (Mt 4, 7)⁴³.

³⁸ W tłumaczeniu Jana Leopolda (1523–1572) (*Biblia, to jest księgi Starego i Nowego Zakonu*, Kraków: Mikołaj Szarfenberger 1577): „Jeśliż się jeszcze ani tak dacie ukarać, ale będziecie przeciwko mnie chodźć, pojdeć ja też przeciwko wam, a pokarzę was siedemkroć cięższymi plagami dla grzechów waszych, i przywiodę na was miecz, który jest mścicielem przymierza mojego[o]. A gdy ucieczecie do miast, puszcze na was mór i poddacie się w ręce nieprzyjacielskie”.

³⁹ A. Karpiński, dz. cyt., s. 33.

⁴⁰ „[...] nie możesz mieć lepszej rady jedno jakąć Hipokrates daje [...]” k. ([22 recto]). Zob. też k. [14 verso], k. [19 recto], k. [19 verso].

⁴¹ Por. m.in. Ł. Charewiczowa, *Kłęski zaraz w dawnym Lwowie*, Lwów 1930, s. 58–59; A. Wyrobisz, *Misericordia pestis tempore. Postawy i zachowania w czasie zarazy w Polsce nowożytnej (XVI–XVIII w.)*, w: *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 215; J. Kracik, dz. cyt., s. 26; K. Starczykowska, „*Pomiędzy nadzieją a trwogą*”. *Życie codzienne w czasie ucieczek przed epidemiami w Rzeczypospolitej od połowy XVI do początku XVIII wieku*, w: *Wśród córek Esculapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, cz. 2, red. A. Karpiński, Warszawa 2014, s. 26.

⁴² Zob. A. Wyrobisz, dz. cyt., s. 210.

⁴³ „A zacniejszy ludzie, jeśli by do wsi albo folwarków swych, albo też na insze miejsca zdrowe odjechali, dobrze sobie poradzą, pamiętając na onę prawdziwą i dobrą Hipokratową

Poetycką interpretację słów, przypisywanych w dawnych polskich i europejskich tekstach Hipokratesowi⁴⁴, stanowi zacytowany czterowiersz⁴⁵. Uwagę zwraca w nim zastosowana terminologia oraz swoista „triadyczność”, wynikająca z trzech słów składających się na drugie motto. Autor wymienia w nim środki stosowane w dawnych wiekach przeciw zarazie, z których najpopularniejsza była „dryjakiew” („uniwersalny lek sporządzany z wielu składników”⁴⁶).

Zalecano także powszechnie noszenie małych pojemników z wonnościami, które należało ustawicznie wdychać w celu zabezpieczenia się przed „zachwyceniem” zarazy. Piotrkowita podaje w swoim dziełku cały szereg przepisów na zawartość owych pojemników w kształcie jabłek, nie nazywa ich jednak „pomambrami”⁴⁷.

radę: *Cito, Longe, Tarde*, żeby co narychlej i co nadalej uciekał, a co napóźniej się wracał. A nie spuszczały się na głupich a szalonych ludzi rozum, którzy powiadają, iż nie trzeba przed Panem Bogiem uciekać. Jakoż, kto przed Panem Bogiem ucieka, trudno inaczej rozumieć, jedno iż z mózgu szalon, bo go Pan Bóg wszędy najdzie. Ale kto też zaś *periculum amat peribit in illo* i *barzo* w szaleństwie podobien pierwszemu. Bo i Lot, gdy z Sodomy wychodził nie przed Panem Bogiem ci uciekał, ale uchodząc onego karania, które na Sodomę, jako mu aniołowie powiedzieli, miało przyść. Mógł ci go Pan Bóg wybornie zachować zdrowego w Sodomie, gdy insze złe ludzi tracił, a przedsię kazał mu wynidź. Nie bez przyczyny Syn Boży powiedział: «Nie będziesz kuśił Pana Boga twojego». Także i człowiek baczny, widząc, iż się gniew Boży w mieście albo we wsi rozszerza, gdy się na insze miejsce wyniesie, nie przed Panem Bogiem ucieka, który wszędy jest, ale przed gniewem Bożym, który na onym miejscu się szerzy, ustępuje. A jest też to osobliwa łaska Boża, komu da baczenia tak wiele, że się wypr<o>wadzi w czas. Bo drugiel[go], iż chce różgą swoją przyłożyć, więc się mu nie da w tym obaczyć, albo jeśli się obaczy, tedy nie w czas. W czym każdego upominam, aby Pana Boga na pomoc biorąc, nie spuszczał się na takich niebacznych radę, ale kędy możesz w zdrowym powietrzu wychowanie mieć, nie mieszkać wczas i ostrożnie, abys z sobą tej zarazy nie zaniósł, wynoś się. A nazad przyjechać lepiej, iż będziesz ostatnim niżli pierwszym *etc.*” (k. [19 recto]–[19 verso]).

⁴⁴ Por. np. A. Karpiński, dz. cyt., s. 223. Według Johna Abertha (*Spektale masowej śmierci. Plagi. Zarazy. Epidemie*, przeł. L. Karnas, Warszawa 2012 s. 68) podkreślającego, że zalecanie ucieczki było niemal wszechobecne w chrześcijańskich europejskich traktatach poświęconych dżumie, autorem aforyzmu: „Zachęcam was, odejdźcie daleko i nie wracajcie szybko” był Galen, acz: „Nie jest jednak pewne, z którego – jeśli w ogóle – dzieła Galena pochodzą te słowa” (s. 287, przyp. 108).

⁴⁵ Tekst ten ilustruje powszechną tezę, że najpierw należy zastosować „lekarstwo niebieskie”, a następnie środki przeciw chorobie. Por. rozważania na ten temat Marcina z Klecka, omówione w: P. Borek, *Staropolskie teksty jako źródła do dziejów epidemii (rekonesans)*, w: *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016, s. 215.

⁴⁶ K. Nizio, *Dryjakiew*, w: *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 6, red. M. Borecki, Wrocław 1972, s. 90. Zob. też J. Kracik, dz. cyt., s. 32.

⁴⁷ Terminu tego nie objaśnia *Słownik polszczyzny XVI wieku*. Precyzyjną informację w tej mierze można odnaleźć w pracy Jana Innocentego Petrycego (*Praeservatio abo ochrona powietrza morowego*, Kraków: Sebastian Fabrowic 1622, k [4 v]): „Mieć w gałęzce srebrnej albo kościanej, lub też drewnianej od tokarza podziurawionej (może i rękach abo w rękawiczkach), abo galką, którą zowiemy *pomum ambrae*, której u aptekarzów dostanie, abo gębkę napuszczoną olejkim jałowcowym, octem winnym troszkę kamfory w nim rozpuściwszy”. Zob. też: M. Gajewska, dz. cyt., s. 38. Polskim odpowiednikiem „pomambrów”

W omawianym czterowierszu pojawia się jeszcze jeden staropolski termin farmaceutyczny, który przez Estreichera⁴⁸ oraz wydawców *Poezji zebranych* Sępa Szarzyńskiego⁴⁹ został zacytowany w formie „lektuarze”, zgodnie z zapisem na karcie tytułowej. Wydaje się jednak, iż mamy w tym przypadku do czynienia z błędem drukarskim. Chodzi raczej o „lektwarz” – „roślinny roztwór służący do wyrobu wieloskładnikowych lekarstw lub gotowe lekarstwo o mazistej konsystencji produkowane z odpowiednich części roślin i cukru lub miodu”⁵⁰. Poczynienie koniektury przywraca sens drugiemu wersowi i sprawia, iż epigram odzyskuje postać regularnego trzynastozgłoskowca.

Oczywiście kwestią otwartą pozostaje autorstwo tego niepodpisanego wiersza. Czy mógł być nim Piotrkowita? Brak „pomambrów” i „lektwarz” w wywodzie raczej za tym nie przemawia. Postawienie hipotezy, że ozdobienie antymorowego dziełka przez Sępa nie ograniczyło się tylko do wiersza *Na herb Ich M[ił]ości Panów Kostków*, jest oczywiście bardzo kuszące, ale nie można wykluczyć, że Piotrkowita umieścił na karcie tytułowej epigram jeszcze jednego literackiego współpracownika, który pozostał anonimowy. Z kolei za niewątpliwy należy uznać fakt, że czterowiersz położony na awersie karty tytułowej *Przeciw morowemu powietrzu przestrogi* w znaczący sposób wzbogaca repertuar staropolskich rymów, stanowiących rozwinięcie frazy: *cito, longe, tarde*⁵¹.

Jak już wspomniano, nazwisko Malchera Piotrkowity pojawiało się dotąd najczęściej, acz nie zawsze we właściwej formie⁵², w opracowaniach dotyczących Szarzyńskiego. Maciejowski, przedstawiając w 1852 r. zawartość *Przestrogi*, stwierdził, iż: „Niem mało się przyczyniają do ozdoby dziełka

były zapewne balsamki. Zob. Z. Gloger, *Balsamka*, w: tegoż, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, wstęp J. Krzyżanowski, t. 1, Warszawa 1989, s. 102. Zob. też I. Rejduch-Samkowa, *Balsaminki*, „Spotkania z Zabytkami” 1988, nr 1, s. 57; K. Pękacka-Falkowska, *Profilaktyka przeciwdżumowa w nowożytnym Toruniu na przykładzie działań administracyjnych i leczenia*, Toruń 2009, s. 107; też, *Balsaminka*, <https://www.wilanow-palac.pl/balsamika.html> (dostęp 28.09.2020).

⁴⁸ Zob. K. Estreicher, dz. cyt., t. 24, s. 299.

⁴⁹ Zob. *Komentarz edytorski...*, s. 101–102.

⁵⁰ B. Zdrojewska, M. Maciejowska, *Lektwarz*, w: *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 12, red. H. Górską, L. Woronczakowa, Wrocław 1979, s. 135.

⁵¹ W literaturze przedmiotu od ponad stu lat cytowany jest następujący dystych: „To troje zwykło w ludziach powietrze wytracać:// Wnet, daleko, nierychło; wyjść, uchodzić, wracać”. Zob. np. F. Giedroyc, *Mór w Polsce...*, s. 2; L. Charewiczowa, dz. cyt., s. 59; A. Wyrobisz, dz. cyt., s. 215; K. Starczewska, dz. cyt., s. 26.

⁵² F. Pilarczyk (*Mikołaj Sęp Szarzyński „Na herb Dąbrowa” (próba ustalenia pierwotnego kształtu wiersza)*), „Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze (5), II: Nauki Filologiczne” (5) 1976, s. 13–15) zwrócił uwagę, że w pierwszym wydaniu monografii Jana Błońskiego pt. *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku* (Kraków 1967) w toku wywodu obok formy: „Malcher Piotrkowita” pojawia się: „Malcher Miechowita”, zaś „W indeksie dwa nazwiska Malcher Piotrkowita i trzykrotnie Malcher Miechowita. Nowe nazwisko w piśmiennictwie staropolskim” – tamże, s. 15. Dodajmy, iż owo „nowe nazwisko” spotykamy także w: D. Śnieżko, *Mikołaj Sęp Szarzyński*, Poznań 1996, s. 34.

wiersze, na herb panów Kostków przez sławnego wieszczą Mikołaja Sępa napisane, które tu dla ich osobliwości kładę: [...]”⁵³, inicjując tym samym kolejne przedruki tego utworu⁵⁴. Franciszek Pilarczyk uznał za „zadziwiające i nieco paradoksalne [...] to, że jedyny wiersz, jaki poeta w druku oglądał, długo pozostał niezauważony i brakowało go w kolejnych wydaniach spuścizny Sępa”, zaś kiedy trafił do edycji jego utworów, „przedrukowywano go w tak skażonej postaci, że właściwie zatracił cały sens”⁵⁵.

Sprawcą pierwszego błędu („twoja” zamiast „troja” w pierwszym wer-sie) był Ignacy Chrzanowski, który jako pierwszy włączył tekst do edycji poezji Szarzyńskiego. Badacz prawdopodobnie nie miał w ręku *Przestrogi* Piotrkowity i przepisał epigram z syntezy Maciejowskiego. Za błąd drugi odpowiadał Julian Krzyżanowski („mniema” zamiast „mnimam” w trzecim wer-sie)⁵⁶. Wiersz na herb Kostków, zgrabnie odnoszący się do doskonałości liczby 3, do trzech cnót teologicznych i do trzech podstawowych obszarów, w których swych przewag dokazał ród Kostków, dostępny jest obecnie w edycji krytycznej *Poezji zebranych* Szarzyńskiego⁵⁷.

Obecność personaliów Piotrkowity w opracowaniach poświęconych Szarzyńskiemu łączyła się także z dociekaniem chronologii i bliskości⁵⁸ związków poety „z arcykatolickim domem Kostków”⁵⁹ oraz z zawartością wydanych w 1601 r. *Rytmów abo wierszy polskich*⁶⁰. Literacka współpraca autora poradnika na czas zarazy i poety „po Janie Kochanowskim przedniejszego w polskim wierszu”⁶¹ była zapewne efektem kontaktów nawiązanych na dworze Kostków.

⁵³ W.A. Maciejowski, dz. cyt., s. 249. Zob. też np. F.M. Sobieszczański, dz. cyt., s. 686; J.S. Gruchała, dz. cyt., s. 127.

⁵⁴ Dzieje błędów, które wkradły się do przedruków wiersza w edycjach dzieł Szarzyńskiego, przedstawił F. Pilarczyk, *Mikołaj Sęp Szarzyński „Na herb Dąbrowa...”, s. 13–15.*

⁵⁵ Tamże, s. 13.

⁵⁶ Tamże, s. 14–15.

⁵⁷ Zob. M. Sęp Szarzyński, *Poezje zebrane*, wyd. R. Grześkowiak, A. Karpiński przy współpracy K. Mrowcewicz, Warszawa 2001, s. 88–89:

Troja liczba znamieniem jest doskonałości,
A przepiecznej obrazem Podkowa stałości.
Mnimam, komu trzy krzyże przy Podkowie dano,
Miłość, Wiarę, Nadzieję stałą w nim widziano.
Ta w kościele, ta w radzie, w boju ta świeciła;
Szczęśliwy, w kim znać jedną, cóż, w którym tak siela.

Zob. też tamże, s. 101–102; 211. Fototypia tekstu zob. F. Pilarczyk, *Stemmata w drukach polskich XVI wieku*, Zielona Góra 1982, s. 85, il. 35; 117–118.

⁵⁸ Zob. np. R. Grześkowiak, A. Karpiński, K. Mrowcewicz, *Wprowadzenie do lektury*, w: M. Sęp Szarzyński, *Poezje zebrane...*, s. 18.

⁵⁹ T. Sinko, *Wstęp*, w: M. Sęp Szarzyński, *Rytmów oraz anonimowe pieśni i listy miłosne z wieku XVI*, oprac. T. Sinko, Kraków 1928, s. VI–VII. Zob. też np. J. Błoński, *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*, wyd. 2 uzupełnione, Kraków 1996, s. 26.

⁶⁰ Zob. D. Śnieżko, dz. cyt., s. 34.

⁶¹ B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 323 (Pierwodruk Kraków: Maciej Garwolczyk 1584).

W liście dedykacyjnym Piotrkowity „jako we zwierciadle” przejrzały się kwestie najczęściej podejmowane w dawnych tego typu wypowiedziach⁶². Autor przedstawił genezę i okoliczności towarzyszące powstaniu utworu oraz podzielił się wątpliwościami towarzyszącymi mu podczas realizacji pisarskiego wyzwania. Ujął te treści w wypowiedzi skierowanej imiennie do Jana Kostki, ujawniając przy tym więzi łączące go z adresatem (określił się jego „domownikiem” (k. [6 recto]) i „naniższym służebnikiem” (k. [6 verso]), ale w istocie, poruszając kwestie znane odbiorcy „sformułowanemu”, informacje kierował przede wszystkim do adresata „niesformułowanego” – czytelnika książki⁶³.

Przypisanie położone na czele dzieła, zredagowanego w czasie podróży dworu Jana Kostki do Pucka, zostało podpisane w wigilię święta Trzech Króli. Data ta pozwoliła Piotrkowicie potraktować dedykowaną książkę jako zwyczajowy upominek⁶⁴, ofiarowany wojewodzie sandomierskiemu wraz z życzeniami „za kolędę albo za Nowe Lato” (k. [6 recto]). Piotrkowita spłacił przy tym dług afektowanej skromności. Wyrażając przekonanie, że starosta pucki godzien jest znaczących darów, prosił o przyjęcie drobnego upominku od wiernego sługi, „który dat *pira, poma, dum non habet alia dona*” (k. [6 recto]).

Miejsce zredagowania listu dedykacyjnego dowodzi, iż starosta pucki Jan Kostka, który od 1574 r. – po zawarciu małżeństwa z Zofią Tarnowską i po objęciu urzędu wojewody sandomierskiego – „ostatnie lata” spędzał „przeważnie na Rusi”⁶⁵, do końca życia kontynuował działalność na Pomorzu⁶⁶. Przybycie jego dworu nad Bałtyk zbiegło się w czasie z pojawieniem się niepokojących wieści – „poczęto” bowiem „morowem powietrzem na kilku mieścach, zwłaszcza około Królewca, ba, i we Gdańsku potajemnie trwożyć” (k. [2 recto]). Doniesienia te sprawiły, jak informował Piotrkowita, iż „niektórzy przyjaciele i towarzysze moi, i służebnicy W[aszej] W[ielmożności] prosili mię o to z pilnością, abych im jaką informacją albo przestrogę **po polsku** [podkr. – A. S.] napisał, wedle której się sprawując, mogliby za pomocą Bożą tego morowego jadu na **wszelakim miejscu się chronić** [podkr. – A. S.]” (k. [2 recto]–[2 verso]).

Geneza dziełka połączona była zatem ściśle ze środowiskiem dworskim Kostków oraz z perspektywą konieczności zmierzenia się z nadciągającą zarazą⁶⁷, zaś słuszność podjęcia pracy nie podlegała wątpliwości, albowiem

⁶² Por. np. A. Czekaiewska, *O listach dedykacyjnych w polskiej książce XVI wieku*, „Roczniki Biblioteczne” 1962, z. 1/2, s. 21–55; też, *Kultura umysłowa Polski XVI wieku w świetle listów dedykacyjnych*, „Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej. Seria A: Historia Nauk Społecznych” 1965, z. 7, s. 47–109; R. Ociecek, „Sławorodne wizerunki”. *O wierszowanych listach dedykacyjnych z XVII wieku*, Katowice 1982.

⁶³ Zob. R. Ociecek, „Sławorodne wizerunki”..., s. 27.

⁶⁴ Tego rodzaju strategię wykorzystywał m.in. Piotr Skarga – zob. A. Sitkova, dz. cyt., s. 67–68.

⁶⁵ H. Kowalska, dz. cyt., s. 347.

⁶⁶ *Przestroga* Piotrkowity nie została wymieniona wśród dzieł zadedykowanych Kostce w: S. Bodniak, Z. Skorupska, *Jan Kostka kasztelan gdański, prezes komisji morskiej i rzecznik unii Prus z Koroną*, Gdańsk 1979, s. 335–336.

⁶⁷ A. Walawender (dz. cyt., s. 286) podaje, że morowe powietrze pustoszyło w 1578 r. Poznań, zaś w 1579 Toruń i Lidzbark.

Piotrkowita był świadom, iż w czasie epidemii „nie wszędy doktora dla ratunku zdrowia może dostać, i choćby i dostał, tedy nie każdy doktor, bacznie to czyniąc, rad się w takie niebezpieczeństwo wdawa” (k. [2 *verso*]). Mimo wszelkich przesłanek, przemawiających za stworzeniem krótkiego antymorowego poradnika, Piotrkowita wyartykułował dwie podstawowe wątpliwości, które musiał rozwiązać przed podjęciem pracy nad dziełem. Pierwsza dotyczyła problemów z recepcją, zaś druga łączyła się z niedostatecznym zasobem polskiego słownictwa medycznego:

nie każdy, kto czyta ma tak wiele rozsądku, aby co czyta tak rozumiał i przyjmował jako trzeba, i tak czynił jako trzeba. Druga, iż w nauce lekarskiej nie tylko chorób jest niemało, ale też i lekarstw, tak tych, co się u nas rodzą, jako cudzoziemskich, które nie tylko własnie [właściwie – przyp. A. S.], ale i nie własnie z łacińskiego, greckiego i arabskiego na polski język (oprócz by kto *periphrasi* narabiał [zastąpił termin szerszym ujęciem – przyp. A. S.]) wyłożone być nie mogą. (k. [2 *verso*]–[3 *recto*])

W słowach wyrażających obawę przed krytyką ze strony tych, „którzy pospolicie nawęcej rozum swój i godność w tym okazują, gdy kogo lada z przyczyny zhańbić i zelżyć się im przed tymi, co nie rozumieją, albo mało rozumieją, poda” (k. [3 *recto*]), pobrzmiewają echa adresów do Zoila⁶⁸. Piotrkowita postanowił postąpić w ten sam sposób, jak „zwykli byli łacińscy doktorowie czynić, gdy naukę lekarską od Greków pojawiały, swym językiem Rzymianom, abo narodowi swemu podawali” (k. [3 *verso*]). Odwołał się do praktyki Aulusa Corneliusza Celsusa i Scriboniusa Largusa (autorów dzieł medycznych w czasach panowania cesarzy Klaudiusza i Nerona),

którzy o lekarstwie po łacinie pisząc, gdy co nie mogło być albo własnie na łaciński język przełożono, albo też żeby nie każdy rozumiał chcieli co pokryć, tak jako było w greckim języku między łacińskim pismem zostawowali. A zwłaszcza, iż to przedsię ci, którym rozumieć przystało, wszyscy rozumieci. Gdyż na ten czas tak wiele było tych, co grecki język rozumieci, jako dziś co łaciński, bo tak własnie greckiego języka uczyli się Rzymianie, jako my dziś łacińskiego⁶⁹. (k. [3 *verso*]–[4 *recto*])

Autor *Przestrogi*, przenosząc rzymskie praktyki imitacyjne w zakresie prac medycznych na rodzimy grunt, zdawał się sugerować pionierskość swoich poczyną. Co więcej, obserwując ówczesny rynek wydawniczy, stwierdzał, iż skoro „w tych rzeczach, które ku gospodarstwu, ku sprawiedliwości, albo ku polerowaniu obyczajów (o czym wszystkim niemało polskich ksiąg dla ludu pospolitego ksiąg jest) należą, pospolicie z chęcią czynimy, tedy pogotowiu i w tych, które dla zdrowia człowieczego, zwłaszcza dla uchronienia jadowitego morowego powietrza, są potrzebne, powinniśmy” (k. [4 *recto*]–[4 *verso*]). Zatem, zważywszy na fakt, iż

⁶⁸ O konkretyzacjach staropolskiego Zoila zob. T. Mikulski, *Ród Zoilów. Rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej*, w: tegoż, *Rzeczy staropolskie*, wstęp W. Weintraub, Wrocław 1962, s. 15–119.

⁶⁹ Problemy z terminologią rozwiązał następująco: część recept zredagował w języku polskim, aby w razie konieczności czytelnik mógł lekarstwo samodzielnie przygotować, inne podał „po łacinie, aby aptekarze, gdzieby apteka być mogła, tym pilniej wszystko sprawowali” (k. [5 *verso*]).

u nas w Polsce częste mory z inszych stron prze nieopatrzność zanesione bywają, **a do tego czasu żaden doktor** (daremnej jako rozumiem pracy uchodząc, gdyż *aggravat labor, quem nulla praemia sequuntur*) **tego się nie podjął, aby wždy jaką radę**, której by się *in defectu medicorum* ludzie trzymali, a jako bydło nie zdychali, **na piśmie podał** [podkr. – A. S.]. Dałem się namówić, żem tę informację na żądanie przyjacielskie tak jako i nalepiej, i nakrócej, *in peregrinatione* a prawie w drodze z Waszą Wielmożnością, być mogło napisał. (k. [5 recto]–[5 verso])

W ujęciu nadwornego lekarza Kostków, kierującego się powinnością chrześcijańską („winniśmy tak o bliźnim, jako o sobie staranie mieć” k. [4 recto]), („a przedsię niezaniechując tego, czym by jeden drugiemu ratunek mógł dać” ([k. 4 recto]), *Przeciw morowemu powietrzu przestroga* stanowiła pierwszy wydany w języku narodowym poradnik dla „ludu pospolitego”, poświęcony przyczynom, symptomom, sposobom leczenia i zabezpieczenia się przed epidemią. Jego dziełko wypełniało przy tym lukę w dotychczasowym repertuarze narodowego piśmiennictwa, gdyż dotąd żaden rodzimy medyk nie sprostął takiemu wyzwaniu (ze względu na konieczność pokonania „niezapłaconych” trudności).

Piotrkowita do tych kwestii powrócił w przemowie *Do Czytelnika łaskawego*. Przypomniał przeznaczenie dzieła: „Masz naukę krótką, Czytelniku miły, wedle której się sprawując, nie tylko sam siebie, ale i drugiego od morowego powietrza za pomocą Bożą, zwłaszcza gdybyś baczego doktora nie miał, i ochronić, i ratować możesz” (k. [7 recto]), zaś po wspomnianym już streszczeniu zawartości dzieła, jedna przychylność dla siebie i dla publikowanej książki:

Którą żebyś chętnie i z łaską przyjął, proszę cię. A jeśli się w czym nie dosyć dzieje, tak z strony rzeczy, jako też polszczyzny, tedy nie miej za złe. Gdyż się to nie filozofom, którzy o sobie radzić mogą, ale ludu pospolitemu w drodze, naprędce a k'temu w Kaszubiech, pisało. Wszakże jeśli że czego nie dostawa, masz wolne pióro, przyłóż sobie, albo odmień albo popraw, albo znowu napisz, jedno takim sercem, jakim to pisano. A mnie jeśli dziękować nie będziesz, tylko też nie łaj, chętni co takowego więcej mieć. Z tym cię Panu Bogu poruczam. (k. [7 verso]–8 [recto]).

Zacytowane fragmenty przywodzą na pamięć klasyczne sformułowania Mikołaja Reja (1505–1569) ze *Żwierzyńca*⁷⁰ i Łukasza Górnickiego (1527–

⁷⁰ W zamykającym *Żwierzyńiec* wierszu *Do tego, co czedł*, Rej stwierdzał (cyt. za: M. Rej, *Wybór pism*, oprac. A. Kochan, Wrocław 2006, s. 362):

[...] Jeslibyś też z niełaski na lewo szacował,
Masz papier, napisz lepiej – ja będę dziękował.
Boby to własna sztuka szyrmirza każdego
Miała być: okazać co na szkole nowego.
Gdyż to jest z przyrodzenia cudze sprawy ganić,
Jakoby rzekł: umiałbych ja to lepiej sprawić.
Dzierzę, iż materiją możesz lepszą sprawić,
Ale ją ośmią wirszów trudno masz wyprawić.
Skosztujże, miły bracie, wszak papier niedrogo,
A jeśliże nie umiesz – nie szacuj nikogo,
Bo wiesz, iż że i za to pisana cena,
Kto gani, nie dowiedzie: *talionis poena*.

1603) z *Dworzanina polskiego*⁷¹, w których najwybitniejsi renesansowi twórcy manifestowali świadomość wprowadzania do literatury narodowej nowych jakości artystycznych, zaś ewentualnych krytyków zapraszali do literackiego współzawodnictwa. Do czasu wystąpienia Piotrkowity spod pras polskich drukarni wyszło wiele prac poświęconych zarazie, ale – choć sprawa wymaga jeszcze dodatkowych studiów – były to albo dzieła wydane po łacinie (np. Macieja Miechowity, Benedykta Solfy), albo tłumaczenia dzieł łacińskich na język polski (np. Korneliusza Henryka Agryppy, Antoniego Schneebergera), albo też antymorowe zalecenia stanowiły fragment obszerniejszych dzieł medycznych (np. praca Glabera z Kobyłina w zielniku Falimierza)⁷².

Dziełko Piotrkowity nie podzieliło artystycznego i wydawniczego sukcesu *Psalterza Dawidowego przekładania Jana Kochanowskiego i Żywotów świętych* Piotra Skargi, które wyszły „na jaśnią” w tym samym 1579 r.⁷³ i zakończyło swój wydawniczy żywot na pierwodruku, dochodząc do naszych czasów w jedynym egzemplarzu. Skromna literacka rama wydawnicza dziełka, które autor z uwagi na nieustanne zagrożenie epidemiami postanowił oddać do rąk swoich rodaków, raz jeszcze zdaje się potwierdzać potencjał źródłowy, jaki może się zawierać w składnikach obudowy dawnego druku. Data położona pod listem dedykacyjnym do wojewody sandomierskiego nie tylko pozwala orzekać o czasie wydania dziełka, ale też stanowi punkt wyjścia do poszerzenia wiedzy na temat autora. Epigram ilustrujący frazę *cito, longe, tarde* wzbogaca repertuar wierszowanych interpretacji jedynej skutecznej antymorowej strategii, prowokując przy tym do stawiania pytań dotyczących autorstwa. Zawarte w liście dedykacyjnym i w przedmowie autotematyczne rozważania pozwalają umieścić nadwornego medyka Kostków w gronie tych renesansowych twórców, którzy „opublikowanie każdej książki w języku ojczystym” uznawali „za pomnożenie kultury narodowej, a twórczość literacką za społeczny i obywatelski obowiązek każdego wykształconego i uzdolnionego Polaka”⁷⁴.

⁷¹ Zob. uwagi Łukasza Górnickiego na temat rozwoju piśmiennictwa polskiego w liście dedykacyjnym do króla Zygmunta Augusta oraz wezwanie w pierwszej księdze: „Wszakóż komu się ten mój *Dworzanin* podobać nie będzie, oto ma Kortegiana włoskiego, którego moja polszczyzna namniej nie zepsowała; niechajże go ku smaku swemu przełoży, a ja mu tego iście życzę, żeby mię sześciami set mil i dalej nazad zostawił i pokazał drogę, jako takowe rzeczy w polszczyznę wnosić się mają”. Cyt. za: Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*, oprac. R. Pollak, Kraków 1928, s.15.

⁷² „Wykaz” szesnastowiecznych dzieł antymorowych zestawil m.in. S. Szpilczyński, dz. cyt., s. 56–57.

⁷³ Kwestia pierwszeństwa Piotrkowity wymaga oczywiście dodatkowych weryfikacji, trudnych do przeprowadzenia z uwagi problematyczny status prac: Andrzeja Glabera z Kobyłina z 1542 r. (zob. K. Estreicher, dz. cyt., t. 17, s. 157), Jana Plebana z 1555 r. (zob. tamże, t. 18, s. 439), Feliksa Łazarowica Sierpskiego z 1564 r. (zob. tamże, t. 28, s. 54).

⁷⁴ T. Bieńkowski, *Rola pisarza i literatury w świetle wypowiedzi z XVI i XVII wieku*, w: *Problemy literatury staropolskiej*, seria pierwsza, red. J. Pelc, Wrocław 1972, s. 227.

Bibliografia

- Aberth J., *Spektale masowej śmierci. Plagi. Zarazy. Epidemie*, przeł. L. Karnas, Warszawa 2012.
- Album studiosorum Universitatis Cracoviensis*, t. 3: (*Ab anno 1551 ad annum 1606*), fasciculus 1: (*Ab anno 1551 ad annum 1589*), editionem curavit A. Chmiel, Cracoviae 1896.
- Biblia, to jest księgi Starego i Nowego Zakonu*, [przeł. J. Leopolda], Kraków: Mikołaj Szarfenberger 1577.
- Bieńkowski T., *Rola pisarza i literatury w świetle wypowiedzi z XVI i XVII wieku*, w: *Problemy literatury staropolskiej*, seria pierwsza, red. J. Pelc, Wrocław 1972, s. 223–267.
- Błoński J., *Mikołaj Sęp Szarzyński a początki polskiego baroku*, wyd. 2 uzupełnione, Kraków 1996.
- Bodniak S., Skorupska Z., *Jan Kostka kasztelan gdański, prezes komisji morskiej i rzecznik unii Prus z Koroną*, Gdańsk 1979.
- Borek P., *Staropolskie teksty jako źródła do dziejów epidemii (rekonesans)*, w: *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016, s. 201–218.
- Brodzicki C., *Morowe powietrze w XVI wieku w Polsce i przeciwdziałanie jemu, zalecane przez Marcina Ruffusa z Walcza, cyrulika i medyka łomżyńskiego*, „*Analecta*” 2000, z. 1, s. 125–134.
- Charewiczowa Ł., *Kłęski zaraz w dawnym Lwowie*, Lwów 1930.
- Dedykacje w książce dawnej i współczesnej*, red. R. Ociecek i A. Sitkova, Katowice 2006.
- Estreicher K., *Bibliografia polska*, t. 17, Kraków 1899.
- Estreicher K., *Bibliografia polska*, t. 18, Kraków 1901.
- Estreicher K., *Bibliografia polska*, t. 24, wyd. S. Estreicher, Kraków 1912.
- Estreicher K., *Bibliografia polska*, t. 28, wyd. S. Estreicher, Kraków 1930.
- Gajewska M., *Epidemia dżumy w Rzeczypospolitej w świetle XVI–XVII-wiecznych traktatów medycznych i zielników. Profilaktyka indywidualna*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, [cz. 1], red. A. Karpiński, Warszawa 2009, s. 9–50.
- Gąsiorowski L., *Zbiór wiadomości o historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych aż do czasów najnowszych*, t. 1, Poznań 1839.
- Giedroyc F., *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych. Zarys historyczny*, Warszawa 1899.
- Giedroyc F., *Źródła biograficzno-bibliograficzne do dziejów medycyny w dawnej Polsce*, „*Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*” 1905, z. 3, s. 609–643.
- Gloger Z., *Balsamka*, w: tegoż, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. 1, wstęp J. Krzyżanowski, Warszawa 1989, s. 102.
- Gottfried K., *Jarosław: dzieje miasta od jego początków do 1939 roku*, oprac. i przygotowanie do druku Z. Noga, K. Meus, Jarosław 2019.
- Gruchała J.S., *Szarzyński Sęp (Semp, Senpius) Mikołaj h. Junosza*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 47, red. A. Romanowski, Warszawa 2010, s. 127–130.
- Hajdukiewicz L., *Mucharski Piotr*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 22, red. B. Leśnodorski, Kraków 1977, s. 241–243.
- Hajdukiewicz L., *Rheticus (Retyk) Georg Joachim*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 31, red. E. Rostworowski, Kraków 1988, s. 255–259.
- Juszyński H., *Dykcjonarz poetów polskich*, t. 1, Kraków 1820.
- Karpiński A., *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000.
- Klemensiewicz Z., *Historia języka polskiego*, Warszawa 1981.
- Komentarz edytorski*, w: M. Sęp Szarzyński, *Poezje zebrane*, wyd. R. Grześkowiak, A. Karpiński przy współpracy K. Mrowcewicz, Warszawa 2001, s. 95–137.

- Kowalska H., *Kostka Jan ze Sztemberku h. Dąbrowa*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 14, red. B. Leśnodorski, Kraków 1969, s. 345–348.
- Koźmiński S., *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa 1883.
- Kracik J., *Staropolskie postawy wobec zarazy*, wyd. 2, uzupełnione, Kraków 2012.
- Kronika lekarzy krakowskich do końca XVI wieku. Przyczynki archiwalne*, zebrali J. Lachs, Kraków 1909.
- Kubala L., *Czarna śmierć*, w: tegoż, *Szkice historyczne*, seria druga, Lwów 1880, s. 157–169.
- Maciejewska I., *Udział Pomorza Gdańskiego i Ziemi Chełmińskiej w procesie urodzin literatury polskiego kręgu kulturowego*, „Acta Cassubiana” t. 10, s. 138–158.
- Maciejowski W.A., *Piśmiennictwo polskie*, t. 3, Warszawa 1852.
- Makara J., *Dzieje parafii jarosławskiej*, Jarosław 1936.
- Mayenowa M. R., *Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej*, bibliografię oprac. B. Otwinowska, L. Pszczołowska, J. Puzynina, Warszawa 1955.
- Mazurkowska B., *Literacka rama wydawnicza dzieł Franciszka Dionizego Kniaźnina (na tle porównawczym)*, Katowice 1993.
- Mikulski T., *Ród Zoilów. Rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej*, w: tegoż, *Rzeczy staropolskie*, wstęp W. Weintraub, Wrocław 1964, s. 15–119.
- Nizio K., *Dryjakiew*, w: *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 6, red. M. Borecki, Wrocław 1972, s. 90–91.
- Ocieczek R., *O różnych aspektach badań literackiej ramy wydawniczej w książkach dawnych*, w: *O literackiej ramie wydawniczej w książkach dawnych*, red. R. Ocieczek, Katowice 1990, s. 7–19.
- Ocieczek R., *Rama utworu*, w: *Słownik literatury staropolskiej. (Średniowiecze. Renesans. Barok)*, red. T. Michałowska, współudział B. Otwinowska, E. Sarnowska-Temeriusz, Wrocław 1990, s. 684–688.
- Paprocki B., *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K.J. Turowski, Kraków 1858 (Pierwodruk Kraków: Maciej Garwolczyk 1584).
- Petrycy J.I., *Praeservatio abo ochrona powietrza morowego*, Kraków: Sebastian Fabrowic 1622.
- Pękacka-Falkowska K., *Balsaminka*, <https://www.wilanow-palac.pl/balsamika.html> (dostęp 28.09.2020).
- Pękacka-Falkowska K., *Profilaktyka przeciwdżumowa w nowożytnym Toruniu na przykładzie działań administracyjnych i leczenia*, Toruń 2009.
- Piechota M., *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku*, Katowice 1992.
- Pilarczyk F., *Mikołaj Sęp Szarzyński „Na herb Dąbrowa” (próba ustalenia pierwotnego kształtu wiersza)*, „Studia i Materiały Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze (5), II: Nauki Filologiczne” (5) 1976, s. 13–15.
- Pilarczyk F., *Stemmata w drukach polskich XVI wieku*, Zielona Góra 1982.
- Piotrkowita M., *Przeciw morowemu powietrzu przestroga, z przedniejszych doktorów nauki lekarskiej dla ludu pospolitego napisana*, b.m., druk., roku [1579].
- Przedmowa w księżce dawnej i współczesnej*, red. R. Ocieczek, współudział R. Ryba, Katowice 2002.
- Pszczołowska L., Puzynina J., *Tłumacze Odrodzenia o swoich przekładach*, „Poradnik Językowy” 1954, z. 9, s. 14–26.
- Rejduch-Samkowa I., *Balsaminki*, „Spotkania z Zabytkami” 1988, nr 1, s. 57.
- Ruff M., *Epitome opusculi, to jest gruntowna i dostateczna sprawa o jadowitej i zaraźliwej niemocy pesulencyjej albo morowego powietrza*, Kraków: Wojciech Kobylński 1588.
- Rychlik I., *Kościół kolegiaty Wszystkich Świętych w Jarosławiu*, Jarosław 1893.
- Siarczyński F., *Obraz wieku panowania Zygmunta III*, cz. 2, Lwów 1828.
- Sinko T., *Wstęp*, w: M. Sęp Szarzyński, *Rytmy oraz anonimowe pieśni i listy miłosne z wieku XVI*, oprac. T. Sinko, Kraków 1928.
- Sitkowa A., *„Na połów dusz ludzkich”. O literackiej ramie wydawniczej w edycjach kazań Piotra Skargi (XVI–XVIII w.)*, Warszawa 1998.

- Sitkowa A., *Część trzecia dzieła Malchera Piotrkowity pt. „Przeciw morowemu powietrzu przestroga z przedniejszych doktorów nauki lekarskiej dla ludu polskiego napisana”*, „Sztuka Edycji” 2021, nr 1, s. 105–118.
- Sobieszczański F.M., *Piotrkowita (Marek)*, w: *Encyklopedia powszechna* [S. Orgelbranda], t. 20, Warszawa 1865, s. 686.
- Starczykowska K., „*Pomiędzy nadzieją a trwogą*”. Życie codzienne w czasie ucieczek przed epidemiami w Rzeczypospolitej od połowy XVI do początku XVIII wieku, w: *Wśród córek Esculapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, cz. 2, red. A. Karpiński, Warszawa 2014, s. 9–92.
- Starowolski S., *Monumenta Sarmatarum viam universae carnis ingressorum*, Cracoviae: in officina Viduae et Haeredum Francisci Caesarii 1655.
- Statuta nec non liber promotionum philosophorum in ordinis universitate studiorum Jagellonica ab anno 1402 ad annum 1849*, edidit J. Muczkowski, Cracoviae 1849.
- Szarzyński Sęp M., *Poezje zebrane*, wyd. R. Grześkowiak, A. Karpiński przy współpracy K. Mrowcewicz, Warszawa 2001.
- Szpilczyński S., *Doktor Sebastian Petrycy z Pilzna (1554–1626)*, Warszawa 1961.
- Szwejkowska H., *Książka drukowana XV–XVIII wieku. Zarys historyczny*, Wrocław–Warszawa 1980.
- Śnieżko D., *Mikołaj Sęp Szarzyński*, Poznań 1996.
- Tchórznicki J., *Wstęp*, w: *Stary rękopis o dżumie Marcina Ruffa „Epitome opusculi”*, wyd. J. Tchórznicki, Warszawa 1893, s. 5–9.
- Tkacz B., *Ważniejsze traktaty o chorobach zakaźnych z krakowskiej szkoły od XV do XVII wieku*, „Przegląd Epidemiologiczny” 1964, nr 2, s. 249–254.
- Umiastowski P., *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozłożona*, Kraków: Andrzej Piotrkowczyk 1591.
- Walawender A., *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i w krajach sąsiednich w latach 1450–1586*, t. 1: *Zjawiska meteorologiczne i pomory (z wykresami)*, przedmowa F. Bujak, Lwów 1932.
- Wrzesiński S., *Epidemie w dawnej Polsce*, Zakrzewo 2011.
- Wybór tekstów źródłowych do dziejów medycyny polskiej*, Kraków 1983.
- Wyrobisz A., *Misericordia pestis tempore. Postawy i zachowania w czasie zarazy w Polsce nowożytnej (XVI–XVIII w.)*, w: *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 209–220.
- Zbróg P., *Początki kształtowania się reprezentacji społecznej zapożyczeń w sferze publicznej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis: Język a Kultura” 2017, t. 27, s. 29–41.
- Zdrojewska B., Maciejowska M., *Lektwarz*, w: *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 12, red. H. Górka, L. Woronczakowa, Wrocław 1979, s. 135.
- Żurek-Kleszcz H., *Życie religijne i kulturalne w XVI–XVII w.*, w: *Dzieje Piotrkowa Trybunalskiego*, red. B. Baranowski, Łódź 1989, s. 164–188.

**Epidemie dalekie i bliskie:
mór pod piramidami i w wiejskiej chacie
w XVI wieku – Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła
*Peregrynacja do Ziemi Świętej... i Victoria
deorum* Sebastiana Fabiana Klonowica –
konwencje opisu na tle literatury klasycznej**

Michał Kuran

Uniwersytet Łódzki

ORCID: 0000-0002-0378-2453

**Far and Close Epidemics; Plague under Pyramids and in
Rural Hut in the 16th Century – Mikołaj Krzysztof Radziwiłł's
Peregrination to the Holy Land and *Victoria deorum*
of Sebastian Fabian Klonowic – Description Convention
in the Background of Classic Literature**

Abstract: The aim of the article is to present outlook specificity to the topic of epidemics process described in two works Mikołaj Krzysztof Radziwiłł's *Peregrination to the Holy Land* and *Victoria deorum* of Sebastian Fabian Klonowic on the background of Thucydides, Lucretius, Ovid and Boccaccio. As the contexts are summoned relations of Homer and Virgil. Elements creating convention are following: description of symptoms, treatment attempts, medics' hopelessness, mass death of population, consequences of social stratification during the plague, an increase of religious worship or escape into hedonistic use of life, loosening moral principles, population migrations, families' fall, lack of respect for bodies and mass burials. Radziwiłł describes, from a distant perspective, a several-year dynamics of the epidemic's development largely omitting conventions, Klonowic focuses on its process among the poorer classes, only partially taking up well known plots. Referring to literary tradition, he introduces new ones.

Keywords: plague in literature, Sebastian Fabian Klonowic, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, literary conventions, ancient literature

Słowa kluczowe: dżuma w literaturze, Sebastian Fabian Klonowic, Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, konwencje literackie, literatura antyczna

Problematyka klęsk elementarnych, strachu, jaki budziły, obrazu śmierci, którą wywoływały, jest stosunkowo często podejmowana zarówno w staropolskich utworach literackich należących do prozy i poezji, jak i reprezentowana w badaniach. Liczne i zróżnicowane wypowiedzi twórców przybierają formę pieśni religijnych, kazań, traktatów, poematów świeckich¹, jak też popularnych poradników. Godne uwagi są śpiewniki², ponadto utwory poetyckie, takie jak Walentego Bartoszewskiego *Bezoar z łez ludzkich*³, często w ostatnim czasie przywoływana *Instrukcja albo nauka, jak się sprawować czasu moru* Sebastiana Petrycego z 1613 r.⁴, kazanie Waleriana Gutowskiego *Prezerwatywa moralna od morowego powietrza*⁵. W sferze badań kontekst europejski ukazują m.in. prace o średniowiecznych masowych pochówkach Philippe'a Ariès'a oraz o strachu przed dżumą Jeana Delumeau⁶. Na gruncie polskim odnotować należy podjętą przez Piotra Borka próbę przeglądowego rozpoznania zagadnienia⁷. Twórczość poświęcona epidemiom budziła zainteresowanie także takich uczonych, jak m.in. Aliny Nowickiej Jeżowej, Bogdana Roka, Teresy Banasiowej czy Dariusza Chemperka⁸. Znajdujemy ponadto opracowania ukazujące kulturowy obraz staropolskich epidemii, jak choćby monografie Jana Nepomucena Lerneta,

¹ Zob. P. Borek, *Staropolskie teksty literackie jako źródła do dziejów epidemii (rekonesans)*, w: *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016, s. 202.

² T. Banasiowa, *Staropolskie pieśni o plagach z drugiej połowy szesnastego stulecia i początku wieku XVII – charakterystyka genologiczna*, w: *Apokalipsa. Symbolika – tradycja – egzegeza*, t. 1, red. K. Korotkich i J. Ławski, Białystok 2006, s. 651–666; też, „*Ars vivendi*” czasów Apokalipsy. *Elementy ramowe w tekstach okolicznościowych poświęconych klęskom żywiołowym (1570–1630)*, w: *Dzieło literackie i książka w kulturze. Studia i szkice ofiarowane Profesor Renardzie Ociecek w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej*, Katowice 2002, s. 407–417.

³ Zob. M. Pasek, „*Bezoar z łez ludzkich czasu powietrza morowego*” Walentego Bartoszewskiego jak przykład „*recepty dusznej i cielesnej*” na czas zarazy, „*Tematy i Konteksty*” 2014, nr 4 (9), s. 112–136.

⁴ S. Petrycy, *Instrukcja albo nauka, jak się sprawować czasu moru*, Kraków 1613, zob. też transkrypcję: <http://www.staropolska.pl/barok/Varia/Petrycy.pdf> (dostęp 12.10.2020).

⁵ W. Gutowski OFMConv., *Prezerwatywa moralna od morowego powietrza*, s. 207–226. Cyt. za: W. Pawlak, *Praedicator urbanus – Walerian Gutowski OFMConv*, w: *Wielecy kaznodzieje Krakowa. Studia in honorem prof. Eduardi Staniek*, red. K. Panuś, Kraków 2006, s. 191–226.

⁶ P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przekł. E. Bąkowska, Warszawa 1992, s. 67–69; J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w.*, przekł. A. Szymanowski, Warszawa 1986, s. 99–136.

⁷ P. Borek, *Staropolskie teksty literackie...*, s. 201–219.

⁸ A. Nowicka-Jeżowa, *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XVI–XVII wieku*, Lublin 1992, s. 31, 89, 108, 112, 175, 206; B. Rok, *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław 1995, s. 104–106; T. Banasiowa, *Tren polityczny i funeralny w poezji polskiej lat 1580–1630*, Katowice 1997, s. 89; *O czarnej śmierci w Lesznie w roku Pańskim 1709*, przekł., posł. i oprac. M. Błaszowski, Warszawa 2017; D. Chemperek, *Kultura literacka autora relacji „O czarnej śmierci w Lesznie w roku Pańskim 1709” i problem atrybucji utworu*, „*Rocznik Leszczyński*” 2018, t. 18, s. 65–72.

Adama Karpińskiego, Jana Kracika, Szymona Wrzeńskiego i zbiór prac przybliżający znaczenie epidemii w historii kontynentu europejskiego na przestrzeni dziejów⁹.

Problematyka klęsk elementarnych powiązana jest ściśle z tematyką śmierci i umierania, z ostatnimi chwilami człowieka na ziemi, z procesem przygotowania na śmierć, z troską o losy duszy w życiu po życiu, a więc z traktatami przygotowującymi człowieka do przejścia linii oddzielającej życie doczesne – cielesne, i duchowe – wieczne¹⁰.

By uchwycić swoistość prezentacji obrazu epidemii w literaturze Rzeczypospolitej Obojga Narodów powstającej w II poł. XVI w., konkretnie w dziełach Mikołaja Krzysztofa Radziwiła „Sierotki” *Peregrynacja abo Pielgrzymowanie do Ziemie Świętej*¹¹ (podróż do Palestyny, Syrii i Egiptu odbyta w latach 1582–1584) i Sebastiana Fabiana Klonowica *Victoria deorum* (początek druku datuje się na rok 1587), niezbędne jest ukazanie kontekstu w postaci opisów przebiegu epidemii, jakie spotkać mogli staropolscy twórcy w literaturze antycznej i nowożytnej – zwłaszcza renesansowej. To tam wykształciła się topika deskrypcji przebiegu zarazy. Z reguły jej etapy pokazywane są przez świadka-uczestnika, który oddaje silne wrażenia towarzyszące udziałowi w zdarzeniach. Natomiast dzieła epickie i historyczne pozwalają spojrzeć z dystansu na procesy szerzenia się zarazy i jej wszelkiego rodzaju skutki. Utwory te są dla twórców staropolskich nierzadko źródłem nawiązań i odniesień, bez których znajomości nie sposób prawidłowo odczytać intencji polskiego czy litewskiego literata.

Godna uwagi jest różnica, jaką przynoszą spojrzenia na epidemię z perspektywy uczestnika podlegającego procesom społecznym, fizycznym i psychicznym na równi z innymi ofiarami zarazy i z punktu widzenia turysty, który przekazuje relację o jej przebiegu jako swego rodzaju ciekawostkę. Zarazem uświadamia odbiorcy uniwersalność zjawisk, z jakimi spotyka się ona we własnym kraju, w sąsiedztwie czy w mieście. Dzieła Radziwiła i Klonowica zdaje się łączyć także to, iż oba nie są pisane przez

⁹ J. Lernet, *Rozprawa o morze*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1817, t. 11; J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991; A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000; S. Wrzeński, *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016. *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, cz. 2, red. A. Karpiński, Warszawa 2015.

¹⁰ Więcej na ich temat zob. M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987.

¹¹ Tekst łaciński w opracowaniu Tomasza Tretera przygotowany na podstawie sporządzonych po polsku zapisków z podróży ukazał się w Braniewie w roku 1601 pt. *Hierosolymitana peregrinatio*. Przekład na język polski dokonany przez Andrzeja Wargockiego ukazał się po raz pierwszy w roku 1607 w Krakowie.

bezpośredniego uczestnika zdarzeń, celem obu autorów jest nakreślenie obrazu z dystansu, uchwycenie procesu, opisanie funkcjonowania społeczności ludzkiej i jednostek w tej nadzwyczajnej sytuacji.

Fundamenty. Obraz epidemii w literaturze antycznej i nowożytnej

Literatura antyczna grecka i rzymska podaje kilkanaście opisów epidemii dotyczących zarówno ludzi, jak i zwierząt¹². Prezentację przebiegu epidemii znajdujemy już w najstarszym eposie greckim – *Iliadzie* Homera. Zaraza jest karą sprowadzoną na Greków przez kapłana Apollina Chryzesa za odmowę oddania mu córki Chryzeidy przez Agamemnona. Szczególną uwagę zwracają w literaturze antycznej opisy epidemii ateńskiej Tukidydesa (*Wojna peloponeska*, II, 48–53) oraz z *De rerum natura* Lukrecjusza (VI, 1090–1251)¹³, jak też z *Metamorfoz* Owidiusza (VII, 517–614). Z kolei w *Georgikach* Wergiliusza znajdujemy prezentację zarazy, jaka dotknęła zwierząt (III, 463–564)¹⁴. W przypadku Lukrecjusza i Wergiliusza opowieści o zarazie wieńczą księgi poświęcone innej tematyce. Wedle badaczy Lukrecjusz i Owidiusz naśladują Tukidydesa¹⁵. Opowiadanie funkcjonuje zatem jako motyw przechodni w antyku, ponadto nie ma stałego otoczenia narracyjnego, może być umieszczane w dowolnie obranej części dzieła, towarzyszyć przekazom reprezentującym odmienną tematykę.

Relacje o epidemiach ujawniają kształtujący się pod wpływem ich przebiegu zespół powtarzających się *loci*. U Tukidydesa zaraza jest bezpośrednim następstwem wojny, autor wymienia tereny, jakie objęła, podkreślając, że w Attyce była najsilniejsza. Zwraca uwagę przekonanie o bezsilności lekarzy wobec choroby, która również ich licznie pozbawiała życia. Tukidydes pisze o wszechogarniającej niemożności, bowiem w walce z zarazą nie okazały się pomocne ani modlitwy, ani rady wyroczni, dostrzega rezygnację. Historyk nakreślił drogę rozwoju epidemii oraz sumująco zasygnalizował wszelkie teorie starające się wskazać jej źródło, jak też oparte na podejrzliwości próby wskazania winnych klęski elementarnej, wreszcie zaświadcza, że sam przeszedł chorobę. Tukidydes zaobserwował brak

¹² Zob. W. Suder, *Et forte annus pestibus erat. Epidemie w Republice Rzymskiej*, Wrocław 2007, s. 13–25.

¹³ Titus Lucretius Carus, *O naturze rzeczy*, przeł., wstęp i koment. G. Żurek, Warszawa 1994, s. 244–249.

¹⁴ Publiusz Wergiliusz Maro, *Georgiki*, przeł. i objaśn. A.L. Czerny, Warszawa 1956, s. 69–72.

¹⁵ Zob. Owidiusz, *Metamorfozy*, przeł. A. Kamieńska i S. Stabryła, oprac. S. Stabryła, wyd. 2 zmien., Wrocław 1995, BN II 76, przyp. 103, s. 184; Tukidydes, *Wojna peloponeska*, przeł. K. Kumaniecki, oprac. R. Turasiewicz, Wrocław 1991, BN II 225, s. 145–149.

występowania innych chorób, niemożliwą do przewidzenia zapadalność na epidemiczny patogen. Omówił szczegółowo kolejno po sobie następujące objawy. Charakterystycznym była wysoka gorączka, wskutek której ludzie najchętniej pozbawiali się ubrań i zanurzali w zimnej wodzie. Historyka nie dziwią zwierzęta posilające się zwłokami zakażonych pozostawionymi bez pochówku, same wkrótce tracące życie. Pojawia się wątek sprawowania opieki nad chorymi niemającej wpływu na przeżycie, temat stosowania lekarstw jednym pomagających, a szkodzących innym, braku wpływu na przeżywalność kondycji fizycznej, wystąpienie jako chorób towarzyszących przypadłości psychicznych, licznych zgonów osób niosących pomoc zainfekowanym. Ważny jest opis stosunku zdrowych do umierających. Tukidydes wzmiankuje znieczulicę bliskich umierającym, którym pozwalano odejść bez towarzyszenia w osobnym pomieszczeniu, dostrzega empatię i pomoc udzielaną chorym przez osoby, które szczęśliwie przeszły infekcję. Pojawia się wątek przemieszczania się mas ludności ze wsi do miasta, co powoduje katastrofę humanitarną wywołaną brakiem mieszkań, masowymi zgonomi stłoczonych ludzi, stosami trupów na ulicach. Rezultatem licznych zgonów była wedle Tukidydesa rezygnacja z szacunku dla zwłok, poniechanie ceremoniałów pogrzebowych, wręcz podrzucanie do cudzych stosów całopalnych własnych zmarłych. Świadectwem upadku norm moralnych i społecznych były rabunki, używanie życia, oddawanie się rozkoszy za wszelką cenę. Pojawiło się ignorowanie norm religijnych, zanik pobożnych praktyk, masowe popełnianie przestępstw z uwagi na bezkarność, jaką gwarantowała rychła śmierć. Ostatecznie też próba interpretacji wystąpienia zarazy jako spełnienia się przepowiedni i spory towarzyszące interpretacji wróżb.

Z kolei u Lukrecjusza pojawia się następujący zespół obrazów: prezentacja teorii pochodzenia chorób epidemicznych ze szkodzących życiu zarodków, które niesie z sobą powietrze. Rozwojowi zarazy sprzyja wilgoć wywołująca gnicie. Człowiek może też zachorować pod wpływem zmiany środowiska, w tym zwłaszcza wody, ludność poszczególnych części świata nawiedzają swoiste dla miejsca zamieszkania dolegliwości. Lukrecjusz wie, że zaraza może jednakowo dotknąć i ludzi, i zwierzęta. Przyczyną epidemii jest według autora *De rerum natura* „śmiertelny powiew powietrza”¹⁶. Filozof odnotowuje też trasę, jaką dotarła do jego krainy zaraza. Dostrzega powszechność zakażeń i wywołanych nimi zgonów. Wylicza też objawy choroby od zainfekowania do śmierci, uwzględnia zły stan psychiczny chorego, nierzadkie wpadanie w obłęd, przerażenie i rozpacz. Podobnie jak w przypadku epidemii opisanej przez Tukidydesa objawem uchwyconej przez Lukrecjusza była wysoka gorączka, pod której wpływem ludzie zrzucali ubrania i zanurzali się w zimnej wodzie. Filozof odnotował też bezsilność lekarzy wobec choroby. Lukrecjusz opisał proces długotrwałej agonii

¹⁶ Titus Lucretius Carus, dz. cyt., s. 245, ks. 7, w. 1138.

chorego po ośmiu dniach od wystąpienia pierwszych objawów. Odnotował też przypadki samookaleczania się chorych mających nadzieję, że odcięcie zainfekowanej części ciała pozwoli im ocalić życie. W opisie uwidacznia się zbiorowa psychoza związana ze strachem przed śmiercią. U Lukrecjusza rolę odgrywa wszechobecna woń unosząca się z rozkładających się ciał. Również tu mowa o zwierzętach i ptakach posilających się zwłokami, czego skutkiem była ich śmierć. Autor pisze o licznych i szybko odprawianych pogrzebach bez udziału żałobników, o braku antidotum przeciw zarazie jednakowo skutecznego dla wszystkich, o błyskawicznym szerzeniu się infekcji i licznych zgonach, o niechęci żywych do opieki nad chorymi, o zapadaniu na zarazę nawet najsilniejszych osób, o zgonach całych rodzin. Epidemii towarzyszy migracja ze wsi do miasta skutkująca katastrofą: zwąły niepochowanych zwłok zalegać miały na ulicach, ludzie umierać mieli przy drogach i w świątyniach przekształconych w przytułki. Lukrecjusz dostrzega zanik postaw religijnych, poniechanie pochówków zgodnych z uprzednio obowiązującymi obyczajami, podrzucanie zwłok krewnych do cudzych stosów i towarzyszące temu awantury oraz rozlew krwi. W relacji Lukrecjusza zwraca uwagę częste wspomnianie stanów psychicznych dotyczących zbiorowości i jednostki. Mowa jest o powszechnym strachu, żalu i trwodze. Nie wspomina filozof o przestępstwach, w tym rabunkach, szukaniu rozkoszy i zbiorowych pochówkach, nie zwraca baczniejszej uwagi na różnice stanowe poza migracją mieszkańców wsi do miasta¹⁷.

Ponieważ Sebastian Fabian Klonowic nawiązuje w *Victoria deorum* do *Metamorfoz* Owidiusza, zasadne wydaje się nieco szersze przypomnienie zwłaszcza tego opisu, który następuje po historiach mitologicznych dotyczących Argonautów, Jazona, Medei, Peliasza, Tezeusza, zaś wpleciony został w historię Cefalusa odwiedzającego na Eginie króla Minosa. O przebiegu zarazy na Eginie opowiada Eak. Postrzega ją jako skutek wrogiego działania Junony wobec ludu nimfy rzecznej Eginy. Relator zauważa bezsilność ludzi wobec choroby, brak możliwości wynalezienia leku. Wiąże epidemię z ciepłym wiatrem południowym, za ośrodki jej rozwoju uważa studnie, rzeki i mokradła. Pierwsze doświadczyć jej miały zwierzęta (Owidiusz wymienia liczne gatunki), których nienaturalne zachowania, potem masowa śmierć i licznie leżące zwłoki obudziły niepokój i strach ludzi. Eak opisał objawy, do których zaliczył: pieczenie wnętrza, nadzwyczajnie silną gorączkę i duszności, puchnięcie języka. Zauważył, że śmierć dotykała często lekarzy i innych chcących udzielać pomocy chorym. Czując nadejście ostatnich godzin, ludzie wyzbywali się hamulców moralnych, oddawali się zaspokajaniu chuci, w celu ostudzenia ciała zanurzali się w wodzie, gdzie często dosięgała ich śmierć. Umierali też, błędząc po drogach, opuściwszy swe domostwa. Nieznajomość przyczyn i sposobów leczenia budzi bez-

¹⁷ Tworząc zestaw toposów epidemicznych Delumeau nie odwołuje się do tekstu Lukrecjusza (J. Delumeau, dz. cyt., s. 96–136).

silność i frustrację. Eak widział wokół stosy trupów. Zrozpaczeni ludzie szukali ratunku i pocieszenia w religii – błagali Jowisza podczas modłów zanoszonych w świątyni o uwolnienie od zarazy. Ludzie widzieli padające pod wpływem zakażenia zwierzęta ofiarne, z których zniekształconych wnętrzności nie dało się wróżyć, sami umierali, zanosząc modły. Trupy umarłych składać też miano u samych ołtarzy, by zniechęcić Jowisza do dalszego uśmiercania. Pobożność i nadzieja krzyżowały się ze strachem. Eak wspomina o ludziach z rozpaczny targających się na własne życie, wszechobecnym chaosie: trupach walających się na ulicach z powodu przepełnionych cmentarzy i braku chętnych do grzebania zmarłych, o płonących stosach zwłok, z których popioły rozwiewa wiatr, o zaniechaniu wszelkich obyczajów związanych z opłakiwaniem zmarłych, braku drewna na całopalne stosy, o snujących się duchach ludzi różnego wieku i stanu¹⁸. W Owidiuszowym obrazie dominuje strach, pożoga, śmierć, szukanie ratunku w histerycznych praktykach religijnych lub przeciwnie, hedonistyczne odnajdywanie szczęścia w objęciach innych osób.

W nowożytnej literaturze światowej słynny jest opis zarazy pozostawiony przez Giovanniego Boccaccia (1313–1375) w prologu do *Dekameronu* (1350–1353). Rozpoczyna go opis objawów choroby: krwawienia z nosa, pojawienia się dymienicy na węzłach chłonnych, plam na ciele. Autor, podobnie jak Owidiusz, odnotowuje bezradność medyków, dużą zaraźliwość, przenoszenie się choroby poprzez dotknięcie rzeczy zainfekowanego. Ludzie decydowali się na dobrowolną izolację, spożywanie lekkich potraw, oddawanie się rozrywkom intelektualnym. Inni, też jak u Owidiusza, pili, ucztowali, zażywali przyjemności cielesnych, zajmowali opustoszałe domy możnych. Nastąpiło zawieszenie praw świeckich i duchownych. Część osób oddawała się wędrownym po doświadczonej zarazą mieście. Znamienne postawą była ucieczka bogatych na wieś do rodziny lub obcych domów w przekonaniu, że tam ich zaraza nie osiągnie. Skutkiem przemieszczania się ludności był zanik troski o najbliższych, porzucanie ich na pastwę losu. Zakażeni szukali pomocy u obcych, zatrudniając jako pomoc w domu ludzi nieznających się na rzeczy. Nastąpiło też rozluźnienie obyczajów – odstępowano od konwenansów społecznych zabraniających kobietom zatrudniać do posługi osobistej mężczyzn, co miało zdaniem autora prowadzić białogłowy do rozpusty. Nastąpiło też daleko idące uproszczenie ceremoniału towarzyszącego pochówkowi. Umierano nierzadko w samotności, bez asysty, pogrzeby odbywały się wbrew zwyczajowi w pośpiechu, bez odprawienia przypisanych im modlitw. Śmierć dotykała znacznie liczniej osoby ubogie. O zgonie sąsiada informował nierzadko trupi odór. Boccaccio dostrzega nie tylko powszechność śmierci, ale też różnicowanie stanowe kultury funeralnej i obyczajowości. Trupy wykładano przed domy, a ich zbieraniem zajmowały się wyspecjalizowane służby. Stopniowo przyzwyczajano się do

¹⁸ Titus Lucretius Carus, dz. cyt., s. 184–186, ks. 7, w. 519–614.

powszechności śmierci, poniechano nie tylko obrzędów, lecz także osobnych pochówków. Kopano głębokie groby zbiorowe, w których grzebano bez trumien. Powszechność śmierci sprawiła, że ludzie zaniechali pracy, wieśniacy nie uprawiali roli, zaprzestali troski o zwierzęta. Boccaccio opisuje opustoszałą Florencję. Przerwany bezpowrotnie łańcuch dziedziczenia, pozostałe domy i skarby.

W opisie Boccaccia dostrzec można proces zmian zachodzących w obyczajowości, stopniowe porzucanie reguł i konwenansów, jakimi kierowała się społeczność. Widać spowszednienie śmierci, niejednakowy do niej stosunek, strach. Boccaccio dostrzega też zróżnicowanie stanowe umierających: pokazuje przebieg zarazy w domach możnych, wśród ubogich i w środowisku wiejskim, zanik więzi społecznych, w tym zwłaszcza rodzinnych. Co ciekawe, nie ma u niego mowy o wzmożeniu się praktyk religijnych. O pretensjach kierowanych do Boga, historycznej modlitwie¹⁹.

Ponieważ temat epidemii, jej przebiegu, objawów, zachowań ludzi w aspekcie społecznym i religijnym obecny jest praktycznie od początków literatury, uznać go należy za ponadczasowy i o zasięgu powszechnym. Pamiętać też trzeba, że zarówno *Iliada*, *Wojna peloponeska*, *O naturze rzeczy*, *Georgiki*, *Metamorfozy*, jak i *Dekameron* nie są w swej istocie dziełami poświęconymi epidemiom. Ich opis stanowi jedynie skromnych rozmiarów część w wieloelementowej strukturze narracji. Dzieła te pozwalają jednak uchwycić pewien wypracowany przez tradycję, powtarzający się zestaw motywów związanych z objawami choroby, zachowaniami i relacjami ludzkimi indywidualnymi oraz grupowymi, zmianami zachodzącymi w kulturze i obyczajowości, w postawach, praktykach, obrzędach religijnych, jakie, jak się wydaje, mają charakter ponadczasowy i ponadprzestrzenny.

Staropolscy literaci na temat zarazy wypowiadali się nie tylko w wymienionych wcześniej formach, poświęcając swym obserwacjom wiersze, traktaty, poradniki, cykle okolicznościowych poezji czy kazania. Obserwacje na temat przebiegu i ofiar epidemii pojawiają się również niejako przy okazji rozważań poświęconych innym zagadnieniom. Z zarazami spotykano się bowiem podczas podróży krajowych i zagranicznych, dotyczyły one też określonych części kraju, więcej, stanowiły nieodłączny, cyklicznie powracający element życia ludzi wszystkich stanów. Pojawienie się ognisk epidemii to nie tylko sytuacja nadzwyczajna, lecz stan, z którym można się oswoić, który może spowszednieć. Znaczna częstotliwość występowania epidemii sprawiała, że ludzie, żyjący zazwyczaj niezbyt długo, posiadali wyniesioną z doświadczenia wiedzę, jak postępować w razie wybuchu zarazy.

Mając w pamięci renesansowy i antyczne opisy składające się na tradycję relacji o przebiegu tej klęski, warto przyrzeć się sposobowi ukazania epidemii w dziele o charakterze pamiętnikarskim i zarazem podróżniczym,

¹⁹ Zob. J. Delumeau, dz. cyt., s. 96–136. Badacz ustanawia relację Boccaccia osią dowodzenia dotyczącego obrazu topiki epidemicznej w literaturze.

co pozwoli obejrzyć jej przebieg na obszarze dalekim od miejsca zamieszkania relatora – jako przykład posłuży opis Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki” przekazany w *Peregrynacyi albo Pielgrzymowaniu do Ziemi Świętej*. Opis ten w swej strukturze odbiega znacząco od znanego z tradycji. Inaczej rzecz wygląda w przypadku inkrustowanego licznymi odniesieniami do relacji antycznych traktatu o wymowie moralistycznej *Victoria deorum* Sebastiana Fabiana Klonowica. Tu nawiązania do słów dawnych mistrzów, poszukiwanie analogii stanowią zapisane w glosach marginesowych swego rodzaju rusztowanie, które wspiera wywód poety. Klonowic odwołuje się w glosach marginesowych nie tylko do omówionego już opisu Owidiusza, lecz także do sytuacji z *Iliady*. Warto więc przyrzeć się, w jakim stopniu jego relacja jest zależna od źródeł kultury, a na ile oddaje swoistość sytuacji Rzeczypospolitej. W obu przypadkach opis epidemii stanowi jedynie niewielkich rozmiarów moduł w obszerniejszej narracji.

Obraz epidemii w *Peregrynacyi albo Pielgrzymowaniu do Ziemi Świętej*

Z pamięcią o wygasłych epidemiach i aktualnymi procedurami służącymi zapobieganiu ich rozprzestrzenianiu się spotykali się staropolscy podróżnicy i pamiętnikarze, jak choćby najsłynniejszy polski pielgrzym, który nawiedził Ziemię Świętą oraz północne wybrzeże Afryki, pragmatycznie myślący o prozie codziennego życia, ciekawy świata zarówno w jego wymiarze teraźniejszym, jak i przeszłym, spragniony przygód Mikołaj Krzysztof Radziwiłł.

Peregrynant podróżujący po basenie Morza Śródziemnego trzykrotnie opisał procedury sprawdzania przybyszów docierających do poszczególnych portów²⁰. Wiele z miejsc, które nawiedzał, stanowiło rozrzucone terytoria Rzeczypospolitej Weneckiej. To jej władze administracyjne pilnowały kontroli osób docierających w dane miejsce. Ponieważ poza dostrzeżeniem objawów trudno było ustalić, czy dana osoba jest nosicielem szybko rozprzestrzeniającej się choroby, posługiwano się świadectwami potwierdzającymi przybycie ze zdrowego obszaru. Z procedurą sprawdzania dokumentów spotkał się litewski magnat w stolicy państwa: „Potym przyjechaliśmy pod Wenecyją, kędy Urząd zwyczajny oglądał fedę, żeśmy zdrowego powietrza [...]”²¹. W ten sam sposób rutynowej kontroli poddano Radziwiłła w Dalmacji, w porcie Zara:

Po obiedzie, najawszy sobie barkę do Zary miasta weneckiego w Dalmacyjej leżącego, przednie obronnego, po godzinie 21 puściłem się i dojechałem, kędy u portu wenecki

²⁰ Radziwiłł zwiedził Syrię i Liban, odwiedził Kretę i Cypr.

²¹ M.K. Radziwiłł, *Peregrynacja albo Pielgrzymowanie do Ziemi Świętej* [...], przeł. A. Wargocki, Kraków 1611, s. 352.

praetor Vincentius Morosinus przechadzał się i chciał wiedzieć, jeśliśmy z dobrego powietrza. Pisarz nasz z barki wyszedłszy, ukazał mu paszport, który gdy przeczytał, kazał nam z batu na ląd wysieść²².

Statki mogły być bowiem także miejscem odbywania prewencyjnej kwarantanny dla przybyszów, którzy musieli na nich oczekiwać zgody na zejście na ląd. Również pozwolenie na opuszczenie okrętu nie było wydawane natychmiast. Bez względu na status stanowy obowiązywały przybyszów te same procedury. Magnat musiał pozostać na pokładzie ze swoimi ludźmi w oczekiwaniu na zgodę, by podjąć dalszą podróż: „A gdyśmy do portu dla wiatrów nie mogli wjechać, wysiedliśmy na brzeg, kędy nieco, aż by z naszego paszportu obaczono, że z zdrowego miejsca jedziemy, musieliśmy czekać”²³.

Z relacji Radziwiłła z podróży egipskiej wynika, że procedury te nie były stosowane na wyrost i bezpodstawnie. Podróżnik opisał znany mu z opowiadania kupca weneckiego przebieg epidemii dżumy w Egipcie. Zwraca uwagę piorunujące postępowanie zarazy dotyczącej mieszkańców Kairu, znaczna liczba zgonów i stosunkowo krótki jej czas. Radziwiłł wydobywa fakty, traktując je jako swego rodzaju ciekawostkę, dąży do uwiarygodnienia przekazu, podając go w pierwszej osobie:

A iż niektórzy twierdzą (skąd też miasta wielkość poznać), że czasu powietrza tu we dwudziestu czterech godzin ludzi dwadzieścia tysięcy niekiedy umarło (tedy o tym Joannes Leonardus, kupiec wenecki, który tu już dwudziesty piąty rok w tym mieście żył taką nam dał sprawę), „że nie tylko tak wiele (mówi), ale i więcej mego czasu, gdy było powietrze, we dwudziestu czterech godzin na dzień każdy umierało, a trwało przez dwie niedzieli”²⁴.

Szczególnie duża liczba ofiar nie stanowi dla magnata zaskoczenia. Doszukuje się takiego stanu rzeczy w motywowanych religijnie przekonaniach przybyłej z Turcji ludności muzułmańskiej, która w żaden sposób nie chroniła się przed jej skutkami, traktując obojętnie wystąpienie zarażenia lub uniknięcie go. W takim stanowisku ujawnia się przeświadczenie, że nie uniknie się swojego losu, że jest on z góry określony. Zarazem Radziwiłł dostrzega rozdźwięk między stosunkiem do epidemii kairskich chrześcijan, którzy mieli chronić się przed zarazą, a stanowiskiem muzułmanów. Mimo zabiegów chrześcijanie nie byli w stanie uniknąć śmierci, co muzułmanie postrzegali jako karę za brak zgody na wolę Boga. Rozdźwięk wynika z wierności muzułmanów przekonaniu o istnieniu predestynacji (qadar), boskiego postanowienia, o której mówi jedna z sześciu zasad wiary:

Temu się dziwować nie potrzeba. Abowiem Turcy nie zwykli się strzec powietrza, twierdząc, że to tak być ma i Boża to kaźń, która nikogo nie minie, jemu być trzeba posłusznym. Otóż śmieją się z chrześcijan, którzy podczas i chroniąc się, przeciw umierają taką zarazą, gdyż się boskiemu zrządzeniu przeciwią²⁵.

²² Tamże, s. 19.

²³ Tamże, s. 22.

²⁴ Tamże, s. 199.

²⁵ Tamże.

Radziwiłł dzielił się także wiedzą na temat wieloletniego przebiegu epidemii. Dynamika jest bardzo charakterystyczna: od małej liczby zakażeń we wrześniu, poprzez nagły wzrost w miesiącach zimowych, osłabnięcie podczas pełni lata w sierpniu, co stwarzało możliwość przybyśsom z innych terenów bezpiecznego opuszczenia Egiptu. Kolejny cykl rozpoczynający się od września przynosi mniejszą liczbę zakażeń, podobnie zaraza słabnie w dalszych latach aż do wygaśnięcia, o ile nie nastąpi wzmocnienie spowodowane odświeżeniem wirusa:

I to też godna wiadomość, że w Egipcie powietrze rozmaicie panuje do trzeciego roku tym sposobem. Roku pierwszego, gdy Słońce w Wagę wchodzi, z lekka pocyna, a nabarziej się sroży w grudniu, styczniu, lutym i marcu, kiedy ciepło jest mierne. Ale gdy większe za weszcim (w przyszłym roku) słonecznym Lwa, powstawa, zaraz ginie i tak, że by też kto miał jaką boleczkę morową, a przeżyłby do tego słonecznego weszcia, wielkiego niebezpieczeństwa uchodzi, co prawie jest dziwna. Dla czego kupcy naszyc tego czasu do domu wracają, gdyż jako u nas zimno, tak tu gorąco uśmierza powietrze, czym przez dwa miesiąca bez bojaźni żyją. Znowu zasię, gdy słońce wchodzi w Wagę, z lekka pocyna się zaraza i trwa także jako w pierwszym roku, ale lżejsza bywa. Trzeciego nie inaczej postępuje, tylko że daleko jeszcze mniej szkodzi. Potym, jeśli skąd nie bywa zaniezione, tedy od niego zostawają przez cztery lata następujące i podczas dłużej, wolni. Ale częstokroć w siedm lat wraca się, w czym dziwną boską dobroćliwość każdy poznać może, ponieważ chrześcijany swoje lżej daleko niż pogany karze²⁶.

Ostatnie zdanie dowodzi jednak skuteczności zabezpieczeń, które stosowali egipscy chrześcijanie i finalnie tragicznego skutku w przypadku tych, którzy z nich rezygnowali. Radziwiłł zdaje się nie dostrzegać związku między działaniami prewencyjnymi swych współwyznawców a mniejszą zachorowalnością w tej grupie. Interpretuje ten stan w kategoriach wyznaniowych jako skutek szczególnej łaski Boga. Analogicznie większą śmiertelność wśród chrześcijan postrzegali w kategorii kary Bożej muzułmanie. Podany przez litewskiego magnata opis jest beznamiętny, stanowi prezentację zjawiska czy też powtarzającego się co jakiś czas procesu. Nie ma tu mowy o emocjach, próbie osobistego ustosunkowania się do epidemii i jej skutków. W relacji dostrzec można racjonalizację, szukanie prawidłowości, do których dociera się w toku opisywania świata i prezentowania cudzych opowieści z pomocą rozumu. Peregrynant chce podzielić się z czytelnikiem podróźniczą, zasłyszaną wiedzą. Radziwiłł pozostaje słuchaczem, który udostępnia informacje o egipskich epidemiach swym czytelnikom. Rezygnuje przy tym ze snucia analogii do biblijnych plag. Zapis, mający panoramiczny charakter, trafnie oddaje dynamikę przebiegu bez mała każdej epidemii.

Radziwiłł zupełnie ignoruje literacką tradycję opisu epidemii. Zreferowana przez niego relacja dotyczy wyłącznie swoistości sytuacji epidemii egipskiej. Magnat nie koncentruje się na szczegółach przebiegu jednej z fal zarazy. Swoistość jego przekazu polega na uchwyceniu dynamiki całej, wieloletniej

²⁶ Tamże, s. 199–200.

klęski moru. Nie analizuje zachowań ludzi doświadczających nieszczęścia, nie rozpacza nad liczbą ofiar, nie dostrzega rozprzężenia moralnego. Kontekst konfesyjny skutkuje odmiennym postrzeganiem epidemii przez wyznawców chrześcijaństwa i islamu, przynosi też różnicę w liczbie ofiar w tych społecznościach. Dla Radziwiła ważniejszy jest ogląd epidemii z perspektywy praktycznej, czyli kiedy można bezpiecznie opuścić zajęty przez zarazę obszar. Sposób opisu z zachowaniem dystansu stanowi pokłosie tego, że podróżnik nie doświadczył osobiście epidemii w Kairze, znał ją wyłącznie z opowieści. To pozwala mu dostrzec szczegóły niezauważalne ze środka i pomijane pod wpływem emocjonalnego odczytywania tragicznych zdarzeń.

Opis przebiegu epidemii w *Victoria deorum*

Szeroki wachlarz problemów związanych z występowaniem zarazy ujawnia Sebastian Fabian Klonowic w XXVIII rozdziale *Victoria deorum* drukowanej najpewniej w latach 1587–1595. Epik przygląda się lokalnej, swojskiej epidemii dziesiątkującej nie ludzi wysoko urodzonych, nie mieszkańców miast, którzy mogli szukać schronienia poza miejscem zamieszkania – na wsi u krewnych, przy okazji przenosząc na nich chorobę, ale prosty lud. Bezpośredni, świadomie przywołany kontekst stanowią opisy znane z literatury antycznej.

Klonowic był bliski spraw codzienności, był baczny obserwatorem życia niższych warstw społecznych, poetą-mieszczaninem, regionalistą i znawcą niuansów etosu szlacheckiego w jego aspektach wojskowym i gospodarczym. Obrazy i emocje towarzyszące zmaganiom z zarazą utrwalił najpierw w dwu pieśniach-modlitwach. Znalazły się one w odnalezionym przez Jana Wiślińskiego i wydanym przez Mieczysława Mejora i Elżbietę Wojnowską zbiorze *Hebdomas, to jest siedm tygodniowych piosnek*²⁷. Pierwsza z nich to parafraza Psalmu 90 (*Psalm Dawidów XC, czasu powietrza Roku Pańskiego 1572 na polskie przełożony*) druga to *Piosnka uczyniona czasu powietrza, kiedy było interregnum w Roku Pańskim 1572*²⁸. Poeta musiał znać przebieg epidemii z autopsji.

Do pozostawionego przez Klonowica w *Victoria deorum* opisu sięgnął Adam Karpiński, który zacytował fragment XXVIII rozdziału tegoż utworu w przekładzie Marii Cytowskiej, mówiący o pospiesznych pogrzebach i bezsilnym płaczu matek żegnających dzieci. Karpiński uważa, że dehumanizacja była pochodną decyzji władz sanitarnych nakazujących szybki pogrzeb odbywany najczęściej pod osłoną nocy, by nie wzbudzać sensacji.

²⁷ M. Mejor, *Wstęp historycznoliteracki*, w: S.F. Klonowic, *Hebdomas, to jest siedm tygodniowych piosnek*, wyd. i oprac. M. Mejor i E. Wojnowska, red. nauk. tomu R. Mazurkiewicz, B. Przybyszewska-Jarmińska, Warszawa 2010, s. 37.

²⁸ S.F. Klonowic, *Hebdomas, to jest siedm tygodniowych piosnek*, s. 91–95.

Również w dawnych wiekach do udziału w takim pochówku dopuszczano najbliższą rodzinę²⁹.

Klonowicowa charakterystyka losu ludu w czasie epidemii jest jednym z elementów prezentacji życia prostych ludzi. Podobnie jak u Tukidydesa, Lukrecjusza i Owidiusza czy również Boccaccia opis przebiegu epidemii pojawia się wśród innych wątków tematycznych w dowolnie przez autora dobranym miejscu narracji (środkowa część księgi VII), funkcjonuje u Klonowica jako kolejny już argument dowodzący ciężkiego życia ludzi, jednej z form klęsk dotyczących społeczności. Acernus w przeciwieństwie do Tukidydesa, Owidiusza i Boccaccia nie opisuje konkretnej epidemii związanej z czasem i miejscem, bardziej jak Lukrecjusz i Wergiliusz kreśli model zjawiska z uwzględnieniem sytuacji wybranej grupy społecznej. W opisach epidemii poprzedników często wyszczególnia się zróżnicowane doświadczenia i przejścia przedstawicieli czy wręcz poszczególnych warstw społecznych. W relacjach antycznych istotne jest także miejsce wybuchu i przebiegu epidemii – czy doszło do niej w mieście czy na wsi. Nierzadko też ujawniają się napięcia pomiędzy przemieszczającą się w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca ludnością zamieszkującą miasta i wsie. Lektura opisów dowodzi, iż mieszkańcy miast szukają schronienia na wsi, zaś mieszkańcy wsi dążą do miast. Opisy te przynoszą zarys rozmiaru klęski humanitarnej.

Rozdział XXVIII *Victoria deorum* ukazuje bezwzględność panów i starostów, przestarzały system pańszczyzny i czynszów, bezprawie na wsi, głód, wyniszczenie bezsilnych ludzi doświadczających nieustannie bólu i cierpienia, przeciążonych pracą, spoconych, obdartych i przemęczonych³⁰. Mówi też o samym trudzie rolnika żyjącego w symbiozie ze swą ziemią, przywiązanego do niej i oddanego cyklowi zmieniających się pór roku. Fragment dotyczący epidemii należy do grupy argumentów ukazujących życie prostych ludzi w czasie klęsk głodu będących następstwem nieurodzaju, zarazy i wojny.

W części poświęconej epidemii Klonowic powołuje się w marginaliach wprost na VII księgę *Metamorfóz* Owidiusza, *Satyre* II 6 i *List* I 2 Horacego. Nie ujawnia znajomości innych tekstów o zarazie. Pozostając w łączności z jednym ze swych mistrzów, czyni miejsce dla charakterystyki typu epidemii wybuchających w jego czasach, w określonym miejscu i środowisku. Przede wszystkim postrzega epidemię jako następstwo głodu dotyczącego ubogą ludność wiejską. Klonowic wyprowadza też interesującą etymologię:

Inde famem pestis, populare ac reptile virus,
Non temere insequitur. Fungos a funere dici
Constat; nam perhibent cognatos esse venenis

²⁹ Zob. A. Karpiński, dz. cyt., s. 159–160.

³⁰ Streścił go Józef Ignacy Kraszewski („Wizerunki i roztrząsania naukowe. Poczet nowy drugi”, t. 8, Wilno 1839, s. 108–110), przeanalizował Wacław Nartowski (*Stan włościański w utworach poetyckich pisarzy polskich doby renesansowej XVI wieku. Studium historycznoliterackie*, Lwów 1917, s. 56–59), choć wątku epidemii nie podjął.

Praesertim, si sponte malos malus anguis adhalat.
[Horat. Autumnusque gravis, Libitinae quaestus acerbae.]
Cum fruges desunt, occasio mortis Opora
Crescit, vectigal medicis naulumque Charonti³¹.

W naturalnym następstwie podążają za głodem choroby zakaźne, szerzy się zaraza. Twierdzi się, że słowo „grzyb” pochodzi od „grzebać”, mówią bowiem, że należą do tej samej rodziny, co rośliny trujące, zwłaszcza zaś grzyby niejadalne, które zarazil jadłem zły wąż. Gdy braknie owocu, więcej jest przyczyn śmierci, powiększa się zarobek lekarza, napelnia się łódka Charona³².

Dodany przez Klonowica komentarz w postaci cytatu z *Gawędy* Horacego – „Autumnusque gravis, Libitinae quaestus acerbae”³³: „jesień przykra, zysk okrutnej Libityny”³⁴ – nie pozostawia wątpliwości, iż chodzi o jesienne, śmiertelne żniwa Libityny, rzymskiej bogini czuwającej nad sprawowaniem posług wobec zmarłych. Epidemia skojarzona jest z trucizną, z ziemią i zwierzęciem chtonicznym, wężem, który jako bohater biblijnej Księgi Rodzaju i opisu upadku pierwszych ludzi (Rdz 3,1–14) wiązany jest z szatanem, sprawcą zła sprowadzonego na ludzkość. Biblia nie mówi o truciznie, jaką miałyby wprowadzić kusiciel do owoców rosnących na drzewie poznania dobra i zła. U Klonowica wąż jest złym trucicielem, wrogiem ludzi, sprzymierzeńcem pazernego lekarza i czekającego na dusze zmarłych mitologicznego przewoźnika Charona. Można tu dostrzec, że zło wnika do dobrego, z zasady, świata przyrody („I stało się tak. Ziemia wydała rośliny zielone: trawę dającą nasienie według swego gatunku i drzewa rodzące owoce, w których było nasienie według ich gatunków. A Bóg wiedział, że były dobre”, Rdz 1,12). Grzyb implikuje u Klonowica dwojakość: pozwala zaspokoić głód, może również sprowadzić na niemogącego znaleźć pożywienia śmierć.

Acernus sygnalizuje też, że zrozpaczeni ludzie szukają pomocy u medyków. Poeta nie pisze, że lekarze nie posiadają ani wiedzy, ani lekarstw pozwalających na skuteczną walkę z chorobą, są równie bezsilni jak ofiary. Uwidacznia się rola lekarza jako forpocztu śmierci.

Zły los, brak pożywienia dotyka jednak tylko ubogich. Klonowic ukazuje rozziw między życiem przedstawicieli ludu i możnych. Ci drudzy opływają

³¹ S.F. Klonowic, *Victoria deorum, ubi continentur veri herois educatio*, [Kraków 1587–1595], s. 230–231; M. Cytowska, *Two versions of Sebastian Klonowic's Victoria deorum*, „Humanistica Lovaniensia. Journal of neo-latin studies” 1976, vol. XXV, s. 241–242, w. 125–130.

³² S.S. Acerni, [S. Klonowic], *Victoria deorum*, przeł. M. Cytowska, w: *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI w. do końca XVII w.*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. 1, Warszawa 1954, s. 120.

³³ *Sermones*, II 6,19, w: Quinti Horati Flacci, *Opera omnia*, vol. II: *Sermones, Epistulas, Artem poeticam*, continens, imprimendum curavit, variorum interpretum translationes vernaculas elegit, annotationibus instruxit O. Jurewicz, Ossolineum 1988, s. 211.

³⁴ Horacy, *Dzieła wszystkie*, wyd. nowe z dodatkiem Ottona Veniusa *Emblematów horacjanckich*, przeł., oprac. i aneksem opatrzył A. Lam, Pułtusk–Warszawa 2010, s. 185.

w dostatki, nie są w stanie zrozumieć położenia swoich poddanych. Cechuje ich brak społecznej wrażliwości:

Interea proceres, Fortunae matris alumni,
In gremio lactent, genitricis ad ubera ladunt,
Quid sit acerba fames urgensque iniuria ventris
Ignorant, ideo quoque non miserentur egentum³⁵.

Tymczasem wybrańcy Fortuny, niby dzieci karmione mlekiem matki, igrają na łonie żywicieli, nie znają straszego uczucia głodu ani ucisku żołądka, dlatego też nie litują się nad głodnymi nędzarzami³⁶.

Poeta pokazuje choroby i w szczególności epidemię jako bezpośrednie następstwo głodu. Podtrzymuje też, więcej, pogłębia rozdźwięk między grupami stanowymi możnych i poddanych-nędzarzy. Uprzytamnia odbiorcy, że wszelkiego rodzaju zaraza dotyka szczególnie silnie ludzi ubogich, którzy swą pracę świadczą na rzecz możnych. Ma na myśli zwłaszcza dwie grupy: rolników i rzemieślników. Nieszczęście wynika z wysokiej śmiertelności wśród dotkniętych chorobą. Poeta nazywa ją „powietrzem”, identyfikując sposób rozprzestrzeniania się zakażenia w formie unoszących się lotnych cząsteczek. Klonowic dostrzega też znaczące tempo postępowania infekcji dotykającej błyskawicznie mieszkańców kolejnych obszarów. Sięgnąwszy do metaforyki odsyłającej do obrazów znanych ze świata przyrody, nawiązuje do skojarzenia z typową dla jesieni obfitością marnujących się owoców, wielobarwnością i skomplikowaniem procesu obumierania pod wpływem niskiej temperatury, wilgoci i działania wiatru. Rozwija w ten sposób obraz zasygnalizowany cytatem z Horacego. Ciała zmarłych porównuje do zgniłych jabłek, zwarzonych przez pierwsze przymrozki, błyskawicznie brązowiejących i opadających naraz liści jesionów, które strąca z gałęzi zimny wiatr północny (Boreasz) i północno-zachodni (Korus):

Si vero pestis furit atque malignior aër,
Aegros mortales propter delicta potentum [Descriptio pestilitatiae.]
Enecat: imprimis moritur plebecula pauper,
Artificesque cadunt et ruris turba coloni,
Vulgantur celeres morbi, contagia gliscunt.
Tunc stratum vulgus iacent, ut decussa per hortos
Putrida poma iacent, trepidante cadentia ramo.
Sicut in autumnis dum primum frigus adurit
Ornos et fragiles alnos, pallentia quassis
Devolitant ramis folia, impellentibus Euris,
Atque caducus honor silvae per inania fertur,
Ludibrium saevi Boreae Corique procacis³⁷.

³⁵ S.F. Klonowic, *Victoria deorum...*, s. 231; M. Cytowska, *Two versions of Sebastian Klonowic's Victoria deorum*, s. 242, w. 131–134.

³⁶ S.S. Acerni, [S. Klonowic], *Victoria deorum*, przeł. M. Cytowska, s. 120.

³⁷ S.F. Klonowic, *Victoria deorum...*, s. 231; M. Cytowska, *Two versions of Sebastian Klonowic's Victoria deorum*, s. 242, w. 134–146.

Jeśli zaś wybuchnie zaraza i morowe powietrze, chorują i umierają ludzie pokutując za grzechy możnych, lecz w pierwszym rzędzie ginie biedny lud: umierają rzemieślnicy i wieśniacy, szybko rozpowszechnia się choroba, zaraza zatacza kręgi. Leżą pokotem ludzie tak jak jabłka zgniłe w ogrodzie, które spadły strąsnięte z chwiejącej się gałęzi. Podobnie jesienią, skoro pierwszy mróz zwarzy jesiony i delikatne olchy, spadają pożółkłe liście wstrząsanych wiatrem konarów i poniewiera się utracona zieleń lasów, stawszy się igraszką srogiego Boreasza i zuchwałego Korusa³⁸.

Nieodwracalny, gwałtowny proces obumierania letniej zieleni uprzymamnia powszechność przemiany dotykającej świat ubogich ludzi. Choroba jak mróz pozbawia zdrowej barwy i życia. Wyobrażenie zgniłych, bezużytecznych jabłek licznie leżących pod drzewem unaoczniać ma widok i zasięg nieszczęścia dotykającego mieszkańców wsi.

Tristia tum regnans aperit spectacula Pluto;
[Spectaculo et Lemurum occurratio tempore postis.]
In triviis umbrae ludunt, pallentia terrent
Corpora per noctesque frequens occursat imago.
Iamque canes querulum latrat, iam carmina bubo
Ferales iterans orsus letalia mugit,
Exhalat foedam tellus inimica Mephitim.
Iam pro nocturnis nebulis et rore benigno
Cerberea spuma frutices aspergit et herbas
Atque venenatos efflat Proserpina fumos³⁹.

Wtedy Pluto objawszy władzę smutne ukazuje widowisko: na rozdrożach płasają cienie, wyblakłe mary straszą nocą, często spotyka się widma. Żałośnie wyją psy, pieśni śmierci ryczy wół, powtarzając ciągle żałobny początek, wroga ziemia wydaje z siebie okropne wyziewy. Zamiast nocnych mgieł i przyjemnej rosy piana z pyska Cerbera pokrywa owoce i trawy, a Prozerpina zionie trującym oddechem⁴⁰.

Klonowic, rezygnując z relacyjnej dosłowności, opisuje przebieg epidemii poprzez erudycyjne odwołania do mitologii i literatury antycznej. Obok obrazu jesiennego obumierania, wyziewów unoszących się nad bagnami, wywołanych zimnem i brakiem słońca mgieł, ciemnością wszechwładnie biorącą we władanie przestrzeń, konstruuje przerażający świat pełen błędzących widm, w którym złowrogą aurę buduje również dźwięk – słychać wycie psów, ryk pozostawionych własnemu losowi wołów. Zagładę kojarzy poeta z mitologicznymi mieszkańcami krainy cieni: Plutonom, Prozerpiną, trójgłowym Cerberem. Kolejny cytat zaczerpnięty z listu Horacego stanowi motto towarzyszące ukazaniu cierpień, jakich za możliwych licznie doświadczają ubodzy poddani: „Quicquid delirant reges plectuntur Achivi” – „Jakikolwiek szaleństwo popełnią królowie, płacą za nie Achajowie”⁴¹.

³⁸ S.S. Acerni, [S. Klonowic], *Victoria deorum*, przeł. M. Cytowska, s. 120–121.

³⁹ S.F. Klonowic, *Victoria deorum...*, s. 231; M. Cytowska, *Two versions of Sebastian Klonowic's Victoria deorum*, s. 242, w. 147–155.

⁴⁰ S.S. Acerni, [S. Klonowic], *Victoria deorum*, przeł. M. Cytowska, s. 121.

⁴¹ *Epistulae*, I 2,14, w: Quinti Horati Flacci, *Opera omnia*, s. 261; *Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów, powiedzeń*, zebr., oprac. i red. C. Michalunio SJ, Kraków 2005, s. 528.

Poświadczenie tej prawdy ilustruje inicjujący *Iliadę* opis trwającej dziewięć dni zarazy, która dotknęła zwierzęta i wojsko Greków wskutek modlitw Chryzesa zanoszonych do Apollina sprawcy epidemii. Chodziło o spór, którego przedmiotem była Chryzeida, córka kapłana. Grecy uprowadzili ją podczas podjętej w trakcie oblężenia Troi wyprawy przeciw Tebe w Mizji, gdzie przebywała w gościnie. Jako łup wojenny przypadła Agamemnonowi. Początkowo król nie chciał przyjąć okupu i oddać ojcu branki, którą postanowił uczynić swoją żoną w miejsce Klitajmestry. Ostatecznie pod wpływem wieszczka Kalchasa zwrócił dziewczynę ojcu. Ofiarami sporu toczono na szczytach elit władzy padli prości żołnierze greccy. Zarazę porównał Homer do błyskawicznie lecącej strzały, dosięgającej znienacka żywe stworzenia: „Leci strzała i świszcząc powietrze rozcina./ Okropnym brzmiąc łuk jękiem psy strzela i muły” i dalej: „Pał się bezprzesłanne smutne trupów stopy”⁴². Klonowicz nawiązuje też do gniewu Achillesa, któremu Agamemnon odebrał inną brankę Bryzeidę. Heros wycofał się z walki, narażając na śmierć żołnierzy greckich, bowiem wedle przepowiedni bez jego udziału Grecy nie mogli zdobyć Troi.

Quamuis Atrides quamvis deliquit Achilles,
Non tamen hos plectit, sed turbam figit Apollo.
Quamvis non populus rapuit Chryseida, quamvis,
[Quicquid delirant reges plectuntur Achivi.]
Non populus Chrysen Phoebeique altera laesit,
Attamen et poenas populus luit, et Deus ultor
In caput insontis pupuli aurea spicula promittit⁴³.

Chociaż zawinił Atryda, chociaż zgrzeszył Achilles, to jednak nie ich, lecz lud cały karze Apollo i choć to nie lud porwał Chryzejdę, nie lud obraził Chryzesa i ołtarze Feba, jednak on właśnie ponosi karę i mściwy bóg wymierza złote strzały w głowy niewinnej rzeszy⁴⁴.

Kolejnej części Klonowiczowego opisu patronuje już cytata z *Metamorfoz* Owidiusza:

Semianimes errare viis, dum stare valebant
Aspiceres, flentes, alios, terraque iacentes⁴⁵.

„Półżywi błędą po znanych drogach, póki ustać mogą, inni płaczą i leżą na ziemi”⁴⁶.
„[...] Kiedy więc nóg mieć k woli nie mogą, Upadają o ziemię [...]”⁴⁷.

⁴² Homer, *Iliada*, przeł. F.K. Dmochowski, wyd. 11 zmien. przygotował J. Łanowski, Wrocław 1968, BN II 17, s. 6–7, w. I, 50–51, 52.

⁴³ S.F. Klonowicz, *Victoria deorum...*, s. 231–232; M. Cytowska, *Two versions of Sebastian Klonowicz's Victoria deorum*, s. 243, w. 156–161.

⁴⁴ S.S. Acerni, [S. Klonowicz], *Victoria deorum*, przeł. M. Cytowska, s. 121.

⁴⁵ Ovid's *Metamorphoses* translated into english prose, with the latin text and order of construction on the same page, and critical, historical, geographical, and classical notes in English, fifth edition, corrected, wyd. 5 popr., London 1822, s. 263, lib. VII, 577–578.

⁴⁶ Owidiusz, *Metamorfozy*, s. 185.

⁴⁷ P[ubliusz] Owidyjusz Nasona, *Metamorphoseon, to jest Przeobrażenia, ksiąg piętnaście*, przeł. J. Żebrowski, Kraków 1638, s. 178.

Klonowic poświęca uwagę pochówkom ubogich i bogatych. Sugeruje, że początkowy etap epidemii to czas żniw dla duchowieństwa, kościelnych, organistów i grabarzy. Za ich usługi płacą licznie ubodzy, natomiast możni opuszczają objęty zarazą teren. Pojawia się znany z literatury motyw ucieczki z obszaru dotkniętego epidemią. W syntetycznym opisie Acernus odnotowuje nasilenie praktyk religijnych przybierających formę modłów i aktów pokutnych mających uprosić u Boga ustąpienie zarazy. Podobnie jak u Homera kojarzona jest z nadlatującymi znienacka pociskami. Dalej starał się oddać Klonowic chaos wywołany nadmierną liczbą zgonów, niemożnością pochowania ciał umarłych. Píše o zbiorowych mogiłach, do których wrzucano bezładnie ciała bez trumien, bez pogrzebu i przypisanych modlitw, opłakiwania przez bliskich. Niepochowane na czas zwłoki stają się pożywieniem dla psów i dzikich zwierząt.

Turba sacerdotum seges, aeditisque deorum
Turba suos questus et vespillonibus auget
Diffugiunt proceres et inexpectata potentis
Tela Dei vitant diverticulumque sub isto
Fatorum quaerunt, quod continet omnia, caelo.
At plebis passim exanimes tumulantur acervi,
In tabem sidunt unoque cadavera busto
Plurima mista iacent, et qui non conditur urna
[Metamor. 7 Semianimes errare viis, dum stare valebant.]
Contegitur coelo, plerunque rapina ferarum.
Interea magni cives hominisque beati
Urgentur mausoleo vel Amasidis antro
[Aspiceres, flentes, alios, terraque iacentes.]
Aggeritur tellus inopi congesta sepulcro.
Subdita turba Deo coelestes excipit iras,
Pestilitate cadit populari imbuta veneno,
Immoriturque solo natali, credula fatis⁴⁸.

Lud wzbogaca kapłanów, powiększa dochody sług kościelnych i grabarzy. Uciekają możni, unikają spadających znienacka pocisków Boga, o odwrócenie losów błagają ogarniające wszystko niebo, a wokół rosną stosy trupów spośród biednego ludu, gniją w mogiłę rzucone ciała, leżą pomieszane z sobą, niezłożone zaś w trumnie i niepogrzebane zwłoki stają się łupem dzikich zwierząt. Podczas gdy ciała wielkich obywateli, ludzi szczęśliwych, spoczywają w mauzoleum lub grobowcu Amasisa, z usypanej ziemi powstaje skromna mogiła biedaka. Gniew Boży pada na lud poddany Bogu; giną od zarazy zakażeni szerzącą się chorobą i umierają na rodzimej ziemi poddawszy się wyrokom losu⁴⁹.

Acernus z upodobaniem uwypukla przepaść, jaka dzieli pochówki możnych i ubogich. Ciała tych pierwszych znajdują spoczynek w mauzoleach porównanych do egipskich piramid. W celu wywołania takiego skojarzenia wzmiankuje poeta faraona Amasisa, którego losy i opis nagrobka mógł poznać z *Dziełów* Herodota:

⁴⁸ S.F. Klonowic, *Victoria deorum...*, s. 232; M. Cytowska, *Two versions of Sebastian Klonowic's Victoria deorum*, s. 243–244, w. 162–176.

⁴⁹ S.S. Acerni, [S. Klonowic], *Victoria deorum*, przeł. M. Cytowska, s. 121.

Saici grzebali wszystkich królów, pochodzących z tego powiatu, w obrębie świątyni. Bo także grób Amaizysa tam się znajduje, co prawda nieco dalej od najświętszego miejsca niż grób Apriesa i jego przodków, ale w każdym razie i on jest na podwórku świątynnym, stanowiąc wielki krużganek z kamienia, o kolumnach wyglądających jak drzewa palmowe; nie brak też innych kosztownych ozdób⁵⁰.

Amasis spoczął na terenie świątyni Ateny w Sais. Okazałe kamienne budowle wznoszone w obrębie świątyń Klonowic przeciwstawia mogiłom usypanym z ziemi. Poeta powraca do obrazu zarazy stanowiącej skutek Bożego gniewu, uznaje śmierć ubogich jako integralny element ich przeznaczenia. Ludzie ci przywiązani są do swej ziemi, do miejsca i swego losu.

Klonowic postrzega klęskę zarazy jako stan nadzwyczajny wywołujący chaos w społeczności. Stąd bierze się kolejne porównanie ruchu mas ludzkich do zamętu, jaki wywołuje pożar w mrowisku. Jego mieszkanki wedle poety nie uciekają, pozostają w pobliżu, licznie giną w płomieniach. W istocie Acernus czyni tu aluzję do opisanej w *Eneidzie* ostatniej nocy Troi zaatakowanej od wewnątrz przez Greków ukrytych w drewnianym koniu:

Ut formicarum palans exercitus, ignem
Quando subiectum dives concepit acervus,
Ambiguus reptat, studio discurrit inani,
Nec tamen incensam ceptando deserit urbem;
Fortunam patriae sequitur, patria que ruente
Nil caeli superesse putat; comburitur una
Cum Laribus plebes, tectisque sonantibus ardens
In flammis crepitat, fugiens incendia quaerit:
Sic etiam populus mortes Divūmque flagella
Sustinet, ad patrios cineres occumbere poscit⁵¹.

Jak rozproszone zastępy mrówek, kiedy mrowisko ogarnie podłożony ogień, błądzą dokoła, biegają strwożone, nie opuszczają jednak palącej się siedziby, dzielą losy ojczystego gniazda. Sądzą, że gdy ojczyzna kona, nie zostało już nic na świecie, giną tłumnie razem z Larami, płoną przy odgłosie zapadających się sklepień, skwierczą w płomieniach, uciekając przed pożarem same w ogień wpadają⁵².

Na analogię do pożogi Troi wskazuje zwłaszcza wzmianka o Larach, które uratował od ognia Eneasza, zabierając do nowej ojczyzny. Poeta kreśli sugestywny obraz działania płomieni trawiących budowle. Razem płoną walące się pod wpływem ognia domostwa oraz ich mieszkańcy, chcący ocalić życie przed pożogą.

Podejmując temat oplakiwania, odwołuje się Klonowic znów do autoritetu Owidiusza. W kolejnych głosach marginesowych pojawiają się dwie sąsiadujące z sobą frazy:

⁵⁰ Herodot, *Dzieje*, s. 117, <http://biblioteka.kijowski.pl/antyk%20grecki/%20herodot%20-%20dzieje.pdf> (dostęp 3.10.2020).

⁵¹ S.F. Klonowic, *Victoria deorum...*, s. 232–233; M. Cytowska, *Two versions of Sebastian Klonowic's Victoria deorum*, s. 244, w. 177–186.

⁵² S.S. Acerni, [S. Klonowic], *Victoria deorum*, przeł. M. Cytowska, s. 121.

Qui lacryment, desunt: indefletaeque vagantur.
Natarum matrumque animae, invenumque senumque⁵³.

„Nie ma komu opłakiwać zmarłych, nie oplakane snują się cienie dzieci, mężów, młodzieńców i starców”⁵⁴.

„[...] płakać nie masz kto, dusze się wahają/ Macior, synów, młodzieńców, starców nie-plakane”⁵⁵.

Dla żywiącego ludzkie uczucia poety ważne jest zaburzenie więzi rodzinnych. Powszechna śmierć dotyka przedstawicieli wszystkich pokoleń, unicestwia całe rody. Narodziny, życie i śmierć, sztafeta pokoleń, nekropolie w podziemiach i wokół kościołów to okoliczności sprzyjające podkreślanii społecznych więzi rodzinnych. Ten porządek epidemia zaburza, zmieniając nierzadko naturalne następowanie po sobie pokoleń czy wręcz unicestwiając całe rody.

W centrum uwagi Klonowica sytuują się w obliczu epidemii mieszkańcy wiejskich chat. Z pokorą znoszą wyroki losu: śmierć wskutek zarazy i Boży gniew. Epidemia zawiesza rozbudowaną obyczajowość towarzyszącą pochówkom, podkreślającą więzi rodzinne. Szybki pogrzeb, często bez trumny, bez udziału bliskich, wyklucza obrzędy związane z opłakiwaniem. Nie słysząc żałobnych neniei wykonywanych przez kobiety-płaczki krewne i powinowate zmarłych, zanika bliskość wynikająca z naturalnych więzów pokrewieństwa i przyjaźni, unieważniona nieufnością i obawą o własne zdrowie i życie. Zanikają ceremonie, upraszcza się czynności obrzędowe:

Mortis honore caret, tacito sed funere raptim
[Ovidius ibid. Qui lacryment desunt, indefletaeque vagantur.]
Elatus temere in foveam coniectus humatur;
Pullataeque nurus lacrimosaeque naenia matrum
Nusquam cernuntur viduas ululare per urbes;
Nusquam prosequitur muliebris corpora lessus,
[Natarum matrumque animae, invenumque senumque.]
Nec lugubre sonat ferali praefica voce.
Nec lacrymas heres mentitur: amicus amico
Suspectus refugit. Non designator inertes
Exequias ducit, nemo funalia praefert⁵⁶.

Tak samo lud znosi śmierć i gniew Boży, pragnąc spocząć obok prochów ojców. Ciało umarłego jest pozbawione należnego szacunku, wynosi się je pośpiesznie w cichym pogrzebie, bez zwlekania, zasypuje wrzucone do jamy. Brak łez młodych synowych, żałobnych skarg matek, nie widać w mieście płaczących wdów, nie towarzyszy nigdzie ciałom zawođenje

⁵³ Zob. Publilii Ovidii Nasonis, *Metamorphoseon libri XV*, cum integris Jacobi Constantii Fanensis, Henrici Lorotii Glareani, Jacobi Micylli, Herculis Ciofani, Danielis et Nicolai Heinsiorum, et excerptis aliorum notis, quibus et suas adnotationes adiecit Petrus Burmannus, t. 2, Amstelodami, apud R & J. Wetstenios, & G. Smith, 1727, s. 521, ks. 7, 611–612.

⁵⁴ Owidiusz, *Metamorfozy*, s. 186.

⁵⁵ P[ubliusza] Owidyjusza Nasona, *Metamorphoseon, to jest Przeobrażenia...*, s. 179.

⁵⁶ S.F. Klonowic, *Victoria deorum...*, s. 233; M. Cytowska, *Two versions of Sebastian Klonowic's Victoria deorum*, s. 244, w. 187–195.

niewieście, nie rozbrzmiewa smutna pieśń żałobna, nie udają łez spadkobiercy. Przyjaciel pełen nieufności ucieka przed przyjacielem. Mistrz ceremonii nie przewodzi zbędnym obrzędem pogrzebowym i nikt nie niesie zapalonych świec⁵⁷.

Ostatnie wersy ukazują modlitewne wołanie tłumu, który gromadzi się w świątyniach, by błagać Boga o zmiłowanie. Wersy te dotyczą czasu, gdy epidemia stopniowo wygasa. Wskazują na to opustoszałe miasta i budząca się nadzieja na ustąpienie zarazy. Niektórych jeszcze dotyka śmierć, ale nie jest ona masowa. Szybkie pogrzeby przestają być codziennością, pozostają w żywej pamięci ocalałych, którzy myślą o oplakaniu ofiar. Klonowic dostrzega zbiorową traumę dotyczącą zwłaszcza matek, które utraciły dzieci, same zaś uszły śmierci. Na ich obliczach odcisnęło się piętno żalu, być może także przebytej choroby. Zdziesiątkowana ludność dokonuje rozliczeń z przeszłością, by stopniowo wrócić do życia w nowych warunkach:

Turba Deum placat, sacris assternitur aris,
Fundit lugubres exhausta per oppida voces,
Fert superûm plagas, mortemque expectat in agro,
Atque sepulturam patrio vel sorte superstes
Reliquias ruris, sedata peste, salutat
Et raras homines. Dolet incomitata suorum
Funera dinumerans infletaque corpora deflet
Matronaeque inopes passim fumantia verrunt
Crinibus et perarant genibus delubra Deorum,
Caelestes iras lacrymarum flumine stinguunt
Turpatae faciem defunctaque corpora morbis⁵⁸.

Lud błaga Boga, leży kornie u świętych ołtarzy, wznosi żałobne wołania w opróżnionych miastach. Znosi ciosy zadawane przez niebo i w polu oczekuje śmierci i grobu albo też tego, że może resztki wieśniaków ocaleją i gdy minie zaraza, zostanie choć trochę ludzi. Cierpi lud wspominając smutne, pozbawione orszaku pogrzeby najbliższych, oplakując tych, po których nie plakano. A nieszczęsne matki zamiatają włosami wokół płonące żałobne zgłiszcza, modlą się na kolanach w świątyniach Pańskich i łagodzą gniew Boży potokiem łez, matki o oszpeconych obliczach i wyniszczonych chorobą ciałach⁵⁹.

Dla Klonowica w tym etapie rozliczeń i szukania pocieszenia ważne stają się akty pobożności. Modlitwa przynosi ulgę ocalałym, pozwala przeżyć żałobę i pogodzić się z bolesnymi doznaniem. Łzy wylewane przed ołtarzami przynieść mają ulgę, podobnie jak wycieranie włosami przyproszonych symbolicznym popiołem z pożogi kościelnych podłóg. Ów popiół symbolizuje tu nieodwracalne zniszczenie czegoś, co było bliskie sercu. Wzmianka o nim może stanowić nawiązanie do antycznego obyczaju palenia zwłok.

Etap ostatni to porządkowanie przestrzeni, w tym przenoszenie zwłok na cmentarze, w pośpiechu, i chowanie ich do wspólnych grobów. Oglądanie

⁵⁷ S.S. Acerni, [S. Klonowic], *Victoria deorum*, przeł. M. Cytowska, s. 122.

⁵⁸ S.F. Klonowic, *Victoria deorum...*, s. 233; M. Cytowska, *Two versions of Sebastian Klonowic's Victoria deorum*, s. 244, w. 296–206.

⁵⁹ S.S. Acerni, [S. Klonowic], *Victoria deorum*, przeł. M. Cytowska, s. 122.

rozkładających się zwłok najbliższych mogło wywoływać wybuch żalu, wzniecać przygasłą rozpacz.

Acernus nie wspomina o rozprężeniu moralnym, o ludziach szukających cielesnego zaspokojenia, nie pisze też o kradzieżach i sporach między żywymi. Nakreślony przez niego obraz odsyła erudycyjnie do tradycji literackiej Homera i Owidiusza, jak też do świata przyrody, z którego czerpie obrazy uwalniające od dotykającej szczegółów dosłowności, unaoczniające pośrednio, poprzez metaforykę i porównania, przebieg epidemii. W centrum jego uwagi sytuje się prosty lud. To jemu współczuje najbardziej jako bezbronnemu, pozbawionemu możliwości skutecznej ucieczki, szansy na godny pochówek.

Na tle opisów antycznych i renesansowych deskrypcja Klonowica wyróżnia się porzuceniem dosłowności, koncentracją na jednej warstwie społecznej, antagonizowaniu sytuacji ubogich i możnych.

Zakończenie

Podane tu opisy przebiegu epidemii utrwalone w dziełach staropolskich literatów nie podążają niewolniczo za relacjami twórców antycznych i renesansowych. Radziwiłł, pozostając w kręgu konwencji relacji z podróży, mając na względzie swoistość odległego kraju, pominął nawiązania do literatury antycznej. Chociaż przedstawiał świat bardzo odległy i wydarzenia, których nie był świadkiem, zachował dystans. Ujawnia się natomiast silne zaangażowanie w sferze emocji w warstwie wyznaniowej. Wedle jego optyki, chrześcijanie mają lepszą metodę obrony przed epidemią. Magnat nie uwzględnia też różnic społecznych zarażonej grupy, nie dostrzega zachowań karygodnych, nie bierze pod uwagę psychologii tłumu szukającego wsparcia w religii bądź przeciwnie, zatracającego się w użyciu i rabunkach. Istotę jego przekazu stanowi uchwycenie nieobecnej w opisach antycznych długoletniej dynamiki przebiegu zarazy.

Klonowic, choć nawiązuje wprost do literatury antycznej, wprowadza nowe wątki do obrazu epidemii, opiera swoją opowieść na barwnych porównaniach do świata przyrody i do symboliki antycznej kojarzonej z opisem zarazy (za Homerem ukazuje pośrednio zarazę jako karę za występki). Wiodącą wartość mają dla Acernusa erudycyjne nawiązania do antyku o charakterze sentencjonalnym. W centrum emocji wywołanych epidemią sytuje się w *Victoria deorum* cierpiąca zbiorowość bezradnych, prostych ludzi, co dowodzi głębokiej wrażliwości społecznej literata. Religia nie funkcjonuje u niego jako obszar bezsilnej, dyktowanej wiarą w magiczne zdolności bóstwa, ucieczki, narzędzie pomagające w zrozumieniu mechanizmów rządzących światem. Za nowość uznać należy wprowadzenie przez Klonowica religii w perspektywie powrotu do normalności po klęsce.

Literatura antyczna pokazuje ludzkie zmagania z nieczułym bóstwem. Klonowic widzi raczej duchowieństwo i jego otoczenie (lekarz, grabarz) pragnące dorobić się na epidemii. Odpowiednik stanowić tu mogą antyczne stosy pogrzebowe z praktyką podrzucania swoich zmarłych do już płonących.

Obaj autorzy nie próbują pisać poradnika medycznego, nie chcą też pocieszać chorych i umierających. U Klonowica widać pogodzenie się ludności wiejskiej ze swoim losem, pokorne przyjmowanie padających raz po raz ciosów. Ujawnia się bezsilność i zarazem przekonanie, że płacz nic nie zmieni. Pełni on rolę oczyszczenia i uzdrowienia, rozliczenia się z bolesną przeszłością niezbędnego, by móc żyć dalej, by zamknąć tragiczny etap i liczyć na odrodzenie społeczności dzięki ocalałym.

Konwencje opisu zarazy znane niewątpliwie staropolskim literatom z omawianych w szkołach dzieł: *Iliady*, *Georgik*, *Metamorfoz* i być może czytanych: *Wojny peloponeskiej*, *De rerum natura* i *Dekameronu*, nie są przejmowane wprost, z całą ramą sytuacyjną i w zastanym układzie. Literaci, jeśli już biorą je pod uwagę, wybierają wątki przefiltrowane przez autopsję, przydatne im do konstruowania własnej wizji osadzonej w realiach konkretnego tu i teraz. Na pewno kontekst stanowi religia i egzystencjalne doświadczenie człowieka, ewentualne postrzeganie epidemii jako kary zesłanej przez niebiosa i rozwarstwienie społeczne, mnogość ofiar i problemy z pochówkiem, opłakiwaniem, ostatnim pożegnaniem, przeświadczenie o konieczności powrotu do normalności po pochowaniu i opłakaniu zmarłych, po modlitwie mającej przynieść ulgę zboliałym sercom. Tradycja antyczna stanowi dla Klonowica zaplecze intelektualne i erudycyjne. Na niej opera swój autorytet, wprowadzając obraz epidemii zaktualizowany do potrzeb swoich czasów.

Bibliografia

- Acerni S.S., [S. Klonowic], *Victoria deorum*, przeł. M. Cytowska, w: *Literatura mieszczańska w Polsce od końca XVI w. do końca XVII w.*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowa, J. Lewański, t. 1, Warszawa 1954, s. 93–146.
- Ariès P., *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1992.
- Banasiowa T., „Ars vivendi” czasów Apokalipsy. Elementy ramowe w tekstach okolicznościowych poświęconych klęskom żywiołowym (1570–1630), w: *Dzieło literackie i książka w kulturze. Studia i szkice ofiarowane Profesor Renardzie Ociecek w czterdziestolecie pracy naukowej i dydaktycznej*, Katowice 2002, s. 407–417.
- Banasiowa T., *Staropolskie pieśni o plagach z drugiej połowy szesnastego stulecia i początku wieku XVII – charakterystyka genologiczna*, w: *Apokalipsa. Symbolika – tradycja – egzegeza*, t. 1, red. K. Korotkich i J. Ławski, Białystok 2006, s. 651–666.
- Banasiowa T., *Tren polityczny i funeralny w poezji polskiej lat 1580–1630*, Katowice 1997.
- Borek P., *Staropolskie teksty literackie jako źródła do dziejów epidemii (rekonesans)*, w: *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016, s. 201–219.

- Cytowska M., *Two versions of Sebastian Klonowic's Victoria deorum*, „Humanistica Lovaniensia. Journal of neo-latin studies” 1976, vol. XXV, s. 234–260.
- Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów, powiedzeń, zebrał, oprac. i red. C. Michalunio SJ, Kraków 2005.
- Gutowski W. OFMConv., *Przerwy moralna od morowego powietrza*, s. 207–226.
Cyt. za: W. Pawlak, *Praedicator urbanus – Walerian Gutowski OFMConv*, w: *Wielcy kaznodzieje Krakowa. Studia in honorem prof. Eduardi Staniek*, red. K. Panuś, Kraków 2006, s. 191–226.
- Herodot, *Dzieje*, <http://biblioteka.kijowski.pl/antyk%20grecki/%20herodot%20-%20dzieje.pdf> (dostęp 3.10.2020).
- Homer, *Iliada*, przeł. F.K. Dmochowski, wyd. 11 zmienione przygotował J. Łanowski, Wrocław 1968, BN II 17.
- Horacy, *Dzieła wszystkie*, wyd. nowe z dodatkiem Ottona Veniusa *Emblematów horacjańskich*, przeł., oprac. i aneksem opatrzył A. Lam, Pułtusk–Warszawa 2010.
- Karpiński A., *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000.
- Klonowic S.F., *Victoria deorum, ubi continentur veri herois educatio*, [Kraków 1587–1595].
- Kracik J., *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991.
- Kraszewski J.I., *Klonowicz, „Wizerunki i roztrząsania naukowe. Poczet nowy drugi”*, t. 8, Wilno 1839, s. 45–129.
- Lernet J., *Rozprawa o morze*, „Roczniki Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk” 1817, t. 11.
- Mejor M., *Wstęp historycznoliteracki*, w: S.F. Klonowic, *Hebdomas, to jest siedm tygodniowych piosnek*, wyd. i oprac. M. Mejor i E. Wojnowska, red. nauk. tomu R. Mazurkiewicz, B. Przybyszewska-Jarmińska, Warszawa 2010, s. 9–38.
- Nartowski W., *Stan włościański w utworach poetyckich pisarzy polskich doby renesansowej XVI wieku. Studium historycznoliterackie*, Lwów 1917.
- Nowicka-Jeżowa A., *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XVI–XVII wieku*, Lublin 1992.
- Ovid's *Metamorphoses* translated into english prose, with the latin text and order of construction on the same page, and critical, historical, geographical, and classical notes in English, fifth edition, corrected, wyd. 5 popr., London 1822.
- Owidiusz, *Metamorfozy*, przeł. A. Kamieńska i S. Stabryła, oprac. S. Stabryła, wyd. 2 zmienione, Wrocław 1995, BN II 76.
- P[ubliusza] Owidyjusza Nasona, *Metamorphoseon, to jest Przeobrażenia, ksiąg piętnaście*, przeł. J. Żebrowski, Kraków 1638.
- Pasek M., „Bezoar z lez ludzkich czasu powietrza morowego” Walentego Bartoszewskiego jako przykład „recepty dusznej i cielesnej” na czas zarazy, „Tematy i Konteksty” 2014, nr 4 (9), s. 112–136.
- Petrycy S., *Instrukcja albo nauka, jak się sprawować czasu moru*, Kraków 1613, zob. też transkrypcję: <http://www.staropolska.pl/barok/Varia/Petrycy.pdf> (dostęp 12.10.2020).
- Publii Ovidii Nasonis, *Metamorphoseon libri XV, cum integris Jacobi Constantii Fanensis, Henrici Lorotii Glareani, Jacobi Micylly, Herculis Ciofani, Danielis et Nicolai Heinsiorum, et excerptis aliorum notis, quibus et suas adnotationes adiecit Petrus Burmannus*, t. 2, Amstelodami, apud R & J. Wetstenios, & G. Smith, 1727.
- Publiusz Wergiliusz Maro, *Georgiki*, przeł. i objaśn. A.L. Czerny, Warszawa 1956.
- Quinti Horati Flacci, *Opera omnia*, vol. II: *Sermones, Epistulas, Artem poeticam*, continens, imprimendum curavit, variorum interpretum translationes vernaculas elegit, annotationibus instruxit O. Jurewicz, Ossolineum 1988.
- Radziwiłł M.K., *Peregrynacja albo Pielgrzymowanie do Ziemi Świętej [...]*, przeł. A. War-gocki, Kraków 1611.
- Rok B., *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław 1995.

- Suder W., *Et forte annus pestibus erat. Epidemie w Republice Rzymskiej*, Wrocław 2007.
- Titus Lucretius Carus, *O naturze rzeczy*, przeł., wstęp i koment. G. Żurek, Warszawa 1994.
- Tukidydes, *Wojna peloponeska*, przeł. K. Kumaniecki, oprac. R. Turasiewicz, Wrocław 1991, BN II 225.
- Włodarski M., *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI w.*, Kraków 1987.
- Wrzesiński S., *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016.
- Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, cz. 2, red. A. Karpiński, Warszawa 2015.

Literackie obrazy epidemii o proveniencji szkolnej z XVII i XVIII wieku (wybrane zagadnienia)

Małgorzata Mieszek

Uniwersytet Łódzki

ORCID: 0000-0002-0737-6233

Literary Images of an Epidemic of School Origin from the 17th and 18th Centuries (selected issues)

Abstract: The subject of the article are literary images of the epidemic contained in works originating from the academic environment. Among the analysed texts are occasional works devoted to students who died due to the plague (a sermon by a Dominican, Michał Wojniłowicz; a poem in poem by a professor of the Krakow Academy – Paweł Zapartowicz). They fit into the panegyric convention, but at the same time revealed the medical awareness of the time (symptoms of infection, hygienic and medical procedures conducted on the patient) and the personal involvement of the teachers. The second group of analysed texts consists of plays staged on the Piarist and Jesuit colleges' stages. They are related to the cult of „the plague saints”. They also deal with the theme of plague as a form of punishment for sins that affects some antagonists. In some plays, personifications of natural disasters and epidemics are used. The article revealed that there were relatively few literary images of the plague related to the academic environment. The causes of epidemics and the methods of their prevention were much more often mentioned in handbooks and calendars, available to the general public. The community of students and teachers was rather active in the religious field, acting in associations and congregations, as well as participating in propitiatory services and processions.

Keyword: epidemic, Polish literature XVII, XVIII c., occasional works, academic environment

Słowa kluczowe: epidemia, literatura polska XVII i XVIII w., literatura okolicznościowa, szkoła

Zarazy nawiedzały Polskę od czasów najdawniejszych. Najstarsze informacje o epidemiach, które dziesiątkowały ludność Rzeczypospolitej, pochodzą z X w. Przekazywali je zarówno dziejopisarze, jak też dawni medycy (najstarsza rozprawa autorstwa Andrzeja z Kobyłina pochodzi

z 1542 r.¹). Informacje o zarazach występowały również w dawnych kalendarzach, kronikach zakonnych oraz prywatnej korespondencji. Były to informacje o różnym stopniu uszczegółowienia: od uogólnionych stwierdzeń typu „mór był w Polsce”, po dokładne opisy przyczyn epidemii, objawów zarażenia i propozycji leczenia zarazy. Jak pisze dawny historyk, Franciszek Giedroyc, pod pojęciem moru dawni pisarze zbierali wszystkie choroby epidemiczne, zwłaszcza te o wysokiej śmiertelności, określając je różnymi nazwami, np. mór, powietrze, zaraza, pomarlica, przymorek².

Powszechność i wysoka frekwencyjność zaraz powodowała, iż informacji o epidemiach dostarcza również literatura³. W niej znaleźć można opisy, które relacjonowały wydarzenia oraz skutki pandemii i jednocześnie kreowały świat przedstawiony zgodnie z regułami artystycznymi, konwencjami literackimi i kulturowymi. Przykładem może być choćby deskrypcja zarazy, która wybuchła w Krakowie w 1707 r., zawarta w panegiryku *Metropolis Regni Poloniarum Cracovia*, autorstwa profesora Akademii Krakowskiej Marcina Ksawerego Szumlińskiego⁴. Opis następujących po sobie wydarzeń poprzedził on bowiem fikcyjnymi wypadkami, wpisującymi się w konwencję literacką i odzwierciedlającymi przekonanie, że zaraza to wynik kary Boga. Wybuch epidemii przedstawił Szumliński jako konsekwencję wyroku Jowisza, zsyłającego nieszczęścia na miasto królewskie. Innym rodzajem literatury z czasów pandemii są szeroko rozumiane teksty o tematyce religijnej: żywoty, pieśni kierowane do Maryi⁵ lub do patronów „od moru”: św. Rozalii⁶, św. Rocha⁷

¹ Andrzej z Kobyлина, *Rządzenie bardzo dobre przeciw powietrzu morowemu*, Kraków 1542.

² F. Giedroyc, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych. Zarys historyczny*, Warszawa 1899, s. 2; zob. też S. Namaczyńska, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1648–1696*, Lwów 1937.

³ Nie biorę tu pod uwagę tekstów, w których wiadomości o zarazach rozproszone były np. w dedykacjach czy przedmowach, jak choćby w poemacie Stanisława Grochowskiego, *Ścieżka pobożnego chrześcijanina, to jest nauki i przestrogi co potrzebniejsze na poratowanie wszystkich zbawienia pragnących* (Kraków 1600). W konwencjonalnej odezwie typografa do czytelnika wspomina on o „pladze Pańskiej” sprzed roku, która uniemożliwiła mu opublikowanie utworu („plaga Pańska [...] rozproszyła nas z miasta tego i domów naszych, zaczym i drukarnia wakować musiała”).

⁴ M.K. Szumliński, *Metropolis Regni Poloniarum Cracovia. Inter crebra Martis fulmina, cum dirae succumberet pestilentiae*, [Kraków 1709]. Zob. też E. Karpacz, „Oplakane czasy” – epidemia dżumy w Krakowie w latach 1707–1710. Przyczynek do badań nad upadkiem królewskiego miasta, *„Folia Historica Cracoviensia”* 2012, s. 239–256.

⁵ [Pieśń] o dobroci Najświętszej P[anny] Maryjej i prośba o ochronę od morowego powietrza; Pieśń o Najświętszej P[annie] Maryjej przeciwko morowemu powietrzu; Nowa pieśń o najświętszej P[annie] Maryjej przeciwko morowemu powietrzu, [b.m. i r.] (K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 24, Kraków 1912, s. 254).

⁶ D. Frydrychowicz, *Duchowne morowego powietrza lekarstwo*, S. Rozalia, panna osobliwa, Chrystusa Jezusa oblubienica, Kraków 1705; M. D., *Kazania dwa na św. Barbarę i św. Różę i ekshorta na pogrzebie Michała Zachajewicza kanonika warszawskiego*, Warszawa 1733–1734.

⁷ *Pielgrzym niebieski Roch święty w komitywie czterech towarzyszy z doświadczoną od morowego powietrza prezerwatywą w kościele farnym warszawskim Św. Krzyża*

czy św. Mikołaja⁸. Tego typu utworom towarzyszyły niekiedy dodatki w postaci modlitw: litanii i godzinek do patronów⁹. Często dołączano również wskazówki, jak uniknąć zakażenia i co robić w razie choroby. Przykładowo, w żywocie św. Rozalii autorstwa Dominika Frydrychowicza znalazły się *Godzinki* (przetłumaczone przez kustosa tarnowskiego Kaspra Lackiego) oraz traktat autorstwa Jana Innocentego Pertycego z 1622 r. pt. *Nauka jako się sprawować czasu morowego powietrza*. Miał on służyć ku przestrodze „pospolitemu ludowi ku zachowaniu zdrowia dobrego” (s. 145). Z kolei w zbiorze 23 wierszowanych pieśni, autorstwa jezuita Jana Bartoszewicza (ps. Walenty Bartoszewski)¹⁰, *Bezoar z lez ludzkich, czasu powietrza morowego w roku Pańskim 1624 utworzony* (Wilno 1630)¹¹ znalazła się *Nauka przeciwko morowemu powietrzu doświadczona i od wielu sławnych doktorów spisana*. Był to krótki, dziewięciopunktowy dodatek, zbierający praktyczne wskazówki, czego się wystrzegać w czasie epidemii oraz jakie środki ochrony osobistej (III. *Czym się bronić od zarazy wychodząc z domu*; VIII: *Co pomaga przy sobie mieć zawsze*) i lekarstwa stosować (IX: *Sekrety doktorom i chorym opatrującym czasu powietrza*).

Drukiem ukazywały się również utwory okolicznościowe, towarzyszące wydarzeniom z życia danego miasta, których celem było zażegnanie niebezpieczeństwa (opisy procesji, pochodów, nabożeństw itd.). Przykładem choćby dwie pieśni: polska (*Pieśń o św. Rozalii, pannie z rodu królów Sycylijskich*) i łacińska (Franciszek Szembek, *Rosa Coelestis Recens patefacta*), poświęcone św. Rozalii, które wydano w 1630 r. przy okazji sprowadzenia do Krakowa jej relikwii („ziebra i drugiej kości”). Utwory te upamiętniały wprowadzenie szczątków księżnej do kościoła jezuickiego św. Barbary. Przy okazji już w tytule informowały, iż uroczystości te miały przebłagać gniew Boga, „powietrzem to królestwo na tak wielu miejscach karzącego” i „contra imminetia ab epidemiae malo pericula, toti Regno

z konfraternią swoją osadzony albo nabożeństwo konfraternyi św. Rocha R.P. 1729, Warszawa 1729.

⁸ H. Przetocki, *Kolęda, którą podczas morowego powietrza [...] św. Mikołaj [...] parafiję swej rozdał przez trzy dni*, Kraków 1655 (tu na początku pieśń i modlitwa do św. Mikołaja).

⁹ A. Nowicka-Jeżowa, *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XVI–XVIII wieku*, Lublin 1992; B. Rok, *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław 1995.

¹⁰ J. Okoń, *Dramat i teatr szkolny. Sceny jezuickie XVII wieku*, Wrocław 1970, s. 107; *Bartoszewicz Jan*, w: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień SJ przy współpracy zespołu jezuitów, wyd. 2, Kraków 2004, s. 29.

¹¹ Jest to zbiór 23 wierszowanych pieśni przeznaczonych do wykonywania melicznego, błagających Boga, Jezusa i Maryję o oddalenie moru. Niektóre skierowane są do konkretnych osób (np. pieśń 4 dla pozostających w mieście w czasie zarazy lub pieśń 8 dla opuszczających je) lub dostosowane do określonej sytuacji (Pieśń 19: „k’woli zapowietrzonym i tym, którzy się czynią być bliskimi śmierci”); zob. też M. Pasek, „*Bezoar z lez ludzkich czasu powietrza morowego*” *Walentego Bartoszewskiego jako przykład „recepty dusznej i cielesnej” na czas zarazy*, „*Tematy i Konteksty*” 2014, nr 4, s. 112–136; W. Bartoszewski, *Utwory poetyckie*, wyd. M. Kardasz, Warszawa 2021.

praesens antidotum” (k. tyt.). Franciszek Szembek, autor pieśni w języku polskim, był również twórcą *Informacyi krótkiej o początku i przyczynie nabożeństwa osobliwego do św. Rozalii panny* (Toruń 1630). Utworowi towarzyszyła nauka o charakterze katechizmu, wskazująca „co by czynić, na cześć tej świętej w takich potrzebach i czasu od nich wolnego” (s. 17).

Epidemie dezintegrowały również szeroko rozumianą edukację. Zaburzały tok nauczania zwłaszcza na poziomie elementarnym i średnim. Z ich powodu nauczyciele wraz z podopiecznymi uciekali w bezpieczniejsze miejsca, często zamykano szkoły, a uczniów odsyłało do domów rodzinnych¹². Z powodu groźnych epidemii zawieszano też naukę na dłuższy okres. Tak działo się w przypadku wielu kolegów jezuickich (choćby w Dyneburgu w latach 1709–1712, w Wilnie i w Łomży w 1710 r., w Orszy w latach 1709–1713), Akademii Krakowskiej, Kolegium Nowodworskiego, Akademii Lubrańskiego w Poznaniu czy też Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku¹³. Wiadomości o przerywaniu nauki rozsiane są w licznych utworach, pamiętnikach, diariuszach i kronikach zakonnych. I tak, we wspomnianym utworze Szumlińskiego pojawiła się informacja o zamknięciu świątyń i Akademii Krakowskiej. Z kolei krakowski kupiec, Jan Markiewicz, wspomina, że w okresie jego edukacji w Lublinie u jezuitów, w latach 1634–1635, „powietrze nauki rozrywać poczęło, [...] po trzy razy szkoły rozpuszczano”¹⁴. Inny autor, Aleksander D. Skorobohaty, w swoim diariuszu pod datą lutową 1650 r. odnotował natomiast: „*Propter poestem* w Wilnie ustały studia, odzyskano mię do domu”¹⁵. Także w kronikach zakonów prowadzących szkoły widnieją wzmianki o morowym powietrzu¹⁶.

Zarazy powodowały jednocześnie wymierne straty osobowe. Przy kolegach jezuickich działały przecież apteki i infirmerie, które w czasie zarazy leczyły i dostarczały medykamentów. Zakonnicy, którzy posługiwali zarażonym, działając na przykład w bractwach miłosierdzia, sami chorowali i często umierali¹⁷. Znamy dziś nazwiska kilkuset jezuitów, którzy ponieśli

¹² A. Mariani, *Jezuici prowincji litewskiej wobec epidemii dżumy z lat 1708–1711*, „Zapiski Historyczne” 2016, t. 31, z. 2, s. 65–104.

¹³ Zob. dane w: A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 281–282; *Epidemie*, w: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, s. 148.

¹⁴ Cyt. za: A. Karpiński, dz. cyt., s. 282.

¹⁵ A.D. Skorobohaty, *Diariusz*, oprac. T. Wasilewski, Warszawa 2004, s. 62.

¹⁶ Por. np. informacje pomieszczone na kartach kronik zgromadzeń zakonnych: *Kronika poznańskich Karmelitów Bosych*, oprac. P.F. Neumann, Poznań 2001; *Kronika rezydencji karmelitów trzewickowych w Poznaniu przy kościele Najświętszej Krwi Pana Jezusa na ul. Żydowskiej*, oprac. J. Wiesiołowski, Poznań 2005; *Kronika jezuitów poznańskich (młodsza)*, t. 1: 1570–1653, oprac. J. Wiesiołowski, Poznań 2004; *Historiarum Collegii Posnaniensis Societatis Jesu tomus II* (1669–1771), rkps BJ, sygn. 5198, wersja on-line: http://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=317688&from=&dirids=180&ver_id=&lp=2&QI= [dostęp 1.11.2020].

¹⁷ A. Karpiński, dz. cyt., s. 149.

śmierć, niosąc posługę zarażonym¹⁸. Szkoła była więc miejscem, które epidemia dotykała z wielką siłą. Oprócz świadectw historycznych, zapisków diariuszowych czy kronikarskich temat morowego powietrza występował również w utworach literackich.

W artykule chciałabym przybliżyć kilka zróżnicowanych świadectw, które podejmują kwestię nagłej i niespodziewanej śmierci z powodu „powietrza”, a które związane są z szeroko rozumianą społecznością szkolną. Będą to teksty zróżnicowane gatunkowo i formalnie: od okolicznościowego kazania, poprzez wiersz, aż po dramaty szkolne, w których pojawiła się tematyka epidemii.

Pierwszą grupę tekstów stanowią utwory poświęcone zmarłym uczniom. Oczywiście o ofiarach wśród podopiecznych wspomniano w oficjalnych dokumentach czy kronikach. W Orszy podczas dżumy śmierć poniósł na przykład szlachcic włoski, nazwiskiem Principatti. Na łożu śmierci młodzienczek prosił o przyjęcie do zakonu¹⁹.

Wśród tekstów upamiętniających zmarłych uczniów wymienić można kazanie Michała Wojniłowicza *Trop sprzęgłego przez śmierć cugu sześciu rodzonych braci*, napisane i wygłoszone po śmierci młodzieńców z rodziny Wilczków²⁰. Bohaterowie utworu, z których najstarszy (Władysław) miał 20, najmłodszy zaś (Kazimierz i Jan) po 12 lat, byli w większości uczniami kolegium jezuickiego w Lublinie i zmarli z powodu morowego powietrza, „jadąc na nauki do szkół lubelskich”²¹. Wojniłowicz, przeor wileńskiego klasztoru dominikanów²², kazanie zadedykował osieroconemu ojcu, kasztelanowi smoleńskiemu Samuelowi Franciszkowi Wilczkowi. Zostało ono wygłoszone, jak świadczy informacja z karty tytułowej („Trop [...] z ambony odgłosem słowa Bożego zjawiony”) w kościele Pietuchowskim w 1666 r. Kazanie sięga do tradycji oratorstwa funeralnego. Sam autor komponuje je

¹⁸ Straty osobowe dotykały dominikanów, bernardynów, karmelitów, dominikanów i jezuitów (S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 2, Lwów 1901, s. 581–584; J. Poplatek, *Ofiary miłości z litewskiej prowincji Tow. Jez. w czasie zarazy w 1710*, „Nasze Wiadomości” (1928–1931), t. 9, s. 264–272, 368–369; L. Grzebień, *Jezuici polscy wobec epidemii*, w: *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 245–255).

¹⁹ A. Mariani, dz. cyt., s. 78.

²⁰ M. Wojniłowicz, *Trop sprzęgłego przez śmierć cugu sześciu rodzonych braci wielmożnych Ich MM. PP. Władysława, Samuela, Krzysztofa, Tomasza, Kazimierza, Jana Wilczków*, [b.m. 1666]. Trudno wskazać konkretną przyczynę śmierci braci. Warto przywołać słowa historyka, Adama Karpińskiego, który zauważył, iż od lat pięćdziesiątych XVII w. choroby takie jak dżuma, tyfus plamisty i czarna ospa były obecne w Rzeczypospolitej nieustannie przez kilkanaście lat (A. Karpiński, dz. cyt., s. 70).

²¹ K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, wyd. J.N. Bobrowicz, Lipsk 1839–1845, t. 9, s. 330–331. Z dalszej części kazania Wojniłowicza wyłania się obraz pobożnych i cnotliwych uczniów kolegium lubelskiego, członków Sodalitacji Mariańskiej.

²² *Wojniłowicz Michał*, w: *Podręczna encyklopedia kościelna*, red. S. Galla i J. Niedzielski, t. 41/42, Warszawa–Lublin–Łódź 1915, s. 405.

według pomysłu tropienia zmarłych młodzieńców na drodze do zbawienia. Łączy w ten sposób staropolską tradycję militarną z legendą dotyczącą założyciela zgromadzenia, do którego należał. Młodzieńcy z rodziny Wilczków wsiedli do karocy śmierci, po tym jak im „wsiadanego”²³ zatrąbili, a następnie odjechali. Kaznodzieja wyraża gotowość tropienia ich śladów jak przystało na „szczenie [...] Jezusowe”. Nawiązuje tu do tradycji dominikańskiej, według której błogosławiona Joanna z Azy, matka św. Dominika, miała widzenie, iż nosi w swym łonie szczenie z zapaloną pochodnią w pysku. Była to zapowiedź narodzin kaznodziei, który rozpali świat swoją miłością do Boga²⁴. Wojniłowicz śledzi pozostawione przez odjeżdżających chłopców tropy, dzieląc je na trzy rodzaje. Początkowo przywołuje zacnych antenatów, chwałę i cnotę rodu Wilczków, dzięki którym powstały trwałe ślady na drodze do nieba, przygotowujące niejako dukt dla zmarłych młodzieńców. Następnie zajmuje się tropem „szczęśliwej lubo prędkiej śmierci [...] onych” (k. B). To właśnie w tej części kazania znalazło się najwięcej szczegółów związanych z epidemią. Są one, co oczywiste, ogólnikowe i podporządkowane pochwalnemu charakterowi utworu. Wojniłowicz wymienia imiona sześciu zmarłych oraz ich wiek w chwili śmierci²⁵. Poświęca fragment najstarszemu z nich, Władysławowi. Porównuje poświęcenie najstarszego Wilczka do miłości, jaką Jezus obdarzył ludzi. Chrystus, nie zważając na zarazę grzechów ludzkich, zstępuje na ziemię i „tąż grzechową rażony zarazą, kiedy nas dźwignąć usiłuje, sam przy nas polega i umiera”. Również Władysław, dowiedziawszy się o chorobie braci, podążył, by im usługiwać i, sam zarażony, poniósł śmierć. Zwracając się bezpośrednio do zmarłego kasztelanica, Wojniłowicz posługuje się określeniami wartościującymi („cny Władysławie”) oraz używa deminutiwów sygnalizujących zażyłość i miłość młodzieńca wobec „braciszków” (k. [B1]). Dowodzi dalej, iż owo przywiązanie wynikało ze wspólnoty losów: każdy z braci przebywał „w jednych wnętrznościach macierzyńskich”, a teraz „jednym oraz powszechnej wszystkich matki ziemi piaskiem przywalony i grobowcem” (k. B1v]). Kolejnym wyodrębnionym młodzianem jest najmłodszy syn kasztelana – Jan Wilczek. Autor opisuje jego krótkie, bo trzydniowe zmaganie się z chorobą. Uszczegóławia ostatni etap życia chłopca dodając, że przez dwa ostatnie dni nie był w stanie wymówić żadnego słowa. Jego pożegnanie z najbliższymi ograniczyło się do płaczu. Kaznodzieja poszerza zresztą owo łzawe obrazowanie, by wyrazić wielkość żalu rodziców. Łzy wylewane przez Jana zintensyfikowały się bowiem u ojca i matki, którzy wylali nie strumienie, lecz morze łez, żalu i bólesci.

²³ Zgodnie z definicją zawartą w słowniku Samuela Bogumiła Lindego „wsiadany” to sygnał do wyruszenia w drogę lub piosenka towarzysząca wsiadaniu (S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 6, Warszawa 1814, s. 320–321).

²⁴ Chodzi też o grę słów *Domini canes* – psy Pańskie.

²⁵ Warto dodać, że informację o wieku młodzieńców wykorzystuje kaznodzieja jako argument konsolacyjny. Sumuje lata ich życia i przekonuje ojca, że powinien być wdzięczny Bogu, iż mógł cieszyć się synami przez 90 lat (!).

Przygotowując jeden z argumentów konsolacyjnych, autor wspomina też o praktyce odbierania dzieci przez rodziców z zapowietrzonych miejsc lub od zarażonych mistrzów i piastunek. Pisze bowiem:

Jeżeli się kocha [rodzic – M. M.] w owej dziecinie, odbiera ją natychmiast jeszcze zdrowe, bo inaczej już by się zarażonym kontentować musiał, ba, pod czasy nieżywym: to byście i wy uczynili, jasnie wielmożni rodzice według ciała z temi kochanemi synami waszemi, gdybyście wiedzieli, że w tak zaraźliwym powietrzu mieli zostawać ogniu, nie czekalibyście tego, pewnie byście ich przed czasem szkolnych wakacyi odysłali. (k. Dv)

Przyczyn epidemii Wojniłowicz upatruje, jak większość autorów piszących o morze²⁶, w gniewie Stwórcy. Kaznodzieja określa epidemię mianem „Bożego biczyka”. Uzupełnia jednak owo stereotypowe wyobrażenie o infekcji, która uwzniośla śmierć braci Wilczków. Sugeruje, iż ich zgon stanowił rodzaj ofiary, która zakończyła okres niepokoju. Wykorzystuje chwyt antropomorfizacji, porównując epidemię do „harpii” pożerającej ludzi. Okrucieństwo epidemii przyrównane zostało do bestialstwa wodza Hunów, Attyli. Zaprzestała ona niszczyć okolice dopiero po zabiciu braci Wilczków, ponieważ „ukontentował” ją ten „przysmak”. Przedstawianie rodzaju ludzkiego jako potrawy dla śmierci nie było oczywiście czymś nowym czy szokującym²⁷. Zresztą, nie o szokowanie chodziło, ale raczej o podniesienie rangi zmarłych poprzez przedstawienie ich zgonu jako poświęcenia, które przyniosło wyswobodzenie dla całej okolicy. Temat zarazy i jej ofiar został zatem dostosowany do celów laudacyjnych. W licznych argumentach konsolacyjnych Wojniłowicz dowodzi, że bracia Wilczkowie, jako ofiary epidemii, zasłużyli na zbawienie. Wykorzystuje również w kazaniu obrazowanie związane z zarazą, by oddać nietrwałość i zwodniczość świata doczesnego. Posługuje się chętnie motywami wani-tatywnymi, pisząc o „świecie mizernym”, który zaraża duszę chorobami i w efekcie skazuje ją na potępienie. Bóg z „biczykiem morowego powietrza” zabiera więc do nieba młodzieńców. Dzięki dobroci Stwórcy chłopcy uniknęli zgubnych konsekwencji hulaszczego życia, pędzonego na zabawie, pijaństwie i bijatyce.

Chcąc podnieść autentyzm swoich pochwał, Wojniłowicz wspomina o osobistym spotkaniu z młodzieńcami („Samem się wkrótce tego [tj. pobożności chłopców – M. M.] napatrzał i po dziś dzień pamiętam”, k. [C4]). Przemawia jednak z pozycji obserwatora, który widział cnotliwych braci, gdy gościł przejazdem w domu kasztelana sanockiego.

²⁶ J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012, s. 112.

²⁷ Dość przypomnieć, że w średniowiecznych tańcach śmierci również przedstawiano ludzi jako pożywienie. Także w baroku nie unikano makabrycznych porównań i obrazowania choćby w literaturze i kulturze związanej z szeroko rozumianą *popa funebris* (M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej XV i XVI wieku*, Kraków 1987; A. Nawarecki, *Czarny karnawał „Uwagi śmierci niechybnej” księdza Baki. Poetyka tekstu i paradoksy recepcji*, Wrocław–Warszawa 1991 – w tej ostatniej książce jeden z rozdziałów zatytułowany został zresztą wymownie: *Między stołem a katafalkiem*).

Nieco inna perspektywa ujawnia się natomiast w wierszowanym poemacie autorstwa profesora Akademii Krakowskiej Pawła Zapartowica. Utwór poświęcono Piotrowi Kowynickiemu, uczniowi zmarłemu z powodu zarazy w 1622 r. Autor określa siebie mianem „żałosnego preceptora”, oplakującego swojego podopiecznego²⁸. Podobnie jak w przypadku kazania Wojniłowicza, obraz chłopca został podporządkowany konwencji panegirycznej. Piotr Kowynicki jawi się jako uczeń niezwykle pracowity, spędzający z chęcią dzień na lekturze autorów antycznych:

Gdy widzę taki dowcip, a wszystko z pamięci,
 Podałem ci *Logikę*, czym się rozum nęci.
 Na tej roczni rany czas, z historiją trawisz
 Po południu, myśl swoje Ciceronem bawisz,
 Podczas i Aptonijus, więc zaś Wirgilijus
 Na przemiany, z tym czytasz także Horatijus²⁹.

Zapartowic kreuje obraz wyidealizowanego młodzieńca. To uczeń porównany do pracowitej pszczoły, która dostarcza swojemu nauczycielowi słodkich „rozkoszy” intelektualnych. Autor porównuje go do wielkiego „klejnotu i skarbu”. Preceptor darzy swojego wychowanka miłością ojcowską. Tak nakreślony obraz zostaje zburzony wieściami o groźbie epidemii. Utwór Zapartowica dostarcza wielu szczegółów związanych z czasem zarazy. Opisuje na przykład prewencyjne działania władz, mające na celu ograniczenie pandemii, takie jak wprowadzenie zakazu poruszania się pod groźbą śmierci („Ktokolwiek szedł zdrów, nie zdrów, jak do psa strzelano”). Dodatkowo wspomina o towarzyszącym zarazie strachu i masowym opuszczaniu miasta. Ucieczka uznawana była bowiem za najskuteczniejszą formę uchronienia się przed zarażeniem³⁰. Padają również świadectwa wzmożonej religijności: procesji, postów, ślubowań, modlitw do Boga, Maryi i świętych w celu obrony przed morem:

Do Boga się udałem, czyniąc posty, śluby,
 Prosząc, żeby nas wyrwał sam od takiej zguby,
 Oddawał się Abagar w opiekę Najświętszej
 Pannie, a której w Gidlach słuchiwał mszy świętej;
 Już ja i Częstochowską z nim nawiedzić myślę,
 Jacka i Stanisława mam w swoim umyśle,
 Inszych z tymi patronów zasnę Krakowa,
 Prosząc ich o przyczynę, że nas Bóg zachowa.

Autor pisze też o zjawisku wzrostu cen za usługi: za wynajęcie wozu, aby wyjechać nim niepostrzeżenie z miasta, trzeba było płacić podwójną stawkę („dwojakimi pieniędzmi”), a także o niedostatkach w zaopatrzeniu

²⁸ P. Zapartowic z Jędrzejowa, *Syn Piotr Abagarus Kowynicki, jej Mości P[ani] Elżbiety ze Średnego, jej Mości paniej Kowynickiej, pisarzowej niegdy ziemie przemyskiej pisany i postany*, Kraków 1623.

²⁹ Wszystkie cytaty za: K.W. Wójcicki, „Biblioteka Warszawska” 1842, t. 1, Warszawa, s. 454–456.

³⁰ A. Karpiński, dz. cyt. s. 223.

w codzienne produkty żywnościowe („straszyli srodze,/ Że po gospodach nigdzie nie dostanie piwa”). W utworze Zapartowica znalazło się kilka szczegółów na temat objawów zakażenia młodego Kowynickiego: ból głowy, a w dniu śmierci – „słabość” i czerwone krosty w okolicy mostka. Obecny jest też opis zabiegów mających na celu uratowanie młodziana. Obrazuje on ówczesne sposoby leczenia zarażonych. Zapartowic pisze więc o bliżej nieokreślonych „prezerwach”, pigułkach sporządzonych przez medyków, cyrulików i alchemistów oraz o „kwaśnej wódce”, którą należało mieszać z wodą i podawać zakażonemu. Dalej wymienia olejek z bursztynem, driakiew, „proszek od prałatów”. Wśród czynności pielęgnacyjnych wykonywanych przy umierającym chłopcu Zapartowic wspomina o gorących okładach na skronie, smarowaniu gorzałą i lawendową wódką okolic serca. Po śmierci wychowanka nauczyciel zadbał o jego pochówek. Fragmenty te oddają tragizm sytuacji. Obrazują powszechny los wielu ofiar zarazy: brak tradycyjnego pochówku, oddającego godność zmarłej osoby³¹. Wobec niemożności pochowania ucznia w trumnie Zapartowic owinął ciało w prześcieradło i kobierzec. Wyrazem poświęcenia i przywiązania nauczyciela do swego ucznia było trwanie przy chorym oraz towarzyszenie zmarłemu podczas ostatniej drogi. Jak bowiem ujawnia autor, „insze matki/ Uciekały przed swemi, choć własnymi dziatki”³².

Choć Zapartowic kreuje osobę zmarłego młodzieńca według gotowych klisz pochwały (łączenie młodości i uczoności z pobożnością), to jego utwór jest świadectwem osobistych przeżyć profesora Akademii Krakowskiej. Dodatkowo dostarcza on szczegółów związanych z realiami czasu epidemii w siedemnastowiecznym Krakowie³³.

Zupełnie inne spojrzenie na zarazę prezentują szkolne dramaty i zachowane sumariusze przedstawień. Siłą rzeczy przegląd tego typu materiałów źródłowych musi być ograniczony. Analiza kilkuset programów teatralnych i kilkudziesięciu pełnych sztuk z teatrów szkolnych przynosi zaskakujące efekty. Na tle bogatej literatury religijnej, świadectw kronikarskich o częstych plagach morowego powietrza i związanych z nimi kryzysach (ekonomicznych, społecznych) w dramatach szkolnych o zarazie w zasadzie się nie wspomina. Pamiętać należy, że teatry kolegów czy akademii wpisywały

³¹ Jak pisze Karpiński, ceremonie pogrzebowe w czasie zarazy ograniczane były do minimum. Niekiedy przy grzebaniu ciała (np. w zbiorowej mogile) nie był obecny ksiądz, a jedynie kopacze dołów (A. Karpiński, dz. cyt., s. 159–160).

³² O braku najbliższych, którzy towarzyszyliby zmarłym w ostatniej drodze, pisał Sebastian Fabian Klonowic: „Brak łez młodych synowych, żałobnych skarg matek, nie widać w mieście płaczących wdów, nie towarzyszy nigdzie ciałom zawodzenie niewieście, nie rozbrzmiewa smutna pieśń żałobna, nie udają łez spadkobiercy, przyjaciel pełen nieufności ucieka przed przyjacielem” (S.F. Klonowic, *Victoria deorum*, w: *Literatura mieszczańska w Polsce. Od końca XVI do końca XVII wieku*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowska, J. Lewański, t. 1, Warszawa 1954, s. 122).

³³ Już W.K. Wójcicki pisał, że choć „w tem poemacie żadnej nie masz poezyi, za to prawda i szczegóły do domowych dziejów, stanowią w niem niemałą zaletę” (K.W. Wójcicki, dz. cyt., s. 455).

się w program nauczania, stanowiły jego integralny element. Jednocześnie twórcy zakonni żywo reagowali na otaczającą ich rzeczywistość, czego dowodem liczne występy okazjonalne, wpisujące się w rytm roku szkolnego, roku kościelnego lub wydarzeń z życia państwa i regionu. Wiele sztuk nosi wyraźnie charakter okazjonalny. Brakuje jednak dramatów, które byłyby rodzajem scenicznego „obrazu czasów zarazy”. Skądinąd wiadomo, że społeczność szkolna (uczniowska) angażowana była w różne akcje (procesje, nabożeństwa itp.), mające na celu zapobieżenie epidemii, wyblaganie łaski Bożej. Spośród przeanalizowanych sztuk tylko jedna podejmuje tematykę zarazy. Widowisko *Maria de Gratiis stella salutaris* (wystawione 11 maja 1664 r.)³⁴ ma charakter religijno-panegiryczny. Wpisuje się w kult Maryi Łaskawej, który od XVII w. szerzyli pijarzy. Sztuka została wystawiona z okazji powstania konfraterni pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Łaskawej przy warszawskiej szkole pijarów. Podejmuje legendarny wątek obrony włoskiego miasta Faenzy przez wstawiennictwo Maryi. Koresponduje przy tym ze sprowadzeniem w 1651 r. do Warszawy kopii obrazu Madonny Łaskawej, namalowanego zgodnie z wizją Joanny a Costumis oraz z późniejszym ustanowieniem Maryi patronką miasta³⁵.

Widzowie warszawskiego widowiska oglądali zatem szereg zabiegów sił wyższych, które doprowadziły do zarazy. Epidemia, jaka dotknęła włoskie miasto, była wynikiem grzechu ludzi, którzy obrazili majestat Boga. Inicjatorem nieszczęść jest Anioł Żarliwości (*Angelus zeli*), który „wyliczywszy zbrodnie ludzkie, na obrazę majestatu Boskiego styskuje i na zemstę zniewagi Boskiej Nieba i Ziemi wzywa” (sc. 1). Niebo rozdaje więc siedmiu planetom strzały, aby wygubiły ludzkość. Każda z nich dzierży inną plagę. Saturn niesie pomór, Jowisz – szkodliwe powietrze, Mars wywołuje wojnę, Słońce jest zaćmione (sc. 2)³⁶, Merkury „chce nękać ludzi apopleksją i zbrojcami”, Księżyc karze ich „zaćmieniem umysłu i osłabieniem”, a Wenus pielęgnuje w człowieku najgorsze cechy natury ludzkiej. W sztuce nawiązano do często pojawiającego się w drukach okolicznościowych i poradnikach „antymorowych” przekonania o przyczynach pomoru, tj. gniewu Bożego, ale i odpowiedniej koniunkcji planet. Niewłaściwy układ ciał niebieskich

³⁴ Zob. opis w: *Dramat staropolski od początku do powstania sceny narodowej. Bibliografia*, t. 2: *Programy drukiem wydane do r. 1765*, cz. 2: *Programy teatru pijarskiego oraz innych zakonów i szkół katolickich*, oprac. W. Korotaj, J. Szwedowska, M. Szymańska, Wrocław 1978, poz. 200; W. Hahn, *Pijarski teatr szkolny w Polsce (zarys)*, „Nasza Przyszłość” 1962, t. 15, s. 200; R. Mączyński, *Mater Gratiarum Varsaviensis. Wizerunki Madonny Łaskawej w sztuce polskiej*, „Rocznik Historii Sztuki” 1995, t. 21, s. 250–261.

³⁵ J. Buba, *Pijarzy w Polsce. Próba charakterystyki*, „Nasza Przyszłość” 1962, t. 15, s. 17–18; R. Mączyński, dz. cyt., s. 260.

³⁶ Zaćmienie słońca jako widoczny znak nadchodzącej zarazy pojawiało się w wielu utworach religijnych. Przykładowo w *Pieśni ufności w Panu Bogu mającej, która dołączona była do Pieśni o dobroci Naświętszej Panny Maryjey i prośby o ochronę od morowego powietrza* (Kraków, ok. 1601–1650) znalazł się fragment: „Jeszcze słońce promieni swoich nie straciło/ Chociaż nad czas pochmurny ciemnością okryło” (k. nlb.).

był, zdaniem wielu autorów staropolskich, powodem epidemii „powietrza” i nieszczęść z nim związanych³⁷. W kolejnych odsłonach widowiska śmierć przedstawiona pod postacią rzymskiej bogini śmierci Libitiny poraża „cztery świata Elementa, zwycięstwo sobie nad grzesznymi obiecuje”. Można sobie wyobrazić, że działaniom postaci towarzyszyły słowne ekwiwalenty gestów. W wypowiedziach kwestiach zapewne wykorzystano też środki o proveniencji retorycznej. To motywowało i uzasadniało los mieszkańców ziemi włoskiej, racjonalizowało późniejsze, tragiczne konsekwencje ludzkiego występkę. Zgodnie z zasadą, aby na scenach nie pokazywać okrucieństwa i okropności, by tym samym nie urazić dobrego smaku widzów, skutki zarazy zapewne nie zostały ukazane bezpośrednio publiczności. O tym, że wyrok się ziścił, donosi w sztuce Rumor, który „oznajmuje, iż po wszytkiej ziemi włoskiej powietrze plądruje i już się do Fawencji zbliżyło”. Następujący potem *Chorus Intermedius* oplakuje zmarłych³⁸. Przełamanie nieszczęść rozpoczyna się po tym, gdy Joannie a Costumis ukazuje się „przeczysta Panna mająca siedem strzał złamanych” i przedstawia „środki [...] do uchronienia się powietrznej plagi” (sc. 5). Dopiero, gdy zostają one spełnione, zaraza ustaje. Symbolizuje to Anioł Pokoju, który „zarażone Elementa oczyszcza” i krępuje siedem planet, a następnie w geście tryumfu rzuca je pod nogi Maryi (sc. 7). Sztuka z kolegium pijarskiego miała charakter religijny. Nie pokazywała zatem bezpośrednio skutków epidemii. Nie to było jej celem. Widowisko propagowało kult Madonny Łaskawej. Aby zwiększyć sugestywność, w sztuce wykorzystano środki typowe dla estetyki barokowej. Inscenizatorzy zastosowali zapewne bogaty aparat sceniczny: symboliczne kostiumy aktorów, być może żywe obrazy, muzykę (w scenie 8 Geniusz i obywatele Fawencji śpiewali na chwałę Maryi). Takie zwielokrotnianie środków wyrazu artystycznego odpowiadało gustom szlacheckiej publiczności³⁹. Okazjonalność sztuki ujawnia się w ostatniej scenie, w której Geniusz Warszawski poleca Maryi swoje miasto „tak wielokroć powietrzem zarażone”, obiera matkę Chrystusa za swoją patronkę i „pod jej tytułem bractwo wystawia” (sc. 9).

Warszawskie przedstawienie, choć związane ściśle z tematem epidemii, nie ukazywało jej skutków. Podsuwało za to konkretne rozwiązania mające na celu odsunięcie wyroku Boskiego. W podobny sposób temat zarazy potraktowano w dwóch innych sztukach podejmujących epizod z życia Konstantyna Wielkiego, znany choćby z *Rocznych dziejów kościelnych*

³⁷ J. Krocak, „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...”. *Prognostyki i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006.

³⁸ M. Mieszek, *Intermedium polskie XVI–XVIII w. (Teatry szkolne)*, Kraków 2007, s. 87–88.

³⁹ I. Kadulska, *Publiczność szkolnego teatru jezuickiego w XVIII wieku. W kręgu regul, norm i praktyki*, w: *Publiczność literacka i teatralna w dawnej Polsce*, red. H. Dziechcińska, Warszawa–Łódź 1985, s. 95–116.

Piotra Skargi⁴⁰. Pierwszą, *Constantinus Magnus, clypeus militans...*, wystawiono w kolegium pijarów w Górze Kalwarii 3 maja 1686 r. Prezentowała ona kolejne militarne triumfy tytułowego władcy: pokonanie Maksencjusza, wyzwolenie Rzymian i zdobycie Bizancjum. Pasma sukcesów zakłóciła decyzja Konstantyna, który pozwolił, by poganie złożyli w ofierze dziecko Saturnowi. Poskutkowało to ukaraniem cesarza: dotknął go trąd. W odróżnieniu od pierwszej sztuki mamy tutaj do czynienia z karą jednostkową. Trąd, będący dawniej chorobą wstydliwą, piętnującą, wyrzucającą ludzi nią dotkniętych poza nawias społeczeństwa⁴¹, dotyka w sztuce najpotężniejszego człowieka, będącego u szczytu popularności. Nie jest to jednak jedyna „zaraza”, jaką ukazano w dramacie. Okazuje się bowiem, że poganie, którzy dopuścili się bałwochwalczych zachowań, zostali wcześniej otumanieni „zaraźliwym powietrzem”. Powstało ono ze spalenia głowy Maksencjusza przez Zazdrość i Harpie. To właśnie trujące wyziewy wzbudziły w Rzymianach gniew „naprzeciw Konstantynowi, że ich bogów zaniechał” (a. 2, sc. 5). Widać tu wyraźną odpowiedniość: zaraźliwe powietrze powstałe z pożaru głowy złego władcy – zaraża głowy (umysły) Rzymian. W sztuce mamy więc do czynienia z epidemiami dotykającymi rozumu (tzn. otumanienie, „zaczadzenie” złem) i ciała (trąd Konstantyna). Lekiem na niedomagania cesarza ma być kąpiel „we krwi niewiniątek”. Ostatecznie rezygnuje on z okrutnej terapii, gdyż jak zaznacza sumariusz, „płaczliwemi głosami i Auzoniję ich ojczyzny prośbami zmiękczonej, życiem ich daruje” (a. 2, sc. 7). Choroba Konstantyna jest wynikiem kary Boga. Ten temat podejmuje zresztą chór po akcie drugim, dowodzący, że „Honor boski zaniedbany zawsze o zemstę woła”. Fabuła rozwija się dalej zgodnie ze źródłami. A więc napomniany we śnie przez apostołów cesarz udaje się do papieża Sylwestra, podejmuje pokutę, a następnie przyjmuje sakrament Chrztu świętego. Dopiero po tym zostaje „obmyty z trądu, i oczyszczony”.

Druga sztuka, której źródłem był ten sam epizod z dziejów Cesarstwa Bizantyńskiego, to późniejsza o kilkadziesiąt lat tragedia jezuity Jana Bielskiego *Konstantyn Wielki*, wystawiona w kolegium poznańskim 20 lutego 1751 r.⁴². Różni się ona jednak od ujęcia pijarskiego w kilku zasadniczych aspektach. Rezygnuje z przedstawiania pasma sukcesów militarnych cesarza, skupia się zaś wyłącznie na zagadnieniu winy i kary. O ile sztuka z Góry Kalwarii ukazywała działającego na scenie władcę, który był dotknięty trądem, o tyle w tragedii Bielskiego o chorobie Konstantyna informują

⁴⁰ P. Skarga, *Roczne dzieje kościelne od narodzenia Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa*, Kraków 1603, s. 213–217.

⁴¹ J. Kracik, dz. cyt., s. 40.

⁴² J. Bielski, *Konstantyn Wielki, pierwszy chrześcijański cesarz, tragedia, od prześwietnej szkoły krasomówskiej młodzi na publicznej szkolnej sali kolegium poznańskiego Soc[ietatis] Jesu na widok dana dnia 20 lutego roku 1751*, rkps Vilniaus Universiteto Biblioteka, sygn. IV 11651/6. Zob. też M. Mieszek, *Twórczość dramatopisarska Jana Bielskiego SJ (1714–1768)*, Łódź 2020, „Analecta Literackie i Językowe”, t. 12.

inne postaci. Sam władca wkracza na scenę dopiero po uleczeniu, w akcie czwartym. Dzieje się tak, by uniknąć pokazywania na scenie bezpośrednio osoby dotkniętej trędem, o której odrażającym wyglądzie informuje jedna z postaci:

JULIUSZ

[...] bez strachu

I zwiłania żołądka nań [tj. Konstantyna – M. M.] i spojrzeć trudna
(a. 2, sc. 5).

Jak zatem jezuicki dramatopisarz traktuje zarazę? Jest ona dla niego oczywiście wynikiem kary za grzechy. Konstantyn od początku jawi się jako osoba zła. Określany jest często przez innych mianem tyrana i bezbożnika. Chrzest przynosi zatem uleczenie z trądu oraz przemianę moralną władcy. Gdyby Konstantyn wystąpił przed metamorfozą, to ucierpiałby wizerunek urzędu cesarskiego. Klóciłoby się to wówczas z zaleceniami przełożonych zakonu, wydanymi przez generała Karola de Noyelle w 1684 r., by w teatrze w żaden sposób nie uchybiać władcom⁴³.

Inaczej niż w sztuce pijarskiej, w tragedii jezuity celem kąpeli, która ma uleczyć cesarza, jest również poniżenie Boga chrześcijańskiego i wyniesienie do władzy dwóch intrygantów. To właśnie oni, a nie lekarze, jak w wersji pijarskiej (zgodnej zresztą z relacją Skargi), są pomysłodawcami kąpeli z krwi niewinnych młodzieńców. Epidemia staje się zatem dla Bielskiego okazją do zdeprecjonowania niecnego postępu cesarza, ale też do pokazania upadku okrutnych doradców, dążących do przejęcia władzy. Inaczej też niż w sztuce pijarskiej u Bielskiego ofiarami, z których krwi ma zostać przygotowana kąpiel, nie są niemowlęta, lecz zacni młodzieńcy, synowie arystokratów, występujący bezpośrednio na scenie. To właśnie oni jawią się jako wierni poddani, gotowi umrzeć za cesarza. Kilukrotnie wypowiadają wiernopoddane deklaracje, przedkładające dobro władcy, jako głowy państwa, nad swoje życie. W porównaniu ze sztuką pijarską w tragedii Bielskiego zwiększył się więc udział pierwiastka obywatelskiego, który od połowy XVIII w. zyskiwał na popularności w teatrze jezuickim.

W innych analizowanych sztukach temat zarazy nie pojawiał się już tak szeroko. Ujawniał się w postaciach, które oznaczały śmierć i zniszczenie. Pełniły jednak funkcję pomocniczą, drugorzędną wobec naczelnej idei czy tematyki sztuki. Tę prawidłowość dobrze obrazuje pijarska sztuka *Adulta in fascies fascia...*, wystawiona w Warszawie ok. 24 czerwca 1676 r.⁴⁴ na cześć biskupa Jana Małachowskiego. W ostatnim akcie Cerera Chełmińska opowiada o powodzeniu w czasach przeszłych, gdy panowali poprzednicy biskupa. Wspomina jednocześnie nieszczęśliwy epizod, gdy nimfa Oreas (gr. Oreada) sprowadziła na ziemię Głód (Fames), Choroby (Pallor) i Zarazę

⁴³ J. Poplatek SJ, *Studia z dziejów jezuickiego teatru szkolnego w Polsce*, Wrocław 1957, s. 84–85; I. Kadulska, *Ze studiów nad dramatem jezuickim wczesnego oświecenia (1746–1765)*, Wrocław 1974, s. 89–90.

⁴⁴ Zob. opis w: *Dramat staropolski. Bibliografia*, t. 2, cz. 2, poz. 204.

(Macies). Wobec braku tekstu sztuki trudno jednoznacznie stwierdzić, czy personifikacje te wystąpiły na scenie. Gdyby przyjąć taką hipotezę, to wówczas ich istnienie byłoby uzasadnione wyłącznie w kontekście ich klęski. W kolejnych fragmentach sztuki mowa jest bowiem o zwalczeniu nieszczęść przez Fortunę, Cnotę i Chwałę. Pokonują one Głód, zbierają plony w snopki, które następnie wiążą chustami. Było to nawiązanie do herbowego znaku biskupa Małachowskiego, Nałęczu. Obraz żniw nawiązuje do chóru piątego, który dowodzi, że dzieła swoich poprzedników obecny dostojnik zespoli i umocni herbową chustą.

W podobnym, panegiryczno-pochwalnym kontekście obraz zagłady wystąpił w pijarskim widowisku *Mundus, a primo sui exordio...* (Warszawa 1705)⁴⁵. Składa się ono z dziesięciu alegorycznych obrazów, które przedstawiają niszczenie świata przez „bogów i żywioły”. Ponownie trudno o jednoznaczne wnioski wobec lakonicznych informacji z sumariusza, kondensacji treści i alegoryczności języka. Może pioruny Jupitera, który w scenie 4 raził nimi ziemię, symbolizowały te, których używał Bóg, wywołując zarazę (a przed którymi ochraniała ludzi swym płaszczem Maryja Łaskawa). W sztuce pojawiają się też inne symbole marności i nietrwałości świata. Wspomina się również o żywiołach targających ludzkim losem i wywołujących rozpacz. Oczywiście to tylko domysły. Być może, aby uatrakcyjnić przekaz, przy inscenizacji sztuki wykorzystano latarnię magiczną lub żywe obrazy.

Mimo wysokiej frekwencyjności plag i epidemii nękających Rzeczpospolitą, literackich świadectw czasu moru, które wywodziłyby się ze szkoły lub dotyczyły szeroko rozumianej społeczności szkolnej, jest niewiele. Dopelniają je oczywiście relacje kronikarskie, które potwierdzają codzienne zmagania w czasie epidemii i niedogodności, na jakie narażeni byli zarówno uczniowie, jak i nauczyciele. W tekstach dramatycznych sygnałem zarazy były przede wszystkim występujące w sztukach alegoryczne postaci symbolizujące plagi związane z czasem moru. Pojawiały się one z reguły w funkcji pomocniczej, nie wpływały na ostateczny kształt fabuły. Unikano zaś bezpośredniego pokazywania fizycznych, odrażających skutków zarazy, mając zawsze na względzie wrażliwość widza. Można upatrywać co najmniej kilku przyczyn, dla których środowisko szkolne nie podejmowało tematyki zarazy. Społeczność uczniów i nauczycieli przejawiała aktywność na polu religijnym w czasie zagrożenia morwowym powietrzem. Potwierdza to działalność stowarzyszeń i kongregacji, opisy procesji czy nabożeństw, w których uczestniczyli wszyscy mieszkańcy danego miasta, a także zapiski kronikarskie. Temat zarazy, jej przyczyn i skutków, sposobów jej zapobiegania występował zatem częściej w piśmiennictwie religijnym, poradnikach czy kalendarzach dostępnych dla szerokiego grona odbiorców.

⁴⁵ Zob. opis w: tamże, t. 2, cz. 2, poz. 238; W. Korotaj, *Z problematyki staropolskich programów teatralnych*, w: *Wrocławskie spotkanie teatralne*, red. W. Roszkowska, Wrocław 1967, s. 87.

Bibliografia

- Andrzej z Kobylina, *Rządzenie bardzo dobre przeciw powietrzu morowemu*, Kraków 1542.
- Bartoszewicz Jan, w: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień SJ przy współpracy zespołu jezuitów, wyd. 2, Kraków 2004, s. 29.
- Bielski Jan, *Konstantyn Wielki, pierwszy chrześcijański cesarz, tragedia*, rkps (wyst. Poznań 1751) Vilniaus Universiteto Biblioteka, sygn. IV 11651/6.
- Buba Jan, *Pijarzy w Polsce. Próba charakterystyki*, „Nasza Przyszłość” 1962, t. 15, s. 17–18.
- Dramat staropolski od początku do powstania sceny narodowej. Bibliografia*, t. 2: *Programy drukiem wydane do r. 1765, cz. 2: Programy teatru pijarskiego oraz innych zakonów i szkół katolickich*, oprac. W. Korotaj, J. Szwedowska, M. Szymańska, Wrocław 1978.
- Epidemie, w: *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564–1995*, oprac. L. Grzebień SJ przy współpracy zespołu jezuitów, wyd. 2 Kraków 2004, s. 148.
- Estreicher Karol, *Bibliografia polska*, t. 24, Kraków 1912.
- Frydrychowicz Dominik, *Duchowne morowego powietrza lekarstwo, S. Rozalia, panna osobiwa, Chrystusa Jezusa oblubienica*, Kraków 1705.
- Giedroyc Franciszek, *Mór w Polsce w wiekach ubiegłych. Zarys historyczny*, Warszawa 1899.
- Grochowski Stanisław, *Ścieżka pobożnego chrześcijanina, to jest nauki i przestrogi co potrzebniejsze na poratowanie wszystkich zbawienia pragnących*, Kraków 1600.
- Grzebień Ludwik, *Jezuici polscy wobec epidemii*, w: *Charitas. Miłosierdzie i opieka społeczna w ideologii, normach postępowania i praktyce społeczności wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. U. Augustyniak, A. Karpiński, Warszawa 1999, s. 245–255.
- Hahn Wiktor, *Pijarski teatr szkolny w Polsce (zarys)*, „Nasza Przyszłość” 1962, t. 15, s. 199–215.
- Historiarum Collegii Posnaniensis Societatis Jesu tomus II (1669–1771)*, rkps BJ, sygn. 5198, wersja on-line: http://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=317688&from=&dirid-s=180&ver_id=&lp=2&QI= (dostęp 1.11.2020).
- Kadulski Irena, *Publiczność szkolnego teatru jezuickiego w XVIII wieku. W kręgu regul, norm i praktyki*, w: *Publiczność literacka i teatralna w dawnej Polsce*, red. H. Dziechcińska, Warszawa–Łódź 1985, s. 95–116.
- Kadulski Irena, *Ze studiów nad dramatem jezuickim wczesnego oświecenia (1746–1765)*, Wrocław 1974.
- Karpacz Emilia, „Oplakane czasy” – epidemia dżumy w Krakowie w latach 1707–1710. *Przyczynek do badań nad upadkiem królewskiego miasta*, „Folia Historica Cracoviensia” 2012, s. 239–256.
- Karpiński Adam, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000.
- Klonowicz Sebastian Fabian, *Victoria deorum*, w: *Literatura mieszczańska w Polsce. Od końca XVI do końca XVII wieku*, oprac. K. Budzyk, H. Budzykowska, J. Lewański, t. 1, Warszawa 1954.
- Korotaj Władysław, *Z problematyki staropolskich programów teatralnych*, w: *Wrocławskie spotkanie teatralne*, red. W. Roszkowska, Wrocław 1967, s. 81–109.
- Kracik Jan, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012.
- Krocak Jerzy, „Jeśli mię wieźdźba prawdziwa uwodzi...” *Prognozy i znaki cudowne w polskiej literaturze barokowej*, Wrocław 2006.
- Kronika jezuitów poznańskich (młodsza)*, t. 1: 1570–1653, oprac. J. Wiesiołowski, Poznań 2004.
- Kronika poznańskich Karmelitów Bosych*, oprac. P.F. Neumann, Poznań 2001.
- Kronika rezydencji karmelitów trzewickowych w Poznaniu przy kościele Najświętszej Krwi Pana Jezusa na ul. Żydowskiej*, oprac. J. Wiesiołowski, Poznań 2005.

- Linde Samuel Bogumił, *Słownik języka polskiego*, t. 6, Warszawa 1814.
- M. D., *Kazania dwa na św. Barbarę i św. Różę i ekshorta na pogrzebie Michała Zachajewicza kanonika warszawskiego*, Warszawa 1733–1734.
- Mariani Andrea, *Jezuici prowincji litewskiej wobec epidemii dżumy z lat 1708–1711*, „Zapiski Historyczne” 2016, t. 31 z. 2, s. 65–104.
- Mączyński Ryszard, *Mater Gratiarum Varsaviensis. Wizerunki Madonny Łaskawej w sztuce polskiej*, „Rocznik Historii Sztuki” 1995, t. 21, s. 250–261.
- Mieszek Małgorzata, *Intermedium polskie XVI–XVIII w. (Teatry szkolne)*, Kraków 2007.
- Mieszek Małgorzata, *Twórczość dramatopisarska Jana Bielskiego SJ (1714–1768)*, Łódź 2020.
- Namaczyńska Stanisława, *Kronika klęsk elementarnych w Polsce i krajach sąsiednich w latach 1648–1696*, Lwów 1937.
- Nawarecki Aleksander, *Czarny karnawał „Uwagi śmierci niechybnej” księdza Baki. Poetyka tekstu i paradoksy recepcji*, Wrocław–Warszawa 1991.
- Niesiecki Kacper, *Herbarz Polski*, wyd. J.N. Bobrowicz, Lipsk 1839–1845, t. 9.
- Nowicka-Jeżowa Alina, *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XVI–XVIII wieku*, Lublin 1992.
- Okoń Jan, *Dramat i teatr szkolny. Sceny jezuickie XVII wieku*, Wrocław 1970.
- Pasek Monika, „Bezoar z lez ludzkich czasu powietrza morowego” Walentego Bartoszewskiego jako przykład „recepty dusznej i cielesnej” na czas zarazy, „Tematy i Konteksty” 2014, nr 4, s. 112–136.
- Pielgrzym niebieski Roch święty w komitywie czterech towarzyszy z doświadczoną od morowego powietrza prezerwatywą w kościele farnym warszawskim Św. Krzyża z konfraternią swoją osadzony albo nabożeństwo konfraterni św. Rocha R.P. 1729, Warszawa 1729.
- Pieśń o dobroci Najświętszej Panny Maryjej i prośby o ochronę od morowego powietrza, *Pieśń o Najświętszej [anniej] Maryjej przeciwko morowemu powietrzu; Nowa pieśń o najświętszej [anniej] Maryjej przeciwko morowemu powietrzu*, Kraków, ok. 1601–1650.
- Poplatek Jan, *Ofiary miłości z litewskiej prowincji Tow. Jez. w czasie zarazy w 1710*. „Nasze Wiadomości” (1928–1931), t. 9, s. 264–272, 368–369.
- Poplatek Jan, *Studia z dziejów jezuickiego teatru szkolnego w Polsce*, Wrocław 1957.
- Przetocki Hiacynt, *Kolęda, którą podczas morowego powietrza [...] św. Mikołaj [...] parafiję swej rozdał przez trzy dni*, Kraków 1655.
- Rok Bohdan, *Człowiek wobec śmierci w kulturze staropolskiej*, Wrocław 1995.
- Skarga Piotr, *Roczne dzieje kościelne od narodzenia Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa*, Kraków 1603.
- Skorobohaty Aleksander D., *Diariusz*, oprac. T. Wasilewski, Warszawa 2004.
- Szumliński Marcin Ksawery, *Metropolis Regni Poloniarum Cracovia. Inter crebra Martis fulmina, cum dirae succumberet pestilentiae*, [Kraków 1709].
- Włodarski Maciej, „Ars moriendi” w literaturze polskiej XV i XVI wieku, Kraków 1987.
- Wojniłowicz Michał, w: *Podręczna encyklopedia kościelna*, red. S. Galla i J. Niedzielski, t. 41/42, Warszawa–Lublin–Łódź 1915, s. 405.
- Wojniłowicz Michał, *Trop sprzęgłego przez śmierć cugu sześciu rodzonych braci wielmożnych Ich MM. PP. Władysława, Samuela, Krzysztofa, Tomasza, Kazimierza, Jana Wilczków*, [b.m. 1666].
- Załęski Stanisław, *Jezuici w Polsce*, t. 2, Lwów 1901.
- Zapartowicz z Jędrzejowa Paweł, *Syn Piotr Abagarus Kowynicki, jej Mości P[ani] Elżbiety ze Średnego, jej Mości paniej Kowynickiej, pisarzowej niegdy ziemie przemyskiej pisany i posłany*, Kraków 1623.

Sebastiana Petrycego z Pilzna pouczenia „jak się zachować czasu moru” – instrukcja, nauka czy poradnik? Rekonesans badawczy historyka literatury

Maria Wichowa

Uniwersytet Łódzki

ORCID: 0000-0001-7493-1615

Sebastian Petrycy from Pilzno Lesson: “How to behave in the Time of the Moor” – Instruction, Study or Guide? A Research Reconnaissance by a Literary Historian

Abstract: Sebastian Petrycy from Pilzno was one of the most eminent doctors in the Renaissance Poland, an outstanding intellectual active in several areas of knowledge. A graduate of the Krakow Academy. In 1589 he went to Padua to study medicine, which he probably started in Poland, because he had completed the Padua studies with a doctorate already in 1590. In terms of science, the medicine of Padua was very innovative. After returning to Poland, he was employed at the Krakow Academy, he lectured at the Faculty of Artium. In 1608 he became a professor at the Faculty of Medicine at the Krakow Academy and began teaching. He was a very popular and respected doctor, cared for both elite and poor patients. Petrycy left behind a rich literary output, incl. “Instructia or learning guide on how to exercise the time of moor” (Krakow 1613). However, the publication of the Krakow medic is clearly not a “pure”, classic instruction, it clearly has an “admixture” of the guide’s features. That is why considering the genological problems of this text is the subject of the philologist’s analysis. The specific genre syncretism of Petrycy’s “Instruction...” was demonstrated, the work was examined in terms of literary communication, the dependence assumed by the author between the recipient and sender, and therefore the dialogical nature of the text, the transmission of instructions, advice and tips was analyzed. It was established that the “Instruction...” is not characterized by “purity” of genre, that it evidently has a mixture of the features of science and a guide.

Keywords: Sebastian Petrycy of Pilzno, plagues in XVI century, instructions, science, guide

Słowa kluczowe: Sebastian Petrycy z Pilzna, morowe powietrze w XVI w., instrukcja, nauka, poradnik

Sebastian Petrycy z Pilzna był jednym z najznakomitszych lekarzy w renesansowej Rzeczypospolitej, wybitnym intelektualistą działającym w kilku obszarach nauki¹. Pochodził z rodziny mieszczańskiej. Urodził się w roku 1554 w Pilźnie nad Wisłoką, był synem Stanisława, filozofa, rajcy miejskiego. Zmarł 11 kwietnia 1626 r. w Krakowie. Studia w Akademii Krakowskiej na Wydziale Artium rozpoczął w roku 1573, a już w 1574 uzyskał bakalaureat z filozofii. Edukację jednak przerwał i udał się do Olkusza, gdzie był nauczycielem w szkole parafialnej, a tym samym zdobywał środki utrzymania umożliwiające kontynuowanie nauki. Ponownie podjął studia w roku 1581, a w 1583 został wypromowany na magistra filozofii, uzyskując pierwszą lokatę. Rozpoczął wykłady na Wydziale Artium krakowskiej uczelni. W roku następnym, jako senior bursy filozofów, stał się członkiem Kolegium Mniejszego i powierzono mu katedrę poetyki, gdzie prowadził wykłady z literatury antycznej (o Cyceronie i Wergiliuszu), objaśniał filozofię Alberta Wielkiego, filozofię przyrody, logikę, politykę (na podstawie pism Arystotelesa) i astronomię (pośrednio opierając się na ustaleniach Kopernika²). W roku 1589 wyjechał do Padwy na studia medyczne, które zapewne rozpoczął w kraju, bo te padewskie ukończył uzyskaniem doktoratu już w roku 1590. Medycyna padewska pod względem naukowym była bardzo nowatorska. Jako doktor medycyny powrócił do Krakowa, licząc na zatrudnienie na Wydziale Lekarskim Akademii Krakowskiej, ale choć pozytywnie przeszedł procedurę inkorporacji, jego wpływowi przeciwnicy nie dopuścili do przyjęcia w poczet członków wydziału człowieka postępowego, ambitnego i energicznego, a przede wszystkim dobrego uczonego i wybitnej indywidualności o imponujących horyzontach intelektualnych. W tej sytuacji Petrycy prowadził wykłady na Wydziale Artium. W roku 1591 przeniósł się do Lwowa, gdzie założył rodzinę, ale kontakty z krakowską uczelnią podtrzymywał. Do stolicy powrócił w roku 1600, zatrudniając się jako lekarz przyboczny biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego. Następnie związał się z wojewodą Jerzym Mniszchem, pracując również na stanowisku lekarza przybocznego i w tym charakterze towarzyszył mu w podróży do Moskwy na ślub Maryny Mniszchówny z Dymitrem Samozwańcem. Po upadku cara został uwięziony, ale czas spędzony w więzieniu zagospodarował jako intelektualista, gdyż przygotował przekład pieśni Horacego, opublikowany w Krakowie w roku 1609 pt. *Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego tęskliwie w liryckich pieśniach zawarty*. Zwolniony z niewoli powrócił w roku 1607 do Krakowa i już w następnym został profesorem Wydziału Lekarskiego Akademii Krakowskiej, rozpoczynając

¹ Obszerna biografia Petrycego w książce Stanisława Szpilczyńskiego *Sebastian Petrycy z Pilzna (1554–1626)*, Warszawa 1962.

² Petrycy wykladał astronomię, pośrednio opierając się na ustaleniach Kopernika, ponieważ dzieło *O obrotach sfer niebieskich*, w którym wyłożył on teorię heliocentryzmu, znalazło się na indeksie ksiąg zakazanych. Zatem powoływanie się wprost na poglądy toruńskiego uczonego nie było możliwe, gdyż groziło konfliktem z władzami uczelni i z cenzurą kościelną.

pracę dydaktyczną. Padewczyk Petrycy, profesor o postępowym spojrzeniu na wiedzę i praktykę medyczną, był bardzo popularnym i cenionym lekarzem; zajmował się zarówno pacjentami wywodzącymi się z elit, jak i biedakami. Natomiast na Wydziale Lekarskim przez wielu jego członków nie był akceptowany, gdyż krakowscy koledzy w większości byli tradycjonalistami, podczas gdy doktor Petrycy preferował nowoczesne podejście do wiedzy i praktyki medycznej. Ponadto dochodziło do konfliktów i intryg, które doprowadziły do opuszczenia przez profesora katedry w roku 1616. Zachował jednak prawa akademickie. W środowiskach pozauniwersyteckich doceniano jego osiągnięcia naukowe, zasługi dla uczelni i ojczyzny. Pozostawił po sobie ogromny dorobek naukowy i translatorski. Przetłumaczył na język polski kilka dzieł Arystotelesa: *Ekonomikę*, *Politykę* i *Etykę*. Prace te opatrzył erudycyjnymi komentarzami. W jego bibliografii znajdują się też pisma o tematyce medycznej: rozprawa o istocie, przyczynach, objawach i leczeniu kily (*De natura, causis, symptomatis morbi gallici eiusque curatione quaestio* (Kraków 1591) i poradnik *Instructia abo nauka jak się sprawować czasu moru* (Kraków 1613). Była to jedna z licznych publikacji zawierających przestrogi i zalecenia, jak się chronić przed zakażeniem i jak leczyć chorego dotkniętego „morem”³. Na ich różnorodność gatunkową zwrócił uwagę Stanisław Szpilczyński (1910–1981), historyk medycyny, autor książki o doktorze Petrycym. Badacz poradników lekarskich z I. poł. XVI w. pisał:

Na podstawie samych tylko tytułów łatwo dojść do przekonania, iż te „praktyki”, „przestrogi”, „porady” i „nauki” różniły się między sobą co do treści. Największą bezsprzecznie wartość źródłową mają te ostatnie. Do nich też zaliczona być powinna „Instrukcja” Petrycego, albo, jak brzmi podtytuł „nauka, jak się sprawować czasu moru”. W piśmiennictwie mylnie została ona zakwalifikowana do rzędu broszur popularnych dla szerokiego ogółu⁴.

Autor owej „broszury” kładł nacisk na stronę merytoryczną wywodu, już na karcie tytułowej wskazując na praktyczny cel swej wypowiedzi, „w której się zamyka: 1. ochrona: jako się ochraniać morowego powietrza; 2. leczenie wszystkich niemal przypadków w nim, gdzie by kogo opanowało”, natomiast kwestię jej gatunku ujął dość mgliście. Zadeklarował, że jest to „instrukcja abo nauka”, zaś z ujęcia materiału wynika, że książka ma również cechy poradnika. Terminy „instrukcja”, „nauka” często pojawiały się w tytułach publikacji zawierających przestrogi i wskazówki dla potencjalnych pacjentów, jak się leczyć, gdy dopadnie ich niemoc spowodowana zakażeniem morowym powietrzem i jak się przed tym chronić. W piśmiennictwie staropolskim pojęcie instrukcja (od łac. *instructio*, *-onis* – ustawienie, uporządkowanie) oznaczało rozprawy drukowane zawierające pouczenia, dyrektywy, czyli ogólnie biorąc, dokładne wskazówki postępowania. Krakowski medyk zakwalifikował swą wypowiedź jako instrukcję i nie ma

³ Bogaty zestaw tych publikacji opracował S. Szpilczyński, dz. cyt., s. 56–57.

⁴ Tamże, s. 57.

powodu tej decyzji genologicznej twórcy podważać. W świetle dzisiejszych badań instrukcja stanowi gatunek o charakterze użytkowym, skupiającym teksty zawierające informacje praktyczne, zasady postępowania, precyzyjne informacje na temat wskazany w tytule broszury, rzadziej książki⁵. Jednak publikacja krakowskiego medyka ewidentnie nie jest „czystą”, klasyczną instrukcją, wyraźnie zawiera „domieszkę” cech poradnika. Natomiast nauka (w tym wypadku synonim instrukcji) potraktowana została przez Petrycego jako teoria, poznanie, wykład doktryny. Termin ten i forma wypowiedzi, którą oznacza, mają starożytną proveniencję. Łaciński rzeczownik *institutio* (ćwiczenie, nauka) to w późnym piśmiennictwie rzymskim gatunek obejmujący teksty zawierające pełny, a przynajmniej obszerny i wyczerpujący wykład z określonej dyscypliny naukowej czy dziedziny wiedzy. Przykładem tej formy wypowiedzi naukowej jest słynne dzieło Kwintyliana *Institutio oratoria* (*Kształcenie mówcy*) w 12 księgach – wykład wymowy starożytnej. Termin „nauka” pojawiał się w tytułach książek zawierających rady, jak postępować, aby ustrzec się przed zakażeniem, i podstawowe informacje o przyczynach zarazy i o jej leczeniu. Oto kilka przykładów takich publikacji – wykładów, traktatów i po części poradników „o rządzeniu czasu powietrza morowego” (tytuł rozdziału herbarza, czyli zielnika Stefana Falimirza⁶): Heinrich Cornelius Agrippa von Nettesheim (1486–1535) niemiecki uczyony polihistor, wybitny lekarz pośmiertnie doczekał się polskiego wydania swego dzieła *Krótką nauka rządzenia ku ustrzeżeniu od zarażenia powietrza* (1543). Na karcie tytułowej występuje jako Agrippa de Nettesheim, pod przydomkiem utworzonym od nazwy miasta Colonia Agripina. Kolejne druki to Jana Plebana *Nauka ku ustrzeżeniu powietrza morowego* (1555) i Piotra Umiastowskiego *Nauka o morowym powietrzu* (1591). Tymczasem z ujęcia materiału przez autora *Instrukcji...* (systematyczne udzielanie wskazówek praktycznego postępowania, zamieszczanie receptur pomocnych w przyrządzaniu leków domowym sposobem) wynika, że dziełko ma, co zrozumiałe, również charakter poradnikowy, a takie niejasno dostrzegalne granice gatunków często występowały w piśmiennictwie staropolskim⁷. Zatem przyjmując kwalifikację formy wypowiedzi dokonaną przez autora tekstu jako oczywistą, spróbujemy wykazać, że w *Instrukcji...* bardzo wyraźnie obecne są także cechy poradnika⁸. Twórca zakładał, że czytelnik przyswoi sobie zawartą tam wiedzę i będzie ją stosował w prak-

⁵ Por. M. Kuziak, S. Rzepczyński, *Jak pisać?*, Bielsko–Biała 2002, s. 77.

⁶ S. Falimirz, *O ziołach i mocy ich*, Kraków 1584.

⁷ Por.: *Dobra rada nie zawada. Rady, porady, poradniki w języku, literaturze i kulturze*, red. W. Żarski, B. Staniów, Koszalin 2010; E. Ficek, *Poradnik. Model gatunkowy i jego tekstowe aktualizacje*, Katowice 2013; M. Wichowa, *Poradnik. Cechy i rozwój gatunku*, „Rocznik Przemyski” 2019, t. 55: „Literatura i Język”, z. 2 (23), s. 123–135.

⁸ Por. K. Starczynowska, „Pomiędzy nadzieją a trwogą”. *Życie codzienne w czasie ucieczek przed epidemiami w Rzeczypospolitej od połowy XVI do początku XVIII wieku*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, cz. II, red. A. Karpiński, Warszawa 2015, s. 25.

tyce, dowie się, jak chronić się przed morowym powietrzem i poznane zasady staną się drogowskazem we wdrażanej przez niego profilaktyce zdrowotnej. Pora więc omówić dzieło krakowskiego medyka, pokazując je jako *promptuarium*.

Jak wiadomo, poradniki to publikacje prezentujące podstawowy zrąb wiedzy z określonej dyscypliny naukowej (np. medycyny) czy też dziedziny życia codziennego, przeznaczonej do wykorzystania praktycznego, użytecznej w powszedniej egzystencji człowieka, który nie posiada wystarczającego zasobu wiadomości niezbędnych do rozwiązywania pojawiającego się problemu, zaś jego dotychczasowe doświadczenie nie podsuwa mu odpowiednich rozstrzygnięć. Informacje zamieszczone w poradnikach miały charakter użytkowy, były potrzebne ich odbiorcom we właściwej ocenie spraw życiowych, w podejmowaniu korzystnych decyzji, stosowaniu konkretnych rozwiązań, na ogół były wiarygodne, sprawdzone w praktyce, rzetelne, gwarantujące skuteczność działań, aczkolwiek czasem zdarzało się i zdarza udzielanie porad nieprofesjonalnych. *Promptuarium* to publikacja zawierająca różnego rodzaju wskazówki, instrukcje, pouczenia, zakazy, napomnienia, zalecenia – jak działać skutecznie, jak przezwyciężać trudności (np. jak opanować sztukę gotowania), gotowe wzory do naśladowania (np. wzory różnego typu listów). Najczęściej były to poradniki książkowe, ujęte w formę dyskursu na określony temat.

Poradnik powinien być analizowany nie tylko pod względem ujętej w nim problematyki, ale także w aspekcie interakcji twórcy i odbiorcy dzieła zarówno w procesie jego przygotowywania i udostępniania, jak i odbioru. Wówczas następuje „traktowanie literatury jako symbolicznego wyposażenia człowieka do działania i pełnienia jego zwyczajowych ról w życiu społecznym. W takim ujęciu literatura ujawnia się jako perswazyjna forma symboliczna, dzięki której dokonuje się normalny proces socjalizacji”⁹. Poradnik jest wyrazem osobowości piszącego a zarazem pośrednio „ekspresją stanów i treści świadomości społecznej”¹⁰, zawiera swego rodzaju „instrukcję lektury”¹¹ skierowaną do potencjalnego czytelnika. Problematykę *Instrukcji...* krakowskiego uczonego kompetentnie omówił Stanisław Szpilczyński, historyk medycyny, zadaniem filologa natomiast pozostaje analiza warsztatu pisarskiego Sebastiana Petrycego, wykazanie w budowie dzieła cech poradnika, omówienie podstawowych rozwiązań autora w zakresie komunikacji nadawcy z odbiorcą tekstu.

W dobie staropolskiej poradnik nie był gatunkiem skonwencjonalizowanym, w praktyce pisarskiej jednak dość wyraźnie wyróżniano zespół cech identyfikujących funkcjonalnie tego typu tekstów. Wyznaczniki tej formy wypowiedzi kształtowały się również w aspekcie historycznym. Dokonało

⁹ Por. B. Owczarek, *Problemy i orientacje socjologii literatury*, w: *Literatura. Teoria. Metodologia*, red. D. Ulicka, Warszawa 1998, s. 274.

¹⁰ Tamże, s. 273.

¹¹ Tamże, s. 274.

się wyodrębnienie niektórych cech charakterystycznych dla poradnika, w pewnym sensie uniwersalnych, choć nie zostały one ściśle i jednoznacznie wskazane, i tak pozostało do dziś. W świetle najnowszych badań precyzyjna identyfikacja cech poradnika nadal nie została sporządzona, choć podjęto starania scharakteryzowania tego gatunku od strony stylistycznej¹², jednak w konkluzji czytamy, że nadal „przynależność stylowa poradnika jest niejasna”¹³. Oznacza to, że powstawały i powstają liczne poradniki, a nie towarzyszy im naukowa decyzja (próba) opisu ich cech charakterystycznych w ramach poetyki normatywnej. Gatunek ten funkcjonował w praktyce jako zespół tekstów zawierających porady na poziomie wiedzy popularnonaukowej i odznaczających się ekspresywnością wypowiedzi, obrazowością wywodu, jego konkretnością i przystępnością oraz sekundarnością podawanych informacji¹⁴. Ważna też jest prostota przekazu, jego zrozumiałość, łączenie wiedzy teoretycznej ze wskazówkami, jak ją praktycznie stosować. Autor dyskursu prowadzi swoisty dialog z udziałem milczącego partnera – czytelnika tekstu i zarazem jego użytkownika. **Zatem cechą tej komunikacji jest dialogowość**, a więc płaszczyzna interakcji między nadawcą komunikatu, który musi być osobą kompetentną w zakresie omawianej problematyki (Sebastian Petrycy, profesor Akademii Krakowskiej, doświadczony lekarz, pragnący udzielić rady i pomocy), i odbiorcą, człowiekiem prostym, którego trzeba pouczyć „jak się sprawować czasu moru”. Uniwersytecki medyk czuje realną potrzebę udzielania porad na ten temat, gdyż ma świadomość tego, jak liczne ofiary zbiera epidemia, a zarazem posiadając ogromną wiedzę lekarską, stara się przestrzegać i radzić, jak unikać zakażenia i jak się leczyć, gdy jednak potencjalny pacjent zachoruje, bo to jest obowiązkiem lekarza. Rada ma okazać się pożyteczna dla odbiorcy tekstu, czytelnika *Instrukcji*....

Dialogowość poradnika wyraża się również w **nastawieniu na informowanie i przekonywanie odbiorcy tekstu**, realizowana jest więc funkcja *docere*, w budowaniu wspólnoty wartości, doświadczeń, poglądów:

Mazanie na żółądek może takie służyć: weźmi olejku różanego, ośrzedki pogniecione z bań, santalów, wszytkich po trosze, zmieszaj dobrze a maż tym żółądek (s. 137)¹⁵.

Autor wypowiedzi, profesor akademicki i doświadczony lekarz poucza czytelnika *Instrukcji*..., jak postępować przy usuwaniu dolegliwości, korzystając z wiedzy zawartej w poradniku przez siebie opracowanym. Zaleca sporządzenie maści, uczy, jak ją przygotować, podaje receptę, wymieniając

¹² Zob. E. Ficek, dz. cyt., rozdz. II, s. 61–77.

¹³ Tamże, s. 69.

¹⁴ Zob. tamże, s. 64.

¹⁵ Wszystkie cytaty podawane są za edycją zamieszczoną w książce Stanisława Szpilczyńskiego (dz. cyt.). Tekst *Instrukcji* na s. 111–142. Cyfra w nawiasie umieszczonym po cytacie oznacza stronicę tego wydania. Transkrypcję korygowano w zestawieniu ze starodrukiem, ponieważ edycja Szpilczyńskiego nie była przygotowana zgodnie z zasadami wydawania tekstów staropolskich.

składniki ogólnodostępne: olejek różany, miąższ dyni i egzotyczny składnik, santal, czyli ekstrakt z drewna sandałowego (sandałowiec biały, *santalum album*), dzisiaj także wykorzystywany ze względu na swoje właściwości lecznicze, a także w przemyśle kosmetycznym jako ingredient perfum. Odbiorca tekstu zostaje dokładnie poinformowany, precyzyjnie pouczony o szczegółach postępowania. Mamy do czynienia z sytuacją wirtualnej rozmowy. Nawiązuje się wspólnota doświadczeń uczącego i pouczanego uczestnika tego dialogu. Omawiany cytat może być interpretowany w jeszcze jednym aspekcie komunikacji literackiej. Widać tu mianowicie, że **dialogowość występuje w dążeniu autora do bezpośredniego kontaktu z odbiorcą dzieła**, co objawia się stosowaniem form czasownikowych w formie apeli – radzę (ci), spojrzysz (tylko), weź pod uwagę, rozważ, zrób itd.

Bo jeśli będziesz połykał wielkie sztuki mało zeżwawszy albo skrajawszy, nie mogą się strawić i pożytku do żywności dać (s. 120).

Lekarz, deklarując wcześniej, że *Instrukcja...* jest „dla prostych napisana”, odczuwa potrzebę wyjaśnienia czytelnikowi w relacji „ja mówię do ciebie” podstawowej zasady spożywania pokarmu.

Dialogowość sprowadza się także do dbałości autora o to, by tekst był zrozumiały. Nie jest to relacja bezpośredniego przekazywania informacji, jak w rozmowie, lecz za pośrednictwem komunikatu książkowego, tekstu poradnika: autor przekazuje porady, odbiorca czyta tekst i przyjmuje zamieszczone tam zalecenia, wskazówki, a w razie potrzeby praktycznie je wykorzystuje.

Przypada na niektórych zarażonych powietrzem mdłość. Tej tarcie i wiązaniem nóg i rąk bolesnym zabiegać, zwłaszcza nogi na dół trzeć, aby się odwracała od serca materia ustanie sił czyniąca. Włożyć też do ciepłej wody nogi chorego, odwraca się mdłość od serca (s. 136).

Masaże (tarcie), kąpiele wodne łatwo zastosować w warunkach domowych, zatem rady zamieszczone w *Instrukcji...* Petrycego są bardzo praktyczne, proste w stosowaniu, sformułowane jasno, w pełni zrozumiałe, więc nie wymagają bezpośredniego nadzoru lekarza. Poradnik Petrycego dostarcza dowodów, że **dialogowość wymusza selekcję wiadomości ściśle dostosowanych do oczekiwań czytelnika oraz rzeczowość wyводу.**

Gdy u chorego pojawiają się dymienice, czyli ropne stany zapalne węzłów chłonnych, spowodowane przez zarazki niesione przez morowe powietrze, a konkretnie zarazki dżumy *Yersinia pestis*¹⁶, doktor Petrycy zaleca różne sposoby ulżenia cierpiącemu, ale zaznacza, że w tym wypadku nie należy stosować puszczenia krwi. Natomiast można zakażonym pomóc inaczej. W toczonym przez autora dialogu z odbiorcą czytamy:

Ale w ten czas używać przezpiecznie możesz baniek siekanych, które by ciągnęły na

¹⁶ Por. K. Starczynowska, dz. cyt., s. 9–92.

wierzch albo też nie siekanych apretur, pryszczów i lekarstw przeciwko jadom używać mamy; a często takich lekarstw dawać, choć wyrzuci chory, drugi raz i trzeci, i czwarty powtórzyć, aby zatrzymał (s. 137).

Ten prosty przekaz informacji o leczeniu osób zakażonych spełnia swoje zadanie, gdyż jako tekst przeznaczony dla ubogich grup ludności jest opracowany bardzo komunikatywnie, nie tracąc z rzeczowości wywodu. Potencjalni użytkownicy tekstu żyli w prymitywnych warunkach higienicznych, byli narażeni na kontakty z roznoszącymi zarazki zakażonymi gryzoniami żyjącymi w miastach, czyli miejscach gęsto zaludnionych. Na takie kontakty byli narażeni chłopci, pracownicy rzeźni, osoby zajmujące się transportem żywności¹⁷ itd.

Dialogowość wymaga prostoty w przekazywaniu informacji.

Komunikacja oparta jest na dialogu, ale pojmowanym szerzej niż zwykły przekaz informacji, bowiem także jako wymiana myśli między tekstami, do których odwołuje się autor *promptuarium*. Krakowski medyk, instruując, jak się „w pracy sprawować”, tłumaczy odbiorcy tekstu, że aktywność, szczególnie fizyczna, oddziałuje dobroczynnie na zdrowie człowieka. Sentencjonalnie poucza czytelnika i zarazem interlokutora:

A tak snadnie widzisz jako jest praca ludzkiego żywota zachowanie, sił umocnienie, zbytku odbycie i strawienie (s. 123).

Na potwierdzenie słuszności prezentowanej tezy posłużył się przykładem zaczerpniętym z dzieła perskiego lekarza Razesa (Abu Bakr Muhammad ibn Zakarijja ar-Razi), żyjącego w latach 865–925, średniowiecznego mistrza uważanego za twórcę podwalin współczesnej medycyny:

Razes zaś o niektórym powietrzu pisząc, śmiało to napisać, iż wszyscy wymarli oprócz myśliwców, tę przyczynę dając, iż przystojnej pracy używali. Praca tedy tak dalece pożyteczna jest, iż przez nie [bez niej – M.W.] i zdrowia nie możemy pewnego mieć (s. 123).

Nauka zawarta w rozdziale *W pracy jak się sprawować* jest prosta: wysiłek fizyczny jest niezbędny dla zachowania zdrowia.

Dialogowość to wspólnota myśli lub polemika z innymi tekstami. W poradnikach staropolskich obecna jest intertekstualność. Również w omawianej tu *Instrukcji...*, pisanej głównie z wykorzystaniem wiedzy i doświadczenia krakowskiego medyka, występują odwołania do klasyków medycyny, choć nieliczne.

Sebastian Petrycy czasem powołuje się na średniowiecznego klasyka nauk medycznych, Awicennę (980–1037), autora dzieła *Kanon nauki medycznej. Księga leczenia*. Krakowski profesor doprecyzowuje rady arabskiego uczonego:

Avicenna w leczeniu powietrza każe gwałtem jeść. Insza jeść w leczeniu powietrza, insza w ochronie. W leczeniu powietrza ustaje choremu apetyt, brzydkość ma, gdy ujrzy jedzenie,

¹⁷ Por. Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, rozdz. VI: *Choroby*, s. 80–81.

co się dzieje, iż jad opanował wnętrności. Tam potrzeba gwałtem przymuszać chorych do jedzenia, aby ich siła nie ustała. Ale w ochronie zdrowi będąc ludzie, mając zupełny apetyt, mają jedzenia i picia używać skromnie, zostawując zawżdy apetytu nieco (s. 118–119).

Krakowski uczony wskazywał też na starożytnych mistrzów Galena i Hipokratesa (s. 131), ale nawiązywał do nich jako do autorytetów medycznych, do konkretnych ich poglądów i sposobów postępowania z chorym. Jednak nie zawsze są to odwołania intertekstualne, z powoływaniem się na konkretne traktaty antycznych lekarzy, choć np. *Zbiór pism* Hipokratesa czy jego dzieło *O epidemiach* albo też *Sztuka lekarska* i *Sposób leczenia* Galena stanowiły klasykę naukowego piśmiennictwa medycznego. Skoro Petrycy tworzył swój poradnik „dla prostych”, „krom dyskursów”, nie było potrzeby głęboko sięgać do teorii naukowych, wszak pisał tekst o charakterze użytkowym, stąd tylko ogólne wspieranie się powagą klasyków przy udzielaniu praktycznych wskazówek leczenia. W pewnych wypadkach zalecał puszczanie krwi, a uzasadniał swój punkt widzenia, przywołując stanowisko Galena w tej sprawie: „Uczy Galenus we wszystkich gorączkach, w zagnięłości materii bardzo pomaga puszczać krew, a morowy jad na zagnięłości sadzi się” (s. 132). W tak popularyzatorskim ujęciu pouczeń najczęściej nie było potrzeby odwoływania się do konkretnego dzieła, cytowania go. Jednak profesorski warsztat Petrycego miejscami ujawniał się i uczony od czasu do czasu odwoływał się do tekstów źródłowych, wskazując lokalizację miejsc, w których omawiane w jego wywodzie kwestie są poruszane.

Bo suche przyrodzenie nie jest zarazie podległe. Tego nas uczy Galen *De Diff. febr. cap. 3* (*O różnicy w gorączkach*, rozdział 3), którekolwiek ciała widzieliśmy być zbyt wilgotne, takieśmy wysuszać usiłowali, a które były suche, teśmy w swej porze zachowali (s. 117).

Uczony autor poradnika precyzyjnie wskazuje źródło wiedzy teoretycznej, ale opiera się przede wszystkim na swym doświadczeniu lekarskim, poleca sposób postępowania sprawdzony z dobrym skutkiem na pacjentach. W podobny sposób przywoływał dzieło Hipokratesa *O epidemiach*, rozdz. 7, w którym klasyk apelował, aby w czasie morowego powietrza nie wychodzić z domu.

Zastosowanie dyskursu. Zdaniem Janiny Latochy „jest on jakby okiem kamery, przez którą widzimy przedstawiony świat tak, jak zaprojektował go podmiot tekstu, licząc się oczywiście z różnymi zewnętrznymi uwarunkowaniami¹⁸. Sebastian Petrycy w prowadzonym w swym dziele dyskursie jest pragmatykiem. Swoje wywody opiera na przyczynowych związkach opisywanych zjawisk. W dedykacji dzieła podkreśla, że napisał je, ponieważ oczekiwano tego od niego, bo taki zbiór rad i pouczeń od dawna był potrzebny w społeczności często nawiedzanej przez morowe powietrze. Zatem jako lekarz i chrześcijanin podjął się tego zadania. Jeśli ludzie przed zarazą opuszczają swe domy i przenoszą się tam, gdzie jest bezpiecznie, to

¹⁸ J. Labocha, *Tekst, wypowiedź, dyskurs*, w: *Styl a tekst*, red. S. Gajda, M. Balowski, Opole 1996, s. 53.

postępują słusznie, zgodnie z zasadą *cito, longe, tarde*. W mniej esencjonalnej formie brzmiała: *cito, longe fugeas et tarde reddeas* (latać szybko, lecieć daleko, wracać powoli). Rada ta funkcjonowała w różnych wariantach tekstowych, została również spisana w formie dystychu;

To troje rychło w ludziach powietrze wytracać:
Wnet, daleko, nierychło: wyjść, uchodzić, wracać¹⁹.

Na taki wyjazd mogli pozwolić sobie ci, którzy byli dostatecznie bogaci. Doktor Petrycy ma poczucie, że musi przede wszystkim służyć swoim pacjentom. Nie może każdemu z osobna udzielać pouczeń, więc napisał poradnik, z którego liczni zainteresowani skorzystają. W dedykacji szczegółowo wyjaśnił powody powstania *Instrukcji*:

Temi przyczynami pobudzonemu przyszło na pamięć powinności mej ku temu miejscu, w którym się z dzieciństwa i siebie, i drugih w Akademiej ucząc, potym medycki urząd od dwudziestu i kilku lat odprawując, do siwego włosa wychował, znajomość, zachowanie, przyjaźń sąsiedzką wziął, słuszne i potrzebne oświadczenie. Abym jako *privatim* nie lenię się ubogim mej rady ze strony poratowania zdrowia udzielać, tak też *publicae* tym *Instrukcji* napisaniem chęci mojej oczywistej skutek uczynił (s. 113).

Zatem jako lekarz pisząc ten poradnik, oddawał przysługę potencjalnym chorym, chcąc pomagać zarówno prywatnie: znajomym, sąsiadom, przyjaciółom, jak i wypełniając swą powinność publiczną, przekazując szerokim rzeszom odbiorców tekstu wiedzę praktyczną na temat zapobiegania zakażeniu i sposobów leczenia ofiar morowego powietrza, spełniając swój obywatelski obowiązek²⁰.

Strategie przekazywania informacji – odpowiednie sposoby osiągnięcia zrozumiałości tekstu, tzn. prostota składni i słownictwa, jasność, precyzja stylistyczna, logiczny układ zagadnień, rzeczowy wywód poprzez zachowanie relacji „ja mówię do ciebie”, pomaganie odbiorcy w zdobyciu konkretnej wiedzy w formie rady, porady, rozważań, komentarza, afirmacji prezentowanych poglądów bądź krytyki opisywanego zjawiska. Autor *Instrukcji*... kładzie nacisk na wspólnotę myśli, wartości, metod i celów ich osiągnięcia, zjednoczenia z przyszłym użytkownikiem poradnika. Petrycy, pouczając ubogich, co robić, „aby ciała nie jeło się powietrze” (s. 127) morowe, zwraca się bezpośrednio do odbiorcy tekstu:

A chcesz jeszcze, tak prosto cię nauczę. Figę rozkrój, włóż w nią jądro z orzecha włoskiego i rutę równiankę, a tak zgrzyż. To czyni zawsze, nim wyjdiesz z domu. Kto nie może tego wszystkiego mieć, niechaj rutę gryzie, dzięgiel, jałowiec, imbir, gwoździki (s. 128).

Mamy tu do czynienia z typową dla poradnika sytuacją komuni-

¹⁹ F. Giedroyc, *Ochrona od zarazy morowej w Polsce (profilaktyka moru) w wiekach ubiegłych*, „Krytyka Lekarska” 1899, R. 3, nr 2, s. 156. Zob. K. Starczynowska, dz. cyt., s. 26.

²⁰ Zob. szerzej na ten temat: M. Brodnicki, *Związek filozofii z medycyną w Gdańskim Gimnazjum Akademickim. Zarys problematyki*, w: Joachim Oelhaf i jego następcy, red. A. Szarszewski i B. Siek, Gdańsk 2013, s. 25.

kacyjną. Uczony medyk bezpośrednio instruuje zainteresowanego skutecznym purgowaniem organizmu, zabezpieczającym przed zakażeniem, „aby ciała nie jeło się powietrze” (s. 127). Żeby przekonać czytelnika do skuteczności tego oczyszczania, krakowski doktor sięga po historyczne egzemplia. Informuje, że to dawna, sprawdzona metoda, stosowana jeszcze w starożytności:

To ma swoje zalecenie od Mitridata, króla pontskiego, który zawżdy tego używał a żadnym jadem i trucizną nie mógł być pożyty (s. 127).

Autor tworzy swój tekst na potrzeby odbiorcy, osoby potrzebującej rady (pacjenta pragnącego zapobiec zakażeniu się i dzięki uzyskanej wiedzy radzącego sobie), sam zaś przekazuje odbiorcy ważne dla niego informacje, receptury, sposoby postępowania. Jednak nie oznacza to, że odpowiada na konkretne jego pytania. Profesor medycyny i zarazem twórca poradnika jest tutaj autorytetem, któremu użytkownik tekstu z pełnym zaufaniem poddaje się jako kompetentnemu doradcy. „W przypadku wypowiedzi pisanej «doradca» napotyka poważne trudności w utrzymaniu kontaktu z «radzącym się»”²¹. Nie jest także możliwe dopasowanie postępowania do jego realnych problemów. Nadawca ogranicza się zatem do wpisania w tekst możliwych kwestii do rozwiązania oraz metod ich przezwyciężenia, przewiduje prawdopodobne reakcje adresata (opór, zwątpienie i in.), sam zaś pozostaje poza tekstem”²². Sebastian Petrycy precyzyjnie obmyślił, jakie zagadnienia szczegółowe należy wyjaśnić potencjalnym pacjentom narażonym na zakażenie morowym powietrzem, aby uniknęli choroby, a jeśli ochrona zawiedzie, pouczyć o metodach leczenia. Brał też pod uwagę status materialny adresata „nauki”-poradnika:

Jest takich lekarstw przeciwko powietrzu nie mało od uczonych ludzi wymyślonych, jako elektuarz cytwaru. Konfekt z szafranu pieczony z ziółkiem [...], bezoary, rogi jednoróżcowe, jelenie, kamienie drogie i inszych niezliczonych wiele, ale nie chcę cię obciążać trudnymi i kosztownymi lekarstwami. Krótko tak radzę (s. 128).

Czytelnik-użytkownik dzieła, człowiek prosty, raczej niezamożny, nie będzie sięgał po kosztowne składniki lekarstw, po drogie kamienie szlachetne. Już w starożytności przypisywano im właściwości lecznicze, np. wierzono, że ametyst ma moc zapobiegania pijaństwu²³. Nie stać go też na driakiew wenecką, choć nad nią „nie masz nic lepszego” (s. 127). Ekstrakt z cytwaru (azjatyckiej byliny z rodziny imbirowatych), służący do sporządzenia maści lub syropu, też jest niedostępny dla biedaka, choć powszechnie był uważany za skuteczne panaceum na dżumę. Można jednak używać zamienników, o czym autor szczegółowo informuje, zakładając, że któryś z wymienionych medykamentów będzie łatwo dostępny

²¹ E. Ficek, *Poradnik...*, s. 105.

²² Tamże, s. 105.

²³ Por. A. Ryś, *Kamienie szlachetne w literaturze starożytnej Grecji i Rzymu*, Gdańsk 2013, s. 25.

dla odbiorcy porad.

W stosowanej w *Instrukcji*... perswazji ważną rolę w porozumiewaniu się twórcy z jej użytkownikiem odgrywają **apele**. Przekonywanie polega na odwoływaniu się autora do rozsądku czytelnika:

Jeśli blisko ucieczesz, chroń się od obcowania z zarażonymi. Nie tykaj się żadnych chust, które więc zwykły się nosić z zarażonych miejsc. Nie chodź do chorych i gdzie wielu na jednym miejscu ludzi (s. 116).

W wywodzie Petrycego apelowi do kierowania się rozumem towarzyszy objaśnianie poruszanych kwestii według reguł obowiązujących w komunikacji potocznej, bezpośrednie wezwanie skierowane do odbiorców tekstu:

Zawždy mamy przed oczyma mieć, abyśmy niszczyli jad, abyśmy walczyli przeciw zarazie, abyśmy serce silili, żeby nie dało się zmóc zarazie (s. 129).

Argumentacja jest ważnym elementem skutecznej perswazji, gdyż dzięki niej autor przekonuje czytelnika do swego stanowiska i poniekąd dokonuje się ich swoista integracja, punkt widzenia twórcy porady przyjmuje jej adresat. Krakowski medyk apeluje o unikanie spania w ciągu dnia, gdyż jest ono niekorzystne dla organizmu, stosując liczne argumenty na potwierdzenie słuszności swego zalecenia:

Chronić się trzeba we dnie spania [...]. Spanie bowiem dzienne rodzi choroby wilgotne jako rymy, sapki, psuje cerę, zatwardza śledzionę, odwilża suche żyły i gnuśność przynosi, apetyt odejmuje, gorączki przynosi i częstokroć krosty, wrzody (s. 122).

Autor wypowiedzi zakłada interakcyjną współpracę z jej odbiorcą. Ujęciu apelatywnemu towarzyszy perswazja podbudowana emocjami. Lekarz apeluje do potrzebującego porady o stosowanie jego pouczeń i wyjaśnia, dlaczego są one słuszne oraz ostrzega przed przykrymi konsekwencjami niestosowania się do tych zaleceń. Towarzyszą im zwroty apelatywne do adresatów: „nie wychodzić z domu nigdzie czasu powietrza” (s. 118), „nie pić wody mętnej” (s. 122), „chronić się wina mętneho” (s. 122), „przeto starać się potrzeba” (s. 124).

Rady praktyczne, receptury. Sebastian Petrycy pisząc o tym, „jak się sprawować czasu moru”, chciał działać profilaktycznie. Dążył do tego, aby potencjalny pacjent mógł „mieć gotowe niektóre ratunki z lekarstw, które by się sprzeciwiały zarazie” (s. 114). Zatem proponował przygotowanie leków z ogólnodostępnych i tanich składników, ale skutecznych i wypróbowanych. Jednak ostrzegał przed sięganiem do porad „alchimiistów i doświadczalników” zalecających preparaty, które są „naturze ludzkiej bardzo przeciwne i szkodliwe” (s. 130). Posiadane wiadomości selekcjonował i ściśle dopasowywał do potrzeb ubogich użytkowników swego dzieła. Podał kilka receptur na „konfekty” pomagające choremu zwalczać gorączkę, „bronić serca” (s. 130), oczyszczać organizm. Rady praktyczne zamieszczał w każdym rozdziale, a tytuły wskazywały, czego te wskazówki dotyczą: „Niektórym przypadkom w zarażonych zabieganie”, „Kiedy bańki stawiać

w mór” itp.

Analizowany w tym studium tekst Sebastiana Petrycego trudno jednoznacznie zakwalifikować pod względem gatunkowym. Zdaniem autora jest to instrukcja, czyli nauka, która miała służyć radami i pouczeniami użytkownikom dzieła, osobom ubogim, pragnącym stosować skuteczną profilaktykę w czasie epidemii, strzec się przed zakażeniem oraz potencjalnym chorem, zabiegającym o powrót do zdrowia. Jednak twórca tego tekstu użytkowego przekroczył, mało precyzyjnie zresztą ustalone w toku praktyki pisarskiej, granice gatunkowe „instrukcji albo nauki”, w sposób widoczny położył akcent na praktyczne stosowanie przekazywanej w dziełku wiedzy, zamieścił w nim dużo porad, wskazówek postępowania w czasie „moru”, zatem dostrzeganie w tej wypowiedzi elementów, cech dystynktywnych poradnika jest uprawnione i zgodne z intencjami piszącego. Wykazano swoisty synkretyzm gatunkowy *Instrukcji...* Petrycego, przebadano ten utwór w aspekcie komunikacji literackiej, zakładanej przez autora interakcji między twórcą dzieła i jego odbiorcą, przeanalizowano w związku z tym dialogowość tekstu, bardzo istotną przy przekazywaniu jego użytkownikowi pouczeń, rad i wskazówek. Ustalono, że *Instrukcja...* nie odznacza się „czystością” gatunkową, że ewidentnie zawiera mieszankę cech „nauki” i poradnika. We współczesnych badaniach *Instrukcja...* postrzegana jest jako poradnik.

Bibliografia

Podmiotowa

Agripa de Nettesheim (właśc. Heinrich Cornelius Agrippa von Nettesheim), *Krótką nauka rządu ku ustrzeżeniu od zarażenia powietrza*, b.m. 1543.

Petrycy Sebastian, *Instructia abo nauka jak się sprawować czasu moru* (Kraków 1613), reedycja w: Stanisław Szpilczyński, *Doktor Sebastian Petrycy z Pilzna (1554–1626)*, Warszawa 1961.

Pleban Jan, *Nauka ku ustrzeżeniu powietrza morowego*, Kraków 1555.

Umiastowski Piotr, *Nauka o morowym powietrzu*, Kraków 1591.

Przedmiotowa

Brodnicki Mariusz, *Związek filozofii z medycyną w Gdańskim Gimnazjum Akademickim. Zarys problematyki*, w: Joachim Oelhaf i jego następcy, red. Adam Szarszewski i Bartłomiej Siek, Gdańsk 2013.

Dobra rada nie zawada. Rady, porady, poradniki w języku, literaturze i kulturze, red. Waldemar Żarski, Bogumiła Staniów, Koszalin 2010.

Falimirz Stefan, *O ziołach i mocy ich*, Kraków 1584.

Ficek Ewa, *Poradnik. Model gatunkowy i jego tekstowe aktualizacje*, Katowice 2013.

Giedroyc Franciszek, *Ochrona od zarazy morowej w Polsce (profilaktyka moru) w wiekach*

- ubiegłych*, „Krytyka Lekarska” 1899, R. 3.
- Kuchowicz Zbigniew, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992.
- Kuziak Michał, Rzepczyński Sławomir, *Jak pisać?*, Bielsko-Biała 2002.
- Labocha Janina, *Tekst, wypowiedź, dyskurs*, w: *Styl a tekst*, red. Stanisław Gajda, Mieczysław Balowski, Opole 1996.
- Owczarek Bogdan, *Problemy i orientacje socjologii literatury*, w: *Literatura. Teoria. Metodologia*, red. Danuta Ulicka, Warszawa 1998.
- Ryś Anna, *Kamienie szlachetne w literaturze starożytnej Grecji i Rzymu*, Gdańsk 2013.
- Starczynowska Klaudia, „*Pomiędzy nadzieją a trwogą*”. *Życie codzienne w czasie ucieczek przed epidemiami w Rzeczypospolitej od połowy XVI do początku XVIII wieku*, w: *Wśród córek Eskulapa. Szkice z dziejów medycyny i higieny w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, cz. II, red. Andrzej Karpiński, Warszawa 2015.
- Szpilczyński Stanisław, *Sebastian Petrycy z Pilzna (1554–1626)*, Warszawa 1962.
- Wichowa Maria, *Poradnik. Cechy i rozwój gatunku*, „Rocznik Przemyski” 2019, t. 55: „Literatura i Język”, z. 2 (23).

O perswazji w staropolskich poradnikach przeciwdżumowych

Marzena Walińska

Uniwersytet Śląski

ORCID: 0000-0001-7605-1099

On the Persuasion in Old Polish Anti-plague Handbooks

Abstract: The aim of the article is to analyse the anti-plague handbooks from the 16th and 17th centuries as persuasive texts. The exemplification material consists of works diversified in terms of structure, style and volume, written by Piotr Umiaśowski, Sebastian Petrycy from Pilzno, Marcin from Klecko and Paweł Lubiecki. The analysis of the texts and elements of the literary and editorial framework shows how the authors defined the audience and adapted the text to it on the level of *inventio* (argumentation based on ethos, arguments from authority and from example) and *dispositio*. The methods and means recommended in the anti-pest manuals could not – from the perspective of today's medical knowledge – be effective in combating the epidemic. Still, the texts undoubtedly allowed to tackle the phenomenon and to give spiritual support to the sick and threatened.

Keywords: epidemic, plague, anti-plague handbooks, rhetoric, 16th and 17th century literature

Słowa kluczowe: epidemia, dżuma, poradniki przeciwdżumowe, retoryka, literatura XVI i XVII w.

Epidemie nawiedzające dawną Rzeczpospolitą należały do najtrudniejszych zjawisk życia codziennego. Przerażające było zniwo, jakie zbierały, częstotliwość ich powracania, nieprzewidywalność oraz nieznaną etiologię. Jakkolwiek pod nazwą „powietrza morowego” kryły się różne choroby zakaźne (m.in. tyfus plamisty, czerwotka, grypa, ospa, odra), miano to odnosi się przede wszystkim do dżumy – wysoce zakaźnej choroby o bardzo dużym stopniu śmiertelności, przenoszonej przez pałeczkę dżumy (*Pasteurella pestis*) prawdopodobnie za pośrednictwem gryzoni¹. Jednym

¹ Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 5–6, 19–21; tu również bogata bibliografia

ze sposobów radzenia sobie z epidemią była próba zrozumienia jej źródeł i znalezienia środków prewencyjnych oraz leczniczych. Swoistą rejestracją tej nierównej walki z naturą była literatura, a zwłaszcza poradniki przeciwdziałumowe². Stanowią one dla historyków niezwykle ważny materiał źródłowy, są wykorzystywane w celu odtworzenia stanu ówczesnej wiedzy medycznej i świadomości społecznej, poznania sposobów zwalczania epidemii, zarówno tych indywidualnych, jak i instytucjonalnych, np. konkretnych działań realizowanych przez władze miejskie³. Dla historyka literatury są to teksty o różnej wartości artystycznej, o dominującej funkcji utylitarnej oraz, z definicji, perswazyjne. Ich celem było dotarcie do możliwie dużej grupy odbiorców i sprawienie, by podjęli określone działania⁴.

Celem artykułu jest przyjrzenie się ukształtowaniu wybranych poradników pod kątem elementów perswazyjnych w nich zawartych, stwierdzenie, do kogo kierowali swoje teksty autorzy podręczników, w jaki sposób próbowali nakłonić czytelników do określonych działań, jak budowali swój autorytet jako osób udzielających porad, jakie rodzaje argumentacji stosowali na różnych poziomach tekstu, wreszcie – w czym rzeczywiście mogli być pomocne wskazówki w nich zawarte. Należy przy tym pamiętać, że nie mamy do czynienia z wybitnymi dokonaniem oratorskimi, lecz raczej z mniej lub bardziej udanymi próbami zastosowania nabytej w toku edukacji wiedzy retorycznej, która należała, jak wiadomo, do podstawowych składników wykształcenia.

Podstawowy materiał egzemplifikacyjny stanowią teksty pochodzące z II poł. XVI w. do połowy XVII w., reprezentujące różne odmiany tego gatunku piśmiennictwa użytkowego. *Nauka o morowym powietrzu* Piotra Umiastowskiego⁵ jest pozycją często przywoływaną w literaturze przed-

nt. epidemii na ziemiach polskich w XVI–XVIII w. W artykule posługuję się terminem ‘dżuma’ jako synonimem ‘moru’, ‘powietrza morowego’ czy zarazy (na prawach *pars pro toto*); aczkolwiek w najnowszej literaturze przedmiotu podaje się w wątpliwość, czy była to w istocie ta sama jednostka chorobowa, którą zidentyfikowano i opisano pod koniec XIX w. Por. M. Vasold, *Grippe, Pest Und Cholera. Eine Geschichte der Seuchen in Europa*, Franz Steiner Verlag, Stuttgart 2010, s. 56–68; M. Błaszowski, *Posłowie*, w: *O czarnej śmierci w Lesznie w roku Pańskim 1709*, przeł. i oprac. M. Błaszowski, Warszawa 2017, s. 41–42 (tam również propozycja wskrzeszenia w dyskursie naukowym staropolskiego wyrazu ‘pestylencja’).

² Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem*, s. 9; P. Borek, *Staropolskie teksty literackie jako źródła do dziejów epidemii (rekonesans)*, w: *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcze i kulturowe*, red. K. Polek, Ł.T. Sroka, Kraków 2016, s. 201–219.

³ Por. np. K. Pękacka-Falkowska, *Profilaktyka przeciwdziałumowa w nowożytnym Toruniu na przykładzie działań administracyjnych i leczenia*, Toruń 2009, *passim*.

⁴ Por. E. Ficek, *Poradnik – gatunek interakcyjny?*, w: *Style konwersacyjne*, red. B. Witosz, Katowice 2006, s. 244; o radzeniu jako formie perswazji por. M. Załęska, *Radzenie jako przekonywanie: ujęcie retoryczne*, „Nauka” 2017, s. 77–89.

⁵ P. Umiastowski, *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozdzielona: 1. O przyczynach morowego powietrza. 2. O znakach. 3. O przestrodze i uwiarowaniu. 4. O zachwyceniu morowego powietrza i jako się ratować*, Kraków 1594 [prwdr. 1591]. Wszystkie cytaty podaję według tego wydania, oznaczając skrótem PU.

miotu, zawierającą nie tylko praktyczne porady, ale i partie o charakterze naukowym, opisujące historię i etiologię epidemii. W celach ilustracyjnych przywołuję pisaną z podobnym założeniem i równie znaną rozprawę Sebastiana Petrycego z Pilzna *Instrukcja abo nauka, jak się sprawować czasu moru*⁶. Trzy pozostałe teksty są cytowane rzadko bądź wcale; pochodzą z obszaru Wielkopolski, co było dodatkową przyczyną ich wyboru – region ten nie doczekał się jak dotąd monograficznego opracowania tematu epidemii⁷. *Prezerwatywa przeciwko morowemu powietrzu doświadczona* Marcina z Klecka⁸ oraz *Książka bardzo potrzebna każdemu człowiekowi do uchronienia się morowego powietrza* Pawła Lubieckiego⁹ to poradniki *sensu stricto*, zawierające wskazówki i zalecenia dotyczące postępowania podczas zarazy oraz spis środków medycznych i paramedycznych pomocnych w zwalczaniu choroby; zarazem teksty różniące się istotnie pod względem stylu i struktury kompozycyjnej. Anonimowa *Przestroga pewna przeciw morowemu powietrzu* (Poznań 1585)¹⁰ jest natomiast drukiem

⁶ S. Petrycy, *Instrukcja abo nauka, jak się sprawować czasu moru, w której się zamyka: 1. Ochrona: Jako się uchranić morowego powietrza. 2. Leczenie wszytkich niemal przyпадków w nim, gdzieby kogo opanowało. Dla prostych napisane, krom dyskursów*, Kraków 1613. Cytaty oznaczam skrótem SP.

⁷ Monografie takie mają np. Gdańsk czy Toruń (por. np. K. Pękacka-Falkowska, *Dżuma w Toruniu w czasie III wojny północnej*, Lublin 2019; *Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711*, red. E. Kizik, Gdańsk 2012). Wielkopolska, a w szczególności jej wybrane miasta, może stanowić pod tym względem ciekawy temat badań historyczno-kulturowych, m.in. w kontekście dwuwyznaniowości (przykład Leszna). Zarys problematyki i perspektywy badawcze zawiera artykuł Marcina Błaszковского (Dżuma w sztuce, literaturze i pamięci Leszna, „Rocznik Leszczyński” 2011, s. 181–193).

⁸ Marcin z Klecka [lub: Marcin Klecki], *Prezerwatywa przeciwko morowemu powietrzu doświadczona, na którą jako bogaty, tak i ubogi snadno się zdobędzie, bo nie każdy na lekarstwa ma pieniądze. Na cześć i na chwałę Panu Bogu w Trójcy jedynemu, Najświętszej Pannie Maryjej, a na pomoc pospolitemu człowiekowi. Teraz znowu do druku podana*, Poznań 1624 [prwdr. 1605, z różnicą w tytule: *Obrona przeciwko...*]. Cytaty z tego wydania oznaczam skrótem MK. Nieliczne wiadomości biograficzne, jakimi dysponujemy w odniesieniu do tego autora, zawiera książka Dawida Junga (*Wierszopisowie Klecka w latach 1590–1623. Przyczynki do historii kultury staropolskiej*, Klecko–Gniezno 2012, s. 49–78). O *Prezerwatywie...* pisał Piotr Borek (*Staropolskie teksty literackie*, s. 214–215) oraz – wyłącznie z perspektywy językoznawczej – Anna Cherek (*Dwa wydania tekstu Marcina z Klecka o morowym powietrzu. Komentarz ortograficzno-fonetyczny*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza” 2005, s. 117–136).

⁹ P. Lubiecki, *Książka bardzo potrzebna każdemu człowiekowi do uchronienia się morowego powietrza, które swą wszytką moc wywiera tych czasów. Z różnych a doświadczonych auctorów zebrana*, Leszno 1653. Cytaty oznaczam skrótem PL. O Lubieckim i jego poradniku pisał do tej pory tylko Adam Matuszewski (*Leki i sposoby naturalne stosowane przy zapobieganiu epidemiom XVI–XVII wieku* (Maciej z Miechowa, Stefan Falimirz, Franciszek Paweł Lubiecki), „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1993, nr 4, s. 125–128; tenże, *Odrębność i stereotypowość życia umysłowego w Lesznie w XVII wieku*, Leszno 1998, s. 137–140).

¹⁰ Cytaty z tej jednostronicowej broszury oznaczam, o ile nie wynika to z tekstu głównego, literą P.

jednostronicowym *in folio*, zbierającym w skondensowanej formie najważniejsze informacje dla obawiających się bądź doświadczających epidemii.

Perswazyjne intencje autorów są niejednokrotnie widoczne już w tytułach wydawnictw. Chociaż historia tekstów zawierających rady i wskazówki, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach, sięga późnego średniowiecza (i obejmuje chociażby popularne traktaty *ars bene moriendi*), to termin 'poradnik' jako nazwa wydawnictw określonego typu pojawia się później, sam wyraz oznacza jeszcze w XVIII w. osobę udzielającą porad¹¹. W formułach tytułowych najczęściej pojawiają się terminy wskazujące na utylitarny charakter tekstów, typu: prezerwatywa, obrona, instrukcja, nauka, recepta itp., ale jednocześnie towarzyszą im określenia, które – dokładnie jak we współczesnych poradnikach – doprecyzowują tematykę i sugerują skuteczność zawartych w ich treści rad i wskazówek: „Przestroga **pewna** przeciw morowemu powietrzu” (podkr. – MW); „Instrukcja abo nauka, jak się sprawować czasu moru”; „Prezerwatywa przeciwko morowemu powietrzu, na którą jako bogaty tak i ubogi snadno się zdobędzie, bo nie każdy na lekarstwa ma pieniądze”; „Recepta duszna i cielesna przeciw powietrzu morowemu”; „Książka **bardzo potrzebna** każdemu człowiekowi do uchronienia się morowego powietrza” (podkr. – MW). Inne elementy kart tytułowych (podtytuły, informacje o autorze oraz rozkładzie treści, motta i cytaty) zawierają, o czym będzie mowa później, kolejne zachęty do lektury mające przekonać potencjalnego czytelnika, że książka zawiera nurtujące go w kontekście epidemii pytania i wątpliwości. Już zatem w początkowych partiach tekstów i wypowiedziach zalecających pojawia się dookreślenie audytorium czy argumentacja oparta na *ethos*.

Niezależnie od różnorodnych prób naukowego lub *quasi*-naukowego dociekania przyczyn czarnej śmierci, dla autorów poradników kwestia ta jest oczywista: dżuma to przede wszystkim kara za grzechy. Przekonanie to jest zazwyczaj wyrażone wprost i nie pozwala żywić czytelnikowi jakichkolwiek złudzeń co do odpowiedzialności (choćby zbiorowej) za zaistniałą sytuację. Stanowisko Kościoła katolickiego, które reprezentowali autorzy omawianych tekstów, nie odbiegało pod tym względem od podejścia teologów protestanckich, poczynawszy od Marcina Lutra¹². Epidemie traktowano jako odpowiednik biblijnych plag: miały one być konsekwencją niewłaściwego postępowania wiernych, ich nie dość gorliwej wiary, ulegania pokusom, niewystarczającej skruchy¹³; zaraza to „każń Boża, którą Pan Bóg za grze-

¹¹ Por. E. Ficek, *Poradnik. Model gatunkowy i jego tekstowe aktualizacje*, Katowice 2013, s. 55; por. też S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1811, s. 922.

¹² Na temat epidemii wypowiada się Luter w liście do Johanna Hessa z 1527 r., zatytułowanym *Ob man vor dem sterben fliehen möge*, w: M. Luther, *Werke. Kritische Gesamtausgabe*, hrsg. von J.K.F. Knaake et al., vol. 23, Weimar 1901, s. 338–372). List ten został przedrukowany w anonimowej broszurze stanowiącej relację z przebiegu epidemii w Lesznie, wydanej w 1631 przez braci czeskich pt. *Kurzer Bericht von der Pestilenz [...] in der Polnischen Lissaw* [...]. Por. M. Błaszowski, *Dżuma w sztuce, literaturze i pamięci Leszna*, s. 182.

¹³ Por. J. Delumeau, *Strach w kulturze Zachodu. XIV–XVIII wiek*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1986, s. 132–134; J. Kracik, *Pokonać czarną śmierć*, Kraków 1991, s. 54–60.

chy nasze przez morowe powietrze spuszcza na nas” (MK k. A2). Kwestia ta poruszana jest we wszystkich poradnikach przeciwdżumowych, zwykle w początkowych partiach tekstu poświęconych przyczynom dżumy, jednak w niektórych wydawnictwach zostaje podkreślona szczególnie mocno. Umiastowski umieścił na karcie tytułowej *Nauki o morowym powietrzu* cytat z Księgi Psalmów: „Wiele jest biczów na grzesznego, a tego, co dufa w Panie, miłosierdzie ogarnie”¹⁴. Tekst źródłowy nie porusza co prawda tematyki plag czy chorób, jednak praktykę cytowań biblijnych cechowała daleko idąca swoboda skojarzeń: wyjęte z kontekstu zwroty i frazy dostosowywano do doraźnych potrzeb wywodu lub argumentacji. Cytat z tego dziękczynnego psalmu, który wyraża radość grzesznika z odpuszczenia win, jest w tym przypadku użyty do wskazania jednej z możliwych kar, jednego z „biczów na grzesznego”, czyli zesłanej przez Boga zarazy. Ten wyeksponowany na samym początku cytat można uznać za swego rodzaju przeciwwagę dla mającej *stricte* naukowy charakter księgi I dzieła, w której Umiastowski rozpatruje różne koncepcje na temat etiologii i transmisji zarazy w kontekście historycznym, z rzadka tylko wspominając o boskiej ingerencji w tym zakresie.

Podkreślenie, iż zaraza jest konsekwencją grzechów ludzkich, musiało być niezwykle ważne dla autora *Przestrogi pewnej*. Mimo esencjonalności tekstu, który zawierał na jednej zaledwie stronie wszystkie niezbędne w czasie epidemii informacje, na pierwszym miejscu znalazła się refleksja o charakterze metafizycznym: „Żywot ten doczesny [...] jest ustawicznym biegiem a przygotowaniem do śmierci”.

Przedstawienie dżumy, czy szerzej – jakiegokolwiek epidemii choroby zakaźnej – jako kary boskiej za grzechy prowadzi do logicznej konkluzji, iż podstawowym lekarstwem jest w takim razie pokuta i modlitwa do Boga o złagodzenie kary. Zalecenia takie są rzeczywiście powszechne w poradnikach: „Nie wadzi przypomnieć, [...] jeżeli z grzechu chorobę cierpisz do duchownego lekarza naprzód się uciekaj, a potem do lekarza ciała” (PL kA4v–k. B). W poradniku Sebastiana Petrycego „porządne życie” zostało określone jako podstawowy rodzaj ochrony przed morowym powietrzem, a lekarstwo „pierwszego wyboru” to modlitwa: „Do Pana Boga się uciec z pokutą i prośbą. Bo on sam taką plagę na ludzi dopuszcza; bez jego woli nie staje się nic” (SP k. A3v–A4).

Formułowane w początkowych partiach tekstów przypomnienie, iż „Pan Bóg [jest] przyczyną moru” (SP k. A3v–A4) koreluje z zamieszczanymi w zakończeniu wezwaniami do modlitwy i pokuty. Deklaracja wiary w boską sprawczość oraz wyrażenie nadziei na ponadnaturalną ingerencję tworzą klamrę kompozycyjną poradników, w której zawierają się znacznie mniej pewne, bo ordynowane przez człowieka, lekarstwa. Takim akcentem kończy się *Przestroga pewna*..., w której autor odsyła odbiorców do tekstu

¹⁴ Według numeracji współczesnej jest to Psalm 32, w. 10.

będącego podstawą tego skrócowego opracowania, czyli do *Recepty dusznej i cielesnej* Hieronima Powodowskiego, gdzie znajduje się „Modlitwa przeciw powietrzu albo śmierci osobliwa”¹⁵.

Niektórzy autorzy poprzestają na napomnieniu czytelników, inni, jak np. Marcin z Klecka, rozwijają wątek moralnej odpowiedzialności za epidemię. Nie bez znaczenia jest tu profesja autora; Klecki był cenionym medykiem, ale i kaznodzieją, który prawdopodobnie studiował w Gnieźnie u mistrza retoryki, uwiecznionego w poezji Szymona Szymonowica profesora Jakuba Górskiego¹⁶. Ta dwutorowość wykształcenia jest widoczna w *Prezerwatywie przeciwko morowemu powietrzu* w sposobie łączenia wiedzy medycznej z zaleceniami „duchowymi”, ze wskazaniem konkretnych środków prewencyjnych, mających „uprzedzać gniew Pański pierwiej” (MK, k. A2), czyli chronić wiernych przed kolejną zarazą. Poza przypomnieniem o konieczności regularnego uczestnictwa w praktykach religijnych autor apeluje o większą pobożność na co dzień, a także dotrzymywanie obietnic złożonych podczas modlitw błagalnych. Aby zilustrować błędy wiernych, Klecki wykorzystuje topos „dawnych, dobrych czasów”: „Czytamy o tym, że tak inszych czasów ludzie pobożni czynili, jako prędko niebezpieczeństwo z gniewu Pańskiego baczyli, wnet nie tylko gospodarze sami, ale i czeladce, dziatkom, poddanym wszytkim do spowiedzi św[iętej] kazali; teraz nie tylko poddani, ale i sam gospodarz tego nie uczyni” (MK, k. A2v). Obecnie – kontynuuje kaznodzieja – o Bogu przypominają sobie ludzie dopiero w chwili śmierci, w ostatnim momencie wzywając księdza do umierającego, a i wtedy nie ma pewności, że wywiążą się ze składanych wówczas zobowiązań. Aby pokazać, jak w rzeczywistości wygląda realizacja obietnic czynionych w obliczu utraty życia, podaje obrazowy przykład: „Maszty woskowe obiecuje Panu Bogu, [...] a skoro wstanie, nie da za kwartnik świeczki na ołtarz, a dziesięcinę lepszą sobie ni pierwiej ukradnie; takli czynili przodkowie?” (MK k. A2).

Lekarstwa „duchowe” są zatem podstawowym i niezbędnym, ale nie jedynym narzędziem zwalczania epidemii. Deklarowanej wierze w wyroki boskie towarzyszy zdroworozsądkowe przeświadczenie, że nie należy biernie przyjmować losu. Pozostaje ono w pewnej sprzeczności choćby z takim wzorcem postawy, jaki reprezentuje biblijny Hiob, dlatego wśród teologów kwestia ta nie jest bynajmniej oczywista. W liście do Hessego Marcin Luter przywołuje poglądy tych, którzy uważają, iż „śmierć jest karą Bożą zesłaną nam z powodu naszych grzechów, należy wolę Boga w ciszy przyjąć i cierpliwie oczekiwać na karę”¹⁷, jednak sam dystansuje się od takiego podejścia i przekazuje konkretne zalecenia dotyczące zachowania chrześcijan w czasie

¹⁵ H. Powodowski, *Recepta duszna i cielesna przeciw powietrzu morowemu. Z pisma świętego i z doświadczonych lekarzów zebrana i ku pożytkowi pospolitemu wydana przez księdza [...], kanonika poznańskiego*, Poznań [1589], k. O2–O4v.

¹⁶ Por. D. Jung, *Wierszopisowie Klecka*, s. 55–56.

¹⁷ M. Luther, *Ob man vor dem sterben fliehen möge*, s. 338–339. Tłumaczenie Marcina Błaszkowskiego, któremu dziękuję za udostępnienie tekstu.

zarazy. W zdecydowany i dosadny sposób potępia bierną postawę Piotr Umiaostowski, odpierając argumenty tych, którzy twierdzą, że należy przyjmując pełną pokorę postawę Hioba: „A to w ich łeb wichrowaty ono, co Job święty napisał włożyło. [...] Te słowa Jobowe są zaiste prawdziwe, ale nie tak mają być rozumiane, jako oni mniemają” (PU k. B2v). W publikacjach autorów katolickich pojawiają się zatem uzasadnienia działań, które są – w kontekście wcześniejszych deklaracji – pewnym sprzeciwieniem się woli boskiej, co pośrednio potwierdza niespójność medyczno-religijnego dyskursu. Taki usprawiedliwiający charakter ma wstęp do *Przestrogi pewnej*. Każdy chrześcijanin powinien być – zdaniem autora – przygotowany na śmierć i sąd ostateczny, a jedyne, co trzyma nas na ziemi, to pogańska w swej istocie miłość do przemijającego i kruchego życia; niemniej jednak – i w tym momencie kierunek argumentacji się zmienia – przyczyny chorób i epidemii są nie tylko rezultatem boskich decyzji, ale i ludzkich zaniedbań, a te należy eliminować.

Argumentem, który ma przekonać czytelników o skuteczności opisanych w poradnikach sposobów ochrony przed epidemią, jest odniesienie się do podstawowego pytania, które ma postać retorycznej kwestii ogólnej: czy medycyna jako taka jest skuteczna? Ciekawe uzasadnienie zawiera list dedykacyjny adresowany do Katarzyny Bronikowskiej, poprzedzający tekst *Książki bardzo potrzebnej*, w którym Lubiecki przedstawia medycynę jako wiedzę o boskim pochodzeniu, zesłaną wprost „od samego Stwórcy nieba i ziemi” (k. A4), powołując się przy tym na księgę Eklezjastesa oraz – w tym samym zdaniu – na wierzenia starożytnych: „ludu pospolitego”, który uważał, iż jest to nauka jako „nie od ludzi, ale od Boga wynaleziona”. Jako dowód przytacza słowa Apollina z *Przemian* Owidiusza (Met. I 520–521)¹⁸. Najpełniejszą argumentację przedstawia natomiast Piotr Umiaostowski w *Przedmowie do Nauki o morowym powietrzu*, kierowanej do księcia Jerzego Czartoryskiego. Rozpoczyna od refleksji, iż na całym świecie „nic jakmiarż ułomniejszego, nic niespokojniejszego nad żywot ludzki nie znajduje” (PU k. A2). Należy zatem być wdzięcznym za te dary boskie, które pozwalają wprowadzić do życia nieco spokoju i ładu, a zalicza do nich:

lekarską naukę, którą niektórzy nazywają wynalezieniem Boskim i ratunkiem zdrowia. Ponieważ jako Jezus Syrach pisze: lekarstwo od Boga nawyższego stworzone jest, a mąż mądry nie będzie nim gardził. Bo z dobroci Boskiej wielkiej dla ludzkiego przyrodzenia mdłego a słabego jako napewniejszy środek nagotowane, pospolite zdrowie ludzkie jako

¹⁸ Ten sam cytat pojawia się w mowie o pochwie medycyny Jana Ursyna, jednak służy on dowiedzeniu tezy przeciwnej: to nie bogowie, lecz ludzie są twórcami sztuki leczenia. Nie bez znaczenia jest fakt, że Ursyn odwołuje się wyłącznie do mitologii klasycznej, a zatem wywyższenie czynnika ludzkiego nie jest w żadnym wypadku dyskusją z tekstem biblijnym. Por. *Johannis Ursini Cracoviensis medicine doctoris oratio de laudibus medicinae. Jana Ursyna z Krakowa, doktora medycyny, mowa o znaczeniu medycyny*, w: J. Ursyn z Krakowa, *Modus epistolandi cum epistolis exemplaribus et orationibus annexis. O sposobie pisanja listów wraz z wzorami listów i mowami*, przeł., oprac. i wstęp L. Winniczuk, Wrocław 1957, s. 148–149.

styr okręt kieruje, od wielu rozmaitych i dziwnych chorób ratuje, ludzki żywot śmiertelny ku chwale Bożej nieśmiertelnej i ku obronie Rzeczypospolitej napotężniejszej i ku ozdobie największej zachowuje. Co oni dawni mędrcom bacząc, młodzieńce rozmaitemi naukami i dosyć uczone wiedli do tego, aby się tej tak pożytecznej a potrzebnej nauki chętnie uczyli i obierali się w niej pilnie (PU k. A2–A2v).

Umiastowski przywołuje postać Hipokratesa jako ojca medycyny, rozwijając popularną metaforę w obrazowe wyobrażenie uczonego, który tę naukę „z kątów ciemnych na światło ją pokazał i jako jaki nowo narodzony płód spłodził ją, wychował i na nogach postawił, a na ostatek ją spaniałą i znamienitą do ludzi ku pożytkowi puścił” (PU k. A2v). Następnie zaś wymienia kolejnych sławnych lekarzy oraz tytuły greckich dzieł lekarskich przekładanych na łacinę i arabski, traktując te fakty jako dowód na rosnącą popularność medycyny i pragnienie jej poznania. Na kolejnych stronach przedstawia historię dziedziny, przypominając najważniejsze nazwiska i dzieła, podaje przykłady wykorzystania wiedzy medycznej, dowodzące jej przydatności w zakresie zapobiegania nieszczęść dotyczących całego narodu (choroby, głodu). W argumentacji powołuje się na niezwykle ważny z tej perspektywy tekst biblijny, a mianowicie rozdział 38 Mądrości Syracha, w całości poświęcony lekom, lekarzom i leczeniu. Wniosek, jaki płynie z tych wywodów, jest jednoznaczny: tylko medycy, dzięki odpowiednim umiejętnościom i wiedzy, znają sposoby powstrzymania epidemii, a ich odrzucenie byłoby jednoznaczne z lekceważeniem dobra otrzymanego wprost od Stwórcy i legitymizowanego w Biblii.

Pochwała medycyny daje asumpt do budowania argumentacji opartej na *ethos*, o ile autorem poradnika był lekarz. Wiedza medyczna ma charakter elitarny, a więc dzielenie się nią z innymi jest obywatelskim obowiązkiem, zwłaszcza w obliczu tak dotkliwego i powszechnego nieszczęścia, jakim były epidemie. Zawód lekarza wymaga również wrodzonych zdolności, które należy traktować jako szczególny dar od Boga – talent, którego nie wolno zmarnować. Piotr Umiastowski sygnalizuje obecność argumentacji opartej na *etosie* już na karcie tytułowej, określając siebie jako „w filozofii i w lekarskiej nauce doktora”. W *Przedmowie* przedstawia siebie jako lekarza, a zatem znawcę tematu, a dodatkowo uwiarygodnia siebie jako eksperta, powołując się na osobiste doświadczenia jako pacjenta dotkniętego chorobą:

Iż mię pan Bóg z inszemi z miłosierdzia swego i z łaski swej świętej, niewysławionej, jako w obcych krainach, tak w ojczyźnie po wielokroć z srogiej plagi morowego powietrza swoją prawicą wyrwać i wyswobodzić raczył; Panu Bogu z tego dziękując, o tymże biczu Pańskim wedle swojej profesyj, aby ludzie ratunek jaki mieli, a jako by było nierozumne nie zdychali, a Panu Bogu za takowe środki dziękowali, tym talentem ojczyźnie swej utrapionej służąc, którego mi Pan do czasu powierzył, naukę o morowym powietrzu na czwory księgi rozdzieloną, jakom mógł napilniej ojczystym językiem opisałem, pokorniuchnym, a nie pysznym (PU k. C2–C2v).

To samo zagadnienie, tj. nawiązanie do profesji lekarza jako swego rodzaju wyróżnienia, które obliguje do pracy na rzecz społeczeństwa, zawiera zamieszczony na początku dzieła *List przyjacielski, upominający autora do wydania tych ksiąg* podpisany przez Krzysztofa Bronisza, również – jak

sam siebie przedstawia – absolwenta Akademii Krakowskiej. List zawiera skierowaną do Umiastowskiego zachętę do publikacji pracy o dżumie, wyrażoną tonem przyjacielskiego napomnienia, iżby „klejnotu tak drogiego, od Pana Boga sobie powierzonego, w kąty a w ciemności nie krył” (PU k. D2v). Autor wypowiada się o *Nauce...* jako o dziele dostępnym już w pewnych kręgach czytelniczych i uznanym za niezwykle pożyteczne i warte publikacji. Odpowiedzią na ten apel jest kolejny tekst o charakterze wprowadzającym (*Nauka...* ma bowiem wyjątkowo – jak na poradniki przeciwdżumowe – rozbudowaną ramę literacką), zatytułowany *Autor do czytelnika łaskawego*, w którym autor zapewnia, iż nie kieruje nim żądza sławy („Nie dla tego, abym miał jaką chlubę z swego niewielkiego dowcipu odnieść” – PU k. D4), ale poczucie odpowiedzialności przed ludźmi i Bogiem.

Dopełnieniem tych elementów ramowych poruszających problem etosu lekarza jest wiersz *Na autora*, w którym Umiastowski pozwala sobie na nieco większą swobodę w obrazowaniu (poprzez nawiązanie do motywu *danse macabre*), oddziaływanie na emocje odbiorców (wizja zdehumanizowanego czasu epidemii, podczas której, z obawy przed zarażaniem, nawet najbliżsi unikają siebie nawzajem) oraz bezpośrednią perswazję w zakończeniu – zachętę do kupna książki:

Nie z pochlebstwa powiem śmieie
Musiał i ten czytać wiele;
Nie folgując zdrowiu swemu,
Lecz dobru pospolitemu:
Hippokrata i Akrona,
Awicennę i Galena.
Nałamał tu dosyć głowy.
A śmiem rzec krótkimi słowy –
Z niebieskiej biblijoteki
Prawie wyjął takie leki.
[...]
A toć skarb nieprzeplacony,
Być w ten czas ubeśpieczony,
Gdy śmierć igrać pocznie z kosą,
Ano trupy wloką, niosą,
Rodzicy się dzieci boją,
Płaczą wszyscy z nędzą swoją.
Kup te, kto chce, książki tanie
[...]
Dziękuj panu doktorowi. (PU, k. Dv–D2)

W podobny sposób uzasadnia podjęcie tematu Marcin Klecki, autor *Prezerwatwywy przeciw morowemu powietrzu* i ceniony medyk. Uważa, iż jako lekarz ma moralny obowiązek dzielenia się swoją wiedzą i umiejętnościami, zgodnie z biblijnym nakazem zapisanym w Ewangelii św. Mateusza (Mt 25, 14–30): „każń Boża, którą pan Bóg za grzechy nasze przez morowe powietrze spuszcza na nas, przywodzi mię do tego, abym talentu (który mi Pan Bóg dać raczył) nie kopał w ziemię, ale żebym nim do zdrowia jako

duszy, tak i ciału każdemu dopomógł” (MK k. A2). Jako osobistą motywację podaje „miłość bliźniego” (MK k. A2) i powołuje się na autorytet autorów antycznych – Arystotelesa, Cyserona. Aby uwiarygodnić kompetencje medyczne, odwołuje się do swojego wykształcenia i doświadczenia („Abowiem będąc niekiedy uczesnikiem Akademij Padewski[ej] słuchałem i badałem się rad, co by też było użytecznego a uczciwego na świecie” – MK k. A2v), a także do historii narodów, które z racji klimatu często nawiedza „powietrze morowe” (Bułgarii, Rumunii), a jednak tamtejsi lekarze chodzą między „zapowietrzonych” i nie chorują.

Warunkiem skutecznej perswazji jest świadomość kompetencji auditorium, do którego jest kierowany dany tekst. Praktycznie wszyscy autorzy poradników zakładają, iż grupa potencjalnych odbiorców jest bardzo szeroka, co znajduje odzwierciedlenie już w samych tytułach lub podtytułach wydawnictw: *Książka bardzo potrzebna każdemu człowiekowi*; *Prezerwatywa przeciwko morowemu powietrzu doświadczona, na którą jako bogaty tak i ubogi snadno się zdobędzie, bo nie każdy na lekarstwa ma pieniądze*, [...] *na pomoc pospolitemu człowiekowi* [wszystkie podkreślenia – MW]. Rady dotyczące stosowania konkretnych ziół, środków czy terapii uwzględniają ich dostępność, także finansową – są to np. zioła rosnące na polach lub specyfiki, które każdy „za małe pieniądze mieć może w aptece” (MK, k. B3). Jednocześnie autorzy mają świadomość, że status materialny determinuje środki i terapie, dlatego polecają środki zróżnicowane w zależności od możliwości finansowych. Szczegółowe wskazówki mają charakter praktyczny, autorzy podają tańsze lub darmowe zamienniki proponowanych terapii lub, przeciwnie, wspominają o dodatkowych, bardziej ekskluzywnych możliwościach leczenia. Do najpopularniejszych sposobów walki z epidemią należy, zalecane w każdym poradniku, okadzanie domu (uważano, że można w ten sposób zneutralizować zakażone powietrze¹⁹). Klecki wymienia zioła, których można w tym celu użyć: „Niechajże będzie na każdy dzień kurzenie dla bogatych z tych ziół w domu takowe: *baccelaury*, *Iuniper uberi origa*, *ligni aloes*; to znajdzie wszystko w aptece za pieniądze. Dla ubogich: wziąć piołynu, hyzopu, ruty, belice, mogli też być przysypać trochę aloes” (MK k. B2). Autor *Przestrogi pewnej* także przypomina o konieczności „osuszania” powietrza: w umieszczonym w centrum palenisku należy palić specjalnymi mieszankami „w aptece uczynionymi” albo kadzidłem, mirrą, jałowcem, rozmarynem, bylicą – „wedle czyjego dostatku”. Zalecano również swego rodzaju dezynfekcję organizmu, poprzez spożywanie odpowiednio dobranych nalewek i wódek (zalecając przy tym daleko idącą ostrożność, w żadnym wypadku nie były to zachęty do nadmiernego picia²⁰). Lubiecki rekomenduje wino i piwo,

¹⁹ Por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem*, s. 169–170.

²⁰ Obszerne informacje o leczniczych właściwościach różnego rodzaju wódek zawierał zieleńnik Marcina Siennika: *Herbarz, to jest ziół tutecznych, postronnych i zamorskich opisanie*, Kraków 1568 (notabene ostatni rozdział poświęcony był środkom przeciwdżumowym).

a „ubóstwu woda kryniczna dobra przewarzona z bobkiem” (PL k. B2). Wedle *Przestrogi pewnej* warto „mieć w domu dostatek octu mocnego winnego, a w niedostatku chocia piwnego”, ponadto u wszystkich dobrze podziela piwo z imbirem, a „Ludzie dostateczniejszy mogą raz przynamniej w tydzień brać po dragmie pigułek, które w aptece zowią rufii albo pestilentiales”. Informacje o rzeczonych pigułkach znaleźć można prawie w każdym staropolskim poradniku, przekonanie o ich skuteczności było dość duże, acz – z perspektywy dzisiejszej wiedzy – niestety całkowicie błędne²¹: „Na co przeciwko powietrzu pigułki dobre, które zowią rufii. Niech mi żaden inszych nie chwali, nad te nie masz lepszych” (SP k. C2v); „Pigułki te miej każdy w domu, które nazywają rufii, dlatego są tak nazwane, że się był Ruffus obronił śmierci ze wszystkim domem swoim czasu powietrza, nad które nic lepszego nie pisze przeciw powietrzu” (PL k. B4v).

Najwięcej miejsca ekonomicznym sposobom walki z epidemią poświęca Sebastian Petrycy, opisując je w osobnych rozdziałach, np.: *Dla ubogich domowe rzeczy* (SP k. C3), *Dla ubogich bezoary* (SP k. D3v)²², najprostszy natomiast i całkowicie darmowy środek do zdobycia zaleca autor *Przestrogi pewnej*: „Ludzie ubodzy albo którzy lekarstw przyprawiać czasu nie mają, niech się napijają (jeśli im nie brzydko) każdy poranek albo przez dzień po dobrej łyżce własnej swej uryny”; w przypadku osób starszych lub słabego zdrowia należy użyć uryny chłopca pięcioletniego lub niewiele starszego.

Autorzy poradników mają również świadomość, że wśród czytelników są osoby o różnym stopniu wykształcenia. Omawiane teksty są bardzo zróżnicowane pod względem zawartej w nich wiedzy specjalistycznej i sposobu jej prezentowania: od zawierającej podstawowe i wyłącznie użyteczne informacje *Przestrogi*, poprzez poradniki Kleckiego i Lubieckiego, gdzie wskazówki praktyczne są poprzedzone uwagami teoretycznymi (na ogół o przyczynach i symptomach dżumy), po dzieła Sebastiana Petrycego i Piotra Umiastowskiego, które zawierają dłuższe fragmenty (zwłaszcza w przypadku tego drugiego) o charakterze naukowym. Petrycy sygnalizuje tę dwoistość audytorium w podtytule *Instrukcji*: „Dla prostych napisana, krom dyskursów” (SP k. tyt.). Umiastowski nawiązuje do różnych adresów czytelniczych, kiedy przytacza jedno z egzemplów i zapowiada, że na nim poprzestanie, bo mniej wykształconym czytelnikom to wystarczy, a uczeni mogą z łatwością sięgnąć do innych źródeł: „Lecz iż nie mam po temu tak wiele czasu, pośpieszając się co inszego opisować, a rozumiejąc, że na prostaka i miernie uczzonego dosyć, a uczeńszy, a zwłaszcza lekarze, w księgach doktorskich łacińskich mogą wiele memu przypatrzeniu podobnych przykładów znaleźć” (PU k. 34v).

²¹ Por. też PU k. 64v. Pigułki te były mieszaniną mirry, szafranu, aloesu – por. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem*, s. 179.

²² Bezoar (tu: lekarstwo) to nazwa „kamienistej gałki powstającej w żołądkach, pęcherzach lub nerkach zwierząt przeżuujących” – A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem*, s. 181.

Zarówno Petrycy, jak i Umiastowski uwzględniają również specyficzne audytorium, jakim były magistraty miast, pełniące kluczową rolę w czasie epidemii: od ustanowionych i wdrożonych środków bezpieczeństwa zależało tempo i zakres rozwoju zakażeń. *Instrukcja* jest dedykowana rajcom miejskim Kasprowi Gutteterowi, Joachimowi Czepielowskiemu „i wszystkiej radzie krakowskiej”, do której autor kieruje zalecenia dotyczące utrzymania porządku w mieście, zamykania miejsc sprzyjających gromadzeniu się ludzi (łaźnie, karczmy), zamykania miasta dla przyjezdnych itp.²³ Umiastowski zaleca w szczególności kwarantannę dla przyjeżdżających, ograniczanie miejsc, gdzie mogą gromadzić się mieszkańcy, przypomina o konieczności zapewnienia żywności dla ubogich, ale też wycofania ze sprzedaży żywności, która jest w czasie epidemii szkodliwa (za takie uważano np. niektóre owoce) (por. PU k. 41–41v).

Argumentacja w poradnikach jest dostosowana do przedmiotu, audytorium i głównego celu, jaki przyświeca autorom, czyli przekonania czytelników, że prezentowane środki i medykamenty pomogą oszczędzić ich zdrowie czy nawet życie. Większość wywodów zajmuje wyliczenie zalecanych środków i czynności. Do najczęściej wykorzystywanych typów przekonywania należą argumenty z autorytetu, a jednym z podstawowych autorytetów – co nie może dziwić zwłaszcza w przypadku autorów pochodzących ze stanu duchownego oraz w kontekście zjawiska traktowanego jak dopust Boży – jest Biblia. Marcin Klecki rozpoczyna *Przedmowę* przypomnieniem ewangelicznego nakazu miłości bliźniego, wskazując go jako główną motywację do napisania poradnika. Na ogół przywołanie Biblii następuje w funkcji uzasadnienia przedstawienia epidemii jako kary za grzechy, jednak zdarzają się też użycia autorytetu Pisma Świętego w innych kontekstach. W nietypowy sposób cytat biblijny wplata w tekst Marcin Klecki, ostrzegając przed wizytami w łaźniach miejskich: „jak mówią, *modicum fermentum totam massam corrumpit*, mały kęs kwasu wszystkie dzieję zakwasi”. Formuła wprowadzająca cytację sugeruje, iż będzie to przysłowie bądź sentencja (a retorycznie rzecz ujmując – powołanie się na opinię większości, co także się autorom poradników zdarza – por. np.: „radzą mądrzy, co potrzeba wiedzieć każdemu” (PL k. D)), tymczasem jest to cytat z Wulgaty (List do Galatów 5:9).

W sprawach merytorycznych autorzy poradników powołują się na autorytety medyczne, zarówno współczesne, jak i starożytne, zaznaczając to nieraz już na karcie tytułowej, jak czynił to Paweł Lubecki: *Książka bardzo potrzebna [...] z różnych a doświadczonych auctorów zebrana*. Jest to oczywiście formuła bardzo częsta w dawnych dziełach, zwłaszcza o charakterze kompendiów, a więc do pewnego stopnia konwencjonalna, co nie

²³ Formy działalności władz miejskich w czasie epidemii na przykładzie Torunia opisuje w gruntownym i bogatym pod względem materiałowym studium Katarzyna Pękacka-Falkowska (*Profilaktyka przeciwdziałumowa w nowożytnym Toruniu na przykładzie działań administracyjnych i leczenia*, Toruń 2009).

zmienia faktu, że wyraża intencję oparcia się na poprzednikach. Większa ilość źródeł czyni tekst bardziej wiarygodnym. Wie o tym Lubiecki, kiedy w przedmowie do czytelnika używa figury *praeteritio*, aby rzekomo uniknąć nużącego wyliczenia nazwisk, a także by nie dręczyć opisami choroby osób, które ją przezwyciężyły: „Wielu by mi potrzeba historyków wymieniać, dlaczego Pan Bóg karał lud morowym powietrzem, jednak żadnych rozwłok albo zabaw pisać się nie poważę, bo *qui explicat morbum, plus cruciat et offendit quam reficit*” (PL k. A4v). Jednak w toku wywodu zawierającego konkretne wskazówki i zalecenia nie stroni od podawania konkretnych nazwisk autorów, na których się powołuje, czyniąc to na ogół według najprostszego schematu i bez określenia dokładnej lokalizacji: „Pisze Aristotel, aby w te czasy ryb nie jadano z stojących wód” (PL k. B), „Cytryn wachanie nie dopuszcza wpadać powietrzu w ciało, o czym świadczy Awicenna” (PL k. C2v), „tedy nas Awe[n]zoar napomina” (PL k. C2v). Na liście autorów przywoływanych przez Lubieckiego znajdują się m.in. poeci rzymscy, ojcowie kościoła, św. Augustyn, Arystoteles, Gaudentus Merula, Ambroise Pare – ojciec nowożytnej chirurgii, Awenzoar, Awicenna, Dioskorides, Galen, Miechowita. Rzadko kiedy oznacza to rzeczywiście tak rozległą erudycję, jak sugeruje autor. Prawdopodobieństwo, że Lubiecki, podobnie jak większość piszących, zna wymienionych autorów z pierwszej ręki, jest znikome; można raczej założyć, że podobnie jak ówczesni kaznodzieje, zna ich za pośrednictwem kompendiów medycznych, których tytuły przemilcza (co także było powszechną praktyką). Mechanizm ten możemy prześledzić na przykładzie końcowego fragmentu *Książki bardzo potrzebnej*, w którym autor przypomina, że najważniejsze jest zdrowie „duchowe”, a dżuma jest karą i wynikiem gniewu bożego, konkludując przy użyciu łacińskiego cytatu, którego nie identyfikuje i nie lokalizuje: „*cum pestis sit ira et peculiare Dei flagellum, sequentia post reconciliationem*”. Zdanie to pochodzi tymczasem z książki, która mogła stanowić istotną „pomoc naukową” dla Lubieckiego, a jednocześnie bezpośrednie źródło wiedzy o poglądach medycznych Arystotelesa, Awicenny czy Galena. Była to dwutomowa *Basilica Chymica* [królewska chemia] Oswalda Crolliusa, alchemika i jatrochemika, profesora medycyny i alchemii Uniwersytetu w Marburgu w Hesji. Zacytowany fragment jest początkiem rozdziału poświęconego dżumie, który zawiera wyliczenie lekarstw przydatnych w tej chorobie, m.in. niejakiego *flores sulphuris*, którego źródłem były kopalnie siarki umiejscowione w Krakowie²⁴.

²⁴ O. Crollius, *Basilica Chymica. Continens philosophicam propria laborum experientia confirmatam descriptionem et usum remediorum chymicorum selectissimorum e lumine gratiae et naturae desumptiorum*, Francofurti 1611, s. 218–229. „Kwiat siarkowy”, który wytrącał się na powierzchni wód siarczanych, zbierano do celów leczniczych, początkowo stosowano go u zwierząt, później zaś jako środek przeciwdżumowy. Swoszowice pod Krakowem, gdzie wydobywano siarkę od połowy XV w., były nie tylko źródłem tego surowca, ale i azylem, do którego uciekali podczas „morowego powietrza” mieszkańcy ówczesnej stolicy Polski. Por. J. Górecki, E. Szwed, *Swoszowice pachnące siarką*, „Prace Naukowe Instytutu Górnictwa Politechniki Wrocławskiej” 2005, nr 111, s. 93–99.

Z kompendiów na pewno korzystał również Marcin Klecki, co zdradza jedno z nazwisk, na które powołuje się w *Przedmowie do Prezerwatwy*: obok Arystotelesa i Cycerona pojawia się niejaki Periander, „poeta sławny” (wedle słów autora poradnika; MK k. A2). Tymczasem Periander był antycznym władcą, tyranem Koryntu, a przypisywane mu maksymy trafiły do zbiorów sentencji, w których większość autorów to poeci i pisarze – stąd zapewne i jego „awans” do grona literatów.

Argumenty z autorytetu są wykorzystywane głównie w partiach merytorycznych zawierających informacje o możliwych sposobach zapobiegania epidemii. Nazwiska te są powtarzalne, co także nie może dziwić, a kwintesencję ich stanowi spis alfabetyczny zamieszczony na końcu *Nauki o morowym powietrzu* Umiastowskiego i zatytułowany „Pilne zebranie autorów sławnych, któremi w tych księgach dowodzę” (z podziałem na lekarzy, filozofów, historyków i poetów). Ale Umiastowski powołuje się na autorytet starożytnych także w celu wsparcia argumentacji dotyczącej samego podjęcia pracy i motywacji. Swoją przedmowę kierowaną do czytelników (*Autor do czytelnika łaskawego*) rozpoczyna przypomnieniem znanych i do dziś używanych w kaznodziejstwie sentencji Cycerona *non nobis solum nati sumus*²⁵: „Cycero wielki orator i mądry rzymski senator pisze, łaskawy czytelniku, że nie tylko gwoili sobie urodziliśmy się, ale częścią przyjaciół, częścią ojczyźnie. Co ja pomniąc na powinność swą, będąc prośbami przyjaciół swych uprzejmymi zwyciężony, abym takie kompendium opisał” (PU k. D3v). W dalszych fragmentach tekstu powołuje się również w tej samej kwestii na Temistosa i Arystotelesa.

Jeśli pojawiają się w poradnikach odwołania do autorytetu starożytnych, to bez spotykanego czasem w tekstach innego rodzaju (np. w kazaniach) tonu wyższości. Jeśli już zaznacza się opozycję pogaństwo – chrześcijaństwo, to na prawach autorytetu *a fortiori*, jak w *Przestrodze pewnej*: już starożytni wiedzieli, że nie ma nic pewniejszego nad śmierć, chrześcijanie zatem powinni być od nich mądrzejsi i wiedzieć, że życie jest stanem przejściowym, a nasz pobyt na ziemi – pielgrzymowaniem ku wieczności.

Części poradników poświęcone konkretnym środkom medycznym i paramedycznym przeciwdziałającym dżumie są na ogół pozbawione argumentacji; wystarczającą motywacją do lektury i zastosowania się do wskazówek powinny być dla czytelników, jak się wydaje, wcześniejsze opisy genezy i objawów choroby. Zdarzają się jednak próby dodatkowego nakłonienia odbiorców do podejmowania działań prewencyjnych, które bywały uciążliwe, czaso- lub pracochłonne, wymagały rezygnacji z niektórych przyjemności. Rady odnośnie do powstrzymywania się od kontaktów z ludźmi, utrzymywania – wedle współczesnej terminologii – dystansu społecznego, wietrzenia domu, a także – w świetle dzisiejszej wiedzy nie-

²⁵ *Non nobis solum nati sumus, ortusque nostri partem Patria sibi vindicat, partem amici (De officiis, 1:22).*

mające racjonalnego uzasadnienia, ale powszechnie zalecane – otwieranie okien od „właściwej” strony i unikanie wiatrów południowych – motywowano obserwacjami naukowymi, wedle których w powietrzu musiały być obecne bliżej nieznane chorobotwórcze czynniki przenoszące się od chorego i jakimś sposobem wnikające w organizm drugiej osoby. Tak przedstawia tę zależność Marcin z Klecka:

Zaraźliwy wrzód morowy być musi, abowiem humory z drugiego złe, zaraźliwe wychodzą, zatem i tchnienie już będzie, które wiatr przed człowiekiem zaraża, jadowite. Przeto strzec się jako nabarziej zarażonego, zwłaszcza czasu powietrza w gromadzie ludzi lepiej nie stawać (MK, k. B).

Związek przyczynowo-skutkowy pomiędzy stwierdzeniem „skażenia” powietrza a chorobą jest też podstawą naiwnej perswazji w poradniku Jana Antoniusa, przetłumaczonym na język polski: skoro znakiem skażenia, choroby jest odór, to ładny zapach go zneutralizuje i usunie tym samym przyczynę: „nadto pomorańcze albo cytrynę ustawicznie woniać bardzo dobrze, abowiem dziurki zmyślne wonnościami napełnione powietrza zarażonego nie przypuszczają, a chociaż je też już i dobrze przypuszczają, przecie jednak, mocą onej woniej, wszystkę złość jego przewyższają i wyniszczają”²⁶. Podobne spostrzeżenia były podstawą do zalecanego powszechnie okadzenia domów.

Aby przekonać czytelników o skuteczności proponowanych środków autorzy uciekają się czasem do hiperboli i amplifikacji. Lubiecki powołuje się na sprawdzone sposoby i rzekomo potwierdzone działanie medykamentów: „wódka niewymownej jest mocy” (PL k. B); „I to jest doświadczona rzecz, że [...] [sauna] rozrywa wszelkie powietrzne zarazy”. (PL k. Bv); „to wino wypiwszy wolni od zarazy” (PL k. B); „[kto zażyje dane lekarstwo – MW] tego dnia może się nie bać zarażenia żadnego”, „[środki, które – MW] powietrze cudownie rozpuszczają” (PL k. D4). Nieco tylko bardziej stonowane zachęty stosuje Marcin Klecki: „tymi zioły kurząc [...] doświadczone, że się takowego powietrze nie imie ani w domu nie będzie” (MK k. B2); „Tym octem z wódką dobrze po domu kropić, nie chyci się niczego powietrze” (MK k. B2v). Trudno się oprzeć wrażeniu, że hiperbolizacja spodziewanych efektów „leczenia” była nie tyle wyrazem przekonania autorów, co swego rodzaju zaklinaniem rzeczywistości. Niektóre z lekarstw wymienianych przez Lubieckiego, jak olejek bursztynowy czy driakiew wenecka, wydają się *panaceum*; ich cechy zdecydowanie wykraczają poza działanie przeciwdziałumowe. Świadczą o tym paralelne wyliczenia ich cudownej skuteczności, np. driakiew leczy „ustawiczne boleści, główne zawroty, słuchu zepsowanie, wzroku osłabiałość albo zatkanie żyłek, [...], nadętości żołądkowe [...] leczy, kolki i parcia rozrywa, służy cholerycznym, robaki wszelkiego rodzaju

²⁶ [A. Schneeberger], *Książki o zachowaniu zdrowia człowieczego, od zarazy morowego powietrza, doktora Antoniego Sznebergiera z łacińskiego na język polski teraz nowo przez Jana Antoninusa przełożone*, Kraków 1569, k. E5v.

wyrzuca [...], żółtą chorobę leczy [...], białogłowom czyszczenie miesięczne przywodzi, płód umarły wyrzuca [...], pomaga pedogrycznym i łamaniu w stawach” (PL k. D4–D4v). Jeszcze większą moc ma olejek bursztynowy, który pomaga m.in. na ból zębów, katar, ale i paraliż, choroby wzroku, „zaduszenia maciczne” (PL k. B3) oraz „mózgu zdrętwienie” (PL k. B 3v). Długa lista dolegliwości rzekomo likwidowanych przez wymienione środki ma przekonywać, że są one przydatne także w przypadku zarazy.

Autorzy poradników nie zapominają o najskuteczniejszej formie perswazji – argumentacji poprzez przykład. Piotr Umiastowski podkreśla, jak ważne w przeciwdziałaniu epidemii jest utrzymywanie czystości i apeluje do władz miejskich o decyzje w tej kwestii, powołując się na przykład historyczny znany mu z lektury:

Pomnię, żem czytał u Lucjana, iż Totarys lekarz, miasto Ateny sławne w Grecyjej, które przedtym było wszytkiemu światu zwierciadłem, niegdy od srogiego powietrza morowego wyswobodził, iż rozkazał ulice w mieście wychędażać, a wszytki uliczki ciasne winem pokrapiać, a w naszej miłej Polsce dobrze by octem twardym albo też i winem, kto by miał dostatek izby i komnaty, może pokrapiać (PU k. 43v).

Z kolei w trakcie rozważań o tym, jak trudno rozpoznać, które objawy dżumy zapowiadają wyzdrowienie, a które rychłą śmierć, przywołuje osobiste doświadczenia:

jakom ja tego doznał, gdym był w mieście przednim francuskim, w Paryżu, kiedym do jednego zacnego pana z doktorami dla przypatrywania chodził, który na febrę zachorzał był, i przyszedłszy doktorowie, oglądawszy znaki, rozumieli, że mu gorączka z gniewu przypadła, bo był furiat; znaki pulsu, uryny, od przyrodnych jakoby się nie odmieniły, twarz, język jako zdrowego i wszytskie znaki dobre się zdały i na łożu nie leżał, tylko tych godzin, których, gdy był zdrowy, zwykł. A kiedy siódmy dzień przyszedł, poczęła mu się głowa i szyja potem zimnym pocić i nad mnimanie doktorów przy nim będących i inszych, pręciuchno wiekuiście pożegnał (PU k. 34).

Powtarzalność bądź podobieństwo niektórych egzemplów świadczą zapewne o wspólnych źródłach inwencji, podobnie jak w przypadku *quasi-erudycji*. Kiedy jest mowa o tym, jak duży wpływ na przebieg choroby ma stan psychiczny pacjenta, Lubiecki i Umiastowski wywodzą z tej obserwacji tezę o szkodliwości nadmiernego zamyślenia się, jako stanu oddziałującego na umysł, i na jej poparcie przywołują podobne przykłady. Obydwaj opierają się na przekonaniu, iż zapatrzenie się ciężarnej skutkuje określonymi cechami u płodu (jak powszechny i ponadnarodowy był to przesąd, niech świadczy historia Tassowskiej Kloryndy). Jako dowód na to, iż „żadne poruszenie umysłu ciała tak prędko nie odmienia, jako zamyślenie”, autorzy podają przykład kokoszy, która wysiadując jaja, wpatrywać się będzie z węża zamkniętego (ze względów bezpieczeństwa) w garnku lub szklanym naczyniu, a w rezultacie zamiast kurcząt wyklują się małe węże; podobna historia przytrafić się może pawiowi (por. PL k. D, PU k. 59). Lubiecki dodaje do tego egzemplum dotyczące *homo sapiens*:

Coś podobnego czytamy o jednym Żydzie, że we Francyjej, któremu się przydało było, iż jadąc z roli na ośle do domu usnął i po wąskiej desce przez zerwany most tak śpiąc prze-

jechał, nazajutrz przygodę onę dnia wczorajszego, której już był wybrnął, rozważając sobie, zamyślił się i umarł. Dla czego tak kłopotów, jako i zamyślenia rozmaitego Galenus chronić się i wystrzegać radzi (PL k. D-Dv).

Egzemplu *sensu stricto* fantastyczne należą do rzadkości. Jedno z nich przywołuje Lubiecki jako dowód na to, jak skuteczne działanie ma dziewięćsił – „ziele, które powiadają, iż Anioł Karłowi Wielkiemu Cesarzowi, gdy mu w obozie zbyt marło, przyniósł” (L. k. C3).

Stosunkowo nieduża liczba egzemplów w poradnikach przeciwdżumowych wynika z faktu, iż użytkowość tekstu jest nadrzędna wobec formy, w tym także wobec urozmaicenia wywodu elementami fabularnymi. Ma tę świadomość Lubiecki, kiedy pisze: „przydałbym historią o tych cytrynach, lecz dla długości onej zaniecham” (PL k. C2v) czy Umiastowski, stosując *praeteritio*: „Nie wspominam inszych wielu, których śmierć zdradliwie dławiała” (PU k. 34).

Teksty typu poradnikowego są skuteczne perswazyjnie, jeśli są dobrze skomponowane, mają przejrzystą, logiczną konstrukcję, która prowadzi czytelnika od ustalenia *status quo* do wdrożenia konkretnych rozwiązań oraz pozwala na szybkie odnalezienie potrzebnych informacji. Staropolskie teksty przeciwdżumowe nie realizują w pełni tych wymagań stawianych współczesnym wydawnictwom, niemniej zaobserwować można pewne próby czynione na płaszczyźnie *dispositio*, które miały uczynić tekst bardziej przyjazny dla czytelnika, a zatem i lepiej przezeń przyswajalny. W niektórych wydawnictwach, zwłaszcza tych chronologicznie najstarszych (Miechowity, a nawet Powodowskiego) tekst jest ciągły, nie ma podziału na rozdziały, marginaliów, indeksów czy innych elementów ramy wydawniczo-literackiej ułatwiających poruszanie się w obrębie książki; konstrukcja taka może wynikać z założenia, że czytelnik powinien przyswajać treść *in extenso*. Niewiele takich wskazówek kompozycyjnych dla czytelnika zawiera również *Książka bardzo potrzebna* Lubieckiego: w obrębie tekstu pojawia się co prawda kilka nagłówków typu *Cnoty olejku bursztynowego*, *Kiedy kto zachwyci powietrza*, *Na uchronienie się powietrza*, ale brak w nich konsekwencji. Nie można natomiast powiedzieć, że kwestie *dispositio* były autorowi w ogóle obojętne: klamrę kompozycyjną stanowi przypomnienie, że dżuma jest karą boską (w zakończeniu uzupełnione apelem do czytelnika o rachunek sumienia), cały tekst zaś kończy wiersz *Do Zoila* z typowym dla tego gatunku przedstawieniem krytyka jako wzgardzonego przez społeczeństwo denata („żeś był obmowisko/ Ludzkich spraw [...] leżże naśmiewisko, Leżże już aż do sądu, gryząc swoje kości” – PL k. D4)²⁷.

Oryginalną pod względem kompozycji i wyglądu graficznego formę ma anonimowa *Przeestroga pewna przeciw morowemu powietrzu*. Jed-

²⁷ O przedstawieniu śmierci zoila zob. T. Mikulski, *Ród Zoilów. Rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej*, w: tegoż, *Rzeczy staropolskie*, wstęp W. Weintraub, Wrocław 1964, s. 50.

nostronicowy druk w formacie *folio* spełniać miał zapewne funkcję ulotki kolportowanej wśród ludności Poznania lub umieszczanej w miejscach publicznych²⁸. Tej funkcji zostały całkowicie podporządkowane układ i forma edytorska tekstu. Całość ujęta jest w ramkę i podzielona poziomą linią na dwie części: mniejszą, górną, w której umieszczony został jednokolumnowy tekst wprowadzający, oraz główną, podzieloną ozdobnym separatorem na dwie kolumny zawierające cztery części tematyczne zatytułowane: *Rzeczy do uchronienia powietrza należące, Lekarstwa ochraniające zapowietrzenia, Znaki człowieka zapowietrzonego, Lekarstwa ludzi już zapowietrzonych*; każda z nich zawiera zalecenia i wskazówki ujęte w punktach. W całym druku występują czcionki w co najmniej pięciu rozmiarach, dobranych tak, aby zarazem zmieścić jak najwięcej tekstu (choć najmniejsza czcionka jest już na granicy czytelności) oraz zróżnicować treść.

Poradniki pisane przez autorów z wykształceniem medycznym, mające po części charakter naukowy, czyli przede wszystkim teksty autorstwa Piotra Umiastowskiego, Sebastiana Petrycego oraz – już w mniejszym stopniu – Marcina z Klecka wyróżniają się dbałością zarówno o kompozycję, jak i elokucję, zwłaszcza w zakresie klarownego i zorganizowanego dyskursu.

Prezerwatywa przeciw morowemu powietrzu zawiera spis treści i podział na części poświęcone najważniejszym problemom związanym z tematem (symptomy i przyczyny dżumy, lekarstwa; środki wzmacniające; nauka puszczania krwi). Podobnie jak Lubiecki, Klecki zaczyna i kończy przedstawieniem dżumy jako kary za grzechy. W słowach zamykających książkę odczytać można nadzieję na skuteczność zalecanych środków ostrożności, ale i konsekwentne przekonanie, iż ostateczna decyzja o życiu i śmierci należy do Boga: „Ta jest prezerwatywa na powietrze morowe doświadczona, według której jeśli się kto sprawować będzie, niebezpieczeństwa wszelakiego i śmierci morowej za pomocą Pana naszego Jezusa Krystusa ujdzie, któremu cześć i chwała na wieki wieków. Amen” (MK k. C2). Poradnik Marcina Kleckiego cechuje dopracowany pod względem logicznym i stylistycznym wywód, który – choć zawiera uwagi o charakterze naukowym – powinien być zrozumiały także dla mniej wykształconego czytelnika. Autora wyróżnia refleksyjność, krytyczne myślenie i umiejętność przedstawienia swoich obserwacji, co ilustruje fragment dotyczący wątpliwości dotyczących natury choroby zakaźnej, a zwłaszcza faktu, iż niektórzy są bardziej odporni na zarażenia i łatwiej przechodzą chorobę:

Przy tym tu urosta nam dwoje pytania:

Pierwsze: czemu jeden powietrzem morowym wnet umrze, drugiemu nic nie będzie? Albo czemu w jednej wsi, w mieście, w jednym domu mrze, a w drugim nic?

Drugie: jeśli wrzód morowy jest zarażający, jeśli jeden drugiego nim zarazi, podobna-li to rzecz?

²⁸ O broszurach medycznych dla mieszkańców miasta wydawanych w czasie epidemii pisze K. Pękacka-Falkowska, *Profilaktyka przeciwdżumowa w nowożytnym Toruniu*, s. 99.

Ile do pierwszego tak odpowiadam, że z dwu stron to sądząc, tak być ma, iż jeden ma umrzeć, a drugi nie. Ze dwu stron jakom powiedział, sądząc: *ex parte agentis, ex parte patientis*, to jest: z strony nieba, że influenccyie niebieskie prędzej w jednego niż w drugiego zarażenie wleją, także na jedno miejsce prędzej niż na drugie. To za tym idzie, że zdrowsze ciała jedni mają, a drudzy chore. [...] Także miejsca jedne są smrodliwe, wilgotne, drugie suche, zdrowe (MK k. A4v).

Nauka o morowym powietrzu Umiastowskiego jest przykładem poradnika, który łączy dyskurs naukowy z instruktażowym. Tekst jest doskonale zorganizowany pod względem *dispositio*: podzielony na księgi i rozdziały, z rozbudowaną ramą literacko-wydawniczą obejmującą m.in. teksty wprowadzające, marginalia, szczegółowy spis treści oraz indeks (choć ten akurat jest zaskakująco niepraktyczny²⁹). Księga I, poświęcona przyczynom i genezie dżumy, ma charakter naukowy, obejmuje rozważania teoretyczne ze zreferowaniem koncepcji starożytnych autorów, rys historyczny ze szczególnym uwzględnieniem występowania i przebiegu wcześniejszych epidemii na ziemiach polskich. Autora cechuje dociekliwość, a dokładność, z jaką zestawia poglądy autorytetów medycznych, może budzić uznanie. Kolejne księgi mają charakter bardziej utylitarny, co zresztą zapowiada sam autor na początku Księgi II: „ku poznaniu kożdemu człowiekowi, i ładniuchno je [znaki dżumy – MW] i króciuchno opiszę” (PU k. 26v.). Symptomy choroby opisuje Umiastowski w sposób uporządkowany: wszystkie poświęcone temu zagadnieniu akapity łączy anaforyczny wers: „Znak zapowietrzonego z upadnienia siły...”; „Znak zapowietrzonego z kaszlu...” (PU k. 33). W wywodzie niejednokrotnie wykorzystuje paralelizmy i wyliczenia, np. pisząc o trudnościach w leczeniu chorych, systematycznie wylicza i charakteryzuje cztery najważniejsze cechy chorób zakaźnych (por. PU k. 75v). Podobnie postępuje, podkreślając praktyczny wymiar przekazywanych zaleceń i bezpośrednio zwracając się do odbiorców: „Macie tedy dwie rzeczy pomnieć” (PU k. 79).

* * *

Lektura staropolskich poradników przeciwdżumowych dowodzi, iż ich autorzy próbowali przekazać dostępną wówczas wiedzę na temat epidemii, wykorzystując na ogół mało wyszukane i popularne środki perswazji. Przekonanie czytelników do stosowania niektórych zaleceń (utrzymywanie czystości, izolowanie chorych, unikanie skupisk ludzkich) miało sens w wymiarze społecznym, pozwalało bowiem w pewnym stopniu ograniczyć rozprzestrzenianie się epidemii. Rekomendowane środki medyczne i paramedyczne nie mogły mieć i nie miały w istocie wpływu na przebieg choroby;

²⁹ W porównaniu np. do ówczesnych kompendiów czy zbiorów kaznodziejskich; wiele haseł uporządkowanych zostało według najmniej istotnego wyrazu frazy lub zwrotu, np.: *Jedna gadka, Która wada i skaza powietrza, Jako prędko bolączka umrze, Lepiej się lekarstwa podobają chłodzące, Od trupów pary idą, Trzy sposoby leżenia są, Natychmiast przepurgować zapowietrzonego itp.*

w najlepszym wypadku podnosiły one odporność organizmu i pozytywnie oddziaływały na zdrowie chorego. Mimo deklarowanej przez niektórych autorów wiary w skuteczność opisywanych terapii (przykład Lubieckiego) można przypuszczać, że zdawali sobie oni sprawę z nierównej walki z naturą, czy – jak wierzono – z wyrokami boskimi. W lakonicznych słowach ujmując to Piotr Umiastowski: „Jednym słowem mówiąc, kto morowego powietrza zachwyci, częściej umiera niżeli bywa ratowan” (PU k. 35v). Niemniej jednak nie można uznawać tego typu wydawnictw za bezużyteczne: zapoznawały one czytelników z zagrożeniem, oswajały z groźnym zjawiskiem, dawały nadzieję – poprawiając tym samym stan psychiczny osób zagrożonych, ten zaś – o czym wiedzieli i pisali autorzy poradników – miał również wpływ na to, jak organizm radził sobie z „niewidzialnym wrogiem”.

Bibliografia

Teksty źródłowe

- Crollius O., *Basilica Chymica. Continens philosophicam propria laborum experientia confirmatam descriptionem et usum remediorum chymicorum selectissimorum e lumine gratiae et naturae desumptiorum*, Francofurti 1611.
- Lubiecki P., *Książka bardzo potrzebna każdemu człowiekowi do uchronienia się morowego powietrza, które swą wszytkę moc wywiera tych czasów. Z różnych a doświadczonych auctorów zebrana*, Leszno 1653.
- Luther M., *Ob man vor dem sterben fliehen möge*, w: tegoż, *Werke. Kritische Gesamtausgabe*, hrsg. von J.K.F. Knaake et al., vol. 23, Weimar 1901, s. 338–372.
- Marcin z Klecka, *Prezerwatywa przeciwko morowemu powietrzu doświadczona, na którą jako bogaty, tak i ubogi snadno się zdobędzie, bo nie każdy na lekarstwa ma pieniądze. Na cześć i na chwałę Panu Bogu w Trójcy jedynemu, Najświętszej Pannie Maryjej, a na pomoc pospolitemu człowiekowi. Teraz znowu do druku podana*, Poznań 1624.
- Petrycy S., *Instrukcja albo nauka, jak się sprawować czasu moru, w której się zamyka: 1. Ochrona: Jako się uchroniać morowego powietrza. 2. Leczenie wszytkich niemal przypadków w nim, gdzieby kogo opanowało. Dla prostych napisane, krom dyskursów*, Kraków 1613.
- Powodowski H., *Recepta duszna i cielesna przeciw powietrzu morowemu. Z pisma świętego i z doświadczonych lekarzów zebrana i ku pożytkowi pospolitemu wydana przez księdza [...], kanonika poznańskiego*, Poznań 1589.
- Przestroga pewna przeciw morowemu powietrzu*, Poznań 1585.
- [Schneeberger A.], *Książki o zachowaniu zdrowia człowieka, od zarazy morowego powietrza, doktora Antoniego Sznebergiera z łacińskiego na język polski teraz nowo przez Jana Antoninusa przełożone*, Kraków 1569.
- Siennik M., *Herbarz, to jest ziół tutecznych, postronnych i zamorskich opisanie*, Kraków 1568.
- Umiastowski P., *Nauka o morowym powietrzu na czwory księgi rozdzielona: 1. O przyczynach morowego powietrza. 2. O znakach. 3. O przestrodze i uwiarowaniu. 4. O zachwyceniu morowego powietrza i jako się ratować*, Kraków 1594.
- Ursyn J. z Krakowa, *Modus epistolandi cum epistolis exemplaribus et orationibus annexis. O sposobie pisania listów wraz z wzorami listów i mowami*, przeł., oprac i wstęp L. Winniczuk, Wrocław 1957.

Bibliografia przedmiotowa

- Błaszowski M., *Dżuma w sztuce, literaturze i pamięci Leszna*, „Rocznik Leszczyński” 2011, s. 181–193.
- Błaszowski M., *Posłowie*, w: *O czarnej śmierci w Lesznie w roku Pańskim 1709*, przeł. i oprac. M. Błaszowski, Warszawa 2017.
- Borek P., *Staropolskie teksty literackie jako źródła do dziejów epidemii (rekonesans)*, w: *Epidemie w dziejach Europy. Konsekwencje społeczne, gospodarcza i kulturowe*, red. K. Polka, Ł.T. Sroka, Kraków 2016, s. 201–219.
- Delumeau J., *Strach w kulturze Zachodu. XIV–XVIII wiek*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1986.
- Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711*, red. E. Kizik, Gdańsk 2012.
- Ficek E., *Poradnik – gatunek interakcyjny?*, w: *Style konwersacyjne*, red. B. Witosz, Katowice 2006, s. 243–251.
- Ficek E., *Poradnik. Model gatunkowy i jego tekstowe aktualizacje*, Katowice 2013.
- Górecki J., Szwed E., *Swoszowice pachnące siarką*, „Prace Naukowe Instytutu Górnictwa Politechniki Wrocławskiej” 2005, nr 111, s. 93–99.
- Jaszczuk M., *Dżuma w polskim piśmiennictwie w XVIII w.*, „Medycyna Nowożytna” 1994, nr 1/2, s. 31–60.
- Jung D., *Wierszopisowie Klecka w latach 1590–1623. Przyczynki do historii kultury staropolskiej*, Klecko–Gniezno 2012, s. 49–78.
- Karpiński A., *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000.
- Kracik J., *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991.
- Matuszewski A., *Leki i sposoby naturalne stosowane przy zapobieganiu epidemiom XVI–XVII wieku (Maciej z Miechowa, Stefan Falimirz, Franciszek Paweł Lubiecki)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1993, nr 4, s. 119–129.
- Matuszewski A., *Odrębność i stereotypowość życia umysłowego w Lesznie w XVII wieku*, Leszno 1998, s. 137–140.
- Mikulski T., *Ród Zoilów. Rzecz z dziejów staropolskiej krytyki literackiej*, w: tegoż, *Rzeczy staropolskie*, wstęp W. Weintraub, Wrocław 1964, s. 15–121.
- Naphy W., Spicer A., *Czarna śmierć*, przeł. A. Dębska, Warszawa 2004.
- Pękacka-Falkowska K., *Dżuma w Toruniu w czasie III wojny północnej*, Lublin 2019.
- Pękacka-Falkowska K., *Profilaktyka przeciwdżumowa w nowożytnym Toruniu na przykładzie działań administracyjnych i leczenia*, Toruń 2009.
- Cherek A., *Dwa wydania tekstu Marcina z Klecka o morowym powietrzu. Komentarz ortograficzno-fonetyczny*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Językoznawcza” 2005, s. 117–136.
- Vasold M., *Grippe, Pest Und Cholera. Eine Geschichte der Seuchen in Europa*, Franz Steiner Verlag, Stuttgart 2010.
- Załęska M., *Radzenie jako przekonywanie: ujęcie retoryczne*, „Nauka” 2017, s. 77–89.

Wywoływanie chorób przez czarownice – poglądy uczestnika procesów czarownic (przypadek *Czarownicy powołanej*)

Anna Kochan

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0003-0505-3104

Diseases caused by Witches – Views of a Participant in Witch Trials (the Case of the “Czarownica powołana”)

Abstract: Published in 1639, the anonymous “Czarownica powołana” is a work addressed to judges dealing with proceedings in witchcraft cases. Its author, probably a clergyman, participated in such trials. Unlike many works of this kind, it did not encourage the tracking and killing of witches. “Czarownica powołana” belongs to a different trend and in many places is similar to the treatise of the German Jesuit Friedrich Spee, who was afraid of the rash condemnation of superstitious people who had nothing to do with practicing black magic. In “Czarownica powołana” the existence of witches and sorcery is not questioned, because it is considered to be a devilish science, which leads to making a pact with the devil with the ability to act in the world. Illness or death in connection with the accusation of witchcraft had serious consequences, including establishing who and how the witch had harmed. In the era of the plague epidemic, fear of strangers led to numerous massacres, especially in German cities, where the spread of the plague was explained more often than elsewhere by poisoning the wells by Jews, who were also burdened with engaging in magic and negotiating with the devil. The author was aware that some associate every disease with witchcraft. The devil can also cheat, making a person think that what he dreamed really happened, and people deluded by fantasies are willing to share these stories also in court during a trial. The author of “Czarownica powołana” was aware of this mechanism because he was concerned with the accusation itself (“powołanie”). In this context, “Czarownica powołana” – despite the author’s conviction about the existence of witches and their ability to cause disease and elementary disasters – is a progressive work, but this is evidenced by the lawyer’s dilemmas, not the priest’s fears.

Keywords: Witch, accusation, witchcraft trial, disease, pecuniary damage, personal injury

Słowa kluczowe: czarownica, oskarżenie, proces o czary, choroba, szkoda majątkowa i szkoda na osobie

W 1639 r. w poznańskiej drukarni Wojciecha Regulusa wyszła anonimowa *Czarownica powołana* – utwór adresowany do sędziów zajmujących się postępowaniami w sprawach o czary. Jej autor, co wynika z rozsypanych w tekście uwag, uczestniczył w takich procesach, prawdopodobnie był duchownym związanym z Akademią Lubrańskiego, jednakże, mimo prób, nie udało się go dotąd zidentyfikować. W przeciwieństwie do wielu dzieł tego rodzaju, nie zachęcano w nim do tropienia i uśmiercania czarownic. *Czarownica powołana* należy do zgoła innego nurtu i w wielu miejscach podobna jest do traktatu niemieckiego jezuita Friedricha Speego, zwanego spowiednikiem czarownic, który w wydany w 1631 r. *Cautio criminalis seu de processibus contra sagas* zachęcał, by nadzorować procesy, uregulować sprawę tortur i niezwykle ostrożnie podchodzić do oskarżenia o czary. Przyczyną tej troski, poza dylematami prawnymi, była obawa, by bez należytego rozmysłu pochopnie nie skazywać i surowo karać ciemnych guślarzy czy przesądnych zabobonników, którzy z uprawianiem czarnej magii nie mają nic wspólnego.

Autor *Czarownicy powołanej* nie kwestionował istnienia czarownic, czarostwa i czarnoksiężstwa, które zdefiniował następująco:

Czarnoksiężstwo albo czary, bo to za jedno biorę i rozumiem, jest sposób pewny albo nauka, jako broić i dokazować dziwnych rzeczy przez pewne znaki albo hasła, a godła z pomocą szatańską, które to znaki albo hasła, jako i wszystko ta nauka bezecna czartowska, naprzód od diabła postanowiona i podana¹.

Uważał również, że prowadzi do niej zawarcie paktu z diabłem, a jej poszczególne etapy szczegółowo opisał (podzielanie herezji o nieistnieniu wiecznego potępienia, wyrzeczenie się Boga i wiary, ślubowanie diabłu wierności, przyrzeczenie mu służby, bluźnienie Bogu i NMP, świętokradztwo oraz używanie komunikantów czy wody święconej do praktyk, stosunki cielesne z diabłem). Wprawdzie słynny lekarz i demonolog Johann Weyer w *De praestigiis daemonum* (1563) uważał, że czary bywają złudzeniem powstałym w słabych umysłach, jednak przez długi czas nie przyznawano mu otwarcie racji. Zarówno Spee, jak i autor *Czarownicy powołanej* akceptowali uczoną koncepcję czarów, to jest zdolność diabła do działania w świecie, zawieranie paktu oraz istnienie sabatu czarownic, ale przede wszystkim starali się zwrócić uwagę na konieczne zabezpieczenia proceduralne. Obaj wątpili, by wszystkie przedmioty, słowa i okoliczności, w związku z którymi toczą się procesy, miały faktyczny związek z czarami, dlatego zajmowali się również sprawami magii naturalnej i guseł. Podważali prawdziwość donosów o czarostwo i kwestionowali wiarygodność kobiet, które ze swej natury są gorszymi świadkami, a nadto mają skłonność do przesady i zabobonów. Zasadniczo jednak nie byli przeciwni karaniu czarownic, nawet surowemu, ale tylko wtedy, jeśli przestępstwo zostało całkowicie udowodnione.

¹ *Czarownica powołana*, oprac. A. Kochan, Wrocław 2019, *Bibliotheca Curiosa* 37, s. 58–59. Dalsze cytaty za tym wydaniem.

Pierwsza fala piśmiennictwa, w której sprzeciwiano się nadużyciom w sprawach czarownic, przypadła w Polsce na lata 1639–1647 i objęła przede wszystkim dzieła, które wydał Wojciech Regulus. W jednym roku, oprócz anonimowej *Czarownicy powołanej*, wyszedł także *Tractatus brevis* Daniela Wisnera, a w 1647 r. ukazało się *Cautio criminalis* Friedricha Speego.

Bez wątpienia to, czym czytelnicy najbardziej się interesują, ma związek z bieżącymi wydarzeniami. Wiedział o tym autor *Czarownicy powołanej*, który w *Przemowie* wskazał przyczyny powstania tekstu, zauważając, że: „Czasu wojny o wojnie, czasu powietrza o śmierci, czasu głodu o chlebie, czasu pożarów o ognich ludzie radzi rozmawiają”². Autor postanowił się skupić na jednej z plag, a według niego ówczesna Wielkopolska

niewycyżajnie zagęściła się na kształt pożarów czarownicami lubo prawdziwemi, lubo mnie-manemi, tak iż [...] o żadniej materyjey więcej nie usłyszysz jako o czarownicach, zaczem i wielu mało ostrożnych ludzi a ciekawych na posądzanie innych, z pragnienia bliźniego utraty, dobrej sławy i zdrowia, sumnienia swoje zawodzą³.

Jak wynika z dalszych rozważań, Anonim był przekonany, że czarownice mogą sprowadzać śmierć i choroby. Według niego

mogą ciała ludzkie i bydłce tajemnych chorób nabawić, którym żadną miarą lekarze zabieżeć [zapobiec – A. K.] nie mogą. A to przez trucizny rozmaite i nieznanome, których czarownicom dodają, abo odejmując moc przyrodzoną lekarstwowi i innemi różnymi sposobami przeszkadzając lekarzom⁴.

Odwołał się także do osobistych doświadczeń: jedna z poznańskich czarownic (później spalona), zdradziła mu, w jaki sposób zabijała ludzi i bydło. Kobieta opowiedziała, że istnieje

ziele pewne, które tylo na Łysej Górze roście, ile mogą wiedzieć, gdzie też na ten czas był zbór heretycki, tego, prawi, tylo zwarzywszy, pokropić lubo człowieka, lubo jaką bestyją, której śmierci życzysz: natychmiast zdechnie. Czegom, prawi, i sama doznała na psie, który, skorom go tą wodą pokropiła w koło się obróciwszy, padł i zdech<ł>⁵.

Przerażony autor nie wahał się skonstatować, że tego kąkolu (tj. czarownic) „nie trzeba wykorzeniać nie tylo dla pokoju i dobra pospolitego, ale i dla obelżenia Boskiego majestatu”⁶.

Wyrządzenie szkody, a zwłaszcza wywołanie chorób, zagrażało bezpieczeństwu całej społeczności i naruszało podstawy jej ekonomicznego bytu. Ówczesne teorie dotyczące rozprzestrzeniania się epidemii były rozmaite: mogły to być wpływy planet, kara Boża za grzechy, efekt ataku małych cząsteczek przechodzących na ludzi od innych ludzi, przez naczynia lub odzież (teoria kontagionistyczna), wyziewy z bagien lub nieczystości, szkodliwe

² Tamże, s. 45.

³ Tamże.

⁴ Tamże, s. 65.

⁵ Tamże, s. 60.

⁶ Tamże.

działania czarownic (Żydów, Tatarów, włóczęgów, żebraków) albo tych, którzy stykają się z zarażonymi – lekarzy, cyrulików czy grabarzy⁷. Autor *Czarownicy powołanej* nie interesował się żadną z teorii epidemii, zdawał sobie jednak sprawę, że choroba lub śmierć w związku z oskarżeniem o czarostwo wiąże się z poważnymi konsekwencjami, w tym z ustaleniem, komu i w jaki sposób zaszkodziła czarownica. Materialna część przestępstwa należała do kompetencji świeckich, dlatego powodem oskarżeń najczęściej były choroby ludzi i zwierząt oraz straty w mieniu, w tym spowodowane pożarem, zalaniem czy nieurodzajem.

W piśmiennictwie moralnym i religijnym wskazywano przyczyny związane z zachowaniem samych mieszkańców – popadnięcie w grzech łakomstwa, nieczystości, pychy, ale przede wszystkim herezję. Oczywiście, znaczenie miały także wzmożone działania diabła i jego pomocników, głównie czarownic, które miały doprowadzić do wygubienia miejscowej ludności, a przynajmniej sprowadzenia na nią chorób i nieszczęść.

Wiek XVII rozpoczęła panująca już kilka lat epidemia dżumy, której towarzyszył wielki głód. Około roku 1622, czyli jeszcze przed wydaniem *Czarownicy powołanej*, kolejna fala powietrza morowego, która przyszła z Turcji lub Węgier, rozprzestrzeniła się w Koronie przez Ruś Czerwoną. Kulminację osiągnęła w 1624–1625 r., pustosząc między innymi Poznań. Dwa lata później epidemia towarzysząca walkom polsko-szwedzkim ponownie sparaliżowała kraj i wygasła dopiero około 1632 r. Wybuchom chorób zakaźnych często towarzyszyły także inne klęski elementarne: w 1621, 1625, 1628, 1631 r. panowały w Polsce nieurodzaje i głód. W latach 1652–1663 epidemie praktycznie nie opuszczały już Polski, umierały kolejne ofiary dżumy, tyfusu płamistego i ospy, a wielki nieurodzaj z 1655 r. dopełnił obrazu zniszczenia⁸. Ostatnia zaraza tego stulecia wystąpiła w latach 1677–1680. W ostatnim roku tej epidemii ponownie wydano *Czarownicę powołaną* (wydawcą był Wojciech Laktański z Poznania). Ostatnia, trzecia edycja utworu z 1714 r. zbiegła się natomiast z końcem wielkiej epidemii dżumy, która pustoszyła kraj od początku wieku XVIII⁹.

Wprawdzie Andrzej Karpiński uważa, że kwestia korelacji okresów epidemii z nasilaniem się procesów o czary jest dyskusyjna, jednakże nie ulega wątpliwości, że poszukiwano winnych epidemii także pośród osób

⁷ Więcej na ten temat: A. Karpiński, *Epidemie w Rzeczypospolitej od XVI do XVIII wieku (zarys problematyki)*, w: *Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska i Instytut Historii PAN w dniach 21–22 maja 2009 roku*, red. E. Kizik, Gdańsk 2012, s. 15–16; A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 33–44.

⁸ A. Karpiński, *Epidemie...*, s. 17.

⁹ Tamże, s. 21–22.

parających się czarami, w tym Żydów czy Cyganów¹⁰. Autor *Czarownicy powołanej* twierdził wręcz, że szkodenie ludziom jest „czartowskim obowiązkiem” czarownicy¹¹.

Oskarżenie o celowe rozprzestrzenianie zarazy najczęściej kierowano pod adresem żebraków, włóczęgów, grabarzy i lekarzy. Ilustruje to dobrze przykład tzw. mazaczy, obwinianych o zatrutowanie wody pitnej, rozpylanie proszków wywołujących chorobę, smarowanie drzwi ropą lub mózgami zmarłych. Do ich poszukiwań i procesów dochodziło wielokrotnie w wiekach XVI–XVIII w całej Europie. W Polsce proces o przeniesienie morowego powietrza odbył się w Lublinie w roku 1711¹². Trzej oskarżeni grabarze mieli dla swego zysku spreparować maść z ciał zapowietrzonych trupów i żabich wnętrzności, którą smarowali klamki w domach. Znali także sposób na zatrzymanie zarazy: wystarczyło zakopać trupa głowę z innymi przedmiotami (co opisał jeden ze świadków w procesie). Preparowanie trucicielskich maści należało przede wszystkim do repertuaru czarownic. W *Czarownicy powołanej* Anonim opisuje szkody, które czynią wiedźmy ludziom

one zabijając, a zwłaszcza dziatki niewinne [...]. Z których to dziatki nowo narodzonych krew wysysają, one tajemnie i nieznacznie mordując, z których potem ciał zwarzonych maści, proszki i insze godła szatańskie gotują. Nie wspominam rozmaitych chorób ludzkich i bydłych, które zarażają, jako i zboża po polu, truciznami i sztukami czartowskimi¹³.

Jak wskazują badacze problemu, ocena czarów i pozycji czarownic ewoluowała na przestrzeni wieków¹⁴. Gdy czarostwo zostało zaliczone do herezji i stało się przestępstwem *crimen laese maiestatis*, wiedźmy postrzegano jako współniczki diabła. Ten pogląd prezentowany jest również w *Czarownicy powołanej*:

czarownice [...] się pospolicie wyrzekają Chrystusa, a diabła miasto Boga obierają i do niego rękodajnie przystają, wyrzekają się i wiary ś., i sakramentów – i owszem onych na zelżywość Chrystusa P[ana] źle używają: diabłu pewnych czasów pewny pokłon z uściwością samemu Bogu przyzwoitą wyrządzają; z niemi nieczystości pilnują i komukolwiek zamyślą (za dopuszczeniem Boskiem) rozmaicie szkodzą. A przetoż karaniu srogiemu podług obojgo prawa podległ¹⁵.

Wywoływanie chorób przez wiedźmy miało zatem związek z siłami nieczystymi, a ich celem było unicestwienie jakiejś społeczności. Taka wspólnota była bardziej podatna na działanie szatana, jeśli pełniło się w niej zło: ulegała grzechom i nie dbała o praktyki religijne. Nietrudno dostrzec, że w takich okolicznościach upatrywanie przyczyn epidemii w nie-

¹⁰ A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 277.

¹¹ *Czarownica powołana*, s. 79.

¹² A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem...*, s. 267; M. Kowalska-Cichy, *Magia i procesy o czary w staropolskim Lublinie*, Lubin 2019, s. 124–126.

¹³ *Czarownica powołana*, s. 59.

¹⁴ Zob. przegląd badań poczyniony przez M. Pilaszek (*Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008, s. 17–46).

¹⁵ *Czarownica powołana*, s. 54.

moralnym i niewłaściwym sposobie życia (*causa moralis*) było uważane za uzasadnione. Brian Levack podaje przykład „epidemicznego snu”, który doprowadził setki ludzi do przyznania się do uczestniczenia w sabatach w Kraju Basków w latach 1610–1611, co było odbiciem histerycznych nastrojów, jakie panowały w okresie tego masowego polowania na czarownice. Nawet jeśli działań czarownic nie kojarzono bezpośrednio z diablem, to *veneficia* i *maleficia*, czyli truciicielstwo i spowodowanie szkód łatwo było połączyć z pojawieniem się chorób. Nie ma wątpliwości, że okrutne procesy nyskie powiązane były z falami chorób w latach 1622, 1639–1642, 1651–1652; zbudowano tam nawet specjalny piec do palenia czarownic¹⁶. Poza naszymi rozważaniami zostawmy kwestię, że poszukiwanie odpowiedzialnych za nieszczęścia bywało również działalnością zyskową, a to ze względu na konfiskowanie majątku skazanych.

Maleficia, czyli szkody wyrządzane czarami, były – jak wspomniano – przestępstwem, którego osądzenie pozostawało w gestii sądów świeckich. To prawdopodobnie jeden z powodów inicjowania i prowadzenia spraw przeciwko czarownicom w całej ówczesnej Europie. Z biegiem czasu Kościół tracił kontrolę nad tą kategorią przestępstw religijnych i powoli narastał konflikt w zakresie jurysdykcji, dlatego od połowy XV w. sądownictwo kościelne starano się oddzielić od świeckiego. Tropienie czarownic i czarów zostało zaakceptowane w papieskiej bulli *Summis desiderantes affectibus* (1484), w której ustalono istnienie czarostwa jako rodzaju herezji i powierzono odpowiednie działania inkwizycji *haereticae pravitatis*. Przedmiotem sporu było jednak nadal to, że w kompetencji świeckich pozostawała materialna część przestępstwa, czyli *maleficia*. Cel działania czarownic „aby jako nabardzi, najwięcej szkodzili ludziom”¹⁷ dostrzegany jest również w *Czarownicy powołanej*. Efekt tych działań Anonim definiuje właśnie jako „*maleficium* abo *veneficium*, a po polsku złoczynstwo abo truczny zadawanie”¹⁸. To, co można uczynić jednej osobie, można oczywiście sprawić w większej skali.

Spośród sposobów, jakich używają czarownicy, autor wymienia trzy najważniejsze: „Naprzód w elementach, potym w ciałach ludzkich i bydlęcych, po trzecie w duszach ludzkich”¹⁹. Pisząc o elementach, autor nawiązuje do czterech żywiołów (pierwiastków), które stanowią podstawę redukcjonistycznej koncepcji filozoficznej, zgodnie z którą wszechświat składa się z kilku podstawowych elementów występujących w różnych proporcjach w każdej substancji i rzeczy. Według najbardziej popularnych teorii to: woda, ogień, ziemia i powietrze. Cztery żywioły łączono z ciałami niebieskimi, zodiakiem, zasadami, stronami świata, okresami rozwoju człowieka,

¹⁶ Więcej: W. Korcz, *Wspólniczki diabła, czyli o procesach czarownic na Śląsku w XVII wieku*, Warszawa 1985, K. Lambrecht, *Hexenverfolgung und Zaubereiprozesse*, Köln 1995.

¹⁷ *Czarownica powołana*, s. 62.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże, s. 63.

temperamentem, cechami charakteru, humorami (esencjami), symbolami, kolorami. Anonim uważał, że czarownice

mogą pomocą czartowską na powietrzu i morzu uczynić burze, grady, pioruny, grzmoty, wiatry, wichry i niemi ludziom szkodzić, wywracać drzewa, lasy, siewy psować, domy obalać, bydło zarażać, jako się Jobowi stało. I co dzień tego doznawamy²⁰.

Jako przykład podaje historię zatrucia wody w Niemczech przez Żydów. Było to obiegowe egzemplum, które miało swoje źródło w głośnym incydencie w Strasburgu – spaleniu żywcem 900 Żydów w roku 1349. Na skutek tortur katowani ludzie przyznali się do zatrucia tamtejszych studni i zostali surowo ukarani. Opowieści te były popularne w całej Europie, a w dobie epidemii dżumy lęk przed działaniem obcych doprowadził do licznych masakr, przede wszystkim właśnie w miastach niemieckich, gdzie częściej niż gdzie indziej szerzenie się zarazy tłumaczono zatrutowaniem studni przez Żydów, których obciążano również trudnieniem się magią i paktowaniem z diabłem. Jeśli da się pewną grupę wyodrębnić, łatwiej na nią nałożyć obostrzenia. Doprowadziło to – między innymi – do powstania restrykcji względem Żydów, np. zakazu wchodzenia do miasta, kupowania ziemi, wykonywania określonych zawodów czy nakazu noszenia odmiennych strojów lub oznaczeń (np. żółtych łat lub spiczastych czapek). Ten ostatni wprowadzono postanowieniami Soboru laterańskiego IV (1215).

Autor zdawał sobie oczywiście sprawę, że wywoływanie klęsk nie leży tylko w mocy człowieka i musi mieć związek z siłami nieczystymi. Jedynie czartom nietrudno jest

obłoki z innych części świata, tak i wiatry, gdzie chcą zapędzić gwałtem i one wspólnie rozbijać, za czym gromy, wichry, *etc.* Tymże sposobem uczynić potopy, trzęsienia ziemi, wywroty domów, jako synom Jobowym, nagle pożogi i tym podobne, ile im Bóg dopuszcza. Mogą też oczarować siewy i role, i z jednego miejsca na drugie przenosić²¹.

Właśnie konszachty z szatanem i związane z tym szkodliwe praktyki czarownicze wymagały surowego karania.

Anonim opisał także inne umiejętności magiczne świadczące o związkach z piekłem, przede wszystkim przenoszenie ciał podczas sabatów. Zauważył jednak, że diabeł potrafi także oszukiwać, sprawiając, że człowiekowi wydaje się, że to, co mu się śniło, zdarzyło się naprawdę:

Zgadza się na to doktorowie w prawich biegli, pisząc o tych zbrodniach, że często takie niewiasty diabeł oszukiwa, lubo gdy dobrowolnie zasnę twardo, zaczyn diabeł, mając moc na nich, tak im fantazyją, którą zową *imagintivam*, mocno omomi i wyrazi na niej te rzeczy, czego ony przed zaśnieniem pragnęły, tak potężnie, jakoby to rzeczywiście czyniły, bankietowały, piły, jadły²².

Fragment ten jest istotny w świetle późniejszych wniosków autora, uważa on bowiem, że omamieni fantazjami są skłonni dzielić się tymi opowieściami

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże.

²² Tamże.

nie tylko w gronie bliskich czy przyjaciół, którym powierzają sekrety, lecz także w sądzie podczas procesu: „Czego potym obłądną fantazyją swoją upewnione zaprzec nie mogą i owszem dobrowolnie przed sądem wyznawają, spółnie i osoby pewne znajome powoływając, które im ich fantazyją obłądną, i sam diabeł, nieprzyjaciel ludzki główny, śpiącym mocno wyraził”²³. Możliwość skierowania fałszywego oskarżenia niepokoiła autora.

Według Briana P. Levacka wielkie polowania na czarownice charakteryzowały się wysokim poziomem hysterii²⁴. Wiele z tych procesów opierało się na mechanizmie reakcji łańcuchowej: pierwsze oskarżone czarownice w czasie tortur wymieniały nazwiska współniczek, które z kolei aresztowane, osądzone i skazane, zmuszone były do zadenuncjowania innych²⁵. Autor *Czarownicy powołanej* zdawał sobie sprawę z tego mechanizmu, obchodziło go bowiem samo „powołanie”, które analizował: pełny tytuł dzieła Anonima to *Czarownica powołana abo krótka nauka i przestroga z strony czarownic, zebrana z rozmaitych doktorów tak w prawie Bożym, jako i w świeckim biegłych dla ochrony i poratowania sumnienia, osobliwie na takie sądy wysadzonych*. „Powołanie” należy rozumieć jako oskarżenie przez inną osobę, a ściślej rzecz ujmując: wskazanie przez podejrzanego innych współwinnych w trakcie procesu. Autor w sprawach dotyczących oskarżenia o bycie czarownicą zapowiadał więc przedstawienie krótkiej nauki, którą zebrał dla sędziów („osobliwie na takie sądy wysadzonych”) z rozmaitych pism uczonych prawników. Anonim wielokrotnie apelował o ostrożność, dochodząc do wniosku, że „nie bardzo bezpiecznie sobie sędziowie postępują, gdy na takie proste zeznanie czarownic, lubo dobrowolne, lubo przez kwestyje [tj. tortury – A. K.] wymęczone, uwierzywszy, one na śmierć skazują, nie mając innych słusznych na nie dowodów”²⁶.

Autor *Czarownicy powołanej* był pewien, że czarownice mogą wywoływać choroby, a jak widać z przytoczonych fragmentów, sprowadzać także klęski żywiołowe przy pomocy diabła. Czas epidemii skłaniał do rozmów o zarazie, o śmierci i poszukiwania przyczyn tego stanu rzeczy, a oskarżenie czarownic wydaje się jednym z łatwiejszych rozwiązań. Autor obawiał się jednak, że szaleni mogą obciążyć niesłusznie innych, a nieszczęśnicy, którzy przyznali się do czarownictwa, mogli to uczynić pod wpływem tortur. Bywa, że opowiadają też niedorzeczności, bo wynikało to z pomieszania humorów, owych cieczy, które płyną w ludzkim organizmie. Na dowód przytoczył przykład melancholika, który na skutek nierównowagi żywiołów twierdził, że miał nos długi na półtora łokcia; opowiedział historię o tych, którzy przekonywali, że polecili na sabat, pomimo że twardo spali, nie dając swoim chrapaniem zasnąć innym, w końcu o tych, którzy chodząc na

²³ Tamże, s. 63–64.

²⁴ B.P. Levack, *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowożytnej*, przeł. E. Rutkowski, Wrocław 1991, s. 183.

²⁵ Tamże, s. 183–184.

²⁶ *Czarownica powołana*, s. 64.

czworaka twierdzili, że zamienili się w wilki. Zżymał się, że bywają tacy, którzy każdą chorobę wiążą z czarami:

Zaboli palec, pewne czary: natka głupia matka dziecię od poranku do wieczora tym i owym, co ono raczy, aliści w wieczór urok, czary, szukaj, które umie odczyniać, pomawia i tego, i owego. Właśnie jakoby już na świecie ustały wszystkie choroby, a na ich miejsce nastąpiły same czary²⁷.

Jakkolwiek autor *Czarownicy powołanej* uważał guślarstwo za domenę ludzi nieuczonych i lękliwych, krytykował wszelkie zabobony, które miały chronić przed nieszczęściami, w tym zarazą: „Na przykład kiedy kto pod znakiem Lwa dał sobie na sygnecie obraz lwa wyrzezać; taki, twierdzą guślarze, pomocny na melankolię, na puchlinę, na gorączkę, przeciw powietrzu morowemu”²⁸. Udzielił w zamian bardzo rozsądnej wskazówki – należy najpierw skorzystać z porady lekarskiej. Medyka nakazuje szanować Biblię²⁹, choć – jak zauważył – ludzie w takich sytuacjach nie poważają doktorów:

Mówię tedy, że wprzód rady lekarskiej trzeba zażyć i to czynić wiernie, co on opisuje i czego zakazuje, o co trudno u białychgłów, chyba u mężczyźn. I przetoż snadniej dzieciąci mężczyzn doktorowi uleczyć, aniżeli jedną białągłowę; i często doktorom głowy bez pożytku połomią i niesławy nabawią. Bo iż dobry doktor wprzód upatruje kompleksyją ludzką i humory, które w niem panują, na przykład melankoliczny, na który też i sam czart często waży i czasem z dopuszczenia Bożego, pomieszawszy i zaraziwszy go w człowieku, robi dziwy i dokazuje w człowieku złości swojej bez innych czar. [...] Przetoż dobry medyk, upatrzywszy w chorym *praedominium materiae peccantis* [dominowanie materii – A. K.], one lekarstwy wywodzi po części i naprawia *corrigentibus* [tj. prostuje – A. K.]. Także gdy co niezdrowego w truciźnie podobnego pobaczy, zabiega porządnie użytecznymi lekarstwami [...]. Ale teraz medyk, ile u lekkomyślnych ludzi, stoi za stare pomiotło³⁰.

Anonimowi nie żał prawdziwych czarownic: należy karać je surowo za szkodliwą działalność w myśl zasady *Maleficos non patieris vivere* (Wj 22,18), co tłumaczy: „po naszymu: „Czarowników nie będziesz żywił”³¹. Dostrzega natomiast błędy praktyki, które doprowadzają do oskarżenia i skazania osób niewinnych. Problem ten obrazowo wyjaśnił: „Jednak tu sęk, kto jest czarownikiem albo czarownicą, a kto zabobonikiem. Bowiem i nie o każde zabobony urząd może karać i one sądzić: nie stało by mu dREW”. Wyrażona w tej uwadze obawa, że może nie starczyć drewna na stosy, może się dzisiaj wydawać niewłaściwa, nie zmienia to jednak faktu, że *Czarownica powołana* – pomimo przekonania autora o istnieniu wiedźm i ich umiejętności wywoływania chorób i klęsk elementarnych – jest utworem nadzwyczaj postępowym, ale świadczą o tym dylematy prawnika, a nie obawy duchownego.

²⁷ Tamże, s.103.

²⁸ Tamże, s. 58.

²⁹ Autor przywołuje Mdr 38,1: *Honora medicum propter necessitatem hunc enim creavit Altissimus. Eccl. 38* – przeł. J. Wujek: „Czci lekarza dla potrzeby, abowiem go Nawyższy stworzył”.

³⁰ *Czarownica powołana*, s. 103.

³¹ Tamże, s. 54; w tłumaczeniu J. Wujka: „Czarownikom żyć nie dopuścisz”.

Bibliografia

- Czarownica powołana*, oprac. A. Kochan, Wrocław 2019, *Bibliotheca Curiosa* 37.
- Karpiński A., *Epidemie w Rzeczypospolitej od XVI do XVIII wieku (zarys problematyki)*, w: *Dżuma, ospa, cholera. W trzechsetną rocznicę wielkiej epidemii w Gdańsku i na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1708–1711. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska i Instytut Historii PAN w dniach 21–22 maja 2009 roku*, red. E. Kizik, Gdańsk 2012.
- Karpiński A., *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000.
- Kowalska-Cichy M., *Magia i procesy o czary w staropolskim Lublinie*, Lublin 2019.
- Korc W., *Wspólniczki diabła, czyli o procesach czarownic na Śląsku w XVII wieku*, Warszawa 1985.
- Lambrecht K., *Hexenverfolgung und Zaubereiprozesse*, Köln 1995.
- Levack B.P., *Polowanie na czarownice w Europie wczesnonowoczesnej*, przeł. E. Rutkowski, Wrocław 1991.
- Pilaszek M., *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008.

Chłodno i rzeczowo. Kazimierz Sarnecki o chorobach na dworze Jana III Sobieskiego

Tomasz Ślęczka
Uniwersytet Wrocławski
ORCID: 0000-0002-2711-4732

Cold and Terse. Kazimierz Sarnecki writing about Disease at King John III Sobieski's Court

Abstract: This article addresses the question of illness, as discussed in the writings of Kazimierz Sarnecki, an envoy of Lithuanian Chancellor Karol Stanisław Radziwiłł, residing at King Jan III Sobieski's court.

Sarnecki's primary task was to take note of all happenings at King Sobieski's court, focusing mainly on the king's health, but including also other matters, some of them of little importance. Sarnecki regularly kept Radziwiłł up-to-date through diary entries sent together with a separate cover letter, usually of considerable length.

In his diary, Sarnecki detailed the King's state of health, starting each entry with a short description of what the King was doing and how he felt and only then proceeding to report on other events. Subsequently, he also included information on Queen Maria Kazimiera, the King's sister Katarzyna Radziwiłłówna née Sobieska (mother of Karol Stanisław), the royal couple's children (Jakub, Teresa Kunegunda, Aleksander and Konstanty), as well as other members of the court and visitors. He also noted down anecdotes, often loosely connected with medicine. When Kazimierz himself fell seriously ill, he did not seek his patron's compassion, but assured that despite his illness, he would discharge his duties with the help of third parties, so that Radziwiłł's interests would not be harmed.

His notes are always written in a cold and terse tone, devoid of commentary and empathy. Even those passages which concern him personally are free of emotion.

Keywords: Jan III Sobieski, Kazimierz Sarnecki, Karol Stanisław Radziwiłł, disease, Polish–Lithuanian Commonwealth, 17th century, diary

Słowa kluczowe: Jan III Sobieski, Kazimierz Sarnecki, Karol Stanisław Radziwiłł, choroba, Rzeczpospolita Polska, XVII wiek, diariusz

Kazimierz Sarnecki¹ przez kilka lat przebywał na dworze Jana III Sobieskiego jako rezydent podkanclerzego litewskiego, Karola Stanisława

¹ Ustalenia biograficzne zob. *Sarnecki Kazimierz*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 35, Warszawa–Kraków 1987, s. 208–209.

Radziwiłła². Podczas swej służby sporządzał dla patrona regularny diariusz, który w odstępach mniej więcej tygodniowych wysyłał wraz z listem, w którym uzupełniał, prostował lub poszerzał zanotowane informacje, zdawał też sprawę z własnych działań podejmowanych w interesie chlebobawcy. Całość materiału (diariusz, list oraz dokumenty, które pozyskał osobiście lub za pośrednictwem swoich korespondentów z innych części kraju³) łączył i tak przygotowaną przesyłkę ekspediował do miejsca, gdzie aktualnie przebywał podkanclerzy litewski⁴.

Radziwiłła interesowało niemal wszystko⁵, a relacje Sarneckiego pełniły rolę zarówno dziennikarsko-wywiadowczych sprawozdań z wydarzeń, jak również dostarczały niezbędnej dawki rozrywki. Nie znając treści instrukcji, nie mogę się na nią powołać, jednak spoglądając na to, co stolnik witebski zapisywał na kartach diariusza i listów, nietrudno dojść do wniosku, że ta – jak to swego czasu ujęła Jadwiga Rytel – „wszystkoistyczna” narracja Sarneckiego⁶ odpowiada zainteresowaniom adresata; podkanclerzy litewski na pewno napominałby swego rezydenta, gdyby ten zajmował jego uwagę sprawami w ogóle dla magnata nieciekawymi, skoro zaś tego nie uczynił, wolno wnosić, że dostawał to, czego oczekiwał.

Jednym ze składników opisywanego piórem stolnika witebskiego świata są choroby. Naturalnie w tej kwestii historyk literatury nie jest wystarczająco kompetentny, dlatego przedmiotem mojego zainteresowania nie będą perypetie zdrowotne Jana III, jego otoczenia czy samego autora, a sposób, w jaki Sarnecki informuje o nich swego patrona.

Porządek prezentowanych w tym artykule treści odpowiadać będzie znaczeniu, jakie do sytuacji na dworze króla Jana (i poza nim) przykładal podkanclerzy litewski. Przyglądnę się zatem królowi, królowej, księżnej dobrodziejce, królownie i królewiczom, a później kolejnym, coraz mniej ważnym personom, by skończyć na Sarneckim, któremu również przyszło zapasć na zdrowiu.

² A. Rachuba, *Radziwiłł Karol Stanisław*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 30, Warszawa 1987, s. 240–248.

³ Np. nowiny z okolic Lwowa zawdzięcza tamtejszemu radnemu, Dominikowi Wilczkowi, zob. A. Sajnkowski, *W stronę Wiednia. Dole i niedole wojenne w świetle listów i pamiętników*, Poznań 1984, s. 313–325).

⁴ K. Sarnecki, *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego. Diariusz i relacje z lat 1691–1696*, oprac. J. Woliński, Wrocław 1958 (wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, oznaczam je bezpośrednio w tekście głównym przez podanie numeru strony w nawiasie kwadratowym). Niestety, wydanie to nie zawiera wszystkich zachowanych listów stolnika witebskiego, więc całość jego pisarskiego dorobku wciąż czeka na swego wydawcę.

⁵ Szerzej zob. T. Ślęczka, *Świat zainteresowań siedemnastowiecznego magnata. Relacje Kazimierza Sarneckiego o dworze Jana III Sobieskiego*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. 7, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2017, s. 225–240.

⁶ J. Rytel, *„Pamiętniki” Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego. Szkice z dziejów prozy narracyjnej*, Wrocław 1962, s. 165.

Król

Dla Radziwiłła najważniejszy był król. Mimo iż jego pozycja ustrojowa u schyłku XVII w. mocno osłabła, to jednak żaden uczestnik życia politycznego nie mógł sobie pozwolić na jego pominięcie czy zlekceważenie w swych kalkulacjach – to król nadawał urzędy. Zainteresowanie stanem zdrowia monarchy wynikało również z przynależności podkanclerzego litewskiego do stronnictwa regalistycznego oraz – o czym nie powinniśmy zapominać – z pokrewieństwa.

Nie sądzę, by literaturoznawca był w stanie dołożyć cokolwiek do poczynionych już ustaleń w kwestii trapiących Jana III chorób⁷. Inaczej jednak sprawy się mają, gdy schodzimy na poziom organizacji tekstu – tu właśnie badacz literatury ma co robić⁸. Od razu wypada zastrzec, że uwagi odnośnie do kompozycji – o nich niżej – dotyczą wyłącznie diariusza (a ściślej mówiąc jego – nazwijmy ją umownie „cywilną” – większej części, dwie pozostałe odmiany diariusza, czyli wojenny oraz sejmowy, cechują się odmienną strukturą i są dla tej części rozważań zupełnie nieprzydatne), w listach Sarnecki inaczej porządkuje materię i nie sposób dojrzeć tam jakiegokolwiek powtarzalności. Natomiast stosunek stolnika witebskiego do chorób oraz sposób mówienia o nich są zawsze takie same.

Istotnym sygnałem wagi przekazywanych informacji jest ich rozmieszczenie w poszczególnych notatkach. Niemal każdy wpis (na palcach obu rąk można policzyć odstępstwa od tej reguły) rozpoczyna się od wzmianki o królu, w tym o trapiących go dolegliwościach, po czym dopiero pojawiają się inni aktorzy sceny politycznej. Można wprowadzić hipotezę, że kolejność prezentowanych informacji wynika nie z ich hierarchii, a z chronologii – pierwszymi czynnościami rezydenta było zbadanie kondycji Sobieskiego, a dopiero później przystępował do dalszych działań w interesie swego chlebobdawcy, co jednak niewiele zmienia – bo tak czy inaczej pierwszym i najważniejszym elementem dnia jest królewskie zdrowie.

Wyberzmy losowo dwie notatki – pierwsza pochodzi z 17 lipca 1691 r.:

Dziś, na pełni, króla jm. zwyczajna kamienna wekslowała infekcja, że przez cały dzień *summmum patiebatur* onego *dolorem* tu, w Warszawie; nigdzie tedy nie wyjeżdżał ani królowa jm.; księżna jm. dobrodziejka, zjadłszy obiad prędko, przez całe dopołudnie aż do samej nocy u króla j. czas trawiła [46].

⁷ Ostatnio tą kwestią zajął się Isak Gath (zob. I. Gath, *Deformowanie prawdy medyczno-histerycznej o chorobie i śmierci króla Polski Jana III Sobieskiego*, przeł. D. Burda-Fischer, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2017, s. 65–82, tam krytyczne omówienie dawniejszej literatury). Autor – odmiennie niż polscy badacze – przyczyny zgonu Sobieskiego upatruje w trzecim stadium kiły. Zwięzłe omówienie polskich poglądów zob. Z. Wójcik, *Jan Sobieski*, Warszawa 1983, s. 508–509.

⁸ Dorobek pisarski Sarneckiego (przypomnijmy: diariusz i listy) trudno wprowadzić nazwać literaturą, bo są to przede wszystkim teksty użytkowe, jednak nie powstawały przecież w oderwaniu od ukształtowanych przez retorykę zasad organizacji wypowiedzi; autor w diariuszu nie zapominał o *dispositio* i *elocutio*, a tym bardziej w listach.

Kolejna została zapisana pod datą 21 listopada 1691 i rozpoczyna się stwierdzeniem: „Król jm. ubrany cały dzień siedział w pokoju i obiad u stołu z smakiem dobrym jadł, wesoly był” [62]. Ten schemat powtarzać się będzie niemal za każdym razem.

A jak Sarnecki mówi o problemach Sobieskiego ze zdrowiem? Jest to za każdym razem narracja chłodna, rzeczowa, pozbawiona zarówno głębszej refleksji o przyczynach osłabienia zdrowia, jak i osobistego stosunku do cierpienia. Stolnik witebski niczego nie koloryzuje, prezentując patronowi nagie fakty. Zapisuje chyba wszystko, nawet zwyczajny ból głowy czy katar. Notuje również dziś wyglądające dość komicznie sceny⁹, kiedy królowa zdecydowanie zabraniała mężowi picia, nierzadko – jak *expressis verbis* stwierdza – „co było z wielką jego mortyfikacją, widząc wszystkich ochotnych” [129]. Powód zawsze był ten sam: zdrowie.

Królowa

Jest ona następną osobą w hierarchii zainteresowań Radziwiłła. Tak w każdym razie mogłoby wynikać zarówno z liczby poświęconych jej informacji, jak również miejsca w strukturze diariuszowych notatek. Typowy wpis otwiera wzmianka o królu, następne zdanie z reguły dotyczy właśnie królowej. Jeżeli jednak Sarnecki z jakiegoś powodu nie rozpoczyna od króla, niemal zawsze notatkę otworzy wzmianka o Marii Kazimierze, jak np. w dniu 11 lipca 1693 r.:

Królowa jm. już wannę zakończyła u panien sakramentek, u których tego dnia odpust był *translationis s. Benedicti*. Król jm. samym wieczorem z Wilanowa przyjechał prosto na Marywil i tam królową jm. zastał; stamtąd do pałacu w kupie pojechali na noc [44].

Sarnecki nie żywił do żony Jana III ciepłych uczuć, gdyż interesy polityczne Marii Kazimiery i podkanclerzego litewskiego były rozbieżne¹⁰. Królowa wspierała raczej Sapiehów, co oczywiście było nie w smak członkom pretendującego do dominacji w Wielkim Księstwie rodu Radziwiłłów, nie miało to jednak wpływu na prezentowane wydarzenia. Mimo iż pozycja ustrojowa żony monarchy była czysto tytułarna i nie rodziła żadnych uprawnień, to w praktyce Marysieńka miała znaczący wpływ na bieg spraw publicznych, zwłaszcza na politykę zagraniczną (co Radziwiłła interesowało

⁹ Sądzę, że dla Sarneckiego wcale nie były one humorystyczne – nie wydaje się prawdopodobne, by poważił się na pisanie o królu do jego siostrzeńca w tonie innym niż poważny. Byłoby to i niestosowne, i niebezpieczne.

¹⁰ Jak to się wyraziście objawiło w trakcie sprawy neuburskiej. Zob. A. Skrzypietz, *Królewscy synowie – Jakub, Aleksander i Konstanty Sobiescy*, Katowice 2011, s. 231. O związku kariery podkanclerzego litewskiego z Sobieskim zob. J. Pietrzak, *Pod egidą Sobieskiego. Kariera polityczna Karola Stanisława Radziwiłła w latach 1683–1696*, w: *Jarzmo Ligi Świętej? Jan III Sobieski i Rzeczpospolita w latach 1684–1696*, red. D. Milewski, Warszawa 2017, s. 21–45.

nieco mniej) oraz rozdawnictwo urzędów (a to z kolei stanowiło kwestię pierwszej wagi)¹¹.

Niejako na marginesie tych relacji dowiadujemy się o stanie zdrowia królowej. Widzimy ją jako troskliwą żonę towarzyszącą mężowi w trakcie jego cierpienia, ale również chorującą. Lista problemów wygląda dość typowo – gorączka [170], przemęczenie [171], dezynteria [226]. Znacznie częściej Sarnecki ukazuje jej choroby przez pryzmat stosowanych środków leczniczych i wspomina o Marysienice biorącej lekarstwo [m.in. 39–40, 49, 134], zażywającej wanny [41–44], poddającej się puszczaniu krwi [88], nie precyzując już powodów ich użycia. Odnotowuje jednak i te „choroby”, które wywoływała potrzeba dyplomatyczna [231].

Za każdym razem Sarnecki podaje tylko suchy fakt, zazwyczaj nie opatrując go komentarzem (przytoczmy dla przykładu pierwszy z brzegu fragment: „Królowa jm. lekarstwo brała, u której księżna jm. dobrodziejka po obiedzie była” [39]). Pośród tych wszystkich lakonicznych notatek wyróżnia się – wyjątkowy dla Sarneckiego – komentarz. W liście z 27 kwietnia 1696 r. zapisuje: „Królowa jm. dzisiejszej nocy chorowała, ale na dzień zdrowa, bo czasu nie ma dla swoich interesów chorować” [341]¹².

Księżna dobrodziejka

Kolejną osobą, której stan zdrowia jest istotny, to księżna dobrodziejka. Tym mianem Sarnecki określa siostrę Jana III a matkę Karola Stanisława, Katarzynę z Sobieskich Radziwiłłową, więc zainteresowanie podkanclerzego litewskiego jest zupełnie zrozumiałe (choć wypływa z innych niż we wcześniej omawianych przypadkach pobudek). Gdy przebywała ona na dworze swego koronowanego brata, utrzymywała łączność korespondencyjną z synem¹³ (który zjawiał się tam rzadko, preferując osobiste doglądanie swych licznych dóbr), więc ten o wszystkim powinien wiedzieć z pierwszej ręki, jednak i rezydent księcia podkanclerzego informował go o stanie zdrowia oraz działaniach matki.

Sama księżna Katarzyna, jak ustalił jej biograf, od początku lat dwięćdziesiątych zaczęła chorować¹⁴. Sarnecki oczywiście też to dostrzegł:

¹¹ Badacze dziejów panowania Jana III odnotowują, że po klęsce wyprawy 1691 r. Sobieski w pewien sposób odsunął się od aktywnego sprawowania rządów i ustąpił (choć nieoficjalnie) miejsca swej żonie (zob. Z. Wójcik, dz. cyt., s. 472–473).

¹² Z. Wójcik, autor biografii Sobieskiego, widzi w tym rys złośliwości (zob. tamże, s. 507), chyba jednak niesłusznie. Sarnecki, który mimo zobiektywizowanego przedstawiania działań królowej postrzega ją jak postać z przeciwnego obozu, wydaje się tutaj oddawać sprawiedliwość jej wytrwałości i pracowitości; to charakterystyczna dla Sarneckiego lakoniczność oraz niemal zupełny brak komentarza dopuszczają wielorakie interpretacje.

¹³ O bogatej korespondencji Katarzyny Radziwiłłowej zob. J. Pietrzak, *Księżna dobrodziejka. Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa (1634–1694)*, Warszawa 2016, s. 16–17.

¹⁴ Zob. tamże, s. 473.

informował o trapiących ją dolegliwościach (były to nawracające przeziębienie oraz katar [np. 243, 267]). Gdy matce podkanclerzego litewskiego nic nie dolegało, zapisywał z zadowoleniem: „księżna dobrodziejka z łaski Bożej zdrowa” [255]. Również i w jej przypadku czynił to w chłodny, zobiektywizowany sposób.

Królewiczowie i królowna

W swych relacjach Sarnecki nie pomija dzieci Sobieskiego. Najstarszy syn, Jakub (ur. 1667), był już pełnoletni i w roku 1691 zawarł długo załatwiany związek małżeński. Stolnik witebski niewiele miejsca poświęca zdrowiu królewicza oraz jego żony, Jadwigi Elżbiety Amalii, informując o ich okazjonalnych kłopotach¹⁵. W przypadku *królewicowej*, jak ją nazywa diarysta, w grę wchodziły problemy z ciążą, porodem oraz zgonem narodzonej pierworodnej córki, Marii Leopoldyny (1693). Jedyna wzmianka o zdrowotnych kłopotach Jakuba dotyczy zresztą tej samej kwestii – Sarnecki powtarza pogłoskę, że „królewic jm. Jakub osłabiał i nie wychodzi nigdzie z pałacu, podobno *ob dolorem, quem patitur* patrząc na tak długą ekspektatywę królewicowej jm. *in resolutione partus*” [31].

Drugim żyjącym dzieckiem królewskiej pary była Teresa Kunegunda (ur. 1676). Na kartach diariusza i listów stolnika witebskiego zajmuje znacznie więcej miejsca niż jej trzej bracia, ale też był ku temu dobry powód – toczące się i szczęśliwie sfinalizowane negocjacje matrymonialne, które dały jej tytuł księżnej elektorowej Bawarii. Pośród wielu relacji z rzadka przewijają się wzmianki o jej problemach zdrowotnych. Nie było ich wiele – z rzuconej przy okazji wiadomości o chorobie Aleksandra uwagi dowiadujemy się, że dwa lata wcześniej (czyli w 1693 r.) przeszła ospę, której przebieg był ostrzejszy niż w przypadku królewicza [287], raz królowna mdleje z gorąca [44], kilka dni choruje na oko [85–87]¹⁶ i to właściwie wszystko. Najwyraźniej Teresa Kunegunda cieszyła się dobrym zdrowiem¹⁷ i nie dostarczała diaryście materiału do korespondencji.

Pośród dwu najmłodszych Sobieskich znacznie częściej czytamy o Aleksandrze (ur. 1677). Oczywiście nie może to dziwić, bowiem w trakcie pobytu Sarneckiego na dworze królewskim osiągnął pełnoletność i zaczął liczyć się w różnych układach co do następstwa tronu po Janie III¹⁸. Młodzieniec

¹⁵ O problemach zdrowotnych Jakuba oraz jego żony dowiadujemy się przede wszystkim z innych źródeł niż Sarnecki (zob. szerzej A. Skrzypietz, dz. cyt., s. 103, 198–199).

¹⁶ Czy jednak choroba okazała się tak łagodna, czy królowna na tyle uparta, Teresa Kunegunda już następnego dnia bierze udział w zabawie z tańcami.

¹⁷ O czym może świadczyć, że bez powikłań przeżyła dziesięć porodów. Znamienny jest również fakt, iż o problemach zdrowotnych królowny biograf wspomina dopiero przy okazji ostatniego etapu jej życia (zob. M. Komasyński, *Teresa Kunegunda Sobieska*, Warszawa 1982, s. 125).

¹⁸ Jednak jego kandydatura była podnoszona wyłącznie werbalnie bez podejmowania jakichkolwiek konkretnych działań dla jej poparcia (zob. A. Skrzypietz, dz. cyt., s. 146–147, 237).

był jednak dość chorowity (szczególnie doskwierały mu powtarzające się gorączki oraz bóle głowy wymagające sprowadzania lekarzy aż z Lwowa¹⁹ [85–92]) i dostarczał tym matce sporo powodów do zmartwień²⁰. Sarnecki sugeruje związek stanu zdrowia Aleksandra z pogarszającą się kondycją jego ojca – stolnik witebski relacjonuje, jak po jednym z ostatnich ataków choroby Jana III (luty 1696) od razu zachorował Aleksander:

Accedit dolor non minor królowica Aleksandra oppressiones cordis z przełknięcia owego, sive ex angore animi, gdy widzi, co się dzieje et spem bonam consumit suam, po staremu vis mali nie ustaje, bo raz per modum tercienne długo recurrebat, drugi raz po dziesięciu dni odzywa się. Tegoż dnia, kiedy król jm. ze Służewca powrócił, postquam biduum pacificum gravius institit (miał wielką frebrę z gorączką, cały nocy nie spał aż nade dniem), credibile ex malo rumore o zdrowiu ojcowskim” [314–315].

Powołuje się wprawdzie na *communis opinio* (co ma zapewne umocnić przekonanie o wiarygodności informacji), jednak sam zdaje się nie wątpić w takie wyjaśnienie, zwłaszcza że w innym miejscu również wskazuje na uczuciowość Aleksandra, który najbardziej był związany emocjonalnie z siostrą [163])²¹.

Aleksander w marcu 1695 r., zachorował, jak się po kilku dniach okazało, na ospę [202–302]. Mimo niezwłocznie zarządzanej izolacji zaraził się od niego najmłodszy z królewiczów, Konstanty (ur. 1680). Choroba miała dość lekki przebieg, jednak trwała długo (o powracających do zdrowia młodzieńcach Sarnecki wspomina w liście z 18 kwietnia). Sam Konstanty zdaje się cieszyć dobrym zdrowiem, a w każdym razie diarysta o jego problemach tego rodzaju nie informuje (a tak ważnych wieści jak choroba w królewskiej rodzinie na pewno by nie pominął).

Wszystkie notatki poświęcone chorobom dzieci Sobieskiego wyglądają dość podobnie – diarysta umieszcza je na dalszym miejscu, posługując się beznamietną, zobiektywizowaną narracją. Jeżeli pojawia się rys empatii, to na ogół odnosi się do relacjonowania reakcji osób współczujących chorym (przeważnie rodziców).

Markiz

W doniesieniach z dworu Sarnecki nie mógł oczywiście nie wspomnieć o ojcu królowej, który mieszkał przy córce i korzystał z uroków życia. Henryk

¹⁹ W sprawę zaangażowano nie tylko miejscowych medyków, ale – o czym Sarnecki mógł jednak nie wiedzieć – również w dalekiej Brukseli, na dworze elektora Bawarii i jego młodej żony, Teresy Kunegundy, zebrało się konsylium najprzedniejszych lekarzy. Po zbadań przedstawionego im opisu choroby sporządzono opinię, którą Maksymilian Emanuel przesłał królowej (zob. M. Komarzyński, dz. cyt., s. 70).

²⁰ Relacje o zdrowiu Aleksandra w nieobjętych edycją Wolińskiego listach Sarneckiego zob. A. Skrzypietz, dz. cyt., s. 238–239.

²¹ Podobnie tamże, s. 79.

Albert de la Grange d'Arquien, mimo iż nie był już młodzieniaszkiem²², nie stronił od uciech doczesnych, dawał również stosunkowo często zatrudnienie królewskim lekarzom oraz Marii Kazimierze, która jako przykładna córka doglądała ojca w chorobie, nierzadko dzieląc czas między markizem a królem i pielęgnując ich obu. Sarnecki każdą taką sytuację skrupulatnie odnotowuje, informuje również o znanych mu objawach chorobowych markiza: będzie to ciężka gorączka [30] i „frebra” [32, 135]. Wspomnianym wyżej medykom zapewne niejedną raz przyszło sarkać na wysoko postawionego pacjenta ostentacyjnie ignorującego ich zalecenia, jednak w końcu – o ile można tak powiedzieć – wyszło na jego, gdyż stary markiz d'Arquien dożył bardzo sędziwego wieku i przeżył swego królewskiego zięcia²³.

Dostojnicy i dworzenie

Jak w przypadku każdej innej sfery życia, również przy relacjonowaniu chorób dotykających pozostałych uczestników życia politycznego Sarnecki zachowuje umiar i obiektywizm. Jego narracja i w tych przypadkach jest chłodna oraz pozbawiona osobistego komentarza. Z kart diariusza oraz listów książe podkanclerzy dowiadywał się – być może z satysfakcją, jeżeli problemy spotykały kogoś nielubianego – o typowych dla siedemnastowiecznego społeczeństwa chorobach trapiących również elity. Sarnecki pracowicie rejestrował, kto bierze leki, kto nagle zapada na zdrowiu, kogo dotyka podagra [117], kogo trafia gorączka [127], kogo puchlina [149], kto choruje z przejedzenia [158] itd.

Od tych wszystkich notatek, które rzadko przekraczają granicę dwu–trzech zdań, rozmiarem znacząco odbiega tylko jedna, mimo iż jej bohaterka, przyjaciółka królowy, nie odgrywała żadnej roli politycznej. Pierwszą wzmiankę przynosi notatka z 2 maja 1694 r. W jej ostatnim zdaniu (co potwierdza albo niską wagę informacji, albo moment zachorowania) Sarnecki zapisuje, że panna Katarzyna Korniaktówna²⁴ nagle i niespodziewanie, ku zasmuceniu Teresy Kunegundy, zachorowała [120]. Kilka dni później opowiada już o jej zgonie. Z uznaniem opisuje pobożną śmierć oraz cytuje napisany przez nią list. Nie pomija bólu, jaki odejście dwórki sprawiło jej pani, wszystkim damom dworu oraz monarszej parze [123–124]. Zdaje również sprawę z wyników sekcji, która wykazała, iż przyczyną zgonu było schorzenie płuc [114]. Opisuje także przeniesienie zwłok oraz przewidywania co do miejsca pochówku [125]²⁵.

²² Ur. w 1613, zatem w chwili, kiedy Sarnecki kreślił litery pierwszego znanego nam listu do swego patrona (a był to 3 sierpnia 1690 r.), markiz miał 77 lat.

²³ Niewiele zabrakło, by przeżył i córkę (Maria Kazimiera zmarła w 1716 r.), bo odszedł ze świata w 1707 r., czyli udało mu się osiągnąć imponujący nie tylko wtedy, ale i obecnie wiek 94 lat.

²⁴ Jednak nie podaje jej imienia, zapewne zakładając, że adresat dobrze je zna.

²⁵ O całej sprawie zob. tamże, s. 77.

Zastanowienie może budzić powód, dla którego tak szeroko potraktował to marginalne w gruncie rzeczy wydarzenie. Czy to dlatego, że akurat nie bardzo miał o czym pisać (a ksiązę podkanclerzy żądał obszernych relacji), czy to z racji opieki, jaką nad zmarłą sprawował za jej życia spokrewniony z królem prymas Radziejowski, czy dlatego, że o jej rękę usilnie zabiegał kasztelan bełski, Andrzej Sierakowski, czy z racji związków między Karolem Stanisławem a rodziną Korniaktów²⁶, czy zdecydowały inne, niemożliwe dziś do ustalenia powody, to jednak właśnie problemom zdrowotnym tej młodej dziewczyny poświęcił najwięcej miejsca spośród wszystkich chorujących na dworze Sobieskiego osób.

Ciekawostki

Poza relacjami o poważnych chorobach Sarnecki zbiera również medyczne i okołomedyczne ciekawostki. Informuje patrona o wymuszonym przez ciężko chorą wojewodzinę kijowską²⁷ ślubie swojej podopiecznej, Konstancji Potockiej, ze Stanisławem Szczuką, referendarzem koronnym [184]. Niezwykłość zdarzenia poświadcza też niecodzienna pora – „*Hora 8 w noc ten ślub stał się*”, nie zmilczy również o niezadowoleniu kardynała Radziejowskiego, który chciał udzielić ślubu osobiście, jednak został uprzedzony przez biskupa poznańskiego, Jana Stanisława Witwickiego.

Natrafic możemy również na materiał anegdotyczny, który wprawdzie dotyczy zdrowia, jednak czy to z racji swego komizmu, czy może lekko ironicznego naświetlenia przez diarystę, niełatwo traktować z pełną powagą. Tak np. w liście z 7 marca 1696 r., relacjonując karnawałowe rozrywki dworu, zapisuje:

Tu zaś woźnica królowej zachorował na wnętrze. Temu, gdy doktor dał *vomitoris*, żaba przykra, chropowata gębą z niego wyszła żywa, która się w niej tak opierała, aż w zębach nogę uwięzła, ledwo ją ręką z gęby wyrwał gwałtownie. Skąd, z jakiej przyczyny tam się w tych wnętrznościach urodziła, dysputują o tym doktorowie, ten zaś chłop po tym wychodzie żaby zdrów dobrze i *liber* od boleści wewnętrznych; wielkie *beneficium naturae* [337].

Zważywszy na karnawałowy kontekst relacji, trudno uwierzyć w prawdziwość tego zdarzenia, a jego medyczne prawdopodobieństwo nie jest zbyt wysokie i wynika z popularnych wśród ludu wyobrażeń²⁸.

²⁶ Na co w pewien sposób może wskazywać końcówka listu z 23 lutego 1696 r., w którym z wyraźną naganą Sarnecki pisze, iż „jest tu jmc [Korniakt – T.Ś.] *praesens*, lubo się z nim często widuję, nigdy mnie nie spyta o w. ks. m.” [330].

²⁷ Nazywa tak Annę z Potockich Stanisławską, wdowę po Michale, wojewodzie kijowskim (zm. 1668). Właściwą wojewodziną kijowską była wówczas oczywiście żona Marcina Kątskiego, Urszula z Denhoffów.

²⁸ Zob. M. Tuszewski, *Żaba pod językiem. Medycyna ludowa Żydów aszkenazyjskich przełomu XIX i XX wieku*, Kraków–Budapeszt 2015, s. 193 („Ze źródeł etnograficznych wyłania się przekonanie, że niektóre choroby mogły powstać w wyniku dostania się tego płaza [żaby – T.Ś.] do ludzkiego organizmu”).

Może nie tak zajmująca, choć zapewne również w pewien sposób zabawna, okazać się mogła dla Pierwszego Czytelnika notatka o krawcu, który swoją żonę leczył z choroby alkoholowej za pomocą postronka. Nisko postawieni bohaterowie anegdoty gwarantowali Sarneckiemu bezpieczeństwo – szlachetnie urodzony książę podkanclerzy nie powinien poczuć się urażony w swej magnackiej dumie (co innego, gdyby podobne swawole dotyczyły kogoś z jego stanu); w tym przypadku, czytając komentarz Sarneckiego „ją p. mąż lepiej egzorcyzmował i tego diabła wygnał” [33], być może uśmiechnął się z politowaniem.

Podobna „terapia” została zastosowana wobec znanego z wyjątkowo ciętego języka Francuza, pana La Neuville, którego (jak Sarnecki zapisuje w notatce z 19 października 1694 r.) „z karety ludzie subordynowani wywlekłszy ze dwieście kijów onemu potężnie dali: kto i za co, dotychczas nie wiedzą” [151]. O zleceniodawcach napadu Sarnecki wprawdzie milczy, jednak z wyraźną satysfakcją przytacza opinię na temat skuteczności zastosowanych „medykamentów”: „ale tam musiało być z naprawy, że za gębę musiał ten kuper odpowiadać, na co już ozdrowiał i nie tak rzeźwo i bezpiecznie dyskuruje, skromności wielkiej nauczyli go Polacy, której we Franczyj podobno nauczyć się nie umiał” [155]. Obrażenia najwyraźniej nie były zbyt poważne, skoro wystarczyło mniej więcej dziewięć dni (druga wzmianka pochodzi z 28 października), by „pacjent” podniósł się z łóża boleści, zatem w informacji o niemal 200 kijach wypadła widzieć raczej retoryczną hiperbolę.

Kwestia pijaństwa i jego potencjalnie niebezpiecznych konsekwencji pojawia się na kartach relacji Sarneckiej niejedną raz. O nieco komicznym pilnowaniu Sobieskiego przez żonę, by nie folgował sobie w kielichu, była okazją już wspomnieć, jednak warto dorzucić wywołaną wyjątkowo wielką pijatyką z okazji pobytu posła bawarskiego w Warszawie i rozmów w kwestii zamążpójścia Teresy Kunegundy refleksję „dzień po” – „Mało co ichmościów było na zamku, bo co żywo, to się rozchorowało na głowy z wczorajszego picia, żaden jednak nie umarł, wszyscy zdrowi dotychczas” [129].

W wieku XVII wiele chorób tłumaczono czarami, więc i tego rodzaju materiału nie mogło zabraknąć u Sarneckiego. Diarysta w notatce z 26 października 1694 r. opowiada o nagłej i tajemniczej chorobie, która dopadła urzędników wizytujących pewien dom w celu otaksowania na poczet wierzytelności. Podejrzanie czarów miało zostać wyjaśnione, jednak albo śledztwo nie przyniosło skutków, albo Sarnecki już się o tym nie dowiadywał, bo sprawa zniknęła z pola jego zainteresowania równie szybko, jak się pojawiła [154].

Sarnecki o swoim zdrowiu

Na koniec zostawiłem te fragmenty, w których Sarnecki wspomina o swoim stanie zdrowia. Na temat ciężkiej niedyspozycji swego rezydenta podkanclerzy litewski dowiaduje się z listu z 30 lipca 1693 r. Stolnik witebski

informuje, że z powodu choroby (nie mówi jednak, jakiej) pisać własnoręcznie nie może, jednak mimo to nie ustaje w zabiegach o pańskie interesy. Stwierdza: „starałem się jednak przez różnych moich przyjaciół, abym choć *vicario calamo* wszystko to *ad minimum punctum* wypłacił, co *fido* należało *ministro*” [250]. List zakończy równie solenną deklaracją: „Tak tedy cokolwiek *occurrere* mogło, lubo to i w chorobie tak ciężkiej, *cum summa submissione* doniósłszy w.ks.m. *peto veniam*, żem tej skryptury cudzej powierzył ręce, bo swoją ledwie się podpisać mogę” [252]. Zapewnienia o nieprzerwanych działaniach mają tutaj zresztą istotny sens, a gimnastyka językowa Sarneckiego okazuje się całkowicie zrozumiała i uzasadniona – są to gorące dni poszukiwania zaginionego testamentu księcia Bogusława Radziwiłła, ważnego dla rozstrzygnięcia kwestii kurateli nad dobrami neuburskimi. Był to istotnie bardzo nieszczęśliwy zbieg okoliczności, gdyż kwestia ta żywotnie obchodziła tak księcia podkanclerzego, jak i choćby Sapiehów, również pretendujących do opieki nad tym wartościowym majątkiem²⁹. Na szczęście, mimo iż los wyeliminował chwilowo z gry rezydenta księcia podkanclerzego, przy dworze królewskim przebywali przecież i inni członkowie rodu (osobiście lub przez przedstawicieli), zatem było komu zadbać o interesy rodziny.

Kolejny list, w którym Sarnecki wspomina o swej chorobie, datowany jest na 20 sierpnia 1693 r. Już w pierwszym zdaniu stara się zyskać życzliwość patrona, wskazując, że „wiele mi bólu przydaje ten, w którym dotąd leżę, paroksyzm, ale to więcej nierównie, że usługi pańskiej tak trzymać nie mogę, jako moja *punctualitas* każe” [253]. Wprawdzie można powątpiewać, czy istotnie to niemożność należytego usłużenia podkanclerzemu litewskiemu sprawiała mu więcej bólu, jednak zarówno zupełnie zrozumiała ostrożność, jak i konwencja pisania do wyżej postawionego nakazywały sięgnąć po sprawdzone środki perswazji. Na litość patrona zapewne nie liczył, za to realna wydawać mu się mogła groźba utraty zatrudnienia. Kto wie, na ile podobne przekonanie mogła umacniać – jak się ostrożnie domyślam – pewna zwłoka w wypłacie wynagrodzenia, skoro w liście z września 1693 r. (tu wyjątkowo bez daty dziennej) pokornie prosi o wsparcie pieniężne, by mógł „z apteki i gospody wykupić się” [255]³⁰.

Na szczęście dla stolnika witebskiego wszystko skończyło się dobrze i najpóźniej w październiku mógł podjąć przerwana działalność – pierwszy „pochorobowy” wpis w diariuszu nosi datę 19 października, zaś pierwszy list bez wzmianki o wciąż poprawiającym się zdrowiu Sarneckiego napisany

²⁹ O sprawie dóbr neuburskich zob. J. Lesiński, *Spory o dobra neuburskie*, „Miscellanea Historico-Archivistica” 1996, t. 6, s. 95–132.

³⁰ Choć może przyczyną powstania zadłużenia nie była zwłoka książecego skarbnika, a zwiększone nieoczekiwane długą chorobą koszty pobytu oraz leczenia. Wprawdzie Sarnecki zarabiał dość dużo – w sporządzonej w 1698 r. tabeli wynagrodzeń dworzan Karola Stanisława zajmuje wysokie, szóste miejsce z uposażeniem 2 tys. florenów (zob. A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 44), jednak wydatki na leczenie mogły okazać się zbyt wysokie.

został 21 października. Książęcej łaski nie utracił, można więc chyba mówić o sukcesie jego strategii informacyjnej polegającej na – stosowanej zresztą i przy innych okazjach – demonstracyjnie manifestowanej staranności.

* * *

Stosunek Sarneckiego do spraw związanych ze zdrowiem i chorobą wynikał z kierunku, jaki działaniom stolnika witebskiego nadał jego patron. Ponieważ najważniejszą planetą w konstelacji politycznej dworu monarszego był król, to jego stan zdrowia stanowił podstawowy przedmiot zainteresowania oraz prymarny element raportów radziwiłłowskiego korespondenta. Choroby, trapiące innych uczestników życia politycznego, ciekawiły magnata nieco mniej. Mogły się okazać istotne przede wszystkim ze względu na kwestie polityczne (np. otwierające się wakanse, o które – w razie choroby dzierżyciela danego urzędu – można było zacząć zabiegi zawczasu, uprzedzając konkurentów), ale nie tylko – mogły przecież otwierać interesujące perspektywy matrymonialne. Radziwiłł nie gardził oczywiście informacjami o problemach zdrowotnych osób znajdujących się znacznie niżej w społecznej hierarchii, o ile okoliczności były na tyle niezwykle, że mogły zająć jego uwagę lub dostarczyć rozrywki.

Interesującym elementem tych relacji może okazać się ich swoiste uporządkowanie, organizujące narrację wokół powtarzalnej struktury (zdrowie króla – zdrowie królowej – zdarzenia). W szczególności medyczne Kazimierz Sarnecki nie wnikał, a jego relacje są zwięzłe i rzeczowe, chłodne i pozbawione empatii. Nie zajmuje go również kwestia celowości cierpienia i śmierci; widzi w nich normalne zjawiska towarzyszące człowiekowi i nie poświęca ani chwili uwagi ich ewentualnemu sensowi, liczą się dlań fakty, ich konsekwencje dla interesów patrona oraz ciekawostki. Nawet własny stan zdrowia pojawia się wyłącznie w kontekście problemów, jakie stwarzał patronowi (a ściślej mówiąc, jakie mógłby mu stworzyć, gdyby sam rezydent nie zadbał, żeby interesy patrona nie doznały najmniejszego uszczerbku, jak to wielokrotnie solennie obiecywał).

Bibliografia podmiotowa

Sarnecki K., *Pamiętniki z czasów Jana Sobieskiego. Dziennik i relacje z lat 1691–1696*, oprac. J. Woliński, Wrocław 1958.

Bibliografia przedmiotowa

Gath I., *Deformowanie prawdy medyczno-historycznej o chorobie i śmierci króla Polski Jana III Sobieskiego*, przeł. D. Burda-Fischer, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2017.

- Komaszyński M., *Teresa Kunegunda Sobieska*, Warszawa 1982.
- Lesiński J., *Spory o dobra neuburskie*, „Miscellanea Historico-Archivistica” 1996 (t. 6), s. 95–132.
- Pietrzak J., *Księżna dobrodziejka. Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa (1634–1694)*, Warszawa 2016.
- Pietrzak J., *Pod egidą Sobieskiego. Kariera polityczna Karola Stanisława Radziwiłła w latach 1683–1696*, w: *Jarżmo Ligi Świętej? Jan III Sobieski i Rzeczpospolita w latach 1684–1696*, red. D. Milewski, Warszawa 2017, s. 21–45.
- Rachuba A., *Radziwiłł Karol Stanisław*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 30, Warszawa 1987, s. 240–248.
- Rytel J., „Pamiętniki” Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego. *Szkice z dziejów prozy narracyjnej*, Wrocław 1962.
- Sajkowski A., *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964.
- Sajkowski A., *W stronę Wiednia. Dole i niedole wojenne w świetle listów i pamiętników*, Poznań 1984.
- Sarnecki Kazimierz, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 35, Warszawa–Kraków 1987, s. 208–209.
- Skrzypietz A., *Królewscy synowie – Jakub, Aleksander i Konstanty Sobiescy*, Katowice 2011.
- Ślęczka T., *Świat zainteresowań siedemnastowiecznego magnata. Relacje Kazimierza Sarneckiego o dworze Jana III Sobieskiego*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. 7, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2017, s. 225–240.
- Tuszewski M., *Żaba pod językiem. Medycyna ludowa Żydów aszkenazyjskich przełomu XIX i XX wieku*, Kraków–Budapeszt 2015.
- Wójcik Z., *Jan Sobieski*, Warszawa 1983.

Literatura staropolska wobec problemu zła. Uwagi wstępne

Estera Lasocińska

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID: 0000-0003-3189-1136

The Old Polish Literature and the Evil

Abstract: The article discusses the old Polish ways of explaining evil. The first part briefly presents the philosophical theories struggling with the problem of its existence and origin: Aristotelianism, Platonism, Stoicism and Epicureanism. It was found that the reception of these views can be traced in selected texts of the old Polish literature. Therefore, in the second and third parts of the article, appropriate analyses were carried out on the basis of the literary material provided by *Elegia IV 3* and the epigram *O żywocie ludzkim* (I 101) by Jan Kochanowski, as well as *Tobiasz wyzwolony* and *Adverbia moralia* by Stanisław Herakliusz Lubomirski. They focus primarily on the problem of suffering leading to the question of the essence of God, who, being the omnipotent Creator of the world, is also responsible for the presence of evil in it. Using the Epicurean theory of indifferent deities, Kochanowski presents, close to deism, the concept of the Creator acting for Himself and from heaven viewing His work with the Artist's eye; Lubomirski, on the other hand, stands on the side of theism and assumes that God is the Creator of good, and that evil only allows the wise man to achieve perfection with His help.

Keywords: The Old Polish Literature, the evil, moral philosophy, theodicy

Słowa kluczowe: literatura staropolska, zło, filozofia moralna, teodycea

Zgola tedy o to prosimy Pana Boga, aby [...] nas obronił od wody, od ognia, aby grad, piorun nie szkodził zbożom, aby nas obronił od wojny, nieprzyjaciela, od powietrza morowego, od choroby, od więzienia i od wszystkich innych złych rzeczy, którymi człowiek utrapion bywa¹.

Morowe powietrze, wojna, choroba z siedemnastowiecznego *Katechizmu* Stanisława Karnkowskiego to tylko przykłady sytuacji, w których dochodzi do wzrostu zagrożenia śmiercią i ogromnego niepokoju ludzi doświadczają-

¹ [S. Karnkowski], *Katechizm rzymski, to iest nauka chrześcijańska, za rozkazaniem Concilium Trydentskiego y Papieża Piusa V wydana po łacinie. A teraz na nowo na polskie pytania y odpowiedzi przełożona za rozkazaniem [...] Stanisława Karnkowskiego [...] y iego nakładem wydrukowana*, w drukarni Jana Wolbraba, Kalisz 1603, s. 446.

jących bezradności i bezsilności. Poczucie zagrożenia wiedzie z kolei do refleksji związanej z naturą niedoskonałego świata, przygodnego sposobu bytowania oraz istnienia i istoty Boga, który do takiej sytuacji dopuszcza. Naturalne staje się wówczas pytanie bardziej ogólne: skąd zło?² A także: jaka jest racja jego istnienia w świecie kierowanym przez Opatrzność? Refleksja nad istotą i pochodzeniem zła kieruje z kolei na kuszącą drogę filozofii, której nie sposób się tu oprzeć. Problem możliwych źródeł zła zostanie zarysowany w pierwszej części artykułu, w której spróbujemy w skrótowny sposób wyjaśnić, jak w historii idei ujmowano kwestię pochodzenia zła oraz jak próbowano pogodzić fakt jego istnienia z wiarą w dobrego, wszechmocnego, sprawiedliwego i miłosiernego Boga. W drugiej części artykułu chcemy oddać głos pisarzom staropolskim; ich wybór nie był łatwy z uwagi na ogrom materiału, który nadawałby się w tym miejscu do przedstawienia. W związku z tym trzeba było dokonać selekcji przejranych tekstów oraz podjąć decyzję, które z nich wybrać dla potrzeb prowadzonych tu badań³. Jako kryterium obrana została zasada, zgodnie z którą analizowane będą utwory, w których nie tylko dostrzega się fakt istnienia zagadnienia zła, ale, wznosząc się na poziom metarefleksji, zmierza się do objaśnienia jego istoty. Ostatecznie podjęto decyzję, by przedstawić tu swego rodzaju studium przypadku, tzn. pozwolić, by fragmentami swej twórczości przemówili zaangażowani w problemy filozoficzne swoich epok dwaj pisarze: Jana Kochanowski oraz Stanisław Herakliusz Lubomirski.

1. Skąd zło?

Zatrzymując się przy filozoficznych próbach objaśniania zła i czyniąc jednocześnie uwagi porządkujące, podkreślić trzeba, że wzięte pod uwagę będą tylko te teorie, które są przydatne w badaniach staropolskiej twórczości.

Zgodnie z pierwszą z nich, arystotelesowsko-tomistyczną, byt, czyli wszystko, co istnieje w jakikolwiek sposób⁴, jest dobry, zło zaś nie ma pozytywnej natury, ale jest brakiem dobra, brakiem bytu; stanowi ono rodzaj wyrwy, uszczerbku czy niedoskonałości w bycie⁵. Wyjaśnianie zła wiąże

² Na pytanie „skąd zło?” syntetycznie odpowiada Mieczysław Albert Krąpiec w niewielkiej, ale ważnej dla prowadzonych tu rozważań książce: *Dlaczego zło? Rozważania filozoficzne*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 1962. Z literatury przedmiotu szczególnie ważna dla prowadzonych tu analiz jest książka Kwiryny Ziemby, *Jan Kochanowski jako poeta egzystencji. Prolegomena do interpretacji „Trenów”*, Warszawa 1994.

³ Na temat obecności i rozumienia zła w literaturze staropolskiej przygotowuję obszerniejszą rozprawę. Zasygnalizowane tu wątki zostaną w niej rozwinięte i szczegółowo opracowane.

⁴ Wykładając naukę św. Tomasza z Akwinu, taką koncepcję bytu przedstawił i objaśniał M.A. Krąpiec, *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, Lublin 1985.

⁵ *Malum in substantia, malum in action*, czyli zło jako brak w substancji bądź w porządku działania – to podział św. Tomasza, zob. *Summa filozoficzna (Contra gentiles)*, przekł. z wyd.

się ze stworzeniem przez Boga świata, w którym istnieje ból, cierpienie, choroba, śmierć⁶ – ten rodzaj zła określany bywa mianem zła naturalnego bądź fizycznego⁷. Zło wiąże się również z wolnością ludzkiej woli, która, znając dobro, wybiera zło⁸. W tym wypadku mamy do czynienia ze złem moralnym, które bardzo często traktowane jest jako zło *sensu stricto* – na podstawie materiału zebranego przez Samuela Bogumiła Lindego w *Słowniku języka polskiego* możemy przypuszczać, że tak rozumiano zło w naszej dawnej kulturze. W *Słowniku* bowiem dominują hasła związane z występkiem moralnym, znajdujemy tam więc pojęcia: ‘złobrójca’ – czyli człowiek ‘złe brojący’; ‘złoczyńca’ – czyli zbrodniarz, łotr; ‘złoczyńność’ – czyli ‘nałóg brojenia złego’, ‘czynienia złego zwyczaj’⁹. W *Słowniku* jest również obszerne hasło ‘zły’ objaśniane w pierwszej kolejności na płaszczyźnie etycznej. ‘Zły’ to przede wszystkim występny: ‘niedobry’, ‘niecnotliwy’ ‘bez sumienia’, ‘bezbożny’, ‘niemierny’ ‘wsztecny’, ‘złośliwy’. Dodajmy, że zgodnie z zapisami Lindego, uosobieniem występku staje się często kobieta: „nic gorszego [bowiem] nad złą niewiastę”, „niemasz [też] kobiety, którejby złe nie skusiło”¹⁰. Zwróćmy uwagę, że z kolei w dawnych tekstach nawiązujących do filozofii antyku uosobieniem zła bardzo często bywał Epikur¹¹, tak jak uosobieniem dobra zwykle stawał się Sokrates¹². Pokazując wagę pojęcia zła jako terminu z dziedziny etyki, nie będziemy się nim zasadniczo dalej zajmować, mimo że problem ten jest złożony, obszerny i niezwykle pasjonujący. Zajmiemy się natomiast kwestią zła naturalnego, które u Lindego określane jest jako coś, „co w nas może uczynić albo powiększyć boleści, lub pomniejszyć jakąkolwiek rozkosz”¹³ – połączenie zła z powiększeniem boleści bądź pomniejszeniem rozkoszy wskazuje na kontekst epikurejski

łac. dokonanego na rozkaz papieża Leona XIII, Kraków 1930, III c. 5–6. Komentarz zob. M.A. Krąpiec, *Dlaczego zło?*, s. 108–109.

⁶ Bóg jako z przyczyna sprawcza bytu z brakami – zob. Tomasz z Akwinu, *Summa teologiczna*, przeł. P. Belch, t. 1, Londyn 1963, kw. 48 i 49a. Komentarz zob. M.A. Krąpiec, *Dlaczego zło?*, s. 162–163.

⁷ Pojęcia tego użył Leibniz. Jego definicję zła fizycznego znajdziemy w: G.W. Leibniz, *Teodycea o dobroci Boga, wolności człowieka i pochodzeniu zła*, przeł. M. Frankiewicz, przekład przejrzał i wstępem poprzedził J. Kopania, Warszawa 2001, s. 347–348.

⁸ Kwestia wolnej woli i jej niewłaściwego wyboru zob. Augustyn, *De libero arbitrio* (*O wolnej woli*), w: tegoż, *Dialogi filozoficzne*, przeł. A. Trombala, t. 3, s. 163–167. Zob. również: *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 9, red. A. Maryniarczyk i in., Lublin 2008, s. 941, hasło: zło.

⁹ *Słownik języka polskiego*, oprac. S.B. Linde, Lwów 1860 (korzystam z reprintu z 1995 r.), t. VI, cz. II, s. 1079–1080.

¹⁰ Tamże, s. 1096–1097. Wiele przykładów w studium M. Wojtkowskiej-Maksymik, *Źródło i sposób ujęcia kwestii kobiecej godności w „O ślachetności a zacności płci niewieściej”*, Warszawa 2017.

¹¹ Temu problemowi poświęciłam książkę *Epikurejska idea szczęścia w literaturze polskiej renesansu i baroku. Od Kallimacha do Potockiego*, Warszawa 2014.

¹² Liczne przykłady m.in. w *Adagiach* Erazma. Por. Erazm z Rotterdamu, *Adagia*, przeł. i oprac. M. Cytowska, Wrocław 1973.

¹³ *Słownik języka polskiego*, s. 1097.

w przekazanej przez Lindego definicji. Zło to również ‘szkoda’, ‘klęska’, ‘utrata’, ‘nieszczęście’, ‘choroba’, ‘rana’, ‘śmierć’, ‘zguba’, ‘szubienica’¹⁴. Wyliczenie to pokazuje, że w naszej dawnej kulturze nie sama śmierć była złem najgorszym, ale śmierć hańbiąca, pojęcie śmierci hańbiącej zaś łączy w sobie kwestię zła naturalnego ze złem moralnym.

Przechodząc do kolejnej teorii poszukującej odpowiedzi na pytanie „skąd zło?”, zaznaczmy jeszcze, że koncepcja arystotelesowsko-tomistyczna przydatna jest stosunkowo w niewielkim stopniu w badaniu literatury staropolskiej. Natomiast niemal na pierwsze miejsce wysuwa się wywodząca się z platonizmu teoria dualistyczna, zgodnie z którą zło, przeciwnie niż w tomizmie, jest bytem, a nie brakiem bytu. Zło ma substancjalny status, jest realnym składnikiem naszej rzeczywistości. Jak za dobro we wszechświecie odpowiada rzeczywistość Idei (w kulturze chrześcijańskiej świat boski, duchowy), tak po stronie zła – jest rzeczywistość materii, bezkształtnej, chaotycznej masy, złej samej z siebie i odpowiedzialnej za wszelkie zło we wszechświecie. Z dualizmu platońskiego wywodzi się manicheizm, zakładający istnienie dwóch principów, dwóch bytów absolutnych, dwóch osobowych sił rządzących światem: dobrego Światła i złej Ciemności, dobrego Boga i złego Ducha pozostających ze sobą w stanie nieustannego konfliktu¹⁵. Jeżeli w tym miejscu ponownie zajrzymy do *Słownika* Lindego, to zobaczymy, że w obrębie hasła ‘zły’ znajduje się również zło osobowe, przede wszystkim ‘Zły duch’, ‘nieprzyjaciół duszy’, ‘wróg’, czy po prostu ‘czart’, ‘licho’, ‘dyjabeł’¹⁶. Linde odnotowuje też ciekawą sentencję, zgodnie z którą „Żadna rzecz tak zła nie jest, aby w sobie czego dobrego nie miała”¹⁷ – jej waga polega na tym, że kwestionuje ona istnienie bytu absolutnie złego, na co zwrócił niegdyś uwagę św. Augustyn¹⁸. Podkreślmy tu, że w nurcie manichejskim człowieka traktowano jako mieszaninę ciemności ciała i świetlistości duszy, ludzkim zadaniem zaś było uwolnienie się ze złej materii poprzez stosowanie surowych reguł postępowania. Manicheizm przejęty myślą o potędze Złego Ducha oraz przekonaniem o związku zła z materią prowadził w prosty sposób do pogardy ciała, w Europie stał się popularny dzięki twórczości św. Augustyna¹⁹; za jego też sprawą docierał do myślicieli

¹⁴ Tamże, s. 1097.

¹⁵ Pisze o tym m.in. Hervé Rousseau w pracy *Le dieu du mal*, zob. polski przekład Anny Kotalskiej, *Bóg zła*, Warszawa 1988, s. 5–8, 66–67. Na temat manicheizmu zob. syntetyczne ujęcie Jerzego Prokopiuka w: *Labirynt herezji*, Warszawa 1999, s. 40–54.

¹⁶ *Słownik języka polskiego*, s. 1097.

¹⁷ Tamże, s. 1096.

¹⁸ Zgodnie z poglądami Augustyna teorii zła jako substancji nie da się w sposób konsekwentny obronić. Podkreśla to Józef Herbut w opracowanym przez siebie słowniku. Zob. *Leksykon filozofii klasycznej*, red. J. Herbut, Lublin 1997, s. 561.

¹⁹ Augustyn przyczynił się do rozpowszechnienia manicheizmu przede wszystkim pismami polemicznymi, tj. *De Genesis contra Manichaeos libri duo*, *De Genesis ad litteram imperfectum liber*, *De Genesis ad litteram libri duodecim*. Zob. wydanie polskie: św. Augustyn, *Pisma egzegetyczne przeciw manichejzkom*, przeł. J. Sulowski, wstęp

i pisarzy kręgu chrześcijańskiego²⁰. Trzeba tu mocno podkreślić, że chcąc podjąć bardziej szczegółowe badania nad problemem zła w naszej literaturze dawnej, należy pochylić się głębiej nad poglądami św. Augustyna, jako że myśliciel ten do XIII w. był największym autorytetem Kościoła, jego zaś teoria stała się później w kwestii zła podstawą poglądów św. Tomasza²¹.

W trzeciej teorii, również bardzo ważnej dla badania kultury staropolskiej, a źródłowo związanej z poglądami epikurejczyków i stoików, zło uznawane było za pozór. W epikureizmie zło uosabiało się w bólu i lęku; te stany mocą własnej myśli możemy pokonać, stosując leczniczą terapię prowadzącą do zrozumienia, że bogów nie musimy się obawiać, piekło jest fikcją, śmierci nie ma, przed złymi przygodami życia łatwo się uchronić, pozyskując w łatwy sposób dobro-przyjemność²². Zło jest po prostu pseudoproblemem, nie dotyczy człowieka mądrego. Wywodząca się z tej teorii idea obojętnego bóstwa stawała się pretekstem do radzenia sobie z paradoksem rzeczywistości, w której istnieje dobry Bóg i jednocześnie trudny do przyjęcia fakt niezawinionego cierpienia. W polskiej poezji XVI w. z tym problemem próbował radzić sobie Jan Kochanowski, czego jednym z ważniejszych dowodów jest analizowana niżej *Elegia IV 3* ze zbioru *Elegiarum libri*.

Zło uznane zostało za pozór również przez stoików: w rzeczywistości ożywionej bogiem (w neostoicyzmie stworzonej przez dobrego Boga) nie ma zła. Zło może się pojawić jedynie na płaszczyźnie moralnej jako zależna od woli ludzkiej wada. Cierpienie, choroby, nieszczęścia, tj. wszystko, co mieści się pod hasłem zła fizycznego, jako rzecz niezależna od woli człowieka, jest sprawą obojętną, niedotykającą w żaden sposób mędrca, który zamknięty w fortecy własnego umysłu, skupiony na sobie, jest ponad niepokojami fizycznego świata. Człowiek rozumny sam zdobywa dobro, uniezależniając się od wszelkich determinizmów (fortuny, losu) i zachowując wolność od pożądań (uczuć, afektów)²³.

Wszystkie wymienione wyżej filozoficzne teorie zła z mniejszą lub większą intensywnością obecne są w literaturze XVI i XVII w. Obecny jest w niej również problem teodycei, próbującej uporać się z wyjaśnieniem relacji Boga do zła istniejącego w stworzonym przez niego świecie²⁴. Wprawdzie

i oprac. ks. Wincenty Myszor, przygotowali do druku S. Kalinowski i in., Warszawa 1980 (seria „Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy”, t. XXV), s. 21–382.

²⁰ O manicheizmie w twórczości św. Augustyna zob. m.in. J.D. BeDuhn, *Augustine's Manichaean Dilemma*, University of Pennsylvania Press, Philadelphia, Pensylwania 2010.

²¹ Zob. M.A. Krapiec, *Dlaczego zło?*, s. 108.

²² Więcej na temat zob. E. Lasocińska, *Epikurejska idea szczęścia*, s. 17–23 i n. Tam też odpowiednia literatura przedmiotu.

²³ Więcej na ten temat stoicyzmu i jego odnowy w kulturze staropolskiej pisałam w książce „Cnota sama z mądrością jest naszym żywotem”. *Stoickie pojęcie cnoty w poezji polskiej XVII wieku*, Warszawa 2003.

²⁴ Objasnienie pojęcia teodycea zob. m.in. M. Nowak, *Teodycea. Między św. Augustynem a Leibnizem*, „Przegląd Filozoficzny” 2016 (journals.pan.pl).

termin ‘teodycea’ pochodzi od Leibniza²⁵, jednak zagadnienia określane tym terminem były rozważane już w starożytności, pojawiały się też *explicite* bądź *implicite* w literaturze staropolskiej. Ujawniające się w niej sposoby usprawiedliwiania Boga, który z jakichś względów dopuszcza niszczącą siłę zła, staną się osnową naszych dalszych rozważań. Zanim jednak przejdziemy do szczegółowych kwestii, przywołamy jeszcze obraz milczącego Boga, o którym niegdyś, cytując Epikura²⁶, pisał Laktancjusz:

Albo [...] [1] chce usunąć zło, a nie może, [2] albo może, a nie chce, [3] albo ani nie chce, ani nie może, [4] albo chce i może. Jeżeli chce, a nie może, jest niedołężny, co nie może dotyczyć Boga. Jeżeli może, a nie chce, jest zawistny, co również nie może być cechą Boga. Jeżeli ani nie chce, ani nie może, jest zawistny i niedołężny, a przeto nie jest Bogiem. Jeżeli chce i może, co jedynie przystoi Bogu, skąd więc jest zło? Albo dlaczego go nie usuwa? ²⁷

Filozofowie i myśliciele chrześcijańscy proponowali zwykle rozwiązanie drugie, uznając, że Bóg zło dopuszcza po to, by przyniosło w efekcie większe dobro²⁸. Patrząc z perspektywy narastającego wciąż ogromu cierpienia, rozwiązanie to jest coraz trudniejsze do przyjęcia, ono jednak w rozmaitych interpretacjach powracało w poezji staropolskiej i jako sposób rozstrzygnięcia problemu „dlaczego zło?” wysuwa się na plan pierwszy.

2. Jan Kochanowski

Zanim rozpoczniemy refleksję dotyczącą literatury, wróćmy jeszcze na chwilę do wyводу Laktancjusza:

Wiem, że bardzo wielu filozofów, którzy bronią Opatrzności, traci głowę wobec tego dowodu i wbrew woli wyznaje, iż Bóg nie troszczy się o nic. Celuje w tym Epikur²⁹.

Dyskusja o milczących Niebiosach i Bogu nietroszczącym się o nic widoczna jest w twórczości Jana Kochanowskiego. W czarnoleskich wierszach motyw obojętnego Boga powracał w różnych wariantach i niejednokrotnie był już opisywany w literaturze przedmiotu³⁰. Analizując ten topos w kontekście pytania „skąd zło?”, odwołamy się na początku do rozważania Wiktora Weintrauba, który pisząc o religii Kochanowskiego, zwrócił uwagę, że obok wierszy o charakterze modlitewnych, są w twórczości autora *Trenów* również utwory zakładające „deistyczną koncepcję

²⁵ Wykład na temat teodycei przedstawiony został w: G.W. Leibniz, *Essais de Théodicée sur la bonté de Dieu, la liberté de l'homme et l'origine du mal*, ed. I. Troyel, Amsterdam 1710. Wydanie polskie w „Bibliotece Klasyków Filozofii”, zob. przyp. 7.

²⁶ Cytat ten odnotowany w zbiorze: *Epicurea*, ed. H. Usener, Lipsiae 1887, fr. 374.

²⁷ Por. Laktancjusz, *O gniewie Boga*, w: *Pisma wybrane*, red. J. Sajdak, z łacińskiego przetłumaczył, wstępami i komentarzem zaopatrzył J. Czuj, Poznań 1933, s. 187.

²⁸ Filozofowie tradycyjni kierowali się poglądami św. Tomasza (*Summa I*, dz. cyt., kw. 19). Zob. *Leksykon filozofii klasycznej*, s. 562.

²⁹ Tamże.

³⁰ Zob. m.in. J. Pelc, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu*, s. 365–367.

Boga, patrzącego z dystansu na świat i nie interweniującego w jego sprawę³¹. Są to teksty, w których Boska istota przybiera postać Wiecznej Myśli zasiadającej w teatrze świata, Boga śmiejącego się, czy też Boga odległego, nieczulego i zajętego samym sobą. Jedną z bardziej przejmujących wizji obojętnego Boga przedstawił poeta we fraszce *O żywocie ludzkim* (I 101 *Wieczna Myśli, któraś jest dalej niż od wieka...*)³²; w niej pod osłoną starożytnego toposu³³ i żartobliwej konwencji fraszki przybliża wyobrażenie Boga i jego relacji do ludzkiej niedoli, do cierpienia, nieprzyjaznego losu, śmierci. Bóg Kochanowskiego spoglądający na „rozmaite świata tego sprawy”³⁴, patrzy na zło, którego jest przyczyną („Bo leda co wyrzucisz...”, w. 5) i za które jest odpowiedzialny. Staje się kimś więcej niż obojętni bogowie Epikura, niezajmujący się sprawami świata. Wieczna Myśl sprawia wrażenie bóstwa bezlitosnego, któremu nie tylko zadziwienia, ale i rozkoszy („niech tę rozkosz z Tobą czuję...”, w. 11) dostarcza obecny w świecie ból, wyrażony w symbolicznych obrazach ludzi, co „za lby chodzą”, sytuacji, w której „temu rękaw urwą, a ten czapkę straci”, niefortuny, śmierci. Starożytny topos świata-teatru pozwala Kochanowskiemu unaocznic jeden z wizerunków Boga, który nie tylko jest przyczyną sprawcy zła, ale zło może wykorzystywać do realizacji własnych celów.

Epigramatyczna wizja niedoli ukazana we fraszce *O żywocie ludzkim* koresponduje z obszerniejszym wyjaśnianiem zła zawartym w filozoficznej *Elegii IV 3* adresowanej do Firleja, intrygującej badaczy od czasów Józefa Kallenbacha³⁵. W długim, bo liczącym 200 wersów utworze Kochanowski trzykrotnie mierzy się z problemem bóstwa, rozważając jednocześnie kwestię zła obecnego w rzeczywistości ludzkiej³⁶. W początkowym długim opisie poeta ukazuje obraz Stwórcy poprzez jego dzieło, poprzez piękno i wspaniałość przyrody. Zwraca przy tym uwagę na jej celowe uporządkowanie, na uży-

³¹ W. Weintraub, *Rzecz czarnoleska*, Kraków 1977, s. 236–258.

³² Inną treść zawiera pojęcie Wiekuistej Myśli w pieśni *O śmierci Jana Tarnowskiego* (zob. J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie*, oprac. M.R. Mayenowa i in., t. 4, Wrocław 1991 (Wydanie Sejmowe), s. 262. Tego zagadnienia dotknęłam przy okazji analizy *Żywotów filozofów* Marcina Bielskiego, zob. E. Lasocińska, *Uczony i święty. Chrystianizacja wizerunków mędrców dawnych w „Żywotach filozofów” Marcina Bielskiego*, „Tematy i Konteksty” 2014, nr 4 (9), s. 318–320.

³³ Weintraub sugeruje, że Kochanowski znał ten topos za pośrednictwem Palingeniusza. Zob. tenże, dz. cyt., s. 320.

³⁴ Cytaty z *Fraszek* Kochanowskiego za wydaniem: J. Kochanowski, *Fraszki*, oprac. J. Pelc, Wrocław 1991.

³⁵ J. Kallenbach, *Filozofia Jana Kochanowskiego*, „Przegląd Polski” 1888, s. 3–15.

³⁶ O tej elegii pisałam w książce *Epikurejska idea szczęścia* (s. 69–86), ale interesowała mnie tam zarówno ona, jak też inne utwory zbioru *Elegiarum libri...* jako ślad recepcji myśli epikurejskiej branej przez Kochanowskiego nie z Horacego, jak w *Pieśniach*, ale z bezpośredniego źródła wiedzy o epikureizmie, którym jest *De rerum natura* Lukrecjusza. Niektóre sady zawarte w mojej poprzedniej pracy będę zmuszona tu powtórzyć. Na temat *Elegiarum libri...* zob. ostatnią książkę Radosława Rusnaka, *„Elegii ksiąg czworo” Jana Kochanowskiego – w poszukiwaniu formuły zbioru*, Warszawa 2019.

tecność jej elementów mających ostatecznie służyć istocie ludzkiej. Piękno, dobro i pragnienie poznania prawdy są filarami, na których wspiera się opis stworzonej przez Boga natury. Dopelnia go wizerunek dwoistej natury człowieka, w której ciało-materia ogarnięte „gwałtownym gniewem” czy „żądzeniami niepohamowanymi”³⁷ ciągnie człowieka w dół w kierunku zła-materii, czyli ku cielesności, ku naturze, którą dzielimy ze światem zwierzęcym.

Jeżeli człowiek-istota rozumna oddaje się grzesznym namiętnościom i pragnieniom:

Non hominis, [...], quae a brutis distet oportet,/Sed pecudis vitam creditur ille sequi³⁸.

[nie człowieka, który przecież od nierozumnych zwierząt różnić się powinien, lecz bydła życie zdaje się prowadzić.]

Fragment ten zacytowany został, ponieważ w dobitny sposób unaocznia wszechobecny w staropolskiej literaturze, a pochodzący z nurtów platońskich i stoickich, obraz, w którym materia uznana jest za źródło zła. Źródłem dobra zaś, jak pisze poeta dalej, jest dusza rozumna (w. 84), istota naszego człowieczeństwa, która, dzięki wrodzonej jej mądrości może odróżnić dobro od zła, cnotę od występku. Poeta wiele wysiłku wkłada w to, by pokazać, że w zachwycającym rozumnie urządzonym świecie przyrody nie ma nic wspanialszego niż człowiek. Mimo to – w tym miejscu zmienia się nastrój i tonacja wiersza – nie da się w żaden sposób wykazać, że Bóg uczynił świat dla istot rozumnych:

Orbem autem nostra fabrefactum dicere causa,
Hoc vero evinci vix ratione potest.³⁹

[Lecz żeby świat dla nas był stworzonym, tego chyba rozumem dokazać nie zdołasz.]

To słynne zdanie elegii, wielokrotnie cytowane w jej interpretacjach⁴⁰, stanowi rodzaj przejścia od refleksji na temat boskiego piękna stworzenia ku niepokojącym tonom rozważań o Bogu osobowym, który stworzył świat i człowieka, jednak nie uczynił tego z miłości, jak każe wierzyć tradycja biblijna. Bóg z *Elegii IV 3* jest istotą działającą tak samo, jak Myśl Wieczna z fraszki *O żywocie ludzkim*. Oznacza to, że:

Se spectasse unum, et sua commoda tantum agitasse,
Orbem cum magna fingeret ille Manu⁴¹.

[siebie tylko i swe własne cele miał na widoku, gdy wszechmocną dłonią świat tworzył.]

³⁷ Zob. J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie*, t. 3, Warszawa 1884 (Wydanie Pomnikowe), s. 175, w. 69–70.

³⁸ Tamże, s. 175, w. 79–80.

³⁹ Tamże, s. 176, w. 103–104.

⁴⁰ Zob. m.in. M. Ryszka-Kurczab, *Elegia IV 3w świetle tradycji retoryczno-dialektycznych loci*, w: *Twórczość Jana Kochanowskiego w kontekście nowolacińskiej literatury europejskiej i polskiej. Zbiór studiów*, red. G. Urban-Godziek, Kraków 2010, s. 30–51; E. Lasocińska, *Epikurejska idea szczęścia*, s. 77–80.

⁴¹ *Elegia IV 3*, s. 178, w. 133–134.

Bóg z elegii adresowanej do Firleja działa dla własnego dobra; będąc stwórcą świata i najwspanialszego z jego tworów – człowieka, jest jednocześnie sprawcą zła, zło pochodzi od niego. Elegia do Firleja, wykorzystująca elementy neoplatonistyczne w celu ukazania człowieka jako istoty duchowej⁴², uwalniającej się od ciągnącej ją w dół złej materii, stanowi jednocześnie poetycką dyskusję z neoplatonizmem, w którym wyznawano, jak wiele lat później celnie wyraził Zbigniew Morsztyn, że naszą rzeczywistość Bóg „dla człeka czyni śmiertelnego,/ Który jest świata konterfet wielkiego”⁴³.

Elegia IV 3 pozwala ponadto Kochanowskiemu, nie pierwszy i nie ostatni raz, postawić kwestię najbardziej dramatycznej postaci zła-cierpienia, które pochodzi od Boga myślącego o sobie samym. Przytoczmy najbardziej znaczące wersy:

si in condendo deus orbe volebat
Gratificari homini, qua ratione feras
Humano generi infestas, tigresq[ue], leonesq[ue],
Et crocodilorum corpora vasta, tulit?
Cur invisa fames, cur saevit pestifer áér,
Cur teneros partus mors necat ante diem?⁴⁴

[Jeżeli bóg przy tworzeniu świata chciał łaskę wyrządzić człowiekowi, to po co stworzył zwierzęta szkodliwe rodzajowi ludzkiemu, tygrysy, lwy i o ogromnym cielsku krokodylę, po co głód nienawistny, po co sroży się powietrze zaraźliwe, po co śmierć przedwcześnie drobne dziatki głady?]

Fragment ten rozpoczyna zdanie warunkowe: „Jeżeli Bóg chciał...”. Bóg jednak nie chciał okazać dobra ludziom, więc stworzył zło w postaci dzikiego świata przyrody, ale też w postaci zarazy, głodu oraz śmierci niewinnych istot. Stwórca w analizowanej elegii jest niczym bóstwo epikurejczyków, a podjęta w tym miejscu tradycja epikurejska pozwala poecie, w nieco zawołowany sposób, wyjaśnić, skąd bierze się zło w rzeczywistości, którą uważamy za dzieło dobrego Boga. Bóg stworzył zło, gdyż, możliwe jest, że nie pełni On roli Opatrzności, a czyniąc świat, miał na względzie własne cele i własne pożytki. Bóg jest więc stwórcą rozumnej istoty ludzkiej, ale Bóg jest też twórcą zła wpisanego w rzeczywistość, zła, które jako wszechmocny, usunąć z tego świata może, ale nie chce. Przyczyna tego „nie chcę” wynikać może z potrzeby boskiej przyjemności:

⁴² Kwestię platonizmu w *Elegii IV 3* omawia Zofia Głombiowska w pracy *Elegie łacińskie Jana Kochanowskiego. Dwie wersje*, Warszawa 1981, s. 207, 211. Po 2000 r. o platonizmie Kochanowskiego pisali m.in.: M. Eder, M. Wojtkowska-Maksymik, *Platońskie i neoplatonistyczne konteksty humanitas*, w: „Humanitas”. *Projekty antropologii humanistycznej*, red. A. Nowicka-Jeżowa, cz. 2, s. 109–113; J. Schulte, *Jan Kochanowski i renesans europejski. Ośiem studiów*, przeł. K. Wierzbicka-Trwoga, red. M. Rowińska-Szczepaniak i K. Wierzbicka-Trwoga, Warszawa 2012, s. 311–330; A. Nowicka-Jeżowa, *O petrarkizmie Kochanowskiego*, w: *teżże, Spotkania w labiryncie. Szkice o poezji Jana Kochanowskiego*, Warszawa 2019, s. 259–265.

⁴³ Zob. Z. Morsztyn, *Emblema 51*, w: *Emblemata*, oprac. J. i P. Pelcowie, Warszawa 2001, w. 8–9.

⁴⁴ Kochanowski tę myśl znał bezpośrednio z Lukrecjusza, choć czerpał również z Seneki, Cyserona i Horacego.

Summa quoque auctoris mulceret corda voluptas,
Contemplantis opus tempus in omne suum⁴⁵.

[Żeby jego serce najwyższej doznawało rozkoszy, gdy po wszystkie czasy na dzieło swoje spoglądać będzie.]

Ostatecznie jednak Bóg, któremu Kochanowski na tym etapie swoich rozważań odmawia miana Opatrzności, nie opuszcza człowieka. Kolejny obraz Stwórcy zyskujemy w ostatnich wersach utworu, w których poeta ukazuje obraz starotestamentowego Boga-Sędziego wynagradzającego ludzką krzywdę. W tym miejscu po raz kolejny mierzy się Kochanowski z kwestią doświadczanego przez człowieka zła, stawiając pytanie, jak to jest, że „cnotliwi nędzą bywają trapieni, a występni w dostatki opływają” (w. 192–193). Poszukując rozwiązania tego problemu, poeta wkracza na prastarą drogę, którą od wieków proponowały człowiekowi wierzenia religijne; w tym wypadku tradycja biblijna z Księgą Hioba na czele. Wyrażone zostało w niej przekonanie, że nawet jeśli człowieka omija słuszne wynagrodzenie za dobre życie, to dotkliwe doświadczenie zostanie kiedyś wynagrodzone. Hiob mówi:

Wiem bowiem, iż odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi, i zaś obleczone będę w skórę moją i w ciele moim oglądam Boga mego (Hi 19, 25–26)⁴⁶.

Kochanowski w ostatnich wersach elegii odżegnuje się od filozofii, od epikureizmu uśmiercającego „dusze świętobliwe” i przywołuje pochodzącą z Nowego Przymierza ideę nieśmiertelności, człowieka powołanego do wieczności (*homo perennis*), który, jeżeli nie na ziemi, to w życiu pozagrobowym, odbierze zadośćuczynienie za swe dobre czyny:

Qui si nulla tulit meritorum praemia, donec
Corpore mortali viveret implicitus,
Servatus credi venturum debet in aevum,
Clara ubi iustitia est cuiq[ue] futura dei⁴⁷.

[Jeżeli więc [człowiek] za swe zasługi nie otrzyma nagrody za życia, dopóki ciałem śmiertelnym był skępowany, to trzeba wierzyć, że go na przyszłe zachowano wieki, tam, gdzie Bóg każdemu sprawiedliwość jawnie wymierzy.]

W elegii do Firleja Bóg może wydawać się obojętny wobec cierpienia, nie może być jednak niesprawiedliwy, bo zaprzecza to jego istocie. Kochanowski wyraża to w prostym sądzie: „ponieważ Bóg istnieje, to trzeba przyznać, że jest sprawiedliwym” (w. 191), wyprowadzając z faktu Bożego istnienia konieczną jego cechę. Kuszając się w tym miejscu o pewną formę posumowania, powiedzieć trzeba, że w świecie przedstawionym w elegii istnieją stworzone wraz ze światem różne rodzaje zła: zło-cierpienie objaśniane za pomocą fragmentów filozofii epikurejskiej; zło materii wynikające z istnie-

⁴⁵ Tamże, s. 178, w. 139–140.

⁴⁶ Cytat za wydaniem: *Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r.*, transkrypcja typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. J. Frankowski, Warszawa 1999.

⁴⁷ Tamże, w. 197–200.

nia w naturze ludzkiej dwóch niewspółmiernych elementów duszy i ciała; zło moralne objawiające się w przeciwstawiających się cnocie występkach. Opisywane w tym miejscu zło-cierpienie, ale także zło moralne zostaną ostatecznie rozliczone i wynagrodzone albo tu na ziemi, albo w życiu pośmiertnym. Oto rozwiązanie dręczącej ludzkość aporii zaproponowane przez Kochanowskiego.

3. Stanisława Herakliusz Lubomirski

Z poezji wieku XVII wybrany został pisarz o prawie sto lat młodszy od Kochanowskiego, Stanisław Herakliusz Lubomirski, podejmujący tę samą kwestię, co Jan z Czarnolasu: dlaczego „cnotliwi nędzą bywają trapieni” i próbujący objaśniać zło objawiające się w postaci niezawinionego cierpienia. Lubomirski sięga po ulubione przez niego księgi Starego Przymerza, jego zaś bohaterem staje się cierpiący niezasłużenie starzec, bohater poematu *Tobiasz wyzwolony to jest Księgi Tobijaszowe z Pisma świętego na wiersz polski przełożone i dwunastą ósmorymowych pieśni wyrażony*⁴⁸. W centrum opowieści biblijnej stoi postać Tobiasza, który żyje cnotliwie, czyli w zgodzie z nakazami izraelskiego prawa, naraża się jednak władcy Niniwy, grzebiąc zwłoki swoich rodaków zamordowanych na rozkaz króla, niepochoowanych, wyrzuconych poza mury miasta. Za pochowanie zmarłych skonfiskowano Tobiaszowi majątek, a jemu samemu groziła śmierć. Mimo że biblijny mąż był wierny nakazom prawa i oddany w służbie Bogu, doświadczył niewytłumaczalnych i niezasłużonych boleści⁴⁹:

W dym poszły jego szczęścia i wolności
I nastąpiły, jak po słońcu chmara,
Troski na dobroć, miecz na pobożności,
Za chleb żelazo i za cnoty kara. (*Pieśń I*, w. 23, s. 30)

Gdy do wszystkich jego nieszczęść dopisała się jeszcze utrata wzroku, Lubomirski z gorzką ironią skomentował okrutne doświadczenie:

Chciał Bóg pokazać zgola tym sposobem,
Że się nie z samym mógł popisać Jobem”. (*Pieśń II*, w. 14, s. 34)

Korzystający z dydaktycznego dorobku Starego Testamentu Salomon polski przekazuje, że cnotliwe życie nie zakłada życia bez trosk, a zło na tej ziemi trzeba traktować (i pojmować) jako konieczne dopełnienie dobra:

Na tym padole, w którym utrapienia
Równo doznawa tak złość, jak i cnota,

⁴⁸ *Tobiasz wyzwolony* wydany został w: S.H. Lubomirski, *Poezje zebrane*, wyd. A. Karpiński, *Adverbia moralia* w oprac. M. Mejora, Warszawa 1995–1996, t. 1: *Teksty*, s. 23–101. Wszystkie cytaty z *Tobiasza*... za tym wydaniem.

⁴⁹ Lubomirski parafrazuje tu napisaną pomiędzy III a II wiekiem Księgę Tobiasza, w której optymizm zasady retribucji zaczął się załamywać.

Gdzie światło nie jest i słońce bez cienia,
Perła bez mułu i kryształ bez błota,
Kędy rozkoszy nie masz bez cierpienia
Ani żadnego bez troski żywota,
Wszystkich nas zgola jednaż bieda lechce,
A przecię umrzeć nikomu się nie chce. (*Pieśń IV*, w. 1, s. 41)

Zło jednak można przezwyciężyć – oto optymizm parafrazy Lubomirskiego. Mocą pokonującą zło jest cnota pobożności i bojaźni Boga powodująca, że Tobiaszowi strach przed trudnym doświadczeniem był obcy:

Od cnót go żadna nie odwiodła trwoga,
Bo je miał w większej niż żywot uwadze. (*Pieśń II*, w. 12, s. 33)

Jak Hiob, tak Tobiasz nie złorzeczył Bogu, a swe cierpienia znosił z pokorą, miał bowiem świadomość, że nie w pomyślnym losie leży szczęście człowieka. Był bezradny i niewątpliwie bardzo cierpiał, gdyż błagał Boga o ukojenie, którego oczekiwał w śmierci. W swej parafrazie Lubomirski pokazuje, że bezradnego i słabego człowieka Bóg nie opuścił, wysłał bowiem anioła Rafała, przekazując przez niego swoją obietnicę:

Bądź serca mężnego,
Wszystkoć to w radość wkrótce się obróci.
Nie trać dla tego umysłu stałego,
Bóg cię uzdrowi... (*Pieśń V*, w. 15, s. 49)

W *Tobiaszu wyzwolonym* Bóg jest arbitralnym władcą, jest sprawcą rzeczywistości, w której istnieje szczęście i niedola, dobro i zło, może On w jednym momencie przemienić smutek w radość i napęlić otuchą ludzkie serce. Jak u Kochanowskiego w ostatnich wersach *Trenu XIX* „jeden jest Pan smutku i nagrody”⁵⁰, jeden jest Bóg dobra i zła, tak w *Tobiaszu* to, co zepsuje zły los-Fortuna, Bóg – „wieczna ręka [...] sama naprawi” (*Pieśń V*, w. 22, s. 51). Nadmienmy na marginesie, że uwidoczniiony w tym miejscu motyw dobrego Boga i upostaciowanego w Fortunie złego losu przypomina manichejski konflikt Boga Światłości i Ducha Ciemności, kwestię tę pozostawimy jednak do omówienia w innym miejscu. Teraz wróćmy do *Tobiasza*, w którym zło dotyka bezradnych, jednak człowiek, wzmocniony przez Boga, może mu się oprzeć:

Lecz czegoż człowiek, by najnieszczęśliwszy,
Nie dopnie, gdy z nim niebo się usadzi!
[...]
Zgola, by całe piekło przeszkadzało,
Weźmie, co komu niebo obiecało. (*Pieśń VIII*, w. 33, s. 73)

Zło istnieje, ale jest słabe: można pokonać je mocą Boga, ale też siłą tyle razy wielbionego przez Lubomirskiego rozumu ludzkiego⁵¹. Jeśli zaś

⁵⁰ Zob. J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie*, t. 2: *Treny*, oprac. M.R. Mayenowa i L. Woronczakowa oraz J. Axer i M. Cytowska, Wrocław 1983 [Wydanie Sejmowe], s. 25, w. 156.

⁵¹ W twórczości XVII w., zwłaszcza w poezji Lubomirskiego, uznawano, że rozum ludzki ma nieograniczone możliwości.

umysł nie pomaga, tam „Bóg sprawić może” (*Pieśń XI*, w. 35, s. 92). I Księga Tobiasza i *Tobiasz wyzwolony* są nawoływaniem do konsekwencji w cnotach stanowiących gwarancję sukcesu:

jako człowiek w cnocie stały,
By wszystkie świata miał przeciwne strony,
Nigdy od Boga nie jest opuszczony. (*Pieśń XI*, w. 36, s. 92)

Moc męża Bożego przypomina w tym miejscu pewność stoickiego mędrca, dla którego zło jest pozorem. W szczęściu czy nieszczęściu, w zmienności powodzenia, ponad wszelkim doświadczeniem ludzkim, mędrzec cieszy się tym, co posiada, pewien Bożej opieki i Bożej miłości. Świat człowieka rozumnego jest tak ściśle obwarowany, że zło nie ma do niego dostępu.

Zdarza się jednak i tak, że niewzruszony niczym rozum bywa bezradny, jest tak w sytuacji, gdy „wierzgnie serce człowiekowi” (*Pieśń X*, w. 8, s. 81)⁵², nie jest on w stanie zgłębić i zrozumieć wyroków Bożych. Dochodzimy w tym miejscu do momentu, w którym zło staje się czymś nieprzeniknionym, nawet dla wspaniałego umysłu ludzkiego jest ono tajemnicą. Mędrcomu nic nie pozostaje, jak niedolę zesłaną przez Boga przyjąć i znosić ją, ćwicząc się jednocześnie w bardzo ważnej w poezji Salomona polskiego cnocie cierpliwości⁵³. Dobro i niewytłumaczalne zło pochodzi od Boga, człowiek nie jest w stanie do końca się z nim uporać ani go pojąć. Tę prawdę o ludzkiej bezradności wypowiada w modlitwie Sara, jedna z biblijnych dzielnych niewiast, która choć mężna, jednak w obliczu zmartwień i niepowodzeń przekazuje w przejmującej oktawie swoje *credo*:

Bo nie jest w ludzkiej mocy Twoja rada,
I temu, co chcesz, żaden nie przeszkodzi,
Przez Ciebie wszystko stoi i upada,
Nic nie pomoże, i nic nie zaszkodzi.
Niech kto chce, grozi, co chce, zapowiada,
Niech koło siebie by najpilniej chodzi,
Gdy się Ty oprzesz, musi pójść precz z pola
I weźmie nad nim górę Twoja wola. (*Pieśń III*, w. 19 s. 39)

Modlitwa Sary wprowadza ducha determinizmu: życiem ludzkim kieruje niezgłębiona, w pełni arbitralna Boża wola, wobec której nie pozostaje nic innego, jak uznanie własnej bezradności, postawa pokory i podporządko-

⁵² Jednak, gdy człowiek opanuje namiętności, to, jak obiecuje archanioł Rafał w *Pieśni VI*, „Bezpiecznie będziesz i na smoku siedział” (w. 29, s. 59).

⁵³ Cnota ta wielokrotnie wychwalana jest w parafrazie, stary Tobiasz „Nigdy na niebo nie zmarszczył czoła./ [...] Bóg był mistrz jego, a cierpliwość – szkoła” (*Pieśń II*, w. 15, s. 34). Po swych klęskach żył „statecznie cierpiąc” (tamże). Modląc się Sara ma świadomość, że jeśli „Zniesie swe krzyże i męzne cierpienia”, to kiedyś troski odpadną od niej (*Pieśń III*, w. 21, s. 40), do cierpliwości zachęca Tobiasz niespokojną o syna żonę: „Bo kto raz z żalem pozna się troskliwym,/ Nie masz lekarstwa – chyba być cierpliwy” (*Pieśń V*, w. 30 s. 52). Natomiast przeciwstawiającą się cierpliwości wadą jest „skorość skutku chciwa,/ Zwyczajna zawsze wątpienia mistrzyni” (*Pieśń XI*, w. 23, s. 89).

wania⁵⁴. Ten wątek *Tobiasza*, który określić można by mianem „wszystko z woli Bożej”, pojawił się już we wczesnym tekście Lubomirskiego *Adverbia moralia*, tj. utworze, który choć napisany ok. 1666 r., wydany został w 1688 r., czyli po opublikowaniu *Tobiasza wyzwolonego*. *Adverbia moralia* poświęcone wprawdzie umysłowi ludzkiemu, podejmują również kwestię pojęcia Boga, który w elogiach traktowany jest bezosobowo jako „umysł nieśmiertelny,/ Myśl święta i wieczna”, ale też osobowo jako „święty”, „nieśmiertelny ojciec”, król i pan ludzkości, w którego wierzymy, czcimy i szanujemy i od którego wszystko pochodzi. Bóg przybiera też w *Adverbia* postać opiekuna gwarantującego, że wszelkie dzieła, które mają w nim początek, doskonałymi będą. W tym ujęciu Bóg to po prostu Opatrzność, a pojęcie to u Lubomirskiego powiązane jest ściśle ze wspomnianą wyżej zasadą determinizmu. W świecie przedstawionym przez poetę tak w *Tobiaszu*, jak w *Adverbia moralia* nie ma wolności, od Bytu doskonałego pochodzi tak dobro, jak i zło:

Imo/ *Quod bene agis, a Deo est per gratiam,/ Quod male a Deo per poenam*
[I to, że dobrze czynisz,/ od Boga jest przez łaskę,/ Że źle,/ od Boga/ Przez karę i dopuszczenie.]⁵⁵

Od Boga jest naprawdę wszystko, łącznie z cnotami-wartościami zdo-
biącymi mędrca⁵⁶:

A Deo enim/ Est Virtus Tua,/ A Deo fortitude, A Deo Perfectio,/ A Deo gratia/ [...]/
A DEO INCIPE/ ET BENE AGES.
[Od Boga bowiem jest/ Cnota twoja, /Od Boga mężność, od Boga łaska/ [...] / Czyn i zaczy-
naj /od BOGA / A / Dobrze czynić będziesz.]

Tym, co człowiekowi pozostawiono w jego rękach, dając mu pewien oddech wolności, jest kształtowanie siebie, a zwłaszcza swej niezłomności, która da odpór trudnym codziennym doświadczeniom: uczyni go „mocnym i niezłamanym”, a także „Wszystkiego złego lekceważycielem”. Zatem jak u Kochanowskiego zło pochodzi od Boga, który je usunąć ze świata może, ale nie chce⁵⁷. Dlaczego jednak nie chce? Odpowiedzi udziela pisarz w elogium XIII, w którym, jak w *Tobiaszu*, rozważana jest kwestia cnoty cierpliwości stanowiącej „dopełnienie doskonałości” człowieka wielkiego. Cierpliwość jest tu powiązana z pojęciem cierpienia, a cierpienie to niemal substancja świata, w którym „nic częstszego/ Jako zasmucenie i niedostatek”. Bóg zezwala na zło, bo jest ono niejako również substancją Boga: zło w postaci cierpienia jest „Boską cnotą”, dotknęło ono i Boga, który „za ujmę cnoty swojej” przyjął „Gdyby był nie cierpiał”. Uczy ono człowieka nie tylko ze

⁵⁴ Pokora stała się w miejsce stoickiej pychy jedną z największych cnót biblijnego męża Bożego, a potem chrześcijańskiego świętego.

⁵⁵ *Adverbia moralia*, s. 155, w. 29–33.

⁵⁶ Tamże, s. 157, w. 89–92, 96–97.

⁵⁷ Lubomirski wybiera tę drogę usprawiedliwiania zła w świecie, którą obrał Tomasz i tomiści.

spokojem stoika „lekceważyć, i znosić trudności”, ale również czynić dobro. Dobitnie ujął to Lubomirski w *Hieroglifikach*:

Nigdy by świeca jasno nie gorzała,
Gdyby jej szczypcy serca nie krajały;
Nigdy by słodycz smaku nie dodała,
Kiedy by usta gorzkiego nie znały⁵⁸.

Zło ma więc wartość wychowawczą, dzięki niemu człowiek wielki posiada cnotę wytrzymałości i dzięki niej staje się:

Patientia Coronatus,/ Victor et Triumphator Malorum⁵⁹.
[Cierpliwością koronowany,/ Złego zwycięzca i tryumfator.]

Podsumujmy: wybrane fragmenty twórczości Kochanowskiego i Lubomirskiego pokazują, że trzeba przyjąć jakieś założenia metafizyczne i aksjologiczne, by podjąć próbę pogodzenia ze sobą faktu istnienia zła i wszechmocnego oraz dobrego Boga⁶⁰. Kochanowski posługuje się metafizyką Epikura i przedstawia wizję Boga, który stworzył piękny świat wraz z zawartym w nim elementem dotkliwego cierpienia. Topos Boga-Artysty, zasiadającego w teatrze świata i doznającego przyjemności z obserwowania własnego dzieła takim właśnie, jakim je uczynił, pozwala poecie wskazać domyślny cel dopuszczenia zła. Odpowiedź Kochanowskiego brzmi: zło pochodzi od Boga, jest tajemnicą, jeden ze sposobów wyjaśniania opiera się na założeniu, że świat jest dla Boga, nie dla człowieka. Bóg Kochanowskiego jest też jednak sprawiedliwy, a sprawiedliwość daje gwarancję, że zło pozostanie wynagrodzone, jeśli nie w życiu teraźniejszym, to wiecznym. Inaczej Lubomirski. Przedstawia on wizerunek Boga arbitralnego władcy, który stworzył dobro i zło jako konieczne elementy naszej rzeczywistości⁶¹. Zło, nawet jeśli stanowi esencję tego świata i dotyka samego Boga, jest słabe, cnotliwy mąż Boży czy neostoicki mędrzec wzmocnieni przez siłę Niebios bez trudu mogą je pokonać. Lubomirski idzie utartą drogą teistów upatrujących w złu swego rodzaju narzędzia potrzebnego Bogu w realizacji jego planów: zło istnieje, gdyż ma kształcący, wychowawczy charakter. Pokonanie bólu i cierpienia wzmacnia w człowieku siłę męstwa i prowadzi do doskonałości. Oto dwie staropolskie próby odpowiedzi: pierwsza zbliżająca się do deizmu, druga stojąca na stanowisku ugruntowanego teizmu; pierwsza sięgająca po epikureizm i neoplatonizm, druga wsparta na filarach neostoicyzmu.

⁵⁸ S.H. Lubomirski, *Hieroglifiki*, w: *Poezje zebrane*, w. 1–4, s. 349.

⁵⁹ *Adverbia moralia*, s. 233, w. 96–97.

⁶⁰ Na ten temat zob. K. Hubaczek, *Bóg a zło*, Wrocław 2010, s. 310.

⁶¹ Tak o problemie zła pisał św. Augustyn w dziele *De ordine*. Zob. przekład polski: *O porządku*, przeł. J. Modrzejewski, w: tegoż, *Dialogi filozoficzne*, t. 3, Warszawa 1953, s. 158–159.

Bibliografia

- Augustyn św., *De libero arbitrio (O wolnej woli)*, w: tegoż, *Dialogi filozoficzne*, tłum. Anna Trombala, PAX, Warszawa 1953.
- Augustyn św., *De ordine (O porządku)*, przeł. Józef Modrzejewski, w: tegoż, *Dialogi filozoficzne*, t. 3, Warszawa 1953.
- Augustyn św., *Pisma egzegetyczne przeciw manichejczykom*, przeł. Jan Sulowski, wstęp i oprac. ks. Wincenty Myszor, przygotowali do druku Stanisław Kalinowski i in., Warszawa 1980 (seria „Pisma Starochrześcijańskich Pisarzy”, t. XXV).
- BeDuhn Janson David, *Augustine's Manichaean Dilemma*, Filadelfia 2010.
- Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r., transkrypcja typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. Janusz Frankowski, Warszawa 1999.
- Eder Maciej, Wojtkowska-Maksymik Marta, *Platońskie i neoplatońskie konteksty humanitas*, w: „*Humanitas*”. *Projekty antropologii humanistycznej*, red. Alina Nowicka-Jeżowa, cz. 2, s. 109–113.
- Epicurea*, ed. Herman Usener, Lipsiae 1887.
- Erazm z Rotterdamu, *Adagia*, przeł. i oprac. Maria Cytowska, Wrocław 1973.
- Głombiowska Zofia, *Elegie łacińskie Jana Kochanowskiego. Dwie wersje*, Warszawa 1981.
- Kallenbach Józef, *Filozofia Jana Kochanowskiego*, „Przegląd Polski” 1888, s. 3–15.
- [Karnkowski Stanisław], *Katechizm rzymski, to jest nauka chrześcijańska, za rozkazaniem Concilium Trydentskiego y Papieża Piusa V wydana po łacinie. A teraz na nowo na polskie pytania y odpowiedzi przelożona za rozkazaniem [...] Stanisława Karnkowskiego [...] y iego nakładem wydrukowana*, w drukarni Jana Wolbraba, Kalisz 1603.
- Kochanowski Jan, *Dzieła polskie*, oprac. Julian Krzyżanowski, t. 1–2, Warszawa 1952.
- Kochanowski Jan, *Dzieła wszystkie*, t. 2: *Treny*, oprac. Maria Renata Mayenowa i Lucyna Woronczakowa oraz Jerzy Axer i Maria Cytowska, Wrocław 1983 [Wydanie Sejmowe].
- Kochanowski Jan, *Dzieła wszystkie*, t. 3, Warszawa 1884 [Wydanie Pomnikowe].
- Kochanowski Jan, *Fraszki*, oprac. Janusz Pelc, Wrocław 1991.
- Krąpiec Mieczysław Albert, *Dlaczego zło? Rozważania filozoficzne*, Kraków 1962.
- Krąpiec Mieczysław Albert, *Metafizyka. Zarys teorii bytu*, Lublin 1985.
- Laktancjusz, *O gniewie Boga*, w: *Pisma wybrane*, red. Jan Sajdak, z łacińskiego przeł., wstępami i komentarzem zaopatrzył Jan Czuj, Poznań 1933.
- Lasocińska Estera, „*Cnota sama z mądrością jest naszym żywotem*”. *Stoickie pojęcie cnoty w poezji polskiej XVII wieku*, Warszawa 2003.
- Lasocińska Estera, *Epikurejska idea szczęścia w literaturze w literaturze polskiej renesansu i baroku. Od Kallimacha do Potockiego*, Warszawa 2014.
- Lasocińska Estera, *Uczony i święty. Chrystianizacja wizerunków mędrców dawnych w „Żywotach filozofów” Marcina Bielskiego*, „Tematy i Konteksty” 2014, nr 4 (9), s. 318–328.
- Leibniz Gotfried Wilhelm, *Essais de Théodicée sur la bonté de Dieu, la liberté de l'homme et l'origine du mal*, ed. Issac Troyel, Amsterdam 1710.
- Leibniz Gotfried Wilhelm, *Teodycea o dobroci Boga, wolności człowieka i pochodzeniu zła*, przeł. Małgorzata Frankiewicz, przekład przejrzał i wstępem poprzedził Jerzy Kopania, Warszawa 2001.
- Leksykon filozofii klasycznej*, red. Józef Herbut, Lublin 1997.
- Lubomirski Stanisław Herakliusz, *Poezje zebrane*, wyd. Adam Karpiński, *Adverbia moralia* w opracowaniu Mieczysław Mejora, Warszawa 1995–1996.
- Morsztyn Zbigniew, *Emblemata*, oprac. Janusz i Paulina Pelcowie, Warszawa 2001.
- Nowak Marek, *Teodycea. Między św. Augustynem a Leibnizem*, „Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria” 2016, R. 25, nr 4 (journals.pan.pl), s. 93–107.
- Nowicka-Jeżowa Alina, *Spotkania w labiryncie. Szkice o poezji Jana Kochanowskiego*, Warszawa 2019.

- Pelc Janusz, *Jan Kochanowski. Szczyt renesansu*, Warszawa 2001.
- Prokopiuk Jerzy, *Labirynt herezji*, Warszawa 1999.
- Rousseau Hervé, *Bóg zła*, przeł. Anna Kotalska, Warszawa 1988.
- Rusnak Radosław, „Elegii ksiąg czworo” Jana Kochanowskiego – w poszukiwaniu formuły zbioru, Warszawa 2019.
- Ryszka-Kurczab Magdalena, *Elegia IV 3 w świetle tradycji retoryczno-dialektycznych loci*, w: *Twórczość Jana Kochanowskiego w kontekście nowolacińskiej literatury europejskiej i polskiej. Zbiór studiów*, red. Grażyna Urban-Godziek (edycja internetowa), Kraków 2010, s. 30–51.
- Schulte Jörg, *Jan Kochanowski i renesans europejski. Ośiem studiów*, przeł. Krystyna Wierzbicka-Trwoga, red. Maria Rowińska-Szczepaniak i Krystyna Wierzbicka-Trwoga, Warszawa 2012.
- Słownik języka polskiego*, oprac. Samuel Bogumił Linde, Lwów 1860 (reprint 1995), t. VI, cz. II.
- Tomasz z Akwinu, *Summa teologiczna*, przeł. Pius Belch, t. 1, Londyn 1963.
- Tomasz z Akwinu, *Summa filozoficzna (Contra gentiles)*, przekł. z wyd. łac. dokonanego na rozkaz papieża Leona XIII, Kraków 1930.
- Weintraub Wiktor, *Rzecz czarnońska*, Kraków 1977.
- Wojtkowska-Maksymik Marta, *Źródło i sposób ujęcia kwestii kobiecej godności w „O ślachetności a zacności płci niewieściej”*, Warszawa 2017.
- Ziemia Kwiryna, *Jan Kochanowski jako poeta egzystencji. Prolegomena do interpretacji „Trenów”*, Warszawa 1994.

Anatomia epidemii. Intelktualna walka Grzegorza Piramowicza z zarazą ospy prawdziwej w kontekście wypowiedzi Woltera i Tissota

Małgorzata Pawlata

Uniwersytet Łódzki

ORCID: 0000-0002-1494-4200

The Anatomy of Pandemic. Intellectual Struggle of the Enlightened against the Smallpox Pandemic in Europe in the 18th Century

Abstract: The subject of the article is the attempt to spread vaccinations against smallpox undertaken by the circle of intellectuals gathered around king Stanisław August Poniatowski. There are two aspects described in the article. Educating the society by publishing effects of work conducted by doctors in Western Europe based on observations of medicine in the Far and Middle East. The second aspect is popularizing healthy behaviours amongst the readers of magazines and newspapers in the Stanisław August Poniatowski Era namely encouragement to vaccinate. The article is concentrated on the analysis of writings by Grzegorz Piramowicz published in *Zabawy Przyjemne i Pożyteczne* (*Pleasant and Useful Games*) inspired by the Voltaire's letter *On smallpox vaccinating*.

Keywords: vaccination against smallpox, smallpox pandemic, progress in medicine in the late 18th century (Stanisław August Poniatowski Era), Voltaire and his ideas

Słowa kluczowe: szczepienia przeciwko ospie, epidemia ospy prawdziwej, postęp medycyny w epoce stanisławowskiej, wolterianizm

Nie ryzykując wiele, można stwierdzić, że na świecie ciągle panuje jakaś epidemia, organizacje humanitarne wysyłają lekarzy, by wspomóc przeciążone systemy opieki zdrowotnej, a media i rządy nawołują obywateli do podejmowania działań profilaktycznych w celu uniknięcia zakażeń. Jest to schemat działań w czasach zarazy praktykowany na przestrzeni wieków, uwzględniający realia epok, tj. konkretyzujący pojęcie mediów, opieki zdrowotnej i organizacji humanitarnych. Wysiłki podejmowane przez ludzi mają

na celu nie tylko ratowanie zagrożonego życia jednostek, ale też utrzymanie ładu socjalnego i gospodarczego społeczeństw dotkniętych chorobą.

Jednocześnie walka z zarazą odbywa się na dwóch frontach: po pierwsze, usiłuje się przyspieszyć rozwój medycyny, by znaleźć skuteczne środki leczenia; po drugie, przekonuje się obywateli do ich stosowania. Przedmiotem pracy będzie analiza opisanego mechanizmu ochrony zdrowia publicznego podczas powtarzających się w osiemnastowiecznej Europie epidemii ospy. Działanie tego mechanizmu – zwłaszcza drugiego etapu – zostanie ukazane podczas analizy programowego utworu Grzegorza Piramowicza *Do Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Mikołaja Piaskowskiego, podkomorzego krzemienieckiego, po szczęśliwym z ospy ozdrowieniu Jejmości Wielmożnej podkomorzyny, małżonki jego. Powinszowanie i rada ogólna szczepienia ospy*¹, będącego apologią stosowanych z powodzeniem szczepień przeciwko ospie, inspirowaną pracami Woltera i Samuela Augusta Tissota.

Do wybuchu epidemii dochodzi najczęściej, gdy postęp medycyny nie nadąza za postępem choroby. Sprzyjają temu złe warunki sanitarne i słaba organizacja społeczeństwa. Te przesłanki aż nazbyt wyraźnie ujawniały się zwłaszcza na gruncie polskim XVIII stulecia.

W czasach saskich zaniedbano wiele gałęzi nauki i kultury, również w dziedzinie medycyny i higieny. Powolny, ale ciągły rozkład systemu państwowego Rzeczypospolitej spowodował zastój szkolnictwa oraz powrót ciemnoty i zabobonu. Regres nastąpił również w naukach medycznych – na wydziały lekarskie powróciła scholastyka. Znaczenie stracił nawet wydział lekarski Akademii Krakowskiej, zatrudniający pod koniec XVII stulecia jednego lub dwóch profesorów, nieprowadzących zajęć z powodu braku chętnych słuchaczy². Próba reformy wydziału rozpoczęła się w 1724 r., jednak napotkała opór ze strony ludności krakowskiej, oburzonej zwłaszcza możliwością nauczania adeptów medycyny anatomii człowieka i wykonywania sekcji zwłok. Spowodowało to, że jeszcze w latach 70. XVIII w. na wydziale był jeden profesor, wydział funkcjonował więc *pro forma*. Faktyczna nauka rozpoczęła się dopiero w 1780 r.³ Podobnie rzecz się miała w Wilnie, gdzie zarządzający tamtejszą akademią jezuici zignorowali dekret króla Władysława IV nakazujący wprowadzenie nauczania medycyny.

Oplakany stan szkolnictwa medycznego w Polsce sprawił, że ludność pozbawiona była opieki lekarskiej. Bogatsi mogli pozwolić sobie na korzystanie z usług zagranicznych lekarzy, a ci chętnie zjeżdżali z różnych stron Europy, licząc na szybki zysk. Zastój w dziedzinie medycyny odzwierciedlał

¹ Tekst ukazał się w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych”, t. 10, cz. 2, s. 381–385.

² J. Oettinger, *Rys dawnych dziejów wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Kraków 1878, cyt. za B. Seyda, *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1977, s. 459.

³ W. Szumowski, *Krakowska szkoła lekarska po reformach Kollątaja*, Kraków 1929, s. 3; L. Wachholtz, *Szpital krakowski w l. 1220–1920*, Kraków 1924, t. 1, s. 21; R.W. Gryglewski, *Narodziny kliniki lekarskiej w Polsce*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2011, nr 74, s. 15–17.

się w braku fachowych, rzetelnych publikacji, w miejsce których pojawiały się rozmaite poradniki, propagujące metody „leczenia” różnych dolegliwości bliższe zabobonom niż jakimkolwiek praktykom medycznym. Tego typu poradnictwo, by wymienić jedynie mniej drastyczne zabiegi, zalecało leczenie bólu gardła z wykorzystaniem jaskółczego gniazda z miodem i cebulą czy przeciwdziałanie dychawicy piciem ciepłej końskiej krwi⁴. Upadek myśli medycznej na ziemiach polskich pod koniec epoki saskiej to zaledwie jedna z przyczyn umożliwiająca nieskrępowany rozwój potencjalnych epidemii, druga, równie ważna, to fatalne warunki bytowe ogromnej rzeszy biedoty zamieszkującej wsie i miasta.

Z dokumentów archiwalnych przeanalizowanych przez Jana Kracika wynika, że wielkim problemem było utrzymanie czystości w skupiskach ludzkich. W Krakowie włodarze miejscy borykali się a „gnojówkami”, błotem i śmieciami walającymi się nawet w reprezentacyjnych częściach miasta, ponadto bolączką było nocne podrzucanie śmieci przed kamienice czy przetrzymywanie „nawozów” przez dłuższy czas przy drogach publicznych. Zmiana postępowania mieszkańców odbywała się nadzwyczaj opornie, o czym mogą świadczyć ukazujące się w latach 1787–1790 apele do mieszkańców m.in. o nietrzymanie bydła nierogatego w kamienicach, splukiwanie rynsztoków, usuwanie błota czy niewylewanie nieczystości przez okna⁵. W jeszcze gorszej sytuacji byli chłopci. Opisał ją podróżujący po oświeceniowej Polsce Nathaniel William Wraxall. Jego gorzkie spostrzeżenia, poza ukazaniem stanu faktycznego, są jednocześnie diagnozą realiów politycznych i społecznych chylącego się ku upadkowi kraju. Brytyjczyk, przedstawiając swoistą epidemię kołtunu wśród polskiego chłopstwa, zauważa:

kołtun powstaje i rozwija się wyłącznie na skutek fatalnego odżywiania i niespotykanego brudu, w jakim żyje ludność Polski. Pod tym względem pozostaje ona daleko w tyle za Szwecją, Rosją, czy Węgrami. Choroba zwana kołtunem występuje prawie wyłącznie wśród warstw najniższych: robotników, chłopów i żebraków. [...] Brud, ubóstwo i abnegacja zdają się być jedynymi przyczynami tej przerażającej choroby, którą w krajach dobrze rządzonych, gdzie czystość, wygoda i dobrobyt warstw niższych jest przedmiotem troski prawodawców, dałoby się prawdopodobnie szybko wypłenić i bez trudu uleczyć⁶.

Czasy panowania Stanisława Augusta przyniosły pewne ożywienie w sferze nauki, a także obyczajowości. Do Polski szerszym strumieniem zaczęły napływać nowinki z postępowego Zachodu, na rodzimy grunt przeszczepiano wiedzę encyklopedystów i prowadzono polemiki intelektualne

⁴ B. Seyda, dz. cyt., s. 460.

⁵ J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012, s. 31.

⁶ N.W. Wraxall, *Wspomnienia z Polski 1778*, w: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. i wstępem poprzedził W. Zawadzki, Warszawa 1963, s. 547. Choć tę oplakaną sytuację Wraxall opisuje po czternastu latach panowania Stanisława Augusta, to nadmienia, że nagły wzrost liczby osób cierpiących z powodu kołtunu następuje na prowincji. Jako jedno z miejsc najbardziej nim dotkniętych, a zarazem najbardziej zacofanych gospodarczo i cywilizacyjnie wymienia Kraków i jego okolice.

w duchu wolteriańskim. Skupieni wokół króla poeci i myśliciele starali się krzewić idee racjonalizmu i postępu także za pośrednictwem wydawanych w stolicy czasopism, przede wszystkim „Monitora” oraz „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”. I choć te ostatnie programowo były czasopismem literackim, to w czasach stanisławowskich nie można już było „odgraniczyć publicystyki czasopiśmienniczej od produkcji literackiej”⁷. Pochwały nowego stylu życia i pożytecznych wynalazków stawały się tematami utworów poetyckich czy satyrycznych. Nie stroniono także od publikacji tekstów krytykujących przesady ludzi poprzedniej epoki, a za wzór stawiano rozwinięte i tolerancyjne społeczeństwa Anglii i Francji, drukując m.in. tłumaczone przez Józefa Epifaniego Minasowicza fragmenty *Wieku Ludwika XIV* Woltera⁸.

Właśnie na łamach „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” padł ważny głos w sprawie walki z ospą prawdziwą, nieustannie pustoszącą Europę. Choroba ta już w XVII w. uważana była za nieuniknioną, niezależną od statusu materialnego potencjalnych pacjentów, ich wieku czy płci. W XVIII w. ospa stała się przerażająco powszechna, pisano, że „ze sta osób ledwie jest cztery lub pięć, które by od niej były wyjęte”⁹. Umierało na nią rocznie we Francji 30 tys., a w Niemczech 70 tys. osób¹⁰, dlatego Europejczycy zaczęli rozpaczliwie poszukiwać skutecznego antidotum, kierując swe zapatrywania na Wschód, gdzie nie tylko metody leczenia, ale też skutecznego zapobiegania zarazie poprzez szczepienia znane były od XI w.¹¹

W maju 1774 r. na ospę umarł sześćdziesięcioletni król Francji Ludwik XV¹², a w grudniu tego roku na łamach stołecznego periodyku literackiego ukazał się wiersz Grzegorza Piramowicza *Do Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Mikołaja Piaskowskiego, podkomorzego krzemienieckiego, po szczęśliwym z ospy ozdrowieniu Jejmości Wielmożnej podkomorzyny, małżonki jego. Powinszowanie i rada ogólna szczepienia ospy*. Utwór w dużej mierze jest parafrazą XI listu Woltera *O szczepieniu ospy*, z wydanego w 1743 r. zbioru *Listów o Anglikach*¹³. Zapewne nieprzypadkowo polski utwór wyszedł spod pióra Piramowicza, który w tym

⁷ M. Szarama, *Wolter w czasopiśmie stanisławowskich*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” LXXXV, „Prace Historycznoliterackie” z. 6, Kraków 1963, s. 9.

⁸ J. Platt, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” wobec idei moralnych swego czasu, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Historycznoliterackie” 1985, nr 8–9, s. 97.

⁹ S. Tissot, *Rada dla pospólstwa względem zdrowia jego*, wyd. 2, Warszawa 1777, s. 157.

¹⁰ B. Seyda, dz. cyt., s. 208.

¹¹ W Chinach w XI w. znano i z powodzeniem stosowano szczepienia czterema metodami, a w XVII stuleciu szczepiono też piątą, ospą krowią, tzw. krowianką. Zob. B. Seyda, dz. cyt., s. 163.

¹² Powszechna była ówczesnie wiedza, że im starszy jest pacjent zapadający na ospę, tym mniejsze szanse na jego skuteczne wyleczenie.

¹³ Zob. *Listy Woltera o Angielczykach z francuskiego tłumaczone przez S*** K****, Warszawa 1793, s. 70–78.

samym czasie również w „Zabawach”, kilka stronnic wcześniej, zamieścił *List pewnego nauką znakomitego męża do tłumaczów księgi doktorskiej pana Tissot, pod tytułem: Rada dla pospólstwa względem zdrowia jego, po wydanym dziele pisany die 25 Januarii 1774*¹⁴. Niewątpliwie oba teksty (Woltera i Tissota) stały się pobudką do napisania wiersza ofiarowanego Piaskowskiemu.

Utwór Piramowicza adresowany do Piaskowskiego mógłby wpisywać się w szeroko reprezentowaną na łamach „Zabaw” poetykę okazjonalnego wiersza pochwalnego, jednak jego wydźwięk jest głębszy. Można dostrzec, że tekst, odchodząc od uciążliwej grzeczności i nachalnego dydaktyzmu, realizuje postulaty listu poetyckiego¹⁵. Autor, bazując na epistole Woltera, zachowuje dydaktyczny charakter utworu, jednak pouczeń nie wyraża wprost. Wychodząc od okoliczności powstania wiersza – przebytej choroby Joanny Piaskowskiej – uwiarygadnia swój wywód, podnosząc jednocześnie rangę poruszanego problemu, czyli powszechność choroby. Nie bez znaczenia pozostaje także rola skonkretyzowanego adresata (z którym jednak podmiot liryczny zachowuje pewną poufałość), uczestnika przedstawionych wydarzeń, stającego się poniekąd współtwórcą tekstu. Zabiegi literackie Piramowicza, zbliżające jego tekst do listu poetyckiego, sprawiły, że poeta znacznie powiększył krąg odbiorców, kierując swoją radę pośrednio do wszystkich zainteresowanych problemem uniknięcia zachorowania na ospę.

Z założenia utwory zamieszczane w warszawskim periodyku miały uwzględniać „poetykę odbioru”, aktualną sytuację czytelnika, jego zainteresowania i preferencje¹⁶. Dzieło miało być użyteczne, a zarazem wywoływać określone postawy. Piramowicz z tekstem listu Woltera postąpił konsekwentnie, wręcz programowo: nadał mu zgrabną formę poetycką, skrócił i skonkretyzował; uczynił tym samym zajęcie czytania go przyjemnym. Zachował także kontekst utworu, zamieszczając w przypisach pod tekstem najważniejsze informacje zawarte w oryginale, dzięki czemu lektura tekstu mogła stać się pożyteczna. Taka koncepcja sprawiła, że utwór nie został przeciążony szczegółami (biograficznymi, medycznymi czy historycznymi), a czytelnik zyskał konkretne informacje, niezbędne do właściwego odbioru przesłania tekstu¹⁷.

Autor polskiej wersji realizował politykę propagandową obozu królewskiego, przyjętą przez twórców „Zabaw” oraz późniejszej Komisji Edukacji

¹⁴ Tekst został wydrukowany w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych”, t. 10, cz. 2, s. 354–361, a także poprzedzał polskie wydanie wspomnianej książki, zob. S. Tissot, *Rada dla pospólstwa względem zdrowia jego*, Warszawa 1774, wyd. nast. 1777.

¹⁵ O postulatach listu poetyckiego w dydaktyce literackiej w oświeceniu szerzej pisze P. Matuszewska, *List poetycki w świadomości polskiego oświecenia*, „Pamiętnik Literacki” 1970, nr 61/2, s. 123–128.

¹⁶ J. Platt, m. cyt.

¹⁷ O znaczeniu przypisów konkretyzujących obrazowanie w tekstach poetyckich, w tym przypadku będących niezbędnym uzupełnieniem argumentacji zob. B. Mazurkova, *O przypisach warsztatowych w polskiej książce poetyckiej drugiej połowy XVIII wieku*, w: *Komentarze i przypisy w książce dawnej i współczesnej*, red. B. Mazurkova, Katowice 2019, s. 109–118.

Narodowej, dla której wykonywał ogromną pracę. Założeniem tym było zdanie zaczerpnięte z popularnego wówczas dzieła *Filozofia obyczajów i rozumu do wszystkich rzeczy, które pod rozum ludzki podpadają*: „Sposób najpożyteczniejszy do przyśpieszenia sztuk i umiejętności jest pokazać postęp, który już jest w nich uczyniony”¹⁸. Tak właśnie, za Wolterem, uczynił Piramowicz, ukazując istniejące od wieków na Wschodzie i od niedawna na Zachodzie gotowe rozwiązanie, którym było szczepienie przeciwko ospie.

Nieprzypadkowo polska wersja apologii szczepień przeciwko ospie została skierowana do Mikołaja Piaskowskiego, który pochodził z bogatej rodziny magnackiej i rozrzutnie korzystał ze swoich finansów. Obok gry w karty i utracjuszostwa Piaskowski prowadził działalność wydawniczą. Publikował poczytne broszury o tematyce społeczno-politycznej, którymi, oprócz wystąpień na sejmach i piastowania urzędów, zapewniał sobie szerokie wpływy wśród szlachty. Piramowicz, zwracając się do Piaskowskiego, podsycając jego miłość własną wierszowanym komplementem, mógł liczyć na to, że jego tekst trafi do obiegu i zyska większą liczbę odbiorców¹⁹. Tym samym, wykorzystując okoliczność, wyszedł poza schemat poezji okolicznościowej i zmienił ją w publicystykę o szerszym zasięgu. Okoliczność, dość niebezpieczna, czyli zachorowanie Joanny Piaskowskiej na ospę, stała się pretekstem do wyłożenia aktualnej ówczesnie nauki na temat tej choroby szerokiemu gronu odbiorców. Przede wszystkim już w pierwszych wersach tekstu poeta informuje czytelnika, że ospę przechodzi się tylko raz w życiu²⁰. Piramowicz tak opisuje schorzenie i sytuację Piaskowskiej:

Choroba życia Piaskowskiej groźliwa,
Choroba wdziękowi urody straszliwa²¹,

¹⁸ Było to dzieło zbiorem rad i uwag dotyczących nowoczesnego spojrzenia na kwestie postępu nauk i rozwoju społeczeństwa, ułożonym przez sekretarza Akademii Francuskiej Jana Terrassona, spolszczonym przez Andrzeja Boromirskiego. Zostało wydane przez jezuitów na osiem lat przed rozpoczęciem druku „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych”, zob. tamże.

¹⁹ Mikołaj Piaskowski herbu Junosza (1726–1803), jako poseł na sejm elekcyjny z Wołynia podpisał elekcję Stanisława Augusta, stronnik Czartoryskich, podkomorzy krzemieniecki, poplecznik Stanisława Lubomirskiego. Poparł królewski pomysł bicia polskiej monety, współorganizował Kompanię Manufaktur Wełnianych, za co m.in. otrzymał (jako jeden z pierwszych) w kwietniu 1766 r. nowo ustanowiony przez króla Order św. Stanisława. Jego relacje z królem zaczęły się pogarszać od czasów konfederacji barskiej, a po ustanowieniu Konstytucji 3 maja współpracował z najzacieklejszymi jej przeciwnikami i przystąpił do Targowicy. Stał się wówczas jawnym przeciwnikiem reform, zwolennikiem *liberum veto* i elekcji królów. Jak później napisze J.U. Niemcewicz, był pierwowzorem charakteru Starosty Gadulskiego w napisanym przez niego *Powrocie posła*. Od 17 lutego 1771 r. żonaty z Joanną z Szaniawskich, z którą miał dwójkę lub trójkę dzieci – m.in. Teodora (zmarłego prawdopodobnie w wieku chłopcym), będącego adresatem wierszy imienninowych autorstwa Urbana Szostowicza, zamieszczanych na łamach „Zabaw” w latach 1775 i 1776. Zob. W. Szczygielski, *Mikołaj Piaskowski*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 25, s. 811–814.

²⁰ Informację tę szeroko opisuje w cytowanej książce S. Tissot, m. cyt.

²¹ Przedmiotem uwagi ówczesnych lekarzy i społeczników była ospa prawdziwa, daleko niebezpieczniejsza od znanej dziś ospy wietrznej. Choroba ta była groźna dla życia, ale przede wszystkim, przez tworzące się na skórze całego ciała silnie ropiejące i cuchnące wrzody, pozo-

Co się omyłką przez podstęp wcisnęła,
Ni jej ze zdrowia, ni z wdzięków nie ujęła.

i opatruje ten fragment przypisem, w którym wyjaśnia, że chora, mimo przekonania o skuteczności szczepienia, nie wykonała go, sądząc, że wcześniej już przeszła opisywaną dolegliwość.

Jednak Piramowicz w zaniechiwaniu szczepień widzi nie tyle brak wiedzy o ich pozytywnym działaniu, co przyzwyczajenie do niskiego standardu życia i zakorzenionych przesądów.

Autor wersji polskiej sublimuje ton wypowiedzi Woltera, który streszcza polemikę zwolenników i przeciwników szczepionek zawartą w pierwszych zdaniach *Listu XI* następująco: „Mówią łagodnie w chrześcijańskiej Europie, iż Anglicy są szaleni i okrutni [...], Anglicy zaś powiadają, iż inni Europejczycyowie są bojaźliwi i niełudzcy”²².

W wersji Piramowicza czytamy:

Przecież niewczesnej trwogi niewolnicy,
Już zbyt doznanej prawdy przeciwnicy,
Wolimy siebie i dzieci, i żony
Na los wydawać przez zwyczaj zadawniony.

Owym zadawnionym zwyczajem była nieprzejednana niechęć do wszelkich zmian na gruncie higieny i dbałości o zdrowie, powodowana nierzadko kwestiami religijnymi²³. To właśnie religia nadawała epidemiom nadprzyrodzonego znaczenia, widząc w nich najczęściej odzwierciedlenie gniewu bożego. Bóg, względnie Chrystus byli dyspozytorami strzał zarazy, które miały karać ludzkość za pychę, nieczystość i chciwość. Boskie „chorobotwórcze” strzały, sprowadzające dżumę, zachowały się w wizerunku św. Sebastiana, ugodzonego w pachwiny, pachy i nasadę szyi, czyli tam, gdzie jako pierwsze pojawiały się złowieszcze guzy²⁴. W XVIII stuleciu autorzy

stawiała po sobie niezatarte ślady zwłaszcza na delikatnej skórze twarzy i dekoltu. Wiadomo, że na ospę chorowała w młodości również księżna Izabella Czartoryska, która w swoich wspomnieniach z 1783 r. pisała o sobie, że jest niezbyt urodziwa i zeszpecona ospą, zob. H. Waniczkówna, *Izabella Czartoryska*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 242.

²² *Listy Woltera o Angielczykach...*, s. 70. Tłumaczenie Konarskiego w porównaniu z wersją współczesną jest złagodzone, co zakładała poetyka przyjęta przez reformatorski krąg twórców skupionych wokół dworu Stanisława Augusta. We współczesnym tłumaczeniu fragment ten brzmi: „W całej chrześcijańskiej Europie słyszy się głosy, że Anglicy to wariaci i opętańcy [...], Anglicy zaś powiadają, że wszyscy Europejczycy to tchórze i wyrodki”. Zob. Wolter, *Listy i powiastki filozoficzne*, przeł. J. Rogoziński (listy) i T. Boy-Żeleński (powiastki), Warszawa 2002, s. 52.

²³ Jeszcze w 1776 r. Piramowicz napisał swego rodzaju odezwę *Uwagi o nowym instrukcji publicznej układzie*, w której przekonywał do pozbycia się strachu przed nowoczesnością w nauczaniu. W odezwie tej czytamy m.in. „Wieleż rzeczy, które poprzedników naszych, jeszcze dobrze z swych skutków nieznajome, wzbudzały wyśmiewanie i nagany z przyczyny samej nowości”. Zob. *Komisja Edukacji Narodowej. Pisma Komisji i o Komisji*, oprac. S. Tync, Wrocław 1954, s. 177.

²⁴ A. Witkowska, *Kulty pątnicze piętnastowiecznego Krakowa. Z badań nad miejską kulturą religijną*, Lublin 1984, s. 141, 187–188.

księgi Bractwa Męki Pańskiej o przyczynach epidemii 1708 r. pisali, że „ludzie porażeni strzałą gniewu Bożego według dyspozycyje jego świętej umierać musieli”²⁵. Sto lat później ukazała się ganiąca szczepienia przeciwko ospie, przypisywana papieżowi Leonowi XII, broszura głosząca, że „Každy, kto poddaje się takiemu szczepieniu, nie jest synem bożym [...] Szczepienia to wyzywanie niebios”²⁶.

Autor polskiego przekładu, eksjezuita, człowiek niebywalej inteligencji oraz szerokiej wiedzy, reformator szkół, współtwórca Komisji Edukacji Narodowej, a także późniejszy wieloletni sekretarz powołanego w 1775 r. Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych w swoim tekście nie wdaje się w polemiki religijne. Jako doświadczony pedagog i wieloletni nauczyciel obeznany z nowoczesnymi dziełami metodycznymi Locke’a i Rousseau²⁷, przeprowadza raczej pozytywny wykład korzyści płynących ze szczepień, bliższy poetyce nowych dzieł medycznych i pokazuje zbawienne skutki postępu dokonanego w tej dziedzinie²⁸. Żeby jednak zachować poetycki charakter tekstu, wiadomości medyczne zawiera w przypisach, a w wierszu posługuje się pytaniem retorycznym:

Czemuż czerkawskiej zwyczaju krainy,
Czemu przykładu, który dają Chiny
A biorą mądrze Anglikowie chciwi,
Boim się chwycić daremnie trwożliwi?

Pod tekstem poeta objaśnia zwyczaje Czerkiesów, którzy prowadząc handel kobietami, zapoczątkowali szczepienia przeciwko ospie nie tyle z chęci ochrony zdrowia swoich córek, co z obawy przed utratą potencjalnych zysków. Przedstawia także obserwacje poczynione zarówno przez Czerkiesów, jak i Chińczyków, skutkujące wyróżnieniem dwóch rodzajów ospy: „dobrej” – przebiegającej z niewielkimi objawami, i „złej” – o ciężkim przebiegu, nierzadko śmiertelnej²⁹. Te same wnioski prezentuje w swoim dziele medycznym wspomniany Tissot i przekonuje, że choć „ekstraordinarynie przeciwna rzecz pomyśleć, ażeby sprowadzić na kogo chorobę,

²⁵ J. Kracik, dz. cyt., s. 139.

²⁶ B. Seyda, dz. cyt., s. 209.

²⁷ Grzegorz Piramowicz przez wiele lat był guwernerem braci Pawła, Kajetana i Jana Potockich, później podczas pobytu z wychowankami w Rzymie zadzierzgnął przyjaźń z ich kuzynem Ignacym Potockim, która w następnych latach przerodziła się we współpracę na polu reformy i podnoszenia z upadku szkolnictwa polskiego. Zob. E. Aleksandrowska, *Grzegorz Piramowicz*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 26, s. 529–536. O upadku szkolnictwa i roli Piramowicza w jego odbudowie zob. L. Słowiński, *Odwazni mądrością. O reformach edukacji i nauki polskiej w dobie oświecenia*, Poznań 1988, s. 186–190.

²⁸ Poza wymienianymi już nowościami wydawniczymi z medycyny, w tym samym czasie pojawił się przekład książki Abrahama Wolfa – lekarza księstwa Lubomirskich, dowodzący bezpieczeństwa szczepień. Zob. *Nauka przeciw ospie dziecinnej za rozkazem Jaśnie Oświeconego Księcia Stanisława Lubomirskiego na ojczysty przetłumaczona język*, Warszawa 1774.

²⁹ Szwajcarski lekarz poza Czerkiesami i Chińczykami szczepiącymi ospę „od czasu pamięcią niedosięgniętego”, wskazuje również, że metoda „okulizacji” jest „ugruntowana” także w Indiach, Gruzji i Konstantynopolu, niektórych prowincjach Afryki oraz w Anglii. Zob. S. Tissot, dz. cyt., s. 198.

który zdrów jest”, to z racji używania do szczepień „dobrej” ospy jest ono mniej ryzykowne niż pozostawianie czyjegokolwiek zdrowia losowi. Na potwierdzenie swojej tezy przedkłada wyniki przeprowadzonych badań, ukazując następującą proporcję: z 690 osób zarażonych ospą w sposób naturalny 106 umiera, zaś z tej samej liczby osób zaszczepionych umierają dwie³⁰.

We wszystkich niemal dziełach, czy to medycznych, filozoficznych, czy publicystyczno-poetyckich, przywoływana jest postać „arcyrozumnej biąłogłowy” Mary Wortley Montagu³¹, „posłowej angielskiej”, żony Edwarda Wortley Montagu, który od 1717 r. pełnił funkcję ambasadora w Konstantynopolu. Żona dyplomaty, przebywająca w Imperium Osmańskim, żywo interesowała się kulturą i cywilizacją Orientu, była obserwatorką i uczestniczką tamtejszego życia społecznego, wiedziała także o skuteczności powszechnych tam wówczas szczepionek przeciwko ospie. Dlatego, kiedy sama urodziła dziecko, nie zawahała się poddać je wariolizacji, na skutek czego, jak pisze Piramowicz, „znalazła wiele przeciwności”. Po powrocie do kraju arystokratka rozpoczęła działalność pisarską i publicystyczną, a także społeczną, zainicjowała również działania na rzecz rozpowszechnienia szczepionek przeciwko ospie, w czym znalazła wsparcie Karoliny Ansbach, ówczesnej księżnej Walii, a później królowej Anglii³², o czym również informuje poeta-dydaktyk:

Księżna naówczas de Galles, potem królowa wsparła wprowadzenie tego pożytecznego sposobu zachowania ludzi przy życiu i zdrowiu, i gładkości. Przyjęty prawie powszechnie nie zostawia już bojaźni, tylko albo w upartych, albo daremnie z miłości ku swoim lękliwych³³.

Ponadto Piramowicz posługuje się przykładem Francuzów, którzy, jak wspomniano, stracili króla Ludwika XV zmarłego w maju 1774 r. z powodu ospy. Wydarzenie to poskutkowało jednak zwiększeniem świadomości zdrowotnej wśród społeczeństwa francuskiego i dostrzeżeniem niemalże konieczności przyjmowania szczepień, z których skorzystał następca tronu Ludwik XVI. Polski autor w ewentualnej polemice z przeciwnikami wariolizacji powołuje się na, zwalczaną skądinąd, fascynację wszystkim, co francuskie. Tym samym pragnie wykorzystać panującą modę dla pożytecznego działania. W dalszej części wiersza czytamy:

Długo brytańskiej Francuz chwały sporny [...]
 Przykładem króla, którego dziś sławi,
 Da ospę wszczepiać i modą się zbawi,
 A czy miłośnik francuskiego kraju,
 Polak też chce być zdrów dla zwyczaju?

³⁰ Tamże, s. 203.

³¹ Mary Wortley Montagu (1689–1762), poetka i eseistka, autorka wielu listów z pobytu w Imperium Osmańskim, a także listów poetyckich do córki.

³² Karolina Ansbach od 1702 r. była żoną króla Wielkiej Brytanii Jerzego II.

³³ Zob. przyp. aut. do wiersza G. Piramowicza, *Do Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Mikołaja Piaskowskiego...*, s. 383.

Odpowiedź na to pytanie otoczona jest tajemnicą łóż wolnomularskich, choć badania historyków czasów stanisławowskich wskazują, że doniesienia medyczne z Zachodu nie pozostały bez echa. Pierwsze na ziemiach polskich zabiegi wariolizacji miał przeprowadzić około 1768 r. sprowadzony przez Stanisława Augusta dwa lata wcześniej lekarz nadworny i wolnomularz Jan Boeckler. Medyk, członek loży Cnotliwy Sarmata, przy udziale współziomków zainicjował ponoć pierwszy bezpłatny punkt szczepień przeciwko tej chorobie w stołecznym lokalu towarzystwa przy ul. Mostowej³⁴. Jednak skoro osiem lat po tych wydarzeniach Piramowicz dalej apeluje o upowszechnienie praktyki szczepień, można wnosić, że działania podjęte przez królewskiego lekarza miały ograniczony, lokalny zasięg.

Przeanalizowany wiersz nie tylko stanowi dokument szeroko zakrojonej pracy dydaktycznej nad formowaniem społeczeństwa obywatelskiego, ale z perspektywy czasu jest swoistą jego diagnozą. Obraz odbiorcy, jaki wyłania się z wiersza, to z jednej strony człowiek zacofany, kultywujący stare, choć nie zawsze zrozumiałe dla niego schematy postępowania; z drugiej jednak zapatrzonny w francuszczyznę i pragnący życia na wyższym poziomie. Taki model audytorium, którego świadomość ma autor prezentowanego wiersza, skłania poetę do używania różnorodnych argumentów: zarówno rzeczowych – odwołujących się do najnowszego stanu badań, jak i emocjonalnych – pobudzających pragnienia i dążenia ówczesnego społeczeństwa.

Ogrom pracy, jaką wykonywali osiemnastowieczni intelektualści: lekarze, publicyści, poeci, dydaktycy, filozofowie w kształtowaniu nowoczesnej mentalności rozwijających się społeczeństw europejskich, okazał się niezbędny i choć wielu krytyków tamtego czasu twierdzi, że był niewystarczający lub nieodpowiednio ukierunkowany, dzisiaj nie sposób wyobrazić sobie świata bez efektów tej pracy. Przeszkody, jakie napotykali krzewiciele postępu: przyzwyczajenia, lęki, zabobony, które spowalniały rozwój racjonalistycznego postrzegania świata, a jednocześnie polepszania warunków życia mas ludzkich, spowodowały coraz większy rozdzźwięk między statusem życia najbogatszych i najbiedniejszych. Nierzadko to właśnie najubożsi, nie dość, że pozbawieni opieki czy jakiegokolwiek wsparcia ze strony wyższych klas społecznych, padali ofiarami przestarzałego kaznodziejstwa, które często ukazywało „płycizny chrystianizacji”³⁵. Nie ma jednak wątpliwości, że praca oświeceniowych intelektualistów na rzecz spopularyzowania szczepień przeciwko ospie prawdziwej wydała efekty trwające po dziś dzień. Kontynuatorem badań wspomnianych lekarzy był Anglik Edward Jenner, który dowiódł, że zaszczepienie człowieka ospą krowią, choć zawsze daje

³⁴ Inny członek masonerii August Ott z własnych funduszy założył pod Warszawą ośrodek dla chorych na ospę. L. Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych do najnowszych*, t. 3, Poznań 1854, s. 99, 114; E. Towpik, *Lekarze warszawscy w łóżach wolnomularskich*, cz. 1: *Lata 1767–1821*, „Nowotwory. Journal of Oncology” 2004, vol. 54, nr 4, s. 406.

³⁵ J. Kracik, dz. cyt., s. 108.

łagodny przebieg, uodparnia człowieka na ospę prawdziwą. Jego działania również były nazywane „łajdactwem i nonsensem”, jednak znajdując kontynuatorów, doprowadziły do wyeliminowania choroby pod koniec lat siedemdziesiątych XX w.

To, na ile udało się wprowadzić postępowe idee na gruncie polskim w XVIII stuleciu, zależało niewątpliwie od punktu wyjścia, w którym swą pracę zaczęli polscy społecznicy. Próbowali oni podźwignąć kraj tym bardziej zacofany, im dalej od stolicy. Znamienny jednak pozostaje fakt, że mówili jednym głosem i jako ludzie wielu nauk nie zwalczali wzajemnie swych poglądów, przeciwnie, odkrycia medyków zyskiwały obudowę filozoficzną i wspierane były praktyką publicystyczno-poetycką.

Bibliografia

- Aleksandrowska E., *Grzegorz Piramowicz*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 26, s. 529–536.
- Gąsiorowski L., *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych do najnowszych*, Poznań 1854.
- Gryglewski R.W., *Narodziny kliniki lekarskiej w Polsce*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2011, nr 74, s. 13–17.
- Komisja Edukacji Narodowej. *Pisma Komisji i o Komisji*, oprac. S. Tync, Wrocław 1954.
- Kracik J., *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012.
- Listy Woltera o Angielczykach z francuskiego tłumaczone przez S*** K***, Warszawa 1793.
- Matuszewska P., *List poetycki w świadomości polskiego oświecenia*, „Pamiętnik Literacki” 1970, nr 61/2, s. 119–147.
- Mazurkowska B., *O przypisach warsztatowych w polskiej książce poetyckiej drugiej połowy XVIII wieku*, w: *Komentarze i przypisy w książce dawnej i współczesnej*, red. B. Mazurkowska, Katowice 2019, s. 97–153.
- Piramowicz G., *Do Jaśnie Wielmożnego Jegomości Pana Mikołaja Piaskowskiego, podkomorze go krzemienieckiego, po szczęśliwym z ospy ozdrowieniu Jejmości Wielmożnej podkomorzyny, małżonki jego. Powinszowanie i rada ogólna szczepienia ospy*, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” t. 10, cz. 2, s. 381–385.
- Piramowicz G., *List pewnego nauką znakomitego męża do tłumaczy księgi doktorskiej pana Tissot, pod tytułem: Rada dla pospólstwa względem zdrowia jego, po wydanym dziele pisany die 25 Januarii 1774*, „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” t. 10, cz. 2, s. 354–361.
- Platt J., „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” wobec idei moralnych swego czasu, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Historyczno-literackie” 1985, s. 91–131.
- Seyda B., *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1977.
- Słowiński L., *Odwadźni mądrością. O reformach edukacji i nauki polskiej w dobie oświecenia*, Poznań 1988.
- Szarama M., *Wolter w czasopiśmie stanisławowskich*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” LXXV, „Prace Historycznoliterackie” 1963, z. 6.
- Szczygielski W., *Mikołaj Piaskowski*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 25, s. 811–814.
- Szumowski W., *Krakowska szkoła lekarska po reformach Kollątaja*, Kraków 1929.
- Tissot S., *Rada dla pospólstwa względem zdrowia jego*, wyd. 2, Warszawa 1777.
- Towpik E., *Lekarze warszawscy w łóżach wolnomularskich*, cz. I: *Lata 1767–1821*, „Nowotwory. Journal of Oncology” 2004, vol. 54, nr 4.
- Wachholtz L., *Szpital krakowski w l. 1220–1920*, Kraków 1924.

- Waniczkówna H., Izabela Czartoryska, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 4, Kraków 1938, s. 241–246.
- Witkowska A., *Kulty pątnicze piętnastowiecznego Krakowa. Z badań nad miejską kulturą religijną*, Lublin 1984.
- Wolf A., *Nauka przeciw ospie dziecinnej za rozkazem Jaśnie Oświeconego Księcia Stanisława Lubomirskiego na ojczysty przetłumaczona język*, Warszawa 1774.
- Wolter, *Listy i powiastki filozoficzne*, listy przeł. J. Rogoziński, powiastki przeł. T. Boy-Żeleński, Warszawa 2002.
- Wraxall N.W., *Wspomnienia z Polski 1778*, w: *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. i wstępem poprzedził W. Zawadzki, Warszawa 1963.

**Dlaczego należy się bać?
O uczuciach towarzyszących epidemii
i zaleceniach w czasie jej trwania według
*Przestrogi i lekarstwa na choroby
z zarazy morowego powietrza pochodzące*
Franciszka Ksawerego Ryszkowskiego**

Weronika Kocela

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID: 0000-0002-3251-4896

**Why should you be afraid?
On the Feelings Accompanying the Epidemic according
to *Przestrogi i lekarstwa na choroby z zarazy morowego
powietrza...* by Franciszek Ksawery Ryszkowski**

Abstract: The article analyzes the text of one of the many medical handbooks published in Poland in the second half of the 18th century. It concerns emotions and feelings accompanying a person during an epidemic, as well as problems and difficulties that he had to overcome. It also introduces the commonly functioning opinions of doctors about the plague and ways to fight it. The text should also be considered as an attempt to explain the reactions, behaviors and adopting specific attitudes – both of the sick and those managing the specific organization of social life during an epidemic.

Keywords: epidemic, medical guides, plague, emotions, applied literature

Słowa kluczowe: epidemia, poradniki medyczne, dżuma, emocje, literatura użytkowa

Pojęcia zdrowia i choroby zaliczyć należy do tych, które – pomimo upływu czasu – nigdy nie przestają być aktualne. Co jednak ciekawe, chociaż właściwie od zawsze funkcjonowały jako tematy życia codziennego, w literaturze najczęściej przyjmowały formę informacji o nieprzyjemnych dolegliwościach, które doprowadzały do śmierci bohatera lub niepochlebnych, mających wyraźnie prześmiewczy wydźwięk, krótkich utworów

poświęconych bezradności lekarzy w nieudolnej walce z nękającymi człowieka chorobami¹.

W Polsce sytuacja diametralnie zmienia się w II poł. XVIII w. Tak charakterystyczny dla epoki oświecenia postęp widoczny jest także w medycynie. Po objęciu władzy przez Stanisława Augusta Poniatowskiego przełomem okazuje się już samo dostrzeżenie i zdefiniowanie szeregu problemów wynikających z braku zorganizowanego systemu opieki zdrowotnej. Mocno wybrzmiewał głos publicystów – Hugona Kołłątaja, Józefa Wybickiego, Jana Ferdynanda Naxa, którzy w swych pracach zwracali uwagę na katastrofalny stan edukacji medycznej w szkołach wyższych, błędy w zarządzaniu i finansowaniu szpitali, a także szerzące się w zastraszającym tempie praktyki znachorów i szarlatanów. Wspólne stanowisko wybitnych polityków i przedstawicieli nauki zaowocowało między innymi rozpoczęciem modernizacji wydziału medycznego Akademii Krakowskiej, a także utworzeniem szkoły lekarskiej w Grodnie. Niemniej jednak, za najbardziej wyrazisty i znaczący przejaw zmiany kierunku myślenia o dotykających człowieka chorobach i sposobach walki z nimi należy uznać pojawienie się licznych poradników medycznych. Od 1764 r. do końca stulecia spod pras drukarskich wyszło kilkadziesiąt tego typu publikacji, które, mimo iż teoretycznie dotyczyły tej samej tematyki, charakteryzowały się dużą różnorodnością. Fakt ten potwierdza trudność z ich jednoznaczną klasyfikacją. Próbę uporządkowania osiemnastowiecznego piśmiennictwa medycznego podjęła Felicja Wysocka, wskazując książki o charakterze naukowym i popularnonaukowym, poradniki przeznaczone wyłącznie dla cyrulików, lekarzy i wiejskiego ludu². Oczywiście, przyjęcie kryterium adresata nie pozwala na dokonanie rzetelnego przeglądu dzieł poświęconych sztuce leczenia. W tym przypadku warto wziąć pod uwagę także czynniki takie, jak: data i miejsce wydania dzieła, język oryginału, wreszcie cechy gatunkowe zasygnalizowane w tytułach dzieł. Należy bowiem mieć świadomość, że sformułowanie „poradnik medyczny” jest w tym przypadku nieco umowne. Jeszcze w *Słowniku języka polskiego* Samuela Bogumiła Lindego nie określa on mianem poradnika żadnego gatunku literackiego, ale człowieka, który służy poradą³. Co więcej, w osiemnastowiecznych drukach poświęconych chorobom i sposobom ich leczenia znajdziemy elementy charakterystyczne dla instrukcji, traktatu i dysertacji, wzbogacone anegdotami, a nawet krótkimi wierszami. W tym przypadku

¹ Charakter utworów poświęconych medycynie doskonale widać w opracowanej przez Kazimierza Borzęckiego publikacji *Polska fraszka i satyra medyczna*, w której autor dokonuje swoistego przeglądu polskich tekstów poruszających tematy zdrowia, choroby i leczenia, od średniowiecza aż do początków XX stulecia. Zob. K. Borzęcki, *Polska fraszka i satyra medyczna*, Warszawa 1961.

² F. Wysocka, *Zarys historii polskiej literatury medycznej i piśmiennictwa medycznego do początków XIX wieku*, Piotrków Trybunalski 1999, s. 47–53.

³ Zob. W. Kocela, *Trudna sztuka babienia. Kultura medyczna Polski XVIII wieku*, Kraków 2020, s. 69–84.

można mówić o swoistym synkrytyzmie gatunkowym, który bardzo mocno determinuje formę, styl i język tekstów reprezentujących przede wszystkim literaturę użytkową i okolicznościową. Niemniej jednak, choć trudno jednoznacznie sklasyfikować teksty o tematyce medycznej, wyjątkowo łatwo wskazać łączący je czynnik – to popularność, jaką od początku się cieszyły. Dowodem dużego zainteresowania są liczne wznowienia tych samych tytułów bądź publikacji poświęconych podobnym dolegliwościom.

W grupie najchętniej wydawanych książek znalazły się te opisujące mór, powietrze morowe czy morową zarazę. W *Słowniku polszczyzny XVI wieku* czytamy: „to każda wielka epidemia gorączkowej choroby zakaźnej, dżuma, czarna śmierć, dziesiątkująca tysiące ludzi”⁴. Rzeczywiście, chociaż w ciągu kolejnych stuleci na kartach historii medycyny odnotowano wysoką zachorowalność i umieralność z powodu ospy, czerwoni, kiły czy duru plamistego, to właśnie dżuma okazała się prawdziwym przekleństwem, plagą, która rozprzestrzeniając się błyskawicznie, w krótkim czasie brutalnie pozbawiała życia tysiące osób⁵. Lekarz i historyk Ludwik Gąsiorowski twierdził, że w Polsce w latach 840–1348 można wyróżnić aż 35 okresów występowania zarazy. Niestety, stan ten nie uległ zmianie także w późniejszym czasie. W kolejnych stuleciach pojawianie się mniejszych i większych ognisk choroby odnotowywano kilkunastokrotnie. W XVIII w. najgroźniejsze epidemie wybuchały w latach 1708–1711, 1727, 1737 i 1770–1771, powodując każdorazowo śmierć kilkudziesięciu tysięcy osób. Później epidemie miała charakter lokalny, ale wciąż były wyjątkowo niebezpieczne i budziły powszechny, wręcz paniczny strach⁶.

Biorąc pod uwagę skalę zjawiska i tragiczny charakter skutków, jakie niosła za sobą kolejna fala choroby, zwiększona liczba publikacji poświęconych morowemu powietrzu wydaje się naturalnym odzwierciedleniem na zaistniały i trudny problem. Niemniej jednak, należy mocno podkreślić fakt, że pomimo wspólnego tematu, różnią się one rodzajem zawartych w nich merytorycznych informacji – dotyczą bowiem rozmaitych aspektów dolegliwości i proponują odmienne rozwiązania, oparte na różnych poglądach dotyczących pochodzenia choroby. Pamiętać trzeba bowiem, że dopiero w 1894 r. prowadzący podczas epidemii w Hongkongu niezależne badania francuski naukowiec Alexandre Yersin i japoński bakteriolog Shibasaburō Kitasato zidentyfikowali i opisali bakcyli dżumy, a tym samym przyczynili się do poznania drogi i schematu zakażenia się nią⁷. Do tego momentu teorie wskazujące przyczyny jej występowania i leczenia były tak naprawdę wynikiem obserwacji, przede wszystkim zaś opinii zakorzenionych w kulturze

⁴ *Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. S. Bąk, F. Peplowski, R. Mayenowa, Wrocław 1984, t. 15, s. 1.

⁵ B. Seyda, *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1973, s. 455–456.

⁶ M. Jaszczuk, *Dżuma w polskim piśmiennictwie w XVIII w.*, „Medycyna Nowożytna” 1994, 1/2, s. 34.

⁷ J. Kracik, *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012, s. 15.

i religii. Dlatego też chcąc przedstawić uczucia i emocje towarzyszące epidemii, warto wybrać poradnik napisany przez ówczesnego medyka. Dzięki temu istnieje możliwość spojrzenia na samo zagadnienie bez pewnej zgubnej jednoznaczności, która nakazywałaby odczytywać je wyłącznie przez pryzmat wiary, zabobonów i teorii mających źródło w ludzkiej wyobraźni.

Franciszek Ksawery Ryszkowski urodził się w 1746 r. w Krakowie, tam też ukończył medycynę, następnie praktykował w Bolonii, później w swoim rodzinnym mieście⁸. Należał więc do grona osób posiadających wykształcenie specjalistyczne i wiedzę, która przynajmniej teoretycznie pozwalała uznać jego dzieła poświęcone walce z różnego rodzaju dolegliwościami za cenne pod względem merytorycznym. Wydaną w 1776 r. *Przestroagę i lekarstwo na choroby z zarazy morowego powietrza pochodzące*⁹ rozpoczyna cytatem z *Księgi Rodzaju* – Bóg, widząc ogrom popełnionego przez człowieka zła, postanawia zniszczyć to, co dotychczas stworzył¹⁰. Narzędziem destrukcji staje się morowe powietrze – potężna i okrutna siła powodująca śmierć i cierpienie. Przywołanie kontekstu biblijnego wiąże się ściśle z bardzo mocnym i powszechnie panującym poglądem o łączeniu chorób z boską mocą oraz traktowaniu ich jako kary za grzechy. Jan Kracik w książce *Staropolskie postawy wobec zarazy* podkreśla szczególnie długą tradycję interpretowania epidemii w kategoriach udziału siły wyższej w wymierzaniu sprawiedliwości i wręcz zaskakującą w tym zakresie zbieżność poglądów przedstawicieli różnych kultur i wyznań: „niezwykła jedynomyślność tej religijnej interpretacji nieszczęścia ogarnia długie wieki, łącząc opinie luminarzy i maluczkich, teologię i pobożność ludową, katolików i protestantów, a poniekąd nawet chrześcijan i mahometan”¹¹. Co ciekawe, ową zgodność bardzo wyraźnie widać w uczuciach towarzyszących zarazie. Do tych, które pojawiają się natychmiast, należy zaliczyć strach. Franciszek Ksawery Ryszkowski zaznacza jednak, że w przeciwnieństwie do wielu sytuacji, w przypadku wystąpienia morowej zarazy, ma on uzasadnienie. Tym, co go wywołuje, jest w pierwszej kolejności skala zjawiska. Przerazają przede wszystkim umierający nagle ludzie, których pogrzeby muszą odbywać się w pośpiechu. Pożegnanie zmarłych, pozostające w powszechnej świadomości jako ważny rytuał, w którym czas odgrywa szczególnie istotną rolę, przybiera zupełnie inną niż zazwyczaj formę. Lęk potęguje ponadto świadomość tego, że choroba może dotknąć każdego. Autor podnosi kwestię równości wszystkich wobec działania morowego powietrza, brutalnie odbierającego życie:

nie uwalnia ono na ten czas żadnego ludzi wieku, żadnej płci, żadnego stanu, zarówno bierze mocnych i słabych, ostrożnych i nieostrożnych, zbrojnych i bezbronnych, bohaterów

⁸ S. Koźmiński, *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa 1883, s. 458.

⁹ F.K. Ryszkowski, *Przestroga i lekarstwo na choroby z zarazy morowego powietrza pochodzące*, Kraków 1776.

¹⁰ Rdz, 6, 5–7.

¹¹ J. Kracik, dz. cyt., s. 106.

i nikczemnych, żebraków i możnych, goni uciekających i zawziętą złość swoją szkodliwie na nichże wywiera¹².

Obawy wzbudza nie tylko nieuchronność śmierci, ale sam przebieg dolegliwości. Już na początku traktatu znajduje się uwaga o drodze dostawiania się zakażonych cząsteczek do kolejnych części ciała. Pojawia się bardzo wymowne stwierdzenie o ich „wkradaniu się” do wnętrza ludzkiego ciała i błyskawicznym rozprzestrzenianiu się za pomocą krwi. Choroba zachowuje się więc podstępnie, jest jak złoczyńca, który atakuje swoją ofiarę znieacka. Jej prawdziwe oblicze ujawnia się stopniowo wraz z występowaniem kolejnych somatycznych objawów. Autor dzieli ten proces na dwie zasadnicze fazy. Do pierwszej zalicza symptomy przepowiadające nadejście dżumy – bóle głowy, uczucie zdrętwienia, osłabienie i trudności z rozpoznawaniem rzeczywistości. Nieco później mają się pojawiać różnego rodzaju zmiany skórne: krosty, krostki czerwone, sine, żółte, czarne i różnego koloru, osobliwie za uszami, pod pachami, kolanami, wreszcie dymienice. Po tym etapie, według wskazówek Ryszkowskiego, następują: wysoka gorączka, dreszcze, pragnienie, pieczenie języka i oczu, duszności, wymioty, biegunka. Opisane na kartach poradnika objawy, oparte przede wszystkim na obserwacji licznych przypadków, pozwalały na rozpoznanie choroby, a w zasadzie zyskanie pewności, że jest to jedna, konkretna przypadłość. Ostatecznie, zgodnie z ówczesną wiedzą medyczną, wyróżnia się trzy postacie dżumy: dymieniczną (gruczołową), dla której typowe jest powiększenie węzłów chłonnych, zazwyczaj pachwinowych, pachowych i szyjnych, płucną – z charakterystycznymi dusznościami i kaszlem z obfitą treścią, oraz posocznicową, o niezwykle gwałtownym przebiegu, wywołującą krwotoki wewnętrzne¹³. Bez względu na rodzaj dżumy, najczęściej kończyła się ona śmiercią w męczarniach. Nic więc dziwnego, że autor, zapowiadając opis znanych mu sposobów walki z zarazą, dzieli się wcześniej z czytelnikami następującą konkluzją na jej temat:

wszystkich ogólnie bojaźnią, strachem, szlochaniem i żalobą pokrywa, a tym samym w ich ciałach najprędze sobie jedna i zakłada pomieszkani, świętość praw tłumi i gwałci, rozwiązłość wprowadza, występkom pobłaża i karność nie dozwala. Wszelkim społeczeństwu, schadzkom i handlom przeszkadza, rodziców i dzieci, małżeństwo i barci, krewnych i sąsiadów, domowych i przechodniów z nieukojonym żalem wzajem od siebie rozrywa¹⁴.

Przywołany fragment pokazuje, jak intensywnie przebiegająca choroba niszczy uporządkowane dotąd życie człowieka. Dotyka każdej jego sfery, nie tylko związanej z kwestiami ekonomicznymi, ale przede wszystkim rodzinnej i osobistej. Epidemia, winna śmierci tysięcy osób oraz wywołanej przez

¹² F.K. Ryszkowski, dz. cyt., s. nlb. 3.

¹³ Z. Dziubek, *Dżuma*, w: *Choroby zakaźne i inwazyjne*, red. J. Januszkiewicz, B. Kasura, Warszawa 1988, s. 162–163. Zob. też. A. Karpiński, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000, s. 311–315.

¹⁴ F.X. Ryszkowski, dz. cyt., s. 4–5, nlb.

nią żałoby i rozpacz, staje się główną przyczyną samotności. Autor używa tu bardzo znaczących, naładowanych silnymi emocjami określeń – zaraza tłum, gwałci i rozrywa. W ten sposób wprowadza kontekst walki – potyczki z niepoznanym, ale wyjątkowo groźnym przeciwnikiem. W całym tekście próżno jednak szukać opisów paniki i desperacji. Oczywiście, fakt ten może wynikać z naczelnej roli medyka – autora, który powinien chłodno i z dystansem przedstawiać pewne ustalenia, tyle tylko, że warto pamiętać o skąpej wiedzy w opisywanych czasach na temat morowego powietrza i katastrofalnych efektach jego działania. Tym bardziej uderzająca jest tu świadomość, po pierwsze, ogromu trudności do pokonania, po drugie, nieznajomości przeciwnika, która dodatkowo może wzbudzać obawy i frustrację. Mimo iż nie można autorowi zarzucić wyraźnych przejawów znamiennej dla paniki impulsywnego działania¹⁵, zachęca on do ucieczki i natychmiastowego opuszczenia skażonego miejsca. Uzasadniając to zalecenie, wskazuje, jego zdaniem, najbardziej prawdopodobne źródła morowego powietrza:

po wtóre wiemy i to, iż świerzb pochodzi z samego dotknięcia się, choroba sromotna miłości, którą pospolicie francą nazywamy ze swawolnego obcowania z osobami tę chorobę mającymi, jako też i sama powietrzna zaraza ze zbliżenia się nazbyt do chorego¹⁶.

Dlatego też najbardziej narażeni są w tym przypadku mieszkający z chorymi i ci, którzy mają kontakt z handlarzami spotykającymi się w krótkim czasie z ludźmi z różnych krajów. Co więcej, w przekonaniu Ryszkowskiego nośnikami zakażenia stają się także same sprzedawane towary, które, jak pisze, pokonują niejednokrotnie wyjątkowo długą trasę „od człowieka do człowieka, z domu do domu, z miasta do miasta”¹⁷. Autor podkreśla także, że istnieje grupa towarów, które ze względu na rodzaj materiału, z jakiego zostały wykonane, dłużej utrzymują na sobie cząstki wywołujące chorobę:

na te z tych najbardziej baczność mieć potrzeba, które sposobniejsze do zatrzymania w sobie tej zarazy są: jako to: na futra wszelkiego rodzaju, bawełny, lny, konopie, jedwabie, wełny, sierści, pierze, dla których to towarów, zwłaszcza z miejsc o zarazę powietrzną podejranych, potrzeba mieć osobne domy i z daleka od miasta nieco wystawione i w nich te przez 30 dni lub więcej przesuszać¹⁸.

Przywołana metoda jest niewątpliwie wyrazem niezwyklej skrupulatności i wnikliwej obserwacji, ale tak naprawdę to jedyny środek zapobiegawczy, który do momentu wynalezienia antybiotyku można było stosować w pokonywaniu dolegliwości o charakterze zakaźnym.

W dalszej części *Przestrogi i lekarstwa na choroby z zarazy morowego powietrza...* pojawia się stwierdzenie, że najważniejszą zasadą w walce z dżumą jest rozpoznanie pierwszych objawów u pacjenta i natychmiastowe

¹⁵ Zob. *Anatomia strachu. Strach, lęk i ich oblicza we współczesnej kulturze*, red. B. Bodzioch-Bryła, L. Dorak-Wojakowska, Kraków 2017, s. 10–11.

¹⁶ F.X. Ryszkowski, dz. cyt., s. nlb. 10–11.

¹⁷ Tamże, s. nlb. 11.

¹⁸ Tamże, s. nlb. 12–13.

odizolowanie go od reszty społeczności. Standardowym rozwiązaniem ma być stworzenie poza miastem specjalnych szpitali dla chorych lub osób wykazujących początkowe symptomy zakażenia, które miałyby przebywać tam od 30 do 40 dni. W bardzo ciekawy sposób autor proponuje sprawdzanie jakości powietrza i kontrolowania ilości zawartych w nim cząsteczek wywołujących zakażenie. Funkcję swego rodzaju „papierka lamusowego” ma w tym przypadku pełnić ptak, któremu należy zostawić w tym miejscu pożywienie i jeśli „po kilku dniach nie uśnie, znakiem być powinno nieomyślnym, że zdrowość powietrza już się tam znajduje”¹⁹. Co więcej, ostatecznie swoje porady dotyczące zasad postępowania w czasie zarazy sprowadza autor do dwóch, wierszowanych, ale bardzo wymownych wersów:

To troje zwykło w ludziach powietrze wywracać
Wnet, daleko, nierychło wyjść, uchodzić, wracać²⁰.

Ratunkiem staje się zatem błyskawiczna reakcja na zagrożenie i możliwie najszybsze oddalenie się od punktu zapalnego epidemii, długa izolacja, uzyskanie pewności, że niebezpieczeństwo minęło, wreszcie powrót do normalnego życia. Niestety, w praktyce rada ta, mimo iż w założeniu jakże słuszną, okazuje się wyjątkowo trudna do zrealizowania. Przede wszystkim autor zaznacza, że nie każdy może z niej skorzystać. Do pracy w szpitalach potrzeba personelu, a chorzy potrzebują opieki. Dlatego też niezbędne do przeprowadzenia sprawnej walki z epidemią są osoby, którym nie wolno opuścić zakażonego miasta. Zdaniem Ryszkowskiego muszą tam pozostać ci, którzy nim zarządzają – po to, by ogłosić zasady postępowania w czasie zarazy, zadbać o koordynację prowadzonych działań i zagwarantować odizolowanym dostęp do żywności. Wsparciem służyć powinni także rzemieślnicy, odpowiedzialni za wyrób najpotrzebniejszych towarów. Trzecią grupę – najbardziej rozbudowaną i w przekonaniu autora tą, na którą spadają najcięższe zadania – stanowią ci, „którzy ratować dusze i ciała słabe w czasie potrzebnym mogliby, jako to księża, doktorowie, aptekarze, cyrulicy, niewiasty potrzebne i ci wszyscy nareszcie, którzy by umarłych grzebali”²¹.

Wymieniając kapłanów jako pierwszych, autor wyraźnie sugeruje, że najistotniejsza w czasie epidemii jest troska o kondycję duchową i psychiczną dotkniętych nią osób. W dalszej części swej wypowiedzi zaznacza, że duchowni powinni nie tylko zadbać o to, by chory przyjął ostatnie namaszczenia, ale przede wszystkim pocieszać go i wspierać. W poradniku dobitnie wybrzmiewa refleksja dotycząca skomplikowanych uczuć towarzyszących ludziom narażonym stale na śmiertelne niebezpieczeństwo. Wielu z nich nie potrafi pogodzić się z rozłąką z rodziną, rozpaczą po śmierci najbliższych, z którymi nie mogli się godnie pożegnać. Przeżywanie żałoby

¹⁹ Tamże, s. nlb. 14.

²⁰ Tamże, s. nlb. 20.

²¹ Tamże, s. nlb. 21–22.

zostaje całkowicie zaburzone poprzez zasady nakazujące natychmiastowe zabranie ciała zmarłego i chowanie go poza murami miasta we wspólnej mogile. Autor, z jednej strony, jako medyk krytykuje zachowanie tych, którzy z obawy przed rozdzieleniem ukrywają chorych domowników, z drugiej, jednak wyznaje, że rozumie ich ból, cierpienie, a także ogromną bezradność jednostki mierzącej się z nieposkromioną i niszczącą siłą. Strach przed utratą bliskich, rozstaniem i niepewnym losem bierze górę nad obawą przed fizycznym cierpieniem i bólem wywołanym przez chorobę. Ludzie tak bardzo nie chcą zostać rozdzieleni, że Ryszkowski pisze wręcz o konieczności powołania specjalnej grupy mężczyzn przeszukujących domy w celu odnalezienia zarażonych. W imię wspólnego dobra mają oni wskazać taką osobę – rozpoznając ją najczęściej po sinych plamach na ciele, a więc już w znacznym stopniu zaawansowania dżumy – następnie natychmiast zabrać do lazaretu, a wszystkie przedmioty znajdujące się w domu zakopać głęboko w ziemi; nie palić, gdyż, jak czytamy w poradniku: „dym wychodzący z owych sprzętów mógłby po tym sąsiedzkim miejscu zarazę tę przynieść”²².

Wspomniane rozwiązanie bardzo wyraźnie pokazuje starcie się, w czasie powszechnie panującego zagrożenia, rozumu – myślenia racjonalnego, podpowiadającego podporządkowanie się regułom i zasadom, ze sferą uczuć, silnych emocji i głębokich przeżyć. W ten sposób uwidacznia się wielowymiarowy tragizm społeczności dotkniętej epidemią. Okazuje się, że świadomość zagrożenia i okrutnych konsekwencji nie jest wystarczającym argumentem za uległością wobec systemu mającego pomóc opanować rozprzestrzenianie się choroby. Ryszkowski w swym poradniku podkreśla fakt, że współczesna mu medycyna w konfrontacji z tak śmiertelną dolegliwością nie może zaoferować ludziom właściwie niczego oprócz środków prewencyjnych – izolacji i leków łagodzących tylko niektóre objawy choroby. Co gorsze, owa bezradność budzi dodatkowe przerażenie i poczucie bezsilności, stając się zarazem podstawą wypaczenia działań zapobiegawczych przeradzających się finalnie w krwawą walkę, której ofiarami są już skrzywdzeni. Autor z przerażeniem wspomina o karygodnym zachowaniu zarządzających miastami w czasie epidemii dżumy:

Niejednokrotnie tedy i mniej chwały godne w niektórych państwach z zapowietrzonemi zwierchności jest owo obchodzenie się, których pomieszkania (wielki wprzód krzyż na nich czerwony z temi odmalowawszy słowy: *Domine miserere nostri*: Panie zmiłuj się nad nami) albo całkiem zabijać każą, albowi też ściśłą strażą te opasawszy, zamykać i nikogo, tylko samym lekarzom, cyrulikom, aptekarzom i innym, od siebie wyznaczonym osobom tam wchodzić dopoty pozwalają, dopoki by albo zupełnie wszyscy a wszyscy nie wymarli, albo zupełnie zdrowi nie zostali²³.

Przywołane, okrutne i niewątpliwie bulwersujące ze współczesnej perspektywy praktyki wiążą się z dużą dozą społecznego przyzwolenia, które ma

²² Tamże, s. nlb. 24.

²³ Tamże, s. nlb. 25.

jednocześnie umożliwić znalezienie skutecznej metody powstrzymującej śmiertelną chorobę. Niestety, po raz kolejny okazuje się, że zarówno epidemia, jak i działanie w sytuacji, w której nikt nie potrafi wskazać rozwiązania, wypacza moralność i wprowadza chaos. Przyglądając się postawom człowieka w czasie szalejącej zarazy, Jean Delumeau w książce *Strach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w.* wyjaśnia, że interpretując zachowanie społeczności nękanej przez epidemię, należy pamiętać o procesie rozpadu przeciętnego człowieka, w wyniku którego można było być albo bohaterem, albo tchórzem – nikim pomiędzy. Oczywiście, w sytuacji zupełnego rozstrojenia i zmiany funkcjonowania każdego miasteczka, miasta i w ogóle państwa, pozostawała jeszcze opcja odrzucenia jakichkolwiek zasad i wstąpienia na drogę przestępczą. Tacy ludzie bez skrupułów plądrowali opuszczone domy i grabili zmarłych²⁴.

Niewątpliwie analiza treści zawartych w dziele Franciszka Ksawerego Ryszkowskiego ponownie kieruje refleksję w stronę samego gatunku poradnika. Powraca więc pytanie, czy jego książka jest w ogóle poradnikiem? W pewnym sensie tak, tyle tylko, że konkretnych porad w nim niewiele – Ryszkowski ogranicza się zaledwie do podania kilku przepisów na lekarstwa niosące doraźną ulgę zarażonym dżumą²⁵. Innych wskazówek dotyczących zapobiegania samej chorobie próżno szukać, bo sam autor, ani zresztą najwybitniejsi medycy i naukowcy kolejnego stulecia, nie wiedzieli, jak skutecznie rozprawić się z epidemią. Sądzę zatem, że w tym przypadku wyjątkowo trafny okazuje się pierwszy człon tytułu dzieła, czyli „przestroga”. Książka Ryszkowskiego wydaje się przede wszystkim rzetelnie przygotowanym ostrzeżeniem przed niebezpieczeństwem, z którym musi się zmierzyć społeczeństwo i państwo. Autor nie kryje przed odbiorcą, że epidemia to czas wyjątkowo trudny i pod wieloma względami nieprzewidywalny, niemniej jednak chce, dzieląc się własnym doświadczeniem i wiedzą, wskazać pewne miejsca zapalne i ważne z punktu widzenia lekarza oraz potencjalnej ofiary.

Wacław Potocki, wybitny siedemnastowieczny poeta i niezwykle trafny obserwator ówczesnego życia społecznego, napisał krótki, ale dość wymowny wiersz, będący komentarzem bezradności wobec nieznanej choroby, której pojawienia nie da się przewidzieć. Utwór nosi tytuł *Do astrologów w powietrze krakowskie anno 1679* i tak przedstawia sytuację w momencie nadejścia dżumy:

Co żywo przed powietrzem z Krakowa uchodzi,
Że i astrologowie: aza się to zgodzi,
Napisawszy tyle ksiąg o powietrzu różnych,
Samym nie wiedzieć ani przestrzec nieostrożnych?²⁶

²⁴ J. Delumeau, *Stach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w.*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1986, s. 122–123.

²⁵ Franciszek Ksawery Ryszkowski zaleca głównie stosowanie wszelkiego rodzaju naparów z ziół wymieszanych z octem, które dzięki swym właściwościom napotnym mają spowodować oczyszczenie organizmu ze szkodliwych substancji.

²⁶ W. Potocki, *Do astrologów w powietrze krakowskie anno 1679*, w: *Polska fraszka i satyra medyczna*, s. 56.

Wybrzmiewający w utworze Potockiego prześmiewczy ton jest w rzeczywistości „śmiechem przez łzy” – nawet długie i żmudne studia astrologiczne nie pozwoliły przewidzieć wybuchu epidemii i nawet ci, uznawani za najwybitniejszych przedstawicieli swej dziedziny, mogli jedynie w pośpiechu opuścić miasto. W dziele Ryszkowskiego pojawia się również kontekst badania układu planet jako źródła informacji o nadchodzącym niebezpieczeństwie, ale został on potraktowany jako wskazówka, której zasadność odkrywano dopiero po wystąpieniu fali zachorowań. To, na co autor kładzie szczególny nacisk, nie dotyczy gwiazd ani wpływu boskiej siły na losy świata. Koncentrując się na pokazaniu problemów związanych z codzienną walką z morowym powietrzem, zaprezentowaniu szeregu uczuć i emocji nieustannie towarzyszących człowiekowi w czasie trwania epidemii, Ryszkowski udowadnia, że paradoksalnie jedynym remedium w momencie, gdy lekarstwa brak, jest próba normalnego funkcjonowania w zastanej rzeczywistości. Albert Camus napisze prawie dwieście lat później: „Co to jednak znaczy dżuma? To życie, ot i wszystko”. Mając w pamięci *Przestrołę i lekarstwo na choroby z zarazy morowego powietrza pochodzące*, trudno zaprzeczyć, że jest inaczej.

Bibliografia

- Anatomia strachu. Strach, lęk i ich oblicza we współczesnej kulturze*, red. B. Bodzioch-Bryła, L. Dorak-Wojakowska, Kraków 2017.
- Borzęcki K., *Polska fraszka i satyra medyczna*, Warszawa 1961.
- Delumeau J., *Stach w kulturze Zachodu XIV–XVIII w.*, przeł. A. Szymanowski, Warszawa 1986.
- Dziubek Z., *Dżuma*, w: *Choroby zakaźne i inwazyjne*, red. J. Januszkiewicz, B. Kassura, Warszawa 1988.
- Jaszcuk M., *Dżuma w polskim piśmiennictwie w XVIII w.*, „Medycyna Nowożytna” 1994, 1/2.
- Karpiński A., *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000.
- Kocela W., *Trudna sztuka babienia. Kultura medyczna Polski XVIII wieku*, Kraków 2020.
- Koźmiński S., *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa 1883.
- Kracik J., *Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 2012.
- Potocki W., *Do astrologów w powietrze krakowskie anno 1679*, w: *Polska fraszka i satyra medyczna*, oprac. K. Borzęcki, Warszawa 1961.
- Ryszkowski F.K., *Przestroga i lekarstwo na choroby z zarazy morowego powietrza pochodzące*, Kraków 1776.
- Seyda B., *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1973.
- Słownik polszczyzny XVI wieku*, red. S. Bąk, F. Peplowski, R. Mayenowa, Wrocław 1984, t. 15.
- Wysocka F., *Zarys historii polskiej literatury medycznej i piśmiennictwa medycznego do początków XIX wieku*, Piotrków Trybunalski 1999.

Uwagi o podróży Juliana Ursyna Niemcewicza po Litwie w 1819 roku

Małgorzata Chachaj

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

ORCID: 0000-0003-0573-2182

Comments about Julian Ursyn Niemcewicz's Journey around Lithuania in 1819

Abstract: In 1819, Julian Ursyn Niemcewicz took a journey around Lithuania. It was the sixth of his historical trips. The author summed up his observations of the state of Lithuania in following words: "How many dangerous, contagious diseases affect this part of the political body of our homeland!" The „plague” metaphor is developed further in the discussion. Niemcewicz describes “epidemics” that destroy society and the state, causing effects that are equally or more dangerous than material losses visible at first glance. He points to “plagues” resulting from political oppression and violence of invader on various levels of social life, as well as unwanted changes that dependent on the will of a man who succumbs to destructive influences.

Keywords: Julian Ursyn Niemcewicz, travel, Lithuania

Słowa kluczowe: Julian Ursyn Niemcewicz, podróż, Litwa

Ileż niebezpiecznych, zaraźliwych chorób toczy
tę część politycznego ciała ojczyzny naszej!

W 1819 r. Julian Ursyn Niemcewicz wybrał się w podróż po Litwie. Była to szósta z wędrówek historycznych autora *Powrotu posła*. Dwie poprzednie wiązały się z odwiedzinami jedynie wybranych miejsc na Litwie. „Dotąd Brześć, stolica rodzinnego województwa, stawał się metą, w której zatrzymawałem objażdżki moje w te strony” – informował w pierwszym akapicie swojej relacji Niemcewicz¹. Wyruszył ze Skoków 28 czerwca 1819 r., z bra-

¹ J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż, w Księgarni A. Francka, Petersburg, w Księgarni B.M. Wolffa, 1858, s. 336. Wszystkie cytaty podaję według tego wydania.

tem Janem. Powracał do przestrzeni obecnej w jego świadomości jako miejsce narodzin, które go ukształtowało, ziemia przodków, a przy tym, jak podkreślał, kraj,

który w wojownikach, statystach, uczonych nie ustępuje Koronie polskiej, [...] który nam dał Jagiellów, który był ojczyzną Chodkiewiczów, Radziwiłłów, Ostrogskich, Sapiechów, w którym życie wzięli Kojalowicz, Poczubut, Naruszewicz, Reytan, Korsak, Kościuszko na koniec².

Przybywał na Litwę stanowiącą dla niego, wbrew politycznym traktatom, „część długo świetnej i długo nieszczęśliwej ojczyzny”³. Przybliżył dzieje Litwy od czasów najdawniejszych, opierając się na dziełach naukowych, by podkreślić jej wielkość oraz związek z Rzeczpospolitą. Zachwycił się pięknem przemierzanych ziem:

wielcy książęta litewscy jednym końcem berła dotykali Morza Czarnego, drugim Morza Bałtyckiego. Niemen, Dźwina, Dniepr, Wilja, Prypeć przerzynały kraj w rozmaite strony. Ziemia w wielu miejscach obfita, wody pełne wybornych ryb, lasy niedostępne dla gęstwiny i drapieżnego zwierza. Brzęczące w nich roje pszczoł, nieużyteczne sączyły miody. Takim był ten kraj długo jeszcze po unii. Zygmunt Stary i Zygmunt August pierwsi go do porządku przyprowadzać zaczęli. Batory szczególnie Litwę upodobał sobie. Odtąd spieszenie oświecał się kraj ten, kwitnął, i aż do chwili politycznego zgonu naszego, przeciwne i pomyślne losy podzielał z Polską⁴.

Niemcewicz deklarował, że jego zamiarem było dokładne obejrzenie i poznanie kraju, który w młodości zwiedzał bez zastanowienia, jak oceniał. O tej podróży, jak również o Litwie w twórczości i biografii Niemcewicza, pisano w ostatnich latach niejednokrotnie⁵. W kontekście tematu patronującemu niniejszemu numerowi czasopisma warto bliżej przyjrzeć się fragmentowi, który opublikowano jedynie w wydaniu *Podróży historycznych po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbytych* sygnowanym: Paryż–Petersburg 1858⁶. Chodzi o diagnozę kondycji

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Tamże, s. 343–344.

⁵ Mam na myśli przede wszystkim znakomitą pracę E. Dąbrowicz, *Litwa Niemcewicza*, w: *Julian Ursyn Niemcewicz. Pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2000. Autorka zwraca uwagę na zbieżność czasową podróży Niemcewicza i wydania ballad Adama Mickiewicza, starając się dociec, „jak i dlaczego ich wyobrażenia Litwy mijają się, rozchodzą” (przypis, s. 120). Uwzględnia szeroki kontekst twórczości Niemcewicza oraz utworów związanych z analizowanym tematem. W tym samym tomie monograficznym znajdują się ważne dla tematu studia: P. Bukowiec, *Spotkanie z obcym. Wokół „Listów litewskich” Juliana Ursyna Niemcewicza*; M. Deszczyńska, *Koncepcja dziejów w Podróżach historycznych po ziemiach polskich... Juliana Ursyna Niemcewicza*. Istnienie wnikliwych studiów, przywołanych również w kolejnych przypisach, pozwala na zrezygnowanie w niniejszym artykule ze szczegółowego referowania obecnych w nich ustaleń, stanowiących kontekst dla prezentowanego problemu.

⁶ W edycji z adresem wydawniczym Paryż 1858 (wydanie Biblioteki Polskiej, w druku L. Martinet) zaznaczono jego lokalizację, podobnie jak innych opuszczonych miejsc, poprzez wykropkowanie. Natomiast w jeszcze bardziej okrojonym wydaniu Petersburg 1859 (z 28 rycinami, nakładem i drukiem Bolesława Maurycego Wolffa) nie sygnalizuje się

moralnej, społecznej, gospodarczej i politycznej Litwy, którą Niemcewicz sformułował po zakończeniu wojażu. Trudno nazwać ją pełną i uporządkowaną, wiązała się z uwagami czynionymi podczas całej podróży. Autor niezwykle krytycznie oceniał zaobserwowane zmiany. W omówieniu tomu, który ukazał się w 1859 r. na łamach „Biblioteki Warszawskiej”, Leopold Hubert napisał ogólnie: „Podróż po Litwie zakończy opisem nędzy i w ogóle smutnego ówczesnego stanu tamtejszych prowincji”⁷. Swoją recenzję rozpoczął od ważnej uwagi o specyfice przekazu w dziele Niemcewicza:

przemówił szeregiem czynów prawdziwych, nieraz smutnych lub bolesnych, wejrzał w współczesne życie, a te wspomnienia, te wypadki rozrzucone w dziele, czytelnik łatwo stopi w dokładną jedność widoku, ogarnie tę niedawną przeszłość, pozna drogi i środki, jakimi dążono do ostatecznie osiągniętych wypadków⁸.

Niemcewicz nie ukrywał wątpliwości, jakie towarzyszyły mu przy pisaniu tegoż podsumowania, czy powinien utrzymywać swoją opinię. Stwierdził: „Wiem, że nie wolno jest niemiłych prawd ni pisać, ni głosić; niech się jednak na lepsze czasy choć na tej karcie zostaną”⁹. Nie wolno z dwóch, jak się wydaje, przyczyn. Pierwsza wiąże się z cenzurą, co oczywiste, ale i mniej ważne dla autora, jak wolno domniemywać. Obok ograniczeń narzucanych przez opresyjne, zaborcze państwo, równie ważne były powody osobiste oraz związane z nimi dylematy twórcy. Jak wiemy, Niemcewicz nie poprzestaje na opisie krajobrazów czy emocji wyzwalanych przez wędrowkę i przechowywane w pamięci wspomnienia, wspomagane przez studiowane dokumenty oraz dzieła naukowe, ale próbuje zrozumieć i nakreślić obraz zmian wywołanych wypadkami politycznymi, szukając dlań odpowiedniej formy. Obserwowane przemiany cywilizacyjne wiążą się z upadkiem, degradacją, zwyrodnieniem, a w rezultacie z unicestwieniem tego, co drogie w pamięci pokoleń i rodzime. „Podróżnemu przyszło obserwować biologiczną, ekonomiczną i moralną degenerację ujarzmionego kraju. Po tym, co pamiętał i co przeczytał o dawniejszej Litwie zostały szczątki”¹⁰ – pisała Elżbieta Dąbrowicz we wnikliwej analizie podróży. Podkreślić należy niepewność autora, jak potoczą się losy polityczne, implikujące zmiany kulturowe. Podróżny rejestruje stan Litwy w 1819 r., dzieląc się obawami,

wykreślenia (wydane za pozwoleniem cenzury, Warszawa 2/ 14 listopada 1857, cenzor F.M. Sobieszczański).

⁷ L. Hubert, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między r. 1811 a 1828 odbyte przez Juliana Ursyna Niemcewicza. Paryż. W księgarni A. Francka. Petersburg w księgarni B. M. Wolffa, 1858 r. – Przechadzki po Wilnie Jana ze Śliwina. Wilno. 1856 r. – Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna, Władysława Syrokomli. Wilno 1858 r. – Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi obylej w 1856, przez Dra Tripplina. Wilno 1858 r., „Biblioteka Warszawska” 1859, t. 1, s. 477.*

⁸ Tamże, s. 473–474.

⁹ J.U. Niemcewicz, dz. cyt., s. 414.

¹⁰ E. Dąbrowicz, *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009, s. 450 (autorka wykorzystuje w swoich rozważaniach wcześniej wzmiankowany artykuł).

niekiedy przybierającymi formę kasandrycznych przepowiedni. Często zestawia go z obrazem sprzed siedmiu lat, kiedy zaszły ogromne, niekorzystne zmiany wywołane przez przemarsz wojsk Napoleona, postrzegane przez Niemcewicza najczęściej jako ostateczny upadek, odbierający nadzieję na odrodzenie dawnej potęgi. Trzeba przy tym pamiętać, co autor pomija milczeniem, że w 1812 r. wydał *Listy litewskie*, zachęcające mieszkańców ziem przyłączonych do Rosji do poparcia opcji francuskiej. W 1819 r. był daleki od dawnych przekonań, a podróż mogła budzić refleksje o biegu historii wyznaczanym przez podejmowane przez ludzi decyzje.

Szerzej na temat podróży historycznych Niemcewicza pisałam w innym miejscu, podporządkowując swoje rozważania kategoriom pamięci i zapomnienia¹¹. Wskazywałam wówczas, że wśród czytelników i badaczy nie ma zgody, czy nastawienie Niemcewicza było optymistyczne (np. Adam Jerzy Czartoryski widział w zapisanych relacjach poszukiwanie rozwiązań na przyszłość), czy przepełnione pesymizmem (Włodzimierz Bolecki oceniał, że autor „opisywał cmentarzysko polskości”)¹². Niektórzy komentatorzy zastanawiają się, czy prognozy Niemcewicza dotyczą tylko ziem Rzeczypospolitej Obojga Narodów, czy mają szerszą perspektywę. Dąbrowicz stwierdza z przekonaniem: „Obraz butwiejącej Litwy jest więc zarazem i dyskretnie obrazem przyszłej Europy”¹³.

Jeśli Czartoryski miał rację w swojej ocenie intencji pisarza, podróż w rodzinne strony stawiała Niemcewicza przed nie lada wyzwaniem. Przypomnijmy słowa biografa o zapisach dotyczących podróży:

Myśl piękna, użyteczna, obywatelska, dowodząca, że autor w opisach przeszłości zawsze myślał o przyszłości kraju i że w każdym prawie rodzaju uprzedzał przedsięwzięcia, które po nim teraz przez gorliwych i utalentowanych ludzi dopełniają się¹⁴.

Niemcewiczowskie „nie wolno” (pisać i głosić niemiłych prawd) odnosiło się do braku perspektyw, o których wspominał Czartoryski. Żadne przedsięwzięcia nie wydawały się autorowi realne. Tym razem zauważał nie zmienność losu, typową dla procesu dziejowego, ale postępujący upadek.

Swoje obserwacje stanu Litwy w 1819 r. autor uogólnił w tezie: „Ileż niebezpiecznych, zaraźliwych chorób toczy tę część politycznego ciała ojczyzny naszej!”¹⁵. Metafora zarazy zostaje rozwinięta w dalszym wywodzie. Lektura *Podróży historycznych* pozwala stwierdzić, że słowo „zaraza” było używane

¹¹ M. Chachaj, *Pamięć i zapomnienie – uwagi na marginesie „Podróży historycznych po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbytych” Juliana Ursyna Niemcewicza*, w: *Tożsamość. Kultura. Nowoczesność*, t. 2: *Czas. Pamięć*, red. B. Morzyńska-Wrzošek, M. Kurkiewicz, I. Szczukowski, Bydgoszcz 2017.

¹² Por.: A.J. Czartoryski, *Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza*, Paryż 1860; W. Bolecki, *Julian Ursyn Niemcewicz*, w: *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 2, red. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1994, s. 407.

¹³ E. Dąbrowicz, *Galeria ojców...*, s. 453.

¹⁴ A.J. Czartoryski, dz. cyt., s. 192.

¹⁵ J.U. Niemcewicz, dz. cyt., s. 414.

przez Niemcewicza zazwyczaj w sensie konkretnej choroby. Odejście od dosłowności wydaje się ciekawe. Ponadto, jedynie stan Litwy wyzwała tak ostre stwierdzenia, na co bez wątpienia miały wpływ polityczne realia¹⁶.

Dąbrowicz spuentowała rozważania o tej wędrówce w słowach: „Podróżując w 1819 r., Niemcewicz zobaczył na własne oczy, jak się Litwa pograża w letejskich wodach”¹⁷. Pisarz porównywał ją z obrazem osobiście zapamiętanym i obecnym w pamięci zbiorowej, wyliczając, co się zmieniło. Jednakże oprócz historycznej perspektywy patrzenia na Litwę w relacji Niemcewicza, jak zaznaczono, niezmiernie ważna jest terażniejszość i przyszłość. Postawa zdystansowanego obserwatora, jakim chciał być, miała ułatwić ocenę oraz dostrzeżenie przyczyn procesów, które potęgowały w podróżującym Niemcewiczu odczucie obcości i niepokój. W tej sytuacji rozumiała staję się decyzja autora, by wskazać „epidemie” niszczące społeczeństwo i państwo, powodujące skutki równie lub bardziej niebezpieczne niż widoczne na pierwszy rzut oka straty materialne. Przedstawia „zarazy” będące efektem politycznego ucisku i przemocy władzy na różnych płaszczyznach życia społecznego, jak również niepożądane zmiany zależne od woli człowieka, poddającego się destruktywnym wpływom. Niemcewicz zaczął krótki i nieuporządkowany wywód od diagnozy wad systemu prawnego, umożliwiającego nadużycia:

A najprzód, co stanowi pierwsze dobro obywatela, spokojność, zniszczona jest wadnym trybem sprawiedliwości i powszechną pieniactwa zarazą. Każdy powiat ma swoje sądy osobne. Mnóstwo osób potrzebnych do tego, ciężka stąd praca odbywana bezpłatnie, a trudność w dobraniu na urząd sędziowski osób znakomitszych znajomością praw i cnotą. Tłum obcych nawet awanturników, zyskawszy sobie za rewersem posiadłość ośmiu dusz, drze się na urzędy te, i z szafunku sprawiedliwości pewne gotuje dochody. Cóż, że jest ostatnia apelacja do senatu petersburskiego? Któż tam kiedy wygrywając nie przegrał? A gdy po ostatnim, choć ciężkim wyroku cieszył się, że koniec wydatkom i niespokojnościom położył, ostatni wypadły wyrok znów się niszczy i sprawa na nowo zaczyna. Wiadomo, że senat petersburski nie ma prawie spraw imperii, zatrudniają go całkiem procesa prowincji polskich: pieniactwo nasze obfitych mu do tego dodaje żywiołów. Chciwość, próżność nabywania majątności ziemskich na kredyt lub za pożyczone pieniądze, niesposobność po tylu klęskach uiszczenia się w słowie, porodziły tyle prawie majątków, ile eksdywizyj. Korzyści, które stąd sędziowie i adwokaci ciągną, sprawiają, że się chciwie i porywczo zabierają do nich. Dodajmy klótnie o granice. W takim stanie, któż żyje spokojnym lub pewnym swego?¹⁸.

Zarazy pieniactwa, chciwości, zadłużania się, zapominania o cnocie i honorze są wzmacniane przez politykę państwa, świadomie utrzymywany chaos prawny oraz zmiany struktury narodowościowej społeczności. Ludzie czerpiący z nich korzyści materialne nie są zainteresowani zmianami, podobnie jak organy władzy, sukcesywnie niszczące i wspomagające niszczenie śladów dawnego porządku. Powszechna niepewność, co przy-

¹⁶ Nie dysponujemy słownikiem języka Niemcewicza, który ułatwiłby kategoryczne wypowiadanie się na temat spuścizny pisarza.

¹⁷ E. Dąbrowicz, *Litwa Niemcewicza*, s. 134.

¹⁸ J.U. Niemcewicz, dz. cyt., s. 414.

niesie przyszłość, i poczucie zagrożenia sprzyjają utrwalaniu „epidemii”. Wskazane zjawiska nie wyczerpują listy sporządzonej przez Niemcewicza. W kolejnych zdaniach odnosi się do stosunków społecznych na wsiach, handlu, gospodarki oraz zachowań związanych z utrzymującym się niepokojem politycznym i stacjonowaniem wojska:

Pójdziemyż do rolnictwa, cóż znajdziem? W wielu bardzo miejscach nadzwyczajny ucisk włościan, zabiegi, nie żeby mieć rolę dobrze uprawną, lecz żeby ją jak najobszerniejszą posiadać. Przy ściśniętym zakazami handlu, przekupstwie celników, możesz przemysł zakwitnąć? Przy postojach wojskowych, zabierających darmo wszystkie domy na kwatery¹⁹, wszystkie gmachy i klasztory na szpitale i składy, któż się zadziwi, że miasta upadają już całkiem? Z tymże postojem po wsiach nie tylko ucisk, ale jakież zgorzienie, jaka niemoralność szerzy się po całej prostej i nędznej rolników klasie! Wieśniak jedną ma tylko izbę; obok żony jego, biednej drużyny, leżą ogromne draby. Na cóż wtenczas wystawionymi nie są i czystość małżonek, i wstyd niewinnych dziewcz, i mężów cześć własna? Słowem, powszechna niemoralność, chciwości zaraza, jeżeli prędkie i skuteczne nie nastąpią zaradzenia, w wątpliwym nawet połączeniu przypadku, nie przyniesie nam jak zawsze drogie, lecz ciężkie do sprostowania nabycie²⁰.

Ostatnie zdanie wskazuje na świadomość zagrożenia ostatecznym unicestwieniem dawnej, obecnej w pamięci, Litwy. Niemcewicz ewentualne połączenie (równoznaczne z końcem panowania Rosji), o którym pisze, symboliczny powrót do czasów unii, nazywa wątpliwym, a inicjatywy mające zatrzymać i odwrócić negatywne procesy, wydają mu się znacznie trudniejsze niż na wcześniej odwiedzanych terenach lub wręcz nierealne. W istniejącym systemie politycznym jednostka jest bezradna, a stosunki społeczne utrwalają panowanie bezprawia i przemocy. Poza tym, obrazy ruin, ogołoconych ścian budynków, świadomość zmiany ich przeznaczenia i nieobecności dawnych właścicieli, wrażenie pustki, nędzy i obcości stanowią naoczne dowody zmiany, która się dokonała w przestrzeni przeniesionej przez pamięć w sferę mitu.

Niemcewicz porównywał sytuację Litwy z położeniem innych znanych sobie państw i krain, jednakże powstrzymał się przed sformułowaniem wniosków wprost, mając pewność, że czytelnik je zna i doskonale rozumie sytuację:

Ileż traciła biedna Litwa moja, gdy m ją w umyśle moim równał z innymi w Europie krajami! Pytałem siebie, czyliż grunta, czyliż rodzajność Brandenburgii, wielu części Saksonii, Szampanii we Francji, skalistej Szkocji i Szwecji, lepsze są od ziemi naszej na Żmudzi, w kowieńskim, nowogródzkim, wołkowyskie, itd.? Łatwa odpowiedź: iż Litwa nasza żyźniejszą jest w płody ziemskie od wszystkich tych pomienionych krain. Czemuż, zapytałem znowu, w ubogich nawet prowincjach Francji, Szkocji, Szwecji, w piaszczystej nawet Brandenburgii, widzimy lud swobodny, porządne miasteczka, uprawne role i wysiłony przemysł człowieka, nagrodzony dobrym bytem? Małe, otoczone burzliwym oceanem na wyspach Orkadach miasteczko, nierównie jest bardziej i kwitnącym i zamożnym, jak panujące nad wielu rzekami Kowno lub Pińsk. Odpowiedź na to wszystko jest równie łatwa, jak niebezpieczna²¹.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże, s. 414–415.

Ostatni akapit diagnozy Niemcewicz (wydrukowany w wydaniu paryskim i w edycji Paryż–Petersburg) nie pozostawia wątpliwości co do pesymistycznego spojrzenia na najbliższą i dalszą przyszłość, wywołanego realiami politycznymi:

Mówią, że człowiek, to duchem i światłem niebieskim obdarzone jestestwo, wszystkie swoje zdolności do wydoskonalenia siebie i bytu swego obracać powinien; mówią, że te nabycia, pokolenia pokoleniom w dziedzictwie oddawać powinny. Jam w zabrzanych prowincjach widział przeciwnie. W nich, nie wydoskonalenie zdolności umysłów, lecz coraz większe zepsucie i nędzę pokolenia podają sobie²².

Dąbrowicz podsumowała diagnozę Niemcewicz: „Moskiewskie rządy nie otworzyły przed Litwą nowych perspektyw, ale skazały na powolne konanie”²³. Nie podważając słuszności tej konstatacji, warto zastanowić się, czy zdaniem Niemcewicz „zaraza”, będąca efektem narzucenia przez zaborcze państwo nowego porządku prawnego związanego ze zmianami własnościowymi i społecznymi oraz stopniową dominacją odmiennego wzoru kulturowego, jest możliwa do zatrzymania. Marek Nalepa celnie zauważył, że „Niemcewicz w swoich relacjach z podróży przeobraża się w lustratora zarówno pamięci, jak i współczesności”²⁴. Nie jest melancholijnym wędrowcem, kontemplującym ruiny i unieśmiertelniającym je dla potomnych. Pisze, by zmienić niezadowolający stan rzeczy, niekiedy „z grymasem złośliwości i uszczypliwości”²⁵. Wydaje się, że chociaż Niemcewicz nie akceptuje zastanego stanu rzeczy na Litwie, nie ma pomysłów na jego zmianę, dopóki trwa istniejący porządek polityczny. „Zaraźliwe choroby”, wskazane w *Podróżach historycznych* i w szeregu innych utworów, niszczące organizm narodu i państwa, bez prób ich powstrzymania, muszą doprowadzić do smutnego finału²⁶. Nawet jeśli społeczeństwo zechce znaleźć sposób ich leczenia, nadal będą siał spustoszenie, chociaż może nie zakończą się nieodwracalną destrukcją. Zasiane zło, tak w życiu politycznym, jak społecznym oraz w sferze moralności, trudno wykorzenieć. Do zatrzymania i odwrócenia niekorzystnych zmian potrzebna byłaby przede wszystkim suwerenność, o której w danym momencie historycznym nie można było marzyć²⁷.

²² Tamże, s. 415.

²³ E. Dąbrowicz, *Galeria...*, s. 452.

²⁴ M. Nalepa, *Hugona Kolltāja i Juliana Ursyna Niemcewicza relacje z podróży przez miasta i miasteczka wołyńskie*, w: tegoż, *Porozbiorowe migracje w literaturze późnego oświecenia. Studia nad wybranymi tekstami*, Rzeszów 2018, s. 156.

²⁵ Tamże.

²⁶ Por. wystąpienie sejmowe z 27 stycznia 1792 r., w którym Niemcewicz mówił o targowiczanach, rozwijając metaforę zarazy: „Przykład p. Rzewuskiego i p. generała artylerii stanie się powszechną w wojsku całem zarazą; ujdzie nieposłuszeństwo pierwszych bezkarnie, ośmieli drugi; [...] powróci najokropniejsza anarchia, a z anarchią zguba imienia polskiego. Przebóg ! nie postrzegacież tych okropnych skutków?” (A.J. Czartoryski, dz. cyt., s. 286).

²⁷ Por. wypowiedź Niemcewicz z 1809 r. Pisał wówczas o zjawiskach w pewnej mierze podobnych, aczkolwiek sytuacja polityczna była inna: „W Poznaniu mnóstwo pozostałych

Strategia dydaktyczna autora przypomina nieco przyjętą we wcześniejszych *Listach litewskich*. Grzegorz Zając wskazał we wspomnianym zbiorze „trzy główne sposoby ukazania i jednocześnie wykorzystania wypadków z mniej lub bardziej odległej przeszłości, obrazujących wspólnotę losów mieszkańców różnych części dawnej Rzeczypospolitej”²⁸. Badacz opisał je następująco: „Pierwsza z tych płaszczyzn to ta, na której polska historia jawi się jako przestrzeń **chwały**”²⁹. W kolejnym ujęciu chwała jest „przesłonięta przez polską **krzywdę** – bohaterowie nie znikają, ale patrzymy na nich inaczej, bo znacząco zmienia się perspektywa”³⁰. Jako trzecią Zając wskazuje potrzebę „spoglądania na historię z [...] punktu widzenia, pozwalającego odczytać z niej niosącą pouczenie **przestroge**”³¹. Podobne ujęcie, acz nie analogiczne, obserwujemy w *Podróżach historycznych*, w których przestrogi wypływają nie tyle z refleksji nad przeszłością, ale są efektem „zjawisk społecznych współczesnych autorowi”³². Przy czym, jeśli w *Listach litewskich* była to płaszczyzna manifestująca swoją obecność najrządziej spośród trzech wymienionych, to w *Podróżach historycznych* jest dominująca i wzbogacona o zdecydowanie mocniejsze tony. Przed „zarazą”, realnym zagrożeniem, niosącym trudne do oszacowania skutki, trzeba przestrzegać, ale w ówczesnej sytuacji politycznej nie można było mieć złudzeń, że napomnienie wystarczy. Przestroga nie potrafiła oddalić napawającej bolesnym smutkiem pewności, że pewne procesy są nieodwracalne, a wszystkiego z napawającego dumą dziedzictwa uratować się nie uda, o ile cokolwiek ocaleje. Trudno nie zauważyć, że Niemcewicz dostrzega przepaść dzielącą dawną i współczesną Litwę.

Martyna Deszczyńska, pisząca o koncepcji dziejów w utworze Niemcewicza, zauważyła, że autor czerpał z różnych idei i pomysłów. Odszedł od traktowania historii jako narzędzia „w rodzaju *magistra vitae* czy zbioru umoralniających maksym”³³. Badaczka podkreśliła: „Człowiek, którego obraz kreśli autor *Podróży*..., umiejscowiony w nurcie tajemniczego czasu, nie jest zdolny przeniknąć jego mechanizmów, a bezradny wobec historii przestaje być już u Niemcewicza człowiekiem Oświecenia”³⁴. Owa bezradność rzutuje na rozumienie teraźniejszości i kreślenie wizji przyszłości. Niemcewicz przez całe życie miał nawyk notowania, opisywania, wyszu-

Prusaków zaraża duch publiczny i jak najnieprzystojniejsze mowy szerzy przeciw nam i Francuzom. Takie są skutki winowajczego pobbazania i zostawiania na urzędach cudzoziemców” (*Pamiętniki Juliana Ursyna Niemcewicza: 1809–1820*, Poznań 1871, s. 82).

²⁸ G. Zając, „Listy litewskie” Juliana Ursyna Niemcewicza – jak obecna jest w nich historia?, w: *Oświeceniowe zapisywanie pamięci*, red. M. Chachaj, A. Timofiejew, Lublin 2019, s. 249.

²⁹ Tamże.

³⁰ Tamże, s. 252.

³¹ Tamże, s. 254.

³² Tamże, s. 255.

³³ M. Deszczyńska, dz. cyt., s. 299.

³⁴ Tamże, s. 300.

kiwania informacji, unieśmiertelniania w słowie wszystkiego, co było dla niego ważne, czego dowód znajdujemy w licznych dziennikach, pamiętnikach, artykułach, mowach, listach³⁵. Wydaje się, że jako autor *Podróży historycznych* stanął przed dylematem, jak opisać rzeczywistość klęski i upadku, w której – o czym przekonywał się coraz częściej – tak wiele „nie wolno”. Metafora „zarazy” wskazuje na chęć przeprowadzenia rozrachunku z terażniejszością, ale jej semantyczne konotacje zdają się przerażać bezwzględnością wyroku³⁶.

Bibliografia

- Bolecki W., *Julian Ursyn Niemcewicz*, w: *Pisarze polskiego oświecenia*, t. 2, red. Teresa Kostkiewiczowa, Zbigniew Goliński, Warszawa 1994.
- Bukowiec P., *Spotkanie z obcym. Wokół „Listów litewskich” Juliana Ursyna Niemcewicza*, w: *Julian Ursyn Niemcewicz. Pisarz, historyk, świadek epoki*, red. Jacek Wójcicki, Warszawa 2000.
- Chachaj M., *Pamięć i zapomnienie – uwagi na marginesie „Podróży historycznych po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbytych” Juliana Ursyna Niemcewicza*, w: *Tożsamość. Kultura. Nowoczesność*, t. 2: *Czas. Pamięć*, red. Beata Morzyńska-Wrzesek, Marek Kurkiewicz, Ireneusz Szczukowski, Bydgoszcz 2017.
- Czartoryski A.J., *Żywot Juliana Ursyna Niemcewicza*, Paryż 1860.
- Dąbrowicz E., *Galeria ojców. Autorytet publiczny w literaturze polskiej lat 1800–1861*, Białystok 2009.
- Dąbrowicz E., *Litwa Niemcewicza*, w: *Julian Ursyn Niemcewicz. Pisarz, historyk, świadek epoki*, red. Jacek Wójcicki, Warszawa 2000.
- Deszczyńska M., *Koncepcja dziejów w Podróżach historycznych po ziemiach polskich... Juliana Ursyna Niemcewicza*, w: *Julian Ursyn Niemcewicz. Pisarz, historyk, świadek epoki*, red. Jacek Wójcicki, Warszawa 2000.
- Hubert L., *Podróże historyczne po ziemiach polskich między r. 1811 a 1828 odbyte przez Juliana Ursyna Niemcewicza*. Paryż. W księgarni A. Francka. Petersburg w księgarni B.M. Wolffa, 1858 r. – *Przechadzki po Wilnie Jana ze Śliwina*. Wilno 1856 r. – *Wycieczki po Litwie w promieniach od Wilna, Władysława Syrokomli*. Wilno 1858 r. – *Dziennik podróży po Litwie i Żmudzi obylej w 1856, przez Dra Tripplina*. Wilno 1858 r., „Biblioteka Warszawska” 1859, t. 1, s. 477.
- Nalepa M., *Hugona Kollątaja i Juliana Ursyna Niemcewicza relacje z podróży przez miasta i miasteczka wołyńskie*, w: tegoż, *Porozbiorowe migracje w literaturze późnego oświecenia. Studia nad wybranymi tekstami*, Rzeszów 2018.
- Niemcewicz J.U., *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż 1858.
- Niemcewicz J.U., *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż–Petersburg 1858.

³⁵ Por. D. Zawadzka, *Pomnik, wiersz i Niemcewicz. Media przeszłości w literaturze wczesnoromantycznej*, w: *Julian Ursyn Niemcewicz. Pisarz, historyk, świadek epoki*, red. J. Wójcicki, Warszawa 2000, s. 343.

³⁶ Dwa lata później, gdy wygłaszał mowę na cześć zmarłego Tadeusza Kościuszki, wspominał o „zarazie zwałpiania”. Życie wodza insurekcji miało być świadectwem, że trzeba się jej opierać (por. I. Rusinowa, *Pana Juliana przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797–1841*, Warszawa 1990, s. 184).

- Niemcewicz J.U., *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Petersburg 1859.
- Pamiętniki Juliana Ursyna Niemcewicza: 1809–1820*, Poznań 1871.
- Rusinowa I., *Pana Juliana przypadki życia. Julian Ursyn Niemcewicz 1797–1841*, Warszawa 1990.
- Zajac G., „Listy litewskie” Juliana Ursyna Niemcewicza – jak obecna jest w nich historia?, w: *Oświeceniowe zapisywanie pamięci*, red. Małgorzata Chachaj, Artur Timofiejew, Lublin 2019.
- Zawadzka D., *Pomnik, wiersz i Niemcewicz. Media przeszłości w literaturze wczesnoro-mantycznej*, w: *Julian Ursyn Niemcewicz. Pisarz, historyk, świadek epoki*, red. Jacek Wójcicki, Warszawa 2000.

**Panegiryk z epidemią w tle. Ignacego
Szydłowskiego *Oda na pamiątkę urodzin
doktora Jennera, wynalazcy wakcyny,
obchodzoną przez Cesarskie Towarzystwo
Medyczne w Wilnie d. 6 maja 1820***

Paulina Podolska

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-4470-9607

**The Panegiryc with a Smallpox Epidemic in the Background.
Ignacy Szydłowski's *Ode in Memory of Doctor Jenner,
the Inventor of the Vaccine, Celebrated by the Medical
Association in Vilnius on 6th May, 1820***

Abstract: The text concerns the *Ode in Memory of Doctor Jenner, the Inventor of the Vaccine, Celebrated by the Medical Association in Vilnius...* [pol. *Oda na pamiątkę urodzin doktora Jennera, wynalazcy wakcyny, obchodzoną przez Cesarskie Towarzystwo Medyczne w Wilnie...*], written in 1820 by forgotten Lithuanian poet, Ignacy Szydłowski. This poem, delivered in front of the Medical Association in Vilnius and reprinted at least fourfold, was dedicated to the memory of the English doctor and originator of vaccination against smallpox. Therefore, it belongs to the post-partition poetry devoted to works of famous personalities of the world of science. The article includes analysis and interpretation of Szydłowski's poem in the light of Polish and European encomiastic tradition. The primary aim of this consideration is to show the real implication that panegiryc poetic have on literary image of epidemic.

Keywords: Szydłowski Ignacy, occasional poetry, panegyric, Jenner Edward, 19th century

Słowa kluczowe: Ignacy Szydłowski, poezja okolicznościowa, panegiryk, Edward Jenner, XIX wiek

6 maja 1820 r. na wileńskich Hrybiskach odbyła się uroczystość z okazji siedemdziesiątych urodzin Edwarda Jennera, angielskiego medyka zawdzięczającego swoją sławę eksperymentalnemu zastosowaniu metody wakcynacji w profilaktyce ospy. Jubileusz uświetnił Ignacy Szydłowski,

dobrze znany w tamtym czasie poeta, który w obecności zebranych przy obiedzie znamienitych przedstawicieli zawodu lekarskiego wygłosił ułożoną przez siebie wierszowaną przemowę ku czci solenizanta¹. Wkrótce po tym wydarzeniu liryk zatytułowany *Oda na pamiątkę urodzin doktora Jennera, wynalazcy wakcyny, obchodzoną przez Cesarskie Towarzystwo Medyczne w Wilnie...* ukazał się na łamach czerwcowego numeru „Dziennika Wileńskiego”², a niedługo później trafił także do rąk czytelników innych czasopism – „Tygodnika Polskiego”³, „Kuriera Litewskiego”⁴ oraz „Pamiętnika Lekarskiego Wileńskiego”⁵. Doczekał się również wydania w formie druku ulotnego (Wilno 1820, nakład Józefa Zawadzkiego), stając się tym samym najczęściej powielanym tekstem Szydlowskiego. Zważywszy na charakter utworu, był to obieg nader imponujący. Liryka okolicznościowa należała, co prawda, do najżywotniejszych nurtów w poezji epoki postanisławowskiej, z uwagi na sytuację narodu dominowały w niej jednak

¹ Bardziej szczegółowy przebieg uroczystości podaje „Pamiętnik Lekarski Wileński” (1821, t. 2): „Pierwszy toast wniesiony przez ówczasowego prezydenta towarzystwa [Lekarskiego Wileńskiego – przyp. P. P.], radcę stanu i kawalera P. Franka, poświęcony był czci i wdzięczności dla Najjaśniejszego Cesarza Jegomości Aleksandra I, jako wielkiego dobroczyńcy rodzaju ludzkiego, szczerobliwego nauk opiekuna, troskliwego o dobro swych poddanych ojca i pana, w rocznicę którego urodzin przed trzynastą laty utworzone zostało towarzystwo medyczne w Wilnie. Drugi toast: czci i wdzięczności dla Najjaśniejszej Cesarzowej Jejomości Marii Teodorówny, łaskawej opiekunki zakładów miłosiernych w państwie rosyjskiem, której troskliwością sprowadzona wakcyna i na ręce profesorów uniwersytetu, rady kolegiального i kawalera Bécu i śp. Lobenweina do Litwy przysłana, dla rozszerzenia w tym kraju tak dobroczynnego wynalazku. Potem wzniesione było zdrowie solenizanta obchodu, nieśmiertelnego Jennera. **W tem miejscu P. Ignacy Szydlowski, nauczyciel gimnazjum wileńskiego, kand. filoz., deklamował piękną odę z okoliczności obchodu przez siebie napisaną** [podkr. – P. P.]: i po której wzniesiono zdrowie płci pięknej winszując zwycięstwa nad klęską wdzięki jej niszczącą i zapewnienia pociech matkom w lubem potomstwie, bezpiecznem już od nieszczęść i kalectwa z ospy, tak często życie samo owocom ich miłości wydzierającej. [...] Wśród kwiatów i innych ozdób stołu, na kolumnie ze znamionami sztuki lekarskiej, umieszczona była Krowa, godło i pamiątka szczęśliwego zdarzenia i głębokich postrzeżeń Jennera, które dały początek tak błogiemu dla rodzaju ludzkiego wynalazkowi. Piękna jej snycerska robota nowem stała się potwierdzeniem doskonałości dłuta znajomego rodaka naszego P. Kazimierza Jelskiego, magistra sztuk pięknych, dającego lekcje rzeźby w uniwersytecie. Po obiedzie zgromadzenie całe, z radością godną pamiątki, w uwielbieniu darów stwórcy, zaczynających od dni naszych nowe pasmo dobrodziejstw, pociech i chwały dla człowieka pozwolonej, przyjemnie się jeszcze do wieczora zabawiło” (s. XXXV–XXXVI).

² I. Szydlowski, *Oda na pamiątkę urodzin doktora Jennera, wynalazcy wakcyny, obchodzoną przez Cesarskie Towarzystwo Medyczne w Wilnie d. 6 maja 1820*, „Dziennik Wileński” 1820, t. 2, nr 2, s. 209–213.

³ Tenże, *Wiersz liryyczny na pamiątkę urodzin doktora Jennera, wynalazcy wakcyny, obchodzoną przez Cesarskie Towarzystwo Medyczne w Wilnie dn. 6 maja 1820 roku*, „Tygodnik Polski” 1820, t. 2, nr 11, s. 241–246.

⁴ Na łamach „Kuriera Litewskiego” utwór nie ukazał się w całości, opublikowano jedynie jego krótki wyjątek w rubryce poświęconej wiadomościom krajowym (1820, nr 56, 10 maja, s. 1).

⁵ I. Szydlowski, *Oda na pamiątkę urodzin doktora Jennera, wynalazcy wakcyny*, „Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego” 1821, t. 2, s. XXXVII–XLIV.

wiersze, których „tematem głębokim” – by posłużyć się określeniem Teresy Kostkiewiczowej – pozostawały sprawy ojczyzny. W innym wypadku, gdy adresatami czyniono postaci spoza areny politycznej, uwaga koncentrowała się niezmiennie na zasługach rodaków⁶. Interesująca nas oda nie spełniała żadnego z tych kryteriów.

Tak zwana „ospa prawdziwa” i stosowane przeciw niej szczepienia ochronne były podówczas problemami szeroko dyskutowanymi w europejskich kręgach naukowych. Niewiele przesady mieściło się w słowach Augusta Bécu, który na kartach swojej książki *O wakcynie, czyli tak zwanej ospie krowiej* – pierwszej *nota bene* pozycji polskojęzycznej syntetyzującej wiedzę z tego zakresu – następująco opisywał zasięg toczącej się polemiki:

Wszędzie była [wakcyna – przyp. P. P.] przedmiotem gorliwych dla dobra ludzkości Mężów, wszędzie uwagę rządów na siebie ściągała. We wszystkich główniejszych Europy miastach uformowane Instytuta wprzódy dla jej doświadczenia i doskonałego poznania, teraz zaś dla utrzymania i upowszechnienia tak zbawienego wynalazku. Autorów, którzy o wakcynie w różnych językach pisali, **żadna podobno nowość, ani żadne uczone zagadnienie tyle nie liczy w tak krótkim czasie, ile materia wynalazku i użycia wakcyny** [podkr. – P. P.]. W tem atoli odkryciu nowość, jak pospolicie bywa, wiele doznała sprzeczności. Nie mogła razem zyskać ani powszechnego opinii publicznej zdania, ani ogólnego przekonania uczonych⁷.

Środowisko medyczne Wielkiego Księstwa Litewskiego nie stanowiło w tej kwestii wyjątku. *Variola vera*, dziesiątkująca społeczeństwa od czasów starożytnych, na Wileńszczyźnie skalę epidemiczną osiągnęła u początków XVIII w.⁸ Przez kolejne stulecie powracała na Litwę regularnymi falami, czyniąc na tych terenach – jak ujął to Władysław Zahorski – „straszliwe spustoszenia”, zwłaszcza w szczególnie dla siebie dogodnych miesiącach letnich⁹. Nadzieje na istotną zmianę w sytuacji epidemiologicznej przynieść miał utworzony w 1808 (lub 1806¹⁰) r. w litewskiej stolicy Instytut Szczepienia Ospy. Inicjatorem przedsięwzięcia był Józef Frank, lekarz i uznany profesor Uniwer-

⁶ T. Kostkiewiczowa, *Oda w poezji polskiej. Dzieje gatunku*, Wrocław 1996, s. 208–222.

⁷ A. Bécu, *O wakcynie, czyli tak zwanej ospie krowiej*, Wilno 1803, s. 80–81.

⁸ Por. B. Różańska-Gambal, *Występowanie epidemii ospy prawdziwej na świecie od czasów starożytnych po współczesne*, „Medycyna Nowożytna. Studia nad historią medycyny” 2008, t. 15, z. 1–2, s. 44–45.

⁹ W. Zahorski, *Wilno na początku XIX wieku*, w: *Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych: książka zbiorowa poświęcona pamięci Adama Mickiewicza w stuletnią rocznicę jego urodzin 1798–1898*, Warszawa 1899, s. 284. Zależną od pór roku oraz warunków atmosferycznych cykliczność nawrotów rozmaitych epidemii, w tym ospy w Wilnie analizował Mikołaj Mianowski na kartach czasopiśmienniczego organu miejscowego Towarzystwa Lekarskiego. Zob. tegoż, *Wiadomość o chorobach, które panowały w Wilnie i jego okolicach, od początku 1817 do r. 1820, wyjęta z dziennika Cesarskiego Towarzystwa Medycznego Wileńskiego*, „Pamiętniki Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego” 1821, t. 2, s. 1–24.

¹⁰ Rozbieżna datacja w zależności od źródeł. Por. np. W. Zahorski, *Wilno na początku XIX wieku...*, s. 284; *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, oprac. L. Hajdukiewicz przy współpr. Z. Steczowicz, t. 6: *Dokumentacja bio-bibliograficzna, indeks biograficzny tomu I i II*, Wrocław 1974, s. 166.

sytetu Wileńskiego. Do jego najważniejszych współpracowników w procesie krzewienia wakcynacji należał natomiast, wspomniany już wyżej, August Bécu, który z metodą Jennerowską zapoznał się osobiście podczas pobytu w Szkocji¹¹. Obydwaj weszli również w skład powołanego do życia w grudniu 1805 r. Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego, organizacji pod prezydenturą Jędrzeja Śniadeckiego, stawiającej sobie za cel „zbierać postrzeżenia i uwagi o naturze i sposobie leczenia chorób panujących”¹². Należy koniecznie nadmienić, iż popularyzowanie wiedzy na temat zwalczania ospy – a także, rzecz jasna, samych szczepień – stanowiło niemal statutowe zobowiązanie tej instytucji, nie tylko przez wzgląd na cytowany zapis. Wystarczy wspomnieć, że już w czasie zebrania rozpoczynającego działalność Towarzystwa wygłoszony został odczyt *O przesądach panujących względem zaszczepienia wakcyny* Jana Andrzeja Lobenweina, austriackiego medyka zawiadującego w litewskiej wszechnicy katedrą anatomii¹³.

Ważną trybuną propagującą potrzebę stosowania inokulacji krowianką stały się wychodzące ówczesnie w Wilnie wydawnictwa periodyczne, poczynawszy od oficjalnego organu czasopiśmienniczego Towarzystwa Lekarskiego: „Pamiętników Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego”. Tytuł ten rozpoczął swój bieg wydawniczy w 1818 r. staraniem powołanego trzy lata wcześniej (w październiku 1815) specjalnego komitetu redakcyjnego. Do jego trzysobowego grona, obok Bécu i Franka, wszedł Mikołaj Mianowski, lekarz specjalizujący się w fizjologii i położnictwie, a w swoim czasie także rektor wileńskiej Akademii Medyko-Chirurgicznej. Pismo doczekało się zaledwie dwóch tomów; drugi – i zarazem ostatni – ukazał się w trzy lata po zeszytce inauguracyjnym, to jest w roku 1821¹⁴. Jego miejsce zajęł „Dziennik Medycyny, Chirurgii i Farmacji”, periodyk o nieznacznie zmienionym profilu, stanowiący wspólne dzieło członków Towarzystwa Medycznego oraz Wydziału Farmaceutycznego¹⁵. W nim również, prawdopodobnie za sprawą obecności tych samych osób w kręgu redaktorów, dają się odnaleźć rozprawy będące częścią akcji na rzecz szczepień ochronnych¹⁶. Zaznaczyć jednak należy, iż ruch uświadamiający społeczeństwo Litwy o korzyściach płynących z wakcynacji nie ograniczał się jedynie do szpalt prasy specjalistycznej. Dążność do oswajania czytelników z metodą Jennera uwidacznia

¹¹ T. Ostrowska, *Polskie czasopiśmiennictwo lekarskie na Wileńszczyźnie w XIX wieku*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1968, t. 7, z. 1, s. 11.

¹² Historię Towarzystwa, jego statut oraz wykaz pierwszych członków podaje główny organ tej instytucji. Zob. *Przedmowa*, „Pamiętniki Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego” 1818, t. 1, s. III–XII. Na jego łamach napotkać można także alternatywną nazwę zrzeszenia – „Towarzystwo Medyczne Wileńskie”, co sugeruje, iż były one stosowane wymiennie.

¹³ Tamże, s. X.

¹⁴ Streszczenie dziejów wydawniczych „Pamiętników Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego” za: T. Ostrowska, *Polskie czasopiśmiennictwo lekarskie...*, s. 11–13.

¹⁵ Tamże, s. 16–19.

¹⁶ Na jego łamach ukazała się na przykład ważna praca Józefa Franka *O ospie złagodzonej i wakcynie* („Dziennik Medycyny, Chirurgii i Farmacji” 1822, t. 1, s. 559–568).

się też na kartach czasopism adresowanych do szerszego grona odbiorców, a więc o zwiększonym zasięgu oddziaływania, takich jak „Dziennik Wileński”. Jak zauważa Jolanta Kowal, monografistka rzeczzonego tytułu, odgrywał on rolę faktycznego „almanachu” litewskiej uczelni, udostępniając swoje łamy przede wszystkim przedstawicielom miejscowego okręgu naukowego¹⁷. Z Towarzystwem Lekarskim i jego organami łączyła go, poza autorami przynależącymi w większości do gremium profesorskiego, osoba Józefa Zawadzkiego – księgarza uniwersyteckiego i wydawcy wszystkich trzech wspomnianych periodyków.

Nakreślone zależności, wielokrotnie łączące członków wileńskiego środowiska intelektualnego we wspólnych przedsięwzięciach, wydają się dość dobrze objaśniać genezę zajmującego nas utworu Szydlowskiego. Poeta ten na wiele sposobów zaznaczył swoją obecność w życiu naukowo-kulturalnym stolicy Litwy, najpierw jako wyróżniający się student Uniwersytetu Wileńskiego, później natomiast – nauczyciel gimnazjalny, członek Towarzystwa Szubrawców, a w końcu pisarz i arbiter w sprawach literatury¹⁸. Wystąpienie

¹⁷ Por. J. Kowal, *Literackie oblicze „Dziennika Wileńskiego” (1805–1806 i 1815–1830)*, Rzeszów 2017, s. 76–77.

¹⁸ Ignacy Szydlowski (1793–1846) – urodzony we wsi Hajna na Białorusi jako syn parocha, zarządcy miejscowej parafii unickiej. Kształcił się w gimnazjum mińskim, a po jego ukończeniu podjął naukę w seminarium nauczycielskim przy Uniwersytecie Wileńskim. Podczas studiów pracował pod kierunkiem takich znakomitości, jak Euzebiusz Słowacki czy Gotfryd Ernest Groddeck. W latach 1814–1817 pełnił funkcję nauczyciela poezji i wymowy w gimnazjum świsłockim, a następnie – aż do 1823 – zajmował to samo stanowisko w szkole wileńskiej. W 1815 zadebiutował jako poeta utworem *Szczęście i pokój. Oda pisana w czasie wojny roku 1812* („Dziennik Wileński” 1815, t. 2, nr 11) nawiązującym do kampanii moskiewskiej Napoleona. W czasie swojej niedługiej, choć nader prężnej kariery poetyckiej został autorem prawie setki tekstów oryginalnych – w tym ód, mów wierszowanych, bajek, epigramatów oraz drobnej liryki prywatnej – i kilkudziesięciu tłumaczeń. Przekłady, w przeciwieństwie do tej części dorobku Szydlowskiego, na którą składają się wytwory jego własnej muzy, nie są już tak silnie podporządkowane gustom klasycystycznym, mieszcząc w sobie zarówno naśladowania poezji grecko-rzymskiej (Horacy, Antologia Palatyńska) czy siedemnasto- i osiemnastowiecznej liryki francuskiej (Jean Baptiste Rousseau, Jean de Lafontaine, Nicolas Gilbert, Théodore Désorgues), jak i teksty przynależące do nowego nurtu estetycznego (Byron). Szybkiemu zbudowaniu znacznej sławy literackiej sprzyjała stała współpraca z najważniejszymi litewskimi czasopismami, w tym zwłaszcza „Dziennikiem Wileńskim”, „Tygodnikiem Wileńskim” (którego w latach 1818–1821 był także redaktorem) oraz „Wiadomościami Brukowymi”. Dobrą passę przerwały zmagania z carskimi urzędnikami przypadające na lata śledztwa przeciw tajnym stowarzyszeniom młodzieży, kiedy to pisarz – jako niedysydejszy profesor gimnazjum świsłockiego – postawiony został w stan podejrzenia przez Mikołaja Nowosilcowa. Choć epizod ten nie zakończył się dla niego procesem, ujemnie oddział na jego losy, wpływając na decyzję o porzuceniu posady nauczycielskiej oraz rezygnacji z druku dwutomowego zbioru poezji przygotowywanego we współpracy z drukarnią Zawadzkiego. Spuścizna Szydlowskiego pozostała w rezultacie rozproszona. Od 1823 r. do śmierci poświęcał się działalności edytorsko-redakcyjnej. Przygotował wówczas do publikacji jeden z dwóch zapowiadanych tomów podręcznika *Przykłady stylu polskiego* (1827), antologię *Lekcje łacińskie literatury i moralności* (1829) oraz *Prawidła wymowy i poezji* Euzebiusza Słowackiego, opracowane pośmiertnie na podstawie dokumentów profesora (1826, wydania następne: 1833, 1844, 1847, 1853, 1858). Powołał także

przed członkami Towarzystwa Lekarskiego przypadło na najpomysłniejszy okres jego działalności. Publikował dużo i często na łamach czasopism wileńskich, a niekiedy również – choć bardziej sporadycznie – w periodykach wydawanych poza granicami Litwy. Był już wówczas także redaktorem „Tygodnika Wileńskiego”. Nadzwyczajną wprost aktywnością na niwie literatury zdobył sobie pozycję koryfeusza, reprezentującego i wyrażającego w słowie poetyckim oświeceniowe ideały wileńskiego środowiska intelektualnego. O wysokiej randze Szydlowskiego następująco pisał Antoni Edward Odyńiec, autor *Wspomnień z przeszłości opowiadanych Deotymie*:

Poeta-laureatem w opinii uczono-literackiej w Wilnie był natenczas Ignacy Szydlowski, profesor literatury polskiej w gimnazjum tamecznym. Była to wierna kopia słynnych ówczesnych poetów warszawskich, na ten sam krój i miarę, co oni. [...] Że zaś więcej może miał od nich siły wrodzonego talentu, świadczyły o tem zwłaszcza oryginalne jego liryczne poezje, ogłaszane w „Wiadomościach Brukowych”, które, jako pierwszy witajnik, pod imieniem bożka Gulbi, witał z urzędu każdego wchodzącego członka do towarzystwa tak zwanych „Szubrawców”. [...] Tym też to „odm” Szydlowski zawdzięczał zwłaszcza szerszy rozgłos i poetycką więźność swego imienia poza obrębem uczono-literackich koterii miejskich¹⁹.

Pisarz istotnie pełnił funkcję drugiego, po Leonie Borowskim, mówcy Towarzystwa. Co więcej, nie tylko nie ustępował miejsca pierwszemu „witajnikowi”, ale – jak wskazują źródła – zdecydowanie przerósł go pod względem oratorskiego zaangażowania²⁰. W tej grupie tekstów Szydlowskiego dają się zresztą odnaleźć, poza wspomnianymi przez Odyńca wierszowanymi powitaniem, także utwory na uczenie imienin najważniejszych członków szubrawskiego koła. Wiadomo, iż swoimi poetyckimi mowami uświetniał również inne uroczystości, niezwiązane bezpośrednio ze sprawami Szubrawców, takie jak inauguracja roku szkolnego w gimnazjum wileńskim czy koncerty organizowane w celach dobroczynnych przez miejscowe organizacje filantropijne²¹. Jak się zatem okazuje, oda na cześć Jennera, powstała

do życia „Wizerunki i Roztrząsania Naukowe” (1834–1843), pismo „uczone”, stanowiące zbiór artykułów z rozmaitych dyscyplin, w tym zwłaszcza literatury, historii i religii. W tym okresie (1826–1828) pełnił również funkcję cenzora ksiąg, co negatywnie wpłynęło na postrzeganie jego osoby. W trzech ostatnich latach odsunął się na margines wileńskiego życia kulturalnego. Zmarł pod opieką miejscowych filantropów. Spoczął na Cmentarzu Bernardyńskim.

Biografię literata podaje według własnych ustaleń poczynionych na potrzeby pracy dyplomowej pt. *Twórczość poetycka Ignacego Szydlowskiego na łamach „Dziennika Wileńskiego” z lat 1815–1830* (promotor: dr hab. Jolanta Kowal, Uniwersytet Rzeszowski, Rzeszów 2016) oraz przygotowywanej obecnie rozprawy doktorskiej. Por. inne biogramy poety: *Szydlowski Ignacy*, w: *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, oprac. E. Aleksandrowska, red. do r. 1958 T. Mikulski, t. 6, cz. 1, Warszawa 1970, s. 275–277; M. Stankiewicz-Kopeć, *Szydlowski Ignacy*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 49/1, Warszawa–Kraków 2013, s. 593–595.

¹⁹ A.E. Odyńiec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884, s. 122.

²⁰ Szydlowski był autorem co najmniej dwunastu ód-mów Szubrawskich. Część z nich ukazała się na łamach „Tygodnika Wileńskiego”, nieopublikowane odnaleźć można w formie rękopiśmiennej w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Wileńskiego (sygn. F2-KC437).

²¹ Zob. np. *Dobroczynność. Oda Ignacego Szydlowskiego z okoliczności wieczora muzycznego na zysk ubogich dnia 21 grudnia 1822 r.*, Wilno 1822.

z inicjatywy i na zamówienie Towarzystwa Lekarskiego, stanowiła pokłosie dotychczasowych, niemałych już doświadczeń Szydłowskiego w sferze tego rodzaju wystąpień okolicznościowych.

Fakt ustnego wykonania utworu, poprzedzającego druk, miał swoje konsekwencje w jego poetyckiej strukturze. Jak podkreśla Teresa Kostkiewiczowa, autorka książki poświęconej tej odmianie liryki, wpisana w tekst sytuacja komunikacyjna każdorazowo determinowała architekturę poszczególnych realizacji gatunku. Omawiając budowę Pindarycznego epinikionu, traktowanego jako genologiczny prawzorzeć ód okolicznościowych wytworzonych przez kolejne epoki, badaczka ta nadaje jej znaczenie fundamentalne. Twierdzi:

Chodzi mianowicie [w charakterystyce cech konstytutywnych ody – przyp. P. P.] o pewien szczególny typ sytuacji komunikacyjnej, jaka legła u podstaw, a następnie została wpisana w strukturę chóralnego epinikionu. Jak wiadomo, był on wykonywany przez chór w obecności zwycięskiego zawodnika (jako obiektu pochwały) oraz większej grupy uczestników uroczystości [...]. Sytuacja taka w sposób naturalny znajduje wyraz w układzie: podmiot zbiorowy (my – chór) mówimy (śpiewamy) do ciebie (chwalonego) i do was (uczestników), a zarazem stanowimy jedną wspólnotę, połączoną wieloma więzami²².

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż tradycja greckiej ody, realizującej pochwałę bohatera w obecności zewnętrznego audytorium, została przez Szydłowskiego dodatkowo wprojektowana w warstwę treści. Jej eksplicytne przywołanie następuje już w pierwszej strofie zajmującego nas utworu:

Twórca nauk i swobody,
Greczyn łamiąc karki wrogów,
Wesołe sprawował gody,
I ludzi przemieniał w pogów.
Chłopcy i czyste dziewczęta,
Zdobiąc okazałe święta,
Uwielbiały bohatera.
Chwała wam wielkie przykłady!
Świat młody w starego ślady
Poszedł: i sławi Jennera!²³

Hold złożony angielskiemu lekarzowi nabiera tym samym nobilitującego znaczenia jako bezpośrednia kontynuacja ceniowanej praktyki antyku. W powyższym fragmencie poeta staje się zatem głosem zbiorowości oddającej cześć „pracom Jennera”. Tak szeroki zasięg reprezentacji, wykraczający przecież dalece poza Towarzystwo Medyczne, ma wszakże również pewien wymiar perswazyjny; mobilizując społeczeństwo do podążania za chwalebny przykładem starożytnych, nakłada na nie obowiązek przyłączenia się do laudacji.

Kolejne strofy przynoszą już zmityzowany obraz szalejącej w świecie od setek lat zarazy:

²² T. Kostkiewiczowa, *Oda w poezji polskiej...*, Wrocław 1996, s. 44.

²³ I. Szydłowski, *Oda na pamiątkę urodzin doktora Jennera, wynalazcy wakcyny, obchodzoną przez Cesarskie Towarzystwo Medyczne w Wilnie d. 6 maja 1820, Wilno 1820, s. 3.*

Od wieków do strasznej klęski
Zwróciła się życia droga,
A na niej sztandar zwycięski
Zatknęła potwora sroga.
Straszniejsza niż Tyzifone:
Kosy z jaszczurek plecione,
Chude jej barki okryły;
Iskrzy się zapadłe oko,
Twarz bladą wklęsłe głęboko
Mnogie jamy oszpeciły²⁴.

Podając próbę nakreślenia ogólnych ram poetyckiego obrazowania epidemii utrwalonego w literaturze i sztuce wszystkich epok, Barbara Różańska-Gambal zwraca uwagę na dominującą w tych przedstawieniach personifikację żeńską. Ospa przybierała więc najczęściej niewieścią fizjonomię, a jej rozpoznaniu służyły charakterystyczne atrybuty, wśród których wymienić można: czerwoną chustkę, kosę, strzały czy białe, obdarte odzienię. Bywała ona, ze względu na oczywiste pokrewieństwo z najstarszymi wizerunkami śmierci, samym tylko szkieletem, ale i młodą dziewczyną czy nawet – rubaszną, otyłą kobietą²⁵. W odzie Szydlowskiego zawdzięcza swoją postać specyficznemu mariażowi motywów mitologicznych oraz typowych symptomów reprezentowanej przez nią choroby. Jest zatem kreaturą stworzoną na kształt greckich eumenid, bladą i chudą niczym jej własne ofiary, naznaczoną ospowymi bliznami. Wykorzystanie takiej właśnie strategii, w tym zwłaszcza decyzja o włączeniu do personifikacji elementów klinicznego obrazu ospy, ma tu podwójne uzasadnienie; nie tylko pełni funkcję identyfikującą przedmiot uosobienia, ale także – lub może przede wszystkim – wzmacnia oddziaływanie antycznej metafory. Jako widomy znak bolesnej zagłady ciała deformacje twarzy nabyte w wyniku przebytego zakażenia budziły bowiem strach niewiele mniejszy od lęku przed samą śmiercią²⁶.

Ukazanie epidemii pod postacią „srogiej potwory” w znacznej mierze wiąże się natomiast z panegirycznymi założeniami ody. Długa tradycja wiersza heroicznego – w pierwszym dwudziestoleciu XIX w. wskrzeszana przede wszystkim w liryce napoleońskiej – sprzyjała wytworzeniu konwencjonalnych zabiegów ukierunkowanych na podniesienie rangi adresata poprzez hiperboliczne zaprezentowanie jego dokonań wojennych. Lektura utworu Szydlowskiego pozwala obserwować ciekawe zjawisko transponowania elementów ody bohaterskiej na grunt innego rodzaju poezji okolicznościowej – dedykowanej uznanemu przedstawicielowi świata nauki. Zastosowanie wakcynacji krowianką w walce z ospą prawdziwą zyskuje pod piórem wileńskiego klasyka rys iście epopeiczny:

Nadszedł wreszcie dzień zbawienia,
Wielki się Jenner narodził,

²⁴ Tamże, s. 4.

²⁵ B. Różańska-Gambal, *Występowanie epidemii ospy...*, s. 47.

²⁶ Tamże, s. 47.

Zgadł zagadkę przyrodzenia,
I srogie Widmo uchodził.
Na hasło jego odkrycia
Straszny wprzód gościniec życia,
Wesołą postać przyjmuje,
A poczwara zwyciężona
Zwija swej władzy znamiona,
I zgrzytnąwszy ustępuje²⁷.

Na włączeniu angielskiego lekarza w poczet „półbogów” nie kończy się bynajmniej zasięg mitologicznej analogii. Za wiele mówiącą uznać wypada strofę, w której przytoczono historię zwycięstwa Edypa nad Sfinksem:

Tak niegdyś w kadmejskim grodzie
Sfinx, dziworód niepojęty,
Stanął do murów na wchodzie
I przybyszom czynił wstręty.
Legły tysiącem ofiary,
Nikt nie zrozumiał poczwary;
W końcu Edyp przed nią stawą:
Rozwiązał trudne zadanie,
Ucieszyli się Tebanie,
Zniknęła potwora krwawa²⁸.

Odwołanie do opowieści o przedstawicielu legendarnego rodu Labdakidów pojawia się tu oczywiście na prawach retorycznego *comparatio*, wskazującego na podobieństwo między oplakaną sytuacją epidemiczną a terrorem Tebańczyków skazanych na łaskę uskrzydłonej kobiety-lwa. Jenner, niczym Edyp, konfrontuje się z „krwawą potworą”, przynosząc chorym ocalenie porównywalne z tym, podarowanym zgniebionym mieszkańcom grodu Kadmosa. Epizod triumfu tebańskiego króla nad mityczną bestią miał dla Szydłowskiego – klasyka wiernego oświeceniowej wizji świata i człowieka – wyjątkowe znaczenie. Pokonanie Sfinksa poprzez rozwiązanie jego zagadki stanowiło symboliczny wyraz zaufania dla potęgi ludzkiego rozumu. W liryce wileńskiego poety osiągnięcie to powtarza angielski medyk, opracowując szczepionkę przeciw ospie.

W trzech ostatnich strofach następuje ostateczne odejście od partii opisowo-narracyjnych na rzecz laudacji bezpośredniej. Rozbudowana część apelatywna wynika ze splatającej się z panegiryzmem motywacji propagandowej. Oda Szydłowskiego, podobnie zresztą jak uroczystość, podczas której została wygłoszona, stanowi także odpowiedź na kryzys idei szczepień ochronnych ogarniający Europę w drugim dziesięcioleciu XIX w. Faktem jest, iż pierwsze głosy sceptycyzmu wobec koncepcji Jennera odnotowano krótko po ogłoszeniu przezeń pomyślnych wyników badań nad zastosowaniem wakcynacji. Wątpliwości, początkowo przede wszystkim w środowisku lekarskim, budził zwłaszcza pomysł wykorzystania

²⁷ I. Szydłowski, *Oda na pamiątkę urodzin doktora Jennera...*, s. 7.

²⁸ Tamże.

w leczeniu wirusa krowianki, a więc choroby występującej u bydła domowego. Wkrótce kampania przeciwko wakcynie przybrała na sile, osiągając dynamikę zbliżoną do ruchu popularyzującego tę metodę²⁹. Niebagatelną przeszkodą w rozszerzaniu praktyki inokulacji był również powszechny lęk przed przebiegiem ospy szczepionej. Wielu zachowywało daleko idącą podejrzliwość względem procedury wprowadzania do organizmu wirusa, niezupełnie dowierzając w odpornościowe zastosowanie tego zabiegu³⁰.

Identyczne trudności napotykali ojcowie wileńskiego Instytutu Wakcynacji, o czym świadczą wymowne uwagi na temat społecznych oporów przed szczepieniem zawarte w ich najważniejszych publikacjach. Broniąc jednej z częściej podważanych tez, to jest zasadniczej różnicy między zaostrzoną postacią ospy „naturalnej” a jej łżejszą formą poszczepienną, Bécu argumentował na przykład, iż „łagodność jej [niedyspozycji po podaniu wakcyny – przyp. P. P.] połączona z własnością zasłony od ospy, nie tak chorobą, jak rzeczą lekarstwem uważana być może”. Temu samemu celowi służyło zapewnienie, jakoby „nazwisko krowiej ospy bardzo niewłaściwe, bo się do niego łączy wyobrażenie symptomatów ospy ludzkiej, których wakcyna po większej części nie ma”³¹. Głos w sprawie wątpliwości co do dobroczynnego wpływu inokulacji *variola vaccinia* zabrał również Frank, który – odwołując się do własnych doświadczeń zawodowych – stwierdzał z przekonaniem:

Chociażby wakcyna [...] nie była w stanie zupełnej doskonałości; nie jest jednak bez pożytku, gdy może do tego stopnia bronić od ospy, że tę straszną chorobę pozbawia wszelkiego niebezpieczeństwa, nie sprowadzając nigdy ślepoty, głuchoty, suchot lub jakiegokolwiek oszpecenia³².

Nie ulegało wątpliwości, iż skłonienie społeczeństwa do poddania się szczepieniu stanowiło warunek *sine qua non* skutecznej walki z epidemią. Huczne obchody urodzin Jennera stwarzały w tym względzie doskonały pretekst do wznowienia działań agitacyjnych, podobnie jak ułożona na tę okoliczność, tylekroć przedrukowywana oda Szydlowskiego. Szczególnie dobitnie o propagandowej intencji utworu świadczą strofy złożone z szeregu zwrotów apostroficznych:

Poświęćcie mu hołd rodzice,
Tuląc swe dziatki do łona!
Wy zaś, dorodne dziewice,
Ozdobo świata pieszczona,
Wdzięcznym głosem uwielbienia
Zanućcie pochwalne pienia!
Nieście w tany stopę składną,

²⁹ B. Różańska-Gambal, *Występowanie epidemii ospy...*, s. 54.

³⁰ Por. K. Pękacka-Falkowska, *Seweryna Gałęzowskiego „De variola mitigata” (1824): kilka słów o kontekście powstania rozprawy*, „Acta Medicorum Polonorum” 2013, t. 3, s. 59–71.

³¹ A. Bécu, *O wakcynie, czyli tak zwanej ospie krowiej...*, s. 50.

³² J. Frank, *O ospie złagodzonej i wakcynie...*, s. 568.

Już orszak powabów młody,
Co krasi wasze jagody,
Nie drży przed larwą szkaradną.

Podbijajcie serca tkliwe
Mocą urody i cnoty.
A gdy was związki życzliwe
Wezwą na łono pieśczoły,
Przez lubych uczuć zadatki,
Dostojne nazwisko matki,
Gdy czuła żona przybierze;
Wdzięczności powinność święta
Niechaj uczy niemowlęta,
Uwielbiać zbawcę w Jennerze³³.

Ton i treść powyższych wezwań, pozornie dość konwencjonalnych, pozostają w ścisłym związku z perswazyjnymi fragmentami niektórych artykułów i broszur członków Towarzystwa Lekarskiego. Powoływanie się na dużą umieralność dzieci niezaszczepionych, mające oddziaływać zwłaszcza na macierzyńskie instynkty pań, należało do stałych punktów argumentacji za stosowaniem krowianki. Wielokrotnie już przez nas przywoływany August Bécu, dedykował książkę *O wakcynie...* „troskliwym o wychowanie swoich dzieci rodzicom”, przypisując zwolnione upowszechnianie się metody Jennera właśnie ich „zachwianej determinacji”³⁴. Zwrot do matek „tulących swe dziatki do łona” jest więc, by tak rzec, poetyckim echem tej retoryki. Dosyć sugestywnie prezentuje się w tym kontekście również strofa końcowa. Szydłowski wyraża w niej nadzieję, iż medycyna zatriumfuje wreszcie nad ludzkimi uprzedzeniami, stając się, jak to było w starożytnej kulturze greckiej, obiektem zasłużonej czi:

Grozo potęgi Plutona,
Pociecho śmiertelnych błoga,
Kościołem przed wieki czczona,
Sztuko Epidauru boga!
Złam upór i przesąd stary,
Rozdzielaj Jennera dary,
Zgub poczwarę do imienia!
Serca ci będą kościołem,
Potomność uderzy czołem,
Wynosząc dzieło zbawienia!³⁵

Oda wileńskiego poety, pisana z okazji urodzin wynalazcy wakcyny, stanowi niewątpliwie ciekawy przykład dziewiętnastowiecznej „literatury epidemicznej”. O jej wyjątkowym charakterze decydują dwa warte uwagi czynniki: przynależność do nurtu liryki okolicznościowo-pochwalnej oraz – z drugiej strony – obecność elementów agitacji na rzecz szczepień, wykra-

³³ I. Szydłowski, *Oda na pamiątkę urodzin doktora Jennera...*, s. 9.

³⁴ A. Bécu, *O wakcynie, czyli tak zwanej ospie krowiej...*, [s. V].

³⁵ I. Szydłowski, *Oda na pamiątkę urodzin doktora Jennera...*, s. 10.

czającej poza ramy panegiryczności. Jak wynika z przeprowadzonej analizy, utwór ten nie tylko doskonale realizował założenia enkomiastyczne, nawiązując w swojej strukturze i treści do pindarycznego epinikionu, ale poprzez ogólne współbrzmienie z postulatami wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego spełniał również niebagatelną funkcję dydaktyczną, przekonując czytelnika o dobrodziejstwach wakcynacji. Owo podwójne uwarunkowanie oddziałujące na kształt tekstu Szydłowskiego pozostawiło ślad w zastosowanej przez pisarza strategii poetyckiego obrazowania epidemii. W rezultacie zarówno ospa, jak i jej pogromca odmalowani zostają w sposób stanowiący fuzję tradycyjnych figur retorycznych właściwych dla panegiryku oraz naukowej argumentacji zaczerpniętej z traktatów medycznych.

Bibliografia

- Bécu A., *O wakcynie, czyli tak zwanej ospie krowiej*, Wilno 1803.
- Frank J., *O ospie złagodzonej i wakcynie*, „Dziennik Medycyny, Chirurgii i Farmacji” 1822, t. 1, s. 559–568.
- Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, oprac. L. Hajdukiewicz przy współpr. Z. Steczowicz, t. 6: *Dokumentacja bio-bibliograficzna, indeks biograficzny tomu I i II*, Wrocław 1974.
- Kostkiewiczowa T., *Oda w poezji polskiej. Dzieje gatunku*, Wrocław 1996.
- Kowal J., *Literackie oblicze „Dziennika Wileńskiego” (1805–1806 i 1815–1830)*, Rzeszów 2017.
- Mianowski M., *Wiadomość o chorobach, które panowały w Wilnie i jego okolicach, od początku 1817 do r. 1820, wyjęta z dziennika Cesarskiego Towarzystwa Medycznego Wileńskiego*, „Pamiętniki Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego” 1821, t. 2, s. 1–24.
- Odyniec A.E., *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884.
- Ostrowska T., *Polskie czasopiśmiennictwo lekarskie na Wileńszczyźnie w XIX wieku*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1968, t. 7, z. 1, s. 5–24.
- Pękacka-Falkowska K., *Seweryna Gałęzowskiego „De variola mitigata” (1824): kilka słów o kontekście powstania rozprawy*, „Acta Medicorum Polonorum” 2013, t. 3, s. 59–71.
- Przedmowa*, „Pamiętniki Towarzystwa Lekarskiego Wileńskiego” 1818, t. 1, s. III–XII.
- Różańska-Gambal B., *Występowanie epidemii ospy prawdziwej na świecie od czasów starożytnych po współczesne*, „Medycyna Nowożytna. Studia nad historią medycyny” 2008, t. 15, z. 1–2, s. 31–59.
- Szydłowski I., *Oda na pamiątkę urodzin doktora Jennera, wynalazcy wakcyny, obchodzoną przez Cesarskie Towarzystwo Medyczne w Wilnie d. 6 maja 1820*, Wilno 1820.
- Zahorski W., *Wilno na początku XIX wieku*, w: *Z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych: książka zbiorowa poświęcona pamięci Adama Mickiewicza w stuletnią rocznicę jego urodzin 1798–1898*, Warszawa 1899, s. 261–294.

Biedermeierowskie świadectwo zarazy – *Granit* Adalberta Stiftera

Aneta Mazur
Uniwersytet Opolski
ORCID: 0000-0002-8850-3571

The Biedermeier Testimony to Epidemic – *Granite* by Adalbert Stifter (1805–1868)

Abstract: The following article is an introduction to the Adalbert Stifter's short story entitled *Granite* in Polish translation. The article explains the political and cultural origin of the work, its poetical form, its ethical and philosophical meaning. The *Granite*, included in the short story collection (*Colorful Stones*, 1853) is considered to be an important declaration of Biedermeier movement in Austria, its aesthetic as well as its ethic tradition, manifest of which was so-called „Gentle Law” (*das sanfte Gesetz*), i.e. an ordered existence harmony and an unspectacular, daily practising the humanism in the personal, country and social life. In Stifter's piece it concerns also an extraordinary case of the epidemic, which did plagued the Bohemian countryside in the 18th century. The story plot being based on local oral tradition, presents how adult's and children's characters react the hazards and challenges they must confront during the illness. Playing with several allusions (such as biblical, philosophical, scientific, legendary ones) the *Granite* concludes with two distinctive thesis: the only way to survive the plague is acting with human dignity and altruistically; the survive means an irrational and paradoxical experience. The „epidemic” motive – due to historical fact, at the same time the figure of a catastrophe, of a test, of an initiation into dark rules of history and nature as well – is sophisticatedly articulated, using different text construction, plot and narrative levels or implied meanings of the work (the titel motive of „granite”, a motive of volcanic catastrophe, plays a role in all of them). There is a kind of mysterious interpretative ambiguity in Adalbert Stifter's work till now – *Granite* is to understand as a Biedermeier idyll; as an evidence of author's world view; as a documented case of the epidemic in Boccaccio style; as a parable about humanity at the crucial moment of the life; and, finally, as a short story masterpiece.

Keywords: Adalbert Stifter, *Granite*, epidemic, the plague, Gentle Law, short story, *Colorful Stones*

Słowa kluczowe: Adalbert Stifter, *Granit*, epidemia, dżuma, Sanfte Gesetz, nowela, *Kolorowe kamienie*

Fragment poświęcony zarazie, a właściwie historii, która wydarzyła się w XVIII stuleciu podczas jednej z grasujących w Europie epidemii dżumy, stanowi ledwie trzecią część noweli napisanej w latach 1847–1852 przez klasyka austriackiego biedermeieru, Adalberta Stiftera (1805–1868). Wątku tego jednak nie da się wypreparować z utworu, podobnie jak samego dzieła nie można rozważać bez kontekstu cyklu, w którym się znalazł – wszystkie bowiem składały się na przemyślaną, spójną i nierozzerwalną całość.

Cykl *Kolorowe kamienie* (*Bunte Steine*, 1853) stanowił, wspólnie z opowiadaniem powstałymi w latach czterdziestych, podstawę popularności i sławy autora. Zaspokajał wszystkie zapotrzebowania i gusta ówczesnych odbiorców, ustanawiając klasyczny model literatury biedermeieru rozpiętej między tradycją (romantyzmu) i nowoczesnością (realizmu), na który złożyły się: tematyka zwyczajnego, codziennego życia i jego uroków, kult prywatności i lokalności, zwłaszcza kameralnego życia rodzinnego, moralno-dydaktyczne, wyraziste wzorce etyczne, liryczna emocjonalność tonowana umiarkowaniem i praktycznym rozsądkiem, malowniczość scenerii i elementy sensacyjnej przygody, symbioza wiedzy naukowej i wiary w Opatrzność, wreszcie tonacja łagodnej melancholii, zabarwionej niekiedy lekkim sceptycyzmem. Sześć nowel cyklu otrzymało kształt ostateczny po roku 1848 i dramatyczne wypadki wiedeńskiej Wiosny Ludów odcisnęły na nich wyraźne piętno. Zdetonowany radykalizmem rewolucji autor z entuzjasty-demokraty stał się obrońcą tradycyjnego ładu, doszedłszy do wniosku, że społeczeństwo i ludzka natura jako taka nie dojrzały do odpowiedzialnego korzystania z wolności. Swoje powołanie pisarskie łączył od tej pory z misją pedagogiczną: niezbędne jest etyczne, staranne kształtowanie charakterów, szczególnie młodych pokoleń. Im właśnie dedykował *Kolorowe kamienie*, a opatrzył je słynną *Przedmową*, która przez dziesięciolecia stanowiła nie tylko ważne dziedzictwo epoki, lecz estetyczną i filozoficzną kwintesencję kultury austriackiej, rodzaj jej tożsamościowego manifestu. Głosiła apologię zwyczajnego i równocześnie heroicznego życia, którego wielkość polega na umiarze, samokontroli, altruizmie i pogodnym wypełnianiu obowiązków, czyli na realizacji „łagodnego prawa” (*das sanfte Gesetz*) – choć niepozorne i słabo widoczne, stanowi ono fundament trwania gatunku ludzkiego i świata w ogóle, obowiązując tak powszechnie jak siły pola grawitacyjnego czy elektromagnetycznego. „Wielkie” nie są zjawiska podniosłe i hałaśliwe (jak rewolucja i wszelkie katastrofy), lecz „małe” i zwyczajne (jak praktykowanie miłości i życzliwości w kontaktach międzyludzkich)¹.

Każda z sześciu nowel cyklu opowiada historię jakiejś spektakularnej katastrofy w przyrodzie lub/i ludzkim życiu (epidemia, gwałtowna burza z wylaniem rzeki, obfita śnieżycy i zbłądzenie w górach, pożar, gradobicie, rozpad rodziny i patologie zdrowotne, wojna) – przeciwstawiając jej nieefektywny, „łagodny” rytm codzienności i wzrastania, dzięki któremu

¹ Zob. A. Mazur, *Anatomia „łagodnego prawa” – między literaturą a filozofią*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2009, nr 2.

wszystkie szkody mogą zostać uleczone, zabliznione i przewyciężone. Onomastyka tytułu całości oraz poszczególnych utworów (*Granit, Wapień, Turmalin, Kryształ górski, Mika, Kreda*), odwołująca się do dziecięcej kolekcji barwnych kamyków, tworzy w istocie wyrafinowaną grę semantycznych, fabularnych i symbolicznych relacji. Konotuje nie tylko gwałtowne, ale też długotrwałe i niewidoczne procesy geologiczne wyłaniające skalne formacje czy minerały – czyli figurę *Bildungsweg*, formowania i dojrzewania ludzkiego życia na drodze „łagodnej” ewolucji, przechodzącej do porządku dziennego nad katastroficznymi epizodami.

W otwierającym cykl *Granie* elementarna siła natury objawia się jako śmiertcionośna epidemia i tę „elementarność” dobrze konotuje onomastyka minerału; granit to jedna z fundamentalnych skał głębinowych. Utwór jest swoistą opowieścią archeologiczną, cofającą się na kilku poziomach w przeszłość: biografii narratora (który wspomina epizod ze swego dzieciństwa), okolicy (gawęda dziadka przybliża wnukowi lokalne dzieje, podania i topografię) oraz losów pewnej rodziny (która ma bezpośredni związek z epidemią oraz z pierwszoplanowym epizodem fabularnym). Większą część tekstu wypełnia gawęda dziadka stanowiąca kolejne ogniwo w długiej sztafecie pokoleń przekazujących sobie mroczną opowieść o zarazie sprzed stulecia (prawdopodobnie z roku 1713), jaka wtargnęła także do wiejskiego ustronia. O wielkiej katastrofie, obejmującej rozległe rejony i liczne wspólnoty, dziadek opowiada wnukowi z powodu drobnego zdarzenia, które w życiu małego chłopca urasta do rangi traumatycznego, szokującego doświadczenia: dziecko pozwala psotnemu smolarzowi wysmarować sobie nogi oleistym smarem, czym naraża się na gniew matki i dotkliwą karę. Ramowa konstrukcja utworu i „nadzwyczajne” wydarzenie z przeszłości, o jakim opowiada senior rodziny, odsyłają, w sposób formalny i merytoryczny, do początków noweli: *Dekameron* Boccaccia również stosuje podwójną perspektywę i konstrukcję ramową w kontekście epidemii², choć zaraza pojawia się tam na planie pierwszym. W *Granie* Stiftera mamy symetryczne przebiegi wydarzeń na trzech płaszczyznach i w trzech perspektywach: tak jak kolejne lata i generacje zdołały zabliznić ślady po śmiertcionośnej epidemii – tak jak w gawędzie dziadka szczęśliwie zakończyły się perypetie dzieci osieroconych przez wymarłe na dżumę rodziny i pozostawionych własnemu losowi – tak samo pomyślnie kończy się feralny dzień w życiu małego chłopca (o czym świadczą finalne obrazy: uspokojenie jaskółek w gnieździe i matczyne błogosławieństwo przed snem).

Na pierwszy rzut oka nowela może wydawać się dość niespójnym połączeniem idyllicznego, dziecięcego wspomnienia oraz tchnącej grozą historii zarazy, kary i pokuty³. W istocie kontrapunkt katastrof przebiegających na

² Zob. M. Mayer, *Adalbert Stifter. Erzählen als Erkennen*, Stuttgart 2001, s. 119.

³ Zob. F. Martini, *Adalbert Stifter, w: Deutsche Literatur im bürgerlichen Realismus 1848–1898*, Stuttgart 1981, s. 518.

kilku płaszczyznach fabularnych służy wzmocnieniu przesłania związanego z „łagodnym prawem” – gwarantem przewyższenia nieszczęścia są tylko spokojne, monotonne mikrowydarzenia i gesty: powolna rekonwalescencja dziewczynki, długa podróż powrotna dzieci z ostępów leśnych w zamieszkałe okolice, stateczna i monotonna wędrówka dziadka z wnukiem, która przemienia się w rodzaj perypatetycznego wykładu. Spoiwem wątków jest fonetyczna i wizualna asocjacja dżumy (niem. *Pest*), „czarnej śmierci”, z czernią odzieży smolarza i smoły (niem. *Pechbrenner* i *Pech*), które odgrywają „pechową” rolę w przygodzie dziecięcego narratora. Tak spełnia się rola tytułowego kamienia opisanego na początku tekstu: jest on niemym świadkiem historii i nieprzypadkowym miejscem naznaczenia chłopca smolistą ciecżą, co wywoła całą lawinę wypadków i przyniesie dziecku wtajemniczenie w wymiar nieszczęścia. Granitowy blok koresponduje także ze skałą, która staje się scenérią traumatycznych wypadków w opowieści dziadka (w pierwotnej wersji utworu); symbolizuje „nie tylko siłę i trwałość naturalnych oraz społecznych procesów – ale także trudną do zapomnienia grozę tego, co człowiek potrafi wyrządzić bliźniemu”⁴.

Oczywiście cała historia nie służy tylko wychowawczym celom autora. Zawiera wiele sugestywnych migawek i realiów odtwarzających fenomen epidemii uchwyconej w aspektach medycznych, obyczajowych, społecznych, psychologicznych czy religijnych: rozmiary i dynamikę choroby, jej objawy i przebieg, ciekawsze i drastyczniejsze przypadki, naturalistyczną grozę agonii, rozkładających się ciał i masowych pochówków (lub ich zaniechania), różne przejawy rozprężenia społecznego i obyczajowego, ludzką bezradność, ludzkie zabobony – i ludzką niepamięć po latach. Wzmiankom o zwyczajowych formach upamiętnienia ofiar zarazy towarzyszy surowe *memento* wytykające późniejszym pokoleniom zaniedbanie i lekceważenie śladów pamięci po nieszczęśliwie zmarłych przodkach. A majestatyczne, monotonne wyliczanie elementów pejzażu, w którym poruszają się wędrujący wnuk z dziadkiem, katalogowanie miejscowości, które były świadkami wspominanych wydarzeń, przypominają swoiste *credo*, wypowiedziane ustami chłopca, i nadają narracji specyficzny, tak typowy dla Stiftera, „rytm litanii”⁵.

W samym centrum noweli stoi jednak jeszcze coś ważniejszego niż ilustracja „łagodnego prawa” czy dokumentacja relikwów lokalnej przeszłości: model ludzkiego zachowania i jednostkowej reakcji wobec zagrożenia. Wymarcie całej rodziny małego chłopca (który stanowi *pendent* do dziecięcego *alter ego* pierwszoosobowego narratora) to paradoksalna, w istocie opatrnościowa konsekwencja panicznej ucieczki przed chorobą i samo-

⁴ „[...] not only the strength and permanence of natural and social processes – but also the unforgettable horror of what one human can do to another” (M. i E. Swales, *Adalbert Stifter. A critical Study*, Cambridge 1984, s. 154). Wszystkie przekłady cytatów obcojęzycznych – A. M.

⁵ Zob. tamże, s. 148.

lubnej izolacji od ludzi. Mityczno-fatalistyczna i ewangeliczna stylizacja są nie do przecoczenia. Przezorny ojciec rodziny, który czyni wszystko, by się ocalić, znajduje jednak śmierć tam, gdzie spodziewał się ocalenia, jest trochę jak Edyp ufnie zdążający ku zgubie, trochę jak Hiob niepojmujący spadającej nań „kary”, a trochę jak podróżny omijający rannego z Jerycha. Rola miłosiernego Samarytanina przypada natomiast jego synkowi, obdarzonemu biblijnym imieniem Józef, którego dziecięca natura kieruje się bezinteresowną i spontaniczną dobrocią. W pierwotnej wersji tekstu (tzw. *Journalfassung*, pierwodruk w „*Vergißeinnicht. Tachenbuch*”, Leipzig 1848) kontrast między ojcem a synem był uwypuklony do granic melodramatycznej makabreski. Smolarz najpierw odpędzał zabłąkaną w lesie rodzinę uchodźców, po czym wymierzał okrutną karę chłopcu – który udzieliwszy po kryjomu pomocy przybyszom, być może przyczynił się do zachorowań wśród swoich⁶ – skazując go na śmierć głodową na stromym cyplu skalnym. Wymierają wszyscy oprócz ocalałej przy życiu pary dzieci: córeczki przybyszy i synka smolarza, niczym nowych Adama i Ewy rozpoczynających życie po epidemii. W pierwszej wersji noweli dziewczynka ocala chłopca przy pomocy jeszcze jednej, niewinnej i nieskażonej samolubstwem istoty, niedorozwiniętego parobka smolarza. Wersja druga łagodzi ekscentryczne perypetie, zachowując historię ocalenia i zmieniając jej przebieg – to odumarły przez wszystkich chłopiec ratuje dziewczynkę, którą napotyka chorą i nieprzytomną w lesie, opiekując się nią i czuwając przy niej aż do wyzdrowienia. W obu wersjach jednak przetrwanie epidemii wiąże się z wybraństwem ocalałych i z wymownym przesłaniem⁷.

Sceny pobytu dzieci w lesie oraz ich powrót z leśnej głuszy do siedzib ludzkich, szczegółowo opisane w ostatecznej redakcji utworu, należą do mistrzowskich obrazków Stiftera-malarza i zawierają głębszy kontekst światopoglądowy, który można nazwać postromantycznym lub premodernistycznym: natura jest ambiwalentna, ma demoniczną moc destrukcji (zaraza) i życiodajną siłę odrodzenia; natura daleka od cywilizacji to świat czysty, piękny i doskonale obojętny wobec człowieka i jego słabości. Altruistyczne zachowanie małego bohatera z opowieści dziadka uczy jego wnuka dwóch rzeczy: zapomnienia o własnym nieszczęściu w momencie uzyskania wiedzy o autentycznej tragedii oraz przebaczenia, darowania winy mimo-wolnemu sprawcy nieszczęścia, którym był prosty smolarz wywodzący się z rodziny spokrewnionej z nieszczęśliwie wymarłą rodziną chłopca sprzed wieku. *Granit* może być odczytywany jako „historia inicjacji w przezwyciężenie śmierci”⁸, lekcja socjalizacji oraz nauka aprobaty dla niejednoznacznej

⁶ Motyw ten pozostaje niejasny: „rodzina smolarza, która uciekła nad leśne jezioro, zapada na dżumę bez wyraźnie widocznej przyczyny” (P. Schoenborn, *Adalbert Stifter. Sein Leben und Werk*, Tübingen 1992, s. 376).

⁷ „Das Überleben der Pest den Charakter einer Auswahl und Aussage hat” (M. Mayer, dz. cyt., s. 121).

⁸ „Eine Initiationsgeschichte in die Bewältigung des Todes” (M. Mayer, dz. cyt., s. 121).

roli czynnika przyrody w ludzkim życiu. Można w nim także widzieć świadectwo pesymizmu autora, obraz „fatalnego splątania dziejów ludzkich z historią naturalną”⁹, albo „skromną, sielską wersję teodycei w myśl idealistycznej historiozofii XVIII i XIX wieku”¹⁰.

Realia topograficzne *Granitu* to mała ojczyzna Stiftera: rejon Szumawy w Lesie Czeskim, okolice rodzinnej wioski Horní Planá (Oberplan) nad Wełtawą w pobliżu miejscowości Frymburk (Friedberg) w południowych Czechach. Lesista i górzysta kraina na pograniczu czesko-austriacko-bawarskim, w czasach dzieciństwa pisarza pamiętana jako niedawno jeszcze mało ludna i gdzieniegdzie dziewicza, wielokrotnie służyła jako tło fabularne jego opowiadań, często opartych na motywie wędrowki. Prezentowane tutaj podanie bazuje na autentycznych, biograficznych wspomnieniach autora. „Tematem jest prawdziwe zdarzenie z czasu ostatniej epidemii dżumy w południowych Czechach, mój dziadek wielokrotnie o tym opowiadał, kiedy byłem dzieckiem” – ostatniej epidemii z wielu, jakie odnotowały kroniki w tamtych stronach: 1464, 1585, 1680, 1713¹¹. Wobec podwójnej wersji tekstu (*Journalfassung* i *Buchfassung*) nie jest do końca jasne, która z nich ma prezentować owo „prawdziwe zdarzenie”; prawdopodobnie chodzi o historię daremnej ucieczki rodziny smolarza, natomiast wątek przygodo-romansowy może należeć do *licentia poetica* (największe wątpliwości budzi dydaktyczno-baśniowy happy end¹²). Do historii zarazy pisarz nie powrócił już więcej w swoich utworach, a pełne horroru sceny należą do wyjątkowych w jego klasycyzującej twórczości.

Dorobek nowelisty, choć z obecnej perspektywy konserwatywnie idylliczny, przekroczył granice epoki i jej uwarunkowań, a *Kolorowe kamienie* dawno już nie są „igraszką dla młodych serc”¹³, lecz poważną lekturą dla

⁹ P. Schoenborn, dz. cyt., s. 381. Czytając *Granit* lub niektóre inne nowele cyklu, píše badacz, „można niekiedy odnieść wrażenie, iż sercem Stifter często przychyła się bardziej ku wątpięcym, cierpiącym, czy ku grozie, niż ku zawsze tak misternie i starannie przez siebie konstruowanemu zakończeniu utworu, prezentującemu postulowaną przez «łagodne prawo», niezmaconą harmonię [Beim Lesen des *Granit* [...] gewinnt man zuweilen den Eindruck, dass Stifter mit seinem Herzen oft mehr auf der Seite der Zweifler, der Leidenden und des Grauens steht als auf der vom *Sanften Gesetz* geforderten und von ihm jeweils auch fein säuberlich konstruierten, ungetrübte Harmonie vorgebenden Schluss der Erzählungen]” (tamże, s. 388).

¹⁰ „[...] a modest rural version of theodicy in the wake of eighteenth- and nineteenth-century idealistic philosophy of history” (M., E. Swales, dz. cyt., s. 146).

¹¹ „Der Stoff ist eine wirkliche Begebenheit aus der Zeit der letzten Pest im südlichen Böhmen, mein Großvater hat die Sache wiederholt in meiner Kindheit erzählt”. Zob. *Anhang*, w: A. Stifter, *Sämtliche Erzählungen nach den Erstdrucken*, hg. W. Matz, München 2005, s. 1621–1622.

¹² Elementy *konwencji* baśniowych są ewidentne w tej „baśni czeskich lasów, opowiedzianej z poruszającą epicką prostotą [Dieses in anrührenden epischer Schlichtheit nacherzählte Märchen aus den böhmischen Wäldern]” (G. Sichelschmidt, *Adalbert Stifter. Leben und Werk*, München 1988, s. 279).

¹³ Określenie samego autora: „Spielereien für junge Herzen”. Cyt. za: U. Roedl, *Stifter mit Selbstzeugnissen und Bilddokumenten dargestellt*, Reinbek bei Hamburg 1994, s. 107.

dorosłych, która doczekała się dużej liczby interpretacji. To właśnie one sprostowały Thomasa Manna do sformułowania słynnego komentarza: „Stifter to jeden z najdziwniejszych, najpodstępniejszych, skrycie zuchwałych i wspaniale porywających opowiadaczy literatury światowej”¹⁴. Jakkolwiek irytująca może być pozornie naiwna fabuła *Granitu*, zawarty w niej obraz epidemii – zarówno faktu historycznego, jak figury metaforycznej – należy z pewnością do bardziej oryginalnych ujęć w prozie europejskiej.

Adalbert Stifter, *Granit*

[Przekład wersji książkowej (*Buchfassung*) na podstawie: A. Stifter, *Werke und Briefe. Historisch-kritische Gesamtausgabe*, hg. v. Alfred Doppler, Wolfgang Frühwald. Bd. 2,2: *Bunte Steine. Buchfassungen*, hg. v. Helmut Bergner, Stuttgart–Berlin–Köln–Mainz 1982, s. 25–60].

Pod moim domem rodzinnym, tuż przy wejściu, leży wielki ośmiokątny kamień w kształcie wydłużonego sześcianu. Boczne ściany są z surowego ciosu, ale wierzch od częstego siadania stał się delikatny i gładki jak najkunsztowniejsza glazura. Głaz jest tak bardzo stary, że nikt nie pamięta, kiedy go położono. Siadywali na nim najstarsi mieszkańcy naszego domu, jak również ci, co zmarli we wczesnej młodości i śpią na cmentarzu wraz z innymi. O długim wieku kamienia świadczą wydeptane płyty piaskowca u jego podstawy i głębokie otwory, wydrążone w nich przez krople wody w miejscach, gdzie płyty wystają poza okap dachu.

Wśród osób przesiadujących na kamieniu byłem jedną z najmłodszych w rodzinie. Siadywałem na nim chętnie, bo roztaczał się wtedy stamtąd rozległy widok, który później zabudowano. Najwięcej przebywałem tam wczesną wiosną, gdy łagodne promienie słońca coraz bardziej nagrzewały ścianę domu swym ciepłem. Patrzyłem na zaorane, nieobsiane jeszcze pola, gdzie czasem przeleciał sęp lub zamigotało szkło, świecąc niczym ognista iskra, albo spoglądałem na błękitniejący w oddali las, którego zębata linia ciągnęła się pod niebem zsylającym burze i ulewy; las był tak wysoki, że sądziłem, iż z najwyższego drzewa można sięgnąć tego nieba. Kiedy indziej znów przyglądałem się, jak biegnącą obok domu drogą suną żniwne wozy, przeciągają trzody oraz wędrują domokrażcy.

Letnimi wieczorami na kamieniu chętnie siadywał także dziadek, kurząc swą fajeczkę, a czasami, gdy już dawno spałem albo właśnie zapadałem w sen, łowiąc niewyraźne dźwięki, kamień, drewniane ławeczki i stopy budowlanych desek obsiadało pełno młodych chłopców i dziewcząt, pięknie śpiewając do późna w noc.

Wśród obiektów, które najbardziej przykuwały moją uwagę, znajdował się pewien dziwny mężczyzna. Przybywał od czasu do czasu, nadchodząc

¹⁴ „Stifter ist einer der merkwürdigsten, hintergründigsten, heimlich kühn und wunderbar packendsten Erzähler der Weltliteratur”. Cyt. za: tamże, s. 155.

od strony Hossenreuther¹⁵ i pchając lśniące, czarne taczki, na których stała lśniąca czarna beczułka. Jego ubiór nie był wprawdzie czarny, ale z czasem całkiem ściemniał i również błyszczał. Oświetlony słońcem, wyglądał jak nasmarowany olejem. Spod szerokiego kapelusza spływały na kark długie włosy. Miał brązowe oblicze, przyjazne oczy, a włosy miały ową żółtobiałą barwę, właściwą prostym ludziom ciężkiej pracy. Zbliżając się ku zabudowaniom, zawsze wykrzykiwał coś, czego nie rozumiałem. Na to wołanie wychodzili z domów nasi sąsiedzi, niosąc w rękach naczynia, najczęściej czarne drewniane konwie, i zmierzali w naszą uliczkę. Tymczasem mężczyzna zbliżał się i zajeżdżał taczkami. Stawał, przekręcał kran w zatyczce beczki i do każdego podsuwanego zbiornika spływała brązowa, lepka ciecz, w której doskonale rozpoznawałem smar do wozów; dostawał za to pewną ilość grajcarów lub groszy. Gdy było już po wszystkim i ludzie rozchodzili się, poprawiał beczkę, zgarniał przelane resztki i jechał dalej. Przy tej czynności byłem niemal zawsze obecny; nawet gdy nie było mnie na ulicze, gdy nadchodził, słyszałem jego nawoływania równie dobrze jak sąsiedzi i przybywałem na miejsce niechybnie wcześniej od nich.

Pewnego wiosennego dnia, gdy raźnie świecące słońce budziło we wszystkich radość i wesele, znów go ujrzałem, jak nadciąga od Hossenreuther. W pobliżu domostw zawołał po swoim, sąsiedzi przybyli i po otrzymaniu smaru rozeszli się z powrotem. Wówczas, jak zwykle, doprowadził do porządku swoją beczkę. Do zbierania resztek, gromadzących się przy kranie czy obłuzowanym czopie na spodnich klepkach beczki, służyła mu długa, wąska i płaska łyżka o krótkim trzonku. Zręcznie wybierał nią pozostałości cieczy ze szczelin oraz zakamarków i zgarniał po kanciastych krawędziach do otworu szpuntu. Siedziałem cały czas na kamieniu, bacznie go obserwując. Byłem akurat boso i miałem na sobie krótkie spodenki. Nagle spojrzał ku mnie znad swojej roboty i spytał: „A chciałbyś sobie nasmarować stopy?”

Osobliwy mężczyzna był przedmiotem mej admiracji; poczułem się zaszczycony jego poufałością i wyciągnąłem przed siebie obie nogi. Sięgnął chochlą do otworu, zaczerpnął smaru i nakreślił mi na każdej stopie długą krechę. Ciecz pięknie rozlewała się po skórze, miała nadzwyczaj przejrzystą, złotobrazową barwę i wydzielala przyjemny zapach żywicy. Zgodnie ze swoją naturą, rozlewała się z wolna dookoła stóp. Mężczyzna tymczasem dokończył swej roboty, zerkając ku mnie z uśmiechem, po czym wetknął łyżkę w zagłębienie obok beczki, zamknął zatyczkę, nałożył pas tragarzski, dźwignął taczki i odjechał. Zostałem teraz sam, z uczuciem, w którym przyjemność mieszała się z niepewnością. Zapragnąłem pokazać się mamie. Trzymając spodnie ostrożnie podniesione do góry, wszedłem do izby. Była właśnie sobota, a każdej soboty podłogi starannie myto i szorowano; tak było i dzisiaj, bowiem właśnie w soboty przybywał domokrażca ze smarem, pozostając na niedzielę,

¹⁵ Autentyczną onomastykę topograficzną w większości pozostawiam w oryginalnej wersji językowej, nawet jeśli zwyczajowe nazwy są mówiące, np. Jelenie Góry (*Hirschberge*).

aby móc iść do kościoła. Wyszorowane starannie ługiem, wyschnięte włókna drewnianej podłogi bardzo łatwo wchłaniały smar z moich stóp, tak że za każdym krokiem pozostawiałem na podłodze widoczne ślady. Matka siedziała właśnie przy stole pod oknem i szyła. Gdy ujrzała mnie tak wkraczającego do środka i zmierzającego w głąb izby, zerwała się. Przez moment wahała się zaskoczona, czy też z rozmysłem rozglądając się za narzędziem, jakim mogłaby mnie przywitać. Wreszcie z okrzykiem „A cóż znowu przyniósł ten wcielony paskudnik?” pospieszyła mi naprzeciw, złapała, podniosła do góry i wyniosła czym prędzej do sieni, nie zważając na moje przerażenie i swój fartuch. Tam postawiła mnie na ziemi, sięgnęła pod schody, gdzie był jedyny dozwolony skład wszystkich zwłoczonych do domu różeg i gałęzi, i gdzie ja sam w ostatnich dniach zgromadziłem wielką ich ilość, po czym złapawszy w rękę, co jej popadło, tak długo okładała mnie po nogach, aż na różgach, moich spodenkach, jej fartuchu, kamiennej posadzce i wszędzie dookoła było pełno smoły. Wtedy puściła mnie i wróciła do izby.

Wprawdzie od początku całej historii miałem jakieś mętne i niepewne odczucie, ale tak straszliwy obrót rzeczy, prowadzący do poróżnienia z najdroższymi mi w świecie osobami, wprost unicestwił mnie. W jednym z kątów sieni stał wielki kamienny sześcian, na którym przy pomocy drewnianego młota ubijało się przedzę do domowego tkania. Zatoczyłem się tam i opadłem na kamień. Nie mogłem nawet płakać, moje ściśnięte gardło było jak zesnurowane. Słyszałem, jak w środku matka naradza się ze służącą, co zrobić z podłogą, i bałem się, że gdy ślady po smole nie ustąpią, wróci karać mnie dalej.

W tym samym momencie tylnymi drzwiami, wychodzącymi na ogród i studnię, wszedł dziadek i podszedł do mnie. Dziadek był zawsze dobroduszny i gdy spadło na nas, dzieci, jakieś nieszczęście, nigdy nie wypytywał o winę, tylko spieszył z pomocą. Stał i przyjrzał mi się. Gdy pojął mój stan, zapytał, jak do tego doszło. Odczułem ulgę i chciałem mu powiedzieć, ale nie mogłem, pod jego dobrotliwym, życzliwym spojrzeniem lży, które dotąd nie chciały płynąć, wytrysnęły nagle gwałtownym strumieniem i zanosząc się od płaczu, wydając porwane i zdławione dźwięki, mogłem jedynie unieść w górę nóżki, na których obok smoły widniała brzydka czerwien otrzymanych razów.

On jednak powiedział z uśmiechem: „Choć ze mną”.

Wziął mnie za rękę, łagodnie ściągnął z kamienia i powiodł, ledwie mogącego z przejęcia za nim podążyć, z powrotem przez sień na podwórze. Wokół zabudowań biegnie tam szeroki chodnik, brukowany kamieniami, gdzie pod okapem stoją stołki i inne siedziska, aby przy różnych zajęciach, jak na przykład czesanie lnu, móc przysiąść w czas niepogody pod osłoną dachu. Podprowadził mnie do takiego stołka i rzekł: „Siadaj i poczekaj tu, zaraz wrócę”.

Po tych słowach wszedł do domu i po chwili był z powrotem, niosąc w rękach wielką, zielono emaliowaną misę, garnek z wodą, mydło i ręcz-

nik. Postawił to na chodniku, ściągnął ze mnie spodenki, odrzucił na bok, nalał do miski ciepłej wody, wstawił do niej moje nogi i tak długo zmywał wodą i mydłem, aż w misie pojawiła się góra białobrazowej, plamistej piany, a smar, jako że był jeszcze świeży, całkowicie zeszedł i na skórze nie pozostało ani śladu smoły. Potem wytarł stopy ręcznikiem i spytał: „Czy teraz już dobrze?”.

Ciężar spadał mi stopniowo z serca, niemal śmiałem się wśród łez, już tylko pojedynczo napływających do oczu. Następnie przyniósł i założył mi inne spodenki. Wreszcie suchym końcem ręcznika obtarł moją zapłakaną twarz i rzekł: „Teraz przejdź przez podwórze i wyjdź bramą wyjazdową na ulicę, tak żeby nikt cię nie spostrzegł i żebyś nikomu nie wpadł w ręce. Tam poczekaj na mnie, przyniosę ci inne ubranie i sam się też nieco przebiorę. Idę dzisiaj do Melm, możesz iść ze mną i opowiesz mi, jak doszło do tego nieszczęścia i skąd wzięłeś ten smar. Rzeczy zostawimy tutaj, ktoś je sprzątnie”.

Z tymi słowy pchnął mnie w kierunku wyjścia, a sam wrócił do domu. Przeszedłem cicho przez podwórze i przemknąłem się przy wjeździe. Na ulicy dla bezpieczeństwa ominąłem z daleka wielki blok kamienny i wejście, ustawiając się w miejscu, gdzie z odległości mogłem widzieć przez drzwi wnętrze domu. Na miejscu, gdzie wymierzono mi karę, uwijały się dwie służące, które klęcząc na posadzce, przesuwwały po niej rękoma tam i z powrotem. Prawdopodobnie usiłowały zmyć ślady smoły, jakie powstały w trakcie wymierzania mi kary. Przy drzwiach krążyła jaskółka, ciągle wlatując i wylatując, ponieważ dzisiaj pod jej gniazdem był ustawiczny ruch, najpierw kiedy mnie karano, teraz przez krzątanie się dziewczyn. Na końcu uliczki, daleko od naszych drzwi wejściowych, tam, gdzie zbocze, na którym stoi nasz dom, spada ku drodze, leżało parę ściętych pni drzew. Usiadłem na nich i czekałem.

W końcu dziadek wyszedł. Na głowie miał szeroki kapelusz, ubrany był w długi surdut, jaki zwykł przywdziewać w niedzielę, a w rękę dzierżył laskę. W drugiej niósł moją kurteczkę w niebieskie paski, białe pończochy, czarne sznurowane buciki i szary filcowy kapelusik. Pomógł mi to wszystko przywdziać i rzekł: „No, teraz idziemy”.

Wąską dróżką pośród zieleni naszych pagórków doszliśmy do drogi i między zalanymi wiosennym słońcem domostwami sąsiadów, którzy nas pozdrawiali, zeszlśmy dalej w dół na otwartą przestrzeń. Rozciągały się tutaj pola i zieleńjące pięknie błonia, a jasne, przyjazne światło słońca ogarniało cały świat. Podążyliśmy białą drogą skroś zielonych łąk. Mój ból i smutek ulatniał się, bo wiedziałem, że sprawa ani chybi weźmie dobry obrót, skoro wdał się w nią jako obrońca dziadek; świeże powietrze i blask słońca działały kojąco, przyjemnie było czuć kurteczkę na ramionach i buciki na nogach, a we włosach łagodne powiewy wiatru.

Kiedy szliśmy łąką – jak zwykle, gdy dziadek brał mnie ze sobą, to znaczy on skracając swoje długie kroki, a ja drepcząc przy nim, jako że było to dla mnie ciągle jeszcze za szybko – powiedział: „Teraz powiedz mi wreszcie,

co się stało i jak wpadłeś w tak wielką ilość smaru, że nie tylko całe twoje nogi i spodenki są w smole, ale plama smoły jest w sieni, smołą powalane są dookoła różgi i w całym domu, gdziekolwiek by nie wejść, można się natknąć na plamy smaru. Powiedziałem już twojej matce, że idziesz ze mną i nie musisz się martwić, nie spotka cię żadna kara”.

Opowiedziałem mu więc, jak siedziałem na kamieniu, jak nadszedł domokrażca ze smarem, jak spytał mnie, czy chcę mieć nasmarowane stopy, jak podstawilem mu je i jak nakreślił mi na nich ślady, jak poszedłem do domu pokazać je matce, jak skoczyła i jak mnie porwała, zaniósła do sieni, wysmażała moimi własnymi różgami, i jak zostałem po tym, siedząc na kamieniu.

„Błazenek z ciebie”, powiedział dziadek, „a stary Andreas to sprytna szelma, zawsze to wyprawiał i teraz zapewne jeszcze ciągle skrycie zaśmiewa się z własnego pomysłu. To by cię usprawiedliwiało. Ale widzisz, i stary Andreas, jakkolwiek źle może wyglądać w naszych oczach, nie zawinił tak bardzo, jak myślimy; bo skąd znowu ma wiedzieć, że smar dla ludzi może być straszną rzeczą i wyrządzać w domu tak wielki nieład; dla niego jest to po prostu towar, z którym ma ciągle do czynienia, który go żywi, którego obdarza miłością i w który się ciągle zaopatruje na nowo, gdy mu go zabraknie. I jak może coś wiedzieć o umytych podłogach, skoro rok w rok, gdy pada deszcz i gdy słońce świeci, przebywa ze swoją beczką w drodze, a po nocach i przy święcie sypia w jakiejś stodole i na swoim ubraniu nosi przyklepione słomę albo kłosa. Także twoja matka nie była w błędzie; musiała pomyśleć, że lekkomyślnie nasmarowałeś sobie sam nogi tak wielką ilością smaru i umyślnie wszedłeś do izby zawalać dokładnie umytą podłogę. Ale poczekaj, sama to zrozumie i wszystko będzie dobrze. Jak dojdziemy do owego wzniesienia, skąd wokół roztacza się rozległy widok, opowiem ci pewną historię o takich smolarzach jak stary Andreas, która wydarzyła się na długo przedtem, zanim się urodziłeś, i zobaczysz, jakie niezwykle bywają losy ludzi na tym bożym świecie. A jak będziesz wystarczająco silny i dasz radę, pozwolę ci pójść ze sobą w przyszłym tygodniu do Spitzenberg i w góry Hirschberge, i tam po drodze w Fichtengrunde zobaczysz smolarnię, gdzie sporządzają smar i skąd bierze swój zapas stary Andreas, a zatem skąd pochodzi smoła, którą nasmarowano ci dzisiaj stopy”.

„Tak, dziadku”, powiedziałem, „na pewno dam radę”.

„To dobrze”, odparł, „pójdziesz”.

Z tymi słowy dotarliśmy do murka z luźnych, niespojonych kamieni, poza którym ciągnęła się zielona łąka z wydeptaną jasną dróżką. Dziadek przekroczył go, przeciągając za sobą surdut i laskę, po czym pomógł mi, jako że byłem zbyt mały; po czym poszliśmy ścieżką dalej. Mniej więcej pośrodku łąki zatrzymał się i wskazał na miejsce, gdzie spod płaskiego kamienia wytryskiwała z ziemi czysta krynica i płynęła po murawie.

„To źródółko Behringer”, powiedział, „ma najlepszą wodę w całej okolicy, wyjąwszy cudowną wodę ocembrowaną na Brunnbergu, obok Łaskawej

Kaplicy Dobrej Wody. Wielu czerpie z tego źródła wodę, pracujący w polu przychodzą tutaj z daleka, żeby się napić, nawet chorzy z odległych okolic przysyłają dzbany, aby sprowadzić sobie stąd wodę. Zapamiętaj sobie to źródło”.

„Dobrze, dziadku”, odparłem.

Ruszyliśmy dalej. Szliśmy ścieżką przez łąkę, szliśmy między polami drogą pod górę, aż dotarliśmy do miejsca, gdzie ziemię pokrywała krótka, szarawa murawa, na której z rzadka rozrzucone stały pojedyncze sosny.

„Miejsce, przez które teraz idziemy”, rzekł dziadek, „zwie się Dürrsch-näbel¹⁶, ta dziwaczna nazwa pochodzi bądź od wyschłego jałowego gruntu, bądź od mizernego zielska, które masami porosło tutaj podłoże, a jego kwiaty mają białe dzióbki z żółtym językiem w środku. A te potężne sosny – widzisz, przypadają one w udziale mieszkańcom Oberplan, każdemu według należnej płatności – mają igły nie w dwóch rzędach, lecz w pękach, szorstkich zielonych kiściach, mają też lepkie żywiczne drewno, żółtą smołę, rzucają skąpy cień, a przy najłżejszym tchnieniu wiatru szmerzą cicho i łagodnie”.

Gdy przeszliśmy jeszcze kawałek, mogłem potwierdzić słuszność tego, co mówił dziadek. Widziałem mnóstwo białozółtych kwiatków na ziemi, widziałem szarą trawę, na niektórych pniach widziałem smołę niczym złote krople, widziałem niezliczone pęki igieł na niezliczonych gałęziach, osadzone w drobnutkich ciemnych kiściach, i słyszałem, choć nie czuć było żadnego powiewu powietrza, lekki szmer igliwia.

Wędrowaliśmy dalej i droga stała się dość stroma.

Wysoko już, na przestronnym miejscu, dziadek stanął i powiedział: „No, tutaj się trochę zatrzymamy”.

Odwrócił się, a gdy nieco odsapnęliśmy po wspinaczce, podniósł łaskę i wskazując odległy, potężny grzbiet lasu w stronie, z której przyszliśmy, zapytał: „Wiesz, co tam jest?”

„Tak, dziadku”, odparłem, „tam jest hala, na której latem przebywają stada bydła, spędzane z powrotem jesienią”.

„A dalej na wprost zbocza, co to jest?”, pytał znowu.

„To las Hüttenwald”, odpowiedziałem.

„A na prawo od hali i lasu?”

„To góra Philippgeorgberg”.

„A na prawo od niej?”

„To las Seewald, gdzie znajduje się ciemne i głębokie jezioro Seewasser”.

„A dalej na prawo od lasu?”

„Góra Blockenstein i las Sesselwald”.

„I jeszcze na prawo?”

„Las Tussetwald”.

„I dalej już nie wiesz; znajduje się tam jeszcze parę leśnych grzbietów, z których każdy ma własną nazwę, ciągną się one na wiele mil w głąb kraju.

¹⁶ Suche Dzioby.

Niegdyś lasy były o wiele większe niż teraz. Gdy byłem chłopcem, sięgały po górę Spitzenberg i do pierwszych zabudowań Stiftshäuser, żyły w nich jeszcze wilki, a nocami leżąc w łóżkach słyszeliśmy w porze godowej ryki jeleni. O tam, widzisz słup dymu, który wzbija się z Hüttenwaldu?”

„Tak, dziadku, widzę”.

„I dalej w głębi następny, z lasu na hali?”

„Tak, dziadku”.

„I jeszcze jeden, na skłonie Philippgeorgbergu?”

„Widzę, dziadku”.

„A daleko z tyłu w kotlinie jeziora, które ledwie widać, jeszcze jeden, tak słaby jak błękitny obłoczek?”

„Też, dziadku”.

„Widzisz, te wszystkie słupy dymu pochodzą od ludzi, którzy pracują w lesie. Najpierw są to ci, którzy ścinają drzewo, pozostawiając same pniaki i krzaczaste zarośla. Rozpalają ognisko, by zgotować przy nim strawę, a także spalić niepotrzebne gałęzie i chrust. Potem są to węglarze, którzy wznoszą olbrzymie mielerze, przykrywają je ziemią i gałęzmi, i z drew wypalają węgiel drzewny, który potem w wielkich worach wiozą obok naszego domu w odległą stronę, gdzie nie ma żadnego opału. Inni znów zbierają siano, kosząc je na małych polanach i odkrytych miejscach lasu albo ścinając sierpem między kamieniami. I ci rozpalają ogniska, aby przy nich gotować, albo by dymem odpędzać nękające bydło muchy. Następnie są to poszukiwacze huby, roślin leczniczych, owoców i przeróżnych innych rzeczy, oni także rozniecają ogień w czasie odpoczynku. Wreszcie, są to smolarze, którzy z leśnej darni budują piece albo zasklepiają gliną jamy, a obok wznoszą swoje drewniane szałas, mieszkają w nich i wytapiają w tych paleniskach smar do wozów, smołę, terpentynę i inne oleje. Jeśli ukazuje się bardzo wątła nitka dymu, może to być jakiś myśliwy, który smaży sobie kawałek ryby albo wypoczywa. Wszyscy ci ludzie nie mają żadnego stałego miejsca w lesie; są to tu, to tam, w zależności od tego, gdzie znajdą robotę albo gdzie ją kończą. Stąd i słupy dymów nie wiążą się z żadnym konkretnym miejscem, dziś widzisz je tutaj, kiedy indziej znów w innym miejscu”.

„Tak, dziadku”.

„Takie jest życie lasu. Ale popatrzmy i na dalsze okolice. Potrafisz mi powiedzieć, co to za białe budynki, które widać przez ten podwójny pień sosny?”

„Tak, dziadku, to Pranhöfe”.

„A dalej na lewo?”

„To jest góra Glöckelberg”.

„A naprzeciwko nas tutaj nad wodą?”

„To Hammermühle i gospodarstwo Davida”.

„A te domy całkiem blisko nas, spomiędzy których wystaje kościół, a za nimi widnieje góra, gdzie stoi jeszcze jeden kościółek?”

„Ależ dziadku, to nasze miasteczko Oberplan, a kościółek na górze to przecież Kościółek Dobrej Wody”.

„Gdyby nie było gór i wzniesień dookoła nas, widziałbyś jeszcze więcej domów i miejscowości: Karlshöfe, Stuben, Schwarzbach, Langenbruck, Melm, Honnetschlag, a po przeciwnej stronie Pichlern, Pernek, Salnau i wiele innych. Zobaczysz kiedyś, jak wre w nich życie, jak nocą i dniem wielu ludzi trzodzi się tam, zdobywając chleb i zażywając takich samych radości, jakie znamy i u nas. Pokazałem ci te wszystkie lasy i miejscowości, ponieważ rozegrała się w nich historia, którą obiecałem opowiedzieć. Ale chodźmy, by rychlej dojść do celu, będę mówił podczas drogi”.

Dziadek odwrócił się i wspierając szpic swej łaski na skąpej darni ruszył dalej, prawiąc: „Tutaj w tych lasach rozegrały się niegdyś dziwne wypadki i spadło na te miejsca wielkie nieszczęście. Mój dziadek, a twój prapradziadek, który żył podówczas, często nam o tym opowiadał. Pewnej wiosny, jak tylko ukazały się na drzewach pączki i opadły płatki kwiatów, dotarła w te strony ciężka choroba i wybuchła w miejscowościach, które widziałeś, w miejscach, których z powodu gór widzieć nie mogłeś, a nawet w lasach, które mi pokazywałeś. Wcześniej grasowała w odległych stronach, zbierając tam niewiarygodnie duże żniwo ofiar. Nagle wtargnęła do nas. Nie wiadomo, jak się zjawiała: czy przywieźli ją ludzie, czy przybyła z łagodniejszym powietrzem wiosny, czy też przyniosły ją wiatry i deszczowe chmury: dość, że przyszła, rozszerzając się wszędzie dookoła. Po drogach, na których leżały jeszcze białe płatki kwiatów, wieziono umarłych, a w izdebkach, do których zaglądał liść wiosenny, leżeli chorzy, pielęgowani też przez chorujących. Epidemii zwano dżumą, zdrowy umierał w przeciągu pięciu, sześciu godzin, a ci, którzy wyzdrowieli, byli ani zdrowi, ani chorzy i nie nadawali się już do pracy. Wcześniej opowiadano sobie nieraz zimowymi wieczorami, jak to po dalekich krajach chodzi pewna choroba, na którą ludzie wymierają jak skazańcy; ale nikt nie przypuszczał, że przyjdzie w nasze lasy, bo nigdy jeszcze, zanim nie przyszła, nic obcego do nas nie przyszło. Zaraza wybuchła najpierw w Ratschlägerhäusern i od razu umarli wszyscy, którzy zachorowali. Wieść rozniosła się po okolicy, ludzie przerazili się i wpadli w popłoch. Niektórzy wyczekiwali, czy epidemia sięgnie dalej, inni uciekali i spotykali chorobę tam, dokąd się udali. Już po paru dniach wieziono chować zmarłych na cmentarz w Oberplan, niedługo potem zwożono ich także z bliższych i odleglejszych wsi i z samego miasteczka. Niemal po całych dniach słychać było pogrzebowe dzwony, nie sposób było dzwonić za pojedynczych umarłych, dzwoniono więc naraz za wszystkich. Wkrótce też nie było już miejsca na cmentarzu, więc wykopywano wielkie doły po polach, składano tam zmarłych i zasypywano ziemią. Były domy, w których nie unosił się żaden dym z komina, były takie, z których dochodził ryk bydła, bo zapominano je nakarmić, woły błąkały się zdziczałe, bo nie było nikogo, kto by je zaprowadził do obory. Dzieci nie kochały już własnych rodziców, a rodzice dzieci, wrzucano tylko umarłych do dołu i odchodzono. Zaczzerwieniły się dojrzałe wiśnie, ale nikt na to nie zważał i nikt ich nie zrywał, dojrzewały zboża, ale nie zwożono ich tak starannie jak zazwyczaj, ba, niektóre

w ogóle nie zostałyby zwiezione do domu, gdyby nie litościwi mężczyźni, którzy pomagali przy żniwach chłopcu czy staruszcze, samotnie ostałym na gospodarstwach. Pewnej niedzieli, gdy proboszcz w Oberplan wszedł na ambonę wygłosić kazanie, razem z nim w kościele było siedem osób; reszta wymarła, chorowała lub pielęgnowała chorych, albo też w rozterce czy zapamiętaniu nie przyszła. Gdy to spostrzeżono, podniósł się głośny płacz, proboszcz nie był w stanie nic powiedzieć, odprawił tylko cichą mszę i wszyscy się rozeszli. Kiedy choroba sięgnęła zenitu, kiedy ludzie nie wiedzieli już, czy pomocy mają szukać w niebie, czy na ziemi, zdarzyło się, że pewien wieśniak podążył z gospodarstwa Amischhause w Meln do miasta Oberplan. Na potrójnej sośnie zauważył siedzącego ptaka, który śpiewał:

Gdy zjecie gencjanę i anyżek,
Wstaniecie, rychło nie umrzecie.
Gdy zjecie gencjanę i anyżek,
Wstaniecie, rychło nie umrzecie.

Chłop uciekł, pobiegł do proboszcza Oberplan i powtórzył mu te słowa, a proboszcz przekazał je ludziom. Ci zrobili tak, jak zaśpiewał ptaszek, i choroba zaczęła z wolna ustępować, słabła coraz bardziej, a nim pojawiły się ścierniska po owsach i nim dojrzały brązowe orzechy na leszczynach, ustała całkowicie. Nastąpiły znowu normalne i zażyłe stosunki pomiędzy ludźmi, z wiosek wzbijały się w górę dymy, palono pościel i rzeczy pozostałe po chorych, bo choroba była bardzo zaraźliwa, wiele domów na nowo malowano i szorowano; ponownie zabrzmiały przyjazne dźwięki dzwonów kościelnych, wzywających na modlitwę i świąteczne nabożeństwa.

W tym momencie, jakby przywołany słowami dziadka, zabrzmiał wysoko, jasno i czysto głęboki ton wielkiego dzwonu z wieży w Oberplan, a jego dźwięki dotarły aż pod sosny.

„Słyszysz”, rzekł dziadek, „już czwarta godzina i dzwonią na jutrzejsze święto; widzisz, dziecko, te usta dzwonu niemal przemawiają jak słowa, że wszędzie tutaj znowu jest dobrze, szczęśliwie i spokojnie”.

Odwróciliśmy się i spojrzeliśmy w dół na kościół. Jego ceglany dach i ciemne wieże, z których dobiegało bicie dzwonu, pięły się w górę, a wokół nich, niczym stado gołębi, tłoczyły się szare domy.

„To przedświąteczny wieczór”, odezwał się dziadek, „musimy zmówić krótką modlitwę”.

Zdjął z głowy kapelusz, uczynił znak krzyża i zaczął się modlić. Ja również ściągnąłem mój kapelusik i także odmawiałem modlitwę. Gdy skończyliśmy, przeżegnaliśmy się i nałożyliśmy na powrót nasze nakrycia głowy, dziadek powiedział: „To piękny obyczaj, sobotnim popołudniem dzwon daje znak, że oto rozpoczyna się wigilia święta i że powinno ustać wszystko, co doczesne; ja po południu w sobotę nie podejmuję żadnych poważniejszych prac, najwyżej wybieram się do sąsiednich wsi. Zwyczaj pochodzi jeszcze z czasów, gdy mieszkali tutaj poganie, dla których wszystkie dni były jednakowe i którzy po nawróceniu potrzebowali wyraźnego

znaku, że nadchodzi dzień święta Pana. Niegdyś bardzo przestrzegano tego; gdy odzywał się wieczorny dzwon, ludzie modlili się i przerywali cięższe prace w domu i w polu. Twoja babka jako młoda dziewczyna zawsze klękała przy dźwiękach dzwonu i odmawiała krótki pacierz. Jeśli wówczas sobotnim wieczorem, podobnie jak dziś, szedłem do Glöckelberg, skąd babka pochodzi, często widziałem ją, jak w czerwonym kaftaniku i śnieżnobiałej spódniczce klęczy przy dźwiękach wiejskiej sygnaturki, a kwiaty w ogródku były równie białe i czerwone jak jej ubranie”.

„Dziadku, ona jeszcze teraz, gdy dzwonią, modli się w alkwie przy błękitnej skrzyni w czerwone kwiaty”, powiedziałem.

„Tak, ona to czyni”, odparł, „ale inni ludzie tego nie przestrzegają, dalej zajęci na polu i w izbie, tak jak nasz sąsiad tkacz, u którego odgłosy pracy rozbrzmiewają cały sobotni wieczór, aż zapadnie noc i na niebie pokażą się gwiazdy”.

„Tak, dziadku”.

„Pewnie nie wiesz, że dzwony z Oberplan posiadają najpiękniejszy dźwięk w całej okolicy. Są zestrojone ze sobą jak struny skrzypiec, tworząc pełną harmonię. Dlatego też nie można dodać żadnego więcej, a gdyby któryś dzwon pękł lub zarysował się, przepadłoby całe piękno. Kiedy odwiedziłem twego wuja Simona, gdy raniony na polu bitwy leżał chory, powiedział: «Ojcie, gdybym jeszcze raz tylko mógł usłyszeć głos dzwonów z Oberplan!». Ale nie miał już ich więcej usłyszeć, umarł”.

W tym momencie dzwony umilkły i nad polami stało znów tylko pogodne słoneczne światło.

„Pójdźmy dalej”, rzekł dziadek.

Ruszyliśmy znowu szarą trawą pomiędzy drzewami, od jednego pnia do drugiego. Była zapewne jakaś bardziej wydeptana ścieżka, ale przyjemnie było iść po miękkim podłożu. Tylko obcasy moich trzewików tak się wyślizgały od krótkiej murawy, że ledwo mogłem iść, rozjeżdżając się nogami na wszystkie strony. Gdy dziadek spostrzegł to, powiedział: „Nie powinienes tak ciągnąć stopami; na tej trawie trzeba stawiać od razu pewny i silny krok, inaczej podeszwy się wyślizgają i tracą oparcie. Wszystkiego trzeba się uczyć, nawet chodzenia. Daj rękę, poprowadzę cię”.

Uchwyciłem się dziadka i poszedłem dalej już pewniej.

Po jakimś czasie dziadek wskazał na jedno z drzew, mówiąc: „To jest owa potrójna sosna”.

Wielki pień wznosił się do góry i dźwigał trzy śmigłe drzewa, których konary i gałęzie w górze mieszały się ze sobą. U jego stóp leżało mnóstwo opadłych igieł.

„Nie wiem”, rzekł dziadek, „czy ptak wyśpiewał te słowa, czy też Bóg włożył je w ludzkie serce: ale potrójnej sosny nie wolno ściąć, ani uszkodzić jej pnia i konarów”.

Przyjrzałem się dokładnie drzewu, po czym ruszyliśmy dalej i po pewnym czasie opuściliśmy Dürschnäbel. Pnie drzew stały się szczuplejsze,

przerzedziły się, aż w końcu całkiem znikły i szliśmy teraz kamienistą drogą pod górę wśród pól, które znów się pokazały. Tutaj dziadek ponownie wskazał jeden pień, mówiąc: „Popatrz, ten mocarny buk jest najpotężniejszym drzewem w okolicy, wzrósł na najbardziej kamienistym podłożu, jakie tylko może być. Dlatego jego drewno jest twarde jak kamień, pień ma krótki, a gęste gałęzie mają zwarte liście w kulistej koronie, przez którą nie prześwituje ani kawałeczek nieba. Gdy nadchodzi zima, ludzie patrzą nie niego i mówią: gdy jesienny wichur zaśwista w suchym listowiu twardego buka i strąci jego liście na ziemię, zima wkrótce nadejdzie. I rzeczywiście, niedługo potem wzgórze i lasy okrywają się białą płachtą śniegu. Zapamiętaj to drzewo i pomyśl, gdy upłynie wiele lat, a mnie już nie będzie, że twój dziadek pokazał ci je pierwszy”.

Od buka podeszliśmy jeszcze kawałek pod górę i wspięliśmy się na grzbiet wzniesienia, z którego odsłoniły się okolice po drugiej stronie, a u stóp ujrzelśmy tonącą w drzewach wieś Melm.

Dziadek przystanął i wskazując kijem na odległy las powiedział: „Patrz, ten ciemny las tam naprzeciw po prawej to wzniesienie Rindlesberg, za nim leży wieś Rindles, teraz niewidoczna. Dalej w lewo, gdyby nie iglasty las, dostrzegłbyś wielki folwark Alschhof. Podczas zarazy wymarli tam wszyscy prócz jednej służebnej dziewczyny, która musiała doglądać bydła, wielkiej ilości krów, których mleko przerabiano w majątku na sery, a ponadto byków i młodego przychówku jałówek. Przez wiele tygodni karmiła zwierzęta, które przetrwały zdrowe i rześkie, jako że zaraza nie była dla nich groźna, czekając, aż państwo dowiedzą się o wypadkach i przysła jej kogoś do pomocy spośród ocalałych ludzi. W wielkim młynie Hammerów, który mi pokazywałeś po drodze, również wymarli wszyscy z wyjątkiem jednego garbatego mężczyzny, który musiał podołać całej robocie i załatwiać ludzi zwożących po epidemii do młyna zboże, by dostać swą mąkę; stąd do dzisiaj krąży powiedzenie: „Mam więcej roboty niż garbaty u Hammerów”. Spośród księży w Oberplan przeżył tylko stary proboszcz, dwóch kapłanów zmarło, zmarł także zakrystian, i jego syn, już po prymicach. Z domów Badhäuser, tworzących kręty zaułek przy targowisku, trzy całkowicie wymarły”.

Gdy przebrzmiały te słowa, zeszliśmy wąwozem do Melm, przechodząc pod krzewami, w których zielonym listowiu słońce igrało różnobarwną grą światła.

Dziadek miał sprawę do załatwienia w pierwszym domu na skraju, w gospodarstwie rodziny Macht. Przez wielkie przypory łukowe weszliśmy do środka. Wieśniak Macht stał na podwórzu, ubrany był w koszulę z rękawami i kamizelkę ze spiczastymi metalowymi guzikami. Ujrawszy dziadka, pozdrowił go i wprowadził do izby; mnie posadzono w podwórzu na drewnianej ławeczce koło drzwi i poczęstowano kanapką. Wypoczywając, przypatrywałem się różnym rzeczom: stojącym pod dachem szopy wozom, zasuniętym jeden w drugi, pługom i bronom spiętrzonej dla oszczędności miejsca w jednym miejscu, parobkom i dziewczynom, którzy chodząc

tu i ówdzie krzatali się przy sobotniej robocie i szykowali do niedzielnego święta; wszystko to mieszało mi się z rzeczami, które wypełniały moją głowę: potrójnymi sosnami, zmarłymi, umierającymi oraz śpiewającymi ptakami.

Po jakimś czasie ukazał się dziadek, mówiąc: „No, załatwione, ruszamy z powrotem”.

Wstałem z ławeczki i wyszliśmy odprowadzani przez wieśniaka i jego żonę, którzy pożegnali nas pod bramą, życząc szczęśliwego powrotu.

Gdy byliśmy już sami, przechodząc znowu wąwozem, dziadek podjął opowieść: „Późną jesienią, kiedy dojrzewają brusznice, a nad łęgami ścielą się mgły, zajęto się owym miejscem, gdzie pochowano zmarłych w niepoświęconej ziemi i bez ceremonii. Wielu chodziło i oglądało świeże kopce, inni pragnęli znać imiona tych, co w nich spoczywają, i gdy w Oberplan działała znowu opieka duszpasterska, grunt został należycie poświęcony jako ziemia cmentarna, odprawiono uroczystą mszę pod gołym niebem oraz odmówiono zaniedbane modlitwy i błogosławieństwa. Potem ogrodzono plac i obsypano niegaszonym wapnem. Od tamtej pory pamięć o przeszłości zachowała się w różny sposób. Jak wiesz pewnie, niektóre miejsca naszej okolicy ciągle noszą przezwiska od dżumy, jak na przykład Zadżumiona Łąka, Zadżumiona Droga, Zadżumione Zbocze¹⁷; i gdybyś był starszy, mógłbyś jeszcze pamiętać nieistniejącą już kolumnę, stojącą na placu targowym w Oberplan, na której napisane było, kiedy dżuma przyszła i jak długo trwała, i gdzie widniała modlitwa dziękczynna do Ukrzyżowanego, którego postać stała na szczycie kolumny”¹⁸.

„Babka opowiadała nam o niej”, wtrąciłem.

„Od tego czasu przyszły nowe pokolenia”, mówił dalej, „które nie znają historii i nie szanują przeszłości, znikło ogrodzenie cmentarza, miejsce zarosło trawą. Ludzie łatwo zapominają o starych niedolach, widząc w zdrowiu dobro, które im się od Boga należy i które trwonią w pomyślny czas. Nie zważają na miejsca pochówku umarłych i nazwy z przydomkiem *zadżumione* wypowiadają tak lekko, jak gdyby wypowiadali *głogowe* czy *cisowe*”.

Tymczasem wspięliśmy się wąwozem na przełęcz i teraz lasy, ku którym obracaliśmy się, idąc w tę stronę, mieliśmy przed sobą, a słońce chyliło się nad nimi w wielkim blasku ku zachodowi.

„Gdyby zachodzące słońce nie świeciło nam prosto w oczy”, powiedział dziadek, „tak że wszystko majaczy w ognistej poświacie, mógłbym ci pokazać miejsce, o którym teraz opowiem i które należy do naszej historii. Jest oddalone o wiele godzin drogi stąd, znajduje się dokładnie naprzeciwko, gdzie teraz opuszcza się słońce; tam dopiero są prawdziwe lasy. W królewskim majestacie wznoszą się jodły i świerki, stoją olchy i klony, buki i inne przeróżne drzewa, a pospólstwo krzewów i gęsty gąszcz zarośli, traw i ziół, kwiatów, jagód i mchów wypełnia przestrzeń między nimi. Z każdej wyniosłości biją

¹⁷ *Pestwiese, Peststeig, Pesthang.*

¹⁸ Tzw. *Pestsäule*, „kolumny dżumy”, typowe dla pejzażu monarchii habsburskiej.

źródła, szumią i szemrzą, opowiadając to, co zwykły opowiadać zawsze, przenikając niczym płynne szkło przez żwir, by połączyć się w strumienie i popłynąć hen, daleko, w inne kraje; w górze śpiewają ptaki, jaśnieją białe obłoki, spadają deszcze, a gdy zapada noc, błyszczy księżyc i wszystko wygląda jak sieć utkana ze srebrnych nici. W lesie znajduje się bardzo ciemne jezioro, za nim szara skalna ściana, która odbija się w jego lustrze, na brzegach jeziora stoją ciemne drzewa, zaglądając w wodę, całe rewiry malin i ożyn tworzą gęste zaskieki. Skalne ściany pokrywa biała masa splątanych, powalonych drzew, z malin wystaje niejeden biały pień, który strzaskany piorunem patrzy na jezioro, wokół jego toni od wieków spoczywają ogromne szare kamienie, a ptaki i dzikie zwierzęta przybywają pić wodę”.

„To jezioro, o którym mówiłem, dziadku”, powiedziałem, „babka opowiadała nam o jego wodach i o dziwnych rybach, i że gdy stoi nad nim biała chmurka, to nadchodzi burza”.

„Gdy stoi nad nim biała chmurka”, podjął dziadek, „to choć niebo jest pogodne, chmur gromadzi się coraz więcej, aż robi się ich cała chmara, odrywa do lasu i nadciąga do nas wraz z burzą, która sprowadza silne ulewę, a często grad. Na skraju tego lasu, wtedy jeszcze gęsto zadrzewionego, choć dzisiaj są tam pola, znajdowała się w czasach zarazy chata smolarzy. Mieszkał w niej mężczyzna, o którym chcę ci opowiedzieć. Mój dziadek jeszcze go znał i mówił, że czasami widać było wznoszący się tam z lasu dym, jaki dzisiaj widziałeś podczas drogi”.

„Tak, dziadku”, potwierdziłem.

„Smolarz ten w czas zarazy chciał ująć przeznaczeniu, jakie Bóg zesłał na ludzi. Umyślił uciec w najwyższe partie lasu, gdzie nie dociera żaden człowiek, nie dolatuje najbliższe ludzkie technienie, gdzie wszystko jest inaczej niż na dole i gdzie mógłby ocalić zdrowie. Jeśli ktoś zechciałby do niego dotrzeć, gotów był raczej zatłuc go kijem niż dopuścić, by podszedł bliżej i przyniósł mu dżumę. Chciał tam przeczekać, aż choroba minie, po czym wróciłby do dawnego życia. Gdy więc czarni taczkarze, którzy pobierali od niego smar, przynieśli wieści, że dżuma wybuchła w przyległych okolicach, zebrał się i uszedł w wysokie lasy. Wspiął się jednak jeszcze dalej niż jezioro, dotarł tam, gdzie las stoi niczym w pierwszym dniu stworzenia, gdzie nie pracował jeszcze żaden człowiek, gdzie jeśli drzewo pada, to tylko strzaskane piorunem lub przetrącone wicherem; wtedy z jego łona strzelają w górę nowe drzewa i zioła, pną się ku górze, pomiędzy nimi rosną w nieprzejrzaną ilość nietknięte kwiaty i trawy i zioła”.

Podczas gdy dziadek opowiadał, słońce zaszło. Ognista poświata w jednej chwili znikła, czyste bezchmurne niebo zmieniło się w złote tło, jakie widuje się na starych malowidłach, a na nim wyraziście zaznaczył się ciemnoniebieski las.

„Patrz, dziecko, teraz możemy dostrzec miejsce, o którym mówię”, rzekł dziadek, „dokładnie naprzeciwnie, tam gdzie ciemniejsze, błękitne zabarwienie, znajduje się niecka, w której leży jezioro. Nie wiem, czy ją widzisz”.

„Widzę”, powiedziałem, „widzę też lekkie szare pasma, które znaczą skalną ścianę”.

„A to masz wzrok bystrzejszy niż mój”, odparł dziadek, „powiedz teraz oczami w prawo od skały i w górę ku obrzeżu, to właśnie te wielkie, wysokie bory. Ma się tam znajdować skała o nawisach jak kapelusz, która wygląda jak mała narośl na krawędzi lasu”.

„Widzę, dziadku, małą narośl”.

„Nazywa się Hutfels¹⁹ i ciągnie się powyżej jeziora, w lesie, gdzie człowiek niemal nie dociera. Kiedyś jednak nad jeziorem stała już podobno drewniana siedziba. Wzniósł ją rycerz, pan Wittinghausen, jako schronienie dla swych córek podczas wojny szwedzkiej. Jego zamek został wtedy spalony, ruiny jeszcze dziś w kształcie błękitnawej kostki wznoszą się nad lasem Thomaswalde”.

„Znam te ruiny, dziadku”.

„Dom stał za jeziorem, pod osłoną skalnej ściany i pewien stary myśliwy czuwał nad dziewczętami. Dziś po tym nie ma śladu. Od tego jeziora wspiął się smolarz aż do Hutfels i wyszukał sobie korzystne miejsce. Nie był sam, tylko z żoną, dziećmi, braćmi, kuzynami, kumami i służbą, wziął ze sobą także bydło i sprzęty. Zabrał też rozmaite nasiona i zboża, by móc je zasiać w skopanej ziemi i zdobyć zapas na przyszłość. Wzniesiono chaty dla ludzi i zwierząt, zbudowano piece do wypalania i obsiano skopane pola. Brat smolarza, który był z nimi, nie chciał pozostać w lesie i zabrał się z powrotem do domu. Smolarz polecił mu zawiadomić ich, kiedy wybuchnie dżuma. Niech w lesie na Hausbergu w południe rozpali ognisko i niech słup dymu będzie widoczny równo godzinę, po czym niech zgaśnie. Dla pewności powinno się to powtarzać przez trzy dni z rzędu, żeby mieszkańcy lasu rozpoznali znak. Gdy epidemia ustanie, ma ich znowu zawiadomić, że już bezpiecznie mogą wracać. Niech roznieci na Hausbergu słup dymu około południa na godzinę i zagasi go. Niech czyni tak cztery dni z rzędu, ale każdego dnia o godzinę później; po tym szczególnym znaku poznają, że niebezpieczeństwo minęło. Jeśli jednak miałby zachorować, niech zadanie to przekaże jakiemuś przyjacielowi lub krewnemu, a ten z kolei znowu jakiemuś przyjacielowi lub krewnemu, tak by zawsze ktoś rozniecił dym; może spodziewać się za to pewnej zapłaty smolarza. Znasz Hausberg?”

„Tak, dziadku”, odrzekłem, „to czarny szpiczasty las, który wznosi się za Pernek i na szczycie ma bryły skał”.

„Tak”, potwierdził dziadek, „to on. Powiadają, że kiedyś żyło trzech braci: jeden na hali, jeden w Hausbergu i jeden w Thomaswalde. Gdy któremuś zagrażało niebezpieczeństwo, mieli sobie dawać znak, za dnia dymem, w nocy ogniem, by zauważono i pospieszono z pomocą. Nie wiem, czy owi bracia naprawdę żyli. Teraz jednak w lesie mieszkali uciekinierzy i kiedy wybuchła w naszych stronach dżuma, wzbіл się około południa z Hausbergu

¹⁹ Kapeluszkowa Skała.

słup dymu, trwał godzinę i znikł. Tak było kolejno przez trzy dni i ludzie w lesie wiedzieli, co się stało. – Ale już zimno i rosa pada na trawy, chodź, założę ci kurteczkę, byś nie zmarł, a potem będę opowiadać dalej”.

Podczas opowieści dziadka dotarliśmy do Dürreschnäbel, minęliśmy potrójną sosnę i pod ciemnymi drzewami przybyliśmy po niemal bezbarwnej trawie do pól Oberplan. Dziadek położył swoją łaskę na ziemi, pochylił się nade mną, zawinął mi ciasniej chustkę na szyi, poprawił kamizelkę i zapiał guziki mojej kurtki. Potem dopiął również swój surdut, podniósł łaskę i ruszyliśmy dalej.

„Widzisz, drogie dziecko”, ciągnął, „na nic się to wszystko zdało, była to jedynie próba zesłana od Boga. W porze, gdy leśne krzewy okryły się kwieciami, białym i czerwonym, jak to zamyśliła natura, gdy z kwiatów zawiązały się owoce, gdy weszło i wyrosło to, co smolarz zasiał i zasadził w leśnej ziemi, gdy pobielało już ziarno, gdy płatki owsa zawisły na cieniotkich nitkach, a kartofle obrodziły niebieskawym kwieciami i zielonymi bulwami: wymarli wszyscy ludzie smolarza, on sam i jego żona, a przy życiu pozostał jeden jedyny mały chłopiec, jego syn. Smolarz z żoną umarli ostatni, a ponieważ żyjący ciągle grzebali zmarłych, oni nie mieli już nikogo po sobie, bo dziecko było za małe, i pozostali tak jak umarli, leżąc w chacie. Chłopiec został teraz sam jeden w przerażającym, ogromnym lesie. Rozpuścił zwierzęta ze stajni, bo nie umiał ich karmić, pomyślał, że same wyżywią się leśną trawą, a potem uciekł z chaty, ponieważ okropnie bał się martwego ojca i martwej matki. Wyszedł na wolną leśną przestrzeń, nigdzie nie było nikogo, wszędzie była tylko śmierć. Gdy klękał wśród kwiatów i krzewów modląc się, gdy płakał z rozpaczy po rodzicach i krewnych, gdy później wstawał – wokół niego były jedynie kwiaty i krzewy, i bydło, które błąkało się wśród lasu, pobrzękując dzwonkami. Widzisz, to stało się z chłopcem, który miał może tyle lat co ty. Tylko że smolarze nie są tacy jak ci z miasteczek czy miast, oni są dobrze obeznani ze sprawami natury, dorastają w lesie, potrafią obchodzić się z ogniem, nie lękają się burzy, mają skąpe odzienie, w lecie obywają się bez butów, a na głowie miast kapelusza noszą osmolone włosy. Wieczorem chłopiec wyciągnął z torby hubkę i krzesiwo i sporządził sobie ognisko; bowiem to w piecach smolarza dawno wypaliło się i wygasło. Jak był głodny, wygrzebywał ręką kartofle spod zarośniętej ziemi i piekł je w żarze ogniska. Pił ze źródeł i strumieni. Kiedy indziej poszukiwał wyjścia z lasu. Nie pamiętał już, skąd przyszli. Wychodził na najwyższe miejsca góry, wspinał się na drzewa i wypatrywał, ale widział jedynie las, sam las. Zamierzał iść do coraz wyższych partii lasu, aż dojrzy wreszcie jego kres. Jadł także żytnie i jęczmienne ziarna, które prażył razem z kłosami na kamieniu, spalając plewy i łuski, albo wyłuskiwał surowe ziarna zbóż, albo obierał kapustę rosnącą na grządkach. Nocami zagrzebywał się w liściach i gałęziach, przykrywając chrustem. Rozpuszczone zwierzęta zbiegły albo zbłąkały się w lesie, albo też uciekły spłoszone zmarłymi w chacie; nie słyszał już ich dzwonek i więcej ich nie zobaczył. Pewnego dnia, gdy poszukiwał

bydła, na wzgórzu pokrytym kamieniami i krzakami, w środku jeżynowych chaszczy, odkrył leżącą małą dziewczynkę. Chłopcu zabiło gwałtownie serce, podszedł bliżej, dziewczynka żyła, ale była chora i leżała nieprzytomna. Podszedł jeszcze bliżej, dziewczynka miała białą sukienkę i czarny płaszczyk, splątane włosy i leżała tak bezwładnie w gęstwinie, jak gdyby została w nią wrzucona. Zawołał, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi, ujął rękę dziewczynki, ale ręka nie chwyciła i była jak martwa. Zbiegł w dolinę, starym kapeluszem, jaki zabrał ze sobą z chaty, zaczerpnął wody, poniósł do dziewczynki i zwilżył jej wargi. Powtarzał to kilkukrotnie. Nie wiedział, co by mogło pomóc dziecku, a nawet gdyby wiedział, nie miał niczego, żeby mu dać. Ponieważ nie było łatwo dojść do dziewczynki przez splątane chaszczce, w których leżała, brał teraz duże kamienie i kładł na płótych się pędach jeżyn, powtarzał to tak długo, aż zostały przygięte w dół i pokryte chodnikiem z kamieni. Na tym chodniku ukląkł, przesunął dziecko, przyjrawszy mu się, poprawił mu włosy i ponieważ nie miał żadnego grzebyka, rękoma wygładził mokre loki, tak że znów przypominały piękne, delikatne ludzkie włosy. Ponieważ nie mógł unieść dziewczynki, aby przenieść ją w lepsze miejsce, biegał na pagórek, rwał tam suchą trawę, zrywał żdźbła słomy rosnące wysoko przy skałach, zbierał suche liście, pozostałe od ubiegłej jesieni, zawieszane w gęstwinie krzaków albo zawiane w skalne szczeliny, i gromadził to wszystko na stertę. Gdy nabierał wystarczająco dużo, zaniósł do dziewczynki i sporządził jej miększe legowisko. Podścielił pod te miejsca ciała, które są zwykle najbardziej bolesne. Następnie wyciął nożem gałęzie, wetknął je w ziemię wokół dziecka, związał ich szpice trawą i sianem i położył jeszcze na górze lekkie konary tak, iż utworzyły dach. Na ciało dziewczynki nałożył gałązek i szerokolistnego zielska, jak podbiał, tworząc rodzaj okrycia. Potem przyniósł sobie jedzenie z pola zmarłego ojca. W nocy rozpalili ognisko ze zniesionych drewien i próchna. I tak za dnia siedział przy nieprzytomnym dziecku, strzegł je i ochraniał przed zwierzyną i owadami, nocami palił ognisko. Dziecko jednak nie umarło, ale zaczęło przychodzić do siebie, jego policzki nabrały życia i wyładniały, wargi zaróżowiły się, tracąc bladożółtą barwę, ono samo otworzyło oczy i spoglądało dookoła. Zaczęło również jeść, jadło poziomki, jakie jeszcze można było znaleźć, jadło maliny, które akurat dojrzewały, jadło miąższ laskowych orzechów, wprowadzie niedojrzały, ale miękki i słodki, jadło wreszcie papkę z pieczonych kartofli i delikatną zawartość ziaren zbóż, a także wszystko to, co przynosił i dawał mu chłopiec; a gdy spało, on wychodził na wzgórze i wspinał się na skałę, aby wypatrywać wokół, szukał też znowu bydła, bo mleko bardzo by się przydało. Ale nie mógł niczego dojrzeć i nie znalazł także zwierząt. Ponieważ dziewczynka była już silniejsza i mogła się ruszać, zabrał ją w pewne miejsce, gdzie osłonę stanowiły zwieszające się gałęzie, ale że obawiał się burzy i deszczu, który mógł padać, wyszukał suchą pieczarę, tam zrobił legowisko i sprowadził dziewczynkę. Powyżej znajdowała się skalna platforma, skąd mieli dobry widok na las. Mówiłem ci, że ta choroba była bardzo ciężka, że

ludzie umierali w przeciągu pięciu, sześciu godzin; ale wspomniałem też, że jeśli ktoś przetrzymał chorobę, zdrowiał szybko, tylko przez długi czas był słaby i wymagał pielęgnowania. Dzieci przebywały teraz w pieczarze, a chłopiec odżywiał dziewczynkę i dbał o nią, dostarczając wszystkiego, czego potrzebowała. Teraz też opowiedziała mu, jak przybyła do lasu. Gdy zbliżała się epidemia, jej rodzice wraz z wieloma innymi ludźmi opuścili swoje dalekie, ojczyste strony, aby szukać wyżej położonych miejsc, gdzie by ich nie dotknęło nieszczęście. W wielkim lesie zabłądzili, ojciec i matka umarli i dziewczynka została sama. Gdzie zmarli ojciec i matka, gdzie udali się pozostali, jak ona sama znalazła się w ożynach, tego nie wiedziała. Nie potrafiła także powiedzieć, gdzie są jej rodzinne strony. Chłopiec też jej opowiedział, jak jego rodzina opuściła chaty, jak udali się do lasu i jak wszyscy poumierali, a on został sam. Tak tedy, widzisz, dzieci przesiadywały w schronieniu, gdy nad lasem przechodził dzień i rozświeślał zieleń, śpiewały ptaki, błyszczały drzewa, a szczyty gór jaśniały; drzemały zaś, gdy zapadła noc pełna ciemności, ciszy lub odgłosów dzikich zwierząt, albo noc jasna od światła, jakie z nieba na wierzchołki drzew zlewał księżyc. Możesz to sobie wyobrazić, jeśli spojrzysz, jak tutaj, choć dawno już jesteśmy wśród domów, wygląda noc, jak groźnie księżyc za chmurami oświeśla czarne jarzębiny naszego sąsiada”.

W trakcie gdy dziadek opowiadał, przeszliśmy polami i łąkami obok miejsca, gdzie znajduje się źródło Behringer, przekroczyliśmy kamienny mur i po miękkiej murawie podchodziliśmy do domów Oberplan. W tym czasie zapadła już zupełna noc, na niebie widniał półksiężyc, rozświetlając wielkie gromady obłoków, a jego promienie padały dokładnie na krzewy jarzębin w ogrodzie naszego sąsiada.

„Gdy dziewczynka doszła już do sił”, ciągnął dziadek, „dzieci postanowili wyjść z lasu. Naradzały się, jak to zrobić. Dziewczynka nie miała pojęcia; chłopiec jednak zauważył, że wszystkie wody spływają w dół, płynąc dalej i dalej bez końca, pomyślał, że las leży bardzo wysoko, a ludzkie siedziby całkiem nisko, że przy jego domu płynęła szeroka wartka woda, i że od tego domu zaczęli się wspinać do lasu, wchodząc coraz wyżej i wyżej; jeśliby więc schodzić stale wzdłuż płynących strumyków w dół, to musi się wyjść z lasu i dotrzeć do ludzi. Dziewczynka przystała na to z radością i zdecydowali się tak uczynić. Przygotowali się do podróży z powrotem. Zbrali tak dużo kartofli z pola, ile mogli unieść, i dużo powiązanych pęków kłosów. Chłopiec zrobił ze swej kurtki torbę, a na poziomki i maliny sporządził piękne koszyczki z brzoźowego łyka. Potem wyruszyli. Najpierw odszukali w dolinie strumień, z którego pili wodę, i poszli wzdłuż niego. Widzisz, chłopiec wiódł dziewczynkę, która była słaba, bo był w lesie bardziej doświadczony; pokazywał kamienie, po których ma iść, ostrzegał przed kolcami i spiczastymi gałęziami, by je omijała, prowadził ją przez wąskie przejścia, a gdy pojawiały się duże skały, gąszcze albo bagna, skręcali i kierowali się zawsze roztropnie w stronę strumienia. Tak posuwali się naprzód. Kiedy byli zmę-

czeni, przysiadali i odpoczywali, a kiedy wypoczęli, szli dalej. Popołudniami chłopiec rozpałał ognisko i piekli kartofle oraz podpiekali sobie kłosa zbóż. Wody szukał w źródelkach albo w wątlym, chłodnym strumyczku, który przez biały piasek wypływał z leśnej ziemi, wśród zarośli czy kamieni. Gdy napotykali miejsca, gdzie były orzechy i poziomki, zbierali je. Nocami chłopiec rozpałał ognisko, przygotował dziewczynce legowisko, a sam modlił się, jak zwykł to czynić od pierwszych dni w lesie. Tak wędrowali dalej. Mijali wiele drzew, jodły ze zwisającymi brodami z mchu, złamane świerki, długoramienne klony, buki o biało cętkowanych pniach i jasnozielonych liściach, mijali po drodze kwiaty, rośliny i kamienie, szli ze śpiewem ptaków, szli obok skaczącej wiewiórki i pasącej się sarny. Strumień zakręcał wokół pagórka, płynął prosto, albo wił się między pniami drzew. Ciągłe rósł i zbierał, niezliczone strugi spływały z poboczy dolin, wpadały doń krople ściekające z liści drzew i traw i płynęły razem. Strumyk szemrał w żwirze, jakby szeptał coś dzieciom. Zaczęły się też pojawiać inne drzewa, po których poznały, że docierają w niższe okolice; ustąpiły szpiczaste jodły, świerki o chropawej korze, klony o wielkich gałęziach i przysadziste buki, a pojawiły się drzewa mniejsze, świeższe, bogatsze i delikatniejsze. Nad strumieniem stały olchy i liczne wierzby, dzika jabłoń ukazała swoje owoce i leśna czereśnia obdarzyła je małymi czarnymi słodkimi gronami. Pokazały się łąki i pastwiska, drzewa stopniowo zaczęły się przerzedzać, występowały teraz już tylko w kępach, i wreszcie pewnego razu, gdy strumień płynął już jako szeroka, spokojna woda, dzieci ujrzały pola i ludzkie domostwa. Wydały okrzyk radości i zbliżyły się do jednego z domów. Nie były to strony rodzinne chłopca, dzieci nie wiedziały, gdzie wyszły, ale zostały życzliwie przyjęte i otoczone opieką. Tymczasem z Hausbergu wzniosła się w południe kolumna dymu, utrzymywała się przez godzinę i znikła. Powtarzało się to cztery dni z rzędu, każdego dnia o godzinę później: ale nie było nikogo, kto by ten znak odebrał”.

Gdy dziadek mówił te słowa, podeszliśmy pod nasz dom.

„Ponieważ zdrożyliśmy się”, powiedział, „a jest tak ciepło, przysiadźmy na chwilę na kamieniu, skończę opowiadać”.

Usiedliśmy na kamieniu i dziadek ciągnął dalej: „Gdy dowiedziano się, kim jest chłopiec i skąd pochodzi, zabrano go razem z dziewczynką do chaty stryja smolarza. Stryj udał się w górę lasu i spalił ze zgrozą leśną chatę, gdzie leżeli martwy smolarz i jego żona. Także krewni dziewczynki wywieźli się o miejscu jej pobytu i odebrali ją z chaty smolarza. Widzisz więc, że w tych czasach dżuma wybuchła także w innych częściach kraju i umarło na nią wielu ludzi; ale nadeszły nowe dni, a wraz z nimi powróciło w nasze strony zdrowie. Chłopiec pozostał teraz przy wuju w jego chacie, dorastał tam i razem zajmowali się smolnym rzemiosłem, wytapiając smar do wozów, terpentynę i wiele innych rzeczy. Gdy minęło wiele lat, gdy chłopiec stał się już niemal mężczyzną, przed chatę smolarza zajechał pewnego razu powozik. Siedziała w nim piękna panna, ubrana w białą sukienkę

i czarny płaszczyk, z pękiem ożyn na piersi. Miała policzki, oczy i delikatne włosy owej dziewczynki z lasu. Przybyła zobaczyć chłopca, który ją uratował i wyprowadził z lasu. Razem z towarzyszącym jej starym krewnym poprosiła młodzieńca, by zechciał udać się z nimi do pałacu i tam zamieszkać. Młodzieniec, który naprawdę pokochał dziewczynkę, poszedł za nią. Uczył się rozmaitych rzeczy, stawał się coraz mądrzejszy, aż został wreszcie mężem dziewczynki, którą znalazł podczas zarazy w lesie. I widzisz, dostał pałac, pola, łąki, lasy, majątek i służbę, a tak jak już w młodości był pojętny i ciekawy, tak teraz pomnożył i ulepszył wszystko i cieszył się szacunkiem i miłością poddanych, sąsiadów, przyjaciół oraz własnej żony. Umarł jako wybitny człowiek, szanowany w całym kraju. Jakże różne bywają ludzkie losy! Swojego stryja zapraszał często w gościnę, ten jednak pozostał smolarzem i dalej uprawiał w swojej chacie smolne rzemiosło, a gdy las ciągle małał i małał, gdy pola i łąki podeszły aż pod jego dom, przeniósł się głębiej w teren zadrzewiony i tam nadal wytapiał smary. Jego potomkowie pozostali przy tym samym zajęciu; z nich właśnie wywodzi się stary Andreas, który także jest rozwodzicielem smaru do wozów i nie umie nic więcej, jak tylko jeździć ze swoją czarną beczką po kraju i smarować stopy nieroztropnym chłopcom, niewiele mądrzejszym od niego”.

Tymi słowami zakończył dziadek swoją opowieść. Siedzieliśmy nadal na kamieniu. Księżyc świecił coraz jaśniej i jaśniej, obłoki rozpościerały się coraz szerzej i szerzej, a ja ciągle spoglądałam na czarny krzew jarzębiny u sąsiada.

Wtedy zza drzwi wytknęła głowę babka, pytając, czy chcemy coś zjeść. Przeszliśmy więc do izby dziadków, babka opuściła ozdobny, wiszący przy ścianie stoliczek ze śliwkowego drzewa w brązowo-białe smugi, nakryła go białym płótnem, i rozłożywszy talerze i sztuce podała nam kurę z ryżem. Gdy jedliśmy, z gniewną miną powiedziała, że dziadek jest jeszcze głupszy i bardziej lekkomyślny od wnuka, bo do zmywania smaru wziął zielono emaliowaną misę i nikt jej teraz nie będzie z obrzydzenia więcej używał.

Dziadek odparł z uśmiechem: „To ją stłuczemy, żeby jej nikt przez nieuwagę nie wziął, i kupimy nową; tak przecież lepiej, niż gdyby szelma miał się ciągle bać. Przecież sama też się o niego zatroszczyłaś”.

Mówiąc to wskazał w kierunku pieca, gdzie w małej wanience mokły moje zasmolone spodenki.

Po skończonym jedzeniu dziadek powiedział, że powinienem już iść spać i sam odprowadził mnie do sypialni. Gdy przechodziliśmy przez sieni, w której wymierzono mi karę, młode jaskółki cicho świegotały przez sen w swoim gnieździe, w dużej izbie paliła się na stoliku lampka, którą w sobotę zapalano zawsze na całą noc ku czci Najświętszej Pani, a w sypialni rodziców w łóżku leżał ojciec i jak zwykle czytał przy świetle; matki nie było w domu, pielęgnowała chorą krewną. Pozdrowiwszy ojca i otrzymawszy jego przyjazną odpowiedź, weszliśmy do dziecięcej sypialni. Siostra i mali bracia już spali. Dziadek pomógł mi się rozebrać i pozostał przy

mnie, dopóki nie zmówiłem pacierza i nie przykryłem się kołdrą. Potem odszedł. Ale długo nie mogłem zasnąć, ciągle myślałem o historii, którą mi opowiedział, rozważając różne okoliczności, i przyszło mi na myśl, że muszę dopytać o pewne rzeczy. Wreszcie zmęczenie wzięło górę i senność skleiła mi powieki. Gdy pozostawałem jeszcze w półśnie, w blasku światła, które wpadało z sypialni rodziców, zobaczyłem wchodzącą matkę, nie byłem jednak w stanie całkiem się przebudzić. Podeszła do naczynia z wodą święconą, zwilżyła palce, zbliżyła się, spryskała mnie i nakreśliła mi krzyż na czole, ustach i piersi; poznałem po tym, że już mi wszystko wybaczone, i nagle usnąłem, jakby w szczęściu i radości pojednania.

Ale pierwszy sen nie był wcale spokojny. Wiele rzeczy zjawiało się przy mnie, martwi, umierający, zadżumieni, potrójne sosny, leśny upiór, wieśniak Macht, jarzębina sąsiada, a stary Andreas znowu smarował mi stopy. Później jednak sen musiał być dobry; bo gdy mnie obudzono, przez okna wpadało słońce, była uroczą niedzielą i wszystko wyglądało odświeżenie, po modlitwie dostaliśmy świąteczne śniadanie i ubrania, a gdy wyszedłem na uliczkę, wszystko było czyste, świeże i przejrzyste, nocne maski się rozwiały, a jarzębina u sąsiada nie była w połowie tak wielka jak wczoraj. Dostaliśmy modlitewniki i poszliśmy do kościoła, gdzie widzieliśmy ojca i dziadka, siedzących w swoich ławkach.

Od tego czasu minęło wiele lat, kamień ciągle spoczywa przed rodzinnym domem, ale teraz bawią się na nim dzieci siostry i przysiadła tam może leciwa staruszka, spoglądając w dalekie strony świata, gdzie rozproszyli się jej synowie.

Jakiegokolwiek dziwne rzeczy nie działyby się na świecie, całą opowieść dziadka pamiętam ciągle bardzo dobrze, już tak długie lata, a gdy mowa o pięknej dziewczynce, zawsze widzę delikatne włosy tamtego dziecka w lesie. Nie pamiętam zaś wcale, czy plamy po smole, od których wszystko się zaczęło, wyszorowano czy też zheblowano; i choć często, wybierając się w odwiedzin do domu, zamierzam o to zapytać matkę, za każdym razem zapominam to uczynić.

przeł. Aneta Mazur

Bibliografia

- Martini Fritz, *Adalbert Stifter*, w: tegoż, *Deutsche Literatur im bürgerlichen Realismus 1848–1898*, Stuttgart 1981.
- Mayer Mathias, *Adalbert Stifter. Erzählen als Erkennen*, Stuttgart 2001.
- Mazur Aneta, *Anatomia „łagodnego prawa” – między literaturą a filozofią*, „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2009, nr 2.

- Roedl Urban, *Stifter mit Selbstzeugnissen und Bilddokumenten dargestellt*, Reinbek bei Hamburg 1994.
- Schoenborn Peter, *Adalbert Stifter. Sein Leben und Werk*, Tübingen 1992.
- Sichelschmidt Gustav, *Adalbert Stifter. Leben und Werk*, München 1988.
- Stifter Adalbert, *Sämtliche Erzählungen nach den Erstdrucken*, hg. W. Matz, München 2005.
- Stifter Adalbert, *Werke und Briefe. Historisch-kritische Gesamtausgabe*, hg. v. Alfred Doppler, Wolfgang Frühwald, Bd. 2,2: *Bunte Steine. Buchfassungen*, hg. v. Helmut Bergner, Stuttgart–Berlin–Köln–Mainz 1982.
- Swales Martin, Erica, *Adalbert Stifter. A critical Study*, Cambridge 1984.

Tyfus, ospa, cholera i inne choroby jako doświadczenia polskich zesłańców na Syberii w XIX wieku

Mariusz Chrostek

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0003-4679-796X

Typhus, Smallpox, Cholera and other Diseases Experienced by Polish Exiles to Siberia in the 19th Century

Abstract: The article deals with the problem of the diseases suffered by Polish political exiles in Siberia, as well as the associated treatment methods and circumstances (the role of doctors, hospitals, aid from other Polish citizens and the local population). We learn from the preserved diaries, journals and letters that the exiles would fall ill both during the murderous march to Siberia (thousands of kilometers crossed on foot, harsh winters, malnutrition, disastrous hygienic conditions in the sleeping quarters) and in their places of forced settlement. The exiles fell victim to epidemics (typhus, cholera, smallpox, scurvy) and other diseases, some of which unknown to European medicine. Further on, we learn about Russian hospitals whose gruesome conditions only accelerated the death of patients (dirt, stench, spoiled food, lack of care and medications, killing the sick in order to rob them). The worst of all those facilities were military field hospitals (victims dying of terrible flogging, the highest mortality). Polish exiled doctors, much better educated and prepared for the profession than Russian doctors, were often the only ones in various parts of Siberia who were able to cure many of the diseases and even fight epidemics. They would conduct extensive medical practices, treating their compatriots mostly without charge; they also helped many Russians and ethnic peoples (e.g. Benedykt Dybowski, Wacław Lasocki). Conventional methods of treatment, mentioned by the exiles throughout the 19th century, included: bloodletting, causing diarrhea, vomiting and sweats, as well as applying skin-irritating patches or medicines based on herbs and rectified spirit. In the paper, we also learn about non-conventional methods of healing. Where there were no doctors to be found, we discover the secrets of folk medicine. We explore with admiration the moods and attitudes of Poles in the face of serious diseases – the extraordinary solidarity between the exiles, their self-sacrifice and willpower (incessantly caring for the sick).

Keywords: Siberia, polish exiles, diseases in Siberia, Russian hospitals in the 19th century, doctors in Siberia, typhus, smallpx, cholera

Słowa kluczowe: Syberia, polscy zesłańcy, choroby na Syberii, epidemie rosyjskie, szpitale w XIX w. na Syberii, lekarze na Syberii, tyfus, ospa, cholera

Doniesienia o chorobach – zarówno epidemiach dziesiątkujących duże grupy ludzi, jak i dolegliwościach doświadczanych przez jednostki, o przypadłościach znanych lekarzom i tych trudnych do zdiagnozowania – stanowią ważny i wcale nierzadki element informacji, jaką pozostawili po sobie polscy zesłańcy polityczni na kartach pamiętników, listów i dzienników¹. Bohaterami takich opisów są zwykle oni sami oraz ich towarzysze niedoli. Zachowane świadectwa przekonują, przed jak trudnymi wyzwaniem przychodziło niekiedy stawać skazanym, upewniają zarazem, jak dobrze potrafili sobie z nimi radzić w surowych syberyjskich realiach.

Dla zdrowia zesłańców większe zagrożenie stanowiła sama droga do miejsca określonego carskim wyrokiem niż właściwy tam pobyt. Odległości liczone w tysiącach kilometrów pokonywano zwykle pieszo (zwłaszcza w I poł. XIX w.), tak zwanym etapowym porządkiem², w trudnych warunkach klimatycznych, często w kajdanach, łańcuchach i z przykuciem do wspólnego metalowego drąga³. Morderczej wędrówki nie wytrzymywali nawet ludzie młodzi i silni, którzy niedożywieni i niedostatecznie odziani na mroźną rosyjską zimę, zapadali na różne choroby. Osławione noclegi w rosyjskich barakach etapowych⁴, gdzie panowały skandaliczne warunki sanitarne, sprzyjały epidemiom, spośród których tyfus bywał najczęściej wymieniany. Brak lekarzy po drodze i w miejscach przymusowego postoju,

¹ Przedmiotem zainteresowań będą w tym artykule polscy zesłańcy skazani na pobyt na Syberii za przestępstwa polityczne, ponieważ nie zachowały się relacje spisane przez więźniów kryminalnych.

² Zesłańcy szli od etapu do etapu albo półetapu (czyli miejsca postoju i noclegu). Zachowywano zasadę dwóch dni marszu i trzeciego dnia odpoczynku na etapie. Dziennie pokonywano od 28 do 33 km, miesięcznie średnio 550 km. Wszyscy zesłańcy byli prowadzeni do Moskwy. Tam dzielono ich na grupy (partie) w zależności od kierunku dalszego marszu. Do pokonania pieszo mieli tysiące kilometrów. Na przykład z Moskwy do Irkucka jest 6400 km. Stamtąd duże grupy Polaków szły do Jakucka (zesłani po powstaniu styczniowym), a od lat siedemdziesiątych XIX w. (zsyłki polskich socjalistów) nawet przez Karę do wybrzeży Pacyfiku i na Sachalin. Elżbieta Kaczyńska wyliczyła, że „Polacy z Królestwa Polskiego przebywali drogę wynoszącą 14,5–16 tys. km, nie licząc dojścia od centrum administracyjnego [...] do wsi wyznaczonej na zamieszkanie” (E. Kaczyńska, *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawa 1991, s. 105). Z Petersburga do Irkucka wędrowano blisko 7 miesięcy, stamtąd do Jakucka dalsze 10 miesięcy. Zdarzało się, że droga na zesłanie trwała w sumie dwa lata lub dłużej. A przecież nie wliczano jej do czasu odbywania kary. Zob. M. Chrostek, *„Jeśli zapomnę o nich...” Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*, Kraków 2009, s. 242–243.

³ Zakuwano w kajdany i łańcuchy zesłańców kryminalnych, a wśród politycznych – tzw. nieuprzywilejowanych, czyli ludzi niższego stanu (mieszczan, chłopów). Szlachta i duchowieństwo jako uprzywilejowani byli zwolnieni z kajdan.

⁴ Na postoje i noclegi zesłańców wykorzystywano drewniane baraki pamiętające czasy Katarzyny II. Wielokrotnie eksploatowane były bardzo zniszczone, brudne, niewietrzone, zimne, stawały się siedliskiem wszelkiego robactwa. Przeznaczone średnio na nocleg 140–150 osób musiały nierzaz pomieścić 500 lub więcej osób, a zdarzały się partie liczące po 800 zesłańców. Według relacji pamiętnikarzy więźniowie kryminalni umieli siłą pięści wywalczyć sobie miejsca na pryzkach, a reszta spała stłoczona na podłodze, gdzie nocą załatwiano również potrzeby fizjologiczne. Zob. M. Chrostek, dz. cyt., s. 223–225.

brak jakiegokolwiek pomocy ze strony otoczenia (baraki znajdowały się nie-raz w szczerym polu) pozostawiał chorych na łasce losu. Niewiele lepiej przedstawiała się sytuacja takich osób w miejscu zesłania: na prowincji brakowało szpitali i aptek, w większych miastach lecznice pozostawały w opłakanym stanie i to one realnie zagrażały zdrowiu, zwłaszcza szpitale wojskowe (wielu Polaków wcielano karnie do armii rosyjskiej). Można było znaleźć się w mieście, w którym akurat panowała epidemia (na przykład po powstaniu styczniowym tyfus w Tomsku i Tobolsku objął spore grupy Polaków), można też było zarazić się jakąś nieznaną chorobą, z którą bezskutecznie zmagala się ludność etniczna.

Pośród epidemii, które atakowały polskich zesłańców, pamiętnikarze wymieniają zwykle tyfus, cholere i ospę. Tomasz Zan, skazany po procesie filomatów na rok twierdzy Kizyl i dalszy pobyt w Orenburgu, przeżył w tym mieście latem i jesienią 1829 r. epidemię cholery. „Przez ten przeciąg miasto było odłączone, nie było człowieka cale zdrowego, przecież trzecia tylko część ludności jego ciężkich choroby skutków doznała i z tych trzecia cześć umarła”⁵ – pisał w liście do Antoniego Malewskiego. Odwiedzając chorych rodaków, sam w końcu się zaraził: „Dwa miesiące byłem w ręku doktorów i wiele spożyłem kwasu i goryczy”⁶. Zesłany do Usola powstaniec styczniowy Wandalin Czernik przeżył w Irkucku epidemię tyfusu. Został tam zatrzymany wraz z liczną grupą towarzyszy ze względu na surową zimę przełomu lat 1864/1865. Wszyscy musieli zamieszkać w więzieniu. Dokwaterowywano ciągle nowych. I właśnie tam z powodu „strasznej ciasnoty” oraz brudu wybuchł tyfus, który codziennie zabierał kilka ofiar. Chorych zwożono do szpitala miejskiego, skąd

jakaś fura [...] obita granatowym sukmem wywoziła trupy kilka razy w tygodniu [...]. W jaki sposób grzebano naszych nieboszczyków, nikt nic nie wiedział, bo nikt ich nie odprowadzał, ani jedna łza nie skropiła ich mogił⁷.

Leki pozyskiwane z irkuckiej apteki nie skutkowały. Na szczęście chorym niesli pomoc także polscy lekarze zesłańcy – pamiętnikarz wymienia nazwiska Krasickiego, Kurnożyckiego, Tomkowicza i Lasockiego. O dwóch ostatnich będzie jeszcze mowa.

Nie mieli tyle szczęścia zesłańcy, którzy ciężko zachorowali podczas wielomiesięcznego marszu, z dala od lekarzy i jakiegokolwiek miejscowości. Józef Bogusławski, skazany wyrokiem z 1846 r. na pobyt w Ust’Kamienogorsku i Omsku, z przejściem opisał ostatnie godziny życia nieznanomego więźnia kryminalnego, który po wymarszu z innymi z Tobolska zachorował na cholere. O ile zesłańcy polityczni pomagali sobie w trudnych sytuacjach,

⁵ List T. Zana do A. Malewskiego, Orenburg, 12 stycznia 1830, w: *Archiwum filomatów. Listy z zesłania*, t. 2: *Krąg Tomasza Zana, Jana Czczota i Adama Suzina*, zebrał, oprac. i wstępami opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1999, s. 273.

⁶ Tamże, s. 273.

⁷ W. Czernik, *Pamiętniki weterana 1864 roku*, Wilno 1914, s. 29.

o tyle wśród pospolitych przestępców humanitarne odruchy należały do rzadkości. Umierający mężczyzna był pozostawiony sam sobie. Politycznych ogarnęła litość:

Mając trochę anodinu i kropli miętowych, daliśmy mu tychże zażyć na cukrze i to mu cokolwiek ulgi przyniosło. Pewny prawie jestem, że gdyby tak lekarz przyszedł mu z pomocą, może by się jeszcze go uratowało. Ale gdzież tam kto o nim myślał⁸.

Do etapu dowieziono go na wozie. Tam rosyjscy żołdacy rzucili chorego na podłogę obok kubła na odchody. Nikt nie chciał mu podać wody ani nawet zbliżyć się do niego, obawiając się o swoje zdrowie. Chory przeraźliwie jęczał. Więźniowie polityczni zaczęli mu podawać gorącą herbatę – jedyne, czym dysponowali w tamtych warunkach. „Pił jej niewiele, to prawda, ale za każdym wypiciem uspokajał się cokolwiek [...]. Koło północy umarł”⁹.

W przypadku chorób epidemicznych towarzysze cierpiącego kolegi dokładali wszelkich starań, by go pozostawić w jakimś szpitalu, nawet jeśli dotarcie do niego wymagało pokonania dużej odległości, co ilustruje przypadek powstańca styczniowego Włodzimierza Czetwertyńskiego zesłanego do Ussu. Chorego na ospę, tracącego przytomność z powodu wysokiej gorączki, wieźli oni trzy dni do najbliższego szpitala w Aczyńsku, cały czas troskliwie się nim opiekując¹⁰. Trzeba jednak zauważyć, że dla wielu chorych zesłańców pobyt w szpitalu oznaczał rozwiązanie ostateczne, ponieważ rosyjskie lecznice cieszyły się złą sławą ze względu na panujące tam warunki oraz praktyki rozpowszechnione wśród zatrudnionego tam personelu. Zgodne relacje pamiętnikarzy składają się na wspólny głos grozy i przestrogi.

Onufry Pietraszkiewicz, skazany w procesie filomatów w 1824 r., wymienił z nazwiska trzech współtowarzyszy wędrówki na Syberię: Kiersnowskiego, Ciepłińskiego i Zajączkowskiego, którzy zachorowali na odcinku między Moskwą a Tobolskiem. Ich stan był na tyle poważny, że wymagał pozostawienia w najbliższym szpitalu. Kiedy wkrótce ich odwiedzili, zastali półprzytomnych leżących na pryzkach bez pościeli, strzeżonych przez wartę i pozbawionych jakiejkolwiek opieki. „Zaledwieśmy wymogli na oficera, że nas wpuścił i drzwi od nich oddzielające, aby spalonym od gorączki napoju podać, otworzył”¹¹. Woleli zabrać stamtąd pacjentów i wioząc ich dalej w saniach, dołączyć do pochodu, byle oszczędzić im umierania w takich warunkach. Świeże mroźne powietrze korzystnie wpłynęło na stan dogorywających, którzy po jakimś czasie nabrali sił i zaczęli wracać do zdrowia.

Jeszcze gorszych warunków doświadczali w rosyjskich szpitalach powstańcy styczniowi, którzy czterdzieści lat później przemierzali te same wydeptane zesłańcze szlaki. Wspomniany Włodzimierz Czetwertyński,

⁸ J. Bogusławski, *Wspomnienia Sybiraka*, „Nowa Reforma” 1896, nr 253, s. 1.

⁹ Tamże, s. 1.

¹⁰ W. Czetwertyński, *Na wozie i pod wozem (1837–1917). Wspomnienia z lat ubiegłych wnukom i wnuczkom opowiedziane*, Poznań [1938], s. 186–187.

¹¹ *Archiwum filomatów*, t. 1: *Na zesłaniu*, red. C. Zgorzelski, Wrocław 1973, s. 236.

który z powodu ospy trafił do szpitala w Aczyńsku, wziął tam do pomocy i ewentualnej obrony kolegę Żytyńskiego. Powody takiej decyzji ujawnił po latach w pamiętniku:

Ogólnie wiadome było, że w szpitalach po drodze obchodzą się z chorymi najgorzej, służba szpitalna często przyspieszała ich zgon, aby móc odziedziczyć pozostałe po nieboszczykach ruchomości, toteż zwykle ktoś z kolegów zdrowych «wpisywał się» jako chory, dla obrony chorego od chciwości tych łotrów¹².

Wielec bulwersujących szczegółów o nadużyciach szpitalnego personelu ujawnił inny powstaniec styczniowy Ludwik Żychliński, który w Tomsku ucierpiał z powodu panującej tam epidemii tyfusu i razem z wieloma innymi zesłańcami z objawami „nerwowej febry gastrycznej i gorączki zaraźliwej” musiał trafić do więziennego lazaretu. A tam, jak zapewnia w pamiętniku, do powszechnych praktyk należało to, że

chorzy na febrę bywali otruci z namysłem w takim lazarecie małomiasteczkowym przez felczerów lub dozorców, jeżeli ci dostrzegali, że więzień miał przy sobie pieniądze lub dobre i obfite odzienie i bieliznę, aby potem zabrać wszystko, to jest okraść trupa i pozbyć się dalszej za więźnia odpowiedzialności¹³.

Inny proceder, dotyczący drugiego szpitala, przypominał metody stosowane przez tzw. łowców skór: sprowadzano tam bogatych więźniów, obiecując im załatwienie ucieczki na podstawie specjalnych zaświadczeń lekarskich. W rzeczywistości znanymi sobie sposobami uśmiercano ich i okradano. Autor podaje, że w ten sposób pochowano kilkanaście osób jako rzekomo umarłych na tyfus¹⁴. Szokujące doniesienia Żychlińskiego potwierdził kolejny zesłaniec z 1864 r. August Iwański. Unikał tych miejsc „z obawy o życie, gdy bowiem felczer zauważył albo podejrzewał pacjenta o posiadanie pieniędzy, uśmiercał go bez skrupułów, co niestety aż nadto było stwierdzonym w ciągu etapiady naszej, ażebym fakty podobne miał na zapomnienie skazywać”¹⁵. Kiedy chory na tyfus trafił w końcu do lazaretu, zabrał ze sobą kolegę Jachimowicza, który nie odstępował Iwańskiego dzień i noc, strzegł go i leczył. Byli też obaj panowie świadkami bijatyki, jaka rozegrała się między personelem, w sali i w obecności chorych, z powodu kilku rubli znalezionych pod poduszką zmarłego aresztanta¹⁶.

Nie tylko bezwzględne kradzieże zagrażały bezpieczeństwu, a nawet życiu szpitalnych pacjentów. Również fatalne warunki bytowe, w tym brak fachowej lub jakiegokolwiek opieki medycznej, ciasnota i umieszczanie obok siebie pacjentów z wieloma groźnymi chorobami, niedożywienie, trudny do opisanego brud i zaduch, brak dezynfekcji, odkażania zarazków – wszystko

¹² W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 187.

¹³ L. Żychliński, *Przygody więźnia politycznego zesłanego do kopalni nerczyńskich w Syberii na lat 20 do tacek i jego pięcioletni tam pobyt*, Poznań 1884, s. 22.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ A. Iwański (senior), *Pamiętniki 1832–1876*, wstęp J. Iwaszkiewicz, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1968, s. 192–193.

¹⁶ Tamże, s. 193.

to zwykle przyspieszało zgon człowieka. Zesłany w 1864 r. Władysław Zapałowski na kartach swojego pamiętnika przenosi nas w realia szpitala w Jarosławiu w głębi Rosji. Spędził tam jakiś czas z powodu groźnego wrzodu w głębi ucha, który wywoływał tak silne bóle głowy i tak wysoką gorączkę, że Polak tracił przytomność. Pierwsze wrażenia zapamiętał z szatni: „W sali brudnej, cuchnącej, zimnej posługacz szpitalny zdjął ze mnie ubranie i wkładał – począwszy od bielizny, coś tak wstrętnie brudnego, że pomimo bólu i braku przytomności włożyć tego nie chciałem”¹⁷. W sali chorych zastał 60 drewnianych łóżek w czterech rzędach.

Pościel na łóżku nie dość, że brudna, ale było znać na niej ślady krwi i plam stokroć gorszych od krwi. Koldra wojłokowa przesycona potem cuchnącym, a poduszka przesiąknięta łzami, czyli też wstrętną jakąś ropą konającego... Ściany i podłoga także ze śladami przyschniętych plwocin i plam krwawych¹⁸.

Od sąsiada obok dowiedział się Zapałowski, że kilka godzin wcześniej na tym samym łóżku więzień umarł na tyfus i pościeli nie zmieniono. W pomieszczeniu panował zaduch pomieszany z jakąś trudną do wytrzymania wonią. Obok siebie leżeli umierający na tyfus, chorzy na suchoty, syfilitycy i pokryci gnijącymi ranami. Kakofonia nieprzyjemnych odgłosów mogła doprowadzić do rozstroju nerwowego – obok konwulsji i agonii słychać było rżenie, przejmujący świst, jęki, rozpaczliwe wzywanie ratunku, złorzeczenia, ohydne przekleństwa, kłótnie, śpiewy, modlitwę „Hospody pomiluj”, wrzask, gdy felczer brutalnie zdierał bandaż z ran¹⁹.

Ważnym elementem kuracji powinno być właściwe odżywianie chorego, tymczasem – jak zapewnia Czetwertyński – posiłki szpitalne były obrzydliwe i niemożliwe do zjedzenia²⁰. Bywały też podawane bardzo niehigienicznie, czego dowodzi scena obiadu opisana przez Zapałowskiego: kuchenni posługacze podawali mięso, wystawiając kawałki przekłute długimi patykami. Tak przechodzili od łóżka do łóżka. W tym czasie chorzy chciwie chwytali te kawałki, obmacywali po kolei, odkładali, wybierali inne, większe, pozostawiając na nich brud, zarazki i wydzieliny²¹. Opieka lekarska sprawowana była jedynie nad pacjentami, których ktoś protegował, którzy sowiec za nią zapłacili albo z innych powodów zasługiwali na jakieś względy. Włodzimierz Czetwertyński leżał głodny, pozostawiony sam sobie do czasu wizytacji szpitala przez inspektora zdrowia guberni krasnojarskiej. Szczera rozmowa odbyta z nim po francusku wpłynęła na poprawę losu zesłańca. Władysław Zapałowski pozostawił przejmujący opis wizyty lekarskiej, w czasie której chorzy daremnie „wyciągali wyschłe żylaste trupie ręce, wołając dogorywającym głosem: «batuszka! Otec radnoj, spasi Christa radi!»” Tymczasem dyżurny lekarz mijał ich obojętnie. Na Polaka

¹⁷ W. Zapałowski, *Pamiętniki... z roku 1863–1870*, t. 2, Wilno 1913, s. 125.

¹⁸ Tamże, s. 126.

¹⁹ Tamże.

²⁰ W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 188.

²¹ W. Zapałowski, dz. cyt., s. 126.

zwrócił uwagę, kiedy się dowiedział, że jest on więźniem politycznym. Dla pamiętnikarza najgorsze były noce, kiedy felczer i jego pomocnicy do rana pili na umór i grali w karty. „Chory mógł wrzeszczeć, dopokąd sił mu starczyło, mogli wszyscy poumierać, nikt się o to nie troszczył, a dopiero rano przychodzili na chwilkę, aby w nocy zmarłego wynieść do kostnicy”²². Nie dziwi decyzja Zapałowskiego, który wbrew surowym nakazom lekarzy, z obandażowaną głową wołał opuścić szpital, by wrócić do swoich towarzyszy w więzieniu.

Jeszcze inny powstaniec styczniowy Zygmunt Mineyko w czasie długiej drogi na zesłanie miał okazję porównać warunki w dawnym polskim szpitalu oraz w dwóch przybytkach rosyjskich. Opis pobytu w szpitalu w Wilnie znacznie odbiega od znanych już relacji. Skazańca umieszczono w osobnym pomieszczeniu, zapewniono wygodną pościel, regularnie doglądał go lekarz, nie odmówiono mu nawet książek²³. Do lazaretu w Kazaniu trafił później jako jedna z wielu ofiar tyfusu. Stamtąd zapamiętał wielką ciasnotę i liczne sienniki leżące na podłodze²⁴. Miejscem trzeciego pobytu okazał się niewielki szpital w Małmyżu. Tam panowała jeszcze większa ciasnota i więcej sienników leżało na podłodze. Zesłaniec utrwalił barbarzyńskie traktowanie zmarłych przez personel, nieraz będąc świadkiem, „jak nieostygłe jeszcze trupy porywała służba szpitalna” i ciągnąc je za nogi po podłodze, wlokła do kostnicy. Zdarzało się, że w taki sposób zabierano do trupiarni osoby dopiero konające, wtedy ich głowy tarzały się po podłodze. Z jednej trumny robiono wielokrotny użytek – wynoszono w niej zwłoki z kostnicy, wyrzucano do grobu, po czym wracano z tą trumną po kolejnego denata²⁵.

Chociaż trudno wyobrazić sobie gorsze szpitalne warunki, okazuje się, że dotyczyły one szpitali wojskowych. Los chorych żołnierzy, którzy się tam dostawali, był beznadziejny. Wiesław Caban, badający realia przymusowej służby Polaków zesłanych do armii carskiej, konkretnie do Korpusu Kaukaskiego, w latach 1831–1873, dotarł do bardzo przygnębiających relacji w dokumentach zarówno polskich, jak i rosyjskich. Rekruci, wśród których zwłaszcza po upadku powstania listopadowego Polacy stanowili liczną grupę²⁶, „nie bali się najkrwawszych bitew, ale bali się trafić do lazaretu,

²² Tamże, s. 127.

²³ Z. Mineyko, *Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848–1866*, oprac. E. Kozłowski i K. Olszański, Warszawa 1971, s. 348–353.

²⁴ Tamże, s. 392–393.

²⁵ Tamże, s. 393–396.

²⁶ Polaków wcielanych do armii rosyjskiej kierowano do Korpusu Kaukaskiego, Orenburskiego i Wschodniosyberyjskiego (w rozumieniu historycznym skazańców kierowanych na tereny Kaukazu uważa się za zesłańców syberyjskich). Polskich żołnierzy w carskich szynelach służących w Gruzji można było spotkać już po upadku powstania kościuszkowskiego. Wyjątkowo liczna grupa Polaków trafiła tam po nieudanej kampanii napoleońskiej na Rosję w 1812 r. Przyjmuje się, że mogła ona liczyć około 10 tysięcy jeńców (w samym Korpusie Kaukaskim). Za udział w powstaniu listopadowym, według dokładniejszych szacunków, zesłano do wojska 11482 osoby, następnie za udział w organizacjach konspiracyjnych

bo mieli świadomość, że praktycznie stamtąd nie wyjdą żywi²⁷. Armia rosyjska nie dysponowała przygotowaną kadrą medyczną. Niekompetentni lekarze i felczerzy traktowali pacjentów arogancko, a nawet brutalnie. Nie zwracali uwagi na choroby żołnierzy, tylko ordynowali leki według własnego widzimisię. „Zdarzało się, że zgłaszający się do lazaretu chory otrzymywał różgi i w obawie przed następną porcją wracał do kompanii i najczęściej po kilku dniach umierał”²⁸. Recepty wypisywano po łacinie, pielęgniarze nie mieli o niej pojęcia, toteż dozowali chorym niewłaściwe leki.

Podobnie jak w szpitalach dla cywilów, w lecznicach wojskowych plagą były kradzieże rozpowszechnione na niespotykaną skalę. Kradli lekarze, ich pomocnicy, posługacze, dozorczy. Jak ustalił Wiesław Caban,

chorych okradano i z leków, i z żywności. Cierpiący na febrę zamiast chininy otrzymywał mączkę ziemniaczaną, a zamiast delikatniejszych posiłków wzbogaconych porcją świeżego mięsa, podawano przeterminowane barszcze okraszone cuchnącym sadłem²⁹.

Liczne zgony najbardziej radowały dozorców, którzy kradli przysługujące zmarłym trumny, sprzedawali je, natomiast denatów wrzucali bezpośrednio do przygotowanego dołu. Proceder bogacenia się w taki sposób kwitł w najlepsze, gdyż szpitale wojskowe notowały wyjątkowo wysoką śmiertelność. Pewien żołnierz w liście pochodzącym z lat czterdziestych donosił: „Wielu w boju poległo, wielu pomarło, a najwięcej zachorowało żołnierzy – szkorbut, febra, zgniła żółtaczką i nerwowe gorączki grasowały w wojsku do tego stopnia, iż w przeciągu miesiąca zostało w czynnym oddziale z całej liczby wojska dwie dziesiąte tylko ludzi”³⁰. Śmiertelność mogła dochodzić nawet do 100%, na co wskazują wrywkowe dane ze szpitala w Kiszyniowie. Tylko w ciągu jednego miesiąca 1854 r. zmarło tam 419 osób. Bilans ofiar w Korpusie Kaukaskim przeraża: statystyki wskazują, jak przekonuje Caban, że zaledwie nieliczni Polacy wcieleni na 15 lat w żołdacy przeżyli. Reszta zachorowała i zmarła³¹.

W szeregach żołnierzy wcielonych do rosyjskiej armii łatwo było o epidemię, zwłaszcza tyfus i cholera, ze względu na warunki bytowe, jakie panowały w koszarach. Jeszcze raz wypadnie się odwołać do ustaleń dotyczących Polaków służących w Korpusie Kaukaskim. Żołdaci brudni i śmierdzący, ochlapani błotem i nieczystościami, w pełnym mundurze zasypiali na swoich legowiskach, które były cuchnącymi barłogami bez

w latach 1833–1856 niecałe 500 osób, wreszcie za zaangażowanie w powstanie styczniowe 2670 osób (większość to partyzanci) oraz około 4000 młodych mężczyzn jako ofiary branki styczniowej z 1863 r. Zob. M. Chrostek, dz. cyt., s. 284, 286–287 (oraz przypis 219); por. W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1874*, Warszawa 2001, s. 91–97.

²⁷ W. Caban, dz. cyt., s. 128.

²⁸ Tamże, s. 129.

²⁹ Tamże.

³⁰ Biblioteka Kórnicka PAN, rkps 1163, k. 11. Cyt. za: W. Caban, dz. cyt., s. 130.

³¹ W. Caban, dz. cyt., s. 129–130.

pościeli. Mieszkali w ziemiankach, które na Kaukazie bywały bardzo ciasne, w dodatku nie wstawiano do nich prycz, by zmieścić jak najwięcej osób. W takiej ciasnocie i brudzie mężczyźni jedli, spali, myli się i wykonywali inne codzienne czynności³².

Władze carskie musiały brać pod uwagę możliwość wybuchu epidemii, skoro niekiedy wdrażały na szerszą skalę przymusowe środki prewencyjne. O jednej z takich akcji donosi w pamiętniku Stanisław Nowacki. Wspomina on o metodach stosowanych przed ponad 200 laty, gdyż sam był wziętym do niewoli żołnierzem napoleońskim (po klęsce w Rosji w 1812 r.). Zanim trafił do armii, musiał wraz z wieloma innymi poddać się specjalnym procedurom. Rozebranych do naga, oglądanych kolejno przez dwóch lekarzy, posługacz obmywał gąbką umoczaną w occie. „Naszą zaś odzież, jako i inne rzeczy składaliśmy w spichlerzu na drągach dwa łokcie wysoko od ziemi umocowanych, [...] aby mogły być okadzane, a nawet i pieniądze w occie prechwość [posługacz] obmywał, biorąc je żelaznymi kleszczami”³³. Następnie „okadzano” samych żołnierzy. Zaprowadzono ich w tym celu do łaźni, posługacz przyniósł naczynie z ogniem.

Potem przyszli doktorzy i włali na ogień jakowyś płyn; z tego płynu powstał niezmiernie wielki dym, którego fetor rozszedł się po całej łaźni i niezmiernie nas dusił; doktorzy zaś zamknęli nas w łaźni i wyszli, i tak nas trzymali ze 4 minuty; lecz żeby trochę dłużej, byłibyśmy się podusili, bo nas niezmierny kaszel z womitami opanował; wychodząc z łaźni, wolelibyśmy być na mrozie nago obmywani octem, jak w łaźni okadzani³⁴.

Inne ciężkie choroby połączone często z trwałym kalectwem wynikały ze strasznego bicia. Publiczna chłosta stanowiła w dziewiętnastowiecznej Rosji najczęściej stosowaną karę. Najbardziej była rozpowszechniona w wojsku. Rozbudowany do niewyobrażalnych rozmiarów system bicia (winnych skazywano nieraz na kilka, a nawet kilkanaście tysięcy uderzeń, wymierzanych różnymi narzędziami³⁵: kijami, różgami, batami, biczami, pejcami, knutami) nie miał odpowiednika na całym świecie. Bito za bardzo błahe lub nawet domniemane przewinienia. Jeżeli skazany miał przeżyć, katowano na raty. Taki los spotkał powstańca listopadowego Ksawerego Szokalskiego, który jako jedyny zaliczony do pierwszej kategorii winnych w słynnej sprawie omskiej³⁶ z 1837 r. przeżył 6 tysięcy kijów. Agaton Giller, zesłany na mocy wyroku z 1853 r., kronikarz losu wielu Polaków na Syberii, pozostawił wstrząsający opis tego męczennika: „Całe ciało składa się z blizn, z pręg, jakby z kawałków pozszywanych, co kilka dni dla dodania i utrzymania wátłych sił musiał wycierać ciało spirytusem; po każdej takiej

³² Tamże, s. 125–126.

³³ S. Nowacki, *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rosji odbyte w roku 1813, 1814, 1815*, Poznań 1833, s. 35–36.

³⁴ Tamże, s. 36.

³⁵ Zob. M. Chrostek, dz. cyt., s. 278.

³⁶ Tamże, s. 296–299. Por. R. Piotrowski, *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, t. 3, Poznań 1861, s. 23–24, 26; A. Giller, *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii*, t. 1, Lipsk 1867, s. 197.

operacji czuł się lepiej, chociaż skarżył się na odurzenie głowy³⁷. Ludzie doświadczeni podobnie jak Szokalski do końca życia skazani byli na bezustanne cierpienie³⁸. Sam Szokalski po siedmiu latach od kaźni popełnił samobójstwo³⁹.

Żołnierze, którzy przeżyli chłostę, trafiali w strasznym stanie do wojсковych szpitali. Z pamiętnika Adolfa Jabłońskiego (pseudonim Julian Jasieńczyk), wcielonego w 1849 r. do Korpusu Orenburskiego, leczonego na inne choroby w jednym ze szpitali, dowiadujemy się, że skatowani, nieprzytomni pacjenci mogli liczyć na współczucie i jakąś pomoc innych chorych. Jeżeli w ich ranach nie wytworzyła się gangrena, co zdarzało się dosyć często, mieli pewne szanse na przeżycie. Leżeli przykryci tylko płachtami.

Koledzy zdrowsi podchodzili często do nich i odrzuciwszy płachtę z pleców, przyskłą do ran, pędzlem z piór zwilżali jakimś płynem tłustym jedną ogromną ranę uformowaną od szyi do pasa, a ramiona do łokci, łopatki i żebra po bokach świeciły nagimi kośćmi, jak u szkieletów. Czasami w nieodbitym jeszcze kawałku ciała sterczał odłamek pałki, którą kolega operator z zimną krwią wyciągał, smarował i szedł dalej nieść ulgę w przekonaniu, że wkrótce sam będzie jej potrzebował⁴⁰.

Jeśli po kilku dniach słychać było jęki, oznaczało to, że chory odzyskiwał przytomność. Po miesiącu albo dłużej próbował sam się poruszać i wtedy wynoszono go na plac w celu dokończenia egzekucji (nieraz bito w trzech, czterech i więcej ratach, jeżeli skazany po którejś nie umarł). Przerazająca jest dalsza relacja Jabłońskiego:

Wieczorem jeszcze rozmawialiśmy z rekonwalescentem; rano widzimy go już przyniesionego na pół martwego. Świeżo porośłą skórę zbito do szczętu, ani jej śladu, krew płynie z ran na łóżko, z łóżka na ziemię; to istne jatki! [...] zaledwie kości i żebra cienką, suchą skórą pokryły się, na wskazanie głównego doktora znów go wleczone pod pałki dla dokończenia liczby wyrokiem oznaczonej⁴¹.

Jeżeli kara wymagała wybicia kilku tysięcy razów, po jej zakończeniu wywożono już nawet nie martwe ciało, ale wiązkę kości przykutą kajdanami do specjalnego wózka⁴².

³⁷ A. Giller, dz. cyt., t. 1, w: M. Wieliczko, *Jenietwo wojenne Polaków w Rosji w latach 1503–1918. Określanie problemu*, Lublin 1998, s. 212–213.

³⁸ Mieczysław Wieliczko diagnozował stan tak skatowanych osób w świetle współczesnej medycyny. Wyróżnił on trudny do zniesienia ból pierwotny w wyniku strasznego okaleczenia całego ciała oraz ból wtórny, który trwał zawsze: „bowiem wraz z uszkodzeniem (zniszczeniem) tkanki skóry i mięśni następowało zniszczenie ich neuroprzekazników. Powstawała trwała depolaryzacja zakończeń nerwowych i uszkodzenia przepływu krwi, zarówno w skórze, jak i w tkankach głębokich mięśni: dotyk, ucisk, ogrzanie lub ochłodzenie są to czynniki drażniące owe zakończenia nerwowe, które «zbiera» rdzeń kręgowy i «przekazuje» w postaci bólu do kory mózgu; dotąd, dokąd człowiek żyje, to cierpi”. M. Wieliczko, dz. cyt., s. 213 (przypis 126).

³⁹ W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998, s. 599.

⁴⁰ J. Jasieńczyk [A. Jabłoński], *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, Lipsk 1867, s. 119–120.

⁴¹ Tamże, s. 121.

⁴² Zob. M. Chrostek, dz. cyt., s. 278; J. Jasieńczyk, dz. cyt., s. 121; K. Wolicki, *Wspomnienia z pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876, s. 158.

W kontekście powyższych doniesień nie powinny dziwić samobójstwa popełniane przez niektórych żołnierzy skazywanych na chłostę – dekabrysta Iwan Horbaczewski pozostawił w pamiętniku relację o więźniu Suchinowie⁴³, który powiesił się w obawie przed karą knuta⁴⁴.

Kiedy wśród skazanych brakowało polskich lekarzy, a takie sytuacje przeważały, chorzy byli zdani na siebie i swoich towarzyszy. Jak już udało się wykazać, pobyt w rosyjskich szpitalach rzadko sprzyjał powrotowi do zdrowia. Tym bardziej bezradni okazywali się nieraz zesłańcy oddaleni od jakiegokolwiek lecznicy. Adolf Jabłoński utrwalił fatalny epizod wojskowy na drodze z Uralska do Chiwy. Żołnierze kupili u Kirgizów świeże barany. Ponieważ byli bardzo głodni, piekli je za szybko i na małym ogniu. Mięso ledwo się zarumieniło, ale w środku surowe zaparzyło się. „Tak przyrządzone pieczone sprawia pragnienie, żołnierze gaszą go [!] śniegiem, w nocy powstaje w kolumnie zamieszanie, objawia się krwawa dezenteria. Rano już do czterechset trupów leży na śniegu, drugie tyle chorych”⁴⁵. Widząc to, żołnierze wpadli w popłoch, przerażeni okradli wojskową aptekę i zjedli wszystkie lekarstwa. „Nowa ta alopata wcale nie pomogła; w kolumnie jeszcze większe jęki, po drodze coraz świeższe i częstsze trupy” – podsumował przebieg wydarzeń pamiętnikarz.

Mniej drastyczne doświadczenia stawały się udziałem Polaków odbywających zesłanie w charakterze cywilów. Jednak i w tej najliczniejszej grupie ludzie umierali z powodu panujących epidemii albo na różne inne choroby, często nieznane europejskiej medycynie. Poczucie bezradności, jakie przebija z kart niejednej relacji, wynika najczęściej z nieumiejętności postępowania w przypadku nieznanego autorowi choroby, także z nieumiejętności rozpoznania jednostki chorobowej na podstawie znanych sobie dolegliwości i w rezultacie z niemożności ukierunkowania leczenia. Nawet tyle chwaleni polscy lekarze (o czym jeszcze będzie mowa) nie zawsze potrafili zdiagnozować chorobę.

Jadwiga Prendowska, która w czasie powstania styczniowego była kurierką Mariana Langiewicza, na zesłaniu w Kungurze nabawiła się choroby, którą nazwała katarem sybirskim. Skarżyła się na wysoką gorączkę, znaczne osłabienie oraz brak węchu i smaku.

⁴³ I. Horbaczewski, *Pamiętnik dekabrysty*, przeł. Z. Korczak-Zawadzka, w: *Pamiętniki dekabrystów*, t. II, wstęp i przypisy W. Śliwowska, Warszawa 1960, s. 315.

⁴⁴ Knut należał do najstraszliwszych narzędzi używanych do bicia w dziewiętnastowiecznej Rosji. Bykowiec wykonany z twardego rzemienia specjalnie mocowano przez kilka dni i suszono, by nabrał ciężkości i niesłychanej twardości. Szeroki na 3 cm miał bardzo ostre krawędzie i wgłębienia. Rufin Piotrowski, który widział niejedną taką egzekucję, dodał, że ów rzemień „mocno nabity metalicznymi opilkami” spadał na plecy ofiary zawsze którąś z ostrych krawędzi, przecinając ciało do kości. Kat bowiem, „który zwykle bywa olbrzymiej siły”, cofa się kilkanaście kroków, po czym z rozbiegu i z całej siły uderza zesłańca przywiązanego do słupa (R. Piotrowski, dz. cyt., t. 2, s. 147). Nawet kilka uderzeń okaleczało na zawsze lub pozbawiało życia.

⁴⁵ J. Jasieńczyk, dz. cyt., s. 182.

Nie wiedziałam wcale, co lykam, pojąć trudno, co to się stało; niepokoi, czy to aby przejdzie – wspominała po latach w pamiętniku. – Troskliwi koledzy przywołali naszego lekarza. Nie bardzo wiedział, co robić. Środków nie miał, dawał mi jakieś proszki, leżałam kilka dni; wstałam jak po tyfusie⁴⁶.

Prendowska opisała też przypadek innej zesłanki, pani Staniszewskiej, która w ciągu godziny cała spuchła, dusiła się i nie mogła otworzyć oczu:

Wszyscy nasi lekarze zbiegli się, zrozumieć nie umieli choroby i nie wiedzieli, co radzić. Postawili mnóstwo baniek, a pod każdą bańką była nie krew a woda. Felczer doradził, żeby wcierać olejek gorczyczny, który pali skórę jak rozpalone żelazo. Ten radykalny środek przyniósł ulgę⁴⁷.

Nawet ospa w pewnych okolicznościach okazywała się dla zesłańców chorobą trudną do zdiagnozowania. August Iwański mógł liczyć na pomoc aż trzech polskich lekarzy, a mimo to gdy na jego ciele pojawiły się plamki we wczesnym stadium choroby, byli oni bezradni:

Jachimowicz wobec niezdecydowanego charakteru plamek od określenia ich się powstrzymał. Przybyłcki posądził mnie o jakąś reminiscencję choroby, której nigdy nie podlegałem, Gałęcki nareszcie orzekł, iż była to tzw. delikatnie kozacka ospa, po ukraińsku krosta. [...] wysmarowałem się siarką i wypociłem na najwyższym szczeblu łaźni należyście, gdy zaś obsypany pryszczami wróciłem, eskulapowie jednogłośnie orzekli, iż choroba była ospą wietrzną⁴⁸.

Włodzimierz Czetwertyński był bliski śmierci, zanim udało się rozpoznać objawy ospy. Niewiele pomógł lekarz, który „skonstatował bardzo silną, do 40 stopni dochodzącą gorączkę, lecz powodu jej nie mógł określić i dlatego zalecił nie brać żadnych lekarstw, póki choroba się nie zdeklaruje”⁴⁹.

Historyk Henryk Skok, autor monografii o Polakach zesłanych nad Bajkał w latach 1863–1883, zwraca uwagę na jeszcze trudniejsze wyzwania, jakie stawały przed polskimi lekarzami, również zesłańcami:

spotykali na Syberii choroby nieznane im z dotychczasowej praktyki, a często także mało lub wcale nieznane ówczesnej medycynie. Prowadzili wówczas obserwacje, dokonywali doświadczeń, gromadzili dokumentację choroby, stając się badaczami⁵⁰.

Relacje Polaków zesłanych w różne, nawet najbardziej oddalone rejony Syberii, pochodzące też z różnych lat, przekonują, że w ciągu ponad stu lat i pod różnymi szerokościami geograficznymi pewne metody leczenia uznawano za uniwersalne. Należało do nich upuszczanie choremu krwi, nawet w ilościach zagrażających życiu, wygrzewanie ciała w celu silnego wypocenia go, wywoływanie wymiotów i biegunki. Popularne były również wszelkie mikstury ziołowe, które zalecała zarówno medycyna ludowa, jak i ówczesna akademicka. Stosowano także sprawdzone diety, a nawet gło-

⁴⁶ J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, przygotowanie do druku, przedmowa, przypisy E. Kozłowski i K. Olszański, Kraków 1962, s. 320.

⁴⁷ Tamże, s. 314.

⁴⁸ A. Iwański, dz. cyt., s. 192.

⁴⁹ W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 186.

⁵⁰ H. Skok, *Polacy nad Bajkałem 1863–1883*, Warszawa 1974, s. 195.

dówkę. Obok tego powtarzającego się często zestawu środków ratunkowych chorzy stosowali bardziej oryginalne sposoby leczenia swoich dolegliwości, jak wskazują na to wybrane przykłady.

Uczestnik Insurekcji Kościuszkowskiej Józef Kopeć trafił za karę w 1796 r. aż na Kamczatkę. Silne osłabienie graniczące z utratą przytomności oraz gwałtowne duszności leczył nalewką z ziół kamczackich, upuszczano mu też krew:

Pierwsze lekarstwo dał mi sam komendant, kazawszy mi wlać w gardło spirytusu pędzonego z tamecznych roślin [...]. Likwor ten mnie nie tylko spoił, ale usta i dźsiała popalił. Puszczono mi potem krew strzałą kamienną [...]. Przyszedłem jednak po jakimś czasie do zmysłów i przytomności⁵¹.

Kiedy w drodze powrotnej inna, niezdiagnozowana choroba dokuczała zesłańcowi wiele dni, na postoju w Iżygińsku wytoczono mu „z pół garnca” krwi, przyczyniając się do pogorszenia stanu pacjenta: „Uderzyły na mnie poty, a z oczu, iż tak rzekę, strumieniem jakiś płyn się wylewał; na ostatek ciągle dławienie i nieustanne klucie były to skutki więcej leczenia mojego, jak samej choroby”⁵².

Julian Sabiński, który trafił na Syberię w 1839 r. za pracę w konspiracji Szymona Konarskiego, pozostawił jako pamiątkę z zesłania ogromny dziennik. Obracając się w środowisku polskiej i rosyjskiej inteligencji, także lekarzy, z Usoła i guberni irkuckiej, odnotował różne sytuacje związane z chorobami własnymi oraz współtowarzyszy. Warto przytoczyć teraz niektóre zapiski, by przekonać się, że bez względu na chorobę stosowano w pierwszej kolejności upuszczanie krwi oraz pewien rodzaj okładów mocno drażniących skórę. Pod datą 21 stycznia 1842 r. znajdujemy informację o chorobie zdolnego muzyka Wolfganga Szczepkowskiego: „Stan jego bardzo się pogorszył. Klucie gwałtowne i ciągle oddychać mu nie dawało. Pojechałem natychmiast zbudzić Mackiewicza [lekarza – M.C.] i ten wnet był u chorego. Kazał mu krew puścić, przyłożyć bańki i wezykatorie⁵³, dał miksturę, proszki etc.”⁵⁴. Tydzień później zachorował Leopold Niemirowski („gwałtowne zapalenie żołądka”). „Rano dziś krew mu puszczono i Mackiewicz kazał przygotować kąpiel”⁵⁵. Kiedy zachorowała żona Adolfa Roszkowskiego (ból piersi i klucie w boku, choroba bliżej nieokreślona), „żądała wezykatorii – czytamy pod datą 3 listopada 1843 r. – nie było jej w tutejszej aptece”. Sabiński odstąpił

⁵¹ J. Kopeć, *Dziennik... brygadiera wojsk polskich z rozmaitych not dorywczych sporządzony*, Berlin 1863, s. 196.

⁵² Tamże, s. 209.

⁵³ Wezykatoria to plaster z kantarydyny powodującej przekrwienie tkanek i wywołującej pęcherze na skórze. Dawniej był używany jako środek w lecznictwie, po drugiej wojnie światowej prawie wyłącznie w weterynarii (zob. hasło *Kantarydyna*, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 5: *In-Kons*, Warszawa 1965, s. 435).

⁵⁴ J. Głubicz Sabiński, *Dziennik syberyjski*, do druku z rękopisu przygotowali W. i R. Śliwowsy, przedmową, przypisami opatrzył J. Trynkowski, t. 1, Warszawa 2009, s. 365.

⁵⁵ Tamże, t. 1, s. 367.

jej swoją, przygotowaną dwa lata temu i zwietrzałą, a więc mało skuteczną. Kiedy nazajutrz ból się pogorszył, zdecydowano, że „pijawki byłyby najpomocniejsze, ale tu ani myśleć o nich. Chcąc jednak jakkolwiek zastąpić je w takiej konieczności, namówiliśmy chorą, że kazała sobie nad wieczorem postawić bańki i te, jak ona mówi, dość krwi dobyły”⁵⁶.

Kilkakrotnie chorował sam autor dziennika. Z zapisku pod datą 7 listopada 1845 r. dowiadujemy się o silnym kluciu w piersi. Polski lekarz Onufrowicz kazał mu przykładać synapizmy⁵⁷ i wezykatorię, „zalecając, jeśli ból i klucie nie ustaną, upuścić krwi na jeden głęboki talerz przynajmniej”⁵⁸. Podobne dolegliwości powtórzyły się we wrześniu 1846 r. Wtedy lekarz Pankiewicz „kazał mi zaraz krew puścić”. Nazajutrz przyniósł lekarstwa „i kazał jeszcze krwi ująć bańkami, które tu powszechnie zastępują używanie pijawek, dość rzadkich i bardzo drogich w Syberii”⁵⁹. Kiedy w marcu 1847 r. Sabiński znowu zachorował, przez trzy dni targował się wprost z Pankiewiczem o upuszczenie mu krwi, której lekarz tym razem pragnął mu oszczędzić (adnotacje z 24, 25 i 26 marca). Zamiast tego kazał przykładać wezykatorię, która tylko nasilała cierpienie pacjenta:

27 marca. [...] Lecz on wołał położyć mi na miejscach lancetami posieczonych plaster pryszczący, który mię piecze, szarpie, rani i boli srodze. 28 marca. Dziś już nie od choroby, lecz od samego lekarstwa cierpię nieznośnie. [...] plaster wczorajszy tak mię dręczy, że prawie omdlewam z bólu. Wieczorem: Odjąłem go po południu, bo już niepodobna było wytrzymać dalej. Nie mam jednak ulgi, gdyż ból z ponarywanych pryszczów i z mocnego rozdrażnienia trwa dotąd w jednakim stopniu⁶⁰.

Upuszczanie choremu krwi, obok wywoływania u niego wymiotów, biegunki i silnych potów, stanowiło podstawowe, a często pierwsze działanie stosowane także w przypadku epidemii tyfusu czy cholery, a nawet ospy (Włodzimierzowi Czetwertyńskiemu polski lekarz zalecił w pierwszym stadium tej choroby spożywanie olejku rycynowego oraz ipekakuany⁶¹). Takie metody były nie tylko akceptowane, ale wręcz zalecane przez reprezentantów oficjalnej medycyny akademickiej na ziemiach polskich co najmniej do połowy XIX w., o czym przekonują specjalistyczne publikacje

⁵⁶ Tamże, t. 1, s. 495.

⁵⁷ Synapizm (gorczycznik) to ciasto sporządzane ze sproszkowanych nasion gorczyczy czarnej i gorącej wody, używane do okładów. Powodowało silne przekrwienie i podrażnienie skóry. Stosowano je w leczeniu stanów zapalnych (płuc, oskrzeli, korzonków nerwowych) i nerwobólów (zob. hasło *Gorczycznik*, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 4: *Frang-Im*, Warszawa 1964, s. 324).

⁵⁸ J. Sabiński, dz. cyt., t. 2, s. 168.

⁵⁹ Tamże, t. 2, s. 230.

⁶⁰ Tamże, t. 2, s. 267.

⁶¹ W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 186. Ipekakuana (wymiotnica lekarska) to gatunek wiecznie zielonego krzewu z rodziny marzanowatych rosnącego na stepach Brazylii oraz w Ameryce Środkowej. Nalewki, napary i syropy z korzenia stanowią środek wykrztuśny, a w większych dawkach silnie pobudzają wymioty (zob. hasło *Wymiotnica lekarska*, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 12: *Usa-Ż*, Warszawa 1969, s. 560).

lekarskie. W broszurze *Wiadomość o cholery podana przez Radę Ogólną Lekarską Królestwa Polskiego z 1831 r.* jako pierwszy środek zaradczy wymieniono:

1. Upuścić krwi z ręki lub nogi stosownie do konstytucji ciała od pół funta do półtora – ten środek jest tak zbawienny, że nigdy nie powinien być zaniedbany. We wczesnym stadium samo to wystarczy, by chory wyzdrowiał i nawet śladu nie było po chorobie⁶².

Dopiero w przypadku utrzymujących się objawów zalecono stosowanie leków i mikstur, przeważnie pochodzenia roślinnego (m.in. 10–20 dkg kalomelu⁶³ w proszku z cukrem lub gumą arabską, opium, mięta pieprzowa), także nacieranie ciała ciepłą wódką z kamforą. Ale – jak zaznaczono – jeśli to nie pomaga, koniecznie postawić pijawki⁶⁴. Doktor medycyny i chirurgii, członek towarzystw lekarskich w Warszawie, Krakowie i Wiedniu, Ludwik Gąsiorowski w obszernym, kilkutomowym kompendium ówczesnej wiedzy medycznej uzasadnia celowość upuszczania krwi chorym na cholere i tyfus, który często po niej następuje: „Co do tyfusa mózgowego u cholerycznych, o ile mnie mój sposób leczenia i sekcje przekonały, tak się rzecz miała: iż przez gwałtowne wymioty krew zgęszczona została w najmniejsze naczynia mózgowe wpędzoną i tu ze wszystkim stężała”⁶⁵. Taki stan według autora często kończył się śmiercią.

Nie od rzeczy będzie w tym miejscu wspomnieć o tzw. cholery azjatyckiej, gdyż i taką jej odmianę wyróżniała dziewiętnastowieczna medycyna. Prawdopodobnie właśnie ta choroba nękała zesłańców. Z broszury *O cholery azjatyckiej i środkach jej leczenia* (1848) autorstwa Józefa Dropsego, doktora medycyny i chirurgii, dowiadujemy się, że mogła mieć ona cięższy przebieg niż jej postać znana w Europie, a to ze względu na groźne i liczne objawy: utratę sił, zanikanie pulsu, zimne, zsiniałe ciało, wstrzymanie moczu i odrętwiały wyraz twarzy, wymioty, biegunkę, skurcze oraz krew krzepnącą w żyłach, która staje się czarna. U chorego należało wywołać wymioty (siarczan cynku i ipekakuana). Jeśli one nie przyniosą ulgi, to wywołać biegunkę (olej rycynowy podawany regularnie w małych dawkach). Po bieguncie – wywołać poty (pić kwiat lipy i mięty ze spirytusem). Autor zalecał też ciepłe okłady na okolicę łędźwiową, ręce, nogi, brzuch oraz nacieranie tych miejsc spirytusem kamforowym i olejkiem terpentynowym, by pobudzić krążenie. W przypadku tyfusu – trzeba było stosować wodę

⁶² *Wiadomość o cholery podana przez Radę Ogólną Lekarską Królestwa Polskiego*, Warszawa 1831, s. 21.

⁶³ Kalomel (chlorek rtęciawy) – sól kwasu solnego i rtęci, biały proszek nierozpuszczalny w wodzie. Stosuje się go jako środek ochrony roślin, do wyrobu sztucznych ogni oraz w leczeniu jako środek antyseptyczny i przeczyszczający (zob. hasło *Rtęci chlorki*: 1) *Chlorek rtęciawy*, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 10: *Robi–Step*, Warszawa 1967, s. 173.

⁶⁴ *Wiadomość o cholery podana...*, s. 22.

⁶⁵ L. Gąsiorowski, *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych do najnowszych*, t. 3, Poznań 1854, s. 97–98.

chlorową na przemian z solą amoniacką, bezwzględnie postawić pijawki na nozdrza i przykładac lodowate okłady na głowę⁶⁶.

W II poł. XIX stulecia pojawiały się już publikacje odnoszące się krytycznie do zachwalanych dotychczas metod leczenia (na przykład w broszurze z 1852 r. *O środkach zaradczych w epidemii cholery w roku 1852 w Królestwie Polskim przedsiębioranych z dołączeniem wiadomości lekarskich i statystycznych* niepodpisani autorzy wymieniają stosowane przy tyfusie „bańki na kark i na głowę, pijawki za uszami i do nosa, zimne okłady na głowę, kąpiele ciepłe z zimnym polewaniem głowy, wezykatorię na kark” jako metody popularne, ale mało skuteczne, podobnie upuszczanie krwi przy cholery jako środek, który rzadko pomaga⁶⁷). Niezależnie od takich poglądów polscy lekarze zesłani na Syberię, jak mogliśmy się już przekonać, aprobowali upuszczanie krwi oraz wywoływanie biegunki, wymiotów i potów w przypadku większości chorób. Zdarzały się wszakże dolegliwości wymagające innych terapii.

Dyżenterię (krwawą biegunkę) leczono przede wszystkim dietą. Kiedy doświadczył jej w Tomsku Włodzimierz Czetwertyński, „Chmielewski poradził [mu] kupić suchego bulionu, prasowanych suchych jarzyn, najlepszego portweinu i tymi posiłkami, z dodatkiem jaj na miękko, żyć”⁶⁸. Kuracja okazała się skuteczna. Benedykta Dybowskiego, powstańca styczniowego, lekarza, który na skutek morderczej jazdy kibitką nabawił się choroby żołądka i krwotoku z nosa, kurował aptekarz Jan Muklanowicz. Nie mając dostępu do farmaceutyków, karmił go befsztykami. „Gdy nie było polędwicy i combra, albo gdy one nie były dosyć tłuste, szpikował Muklanowicz mięso słoniną, cebuli i pieprzu nie żałował, a także i masła”⁶⁹. Dzięki pożywnym posiłkom przyszedł do zdrowia nie tylko Dybowski, ale i korzystający z tej kuchni Marian Dubiecki, który wcześniej przypominał z wyglądu umęczonego Chrystusa⁷⁰.

Wielu Polaków chorowało z powodu nieprzystosowania organizmu do długiej syberyjskiej zimy. Tomasz Zan w liście do Cypriana Daszkiewicza z 1828 r. skarżył się, że przez dwa tygodnie febra go „łamała, ziębiła, piekła, trzęsła i pociła”⁷¹. Pięć lat później pisał do Franciszka i Heleny Malewskich o swoim zdrowiu jako zrujnowanym „przez stan życia, jakie prowadzić muszę i przez klimat, w jakim tak długo zostaję”⁷². Inny filomata Adam Suzin

⁶⁶ J. Dropsy, *O cholery azjatyckiej i środkach jej leczenia*, Kraków 1848, s. 5–14.

⁶⁷ *O środkach zaradczych w epidemii cholery w roku 1852 w Królestwie Polskim przedsiębioranych z dołączeniem wiadomości lekarskich i statystycznych*, Warszawa 1852, s. 22–23.

⁶⁸ W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 236.

⁶⁹ B. Dybowski, *Pamiętnik... od roku 1862 zaczawszy do roku 1878*, Lwów 1930, s. 37.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ List T. Zana do C. Daszkiewicza, Andrejewka, 7 czerwca 1828, w: *Archiwum filomatów. Listy z zesłania*, t. 1: *Krąg Onufrego Pietraszkiewicza i Cypriana Daszkiewicza*, zebrał i oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1997, s. 373.

⁷² List T. Zana do F. i H. Malewskich, Orenburg, 4 lutego 1833, w: *Archiwum filomatów...*, t. 2, s. 151.

zachwalał lecznicze właściwości kumysu, którego picie pomogło niejednemu choremu⁷³. Zgadzała się z tą opinią Teresa Bułhakowa, która w 1839 r. dołączyła na Syberii do męża Tomasza zesłanego za sprawę Szymona Konarskiego. Kumys łagodził jej „silne cierpienia piersiowe”. W korespondencji do rodziny zachwalała też „galaretę z mchu islandzkiego, gotowaną w serwatce sporządzanej z cremotartari⁷⁴ i wciąganie pary z siemienia lnianego i podbiału w wodzie na pół z octem”⁷⁵. Za współpracę z Konarskim znalazła się na zesłaniu także Ewa Felińska, która w Berezowie chorowała każdej zimy. Skarżyła się na swoje dolegliwości w liście do filomaty Onufrego Pietraszkiewicza: „Cierpię ból głowy, gorączkę i straszne boleści w kolanach, a do tego na ten raz nie ma tu żadnego doktora”⁷⁶. W kolejnym liście do tego samego adresata wspominała o szukaniu dla niej pijawek i stawianiu baniek. Następnej zimy Pietraszkiewicz dowiedział się, że chorowała na gardło, miała wysoką gorączkę i odczuwała drgania palców, które nazywała tańcem świętego Wita: „Po upuszczeniu krwi i innych lekarstwach pozbywałam się mego świętego tańca, ale zdrowie moje, tak niegdyś czerstwe, [...] dziś tak rozstrojone”⁷⁷. Ponieważ dolegliwości wracały, stosowała bardziej radykalne środki: „Wakuliński daje mi lekarstwa narkotyczne”⁷⁸.

Chorobą bardzo rozpowszechnioną na Syberii i groźną, bo prowadzącą często do śmierci, był szkorbut (cynga). Rufin Piotrowski, zesłany w 1844 r. za namawianie do spisku przeciw włościanom⁷⁹, który obserwował zasięg tej choroby na terenach północnej Rosji, zanotował również w pamiętniku, jakimi sposobami broniła się przed nią miejscowa ludność:

Jedynym lekarstwem i bardzo skutecznym na tę chorobę jest: pożywanie surowych ryb i mięsa surowego. Dlatego tu mieszkańcy tych okolic (jako prezerwatywę i środek higieniczny) jedzą co dzień z rana na czczo, na śniadanie surową rybę lub surowe mięso⁸⁰.

Szkorbut szerzył się też wśród Polaków, zwłaszcza osadzonych w więzieniach w Rosji. Nie mogli oni jednak liczyć na surowe mięso czy ryby. Powstaniec styczniowy Konstanty Rinaldo Borowski przebywający w rocie areztanckiej w Archangielsku, który był świadkiem niszczycielskich skutków tej choroby, zapamiętał także prewencyjne działania władz więziennych.

⁷³ A. Suzin, Pisma, w: *Archiwum filomatów...*, t. 2, s. 524.

⁷⁴ *Cremor tartari* (wodorowinian potasu) – kwaśny winian potasu. Substancja trudno rozpuszczalna w wodzie, która powstaje podczas fermentacji soku gronowego – wydziela się na dnie kadzi. Stosowany jest m.in. do wyrobu kwasu winowego i jego soli, ale też w lecznictwie i do kąpeli galwanicznych (zob. hasło *Potasu winian*, w: *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 9: *Polska–Robe*, Warszawa 1967, s. 325).

⁷⁵ T. Bułhakowa, *Listy z Syberii. Z korespondencji do rodziny*, „Rocznik Literacki” 1849, red. R. Podbereski, t. 4, s. 80–81.

⁷⁶ List E. Felińskiej do O. Pietraszkiewicza, Berezów, 23 grudnia 1839, w: *Archiwum filomatów...*, t. 1, s. 279.

⁷⁷ List E. Felińskiej do O. Pietraszkiewicza, Berezów, 15 lutego 1841, w: tamże, s. 286.

⁷⁸ List E. Felińskiej do O. Pietraszkiewicza, Berezów, kwiecień? 1841, w: tamże, s. 288.

⁷⁹ Zob. W. Śliwowska, dz. cyt., s. 462.

⁸⁰ R. Piotrowski, dz. cyt., t. 2, s. 299–300.

Zalecano bezustanny ruch – wspominał – wychodzono więc codziennie w podwórze więzienne na przechadzkę, składano śnieg w kupy, przerzucano z miejsca na miejsce, uprawiano gimnastykę itd. Skutki szkorbutu były straszne. Choremu gniły dziąsła, wypadły zęby, skręcało nogi i ręce i najczęściej musiał umierać. Skrofulicznym chorym dawano codziennie do picia tran rybi i mleko⁸¹.

Inną śmiertelną chorobą rozpowszechnioną głównie wśród rdzennych mieszkańców Syberii był wąglik (zwany jazwą syberyjską). Ponieważ zarazić się nim można było przez kontakt z chorymi zwierzętami albo przez noszenie skór takich zwierząt, rzadziej dotyczył polskich zesłańców. Rufin Piotrowski opisał objawy i sposób leczenia wąglika: chory wpadał w paralityczne odrętwienie „i w jednej chwili na głowie, na boku lub na jakiejś innej części ciała formuje się guz dochodzący wielkości orzecha włoskiego i niezwyklej twardości; rażony tym powietrzem mocno cierpi”⁸². Jeżeli nikt nie przyjdzie szybko z pomocą, chory wkrótce umiera. Aby go uratować, ktoś z miejscowej ludności wbija w guz grube i ostre szydło. Jeżeli z guza wytryśnie krew, pacjent będzie żył, ale jeżeli guz jest stary i szydło nie przebije się do krwi, człowiek taki umrze. Profesor medycyny z Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Domański w książce *Choroby zakaźne* przekonywał, że jeszcze na początku XX w. u osób zarażonych wąglikiem panowała bardzo wysoka śmiertelność oraz nikłe efekty leczenia, a zgon następował zwykle już po 2–3 dniach⁸³.

Jak duży odsetek polskich zesłańców zapadał na różne choroby? Elżbieta Kaczyńska dotarła do danych statystycznych publikowanych przez Rosjan w I i II poł. XIX w. oraz na początku XX stulecia⁸⁴, ale dotyczą one wszystkich zesłańców – zarówno politycznych, jak i kryminalnych (przy czym tych drugich zawsze było znacznie więcej). Poza tym są to wartości otrzymywane z badań wyrzykowych. I tak przykładowo w 1833 r. jako niedołężnych, niezdrowych, a więc niezdatnych do pracy zakwalifikowano aż 36% wśród skazanych na katorgę i 26% skazanych na inne formy osiedlenia. W 1877 r. niezdatnych do pracy było 33% wśród katorżników, zaś wśród pozostałych zesłańców 10–11%, z tego w Syberii Zachodniej 8,7%, zaś w Syberii Wschodniej aż 24%, co autorka słusznie łączy ze skutkami przebytej drogi. Badania z roku 1895 dotyczą tylko Sachalinu, gdzie odnotowano 21% chorych niezdolnych do pracy. W roku 1907 na Sachalinie chorowało 20% osadzonych. Na podstawie przytoczonych informacji trudno wyrobić sobie pogląd na temat stopnia zachorowalności wśród zesłańców politycznych. Można się jedynie domyślać, że ze względu na nieocenioną pomoc lekarzy, którzy należeli do tej grupy skazanych, odsetek chorych był odpowiednio niższy niż wśród kryminalnych. Do najczęściej spotykanych

⁸¹ Z. Starorypiński, K. Borowski, *Między Kamieńcem i Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1986, s. 317.

⁸² R. Piotrowski, dz. cyt., t. 2, s. 300.

⁸³ S. Domański, *Choroby zakaźne*, Lwów 1907, s. 126–127.

⁸⁴ E. Kaczyńska, dz. cyt., s. 179.

chorób Kaczyńska zaliczyła szkorbut, tyfus, reumatyzm, anemię, bronchit i syfilis, a także choroby słuchu, wzroku, zawroty głowy oraz choroby przewodu pokarmowego. Obok nich umieściła guzy przeważnie pochodzenia odzwierzęcego (jazwa syberyjska)⁸⁵.

Warto wreszcie poświęcić nieco uwagi działalności polskich lekarzy na Syberii. Jak już nieraz wspominałem, należeli oni do zesłańców politycznych. Po powstaniu styczniowym znalazło się ich na Syberii więcej niż w I poł. XIX w. Świadczą o tym nie tylko częstsze informacje w pamiętnikach powstańców, ale też wyliczenia dokonane przed wojną przez lekarza Zygmunta Klukowskiego oraz w latach siedemdziesiątych XX w. przez Henryka Skoka. Klukowski wymienia 119 nazwisk lekarzy zesłanych po roku 1863 w głąb Rosji oraz na Syberię, zaznaczając, że „nie jest to lista zamknięta”⁸⁶. Skok pisze o około 100 osobach przebywających karnie na Syberii (przede wszystkim Wschodniej) w roku 1866⁸⁷. Najwięcej ich mieszkało w dużych miastach, gdzie gromadziły się też większe skupiska zesłańczej diaspory: lekarz Wacław Lasocki podaje, że w Irkucku było ich 15, a w Usolu 17⁸⁸.

Dzięki swojemu wykształceniu (większość kończyła studia medyczne w Warszawie, Moskwie, Kijowie, Dorpacie, Charkowie lub Petersburgu) oraz dzięki praktycznym umiejętnościom polscy lekarze cieszyli się na Syberii wielkim uznaniem. W wielu miejscowościach byli pierwszymi i jedynymi lekarzami, do których mieszkańcy mogli się zwracać o pomoc. A nawet tam, gdzie pracowali lekarze rosyjscy, wybierano Polaków, bo Rosjanie cieszyli się u pacjentów bardzo złą sławą. Chętnie przeciwstawiano im kompetentnych polskich medyków: „Sybiracy głośno twierdzili, iż zdolnych lekarzy przywożą na Syberię tylko z żandarmami, bo ci, co tu dobrowolnie przybywają, nie na wiele chorym przydać się mogą”⁸⁹ – wspominał Lasocki. Potwierdzał taką opinię inny powstaniec styczniowy Edward Czapski: „Najłatwiej było osiadać w Irkucku doktorom naszym, którzy z uprzejmą powierzchownością łączyli więcej nauki i sumiennej praktyki niżeli gburowate nieuki ruskie”⁹⁰.

W pamiętnikach i listach zesłańców zachowały się opisy szkodliwych, a w najlepszym wypadku nieużytecznych metod leczenia stosowanych przez lekarzy rosyjskich. Tomasz Zan przypomniał smutną historię Rosjanina hrabiego Suchtelena z Orenburga, który cierpiał na silne, chroniczne bóle głowy⁹¹. Miejscowi medycy zalecili mu wypijać 48 szklanek wody w ciągu

⁸⁵ Tamże, s. 180.

⁸⁶ Z. Klukowski, *Lekarze-zesłańcy po powstaniu 1863 roku*, Warszawa 1927. Podają za: E. Niebelski, *Polscy lekarze zesłańcy na Syberii Wschodniej po 1863 roku*, w: *Lekarze polscy na Syberii od XVIII do XX wieku*, red. J. Supady, Łódź 2008, s. 236.

⁸⁷ H. Skok, dz. cyt., s. 194–195.

⁸⁸ W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, t. 2: *Na Syberii*, Kraków 1937, s. 144.

⁸⁹ Tamże, s. 152.

⁹⁰ E. Czapski, *Ze wspomnień zesłańca*, Kraków 1893, s. 82.

⁹¹ List T. Zana do K. Chodkiewicza, Orenburg, 2 kwietnia 1834, w: *Archiwum filomatów...*, t. 2, s. 379–380.

12 godzin [!], rozumując, że „takowe lekarstwo nie może być szkodliwe”. Chory usiłował sprostać tej codziennej kuracji, która była dla niego męką. Po jakimś czasie zmarł. „Ruscy lekarze nie mają pojęcia o nerwowych dolegliwościach” – podsumowywał Zan. Niemal pół wieku później zesłany za przynależność do organizacji socjalistycznej Wacław Sieroszewski (1879) wymieniał we wspomnieniach niejakiego Aleksandra Sipowicza, studenta medycyny z Wileńszczyzny, jako jedyne, który potrafił nieść pomoc medyczną w miejscu zesłania. A przecież byli tam dostępni rosyjscy lekarze. „Doktorom rządowym nie ufano, byli to zazwyczaj pijacy lub zgola ludzie pomyleni, których wypchnięto na daleką północ, nie wiedząc, co z nimi robić”⁹² – stwierdzał Sieroszewski. W Wierchojańsku jedynym pomocnym lekarzem okazał się zesłaniec doktor Bielyj, który prowadził praktykę mimo zakazu. „Urzędowy lekarz, stale niedołęga lub pijak – innych tu nie przysyłano – nie mieszał się do niczego i nikt się do niego nie zwracał”⁹³ – wyjaśniał pamiętnikarz.

Sprawiedliwie jednak trzeba przyznać, że zdarzali się wśród Rosjan także sumienni lekarze. O jednym z nich, Łuce Warnawiczu Duryginie, pamiętał zesłany za sprawę Szymona Konarskiego Justynian Ruciński. Kiedy żona skazanego zachorowała na nieznaną chorobę, mocno gorączkowała i traciła przytomność, obaj – wraz z Polakiem Karolem Judynowiczem – przez trzy tygodnie „przychodzili kilka razy co dzień, wspólnie badali stan cierpiącej i razem odchodzili”⁹⁴. Rosjaninowi lekarzowi Haskinowi i kilku jego pomocnikom Ludwik Żychliński zawdzięczał uratowanie życia. Kiedy nieprzytomnego przywieziono do Wierchnieudińska, pozostawiono go w domu lekarza, gdzie troskliwi Rosjanie opiekowali się nim, m.in. wlewali mu do ust jakiś gorzki płyn podobny w smaku do bulionu i wina. Chociaż tyfus po pewnym czasie ustąpił, kurację kontynuowano, nie szczędząc środków, gdyż obawiano się zapalenia opon mózgowych. Leczenie chorego nie było wprawdzie bezinteresownym odruchem, ponieważ za Żychlińskim wstawał się wpływowy książę Szachowski, ale przeprowadzono je niezwykle sumiennie⁹⁵.

Lekarze zesłańcy oficjalnie nie mogli prowadzić praktyki lekarskiej. W rzeczywistości władze rosyjskie traktowały takie sytuacje bardzo pobłażliwie ze względu na niewspółmierne korzyści, jakie odnosili z tego także obywatele Cesarstwa Rosyjskiego. W większych miastach u Polaków leczyli się wysokiej rangi urzędnicy, generałowie, arystokracja rosyjska. Polscy lekarze stawali się z czasem członkami miejscowej elity, pełnili też rolę łącznika między wpływowymi Rosjanami a polskimi zesłańcami politycznymi. Dzięki takim koneksjom, jak przyznają Edward Czapski i August Iwański, wyjednywali innym towarzyszom niedoli dobre posady, m.in. nauczycieli

⁹² W. Sieroszewski, *Dziela*, t. 16: *Pamiętniki, wspomnienia*, Kraków 1959, s. 460–461.

⁹³ Tamże, s. 273–274.

⁹⁴ J. Ruciński, *Konarszczyk*, Lwów 1895, s. 181.

⁹⁵ L. Żychliński, dz. cyt., s. 61.

w bogatych domach czy urzędników, sami zaś prowadzili domy otwarte⁹⁶. Pewnym utrudnieniem dla lekarzy zesłańców był zakaz wypisywania recept – miejscowe apteki ich nie realizowały. Ale i z tym ograniczeniem umiano sobie radzić: recepty wystawiano na czystych blankietach podpisanych przez lekarzy rosyjskich, którzy zgadzali się na taką współpracę.

Wielki popyt na usługi polskich lekarzy sprawiał, że szybko bogacili się oni na Syberii. Powstaniec styczniowy Henryk Wiercieński przyznawał, że zesłanie stwarzało im perspektywy, o jakich w ojczyźnie nawet nie mogli myśleć: „Lekarze, którzy w kraju rodzinnym przestawać musieli na skąpej praktyce prowincjonalnej, [...] tu zdobywali dostatki, powagę i znaczenie”⁹⁷. Historyk Eugeniusz Niebelski ustalił na podstawie pamiętników Lasockiego i Iwańskiego⁹⁸, że sam Lasocki zarabiał w Irkucku do 400 rubli rocznie, ale kiedy rozszerzył praktykę na prowincję, zwiększył dochody do 900 rubli. Jego kolega Sipniewski musiał zarabiać znacznie więcej, skoro w 1870 r. ukradziono mu z mieszkania ponad 14 tysięcy rubli. O lekarzu Wiśniewskim wiadomo było, że w ciągu roku osiągał kilkanaście tysięcy rubli dochodu. Dla porównania Lasocki podaje, że 100 rubli miesięcznie uważano za „świetny stan finansowy” bezdzietnej rodziny na wygnaniu. Nic dziwnego, że lekarze posiadający liczną klientelę żyli na poziomie, o jakim większość zesłańców nawet nie śmiała marzyć. A przecież polskich skazańców, towarzyszy niedoli, leczyli oni zwykle za darmo. Niektórzy też, jak np. Benedykt Dybowski, okazywali bezinteresowną pomoc biednej miejscowej ludności.

Działalność lecznicza Dybowskiego obrazuje, z jak różnymi chorobami, jak trudnymi niekiedy przypadkami, musieli sobie radzić polscy lekarze. Kiedy trzeba było, Dybowski stawał się ortopedą. Pewnemu pułkownikowi, który złamał ramię, ale po zdjęciu gipsu kość nie zrosła się, wykonał z pomocą kolegi Godlewskiego i blacharza Szymańskiego „cylinder blaszany otwarty na całą jego długości, za pomocą trzech rzemyków przeciągniętych przez przytwierdzone do powierzchni cylindra klamierki mógł cylinder

⁹⁶ Zob. E. Czapski, dz. cyt., s. 82; A. Iwański, dz. cyt., s. 218. Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w znakomitej większości nie wykonywali ciężkich prac zasądzonych wyrokiem, a często żadnych prac przymusowych. Potwierdzają to zachowane licznie wspomnienia, listy oraz rzadko prowadzone dzienniki. Kierowani w odległe rejony państwa rosyjskiego zwykle stanowili tam jedyny wykształcony, światły element i jako taki stanowili prawdziwe dobrodziejstwo dla miejscowej ludności. Dlatego też patrzono przez palce na szeroko zakrojoną praktykę polskich lekarzy, pozwalano Polakom dawać lekcje w domach bogatych Rosjan, zatrudniano ich w urzędach itp. Jak słusznie zauważyła Wiktoria Śliwowska, gdyby zesłańcy żyli na katordze i na osiedleniu tak, jak to głosiły wyroki, wówczas cała ta społeczność wyginęłaby w ciągu kilku lat. „I nikomu nie przysłoby do głowy zastanawiać się nad typem polskiego sybiraka, jego specyficzną postawą, zasługami dla Syberii itd.”. W. Śliwowska, *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*, „Przegląd Wschodni”, Warszawa 1991, t. 1, z. 2, s. 249.

⁹⁷ H. Wiercieński, *Pamiętniki*, Lublin 1973. Cyt. za: E. Niebelski, dz. cyt., s. 231.

⁹⁸ E. Niebelski, dz. cyt., s. 241.

dowolnie być ścieśniony”⁹⁹. Obłożyli go warstwą z waty i założyli pacjentowi na ramię. Dzięki temu wynalazkowi mógł nim poruszać. Innej wiedzy wymagał przypadek pani Karpińskiej, która zemdląła i nikt nie potrafił jej ocucić. Zawodziły wszelkie metody: nacieranie czoła i skroni wodą kolońską, okłady z zimnej wody i octu na serce i czoło, nacieranie goleni spirytusem. „Zaleciłem akuszerce – wspomina Dybowski – ażeby położyła kompres z zimnej wody i octu na genitalia, środek zalecany przez prof. Romberga w Berlinie, dla chorych kobiet na histerię”¹⁰⁰. Po dłuższej chwili pacjentka odzyskała przytomność. Kiedy zachodziła potrzeba, polski lekarz stawał się także chirurgiem. Justynian Ruciński asystował przy operacji wycinania guza, prawdopodobnie nowotworowego, z lewej piersi pani Kleczkowskiej. Zabieg pomyślnie wykonał lekarz Karol Judynowicz, działając w prymitywnych, wręcz polowych warunkach. „Jednakże chora operację mężnie zniosła, a w kilka miesięcy rana zagoiła się zupełnie. [...] W kilka lat, jak zwykle, rak odnowił się i chora, jak słyszeliśmy, zmarła”¹⁰¹ – dopowiedział pamiętnikarz.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że polscy lekarze na zesłaniu musieli łączyć w trakcie swojej praktyki większość specjalizacji medycznych. Leczyli choroby laryngologiczne, płucne, układu pokarmowego, serca, dolegliwości neurologiczne, choroby skóry, odmrożenia, rozmaite obrażenia zewnętrzne, zestawiali złamane kości, operowali guzy. Walczyli też skutecznie z epidemiami tyfusu, cholery czy ospy. Lekarze Lasocki i Tomkowicz w nagrodę za zasługi „położone przy poskromieniu ospy i tyfusu w więzieniu tobołskim” zostali ułaskawieni, to znaczy przeniesieni z katorgi „na załudnienie” w Syberii¹⁰².

Tematem poruszonym w zapiskach wielu zesłańców są ich kontakty z medycyną ludową uprawianą przez ludy etniczne – Jakutów, Buriatów, Kirgizów, Ajnów i innych – w miejscach przymusowego pobytu Polaków. Czasami okazywały się one zbawienne dla chorego, jak na to wskazują chociażby relacje zesłanego między Buriatów Ludwika Żychlińskiego z wizyt u miejscowego lamy. Tajemnicze tabletki i maści o silnym działaniu potrafiły sprawić cuda w ciągu kilku dni¹⁰³. Źródłem mądrości buriackich lamów była medycyna tybetańska oraz leki sprowadzane z chińskich aptek, jak na to wskazywał Benedykt Dybowski¹⁰⁴. Innym razem stosowane zabiegi nie mogły nic pomóc choremu, bo były oparte na gusłach i zabobonach, czego doświadczył Józef Kopeć od tunguskich szamanek w Ochocku, kiedy w okolicy piersi wyrósł mu wielki guz. Ani palenie w ogniu wielkiego robaka

⁹⁹ B. Dybowski, dz. cyt., s. 114.

¹⁰⁰ Tamże, s. 116.

¹⁰¹ J. Ruciński, dz. cyt., s. 189–190.

¹⁰² W. Lasocki, dz. cyt., s. 153.

¹⁰³ L. Żychliński, *Wrażenia i przygody zesłanego w Sybir Wielkopolanina. Buriaci, lud mongolskiego pochodzenia*, Poznań 1883, s. 17–19.

¹⁰⁴ B. Dybowski, dz. cyt., s. 204.

(niby diabła), ani szarpanie zębami guza, ani żadne zaklęcia nie zmieniły stanu pacjenta¹⁰⁵. Powyższe historie, dwie z wielu, zaledwie tutaj zasygnalizowane, mogłyby dostarczyć materiału na osobną publikację.

Podobnie wykracza poza szczupłe ramy artykułu omówienie różnych form pomocy medycznej, jaką polscy lekarze nieśli ludom etnicznym. Dostyć wymienić chociażby powstańca listopadowego Adolfa Januszkiewicza, który z lekarzem Wiktorem Iwaszkiewiczem prawdziwie poświęcił się ratowaniu chorych Kirgizów. Bronisław Piłsudski, zesłany na Sachalin za udział w przygotowaniach do zamachu na cara Aleksandra III (1887 r.), okazał się dobrodziejem dla Ajnów, stał się ich przyjacielem, a nawet ożenił się z Ajnoską. Benedykta Dybowskiego za wszechstronną działalność humanitarną na Kamczatce i Wyspach Komandorskich, w tym zakładanie szpitali, leczenie epidemii, sprowadzenie reniferów i innych pożytecznych zwierząt, wdzięczni Aleuci nazywali dobrym białym bogiem. W latach siedemdziesiątych XIX w. wiele dobrego wyświadczył Czukczom, Ewenkom, Ewenom, Jakutom i Jukagirom przebywający dobrowolnie w Jakucji i na Sachalinie lekarz Tomasz Augustynowicz.

Wspomnienia zesłańców dostarczają także wielu wzruszających opisów wdzięczności, na jaką zdobywali się leczeni tubylcy. Warto powołać się choćby na jedno świadectwo – listy Adolfa Januszkiewicza pisane do rodziny i przyjaciół ze stepu kirgiskiego w 1846 r. Wraz ze wspomnianym lekarzem Iwaszkiewiczem leczył tam m.in. ospę, febrę i syfilis. Kiedy terapia zaczęła przynosić rezultaty, tłumy zdumionych ludzi schodziły się z całej okolicy:

[Chorych] przywożono na koniach, krowach, wielbłądach, a najsłabszych na dwukółowych taradajkach, arbami zwanych. Wszyscy prosili o te proszki, co większy skutek przyniosły niż modlitwy mułłów i zaklęcia buksów; uzdrowieni zaś składali swe dzięki w najczulszych wyrazach¹⁰⁶.

Wdzięczność Kirgizów zdawała się nie mieć granic: na przykład, jak donosił Januszkiewicz, mąż pewnej „młodej i wcale nieszpętniej konwalescentki” przed planowanym wyjazdem zostawił kobietę pod opieką Iwaszkiewicza i prosił, „aby w czasie nieobecności jego nie robił sobie żadnej ceremonii i raczył go zupełnie zastąpić”¹⁰⁷. W kolejnym liście informował, że Kirgizi całymi dniami okupują ich dom, a Iwaszkiewicza uważają za „jakiegoś półbożka, dla którego w swoim entuzjazmie gotowi by byli przynieść w ofierze nie tylko kobyłe mięso, lecz nawet kawał ludzkiej pieczeni”¹⁰⁸. Leczenie tubylców to także jedno z doświadczeń, jak widać, czasami bar-

¹⁰⁵ J. Kopeć, dz. cyt., s. 214–216.

¹⁰⁶ A. Januszkiewicz, *Listy ze stepu kirgiskiego pisane do rodziny i przyjaciół w 1846 r.*, „Biblioteka Warszawska” 1859, t. 1, s. 723. Cytowane listy zesłańcy nie znalazły się w opublikowanych w 2003 r. *Listach z Syberii* A. Januszkiewicza w opracowaniu H. Geber, z przedmową J. Odrowąża-Pieniążka.

¹⁰⁷ Tamże, s. 723.

¹⁰⁸ Tamże, s. 738.

dzo specyficznych, do jakich zaliczało się zetknięcie zesłańców z chorobą (tym razem cudzą).

Jeszcze jeden aspekt związany z chorobą na zesłaniu zasługuje na uwagę. Chodzi o postawę, jaką przyjmowali towarzysze niedoli wobec cierpiącego kolegi. Wspominałem już o przykładach niesienia pomocy obcym, np. nieprzytomnym po odbyciu chłosty w szpitalu wojskowym czy konającemu na cholere więźniowi kryminalnemu na jednym z noclegowych etapów. Tym bardziej wobec znajomych czy przyjaciół zesłańcy przyjmowali postawę wręcz samarytańską. Dowodem solidarności rodaków była ofiarność, niesienie pomocy we wszelkiej dostępnej formie. Z relacji zesłańców spisywanych w różnych okresach i miejscach wynika, że takie odruchy były niemal powszechne, stawały się udziałem zarówno lekarzy, jak i innych osób z bliskiego otoczenia.

Zygmunt Mineyko zapamiętał opiekę, jaką otoczono jego oraz jego kolegów po wypisaniu ich ze szpitala w Kazaniu. Ponieważ stan chorych nie pozwalał im nawet ustać na nogach, a trzeba było pokonać dalszą drogę, towarzysze przymusowej wędrówki poukładali ich na stertach bagaży ułożonych na wozach i szczelnie okrywali, czym się dało, chroniąc przed zamrożeniem¹⁰⁹. Chorem na ospę Włodzimierzem Czetwertyńskim, który w drodze tracił przytomność z powodu gorączki dochodzącej do 40 stopni, opiekował się niejaki Żytyński. Wymościł mu na wozie w miarę wygodne legowisko,

zrobił z miękkich gałązek liściastych rodzaj miotłki, którą zgarniał ze mnie śnieg padający z deszczem, a ponieważ miałem straszne pragnienie, kupił suszonych malin, zaparzył jak herbatę i to mi podawał do picia w czasie drogi. [...] W ten sposób ujechałem trzy czy cztery dni¹¹⁰.

Jadwiga Prendowska opisała sytuację, w której pomoc chorym rodakom polegała na odnowieniu całego szpitala, co było i kosztowne, i pracochłonne. Lazaret w pobliżu Kunguru przypominał „straszną jaskinię nędzy i brudu”. Kiedy zaczęło tam trafiać coraz więcej Polaków, Henryk Glücksohn zorganizował wśród zesłańców składki pieniężne i ręce chętne do pracy. W rezultacie wybielono dwie izby „czarne jak jaskinie”, umyto okna (po raz pierwszy od postawienia budynku), kupiono sienniki, a nawet urządzono kuchnię, by pacjenci mogli jeść obiady. „Słowem stworzył [Glücksohn] znośny przybytek, którego sława zasłynęła wkrótce”¹¹¹ – chwaliła zaradność rodaka pamiętnikarka. Po kilku miesiącach on sam zachorował na tyfus. Wówczas „po dwóch mężczyzn na zmiany i jeden z doktorów-zesłańców czuwał przy nim dzień i noc, każdy spieszył, z czym mógł i ledwo zdołaliśmy uratować szlachetnego człowieka”¹¹².

Jak wielką wagę przykładano do ciągłej opieki nad chorym, przekonuje lektura wielu fragmentów dziennika Juliana Sabińskiego. Kiedy zachorował muzyk Wolfgang Szczepkowski,

¹⁰⁹ Z. Mineyko, dz. cyt., s. 393.

¹¹⁰ W. Czetwertyński, dz. cyt., s. 187.

¹¹¹ J. Prendowska, dz. cyt., s. 291–292.

¹¹² Tamże, s. 292.

pojechałem natychmiast zbudzić Mackiewicza [lekarza] i ten wnet był u chorego. [...] Ja o dziesiątej dopiero wróciłem do siebie, żeby trochę odpocząć i znowu być sposobnym do pomocy choremu. [...] Rano dziś przyjechał Niemirowski. Od chwili jego przybycia do późnej nocy na przemian z nim pilnowaliśmy chorego towarzysza¹¹³.

Dodatkowo przy chorym pełnili dyżury kolejno muzycy z orkiestry Szczepkowskiego (był w niej dyrygentem). Po kilku dniach zachorował Leopold Niemirowski (zapiski ze stycznia 1842 r): „Całą noc bezsenność przepędziłem przy Leopoldzie. [...] Mackiewicz był znowu i kazał go przenieść do swojego mieszkania” [t. 1, s. 367]. Dwa dni później:

Ja przeszłej i tej nocy nie odstępowałem od jego łóżka. Poczciwy Mackiewicz obudwu [!] moich towarzyszy dogląda jak braci rodzonych i prawdziwie macierzyńską ma o nich pieczołowitość. Od wczoraj kazałem oświadczyć w domu pułkownika, że przez dwa lub trzy dni chodzić na lekcje nie będę, ażeby ciągle pilnować chorych. U siebie przez wczoraj i dziś zatrzymywałem się tyle tylko, żeby przemienić bieliznę i napisać w tym dzienniku. Na noc pójdę znowu czuwać przy Leopoldzie” [t. 1, s. 367].

Na podobne poświęcenie zdobywali się zesłańcy, gdy chorowali kolejni ich współtowarzysze. Chorego lekarza Pankiewicza

Mackiewicz i Onufrowicz [lekarz] ustawicznie doglądają. [...] My też wszyscy mocno przerażeni jesteśmy. [...] Każdy z najwyższą troskliwością nawidza [!] chorego lub drugich wypytuje o nim co chwila. [...] Spółczucie dla tego zacnego człowieka tak jest powszechne, że od rana do późnego wieczora w każdej chwili zastaniesz w domu jego ciżbę ludzi różnego stanu, i na wszystkich twarzach widać najwyższą, z szacunku lub wdzięczności pochodzącą, troskliwość [t. 2, s. 167–168].

Nie inaczej reagowano na chorobę kolegi Mrozowskiego [t. 2, s. 192–193] czy zwłaszcza Jacka Gołyńskiego, która zakończyła się śmiercią [t. 2, s. 208–209, 213–214].

Chorował również sam Julian Sabiński, o czym była już mowa przy innej okazji. Pod datą 8 września 1846 r. zapisał:

Poczciwy Stanisław Morozewicz nie odstępuje mię od początku choroby. Inni też koledzy i znajomi ziomkowie oraz Trubeccy, Wołkońscy, Muchanow [zesłani dekabryści – M.C.] bracia Poggio, a przy tym sąsiedzi moi, państwo Sokołowscy, dają mi ustawiczne dowody swego współczucia i przychyłnej pamięci [t. 2, s. 231].

Trzeba przyznać, że taka postawa wyrażana wobec chorych pomagała im szybciej wyzdrowieć, a kiedy nie było już nadziei, jak w przypadku Jacka Gołyńskiego, przynajmniej godnie umierać na obczyźnie.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje heroiczne poświęcenie Szymona Tokarzewskiego, zesłanego w 1848 r. za udział w spisku Piotra Ściegiennego. Tokarzewski uratował przed pewną śmiercią ciężko chorego przyjaciela Józefa Bogusławskiego. Kiedy obaj pokonywali morderczą drogę etapowym porządkiem, w dodatku zimą i zakuci w łańcuchy, Tokarzewski wziął na plecy Bogusławskiego i dźwigał go przez wiele kilometrów, a nawet przez wiele etapów z Ust’Kamienogorska do Omska (choć sam był szczupły

¹¹³ J. Sabiński, dz. cyt., t. 1, s. 365. Przy kolejnych cytatach podaję numer tomu i strony w nawiasie kwadratowym.

i drobnej budowy)¹¹⁴. Bogusławski przeżył, a po latach opublikował swoje wspomnienia, o czym mogliśmy się przekonać.

Polscy zesłańcy musieli zmagać się z chorobami w warunkach o wiele trudniejszych niż te, do których byli przyzwyczajeni w rodzinnych domach. Znajdowali się niekiedy w sytuacjach ekstremalnych. Zachowane pamiętniki, listy i dzienniki, rejestrujące pobyt na Syberii w zasadzie od początku XIX w. (a nawet nieco wcześniej, jak dziennik Józefa Kopcia) do jego schyłku, stanowią bogate źródło wiedzy nie tylko o chorobach samych autorów lub bliskich im osób, ale też o wielu wyzwaniach, jakim musieli wtedy stawić czoło. Informują nas o groźnych epidemiach (cholery, tyfusu, ospy, szkorbutu) oraz o innych dolegliwościach, możliwych do zdefiniowania lub trudnych do zdiagnozowania, wywoływanych przez rozmaite czynniki (m.in. surowy klimat, pobyt w więzieniu, zarażenie się „miejscową” chorobą). Poznajemy Polaków, którzy chorowali po drodze w czasie wielomiesięcznego marszu do miejsca przeznaczenia, i tych, którzy musieli przejść przez piekło rosyjskich szpitali. Konstatujemy z przerażeniem, że najgorszy los spotykał żołnierzy wcielonych do armii carskiej, tam też panowała najwyższa śmiertelność, tam w lazaretach wojskowych były najgorsze warunki. Dowiadujemy się o chorobach wywołanych straszliwą chłostą. Przekonujemy się, jak wybitną rolę odegrali na Syberii polscy lekarze, którzy ofiarnie nieśli pomoc nie tylko swoim rodakom, ale też Rosjanom i ludom etnicznym. Śledzimy w toku lektury skuteczność stosowanych metod leczenia – tych konwencjonalnych, aprobowanych przez medycynę akademicką (upuszczanie krwi, wywoływanie biegunki, wymiotów i potów oraz plastry drażniące skórę) i tych bardziej niestandardowych. Odkrywamy też tajniki medycyny ludowej uprawianej przez ludy etniczne. Podziwiamy wreszcie niezwykłą solidarność panującą między chorymi i zdrowymi członkami zesłańczej wspólnoty – ofiarność, gotowość do wyrzeczeń i poświęceń, wspieranie cierpiących nieustającą własną obecnością. Pomimo że choroby przyczyniły się do śmierci wielu polskich zesłańców – w armii carskiej, w rosyjskich szpitalach, w czasie epidemii – w innych sytuacjach, na które mogli mieć oni jakikolwiek wpływ, okazywali zadziwiającą zaradność. Z chorobami radzili sobie o wiele lepiej niż rdzenni mieszkańcy Syberii – Rosjanie i ludy etniczne.

Bibliografia

Pamiętniki, dzienniki, listy

Archiwum filomatów, t. 1: *Na zesłaniu*, red. C. Zgorzelski, Wrocław 1973.

Archiwum filomatów. Listy z zesłania, t. 1–3, zebrał, oprac. i wstępami opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1997–1999.

¹¹⁴ Zob. Z. Trojanowiczowa, *Sybir romantyków*, Kraków 1992, s. 438; J. Fiećko, *Buntownicy i solidaryści. O politycznych postawach Polaków na zesłaniu w epoce międzypowstaniowej*, „Przegląd Wschodni” 1991, t. 1, z. 2, s. 273; S. Król, *Cytadela warszawska*, Warszawa 1978, s. 117.

- Bogusławski J., *Wspomnienia Sybiraka*, „Nowa Reforma” 1896, nr 249–294.
- Bulhak T. i T., *Listy z Syberii. Z korespondencji do rodziny*, „Rocznik Literacki” 1849, red. R. Podbereski, t. 4, s. 53–83.
- Czapski E., *Ze wspomnień zesłańca*, Kraków 1893.
- Czernik W., *Pamiętniki weterana 1864 roku*, Wilno 1914.
- Czetwertyński W., *Na wozie i pod wozem (1837–1917). Wspomnienia z lat ubiegłych wnukom i wnuczkom opowiedziane*, Poznań [1938].
- Dybowski B., *Pamiętnik... od roku 1862 zaczawszy do roku 1878*, Lwów 1930.
- Giller A., *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberii*, t. 1–3, Lipsk 1867.
- Glaubicz Sabinowski J., *Dziennik syberyjski*, do druku z rękopisu przygotowali W. i R. Śliwowsky, przedmowa, przypisami opatrzył J. Trynkowski, t. 1–3, Warszawa 2009.
- Horbaczewski I., *Pamiętnik dekabrysty*, przeł. Z. Korczak-Zawadzka, w: *Pamiętniki dekabrystów*, t. II, wstęp i przypisy W. Śliwowska, Warszawa 1960, s. 149–351.
- Iwański A. (senior), *Pamiętniki 1832–1876*, wstęp J. Iwaszkiewicz, oprac. W. Zawadzki, Warszawa 1968.
- Januszkiewicz A., *Listy z Syberii*, wybór, oprac. i przypisy H. Geber, przedmowa J. Odrowąż-Pieniążek, Warszawa 2003.
- Januszkiewicz A., *Listy ze stepu kirgiskiego pisane do rodziny i przyjaciół w 1846 r.*, „Biblioteka Warszawska” 1859, t. 1, s. 53–73, 720–740; t. 2, s. 130–158.
- Jasieńczyk J. [A. Jabłoński], *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, Lipsk 1867.
- Kopeć J., *Dziennik... brygadiera wojsk polskich z rozmaitych not dorywczych sporządzony*, Berlin 1863.
- Lasocki W., *Wspomnienia z mojego życia*, t. 1–2, Kraków 1937.
- Mineyko Z., *Z tajgi pod Akropol. Wspomnienia z lat 1848–1866*, oprac. E. Kozłowski i K. Olszański, Warszawa 1971.
- Nowacki S., *Podróże do Georgii w czasie mojej niewoli w Rosji odbyte w roku 1813, 1814, 1815*, Poznań 1833.
- Piotrowski R., *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, t. 1–3, Poznań 1860–1861.
- Prendowska J., *Moje wspomnienia*, przygotowanie do druku, przedmowa, przypisy E. Kozłowski i K. Olszański, Kraków 1962.
- Ruciński J., *Konarszczyk*, Lwów 1895.
- Sieroszewski W., *Dziela*, t. 16: *Pamiętniki, wspomnienia*, Kraków 1959.
- Starorypiński Z., Borowski K., *Miedzy Kamieńcem i Archangielskiem. Dwa pamiętniki powstańców z 1863 roku*, oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1986.
- Wiercieński H., *Pamiętniki*, Lublin 1973.
- Wolicki K., *Wspomnienia z pobytu w Cytadeli warszawskiej i na Syberii*, Lwów 1876.
- Zapałowski W., *Pamiętniki... z roku 1863–1870*, t. 1–2, Wilno 1913.
- Żychliński L., *Przygody więźnia politycznego zesłanego do kopalni nerczyńskich w Syberii na lat 20 do tacek i jego pięcioletni tam pobyt*, Poznań 1884.
- Żychliński L., *Wrażenia i przygody zesłanego w Sybir Wielkopolanina. Buriaci, lud mongolskiego pochodzenia*, Poznań 1883.

Opracowania

- Caban W., *Śłużba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1874*, Warszawa 2001.
- Chrostek M., *„Jeśli zapomnę o nich...” Powikłane losy polskich więźniów politycznych pod zaborem rosyjskim*, Kraków 2009.
- Domański S., *Choroby zakaźne*, Lwów 1907.
- Dropsy J., *O cholery azjatyckiej i środkach jej leczenia*, Kraków 1848.
- Fiećko J., *Buntownicy i solidaryści. O politycznych postawach Polaków na zesłaniu w epoce międzypowstaniowej*, „Przegląd Wschodni” 1991, t. 1, z. 2, s. 267–277.
- Gąsiorowski L., *Zbiór wiadomości do historii sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych do najnowszych*, t. 3, Poznań 1854.

- Kaczyńska E., *Syberia: największe więzienie świata (1815–1914)*, Warszawa 1991.
- Klukowski Z., *Lekarze-zesłańcy po powstaniu 1863 roku*, Warszawa 1927.
- Król S., *Cytadela warszawska*, Warszawa 1978.
- Niebelski E., *Polscy lekarze zesłańcy na Syberii Wschodniej po 1863 roku*, w: *Lekarze polscy na Syberii od XVIII do XX wieku*, red. J. Supady, Łódź 2008, s. 230–254.
- O środkach zaradczych w epidemii cholery w roku 1852 w Królestwie Polskim przedsiębioranych z dołączeniem wiadomości lekarskich i statystycznych*, Warszawa 1852.
- Skok H., *Polacy nad Bajkałem 1863–1883*, Warszawa 1974.
- Śliwowska W., *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*, „Przegląd Wschodni”, Warszawa 1991, t. 1, z. 2, s. 239–266.
- Śliwowska W., *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998.
- Trojanowiczowa Z., *Sybir romantyków*, Kraków 1992.
- Wiadomość o cholery podana przez Radę Ogólną Lekarską Królestwa Polskiego*, Warszawa 1831.
- Wieliczko M., *Jenietwo wojenne Polaków w Rosji w latach 1503–1918. Określanie problemu*, Lublin 1998.
- Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 1–13, Warszawa 1963–1970.

Trąd w porządku teologicznym *Zwiastowania* Paula Claudela

Mateusz Kucab
Uniwersytet Jagielloński
ORCID: 0000-0002-3008-6103

Leprosy in the Theological Order of Paul Claudel's „*The Annuciation of Mary*”

Abstract: The article analyses the issue of leprosy as a sign of accepting God's will, which comes from the order of faith and is far from rational. Being infected with the disease by the main character symbolizes the boundless trust of Providence and the recognition of her life calling. Although affliction is a source of exclusion and fear from the community, for the girl it is an expression of love and an honor to participate in the Creator's plan. Leprosy, causing great medieval epidemics, is not only important for the dramaturgy, but also for the ideological significance of the work, which is helped by the references to the philosophical writings of Paul Claudel.

Keywords: Bible, absurdity, illness, gift, mystery, faith

Słowa kluczowe: Biblia, absurd, choroba, dar, tajemnica, wiara

Zwiastowanie (franc. *L'Annonce faite à Marie*, 1912) Paula Claudela (1868–1955)¹ jest dramatem tajemnicy. Uznaję słuszność także innych określeń, jakie mogą odnosić się do dzieła francuskiego twórcy, lecz to jedno wydaje się szczególnie adekwatne². Pozwala ono bowiem na uwydatnienie

¹ Paul Claudel był francuskim dramatopisarzem, poetą, krytykiem i eseistą, bratem rzeźbiarki Camille Claudel. Do jego najbardziej znanych dzieł należą dramaty: *Atlasowy trzewiczek*, *Podział Południa*, *Zwiastowanie*. Irena Sławińska tak charakteryzowała twórczość poety: „Problematykę dramatów Claudela można określić zbiorczym, choć niezbyt precyzyjnym terminem: egzystencjalna. Chodzi tu bowiem o samą kondycję ludzką, jej ograniczenia i próby człowieka wyrwania się z sieci tych ograniczeń ku niemożliwej, nieosiągalnej wolności. Człowiek jest w dramatach Claudela istotą bardzo złożoną i tajemniczą. Żadnych uproszczeń ani śladu białą-czarnej techniki. [...] Religijna – w ostatecznej swej wymowie – dramaturgia Claudela jest przede wszystkim dramaturgią grzechu, walki Jakuba z aniołem, trudnych i pokrętnych dróg zbawienia” (I. Sławińska, *Jak grać Claudela dzisiaj?*, w: P. Claudel, *Wybór dramatów*, wybór, oprac. i wstęp H. Sawecka, Lublin 1998, s. 355).

² Halina Sawecka wskazuje na kilka wymiarów dzieła autora *Podziału Południa*, przywołując następujące określenia teatru: totalny, kosmiczny, misteryjny, egzystencjalny, symboliczny, liryczny, wizyjny (por. też, *Wstęp*, w: P. Claudel, *Wybór dramatów*, s. 7–18).

misteryjnej atmosfery dzieła, związanej nie tyle z samym gatunkiem średniowiecznego dramatu religijnego, ile z tematyką przezeń podejmowaną zaczerpniętą ze *Starego i Nowego Testamentu*, *Dziejów Apostolskich* oraz opowieści apokryficznych i hagiograficznych³. W tym sensie dzieło autora *Atlasowego trzewiczka* rekapitułuje i odtwarza zwiastowanie opisane przez Łukasza Ewangelistę. Dramat Claudela jest jednak autonomiczną historią z własnym katalogiem bohaterów oraz ich scenicznymi perypetiami, toteż, co ważne, osoby te nie są nowymi wcieleniami postaci biblijnych (Zachariasza, Elżbiety, Maryi, Jana Chrzciciela, archanioła Gabriela), a samo dzieło nie staje się bardziej współczesnym sposobem odmalowania ewangelicznych zdarzeń. Francuski poeta wybiera taki rodzaj opowieści, dla którego „posłanie anioła przez Boga” jest nie tylko nieustannym punktem odniesienia, lecz rodzajem wydarzenia, które nieprzerwanie zdarza się w człowieczej historii, zarówno indywidualnej, jak i powszechnej. Claudel sądził, że wszelkie precedensy są ciągłą aktualizacją zbawczej historii, ponieważ człowiek (a szczególnie chrześcijanin) w każdym momencie dokonuje wyboru swojej drogi:

Wiemy, że to nie my jesteśmy interesujący, lecz cel, do którego osiągnięcia zostaliśmy powołani i który mamy, każdy na swój sposób, głosić. Nosimy w sobie nie martwe przedmioty, które możemy dowolnie inwentaryzować i prezentować, ale siły, których musimy użyć, wykorzystując wszelkie ich możliwości w walce, w której klęskę przypłaca się ceną wyższą niż śmierć⁴.

Ukazując losy rodziny Vercors, dla których punktem centralnym jest cudowne wskrzeszenie zmarłej dziewczynki, Aubeny, autor stara się dokonać egzystencjalnej wykładni biblijnego przekazu, przedstawiając historię zwiastowania Najświętszej Maryi Panny jako uniwersalną opowieść o poszukiwaniu swojego powołania, będącego dla niego podstawowym wyznacznikiem człowieczeństwa. Tak o tym pisał twórca *Podziału Południa* w swoich rozważaniach literacko-filozoficznych:

A potem pojawia się człowiek, poczęty z pierwotnego dramatu, który zostanie wyjaśniony dopiero na ostatnich kartach Apokalipsy. I oto dorzuciwszy do zdrady szatana swoją zdradę, poczyną nosić w sobie swoje przeznaczenie naprawy tego, co zostało zniszczone, przeznaczenie, które poprzez powtarzający się nieustannie rytm lat wyznacza czasowi prostą linię jego biegu. Zaczyna się historia. Zaczyna się od końca. Zaczyna się od krzyża, wznoszącego się już nad Kalwarią, który przyciąga do siebie z coraz większych horyzontów ludzi, narody i wypadki⁵.

O nieustannie odnawianej obecności człowieka w dziejach zbawienia konstatuje dalej: „W historii – tak jak i w naturze – wszystko się wyjaśnia w zetknięciu z Bogiem. W naturze wszystko jest symbolem, a w dziejach wszystko jest przypowieścią”⁶. Wybory bohaterów dramatu oraz ich

³ Por. hasło *Misterium*, w: *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1988, s. 287.

⁴ P. Claudel, *Teatr i religia*, w: tegoż, *Możliwości teatru*, wybór i wstęp I. Sławińska, przeł. M. Skibniewska, Warszawa 1971, s. 196.

⁵ P. Claudel, *Umiłowanie Pisma Świętego*, przeł. D. Eska, Warszawa 1998, s. 20.

⁶ Tamże.

„zetknięcie z Bogiem” są zatem uobecnieniem treści i znaczeń zawartych w zapisie biblijnym. *Zwiastowanie* to dramat, dla którego podstawą jest rozumienie ewangelicznej historii o Elżbiecie i Maryi jako opowieści egzystencjalnej o zaufaniu Bogu, sile wiary, odczytaniu moralnej powinności oraz wierności życiowemu powołaniu. Claudel zadbał jednak o to, aby poczucie bliskości zdarzeń opisanych w Nowym Testamencie nieustannie towarzyszyło czytelnikowi poprzez liczne, mniej lub bardziej aluzyjne, odwołania. Przykładem takiego zabiegu może być cud narodzin w rodzinie Vercors, kiedy starszym współmałżonkom rodzą się dwie córki: Wiolena i Mara. Mąż i głowa rodu, Anne, mówi do swojej żony (scena I, akt I):

Kobieto, oto od dnia, kiedy związaliśmy się
Pierścieniem, który ma kształt słowa „Tak”, upływa miesiąc,
Miesiąc, którego każdy dzień jest rokiem.
I długo mi zostawałaś nieplodną,
Jak drzewo, które tylko cień rodzi⁷.

Zdarzenie poczęcia dziecka w późnym wieku stanowi także podstawę biblijnego przekazu o rodzicach Jana Chrzciciela. Powiada św. Łukasz:

Za czasów Heroda, króla Judei, żył pewien kapłan z oddziału Abiasza, imieniem Zachariasz. Miał on żonę z rodu Aarona, której było na imię Elżbieta. Oboje byli sprawiedliwi przez Bogiem, bo nienagannie zachowywali wszystkie przykazania i przepisy Pańskie. Nie mieli oni dziecka, ponieważ Elżbieta była nieplodna, a oboje byli już w podeszłym wieku (Łk 1, 5–7)⁸.

Do kapłana Zachariasza składającego ofiarę kadzenia przybywa anioł, aby przekazać mu wolę Boga następującymi słowami: „Nie bój się, Zachariasz, bo twoja modlitwa została wysłuchana. Twoja żona Elżbieta urodzi ci syna, któremu nadasz imię Jan. Będzie to dla ciebie powodem radości i wesela” (Łk 1, 13–14)⁹. Szczególne powinowactwo obu historii zostaje również podkreślone poprzez przyznanie Matce, żonie Anne, tego samego imienia, które w Biblii nosiła matka Jana Chrzciciela. Motyw cudownego przyjścia na świat dziecka ma tu szczególne znaczenie, ponieważ pojawia się w niemal wszystkich partiach dzieła. Ożywienie Aubeny, córki Mary, poprzez wstawienictwo jej cierpiącej na trąd siostry (akt III) zostaje niejako zapowiedziane nie tylko przez opowieść o późnym poczęciu Elżbiety Vercors, ale również przez rozmowę Wioleny i Piotra z Craon (Prolog) rozprawiających o świętej Justycji, „męczennicy z czasów cesarza Juliana, w anyżowym polu na śmierć zadreżonej” (PCZ, s. 82). Heroiczna śmierć dziecka („malutka czaszka ośmioletniego dziecka zmiażdżona była jak łupina orzecha”, PCZ, s. 82) stanowi przykład narodzin w innym szczegól-

⁷ P. Claudel, *Zwiastowanie*, przeł. M. Cichoń, w: *Wybór dramatów*, wybór, oprac. i wstęp H. Sawicka, Lublin 1998, s. 87. Kolejne cytaty podaję według tego wydania, używając skrótu złożonego z inicjałów autora, pierwszej litery tytułu (PCZ) oraz stosownej strony.

⁸ *Ewangelia według św. Łukasza*, w: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła, Częstochowa 2009, s. 2255.

⁹ Tamże, s. 2255–2256.

nym sensie, a mianowicie narodzin dla nieba. Nazywając *Zwiastowanie* dramatem tajemnicy, miałem na myśli nieustanną bliskość chrześcijańskiej metafizyki, w którą strukturalnie wpisana jest niewiadoma, tak opisana przez Augustyna z Hippony w XIII księdze *Wyznań*:

Ci więc, którzy mają dary duchowe, mają władzę duchowego sądzenia – zarówno ci, którzy sądzą, jak i ci, którzy podlegają. Lecz nie osądzają owych duchowych prawd, które są jak światła jaśniejące na firmamencie – tak wzniosła bowiem powaga nie podlega sądom – ani nie osądzają Twojej Księgi, choćby w niej były fragmenty dla nas niejasne. Księżde tej poddajemy nasz rozum i nie mamy wątpliwości, że również to, co w niej jest zamknięte przed naszymi oczyma, jest powiedziane słusznie i wyraża prawdę. Człowiek, nawet gdy otrzyma dary duchowe i odnawia się – ku poznaniu Boga – na wzór Tego, który go stworzył, powinien być wykonawcą, a nie sędzią Prawa¹⁰.

Zdaniem autora *O Państwie Bożym* zaufanie dla Opatrzności ujawnia się wtedy, gdy podmiot, odczytawszy wolę Stwórcy, pragnie ją realizować i wypełnia swoje powołanie. Anne Vercors mówi w finalnej scenie dramatu: „W tym jest radość, w tym jest wolność, w tym łaska, w tym młodość wieczna” (scena II, akt IV, *PCZ*, s. 129). Określeniami tymi definiował ojciec człowieczą powinność, a zatem oddanie wszystkiego, co się posiada, i „wstąpienie na krzyż”, aby zjednoczyć się z Bogiem. Piszząc o misterium, miałem również na myśli obszar semantycznie związany z tajemnicą, sekretem, zagadką oraz atmosferą poszukiwania i oczekiwania, którego relewantnymi cechami są cisza, powaga, milczenie, kontemplacja. Już w Prologu Piotr z Craon mówi do Wioleny:

Kim jesteś, dziewczyno, i jakąż to w Tobie część przeznaczył dla siebie Bóg,
Skoro ręka, dotykając Cię pożądliwie, ba! ciało całe
Omdlewa jakby w obliczu misterium Jego obecności?

(*PCZ*, s. 80)

Chwilę później bohater powie: „Całe stworzenie związane jest z Bogiem w głębokim misterium” (*PCZ*, s. 81). Choć dzieło Claudela nie jest pozbawione elementów komicznych, których przykładem może być rozmowa Elżbiety z Marą (akt I, scena II) oraz rubaszne poczucie humoru mieszkańców Chevoche (akt III, scena I), uderza przede wszystkim jego podniosłość oraz powaga. Dialogi zbudowane są tak, że tematyka codzienna i psychologiczna misternie łączy się z zagadnieniami religijnymi. Bohaterowie, podejmując tematy związane z porządkiem ziemskim (np. zarządzanie majątkiem, budowanie, plany zamążpójścia, sytuacja polityczna kraju), odwołują się jednocześnie do rzeczywistości niebiańskiej. Owe odwołania mają formę krótkich wezwań skierowanych do Boga lub świętych („Bogu niech będą dzięki”), historii i przypowieści („a teraz wolna jest nasza ziemia, a mamy od Świętego Remigiusza”) oraz zdań o refleksyjnym charakterze, przypominających aforyzmy („piękną rzeczą i godną Boga samego jest serce człowiecze wypełnione po brzegi”). Dla

¹⁰ Św. Augustyn, *Wyznania*, przeł. oraz wstępem i kalendarium opatrzył Z. Kubiak, Kraków 2009, s. 437–438.

bohaterów *Zwiastowania* obszarem niezwykle znaczącym jest cała przestrzeń spraw wspólnoty Kościoła: instytucji (papiestwo), bohaterów (święta Joanna d'Arc¹¹) oraz architektury (katedry). Ten splot osiąga kulminację w niezwyklej scenie ożywienia zmarłej Aubeny (akt III, scena II). Mara, przybywszy do pustelni swojej siostry, Wioleny, aby błagać o wskrzeszenie jej dziecka, zostaje poproszona o przeczytanie Nabożeństwa Narodzenia Pańskiego, którego ma słuchać całe stworzenie („Czytaj Bogu. Czytaj Aniołom. Czytaj całej ziemi”, *PCZ*, s. 122). Do kobiety, wygłaszającej prorocstwo Izajasza, kazania świętych papieży Leona i Grzegorza oraz ewangelię według św. Łukasza, dołączają się aniołowie, zaś dziewczynka zostaje cudownie przywrócona do życia. Claudel spaja ze sobą te porządki, ukazuje rzeczywistość jako jednię „rzeczy widzialnych i niewidzialnych”:

już pierwszy artykuł Credo poucza nas, że wszechświat składa się z dwóch części, z rzeczy widzialnych i niewidzialnych. W świat rzeczy niewidzialnych wprowadza nas światło rozumu i wiary. Świat rzeczy widzialnych poznajemy w świetle rozumu, wyobraźni i zmysłów. Są to rzeczy na swój sposób dobre, dobra wyobraźnia, dobra wrażliwość zmysłów. [...] Rzeczy widzialnych nie należy wszakże oddzielać od niewidzialnych. Jedne i drugie razem stanowią świat Boga, a wzajemne stosunki między nimi bywają jasne lub tajemnicze¹².

Dowód na tak pojmowany „świat Boga”, a zatem wzajemne dopełnianie się porządków, ujawnia się także w tekście. W finalnej scenie Wiolena, wypełniwszy Bożą wolę, powiada: „Są dwa światy i mówię, że jest tylko jeden i że to wystarczy, i że miłosierdzie Boże jest nieprzebrane” (akt IV, scena II, *PCZ*, s. 133). Żywa i promieniująca na zdarzenia oraz ludzkie decyzje świadomość istnienia niewidzialnego wymiaru staje się nieodłącznym elementem *Zwiastowania*, bowiem losy bohaterów dramatu, poza swoim wymiarem indywidualnym, są również aktualizacją odwiecznej historii zbawienia¹³. Oznacza to, że znaki w dziele, poza miarą sceniczną i performatywną, mają także swój porządek symboliczny.

Pamiętając o bliskości chrześcijańskiej metafizyki, warto przyjrzeć się motywowi trądu, który w Claudelowskim imaginarium ma swoje znaczenie na poziomie dramatycznym oraz teologicznym. Precyzyjna i spójna konstrukcja dzieła sprawiają, że te płaszczyzny dopełniają się i są ze sobą ściśle połączone. Charakteryzując wymiar pierwszy, odnoszący się do akcji scenicznej oraz głównych motywów fabularnych, należy zaznaczyć, że obecność

¹¹ Claudel poświęcił jej osobne dzieło – dramat *Joanna d' Arc na stosie* (napisany w 1934 r.).

¹² P. Claudel, *Religia i poezja*, w: tegoż, *Możliwości teatru*, s. 199.

¹³ Opisując jedną z inscenizacji *Zwiastowania*, a szczególnie sposób oświetlenia zaproponowany przez rosyjskiego artystę Aleksandra Salzmanna, autor zaznacza: „Wiemy, jaką jest myśl przewodnia *Zwiastowania*: gloryfikacja najpokorniejszej rzeczywistości i podniesienie jej na poziom Królestwa Niebieskiego. Ognisko domowe staje się płomieniem nigdy nie wygasającym, stół rodzinny – ołtarzem, drzwi domu – bramą niebios” (tekst drukowany po raz pierwszy w czasopiśmie „Comoedia” 4 X 1913 r., cyt. za: P. Claudel, *Próba stworzenia teatru nowoczesnego czyli architekt i elektryk zajmują miejsca dekoratora*, w: tegoż, *Możliwości teatru*, s. 52).

choroby, która jest przedmiotem moich rozważań, pozwala na rekonstrukcję wzajemnych powiązań oraz interakcji między postaciami, zwłaszcza bohaterami uwikłanymi w miłosny czworokąt (Piotr z Craon, Wiolena, Jakub Hury, Mara). Claudel wykorzystuje trąd nie tylko ze względów historycznych (sztuka rozgrywa się w średniowiecznej Francji)¹⁴, lecz przede wszystkim dlatego, że wiąże się on z widocznymi zmianami na ciele, jest zatem rodzajem stygmatyzacji. Pełni ona w dziele funkcję znaku, który może zostać przekazany, a zatem poprzez obserwację zmian na ciele można dowiedzieć, że cierpiąca nań osoba miała kontakt z kimś zarażonym. W *Zwiastowaniu* ta właśnie widzialna własność dolegliwości zostaje wykorzystana do zbudowania scenicznej intrygi. By wyjaśnić jej sens, posłużę się formą graficzną.

Tabela 1. Trąd w strukturze dramatycznej *Zwiastowania* Paula Claudela¹⁵

Prolog Liryczna rozmowa Piotra i Wioleny	Akt II, scena II Rozmowa Jakuba i Mary
Piotr z Craon, budowniczy katedr, rozmawia z Wioleną o zdarzeniu z przeszłości oraz uczuciu, które nie może się spełnić, bowiem dziewczyna ma zostać żoną Jakuba Hury.	Mara, zobaczywszy pocałunek Piotra i Wioleny, powiedziała o tym Jakubowi, z którym jej starsza siostra miała zawrzeć związek małżeński.
Piotr wyjawia, że jest chory na trąd. Wiolena całuje go i zaraża się. Mara zauważa pocałunek.	Jakub nie daje wiary Marze. Bohater wyznaje, że słyszał plotki o chorobie Piotra.
Akt II, scena III Spotkanie Jakuba i Wioleny	Akt II, scena V Pożegnanie z Matką, Jakubem i Marą
Podczas spotkania Jakub pragnie wyznać dziewczynie swoje uczucia, ale ta odpycha go i mówi, że „wiednie jak kwiat”. Wiolena mówi, że nie może zostać żoną Jakuba, wyznaje, że musi udać się do miejsca odosobnienia.	Wiolena opuszcza swój dom i nie chce, aby ktokolwiek jej dotykał z obawy przed zarażeniem. Swoje zachowanie tłumaczy słubami, które złożyła. Matka Elżbieta błogosławi córcę.
Wiolena pokazuje mężczyźnie ślady trądu i wyznaje, że zarażała się od Piotra, z którym całowała się i który „zagarnął ją i posiadał”.	Wiolena wyrusza do pustelni, aby nie zarażać innych.

¹⁴ Jak wiadomo, epidemie trądu dotykały Europę wieków średnich, szczególnie od XI do XIII w. Marta Jelonek, opisując postrzeganie choroby na przestrzeni wieków, zaznaczyła: „Największy rozwój leprozoriów przypadł na okres średniowiecza. W Europie w XIII w. istniało ich około 19 tysięcy [...]. Przyczyną szybkiej ekspansji choroby były w dużej mierze migracje. Miały na nie wpływ licznie prowadzone w tym okresie wojny, w tym przede wszystkim wyprawy krzyżowe. Bardzo często towarzyszyły im także epidemie i zarazy, które osłabiały odporność żołnierzy, dzięki czemu łatwiej zapadali oni na trąd” (por. M. Jelonek, *Trąd i jego postrzeganie na przestrzeni dziejów*, „Annales Missiologici Posnanienses” 2015, t. 20, s. 79).

¹⁵ Należy dodać, że zarówno Piotr z Craon (w *Prologu*), jak i Anne (akt I, scena III) opuszczają te ziemie. Ojciec Wioleny i Mary, mąż Elżbiety, udaje się do Jerozolimy wzywany przez „anielską trąbę” (PCZ, s. 91). Szczegóły tej wyprawy pozostają tajemnicą.

Akt III, scena I Mara rozmawia o trędowatej siostrze	Akt III, scena II Przywrócenie do życia Aubeny
Mija osiem lat, odkąd Wiolena opuściła dom i udała się do pustelni. Mara wędruje do lasów Chevoche, niosąc ze sobą martwą córkę jej i Jakuba, Aubenę. Wieśniacy opowiadają o trędowatej, która mieszka niedaleko i czyni cuda.	Mara mówi Wiolenie o śmierci matki oraz błaga o uzdrowienie córki. Wiolena, wysłuchawszy Nabożeństwa Bożego Narodzenia odczytanego przez Marę, oddaje siostrze żywe dziecko.
Akt IV, scena I Rozmowa o trędowatej	Akt IV, scena II Śmierć Wioleny
Bohaterowie rozmawiają o rychłym powrocie Anne z Jerozolimy oraz o tym, że trędowata została znaleziona w dole.	Anne powraca z Jerozolimy i przynosi ze sobą ciało Wioleny. Mężczyzna mówi, że jego córka zawsze była czysta i niewinna, a Piotr z Craon został uzdrowiony z trądu. Wiolena umiera.

Źródło: opracowanie własne.

Trąd pełni zatem funkcję znaku, który ma dwojaki wymiar. Po pierwsze, oznacza chorobę i jest waloryzowany negatywnie, ponieważ wiąże się z przeświadczeniem, że osoba nań cierpiąca jest nieczysta także w sensie duchowym¹⁶. Piotr z Craon, zwierając się ukochanej ze swojej przypadłości, powiada, że w jego wnętrzu obecna jest hańbiąca rana, a „chore ciało nie uzdrowiło duszy złem dotkniętej” (Prolog, *PCZ*, s. 85). Wyobrażenie trądu, zgodne ze średniowieczną wykładnią jako naznaczenia duchowego, ujawnia się także w późniejszej rozmowie Jakuba i Wioleny (akt II, scena III):

Jakub Hury: To ta przekłeta zaraza, zaraza, Wioleno?

Wiolena: Tak, Jakubie.

Jakub Hury: To trąd!

Wiolena: Trudno Cię przekonać. Musisz najpierw zobaczyć, by uwierzyć.

Jakub Hury: Który trąd jest najbardziej odrażający, trąd duszy czy trąd ciała?

Wiolena: Nie wiem nic o tamtym. Znam tylko trąd ciała, a ten też jest dostatecznym złem.
(*PCZ*, s. 107)

Jakub, dowiedziawszy się od Mary, że obiecana mu Wiolena pocałowała budowniczego katedr, uzyskuje dowód, a tym samym pewność, że jego oblubienica nie była mu wierna. Znak zaraźliwej choroby jest niepodważalny, bowiem, o czym należy pamiętać, bohater słyszał, iż Piotr z Craon

¹⁶ Mowa tu, rzecz jasna, o odbiorze zewnętrznym, powszechnym, zgodnym ze średniowieczną wykładnią choroby jako kary za grzechy. Marta Jelonek odwołując się do prac Johna Trautmana, pisze: „Kołatka lub dzwonek oraz głośnie wołanie „nieczysty, nieczysty” miały ostrzegać zdrowe osoby o niebezpieczeństwie spotkania ze zbliżającym się trędowatym” (taż, *Trąd i jego postrzeganie na przestrzeni dziejów*, s. 80). Wiolena pozostaje czysta fizycznie oraz duchowo. Anne w finalnej scenie nazywa ją „prześliczną dziewczicą”, „dzieckiem łaski”, uznając, że „pokornie” wypełnia wolę Stwórcy (akt IV, scena II, *PCZ*, s. 130).

jest trędowaty (por. jego rozmowę z młodszą siostrą – akt II, scena II). Co więcej, sama Wiolena nie wypiera się pocałunku:

JAKUB: Prawdą jest, że pocałowałaś go w twarz?

WIOLENA: To prawda.

JAKUB: O potępiona! Czy płomienie piekielne tak cię pociągają, że pożądałaś ich za życia?

WIOLENA, *cichym głosem*: Nie jestem wcale potępiona.

Jestem miłą, miłą Wioleną! Miłą, miłą Wioleną!

JAKUB HURY: I wcale nie przeczysz, że ten mężczyzna cię zagarnął i posiadał?

WIOLENA: Niczemu nie przeczę, Jakubie.

JAKUB: Lecz wciąż cię kocham, Wioleno! Ach! To zbyt okrutne! Powiedz coś, powiedz cokolwiek, a uwierz! Mów, błagam! Powiedz, że to nie nieprawda!

WIOLENA: Ciało me nie może szernieć w jednej chwili, ale za parę miesięcy, Jakubie, zobaczysz, za parę miesięcy. Nie rozpoznasz mnie już.

JAKUB HURY: Powiedz mi, że to wszystko nieprawda.

WIOLENA: Mara zawsze mówi prawdę, a zresztą sam widziałeś płamę na moim ciele.
(PCZ, s. 107–108)

Znaczenia tej sceny nie można przecenić, bowiem w niej właśnie Claudel wirtuozersko ukazuje splót relacji między narzeczonymi, a jednocześnie wyraźne jawienie się porządku teologicznego. Z perspektywy ziemskiej wykładnia jest oczywista: Wiolena oddała się innemu mężczyźnie, zaś wszelkie dowody, tj. świadectwo Mary oraz znak trądu, świadczą przeciwko niej. Ona sama przyznaje się do winy, choć, co ciekawe, nie powoduje to utraty uczucia narzeczonego. Odwołując się do przywoływanych tu rozważań autora *Atlasowego trzewiczka* można powiedzieć, że porządek „rzeczy widzialnych” jest spójny i jasny, a prawda – wszystkim znana. Gdy jednak uwzględnimy sens teologiczny, misternie ukryty w scenach poprzedzających, okazuje się, że wydarzenie to ma odmienny wydźwięk. Oczywiście, faktem jest pocałunek Piotra i Wioleny, który widziała Mara, o czym następnie powiedziała Jakubowi. Śledząc ich rozmowy w *Prologu*, łatwo dostrzec, że oboje darzą się uczuciem, ale fizycznie zbliżenie nie miało miejsca. Co więcej, dziewczyna oparła się mężczyźnie, który przeprasza ją za to, co chciał zrobić w przeszłości:

PIOTR Z CRAON: Odejdź, Wioleno! Jest ciemna noc i jesteśmy tu tylko sami we dwoje. A wiesz, że nie jestem mężczyzną, któremu można ufać.

WIOLENA: Nie boję się ciebie, murarzu! [...]

PIOTR Z CRAON: Wioleno, musisz mi przebaczyć.

WIOLENA: Dlatego właśnie tu jestem.

PIOTR Z CRAON: Jesteś jedyną kobietą, której dotknąłem. Diabeł skusił mnie, korzystając z okazji.

WIOLENA: Lecz ja okazałam się mocniejsza od niego!

(PCZ, s. 79)

Można domyślić się, że budowniczy pragnął cielesnego zbliżenia, ale dziewczyna nie zgodziła się na to. Claudel tak zbudował scenę, aby szczególne wydarzenia pozostały między Bogiem a zakochanymi, o czym mówi Wiolena: „Rzecz pozostanie zatem między nami trojgiem” (*Prolog*, PCZ, s. 79). Bohaterka jest niewinna w tym sensie, że pozostaje wierna Bogu oraz

sobie. Nie robi niczego wbrew swojej woli, nawet jeśli oczekuje tego od niej człowiek, którego darzy uczuciem. Zatem kiedy dziewczyna w rozmowie z Jakubem wyznaje, że „jest miłą”, a jednocześnie, że „została zagarnięta przez innego mężczyznę”, nie popada w sprzeczność. W pierwszym przypadku określa bowiem fakt, że nigdy nie sprzeniewierzyła się swoim wartościom. Wiedząc, że darzy uczuciem zarówno Piotra, jak i Jakuba, oraz że Bóg wyznacza jej inną ścieżkę, obu mężczyznom powiedziała o swoich intencjach tak, aby ich nie oszukiwać¹⁷. Wyznając, że nastąpiło zbliżenie z budowniczym, uprawdopodobniła w świadomości narzeczonego swój obraz jako kogoś, kto nie zasługuje na uczucie, by pogodził się z jej decyzją o odejściu do pustelni. Opuszcza swój dom z kilku przyczyn (np. aby nie zarazić bliskich), ale najważniejszą z nich jest fakt odkrycia własnego powołania, w które wpisana jest konieczność udania się do odludnego miejsca dla trędowatych.

Trąd, będąc znakiem choroby, pełni także inną funkcję, mianowicie jest symbolem naznaczenia. Choć, jak zaznaczyłem, była to choroba, która w wyobraźni ludzi średniowiecza musiała wiązać się z perspektywą epidemii oraz powszechnego cierpienia, w *Zwiastowaniu* ukazana jest przede wszystkim jako element związany z indywidualnością, rodzaj stygmatyzacji, która wymusza nowy, kontemplatywny i samotniczy tryb życia. Znaczący jest tu fragment z *Prologu*:

PIOTR Z CRAON: Odkryłem w mym boku straszliwą chorobę.

WIOLENA: Chorobę? Jakąż chorobę?

PIOTR Z CRAON: Trąd, o którym jest mowa w księdze Mojżesza.

WIOLENA: Trąd? A cóż to jest?

PIOTR Z CRAON: Czy nie słyszałaś o owej kobiecie żyjącej samotnie pośród skał Géyn, Zasłoniętej od stóp do głów z kołatką w ręku?

WIOLENA: Zatem to ta choroba, mistrzu Piotrze?

PIOTR Z CRAON: Jest tak straszna,

Że ten, którego dotknęło to zło,

Musi być natychmiast oddalony,

Bo nie masz żywego człowieka na tyle odpornego, by trąd nie miał do niego przystępu.

(PCZ, s. 80).

Trąd zostaje tu ukazany poprzez przykład jednostki, a zatem samotnej kobiety codziennie znoszącej nieopisany ból. Staje się ona Innym, tyleż strasznym, co emblematycznym. Cierpiący na tę chorobę zostają bowiem całkowicie odizolowani od społeczności, a zatem pozostają w sytuacji nieustannej kontemplacji, kiedy oni sami są szczególnym znakiem bytu zmierzającego do śmierci¹⁸. Równie ważne jest to, że owym symbolem, o któ-

¹⁷ Budowniczy powiada: „O obrazie piękna wiecznego, nie należysz do mnie” (*Prolog*, PCZ, s. 85). Godzi się on zatem z tym, że ktoś inny będzie mężem jej ukochanej, a sam ma odnaleźć ukojenie w budowaniu katedr na chwałę Boga.

¹⁸ Oczywiście, każdy człowiek jest istotą zmierzającą ku śmierci, ale ludzie starają się przekonać siebie, że to wydarzenie odległe. Chodzi mi tu jednak o prawdziwe doświadczenie grozy przechodzenia ku porządkowi eschatologicznemu, gdzie, według wykładni

rzym mowa w *Prologu* („kobieta żyjąca samotnie pośród skał”) jest w akcie III Wiolena, która również zamieszkuje w lasach i dźwiękiem kołatki zaznacza swoją obecność, aby ostrzec innych. Można powiedzieć, że bohaterka wypełnia los w tajemniczy sposób zapowiedziany jej w inicjalnych partiach dzieła. Dla społeczności, w której przebywa, jest odmieńcem budzącym strach i zadziwienie. Mieszkańcy nazywają ją „parszywym stworzeniem”, „pasożytem”, „przeżartą zgnilizną”, „kobietą bez twarzy” (akt III, scena I):

STARUSZKA: Oto i ona! Ze swoją kołatką! Panienko Święta! Jaka szkoda, że jeszcze nie umarła!

JEDNA Z KOBIET: Przychodzi po jedzenie. O tym to ona nigdy nie zapomni.

JEDEN Z MĘŻCZYŹN: Co za nieszczęście żywić takiego pasożyta.

INNY: Rzućcie jej tam co. Niech się do nas nie zbliża. Gotowa nam jeszcze zarazy nawlec.

INNY: Perrot! Tylko nie mięsa. Dziś post, Wigilia!

Śmieją się.

Rzuć jej ten zmarzły kawałek chleba. Dosyć jej będzie.

MĘŻCZYŹNA, *krzycząc*: Hej, ty tam, Bez – twarzy! Hej! Joanno, hej, ty, zgnilizną przeżarta!

Widać kształt Trędowatej na śniegu. Mara patrzy na nią.

Trzymaj!

Rzuca jej z zamachem kawałek chleba. Trędowata schyla się i podnosi go, po czym oddala się. Mara idzie za nią.

(PCZ, s. 116)

Niechęć mieszkańców Chevoche do trędowatej spowodowana jest przede wszystkim jej odmiennością związaną z niemal całkowitą destrukcją sfery fizycznej. Choroba, która z dnia na dzień przybliżyła ją do śmierci, sprawia, że kobieta wydaje się bezcielesna, bowiem nie ukazuje się innym i pozostaje w odosobnieniu, jest osłonięta przed światem zewnętrznym. Społeczności nie podoba się, że musi dbać o jej wyżywienie, ale jednocześnie jej członkowie przekazują sobie podania o tajemniczych zdarzeniach, które są jej udziałem, np. legendy o tym, że trędowata czyni cuda i razem z leśnymi zwierzętami odprawia mszę świętą. Wspólnota odbiera ją jako istotę odcieleśnioną („bez twarzy”, „przeżarta zgnilizną”), będącą całą sobą znakiem

teologicznej, bohaterów czeka sąd. Wiolena jest znakiem tej perspektywy – realnej, groźnej, przerażającej. Claudel, opisując takie doświadczenie w szkicu *Religia i poezja*, odwoływał się do metaforyki teatralnej: „Jesteśmy jak gdyby aktorami niezwykle interesującego dramatu napisanego przez autora nieskończenie mądrego i dobrego, gramy w tym dramacie rolę najważniejszą, ale nie znamy z góry nawet najbliższych jego perypetii. Życie jest dla nas wciąż nowe i mamy jakiś obowiązek do wypełnienia. Ostatni akt, jak mówi Pascal, zawsze jest krwawy, ale też zawsze wspaniały, bo Religia wniosła dramat nie tylko w nasze życie, ale także najwyższą formę dramatu w jego zakończenie, w Śmierć, która dla każdego wiernego ucznia naszego Boskiego Mistrza staje się Ofiarą” (por. P. Claudel, *Teatr i religia*, w: tegoż, *Możliwości teatru*, s. 205–206).

choroby, bowiem trąd przenika jej ciało i przejmuje nad nim kontrolę, stopniowo prowadząc do jej unicestwienia. Jeden z mężczyzn powiada, że, choć nie zrobiła nikomu nic złego, to „udręka mieć blisko siebie to parszywe stworzenie” (PCZ, s. 115). Dziewczyna, jako emblemat choroby przenikającej całą strukturę pochodzącą z rzeczywistości ziemskiej, staje się jednocześnie, dla społeczności Chevoche, znakiem takiej egzystencji, która w każdym momencie odczuwa bliskość i grozę śmierci. Nie dane jej będzie cieszyć się, nawet w niewielkim stopniu, przyjemnościami codziennego dnia, w których inni ludzie mogą odnaleźć ulgę, chwilowe spełnienie i radość. Bohaterka jest utożsamiona z chorobą, która odbiera władzę zmysłom oraz siłę członkom. Wiolena budzi w ludziach strach przez utratą ciała i przed pogodzeniem się ze swoją bezsilnością. Analogia jest czytelna: jak trąd przejmuje byt, tak śmierć, o której ludzie zapominają i która budzi w nich lęk, zaczyna swe władztwo nad egzystencją. O sprawie tej rozmawia z Marą (akt III, scena II):

MARA: Nie widzisz wcale?

WIOLENA: Nie mam już oczu.

Tylko dusza trzyma się w tym umarłym ciele.

MARA: Jesteś ślepa?

Jakże więc chodzisz tak prosto?

WIOLENA: Słyszę.

MARA: Co słyszysz?

WIOLENA: Słyszę rzeczy istniejące wraz ze mną.

(PCZ, s. 117).

Sądzę, że słowami „Tylko dusza trzyma mnie w tym umarłym ciele” Wiolena wskazuje na swoje istnienie w porządku niebiańskim. Potrzeby cielesne i ziemskie zostają unicestwione, a bohaterka przechodzi do rzeczywistości „rzeczy niewidzialnych”, oddając się w całkowite władanie Opatrzności, oczekując na wypełnienie się zdarzeń, które również dla niej samej pozostają tajemnicą. Nim jednak Aubena zostanie wskrzeszona, Wiolenę poddaje się próbie, bowiem Mara, w scenie przypominającej biblijny epizod kuszenia Jezusa, próbuje nakłonić siostrę do uznania trądu za karę wymierzoną przez srogięgo Boga:

WIOLENA: Czego chcesz ode mnie, siostro?

MARA: Chcę z tobą chwalić Boga, który cię dotknął zarazą.

WIOLENA: Chwalmy go więc w wigilię jego Narodzenia.

MARA: Łatwo jest być świętą, gdy trąd przychodzi z pomocą.

WIOLENA: Nie wiem, bowiem świętą nie jestem.

MARA: Trzeba zwrócić się ku Bogu, gdy wszystkiego brak.

WIOLENA: On przynajmniej nie zawiedzie.

MARA, *łagodniej i ciszej*: Być może, Wioleno, ktoś to wie?

WIOLENA: Życie zawodzi, lecz nie śmierć, w której tkwię.

MARA: Heretycko! Czy pewna jesteś swego zbawienia?

WIOLENA: Jestem pewna dobroci Jego, bowiem o nas się troszczy.

MARA: Widzimy zadatek tej dobroci.

WIOLENA: Ufam Bogu, który wyznaczył mi moje miejsce.

MARA: Co wiesz o nim, który jest niewidzialny i którego nic nie objawia?

WIOLENA: Nie jest bardziej widzialny dla mnie niż wszystko inne.

MARA, *ironicznie*: Jest z Tobą, gołąbeczko, i kocha cię?

WIOLENA: Tak jak jest ze wszystkimi ubogimi, Onże sam.

MARA: Zaprawdę wielka jest jego miłość.

WIOLENA: Jak miłość ognia ku drzewu, które spala.

MARA: Ciężko cię skarał.

WIOLENA: Nie bardziej niż zasłużyłam.

(PCZ, s. 117–118)

Trędowata bierze Boga w obronę, odpierając, racjonalne skądiną, zarzuty z perspektywy wiary. Cierpienie nie jest dla niej karą, lecz sposobem realizowania się planu Stwórcy, w którym, co paradoksalne, ma ona zaszczyt uczestniczyć¹⁹. „Obecność Pana z ubogimi”, o której mówi Wiolena, oznacza, że każde zdarzenie włączone jest w zbawczy plan, którego człowiek nie rozumie. Odwołując się do Nowego Testamentu, można powiedzieć, że podobnie jak Maryja, bohaterka dramatu Claudela pragnie pokornie podążać tajemniczymi ścieżkami Opatrzności. Kiedy Mara zarzuca jej, że „łatwo jest być świętą, gdy trąd przychodzi z pomocą”, siostra odpowiada, „że nie jest świętą”, mając na myśli przede wszystkim to, że każdy z ludzi ma swoje powołanie. Dla jednego Bóg wyznacza drogę cierpienia i choroby, dla innego realizację swojej powinności w codziennej egzystencji. Chodzi tu raczej o gotowość służenia, natychmiastowe przyjęcie woli, nawet, a może szczególnie wtedy, gdy nie jest ona jasna lub, co więcej, racjonalna. Claudel następująco odniósł się do tej kwestii w swoim szkicu *Teatr i religia*:

Siła chrystianizmu polega przede wszystkim na tym, że jest on zasadą sprzeczności. Jego wymagania, pozornie nadmierne i nierozsądne, w rzeczywistości są jedynymi żądaniami naprawdę na miarę naszych sił i naszego rozumu. [...] Aby wierzyć w prawdę ukrytą poza zasięgiem naszych zmysłów, aby ją wybrać, dać jej w naszym życiu intelektualnym i praktycznym pierwszeństwo przed wymaganiami naszej fizycznej natury, podszeptami nawyków, przyziemnymi argumentami, jakie podsuwa pewien prymitywny rozsądek, trzeba nieustraszonej odwagi, trzeba tej szczególnej napiętej pokory, którą znają atleci, wytrwałości nie zrażającej się żadnymi porażkami²⁰.

To, co opisuje w pismach teoretycznych autor *Atlasowego trzewiczka*, znajduje swoją wyraźną realizację w fabule dramatycznej, szczególnie zaś w losach Wioleny. To właśnie ona rozpoznaje wolę Bożą i, co zupełnie niezrozumiałe, przyjmuje na siebie trąd. Czyn ten jest środkiem, nie zaś celem realizacji planu Opatrzności. W akcie pocałunku zaraża się chorobą prowadzącą do całkowitego zdegradowania jej ciała nie po to, aby umrzeć, lecz po to, by realizować to, co dla niej przeznaczone, a więc wypełnić tajemnicę „porządku rzeczy niewidzialnych”, aby, jak to określał Søren Kierkegaard, „porzucić ziemskie pojmowanie świata”²¹. Dolegliwość, która dla

¹⁹ Przypomina po części biblijnego Hioba, który pozostał wierny Bogu mimo nieszczęść, jakie go spotykały (w tym trądu).

²⁰ P. Claudel, *Teatr i religia*, w: tegoż, *Możliwości teatru*, s. 196.

²¹ Kierkegaard pisał o wierze prawdziwej, bezgranicznej wierze ojca Izaaka następująco: „Zachowując wiarę, Abraham porzucił ziemię ojców, stając się jednocześnie kimś obcym w obiecanej mu ziemi. Jedno pozostawił, a drugie zabrał ze sobą; zostawił swoje ziemskie

mieszkańców Chevoche, jest obrzydliwością doprowadzającą do zupełnego zniszczenia ciała, dla Wioleny jest „ogniem, który spala drzewo”. Metafora ta objaśnia stosunek bohaterki do choroby, który staje się wyrazem intensywnej i żarliwej, jak żywioł, miłości Boga pragnącego oczyścić swoją oblubienicę, a zatem przenieść ją z ziemi do nieba, z brudu i niedoskonałości do czystości i prawdziwego wymiaru istnienia. W finalnej scenie Anne, powróciwszy z Jerozolimy, powiada, że jego córka, której serce jest czyste, stała się posłuszna wezwaniu (akt IV, scena II):

ANNE VERCORS: Jakubie, dziecko moje! Wezwaniu, które ojciec usłyszał, także córka posłuszną się stała.

JAKUB: Jakiemu wezwaniu?

ANNE VERCORS, *jakby recytując*: „Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha Świętego”.

JAKUB: Co poczęła?

ANNE VERCORS: Całą boleść świata wokół siebie i Kościół podzielony na pół, i Francję, dla której Joannę spalono na stosie – wszystko ujrzała! I dlatego pocałowała trędowatego, pocałowała w usta, wiedząc co czyni.

(PCZ, s. 129).

Sens tego powołania pozostaje tajemnicą. W porządku ziemskim pocałowanie trędowatego i przyjęcie na siebie choroby wydaje się absurdałne i pozbawione sensu, ale Wiolena postępuje według prawideł wiary, które, dopiero oglądane z Boskiej perspektywy, uzyskują swoje znaczenie. Trąd jest zatem znakiem absurdu²². Przyjmując na siebie to znamię, dziewczyna była świadoma konsekwencji dolegliwości, ale wiedziała też, że pragnie spełniać wolę Boga, zwłaszcza wtedy, gdy jej nie rozumie i musi podążać drogą niepewności, która wydaje się groźna, nieuzasadniona i samolubna. Czyn bohaterki oznacza może te wszystkie wybory, z którymi człowiek wierzący być może się nie zgadza i uważa za nieracjonalne, lecz przyjmuje je, ufając Stwórcy. Co więcej, działanie takie, zdaniem Claudela, można nazwać zaszczytem, bowiem każdy jest „wezwany na pomoc Bogu zgodnie z naszą pozycją w czasie, w którym żyjemy, zgodnie z naszym powołaniem

pojmovanie świata, natomiast wiarę zabrał ze sobą; gdyby było inaczej, w ogóle nie opuszczałby swoich rodzinnych stron, myśląc, że taki krok byłby przecież głupotą. [...] Rzeczą ludzką jest skarżyć się i płakać z płaczącymi, ale czymś większym jest wierzyć, a jeszcze większym błogosławieństwem jest oglądać człowieka wierzącego” (S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, przeł. i komentarze K. Toeplitz, wstępem poprzedził J.A. Prokopski, Kęty 2018, s. 49).

²² Myślę tu o rodzaju sprzeczności i niedorzeczności związanej z drogą wiary, którą charakteryzował autor *Albo-albo*: „Abraham wierzył, nie wątpił, wierzył w to, co niedorzeczne [...] Dla niego przewidziana była cięższa próba, a los Izaaka spoczywał w ręku Abrahama dzierzącego nóż. [...] Mimo to nie zwątpił, nie spoglądał strwożony na prawo czy lewo, nie zwracał się do nieba ze swoimi prośbami. On wiedział, że to jest Bóg, który go doświadcza, wiedział, że jest to największa ofiara, jakiej ktokolwiek mógł od niego zażądać; jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że żadna ofiara nie może być zbyt ciężka, jeżeli Bóg jej żąda” (S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, s. 52–54).

w Kościele”²³. W sensie teologicznym stygma Wioleny jest dobrowolnym przyjęciem daru, wyrazem nieuzasadnionego zaufania Bogu wychodzącego poza spójny, racjonalny porządek. Autor *Zwiastowania* przekonuje, że Wiolena, tak jak Maryja, oddaje się Stwórcy oraz przyjmuje Jego wolę wbrew wszelkim zewnętrznym racjom i obawom, mówiąc: „Jestem służebnicą Pana; niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38). Ostatecznie można uznać ten właśnie gest za jeden z najciekawszych problemów dramatu, bowiem granice działania ze względu na duchową powinność i ich namacalne konsekwencje pozostają tematem ważnym i dla naszej epoki, nie tylko w jej epidemicznym kontekście.

Bibliografia

- Augustyn św., *Wyznania*, przeł. oraz wstępem i kalendarium opatrzył Z. Kubiak, Kraków 2009.
- Claudé P., *Możliwości teatru*, wybór i wstęp I. Sławińska, przeł. M. Skibniewska, Warszawa 1971.
- Claudé P., *Umiłowanie Pisma Świętego*, przeł. D. Eska, Warszawa 1998.
- Claudé P., *Wybór dramatów*, wybór, oprac. i wstęp H. Sawicka, Lublin 1998.
- Jelonek M., *Trąd i jego postrzeganie na przestrzeni dziejów*, „Annales Missiologici Posnanienses” 2015, t. 20.
- Kierkegaard S., *Bojaźń i drżenie*, przeł. i komentarze K. Toepflitz, wstępem poprzedził J.A. Prokopski, Kęty 2018.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła, Częstochowa 2009.
- Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1988.

²³ P. Claudé, *Umiłowanie Pisma Świętego*, s. 18.

Dzielnica, ale jaka? Kilka uwag o epitetach określających getto warszawskie

Agnieszka Witkowska-Krych

Uniwersytet Warszawski

ORCID: 0000-0001-8510-9475

What kind of a District? A few Remarks about the Epithets describing the Warsaw Ghetto

Abstract: The text is an attempt of presenting and analyzing the linguistic landscape connected with describing and/or precisising the features of the Warsaw Ghetto, i.e. Jewish closed residential area in Warsaw, created by the Germans in 1940 for more than four hundred thousand Jews. The most frequent phrase that was replacing the word „ghetto” was the formulation „Jewish residential district”, which was the direct translation of the German term „Jüdischer Wohnbezirk”, officially used to name this particular area. A collection of epithets that accompany the word „district”, found in the historical sources, both of Jewish and Polish origin, written during the war or many years after the war had ended, coming from various semantic fields, show the attitude of the speaker or writer to this new topographic solution, that not only divided the city, but also stigmatized and separated physically its inhabitants.

Keywords: Warsaw Ghetto, Jews, epithets, naming, describing, Jewish residential area

Słowa kluczowe: getto warszawskie, Żydzi, epitety, nazywanie, określanie, żydowska dzielnica mieszkaniowa

Tekst ten jest próbą przyjrzenia się językowemu uniwersum, które opisuje getto warszawskie, oficjalnie powołane do istnienia jesienią 1940 r. Samo słowo „getto” znajdzie się teraz jednak poza głównym nurtem moich rozważań – jego kulturowe zakorzenienie zostało już omówione między innymi przez Barbarę Engelking i Jacka Leociaka w książce *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*¹. Nie będę również pisać o metaforach getta – dokonał tego wspomniany Jacek Leociak, wybierając z tekstów lokujących się w obszarze literatury dokumentu osobistego siedem

¹ B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, wyd. II, Warszawa 2013.

popularnych przenośni². Tym jednak, co mnie interesuje, jest językowa obecność wyrażenia „żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie” będącego chyba najpopularniejszym synonimem frazy „getto warszawskie”. Ważne są dla mnie określenia występujące wokół tejże szczególnej dzielnicy. Na poziomie składni zdania zajmują mnie więc związki wyrazowe mówiące jednoznacznie (aczkolwiek synonimicznie!) o getcie warszawskim, w których wyraz „dzielnica” odgrywa główną rolę, a dodatkowe, towarzyszące mu słowo po prostu tę „dzielnice” dookreśla i jakoś uwydatnia jej szczególne cechy. Wśród tych połączeń wyrazowych przeważają związki zgody, czyli takie, w których wyrazowi nadrzędnemu, w tym wypadku „dzielnicy”, towarzyszy wyraz podrzędny, to jest słowo odpowiadające na pytanie: jaka? Najczęściej te wyrazy podrzędne występują w postaci przymiotnika lub imiesłowu przymiotnikowego biernego. Mamy tu zatem do czynienia po prostu z przydawką przymiotną, która zresztą pojawiać się może w dwóch lokalizacjach: przed wyrazem przez siebie określanym (i będzie to wówczas przydawka charakteryzująca) lub po wyrazie określanym (stając się wtedy przydawką klasyfikującą). Mniej popularne, ale również występujące w materiałach źródłowych będą związki rzędu, gdzie słowo „dzielnica” łączy się z innym rzeczownikiem występującym tu w roli przydawki dopełniaczowej, również jako ją, czyli tę szczególną „dzielnice”, nazywającym czy też precyzującym jej przeznaczenie. Te jednak będą zajmowały mnie w mniejszym stopniu. Dla porządku wskażę teraz tylko jeden przykład źródła, w którym getto po Wielkiej Akcji Likwidacyjnej latem 1942 r., już wtedy jedynie szczątkowe, nazwane jest przez Stefana Ernesta „dzielnica warsztatów”³, gdzie przebywają tylko ci Żydzi, których – jako potencjalnie najbardziej produktywnych – nie wywieziono jeszcze do Treblinki.

W tekście tym przedstawione zatem zostaną przymiotniki lub imiesłowy przymiotnikowe występujące wokół słowa „dzielnica”. Na gruncie badań językoznawczych będą to przydawki, na gruncie badań *stricte* literackich, a przecież o takich można mówić, mając do czynienia z literaturą dokumentu osobistego, będą to po prostu różnego typu epitety⁴. Te środki poetyckie/stylistyczne dają dziś wyobrażenie o tym, jak wizualizowana czy konceptualizowana była „żydowska dzielnica zamknięta” przez ówczesnych mieszkańców miasta, w większości przez Żydów, szczególnie dotkniętych podziałem okupowanego miasta na lepsze i gorsze jakościowo tereny, ale też przez tak zwanych Aryjczyków, którym przyszło żyć obok obszaru sztucznie wykrojonego z tkanki miejskiej.

² Są to: więzienie, labirynt, obóz, klatka, zamknięte miasto, martwe miasto, śmietnik, rana, za: J. Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2018, s. 91–101.

³ S. Ernest, *O walce wielkich Niemiec z Żydami Warszawy 1939–1945*, Warszawa 2003, s. 164.

⁴ Bardziej szczegółowo o epitetach i ich typach w: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*, Wrocław 1989, s. 126.

Zanim jednak będzie o tym mowa, należy również określić, co nie stanie się tutaj przedmiotem refleksji. Przede wszystkim, wśród analizowanego „gettowego leksykonu okółdzielnicowego” na marginesie pozostaną słowa przed wojną powszechnie używane do nazywania obszaru Warszawy najgęściej zamieszkanej przez Żydów. Wśród wyrazów określających tę dzielnicę znajdują się epitety: „północna”, „nalewkowska”, „muranowska”, występujące często w dyskursie prasowym oraz... turystyczno-krajoznawczym, obecnym na przykład w międzywojennych przewodnikach po mieście. Świadomie pozostawię tutaj również bez komentarza jeszcze przedwojenne metafory dotyczące stołecznej dzielnicy żydowskiej, takie jak chociażby określenie Wandy Melcer „czarny ląd”, użyte przez nią do zatytułowania cyklu reportażu o Warszawie⁵. Nie będzie tu także szerzej mowy o okupacyjnych określeniach niemieckich dotyczących obszaru zamieszkanej przez Żydów, wstępnie wydzielonego jeszcze przed oficjalnym utworzeniem getta. Słowom takim jak „Sperrgebiet”, „Seuchensperrgebiet” i „Seuchensperrgefahr” poświęcę uwagę, być może, przy innej okazji. Nie będę również nawiązywać do określeń najbardziej popularnych, czyli oficjalnych tłumaczeń niemieckich wyrażen odnoszących się do już istniejącego w Warszawie getta. Było ono bowiem najczęściej określane przez Niemców jako „Jüdischer Wohnbezirk”, czyli „żydowska dzielnica mieszkaniowa”, czy też „geschlossen Wohnbezirk”, to jest „zamknięta dzielnica mieszkaniowa”. Epitety: „żydowska”, „zamknięta” i „mieszkaniowa” jako najbardziej powszechne, należące do okupacyjnego dyskursu prawno-administracyjnego, można by nawet powiedzieć, że do pewnego stopnia występujące tu jako epitety stałe, również pozostaną poza zakresem mojej analizy. Tym bowiem, co zajmuje mnie w największym stopniu, jest sposób, w jaki „zwykli ludzie” dotknięci zmianami miejskiej topografii opisywali nową rzeczywistość i jej doświadczanie. Z oczywistych względów większość „dzielnicowych epitetów” pochodzić będzie z tekstów powstałych w samym getcie i wytworzonych przez Żydów tam przebywających. Znajdą się jednak tutaj również wyrażenia zanotowane po tak zwanej stronie aryjskiej, skreślone przez Żydów ukrywających się poza gettem oraz te spisane przez nich wiele lat po wojnie. Niektóre z interesujących mnie epitetów będą pochodziły także ze źródeł nieżydowskich tak wojennych, jak i powojennych, wytworzonych przez osoby, którym dane było w czasie okupacji bywać okazjonalnie w żydowskiej zamkniętej dzielnicy mieszkaniowej lub pozostawać przez dłuższy czas w jej cieniu. W tym krótkim tekście nie uda mi się przedstawić wszystkich odnalezionych przeze mnie epitetów, stąd też decyzja, by zaprezentować te najciekawsze. Ten autorski wybór jest oczywiście w pełni subiektywny.

W tym miejscu konieczne jest jeszcze poczynienie kilku, już nie językowych, ale na poły antropologicznych uwag. Po pierwsze, wielu autorów tekstów dotyczących getta warszawskiego, pisząc bezprzymiotnikowo (czy

⁵ W. Melcer, *Czarny ląd: Warszawa*, Warszawa 1936.

w tym wypadku: bezepitetowo) „dzielnica”, ma na myśli nie jakąkolwiek inną dzielnicę warszawską, a tylko i wyłącznie getto. Żydowskość nie jest tu widoczna czy werbalizowana wprost, ale jednocześnie jest wpisana w tę konkretną językowo-dzielnicową przestrzeń znaczeń, stając się jej nierozdzielalną, immanentną cechą, której podkreślać już nie trzeba. Druga kwestia to fakt, że słowo „dzielnica” w źródłach powstałych tam i wtedy, ale także w tekstach pisanych po wojnie, niezwykle często pojawia się w cudzysłowie, co jest znakiem tego, że autor jakoś dystansuje się do tego sztucznie powołanego do istnienia topograficznego tworu, a samego hasła używa ironicznie lub metaforycznie. Warto też podkreślić, że „zamknięta dzielnica żydowska” w Warszawie była odgórnie, administracyjnie stworzoną swoistą „naddzielnica” czy też dzielnicą wytyczoną wbrew zdrowemu rozsądkowi i logi(sty)ce, ignorującą przedwojenne podziały miasta związane na przykład z zasięgiem działania stołecznych komisariatów policyjnych czy urzędów skarbowych. Co więcej, ta szczególna dzielnica w oczach niektórych jej mieszkańców dzieliła się zresztą – we własnym obrębie – na mniejsze „poddzielnice”, o czym pisał chociażby Hersz Wasser, współpracownik Emanuela Ringelbluma: „W Warszawie są trzy dzielnice: 1. Wielka, Sienna – konwertyta, 2. Leszno, Solna – arystokrata, 3. Zamenhofa, Muranowska – parch”⁶. Należy zwrócić uwagę, że samo getto nazwane jest tutaj po prostu Warszawą, a tymczasem, jak wiadomo, było ono terenem o powierzchni około trzystu hektarów, czyli trzech kilometrów kwadratowych, stanowiącym jedynie kilka procent przedwojennego obszaru miasta.

Po tym cokolwiek przydługim wstępie i wszystkich uwagach porządkujących czas przyjrzeć się kilku wybranym epitetom określającym warszawską zamkniętą żydowską dzielnicę mieszkaniową. Zanim getto warszawskie oficjalnie się zmaterializowało i zaczęło funkcjonować jako osobny (do pewnego stopnia) byt administracyjno-topograficzny, krążyły już pogłoski o planach jego stworzenia. O tym, że ma powstać, Ludwik Hirszfild dowiedział się podczas odwiedzin w Pałacu Brühla, do którego został wezwany przez nowe władze. Profesor Hirszfild wspominał, że podczas spotkania przyjmujący go Niemiec zachowywał się bez zarzutu:

Pyta o pochodzenie i wyznanie i wyraża ubolewanie, że nie mogę zostać profesorem w Krakowie, ale że niestety, ich prawodawstwo opiera się na zasadach rasizmu. W trakcie rozmowy zawiadamia mnie, że wkrótce zostanie utworzona dzielnica specjalna. Mówię, że będzie to dla mnie ciosem, albowiem mieszkam we własnym domku i że moje dziecko tego przesiedlenia nie zniesie. – „Niech się Pan do nas zwróci” – mówi uprzejmie – „my pana zwolnimy”. Rozmowa przypomina kulturalne formy w obcowaniu z Niemcami, do których byłem przyzwyczajony⁷.

Trudno już dziś stwierdzić, co Ludwik Hirszfild wówczas usłyszał, co zapamiętał i na ile dokładnie zapisał później określenie dotyczące planów

⁶ *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 14: *Kolekcja Hersza Wassera*, oprac. K. Person, Warszawa 2014, s. 13.

⁷ L. Hirszfild, *Historia jednego życia*, Warszawa 2000, s. 272.

stworzenia getta w Warszawie. Nadto, słowa do niego skierowane mogły być (i najpewniej były) wypowiedziane w języku niemieckim⁸. Bez względu na to wszystko można jednak założyć, że odtworzony przez Hirszfelda epitet „specjalna” nie jest szczególnie jednoznaczny czy pejoratywnie obciążony. Jest dopuszczalne, że być może nawet dla samego mówiącego słowo to nie niosło wówczas jeszcze żadnego konkretnego znaczenia. Prawdopodobne jest też, że w tamtym momencie, w tamtych okolicznościach można było, nawet będąc Niemcem i pracownikiem okupacyjnego urzędu, stwierdzić co najwyżej, że będzie to po prostu jakaś szczególna przestrzeń, bez precyzowania, czy i do jakiego stopnia fizycznie oddzielona od reszty Warszawy. Tym bardziej, że różne wersje okupacyjnej separacji Żydów były praktykowane, od gett otwartych, gdzie granice jedynie symbolicznie zaznaczano, do gett całkowicie zamkniętych, w pełni odciętych od miasta. Zatem, skoro planowana w okupacyjnej Warszawie dzielnica, od mieszkania w której miał być Hirszfeld wyreklamowany, miała być specjalna, to być może pierwszą myślą osoby słyszącej takie określenie było, że będzie ona po prostu pod jakimś względem wyjątkowa. Wtedy nie brzmiało to jednak groźnie, ponieważ nie było jeszcze wiadomo, na czym owa wyjątkowość, szczególność czy wspomniana wyżej specjalność miałyby polegać. Wyrażenie to nie dawało zatem możliwości, by wyobrazić sobie późniejsze warunki życia w getcie. Przestrzeń ta miała różnić się od reszty miasta, o to co. Słowo „specjalna”⁹ nie wskazywało nawet, że miała być bardziej żydowska niż inne kwartały Warszawy.

Dzielnica, jak podają słowniki¹⁰, to po prostu określony obszar miasta, wyróżniający się od innych jego części pod jakimś względem: pełnionych funkcji, szczególnej zabudowy i układu urbanistycznego, zamieszkującej ją konkretnej grupy społecznej lub odrębnych kompetencji władz administracyjnych. Taki czysto formalny podział dostrzegalny bywa jedynie na drukowanym planie miasta, w przestrzeni rzeczywistej często można go przeoczyć. Samo getto, jak po wojnie relacjonował adwokat Mojżesz Maślanko pracujący podczas wojny w strukturach Rady Żydowskiej jako prawnik, było po prostu „dzielnicą wydzieloną z miasta”¹¹. Tutaj, w przeciwieństwie do przywołanego przez Ludwika Hirszfelda nieostrego

⁸ Mogło, czego nie wiemy, być to słowo „sonder”, które z jednej strony rzeczywiście można przetłumaczyć jako „specjalny”, z drugiej jednak jako „oddzielny, odrębny”. Te zakresy znaczeniowe nie są jednak synonimiczne.

⁹ Epitet ten, mimo że wskazujący jakiś rodzaj odmienności czy wyjątkowości, można chyba zaliczyć do kategorii tak zwanych epitetów zdobiących, czyli takich, które zasadniczo pozbawione są treści czy większej ekspresji, a w tym wypadku świadczą być może o niewiedzy i/lub braku precyzji.

¹⁰ <https://sjp.pwn.pl/szukaj/dzielnica.html> (dostęp 20.08.2020).

¹¹ <https://www.zapisyterroru.pl/dlibra/publication/265/edition/253/content?navq=a-HRocDovL3d3dy56YXBpc3loZXJyb3J1LnBsL2RsaWJyYS9yZXN1bHRzP2FjdGlvbj1BZHhbmNlZFNIYXJjaEFjdGlvbiZoeXBPSOzJnNlYXJjaF9hdHRpZDE9NjEmc2VhcmNoX3-ZhbHVlMT1NYSVDNSU5QmxhbmVJTIwTWllY3p5cyVDNSU4MmF3JTlwXChNb2olQzUlQkNlc3pcKVw7JTlwMDcuMDkuMTkwMyw1MjBXYXJzemF3YSZwPTA&navref=N2Q7NzEgMmt4OzJrZQ> (dostęp 15.05.2020).

określenia, mamy już do czynienia z jakimś kryterium dookreślającym charakter interesującego nas terytorium. Ma ono być z miasta wydzielone¹², czyli najprawdopodobniej jakoś oznaczone, a może nawet – czego jednak nie można domyślić się, biorąc pod uwagę pole semantyczne tego epitetu – wycięte. Znowu jednak nie jest jasne, na czym owo oddzielenie czy też wydzielenie miałyby polegać. Czy jedynie na nieinwazyjnym oznaczeniu granic, czy też na postawieniu wokół terenu jakiejś fizycznej, pionowej przeszkody? Mojżesz Maślanko, składając relację po wojnie, dokładnie wiedział, o czym mówi. Spędziwszy w getcie kilka lat, niejednokrotnie musiał widzieć mur je otaczający. Z określenia tego nie dowiemy się jednak, czy podział był teoretyczny, administracyjny, niewidoczny gołym okiem w przestrzeni, czy wyraźnie w tej przestrzeni zaznaczony.

A wiadomo przecież, że w przypadku warszawskiej żydowskiej dzielnicy zamkniętej jej fizyczna, stopniowo wyznaczana granica była aż nazbyt zauważalna. Dla wszystkich mieszkańców miasta zresztą, zarówno tych przebywających *intra*, jak i *extra muros*. Nieznany z imienia magister Kazimierzczak, mieszkający lub pracujący przy ulicy Skorupki 6/2, pod koniec lata 1940 r. opłacił zamieszczenie anonsu na łamach koncesjonowanej przez Niemców „Gazety Żydowskiej”. W rubryce „Ogłoszenia warszawskie” 6 września 1940 r. ukazał się inserat o następującej treści: „Zamiana mieszkań najkorzystniej. Dzielnicza zamurowana oraz wynajem”¹³. Warto zwrócić uwagę, że w momencie, kiedy informacja ta została upubliczniona, o getcie mówiło się jeszcze bez przekonania, a na pewno bez świadomości tego, w jaki sposób docelowo będzie ono funkcjonowało. Powstający mur jednak był już tym, co skłaniało do myślenia o relokacjach i ewentualnych możliwościach zarobkowych z nimi związanymi. Magister Kazimierzczak nie dość, że o tym zawczasu pomyślał, to jeszcze swoje usługi zareklamował czytelnikom „Gazety Żydowskiej”, których część zapewne już myślała o przeprowadzce. Maria Czapska w powojennych wspomnieniach dotyczących okresu okupacji również nazwała getto warszawskie „zamurowaną dzielnicą”¹⁴, używając tego samego epitetu, co wspomniany magister Kazimierzczak, aczkolwiek w innym położeniu wobec kluczowego dla tego tekstu słowa. I o ile Maria Czapska dzielnicę żydowską w Warszawie scharakteryzowała, o tyle pan Kazimierzczak językowo ją zaklasyfikował.

W jednym z pamiętników zdeponowanych w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego nieznana z nazwiska autorka pisała:

¹² Epitet „wydzielona” stojący przy słowie „dzielnica” można zaklasyfikować jako epitet tautologiczny, czyli taki, który zasadniczo nie wzbogaca wiedzy o określanym przez siebie przedmiocie, często jest językowym powtórzeniem treści albo wyraża oczywistą właściwość, czerpiąc niejako z najbardziej podstawowej definicji. Przymiotnik „wydzielona”, które określa „dzielnicę”, nie precyzuje również w żaden sposób tego, jak ów podział miasta na części wyglądał.

¹³ „Gazeta Żydowska” 1940, nr 14, s. 2.

¹⁴ M. Czapska, *Dwugłos wspomnień*, Londyn 1965, s. 92.

Działo się to w roku 1940 w Warszawie. 2 października 1940 roku hitlerowski gubernator Fischer ogłosił zarządzenie o wprowadzeniu getta w Warszawie. 450 tysięcy Żydów miało przenieść się do północnej dzielnicy miasta ogrodzonej murami. Jako powód podano „uniknięcie niebezpiecznej zarazy”¹⁵.

O tych oficjalnie anonsovanych przesłankach prowadzących do decyzji o stworzeniu getta będzie jeszcze mowa, teraz warto wrócić do fizycznie wyznaczonej granicy. Kilkumetrowy, nienaturalny dla warszawskiego krajobrazu mur getta był bowiem tym, co fizycznie i mentalnie wykreślało obszar dzielnicy żydowskiej, wycinając ją niejako z tkanki miasta, czyniąc ją wyjątkową, inną niż to, co „na zewnątrz”, inną niż to, co „nieżydowskie”.

Ta „zamurowana specjalność” dzielnicy miała jednak jeszcze inny charakter. Getto warszawskie powołane zostało do istnienia przez Niemców jako odpowiedź na mniej lub bardziej wyimaginowane zagrożenie epidemiczne¹⁶. Nie jest zatem zaskakujące, że w jego opisywanie wkroczył dyskurs higieniczny. Stąd też słowa określające getto jako dzielnicę po pierwsze częściowo „kwarantannową”, po drugie fizycznie, również ze względów propagandowo-sanitarnych, „izolowaną”, po trzecie, co do jakiegoś stopnia jest powodem dla wprowadzenia kwarantanny, a potem izolacji, po prostu faktu bycia przez nią w całości „zarażoną”. Warto przyjrzeć się tym epitetom nie tylko ze względu na ich „okołogettowe” użycie, ale także z powodu ich czysto medycznego znaczenia.

Należy przypomnieć, skąd wzięło się słowo kwarantanna (a przy tym również przymiotnik odrzeczownikowy, czyli interesujący mnie epitet od niego utworzony) i jaki jest jego zakres semantyczny. Wyrażenie to ma swoje źródło w wiekach średnich, pochodzi z języka włoskiego od słowa *quarentena* i oznacza czterdzieści dni (odosobnienia). Takie przymusowe odseparowanie było stosowane wobec pasażerów statków przybywających do Wenecji w okresie epidemii dżumy. Czasem kwarantannę łączono również ze zjawiskiem znanym jako kordon sanitarny, to jest ustanawianiem pierścienia posterunków wokół regionu, w którym wedle podejrzeń i/lub badań rozprzestrzenia się epidemia jakiejś choroby zakaźnej. Posterunki te miały za zadanie nie przepuszczać osób nieposiadających stosownych zezwoleń. Koncepcja kordonu sanitarnego przypomina do pewnego stopnia kordon bram prowadzących do getta zwanych wachami, przez które toczył się ruch. Do warszawskiej żydowskiej dzielnicy zamkniętej mogli wchodzić pracownicy służb miejskich, okresowo opuszczać ją zaś mogły osoby, którym przyznano zezwolenia w związku z istotnymi z punktu widzenia Niemców zadaniami, takimi jak na przykład praca na tak zwanej placówce. Zatem tutaj – do pewnego stopnia i w szczególnych przypadkach – również mamy do czynienia z przepustkami, aczkolwiek nieco innego typu, niekoniecznie związanymi z czymkolwiek stanem zdrowia. Przez ten szczególny kordon

¹⁵ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, sygn. 302/21, sk. 3.

¹⁶ Warto doprecyzować znaczenie słów „epidemiczny” i „epidemiologiczny”. Pierwsze z nich odnosi się do samej epidemii, drugie zaś do nauki zwanej epidemiologią.

sanitarny legalnie mógł przejechać również aryjski tramwaj, a także więźniarka wioząca ludzi z Pawiaka znajdującego się w getcie na przesłuchanie do Gestapo w Alei Szucha. Kordon ten przekraczany był także nielegalnie, często przy okazji wychodzenia z getta celem ukrycia się poza jego obrębem oraz przemytu, który *de facto* toczył się w obu kierunkach.

Wróćmy jednak do narracji epidemiologicznej. O pewnej części getta jako miejscu objętym kwarantanną¹⁷ pisał Henryk Bryskier, pracujący w sektorze opieki społecznej. W jego powojennych wspomnieniach czytamy:

Coraz bardziej zwiększające się fale przesiedleńców z prowincji i szeroko zakreślony plan, znany czynnikiem niemieckim, zmusiły władze do wyłączenia z dzielnicy polskiej odcinka ulicy Dzikiej 1–29 to jest od rogu ulicy Niskiej oraz ulicy Stawki – od Pokornej do Dzikiej – dwustronnie, wyłączając na ulicy Dzikiej całą jezdnię jako aryjską. Odcinki tych ulic miały stanowić tak zwaną „dzielnicę kwarantannową”, do której oprócz przesiedleńców nikt nie miałby prawa wstępu, oczywiście za wyjątkiem czynnika powołanego do wykonywania pieczy i zarządzeń władz¹⁸.

Opisana przez Bryskiera „dzielnica kwarantannowa”¹⁹, znajdująca się w obrębie już wykrojonej z powierzchni Warszawy przestrzeni, jest przykładem podwójnego zamknięcia, swoistego getta w getcie, kolejnego stopnia odseparowania od świata.

Przywołany tutaj epitet „kwarantannowa” użyty do nazwania pewnej szczególnej przestrzeni getta warszawskiego może być – jak sądzę – rozciągnięty na określenie całej jego powierzchni. W kwarantannie umieszcza się bowiem nie tyle osoby chore, co wstępnie podejrzane o nosicielstwo. A przecież w ten właśnie sposób potraktowano Żydów – jako (roz)nosicieli tyfusu i innych chorób zakaźnych. W Warszawie ta preasumpcja została dodatkowo propagandowo wzmocniona i zwizualizowana przy pomocy plakatów, na których poza odrażającą grafiką znajdował się również napis brzmiący: „Żydzi, wszy, tyfus plamisty”. I nawet jeśli człowiek przy zdrowych zmysłach nie dopuszczałby do siebie informacji o tym, że chorzy mogą być wszyscy przebywający w getcie, ale jednak z jakiegoś względu uwierzyliby w niemiecką narrację, to zastosowanie określenia „dzielnica kwarantannowa” dla całego getta nabierałoby sensu. Bo jeśli nawet tylko podejrzewa się, że wybrane jednostki mogą być nosicielami, to w związku z niepewnością dotyczącą całej populacji, na wszelki wypadek należy wszystkich umieścić w odosobnieniu, które – dodajmy – odosobnieniem przecież wcale nie było. Stłoczenie ponad czterech setek tysięcy ludzi na zamkniętym terenie zamiast zapobiegać rozprzestrzenianiu się epidemii tylko ją wzmacniało.

¹⁷ Oficjalna kwarantanna przeznaczona dla osób przybywających do getta znajdowała się poza jego murami, w dawnym budynku szkolnym, pod przedwojennym adresem Leszno 109.

¹⁸ H. Bryskier, *Żydzi pod swastyką, czyli getto w Warszawie w XX wieku*, Warszawa 2006, s. 71.

¹⁹ Zwana przez innych również „miasteczkiem uchodźców” ze względu na pochodzenie zamieszkujących ją ludzi.

Wspomniałam już, że słowo kwarantanna pochodzi od czterdziestu dni oczekiwania. Ten, komu udało się żyć w getcie przez cały okres jego istnienia, przebywał w tej osobliwej kwarantannie przez trzydzieści miesięcy, czyli ponad dziewięćset dni, to jest ponad dwadzieścia razy więcej niż przybywający do Wenecji kupcy, którzy – jeśli byli zdrowi – wiedzieli dokładnie, jak długo ich wymuszone odosobnienie będzie trwało i jaki będzie jego finał. Zamknięci w getcie Żydzi mogli tylko spekulować.

Hanna Hirszfildowa, żona Ludwika Hirszfelda, również lekarka pracująca w pewnym okresie w dziecięcym Szpitalu Bersohnów i Baumanów, w powyższym artykule naukowym dotyczącym prowadzonych w getcie badań nad głodem napisała:

Z ostrych chorób zakaźnych wieku dziecięcego błonicy i płonicy było niewiele, odry również, najwięcej stosunkowo było przypadków krztuśca. [...] Nasilenie tych chorób cywilizacyjnych ma miejsce wówczas, gdy dzięki przyrostowi naturalnemu zwiększa się liczba osobników wrażliwych. [...] Spostrzeżenia te dotyczą przebiegu chorób w dzielnicy izolowanej i zamkniętej, a przede wszystkim głodzonej²⁰.

Jest ciekawe, że Hanna Hirszfildowa, której nazwisko zresztą nie znalazło się na liście autorów słynnej publikacji o chorobie głodowej, zaraz po wojnie opublikowała własny tekst dotyczący głodu u dzieci. Jest zatem prawdopodobne, że również – jako współpracowniczka doktor Anny Braude-Heller²¹ – brała udział w badaniach nad głodem, a przynajmniej miała okazję, by w filii Szpitala Bersohnów i Baumanów badania te obserwować. Stąd też być może decyzja, by dzielnicę nazwać z jednej strony „izolowaną”, z drugiej zaś „głodzoną”. Chciałabym teraz poświęcić chwilę pierwszemu z przywołanych epitetów.

Warto wspomnieć, że istnieje dość fundamentalna, epidemiologicznie ugruntowana różnica między kwarantanną a izolacją. W kwarantannie z zasady umieszcza się osoby tylko (lub aż) podejrzane o bycie zarażonym, w izolacji zaś przetrzymuje się dodatkowo zdiagnozowanych, czyli jednoznacznie chorych. Szczególnym typem izolacji są leprozoria, w których lokuje się osoby chore na trąd, lub prewentoria przeznaczone dla gruźlików. O tym, że getto warszawskie poza byciem nazywanym „dzielnicą izolowaną” określane bywało również jako swoiste „izolatorium”, czytamy na przykład u Stefana Ernesta. Ten jednakże użył tej brzmiącej z łacińska metafory w dwóch różnych wersjach, jako „izolarium” i „izolatorium”, odpowiednio przy okazji rekapitulowania nastrojów w czasie tworzenia getta²² i później,

²⁰ H. Hirszfildowa, *Stany głodowe u dzieci i młodzieży podczas okupacji niemieckiej*, „Polski Tygodnik Lekarski” 1946, R. 1, nr 22.

²¹ A. Braude-Heller, *Obraz kliniczny głodu u dzieci*, w: *Choroba głodowa: badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim z roku 1942*, red. E. Apfelbaum, Warszawa 1946.

²² Pisał: „Gdzieniegdzie wzniesione ściany z cegieł czerwonych, gdzieniegdzie słupy z ostrzegawczym napisem [...] mają szkicować przyszłe izolarium Żydów Warszawskich” (S. Ernest, dz. cyt., s. 44).

na okoliczność opisu działalności szmuglerów. O tych, którzy dożywiali dzielnicę, napisał:

Oni przez ten cały czas istnienia dzielnicy nadadzą niejako ton temu izolatorium, fałszywe oblicze opływającego we wszystko miasta, miasta, które licznymi kawiarniami, lokalami, bogatymi wystawami sklepów, wytworną odzieżą, zgiełkiem wielkomiejskim, pijaństwem i zabawą nadadzą mu znamię drgającego od przedśmiertnych rozkoszy rozpustnego starca²³.

Izolacja nie kojarzy się pozytywnie. Izoluje się tych, którzy są niebezpieczni dla siebie i/lub innych, tych, którzy zagrażają, tych, z którymi nie chce się mieć do czynienia. Izoluje się zarażonych i zarażających.

Odcięcie getta od reszty miasta i epidemiczne go napiętnowanie miało konsekwencje społeczne zarówno dla tych, którzy w getcie przebywali, jak i tych, którzy obserwowali je z zewnątrz. W broszurze *Życie i śmierć ghettwa warszawskiego*, wydanej w Rzymie w 1945 r. przez Oddział Kultury i Prasy II Korpusu, znajdujemy następujący passus: „Wycieczki rabunkowe w dzielnicę «zarażoną» nie zmniejszyły się wcale, wręcz przeciwnie, były coraz liczniejsze”²⁴, wskazując poniekąd – choć z pewnym dystansem wyrażonym przy pomocy cudzysłowu – na chorobowy charakter getta, który jednak nie przeszkadzał plądrującym w bezprawnej działalności.

Epitety: „kwarantanna”, „izolowana” i „zarażona” lokują się w dyskursie higienicznym, wskazując na nieco odmienny stosunek mówiącego do określanego przez siebie miejsca, od podejrzenia i prewencji, po pewność co do stanu zdrowia zamieszkujących je ludzi. Getto w tej chorobowo-epidemiologicznej narracji stało się jednak w całości swoistym „terenem zapowietrzonym”, trójwymiarową przestrzenią, w której unoszą się wyimaginowane zarazki. Był to – jak głosiła niemiecka propaganda i co już zostało przywołane – „Seuchengebiet”, czyli obszar objęty zarazą, czy też „Seuchensperrgebiet”, czyli zakazany obszar objęty zarazą, ewentualnie „Seuchensperrgefahr”, czyli zakazane miejsce, gdzie występowało niebezpieczeństwo zarazy.

Drugim epitetem, którego do opisu dzielnicy zamkniętej użyła doktor Hirszfeldowa, było słowo „głodzona”; z pewnością nawiązywała do treści swojego artykułu o zmianach fizjologicznych spowodowanych chronicznym niedożywieniem. Epitet „głodzona”²⁵ (ale jeszcze nie „zagłodzona”)

²³ Tamże, s. 56.

²⁴ I. Luber, *Życie i śmierć ghettwa warszawskiego*, Rzym 1945, s. 5.

²⁵ Określenie „głodzona”, dotyczące przede wszystkim populacji, zostało tu zastosowane do nazwania obszaru, wszystkich jego ruchomości i nieruchomości, świata ożywionego i nieożywionego, w związku z czym może być chyba zaklasyfikowane jako epitet metonimiczny, czyli taki, który określa jakieś słowo z pominięciem innego, tu nazywa dzielnicę, ale z pominięciem wyrazu, który jakkolwiek nawiązywałby do ludzi w tej dzielnicy mieszkających. Podobnie jest zresztą z epitetami: „izolowana” i „zarażona” – określając teren, mówią przede wszystkim o mieszkańcach getta. Należy dodać, że przywołany tu epitet „głodzona” można zaliczyć również do grupy tak zwanych epitetów statycznych, charakteryzujących przedmioty/byty bierne, niepodejmujące żadnej aktywności, co z punktu widzenia gramatyki jest może i słuszne, aczkolwiek w świetle źródeł historycznych całkowicie błędne. Mieszkańcy getta

podkreśla celowość decyzji, wskazuje bowiem na ciągłość i długie trwanie działań tych, którzy decydowali o warunkach życia ludzi zamkniętych w getcie warszawskim.

Dzielnica żydowska w Warszawie, jako teren oficjalnie zainfekowany, miała stać się dla nie-Żydów niedostępna ze względów bezpieczeństwa. Wspominał o tym Mikołaj Łącki²⁶ w zeznaniu złożonym 26 maja 1946 r. Łącki był z wykształcenia epidemiologiem, wieloletnim urzędnikiem Zarządu m.st. Warszawy, a podczas wojny kierownikiem miejskiej służby zdrowia. O getcie mówił następująco: „Już w 1939 roku Niemcy zaczęli budować mury celem odseparowania dzielnicy żydowskiej, którą nazwali dzielnicą zakazaną [...]. Uczynili to rzekomo celem powstrzymania rozwoju epidemii duru plamistego”²⁷. Użycie przez Mikołaja Łąckiego epitetu „zakazana” przy jednoczesnym zacytowaniu niemieckiego terminu przywołuje na myśl napisy, które znajdowały się na dwujęzycznych tablicach umieszczonych przy bramach prowadzących do jeszcze nie getta, ale już obszaru częściowo wyłączanego z miasta. Ocalałe zdjęcia, które przedstawiają te tablice, są na tyle dobrej jakości, że możliwe jest odczytanie napisów. Napis po polsku brzmi: „Obszar zagrożony tyfusem. Dozwolony tylko przejazd”²⁸ i jest – przynajmniej w drugiej części – dokładnym tłumaczeniem napisu niemieckiego „Seuchensperrgebiet. Nur Durchgang gestattet”. Być może właśnie do tej nomenklatury odwoływał się Mikołaj Łącki w powojennym zeznaniu. Ciekawe jednak, że w jego relacji mamy do czynienia z antonimem, epitetem lokującym się niejako na drugim końcu skali znaczeniowej. Niemcy pisali o możliwości – pod pewnymi warunkami – „dozwolonego przejazdu”, Łącki zaś o „zakazanej dzielnicy”. Kontynuując krótko ten identyfikacyjno-topograficzny wątek, warto jeszcze dodać, że już po utworzeniu getta przy jego bramach pojawiły się dodatkowe tablice, na których umieszczono informację w dwóch językach: „Dzielnica żydowska. Nie ma przejazdu. Wstęp tylko za przepustką” oraz „Jüdischer Wohnbezirk. Keine Durchfahrt. Eintritt nur mit Passierschein”²⁹, już bardziej zbliżoną do zakazu wspomnianego przez Mikołaja Łąckiego.

Brak możliwości przejazdu przez teren getta nie był jednoznaczny. Przez getto jeździły „aryjskie tramwaje”, które nie zatrzymywały się w obrębie

warszawskiego mimo niskiego oficjalnego przydziału żywności zabiegali, by zdobywać ją w sposób pozasystemowy, a często nawet nielegalny.

²⁶ Obszerny jego biogram znajduje się pod adresem: <https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/mikolaj-lacki> (dostęp 24.05.2020).

²⁷ https://zapisyterroru.pl/dlibra/publication/255/edition/243/content?navq=aHRocDovL3pheGlzeXRlenJvcnUucGwvZGxpYnJhL3Jlc3VsdHM_YWN0aW9uPUFkdmluY2VhL3VhcmNoQWN0aW9uJnR5cGU9LTlMmc2VhcmNoX2FodGlkMT02MSZzZWFiY2hfdmFsdWUxPSVDNSU4MSVDNCU4NWNraSUyME1pa28lQzUlODJhalw7JTlwMzAuMTAuMTg4OCwIMjAlQzUlODFvaimVDMYVCM3clMjBcKEJpYSVDNSU4Mm9ydSVDNSU5QlwpJnA9MA&navref=NzM7NnIgMmwxOzJraSB4Mjt3biBidjtiag (dostęp 26.05.2020).

²⁸ <https://www.jhi.pl/blog/2015-11-17-zamykanie-getta-w-kronice-emanuela-ringelbluma> (dostęp 26.05.2020).

²⁹ Zdjęcie odnalezione na stronie: kolejkamarecka.pun.pl (dostęp 26.05.2020).

żydowskiej dzielnicy zamkniętej. O swojej przejażdżce przez getto zimą 1941 r. pisała w *Dziennikach* Zofia Nałkowska:

Tramwaj przebywa egzotyczną dzielnicę żydowską o strasznych, zatłoczonych mimo mrozu ulicach, sklepach zabitych, spalonych domach. Mieszkają tam naprawdę już tylko Żydzi [...], przy wjeździe i wylocie stoją strażę, a tramwaj nie zatrzymuje się przez cały czas ani razu³⁰.

Sceny z gettowej ulicy przywodzą jej na myśl niespotykane nigdzie indziej w Warszawie obrazy – ta inność, egzotyka właśnie, obca i w zasadzie nigdy bliżej niepoznana atmosfera getta jakoś zaskakuje i powoduje, że Nałkowska notuje: „Jest to dziwne niezmiernie – jako obraz i jako myśl o tym”³¹. Epitet „egzotyczna” wskazuje na jakiś rodzaj odmienności, odstawiania od okupacyjnej normy, ale także mówi o tym, że Nałkowska nie jest stamtąd, że nie czuje się tam u siebie, myśli o tym jak o *curiosum*. Poczucie obcości gettowych ulic mają jednak również „legalni” mieszkańcy żydowskiej dzielnicy zamkniętej. Stanisław Adler w swoich wspomnieniach pisał na przykład: „Kosze i przenośne stoiska z towarem oblepiają chodniki, zapełniają również wnęki i wnętrza bram domów. Ulica sprawia wrażenie wschodniego bazaru”³².

Sama idea stworzenia zamkniętej dzielnicy, w której można byłoby umieścić kilka setek tysięcy ludzi, dla wielu osób nosiła znamiona szaleństwa. Szaleństwo to stało się jednak faktem, a Żydzi zamknięci w getcie czuli się jak zaryglowani w zakładzie zamkniętym. Korczak w *Pamiętniku* pod datą 27 lipca 1942 r., w poniedziałek, tydzień po rozpoczęciu Wielkiej Akcji Likwidacyjnej, zapisał: „Wczorajsza tęcza. Cudowny księżyc wielki nad obozem tułaczy. Dlaczego nie mogę uspokoić nieszczęsną, obłąkaną³³ dzielnicę?”³⁴. Korczak, pisząc swój cokolwiek dziwny tekst, nazwany zresztą *Mową programową historii*, mógł bezpośrednio nawiązywać do tego, co wówczas działo się na ulicach. Był to bowiem czas, kiedy Wielka Akcja Likwidacyjna już trwała, a ludzie w getcie mogli czuć się jak w potrzasku czy pułapce, z której nie ma ucieczki, co powodowało, że tracili i tak już nadwątloną stabilność psychiczną, poszukując dróg uniknięcia wywózki.

Gdy pierwsza, największa fala wywózek Żydów się dokonała i gdy nowa rzeczywistość przysłoniła wspomnienia po tamtych dramatycznych dniach, w jednym z numerów konspiracyjnego pisma Komisji Koordynacyjnej Żydowskiego Komitetu Narodowego i Bundu, przygotowanym

³⁰ Z. Nałkowska, *Dzienniki czasu wojny*, oprac. H. Kirchner, Warszawa 1972, s. 160 [zapisek pod datą 8 stycznia 1941 r.].

³¹ Tamże.

³² S. Adler, *Żadna blaga, żadne kłamstwo... Wspomnienia z warszawskiego getta*, oprac. M. Janczewska, Warszawa 2018, s. 277.

³³ Można przyjąć, że mamy tu do czynienia z epitetem zarówno metaforycznym, jak i metonimicznym. Szaleństwo przedstawione jest jako przynależne nie tyle miejscu, co ludziom, i rozciągnięte na cały teren getta.

³⁴ J. Korczak, *Pamiętnik i inne pisma z getta*, oprac. M. Ciesielska, Warszawa 2012, s. 125.

przez współpracowników Emanuela Ringelbluma, można było przeczytać o warunkach bytowych panujących w getcie oraz o nowo przybyłych Żydach, których przywieziono tutaj ze zlikwidowanych obozów pracy w dystrykcie warszawskim.

Wszyscy ci ludzie w sile wieku, do niedawna jeszcze pełni życia, przedstawiają sobą obraz nędzy i rozpacz. Odziani w lachmany, w podartych butach lub w drewnianych trepach, o zapadłych policzkach i wygasłym spojrzeniu, poruszają się po ulicach wymarłej dzielnicy³⁵.

Wyglądając jak strzępy ludzkie, żywi i martwi naraz, wciąż – wbrew wszystkiemu – snują się po ulicach getta i tym samym wpisują się idealnie w krajobraz wymarłego miasta. Epitet użyty w tym miejscu jest całkowicie niemetaforyczny – zamieszkujący wcześniej getto w większości stracili życie w komorach gazowych Treblinki, a przestrzeń, w której przez długi czas pod przymusem, w zamknięciu, przebywali, została całkowicie opuszczona. Nie ma tu bowiem – jak w przypadku klasycznej metafory – miejsca na jakąkolwiek zamianę czy przeniesienie znaczeń. Wszystko jest proste i bardziej niż pewne. Ta część Warszawy, czyli dawne getto, wcześniej pełne ludzi i gwaru, teraz zniszczone, splądrowane, spalone i w dużej mierze już zburzone, przypominało kamienną pustynię.

Ostatnim określeniem getta warszawskiego, które chciałabym tutaj przywołać, jest epitet użyty przez Jerzego Jurandota we wspomnieniach o powstaniu w getcie, o którego wybuchu dowiedział się zresztą, przebywając już poza Warszawą. Trochę dziwi zatem plastyczność opisu, ale jest możliwe, że na jego kształt wpłynęły późniejsze lektury i rozmowy – cytowany poniżej tekst powstawał bowiem kilkadziesiąt lat po zakończeniu wojny.

Getto płonie. Cała północna strona miasta spowita jest czarnym gryzącym dymem. Z czarnej czeluści dobiegają od czasu do czasu głuchoe detonacje i strzały karabinowe. Ruch tramwajowy w sąsiedztwie palącej się dzielnicy wstrzymano, kto się chce przedostać z centrum na Żoliborz, czyni to na własne ryzyko. Ściągnięta ze wszystkich stron straż ogniowa dniem i nocą zapobiega przerzucaniu się [ognia] na aryjską stronę, beczynn timer przyglądając się, jak czerwona śmierć zagarnia coraz nowe domy wyklętej dzielnicy³⁶.

Żydowska dzielnica mieszkaniowa była w oczach Jurandota miejscem potępionym, co wprost odsyła do dyskursu religijnego. Ten imiesłowowy epitet pochodzący od słowa „wykląć” wskazuje, że getto stało się miejscem, na które ktoś rzucił kłutwę, czy – jak podpowiadałby słownik terminów związanych z judaizmem – cherem. Przywołuje to na myśl również inne wyklęte przez Boga miejsca jak Jerycho oraz Niniwa. W przypadku wyklętego i zniszczonego Jerycha mamy do czynienia z jeszcze jednym elementem, który łączy je z dwudziestowiecznym gettem, także warszawskim zresztą – są to mianowicie mury okalające jego teren. Na tym jednak analogie się

³⁵ Archiwum Ringelbluma. *Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 11: *Ludzie i prace „Oneg Szabat”*, oprac. A. Bańkowska, T. Epstein, Warszawa 2016, s. 266.

³⁶ J. Jurandot, *Miasto skazanych. Dwa lata w warszawskim getcie*, Warszawa 2014, s. 180.

kończą: w Jerychu bowiem to Żydzi otaczali miasto, a po jego zdobyciu wymordowali mieszkańców.

Warto zwrócić uwagę, że epitet, który tutaj jest użyty, nazywający dzielnicę żydowską miejscem wyklętym, to znowu epitet określający przestrzeń, ale także, a może nawet przede wszystkim, zamieszkujących ją ludzi, których przekleto, najpierw oskarżając o nieczystość, nie tyle religijną czy rytualną, ile higieniczną. Żydzi w czasie wojny byli podejrzewani o nosicielstwo rozmaitych chorób, tylko dlatego zresztą, że byli Żydami. Ta proklamowana epidemiczna nieczystość Żydów jakoś nawiązywała również do ich domniemanej nieczystości rasowej, która również stała się powodem ich społecznego wykluczenia, a to w efekcie stało się przyczyną ich śmierci, do której wprost już odnosi się epitet „wymarła”.

Getto warszawskie funkcjonowało przez trzydzieści miesięcy, od 16 listopada 1940 do 16 maja 1943 r. Symbolem końca jego istnienia było wysadzenie w powietrze Wielkiej Synagogi na Tłomackiem. Nastąpiło ono po systematycznym plądrowaniu i paleniu budynków, którego dokon(yw)ano podczas powstania 1943 r. Dzieła zniszczenia dopełniło powstanie warszawskie. Garść wybranych i zaprezentowanych tu epitetów określających wyjątkową dzielnicę, jaką było ghetto warszawskie, pokazuje wyraźnie stosunek mówiących do tego tworu. Nie jest on tożsamy, choć w większości wypadków zdecydowanie pejoratywny, co nie dziwi, bo przecież nikt nie chce, by dzielono jego miasto i ograniczano jego wolność. Żydowska zamknięta dzielnica mieszkaniowa w Warszawie była – także na poziomie językowym i w świetle przywołanych źródeł – specjalnie wydzielonym terenem otoczonym murem, szczególną przestrzenią, w której izolowano i głodzono ludzi, traktując ich *a priori* jako nosicieli chorób. Dla tych, którzy – według nowego okupacyjnego prawa, a nie z powodu własnej decyzji – mieszkali poza nią, oficjalnie stanowiła miejsce zakazane, do pewnego stopnia wyklęte, a po tym, gdy została już kompletnie zniszczona, po prostu całkowicie wymarłe.

Bibliografia

Źródła niepublikowane

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, sygn. 302/21.

Źródła publikowane

Adler Stanisław, *Żadna blaga, żadne kłamstwo... Wspomnienia z warszawskiego getta*, oprac. Marta Janczewska, Warszawa 2018.

Archiwum Ringelbluma, *Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 11: *Ludzie i prace „Oneg Szabat”*, oprac. Aleksandra Bańkowska, Tadeusz Epstein, Warszawa 2016.

Archiwum Ringelbluma, *Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy*, t. 14: *Kolekcja Hersza Wassera*, oprac. Katarzyna Person, Warszawa 2014.

Braude-Heller Anna, *Obraz kliniczny głodu u dzieci*, w: *Choroba głodowa: badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim z roku 1942*, red. Emil Apfelbaum, Warszawa 1946.

- ## Źródła internetowe

10. *Journal of the American Statistical Association*, 92, 1997, 1037-1044.

**„Asystował wybuchowi cholery”¹. Autor
i recenzenci o książce Lucjana Wolanowskiego
*Klejnót Korony. Reporter w Hongkongu
w czasach zarazy***

Dariusz Rott

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID: 0000-0001-5171-2794

**“He assisted the outbreak of Cholera”. Author and Reviewers
about Lucjan Wolanowski’s *The Crown Jewel. Reporter
in Hong-Kong in Times of Cholera***

Abstract: Lucjan Wolanowski (1920–2006) was an outstanding journalist, writer and traveler. Today, he is a forgotten author. In 1963, he published a short book titled *The Crown Jewel. Reporter in Hong-Kong in times of cholera*. Written during the epidemic of cholera in Hong-Kong where was staying, the book was a success and was translated into many foreign languages. It is a factual report on illnesses and suffering of Hong-Kong residents. The author combined his passion to explore, travel experience and observation skills with his great storytelling abilities and appreciation for details. His book inspired the modern trend of reports on tropical diseases in the Polish literature.

Keywords: Lucjan Wolanowski, Hongkong, cholera, plague (*Yersinia pestis*)

Słowa kluczowe: Lucjan Wolanowski, Hongkong, cholera, dżuma

¹ Wykorzystuję tutaj niewielki fragment cytatu z recenzji późniejszej książki Lucjana Wolanowskiego zatytułowanej *Ocean nie bardzo Spokojny* (Warszawa 1967). Autorem recenzji zatytułowanej *Porcja smaków* i opublikowanej 15 grudnia 1967 r. w „Nowych Książkach” był mistrz reportażu Melchior Wańkowicz, który napisał m.in.: „Lucjan Wolanowski ma już za sobą trzy podróże dookoła globu, z czego jedną szlakiem pod Biegunem Północnym. Pływał z australijską flotą wielorybniczą, na pirodze wokół Bora-Bora, na dżonce na wodach chińskich i na statku obsługującym latarników Morza Koralowego, na odmianę przesiadał się na słoniu, docierał stateczkiem portowym na wysepkę Makatea, zwaną piekłem Pacyfiku, na miejsce kaźni komunistów koło Nowej Kaledonii, asystował wybuchowi cholery w Hongkongu, rzuciło go po świecie od kulis Domu Mody w Paryżu po palarnię opium w Azji, od kaznodziejów w Genewie po szpitale trędowatych na antypodach”. M. Wańkowicz, *Porcja smaków*, „Nowe Książki” 1967, nr 23.

Lucjan Wolanowski (1920–2006) to wybitny reporter, pisarz i podróżnik. W swoim czasie był autorem niezwykle popularnym, dzisiaj jest twórcą zapomnianym². Przygotowywał reportaże dla pisma „Świat”, a później „Dokoła świata”, „Przekroju”, „Expressu Wieczornego”, „Magazynu Polskiego” i in. Podróżował jako korespondent do wielu zakątków świata. Pełnił m.in. funkcję doradcy Wydziału Informacji Światowej Organizacji Zdrowia WHO w Genewie, a następnie w Azji Południowo-Wschodniej i Oceanii. Przygotował raport o zwalczaniu chorób tropikalnych i handlu narkotykami na Filipinach, w Tajlandii, Hongkongu, Sarawaku, Sabah i Brunei. Był autorem m.in. poczytnych reportaży o zwalczaniu chorób tropikalnych i handlu na Filipinach, w Tajlandii, Hongkongu, Sarawaku, Sabah i Brunei (1967–1968), a potem wyspecjalizował się w reportażach o Australii.

Na początku stycznia 1963 r. ukazała się książka autorstwa Wolanowskiego zatytułowana *Klejnot Korony. Reporter w Hongkongu w godzinie zarazy*³. Książkę opublikowała Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”. Wydano ją w nakładzie 20 250 egzemplarzy, miała niewielką objętość: 96 stron tekstu – 5,5 arkuszy wydawniczych, 6 arkuszy drukarskich tekstu i 3 arkusze wydawnicze ilustracji (łącznie na końcu książki zamieszczono 49 zdjęć autorstwa Wolanowskiego oraz jedną schematyczną, jednostrońnicową mapkę ukazującą wybrzeża Morza Południowo-Chińskiego wraz z Hongkongiem). Tekst książki oddano do składania 3 września 1962 r., podpisano do druku 6 listopada 1962 r., a druk w Toruńskich Zakładach Graficznych ukończono w styczniu 1963 r. Miała ona także obwolutę miękką, którą zaprojektował Jerzy Kępkiewicz.



² Kilka lat temu ukazała się ostatnia książka Wolanowskiego, pozostająca dotąd w maszynopisie: L. Wolanowski, *Nieznana Australia. Rzeczywistość przekracza fantazję*, Warszawa 2018.

³ Wolanowski pracował wówczas w redakcji ogólnopolskiego tygodnika ilustrowanego „Świat”.

W lipcu 1961 r. Wolanowski udał się w swoją drugą podróż dookoła świata, którą rozpoczął w Europie, skąd wybrał się do Montrealu i Los Angeles, potem do Honolulu, na Tahiti i Bora-Bora, następne na Fidżi, do Nowej Kaledonii i Australii. Następnie przez Kambodżę przybył 19 sierpnia do Hongkongu, gdzie przerwał podróż i pozostał w mieście, w którym wybuchła epidemia cholery.

Na pytanie Anny Weisło, jak to się stało, że Światowa Organizacja Zdrowia zaproponowała polskiemu reporterowi pracę, odpowiadał:

To przypadek. W 1960 roku, czekając na samolot w Hongkongu, dowiedziałem się, że w mieście wybuchła epidemia cholery. Odstąpiłem moją rezerwację na bilet do Europy i zostałem. Epidemia cholery wybuchała tam dość często. Warunki życia tych ludzi są bardzo trudne, a w owym czasie miasto przeżywało ogromny przypływ uchodźców z Chin. Hongkong to chyba najciekawsze miasto świata, ponieważ jest to jedna z ostatnich, prawdziwych kolonii na świecie, ponieważ zdumiewały mnie te miliony, które przycupnęły na małym skrawku ziemi [...]. Hongkong jest miastem, które żyje handlem, równie sprawnym, co drapieżnym. Tych realiów nie można oddzielić od choroby. Widziałem, jak spekuluje się szczepionką, która nie zabezpiecza całkowicie przed cholerą, ale łagodzi jej przebieg [...]. Reportaż o zarazie w Hongkongu doczekał się wielu przekładów, zwrócił uwagę światowej Organizacji Zdrowia w Genewie, która zaproponowała mi wyprawę szlakiem cierpienia⁴.

W innym miejscu Wolanowski wspominał:

W 1965 roku odezwał się w moim domu telefon. Dzwonili z Genewy, ze Światowej Organizacji Zdrowia: „W jakim języku chce Pan rozmawiać? Będzie mówił szef wydziału informacji, dr Handler”. A Handler powiedział: „Czytałem ciekawą książkę pana o epidemii w Hongkongu”⁵.

Opowieści o tej niesamowitej podróży pojawiły się w jednym z wydań niezwykle wówczas popularnego programu telewizyjnego Ireny Dziedzic pt. *Tele-Echo*. Wolanowski publikował je wówczas także w „Świecie”. 4 kwietnia 1962 r. w warszawskiej siedzibie Związku Literatów Polskich (Krakowskie Przedmieście 87/89) odbył się wieczór pisarski Wolanowskiego pt. *Widziałem, jak to się stało (zaraza w Hongkongu)*. Słowo wstępne wygłosił Wojciech Żukrowski. Na podobny temat mówił pisarz m.in. podczas spotkania autorskiego na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie.

Pisząc swoją książkę, Wolanowski niezwykle umiejętnie wykorzystał poetykę gawędy, rozpoczynając swoją narrację w następujący sposób:

W roku czwartym ery pasażerskich odrzutowców piszę te słowa ja, Lucjan, syn Henryka, rodem z Warszawy, o tym, com widział w dalekim Hongkongu, gdzie trafił wędrując dookoła świata. Kłaniam się nisko i pod kolana podejmując mego naczelnego redaktora

⁴ *Europejczyku – pan nie jest najważniejszy! Wszyscy wiemy, kim był Magellan. Kto wie, kim był Lapu-Lapu?*, rozmawiała Anna Weisło, „Przekrój” 1982, nr 32. Cyt. za: *Wokół reportażu podróżniczego*, t. 3: *Lucjan Wolanowski (1920–2006)*, *Studia – szkice – materiały*, red. D. Rott, M. Kubik, Katowice 2009, s. 207–208.

⁵ A. Tumilas, *Cztery razy dookoła świata. Podróż Lucjana Wolanowskiego*, „Gazeta Uniwersytecka UŚ. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, kwiecień 2006 [Lucjan Wolanowski 1920–2006, dodatek specjalny], s. 6.

i wszystkich panów prezesów oraz panów dyrektorów, a także panów konsulów i innych możliwych tego świata, którzy mnie, maluczkemu, podróż taką odbyć zezwolili. Biję im czołem, że lubo skąpo, ale mnie na tę drogę synpeli grosiwa i dali dobre słowo oraz wizy i inne dokumenty⁶,

by przejść do fragmentu, na który będą zwracać uwagę prawie wszyscy późniejsi recenzenci:

Kazali też mi wstrzyknąć czy to w ramię, czy pod łopatkę, czy – z przeproszeniem czcigodnych pań – w pośladek szczepienia przeróżne, przed paskudnymi chorobami strzec mające. Co potem okazało się wielce przemyślane i pochwały godne, jako że w owym Hongkongu w Azji Pan Bóg niemalże wysłuchał modłów moich wrogów, zsyłając na tę pięćdziesiątą ziemi, skorom zawitał w jego bramy, zarazę groźną⁷.

Krótki wstęp Wolanowski kończy tak:

Ją to właśnie wiernie tu opisać pragnę, opowiadając prawdę i tylko prawdę, niczego nie ukrywając z tego, co mi jest wiadome. Widziałem bowiem w owym mieście wiele rzeczy przedziwnych, jakich oczy naszych rodaków oglądać nie zwykły, co też zaraz postaram się opisać, nie szczędząc trudu dla zadowolenia tych, którzy słowa moje w największej łaskowości przyjąć raczą⁸.

Po wstępie następuje kilkanaście niewielkich rozdziałów, których tytuły (śródtytuły) – jak na dobrą gawędę przystało – mają zaciekawić czytelników i zachęcić do dalszej lektury. Przywołuję poniżej tylko te, które bezpośrednio odnoszą się do samej zarazy:

Teraz opowiada się o tym, jak zaraza uderza w miasto; I tak zgadło nam się o ludziach, żyjących w Hongkongu, a przeto proszę posłuchać o plemieniu Tanka, gdyż ono najpierw ucierpiało od zarazy; Teraz jest pora stosowna, aby opowiedzieć to, czego się sam dowiedziałem o chorobie, której u nas nie ma; Teraz będzie o studni z ulicy Szerokiej, a także przerażającym czynie pewnego profesora z Monachium oraz o bardzo drobnych żyłkach mających kształt przecinków; Obecnie może posłuchacie o tym dniu, który zaraza wybrała sobie na odwiedzinę Hongkongu; O tym, co widziałem w szpitalu dla cholerycznych oraz na kwarantannie, a także o dołach, wykopanych w ziemi, które czekają; Tu reporter dowiaduje się, że kiedy jedni ludzie umierają, to inni chcą żyć – ale nie mają za co; Teraz raz jeszcze potwierdza się stara prawda, że gdy jesteś biedny, to musisz umrzeć; Tu widzimy procesję, mającą zażegnać zarazę, ale większość nadal bardziej wierzy w szczepienia.

Reporterska relacja podobna jest w swojej formie do słynnego *Opisania świata* autorstwa Marco Polo i nie jest to tylko czytelnicza intuicja, ale efekt świadomego wzorowania się Wolanowskiego na tym dziele. Autor *Klejnotu Korony* tak oto podpisał jedno ze zdjęć:

„Tu opowiada się o zacnym mieście Kinsaj” – pisał przed sześciuset laty pewien włoski reporter, którego relacje z Chin są po dziś dzień pasjonującą lekturą. Reporter ów, nazwiskiem Marco Polo, pisał o oglądanych przez siebie dziwach – od niego właśnie zapożyczyłem pomysły śródtytułów „zapowiadających” mego reportażu. Ale Messer Polo zdumiałby się

⁶ L. Wolanowski, *Klejnot Korony. Reporter w Hongkongu w godzinie zarazy*, Warszawa 1963, s. 5.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże, s. 5–6.

dopiero kontrastami Hongkongu, gdzie cudownie położone wille leżą nieopodal lepianek nędzarzy, pobudowanych na piaszczystych wydmach⁹.

Na końcu książki wlepiono aż trzy arkusze wydawnicze zdjęć ukazujących różne aspekty życia w Hongkongu, autorstwa Lucjana Wolanowskiego, którym towarzyszą rozbudowane komentarze odautorskie. Zaledwie cztery zdjęcia i rozbudowane komentarze do nich odnoszą się bezpośrednio do zarazy w tym „mieście bez kraju”, jak Wolanowski celnie określa Singapur. Pierwszemu ze zdjęć, które wykorzystano również na okładce (ściślej na obwolucie miękkiej), towarzyszy następujący komentarz:

Miasto w godzinie zarazy. Przez całą noc stały kolejki przed punktami szczepień, aby tylko dostać zastrzyk, chroniący przed straszliwą chorobą – cholerą. To zdjęcie ilustruje pisemną relację reportera o spekulacji szczepionką przeciwcholeryczną i innych ponurych wydarzeniach w czasie epidemii. Jednak Hongkong nie zamarł w trwodze. Mrowisko ludzkie kłębiło się w codziennej walce o miseczkę ryżu¹⁰.

Inne ze zdjęć ukazuje kilka typów ludzkich, a towarzyszy mu komentarz: „Tu jest Azja, tu nawet w obliczu śmierci trzeba zachować swe własne ja” – zapisałem w owych dniach zarazy w moim notatniku z wizyty na kwartanannie oraz w szpitalu dla cholerycznych w Hongkongu”.

Kolejne dwa zdjęcia przedstawiają restaurację i targ żywnościowy w Hongkongu z komentarzami odnoszącymi się do epidemii:

Owoce nie idą w dniach zarazy i przekupnie spędzają muchy z towaru, który nie znajduje nabywców. Tysiące plakatów ostrzegały ludność przed spożywaniem surowych ziemniaków, co sprzyja rozprzestrzenianiu zarazy. Tak samo i różne specjalności, dostarczane przez rybaków na stoły jadalni, mogły stać się nosicielami straszliwej choroby. Pływające restauracje w Aberdeen – osiedlu ludzi morza – daremnie czekały na smakoszy¹¹.

Owoce i inne produkty, przed którymi przestrzegano ludność podczas epidemii cholery – spadły w cenie. Biedacy kupowali je chętnie, nagle stały się dla nich dostępne przysmaki, których zazwyczaj nie mogą kupić. Kobiety w strojach noszonych od stuleci zatrzymywały się przed straganami – teraz stać je na nabycie jada, wzgardzonego przez tych, którym miłe jest własne życie. Takie były marginesy dni zarazy...¹².

Krytycy i czytelnicy przyjęli książkę entuzjastycznie. Wśród wielu recenzji z pewnością wyróżnia się, pełna lekkości i swoistego humoru, ta autorstwa Wisławy Szymborskiej, zamieszczona w „Życiu Literackim”:

Wolanowski to chyba najczęściej szczepiony dziennikarz polski, ponieważ stale jeździ do dalekich krajów. Ale szczepienia nie chronią przed każdą chorobą. A już zupełnie nie ma szczepionki na zachowanie odporności psychicznej. [...] Polecam reportaż tym, którzy rzuciwszy okiem na skrzydełko książki pomyślą „ten sobie jeździ”... A jeździ, jeździ, ale wygodę nie szuka i często zagląda tam, skąd inni nawialiby natychmiast z zamkniętymi oczami¹³.

⁹ Tamże, wklejka nienumerowana.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

¹³ W. Szymborska, *Lektury nadobowiązkowe*, „Życie Literackie” 1974, nr 3.

Pierwszą recenzję zatytułowaną *Reporterski zwiad w Hongkongu* autora podpisującego się kryptonimem hg.¹⁴ zamieszczono w kilka dni po ukazaniu się książki Wolanowskiego w 38 numerze „Kuriera Polskiego” z 14 lutego 1963 r. Czytamy w niej:

Wolanowski – jak zazwyczaj – nie poddaje się taniej, czysto zewnętrznej fascynacji egzotyką. Jego reportaż – to rezultat niezliczonej ilości rozmów i spotkań, wielu godzin spędzonych na salach sądowych i szperania w pożółkłych zszywkach kolonialnych gazet. Wszystko to – łącznie ze studiami historii Hongkongu, legend i anegdot krążących wśród ludzi – stało się dla autora kluczem do zrozumienia problemów dnia dzisiejszego tego terytorium, gnębiącego nędzą, brakiem wody, chorobami, tajfunami¹⁵.

W kolejnej recenzji czytamy:

W książce Wolanowskiego temat epidemii przewija się jako nić przewodnia poprzez szeroko rozbudowane sceny z życia Hongkongu. Oczywiście nie idzie nam tylko o panoramę wizualną, znakomicie zresztą ukazaną przez reportera; ciężar gatunkowy nadaje bowiem tekstowi pasja drażenia faktów aż do ich korzeni, każdy sugestywny opis czy zgęszczenie barw służy wydobyciu prawdziwej s u b s t a n c j i tego miasta, które z uwagi na swe położenie i osobliwą rolę, skupia w sobie niły w powiększającej wielokrotnie soczewce wszystkie znaki szczególne Dalekiego Wschodu.

Czytelnik odnosi niejednokrotnie wrażenie, jak gdyby reporter utożsamiał się z tłumem, miotanym na przemian nastrojami grozy i nadziei; wszechobecny niepokój podsycają również inne manifestacje żywiołów: kiedy zaraza nawet chwilami przycicha, na widowni pojawia się niszczycielski tajfun „Lorna”, częsty gość w tych stronach.

Po chwili jednak dystans autorski wobec tematu znowu się wydłuża, gdy dla oceny wypadków potrzebna jest odpowiednia perspektywa. Przez ciągłe tasowanie planów, bliskich i dalekich, autor stara się ukazać filmową, nowoczesną „trójwymiarowość”. Uda mu się to w pełni, gdyż jednocześnie ani na chwilę nie wymykają się spod jego kontroli założenia konstrukcyjne książki¹⁶.

Inny recenzent w „Życiu Literackim” pisał:

Instynkt rasowego reportera podyktował karty tej książki. Wypadki zresztą i sceneria tego arcyegzotycznego punktu naszej ziemi pomogły autorowi. Hongkong, mikroskopijna enklawa brytyjska na kontynencie chińskim, jest sam już dostatecznie kolorowy i naładowany konfliktami losów ludzkich i paradoksów historycznych, by wystarczyć za temat do reporterskiej przygody. Cóż dopiero, gdy pisarza z dalekiego północnego kraju w kilka godzin po rozpakowaniu walizek w hotelu atakuje wiadomość o epidemii dżumy w Hongkongu.

Wolanowski znakomicie wykorzystał tę okazję. Sporządził książkę, w której meldunki z pola walki przeciwko tej straszliwej chorobie wplecione są w zwykły rytm życia kilku-milionowej masy ludzkiej wciśniętej w ten skrawek lądu. Prowadzi swoją relację w sposób zbiektywizowany, ze zwykłym dla swojej reporterskiej manieri dystansem, podbudowanym spokojną refleksją człowieka bywałego¹⁷.

Autorem jednej z najciekawszych recenzji książki *Klejnot Korony* jest István Nemere (ur. 1944), najbardziej znany węgierski pisarz science fiction,

¹⁴ Nie udało się ustalić personaliów recenzenta.

¹⁵ hg, *Reporterski zwiad w Hongkongu*, „Kurier Polski” 1963, nr 38 (14.02.1963).

¹⁶ z.a., *W cieniu żółtej flagi*, „Świat” 1963, nr 8. Nie udało się ustalić personaliów recenzenta.

¹⁷ R. Kos, *Reportaż z zadżumionego miasta*, „Życie Literackie” 1963, nr 23.

autor kilkuset książek wydawanych w wielu językach. W swoim kraju jest „ambasadorem polskiej kultury”, ponieważ przetłumaczył ponad 20 książek z polskiego na węgierski (m.in. autorstwa Ryszarda Kapuścińskiego i Lucjana Wolanowskiego). Pisał również po polsku, był przewodniczącym esperanckiej sekcji PEN-Clubu (napisał dwadzieścia opowiadań w tym języku). Swoją recenzję zatytułował *Lekarz świata*:

Oczywiście dobrze wiem, że Lucjan Wolanowski nie jest żadnym tam lekarzem. Jednak, jako tłumacz jego książek na język węgierski, uporczywie twierdząc, że gdzieś w głębi serca i umysłu był urodzonym diagnostą. Był takim wirtualnym lekarzem, który obserwując nasz świat, prawie zawsze znajdował jego różne dolegliwości.

Skąd byśmy wiedzieli o tym, jakie prawdziwe choroby męczą ludzkość na dalekich kontynentach? Jeśli nie z jego książek, skąd wiedzielibyśmy, co dotyka mieszkańców dalekich wysp, dalekich ziem? Kto by nam powiedział, na co cierpią ludzie w Azji Południowej albo Afryce? Kto trafniej opisałby, jakie masowe „choroby” atakują nasz świat nowoczesny? Te choroby nie mają nic wspólnego z biologią, jednak cierpimy na nie – bieda prostych ludzi, głód, brak wody, lekarzy, lekarstw, no i przede wszystkim brak wiedzy.

Pan Lucjan zupełnie inaczej patrzył na świat, niż większość z nas. Miałem okazję jechać z nim samochodem, bywać jego przewodnikiem w tak egzotycznej krainie, jak... Węgry. Jego pytania nieraz zupełnie mnie frapowały. Potrafił tak widzieć sprawy, jak mnie, obeznanemu przecież ze swoim krajem, nigdy nie przyszłoby do głowy.

Potrafił zobaczyć to co złe – ale to nie było puste niezadowolenie. Nie szukał „dziury w całym”, nie wytykał innym, że coś źle zrobili. Czynił to wszystko, by – jak lekarz – pokazać, gdzie jest zło, nieraz skromnie sugerował, jak zło naprawiać.

Przebywać, podróżować z Wolanowskim, to jak oglądać naraz dwa filmy. Jeden to krajobraz, miasta, pole, lasy i to wszystko co się tam dzieje, teraz, w realnym czasie. Drugi film rodził się w Lucjanie – komentarze, pytania i moje odpowiedzi łączyły się w całość, rzeczywistość była tam tylko tłem¹⁸.

Książka *Klejnot Korony. Reporter w Hongkongu w czasach zarazy* – pisana na żywo podczas epidemii cholery w Hongkongu, gdzie przebywał, przyniosła mu dużą popularność, sukces czytelniczy i translacje na języki obce (m.in. niemiecki, węgierski). Była to pierwsza przekładana książka Wolanowskiego, m.in. dla prestiżowego wydawnictwa Brockhaus Verlag tłumaczył ją jego późniejszy wieloletni przyjaciel Bolko Schweinitz z Jeny. Cykl reportaży z Hongkongu w 1963 r. uzyskał Nagrodę Polskiego Klubu Publicystów Międzynarodowych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (jury przewodniczył Zygmunt Szymański).

Do książki *Klejnot w Koronie* można również odnieść późniejszą opinię Mariana Podkowińskiego¹⁹:

Talent opisywania swych doznań sprawia, że Wolanowski może o swojej książce powiedzieć czytelnikowi, iż jest ona jego „okiem i uchem”. Czyli – „zupełnie jakbyście sami przy tym byli”... To właśnie są walory opisywania wydarzeń z podróży, która autopsję przemienia w relację²⁰.

¹⁸ Cyt. za: *Wokół reportażu podróżniczego*, s. 244–245.

¹⁹ Uwagi dotyczą książki Wolanowskiego pt. *Walizka z przygodami. Reporter tu, reporter tam*, Warszawa 1978.

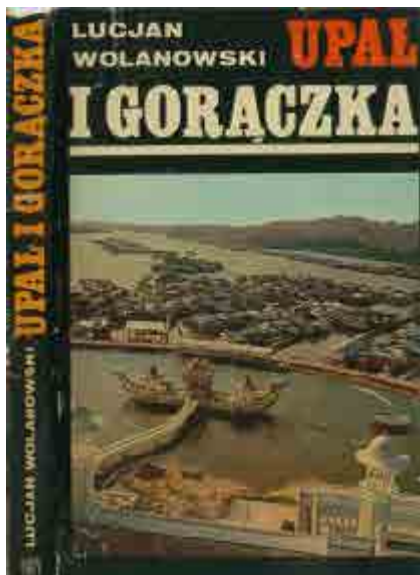
²⁰ M. Podkowiński, *Walizka pełna przygód*, „Nowe Książki” 1978, nr 7, 15.04.1978

Swoje rozważania Lucjan Wolanowski kontynuował w wydanej w 1970 r. książce *Upał i gorączka*, o której recenzentka Jolanta Klimowicz²¹ pisała następująco:

Upał i gorączka, jak większość książek Wolanowskiego, jest również reportażem z odległych, egzotycznych krajów. Fascynuje jednak nie opisem nieznanego kontynentu, lecz rzeczową relacją o chorobach i cierpieniach ludzi żyjących w zacofanych regionach świata. Autor nie mający z medycyną nic wspólnego, z chwilą gdy podjął się – na propozycję Światowej Organizacji Zdrowia – opisu miejsc, warunków i metod pracy tej instytucji, zrobił to tak, że czytający ma wrażenie, iż towarzyszy reporterowi w jego wędrówkach lądem, wodą i powietrzem do rejonów objętych straszliwymi schorzeniami, gnębiącymi miejscową ludność. Nazwy tych schorzeń nie mówią Europejczykowi prawie nic, albo bardzo mało. El Tor – malaria, leishmanioza – gorączka ślimacza, trąd – te nazwy pojawiają się od pierwszej do ostatniej strony książki²².

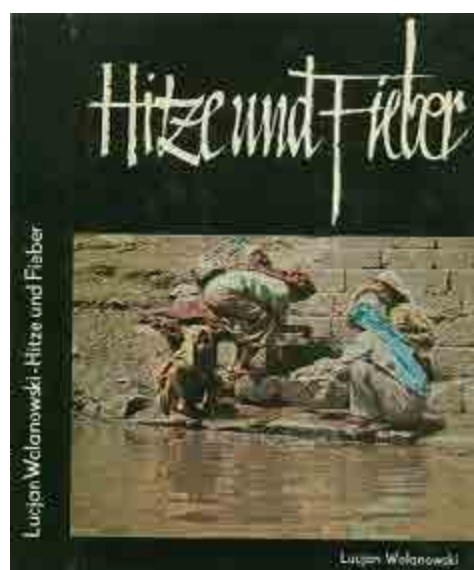
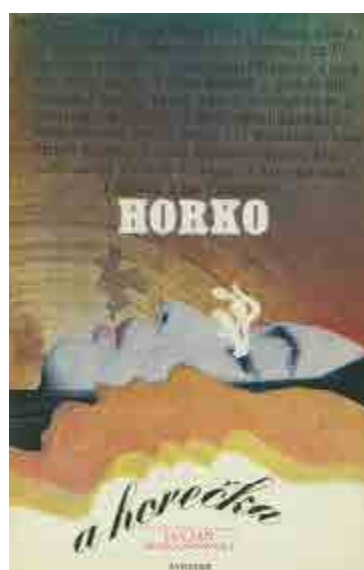
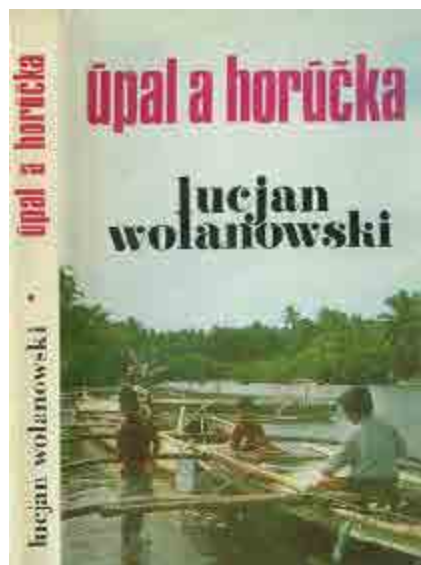
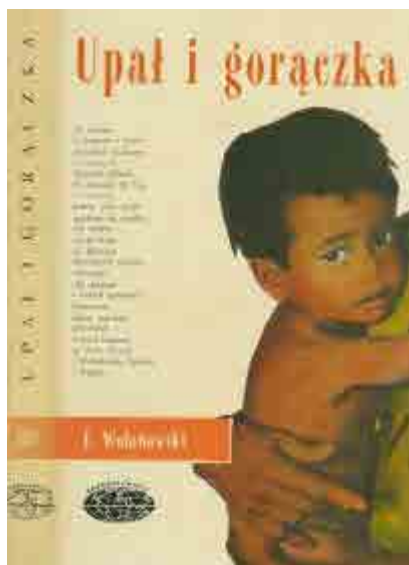
Rok przed śmiercią, 26 lutego 2005 r., Lucjan Wolanowski napisał w Warszawie ciekawy autokomentarz do swojej książki *Upał i gorączka*. Znakomicie oddał klimat poetyki swoich dzieł, dotyczących opisów chorób tropikalnych i krajów przez nie nękanych:

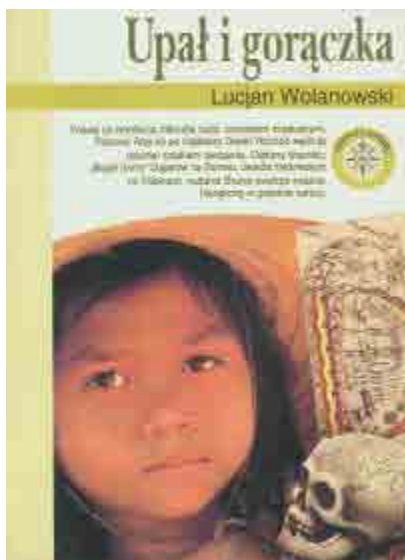
Nie, to nie jest podręcznik medycyny tropikalnej. Autor nie ma tej wiedzy, ale wędrując daleko stąd – widział ludzi cierpiących na choroby, których sama nazwa budzi grozę. Czy mamy się czego obawiać? Dziś, gdy godziny lotu dzielą nas od ognisk zarazy – śmierć podróżuje odrzutowcem pasażerskim.



²¹ Jolanta Klimowicz (1930–2017) – dziennikarka. Współpracowała m.in. z Polskim Radiem, „Kurierem Polskim”, „Życiem Warszawskim”, „Trybuną Robotniczą”, „Rzeczpospolitą”. Autorka kilku książek, m.in.: *Życie i śmierć w Ameryce Łacińskiej* (1970), *Meksyk zaczyna się w Veracruz* (1977). Żona dziennikarza, pisarza i dyplomaty Edmunda Jana Osmańczyka.

²² J. Klimowicz, *Wędrówka szlakiem cierpienia*, „Służba Zdrowia” 1970, nr 36, 6.09.1970.





Bardzo dobrze podsumował twórczość „epidemiczną” Lucjana Wolanowskiego jego długoletni przyjaciel, wirusolog, profesor Hilary Koprowski²³, pisząc:

Kiedy jako doradca Biura Informacji Światowej Organizacji Zdrowia WHO, Wolanowski wybrał się, po raz nie wiem który, w podróż po południowo-wschodniej Azji, jego reportaże miały inny ton, niż te wcześniejsze, podróżnicze. Tym razem nie tylko sami ludzie, ale również choroby, epidemie, służba zdrowia były przedmiotem jego zainteresowań²⁴.

Książka Lucjana Wolanowskiego *Klejnót Korony. Reporter w Hongkongu w godzinie zarazy* zapoczątkowała nowoczesny nurt opisów chorób tropikalnych w literaturze polskiej, którego prekursorem w latach sześćdziesiątych poprzedniego stulecia stał się autor omawianego utworu. Jednocześnie była pierwszym powstałym po drugiej wojnie światowej książkowym reportażem polskiego autora w całości poświęconym Hongkongowi. Na kolejny pt. *Rejs do Hongkongu* autorstwa Edwarda Obertyńskiego (1913–2007), lwowianina z urodzenia, a gdynianina z wyboru, pisarza marynisty i podróżnika, przyszło czekać piętnaście lat²⁵.

²³ Hilary Koprowski (1916–2013) – prof., wirusolog, twórca pierwszej szczepionki przeciwko wirusowi polio wywołującemu chorobę Heine-Medina. W 1959 r. zorganizował akcję przekazania Polsce 9 mln dawek tej szczepionki, dzięki czemu liczba zachorowań zmniejszyła się z ponad tysiąca w 1959 r. do 30 w 1963. Od lat żył w USA, opublikował 850 prac naukowych, przez wiele lat kierował Instytutem Wistara w Filadelfii. Założyciel Fundacji „Koprowski”, której zadaniem jest wspieranie współpracy naukowej polsko-amerykańskiej. Autor książki pt. *Wygrać każdy dzień* (we współpracy z Agatą Tuszyńską; Warszawa 1996).

²⁴ Cyt. za: *Wokół reportażu podróżniczego*, s. 234.

²⁵ E. Obertyński, *Rejs do Hongkongu*, Warszawa 1976. Nie była to jednak książka w całości poświęcona Hongkongowi. Dotyczyła również m.in. Malezji, Singapuru, Tajlandii i Wietnamu.

Bibliografia

- Europejczyku – pan nie jest najważniejszy! Wszyscy wiemy, kim był Magellan. Kto wie, kim był Lapu-Lapu?*, rozmawiała Anna Wcisło, „Przekrój” 1982, nr 32.
hg, *Reporterski zwiąd w Hongkongu*, „Kurier Polski” 1963, nr 38.
Klimowicz Jolanta, *Wędrówka szlakiem cierpienia*, „Służba Zdrowia” 1970, nr 36.
Kos R., *Reportaż z zadżumionego miasta*, „Życie Literackie” 1963, nr 23.
Podkowiński Marian, *Walizka pełna przygód*, „Nowe Książki” 1978, nr 7.
Szymborska Wisława, *Lektury nadobowiązkowe*, „Życie Literackie” 1974, nr 3.
Tumilas Andrzej, *Cztery razy dookoła świata. Podróże Lucjana Wolanowskiego*, „Gazeta Uniwersytecka UŚ. Miesięcznik Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach”, kwiecień 2006 [Lucjan Wolanowski 1920–2006, dodatek specjalny].
Wańkowicz Melchior, *Porcja smaków*, „Nowe Książki” 1967, nr 23.
Wokół reportażu podróżniczego, t. 3: *Lucjan Wolanowski (1920–2006)*, *Studia – szkice – materiały*, red. D. Rott, M. Kubik, Katowice 2009.
Wolanowski Lucjan, *Klejnot Korony. Reporter w Hongkongu w godzinie zarazy*, Warszawa 1963.
z.a., *W cieniu żółtej flagi*, „Świat” 1963, nr 8.

Ilustracje ze zbiorów autora tekstu.



Nie będę śmierci nabijać licznika.
Fragmenty dziennika pandemicznego
Wioletty Grzegorzewskiej

Jan Wolski

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-6625-4519

I won't raise the Number on Death's counter.
Fragments of Wioletta Grzegorzewska's Pandemic Diary

Abstract: This article attempts to characterize the published fragments of Wioletta Grzegorzewska's diary from the beginning of the covid-19 pandemic and to evaluate its cognitive and artistic value. It takes a global literary tradition which has existed since ancient times, reflecting on the topics of various catastrophes affecting individual people and entire societies, into account. The hardships of everyday life, dreams and illusions accompanying them are framed as a work showing the features of specific genres: diary, sylvia and reportage.

Keywords: pandemic, pandemic literature, diaries and journals

Słowa kluczowe: pandemia, literatura pandemiczna, dzienniki i pamiętniki

Choroby, pandemie, różnego rodzaju kataklizmy towarzyszyły ludzkości od zawsze, a wzięwszy pod uwagę ostatnie stulecie, wystarczy wspomnieć o „hiszpance”, chorobie legionistów, aids, sars czy eboli, po obecną epidemię covid-19. Intensywnie, co oczywiste i konieczne, próbowano z nimi walczyć. Do tego jednak potrzebna była i jest wysokospecjalistyczna wiedza. Z historii wiemy, że każdy nowy przykład pandemii wprowadza nowe obostrzenia oraz radykalne zmiany społeczne, ożywia zapomniane lub stwarza nowe pola refleksji i każe zastanawiać się nad przyczynami. Te mogą być i są różne, wywołane zaburzeniami równowagi ekologicznej, trwałymi zmianami środowiska naturalnego i klimatu, wojnami, zmianami trybu życia, urbanizacją, masową hodowlą zwierząt, globalizacją, ryzykownymi eksperymentami, itp. Jeżeli nawet nie są to przyczyny bezpośrednie, to na pewno stanowią czynniki znacznie ułatwiające pojawianie się i masowe rozprzestrzenianie chorób i pandemii. Tego typu zjawiska kształtują również

historię literatury. Globalne rozprzestrzenianie się wirusa jasno pokazuje, że zdarzenia związane ze zbiorowymi zakażeniami to nie odległa i mroczna przeszłość ludzkości, a realne zagrożenie w teraźniejszości.

Nie każdy z nas jest w stanie aktywnie zmagać się z przyczynami chorób, ale – tak jak obecnie w przypadku covid-19 – każdego one dotyczą. Stąd jest zrozumiałe, że nastąpił czas dzienników i pamiętników, których ukazuje się coraz więcej i o coraz większej ich ilości wiemy. Dużo ich znajdziemy w mediach społecznościowych, czasopismach i wydawnictwach zwartych. Warto wspomnieć, że niedawno Instytut Literatury ogłosił konkurs na dzienniki pandemiczne. Został on rozstrzygnięty, a wpłynęło na niego 260 tekstów. Fragmenty 24 z nich, wyróżnione przez jury, opublikowano w tomie *Wiosnę odwołano. Antologia dzienników pandemicznych*¹. Jeszcze wcześniej, ale w tym samym 2020 r., ukazały się tomy: Jana Polkowskiego, *Pandemia i inne plagi*² oraz Walerego Butewicza, laureata nagrody głównej, Jacka Adamczyka i Miłosza Tomkowicza, laureatów *ex aequo* dwóch drugich nagród, a wszyscy trzej wydani we wspólnym tomie *Świat w grupie ryzyka*³.

Tu dodajmy jeszcze jeden aspekt nowej sytuacji. Otóż początki ogłoszonej w marcu 2020 r. pandemii były dla wielu ludzi szokiem, niektórzy może nawet wpadli w panikę. Jeżeli chodzi o świat literatury, to można było zaobserwować rodzaj wyczekiwania na rozwój wypadków, przekładanie premier zapowiadzianych nowych książek, odwoływanie spotkań pisarzy z czytelnikami, ale dość szybko przyzwyczailiśmy się do tych nowych warunków, wróciły organizowane latem festiwale i nadrabianie strat promocyjnych. Doświadczeniem szczególnym okazało się przeniesienie życia literackiego do sieci, a kontakt autor-czytelnik nie musi być bezpośredni, bo prawie tak samo można się spotykać za pośrednictwem skype'a czy jakiegokolwiek innej platformy komunikacji elektronicznej. A już w sferze twórczości literackiej zwraca uwagę swoista erupcja diarystyki i można powiedzieć, że właściwie swoje dzienniki pandemiczne piszą wszyscy i tego typu literatura zacznie nas zalewać. Jakie będą długofalowe skutki tego stanu rzeczy, to dopiero zobaczymy⁴.

Nie można także zapominać, że w historii mieliśmy już podobne do dzisiejszej sytuacji, które zaowocowały znaczącymi tekstami, by wspomnieć choćby o *Dekameronie* Giovanniego Boccaccio, *Dzienniku roku zarazy* Daniela Defoe, *Dżumie* Alberta Camusa albo *Mszy za miasto Arras* Andrzeja Szczypiorskiego. Każdy z tych utworów stanowi rodzaj ucieczki, poszukiwania ochrony i w jakiejś mierze uodpornienia na śmierć poprzez

¹ *Wiosnę odwołano. Antologia dzienników pandemicznych*, Kraków–Warszawa 2020.

² J. Polkowski, *Pandemia i inne plagi*, Kraków–Warszawa 2020.

³ W. Butewicz, J. Adamczyk, M. Tomkowicz, *Świat w grupie ryzyka*, Kraków–Warszawa 2020.

⁴ Interesujące rozważania w tej materii prezentuje na przykład Wojciech Szot, zob. tegoż, *Artykuł pierwszej potrzeby*, „Gazeta Wyborcza” 13.–14.06.2020, nr 137.9416. Autor sugeruje, że powinniśmy wykorzystać czas pandemii, aby przebudować rynek książki.

snucie opowieści, narrację, która jest pewnego rodzaju duchowym lekarstwem. Literatura może być rodzajem schronienia, obszarem refleksji, sposobem zapobiegania erozji dotychczasowych pewników, a poprzez to służyć może odzyskiwaniu – do pewnych granic – poczucia bezpieczeństwa. Tak jak obecny stan epidemiczny wystawia na próbę relacje indywidualne, społeczne i międzykulturowe, to literatura pozwala przyjmować różne perspektywy, a przez to czytelnik może zrozumieć odległe lub bieżące wydarzenia, zdobyć wiedzę, przyjąć ostrzeżenie. Literatura byłaby zatem swoistym lekarstwem z wyboru.

Uwaga tego szkicu skupiona jednak zostanie na tekście fragmentarycznym, co miejmy nadzieję, nie umniejsza jego walorów poznawczych i artystycznych. Najpierw Wioletta Grzegorzewska rozpoczęła spontanicznie pisać dziennik na swoim profilu na Facebooku, potem obszernie fragmenty opublikowała na łamach „Magazynu Świątecznego”, dodatku do „Gazety Wyborczej”⁵.

Nim jednak przejdziemy do analitycznego spojrzenia na to, co autorce *Gugul i Stancji* udało się uchwycić z atmosfery powszechnego doświadczenia, warto zadać sobie pytanie o to, czy żyjemy w ciekawych czasach? Czy rzeczywistość, w której ludzkość zмага się z pandemią covid-19, jest dostatecznym tematem dla literackiej refleksji? Czy stanowi może pole obserwacji, którego nie wymyśliłby obdarzony największą fantazją pisarz? Bez wątpienia żyjemy w czasie niezwykłym, a doświadczenia są niecodzienne i zbyt często z granicznym doznaniem w postaci śmierci bliskich, znajomych, znanych i nieznanym. Czy to jest zachęta dla stworzenia dzieł niezwykłych? Biorąc pod uwagę ilość tekstów, w różnych formach, talentów większych i mniejszych, należałoby powiedzieć, że chyba jeszcze za wcześnie na takie oceny. Owszem, pisze wiele osób, piszą autorki i autorzy o zróżnicowanych umiejętnościach, ci o już ustalonej pozycji w świecie literatury i ci początkujący, świadomi warsztatu i kierowani spontanicznymi emocjami, próbujący stawiać uogólniające diagnozy i kierowani wewnętrzną potrzebą dawania świadectwa.

Można odnieść wrażenie, że naszą świadomością zawładnęła forma dziennikowych zapisków, bieżących i pobieżnych zazwyczaj odnotowań. Jeszcze istotniejszą konstatacją zda się być ta, że do utrwalenia i rozprzestrzeniania takich refleksji służą media społecznościowe, a uwzględniając ten fakt z przekonaniem i bez cienia wątpliwości, można stwierdzić, że znajdujemy się już w swego rodzaju zalewie literatury covidowej. Wyjątków odstępujących od tej reguły jest niewiele, a jeden z nich to właśnie, znany ledwie we fragmentach, „pandemiczny dziennik z wyspy” Wioletty Grzegorzewskiej.

Rafał Piukuła w swoim przeglądzie sytuacji, w jakiej znajduje się literatura, a zatytułowanym *Nic, tylko pisać*⁶, wskazuje na wyraźną dominację

⁵ W. Grzegorzewska, *Pandemiczny dziennik z wyspy. Przeprowadzka z wirusem*, „Magazyn Świąteczny” dodatek do „Gazety Wyborczej” 11.04.2020, s. 18–19.

⁶ R. Piukuła, *Nic, tylko pisać*, „Przegląd” 11.05.2020.

tematu politycznego w tekstach inspirowanych pandemią, krytykę rządu i rządzących, absurdów codzienności, a swoje uwagi formułuje w odniesieniu do dzienników Manueli Gretkowskiej, Andrzeja Saramonowicza i znacznie mniej od poprzednich skoncentrowanego na polityce Bartosza Żurawieckiego, który posługuje się stylem groteski, co pozwala mu jeszcze wyraziściej ukazać absurd życia w pandemicznej rzeczywistości. Pikuła zwraca ponadto uwagę na inne niż dziennikowe formy wykorzystywane przez pisarzy. W pierwszym rzędzie pokazuje autorski duet Łukasza Orbitowskiego i Szczepana Twardocha, którzy wspólnie piszą powieść detektywistyczną w odcinkach, całkowicie improwizowaną, z dnia na dzień i z odcinka na odcinek, bez planu, zaskakując się nawzajem, w dużej mierze po to, aby po prostu bawić się pisaniem. Drugi i podobny przykład to również swoista zabawa literacka Wojciecha Chmielowca, który pisze i publikuje w odcinkach powieść, jak to ujął: „spontanicznie”, bez planu, bez redakcji, z otwarciem na sugestie czytelników. Powieść tę, jak i wcześniej wskazaną, można czytać na Facebooku, ale także słuchać jej wersji audio. Autor tego zarysu najwyżej ze względu na walor literacki ocenia dziennik Wioletty Grzegorzewskiej i twierdzi, że jest on „całkiem udaną literacką korespondencją z Wypsu o trudach, złudzeniach i marzeniach czasów epidemii”⁷.

Jak zatem wygląda ten „pandemiczny dziennik z wyspy” w bardziej szczegółowym oglądzie? Są to spontaniczne, ale chyba jednak z pewną świadomością kompozycyjną budowane obrazki, strzępki doznań, urywki mające zdecydowanie gatunkowe cechy dziennika, sylwy czy reportażu. Każdą z tych form autorka posługuje się bardzo umiejętnie, wykorzystuje konwencje języka, ale też wyraziście mówi własnym głosem, chociaż tu i ówdzie oddaje głos innym osobom. I wprawdzie bywają momenty przyspieszające bieg zdarzeń, a przy tym pełne niepewności i niejasności, co do ich kierunku lub możliwości realizacji, na przykład gdy w związku z wybuchem pandemii i ograniczeniami w przemieszczaniu się ma trudności, aby zrealizować zaplanowane wcześniej przenosiny z wyspy White do Hastings nad kanałem La Manche, to jednak nie wpada w panikę. Nawet wtedy, gdy regularnie odnotowuje poziom swojej gorączki, która może być wskaźnikiem obecności w organizmie wirusa. Rzeczywistość staje się z dnia na dzień inna od dotychczasowej, ale raczej nie widać oznak jej rozpadu. Grzegorzewska nie buduje opowieści o tym, że wcześniej obraz świata był spójny i trwały, a teraz wyłącznie chaotyczny. On jest, jaki jest, w warunkach, których doświadcza.

Styl tej opowieści – wciąż otwartej, co do której przyszłych losów obecnie trudno wyrokować, bo nie wiadomo, czy ukaże się w wersji książkowej, do kiedy będzie kontynuowana, czy będzie kontynuowana, itp. – jest ciekawy, bo ujawnia własne indywidualne brzmienie. Zda się odznaczać przede wszystkim pewną strukturą falujących zdarzeń i sytuacji, umiejętnie dozo-

⁷ Tamże.

wanego napięcia i uspokajania nastroju, by nagle znów je przyspieszyć. W taki sposób Grzegorzewska trafnie oddaje tyleż swoje, co nasze indywidualne samopoczucia wywoływane sytuacją zewnętrzną, pełne chybotliwości poznawczej, swoistej huśtawki wrażeń i informacji, bo przecież wciąż nad wirusem nie panujemy, a może nawet nie uda nam się tego nigdy dokonać. Autorka tych zapisków, niczym rejestrator lotu w samolocie, jakby czarna skrzynka, drobiazgowo odnotowuje zdarzenia i myśli. Z rzadka tylko buduje sytuacje, które możemy uznać za jej komentarze.

Jest to opowieść odnotowująca codzienne zdarzenia, ale jakkolwiek walor dokumentacyjny jest widoczny i oczywisty, to mamy w tym tekście czy kolejnych zapiskach, bo póki co trudno o jednoznaczne określenie formy, coś jeszcze, coś znacznie więcej. Są to bowiem swoiste próby uogólniania, wykraczania poza zwykły katalog wydarzeń, zaskakujące konstatacje, jak choćby takie: „Przed drogerioapteka kolejka na pół ulicy. Ale inaczej niż za komuny: ludzie w dwumetrowych odstępach, w milczeniu. Policja sprawdza im recepty”⁸. Kojarzenie bieżących sytuacji z innymi, z mniej lub bardziej odległej historii jest interesującą próbą zmagania się z teraźniejszością, jej oswajaniem. Nawet gdy są te skojarzenia mało pocieszające. Kiedy waży się losy rodziny narratorki w oczekiwaniu na naprawę samochodu i otrzymaniu zgody na wyjazd, jakby mimochodem pojawia się takie nawiązanie: „Jeżeli do wieczora mechanik naprawi auto, to moja 13-letnia córka Julka, ja i Szymon wyjedziemy. Wciąż jest szansa, że popłyniemy z portu East Cowes do Southampton, skąd kiedyś wyruszał *Titanic*”. Znakiem nowej sytuacji i poszukiwaniem nadziei jest scena, gdy narratorka zauważa na pocztce, że zniknęły wszystkie zdrapki, co mogło być spowodowane brakiem dostaw albo że zostały wykupione, więc przypuszcza, że ludzie „może paradoksalnie wierzą teraz w wygraną, w swoje szczęście w nieszczęściu”.

W końcu wyjazd dochodzi do skutku i rodzina wraz z psem i kotką Bronką dociera do Hastings, nowego miejsca pobytu. A tam stare-nowe przyzwyczajenia każą zacząć od dezynfekowania wszystkiego: klamek, półek, parapetu za pomocą... perfum. W końcu jeden z ich składników ma właściwości odkażające. Cały ten zabieg kończy się diagnozą: „Morale mi upada, ale podłogę pozamiatałam”. Tu warto może wspomnieć, że kolejne zdarzenia toczą się w kontekście odczuwalnej przez narratorkę gorączki, która przecież może być jednoznacznym sygnałem zakażenia i która nim w istocie była. Może nawet to dość pedantyczne odnotowywanie jej poziomu mogłoby służyć za rodzaj przewodnika po zdarzeniach, a kolejne wartości odczytane z termometru są niczym latarnie morskie, które mają bezpiecznie prowadzić podróżnika do celu. („Mam 37,7 st. gorączki”, „Wciąż gorączka, doszły bóle węzłów chłonnych i ucisk w klatce”, „Mam 37,5 st. gorączki.

⁸ Wszystkie cytaty według: W. Grzegorzewska, *Pandemiczny dziennik z wyspy. Przeprowadzka z wirusem*, „Magazyn Świąteczny” dodatek do „Gazety Wyborczej” 11.04.2020, s. 18–19.

Wyczuwam smak i zapachy”, „Gorączka: 37,9. Nos zatkany. Kaszel. Lekki ból brzucha i głowy”, „W nocy 37,5 st. gorączki”, „Temperatura się podniosła do 37,9”, „1 kwietnia gorączka minęła. Obcy ukąsił i zniknął. Został po nim ból głowy jak na kacu”.) Gorączka, szczególnie podejrzewana u bliskich, jest także sygnałem do troski i niepokoju, czy to aby nie zakażenie.

Obostrzenia epidemiczne i nowa sytuacja zmieniają dotychczasowe przyzwyczajenia, ale przecież życie musi się toczyć. Trzeba choćby wybrać się do sklepu, a tu „Kolejka przed sklepem na dwa kilometry, prawie nikt nie miał maski. Julka: – Tak było w Polsce w czasach twojego dzieciństwa? – Teraz to jest bardziej choroba ciała, wtedy raczej duszy”. Takie i inne codzienne sytuacje, choćby przypadkowe sprzeczki między różnymi osobami, dają asumpt do postawienia tezy, że „Świat się nigdy nie zmieni, nawet po pandemii”.

W sposób nieco zawoalowany pojawiają się skojarzenia związane ze śmiercią, na przykład gdy narratorka zauważa, że w obecnej sytuacji słowa przysięgi małżeńskiej o nieopuszczaniu drugiej osoby aż do śmierci „brzmiałyby dość perwersyjnie” lub gdy córka ma kłopot z otwarciem drzwi, a narratorka wyobraża sobie natychmiast, że z racji kwarantanny zostały przez gospodarza zabite, i mimochodem konstatuje, że „dziwny jest ten polski idiom o zabijaniu drzwi czy okien”. Znamienna jest też scenka, gdy z szafy wylatuje mól: „W pierwszym odruchu sięgnęłam po kapeć, ale go odłożyłam. Nie będę śmierci nabijać licznika. Niech się częstuje moimi szmatami”.

Kolejne części tej opowieści przynoszą na przykład opisy codziennego życia w domu, który zamieszkują imigranci z południa i wschodu Europy, historię współlokatora, który ponoć miał kopalnię złota w belgijskim Kongo, albo poszukiwania śladów pisarza Sergiusza Piaseckiego, który także kiedyś mieszkał w Hastings.

Warto uwzględnić fakt, że Wioletta Grzegorzewska znana ze swoich powieści (ostatnio wyszła najnowsza zatytułowana *Dodatkowa dusza*) i nominacji do nagrody Bookera za *Swallowing Mercury*, czyli anglojęzyczną wersję *Gugul*, jest także interesującą poetką. I taki poetycki nieco sposób postrzegania rzeczywistości można dostrzec w jej pandemicznych zapiskach. Poszczególne sytuacje to jakby składowe szerszej formy poematowej. Niekiedy lekko liryczne tony stanowią zaletę, bo wzmacniają koncentrację na indywidualnych doznaniach kogoś, kto gubi się w szumie informacyjnym, natłoku zdarzeń, niepewności własnych ocen, kto jednak na swój użytek komentuje bieżące okoliczności i relacje ze światem otaczającym, własnymi przeżyciami, a jednak umiejętnie wykorzystuje wątki z nich czerpane.

W tygodniku „Polityka”⁹ oceniono, pod czym należy się podpisać oburącz, że „Fragmenty *Dziennika z wysp* okazały się jednym z najciekawszych

⁹ J. Kubicki, „Kroniki pandemii”. Artystyczne relacje z izolacji, „Polityka” 27.05.–2.06.2020, nr 22 (3263), s. 67.

zapisów literackich pandemii nie dlatego, że wydarzenia są dramatyczne – to siła opowieści Grzegorzewskiej, która zamieniła swój dziennik w powieść w odcinkach, a jej realna postać stała się dla czytelników bohaterką literacką. Dużego kunsztu potrzeba, żeby tak przetworzyć codzienność”.

Koronawirus staje się literacki, a sytuacje przez niego wywoływane i opisywane są okolicznościami egzystencjalnymi, i to nie tylko dlatego, że zmusza do sięgania po pytania elementarne, jak życie i śmierć, ale że uwagę koncentruje na sobie, bo uświadamia, że w każdej chwili możemy zachorować. Staje się więc bodźcem służącym refleksji nad własnym istnieniem, a ponieważ mamy do czynienia z literaturą, która jak żadne inne medium, daje czytelnikowi możliwości interpretacji, tym samym obraz nie jest jednoznaczny. Pojawia się po pewnym czasie i zazwyczaj bardzo szczegółowo odzwierciedla wydarzenia, ale tak naprawdę utrwała i porządkuje to, co przechodzi przez naszą świadomość, przez duszę i ciało, w sposób spontaniczny i bezpośredni.

Ten przykład reakcji na czas pandemiczny, którego próbkę daje Wioletta Grzegorzewska, zda się dobrze rokować na przyszłość. Pisarce udaje się nadać mu sensowny wymiar, który zdecydowanie wyróżnia jej będący w stanie *in crudo* tekst na tle bardzo obfitej już i coraz obfitszej literatury wywołanej przez działanie wirusa covid-19. Musi jednak minąć sporo czasu, abyśmy mogli nabrać koniecznego dystansu do opisywania zmian w świecie, czy jaki on był podczas pandemii, gdy ta się kiedyś skończy. Wszyscy przeżywamy podobnie, ale tylko nielicznym uda się znaleźć odpowiedni styl i język, powiedzieć coś więcej niż tylko zdać relację ze zdarzeń.

Bibliografia

- Ariès P., *Człowiek i śmierć*, przeł. Eligia Bąkowska, Warszawa 1989.
Boccaccio G., *Dekameron*, przeł. Edward Boye, Warszawa 1983.
Butewicz W., Adameczyk J., Tomkiewicz M., *Świat w grupie ryzyka*, Kraków–Warszawa 2020.
Camus A., *Dżuma*, przeł. Joanna Guze, Warszawa 2005.
Defoe D., *Dziennik roku zarazy*, przeł. Jadwiga Dmochowska, Warszawa 1959.
Grzegorzewska W., *Pandemiczny dziennik z wyspy. Przeprowadzka z wirusem*, „Magazyn Świąteczny” dodatek do „Gazety Wyborczej” 11.04.2020, s. 18–19.
Kubicki J., „Kroniki pandemii”. *Artystyczne relacje z izolacji*, „Polityka” 27.05.–2.06.2020, nr 22 (3263), s. 67.
Pikuła R., *Nic, tylko pisać*, „Przegląd” 11.05.2020.
Polkowski J., *Pandemia i inne plagi*, Kraków–Warszawa 2020.
Szczygiński A., *Msza za miasto Arras*, Poznań 1996.
Sznajderman M., *Zaraza: mitologia dżumy, cholery i AIDS*, Warszawa 1994.
Szoł W., *Artykuł pierwszej potrzeby*, „Gazeta Wyborcza” 13.–14.06.2020, nr 137.9416.
Wiosnę odwołano. *Antologia dzienników pandemicznych*, Kraków–Warszawa 2020.
Wrzesiński S., *Oddech śmierci. Życie codzienne podczas pandemii*, Kraków 2008.

doi: 10.15584/tik.2021.25

Data nadesłania: 25.05.2021

Data recenzji: 23.06.2021, 30.06.2021

Kim był Bonawentura Pleciuch, autor wiersza *Prośba do Aniołów Stróżów, aby nas zachowali od gotycyzmu (1822)?*

Paweł Pluta

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0003-4055-6962

Who was Bonawentura Pleciuch, the Author of a Poem “A Plea to Guardian Angels to save us from Gothicism” (1822)?

Abstrakt: The purpose of this paper is an attempt to determine the authorship of a poem entitled “A Plea to Guardian Angels to save us from gothicism” published in 1822 under the pseudonym of Bonawentura Pleciuch. In my analysis I propose a hypothesis that the poem’s satirical tone and the place of its publication, local periodical *Krakus*, allow us to link it with the name of Konstanty Majeranowski. I discuss Majeranowski’s literary activity, paying special attention to his feature columns entitled *A Philosophical Scrap*, all of which in high probability suggests his authorship of “A Plea to Guardian Angels...”.

Keywords: Konstanty Majeranowski, Bonaventure, gothicism, Middle Ages, sonnet, satire

Słowa kluczowe: Konstanty Majeranowski, św. Bonawentura, gotycyzm, średniowiecze, sonet, satyra

Pamięci Profesora Józefa Tomasza Pokrzywniaka

16 stycznia 1822 r. ukazał się w Krakowie 12. numer czasopisma „Kra-kus”, na którego łamach wydrukowano krótki, złożony z czternastu wersów utwór zatytułowany *Prośba do Aniołów Stróżów, aby nas zachowali od gotycyzmu*. Autorem tego wiersza był Bonawentura Pleciuch. Trudno doszukiwać się pod tak brzmiącym imieniem i nazwiskiem postaci auten-tycznej, jest to bez wątpienia pseudonim przybrany przez twórcę, który – jak wynika z lektury utworu – chciał wyrazić swój pogląd na temat coraz bardziej widocznych na początku XIX w. przejawów zainteresowania nie tylko architekturą gotycką, lecz również kulturą czasów średniowiecza, określanym mianem gotycyzmu. Przypomnijmy ten wiersz, który od cza-

sów publikacji w „Krakusie” nie cieszył się większym zainteresowaniem, mimo iż w 1981 r. przedrukował go Tadeusz Stefan Jaroszewski w książce poświęconej rodzimym siedzibom neogotyckim¹:

Framugi zamiast sklepień, na wieżach wieżyczki!...
Okienka w rybie oko, gzemsy w obarzanki!...
Gdzie powinien być portyk, stawiać małe drzewiczki!...
Zamiast korynckich słupów, żydowskie krużganki!...
Dół drewniany, a pierwsze piętro murowane!...
Front z ołowiu i cegły, a sosnowe boki!...
Dach ciężarem, sześć razy przechodzący ścianę!...
Nad kliteczką poziomą, wieża nad obłoki...!!!
Był to gust owych czasów: niech kto co chce powie,
Gdzie rozum, głupstwu miejsca ustępował w głowie,
Barbarzyństwa, Ciemnoty ludzkiego plemienia!...
Strzeżcież nas od tego dzisiaj! o stróże Anieli!
Abyśmy zastarzałe chwaląc uprzedzenia,
Przynajmniej o sześć wieków w tył się nie cofnęli!...²

Już pierwsza lektura utworu pozwala zauważyć wpisane w jego strukturę trzy poziomy znaczeniowe. Odsyłać do nich będzie tematyka dzieła, jego budowa i przyjęty przez autora pseudonim literacki.

Tematem wiersza Bonawentury Pleciucha jest obawa przed powrotem współczesnej mu kultury do czasów zacofania i ciemnoty, za które mniej więcej od połowy XVIII w. zaczęto w Polsce uznawać średniowiecze, określając ten czas za pomocą przymiotników „gocki” bądź „gotycki”. Przykładem takiego właśnie funkcjonowania znaczeń wymienionych przed chwilą słów może być użycie przez Jana Albertrandiego w *Przedmowie* do pierwszego numeru „Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych” sformułowania „gotycka dzikość” na nazwanie regresu kultury, jaki nastąpił po renesansie³.

Prośba do Aniołów Stróżów... podzielona została wyraźnie na dwie części. W pierwszej, złożonej z ośmiu wersów, zamieścił twórca charakterystykę architektury gotyckiej, której rozkwit datuje się na wiek XIII. Uczynił to na zasadzie porównania rozwiązań konstrukcyjnych, detali i ornamentów architektonicznych wykorzystywanych przez gotyk z elementami, jakie stosowane były w architekturze rzymskiej, czy ogólnie rzecz ujmując – antycznej. Mowa więc w tej części wiersza między innymi o strzelistości gotyku („Nad kliteczką poziomą, wieża nad obłoki...!!!”), typowych dla niego rozet, czyli okrągłych okien wypełnionych witrażem („Okienka w rybie oko”), czy pinakli („na wieżach wieżyczki!...”), o finezyjnie wykorzystywanych w tym stylu motywach roślinnych („gzemsy w obarzanki!...”), małych drzwiach czy krużgankach. Dwa ostatnie z wymienionych elementów archi-

¹ T.S. Jaroszewski, *O siedzibach neogotyckich w Polsce*, Warszawa 1981, s. 169.

² B. Pleciuch, *Prośba do Aniołów Stróżów, aby nas zachowali od gotycyzmu*, „Krakus” 1822, t. 1, nr 12 (16 stycznia), s. 1–2.

³ Zob. J. Albertrandi, *Przedmowa*, w: „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne” (1770–1777), wybrał, oprac. i wstępem poprzedził J. Platt, Wrocław 1968, s. 4.

tektury gotyckiej wyraźnie zostały przeciwstawione odpowiadającym im w porządku antycznym częściom budowli – portykowi i kolumnadzie. Warto tu jeszcze zauważyć, że wspomnianym krużgankom przypisany został epitet „żydowski”. Określenie to odsyła do sakralnej architektury judaizmu, funkcjonującej w literaturze przedmiotu także pod nazwą jerozolimskiej bądź świątynnej. Jednym z elementów kompozycyjnych takiego budownictwa były właśnie krużganki⁴. Można zatem powiedzieć, że użyty epitet nie tylko wprowadza do wiersza dodatkowe konotacje architektoniczne, lecz również służy do ich wartościowania, a więc wpisuje się w ogólny charakter utworu. Zastosowane przez autora wiersza porównanie różnych porządków architektonicznych nie ma jednak na celu ukazania walorów estetycznych gotyku czy jego zalet konstrukcyjnych, wręcz przeciwnie – celem tak zorganizowanej wypowiedzi jest zobrazowanie czy uświadomienie regresu, jaki nastąpił w architekturze w czasach średniowiecza. Zaprzepaszczenie myśli antycznej jest więc dla autora cechą charakterystyczną opisywanego okresu, a powszechność gotyku odzwierciedleniem gustu ówczesnego człowieka. I tą konstatacją rozpoczyna Pleciuch drugą część utworu. W sposób zmetaforyzowany twierdzi tutaj, że pojawienie się i rozwój architektury gotyckiej w wiekach średnich były przejawem ustępstwa „rozumu” na rzecz głupoty, ciemnoty czy barbarzyństwa. Tę część wiersza kończy autor apostrofą do Aniołów Stróżów, aby strzegli współczesnych mu ludzi, przychylnym okiem spoglądających na odległe czasowo i kulturowo średniowiecze, przed cofnięciem się do tamtych czasów. Jest więc w tej prośbie wyraźna obawa przed mogącym nastąpić po raz kolejny regresem szeroko rozumianej kultury:

Abyśmy zastarzałe chwałac uprzedzenia,
Przynajmniej o sześć wieków w tył się nie cofnęli!...

Drugim poziomem znaczeniowym wiersza jest jego budowa. Pleciuch artykułuje zawarte w utworze spostrzeżenia, sięgając po ukształtowaną w XIII w. formę wypowiedzi lirycznej zwaną sonetem. Świadczy o tym – pomimo niemal stychicznego układu dzieła w pierwodruku, niespełna, gdyż wiersz rozpoczynający ostatni trzywers zaznaczony jest wcięciem – nie tylko zamknięcie utworu w czternastu wersach, lecz również wyraźny jego podział na dwie formalne i treściowe części. Pierwsza z nich, złożona z dwóch tetrastychów, zawiera opis architektury gotyckiej przeprowadzony jako porównanie jej do architektonicznych porządków antycznych. Druga natomiast, na którą składają się dwie tercyny, rozwija podjęty temat w sposób refleksyjny i akcentuje w ostatnich trzech wersach zawartą w utworze nadrzędną myśl. Zastosowaną budowę utworu odzwierciedla również układ rymów: abab cdcd eef gfg, stanowiący swobodną modyfikację różnych wariantów sonetu, jakie pojawiły się na przestrzeni funkcjonowania tego gatunku. Najistotniejsze jest jednak to, że autor, pisząc o obawie, abyśmy

⁴ Zob. M. Michalski, *Templum Hierosolymitanum – święta architektura i porządek salomonowy*, „Architectus” 2019, nr 4, s. 27.

„Przynajmniej o sześć wieków w tył się nie cofnęli”, czyli do stulecia XIII, sięgnął po gatunek ukształtowany właśnie w tym czasie.

Trzecim poziomem znaczeniowym jest przyjęcie przez autora wiersza pseudonimu Bonawentura Pleciuch. Imię Bonawentura jest pochodzenia włoskiego (*bona ventura*) i oznacza „dobrą przyszłość”. Jako pierwszy imieniem tym posłużył się Giovanni da Fidanza (1221–1274), przybierając je z chwilą, kiedy postanowił połączyć dotychczasowe życie z Zakonem Świętego Franciszka. Monastyczna działalność św. Bonawentury nie ograniczała się wyłącznie do zreformowania zgromadzenia, zostawił także po sobie wybitne dzieła teologiczne, filozoficzne i mistyczne, pisane w duchu obowiązującej wtedy szkoły scholastycznej. Jego nauka, w której jedno z naczelných miejsc zajmowała idea miłości, symbolizowana w średniowieczu przez chór anielski, zyskała mu przydomek Doktora Serafickiego⁵. Nie powinno zatem dziwić skierowanie prośby sygnalizowanej w tytule sonetu oraz rozwiniętej w kończącej wiersz apostrofie do Aniołów Stróżów, znajdujących się notabene na najniższym szczeblu hierarchii anielskiego chóru.

Ta dość skrótowa charakterystyka aktywności teologicznej św. Bonawentury nie oddaje w pełni jego zasług przynoszących mu miano jednej z najważniejszych postaci XIII stulecia, wystarczy jednak, aby wskazać pola odniesień, które najprawdopodobniej miał na myśli autor sonetu, kiedy dokonywał wyboru swego pseudonimu literackiego. Jego drugi człon natomiast oznacza tyle, co – jak notuje Samuel Bogumił Linde – „lekkomówny człowiek”⁶, czyli „gadatliwy, lubiący mówić o byle czym”, jak wyjaśniają znaczenie tego słowa współczesne nam słowniki⁷. Połączenie imienia Bonawentura, odnoszącego się jednoznacznie do żyjącego w XIII w. doktora Kościoła, z nazwiskiem Pleciuch, określającym potocznie i lekceważąco kogoś, kto ma skłonność do gadulstwa na każdy temat, jest oczywistą kpina nie tyle z teologicznych rozpraw św. Bonawentury, ile z całego dorobku kulturowo-intelektualnego wieków średnich. Na kwestię tę możemy spojrzeć również z perspektywy rozumienia pojęcia scholastyka jako metody uprawiania filozofii nie tylko przez św. Bonawenturę. Od czasów renesansu, czyli wieku, w którym dokonało się odrodzenie kultury, scholastyka stała się przedmiotem krytyki, a główny zarzut padający pod jej adresem dotyczył zarówno treści, jak i formy tego sposobu uprawiania filozofii, czyli dużej spekulatywności prowadzonych rozważań nad kwestiami sztucznymi, wymyślonymi, oderwanymi od rzeczy istotnych i fundamentalnych⁸.

⁵ Zob. np. *Św. Bonawentura. Życie i myśli*, red. S.C. Napiórkowski, E.I. Zieliński, Niepokalanów–Warszawa 1976; H. Wargner, *Bonawentura*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 2, Lublin 1985, s. 780–788.

⁶ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1811, s. 733.

⁷ Zob. *Słownik języka polskiego*, t. 2, red. M. Szymczak, Warszawa 1995, s. 659; *Uniwersalny słownik języka polskiego PWN: P–Ś*, red. S. Dubisz, Warszawa 2006, s. 169.

⁸ Zob. J. Domański, *Scholastyka*, „Studia Filozoficzne” 1989, nr 2, s. 3–24; M. Maciołek, *Scholastyka*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 17, Lublin 2012, s. 1269–1271.

W przyjęciu przez autora wiersza określonego pseudonimu, czyli zestawieniu ze sobą imienia Bonawentura i nazwiska Pleciuch, upatrywać można ponadto krytycznej czy wręcz ironicznej oceny dorobku św. Bonawentury jako przedstawiciela Kościoła oraz głoszonej przez niego i obowiązującej wtedy nauki.

Wymienione trzy poziomy znaczeniowe wiersza wyraźnie ukazują stosunek autora sonetu do podjętej tematyki, przez co utwór jednoznacznie jawi się jako wypowiedź satyryczna. Autor ośmiesza w nim nie tyle gotyk, ile współczesne mu fascynacje tym stylem architektury oraz zapatrzenie w kulturę czasów, kiedy styl ten dominował. Architektura gotycka jest tutaj właściwie metaforą gustu wieków średnich, który w ujęciu autora sonetu charakteryzował się brakiem smaku, estetycznego wyczucia, zaprzepaszczeniem dorobku cywilizacyjnego nie tylko antyku, lecz również epok późniejszych, stawiających sobie za cel przywrócenie dobrego smaku. Zauważył to już wspomniany wcześniej Tadeusz Jaroszewski, kiedy przypominał w 1981 r. utwór Pleciucha. Stwierdził wtedy, że „wierszyk ten pisał prawdopodobnie zagorzały klasycysta nie mogący się pogodzić z gotykiem, który kojarzył mu się ze średniowieczem traktowanym jako czas zacofania i ciemnoty”⁹. Z sądem badacza wypadaloby się zgodzić, uprzednio wprowadzając do zacytowanej opinii jedno zastrzeżenie, a mianowicie, że tematyka utworu nie ogranicza się wyłącznie do pejoratywnego postrzegania architektury gotyckiej, ta bowiem funkcjonuje w utworze jako metafora średniowiecza, a właściwie jego wyobrażenie. Świadczy o tym użyte w tytule słowo „gotycyzm”, niezwykle rzadko wówczas spotykane w polskim piśmiennictwie i znaczeniowo wykraczające poza konotacje architektoniczne. Słowo to w tym przypadku jest synonimem zacofania, złego smaku, barbarzyństwa czy regresu kultury. Niemniej – co warto podkreślić – pojawienie się terminu „gotycyzm” na rodzimym gruncie jest nieco późniejsze od funkcjonujących już przymiotników „gocki” oraz „gotycki” i wiązać je należy z modą na architekturę gotycką¹⁰.

Satyryczność wiersza Bonawentury Pleciucha sprowadza się zasadniczo do dość ogólnego czy konwencjonalnego w argumentacji ośmieszenia wszelkich przejawów zainteresowania średniowieczem, wynikającego z obawy, że ono może zaprzepaścić współczesny autorowi dorobek kulturowy i cywilizacyjny. Jednak poza oryginalnym konceptem sformułowania tego poglądu, polegającym na wykorzystaniu ukonstytuowanej w XIII w. formy wypowiedzi lirycznej zwanej sonetem, posłużeniem się pseudonimem odsyłającym do św. Bonawentury i obowiązującej wtedy nauki Kościoła czy deprecjonowaniu architektury gotyckiej, trudno doszukiwać się w wierszu przejawów artyzmu. Sonet przypomina raczej fragment tekstu

⁹ T.S. Jaroszewski, *O siedzibach neogotyckich w Polsce*, s. 169.

¹⁰ Zob. Z. Sinko, *Z zagadnień gotycyzmu europejskiego i jego recepcji polskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 3, s. 30.

prozatorskiego ujęty w formę mowy wiązanej. Wrażenia tego nie zmienia zastosowane w utworze środki stylistyczne, jak porównania czy apostrofa. Można przypuszczać, że autor nie umiał zrealizować literacko swego pomysłu, nie potrafił wykorzystać możliwości języka poetyckiego, aby wzmocnić wymowę satyry. Kim zatem był Bonawentura Pleciuch, autor wiersza *Prośba do Aniołów Stróżów*, aby nas zachowali od gotycyzmu? Odpowiedzi na to pytanie udzielić można wyłącznie w trybie przypuszczającym, domniemanie to jednak zawiera wysoki stopień prawdopodobieństwa.

Autorem wiersza był najprawdopodobniej Konstanty Majeranowski¹¹ (1790–1851), krakowianin, osoba o dość kontrowersyjnym życiorysie, dokonująca moralnie dwuznacznych wyborów, które w głównej mierze zaważyły na ocenie jego aktywności społecznej i postawy obywatelskiej. Na tę ambiwalencję złożyła się głównie jego domniemana działalność agenta tajnej policji politycznej w Krakowie i piastowanie w latach 1836–1848 urzędu cenzora. Jego aktywność kulturalna do roku 1830 diametralnie różniła się od tej, którą realizował później. Majeranowski był przede wszystkim wydawcą i redaktorem ukazujących się w Krakowie licznych czasopism literacko-społecznych oraz jednym z głównych dostarczczyeli sztuk scenicznych dla miejskiego teatru¹². Utwory te zresztą, pomimo iż cieszyły się popularnością ówczesnego odbiorcy, nie były dziełami o wysokich walorach artystycznych. Majeranowski pisał dużo i szybko, korzystając przede wszystkim z pomysłów innych twórców, stąd też wiele z jego utworów nosi miano przeróbek, adaptacji lub przekładów. I najprawdopodobniej taki sposób pracy tłumaczy fakt opublikowania drukiem tylko niewielkiej części z liczego dorobku scenicznego pisarza, czyli tej, która odróżniała się artystycznie od reszty. Ocena literacko-artystyczna tych utworów nie zmieniła się od momentu ich powstania. Wystarczy przytoczyć tu dwa sądy z ubiegłego wieku, które dzieli dokładnie siedemdziesiąt lat. Kazimierz Sosnowski w roku 1901 pisał:

Dotychczasowe bowiem utwory (mówię tu o drukowanych tylko) są to sztuki blache, nie odpowiadające nawet lepszym wymaganiom swojego czasu. Brak wszelkiej akcji, zawikłania, ubóstwo i banalność treści stawiają je nisko poza wymaganiami literatury¹³.

Zenon Jagoda, będący również tego zdania, dostrzegał w dziełach Majeranowskiego obecność tendencji, które zapowiadały zwrot literatury w stronę estetyki romantycznej:

Sceny liryczne, dramaty, „śpiewogry” tego autora, z których *Pierwsza miłość Kościuszki* (1820), *Kazimierz Wielki i Bróda* (1820), *Kościuszek nad Sekwaną* (1821) cieszyły się wielkim wzięciem wśród publiczności teatralnej chyba nie ze względu na wartości artystyczne, bo

¹¹ Zob. *Nowy Korbut*, oprac. E. Aleksandrowska, t. 5, Warszawa 1967, s. 287.

¹² Zob. E. Gracz-Chmura, *Konstanty Majeranowski – prekursor romantyzmu w Krakowie*, w: *Poeeci krakowscy mniej znani, zapomniani, niedoczytani*, t. 1, red. R. Stachura-Lupa, M. Karwala, Kraków 2017, s. 9–22.

¹³ K. Sosnowski, *Poezyja krakowska z czasów Wolnego Miasta (ze szczególnym uwzględnieniem Edmunda Wasilewskiego) 1815–1846*, Kraków 1901, s. 104.

trudno się ich doszukać w stojącej na pograniczu grafomanii twórczości płodnego pisarza, zawierały na pewno nowe, modne, zyskujące coraz bardziej na popularności elementy literackie: historyzm, zwrot emocjonalny ku narodowości i swojskość¹⁴.

Wspomniane przez Jagodę elementy dzieł scenicznych – historyzm, zwrot emocjonalny ku narodowości czy swojskość – widoczne są również w twórczości prozatorskiej Majeranowskiego, na przykład w tekstach, które dotyczyły obyczajowości dawnego życia Krakowa. Były to falsyfikaty przygotowywane przez Majeranowskiego, a przypisywane osobom nieistniejącym lub rzeczywistym i drukowane głównie na łamach wydawanych przez niego czasopism. Można powtórzyć za Januszem Tazbirem, że Majeranowski specjalizował się w tworzeniu fikcyjnych tekstów¹⁵, które cieszyły się popularnością ze względu na żywy styl opowieści¹⁶. Majeranowski nie dbał o koloryt lokalny, realizm czy prawdę opisywanych zdarzeń, co było najprawdopodobniej konsekwencją jego domowego wykształcenia¹⁷, istotniejsze było przypomnianie dawnej świetności regionu i jego mieszkańców, co poniekąd może świadczyć o patriotyzmie lokalnym twórcy.

Drugą najważniejszą po dramatopisarskiej sferą aktywności Majeranowskiego (choć można też postawić między nimi znak równości) była jego działalność redaktorska i wydawnicza, prowadzona również w sposób niezwykle energiczny. Majeranowski powoływał do istnienia i wydawał w Krakowie kilka czasopism, z których najdłużej ukazującym się (do 1830 r.) była „Pszczołka Krakowska”. Inne inicjatywy edytorskie miały najczęściej status dodatków do tej gazety¹⁸. Na takiej właśnie zasadzie w 1822 r. wychodził „Krakus”, przedsięwzięcie wydawnicze, które w podtytule głosiło, że jest „towarzyszem liberalnym «Pszczołki Krakowskiej»”.

Pomimo współpracy z lokalnymi dziennikarzami czy autorami Majeranowski najczęściej sam wypełniał łamy wydawanych przez siebie czasopism, przyjmując jednocześnie liczne pseudonimy (niektóre do dziś – jak Bonawentura Pleciuch – łączone są z Majeranowskim na zasadzie domysłu¹⁹), którymi sygnował przygotowywane teksty. A były to publikacje nie tylko różne tematycznie, lecz także gatunkowo odmienne, jak m.in.: gawędy,

¹⁴ Z. Jagoda, *O literaturze i życiu literackim Wolnego Miasta Krakowa 1816–1846*, Kraków 1971, s. 52–53.

¹⁵ Zob. J. Tazbir, *Święcone w domu krakowskiego patrycjusza*, w: tegoż, *Opowieści prawdziwe i zmyślane*, Warszawa 1994, s. 31.

¹⁶ Zob. J. Tazbir, *Mistyfikacje i fałszerstwa historycznoliterackie*, w: tegoż, *Spotkania z historią*, Warszawa 1979, s. 234.

¹⁷ Zob. J. Tazbir, *Święcone w domu...*, s. 31.

¹⁸ Na temat działalności redaktorskiej Majeranowskiego zob. np.: M. Romankówna, „Pszczołka Krakowska” (1819–1822), Kraków 1939, s. 8–25; J. Jarowiecki, *Studia nad prasą polską XIX i XX wieku*, t. 2, Kraków 2006, s. 17–19; S. Dziński, *Czasopiśmiennictwo Rzeczypospolitej Krakowskiej (1815–1846)*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2012, nr 4, s. 54–83.

¹⁹ Zob. *Nowy Korbut*, oprac. E. Aleksandrowska, t. 5, Warszawa 1967, s. 287.

powiastki, felietony, sztuki sceniczne, poezje, pisma krytyczno-literackie i teatralne. Jednym z takich utworów był *Świstek Filozoficzny*, zbiór felietonów o wyraźnie zarysowanej linii satyrycznej, wzorowany nie tylko koncepcyjnie czy ideowo, lecz także tematycznie na *Świstku Krytycznym*, cyklicznej publikacji Stanisława Kostki Potockiego, ukazującej się w latach 1816–1818 na łamach „Pamiętnika Warszawskiego”, oraz jego późniejszej powieści *Podróż do Ciemnogrodu* wydanej w 1820 r.²⁰. Przywołanie *Świstka Filozoficznego* w kontekście ustalenia autorstwa wiersza *Prośba do Aniołów Stróżów*, aby nas zachowali od gotycyzmu nie jest bezzasadne, wydaje się bowiem, że to właśnie w jednym z felietonów Majeranowskiego można doszukiwać się tropów, które pozwalają na przypisanie sonetu temu twórcy. Chodzi tu o tekst zamieszczony we wrześniowym, 35. numerze „Pszczółki Krakowskiej”, w którym opisane zostały przygotowania do powitania w Szarogrodzie Rafała, przyjaciela przebywającego tam Świstka. Jedną z grup witających gościa mieli być miłośnicy architektury, a ich charakterystyka oraz opis ceremonii uhonorowania przybywającego przedstawione zostały następująco:

Wszyscy członkowie architektury naszej, ustrojeni pstrokato, wyjadą naprzeciw Jaśnie-wielmożnego Rafała na gzemsach drewnianych zamiast koni; na głowach będą mieli facjaty w gotyckim stylu w różne słupeczki, wieżyczki, krzyżyczki, kółeczka ustrojone, mające wyobrażać ich gust (*zakazany i zadrzewiałością wslawiony*), któremu nasza stolica szarogrodzka wydziwić się nie może²¹.

Łatwo zauważyć nie tylko podobieństwo tematyczne przywołanego fragmentu felietonu do interesującego nas wiersza, lecz również zbieżność w posługiwaniu się tymi samymi bądź bardzo zbliżonymi sformułowaniami w budowaniu obu wypowiedzi. Majeranowski, opisując ludzi mających przywitać gościa, stara się poprzez charakterystykę ich ubioru wyśmiać gust tego społeczeństwa, gust, który dla osoby spoza Szarogrodu jest przejawem bezgranicznego zapatrzenia w przeszłość, czasy „zadrzewiałe”. Stroje witających, będące zlepkiem elementów bądź detali znanych z architektury gotyckiej, przestają być spójne, stają się groteskowe i budzą ironiczny uśmiech. Świadczą też o „gotycyzacji” szarogrodzkiej wspólnoty, a więc o tym, przed czym przestrzega *Prośba do Aniołów Stróżów*.

W utworze Bonawentury Pleciucha nie mamy do czynienia z dosłownym powtórzeniem realizacji tematu, który podjęty został w jednym z felietonów *Świstka Filozoficznego*. Kwestia gotycyzmu i niebezpieczeń-

²⁰ Na temat zależności felietonów Majeranowskiego od *Świstka Krytycznego* Potockiego zob. M. Romankówna, „Pszczółka Krakowska”..., s. 49–60. Posługiwanie się kategorią „gotyckości” w pisarstwie Potockiego omówiłem w: *Gotyckość w poglądach Stanisława Kostki Potockiego*, w: *O spuściźnie literackiej Stanisława Kostki Potockiego. Studia i szkice*, red. D. Folga-Januszewska, T. Chachulski, Warszawa 2018, s. 53–60.

²¹ „Pszczółka Krakowska” 1821, t. 3, nr 35, s. 214.

stwa regresu kultury została tu omówiona nieco inaczej, o czym była już mowa. Niemiej poza podobieństwem tematycznym czy ideowym obu tekstów (między innymi satyryczność wypowiedzi czy ukazanie powszechności gotyku będącego odzwierciedleniem gustu człowieka, czyli smaku interpretowanego jako antygust) da się również zaobserwować zależność występującą na poziomie językowym. Chodzi tu o pojawiające się w obu tekstach następujące słowa bądź skojarzenia: gzemsy, wieżyczki (oraz ogólnie – używanie form deminutywnych rzeczowników) czy podkreślenie wykorzystania drewna do budowania obiektów (felietonowa „zadrzewiałość”).

Wymienione miejsca wspólne obu tekstów nie wydają się przypadkowe. Można spojrzeć na nie również z perspektywy praktyki pisarskiej Konstantego Majeranowskiego, charakteryzującej się zapożyczeniami, przeróbkami czy reminiscencjami, także o nacechowaniu autotematycznym. Jeśli dodamy do tych wszystkich kwestii fakt, że publikację analizowanego fragmentu *Świstka Filozoficznego* i wiersza *Prośba do Aniołów Stróżów* dzielią cztery miesiące, to bardzo wyraźnie rysuje się sprawa autorstwa sonetu opublikowanego 16 stycznia 1822 r. na łamach „Krakusa”, sygnowanego pseudonimem Bonawentura Pleciuch.

Bibliografia

- Domański J., *Scholastyka*, „Studia Filozoficzne” 1989, nr 2.
- Dziki S., *Czasopiśmiennictwo Rzeczypospolitej Krakowskiej (1815–1846)*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2012, nr 4.
- Gracz-Chmura E., *Konstanty Majeranowski – prekursor romantyzmu w Krakowie*, w: *Poezi krakowscy mniej znani, zapomniani, niedoczytani*, t. 1, red. R. Stachura-Lupa, M. Karwala, Kraków 2017.
- Jagoda Z., *O literaturze i życiu literackim Wolnego Miasta Krakowa 1816–1846*, Kraków 1971.
- Jaroszewski T.S., *O siedzibach neogotyckich w Polsce*, Warszawa 1981.
- Jarowiecki J., *Studia nad prasą polską XIX i XX wieku*, t. 2, Kraków 2006.
- Linde S.B., *Słownik języka polskiego*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1811.
- Maciołek M., *Scholastyka*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 17, Lublin 2012.
- Majeranowski K., *Świstek Filozoficzny*, „Pszczółka Krakowska” 1821, t. 3, nr 35.
- Michalski M., *Templum Hierosolymitanum – święta architektura i porządek salomonowy*, „Architectus” 2019, nr 4.
- Nowy Korbut, oprac. E. Aleksandrowska, t. 5, Warszawa 1967.
- Pleciuch B., *Prośba do Aniołów Stróżów, aby nas zachowali od gotycyzmu*, „Krakus” 1822, t. 1, nr 12.
- Pluta P., *Gotyckość w poglądach Stanisława Kostki Potockiego*, w: *O spuściźnie literackiej Stanisława Kostki Potockiego. Studia i szkice*, red. D. Folga-Januszewska, T. Chachulski, Warszawa 2018.
- Romankówna M., „Pszczółka Krakowska” (1819–1822), Kraków 1939.
- Sinko Z., *Z zagadnień gotycyzmu europejskiego i jego recepcji polskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 3.
- Słownik języka polskiego*, t. 2, red. M. Szymczak, Warszawa 1995.

- Sosnowski K., *Poezja krakowska z czasów Wolnego Miasta (ze szczególnym uwzględnieniem Edmunda Wasilewskiego) 1815–1846*, Kraków 1901.
- Św. Bonawentura. *Życie i myśli*, red. S.C. Napiórkowski, E.I. Zieliński, Niepokalanów–Warszawa 1976.
- Tazbir J., *Mistyfikacje i fałszerstwa historycznoliterackie*, w: tegoż, *Spotkania z historią*, Warszawa 1979.
- Tazbir J., *Święcone w domu krakowskiego patrycjusza*, w: tegoż, *Opowieści prawdziwe i zmyślane*, Warszawa 1994.
- Uniwersalny słownik języka polskiego PWN: *P–Ś*, red. S. Dubisz, Warszawa 2006.
- Wargner H., *Bonawentura*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 2, Lublin 1985.
- „*Zabawy Przyjemne i Pożyteczne*” (1770–1777), wybrał, oprac. i wstępem poprzedził J. Platt, Wrocław 1968.

Wprowadzenie do *Za kulisami* Cypriana Norwida

Kazimierz Braun
University at Buffalo, USA
ORCID: 0000-0003-1217-4561

Introduction to Cyprian Norwid's *Behind the Wings*

Abstract: Kazimierz Braun introduces his stage adaptation of *Behind the Wings*, a drama considered the crowning achievement of the poet/playwright, Cyprian Norwid (1821–1883). *Behind the Wings* is composed of two parts. The action of one part takes place in the 19th Century in Warsaw. The other is situated in ancient Greece around the 7th Century BC. Both parts are bound by the structure of “theatre within theatre”, popularized by Shakespeare in *Hamlet*. The Danish Prince uses the production of *The Murder of Gonzago* to unmask the murderer King. The hero of *Behind the Wings*, Omegitt, uses his play *Tyrtaeus* to unmask the moral degradation of his contemporaries. The action of the entire play (composed of these two parts) takes place in a theatre, where, during a carnival ball, among other attractions, *Tyrtaeus* is performed. *Behind the Wings*, as many of Norwid's works, was not published during the author's life time and was preserved with significant loopholes. Thus, for a production of this play the existing text must be adapted and transformed into a working scenario. The article discusses major obstacles which hinder the entrance to the great and complex dramatic edifice of *Behind the Wings* – such as the problems of the multitude of the characters, and the specific use of space and time by Norwid. In addition to the analysis of *Behind the Wings*, Kazimierz Braun recalls his own works on this play, beginning by his studies of Polish Literature at the Adam Mickiewicz University in Poznań and at the Directing Department, Warsaw's School of Drama. During his long career he directed fifteen productions of Norwid's texts, both in theatres and in television in Poland. A literary adaptation and a mise-en-scène project of *Behind the Wings* prepared by Kazimierz Braun was published in a book: Cyprian Norwid, *Za kulisami*, opracowanie literackie i inscenizacyjne Kazimierz Braun, Wydawnictwo Pewne, Kielce 2021.

Keywords: Cyprian Norwid, *Behind the Wings* (*Za kulisami*), *Tyrtaeus* (*Tyrtej*), Omegitt, Tyrtaeus, truth, poetry, society

Słowa kluczowe: Cyprian Norwid, *Za kulisami*, *Tyrtej*, Omegitt, Tyrteusz, prawda, poezja, społeczeństwo

„Dyptyk dramatyczny” i jego tytuł

Dramat Cypriana Norwida, zarówno przez literaturoznawców, jak ludzi teatru tytułowany *Za kulisami*, złożony jest z dwóch zespołów scen. Od razu trzeba zaznaczyć, że oba te zespoły dotarły do potomnych uszkodzone i w konsekwencji ich teksty mają poważne luki. Utrudnia to ogromnie lekturę tekstu. Zarazem wskazuje to na konieczność złożenia istniejących fragmentów w logiczną całość, a zatem stworzenia adaptacji całego utworu, gdy zamierza się zrealizować go na scenie.

Jeden zespół scen to *Za kulisami*, a drugi *Tyrtej*. *Za kulisami* jest opowieścią, z punktu widzenia autora, „współczesną”, rozgrywającą się w Warszawie w latach sześćdziesiątych XIX w. *Tyrtej* natomiast to opowieść „starożytna”, zakotwiczona w VII w. przed Chrystusem, usytuowana w Atenach i Sparcie. Tytuł *Za kulisami* jest wskazówką praktyczną: akcja tej części sztuki, którą sam autor tak zatytułował, rozgrywa się istotnie za kulisami – w tych pomieszczeniach teatru, które są poza sceną, gdzieś obok widowni; przeznaczone są dla aktorów i obsługi widowisk, a inne dla publiczności. Akcja drugiej części sztuki, której tytuł, *Tyrtej*, nadali wydawcy, rozgrywa się wśród kulis – bo tak przecież Norwid najprawdopodobniej widział w swej wyobraźni teatralne scenerie starożytnych Aten i Sparty. Tytuł *Za kulisami*, przyjęty ostatecznie dla całego utworu, jest również wskazówką interpretacyjną: to rzecz o tym, co w czasie widowiska ukryte dla widzów; o tym, co w życiu skrywane, a przecież najczęściej najważniejsze; o tym, co w duszach i sercach, co we wnętrzach; a także o tym, jakie ukryte mechanizmy tajemnie obracają młyny historii; a wreszcie: o zderzeniu i konfrontacji prawdy z fałszem.

Dyskusyjne są daty pisania zarówno *Za kulisami*, jak i *Tyrteja*. Zapewne była to praca rozłożona na raty w latach 1865–1869¹. Dyskusyjna jest również kolejność tworzenia tych dwóch zespołów scen. Wiele wskazuje na to, że Norwid najpierw pisał *Tyrteja*. Potem, wiedziony genialnym pomysłem dramatopisarskim, niejako obudował go scenami *Za kulisami*, nie planując wszakże zestawienia obu utworów, co jasno wynika z dialogów *Za kulisami*, ale przygotowując materiał do przeplatania scen branych z jednego i drugiego utworu, posługując się strukturą „teatru w teatrze” i tworząc w sumie jedną całość dramatyczną.

Juliusz W. Gomulicki nazywał to złożone dzieło „dyptykiem dramatycznym”, rozumiejąc przez to, że jest to właśnie jeden dramat złożony z dwóch

¹ Dokładnie zbadał tę sprawę i wyniki swych badań zrelacjonował Juliusz Wiktor Gomulicki w *Metrykach i objaśnieniach* dramatów Norwida, w wydaniu: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomulicki, 1970–1976. Tutaj cytuję t. 5, s. 398–413.

członów, z dwóch ciągów scen rozgrywanych przez różnych bohaterów, dziejących się w dwóch różnych miejscach i czasach, napisanych w dwóch różnych stylistykach, ale zarazem będący jedną całością strukturalną, treściową i ideową. Plan „teatru” w tym dyptyku to widowisko przedstawiające bal maskowy odbywający się w teatrze. W czasie całonocnego balu obok innych atrakcji, takich jak występy śpiewaków i śpiewaczek, koncerty kameralne, tańce oraz ucztowanie, grana jest na scenie teatru sztuka o starogreckim poecie Tyrteuszu; ta sztuka nosi tytuł *Tyrteja*. Widowisko *Tyrteja* to zatem plan „teatru w teatrze”. Jego widzami są goście balowi zgromadzeni na planie „teatru”, a jest to plan *Za kulisami*.

Skoro zatem *Za kulisami* niejako obejmuje, wprowadza do swego wnętrza *Tyrteja*, to właściwe jest posługiwanie się dla całości tytułem *Za kulisami*.

Arcydzieło „teatru w teatrze”

O starożytnej Sparcie wyrokuje Tyrteusz: „Lud ten cały z-żeleźniał [...] i bóg tam nic nie tworzy więcej...”², a słowa te odnosi Norwid do Europy swego czasu, którą określał jeszcze dosadniej: „Europa jest to stara wariatka i pijaczka, która co kilka lat robi rzezie i mordy bez żadnego rezultatu ni cywilizacyjnego, ni moralnego. Nic postawić nie umie – głupia jak but, zarozumiała, pyszna i lekkomyślna”³.

Cały wielki i skomplikowany gmach *Za kulisami-Tyrteja* zda się być zbudowany przez Norwida po to, aby ustanowić paralelę między kulturą Sparty, która stała się martwa, zmateralizowana, nastawiona na kult ciała, nie twórcza, bezduszna, pusta i bezpłodna, a kulturą Europy XIX w., którą oceniał podobnie, a nawet jeszcze surowiej. Jest ona chora, bowiem straciła swój chrześcijański rdzeń, wyrzekła się chrześcijańskiej wiary i chrześcijańskich ideałów, a w konsekwencji już nie jest chrześcijańska⁴. Jest w istocie ateistyczna, zmateralizowana, przeżarta fałszem i cynizmem w życiu publicznym, brakiem autentyzmu i prawdy w stosunkach międzyludzkich.

Ustanowieniu tej paraleli: starożytna Sparta – Europa II poł. XIX w., posłużyła właśnie struktura „teatru w teatrze”. Norwid wziął ją od swego mistrza Szekspira, który spopularyzował ją trzy wieki wcześniej w *Hamlecie*. Tam książę Hamlet aranżuje widowisko sztuki *Zabójstwo Gonzagi* i nakazuje trupie aktorów zagrać ją przed Królem-zabójcą, aby go zdemaskować. Tu, w *Za kulisami*, goście balu karnawałowego zostają skonfrontowani

² C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 4, s. 497. Tutaj i poniżej korzystam z mych ustaleń zawartych w: K. Braun, *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida*, Rzeszów 2020.

³ List do Konstancji Górskiej z 1881 r., w: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 10, s. 155.

⁴ Ta diagnoza została postawiona przez Norwida w latach sześćdziesiątych XIX w. – zdaje się brzmieć współcześnie. Por. dialogi Omegitta z Fiołkami.

z widowiskiem *Tyrteja*, które w swej części ateńskiej ukazuje im utracone ideały, a w części spartańskiej stawia przed nimi lustro, w którym widzą swą potworność. Wykorzystanie konstrukcji „teatru w teatrze” pozwoliło Norwidowi zastosować okrutny zabieg demaskacji współczesnego sobie społeczeństwa europejskiego poprzez skonfrontowanie go z narodami borykającymi się przed wiekami z podobnymi problemami. Natomiast nałożenie przez autora wielu postaciom masek otwarło dodatkowe piętro interpretacji *Za kulisami* i całego dyptyku, akcentując stale obecny w stosunkach międzyludzkich brak autentyzmu, fałsz i udawanie.

Chwyt dramaturgiczny Szekspira zastosowany w *Hamlecie*, a więc wprowadzenie struktury „teatru w teatrze”, Norwid analizował w eseju *O sztuce dla Polaków*, uznając go za „głęboko mistrzowski”⁵. Pisząc dramat o współczesnym sobie społeczeństwie, Norwid postanowił – zapewne po długim namyśle – oprzeć całą sztukę na tej strukturze. Tak jak Hamlet demaskuje króla przy pomocy *Zabójstwa Gonzagi*, tak Omegitt, wprowadzając na scenę *Tyrteja*, staje się demaskatorem Europejczyków XIX w. W całości dyptyk Norwida jest – posłużmy się tym samym sformułowaniem, którego użył on, mówiąc o Szekspirze – utworem „głęboko mistrzowskim”, jest dramaturgicznym arcydziełem.

Chwyt „teatru w teatrze” dostarczył struktury całej sztuce i scalił ją. Dramat, skonstruowany z tych dwóch części, rozgrywa się w różnych pomieszczeniach teatru oraz na jego scenie, podczas gdy za kulisami ludzkich wypowiedzi i zachowań – fałszywych, kłamliwych, płytkich i pozornych – skrywa się „nagie wielkie serio”⁶.

Za kulisami i Tyrteja, zderzone ze sobą, nasuwają z nieuchronną koniecznością zarówno paralele, jak kontrasty. Ustawienie zaś niejako naprzeciw siebie postaci Omegitta i Tyrteusza, z będącymi ich przeciwieństwami, Sofistoffem i Hieroplitem, podnosi całą sztukę z poziomu intrygi miłosnej na poziom transhistoryczny i uniwersalny. Kontrast pomiędzy odrzuceniem Omegitta przez Lię, a przyjęciem Tyrteusza przez Egeinę jest bowiem poprzez konstrukcję „teatru w teatrze” pogłębiony i zwielokrotniony. Otwiera zarazem perspektywę katharsis dzięki – być może pośmiertnemu – zwycięstwu poety oraz reprezentowanych przezeń wartości. Metafora pozostaje przy tym otwarta i pojemna, gotowa objąć podobne zdarzenia i podobnych bohaterów zakotwiczonych w różnych miejscach i czasach. Norwid zderza w ten sposób wartości duchowe z materialnymi, a duchowość z „energią” (to ulubiony termin Norwida⁷) w życiu narodów. Cały dramat jest opowieścią o dramatycznym zderzeniu prawdy z fałszem, ducha z materią.

⁵ C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 6, s. 341.

⁶ Sformułowanie Norwida zawarte we wstępie do *Pierścienia Wielkiej-Damy*, w: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 5, s. 187.

⁷ Por. *List do Mariana Sokołowskiego*, w: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 9, s. 153–155.

Moje prace nad *Za kulisami*

Obie części „dyptyku” przeczytałem po raz pierwszy na seminarium magisterskim Profesora Zygmunta Szweykowskiego na Polonistyce na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu w 1957 r. Norwid był w okresie najbardziej zbrodniczego stalinizmu źle widziany, a praktycznie wyeliminowany z programów szkolnych i uniwersyteckich. Rewindykacja jego dzieła stała się możliwa po, acz chwilowych, przemianach, które przyniósł październik 1956 r. Skorzystał z tego Profesor Szweykowski i oferował Norwidowskie seminarium. Rytm moich studiów polonistycznych akurat wtedy nakazał mi rozpocząć drogę do magisterium. Zapisalem się na to seminarium, znając już nieco Norwida z wojennej szkoły domowej i prowadzonych w niej przez moją Matkę (Elżbietę, z domu Szymanowską) lekcjom języka i literatury polskiej.

Uczestnicząc w seminarium Prof. Szweykowskiego, przeczytałem wszystkie dostępne utwory Norwida zebrane przez Zenona Przesmyckiego-Miriama⁸, pierwszego, jakże wielce zasłużonego, wydawcę gromadzonej i wyszukiwanej, w większości rękopiśmiennej spuścizny Norwida.

W tamtym czasie już byłem zaczadzony teatrem, już myślałem o podjęciu studiów reżyserii, więc wczytywałem się zwłaszcza w Norwidowe dramaty. Szczególnie zafascynował mnie utwór znacznie uszkodzony, przypominający mi Nike z Samotraki, którą widziałem – niedawno temu – u wejścia do Luvru w Paryżu: zrywająca się do lotu postać ma utraconą głowę, ale jej dwa skrzydła zdają się łopotać w powietrzu – wbrew uszkodzeniu całej rzeźby Nike zrywa się do lotu. Ten utwór Norwida, który mnie zafascynował, miał także dwa skrzydła: *Za kulisami* i *Tyrtej*.

W niewiele miesięcy później, po zdaniu egzaminu magisterskiego opartego na pracy *Teatr Norwida*, definitywnie postanowiłem ubiegać się o przyjęcie na studia reżyserii. Warunkiem dopuszczenia do egzaminu wstępnego było przygotowanie opracowania inscenizacyjnego – projektu widowiska jakiegoś dramatu. Wybrałem *Za kulisami-Tyrteja*.

Wczytywałem się w oba teksty. Zapoznałem się z prapremierową inscenizacją tego dramatu przygotowaną przez Wilama Horzycę w Teatrze Miejskim w Toruniu w 1946 r. Nabrałem przekonania, że Norwid pragnął te dwa utwory połączyć konstrukcją „teatru w teatrze”. W tej konstrukcji człon „teatru” to *Za kulisami*, a człon „w teatrze” to *Tyrtej*. Nie trzeba więc tych dwóch dramatów zestawiać, jak uczynił to Horzyca. Trzeba je przepleść. Opierając się na tej zasadzie konstrukcyjnej, przygotowałem opracowanie – zdefektowanego przy tym znacznie – tekstu obu sztuk, łącząc je w integralnie związaną całość. Moja praca wstępna na Wydział Reżyserii PWST w Warszawie została przyjęta. (Jak dowiedziałem się później, recenzował ją pozytywnie uczony i reżyser dr Jerzy Kreczmar.) I ja zostałem przyjęty na reżyserię.

⁸ C. Norwid, *Pisma do dziś odszukane*, wydanie i nakład Z. Przesmyckiego. *Za kulisami* i *Tyrtej* znajdują się w: t. 3: *Część pierwsza Pism dramatycznych*, Warszawa 1937.

W czasie studiów reżyserii pracowałem nadal nad Norwidem. Otrzymałem do tych prac trzy ogromnie ważne zachęty. Miałem szczęście rozmawiać o Norwidzie z jego wielkim miłośnikiem, Wilamem Horzycą, jednym z najważniejszych twórców teatru dwudziestolecia międzywojennego. Miałem możliwość konsultować moje opracowania dramaturgiczne dramatów Norwida z jego największym znawcą, Juliuszem Wiktorem Gomulickim. A wreszcie, poznałem młodą polonistkę, Zofię Reklewską, która prowadziła studia nad Norwidem i niejako potwierdziła dla mnie, że Norwid interesuje i fascynuje, jest czytany i studiowany nie tylko przez wąski krąg „Norwidologów”, ale szeroko, przez młode pokolenie. Warto więc robić Norwidowskie przedstawienia – do czego dążyłem.

Wilam Horzyca przygotował trzy prapremiery Norwidowskie: *Kleopatrę* (Teatr Wielki, Lwów 1933), *Miłość czystą u kąpieli morskich* (Teatr Nowy, Warszawa 1939), *Za kulisami* (Teatr Miejski, Toruń 1946). Na rozmowę z nim wprowadził mnie mój stryj, Jerzy Braun, poeta, filozof, jeden z przywódców Polskiego Państwa Podziemnego (był ostatnim Delegatem Rządu na Kraj), który właśnie wtedy (był rok 1958), niedawno wyszedł ze stalinowskiego więzienia. A Wilam Horzyca, przez te same najgorsze lata odsunięty od znaczących warsztatów pracy, właśnie niedawno objął, należną mu od dawna, dyрекcję Teatru Narodowego. Gdy znaleźliśmy się we trzech w gabinecie dyrektora Horzycy w Teatrze Narodowym, to najpierw rozmowa toczyła się między gospodarzem a moim stryjem – obaj panowie mieli sobie dużo do opowiedzenia sprzed wojny, z czasu wojny i losów powojennych. Ale potem dyrektor Horzyca zwrócił się do młodego studenta reżyserii. Pytał mnie o moje dotychczasowe studia nad Norwidem i łaskawie dzielił się ze mną swoim rozumieniem jego dzieła – włączał Norwida do pochodów wielkich poetów polskiego romantyzmu. Ja rozumiałem Norwida inaczej, ale w tej rozmowie tylko wsłuchiwałem się w wizjonerskie szybowanie Horzycy, który sytuował Norwida w najwyższych sferach polskiego ducha.

Juliusz Wiktor Gomulicki zechciał przyjąć mnie na rozmowę, gdy postanowiłem z nim skonsultować mój układ dramaturgiczny *Aktora*, którego szykowałem do realizacji w telewizji w 1962 r. Znakomity znawca Norwida pozytywnie ocenił moją adaptację tekstu tego zdefektowanego dramatu. Otworło mi to drzwi jego żoliborskiego mieszkania na wielokrotne wizyty w następnych latach. Skonsultowałem w ten sposób z Gomulickim opracowania literackie i projekty inscenizacyjne wszystkich reżyserowanych przeze mnie sztuk Norwida. Wielki Norwidolog był łaskaw zaszczycać swą obecnością ich premiery.

Zofia Reklewska pisała pracę magisterską o *Kleopatrze* Norwida na warszawskiej Polonistyce. Podobnie jak ja kilka lat wcześniej, czytała pracowicie wszystkie dostępne utwory Norwida. To, że mogłem rozmawiać o Norwidzie z osobą tak inteligentną, a przy tym tak uroczą, było dla mnie wielką zachętą w mojej drodze do Norwida. Niebawem Zofia została moją żoną i latami była najpierw konsultantką, gdy przygotowywałem się do kolej-

nych reżyserii sztuk Norwida, a potem wrażliwym i życzliwym krytykiem ich premier. Była także zawsze pierwszą czytelniczką i uważną korektorką moich artykułów i książek o Norwidzie. (I nie tylko tych o Norwidzie).

Kończąc studia reżyserii, przedstawiłem jako pracę dyplomową *Pierścień Wielkiej-Damy* Norwida, który wyreżyserowałem w Teatrze Polskim w Warszawie w 1962 r. W następnych latach opracowywałem literacko i reżyserowałem kolejno wszystkie pełnospektaklowe sztuki Norwida – na scenach i w telewizji⁹.

Przyszła kolej na *Za kulisami*. Poza trudnościami, jakie stawia sam tekst – uszkodzony, nieukończony – *Za kulisami* wymaga wielkiej sceny, bardzo liczego zespołu aktorskiego i znacznych środków na inscenizację. Doskonale warunki do wystawienia *Za kulisami* uzyskałem w telewizji – powstało przedstawienie Teatru Poniedziałkowego pokazane w 1966 r. Była to trzecia w ogóle realizacja *Za kulisami* – po pamiętnej toruńskiej prapremierze Horzycy (1946) i ponownej inscenizacji dokonanej przez Horzycę w Teatrze Narodowym w 1959. (Wielki inscenizator zmarł na parę dni przed premierą).

Teatr Telewizji umożliwił mi skompletowanie znakomitej obsady. Na jej czele znalazła się Aleksandra Ślaska w roli Lii. Jej partnerem, Omegittem, był Jerzy Radwan. Specjalnie sprowadziłem go z teatru w Toruniu, który już wtedy nosił imię Wilama Horzycy, jako dyskretny hołd złożony pierwszemu inscenizatorowi *Za kulisami*. Parę antycznych kochanków zagrali młodzi, zdolni, piękni – Maria Głowacka (Eginea) i Tadeusz Borowski (Tyrtej).

W następnych latach reżyserowałem *Kleopatę* i *Cezara* w teatrze i w telewizji (1968, 1969) oraz w telewizji skonstruowany przeze mnie Norwidowski scenariusz biograficzny *Piszę pamiętnik artysty* (1970). W tym samym czasie napisałem książkę *Cypriana Norwida teatr bez teatru*¹⁰, która została przyjęta przez Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu jako doktorat w 1970 r. W książce tej znalazło się moje nowe opracowanie dramaturgiczne *Za kulisami*, już sprawdzone na scenie Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie (1970).

W następnych latach przygotowywałem kolejne przedstawienia Norwidowskie, pisałem o Norwidzie. Między innymi w „Tematach i Kontekstach” ukazał się mój artykuł *Kulturowy wymiar „Za kulisami” Cypriana Norwida*¹¹, w którym jeszcze raz poddałem analizie strukturę tego dzieła. Przygotowałem dla Biblioteki Narodowej (Wstęp i opracowanie) *Cztery dramaty Norwida*¹² – a są to *Aktor*, *Za kulisami-Tyrtej*, *Pierścień Wielkiej-Damy*, *Kleopatra* i *Cezar*.

⁹ Wykaz moich czternastu reżyserii Norwidowskich znajduje się w: K. Braun, *Mój teatr Norwida*, Rzeszów 2014. Pozycja piętnasta: Kazimierz Braun, *Powrót Norwida*, dramat biograficzny oparty o teksty Norwida, Teatr nie Teraz, Tarnów 2016. Adaptacja i współreżyseria: Tomasz Żak.

¹⁰ K. Braun, *Cypriana Norwida teatr bez teatru*, Warszawa 1971.

¹¹ „Tematy i Konteksty” 2013, nr 3 (8), s. 302–313.

¹² C. Norwid, *Cztery dramaty*, Wrocław 2019.

Gdy na bliskim już horyzoncie ukazała się data 2021 oznaczająca, że minie 200 lat od narodzenia Cypriana Norwida, napisałem *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida*¹³. I jeszcze raz wróciłem do czytanego od tylu już lat i dwukrotnie reżyserowanego *Za kulisami*. Opracowałem nową adaptację tego najważniejszego, najdoskonalszego dramatu Norwida, proponując czytelnikom i ewentualnym reżyserom utwór jednolity, pełny, jasno skonstruowany. Moja adaptacja oparta jest, jak i poprzednie, na strukturze „teatru w teatrze”, ale wprowadza nowe rozwiązania zarówno literackie, jak i inscenizacyjne.

Niektóre problemy literackie i inscenizacyjne *Za kulisami*

Przygotowałem więc nowe opracowanie dramaturgiczne *Za kulisami*, oparte na wieloletnim badaniu sztuki, integralnie związane z wydobytą z jej tekstu wizją inscenizacyjną. Pragnę w ten sposób przysłużyć się czytelnikowi, aby lektury nie utrudniały mu luki uszkodzonego i niedokończonego tekstu. Pragnę równocześnie zaproponować gotowy egzemplarz reżyserski tym ludziom teatru, których, podobnie jak mnie, Norwid fascynuje i sądzą, że ofiarowuje on ogromne możliwości reżyserom i scenografom, a ciekawy, wielowarstwowy materiał aktorom. Nade wszystko zaś, widzowie Norwidskiego widowiska mogą otrzymać w darze przedstawienie ogromnie stymulujące intelektualnie i ubogacające estetycznie.

Wielokrotnie już dzieliłem się z czytelnikami, a także dwukrotnie ze współtwórcami przedstawień oraz z widzami moim rozumieniem *Za kulisami*, interpretacją poszczególnych postaci, przebiegiem i przesłaniem akcji całości.

Akcja ta, mimo uszkodzeń tekstu, jest jasna. Jest ona rozpostarta pomiędzy planem „teatru” i planem „teatru w teatrze”, pomiędzy scenami „teatru” *Za kulisami* a scenami „teatru w teatrze”, *Tyrteja*. To, co dzieje się na planie „teatru w teatrze”, wpływa na to, co wydarza się w „teatrze” i odwrotnie. Momenty przenoszenia się akcji z jednego planu na drugi są wyraźnie wskazane w tekście. Zręby i konkluzje akcji na obu planach są wyraźne: w *Za kulisami* Omegitt został odrzucony przez Lię i przez ogół sobie współczesnych. W *Tyrteju* Tyrteusz został odrzucony przez Spartę. Wprawdzie rękopis dramatu nie zachował się w całości i narracja *Tyrteja* gwałtownie się urywa, to jednak akcja tej części sztuki opowiedziana jest do końca – przywództwo Tyrteusza zostaje odrzucone, a na wodza zostaje wybrany Hieroplit. Odrzucono poetę, kapłana, filozofa, śpiewaka, człowieka o wielkim sercu i twórczym umyśle, a wybrano tępego żołdaka. Akcji *Za*

¹³ K. Braun, *Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida*, Rzeszów 2020.

kulisami nie wieńczy najmniejszy nawet promyk nadziei na „katharsis”, na dokonanie się przemiany serc i umysłów któregokolwiek z bohaterów. Taka furtka otwiera się natomiast w *Tyrteju*: odrzucony przez Spartę Tyrteusz znajdzie ukojenie w ramionach Egeinei.

Misternie pomyślana całość jest łącznie opowieścią o dwóch cywilizacjach – starożytnej i dziewiętnastowiecznej – które Norwid porównuje ze sobą. W starożytnej Grecji wskazuje na Ateny, państwo wysokiej kultury duchowej i artystycznej, sprzyjające poecie, oraz na Spartę, jako na społeczność całkowicie zmaterializowaną i bezduszną, w której liczy się sprawność fizyczna i wojskowy dryl, a nie szanuje się sztuki, pomija się poetę. W XIX-wiecznej Europie Norwid nie odnajduje odpowiednika starożytnych Aten, a jedynie kopię Sparty.

Cała konstrukcja dramatyczna jest też opowieścią o dwóch paralelnych miłościach – o miłości samolubnej (tak kocha siebie Lia) i miłości ofiarnej (tak kocha Tyrteusza Egeinea); o życiu światowym – płytkim, pozornym, skłamanym, fałszywym, uwarunkowanym plotką, napędzanym intrygą – jego obraz zawarty jest w *Za kulisami*. I o życiu głębokim, oświeconym miłością i sztuką, kierowanym poczuciem obowiązku i wartościami wyższymi – tak w *Tyrteju*.

Moich szczegółowych ustaleń odnośnie do akcji oraz interpretacji poszczególnych postaci nie będę na tym miejscu powtarzał – odsyłając łaskawego czytelnika do moich wcześniejszych wypowiedzi¹⁴. Objaśnię natomiast zasadnicze aspekty praktyczne mego opracowania *Za kulisami*.

Pierwszym problemem, z którym zderza się czytelnik i ewentualny realizator *Za kulisami*, jest ogromna liczba postaci dramatu. W *Za kulisami* mamy sześcioro protagonistów (Omegitt, Lia, Emma, Sofistoff, Glück-schnell, Quidam) oraz kilkadziesiąt innych postaci – gości balowych, śpiewaków, instrumentalistów, policjantów, służących i in. W *Tyrteju* także jest sześcioro protagonistów (Tyrteusz, Egeinea, Dorilla, Kleokarp, Laon, Hieroplit), inne postaci oraz liczne chóry. Oto pełne listy:

Postaci *Za kulisami* (podaję imiona lub określenia danej postaci wydobyte z tekstu Norwida, w niektórych wypadkach dodatkowo objaśnione przeze mnie):

Protagoniści: Omegitt, „na Omegach pan” – Polak, właściciel ziemski, podróżnik, myśliciel, filozof, autor dramatu *Tyrtej*; Lia – wielka dama warszawskiej i europejskiej „socjety”; Emma – powiernica Lii, młoda kobieta, inteligentna i sprytna; Sofistoff – Rosjanin, wysoki urzędnik carski rezydujący w Warszawie, reprezentant zaborczej władzy; Baron Glück-schnell – Niemiec, przedsiębiorca teatralny, pewny siebie, swego sądu i swoich wpływów; Quidam – towarzysz i zaufany Omegitta.

Pozostałe postaci występujące na planie teatru: Śpiewaczka operowa; Policjanci; Agenci cywilni; Konspiratorzy; Służący: Malcher – służący Ome-

¹⁴ Por. Bibliografia na końcu tego tekstu.

gitta, Trzej służący – kelnerzy, Dwaj służący – agenci; Personel teatru: szatniarze, bileterki.

Goście balowi: Polak – dyplomata I, Polak – dyplomata II, Sekretarz ambasady (zapewne rosyjskiej), Domino – konspirator, Domino – szpieg, Diogenes, Fiffraque – autor francuski, Felieton – dziennikarz, Poeta gminny (ludowy), Dianna, Noc, Astrolog, Krytyk teatralny, Sułtan, Mandolin – mandolinista i śpiewak, Paż – gitarzysta i śpiewak, Arlekin – śpiewak, Pierrot – śpiewak, Chór fiołków (kobiety i mężczyźni), Chór instrumentalistów (członków orkiestry).

Postaci Tyrteja: Protagonisci: Tyrteusz – poeta i śpiewak; Kleokarp – członek Aeropagu ateńskiego; Egeia – jego starsza córka, kapłanka; Dorilla, jego młodsza córka, zarządzająca domem; Laon – Fenicjanin usynowiony przez Kleokarpa; Hieroplit młodszy – Spartanin, żołnierz.

Pozostałe postaci: Daim – posłaniec spartański, Charikles młodszy – Ateńczyk, syn Chariklesa, Niewolnice w domu Kleokarpa, Przodownik Chóru Ateńskiego, Starzec Spartański.

Chóry: Chór Parthenian, Chóry Ateńskie – Prawy i Lewy, Chóry Spartańskie – Chór chłopców i jego Przodownik, Chór Równych, Chór Kapłanów, Chór Senatorów.

Zakładając, że chór w greckiej tragedii mógł liczyć od 12 do 24 aktorów-tancerzy-śpiewaków, dochodzimy do jakichś astronomicznych wręcz liczb wykonawców: aż gdzieś do dwustu osób. W żadnym teatrze w czasach Norwida, a także obecnie, nie byłoby możliwe zgromadzenie i zatrudnienie tylu artystów. Mogłaby sobie na to może pozwolić tylko jakaś opera, zapraszając dodatkowo aktorów dramatycznych do głównych ról. Współczesny reżyser przedstawienia teatralnego *Za kulisami* musi znaleźć sposób na ograniczenie liczby występujących postaci.

Badając listy postaci w obu częściach dyptyku, odkrywamy, że protagoniści *Za kulisami* i protagoniści *Tyrteja* są zestawieni przez autora w pary. Są jakby nawzajem swoimi lustrzanymi odbiciami. Omegitt, stanąwszy przed lustrem, widzi Tyrteusza – obaj są myślicielami, pisarzami, mężczyznami szlachetnymi, emanującymi cnotę i godność. Pozostałe postaci planu „współczesnego” ustawione naprzeciwko postaci należących do planu „starożytnego” robią wrażenie odbić w krzywym zwierciadle, niekiedy wręcz karykatur. Liia, która jest samolubna, wykalkulowana i zimna, znajduje odpowiednik w Egei – kobiecie ofiarnej, szczerzej i spontaniczniej w swych uczuciach. Emma, intrygantka i osóbką pokrętna, staje przed Dorillą, która, acz zazdrosna o siostrę, jest niewątpliwie pracowita i uczciwa. Sofistoff, cyniczny i pyszny satrapa, znajduje odbicie w Laonie, który jest człowiekiem prawym i szlachetnym, mimo że niefortunnym zalotnikiem Egei. Takie lustrzane odbicia można wykryć, przyglądając się również innym postaciom – nie są to odbicia dosłowne, dokładne, lecz zamglone, ale jednak istniejące.

Ujawnienie i wydobywanie tego „lustrzanego” sposobu tworzenia i wprowadzania przez Norwida postaci *Za kulisami* i *Tyrteja* jest jednym z kluczy do rozumienia całego utworu przez czytelnika, a także może stać się kluczem do dokonania obsady przedstawienia przez reżysera. Wykorzystując zasadę „luster”, można bowiem dokonać obsady całej sztuki, w której wszyscy aktorzy (z wyjątkiem jednego ze śpiewaków) będą grali po dwie postaci – jedną na planie „współczesnym”, i drugą na planie „starożytnym”. Dodatkowo powierzenie tym samym aktorom ról chórzystów we wszystkich chórach (Partenian, Ateńczyków, Spartan) – przyczyni się także do ograniczenia liczby aktorów potrzebnych do zagrania przedstawienia.

W moim opracowaniu *Za kulisami* zamiast „obsady” podany jest więc „klucz obsadowy”.

Następnym, bardzo istotnym problemem, przed którym staje czytelnik, reżyser i scenograf *Za kulisami*, jest posługiwanie się przez Norwida przestrzenią. Całość dramatu dzieje się w teatrze – na scenie i na widowni oraz w pomieszczeniach przeznaczonych dla publiczności. A więc – w skrócie – na scenie i za kulisami. Na scenie grane są akcje „starożytne”: w Sparcie, którą porzucają Partenianie, w Atenach, znów w Sparcie. Za kulisami rozgrywają się wypadki „współczesne” – w jakimś wielkim foyer, w salonach, w bufetach, w szatni.

Z wielu wzmianek w tekście, z analizy składu galerii postaci przewijających się na balu reductowym oraz stałej obecności jawnej i tajnej policji, konspiratorów, agentów, a także z tekstu *Dedykacji* całego utworu, wynika, że teatr ten, acz tak nienazwany, jest Teatrem Wielkim w Warszawie. Norwid mógł go dokładnie pamiętać, bo mógł do niego chodzić w młodości.

Trzeba wyjaśnić, że kiedy Norwid zamieszkał w Warszawie w grudniu 1830 r., Teatr Narodowy miał siedzibę w gmachu na placu Krasińskich – już od 1779 r. i aż do 1833 r. W 1829 r. w gmachu Towarzystwa Dobroczynności przy Krakowskim Przedmieściu otwarto małą scenę z lekkim repertuarem i nazwano ją „Teatrem Rozmaitości”. (Tam umieścił Wyspiański jedną ze scen *Nocy listopadowej*.) W tym czasie trwała już budowa nowej siedziby Teatru Narodowego na, obecnie tak zwanym, Placu Teatralnym. Nowy gmach otwarto 25 lutego 1833 r., a więc już po upadku Powstania Listopadowego (29 listopada 1830 – 21 października 1831). Władze rosyjskie nie pozwoliły nazwać go Teatrem Narodowym. Otrzymał nazwę „Teatr Wielki”. Istotnie miał wielką scenę i wielką widownię, a także liczne westybule, klatki schodowe, foyer, salony, sale balowe, bufety, szatnie. W ten sposób nazwa „Teatr Narodowy”, główny teatr stolicy, znikła. Do Sal Redutowych Teatru Wielkiego przeniesiono we wrześniu 1833 r. Teatr Rozmaitości, kończąc jego gościnę w Towarzystwie Dobroczynności. W lutym 1836 r. w skrzydle Teatru Wielkiego otwarto drugą, dużą salę z obszerną widownią, i tę salę nazwano Teatrem Rozmaitości, likwidując scenę w Salach Redutowych. Teatr Rozmaitości był więc od tego czasu *de facto* Teatrem Narodowym dramatu, a wielka scena Teatru Wielkiego

była *de facto* Teatrem Narodowym opery. W tym właśnie wielkim gmachu toczy się akcja *Za kulisami*.

Tym, co, wedle autora, widzimy w *Za kulisami*, jest jakaś ogromna „maskaradowa sala” w tym gmachu, a w niej „wielkie okna dające na krużganek, skąd zasiane gwiazdami niebo widać”¹⁵. Potem akcja przenosi się do kolejnych salonów teatru, do bufetu i do szatni w gmachu tegoż teatru. Są to wszystko zamknięte wnętrza.

W *Tyrteju* mamy natomiast plenery. Partenianie opuszczają Spartę, więc zapewne idą ku morzu, by wsiąść na łodzie czy okręty; wiadomo, i musiał o tym wiedzieć Norwid-erudyta, że z Peloponezu Partenianie przepławili się na Półwysep Apeniński i osiedlili się na jego południowym cyplu. Akcja scen ateńskich *Tyrteja* rozgrywa się przed domem i w otaczającym go ogrodzie laurowym, w każdym razie wśród bujnej zieleni. Akcja scen spartańskich usytuowana jest w jakimś miejscu zgromadzeń, w otoczeniu surowego krajobrazu górskiego. Mamy więc w *Tyrteju*: morze, roślinność, góry.

Czytając albo planując zaprojektowanie dekoracji do *Za kulisami*, trzeba wyraźnie widzieć ten kontrast: pomieszczenia zamknięte w *Za kulisami* – plenery w *Tyrteju*. Zarazem, tak jak dramaturgicznie konstrukcja „teatru w teatrze” scala całość, tak też przestrzeń, choć odmienna dla poszczególnych części, winna jednak również w jakiś sposób scalać widowisko.

W moim opracowaniu *Za kulisami* wysuwam określone propozycje widzenia przestrzeni – zarówno dla całości widowiska, jak też dla poszczególnych jego części. Oczywiście, ewentualni realizatorzy – reżyser, scenograf – wypracują swoje widzenie tych przestrzeni.

Kolejnym problemem, z którym mierzy się zarówno czytelnik, jak teatralny realizator, jest sposób posługiwania się przez autora czasem. A czyni to zarówno jak doświadczony dramatopisarz, przygotowujący tekst „ściśle do grania”¹⁶, jak też i poeta, swobodnie żonglujący czasem.

Realistycznie rzecz biorąc, podobnie jak dwa plany – „teatru” i „teatru w teatrze” – z ich wydarzeniami i przestrzeniami, istnieją w sztuce dwa czasy – czas „teraz”, a więc czas współczesny autorowi, w którym rozgrywa się akcja *Za kulisami*, oraz czas „przed wiekami”, kiedy toczy się akcja *Tyrteja*.

Jeśli chodzi o czas współczesny, to istnieje wiele przesłanek, które sugerują, że akcję *Za kulisami* Norwid usytuował w zimie 1864 r., kiedy to po całej Polsce żarzyło się wciąż wielu ogniskami Powstanie, rozniecone rok wcześniej, w styczniu 1863 r. Rosjanie, tłumiąc je, stwarzali pozory „normalizacji” i właśnie w karnawale 1864 r. wydali nakaz urządzania w Warszawie bali i „redu”. Ludzie mieli się bawić i cieszyć, a nie opłakiwać poległych i zesłanych na Sybir. Natomiast czas „przed wiekami” historycy sytuują gdzieś w VII w. przed Chrystusem.

¹⁵ C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 4, s. 525.

¹⁶ Tak w nocie poniżej tytułu *Kleopatry i Cezara*, w: C. Norwid, *Pisma wszystkie*, t. 5, s. 7.

Czas całej akcji *Za kulisami*, odmierzany realistycznie, jest ciągły. Wszystkie wydarzenia dokonują się jednej tylko nocy. U jej początku widzowie przybywają do teatru na bal, w czasie którego, obok innych atrakcji, grane jest przedstawienie *Tyrteja*. Wraz z widzami przedstawienia oglądamy końcówkę II aktu *Tyrteja* (scena Partenian), a potem akt III (sceny ateńskie i spartańskie). Pomiędzy tymi aktami jest przerwa, podczas której rozgrywa się część scen *Za kulisami*, a po zakończeniu widowiska *Tyrteja* toczy się bal, który dochodzi do zenitu, a potem, pewnie po północy, gaśnie. Widzowie rozchodzą się i rozjeżdżają. Norwid, swoim sposobem, pokazuje jeden ciąg zdarzeń, które realistycznie rzecz biorąc, trwałyby jakieś osiem godzin, ale w dramacie są skompresowane.

Krótki jest czas trwania (zdefektowanej w rękopisie) sceny Partenian. Sceny ateńskie *Tyrteja* mają ciągłość, obejmują tylko jeden odcinek czasu – wieczór i początek nocy. W części II *Tyrteja* akcja przenosi się do Sparty i znów ma ciągłość, przy czym przedstawione wydarzenia trwają niedługo. Możliwy ich dalszy ciąg, czy też epilog, zaginął. Ale mimo to akcja znajduje jednoznaczne rozwiązanie – odrzucenie przez Spartę przywództwa Tyrteusza.

Dramatopisarz-poeta sugerował zarazem, że pozornie realistyczny czas akcji poszczególnych scen ma stałe odniesienia uniwersalne, transhistoryczne, ponadczasowe. Wydarzenia dzieją się „teraz”, ale zarazem „zawsze”. Takie posługiwanie się czasem przez Norwida wzmacnia uniwersalne odniesienia i sensy akcji oraz przemienia konkretne i typowe postaci dramatu w archetypy.

Opierając się na przedstawionych tutaj ustaleniach, dokonałem opracowania literackiego i inscenizacyjnego *Za kulisami*, które zostało wydane osobno¹⁷. Mam nadzieję, że zarówno niniejszy artykuł, jak i owo opracowanie przyczynią się do szerszego otwarcia bramy prowadzącej do tego wielkiego, skomplikowanego, pięknego dzieła, jakim jest *Za kulisami*.

Pracę moją dedykuję z pokorą i szacunkiem jego zmarłemu autorowi – w 200-lecie jego urodzenia.

Bibliografia tekstów Kazimierza Brauna poświęconych *Za kulisami* [kolejność chronologiczna]

Dramaturgia „Za kulisami”, „Teatr” 1965, nr 5, s. 20–23.

Nad tekstem „Za kulisami”, Program Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, 1970, nr IX, s. 16–19, 23–24.

¹⁷ C. Norwid, *Za kulisami*, oprac. literackie i inscenizacyjne K. Braun, Kielce 2021. *Wprowadzenie* do tej książki wykorzystuje, z pewnymi zmianami, niniejszy artykuł.

- Cypriana Norwida teatr bez teatru*, PIW, Warszawa 1971. Tu: *Za kulisami* – scenariusz teatralny, s. 271–333.
- Kulturowy wymiar „Za kulisami” Cypriana Norwida*, „Tematy i Konteksty” 2013, nr 3 (8), s. 302–313.
- Mój teatr Norwida*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2014. Tu: rozdziały poświęcone *Za kulisami*, s. 74–79, 90–95.
- Cyprian Norwid, *Cztery dramaty*, Biblioteka Narodowa, Ossolineum, Wrocław 2019. Tu: rozdział *Wstępu*, pt. „*Za kulisami-Tyrtej*” – *teatr prawdy w teatrze fałszu*, s. LXII–LXXXII.
- Przewodnik po twórczości dramaturgicznej Cypriana Norwida*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2020. Tu: rozdział *Za kulisami-Tyrtej*, s. 113–139.
- Cyprian Norwid, *Za kulisami*, oprac. literackie i inscenizacyjne Kazimierz Braun, Wydawnictwo Pewne, Kielce 2021.

doi: 10.15584/tik.2021.27

Data nadesłania: 25.09.2020

Data recenzji: 7.07.2021, 7.07.2021

***Ludzie bezdomni* Stefana Żeromskiego jako prefiguracja współczesnej powieści ekologicznej**

Dariusz Piechota

Uniwersytet w Białymstoku

ORCID: 0000-0002-7943-384X

„Homeless People” by Stefan Żeromski as a Prefiguration of a Contemporary Ecological Novel

Abstract: This article attempts to read Żeromski's novel as a prefiguration of a contemporary ecological novel. The green reading of the writer's work redirects readers' attention towards non-human forms of life, introducing alternative optics for describing reality. The story of Tomasz Judym is tangled with the history of the natural world. While wandering around Paris, Warsaw, Cisy and Zagłębie, the protagonist notices the symptoms which prove the progressive degradation of the natural environment. As one of the few protagonists, he sees the destructive impact of industry on the natural environment. Judym is abandoning the anthropocentric perspective in favour of the biocentric one, making him more sensitive to the suffering of others, understood here as non-human inhabitants of the Earth. Nature is a self-regulating living organism, a powerful element whose contemplation can both delight and frighten. *Ludzie bezdomni* anticipates contemporary ecological thinking, which calls for rational use of earthly goods.

Keywords: ecological novel, nature, city, industry, Żeromski

Słowa kluczowe: powieść ekologiczna, natura, miasto, przemysł, Żeromski

Wstęp

W 1900 r. Stefan Żeromski opublikował powieść, która stała się nie tylko wydarzeniem literackim, ale również „wielkim przeżyciem pokoleniowym”¹. *Ludzie bezdomni* szybko zdobyli wierną grupę czytelników, zyskując miano utworu kultowego, o czym świadczą liczne zestawienia z bestsellerami drugiej

¹ I. Maciejewska, *Wstęp*, w: S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Wrocław 1987, s. XIX. Por. też S. Eile, *Powieść pokolenia Stefana Żeromskiego „Ludzie bezdomni”*, w: *Literatura polska w szkole średniej*, Warszawa 1975, s. 356–378.

połowy XIX w., takimi jak: *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, *Lalka* i *Emancypantki* Bolesława Prusa czy *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej². Powieść Żeromskiego, osadzona w realiach polskiego życia u schyłku XIX w., urosła do rangi manifestu „głoszącego prymat idei nad oportunizmem i egoizmem”³. Jan Zygmunt Jakubowski podkreślił, że *Ludzie bezdomni* to „powieść-program, powieść-dyskusja ideowa budząca pogłębioną refleksję na temat osobistej, właśnie osobistej odpowiedzialności każdego z nas za kształt rzeczywistości, w jakiej żyjemy”⁴. W refleksji historycznoliterackiej oprócz wymiaru ideowego dotyczącego obowiązku społecznego utwór Żeromskiego interpretowano jako powieść społeczną, ukazującą świat rozdarty pomiędzy ziemiaństwem i burżuazją a klasą pracującą⁵. W wielu artykułach analizowano postać Judyma, wskazując na jego samotność i wyobcowanie społeczne⁶. Tytułowa bezdomność stała się synonimem braku zadowolenia w życiu prywatnym oraz społecznym, zaś tragizm rozumiany jako wewnętrzny konflikt ze zbiorowością został wpisany w egzystencję inteligentów⁷. Główny bohater nie ma pomysłu na życie, unika kontaktu z innymi, dlatego też, jak twierdzi Jan Walc, *Ludzie bezdomni* to utwór pisany ku przestrodze, gdyż opowiada „o przekraczaniu ludzkiej miary, które jest wykorzeniem i prowadzi na zawałisko – a za jej niezrozumienie zapłaciło ogromną cenę wielu ludzi”⁸. Interesującą analizę powieści zaproponowała Magdalena Popiel, która odczytała utwór Żeromskiego w kategorii tragizmu epickiego⁹. Badaczka zwróciła uwagę na dwa kluczowe problemy egzystencjalne (doświadczenie dzieciństwa i śmierci) łączące Judyma i Joasię, z których to „pisarz uczynił rodzaj tragicznej próby”¹⁰. Według wspomnianej badaczki *Ludzie bezdomni* są „historią dwojga tragicznych w swej samotności ludzi”¹¹.

Niezwykle inspirującą z punktu ekokrytycznego interpretację powieści Żeromskiego przedstawił Jacek Kolbuszewski w książce *Ochrona przyrody a kultura*¹². Badacz zwrócił uwagę, że w kilku ważniejszych powieściach modernistycznych wyraźnie została wyeksponowana „problematyka zależności i związków między oddziaływaniem człowieka na przyrodę i stanem

² Tamże.

³ J.Z. Jakubowski, *Stefan Żeromski*, Warszawa 1975, s. 33.

⁴ Tamże, s. 36.

⁵ I. Maciejewska, dz. cyt., s. XXXIII.

⁶ Zob. E. Ihnatowicz, *Bohaterowie polskiej prozy współczesnej 1864–1914. Artyści, twórcy*, Warszawa 1999, s. 60–67; S. Fita, *Żeromski wśród siłaczek i Judymów*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1964, nr 4; H. Markiewicz, *Ludzie bezdomni*, w: tegoż, *Prus i Żeromski*, Warszawa 1964; H. Markiewicz, „*Ludzie bezdomni*” Stefana Żeromskiego, Warszawa 1975.

⁷ E. Ihnatowicz, dz. cyt.

⁸ J. Walc, *Quo vadis, Judime?*, w: *Stefan Żeromski. O twórczości literackiej*, red. E. Łoch, Lublin 1994, s. 89.

⁹ M. Popiel, *Tragizm epicki. „Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego*, w: tejże, *Oblicza wznieśliści. Estetyka powieści młodopolskiej*, Kraków 2003, s. 65–118.

¹⁰ Tamże, s. 115.

¹¹ Tamże, s. 116.

¹² J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura*, Wrocław 1992, s. 118–126.

owej przyrody oraz konsekwencjami tego faktu, zwracającymi się przeciwko człowiekowi i przyrodzie”¹³. W *Ludziach bezdomnych* pisarz zbudował wizję zagłady środowiska na szerszą skalę, w której „naruszanie praw przyrody i bezlitosne jej niszczenie przez chaotyczną ekspansję przemysłową niszczy ludzi, czyniąc ich dosłownie i symbolicznie, fizycznie i psychicznie bezdomnymi”¹⁴. Konstatacja ta nie tylko dowodzi, że Kolbuszewski stał się prekursorem myślenia ekokrytycznego w Polsce, ale również zapoczątkował perspektywę badań poświęconych poszukiwaniu źródeł powieści ekologicznej. Rozważania na ten temat pragnę zatem rozpocząć od wyjaśnienia terminu, który nie jest rozumiany jednoznacznie.

Powieść ekologiczna jako gatunek literacki

Izabella Adamczewska, autorka hasła *powieść ekologiczna* w *Słowniku rodzajów i gatunków literackich*, określa *ecological novel* jako ideologiczny wariant powieści związanej z powstającymi ruchami ekologicznymi w II poł. XX w.¹⁵, w której prymarną rolę odgrywają wizerunki destrukcyjnej działalności człowieka, zaburzające prawidłowe funkcjonowanie ekosystemu. Badaczka podkreśla, że w literaturze polskiej termin ten nie upowszechnił się, zaś jego ekwiwalentem stała się powieść przyrodnicza¹⁶. Niewątpliwie na popularyzację niniejszego gatunku literackiego miał wpływ rozwijający się nurt badań ekokrytycznych (w szczególności *green reading*, *nature writing* oraz *animal studies*).

Powieść ekologiczna, według Adamczewskiej, jest tworem hybrydycznym, czerpiącym inspiracje z różnych konwencji gatunkowych (od realizmu po *science fiction*)¹⁷. Jej definicję należałoby poszerzyć o koncepcję tekstu ekologicznego zaproponowaną przez Lawrence’a Buella, który traktuje dzieło jako „twór niemal organiczny, poszukując w nim również formalnych i materiałowych ekwiwalentów świata natury”¹⁸. „Tekst środowiskowy”

¹³ Tamże, s. 118.

¹⁴ Tamże, s. 122.

¹⁵ I. Adamczewska, *Powieść ekologiczna*, w: *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, Warszawa 2012, s. 761.

¹⁶ Tamże, s. 762.

¹⁷ Tamże, s. 761.

¹⁸ L. Buell, *The Environmental Imagination. Thoreau, Nature, Writing and the Formation of American Culture* (1995), tegoż, *The Future of Environmental Criticism: Environmental Crisis and Literary Imagination* (2005). Przytaczam za: A. Ubortowska, „Mówić w imieniu biotycznej wspólnoty”. *Anatomie i teorie tekstu środowiskowego/ekologicznego*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 26–32. Buell wyróżnia 7 elementów typowych dla tekstu środowiskowego (tożsamego z powieścią): 1) natura nie jest wyłącznie tłem utworu, lecz również bohaterem; 2) w utworze prymarną rolę odgrywa aspekt etyczny, dotyczący kwestii ludzkiej odpowiedzialności za stan środowiska; 3) cechą wyróżniającą tekst środowiskowy jest „światotwórstwo” (*world making*), czego przykładem są fikcje „spekulatywne”, ekolo-

zatem jest pewnego rodzaju „skryptem”, zakładającym możliwość jego rozwinięcia, uzupełnienia czy inskrypcji¹⁹. Z kolei Anna Barcz, redefiniując pojęcie realizmu z perspektywy ekokrytycznej, wprowadza termin realizm ekologiczny, który

sytuuje się pomiędzy krytyką ekologiczną a zoologiczną. Poszukuje alternatywnych rozwiązań za pomocą fikcji, które mogą okazać się konkurencyjne wobec racjonalizującego dyskursu o zagładzie środowiska naturalnego. Wiele miejsca w tych poszukiwaniach zajmują zwierzęta, wielokrotnie przemawiające w literaturze w swoim imieniu (zoonarracje). Zwierzęcy, odmienny i urealniony punkt widzenia, sposób jego partycypowania także w świecie ludzkiego doświadczenia, wytwarza poczucie znajdowania się w pobliżu innego podmiotowego istnienia. Dzięki takiemu przemieszczeniu problem kurczącego się środowiska, malejących ekosystemów, wycinki lasów, skażenia staje się problemem utraty domostwa nie tylko w naszym otoczeniu, ale dotykającym kogoś, kto jak zwierzę, jest naszym najbliższym sąsiadem²⁰.

Uwzględniając definicję Barcz, możemy stwierdzić, że powieść ekologiczna w wariacie realistycznym opisuje świat jako złożony ekosystem, w którym to ludzie, zwierzęta, rośliny są równoprawnymi członkami świata przedstawionego. W jej strukturze dostrzeżemy liczne paralele z poetyką dziewiętnastowiecznej powieści dojrzałego realizmu²¹. Narrator przestaje być wszechwiedzący; jest baczny obserwator otaczającej go rzeczywistości, która przypomina skomplikowaną sieć licznych powiązań między światem kultury i natury. Dominująca przestrzeń otwarta w utworze pozwala na śledzenie zmian zachodzących w przyrodzie oraz krajobrazie miejskim²². Konfrontacja różnych punktów widzenia bohaterów oraz ich subiektywne poznawanie świata wpływa na sposób opisywania przyrody, będącej tworem polifonicznym. W wariacie realistycznym autorzy eksponują ekologiczne treści, w szczególności zaś problemy, z jakimi boryka się współczesne społeczeństwo, takie jak: zmiany klimatyczne (globalne ocieplenie), skażenie wody i powietrza, szkodliwe działanie pestycydów, masowe zabijanie zwierząt itd. W modelu tym, jak pisze Adamczewska, dominuje ekocentryczny punkt widzenia²³, bliski biocentrycznej wizji świata, w której życie każdej istoty zamieszkującej ziemski glob jest tak samo ważne i cenne dla prawidłowego funkcjonowania ekosystemu.

giczne utopie i dystopie; 4) egzystencja bohaterów jest uwikłana w świat natury, a wędrówka czy spacer bohatera staje się narracyjną strukturą zapisu relacji ze środowiskiem; 5) tekst środowiskowy jest „chronotopem”, w którym „dynamiczna przestrzeń występuje wspólnie z czasowością pór roku, czasem naturalnych podziałów i przemian”; 6) w powieści zmienia się konstrukcja bohatera, który staje się materialny, „immersywny”, istniejący w ruchu; 7) w utworach tych dominuje postawa ekstraspekcji „wglądu w naturę, świat zewnętrzny”. Por. też J. Fiedorczuk, *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*, Gdańsk 2015.

¹⁹ A. Ubortowska, dz. cyt., s. 27.

²⁰ A. Barcz, *Realizm ekokrytyczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Katowice 2016, s. 336.

²¹ Por. A. Martuszewska, *Poetyka polskiej powieści dojrzałego realizmu (1876–1895)*, Wrocław 1977.

²² Tamże, s. 79.

²³ I. Adamczewska, dz. cyt., s. 764.

Natura w twórczości Żeromskiego

Zanim przejdę do charakterystyki wątków ekologicznych w *Ludziach bezdomnych*, warto przypomnieć, jaki był stosunek Żeromskiego do przestrzeni miejskiej. Autor *Urody życia* nie lubił polskich miast, czuł się w nich źle oraz samotnie²⁴. Fascynowały go wyłącznie światowe metropolie, takie jak: Paryż, Londyn czy Florencja, które postrzegał jako miejsca istotne dla kultury europejskiej²⁵. W jego twórczości rodzime miasta są przestrzeniami nieustannej walki o byt, prowadzącej nie tylko do degeneracji emocjonalnej i depersonalizacji, ale również do duchowego zniewolenia i alienacji. Niejednokrotnie pisarz ukazuje przestrzeń miejską jako powikłaną, zagęszczoną, niejednorodną, palimpsestową, w której dominuje gwar, hałas, wrzask i zgiełk. Tłum mieszczański często zostaje porównany do mrowiska²⁶. Ten infernalny świat odpycha również ze względu na wszechobecną brzydotę. Nietrudno więc zauważyć, że Żeromskiego fascynuje świat przyrody, traktowany jako miejsce utraconej Arkadii²⁷.

Autor *Popiołów* to pisarz, który sensualistycznie postrzega otaczającą go rzeczywistość. W jego utworach, jak pisze Maria Jolanta Olszewska, „dochodzi do nieustannego rozbicia statycznego obrazu świata”, który przyjmuje formułę płynną i dynamiczną²⁸. Niczym impresjonista poddaje się potokowi wrażeń, intensyfikowanych przez określoną sytuację bycia w świecie²⁹. Ten sensualny odbiór rzeczywistości koresponduje również ze strukturą powieści modernistycznej, w której to wprowadzono nie tylko luźną, epizodyczną kompozycję, ale przede wszystkim narratorski dystans do świata przedstawionego oraz subiektywizację narracji³⁰. Metaforycznie mówiąc, rzeczywistość otaczająca protagonistę została przefiltrowana przez jego wrażliwość, zaś opisy natury odzwierciedlają jego nastrój i stany psychiczne. Świat przedstawiony jest niezwykle „płynny”, gdyż ulega nieustannym przemianom. Odwołując się do schematu tekstu środowiskowego Buella, możemy stwierdzić, że „nielinearność życia odzwierciedla nielinearna narracja, złożona z nieciągłych sekwencji, fragmentarycznych cięć, mikroesejów czy seansów kontemplowania natury”³¹. Konstrukcja powieści młodopolskiej z subiektywnym opisem zdarzeń oraz protagonistą

²⁴ M.J. Olszewska, *Miasto z perspektywy Stefana Żeromskiego*, w: tejsze, *Stefan Żeromski. Spotkania*, Warszawa 2015, s. 175.

²⁵ Tamże, s. 176.

²⁶ Tamże, s. 182.

²⁷ Tamże, s. 175.

²⁸ Tamże, s. 26.

²⁹ Tamże, s. 30.

³⁰ Więcej na temat powieści modernistycznej piszą: M. Głowiński, *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Kraków 1997; A.Z. Makowiecki, *Literatura Młodej Polski*, Warszawa 1999, s. 210–213; E. Ihnatowicz, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2000, s. 179.

³¹ Przywołuję za: A. Ubertowska, dz. cyt., s. 32.

będącym organizatorem przestrzeni bliska jest współczesnej powieści ekologicznej.

Natura dla pisarza jest synonimem duchowej ojczyzny (jak np. w *Puszczy jodłowej*), a człowiek – jednym z ogniw bytu uwikłanego w cykliczny porządek odradzającej się przyrody³². Jej kontemplacja może być źródłem ekstazy i olśnienia. W twórczości Żeromskiego, nazywanego także pisarzem-kolorystą, dominują różnorodne pejzaże; niektóre z nich przypominają wizję onirycznej halucynacji³³. Niczym malarz autor *Dziejów grzechu* rejestruje zmienność świata w zależności od pory dnia czy roku, a szczególnym zainteresowaniem darzy momenty pograniczne między dniem i nocą³⁴. Warto podkreślić, że natura u Żeromskiego nie pełni funkcji tła, lecz staje się równoprawnym bohaterem. Opisywany świat zostaje przefiltrowany przez wrażliwość, wyobraźnię oraz intelekt pisarza³⁵, przez co jego twórczość jest niezwykle inspirująca dla współczesnych badaczy zajmujących się ekokrytyką. Jak już wspominałem na początku artykułu, pragnę odczytać *Ludzi bezdomnych* jako prefigurację współczesnej powieści ekologicznej. Interesować mnie będą relacje między protagonistą i przestrzenią industrialną. Podążając za Judymem, bohaterem niezwykle wrażliwym na krzywdę ludzką oraz dewastację środowiska naturalnego, postaram się prześledzić postępujące procesy niszczenia świata przyrody w przestrzeni miejskiej.

Przestrzeń w *Ludziach bezdomnych*

Przestrzeń w *Ludziach bezdomnych* jest ściśle powiązana z protagonistą utworu, którego podróże „stają się narracyjną strukturą zapisu relacji ze środowiskiem”³⁶ i obejmują cztery miejscowości: Paryż, Warszawa, Cisy, Zagłębie. Nieprzypadkowo akcja powieści rozpoczyna się w stolicy Francji, będącej w drugiej połowie XIX w. kolebką cywilizacji. Na pierwszy rzut oka miasto wydaje się miejscem czystym, sterylnym, w którym mieszkańcy troszczą się o przyrodę. Przypomnijmy, że w XIX w. popularnością zaczęły cieszyć się parki oraz ogrody zakładane w wielkich metropoliach. Wraz z postępującą industrializacją rozpoczęto prace nad nowoczesną urbanistyką miejską, postrzegającą świat przyrody jako integralny miastotwórczy czynnik³⁷. W stolicy Francji za projekt modernizacji miasta odpowiadał Georges Hausmann³⁸, który stworzył koncepcję systemu zieleni

³² M.J. Olszewska, dz. cyt., s. 37.

³³ Tamże, s. 64.

³⁴ Tamże, s. 93.

³⁵ Por. J. Durczak, *Rozmowy z ziemią. Tradycja przyrodopisarstwa w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2010, s. 9.

³⁶ Por. tamże, s. 29.

³⁷ E. Rybicka, *Biopolis – przyroda i miasto*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 61.

³⁸ Tamże, s. 68.

miejskiej (parki, skwery, aleje). Niewątpliwie inspiracją stały się angielskie parki zakładane w Manchesterze oraz Londynie³⁹. Powstałe w Paryżu parki Montsours i Monceau pozwalały mieszkańcom na odpoczynek od zgiełku codziennej egzystencji. Pełniły one również funkcję terapeutyczną, gdyż traktowano je jako lekarstwo na choroby cywilizacyjne i niepokoje społeczne⁴⁰. Dodajmy, że stały się one narzędziem demokratyzacji, „otwartą dla wszystkich sferą kontaktu dla biednych i bogatych”⁴¹. Mieszczanie szybko upodobałi sobie wycieczki do parków, ogrodów (zimowych i letnich) czy oranżerii.

Podczas wędrowki po paryskiej metropolii Judym dostrzega symptomy świadczące o zanieczyszczeniu miasta. Sekwana jest niezwykle brudna i skażona, prawdopodobnie odpadami z fabryk:

Pędziła [rzeka – D.P.] między granitowymi brzegi zdyszana, udręczona, jakby w ostatnim wysiłku robiła bokami. Nieczysta, zgęstniała, bura, prawie ciemna woda, w której chlupały parostatki rycząc co chwila, sprawiała smutne wrażenie, jak niewolnica, której szczupłe ręce obracają ciężkie żarna⁴².

Żeromski, opisując rzekę, posługuje się antropomorfizacją. Sekwana jest „udręczona”, wydaje się nieustannie zatruwana przez lokalne fabryki. Jej kolor świadczy o skażeniu, co odzwierciedla czarny brzeg, na którym „sadza i ostre pyły miejskie wżarły się już w jasną zieloność miękkich powierzchni i obłoczyły je z wolna jak gdyby w śniedź rudawą” (L, 22–23). W charakterystyce Sekwany pisarz eksponuje proces zniszczenia i gnicia zbiornika wodnego. Chemiczne substancje wchodzące w reakcje z organizmami egzystującymi w rzece zmieniają kolor na rudawy, kojarzący się z postępującą agonią. Dodajmy, że rzeka ta w XIX w. była źródłem wody pitnej. Problem ten pojawił się również w wielu innych europejskich metropoliach. W 1858 r. królowa Wiktoria i książę Albert zostali zmuszeni do przerwania rejsu po Tamizie ze względu na odór wydobywający się z rzeki⁴³.

Przestrzeń paryskiego ogrodu w powieści Żeromskiego przestaje być oazą czystego powietrza. Dociera tutaj również szary dym unoszący się z kominów fabryk:

Spomiędzy ogrodów wydzierały się tu i ówdzie szerniałe mury i kominy fabryk, podobne do wstrętnego kadłuba i obmierzłych członków jakiegoś pasożyta, który z brudu się rodzi i nim żyje. Nad wodą i daleko wzdłuż brzegu wlokły się domy przedmieścia biedne, ordynarne i małe. W pewnym miejscu otworzył się przed wzrokiem, jak czeluść, skład węgla roztrząsający na sąsiednie ściany, drzwi i okna swój czarny oddech. Daleko w przestrzeni widać było przymglony las Meudon (L, 23).

³⁹ Tamże, s. 66; C. Zgoła, *O roślinnej historii miasta z perspektywy jego mieszkańca*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2, s. 256–257.

⁴⁰ E. Rybicka, dz. cyt., s. 65.

⁴¹ Tamże, s. 64.

⁴² Wszystkie cytaty pochodzą z wydania: S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1984, s. 22. Cytaty lokuję w tekście.

⁴³ A.N. Wilson, *The Victorians*, London 2002, s. 155.

Dominująca ciemna kolorystyka w opisie ogrodu potęguje nastrój grozy, gdyż przestrzeń ta nie tylko nabiera cech infernalnych, ale jest również zdeformowana i brzydka. Wzrok doktora Judyma sięga dalej; wśród biednych proletariackich domów dostrzega składy węgla, będącego źródłem skażenia powietrza. Interesujące wydaje się także określenie „czarny oddech”, sugerujące, że toksyczne substancje przenikają do płuc mieszkańców okolicznych domów. Echa współczesnej dyskusji na temat smogu dostrzegamy m.in. w opisie stolicy Francji ze wzgórza Saint-Cloud:

U nóg ich leżała, ciągnąc się w głąb kraju i gubiąc w rudawych mgłach, pustynia kamienna: – Paryż. Barwa jej była czerwonawa, ryża, tu i ówdzie rozdarta przez dziwaczny znak ciemny, przez Łuk Tryumfalny, wieże kościoła Notre-Dame albo wieżę Eiffla. Z krańców niedościgłych dla oka mgły zabarwiała się błękitnawymi smugi. Stamtąd płynęły dymy fabryczne, snując się z kominów podobnych w dali do grubych biczysk. Te baty pędzą rozrost pustyni. Odgłos jej życia tam nie dochodził. Wydawało się, że skołała i zastygła w swej kamiennej, chropowatej formie. Jakieś dziwne wzruszenie ogarnęło przybyłych, wzruszenie takie, jakiego doświadcza się tylko na widok wielkich zjawisk przyrody: w górach, pośród lodowców albo nad morzem (L, 30–31).

Nad Paryżem unosi się rudawa mgła, zamazująca kształty i kontury słynnych obiektów. Ze wzgórza Saint-Cloud trudno dostrzec enklawy zieleni, jak choćby drzewa i klomby rosnące na ulicach. Stolica Francji przypomina martwą, kamienną pustynię, a unoszący się dym ograniczający widoczność wywołuje uczucie niepokoju wśród zwiedzających. Dodajmy, że uczucie to nie opuszcza Judyma w trakcie podróży do Warszawy. Pejzaż industrialny obserwowany przez bohatera z okna pociągu nie zmienia się: „Tu i ówdzie sterczały dziwne kształty fabryk i wskroś jasnego nieba szły dymy” (L, 33). Monotonny krajobraz z licznymi zakładami przemysłowymi jest czytelnym znakiem postępującej unifikacji. Wędrowkę po mieście bohater rozpoczyna od wizyty rodzinnej. W miejscu tym, przypominającym betonową pustynię, wzrok mężczyzny kieruje się w stronę wyrastającego drzewka wprost z „asfaltowej skorupy. W sąsiedztwie pniaka leżała krata ścieku podtrzymująca przeróżne odpadki” (L, 39). Drzewo to staje się symbolem odradzającej się natury na terenach uprzednio przekształconych przez człowieka. To nie tylko początek „zielonego recyklingu”⁴⁴, ale także dowód, że przyroda to potężny żywioł, potrafiący regenerować się w nietypowych miejscach.

Judym odwiedza bratową pracującą w fabryce cygar, w której to: „Duszące powietrze, pełne smrodu ciał pracujących w upale, w miejscu niskim i ciasnym, przeładowane pyłem starego tytoniu, zdawało się rozdzielać tkanki, żarło gardziel i oczy” (L, 42). Jako baczny obserwator bohater jest świadomy, że rozprzestrzeniający się pył i kurz wpływa destrukcyjnie na samopoczucie pracowników i osób mieszkających w pobliżu zakładu. Toksyczne substancje wykorzystywane przy produkcji cygar wpływają na wygląd fizyczny pracowników fabryki, których ziemiste, szare twarze

⁴⁴ Określenie to wprowadziła Elżbieta Rybicka, dz. cyt., s. 69.

nasuwają skojarzenia z postępującą agonią (L, 42). Judym, obserwując pracujące w niej kobiety, stwierdza:

Był to widok ludzi miotających się jak gdyby w drgawkach, w konwulsyjnych rzutach, a jednak pełen nieprzerwanej symetrii, metody i rytmu (L, 42). Zasypane tabaką, wychudłe, nędzne, siwe, potworne, z czerwonymi oczami, były jak Parki odprawiające tajemnicze misterium swoje (L, 44–45).

Pesymizmem napawa go również wizyta w zakładzie, w którym pracuje jego brat, Wiktor. Uwagę mężczyzny przykuwa odlewnia żelaza i stali, w której to

Dym słomy wolno węglejącej, zapach przeróżnych kwasów i duszne, do ostatka wynaturzone powietrze wypełniały te hale grobowe, czarne, ziejące ogniem. Czarne ranami pokryte ściany dygotały jak gdyby z wiecznego bólu. W jednym końcu olbrzymiej szopy stało naczynie w kształcie gruszki. [...] Mroczne kłęby napelniały budynek i wypływały przez ogromne wrota. Dym strzelał w górę ze wzrastającą szybkością, był coraz bielszy i cieńszy. [...] W samym prawie ogniu, tuż przy gruszce, było kilku ludzi. Na ich czele stał młody technik. Iskry przepaliły mu rondo kapelusza, zniszczyły ubranie [...]. Zakrwawione oczy badały kolor ognia, ażeby po jego barwie osądzić, czy stał się już wytwarza (L, 55–56).

W opisie fabryki Żeromski eksponuje brzydotę tego miejsca. Przestrzeń ta jest hermetyczna, a przebywające w niej osoby narażone są nie tylko na bezpośredni kontakt z trującymi substancjami, ale również na gwar, hałas wydobywający się z pracujących maszyn. Dodatkowo unoszący się dym w pomieszczeniu zamazuje kontury znajdujących się w nim przedmiotów oraz osób. Dla obserwatora z zewnątrz dodatkowym źródłem niepokoju staje się sam budynek, którego konstrukcja nie jest stabilna.

Aby odpocząć od hałasu i zgiełku, bohater udaje się do Ogrodu Saskiego. Miejsce to było niezwykle popularne wśród warszawiaków, często pisano o nim na łamach ówczesnej prasy. Niestety Ogród Saski u Żeromskiego przestaje pełnić funkcję „zielonych płuc” miasta: „W pięknym parku było duszno. Zdawało się, że zwieszane liście więdną, że trawy obumierają i dobrotliwy zapach lewkonii kona nie mogąc zwyciężyć ludzkiego zaduchu” (L, 47). Ze względu na brak przepływu świeżego powietrza przestrzeń parku osacza bohatera. Nastrój pesymistyczny potęgują obrazy usychających roślin, znajdujących się w stanie agonii. Miejsce, które powinno uwodzić zwiedzających intensywnym, aromatycznym zapachem kwiatów, wydaje się martwe, dominuje w nim wyłącznie fetor ludzkiego potu. Nie można odpocząć również nad Wisłą, gdyż ciszę i spokój zakłócają silniki maszyn, wydające „dziki, zdławiony i twardy ryk” (L, 53). Podobnie jak w paryskich fabrykach dym unoszący się z kominów „gangrenował już przestwór czystego nieba, zniżał się, wałęsał nad gmachami i zalewał ulice niby szara mgła, w której traciły wyrazistość kształtów domy, latarnie, wozy i ludzie” (L, 53). Pojawiająca się w cytacie gangrena jest metonimią toksyczności. Mężczyzna utożsamia fabryki z nowoczesnym piekłem cywilizacji przemysłowej, w którym dostrzega wyłącznie patologię społeczną, chaos i nędzę życia codziennego.

Pobyt w Warszawie napawa bohatera pesymizmem. Oprócz klęski na polu zawodowym mężczyzna dostrzega niepokojące sygnały, jakie wysyła świat natury. Zamiast błękitnych obłoków na niebie dominują szare, gęste chmury zmieszane z unoszącym się dymem. Miejsca mające znamiona ekologicznej enklawy są skażone substancjami chemicznymi. Judym jako jeden z nielicznych dostrzega destrukcyjny wpływ przemysłu na środowisko i zdrowie mieszkańców metropolii. W epizodzie warszawskim przestrzeń ma charakter opresyjny, a nawet klaustrofobiczny. Nie sprzyja ona kontemplacji ani autorefleksji. Żeromski w charakterystyce pejzażu industrialnego często zmienia optykę od perspektywy panoramicznej po perspektywę soczewki⁴⁵. Judym, wędrując po ulicach Paryża i Warszawy, obserwuje świat natury, w którym dostrzega niepokojące obrazy destrukcji oraz powolnego rozkładu. Ratunkiem jest zatem wyjazd z miasta.

Już od pierwszych dni pobytu w Cisach bohater odzyskuje spokój wewnętrzny i energię do działania. Źródłem inspiracji staje się natura oglądana z okna sanatorium. Jego wzrok przykuwają

Młode listki grabowe, które dopiero co na świat się urodziły, zmarszczone i tak delikatne, jakby się kurczyły nawet od pocałunków promieni słonecznych i od westchnień pachnącego wiatru, zdawały się badać za pomocą delikatnych cieniów swoich żółty piasek, ciemną, pulchną ziemię i mdłe trawki wybijające się z gruntu. Były tak cudowne i tak wesołe jak oczy dziecięce (L, 110).

Obserwacja natury rodzącej się do życia staje się dla Judyma źródłem ekstazy i olśnienia⁴⁶. Miejsce to diametralnie różni się od Warszawy, w której bohater dostrzegał wyłącznie anomalie zarówno w świecie ludzkim, jak i pozaludzkim. Początkowo pejzaż tej leczniczej miejscowości kojarzy się protagonistie z arkadyjskim wyobrażeniem natury jako przestrzeni sielankowej, nieskażonej cywilizacją przemysłową.

Bohater odzyskuje tutaj utraconą więź ze światem natury, która niczym w twórczości Ralpha Waldo Emersona czy Henry’ego Davida Thoreau, jest emanacją samego Boga⁴⁷. Kontemplacja przyrody pozwala człowiekowi nie tylko zrozumieć tajemnicę własnej egzystencji, ale również odnaleźć sens dalszego działania. Judym odkrywa, że priorytetowym zadaniem stanie się osuszanie terenów sąsiadujących z sanatorium, tak aby wyeliminować choroby wśród lokalnych mieszkańców i zapobiec katastrofie ekologicznej. Podkreślmy, że problem ten dostrzega wyłącznie doktor, pozostali zaś mieszkańcy postrzegają świat natury w sposób przedmiotowy. Świat flory to dla nich cenne źródło materiałów, które tak jak ziemię, kupuje się, sprzedaje, uprawia, czyni sobie podwładną⁴⁸. Bohater powieści Żeromskiego reprezentuje inną optykę postrzegania świata. Wydaje się, że bliskie jest mu współczesne myślenie relacyjne, polegające na poszukiwaniu związków

⁴⁵ M.J. Olszewska, dz. cyt., s. 30.

⁴⁶ Tamże, s. 41.

⁴⁷ J. Durczak, dz. cyt., s. 27.

⁴⁸ Tamże, s. 10.

między człowiekiem i środowiskiem naturalnym⁴⁹. Judym przeprowadza badania terenowe, wykorzystując nie tylko wiedzę medyczną, ale również przyrodniczą. Mężczyzna dostrzega, że

w zakładzie około stawów było powietrze jeżeli nie takie samo, to bardzo siostrzane. Liście zlatujące z olbrzymich grabów i wierzb sypały się w stojące baseny wody i tam w niej gniły. Na powierzchni stawów plenila się masa wodorostów, które gdy było wyrwać i rzucić na brzegu, szerzyły woń cuchnącą. Kuracjusze przybywający do Cisów dla pozbycia się malarii nie tracili jej, a były nawet dwa wypadki febry zdobytej (L, 205).

Judym jest świadomy, że agonalny stan okolicznych stawów ma destrukcyjny wpływ na zdrowie mieszkańców malowniczej miejscowości. Trudno przecież oddzielić świat ludzi od świata przyrody, gdyż istnieje między nimi ścisła zależność. Dlatego też, aby poprawić warunki egzystencji lokalnej społeczności, należy podjąć działania oparte na szacunku wobec wszelkich form istnienia.

Warto podkreślić, że Judym lubi spędzać wolny czas na łonie przyrody. Często udaje się na samotne wędrówki po parku czy lesie w Cisach. Przywołajmy choćby fragment, w którym bohater opisuje pierwsze symptomy wiosny:

Mchy wiszące na sękach świerków jak siwe, obmarzłe futra zimowe były mokre i co chwila kapaly z nich ciemne krople. Tylko one sprawiały ruch między uspionymi drzewami. Zdawało się, że to z nich wydziela się ostry, wilgotny, leśny zapach. Tu i ówdzie na pniach wisiały obdarte płyty kory, które wiosna niby brzydkie lachmany syciła wodą i wolno ściagała ku ziemi. Głębie przetrzebionego lasu zalegała jeszcze mokra ciemność, w której miętosił się opar leśny. Pnie osiczyny były jakieś żółtawe. Graby od deszczu lśniły się i czerniały jak stal. Na jasnej podszczytowej korze sosen tworzyły się zacieki niby rysunki dziwnego kształtu, kontury jakichś rzeczy, sylwetki szczegółowych twarzy... Między obmokłymi pniami i gęstwiną gałęzi zwisających pod ciężarem dżdżu przywabiała oczy, niby senna mara nie dająca się żadnym sposobem odegnąć, to brzoźka schylona, to młoda osika mnóstwem świeżych pąków obrzucona jakby rozżarzonymi węglami. W człowieku się coś cieszyło na widok tych drzewek i coś je pozdrawiało z głęboką czułością (L, 229–230).

Mężczyzna postrzega świat natury polisensorycznie; jest on wyczulony na zmieniające się barwy, zapachy, kształty. Niczym biolog posługujący się lupą bądź mikroskopem dostrzega powolny, jednostajny ruch gałęzi drzew budzących się do życia. Podczas wiosennej wędrówki jego nozdrza wypełniają się ostrym, wilgotnym, leśnym zapachem. Opisywany pejzaż nasuwa skojarzenia z poetyką impresjonistyczną. Bohater poddaje się potokowi wrażeń, metaforycznie mówiąc, „wtapia się w przestrzeń” lasu. Zawężenie perspektywy do mikroprzestrzeni lasu nie tylko przybliża bohatera do pisarzy-przyrodników, ale przede wszystkim potęguje euforię oraz zachwyt nad nieustannie odradzającym się życiem w przyrodzie. Bezpośredni kontakt z naturą jest dla Judyma źródłem poszukiwania mądrości i wiedzy – o sobie samym i otaczającym go świecie⁵⁰:

⁴⁹ E. Domańska, *Humanistyka ekologiczna*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 15.

⁵⁰ Por. J. Durczak, dz. cyt., s. 60.

Po co jest wiosna? Czemu noc przemija i czemu dnieje? Dokąd żeglują pracowite chmury, czasem niewinne jak sny dziecięce, a czasem straszliwe jak trzewia rozrabane toporem, z których czerwona krew się leje? Dla kogo rosną kwiaty wiosenne i czemu zapach z nich się rozszerza? (L, 257)

Nieustannie odradzający się świat natury fascynuje Judyma. Staje się także źródłem refleksji filozoficznej. Protagonista wydaje się świadomy, że „człowiek skazany na przemijanie i niebyt może istnieć tylko przez włączenie się w rytm cyklicznie odradzającej się przyrody”⁵¹.

Przestrzeń mroczniejsze wraz z wyjazdem Judyma do Zagłębia. W trakcie podróży mężczyzna dostrzega wyłącznie „kominy i dymy ciągnące w dal po lazurowym niebie” (L, 283). Jego uwagę przyciągają miejsca zdewastowane przez człowieka:

Te wystające resztki odziemków drzew bujnych a dawno ściętych były dla oczu Judyma niby twarze jakichś krzywd, jakichś niedoli zdławionych i wdeptanych w ziemię. Zdawały się lkać płaczem rozdzierającym i strasznym, którego nikt nie słyszy. Wszędzie, dokądkolwiek oczy wybiegły, niespodziewanie „zawalisko” ciągnęło na dół te dwa martwe grunta, których racja bytu zniweczona została (L, 284).

Bohater *Ludzi bezdomnych* jako osoba empatyczna oraz wrażliwa na cierpienie innych dostrzega postępującą wycinkę lasów. Przypomnijmy, że między 1850 a 1920 r. na świecie wycięto prawdopodobnie tyle samo lasów pierwotnych, ile w dwukrotnie dłuższym okresie od 1700 do 1850 r.⁵². Problem ten dotyczył również Polski. Gwałtowne zapotrzebowanie na drewno oraz ziemię pod uprawy przyczyniło się nie tylko do dewastacji lokalnych ekosystemów, ale również do śmierci wielu gatunków zwierząt i roślin. Nie dziwi zatem fakt, że „lasy polskie padły ofiarą dewastacyjnej gospodarki ze strony zaborców, trwającej nieprzerwanie do końca pierwszej wojny światowej”⁵³.

Wracając do powieści Żeromskiego, możemy powiedzieć, że jej protagonista porzuca perspektywę antropocentryczną na rzecz biocentrycznej, odrzucając przekonanie o nadrzędnej roli człowieka wobec pozostałych członków zamieszkujących wspólny ekosystem. Mężczyzna wykazuje się niezwykłą empatią wobec nie-ludzkiego świata, utożsamiając się z bólem i cierpieniem konających drzew:

Judym spoglądał na nie jakby na krajobrazy swej duszy. Widział doskonale wszelkie logiczne konieczności, wszystkie mądre, twórcze prawa przemysłu, ale w tej samej chwili wyczuwał bezrozumne wzruszenia płynące obok nich samopas jak rzeki niespokojne, burzliwe – albo ciche, sobie tylko samym i swym własnym prawom podległe. I płakał we wnętrzu duszy swej nad tą ziemią. Jakiś łańcuch niezgłębionej sympatii spoił go z tymi miejscami. Coś widział w tym wszystkim, czego rozum nie ima i czemu wyobraźnia nie jest w możności dotrzeć kroku... (L, 284).

⁵¹ M.J. Olszewska, dz. cyt., s. 69.

⁵² Liderem były USA (36%), Imperium Rosyjskie (20%), Azja Południowa (11%). Zob. J. Osterhammel, dz. cyt., s. 498.

⁵³ J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura...*, s. 91.

Posługując się metaforą, możemy powiedzieć, że Judym podejmuje próbę rozmowy z ziemią⁵⁴. Niestety, to wyłącznie monolog, gdyż bohater jest bezradny i bezsilny wobec masowej zagłady środowiska naturalnego, co potwierdza płacz mężczyzny nad zdewastowaną ziemią. Protagonista, w przeciwieństwie do kapitalistów, nie postrzega natury w sposób przedmiotowy. Judymowi bliska zatem wydaje się dwudziestowieczna postawa etyczna, w której to jednostka przejmuje odpowiedzialność za stan i dalsze trwanie ekosystemu.

Warto odnotować, że mężczyzny nie interesują najnowsze wynalazki techniczne znajdujące się w fabrykach. Przebywając w kopalni, poszukuje śladów pierwotnej, nieskażonej przez człowieka, natury:

Judym podniósł do góry swą lampę i przyglądał się ścianom. Gładkie albo chropowate ich płaszczyzny tu i ówdzie miały na sobie rysy ostrego żelaza, jakby pismo jakieś klinowe pracowicie wryte. Idąc z wolna obok gładkiej ściany, miał złudzenie, jakby je czytał. Ze znaków koślawych, kierujących się to w tę, to w inną stronę składała się historia tych czeluści.

Zdawało mu się, że stoi w cudownym lesie, w puszczy odwiecznej, nie sianej, przez którą nie szła jeszcze stopa człowieka. Rosły naokół olbrzymie paprocie z pniami, jakich nie obejmie trzech ludzi, skrzypy w drzewa wybijałe, straszne widłaki i inne, niewidzianych form, mistycznej piękności albo potwornej brzydoty, jakieś sigillaria, odontopterydy, lepidodendrony... Te wielkie potwory, splecione między sobą łańcuchami lian, krzewiły się na pulchnym trzęsawisku, gdzie mchy przepyszne i niewysłowione kwiaty pachniały w czarnym gorącu wieczystych cieniów. Słodkie, upalne lata wyciągały z ziemi pod chmury te pnie i gałęzie, dostępne tylko dla wzroku i skrzydeł; wilgotne, deszczowe zimy zasilają glebę na wieki. Swobodne wichry, w dalekich stepach i w śniegach łańcuchów górskich zrodzone, przylatywały bić puszcę rycząc jak szczenięta lwie (L, 302).

Judyma, podobnie jak dziewiętnastowiecznych Anglików, fascynują żywe skamieniałości, potwierdzające darwinowską tezę, że organizmy te pochodzą od jednej formy ancestralnej⁵⁵. Przypomnijmy, że historia naturalna stała się dla wiktorian narodowym hobby; organizowano odczyty w salach wykładowych (*lecture halls*) na temat odkryć naukowych. Coraz więcej amatorów zajmowało się poszukiwaniem skamielin, popularnością cieszyły się mikroskopy, których sprzedaż gwałtownie wzrosła w II poł. XIX w., a zamożniejsi mieszczaństwo zakładali domowe laboratoria⁵⁶. Okazało się, że Ziemia jest o wiele starsza niż zakładano, a jej historia kryje niejedną tajemnicę. Dlatego też nie dziwi fascynacja bohatera prehistorycznymi gatunkami roślin, z których to powstały pokłady węgla kamiennego. Pierwotna natura przypomina puszcę, wielką sieć powiązanych ze sobą organizmów funkcjonujących przez wiele wieków bez żadnych zakłóceń. Co ciekawe, podczas pobytu Judyma w kopalni i obserwacji pozostałych

⁵⁴ Por. J. Durczak, dz. cyt., s. 7–11.

⁵⁵ D. Oramus, *Darwinowskie paradygmaty. Mit teorii ewolucji w kulturze europejskiej*, Kraków 2015, s. 49.

⁵⁶ Tamże, s. 141.

w niej skamieniałości mężczyzna dochodzi do pesymistycznych wniosków na temat przyszłości planety:

Ziemia nie oddaje swej pracy i swojego dorobku bez walki. Prosta i obojętna jak dziecko, od człowieka uczy się zdrady. Czyha na niego z bryłami, które ruszył, ażeby mu je cisnąć na głowę, gdy się nie obejrzy. Rozsiewa w jego komorach śmiertelnych gazy i czeka, jakby w niej biło serce pana puszcz zmarłych – tygrysa. Wylewa zaskórne, niewidzialne wody. Spuszcza ciemne jeziora, od wieków nieprzeliczonych kropla po kropli zebrane, a śniące na zimnych granitach. Otwiera podziemne baseny kurzawki, którą zawaliska ruszyły, i gliniastym jej mulem napelnia galerie pracowicie wykute (L, 304).

Refleksje Judyma są niezwykle profetyczne (choćby w kontekście współczesnego kryzysu klimatycznego) i nasuwają skojarzenia z apokaliptycznymi wizjami ukazującymi zdewastowaną planetę. Protagonista jest świadomy, że nadmierna wycinka lasów, zanieczyszczenie rzek i powietrza przyczyniają się do degradacji środowiska naturalnego. Nieprzypadkowo w przytoczonym fragmencie pojawia się topos walki, w której to dominującą rolę odegra właśnie Ziemia, przyjmująca rolę mściciela. W wizji Judyma obecne są zapowiedzi katastrof (m.in. powodzi), będących skutkiem niepohamowanej eksploatacji zasobów naturalnych planety.

Co warto podkreślić, ta pesymistyczna wizja przyszłości rodzi się właśnie w Zagłębiu, ośrodku przemysłu górniczego i hutniczego, nasuwającym skojarzenia z cmentarzem⁵⁷. Uwagę czytelnika przykuwają również obrazy martwej wody:

W niskich, nędznych, żółkłych trawach kił ten czarny zalew śmierci, który nad otchłanią kopalni chwieje się lichymi falami. Ciemna woda zdawała się marzyć, zdawała się czekać, kiedy runie w głębinę wydrążoną, kiedy napelni puste lochy, kuszące próżnie, które ją ciągną, ssą, wzywają (L, 345–346).

W przytoczonym fragmencie autor *Popiołów* posługuje się poetyką ekspresjonistyczną, podkreślającą postępującą destrukcję ekosystemu. Bezmiar czarnej wody świadczy o rozmiarze skażenia toksycznego i stanowi zapowiedź zbliżającej się katastrofy ekologicznej.

Świat natury jest bliski także Joasi Podborskiej. Bohaterka na kartkach pamiętnika wspomina psa, z którym łączyła ją głęboka więź przyjaźni:

Był dobry, pocziwy i wierny. Lubila go mama, bracia i ja bardzo. Gdyśmy do domu na wakacje wracali, zawsze jego szczekanie słyhać było pierwsze, z daleka. W chwili odjazdu patrzył nam w oczy z taką żałością... Kiedy ja miałam lat czternaście, on był już tak stary, że się z miejsca nie ruszał. Osiwiał cały, ogłuchł i przestał szczekać. Leżał na słońcu i starczył, smutnym, sennym wzrokiem spoglądał dookoła. Gdy było zbliżać się ku niemu, machał jeszcze ogonem, dźwigał łeb i uśmiechał się jak człowiek (L, 189).

W przytoczonym fragmencie uwagę czytelnika przykuwa stwierdzenie Joasi, że pies „uśmiechał się jak człowiek”, co stanowi czytelną aluzję do pracy *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt* (1872) Karola Darwina. Angielski uczony, analizując analogie w gestach, ruchach czy mimice

⁵⁷ M. Popiel, dz. cyt., s. 110.

ludzi i zwierząt w określonych sytuacjach, doszedł do wniosku, że stany emocjonalne wśród ssaków wyrażane są w podobny sposób⁵⁸. Cnoty przypisywane psom (altruizm, wierność) przewyższają ludzkie słabości, takie jak: próżność, okrucieństwo czy złośliwość. Nieprzypadkowo zwierzęta domowe u schyłku XIX w. traktowano jako członków rodziny. Już w początkach epoki wiktoriańskiej Anglicy słynęli w świecie ze swojej sentymentalnej miłości do psów⁵⁹. Szczególną popularnością cieszyły się nie-ludzcy pupile wśród przedstawicieli *middle class* żyjących w wielkich metropoliach, tęskniących za bezpośrednim kontaktem z naturą⁶⁰. Zwierzęta domowe pomagały im w radzeniu sobie ze stresem i samotnością w wielkim mieście⁶¹.

Na łamach prowadzonego pamiętnika Podborska rejestruje nieunikniony proces starzenia się jej bliskiego przyjaciela. Na uwagę zasługuje scena, w której stary pies zostaje postrzelony i kona w rękach bohaterki:

Przednia łapa jeszcze drgnęła. W moich rękach ostygła. Tuśmy dół wykopali i na grobie starego psiska posadziliśmy gałąź rokitnicy. To on jest. W tych prętach krew jego ciepła... Zbliżyłam się i dotknęłam go ręką. Cały w białą rosę nalistnicę jak w albę obleczony. Może pniak czarnego drzewa wyda radosne szczekanie, może martwe liście się poruszają. Nic. Tylko zimne, milczące rzęsiste krople spadły na moje ręce (L, 190).

Nieprzypadkowo bohaterka na mogile umieszcza gałąź rokitnicy, należącej do rodziny wierzbowatych. Drzewo to pełniło funkcję magiczną w wielu kulturach słowiańskich, symbolizując odradzające się życie⁶². Podborskiej bliska wydaje się koncepcja reinkarnacji; wierzy, że życie to nieustannie odnawiający się cykl. Bohaterka nie traci nadziei, że jej ukochany nie-ludzki przyjaciel odrodzi się choćby w naturze: „Któż wie, czy duch człowieczy idzie w górę, a duch zwierzęcy zstępuje na dół, pod ziemię. Wszystko idzie na jedno miejsce, a wszystko jest z prochu” (L, 192). Jej dylematy na temat losów zwierząt po śmierci nie były odosobnione. W połowie XIX w. w prestiżowych amerykańskich periodykach, jak „Putnam’s Monthly Magazine” czy „North American Review” rozważano, czy zwierzęta mają duszę i czy będą nam towarzyszyć w zaświatach⁶³. Słusznie zatem stwierdza Magdalena Popiel, że

⁵⁸ M. Rutkowska, *Psy, koty i ludzie. Zwierzęta domowe w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2016, s. 102.

⁵⁹ D. Babilas, *Psia kość niezgody – spór o wiwisekcję w edwardiańskiej Anglii, w: Między empatią a okrucieństwem*, red. E. Łoch, A. Trześniewska, D. Piechota, Gdańsk 2018, s. 13.

⁶⁰ D. Babilas, *Psy maskotki i rodzinni pupile w malarstwie brytyjskim epoki wiktoriańskiej*, w: *Emancypacja zwierząt?*, red. E. Łoch, A. Trześniewska, D. Piechota, Lublin 2015, s. 108.

⁶¹ Tamże.

⁶² <https://www.slawoslaw.pl/wierzba-drzewo-plodnosci-i-diabelskiego-czaru/> (dostęp 15.05.2018).

⁶³ M. Rutkowska, dz. cyt., s. 109.

przestrzeń Głogów i Krawczysk dostarcza Joasi wiedzy o bolesnej prawdzie przemijania: znikają z powierzchni ziemi ludzie, zwierzęta, domy, pozostają tylko szumy topoli i wody. Wyobraźnia podpowie jej, że ci, którzy odeszli, żyją ciągle w tych dźwiękach, kwiatach i trawach⁶⁴.

Zakończenie

„Zielone” odczytanie (*green reading*) powieści Żeromskiego przekierowuje uwagę czytelników ku nie-ludzkim formom życia, wprowadzając alternatywną optykę opisu rzeczywistości. Historia protagonisty spleciona jest z historią świata natury. W trakcie wędrówki po Paryżu, Warszawie, Cisach, Zagłębiu bohater dostrzega symptomy świadczące o postępującej degradacji środowiska naturalnego. Jako jeden z nielicznych bohaterów jest świadomy zależności między rozwojem przemysłu i powoli umierającą naturą. Krajobraz industrialny w *Ludziach bezdomnych* nasuwa skojarzenia z przestrzenią infernalną, dzięki wykorzystaniu przez pisarza poetyki naturalistycznej i ekspresjonistycznej. Świat przestaje być przyjazny człowiekowi, a powstające masowo kolejne fabryki prowadzą do wzrostu poziomu zanieczyszczenia środowiska. Spokój wewnętrzny można odzyskać wyłącznie na łonie natury. Dlatego też dla Judyma i Podborskiej przestrzeń agrarna urasta do rangi raj utraconego, za którym tęsknią. Dodajmy, że kontemplacja natury dla Judyma staje się również poszukiwaniem kontaktu z transcendencją. Jak słusznie stwierdza Ireneusz Gielata, „mieszkańcy XIX wieku zatracili możliwość dostrzegania duchowego wymiaru otaczającej ich natury”⁶⁵, co przyczyniło się do postrzegania jej przez pryzmat użyteczności. Judym w przeciwieństwie do kapitalistów traktuje naturę w Emersonowski sposób jako miejsce duchowej transcendencji⁶⁶, gdzie człowiek może odzyskać pełnię widzenia i ujrzeć w niej głębię.

Wydaje się, że protagoniście *Ludzi bezdomnych* bliski jest współczesny ekologiczny światopogląd przejawiający się w ograniczeniu dewastacyjnej działalności człowieka. Bohater porzuca perspektywę antropocentryczną na rzecz biocentrycznej, przez co staje się bardziej wyczulony na cierpienie innych, rozumianych tutaj jako nie-ludzkich mieszkańców Ziemi. Dla mężczyzny natura nie jest tworem abstrakcyjnym, który można traktować przedmiotowo. To samoregulujący się żywy organizm, potężny żywioł, a jego kontemplacja może zarówno zachwycać, jak i budzić przerażenie. Przyroda odgrywa kluczową rolę w powieści, gdyż to na jej tle bohaterowie

⁶⁴ M. Popiel, dz. cyt., s. 115.

⁶⁵ Por. I. Gielata, „Oko Emersona” i „oko Darwina” – Dickens, Sienkiewicz i wodospad Niagara, w: *Między przyrodzonoznawstwem a humanistyką. Przestrzenie kultury polskiego pozytywizmu*, red. M. Gloger i T. Sobieraj, Warszawa 2016, s. 119.

⁶⁶ Por. tamże, s. 118–119.

przeżywają liczne konflikty wewnętrzne, odkrywają piękno i urodę świata⁶⁷. Niejednokrotnie opisywane przez Żeromskiego pejzaże korespondują z nastrojem bohatera (jak choćby scena, w której Judym oplakuje ścięte młode drzewa). Podejmując walkę o ochronę środowiska naturalnego, protagonista jest bezradny wobec masowej dewastacji lasów, skażenia powietrza trującymi chemikaliami. Wraz z powoli „umierającą” naturą duchowo współuczestniczy w jej cierpieniu. Nie ulega wątpliwości, że Żeromski antycypuje współczesną myśl ekologiczną apelującą o racjonalne korzystanie z dóbr ziemskich. Powieść ta stała się wymownym oskarżeniem człowieka, który niszcząc w swej zachłanności środowisko naturalne, niszczy samego siebie⁶⁸.

Bibliografia

- Adamczewska I., *Powieść ekologiczna*, w: Słownik rodzajów i gatunków literackich, red. G. Gazda, Warszawa 2012.
- Babilas D., *Psia kość niezgody – spór o wiwisekcję w edwariańskiej Anglii*, w: *Między empatią a okrucieństwem*, red. E. Łoch, A. Trzeźniewska, D. Piechota, Gdańsk 2018.
- Babilas D., *Psy maskotki i rodzinne pupile w malarstwie brytyjskim epoki wiktoriańskiej*, w: *Emancypacja zwierząt?*, red. E. Łoch, A. Trzeźniewska, D. Piechota, Lublin 2015.
- Barcz A., *Realizm ekokrytyczny. Od ekokrytyki do zookrytyki w literaturze polskiej*, Katowice 2016.
- Clark N., *Inhuman Nature: Sociable Life on a Dynamic Planet*, London 2011.
- Domańska E., *Humanistyka ekologiczna*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2.
- Durczak J., *Rozmowy z ziemią. Tradycja przyrodopisarstwa w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2010.
- Eile S., *Powieść pokolenia Stefana Żeromskiego „Ludzie bezdomni”*, w: *Literatura polska w szkole średniej*, Warszawa 1975.
- Fiedorczuk J., *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*, Gdańsk 2015.
- Fita S., Żeromski wśród siłaczek i Judymów, „Zeszyty Naukowe KUL” 1964, nr 4.
- Gielata I., „Oko Emersona” i „oko Darwina” – Dickens, Sienkiewicz i wodospad Niagara, w: *Między przyrodoznawstwem a humanistyką. Przestrzenie kultury polskiego pozytywizmu*, red. M. Gloger i T. Sobieraj, Warszawa 2016.
- Głowiński M., *Powieść młodopolska. Studium z poetyki historycznej*, Kraków 1997.
- Ihnatowicz E., *Bohaterowie polskiej prozy współczesnej 1864–1914. Artyści, twórcy*, Warszawa 1999.
- Ihnatowicz E., *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku*, Warszawa 2000.
- Jakubowski J.Z., *Stefan Żeromski*, Warszawa 1975.
- Kolbuszewski J., *Ochrona przyrody a kultura*, Wrocław 1992.
- Maciejewska I., *Wstęp*, w: S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Wrocław 1987.
- Makowiecki A.Z., *Literatura Młodej Polski*, Warszawa 1999.
- Markiewicz H., „Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego, Warszawa 1975.
- Markiewicz H., *Ludzie bezdomni*, w: tegoż, *Prus i Żeromski*, Warszawa 1964.
- Martuszevska A., *Poetyka polskiej powieści dojrzalego realizmu (1876–1895)*, Wrocław 1977.

⁶⁷ A. Hutnikiewicz, dz. cyt., s. 5.

⁶⁸ J. Kolbuszewski, dz. cyt., s. 124.

- Olszewska M.J., *Miasto z perspektywy Stefana Żeromskiego*, w: tejże, *Stefan Żeromski. Spotkania*, Warszawa 2015.
- Oramus D., *Darwinowskie paradygmaty. Mit teorii ewolucji w kulturze europejskiej*, Kraków 2015.
- Osterhammel J., *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, red. W. Molik, przeł. I. Drozdowska-Broering i in., Poznań 2013.
- Popiel M., *Tragizm epicki. „Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego*, w: tejże, *Oblicza wzniosłości. Estetyka powieści młodopolskiej*, Kraków 2003.
- Rutkowska M., *Psy, koty i ludzie. Zwierzęta domowe w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2016.
- Rybicka E., *Biopolis – przyroda i miasto*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2.
- Ubertowska A., „Mówić w imieniu biotycznej wspólnoty”. *Anatomie i teorie tekstu środowiskowego/ekologicznego*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2.
- Walc J., *Quo vadis, Judime?*, w: *Stefan Żeromski. O twórczości literackiej*, red. E. Łoch, Lublin 1994.
- Zgoła C., *O roślinnej historii miasta z perspektywy jego mieszkańca*, „Teksty Drugie” 2018, nr 2.
- Żeromski S., *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1984.

doi: 10.15584/tik.2021.28

Data nadesłania: 21.01.2021

Data recenzji: 23.06.2021, 30.06.2021

Sprawy Czesława Miłosza w zapiskach osobistych Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej

Ewa Głębicka

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID: 0000-0002-2848-8680

The Affairs of Czesław Miłosz in the Personal Notes of Maria Dąbrowska and Anna Kowalska

Abstract: One of the threads of the dailies and the correspondence of Maria Dąbrowska and Anna Kowalska published so far in excerpts is the so-called “Miłosz’s case”. The poet became the cause of a conflict between these two writers of a purely personal nature, which also influenced their evaluation of the poet’s work and life decisions. They also referred to Czesław Miłosz’s decision in 1951, when he applied for asylum in France, which was perceived by many in the literary and political circles both in Poland and abroad as an act of treason. The article shows some of the less known circumstances of the complicated “Miłosz’s life affairs” from those years, seen from the perspective of both writers and their immediate environment.

Keywords: Czesław Miłosz, Maria Dąbrowska, Anna Kowalska, Journals of the 20th century, Correspondence of the 20th century, Intimism

Słowa kluczowe: Czesław Miłosz, Maria Dąbrowska, Anna Kowalska, dzienniki XX w., korespondencja XX w., intymistyka

Jest rzeczą naturalną, że w dziennikach pisarza i jego korespondencji prywatnej nie tylko odnotowywane są nazwiska innych literatów, ale są też przytaczane różne mało znane okoliczności ich życia oraz formułowane sądy odbiegające od prezentowanych publicznie. Dotyczy to także osoby Czesława Miłosza, wspomnianego wielokrotnie w diariuszach Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej i w ich korespondencji. Lektura listów pokazuje, że nazwisko poety pojawiło się w nich kilkadziesiąt razy w kontekście osobliwych i wyrazistych emocji. Nie są to jednak notatki obszerne, nie znajdziemy zbyt wielu pogłębionych refleksji o twórczości poety, raczej krótkie syntezy, sygnały kontaktów i spotkań. Tak w dziennikach, jak i listach pisarek, w dotyczących go zapiskach dominują wątki osobiste, przeplatając się z ocenami jego życiowych decyzji i utworów.

W niniejszym omówieniu skonfrontowano je ze wzmiankami poety w jego książkach wspomnieniowych, co dało odmienny ogląd wydarzeń niż odnotowany przez pisarki: ich perspektywa „teraz” zestawiona została z przemyślaną przez Miłosza oceną tego, co zdarzyło się „niegdyś”. Dodatkową cechą tej konfrontacji świadectw jest fakt, że o ile dzienniki pisarek i książki poety są ogólnie dostępne, korespondencja Dąbrowskiej i Kowalskiej znana jest jedynie w wybranych fragmentach ogłoszonych drukiem.

Wojna i miłość

Jeszcze w czasach okupacji osoba Czesława Miłosza stała się powodem konfliktu o podłożu czysto intymnym między pisarkami, przez wiele lat rzutującego także na ocenę twórczości poety przez autorkę *Nocy i dni*. Można uznać, że w korespondencji tej wśród wielu jej wątków ujawniła się także (stosując określenie, które w latach pięćdziesiątych używane było w innym kontekście) – prywatna „sprawa Miłosza”.

Latem 1940 r. poeta przyjechał do Warszawy, gdzie w następnym roku udało mu się uzyskać pracę woźnego w Bibliotece Uniwersyteckiej, włączył się też w konspiracyjne życie literackie i kulturalne. To wówczas poznał Dąbrowską i Kowalską, zapewne na jednym z tajnych spotkań dyskusyjnych w domu Stefanii (Futy) i Zygmunta Poniatowskich¹. Jak postrzegany był w tym okresie, ilustruje świadectwo Marii Brandys zanotowane przez biografa poety, Andrzeja Franaszka:

Miłosz był wtedy piękny, zbuntowany, nieufny i dość zjadliwy, ale jednocześnie „szeroki”, żywiołowy, ciepły, zmysłowy i „cielesny”, a zjadliwość rozpyłała się w wybuchach gromkiego śmiechu. Robił na spotkanych ludziach duże wrażenie – wyczuwało się bowiem jego osobowość i format².

W Warszawie obracał się w towarzystwie, które łączyły wspólne losy; grupa uciekinierów z Kresów spotkała się w stolicy z tymi, których zetknęły przeżycia okupacyjne i tożsamość środowiskowa. Wanda Hoffmanowa (zwana Wandeczką)³ i Anna i Jerzy Kowalscy to lwowiaczy zaprzyjaźnieni

¹ Zygmunt Poniatowski (1901–1993), inżynier rolnictwa, przyrodni brat Juliusza, ministra rolnictwa w okresie międzywojennym. Oboje z żoną Stefanią byli zaprzyjaźnieni z M. Dąbrowską. – Stefania (Futa) z d. Myszkiewicz Poniatowska (1906–1988), żona Zygmunta. Studiowała rolnictwo na SGGW w Warszawie. W czasie okupacji w domu Poniatowskich przy Kieleckiej 16 odbywały się spotkania literackie z udziałem m.in. Dąbrowskiej, Stanisława Stempowskiego, a także Zygmunta Szwejkowskiego, Janiny i Czesława Miłoszów, Jerzego Andrzejewskiego, Leona Pomirowskiego.

² Cyt. za: A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 325.

³ Wanda Hoffmanowa z d. Czerwińska (1900–1949), żona dyrektora drukarni państwowej we Lwowie, dziennikarka. Po rozejściu się z mężem przeniosła się do Warszawy. Utrzymywała bliskie kontakty z M. Dąbrowską.

z rodziną Blumenfeldów⁴, znanych Dąbrowskiej z pobytów w tym mieście, oraz z przyszłą żoną Jerzego Andrzejewskiego, Marią Abgarowicz⁵. W czasie okupacji Dąbrowska była w bliskich relacjach osobistych z Hoffmannową, Miłosz odwiedzał stale Andrzejewskiego. Tworzyli stały, dość wąski krąg znajomych, którego spotkania miały czasem specyficzny charakter, zaprzeczający grozie otaczającej rzeczywistości: były to chwile młodzińskiej euforycznej radości i zabawy, zaprawione bimbrem i poczuciem, że istnieje tylko dzisiaj. O życiu towarzyskim w czasie okupacji Kowalska pisała:

Nie chodziło się do kina, teatrów, życie było w niebezpieczeństwie. Brakło jedzenia, wyniszczała się odzież. Obcowanie z ludźmi nabrało kolorów. Kochano się, w kim się dało. Te przyjaźnie gwałtowne, te szalone romanse⁶.

Opisy tych spotkań znajdziemy też w *Dziennikach* pisarek:

O 12-tej z Kowalskimi do Wandeczki. Tam podstępnie mocna wódka. Andrzejewski upija się z punktu pierwszym kieliszkiem i całkiem nieprzytomny coś mówi, coś śpiewa – pierwszy raz widziałam go w tym stanie. Wracam z p. Jerzym, Anna (jeszcze całkiem trzeźwa) wymknęła się wcześniej do Miłoszów, gdzie jeszcze znowu pili (MD, Dz. 26 XII 1943)⁷.

Wczoraj u Wandeczki z M[arią] i Jerzym. Był podły, trujący samogon z zapachem. [...] Wszyscy byli mocno wstawieni. Miłosz wielokroć robił się czuły, zresztą nie nieprzyjemnie, ale niepotrzebnie (AK, Dz. 27 XII 1943).

O awansach młodego poety Anna niebacznie opowiedziała Marii, z którą od niedawna była w bliskim związku, prowokując przyjaciółkę do wyrzutów i smętnych rozważań na kartach dziennika. Pisarki poznały się w grudniu 1939 r. w domu Blumenfeldów we Lwowie, w marcu 1943 Kowalska przeniosła się do Warszawy i zameldowała się u Dąbrowskiej, a wkrótce dołączył do niej jej mąż, Jerzy⁸. To w tym czasie między Dąbrowską a Kowalską zaczęła

⁴ Izidor Blumenfeld (1882–1944), dr nauk matematycznych, tłumacz, przemysłowiec lwowski. Razem ze Stanisławem Vincenzem przetłumaczył *Wszelchideal* Rudolfa M. Hohzapfela. Jego żona, Stanisława z d. Adolfówna (ok. 1900–1942) była siostrzenicą Ostapa Ortwin. Należała do współzałożycieli *Sygnalów*. W czasie okupacji Blumenfeldowie włączyli się w działania konspiracyjne, gościli też w swoim domu uciekinierów z centralnej Polski; przez jakiś czas mieszkali tam także Dąbrowska i Stempowski, co znalazło swoje odbicie w *Przygodach człowieka myślącego* M. Dąbrowskiej (Warszawa 1970).

⁵ Maria Abgarowicz primo voto Czyściecka (1906–1971), muzyk, muzykolog, krytyk muzyczny, od 1946 r. żona Jerzego Andrzejewskiego. W czasie wojny przebywała w Warszawie, gdzie w 1942 r. poznała przyszłego męża.

⁶ A. Kowalska, *Figle pamięci*, Warszawa 1959, s. 58.

⁷ Cytaty z *Dzienników* Dąbrowskiej pochodzą z ostatniej ich edycji: M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1965*, pierwsze pełne wydanie w 13 tomach (bez oprac. edytorskiego) pod kierunkiem T. Drewnowskiego, Warszawa 2009, cytaty z *Dzienników* A. Kowalskiej z wydania: A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, Warszawa 2008. W niniejszym opracowaniu do *Dzienników* odsyłają inicjały pisarek oraz skrót Dz. wraz z datą, pod którą znajduje się cytowany fragment; taki zapis umożliwia lokalizację fragmentu także we wcześniejszych wydaniach *Dzienników* M. Dąbrowskiej.

⁸ Jerzy Kowalski (1893–1948), filolog klasyczny, pisarz, od 1920 r. profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, od 1945 r. Uniwersytetu Wrocławskiego.

się ich osobista „sprawa Miłosza”, która na długo położyła się cieniem na ich relacjach intymnych. Pisarka musiała czuć się oszukana i upokorzona lekkomyślnością przyjaciółki, jej domniemaną niewiernością:

po obiedzie jej [Anny] zwierzenia o flircie z Miłoszem, a w związku z tym moja przykra z nią rozmowa. Oto co warta jej straszna miłość nad życie. Przejęło mnie to wszystko zniechęceniem i niesmakiem. Tak straszliwie musiałam przełamać swoją naturę, aby uspokoić jej płacze i nocne cierpienia, aby ją choć cokolwiek uszczęśliwić. Sama szczęścia nie doznałam, bo go już w miłości doznać nie potrafię, a ona mówi, że to nieważne, gdy pierwszy lepszy młokos zaczyna ją całować (MD, Dz. 29 XII 1943).

Mamy tu do czynienia z kolizją oczekiwań. Autorka *Nocy i dni* żądała od przyjaciółki wyłączności w związku i rezygnacji z innych relacji intymnych, Kowalska broniła swojej niezależności i wolności osobistej. Przy czym – w jej ocenie Miłosz był nie tylko miłym, okazjonalnym adoratorem, ale nade wszystkim twórcą, nad którego dziełem z uwagą się pochylała i którego „jastrzębią bystrość widzenia różnych zagadnień” (AK, Dz. 8 II 1944) dostrzegła w esejach o literaturze prezentowanych przez niego na tajnych zebraniach literackich. Można przypuszczać, że poeta już wówczas, ceniąc sobie wyczucie literackie Kowalskiej, powierzył jej do lektury maszynopis swoich tekstów⁹. Miłosz wspominał ten czas:

Moja znajomość ze Stempowskim i Dąbrowską (w okupowanej Warszawie) przechodziła różne fazy. Dodać jednak trzeba Annę Kowalską, z którą byłem czegoś bliżej. Na ogół za duże różnice i pokolenia i środowiska, w jego przedwojennym kształcie zupełnie mi nieznanego¹⁰.

Poeta bywał tak u Dąbrowskiej i Stempowskiego, jak i u Kowalskich, którzy w tym czasie mieszkali przez ścianę w tej samej kamienicy. Na Polnej pojawił się m.in. jako przedstawiciel organizowanej przez Zbigniewa Mitznera akcji „Wisła”, w ramach której podpisywano umowy z pisarzami na powojenne wydania ich aktualnie pisanych lub deklarowanych książek¹¹. Kowalska notowała w *Dziennikach*:

[Miłosz] Wręczył Jerzemu [Kowalskiemu] czek na sześć tysięcy i kontrakt. Wziął Pepysa. Zażądałam pięciuset złotych od arkusza. Miłosz przeczytał zbiorek wierszy, miłych, w łagodnej, „kosmicznej” zadumie, zdaje się nie bez wpływu Eliota¹². [...] Chwila była uroczą i spokojną, leżałam na kanapie i patrzyłam na różowe niebo i języki. Lubię, gdy Miłosz czyta mi wiersze. Nawet jego kokieteria nie jest mi niemiła, jak wtedy kiedy się wrócił ode drzwi, aby powiedzieć komplement, ale raczej lubię jego młodość niż jego samego, a może tylko lubię właśnie komplement (AK, Dz. 18 VI 1944).

⁹ Wyd.: C. Miłosz, *Legendy nowoczesności. Eseje okupacyjne*, słowo wstępne J. Błoński, Kraków 1996.

¹⁰ C. Miłosz, *Wygнання i powroty. Publicystyka rozproszona z lat 1951–2004. Część druga*, zebrali i oprac. pod kierunkiem A. Fiuta M. Antoniuk i in., Kraków 2019, s. 441.

¹¹ Zob. P. Mitzner, *Mój ojciec konspirator*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1998, z. 125, s. 17–66.

¹² T.S. Eliot, właśc. Thomas Stearns Eliot (1888–1965), poeta amerykańsko-angielski, przedstawiciel modernizmu, dramaturg, eseista, w 1948 r. laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Miłosz, zafascynowany twórczością Eliota, tłumaczył jego wiersze (zob. *Jałowa ziemia*, Kraków 1989).

Przyszła autorka *Safony* wyróżniała Miłosza, lubiła jego poezję i sztukę deklamacji, poeta zaś miał zaufanie do jej literackiego smaku¹³. Bez wątpienia znajomości tej towarzyszyła aura seksualności i ten rodzaj zażyłości, który być może chwilami przekraczał granicę niewinnego flirtu. Tymczasem Dąbrowska, zaniepokojona fascynacją przyjaciółki, w obronnym geście o względy przyjaciółki dyskredytowała rywala, odnotowując jego towarzyskie wybryki, o których gorliwie donosiła listownie Annie, gdy przebywała ona poza Warszawą („poeta Czesław upuścił jakąś panią, którą podniósł do góry, tak że utłukła sobie tyłeczek i obraziła się”, MD, 23 IV 1944)¹⁴. Każda z pisarek dostrzegała i podkreślała inną stronę osobowości Miłosza czy jego okupacyjnego życia.

Krótko po wojnie

Dąbrowska była częstym gościem w willi z ogrodem przy ul. Lindego 10, którą w 1945 r. otrzymał Jerzy Kowalski, gdy na zaproszenie prof. Stanisława Kulczyńskiego podjął się organizacji Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu i Politechniki we Wrocławiu. Pisarka, spędzając tam czasami po parę miesięcy, myślała nawet o przeprowadzce do miasta nad Odrą.

Jej uraz na tle kontaktów Miłosza z Kowalską przeniósł się na pierwszy powojenny okres. Wskazywałaby na to wzmianka Anny w liście opisującym udział w bankiecie na cześć „Odrodzenia”¹⁵, na co namówił ją Karol Kuryluk¹⁶. Podkreślanie, że poeta zachowywał się po dżentelmeńsku, miało zapewne uspokoić przyjaciółkę, ale sugeruje, że Kowalska nadal nie tała przed Dąbrowską awansów Miłosza, a nawet się nimi chwaliła. List Kowalskiej jest jednak ciekawy także jako zjadliwa charakterystyka zachowań kolegów po piórze, pisana ze świadomością sympatii i antypatii przyjaciółki.

¹³ Zob. list Miłosza do J. Iwaszkiewicza z 24 X 1947, w: C. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998.

¹⁴ Listy M. Dąbrowskiej do A. Kowalskiej przechowywane są w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 2153, t. I–XXI, listy A. Kowalskiej do M. Dąbrowskiej tamże, sygn. 2063, t. I–XV. W niniejszym opracowaniu cytowane fragmenty listów oznaczono inicjałem nadawczyni i datą listu. Przytaczane teksty zostały poddane niewielkiej modernizacji w zakresie interpunkcji, nie ujednolicono pisowni zaimków, pisanych raz wielką, innym razem małą literą.

¹⁵ „Odrodzenie” – tygodnik społeczno-literacki, powstał w Lublinie we wrześniu 1944 r. W latach następnych pismo wydawane było w Krakowie (1945–1947), a potem w Warszawie (1947–1950). Do 1948 r. redaktorem „Odrodzenia” był Karol Kuryluk, następnie Jerzy Borejsza.

¹⁶ Karol Kuryluk (1910–1967), działacz polityczny i kulturalny, publicysta. W 1942 r. wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. Należał także do delegatury AK, dla której prowadził nasłuch radiowy i publikował biuletyny informacyjne. Organizował pomoc dla Żydów, umożliwiając im ucieczkę z lwowskiego getta i ukrywając. W 1944 r. przeniósł się do Lublina, gdzie redagował „Odrodzenie”. W 1945 r. zamieszkał w Krakowie. Od 1949 r. pełnił funkcje kierownicze w różnych wydawnictwach, w latach 1956–1958 był ministrem kultury i sztuki.

Żałuję niezmiennie, że tam byłam. Zachowywałam się jak hrabia de Monte Christo¹⁷, nie pijąc toastów, ale nawet różne pocieszne sytuacje nie bawiły mnie. Siedziałam między Zawieyskim¹⁸ a Andrzejewskim, naprzeciw wzruszonego prezesurą Iwaszkiewicz¹⁹ i próchniejącego Parandowskiego²⁰. Opodał siedziała Nałkowska, starzejąc się z godziny na godzinę ze złości. Nie ulega żadnej wątpliwości, że Andrzejewski i Zawieyski są twoimi zagorzałymi wielbicielami. Wprost nie do wiary, czego to nie musiałam wysłuchiwać. Skończyło się tym, że popadłam w dziką rozpacz i wybiegłam. Towarzyszył mi Miłosz, bardzo dżentelmeński, ale wołałabym, aby tego wieczoru nie było (AK 5 IX 1945).

Można odnieść wrażenie, że między przyjaciółkami toczyła się swego rodzaju gra, ze strony Anny podszyta swoistym okrucieństwem; nie tylko nie ukrywała przed Marią swojego flirtu, ale celowo drażniła ją i prowokowała zwierzeniami.

Niektóre okoliczności początków kariery dyplomatycznej Miłosza

Choć w środowisku i w sferach partyjnych tzw. sprawa Miłosza, związana z jego decyzją pozostania na Zachodzie, wybuchła dopiero w 1951 r., jej początki sięgają okresu tuż-powojennego. Dąbrowska odnotowała w *Dziennikach* (zapis z 19 VIII 1945), iż Miłoszowi zaproponowano początkowo wyjazd na placówkę dyplomatyczną do Włoch lub Szwajcarii, choć działacze partyjni żywili „poważne zastrzeżenia co do jego wyjazdu” ze względu na zbytnią swobodę jego wypowiedzi. „Chodziło mi przede wszystkim o to, żeby się wydostać, a co dalej – to się zobaczy. Byle tylko nie być w tym ciśnięciu za gardło”²¹ – pisał.

Przed wyjazdem na placówkę Miłosz zostawił Dąbrowskiej do publikacji we współprojektowanym przez nią dwutygodniku literacko-społecznym „Warszawa” rękopisy dwóch wierszy. W liście z 27 XI 1945 pisarka szczegółowo opisywała Kowalskiej wizytę poety:

Przyszedł straszliwie smutny. Ktoś zrobił na niego donos, oczywiście fałszywy, jakoby pisał za granicę pesymistyczne listy o obecnej polskiej rzeczywistości, w ostatniej chwili

¹⁷ Tytułowy bohater powieści Aleksandra Dumasa *Hrabia Monte Christo* wyznawał zasadę, że w domu wroga nie przyjmuje się żadnego poczęstunku, gdyż odbiera to możliwość zemsty na gospodarzu.

¹⁸ Jerzy Zawieyski, właśc. Henryk Nowicki (1902–1969), dramaturg, prozaik, tłumacz, przed wojną aktor, m.in. w Reducie.

¹⁹ Na I Ogólnopolskim Zjeździe Delegatów ZZLP, który odbył się w dniach 30 VIII – 2 IX 1945 w Krakowie, na prezesa Związku wybrano jednogłośnie Jarosława Iwaszkiewicza.

²⁰ Jan Parandowski (1895–1978), prozaik, eseista, tłumacz, w 1955–1978 prezes Polskiego PEN Clubu. O stosunkach Dąbrowskiej i Parandowskiego Michał Rusinek pisał: „między tym dwojgiem ludzi wyczuwało się utajone niechęci. Nie sądzę, aby to było wynikiem czyjejkolwiek winy, fakt faktem, że utrzymywali chłodną, taktowną oczywiście, znajomość koleżeńską” (M. Rusinek, *Spotkania z duchami. Maria Dąbrowska, „Kierunki”* 1981, nr 28, s. 10).

²¹ *Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, [rozm.] R. Gorczyńska, Kraków 2002, s. 81.

wstrzymali jego wyjazd. Dotąd siedzi w Warszawie, sprawę zażegnał, wyjaśnił, ale przez ten czas wydał wszystkie pieniądze, jest bez grosza [...] Zaproponowałam mu oczywiście pożyczkę, ale jej nie przyjął, natomiast chce dać wiersze do „Warszawy” (na którą nie mamy jeszcze koncesji) i prosi o honorarium. [...] Jeden z tych wierszy zostawił mi, pt. *Naród*²². Wiersz zresztą bez rymu, p. Stanisław wyrzekł: „To nie jest w ogóle żaden wiersz”, ale mnie się podoba bardzo. [...] Piłam z nim wódkę, a raczej piliśmy każde na swoją rękę (MD, 27 XI 1945).

W liście do przyjaciółki wysłanym następnego dnia pojawia się po raz pierwszy sprawa przekazania Miłoszowi tekstu Dąbrowskiej *Rozmowa oniemiałych*, przeznaczonego do publikacji w londyńskiej „Nowej Polsce”, która wkrótce stanie się źródłem kolejnych pretensji autorki do poety. Był to obszerny, 12-stronicowy zapis dyskusji nad referatem Dąbrowskiej poświęconym totalitaryzmowi pt. *Myśli o państwie*²³, dwukrotnie wygłoszonym w 1942 r. na spotkaniach konspiracyjnych.

Dziwne się dzieją rzeczy na tym świecie. Rano, kiedy przepisywałam *Rozmowę oniemiałych* dla Miłosza (ma to zawieźć Słonimskiemu²⁴) [...] Miłosz przyniósł mi drugi wiersz, długi, równie dobry, a nawet pogodniejszy niż pierwszy (MD, 28 XI 1945).

Nie ma pewności, jaki jeszcze wiersz przyniósł Miłosz Dąbrowskiej. Być może była to *Podróż*²⁵ z 1942 lub 1943 r., której manuskrypt znajduje się w archiwum Dąbrowskiej w Muzeum Literatury w Warszawie. W liście do Kowalskiej Dąbrowska odnotowała wieczorną wizytę Miłoszów w przeddzień wylotu z Polski.

W poniedziałek przyszedł znów Miłosz. Przyniósł liryczny artykuł w związku ze śmiercią swej matki²⁶. Dobrze się z nim teraz rozumiemy, bo oboje popadamy w przygnębiającą apatię. Ja to nazywam „*l'angoisse du russe*”²⁷ – choć i tyle innych rzeczy wchodzi tu w grę. Łączy nas jeszcze jedno braterstwo – jego matka umarła, gdy nie mógł do niej pojechać²⁸ (MD, 5 XII 1945).

We wspomnieniach dotyczących okoliczności pierwszego po wojnie wyjazdu dyplomatycznego poeta ujawnił, że w grudniu 1945 r. otrzymał od Stanisława Stempowskiego list polecający do ważnej osobistości w masonerii amerykańskiej.

²² Zob. przyp. 41.

²³ Sprawę konspiracyjnych wystąpień i publikacji Dąbrowskiej omawiam w szkicu „*Myśli o państwie*” i „*kilka myśli, co nienowe*”. *Zagadki okupacyjnej publicystyki Marii Dąbrowskiej*, przygotowanym dla „Sztuki Edycji” 2021, nr 2.

²⁴ Antoni Słonimski (1895–1976), poeta, publicysta, satyryk, krytyk teatralny. Podczas okupacji niemieckiej przebywał na emigracji, w latach 1939–1940 w Paryżu, następnie w Londynie. W 1951 r. wrócił na stałe do Polski.

²⁵ *Podróż*, [inc.:] „Daleka była droga...”. Na rękopisie Miłosza zachowanym w archiwum Dąbrowskiej w Muzeum Literatury (sygn. 2111, k. 7) widnieje data powstania: 1943, pod drukiem w tomie *Ocalenia* (Warszawa 1945, s. 833–87) data: 1942.

²⁶ C. Miłosz, *Elegia*, „Polityka” 1987, nr 26, przedruk: „Dekada Literacka” 2009, nr 4. Weronika z Kunatów h. Topór Miłoszowa zmarła na tyfus brzuszny 22 listopada 1945 r. w wieku 58 lat w Drewnicy koło Gdańska, gdzie rodzina osiedliła się po wyjeździe z Kresów.

²⁷ *l'angoisse du russe* (franc.) – rosyjski smutek.

²⁸ Pisarka nie była przy śmierci swojej matki. Ludomira Szumska z d. Gałczyńska (1856–1927) mieszkała pod opieką córki Jadwigi w Białymstoku.

Jak po raz pierwszy wyjeżdżałem po wojnie na Zachód, to dostałem od pana Stanisława Stempowskiego list polecający do jakiegoś wielkiego masona. Uroczyście mi go wręczył i powiedział, że nigdy nie wiadomo, że może się przydać. Nigdy nie zrobiłem z tego użytku. Bałem się, że to może być graniem podwójnej gry. A ja nigdy nie prowadziłem podwójnej gry²⁹.

Mowa o Johnie H. Cowlesie³⁰. Poeta dostarczył list adresatowi około stycznia 1947 r. Nie jest znany badaczom życia i twórczości Miłosza; odpowiadając Cowlesowi na list Stempowskiego ogłosił w 1993 Ludwik Hass³¹.

Dąbrowska, opisując pożegnalną wizytę Miłoszów 3 grudnia 1945 r. na Polnej, ani w liście do Kowalskiej, ani w *Dziennikach* nie wspomniała o owym glejcie, będącym wszak dowodem wielkiego zaufania i troski Stempowskiego. W eseju *O historii polskiej literatury, wolnomysłicielach i masonach* Miłosz opisał ton rozmowy na Polnej ostatniego wieczora przed wyjazdem:

Opinie Stempowskiego o sytuacji międzynarodowej były spokojnie-katastroficzne, a ponieważ były to też opinie Dąbrowskiej, warto o nich wspomnieć: ani śladu złudzeń, stawiania na zachodnich aliantów itp., przeciwnie, rodzaj rezygnacji wobec kataklizmu na miarę planetarną, jak u inteligencji rosyjskiej w *Doktorze Żiwago*. „Coś mi się zdaje – powiedział [Stempowski] – że to paskudztwo musi przewalić się przez cały świat”³².

Rozmowa z Dąbrowską i Stempowskim mogła dotyczyć sytuacji w kraju i przewidywanych kłopotów poety na Zachodzie, być może także w środowisku Polaków na uchodźstwie. Możemy sobie wyobrazić, że mówiono też o cenie płaconej za czynne funkcjonowanie w państwowej strukturze PRL-u. Andrzej Franaszek cytuje fragment napisanego na przełomie lat 1956 i 1957 nieopublikowanego szkicu autobiograficznego Miłosza pt. *Wymarsz z czarnej groty*:

reprezentowanie za granicą kraju przekształconego w prowincję totalitarnego obcego państwa – to rozwiązanie złe, hańbiące, którego dzisiaj się wstydzę. Ta pozycja strategiczna za granicą, bez zrywania więzów z krajem, wydawała mi się jednak najmniejszym złem³³.

²⁹ R. Gorczyńska, „Podróżny świata”, s. 40, 82. – O owym liście polecającym poeta pisał także w *Prywatnych obowiązkach* (zob. wyd. Kraków 2001, s. 176–177): „Morał tej powiastki ponadosobisty: w kraju narodowokatolickim, w którym usadowiła się u władzy grupka niedobitych w Rosji komunistów, «nas», to jest spadkobierców liberalnej inteligencji, zostało mało i masońska pomoc tradycyjnie przedstawiała się panu Stempowskiemu jako leżąca w naturze rzeczy”.

³⁰ John H. Cowles (1863–1954), w latach 1921–1952 Wielki Suwerenny Komandor Rady Najwyższej 33 stopnia masonerii amerykańskiej rytu szkockiego (jurysdykcja południowa). Stempowski utrzymywał z nim kontakty korespondencyjne w latach 1928–1933. Spotkali się osobiście po raz pierwszy w 1928 r., gdy to Cowles przyjechał z Berlina do Warszawy na rozmowy dotyczące uznania loży polskiej przez lożę amerykańską.

³¹ Maszynopis, BUW, sygn. 1791, k. 142. Zob. L. Hass, *Druga wizyta John’a Henry’ego Cowlesa w Polsce i jej późniejsze perypetie, 1936–1947 w świetle relacji i dokumentów*, „Ars Regia” 1993, nr 2/2 (3), s. 99–100.

³² C. Miłosz, *O historii polskiej literatury, wolnomysłicielach i masonach*, w: *Prywatne obowiązki*, Kraków 2001, s. 176. – W eseju *O „Dziennikach” Marii Dąbrowskiej* Miłosz dodawał: „Bardzo wielu ludzi wtedy tak myślało, co nie powinno dziwić w kraju dosłownie zmiażdżonym, a w dodatku poddanym usilnej propagandzie” (C. Miłosz, *Wygnanie i powroty. Publicystyka rozproszona z lat 1951–2004. Część druga*, s. 441).

³³ Cyt. za A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*, s. 390. Oryginał w Beinecke Library. – „Cierpiełem i oskarżałem siebie o prostytuowanie się” napisze Miłosz w *Roku myśliwego*, Kraków 2001, s. 155.

O planach Miłosza związanych z pracą na placówce dyplomatycznej może świadczyć jego apel „do wszystkich kolegów-prozaików”, jaki w przeddzień wyjazdu wysłał do Zarządu Głównego ZZLP. Zapraszał kolegów do przysyłania do Wydziału anglo-amerykańskiego w MSZ („dla Czesława Miłosza, Konsulat Generalny R.P. w Chicago”) materiałów do antologii współczesnej literatury polskiej.

Zwracam się z tą prośbą między innymi do kol. kol. Dąbrowskiej, Iwaszkiewicza, Nałkowskiej, Parandowskiego, Wiktora, Andrzejewskiego, Brezy, Buczkowskiego, Brandysa, Broszkiewicza, Dygata, Otwinowskiego, Rudnickiego, Żukrowskiego. Zarząd Główny prosi o rozesłanie niniejszego zaproszenia do wszystkich oddziałów Związku

Warszawa 3 XII 1945³⁴.

Dąbrowska wobec Miłosza – podejrzenia i pretensje

W grudniu 1945 r. Dąbrowska dowiedziała się, że Anna jest w ciąży, co rozpoczęło w jej życiu wielomiesięczny okres głębokiej rozpacz z powodu zdrady przyjaciółki, jak rozumiała ten fakt. „Sprawa Miłosza” w korespondencji pisarek w tym czasie to przede wszystkim podejrzenia Dąbrowskiej, że zapoczątkowany w czasie okupacji niewinny flirt między Kowalską i poetą przekształcił się w romans. Była nawet skłonna przypisać Miłoszowi ojcostwo mającego narodzić się wkrótce dziecka Anny. Wyliczając, kiedy rozpoczęła się ciąża przyjaciółki, pisała do niej:

18 sierpnia. W moim dzienniku zapisano: Miłosz był wtedy w Warszawie. Miłosz był wtedy w Warszawie. O, w jakie piekło ty mnie wtrąciłaś, z którego nic nigdy mnie już całkiem nie wydobędzie. Nigdy nie już nie wydrze z mojej świadomości tego podejrzenia (MD, 27 XII 1945).

Z punktu widzenia Dąbrowskiej było właściwie sprawą wtórną, kto był ojcem Tuli³⁵ – Jerzy Kowalski, Czesław Miłosz czy może jeszcze ktoś inny, ważny był sam fakt zdrady osoby jeszcze niedawno deklarującej bezwzględną miłość i lojalność. Zdradą tłumaczyła sobie Dąbrowska także brak reakcji Kowalskiej na prowokacyjne sądy o Miłoszu: „Aha, to dlatego tak przemilczałaś [podkr. – M.D.] wszystko, co pisałam o Miłoszu” (MD, 28 XII 1945). Zazdrosna nawet o korespondencję Anny z Miłoszem, pocieszenia przynoszącego tylko udrękę szukała w ponownym analizowaniu jej wcześniejszych listów, w których znajdowała raz deklarację miłości, innym razem wyraźnie sformułowane oczekiwanie wolności osobistej, jakkolwiek by to rozumieć. Nie potrafiąc przerwać toksycznego związku z Anną, Maria całą swoją bezradną frustrację lokowała w niechęci do mężczyzn z kręgu przyjaciółki, zwłaszcza do jej męża, Jerzego Kowalskiego, oraz – do Miłosza.

³⁴ Maszynopis, Muzeum Literatury, sygn. 2146, t. XVI, k. 28.

³⁵ Córką Kowalskich, Maria (Tula) urodziła się 27 maja 1946 r.

Tymczasem dla Kowalskiej poeta był w tym czasie przede wszystkim osobą, której mogła powierzyć swoje najczarniejsze niepokoje związane z opresyjną sytuacją w tuż-powojennej Polsce. Rozumieli się dobrze, ufali sobie, odczuwali podobnie. W *Prywatnych obowiązkach* Miłosz relacjonował rozmowę z nią, odbytą w 1945 r.:

Któregoś dnia szliśmy z nią ulicą w Krakowie i zaczęła mówić o wszystkim, co się dzieje, urywanymi zdaniem, przez ściśnięte gardło, aż chwyciła mnie za kłapy marynarki i trzęsła się od płaczu, całą koszulę miałem mokrą, próbowałem ją pocieszać, sam bez żadnego argumentu czy pociechy. To był płacz najczystszej litości, *caritas*. Prawda o roku 1945, o nieszczęściu kraju, w którym montowano naprędce aparat władzy z rzeźmieszków i bandziorów, nigdy nie została opowiedziana, przysypały ją zmyślenia i bajki³⁶.

Autor wydanego kilka miesięcy wcześniej poetyckiego tomu *Ocalenie*³⁷ był twórcą, którego Kowalska z każdą jego publikacją coraz wyżej ceniła: „Przeczytałam *Wiek kłęski* Słonimskiego³⁸ i *Ocalenie* Miłosza. Mój Boże, przecież to Mickiewicz użyty na potrzeby 1945 roku” (AK, 3 III 1946). Niestety, pisarka poprzestała na tej jednozdaniowej opinii, nie napisała też nigdy recenzji tego zbioru.

Tymczasem Miłosz kolejny raz srodze rozdrażnił Dąbrowską, przekazując Antoniemu Słonimskiemu bez jej zgody maszynopis wspomnianego wcześniej tekstu *Rozmowa oniemiałych*³⁹. Początkowo pisarka zgodziła się ogłosić *Rozmowę...* w redagowanej przez Słonimskiego londyńskiej „Nowej Polsce” i przygotowała tekst do druku, jednak w ostatniej chwili cofnęła zgodę na publikację, co oznajmiła Miłoszowi w przeddzień jego wylotu do Londynu. Jak twierdziła, Miłosz jej prośbę zignorował, o czym dowiedziała się po czasie i o co miała do niego szaloną pretensję. *Rozmowa oniemiałych* ukazała się w 1. numerze pisma z 1946 r.:

pomyślałam, że po ogłoszeniu tej rzeczy mogłabym może mieć tu przykrości, bo przecież „państwo” to „tabu”. Kiedy Miłoszowie u nas nocowali, chciałam wycofać ten artykuł. Powiedział, że ma go zapakowany na dnie walizki, kt[óra] jest w MSZ. Wobec tego prosiłam, żeby zachował go na pamiątkę, a Słonimskiemu nie dawał. Przyrzekł mi to, a jednak widać „nie wytrzymał” i dał. Trochę się tym zmartwiłam. Może mi to zaszkodzić (MD, 10 III 1946).

Wprost wyrażona jest tu obawa Dąbrowskiej przed kłopotami wynikającymi z publikacji tekstu krytykującego rolę państwa oraz ze współpracy z pismem środowiska emigracji, wobec którego zresztą Dąbrowska nie miała szczególnej sympatii. Pisarka dość łatwo przesądziła o nielojalności poety, nie biorąc pod uwagę ewentualności, że może to Słonimski, otrzymawszy tekst jej wystąpienia jedynie do lektury, zadysponował nim bez wiedzy Miłosza, a przede wszystkim bez zgody autorki.

³⁶ C. Miłosz, *Prywatne obowiązki*, s. 176.

³⁷ C. Miłosz, *Ocalenie*, Warszawa 1945.

³⁸ A. Słonimski, *Wiek kłęski. Wiersze z lat 1939–1945*, Warszawa 1945.

³⁹ M. Dąbrowska, *Rozmowa oniemiałych*, maszynopis w Muzeum Literatury, sygn. 2025, t. II, k. 83–95.

„Uszanowanie powikłań”

Swoistym pogodzeniem się Dąbrowskiej z Miłoszem była publikacja jego wiersza w 1. numerze dwutygodnika „Warszawa”, który za namową Jana Szczawieja i Jana Nepomucena Millera pisarka zgodziła się współredagować (ukazał się 19 maja 1946 r.).

Dziś miałam przykry dzień. Miller i Szczawiej przynieśli materiał do „W[arsza]wy”. Prócz mojego art[ykułu] są tylko dwa piękne wiersze: Dobrowolskiego (ten głupi chłopak jest wspaniałym poetą) i Miłosza. Reszta – kompromitująca nędza – i nuda jak flaki z olejem (MD, 11–12 III 1946).

Obok słynnego artykułu Dąbrowskiej pt. *Conradowskie pojęcie wierności*, będącego polemiką z tekstem Jana Kotta *O laickim tragizmie Conrada*⁴⁰, znalazł się wiersz Miłosza *Naród (Warszawa, 1943)*⁴¹. Łamy tego numeru stały się zresztą pokazującą zbieżności światopoglądowe pisarki i poety platformą, której tłem była conradowska perspektywa etyczna. Z rozważaniami Dąbrowskiej nad etyką Conrada korespondował m.in. wcześniejszy esej poety pt. *Obowiązek*⁴² z 1940 r., poświęcony *Korsarzowi*, w którym o bohaterze powieści autor napisał, iż „ginie, poświęcając się dla przegranej, beznadziejnej sprawy”⁴³, a także teksty opublikowane w 1957 r.: *Joseph Conrad widziany polskimi oczyma* oraz *Joseph Conrad dzisiaj*⁴⁴. W pierwszym Miłosz zdefiniował istotę okupacyjnej postawy Polaków, którzy „Szukali [...] u Conrada wsparcia dla rozpaczliwego i daremnego heroizmu, starając się naśladować te jego postaci, które wcielały wierność straconej sprawie”⁴⁵. Poeta wysoko cenił studia Dąbrowskiej o autorze *Lorda Jima*, czemu po latach dał wyraz w szkicu *Kwestia ciągłości*, pisząc, iż jej zbiór szkiców o Conradzie „wygląda bardzo nowocześnie i w niektórych swoich akcentach nawet prekursorsko w stosunku do prac zachodnich conradologów”⁴⁶. Doceniał jej zasługi w odniesieniu do autora *Lorda Jima*, podkreślając, że Eliza Orzeszkowa „skrzywdziła Conrada swoim znanym

⁴⁰ J. Kott, *O laickim tragizmie Conrada*, „Twórczość” 1945, nr 2, s. 137–160 (przedr. w: tegoż, *Mitologia i realizm*, Warszawa 1946).

⁴¹ „Warszawa” 1946, nr 1: M. Dąbrowska, *Conradowskie pojęcie wierności*, s. 2–4; C. Miłosz, *Naród* (Warszawa 1943), s. 5.

⁴² C. Miłosz, *Obowiązek*, „Gazeta Codzienna”, Wilno, nr z 28 III 1940. Przedr. „Znak” 1997, nr 12.

⁴³ Conradowski wątek w twórczości Miłosza zaznaczył A. Franaszek w: *Miłosz*, s. 300.

⁴⁴ C. Miłosz, *Joseph Conrad in Polish Eyes*, „The Atlantic Monthly” 1957, nr 200; *Joseph Conrad heute*, „Die Gegenwart” 1957, nr 24. Przedr. obu szkiców w przekładach na język polski pt. *Joseph Conrad widziany polskimi oczyma* i *Joseph Conrad dzisiaj*, w: C. Miłosz, *Wygnanie i powroty. Publicystyka rozproszona z lat 1951–2004. Część pierwsza*, Kraków 2019, s. 448–463, 480–488.

⁴⁵ Zob. przyp. 42.

⁴⁶ C. Miłosz, *Kwestia ciągłości*, „Kultura” (Paryż) 1960, nr 6. Przedr. w: C. Miłosz, *Wygnanie i powroty. Publicystyka rozproszona z lat 1951–2004. Część pierwsza*, wyd. cyt., s. 605. – Miłosz miał na myśli tom M. Dąbrowskiej, *Szkice o Conradzie* (Warszawa 1959), zbierający jej teksty z lat 1924–1959.

artykułem⁴⁷, zarzucając mu zdradę”, Dąbrowska zaś „naprawiła krzywdę, przyczyniając się swoimi szkicami, jak mało kto w Polsce, do uszanowania jego powikłań”⁴⁸.

Kategoria „zdrady” i „porzucenia” przewija się przez opisywane tu relacje i sprawy, przede wszystkim jednak jest jednym z kluczowych wątków autobiograficznych utworów Miłosza, zaczynając od wiersza z roku 1937, którego incipit brzmiał: „W mojej ojczyźnie, do której nie wrócę...”⁴⁹. Ważna była także dla Dąbrowskiej, zwłaszcza w okresie, gdy jako płynne określano granice między heroizmem a zdradą. Domyślamy się, że kwestia „uszanowania powikłań” przez pisarza krajowego w stosunku do pisarza, który na stałe opuścił Polskę, miała dla Miłosza znaczenie fundamentalne; pisarz nie porównywał się z autorem *Wyrzutka*, ale znakomicie rozumiał „sprawę Conrada”⁵⁰.

Kowalska także myślała kategoriami Conradowskimi, jak choćby w komentarzu do powstałego około 1944 r. tomu esejów Miłosza *Legenda nowoczesności*, które знаła z tajnych zebrań literackich w domu Zygmunta Poniatowskich.

Eseje Miłosza zrobiły duże wrażenie na mnie. [...] Ale i z tej książki powiało mrozem. [...] Bohaterowie Conrada setkami tysięcy giną w tej chwili na całej kuli ziemskiej. Odważni w samotności, nieprzekupni. Giną. Dumniej niż książę niezłomny, pokorniej niż lord Jim. A świat nadal jest giełdą pozorów i roi się od fałszywych proroków rozsiadłych nad gnojówkami⁵¹.

Tymczasem niechęć Dąbrowskiej do Miłosza ciągle jeszcze przenosiła się na ocenę jego poezji, także wtedy, gdy zestawiała ją z twórczością poetów krajowych:

St[anisław] Rysz[ard] Dobrowolski i Broniewski (obydwaj pijacy) to jedyni wielcy poeci poskamandryckiego pokolenia. Ich bezpośrednie natchnienie jest o wiele gorętsze i bardziej komunikatywne niż u Miłosza (MD, 6–8 IV 1946).

Mogłoby to wskazywać na nieakceptowanie przez nią modelu poezji ukierunkowanej na refleksję ontologiczną, być może jednak świadczy głównie o dominowaniu pretensji osobistej natury. Wydaje się, że dopiero lektura *Traktatu moralnego*⁵² kazała jej zmienić zdanie o twórczości Miłosza. Tym razem utwór ten stał się głównie powodem kąśliwej uwagi pod adresem prezesa ZLP. Zastanawiające jest jednak, że zwykle notując w dzienniku

⁴⁷ E. Orzeszkowa, *Emigracja zdolności*, „Kraj” 1899, nr 16, s. 9.

⁴⁸ C. Miłosz, *Maria Dąbrowska: Zaczynając od Klamath*, w: tegoż, *Wygnań i powroty... Część druga*, s. 25.

⁴⁹ C. Miłosz, *W mojej ojczyźnie*, w: *Wiersze*, t. 1, Kraków–Wrocław 1985, s. 67.

⁵⁰ Porównanie stosunku do twórczości Conrada Dąbrowskiej i Miłosza wydaje się bardzo interesujące, wykracza jednak poza ramy tego tekstu. Warto przywołać tu inspirujące prace Jolanty Dudek, m.in. *Miłosz wobec Conrada 1948–1959*. Kraków 2014 i studium tejże badaczki Marii Dąbrowskiej „Szkice o Conradzie” (1959) *czytane dzisiaj*, w: *Rozczytywanie Dąbrowskiej*, Kraków 2018, s. 209–227.

⁵¹ A. Kowalska, *Dzienniki 1927–1969*, Warszawa 2008, s. 78.

⁵² C. Miłosz, *Traktat moralny*, „Twórczość” 1948, nr 4, s. 5–16.

obszerne oceny swoich ważniejszych lektur, temu utworowi nie poświęciła najmniejszej nawet wzmianki, a w liście do Kowalskiej wspomniała o *Traktacie* mimochodem w końcowym dopisku.

Przeczytaj w bieżącym n[ume]rze „Nowin” (gdzie jest i mój *Pepys*) Wata *Kronikę nie dobrowolną* i Iwaszkiewicza *List do Felicji*⁵³, w którym wydrwił piękny *Traktat o moralności* Miłosza. Ciekawa jestem – za ile? (MD, 11–12 VIII 1948).

Świadoma korespondencji między Kowalską a Miłoszem i przekonana o ich intymnym charakterze, autorka *Nocy i dni* nie kryła, że chciałaby poznać jej treść: „Dużo bym dała za to, by móc przeczytać ten list, którego treść pozostanie dla mnie na zawsze tajemnicą” – pisała do przyjaciółki (MD, 12 XI 1948), nie wiedząc, że w istocie był on podziękowaniem Kowalskiej za kondolencje po śmierci męża, a także za książki przysłane jej przez Miłosza oraz kilka zdawkowych słów o codziennej egzystencji⁵⁴. Tajemnica tej korespondencji długo jeszcze była dla Dąbrowskiej powodem niepokoju.

Wizyta Miłosza w kraju w 1949 roku

Późną wiosną 1949 r. Miłosz w ramach urlopu przyjechał z Ameryki do Europy, zostawiając za oceanem żonę i synka; zatrzymał się na jakiś czas w Paryżu, a 24 maja przybył do Warszawy, gdzie spotykał się z wieloma osobami, zapowiedział odwiedziny u Kowalskiej, przedtem odwiedził Dąbrowską, która donosiła Annie:

Pisanie *Pepys*a przerwała mi straszliwie niespodziewana wizyta... Miłosza. Będzie w kraju do 10 lipca i ma być u Ciebie. Nie pytał jednak o Twój adres, skąd wnoszę, że jesteś z nim w korespondencji. Tak mnie to zgryzło, że niewiele zrobiłam, choć to już wpół do drugiej (MD, 11 VI 1949).

Kowalska próbowała neutralizować pretensje przyjaciółki, cierpliwie odwołując się do faktów, które Maria odczytywała opacznie.

Maryjko, co Ty za głupstwa potrafisz wypisywać z racji biednego Miłosza, który by dopiero się zdumiał. Widzę, jak bardzo jesteś biedna, wyczerpana tą pracą nad siły, że możesz ulegać takim halucynacjom. Moja droga, naprawdę moje uczucie do Ciebie jest czymś co istnieje. Dla mnie jesteś całym bogactwem życia, wspaniałością, dumą. Jakżeż mogłabym pragnąć Cię utracić. Wiesz, że to nieprawda, tylko mnie męczysz (AK, 15 VI 1949).

⁵³ „Nowiny Literackie” 1948, nr 33: [Fragm. przekł.: *The Diary of Samuel Pepys*] pt. *Pan Samuel i Debora*, oprac. M. Dąbrowska, s. 3–4; J. Iwaszkiewicz, *Traktat moralny*, s. 7; A. Wat, *Kronika, ale nie – dobrowolna*, s. 2. – Zob. też J. Iwaszkiewicz, *Jeszcze o Traktacie moralnym*, „Nowiny Literackie” 1948, nr 41, s. 7. – Warto przypomnieć, co w 1957 r. w *Traktacie poetyckim* Miłosz napisał o Iwaszkiewiczu: „Z barwnych kamieni składał gospodarstwo/ Publicznym sprawom obcy Iwaszkiewicz,/ Mówca późniejszy, tudzież obywatel/ Pod naciskiem twardej konieczności”.

⁵⁴ List A. Kowalskiej do C. Miłosza z 7 XI 1948. Zachowaną korespondencję A. Kowalskiej (4) i C. Miłosza (6) ogłosiła Ewa Kołodziejczyk w: „*Ale cóż ma począć poeta, jeśli nie może wyrażać litości i grozy?*”. *Korespondencja Czesława Miłosza i Anny Kowalskiej z lat 1948–1950*, „Teksty Drugie” 2019, nr 3 s. 353–367. Powyższy cytat zob. tamże, s. 356.

Wprawdzie Kowalska napisała do przyjaciółki, że jej „obawy miłoszowe okazały się zupełnie nieistotne, bo nie przybył”, jednak już kilka dni później zanotowała krótko w *Dziennikach*: „Miłosz przyjechał”. Nie wiemy, jak przebiegło ich spotkanie, pisarka odnotowała jedynie plany twórcze poety: „PIW zamawia u Miłosza tłumaczenie Szekspira” (AK, Dz 25 VI 1949), co najwyraźniej wydało jej się najważniejszą sprawą omawianą w trakcie wizyty.

Z czasem w relacjach między przyjaciółkami następowało uspokojenie, tak przez obie wyczekiwane. Przeglądając listy od Marii z ostatnich kilku miesięcy, Anna dostrzegła w nich świadectwo własnych przewinień, przepraszać przyznając, że posługując się osobą Miłosza, dokonywała wobec przyjaciółki manipulacji emocjonalnej.

Ileż to Ci sprawiam kłopotu, ile przysparzam niepokoju, jak mało daję radości. Jak śmieszne jest m.in. kokietowanie Cię Miłozsem, głupie i lichutkie. Tak jednak ulega człowiek jakiemuś mechanizmowi i w stosunku do tego, na kim mu zależy używa subtelnych jak i najgrubszych forteli, aby podtrzymać zainteresowanie, zatrzymać uczuciową czujność (AK, 11 X 1949).

„Z Przybosia i Miłosza robię jednego poetę”

Trudno się dziwić, że w obliczu uprzedzeń Dąbrowskiej Kowalska powściągliwie pisała do przyjaciółki o twórczości Miłosza. Jednak nie kryła, że śledzi jego publikacje i że inspirują ją do przemyśleń o literaturze.

Bardzo podobał mi się w ostatnim „Odrodzeniu” wiersz Miłosza *Do Swifta*⁵⁵. O ileż poeci są szczęśliwsi: jakie *innuenda*⁵⁶ są możliwe, asocjacje, przemycania, perfidie autorskie. A cóż w prozie? Kawa na ławę! I to jeszcze kiedy język wedle panującej mody wieku stał się „klarowny”, czyli prozaicznie prozaiczny, nic a nic nie da się „niestosownego” powiedzieć (AK, 30 V 1949).

Listy Kowalskiej wskazują, że ślad przyjaźni z poetą i ich rozmów odnajdziemy w jej twórczości. Sugeruje to wzmianka o opowiadaniu *Przechadzka*⁵⁷, które było próbą zapisu prowadzonych przez nią dyskusji o literaturze, które zamierzała ogłosić w „Zeszytach Wrocławskich”.

Ile jest do napisania pięknych studiów o tym dziwnym zjawisku, jakim jest człowiek-pisarz, o losach książek. Biedzę się nad tym, jak oddać rozmowy o literaturze, kilka takich rozmów pamiętam *in crudo*⁵⁸, ale napisane brzmią pedantycznie. Z Przybosia i Miłosza robię jednego poetę [podkr. – E. G.], na co obaj by się śmiertelnie obrazili. Chcę dać po jednym przedstawicieli z każdego zawodu w moich „przechadzkach” (AK, 20 XII 1949).

W „Zeszytach Wrocławskich” także Dąbrowska zamierzała umieścić oparte na wspomnieniu z okresu okupacji opowiadanie *Skórka od słoniny*. Pierwotnie było przeznaczone dla „Twórczości”, ale jego publikację

⁵⁵ W „Odrodzeniu” 1949, nr 22, s. 1–2 Miłosz opublikował wiersze: *Do Jonatana Swifta*, *Kolendnicy* [!], *Koncert*, *Ocean*, *Szydercza piosenka o porcelanie*.

⁵⁶ *innuendo* (ang.) – podtekst, insynuacja.

⁵⁷ A. Kowalska, *Przechadzka*, „Zeszyty Wrocławskie” 1949, nr 3/4, s. 52–58.

⁵⁸ *in crudo* (łac.) – w stanie surowym, pierwotnym.

zablokowała cenzura krakowska. Pisarka liczyła na łaskawsze oko cenzora wrocławskiego przy ocenie tekstów planowanych do numeru.

Jak słyhać, już nie tylko „Twórczość”, ale i „Odrodzenie” przestały istnieć. Nie ma więc gdzie drukować. Ale czy w tym czerwcowym numerze będzie tyle miejsca, ile na tę głupią *Skórkę od słoniny* potrzeba? Masz do niego już taki ogromny *essey* Miłosza i jego wiersze. Pewno będzie i coś Twojego, może wołałabyś sama z nim w tym numerze figurować? Ale jeśli nie umieszczę tego w „Zeszytach”, to pewno nigdzie, co jest jednak trochę przykrością, tyle się napracować (MD, 23 III 1950).

Wiosną 1950 r. Miłosz wysłał Kowalskiej do „Zeszytów” wiersze *Narodziny, Do Tadeusza Różewicza*, poety⁵⁹ oraz *Warsztat grafiki ludowej (El Taller de Gráfica Popular)*, a także artykuł *Obyczaje*⁶⁰, które w całości zostały zatwierdzone przez cenzurę. Przeciwnie niż opowiadanie Dąbrowskiej – ponownie odrzucone. Tak więc nieodgadnione wyroki urzędu kontroli spowodowały, że tym razem jej nazwisko nie pojawiło się obok nazwiska Miłosza na łamach tego samego numeru pisma.

Przed decyzją o emigracji – wizyta Miłosza w kraju w grudniu 1950 roku

O planowanym przyjeździe Miłosza do Warszawy pod koniec 1950 r. Kowalska dowiedziała się z jego ostatniego listu wysłanego ze stolicy Francji, gdzie od 5 października 1950 r. pełnił funkcję I sekretarza do spraw kulturalnych w Ambasadzie RP. Pisał, że nie wie, czy będzie „miał dość czasu, żeby odwiedzić Wrocław”, i prosił o przesłanie „Zeszytów Wrocławskich” do Paryża⁶¹. Dąbrowska zaś odnotowała w *Dziennikach*, że Miłosz przez Anielę Micińską zapowiedział swoją wizytę na Polnej:

O 9-tej [wieczorem] całkiem nieoczekiwanie przyszedł Miłosz i siedział przy herbacie z pierniczkami oraz winie bułgarskim do wpół do 12-tej. Był po paru libacjach, więc nieco bardziej ożywiony i słabiej niż innymi razy odczuwałam, że się nudzi w moim towarzystwie. Ale drapał się jeszcze bardziej niż zwykle⁶² i to w całkiem nieprzystojny sposób. Pytałam, czy Cię odwiedzi, na co odpowiedział w wymijający sposób. Więc teraz myślę, kiedy będzie u Ciebie, bo że będzie, jestem tego pewna (MD, 26 XII 1950).

⁵⁹ Miłosz miał wątpliwości co do publikacji tego wiersza. Pisał do Kowalskiej: „Co do wiersza *Do Różewicza*, to posyłam go w pierwszej redakcji i upoważniam Panią, znając *exquisite taste* [znakomity gust] albo do wydrukowania jak jest, albo do wydrukowania tylko jednej strony tego wiersza i pominięcia tego co jest na następnej, bo może te uszczypliwości są niepotrzebne (względnie wyrzucenia tego wiersza w ogóle). Trudno mi o właściwe proporcje, pani łatwiej to wyuczyć” (list z 23 II 1950). W kolejnym liście (niedatowanym, który Kowalska otrzymała 11 V 1950) pisał: „niech Pani lepiej wyrzuci ten wiersz do Różewicza. Bo ten jest ezoteryczny”. Cyt. za: C. Miłosz, *„Ale cóż ma począć poeta...”, s. 363.*

⁶⁰ Druk „Zeszyty Wrocławskie” 1950, nr 1/2, s. 64–69.

⁶¹ List niedatowany z jesieni 1950. Druk w: *„Ale cóż ma począć poeta...”, s. 365.*

⁶² Jak można wnosić z relacji Miłosza, uciążliwe swędzenie skóry miało podłoże somatyczne. „Żaloszny, cierpiący na nerwową świerzbiączkę, tak że drapałem się do krwi” – pisał o swoim stanie psychicznym w czasie pobytu w Maisons-Laffitte w 1951 r. Zob. C. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 2001, s. 314.

Po przyjeździe do Warszawy poeta miał poczucie, że koledzy unikają i boją się go, zakładając, że albo ma szczególne relacje z władzą, albo jest naiwnym głupcem, z którym niebezpiecznie było się zadawać.

Moją lojalność obracali w pośmiewisko i czułem się wśród nich w Warszawie jak głupi Jasio, który dobrowolnie wszedł do jaskini uzbrojonych po zęby gangsterów. Nie żałuję jednak dzisiaj niczego. Owej podróży nie nazwałbym pomyłką, bo koszmar stalinowskiej Polski był mi potrzebny, żeby moja rozpacz należycie wezbrała, a cynicy, zbyt pewni, że teraz im już się nie wymknę, zwolnili mnie z wszelkich moralnych zobowiązań⁶³.

To uczucie „milczącej podejrzliwości”⁶⁴ sprawiało, że kontaktował się z tylko z tymi nielicznymi kolegami pisarzami, którym ufał, choć nie wtajemniczał ich w szczegóły swojej sytuacji. Skoro odwiedził Dąbrowską, skonsternowaną niejasnymi dla niej przyczynami wizyty – musiał z całą pewnością ufać i jej. Odczuwał też potrzebę rozmowy z Kowalską, która lojalnie donosiła przyjaciółce o prośbie poety:

A teraz co do Czesława. W liście prosił mnie, abym przyjechała, gdy będzie w Warszawie, bo nie będzie mógł być we Wrocławiu. Bardzo by mi było miło z nim się widzieć, słyszeć jego nowe wiersze i to co przeżywa, ale wierz mi, wołę go nie widzieć, bo znowu myślałabyś Bóg wie co, a fałszywie. Bo Twoje rozeznanie jest fałszywe, o ile chodzi o niego. [...] Jest Maciuś⁶⁵ i nie ma innych bogów oprócz niego (AK, 29 XII 1950).

Kowalska także nie знаła celu zapowiedzianej wizyty Miłosza na Polnej. Dąbrowska zaś w nieakceptowanym przez nią zachowaniu się poety dostrzegła jedynie egoizm, brak taktu i gruboskórność, o czym świadczy fragment jej list do Kowalskiej:

Wczoraj biedna pani Miciń[ska]⁶⁶ przyszła zgodnie ze swoim projektem, ale nieoczekiwanie dla mnie, która wiedziałam już od Czesia („taki podobny do mego syna”), że nie będzie więcej u mnie. Zdaje się, że więcej niż na przyjeździe tu, zależało mu na nieprzyjeździe „z pocziwą Bunia”. Biedna starsza pani skarżyła się na brutalność tego „najukochańszego kolegi syna”. Gdy przez telefon zapytała, czy jeszcze u niej będzie, odburknął: „Ja u rodzonej babki nie byłem, nie mam czasu”. A gdy spytała, że może mu dać jakieś drobiazgi dla córki, odpowiedział w telefonie: „Proszę przyjechać przed dziewiątą. Tylko do 9-tej rano jestem w hotelu”. Brutalny, oschły typ – nie mam ochoty zajmować się nim jako konkurentem do czyjejs, powiedzmy, ręki; chociaż w oczach zakochanej kobiety (a każda kobieta jest zakochana przynajmniej w komplementach zakochanego) są też pewno zalety (MD, 29 XII 1950).

„Sprawa Miłosza” w środowisku literatów

Wiadomość o tym, że poeta poprosił o azyl we Francji, dotarła do Polski około 12 lutego 1951 r. za pośrednictwem stacji Voice of America i była zaskoczeniem dla wielu jego kolegów i przyjaciół. Tzw. sprawa Miłosza

⁶³ C. Miłosz, *Rodzinną Europą*, Warszawa 1990, s. 301.

⁶⁴ Tamże, s. 306.

⁶⁵ Maciuś – tak Kowalska nazywała pieściotliwie Dąbrowską.

⁶⁶ Maria z d. Andrycz Micińska (1881–1954), matka Bolesława (1911–1943), poety, krytyka literackiego i filozofa i Anieli (Neli) z Micińskich Ulatowskiej (1908–1992), romanistki, tłumaczki. Poeta poświęcił rodzinie Micińskich hasło w *Abecadle Miłosza*, Kraków 1997, s. 177–181.

obrosła literaturą, sam poeta też odnosił się do niej wielokrotnie. Ważne wydaje się jego stwierdzenie, że za „decyzją zerwania z Polską stał w końcu odruch moralny”⁶⁷. Przywoływał dwa wydarzenia: nieodczytanie ze względów politycznych memoriału Alberta Einsteina na Kongresie w Obronie Pokoju w 1948 r. oraz sytuację, której był świadkiem pewnej nocy 1949 r. w Warszawie: „zobaczyłem jeepy wiozące aresztowanych. [...]. Wtedy zdałem sobie sprawę, w czym biorę udział”⁶⁸. Przed wyjazdem do Francji raz jeszcze odwiedził Kowalską we Wrocławiu, co pisarka odnotowała w diariuszu:

Dwa razy pocałował mnie, z niezwykłą delikatnością powiedział: „Jestem szczęśliwy, że panią znam”. A zresztą jego sposób bycia, ale tylko gdy jesteśmy sami, sposób wpatrywania się, odmienny ton głosu, określa ten stosunek. Mowy nie ma o miłości, a nawet przyjaźni, nie zatroszczyłby się, czy żyję, ale widzenie to jest dla niego przeżyciem. Jest i dla mnie (AK, Dz. 15 I 1951).

Było to pożegnanie, czego Kowalska domyśliła się po czasie. Każda z przyjaciółek poświęciła pozostaniu Miłosza na Zachodzie uwagę w swoich dziennikach, jednak rzadko i ostrożnie pisały o tym do siebie – to nadal był drażliwy temat. Oceniały to wydarzenie inaczej: „uciekl” i „wybrał wolność” – oskarżycielsko i ironicznie pisała Maria (Dz. 19 II 1951), dodając, że płaci za nią „mówiąc w radiu amerykańskim o nieznosnym życiu w kraju, choć tego życia wcale nie zna” (MD, Dz. 11 IX 1951), Anna nazwała je „prośbą o prawo azylu” (AK, Dz. 21 II 1951).

Ledwie w kraju przebrzmiały echa „sprawy Miłosza”, prawdziwą burzę wywołała w 1953 r. publikacja jego *Zniewolonego umysłu* w Instytucie Literackim w Paryżu⁶⁹. Fragment traktatu pt. *Ketman* ukazał się wprawdzie w paryskiej *Kulturze* (1951, nr 7/8), dopiero jednak lektura całości wywołała piorunujące wrażenie, co odnotowała Dąbrowska w *Dziennikach* (pod datą 30 III 1954). W tym czasie żadna z pisarek jeszcze książki nie знаła. Odnotowywały ferment wokół tej publikacji, nie wyrażały jednak własnych opinii ani w dziennikach, ani w listach prywatnych. Dopiero w zapisie dziennikowym Dąbrowskiej z 1956 r. odnajdujemy pierwszy ślad lektury:

Zniewolony umysł wyklinanego Miłosza mógłby dziś być drukowany w Polsce sowieckiej. Czego nasza prasa nie wypisuje! Nagle zatętniło w niej życiem (MD, Dz. 26 III 1956).

Na przypomnienie zasługuje sprawa wykorzystania przez władze państwowe nazwiska Miłosza w akcji propagandy wyborów do Sejmu PRL, rozpisanych na 17 stycznia 1957 r. Tekst poety, nadany 13 stycznia 1957 r. przez rozgłośnię BBC, po trzech dniach został bez jego wiedzy i zgody opublikowany w skróconej formie w „Życiu Warszawy” (nr 13, s. 3), a następnie z dalszymi ingerencjami przedrukowany w innych dziennikach⁷⁰; w gazecie warszawskiej

⁶⁷ R. Gorceńska, „Podróżny świata”, s. 311.

⁶⁸ Tamże, s. 309.

⁶⁹ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953.

⁷⁰ W pełnej postaci został opublikowany po raz pierwszy (pod tytułem nadanym w 1957 r. przez redakcję „Życia Warszawy”) w: C. Miłosz, *BBC o wyborach w Polsce. Znamienny*

usunięto około połowy wypowiedzi, nie zaznaczając miejsc opuszczonych⁷¹. Wypowiedź Miłosza spodobała się Dąbrowskiej, nieświadomej manipulacji:

Przesyłam również wycinek z „Życia W[arsza]wy” ze świetną „mową wyborczą” twojej sympatii, Czesława Miłosza – ogłosiło to BBC. Kazia [Muszałówna]⁷² zaręcza, że nie nie zmienili, słyszała to w BBC. Wielu ludzi po tym wystąpieniu Miłosza zdecydowało się głosować i to bez skreśleń. Co więcej po długich rozmyślaniach i ja zdecydowałam się parę słów w sprawie wyborów napisać. Zrobiłam to w przeddzień przeczytania Miłosza, jego głos umocnił mnie w przekonaniu, że dobrze robię (MD, 17 I 1957).

Aprobata Dąbrowskiej wiązała się zapewne z faktem, iż także ona sformułowała apel o wzięcie udziału w wyborach, napisany na prośbę redakcji „Życia Warszawy”⁷³. Kowalska, choć też przeczytała tekst poety, nie skomentowała go w żaden sposób, informując jedynie przyjaciółkę, że nad Zakopanem „latał samolot zrzucający ulotki zachęcające do głosowania” (AK, 18 I 1957). Także w *Dziennikach* przemilczała tę publikację, być może rozczarowana jej drukowaną wersją.

Nie wiemy, czy w latach następnych pisarki rozmawiały o Miłoszu; w listach wspominany był sporadycznie, a jedynie w dziennikach od czasu do czasu znajdziemy luźne wzmianki po lekturze jego tekstów. Dąbrowska jak zwykle zgłaszała zastrzeżenia:

W nocy czytam w „Preuves” (nr poświęcony Camus’owi) Miłosza rzecz o Camus’ie. Świetnie napisane, ale nie zachwyca mnie, żeby nawet w takiej okazji pisać wyłącznie o sobie. Dla Miłosza wszystko jest okazją do wielkiego *plaidoyer*⁷⁴ własnej sprawy (MD, Dz. 7 IV 1960).

Jej nastawienie do twórczości poety zmieniała zasadniczo lektura wydanej w 1958 r. w Paryżu *Rodzinnej Europy*, którą przeczytała późno, bo w połowie 1961 r., i – nie mogła oderwać się od lektury. Odłożywszy na bok urazy osobiste, potrafiła ze znanstwem oddać poecie sprawiedliwość i postawić dzieło na najwyższym literackim podium, zasadnie wynosząc je wyżej książki Juliena Bendy.

Rodzinna Europa to znakomita monografia jednostki wpisanej w Koło Historii. To niemal monografia każdego z nas. Jako wydarzenie literackie to nowa *Zdrada klerków*⁷⁵

głos, w: C. Miłosz, *Wygnanie i powroty. Publicystyka rozproszona z lat 1951–2004. Część pierwsza*, s. 431–434.

⁷¹ W edycji *Wygnanie i powroty... Część pierwsza*, Kraków 2019 fragmenty wycięte zaznaczono pogrubioną czcionką, np. we fragmencie ze s. 434: „Odpowiedzialność partii, która z obcych rąk wzięła władzę, zrujnowała gospodarkę, spowodowała śmierć albo nędzę tylu ludzi, jest olbrzymią”.

⁷² Kazimiera Muszałówna (1902–1978), publicystka, działaczka sportowa. Razem z Jerzym i Anną Kowalskimi była członkiem lwowskiego zespołu Przedmieście. Brała udział w Zjeździe Pracowników Kultury we Lwowie w 1936 r. Po wojnie pracowała w Biurze Odbudowy Stolicy, a w latach 1946–1968 w „Życiu Warszawy”, prowadziła dodatek naukowy „Świat się zmienia”.

⁷³ M. Dąbrowska, *Parę słów o wyborach*, „Życie Warszawy” 1957, nr 16, s. 3.

⁷⁴ *plaidoyer* (franc.) – rzecznictwo, apologia.

⁷⁵ *Zdrada klerków* (*La Trahison des Clercs*) – książka Juliena Bendy, francuskiego pisarza i filozofa, wydana w 1927 r., mówiąca o nastawieniu inteligencji twórczej (klerków) do zagadnień politycznych i społecznych.

– tylko lepsza, bo tamto oskarża – to wyjaśnia. Benda wywyższył się nad clerków. Miłosz stara się skromnie a wszechstronnie i przenikliwie mówić o jednym z nich – i nie waha się siebie samego stawić na cenzurowanym (MD, Dz. 17 VII 1961).

„Z należnym szacunkiem”

W wydanym w 1997 *Abecadle Miłosza* brak jest sylwetki Anny Kowalskiej, co sugeruje, że nie była dla poety osobą szczególnie ważną. Ich zachowana korespondencja świadczy o tym, że znajomość nosiła charakter pół-oficjalny, pół-przyjacielski. W krótkich, związanych ze sprawami publikacji listach zwracali się do siebie per „Droga Pani Anno”, „Drogi Panie Czesławie”, nie znajdziemy w nich aluzji świadczących o bliższej zażyłości. Dopiero w tekście poświęconym Dąbrowskiej w *Abecadle Miłosza* dostrzeżemy aluzję do intymnej sfery życia pisarek:

Jestem winien wobec Dąbrowskiej okropnej gafy, i mimo że jej wzmianki o mnie są chłodne, i tak wyszedłem obronną ręką, zważywszy na ogrom mojego przestępstwa. Otóż odnosiłem się do pani Marii z należnym szacunkiem, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, że można na nią spojrzeć jak na kobietę. [...] A nic nie wiedziałem o tym, co stało się powszechnie znane dopiero czytelnikom jej dzienników, to znaczy o jej stronie, by tak rzec, lubieżnej⁷⁶.

Czytając wydane pośmiertnie *Dzienniki* Dąbrowskiej, Miłosz zapewne domyślił się, jakiego rodzaju osobiste pretensje miała do niego pisarka, stąd to nieco żartobliwe określenie: „ogrom mojego przestępstwa”. Ale i tu nie wspomniał osoby Kowalskiej, przypominał jednak, że boleśnie uraził Dąbrowską, stawiając jej twórczość na równi z dziełem autorki *Nad Niemnem* („Dąbrowska podobno się na mnie obraziła, bo porównałem ją gdzieś z Orzeszkową”)⁷⁷.

Widziane z perspektywy czasu „sprawy Miłosza”, odczytywane z korespondencji i dzienników pisarek, nabierają innego, mniej bulwersującego wymiaru – czas wiele zagadek pozbawił ważności, inne nieco rozjaśnił, dając (czasami hipotetyczne) odpowiedzi na stawiane wówczas pytania. Mało znana sprawa osobistych relacji Kowalskiej i Miłosza, choć w korespondencji pisarek wracała wielokrotnie – dawno już przebrzmiała i z upływem czasu wyblakła. Nie rozjaśnia jej też świadectwo zięcia Kowalskiej, Cezarego Gawrysia, który opisywał spotkanie córki pisarki, a swojej zmarłej żony, Marii (Tuli) z Miłoszem w lipcu 1980 r. w Paryżu:

Na kilka dni Tula zatrzymała się w siedzibie Pallotynów przy rue Surcouf, gdzie akurat przebywał Czesław Miłosz, zaprzyjaźniony z księdzem Józefem Sadzikim. Gospodarze

⁷⁶ C. Miłosz, *Abecadło Miłosza*, Kraków 1997, s. 95.

⁷⁷ Tamże. Por. C. Miłosz, *Maria Dąbrowska: Zaczynając od Klamath, „Kultura”*, Paryż 1962, nr 6, s. 3–11, przedr. w: *Wygnańca i powroty. Publicystyka rozproszona z lat 1951–2004. Część druga*. – O porównaniu Dąbrowskiej do Orzeszkowej Miłosz pisał też w: *Prywatne obowiązki wobec polskiej literatury*, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 10, przedr. w: *Prywatne obowiązki*, Kraków 2001.

i goście spotykali się przy stole. Kiedyś po obiedzie Miłosz podszedł do Tuli i powiedział jej ni stąd ni zowąd: „Kochałem Pani Matkę”. Tylko trzy słowa. Nie zadał Tuli żadnego pytania – co robi w życiu, jak czuje się w Paryżu. Taki był, skoncentrowany na samym sobie⁷⁸.

Wątek relacji osobistych między Anną Kowalską a Czesławem Miłoszem jest elementem lektury dokumentów osobistych pisarek czytanych z punktu widzenia intymistyki. Wyłuskany z ogromnej korespondencji Dąbrowskiej i Kowalskiej mógłby niesłusznie sugerować, że listy dotyczą głównie łączącego pisarki związku i wynikających z niego problemów. Prawda jest bardziej złożona – to korespondencja dwóch wyjątkowych umysłowości intelektualnych; listy pisarek wypełnione są oryginalnymi opiniami, świetnymi diagnozami sytuacji społecznej i politycznej, ciętymi recenzjami książek i artykułów, relacjami o środowisku pisarskim i codziennym życiu społeczeństwa. Natomiast główna „sprawa Miłosza”, czyli kwestia pozostania poety za granicą – w listach pisarek traktowana ostrożnie i powściągliwie, nadal ma istotne znaczenie nie tylko dla oceny strategii życia poety w kolejnych latach, ale także wyznawanych przez niego wartości i przede wszystkim – twórczości. Dlatego każde, nawet drobne świadectwo czy wzmianka jako element większej całości mogą zyskać na wartości dla zrozumienia mniej znanych okoliczności tych wydarzeń.

Bibliografia

- „Ale cóż ma począć poeta, jeśli nie może wyrażać litości i grozy?”. Korespondencja Czesława Miłosza i Anny Kowalskiej z lat 1948–1950, [oprac.] E. Kołodziejczyk, „Teksty Drugie” 2019, nr 3, s. 353–367.
- Miłosz C., *Abecadło Miłosza*, Kraków 1997.
- Miłosz C., *Ocalenie*, Warszawa 1945.
- Miłosz C., *Prywatne obowiązki*, Kraków 2001.
- Miłosz C., *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990.
- Miłosz C., *Rok myśliwego*, Kraków 2001.
- Miłosz C., *Wygnanie i powroty. Publicystyka rozproszona z lat 1951–2004. Część pierwsza. Część druga*, zebrali i oprac. pod kierunkiem A. Fiuta M. Antoniuk i in., Kraków 2019.
- Miłosz C., *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998.
- Miłosz C., *Zniewolony umysł*, Paryż 1953.
- Podróżny świata. Rozmowy z Czesławem Miłoszem*, [rozm.] R. Gorczyńska, Kraków 2002.

* * *

- Bikont A., Szczęsna J., *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006.
- Błoński J., *Miłosz jak świat*, Kraków 1998.
- Chruślińska I., *Była raz „Kultura”... Rozmowy z Zofią Hertz*, Lublin 2003.
- Dąbrowska M., [Listy do A. Kowalskiej, 1940–1965], Muzeum Literatury, sygn. 2153, t. I–XXI.
- Dąbrowska M., *Dzienniki 1914–1965*, pierwsze pełne wydanie w 13 tomach (bez oprac. edytorskiego) pod kierunkiem T. Drewnowskiego, Warszawa 2009.

⁷⁸ C. Gawryś, *Miłosz w Paryżu, lipiec 1980*. [Fragment wspomnień], maszynopis w zbiorach autora.

- Dudek J., *Miłosz wobec Conrada 1948–1959*, Kraków 2014.
- Franaszek A., *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011.
- Giedroyc J., *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1999.
- Iwaszkiewicz J., *Dzienniki 1911–1955; 1956–1963*, Warszawa 2007, 2010.
- Iwaszkiewicz J., *Portrety na marginesach*, Warszawa 2004.
- Jastrun M., *Dziennik 1955–1981*, Kraków 2002.
- Kott J., *Mitologia i realizm*, Warszawa 1946.
- Kott J., *Przyczynek do biografii. Zawał serca*, Kraków 1995.
- Kowalska A., [Listy do M. Dąbrowskiej, 1940–1965], Muzeum Literatury, sygn. 2063, t. I–XV.
- Kowalska A., *Dzienniki 1927–1969*, Warszawa 2008.
- Micińska-Kenarowa H., *Długi wdzięczności*, Warszawa 2003.
- Modzelewska N., *Miłosz w Polsce na przełomie 1950/51*, „Kultura” 1981, nr 3.
- Putrament J., *Pół wieku*, t. 4: *Literaci*, Warszawa 1970.
- Rokicki K., *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011.
- Shore M., *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, Warszawa 2008.
- Toruńczyk B., *Rozmowy w Maisons-Laffitte, 1981*, Warszawa 2006.
- Wojtczak M., *Wielką i mniejszą literą. Literatura i polityka w pierwszym ćwierćwieczu PRL*, Warszawa 2014.

doi: 10.15584/tik.2021.29

Data nadesłania: 2.06.2021

Data recenzji: 6.07.2021, 8.09.2021

The Language of Fear in Children's Literature: A Case Study of Ted Hughes's Poems for Children

Elżbieta Chrzanowska-Kluczewska

Uniwersytet Jagielloński

ORCID: 0000-0002-0908-1711

Abstract: The article tackles the issue of the language of fear exploited in children's literature, taking Ted Hughes's Nature poems for young readers as the object of analysis. It presents a perspective of linguistic stylistics and literary semantics and as such is not meant to be a critical literary evaluation of Hughes's poetry. Rather, it focuses on linguistic instruments of creating the aura of fear in children's poetry and their cognitive import. The author has chosen a neuroscientific paradigm for the two closely related emotions – fear and anxiety – as propagated by American researcher Joseph LeDoux, most prominently in his work *Anxious* (2015). LeDoux maintains that the feeling of fear is not inborn but rather a cognitive construct emergent from the use of one's native language practiced within a particular socio-cultural context. The unique atmosphere of Hughes's poetry has been achieved by a rich lexicon of fear-related notions and a skillfully applied figuration (anthropomorphisms, similes). His poetic imagery powerfully complements the vocabulary and troping in calling to life fictional worlds, often uncanny and menacing, remote from the young readers' experience. The author of this article perceives in the lexicon, figuration and multimodal imagery (both verbal and visual, the latter realized as illustrations in picture-books) an important didactic device that teaches children how to manage fearsome experiences. This capability will also prepare children to face anxiety, an emotion typical of adult life and related mostly to existential problems.

Keywords: fear, Joseph LeDoux, children's poetry, Ted Hughes, the lexicon/figuration of fear, anthropomorphism, verbal and visual imagery, fear-management

Język strachu w literaturze dziecięcej. Studium przypadku wierszy dla dzieci Teda Hughesa

Abstrakt: Artykuł podejmuje temat języka strachu wykorzystywanego w literaturze dziecięcej na przykładzie poezji Natury adresowanej do młodego czytelnika autorstwa Teda Hughesa, brytyjskiego poety II poł. XX w. Napisany z perspektywy stylistyki językoznawczej i semantyki literackiej, artykuł nie stawia sobie za cel krytyczno-literackiej oceny poezji Hughesa, lecz skupia się na językowych środkach wywoływania atmosfery strachu w poezji adresowanej do młodego czytelnika i na ich wymiarze kognitywnym. Autorka przyjęła dla opisu dwu blisko spokrewnio-

nych ze sobą emocji – strachu (*fear*) i obawy/lęku (*anxiety*) – model propagowany przez amerykańskiego neurobiologa Josepha LeDoux, w szczególności w jego dziele *Anxious* (2015). W opinii LeDoux uczucie strachu nie jest nam wrodzone, lecz powstaje jako konstrukt kognitywny wyłaniający się w procesie używania języka ojczystego w określonym kontekście społeczno-kulturowym. Szczególna atmosfera poezji Hughesa to rezultat zastosowania bogatego słownika terminów powiązanych z uczuciem strachu, jak również zręcznie powiązanej z nim figuracji (antropomorfizmy, porównania). Poetyckie obrazowanie skutecznie dopełnia leksykon i tropy, powołując do istnienia światy fikcyjne, często dziwne i groźne, odległe od doświadczenia młodego odbiorcy. Autorka postrzega leksykon, figurację i obrazowanie (zarówno werbalne, jak i wizualne poprzez ilustracje w książkach dla dzieci) jako ważny instrument dydaktyczny, uczący dzieci, jak stawiać czoła przerażającym doświadczeniom. Ta umiejętność przygotowuje też młodych czytelników do zmierzenia się w przyszłości z obawą/lękiem, emocją typową dla dorosłego życia, a związaną głównie z problemami egzystencjalnymi.

Słowa kluczowe: strach, Joseph LeDoux, poezja dla dzieci, Ted Hughes, leksykon i figuracja strachu, obrazowanie werbalne i wizualne, zarządzanie strachem

“The bigger the fright’, said Uncle Mick, ‘The more it can inspire us’.
He filled his ceiling with the portrait of a vicious virus”.
(T. Hughes, “My Uncle Mick”, 2005/2008, 50)

By Way of Introduction

Wystan H. Auden’s poem “The Age of Anxiety” (1947) won recognition owing to its title rather than the content itself. Joseph LeDoux, an American cognitive neuroscientist, in his influential book *Anxious. The Modern Mind in the Age of Anxiety* (2015, 6-7) provides a diagram illustrating the impact of this title on Anglophone popular culture, reverberating conspicuously in Leonard Bernstein’s symphony of the same title (1947-49), a Mel Brooks film *High Anxiety* (1977), or – more indirectly – in a much earlier cinematic release *Vertigo* by Alfred Hitchcock (1958). Indeed, since the late 1940s, constant claims that “ours” is an epoch of particular anxiety and fear have all too frequently been voiced in a whole range of discourses. The two related feelings, *fear* and *anxiety*, have remained the focus of attention of LeDoux for a considerable part of his research career.¹ It is his theory of the two above-mentioned emotions that will serve as the methodological background for our short excursion into the real and imaginary universes of Ted Hughes’s books for children – the poetry that teaches children how to face fearsome aspects of Nature, related mostly to death caused by a variety of reasons, not

¹ LeDoux has a band of his own, The Amygdaloids, who released a CD called *Anxious* simultaneously with his book. Earlier, in 2005, they had put out an album titled *Theory of My Mind*. The songs point intertextually to LeDoux’s work as a neuroscientist.

only the disease hinted at in the motto heading this article. In choosing LeDoux's scientific paradigm as a basis for our considerations, I have been motivated by his genuine concern for the role of language and specifically its vocabulary and semantics in general, in shaping human emotions right from childhood into a maturity.

The topic was raised again in the lecture delivered online by LeDoux on 6 October 2020, when he emphasized the need to watch our wording carefully while voicing theoretical claims. He also pointed out something that may come as a surprise of sorts – it is not mandatory to possess the word 'fear' in our native language in order to be able to experience and respond to a threatening situation. Yet, many languages boast a substantial lexicon related to fear and anxiety. LeDoux (2015, 9) claims we have thirty-odd words in English descriptive of these two basic emotions, which he calls The Lexicon of Fear and Anxiety. In turn, Saif M. Mohammad (2017), has compiled the Affect Intensity Lexicon (AIL), which contains approximately 6,000 English words associated with or connotating four basic emotions – fear, joy, sadness and anger (of which 1,765 words relate to fear itself) – and has arranged them on a scale of intensity running from 0 to 1 (0.1..., 0.2..., 0.3...etc.).

1. Fear and Anxiety Distinguished

In everyday parlance these two feelings or emotions are frequently taken to be similar if not of the same nature, hence the lexemes 'fear' and 'anxiety' are often used interchangeably, as synonyms or quasi-synonyms. Yet, they refer to different experiences, which should be clearly distinguished:

In fear [...] the focus is on a specific external threat, one that is present or imminent, whereas in anxiety the threat is typically less identifiable and its occurrence less predictable – it is more internal, and in the mind more of an expectation than a fact, and can also be an imagined possibility with a low likelihood of ever occurring. (LeDoux 2015, 7)

In short, we are afraid of objectively existing dangers but anxious in a much vaguer way, mostly about future events that ultimately may not happen at all. Fear, in this sense, seems to be more pristine and basic than anxiety – the latter being a more sophisticated, often prolonged state of worry about existential threats. Søren Kierkegaard (1844/1980) traced the source of anxiety to our freedom of choice and the human condition in general. Similarly, in *Contributions to Philosophy* (1999), Martin Heidegger mentions three dispositions, or *modalities of thought*, to wit: panic or horror (*das Erschrecken*), reservedness (*die Verhaltenheit*) and fear (*die Scheu*), which – according to Alejandro A. Vallega's (2009, 29) explanation – refer to existential or metaphysical experiences "of undergoing the abandonment of being in the epoch of machination." Clearly, these modalities are closer to anxiety than fear and the terminology used by Heidegger is another

case of certain semantic laxness in using specialized terms vaguely and ambiguously.²

One well-known, if not to say popular psychological theory, developed by Paul Ekman (cf. Ekman 1992a),³ includes fear among six *basic emotions*, the others being anger, disgust, surprise, happiness and sadness. What's more, Ekman (1992b) related them to what he claimed to be universal facial expressions (cf. LeDoux 2015, 121-23). Ekman followed in the footsteps of Tomkins, who distinguished eight *primary emotions*, namely: surprise, interest, joy, rage, fear, disgust, shame and anguish (cf. LeDoux 2015, 121-22). Ekman's theory of basic emotions implied firstly that they are universally shared among humankind and, secondly, that they belong to our inborn capacities. Both these assumptions attracted criticism on the part of psychologists, neuroscientists and philosophers. LeDoux belongs to the group that has challenged the tacit or direct assumptions of Ekmanian theory. His own stance in this respect maintains that "the conscious feelings labeled with basic emotion terms are *not* prepackaged innate states that are unleashed by external stimuli but instead are cognitively assembled in consciousness" (LeDoux 2015, 123-24). It follows, then, that fear is a *cognitive construct* and that the way it is shaped by human beings is also influenced by a particular *socio-cultural context*. In light of such theoretical claims the role of particular vernacular languages in shaping fear and other emotions cannot be underestimated.

I find it useful to summarize at this point the updated "Survival Circuit View of Fear" proposed by LeDoux (2015, Figure 2.7, 45), which we can call for short *the fear system*. A threat stimulus activates the Defensive Survival Circuit in the brain, and specifically in the amygdala. The circuit establishes a Defensive Motivational State responsible for eliciting defensive actions and reactions (avoidance, freezing, flight, fight, faint, cf. Bracha 2004). However, the conscious feeling of fear requires an additional activation of *cognitive systems* (attention, working memory etc.). On this approach,

² Dictionary definitions appear also very general, tending to conflate the two experiences, cf. the "adult" definition of 'fear' in *Merriam-Webster Online Dictionary*: "an unpleasant often strong emotion caused by anticipation or awareness of danger" and kids definition therein: "a strong unpleasant feeling caused by being aware of danger or expecting something bad to happen". *Longman Dictionary of Contemporary English, New Edition* (2003, 578) defines fear as: "the feeling you get when you are afraid or worried that something bad is going to happen." Both these descriptions could refer in equal measure to fear and anxiety. Note that the terms *feeling* and *emotion* are used in them interchangeably. So does LeDoux in his work, treating them as synonymous, although A. Damasio in *Descartes' Error* (1994) takes *emotion* to indicate an unconscious state while *feeling* to refer to a conscious experience. In turn, Mohammad (2017, 174) uses an umbrella term *affect* inclusive of emotions, feelings, and attitudes.

³ The theory, with strong Darwinian roots, was propounded by Silvan Tomkins in the 1960s, but Ekman developed and popularized it later in a number of works. He also related basic emotions to apparently equally basic facial expressions (Ekman 1992b; cf. also LeDoux 2015, 121-123).

fear itself does not cause defense responses. The Survival Circuit operates unconsciously, triggering physiological and behavioral reactions that we share with other living creatures. Fear and anxiety, however, demand a more sophisticated conscious elaboration by our mind and psyche:

Fear/anxiety is the cognitive awareness that you are in danger, regardless of whether that danger triggers a defensive, energy regulation [...] or other survival circuit, or whether the danger is imagined, or whether it results from the contemplation of the meaning (or meaningless[ness]) of existence. (LeDoux 2015, 145)

2. Emergence of the Feeling of Fear in Child Development. Discourses of Fear

LeDoux's theory clearly emphasizes the role of *language* and *acculturation* in the development of the emotion of fear in children. He invokes the formation of *children's emotional schemas* as expounded by Jean Piaget (1971). While listening to the language of adults (mostly caretakers), reading simple texts and contemplating illustrations in picture-books, watching films and videos etc., children construe a catalogue of *templates* with canonical examples of different emotions. Such schemata of emotions are labelled with proper emotion words:

As one becomes more emotionally experienced, the states become more differentiated. Fright comes to be distinguished from startle, panic and terror, and dread distinguished from concern, wariness and edginess. Because the labeling process is imprecise and depends on individual learning and interpretation, each person may use the terms a little differently. (LeDoux 2015, 226)

LeDoux argues, in effect, that our feelings do not come to us as ready, inborn patterns. He refers to an article by John P. Forsyth and Georg H. Eifert (1996), who voice a similar idea: "[...] we learn what feelings are and this learning has a social-verbal experiential basis" (LeDoux 2015, 225).

The next point LeDoux is making concerns the fact that every language possesses its own *semantics* which is socially and culturally contextualized, hence the very fact that we can translate the fear/anxiety lexicon across various languages does not guarantee that we refer to exactly identical shades of these emotions as experienced individually. Even if our native language lacked the very nouns 'fear' and 'anxiety', our schooling in how to recognize the gamut of fear-related experiences, appearances, reactions and how to behave adequately (garnered also from our visual experience of how people affected by fear look or comport themselves) would allow us to cognitively process these emotions. LeDoux (2015, 226) quotes psychologist Michael Lewis (2013), who maintains that "children act afraid and anxious long before they can feel these emotions." We can thus assume that in doing so, they utilize their observations collected from various sources, *children's literature* being not a small part of this emotional education.

Consequently, we may claim that the language of fear is necessary for children for at least three reasons: 1) to shape appropriate emotional mindsets that would help them to cope with more direct danger (and later in life with anxiety), 2) to tame death and diminish the fear of it, which is one of the fundamental sources of dread in human life,⁴ and 3) to prepare children for *fear management* – the techniques for the increase/decrease/manipulation of fear (cf. Dillard and Anderson 2004). Not without reason does LeDoux (2015, 261) remind us that language is the most powerful aid to cope with fear, a useful instrument in psychotherapeutic approaches to fear/anxiety related to health problems.

In our adult life we are exposed to various *discourses of fear*, disseminated mostly through the mass media (news coverage, tabloids, popular science journals etc.), leading ultimately – through an excessive use of the *rhetoric of fear* – to the creation of the *culture of fear* (cf. Kitzinger and Williams 2005; Jeffries 2012). Audiences worldwide, as a result of the sensationalization of the media discourse and misrepresentation of facts, are manipulated to believe that we are faced with the most terrifying world to live in. Indeed, we are exposed to multifarious threats to our life and well-being: violence/crime/gangs, drug trafficking, terrorism, ecological catastrophes, fatal diseases and epidemics/pandemics, of which the recent global spread of COVID-19 is a case in point. The way of raising fear in all these cases instantiates a linguistically *negative framing* (Altheide 1997; Furedi 2007; Molek-Kozakowska 2016; Cap 2017).

Yet fear can act as an exciting and pleasure-generating emotion as well, as proved by several literary genres (myths, legends, fairy tales, ghost stories, Gothic fiction, fantasy, science-fiction), cinematographic productions (thrillers, horrors) or the fine arts (fantasy painting, cf. Chrzanowska-Kluczevska 2018, 2020). In his recent study devoted to neuroscientific aspects of literary narration, Paul B. Armstrong (2020, 160) points out that “The doubling of the like and the not like in as-if simulations helps to explain the oft-observed paradox that emotions such as fear and terror that would otherwise cause discomfort or pain can instead give rise to pleasure in aesthetic reenactments”.

This second, paradoxically attractive, face of fear has been frequently exploited in children’s literature – young readers seem to possess a capacious imagination, a love of nonsense and a willingness to feel scared by observing “the like” and “the not like” of the actual world translated into strange fictional universes. All these propensities of the child cognitive apparatus will find ample resources to draw upon in Ted Hughes’s poetry for children embedded in a multimodal setting of picture-books.

⁴ The Terror Management Theory (TMT) tackles the dread caused by the inevitability of one’s death (discussed by Greenberg, Solomon and Pyszczynski 1997, quoted in Castano et al. 2011, 603).

3. Ted Hughes's Poems for Children – Education through Facing Fear

3.1. Ted Hughes – A Profile

Ted Hughes (byname of Edward J. Hughes, 1930-1998), counted among the most outstanding English poets of the second half of the 20th century, was Poet Laureate of the United Kingdom from 1984 until his death. Raised in rural and small town communities of West Riding, Yorkshire, where he became an enthusiast of hunting and fishing, in his adult life he cultivated a small farm in Devon and kept an old house, Lumb Bank, in Yorkshire, which all gave him a vast opportunity to observe the life of the surrounding nature. His first marriage to American poet Sylvia Plath ended in divorce, followed by Plath's suicide in 1963. They had two children, Frieda (b. 1960) and Nicholas (b. 1962), so it comes as no surprise that Hughes became involved in writing books for children,⁵ apart from producing collections of “adult” poetry, plays, volumes of translations and editing anthologies of renowned poets (William Shakespeare, Samuel T. Coleridge, Emily Dickinson, Sylvia Plath, Seamus Heaney). Between 1961 and 1995 he produced eighteen volumes of poetry and prose for children. His poems were targeted first at a very young audience and grew to be addressed to teenagers maturing into adulthood. All these books were illustrated by several outstanding artists (George Adamson, Leonard Baskin, R. J. Lloyd and Andrew Davidson among others, cf. *Wikipedia* 2020).

His is not a sentimental, sugary, light poetry for children, despite several playful effects such as puns, onomatopoeias, repetitions, interesting versification based on rhyme and rhythm, which all make his poems attractive to the ear. He was basically a Nature poet – his poetry for adults has been described as “without sentimentality, emphasizing the cunning and savagery of animal life” (*Encyclopaedia Britannica* 2020). An avid observer of animal life, he “captured the ferocity, vitality and splendor of the natural world” (*ibid.*) and in his well-known collection of poems *Crow: From the Life and Songs of the Crow* (1970), he “added a mythic dimension to his fascination with savagery” (*ibid.*). Several of these features are conspicuously present in his poetry addressed to the young, though mitigated to a certain extent at least. The creatures that people his poetic

⁵ As rightly pointed out by one of my Reviewers, the very “fact that a poet/writer has children is not an immediate reason why he or she should turn to children's literature. Many authors turn to children's literature for the possibilities it offers”. Yet, from what we know from a tumultuous biography of Hughes, his first children's poems were written for his son and daughter as a consolation after the tragic loss of their mother and might have been his personal way of coping with remorse. A genuine *intentio auctoris* is never fully offered to their readership and I would not dare to delve into it at this point.

worlds come either from reality or from fictional universes such as the Moon. All these worlds can be perceived as fascinating yet at the same time ominous and merciless.

To keep our discussion of Hughes's oeuvre for children within limits, the poems to be analyzed come from *Ted Hughes. Collected Poems for Children* (2005/2008), with illustrations by Raymond Briggs – black-and-white drawings executed in fine and suggestive line. The importance of those pictures is immense – they perfectly reflect and strengthen the atmosphere of the poems that they accompany. Altogether, the volume includes a substantial selection of poems drawn from such volumes as *The Mermaid's Purse* (1993), *The Cat and the Cuckoo* (1987), *Meet My Folks!* (1961), *Nessie the Mannerless Monster* (1964), *Moon Whales and Other Moon Poems* (1976), *Under the North Star* (1981), *What Is the Truth?* (1984) and *Season Songs* (1976). The arrangement is not chronological but proceeds from poetry for young children to works targeted at more mature readers. Needless to say, all of them are addressed to a double audience – adults will enjoy and appreciate them (albeit in a different way) no less than the primary readership.

3.2. Semantics of Hughes's Poetry for Children

We will consider briefly the following components of *the language of fear* exemplified in Hughes's poetry: 1) *the emotive lexicon*, 2) *figuration* and 3) *imagery* (obtained both verbally and visually).

3.2.1. The Emotive Lexicon

Here, we are interested both in words that refer to fear in a direct way and the lexis that – in a subtler way – creates an association with fear and builds the atmosphere of danger. LeDoux's (2015, 9) *Lexicon of Fear and Anxiety* contains the following 32 words (listed according to the graphic prominence given to them by the Author): *anxious, fear, threat, worry, defense, dread, worried, threatened, danger, panicked, frightened, trepidation, scared, jitters, chilling, alarmed, trembling, sweating, trapped, afraid, horror, fearful, timid, foreboding, nervous, restlessness, obsessive, hesitant, troubled, apprehensive, phobic, disturbed*.

They are mostly nouns, adjectives and participles in the adjectival function (*worried, sweating*) descriptive of various degrees of fear and anxiety, as well as physical symptoms of being afraid/scared. LeDoux's *Lexicon* is worth comparing with a short selection of the most frequent fear-related words drawn from Mohammad's AIL, which demonstrates what kind of fears/anxieties haunt the contemporary anglophone adult: *attack, catastrophe, cancer, carcinogenic, damage, dangerous, deadly, death, disability, disaster, dying, horrific, kill, pain(ful), radiation, severity,*

suicide, terrifying, terrorism, terrorist, torture, threaten, tumor, war (cf. also Gałuszka 2019:33)

Since both LeDoux's and AIL lists are mixed lexicons that cover expressions of fear and anxiety used by contemporary adults, we can presume that the lexicon utilized by Hughes a couple of decades previously will be different for socio-political reasons and with anxiety mostly dropped out of consideration in favor of the pristine feeling of fear. Here comes the lexicon of fear gathered from a selection of his poems:

Nouns: *ache, anaconda, battlefield, blood, carrion, chopper, cockroach, corpse, the dead, death, famine, fear, (a shark's) fin, fright, ghost, ghost-town, graveyard, hell, hideosity, jaws, knife, limbs, monster, murderer, murk, nightmare, orphan, pain, panic, precipice, predator, scare, scream, shadows, shake, shark, shock, shriek, the sick folk, skeleton, skull, spider, stare, strangler, tears, terror(s), tiger, vampire, victim, virus, witch, wound, wraith.*

Adjectives: *affrighted, barbaric, bleeding, crooked/the crookedest, cruel, dark, dead, dreadful, drowned, dry, evil, fearful, ghastly, grim, haunting, hideous, horrendous, horrible, lost, numb, poisonous, scorched (soul), sinister, snakey, terrible, terrific, unhuman, vicious, wicked/the wickedest, wild.*

Verbs: *beat, bite, cry, devour, die, frighten (to the death), glare, grind, panic, pierce (to death), pour (into a person), roar, slay, snap (the head off), stab, sting, strike (fatally), suck (blood, the soul), tremble.*

This imposing vocabulary, which will build and enrich the young readers' lexicon for life, refers to emotional and physical experiences (fright, nightmare, panic), to death and its paraphernalia including corpses and limbs separated from the body, skulls and skeletons, wounds and blood, to sounds/voices of dread and suffering, to terrifying creatures, both real and imaginary (e.g. the Moon-creatures, which are Hughes's invention), to folklore and fairy-tales, stories of witches and their abominable practices of digging up corpses and boiling them, to ghosts and vampires, to diseases and – interestingly – ugliness (cf. hideousness of the Loch Ness monster, who complains: "I am so ugly, it's just incredible", 58).⁶ Apart from the dominant category of nouns, the list of adjectives and verbs referring in a direct or indirect way to fear is quite rich.

Interestingly, Hughes describes several physical symptoms indicative of the state of fear: "Your stare goes dry" (9), "our hair stands up straight" (50), "quaking with fear" (60), "To see the twilight White Owl wavering over dew-mist/startles my heart" (176), "a needle slips in through your ear and

⁶ The theme of ugliness and deformation as related to the atmosphere of dread has been exploited extensively in European visual arts (to mention only fantasy paintings of Hieronymus Bosch, Arcimboldo, Heinrich Füssli, Arnold Böcklin, or Salvadore Dalí), as well as in literature. The prime instance of the latter is the corporeal monstrosity of the Frankenstein creature in Mary Shelley's famed Gothic novel (cf. Chrzanowska-Kluczevska 2020).

brain” (an effect of hearing a hare’s cry, 180). Below, I quote an excerpt from “A Moon Man-Hunt”, where the real life situation has been reversed, with foxes in red jackets hunting down the gentry; the description of a squire turned game lists all the symptoms of being scared to death:

The sweat jumps on his brow freezingly and the hair
stands on his thighs.
His lips writhe, his tongue fluffs dry as a duster, tears pour
from his eyes.
His bowels twist like a strong snake, and for some seconds
he sways there useless with terrified surprise. (100-101)

In poems dedicated to older children, fear becomes supplanted with another Ekmanian basic emotion, that of *sadness*. The direct vocabulary related to the description of death lurking everywhere in the animal world (the death of a young swallow with a broken wing, a young calf that soon will be butchered, a mother-lamb crying over her dead lamb) is limited to nouns such as *melancholy*, *distress*, *despair* and *woe*, otherwise the atmosphere is construed indirectly throughout entire poems.

The main source of fear meandering through the majority of Hughes’s poems for children is death, associated mostly with “the great chain of food”, predators and hunting, no matter whether we read about real or fictitious animals and creatures. Death through illness is not represented that frequently – the exception are the diseases on the Moon such as a moon-cloud gripe, a tree disease (when a tree starts growing inside your body), a cactus-sickness (when pimples bud on your body, “Each one into a head with hair/And a face just like the one you wear”, 89-90), a disease of being filled up with moon-shadows or having your soul sucked by the crow. Interestingly, only one of them is curable (when a moon-raven swallows a disease flitting from the sick person’s mouth, 93). The mysterious vicious virus from our motto is, on the other hand, a generalized threat, not directly related to any disease in particular. Nature can be sick as well, as demonstrated by the growth of moon-cabbages that are obnoxious “bundles of great loose lips” or “bundles of flapping ears” (91).

These ailments are distantly related to some legends and folk superstitions, present in European tradition, like a tree-disease, or the belief that: “In every moon-mirror lurks a danger. Look in it – and there glances out some stranger” (“Moon-Mirror”, 71). Yet another tale invoked by Hughes in “Cormorant” claims that dead sailors return to earth:

Drowned fishermen come back
As famished cormorants
With bare and freezing webby toes
Instead of boots and pants. (5)

This sketchy outline of Hughes’s “Poetic Lexicon of Fear for Children” needs to be completed by the discussion of figurative devices that are woven into the fabric of his poetic texts and an emergent imagery.

3.2.2. Figurative Devices

In the functional model of figuration I have developed elsewhere (Chrzanowska-Kluczevska 2013), troping should be studied at three hierarchical levels, depending on its textual scope. *Microtropes* organize phrases and at most sentences, *macrotropes* structure longer portions of text, while *megatropes* tacitly underlie the entire text at the conceptual level. The application of figurative devices in children's literature would undoubtedly require a separate study; suffice it to say at this point that literal language takes precedence over figurative expressions in texts addressed to younger readers, who have not as yet developed a deeper literary competence. Figures that appear in, for instance, fairy tales and poems for the young usually include cases of comparisons and similes, some metaphors, metonymies, synecdoches and hyperboles, to the exclusion of irony or catachresis, by which term I indicate a trope of generalized semantic abuse (and which can cover figures such as oxymoron, paradox, hysteron-proteron, metalepsis etc.).

The figuration that appears in Hughes's poetry is a good case in point. At the micro-level, the dominant trope is *simile*, which is a fundamental figure, pointing out to children similarities in the surrounding world that are sometimes not immediately recognizable. For illustration, the eyes of a lost seal pup are "as wild/And wide and dark/As a famine child" ("Seal", 3); the witches once burned at stake on the Earth live now on the Moon, "looking exactly like cockroaches" ("Moon-Witches", 95); the same moon-witch "comes as a sort of smoke", "feels about like a spider's arm", sucking her victim empty until "[h]e collapses like a balloon" ("A Moon-Witch", 98); a misfit young swift is "like a broken toy" ("Swifts", 207); a thunder reverberates "As if ghosts were creaking all over the house" ("He Gets Up in Dark Dawn", 198).

The poem titled "The Warm and the Cold" features a long chain of similes (sixteen in all) that bind three long stanzas and two short ones into a coherent unity and can be considered a *macrotrope* that imposes a semantic structure on the entire poem. Just to give you a feeling of it:

Freezing dusk is closing
 Like a slow trap of steel
On trees and roads and hills and all
 That can no longer feel.
But the carp is in its depth
 Like a planet in its heaven.
And the badger in its bedding
 Like a loaf in the oven.
And the butterfly in its mummy
 Like a viol in its case.
And the owl in its feathers
 Like a doll in its lace. (245, italics mine)

And yet, the dominant macrotrope in several of Hughes's poems is *personification*, or more broadly – *anthropomorphization*, which has always

been a prominent feature of fables, fairy-tales and children's literature in general. Animals – the protagonists of Hughes's oeuvre – are an obvious target of anthropomorphic metaphors, with trees and plants (including grass and corn) coming next, followed by personification of inanimate objects, such as a gun "thinking" and "smiling" in the poem "Somebody" (183-85) that discloses the cruelty and nonsense of hunting for pleasure. "Somebody" impersonates a fox – "[a]n elegant gentleman, beautifully dressed", shot down by the poetic persona and his companion. When his unusually beautiful black tail "thick and long as a forearm" has been chopped off as a trophy, the rest of his body is bundled into a hole "like picnic rubbish". The poem is an intricate interplay of similes and metaphors, humanizing as well as reifying the fox. An interesting combination of these two opposing metaphors is visible in the following excerpt from "The Hare (II)": "The Hare is a very fragile thing" (reification) that "cries with human pain/And becomes a human baby on the road" (personification), when hit by a car (177). Also, the Hare, if brought home in winter storm, can turn "by firelight into a tall fine woman who many a strange tale told" ("Hare (V)", 179).

Hughes does not avoid *irony* completely. A peacock made show of his fan in front of the people but: "O much as we admired his plumes/A Fox admired him more" ("Peacock", 33). This ironical allusion has to be deciphered by a young reader/listener possibly with the help of an adult. It is also didactic in a subtle, indirect way. In the poem "Riddle" (151), the unnamed protagonist is again a cunning old fox, who "will conduct the orchestra" "[i]n the flea-ridden hen-house". My favorite is the ironic closure of the poem "The Mermaid's Purse", the tragic story of a mermaid who – sitting on a rock – was about to take an aspirin from her purse when a black shark appeared suddenly, introducing himself as a "Nurse and Surgeon". The poem is supported by a much-telling picture of an open purse left on the rock and the sinister fin emerging from water: "Now headache/And head have gone/Or she'd feel worse". This final commentary on the sad story of the mermaid with a migraine devoured by the cruel shark is meant to partly alleviate the sadness of a young reader by means of black humor.

In turn, the poem "There Came a Day" (234) contains an instance of *animalization* (*theriomorphism* of traditional stylistics) whereby the autumn day is presented as a predator devouring summer, with details presented rather straightforwardly: "Wrung its neck/Plucked it/And ate it".⁷

LeDoux (2015, 50) points to the fact that *anthropomorphism* might well be an innate capacity of the human mind, an inclination to impose human

⁷ LeDoux, in his lecture, quoted an adage attributed to Darwin that it is kinder to think of animals in human terms than to treat human beings as animals. In consequence, animalizing metaphors appear in general less frequently than anthropomorphisms. Apart from the instance of animalizing autumn, Hughes exploits this metaphor also in the description of the hunting of well-born people by revengeful foxes in "The Moon Man-Hunt" (cf. 3.2.1.).

(and humane) behaviors and feelings onto Nature in general, referring to previous research in this area (Kennedy 1992; Mitchell, Thompson and Miles 1996; Decety 2002). Anthropomorphization denotes first and foremost a mapping of human features and characteristics onto animals but also onto inanimate objects, even geometrical figures. LeDoux (2015, 50) quotes an instance of a video film in which a large triangle chases and bumps into a small circle that tries to avoid this contact by changing course. The watching subjects were prone to personify the figures, ascribing to them the characteristics of being an “aggressive” attacker and a “fearful” victim, respectively. An excellent illustration of this kind of metaphor is the *macropersonification* that structures Hughes’s poem “Moon-Horrors” (77-78) by depicting hideous and vicious numbers – number nines, “one-eyed, one-legged”, strike their victims fatally, number sevens suck them in, number threes come as nightmares turning the sleeper “inside out”, and the silent zero is shown as a flying strangler. All of them are repulsive and terrifying, mainly due to the fact they have been animized, if not straightforwardly personified. In this capacity, anthropomorphic metaphors achieve functionally the widest scope in Hughes’s poems as *megafigures* that present the real world and the alternative universes as peopled with living creatures of every possible sort.

Apart from frequent similes and all-pervasive animizing metaphors that sometimes overlap with irony, Hughes’s poems also contain some cases of *synecdoche* (*pars pro toto*, here mostly of the body-part kind), both verbal and visual. The latter shows in Briggs’s excellent illustrations, like a menacing black fin standing for the shark the mermaid-eater (10), or “the Sun’s red eye/which seems to fry/In the dawn sky” and which frightens a simple pig, the more so that it resembles a “dreadful” fried egg (“Pig”, 22), or the carrion-bird crow drumming “into an old thigh-bone” thus reminding us that a bone may be all that ultimately remains of a human body (“Horrible Song”, 35-6).

An ingenuously applied micro-, macro- and megafiguration, rich enough but not overwhelming for a young reader to cope with, together with a substantial fear lexicon, build the often uncanny atmosphere of Hughes’s poetry. The third building block is a powerful imagery, to be discussed next.

3.2.3. Verbal and Visual Imagery

The worlds that Hughes calls to life in his poetry are rich in inhabitants of all sorts – from a wide range of farm animals and poultry that will be close to children’s experience (sheep, cows and calves, horses and foals, pigs, cats, dogs, goats, donkeys, rats, hens and geese, to mention some of them), all kinds of wild birds (with prominence granted to swallows, crows and rooks, owls and predatory birds), wild animals that people

forests and meadows (foxes, wolves, bears, badgers, hares etc.), northern animals (snowy owls, eagles, seals, lynxes, wolverines, moose, musk-oxen etc.), and sea-creatures (seals, gulls, cormorants, crabs, octopi, anemones, fish, sharks, whales etc.) to human beings (“my folks”) that only superficially resemble the child’s closest family but in fact belong to alternative realities, looking and behaving in weird ways, the imaginary creatures that inhabit the Moon or the actual world, some of them legendary, often ominous and cruel personages (witches, ghosts, shadows, wraiths – like a horrifying Wendigo that takes revenge on trappers for all the animals they have killed). The last sort are scary, often ugly and vicious creatures, the most fear-inducing in Hughes’s collection of impossible individuals. One of them, the Loch Ness monster, Nessie, is only superficially scary due to its mere bulk but turns out to be a lonely creature whom the British Queen soon befriends. The fact that legendary and imagined creatures are denizens of *distant text worlds*, to use the term borrowed from possible-worlds semantics, makes them a challenge but also a trigger to set the child’s imagination in motion.

Since the collection that we discuss is a *picture-book*, understandably, illustrations together with the text will construe the atmosphere of the poems. These exquisite and unobtrusive drawings fulfil the basic educational aim of presenting a given animal or creature to the child. In many cases they are full of charm, raising sympathy for and understanding of the non-human life. Some of them, however, depict frightened animals such as a young seal (3), a boy crouching on the shore, terrified by the sudden appearance of Nessie, presented synecdochically only as a huge neck emerging from water (9), another young boy on a beach listening to a shell (“The sea fills my ear/With sand and with fear”, 11), or a boy in the position called *freezing* according to fear theories (Bracha 2004) at the sight of a dragonfly approaching him (“Snakey stripes, a snakey fright! / Does he sting? Does he bite?”, 25). Another picture (93) features a sick boy, lying still, the moment an illness flits like a moth out of his mouth, to be instantly swallowed by a silvery-white moon-raven, the bird that looks scary but turns out to be one of few benevolent inhabitants of Hughes’s Moon.

While educating children how to face, cope with and, ultimately, tame fear, omnipresent in the actual and imaginary worlds, the so-called *fear-management techniques* are applied. *Fear-increase* may utilize the visual modality to strengthen the overall effect, as in the cases described above. The opposite strategy, *fear-decrease*, is masterfully deployed by Hughes in the poem “The Moon-Hyena” (85-6). The first three stanzas present this scary monster synecdochically, through its most salient characteristics – an uncanny laughter, tumbling and rolling over the Moon’s surface. “A laughter of dark hell, /Mad laughter of a skull” predicts an appearance of a huge animal “[c]oming to devour the living ones”. Suddenly – to our surprise – stanza four dispels the horror:

But then, just in time, you recall
The moon-hyena is not dangerous at all.
In spite of its moon-size terrific voice
It is about the size of a mouse
With a furry powder-puff tail. (86)

The moral of this story is that – frequently – the things or individuals that apparently pose a threat to us turn out not to be dangerous at all. In this way the child is taught to examine frightening objects, animals and personages with caution but in a reasoned way. After all, *fear manipulation* (Dillard and Anderson 2004) is what children and teenagers will soon be exposed to in their adult life through *fear-propagating language* present especially in the discourses disseminated through the mass (including social) media.

4. Conclusions

In his lecture LeDoux quoted Ralph Waldo Emerson's apothegm: "As soon as there is life, there is danger". Accordingly, LeDoux claims that life is all about not being dead and that danger-avoiding behavior is as old as life itself, present even in unicellular protozoa that have no nervous system. The situation with sophisticated feelings/emotions is completely different: "Hunger, like anger, fear, and so forth, is a phenomenon that can be known only through introspection" (Nico Tinbergen quoted in LeDoux's lecture). The feeling of fear requires the construal by a developed brain, able to perform complex cognitive operations, supported by the embeddedness in a specific social and cultural environment/context and largely shaped by our native language.

I personally think that our age is no more vulnerable and consequently prone to anxiety than other periods of human history. Mankind has been constantly affected by wars and plagues, while our planet has been ravaged by climate changes and natural disasters. It is true that the 20th century – the epoch of barbarous large-scale homicides and devastating wars, the age of spreading criminal gangs and of the birth of global terrorism – duly deserves the title of "The Age of Anxiety". The 21st century has challenged us with a pandemic that has already affected millions, badly shaken the global economy and is still threatening the majority of the Earth's population; it has also impacted our personal liberties. We do not know what other terrors may be lurking in the future, but as highly adaptive intelligent creatures we also realize that we have to prepare our children and the youth to be capable of standing face-to-face with fear.

After all, children have always been educated through stories that tackled the themes of danger and death. Legends and fairy-tales are very often emotionally disturbing narrations that disclose the cruelty and severity of

life. “Little Red Riding-Hood” in Charles Perrault’s original version (Perrault 2004, 66-9) has no happy-ending – both the grandmother and the heroine are simply devoured by Wicked Wolf. The tale is appended with a warning moral that disappeared in later “mollified” versions. Strangely enough, we owe the tale’s more happy closure to the Brothers Grimm, with the culprit Wolf trapped and killed, although The Grimms’ tales in general abound in gruesome incidents.

Hughes’s poetry, despite being described as unsentimental, is not entirely devoid of meeker feelings. Several of his children’s poems show a great fondness, tenderness and sympathy towards animals, which also live in a constant dread of losing their life and their young. Death-related topics reflect the characteristics of Nature and the excursions into the poetic worlds of the *impossibilia*, even if fearsome, broaden the child’s horizons and open up distant vistas, no longer homely and safe, yet intriguing and worthy of exploration (cf. Chrzanowska-Kluczevska 2007 on unfriendly possible worlds of our imagination and fiction).⁸

Undoubtedly, the role of language seems crucial in developing human emotional life.⁹ It not only describes threats and frightful experiences but is instrumental in overcoming fear and anxiety via introspection, in a verbal examination and evaluation of our experiences and, ultimately, in fear-management. Psychiatric treatment conducted with the aid of language (conversations, explanations, advising) in many cases brings better effects than medical treatment of fear/anxiety, targeted at the symptoms but not at the cognitive sources of these emotions (cf. LeDoux 2015, Ch. 9-11 on psychotherapy and medical treatment of anxiety).¹⁰

The neurological perspective developed by Le Doux with respect to fear and language restitutes – in my opinion – the importance of literature in children’s upbringing. Most certainly, not the entire children’s literature has to be based on fear-inducing lexicon, troping and imagery. At the end opposite to Hughes’s “tough” poetic oeuvre we come across educational concrete poetry for primary school children authored by the American poet Joan Bransfield Graham, titled *Splish Splash* (1994) and *Flicker Flash*

⁸ Piotr Cap (2017) proposed the Proximization Theory (PT) in his discussion of the language of fear used in public discourses. Things and matters distant from our experience are potentially more fear-inducing. The same phenomenon was discussed extensively within the text-world theories of fiction, and fantasy in particular. John R. R. Tolkien called the universes of fairy-tales and of his own fiction *The Perilous Realm* (cf. Chrzanowska-Kluczevska 1994, 204). The fearsome, terrifying aspect of such *remote worlds* can make them unfriendly to unprepared readers (Chrzanowska-Kluczevska 2007).

⁹ LeDoux (2015, 155) also emphasizes – quite rightly – the role of language in metacognition and the importance of syntax in structuring mental processes, enabling us to plan future actions and evaluate their possibility.

¹⁰ In Lamaism (Tibetan Buddhism), *The Tibetan Book of the Dead (Bardo Thödrol)* is a prominent instance of coping with death- and incarnation-related experiences by means of language. It has been traditionally read as an instructional text to the dying or immediately following their demise (Chrzanowska-Kluczevska 2018).

(1999), teaching them about natural phenomena related to the occurrence of water and light under many guises. This poetry, in a light mood, shows the beauty and pleasure of the surrounding world, with no elements related to danger and fear.

The function of visuals in multimodal texts such as picture-books is no less important – no matter whether these are monochrome drawings by Raymond Briggs or joyful illustrations by Steve Scott (*Splish Splash*) and Nancy Davis (*Flicker Flash*) that play on the color-gamut associated with water and light, respectively. Like the verbal texts that they complement, these illustrations, deploying *the grammar of visual design* (Kress and van Leeuwen 1996/2006), help young readers to recognize emotions in other people and develop them in themselves. Fear-related phenomena are a part-and-parcel of the general education of the young and should be administered with care and diligence, but not totally avoided.¹¹ The more exercised in coping with fear our children are, the better prepared to face anxiety in their adult life they will be.

References

- Altheide, David L. 1997. "The News Media, the Problem Frame, and the Production of Fear." *Sociological Quarterly* 40 (3): 475-503.
- Armstrong, Paul B. 2020. *Stories and the Brain. The Neuroscience of Narrative*. Baltimore: Johns Hopkins University Press.
- Auden, Wystan H. 1947. *The Age of Anxiety: A Baroque Eclogue*. New York: Random House.
- Bracha, H. Stefan. 2004. "Frieze, Flight, Fight, Fright, Faint: Adaptionist Perspectives on the Acute Stress Response Spectrum." *CNS Spectrum* 9 (9): 679-85. doi:10.1017/s1092852900001954.
- Cap, Piotr. 2017. *The Language of Fear: Communicating Threat in Public Discourse*. London: Palgrave Macmillan.
- Castano, Emanuele, Bernhard Leidner, Alain Bonacossa, John Nikkah, Rachel Perrulli, Bettina Spencer, and Nicholas Humphrey. 2011. "Ideology, Fear of Death and Death Anxiety." *Political Psychology* 32 (4): 601-21.
- Chrzanowska-Kluczevska, Elżbieta. 1994. "Proximate and Remote Possible Worlds in Literary Fiction and Their Inhabitants." In *Literature and Language in the Cultural Context. Proceedings of the Inaugural Conference of Polish Association for the Study of English, Cracow-Przegorzały, 27-30 April 1992*, edited by Krystyna Stamirowska, Zygmunt Mazur, and Anna Walczuk, 195-207. Kraków: Universitas.
- Chrzanowska-Kluczevska, Elżbieta. 2007. "On Interplanetary Travels Between Friendly and Unfriendly Worlds." In *Cognition in Language. Volume in Honour of Professor*

¹¹ In the Nepali tradition of selecting a young (four to five-year-old) girl to become a living goddess Kumari, an incarnation of Taleju, that will occupy her seat in Kathmandu's Kumari Bahal until her puberty, a major trial to which candidate girls are exposed is a test of their ability not to lose courage in a scary situation. The candidates will spend a lonely night in a dark temple of Taleju, where the freshly cut off bloody heads of sacrificial buffaloes are stored. The atmosphere of dread is heightened by terrifying noises and the appearance of figures in dreadful masks. A genuine Kumari, immune to threats by demons, should bear the trial calmly. Another important proof of being a Kumari is bodily perfection.

- Elżbieta Tabakowska*, edited by Władysław Chłopicki, Andrzej Pawelec, and Agnieszka Pokojńska, 555-73. Kraków: Tertium.
- Chrzanowska-Kluczevska, Elżbieta. 2013. *Much More than Metaphor. Master Tropes of Artistic Language and Imagination*. Frankfurt am Main: Peter Lang Edition.
- Chrzanowska-Kluczevska, Elżbieta. 2018. "The Taming of Death in Western and Eastern Tradition as Reflected in Texts of Culture (Arts, Sacred Texts and Crafts). Christianity vs. Tibetan Buddhism." In *Disease, Death, Decay in Literatures and Cultures*, edited by Ryszard W. Wolny and Katarzyna Molek-Kozakowska, 173-89. Opole: Uniwersytet Opolski.
- Chrzanowska-Kluczevska, Elżbieta. 2020. "The Aesthetics of *Frankenstein*. Nightmarish Landscapes in European Romantic and Symbolic Fantasy Literature and Fantastic Painting." In *Frankenstein 1818.2018 – Parabel der Moderne / Parable of the Modern Age. Symposium 2018 in Ingolstadt*, edited by Dieter Petzold and Klaudia Seibel, 73-90. Berlin: Peter Lang.
- Damasio, Antonio. 1994. *Descartes' Error: Emotion, Reason, and the Human Brain*. New York: Gosset / Putnam.
- Decety, Jean. 2002. "[Naturalizing Empathy]." *L'Encephale* 28: 9-20.
- Dillard, James P., and Jason W. Anderson. 2004. "The Role of Fear in Persuasion." *Psychology & Marketing* 21 (11): 909-26.
- Ekman, Paul. 1992a. "An Argument for Basic Emotions." *Cognition and Emotion* 6: 169-200.
- Ekman, Paul. 1992b. "Facial Expressions of Emotions. New Findings, New Questions." *Psychological Science* 3: 34-8.
- Encyclopaedia Britannica*. 2020. "Ted Hughes." Accessed October 10 and December 21, 2020. <https://www.britannica.com/biography/Ted-Hughes>.
- Forsyth, John P., and Georg H. Eifert. 1996. "The Language of Feeling and the Feeling of Anxiety: Contributions of the Behaviorisms Toward Understanding The Function-Altering Effects of Language." *Psychological Record* 46: 1-28.
- Furedi, Frank. 2007. "The Only Thing We Have to Fear Is the 'Culture of Fear' Itself." Accessed October 10 and December 21, 2020. https://www.researchgate.net/publication/238082918_The_only_thing_we_have_to_fear_is_the_culture_of_fear_itself... reprinted from: <http://www.spiked-online.com/index.php?/site/article/3053/>
- Graham, Joan Bransfield. 1994. *Splish Splash*, illustrated by Steve Scott. New York: Houghton Mifflin.
- Graham, Joan Bransfield. 1999. *Flicker Flash*, illustrated by Nancy Davis. New York: Houghton Mifflin.
- Gałuszka, Katarzyna. 2019. "The Discourse of Fear in the Mass Media: A Comparison of Articles from Liberal and Conservative British and American Online Newspapers (2017-2018)." MA thesis, Jagiellonian University in Kraków.
- Heidegger, Martin. 1999. *Contributions to Philosophy (From Enowning)*, translated by Parvis Emad Emad and Kenneth Maly. Bloomington, Indianapolis: Indiana University Press.
- Hughes, Ted. 2005/2008. *Collected Poems for Children*, illustrated by Raymond Briggs. London: Faber and Faber.
- Jeffries, Fiona. 2012. "Mediating Fear." *Global Media and Communication* 9 (1): 37-52.
- Kennedy, John S. 1992. *The New Anthropomorphism*. Cambridge, UK; New York: Cambridge University Press.
- Kierkegaard, Søren. 1844/1980. *The Concept of Anxiety. A Simple Psychologically Orienting Deliberation on the Dogmatic Issue of Hereditary Sin*. Princeton, NJ: Princeton University Press.
- Kitzinger, Jenny and Clare Williams. 2005. "Forecasting Science Futures: Legitimising Hope and Calming Fears in the Embryo Stem Cell Debate." *Social Science and Medicine* 61: 731-740.
- Kress, Gunther and Theo van Leeuwen. 1996/2006. *Reading Images. The Grammar of Visual Design*. London, New York: Routledge.

- LeDoux, Joseph. 2015. *Anxious. The Modern Mind in the Age of Anxiety*. London: Oneworld Publications.
- LeDoux, Joseph. 2020. "As Soon As There Is Life, There Is Danger." Virtual lecture delivered in Copernicus Festival – Kraków, Poland, October 6, 2020. Accessed December 21, 2020. https://joseph-ledoux.com/pages/lecture_video_p1.html.
- Lewis, Michael. 2013. *The Rise of Consciousness and the Development of Emotional Life*. New York: Guilford Press.
- Longman Dictionary of Contemporary English. New Edition*. 2003. Harlow, Essex: Pearson Education.
- Merriam-Webster Online Dictionary*. n.d. "Fear." Accessed September 29 and December 21, 2020. <https://www.merriam-webster.com/dictionary/fear>.
- Mitchell, Robert W., Nicholas S. Thompson, and H. Lyn Miles (eds.). 1996. *Anthropomorphism, Anecdotes, and Animals*. New York: SUNY Press.
- Mohammad, Saif M. 2017. "Word Affect Intensities." Accessed September 29 and December 21, 2020. <https://www.aclweb.org/anthology/L18-1027.pdf>.
- Molek-Kozakowska, Katarzyna. 2016. "Framing Disease, Ageing and Death in Popular Science Journalism." *Brno Studies in English* 42 (1): 49-69.
- Perrault, Charles. 2004. *Perrault's Fairy Tales. Complete and Unabridged*, translated by Amelia E. Johnson. Ware, Hertfordshire: Wordsworth Editions.
- Piaget, Jean. 1971. *Biology and Knowledge*. Edinburgh: Edinburgh University Press.
- Vallega, Alejandro A. 2009. *Sense and Finitude. Encounters at the Limits of Language, Art, and the Political*. Albany, NY: State University of New York Press.
- Wikipedia*. 2020. "Ted Hughes." Accessed October 10 and December 21, 2020. https://en.wikipedia.org/wiki/Ted_Hughes#Books_for_children.

doi: 10.15584/tik.2021.30

Data nadesłania: 23.04.2020

Data recenzji: 31.05.2021, 6.07.2021

**O czym śni Filipowicz? – próba analizy
opowiadania Kornela Filipowicza
Gdy przychodzą we śnie w perspektywie
szeroko rozumianej filozofii egzystencjalnej**

Anna Bańska-Szuba

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu

ORCID: 0000-0003-3840-3561

**What is Filipowicz dreaming about? –
an Attempt to Analyze Kornel Filipowicz's Story
Gdy przychodzą we śnie (When They come in a Dream)
from the Perspective of Broadly Understood Existential
Philosophy**

Abstract: The purpose of the article is to interpret the story *Gdy przychodzą we śnie* (When they come in a dream) by Kornel Filipowicz using the category introduced to literary studies by Michał Januszkiewicz – the so-called existentialist point of view. It is a procedure aimed at discovering the meaning of the exceptional text, as it does not fit into the typical themes of Filipowicz, the eulogist of the Polish province, and the bard of everyday life. The work was written in 1979 and was published in the collection *Koncert f-moll i inne opowiadania*, published in 1982. This story, making a great impression on today's reader because of the exceptional topicality of the topic, which is the phenomenon of mass immigration from African countries to Europe, evokes the desire to ascribe to author of prophetic abilities. This is the source of many misunderstandings, which in turn leads to the conclusion by researchers of this prose that it is not easy to reach its essential meanings. Hence, an interesting proposal is to look at it from the perspective of broadly understood existential philosophy, in particular the thoughts of Heidegger, Sartre, Jaspers, Camus, thinkers who cannot be ignored when discussing contemporary literature. From this perspective, this unique story takes on new content. It leads, if not to a full understanding of its meaning, then at least to the discovery of previously hidden meanings.

Keywords: Kornel Filipowicz, *When they come in a dream*, existentialism

Słowa kluczowe: Kornel Filipowicz, *Gdy przychodzą we śnie*, egzystencjalizm

Wprowadzenie – Filipowicz jako egzystencjalista?

„Każda wielka literatura jest w jakimś stopniu egzystencjalistyczna”¹. Twierdzenie to starał się udowodnić wybitny polski eseista, Ryszard Przybylski. W związku z tak postawioną tezą w polskim literaturoznawstwie pojawiła się propozycja nowej kategorii, tzw. egzystencjalistycznego punktu widzenia². Jak pisze Sławomir Buryła:

Pojęcie to obejmuje twórczość pisarzy nie mających wykształcenia filozoficznego i nie przynajmujących się do związków z egzystencjalizmem. Egzystencjalistyczny punkt widzenia to kategoria ahistoryczna, można zatem doszukiwać się go np. w powieściach Stendhala, Dostojewskiego, Gide’a, Kafki czy innych³.

By móc rozstrzygnąć wątpliwości odnoszące się do okoliczności, w jakich utwór można uznać za egzystencjalistyczny, wprowadzono również zasadę występowania w nim pięciu podstawowych kryteriów⁴. Są to: subiektywizm, temat absurdu i tragizmu istnienia, zagadnienie wolności i związany z nim temat autentyczności egzystencji ludzkiej, ahistoryczność, irracjonalność. Według literaturoznawców, dostateczne zaakcentowanie w utworze przynajmniej dwóch z wymienionych cech pozwala na mówienie o związku danego dzieła z filozofią egzystencjalną. Pojawia się w związku z tym pytanie, czy kategoria ta może stać się badawczym narzędziem w przypadku prozy Kornela Filipowicza, wybitnego polskiego nowelisty zmarłego w 1990 r., którego twórczość przypada przecież na lata, kiedy siła oddziaływania filozofii egzystencjalnej była znaczna⁵. Zaznaczyć tutaj należy, że pisarstwo tego autora czeka wciąż na wnikliwą analizę krytycznoliteracką czy chociażby pogłębione komentarze. Opieszałość badaczy wynika z trudności, jakie rodzą się przy wyborze metody interpretacyjnej mającej ułatwić dotarcie do właściwej wymowy i sensu twórczości Filipowicza. Zauważają oni, że „przyjęcie tylko jednej – historycznoliterackiej – perspektywy nie obejmuje nawet części jej

¹ Tezę tę wygłosił Ryszard Przybylski. Zob. R. Przybylski, *Eros i Tanatos. Proza Jarosława Iwaszkiewicza 1916–1938*, Warszawa 1970.

² Kategorię egzystencjalistycznego punktu widzenia wprowadził do literaturoznawstwa Michał Januszkiewicz. Zob. M. Januszkiewicz, *Tropami egzystencjalizmu w literaturze polskiej XX wieku: o prozie Aleksandra Wata, Stanisława Dygata i Edwarda Stachury*, Poznań 1998.

³ S. Buryła, rec.: M. Januszkiewicz, *Tropami egzystencjalizmu w literaturze polskiej XX wieku: o prozie Aleksandra Wata, Stanisława Dygata i Edwarda Stachury*, „Pamiętnik Literacki” 2000, nr 1, s. 214–215.

⁴ Kryteria te podał w swoim studium Stefan Morawski. Zob. S. Morawski, *Wątki egzystencjalistyczne w polskiej prozie lat trzydziestych*, w: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, red. H. Kirchner, Z. Żabicki, przy współudziale M.R. Pragłowskiej, seria 1, Wrocław 1972.

⁵ Szczegółowo kwestię tę przedstawia Waleria Szydłowska. Zob. W. Szydłowska, *Egzystencjalizm w kontekstach polskich. Szkic o doświadczeniu myślenia i pisaniu powojennym*, Warszawa 1997, 146 ss.

możliwości artystycznych”⁶. Jest to bowiem twórczość niezwykle bogata, lecz niepoddająca się łatwo interpretacji. Stąd ciekawą propozycją może stać się jej ogląd z perspektywy szeroko rozumianej filozofii egzystencjalnej, w szczególności myśli Heideggera, Sartre’a, Jaspersa, Camusa, myślicieli, których nie sposób pominąć przy omawianiu literatury współczesnej. Już w latach pięćdziesiątych Gombrowicz pisał: „Uważam, że absolutnie nie da się zignorować egzystencjalizmu ani wyminąć go jakąkolwiek dialektyką. Sądzę, że artysta, literat, który nie zetknął się z tymi wtajemniczeniami, nie ma w ogóle pojęcia o współczesności (marksizm go nie zbawi)”⁷. Jest to, wydaje się, wystarczający powód, by podjąć się zarysowanego wyżej zadania, tym bardziej że Filipowiczowi braku pojęcia o współczesności zarzucić nie można. Z takiej więc perspektywy chciałabym spojrzeć na wyjątkowe, bo niemieszczące się w typowej tematyce twórczości Filipowicza, piewcy polskiej prowincji, barda codzienności, opowiadanie zatytułowane *Gdy przychodzi we śnie*, wierząc, że wybrany sposób doprowadzi, jeśli nie do pełnego zrozumienia jego sensu, to przynajmniej do odkrycia zakrytych dotąd znaczeń.

Opowiadanie to, napisane w roku 1979, zamieszczone w zbiorze *Koncert f-moll i inne opowiadania* wydanym w roku 1982, na dzisiejszym czytelniku musi wywrzeć ogromne wrażenie z powodu wyjątkowej aktualności tematu, jakim jest zjawisko masowej imigracji z krajów afrykańskich do Europy. Autor w kilku ujęciach (migawkach) przedstawia sytuację człowieka, intelektualisty zagłębianego w lekturze książki w zaciszu swojego mieszkania, niespodziewanie stającego w obliczu fali przybyszy z Afryki, nędzarzy głodnych i wyniszczonych, pojawiających się na korytarzu pod jego drzwiami. Jedną decyzją bohatera-narratora, który bez namysłu zaprasza do środka kobietę z umierającym dzieckiem na rękę, wystarcza, by cały ten tłum w sposób niekontrolowany wlał się w progi jego domostwa, zrujnował spokój, dokonał dekonstrukcji świata, zniewolił i przeprowadził zamach na niepodległy byt bohatera.

Literacka konwencja opowiadania (nieoniryczna konwencja snu)

Analizę zacząć należy od zaznaczenia, iż całe opisane zdarzenie, inwazja imigrantów, dzieje się we śnie bohatera-narratora, który, niczym *Alicja w krainie czarów*, zasypia nad książką, której lektura jest zbyt nużąca. Autor tak opisuje przechodzenie w stan snienia:

Czytałem książkę, która mnie trochę nudziła, myślałem więc chwilami o czym innym, albo zapadałem w krótki sen, potem wracałem do przerwanego w połowie zdania, cofałem

⁶ Na tę cechę pisarstwa Filipowicza zwraca uwagę w swoim opracowaniu Wojciech Lipowski. Zob. W. Lipowski, *Niezwykła codzienność. Sztuka widzenia i pisanja Kornela Filipowicza*, Katowice 2012, s. 166–176.

⁷ W. Gombrowicz, *Dzienniki 1953–1956*, Kraków 1988, s. 294.

się, zaczynałem zdanie od początku, i znów na krótko zasypiałem. Nie tracąc świadomości miejsca, w którym byłem, i błędnego (choć trochę monotonnego) poczucia bezpieczeństwa i spokoju, kołysałem się tuż pod powierzchnią jawy, ciągle w tej przybrzeżnej strefie, w której wszystko jest jeszcze realne, ale już na pół wyraźne, bo przymglone, ściszone⁸.

Nie jest to jednak, jak widać w zacytowanym wyżej fragmencie, zanurzenie się w tego rodzaju śnie, którego symbolem w powieści Lewisa Carrolla stał się upadek bohaterki czy też skok do króliczej nory, w której powolne jej spadanie oddawało sens zanurzenia się w śnie głębokim i odrealnionym. Bohater Filipowicza „kołysze się tuż pod powierzchnią jawy”, a zasypiając na dobre, nie spada, lecz wynurza się z powrotem, jakby wracając do świata, jednak już świata snu, którego nie sposób odróżnić od realnego, w którym sennie marzenie jawi się jako dobrze znana rzeczywistość:

Zapadłem więc nagle w sen zupełny, tak głęboki, że kiedy się z niego wynurzyłem, wydawał mi się jeszcze bardziej rzeczywistą jawą niż ta, na której żyłem dotąd⁹.

Sen, który śni bohater, a który staje się miejscem zasadniczej fabuły opowiadania, przestrzenią empiryczną, jest dziwny – głęboki, a zarazem niewiarygodnie realny. Ma niewiele wspólnego z oniryzmem często występującym w utworach literackich. Nie odnajdujemy w nim charakterystycznych dla tej konwencji odrealnionych scen, przekształconych w ramach sennego marzenia w irracjonalne, pozbawione logiki ciągi przyczynowo-skutkowe.

Ta realność snu w literaturze nazywana sennym *nieoniryzmem*, konwencją *lucid dreaming* (świadomego snienia) jest stanem, w którym śniący, mając świadomość tego, że śni, całkowicie kontroluje przebieg snu¹⁰. Podobnie jak w świecie realnym, ma w śnie możliwość podejmowania decyzji, wpływania na przebieg wydarzeń i odczuwania ich skutków. Co więcej, marzenie sennie okazuje się dużo bardziej doskonałe, a nawet bardziej realne niż rzeczywistość. Wszystko to jakby zaprzecza onirycznemu wymiarowi snu i wprowadza w jego miejsce wymiar realistyczny, egzystencjalny. Mamy tu więc do czynienia z odwróceniem konwencji literatury onirycznej – to nie rzeczywistość ulega przekształceniu i odrealnieniu, lecz sen przejmuje cechy realności. Tak tę realność odczuwa narrator:

Siedziałem nadal na krześle w moim pokoju, w którym nic na pozór się nie zmieniło, tyle, że wszystko dookoła wydawało się jakieś odświeżone, odkurzone, oczyszczone. Moje zmysły wyostriły się, jakby nagle została usunięta jakaś przeszkoda, która oddziela mnie od przedmiotów, kolorów, dźwięków. Byłem absolutnie przytomny i świadomy wszystkiego, co się działo, ale bardziej jakby podatny na uczucia¹¹.

⁸ K. Filipowicz, *Gdy przychodzą we śnie*, w: *Koncert f-mol i inne opowiadania*, Kraków 1982, s. 75.

⁹ Tamże, s. 75.

¹⁰ Zob. T. Dalasiński, *Nieoniryczna konwencja literatury snu*, „Teksty Drugie” 2016, nr 5, s. 122.

¹¹ K. Filipowicz, *Gdy przychodzą...*, s. 75–76.

Zastosowanie takiej nieonirycznej konwencji snu znacznie ułatwia analizę utworu (namysł nad nim), ponieważ świat przedstawiony w powieści ma wyraźne znamiona marzeń sennych projektowanych na rzeczywistość empiryczną. Narrator zanurzony w strumieniu własnej świadomości buduje swoją ontologię, w której występuje tylko jeden, oczywisty poziom – egzystencjalny, bez odwoływania się do poziomu wyobraźniowego czy onirycznego.

Analizując sens tego literackiego zabiegu, trzeba przypomnieć rok napisania opowiadania – 1979. Opisane zdarzenie, które dziś nie wydaje się absurdalne czy surrealistyczne, lecz ociera się o realizm, a z Filipowicza czyni w mediach proroka parającego się profetyzmem, w latach siedemdziesiątych w polskiej rzeczywistości PRL-u mogło być rozpatrywane tylko w sferze fikcji i wносиło do opowiadania jedną z postulowanych wyżej, klasyfikującą utwór pozytywnie do kanonu literatury egzystencjalnej, zasadę irracjonalności i ahistoryczności, dziania się „nigdzie i nigdy”. Literatura egzystencjalna, przyjmując optykę ponadczasową, ukazuje bowiem człowieka, jego bytowanie, sposób egzystencji, w perspektywie wolnej od określonych sytuacji historycznych czy zachodzących przemian. Taką perspektywę w opowiadaniu pozwoliła stworzyć konwencja nieonirycznego snu. Z drugiej strony zasada *lucid dreaming* – świadomego snienia, w którym działają reguły tożsame, jak w przypadku norm kierujących rozwojem realnej rzeczywistości, umożliwiła osąd bohatera postawionego w sytuacji ekstremalnej, oko w oko z niewyobrażalnym ludzkim tragizmem: głodem, nędzą, chorobą, bezdomnością, upodleniem. Decyzje, odczucia, podjęte działania zarówno przez bohatera, jak i niespodziewanych najeźdźców mają więc znamiona realności, poddają się tym samym moralnej ocenie, pozwalają na ustosunkowanie się do sytuacji, w jakiej się znalazł. Sen staje się realistyczną przestrzenią rozgrywania dramatu, w którym bohater-narrator postawiony w obliczu zła, stając się jego ofiarą, obnaży głębię swojej natury, system wartości, zapatrywania na podstawowe kategorie moralne.

Filozoficzny kontekst opowiadania – egzystencjalistyczne poddanie się losowi

Działanie bohatera *w obliczu zła*, co trzeba podkreślić, w całym opowiadaniu ogranicza się tylko do otwarcia drzwi swojego mieszkania. Powodowany wzruszeniem, współczuciem i miłosierdziem, jak mówi, usuwa się w przeszłość, czyniąc miejsce ludzkiej masie stojącej cicho i bez cienia nadziei na zewnątrz. Tak pisze o motywie swojego działania:

Poczułem dławienie w gardle, był to sygnał nam, ludziom, dobrze znany, poprzedza on wzruszenie, które ogarnia nas na widok cudzego nieszczęścia i budzi nasze współczucie, wzywa do okazania miłosierdzia, każe natychmiast spieszyć z pomocą tym, którzy są głodni, chorzy, prześladowani¹².

¹² K. Filipowicz, *Gdy przychodzą...*, s. 76.

Narrator „spieszy z pomocą”, jak się wyraża, choć wiemy, że jest to działanie ograniczone do zupełnego minimum, bez odwoływania się, co trzeba koniecznie podkreślić, do jakichkolwiek chrześcijańskich wartości – w tym idei Boga miłosiernego. Miłosierdzie, o którym wspomina, jest tu tylko zwykłą formą filantropii, która nie opiera się na jakichkolwiek pozasubiektywnych ideałach i wartościach. Istnienie takich jest bowiem w myśli egzystencjalnej wątpliwe.

To właśnie jest punktem wyjścia dla egzystencjalistów – pisał Sartre w *Egzystencjalizm jest humanizmem*. – W rzeczy samej wszystko jest dozwolone, jeśli Bóg nie istnieje, i w konsekwencji człowiek jest osamotniony, gdyż nie znajduje ani w sobie ani poza sobą punktu oparcia¹³.

Jak komentuje narrator, w cytowanym niżej fragmencie dobroczyńca, wyświadczać przysługę, ciągle ma na uwadze własne dobro, a czasami, zastępując ideę „pomocy w nieszczęściu” koncepcją „likwidacji nieszczęścia”, zamienia się w kata:

Dajemy im [nędzarzom] więc nasze ubrania, dzielimy się jedzeniem i pieniędzmi, bo chcemy, żeby przestali być głodni, żeby nie chorowali, żeby upodobnili się do nas, zdrowych i szczęśliwych. Czynimy tak, jeśli nie z innych pobudek, to po prostu ze strachu, bo przeraża nas myśl, że moglibyśmy wyglądać jak oni, bo lękamy się nieszczęścia, brzydzimy się brudem i nędzą. Tak zachowuje się większość ludzi, chociaż są wśród nas i tacy, którzy tak bardzo brzydzą się tymi nędzarzami, że w ogóle nie chcą, żeby istnieli, więc strzelają do nich albo zabijają ich kijami i kamieniami, czym popadnie¹⁴.

Daleko, jak widać, myśl Filipowicza odbiega nawet od stworzonej przez Camusa idei „świętości bez Boga” – bezinteresownej pomocy i dobru ofiarowanemu drugiemu człowiekowi z czystej potrzeby bycia w zgodzie z samym sobą, potrzeby zachowania wartości we własnym życiu, które mają sprawczą moc nadawania mu sensu, czy też po prostu z obowiązku, który każe wykonywać swoje powinności ze szczególnym uwzględnieniem czynienia dobra. Bliższa jest raczej myśli Sartre’a:

jeśli stosunki międzyludzkie są od początku pojmowane przez pryzmat alienacji, to także każda relacja indywidualna, lub jeśli ktoś woli: każde zachowanie wobec innego jest zachowaniem alienującym, nawet wspańałości, nawet bezinteresowność¹⁵.

Bohater Filipowicza, wyświadczać dobro, usiłuje za wszelką cenę nie angażować się, pozostając mimo wszystko poza toczącym się dramatem. Jest to postawa charakterystyczna dla egzystencjalizmu, w którym dominuje, jak pisze Sartre, poczucie alienacji w świecie. Widzimy tę charakterystyczną postawę w całym opowiadaniu, jak chociażby w kluczowym momencie, nagłym zwrocie fabuły, gdzie czytelnik bardziej spodziewa się po bohaterze wartkiej akcji ratunkowej dla umierającego z głodu dziecka niż powrotu do monotonii dnia spędzanego nad lekturą:

¹³ J.P. Sartre, *Egzystencjalizm jest humanizmem*, przeł. J. Krajewski, Warszawa 1998, s. 38.

¹⁴ K. Filipowicz, *Gdy przychodzą...*, s. 76.

¹⁵ Cyt. za: H. Puszko, „Być Stendhalem i Spinozą...”. *Szkice o filozofii J.-P. Sartre’a*, Warszawa 1997, s. 161.

Powiedziałem do kobiety i mężczyzny, aby weszli do mojego mieszkania, a kiedy weszli, zamknąłem za nimi drzwi. [...] Wróciłem do swojego pokoju i zagłębiłem się znowu w lekturze. Byłem spokojny, wiedziałem, że kobieta z mężczyzną pójdą do kuchni [...] znajdą w lodówce butelkę z mlekiem, a w spiżarni chleb, kaszę i konserwy¹⁶.

Ową bierność i wyobcowanie będące zasadniczym rysem bohatera-narratora, jego brak motywacji do zintensyfikowania działania, upatrywać można w egzystencjalistycznym poddaniu się losowi, od którego człowiek jest bezwzględnie zależny. Losowi rozumianemu jako „splot okoliczności zewnętrznych”¹⁷. Narrator-bohater jest w pełni świadomy i pogodzony z nim. Emanuje od niego spokój charakterystyczny dla ludzi dojrzałych, doświadczonych i zaprawionych w walce z przeciwnościami, które nie są w stanie go pokonać. Januszkiewicz, badacz literatury egzystencjalnej, omawiając możliwe postawy wobec fatum, nazwie tak pojmowany los „terrorem sytuacji”. Przyjmując to niezwykle celne wyrażenie, zyskujemy pełniejszy obraz postawy bohatera-narratora. W sytuacji terroru, strachu i grozy, mając egzystencjalną świadomość, której istotę Sartre ujmuje w sentencji, iż człowiek „jest tym, czym siebie uczyni”, nie czyni nic. Jest to, wydaje się, jedyny przejaw buntu narratora-bohatera w tak rozumianym świecie, gdzie istnienie wyprzedza jego sens. W świecie, w którym człowiek, by się określić, musi podejmować różnego rodzaju decyzje, za które ponosi odpowiedzialność. Nie znajdując poza sobą żadnych obiektywnych znaków, mogących go nakierować w wyborze postępowania, nie podejmuje działania w warunkach przymusu czy zniewolenia. Jest to charakterystyczna cecha literatury egzystencjalnej, sprawiająca, iż brak w niej tak znamiennej dla antyku postawy buntu i sprzeciwu wobec fatum, które zrzędzeniem bogów spada na człowieka. Camus pisze, że „wielcy rycerze absurdu proklamowali dziwną ascezę buntu”¹⁸. Jest to też jedna z przyczyn, dla których trudno jest odnaleźć w takich utworach ideę katharsis, dla której bunt i wynikające z niego zrozumienie tajemnicy losu oraz pogodzenie się z nim jest przecież konieczne¹⁹. Oczyszczenie nastąpić nie może, a niemożność tę należy wiązać z Sartre’owskim poczuciem zagubienia, przypadkowości, absurdu, klęski oraz nijakości cierpienia. Katharsis w opowiadaniu Filipowicza również nie następuje, ale nie uprzedzając faktów, warto jeszcze kilka słów poświęcić samemu bohaterowi. Jego bierną postawę, alienację upatrywać można, w myśl filozofii egzystencjalnej, w odczuwaniu siebie jako „bytu odrębnego”, w subiektywnym postrzeganiu swego istnienia w świecie. (Jest to następna postulowana przez egzystencjalistyczny punkt widzenia cecha). Tak pojęty subiektywizm uniemożliwia komunikację bohatera ze światem i ludźmi. Jest to postawa zgodna z poglądami Sartre’a twierdzącego, że

¹⁶ Tamże, s. 79.

¹⁷ Zob. S. Buryła, rec.: M. Januszkiewicz, *Tropami egzystencjalizmu...*, s. 217.

¹⁸ A. Camus, *Człowiek zbuntowany*, Kraków 1992, s. 282.

¹⁹ Uwagę na ten stan rzeczy zwrócił Sławomir Buryła w rec.: M. Januszkiewicz, *Tropami egzystencjalizmu...* s. 217.

człowiek ujmuje się zawsze w sposób podmiotowy, dla siebie samego jest reprezentantem najistotniejszych wartości; zarazem jednak dla innych stanowi tylko przedmiot, środek ułatwiający realizację określonych celów. Przyczynę leżącą u podstaw niemożliwości komunikacyjnej wyprowadzić zatem należy z nieuchronnej i jednocześnie absurdałnej przeszkody oddzielającej istnienie od istnienia: mianowicie z relacji podmiotowo-przedmiotowej zachodzącej między ludźmi. W swych uczuciach, myślach i czynach człowiek jest więc samotny, zewsząd otoczony przez pustkę, nie może liczyć na niczyje zrozumienie²⁰.

Konsekwentnie, zgodnie z ową myślą w opowiadaniu Filipowicza bohater-narrator nie jest w stanie porozumieć się z tłumem przybyszy. Co więcej, tłum nie jest zainteresowany porozumieniem czy chociażby komunikacją. Spychany narrator staje się tylko przedmiotem, środkiem ułatwiającym zdobycie określonego celu, o czym pisze następująco:

Wchodzili spokojnie i w milczeniu, ale nie dało się ich zatrzymać (zresztą skoro otworzyłem drzwi, to nie po to, żeby ich zatrzymywać), tak jak nie da się zatrzymać posuwania się strumienia lawy po stoku wulkanu. Nie robili mi nic złego, po prostu spychali mnie, musiałem krok po kroku ustępować, cofać się, aż znalazłem się w moim pokoju. Usiadłem na krześle. Widziałem i słyszałem, jak ludzie krążyli koło mnie i rozchodzili się po pokojach. Ocierali się o mnie, ale nie patrzyli na mnie, jakby mnie w ogóle nie widzieli, jakbym nie istniał. Zajęci byli urządzaniem się w moim mieszkaniu i radzili sobie z tym zupełnie dobrze²¹.

Dalej następuje opis czynności, które wykonywali obcy, a którym nie dziwił się narrator. Postępowali przecież tak, jak wszyscy wędrowcy – rozpalali ognisko, gotowali na nim wodę w osmolonym kotle, organizowali z tego, co znajdowało się pod ręką, opał, ostrzyli noże, przeszukiwali dawno nieotwierane szafy i szuflady w poszukiwaniu przydatnych surowców. Ich dzieci chlapały się w wannie, szczęśliwe, że znaleźli wreszcie źródło czystej wody. Organizowali posłania ze zdartych z okien i ścian kotar i kilimów. Zmieniali przeznaczenie przedmiotów, niektóre niszczyli bezpowrotnie. Jednym słowem, zawłaszczali sobie prywatną przestrzeń bohatera, przekształcając ją według własnych zasad i potrzeb. Takie zawłaszczenie jest dla Sartre'a istotą każdego spotkania między ludźmi, między, jak pisze, „moim własnym ja, a innym”. Inny za każdym razem, w myśli filozofa, traktowany jest jako ten, który zmienia mój świat, „ponieważ zmienia centrum świata, przenosi je ze mnie na siebie”. Wszystko to prowadzi do katastrofy, o której metaforycznie mówi jako o „wyslizgiwaniu się, osuwaniu się mojego świata”. Inny zaś rozumiany jest jako ten, który „ukradł mi mój świat, zmienił go i jest w nim intruzem”²².

Filipowicz jeszcze mocniej akcentuje ingerencję innych w swój świat. Wraz z jego destrukcją niespodziewanie następuje niszczenie ciała bohatera, o którym pisze:

²⁰ M. Januszkiewicz, *Od egzystencjalizmu do mistyki. O prozie Edwarda Stachury*, „Pamiętnik Literacki” 1994, nr 4 (85), s. 104.

²¹ K. Filipowicz, *Gdy przychodzą...*, s. 80–81.

²² O problemie relacji z innym w myśli Sartre'a zob. M.A. Chojnacka, *Czy mogę poznać innego? Problem relacji międzypodmiotowych w filozofii Jeana Paula Sartre'a*, „Studia z Historii Filozofii” 2013, nr 4, s. 137–155.

Nie bardzo wiedziałem, do czego to wszystko prowadzi, ale jak już powiedziałem, niczemu się nie dziwiłem i niczemu nie sprzeciwiałem. A prawdę mówiąc od chwili już nie myślałem o tym, gdyż zajęty byłem czymś innym: obserwowałem mianowicie ze zdumieniem samego siebie. [...] moja ręka, którą zobaczyłem leżącą na kolanach (była to niewątpliwie moja ręka, gdyż połączona była z moim tułowiem, wyrastała z niego), wyglądała jak ręka człowieka bardzo starego, albo ciężko chorego. Skóra na mojej dłoni była blada i cienka jak pergamin, przeświecała przez nią niebieskie, nabrzmiałe i poskręcane żyły²³.

Podkreślmy, iż wydarzenia tego nagłego, niewytłumaczalnego procesu degeneracji ciała bohatera-narratora nie należy wiązać z niekonsekwencją konwencji świadomego śnienia. Nie jest to przekształcona zgodnie z zasadami marzenia sennego, charakterystycznego dla oniryzmu, nie-realność, czy też realność, która ulega załamaniu poprzez wprowadzenie irracjonalnych, absurdalnych elementów sprzecznych z zasadami prawdopodobieństwa i logiki. Sens tego, co wprawilo bohatera w zdumienie, fakt destrukcji jego ciała, można wyjaśnić zgodnie z założeniami poglądów Sartre'a. To ono – ciało – wobec bierności właściciela i braku możliwości porozumienia z otoczeniem zareagowało, czy też raczej weszło w relację z obcymi i pod ich wpływem zaczęło przybierać postać ich chorych, wynędzniałych ciał. Jak to się mogło stać?

Sartre pisał:

Ciało innego człowieka postrzegam inaczej niż zwykle rzeczy. Nie sposób oderwać go od sytuacji, którą organizuje i która składa się na jego odsłaniany przeze mnie sens. Jest ono jakby zasadą jedności tej sytuacji, jej aktywnym ogniskiem. [...] Podobnie jak moje własne ciało, ciało Innego jest dla mnie punktem widzenia na świat, ośrodkiem, do którego odsyłają przedmioty i narzędzia do tego świata należące. Zasadnicza różnica polega na tym, że jest to punkt widzenia, wobec którego zajmuję własny punkt widzenia (jakim jest moje ciało). Mimo całej swej specyfiki ciało Innego jest więc również narzędziem, którym mogę się posłużyć w taki sam sposób, jak innymi narzędziami. [...] Można powiedzieć, iż ciało Innego postrzegam jako przedmiot wprawdzie aktywny, ale o aktywności „zdegradowanej”, stanowiącej korelat moich własnych aktów świadomych, a tym samym w stosunku do mnie podrzędnej²⁴.

Słowa te pozwalają widzieć opisaną w opowiadaniu sytuację jako konsekwencję przyjętej przez autora perspektywy literackiej rzeczywistości zanurzonej w filozofii egzystencjalnej. Nieodwracalna destrukcja świata bohatera-narratora, dokonywana przez obcych, wynędzniałych, chorych, bliskich śmierci, wpłynęła na sposób postrzegania całego świata i własnego ciała. Ponieważ, jak pisał cytowany wyżej Sartre, „Podobnie jak moje własne ciało, ciało Innego jest dla mnie punktem widzenia na świat”²⁵. Jak ważna jest to myśl, świadczy fakt, iż w opowiadaniu staje się punktem kulminacyjnym, wytrąca bohatera z biernej postawy, wprowadza nagły zwrot akcji. Właśnie ciało, ten zagrożony punkt widzenia na świat, staje się inspiracją, potrzebą, by zmienić bieg losu, który niesie zagładę. Losu,

²³ K. Filipowicz, *Gdy przychodzą...*, s. 82.

²⁴ Cyt. za: M. Kowalska, *W poszukiwaniu straconej syntezy. Jean-Paul Sartre i paradygmaty filozoficznego myślenia*, Warszawa 1997, s. 97–98.

²⁵ Tamże s. 98.

na który narrator nie wyraża zgody, w którym odkrywa absurd, rozdźwięk, nieprzewidywalność i nieuporządkowanie świata, o którym pisze:

Padłem ofiarą straszliwej pomyłki, czy byłem przedmiotem z góry ukartowanej gry, którą prowadził ktoś, kto miał nie tylko wobec mnie, ale i tych nieszczęśliwych ludzi – jednakowo złe zamiary? A może to nie miało nic wspólnego z dobrem i złem, bogactwem i nędzą i aby to pojąć wystarczyło tylko być człowiekiem głęboko wierzącym? Ale ja nie jestem człowiekiem głęboko wierzącym, muszę się zadowalać tylko tym, co widzę i co wiem. Nie jestem też filozofem, który wszystko potrafi zrozumieć, ale gotów jest cierpieć, bo wie, że niczego nie potrafi zmienić. Jestem człowiekiem prostym, nie potrafię wyjść poza to, co jest w życiu i nie potrafię pojąć, dlaczego wolność i swobodę poruszania odebrali mi właśnie ci ludzie, którym ja prawa do wolności nigdy nie odmawiałem! Tego zrozumieć nie potrafiłem i nie mogłem się z tym pogodzić²⁶.

„Codziennosc” Filipowicza jako możliwość oswojenia z egzystencjalnym lękiem

Ciekawe jest, że w poczuciu absurdu i chaosu świata świadomości braku sensu i jedności tam, gdzie człowiek jej oczekuje i żąda (kolejnej element postulowany przez egzystencjalny punkt widzenia), narrator odrzuca dwie różne koncepcje, filozoficzną i religijną, zapanowania nad rodzącym się strachem, „egzystencjalną trwogą”, jak powie Heidegger, czy „mdłościami” Sartre’a. Znajduje trzecią – „powrót do codzienności”. Mimo że kategoria ta jest jednak postrzegana przez Sartre’a jako zło, stanowiąc formę ucieczki przed losem, Heidegger, na którym Sartre opierał swoją myśl, widział codzienność jako możliwość zakorzenienia się człowieka w swoim bycie, oswojenia z lękiem poprzez otaczające go przedmioty, ratunek dla człowieka przed odczuwaną nicością. Pojęcie „codziennosci” przekształca wręcz w etykę codzienności, tzn. w pewnego rodzaju ethos: „zamieszkiwanie w powszechnej bliskości odsłaniającego się bycia”²⁷. Postulowany przez bohatera-narratora powrót do codzienności niesie jednak spore trudność i budzi wątpliwości. Aby powrócić do swojego domu, spokojnego życia, pozbyć się prześladowców, którzy ograniczyli mu wolność, zniewolili, musiałby najpierw zasnąć. Zasnąć, by obudzić się w realnym świecie, do którego nie mieli dostępu intruzi. Cóż jednak wtedy stałoby się z nimi? Takie pytanie nie może zostać bez odpowiedzi. Przeświadczenie o pierwotności egzystencji wobec esencji w filozofii egzystencjalizmu skutkowało teorią o odpowiedzialności człowieka nie tylko za to, czym jest i jaki jest, lecz także za bycie innych. Sartre pisał: „Człowiek odpowiedzialny jest nie tylko za swą własną indywidualność, ale również za wszystkich innych ludzi”²⁸. Bohater-narrator zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji, pisząc:

²⁶ K. Filipowicz, *Gdy przychodzą...*, s. 84.

²⁷ Zob. K. Ziarek, *Ethos codzienności: Heidegger o poezji i języku*, „Sztuka i Filozofia” 1999, nr 16, s. 60.

²⁸ J.P. Sartre, *Egzystencjalizm jest humanizmem*, Warszawa 1998, s. 28–29.

Gdybym zasnął – przestaliby istnieć! Może nie tak zupełnie, w każdym razie musieliby stąd odejść, poszukać sobie innego miejsca, albo wrócić do swoich krajów, do niesprawiedliwości, nędzy, głodu i chorób. Ale oni nie chcieli wracać do swoich krajów, bo wiedzieli, że nie czeka ich tam nic dobrego. Dlatego właśnie ilekroć opuszczałem głowę na piersi, czyjaś dłoń unosiła mi brodę i nakazywała czuwanie²⁹.

Zakończenie – próba filozoficznej interpretacji utworu, odkrywanie sensu opowiadania

W obliczu faktu, iż narratorowi udaje się w końcu oszukać intruzów i usnąć, powstaje pytanie, na które odpowiedź wcale nie jest łatwa. Jaką myśl autor wpisał w zakończenie opowiadania? Zakończenie, które nie przynosi, bo nie może, jak już wyżej powiedziano, katharsis. Które nie przynosi konkretnego rozstrzygnięcia? Które pozwala narratorowi na wymknięcie się, skok w sen, powrót do rzeczywistości, mimo ścisłego nadzoru, jaki wprowadzili nad przymusowo czuwającym bohaterem najeźdźcy? Zakończenie skazujące tłum nieszczęśników na wygnanie, zepchnięcie w niebyt, nieistnienie, o którym narrator, przebudziwszy się, pisze:

Mimo pośpiechu, z jakim nędzarze musieli opuścić mój dom, nie zostało po nich nic – ani strzępka łachmana, ani kropki rozlanej wody, ani smugi zapachu³⁰.

Taki finał, jak się wydaje, zachowuje sens tylko przy interpretacji zakładającej, że jest on wykładnią poglądów Filipowicza, jego myśli, która swoje zakorzenienie ma w filozofii egzystencjalnej. (Tezę tę, mam nadzieję, udało się wyżej udowodnić, ustalając, że opowiadanie – by być odczytywane jako utwór o aspiracjach filozoficznych – takie wymogi spełnia. Odnajdujemy w nim bowiem nie tylko postulowane elementy: subiektywizmu, absurdu i tragizmu istnienia, zagadnienia wolności i związanego z nim tematu autentyczności egzystencji ludzkiej, ahistoryczność, irracjonalność. Opowiadanie również bez większych problemów daje się czytać jako utwór egzystencjalny). Autor więc, co trzeba wyraźnie powiedzieć, nie rozstrzyga w opowiadaniu dylematów związanych z uchodźstwem, czego boją się, jak można się domyślić, ci, którzy widząc w nim spełniającą się przepowiednię dotyczącą problemów współczesnej Europy, przemilczają niewygodny, w takim ujęciu, problem zakończenia. Na marginesie trzeba zaznaczyć, iż sprzeciw wobec takich praktyk – przypisywaniu autorowi zdolności profetycznych – wyrażał Milan Kundera w *Sztuce powieści*, pisząc: „powieściopisarz nie jest historykiem ani prorokiem, jest badaczem egzystencji”³¹. O roli powieści napisał zaś, iż jest ona „badaniem tego, czym jest życie ludzkie w pułapce, jaką stał się świat”³². Nie inaczej należy

²⁹ K. Filipowicz, *Gdy przychodzą...*, s. 84.

³⁰ Tamże, s. 86.

³¹ M. Kundera, *Sztuka powieści*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1991, s. 41.

³² Tamże, s. 29.

spojrzyć na twórczość Filipowicza. Pisarz ukazuje egzystencjalną wizję człowieka w absurdalnym świecie, z jego nieuporządkowaniem, brakiem logiki i sensu. Konfrontacja bohatera z imigrantami jest tu, jak powiedziałby Jaspers, tragicznym wydarzeniem życiowym, tzw. sytuacją graniczną, która ma moc odsłonięcia ludzkiej egzystencji³³, istoty człowieka. Przeżywanie sytuacji granicznych, jak stwierdził badacz myśli Jaspersa, „stwarza jedyną w swoim rodzaju okazję, by ze świata spraw codziennych wznieść się na szczyt możliwości bycia sobą”³⁴. W tym procesie bierze udział także pojawiająca się w takich sytuacjach „trwoga”, która ukazuje prawdę o życiu – ludzkie rzucenie w nicłość (Heidegger), osamotnienie, niedorzeczność egzystencji. Sprawia, że człowiek staje się autentyczny, zdobywa wiedzę, która obnaża fakt jego alienacji, prawdę o jego samotniczym życiu (istnieniu), na które nie ma wpływu i które nie definiuje jakiegokolwiek „nie ja”. W konsekwencji uznaje swoją nicłość i postrzega swoją egzystencję w kategoriach nicości. Taka wiedza daje mu prawdziwe wyzwolenie, sprawia, że jest w pełnym tego słowa znaczeniu wolny. Wolność zaś w ujęciu Heideggera

nie polega na przeciwstawianiu się temu co jest, lecz na autentycznej z tym wspólnotcie. To nieustannie podejmowany na nowo dialog z sensem tego, co jest – człowiek nadaje sens temu, co go otacza (przez rozumienie), tylko dzięki temu, że sens ten jest uprzednio jemu znany (przez nastrojenie)³⁵.

Człowiek zyskuje więc rozumienie sensu świata i istnienia. Po doznaniu tak rozumianej trwogi niosącej wolność człowiek wraca do swej codzienności, gdyż innego sposobu bycia w świecie nie ma³⁶.

W takim kontekście interpretowane zakończenie nabiera głębszego sensu. Ucieczka w sen, który staje się postulowanym powrotem do codzienności po doznaniu trwogi i osiągnięciu wolności, pozwala stanąć w prawdzie przed zagadnieniami egzystencjalnymi, takimi, z jakimi musiał zmierzyć się Filipowicz jako pisarz. Dla jego pokolenia sytuacją graniczną była wojna. To podczas niej powstało, jak pisał autor w roku 1981, „niewiarygodne słowo *ludobójstwo*”, za którym kryło się zdziesiątkowanie narodu polskiego i zagłada narodu żydowskiego. To wtedy wielu straciło wiarę w podstawowe wartości, a on sam był bliski utraty wiary w człowieka. Konstatował: „Jako pisarz musiałem pisać o tym w swoich utworach. Było to moim obowiązkiem”³⁷. Jednak do obowiązku tego podchodził z niesłuchaną odpowiedzialnością, czego dawał wyraz, pisząc: „Literatura nie może

³³ Por. K. Jaspers, *Sytuacje graniczne*, przeł. M. Skwieciński, w: R. Rudziński, *Jaspers*, Warszawa 1978.

³⁴ Cyt. za: D. Kolasa, *Sytuacje możliwe a sytuacje graniczne w filozofii Jaspersa*, „Studia z Historii Filozofii” 2000, nr 1 s. 138.

³⁵ K. Michalski, *Heidegger i filozofia współczesna*, Warszawa 1998, s. 141–142.

³⁶ O heideggerowskiej kategorii „bycia-w-świecie” zob. H. Buczyńska-Garewicz, *Język przestrzeni u Heideggera*, cz. 1, „Teksty Drugie” 2005, nr 4, s. 9–28.

³⁷ J. Pieszczachowicz, *Ku wielkiej opowieści. O życiu i twórczości Kornela Filipowicza*, Kraków 2010, s. 214.

oszukiwać. Literaturze wolno ludzi zasmucać, wolno mówić o człowieku rzeczy najgorsze, ale nie wolno przywodzić człowieka do rozpacz³⁸. Konsekwentnie pisał w swojej prozie o sprawach egzystencjalnych z niesamowitym spokojem i godnością. Jan Różewicz mówił o tym charakterystycznym rysie pisarstwa Filipowicza następująco:

tworzył rzeczywistość zasnutą mgiełką, taką jaką wisi nad jesiennymi polami. Rozmyślnie usuwał ze świata, który powoływał na papier, ostre barwy, głośnie dźwięki i ostateczne prawdy. A pisał przecież o śmierci, strachu³⁹.

Filipowicz tematy najtrudniejsze, egzystencjalne, odnajdywał, kontemplując codzienność. To ona stawiała się w pierwszym rzędzie bohaterką jego twórczości. Zaś opowiadanie *Gdy przychodzą we śnie*, tak inne od pozostałych, sposób uprawiania sztuki pisarstwa przez Filipowicza, jego myśl filozoficzną, w jakiś sposób tłumaczy.

Bibliografia

Literatura źródłowa

Camus A., *Człowiek zbuntowany*, Kraków 1992.

Filipowicz K., *Gdy przychodzą we śnie*, w: tegoż, *Koncert f-mol i inne opowiadania*, Kraków 1982.

Gombrowicz W., *Dzienniki 1953–1956*, Kraków 1988.

Jaspers K., *Sytuacje graniczne*, przeł. M. Skwieciński, w: R. Rudziński, *Jaspers. Wybór pism*, Warszawa 1978.

Kundera M., *Sztuka powieści*, przeł. M. Bieńczyk, Warszawa 1991.

Sartre J.P., *Egzystencjalizm jest humanizmem*, przeł. J. Krajewski, Warszawa 1998.

Sartre J.P., *Byt i nicłość*, przekład zbiorowy, Kraków 2007.

Literatura pomocnicza

Buczyńska-Garewicz H., *Język przestrzeni u Heideggera*, cz. 1, „Teksty Drugie” 2005, nr 4, s. 9–28.

Buryła S., rec.: Michał Januszkiewicz, *Tropami egzystencjalizmu w literaturze polskiej XX wieku: o prozie Aleksandra Wata, Stanisława Dygata i Edwarda Stachury*, „Pamiętnik Literacki” 2000, nr 1, s. 213–219.

Chojnacka M. A., *Czy mogę poznać innego? Problem relacji międzypodmiotowych w filozofii Jeana Paula Sartre’a*, „Studia z Historii Filozofii” 2013, nr 4, s. 137–155.

Dalański T., *Nieoniryczna konwencja literatury snu*, „Teksty Drugie” 2016, nr 5, s. 122–135.

Januszkiewicz M., *Tropami egzystencjalizmu w literaturze polskiej XX wieku: o prozie Aleksandra Wata, Stanisława Dygata i Edwarda Stachury*, Poznań 1998.

Januszkiewicz M., *Od egzystencjalizmu do mistyki*, „Pamiętnik Literacki” 1994, nr 4 (85), s. 96–115.

Kolasa D., *Sytuacje możliwe a sytuacje graniczne w filozofii Jaspersa*, „Studia z Historii Filozofii” 2000, nr 1, s. 135–145.

Kowalska M., *W poszukiwaniu straconej syntezy. Jean-Paul Sartre i paradygmaty filozoficznego myślenia*, Warszawa 1997.

³⁸ Tamże, s. 215.

³⁹ Cyt. za: tamże.

- Lipowski W., *Niezwykła codzienność. Sztuka widzenia i pisanie Kornela Filipowicza*, Katowice 2012.
- Michalski K., *Heidegger i filozofia współczesna*, Warszawa 1998.
- Morawski S., *Wątki egzystencjalistyczne w polskiej prozie lat trzydziestych*, w: *Problemy literatury polskiej lat 1890–1939*, red. H. Kirchner, Z. Żabicki, przy współudziale M.R. Pragłowskiej, seria 1, Wrocław 1972.
- Pieszczachowicz J., *Ku wielkiej opowieści. O życiu i twórczości Kornela Filipowicza*, Kraków 2010.
- Przybylski R., *Eros i Tanatos. Proza Jarosława Iwaszkiewicza 1916–1938*, Warszawa 1970.
- Puszko H., „Być Stendhalem i Spinozą....”. *Szkice o filozofii J.-P. Sartre’a*, Warszawa 1997.
- Szydłowska W., *Egzystencja-lizm w kontekstach polskich. Szkic o doświadczeniu myśleniu i pisaniu powojennym*, Warszawa 1997.
- Ziarek K., *Ethos codzienności: Heidegger o poezji i języku*, w: „Sztuka i Filozofia” 1999, nr 16, s. 59–76.

doi: 10.15584/tik.2021.31

Data nadesłania: 10.09.2020
Data recenzji: 6.07.2021, 10.07.2021

The Science of Polish Verse (?). Rzecz o teorii notacji poetyckiej Sidneya Laniera w kontekście współczesnych kulturowych teorii literatury

Martyna Ujma

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza
w Częstochowie

ORCID: 0000-0002-7896-9941

The Science of Polish Verse (?). About Sidney Lanier's Theory of Poetic Notation in the Context of Contemporary Cultural Literary Theories

Abstract: The article presents the theoretical-literary concept developed by Sidney Lanier in the second half of the 19th century in America. The author presents the assumptions of the theory of poetic notation, primary and secondary rhythm, and the links between literature and the social landscape described by the American in *The Science of English Verse* and *The English Novel*. The considerations are included in the framework of reflection on the way of shaping contemporary cultural literary studies.

Keywords: Lanier, poetic notation, rhythm, literary studies, literary theory, romanticism

Słowa kluczowe: Lanier, notacja poetycka, rytm, literaturoznawstwo, teoria literatury, amerykański romantyzm

Wprowadzenie

Współczesne literaturoznawstwo to, jak określił je Włodzimierz Bolecki we wstępie do zbiorowej publikacji *Kulturowa historia literatury* z 2015 r., tygiel problemów zarówno literackich, jak i pozaliterackich, czyli nieokreślony „zbiór zagadnień, które łączą historię literatury (w dzisiejszym rozumieniu) z historią kultury/kultur (w dzisiejszym rozumieniu)”¹. Oznacza

¹ W. Bolecki, *Literackie historie kultury*, w: *Kulturowa historia literatury*, red. A. Łebkowska i W. Bolecki, Warszawa 2015, s. 9, 13.

to, że próby opisu kulturowych mechanizmów rządzących literaturoznawstwem sprowadzają się najczęściej do katalogowania rozmaitych sposobów kulturowego opisu literatury. Katalogowanie, choć jest ważnym elementem na drodze do zrozumienia złożonego charakteru współczesnej umysłowości, nie zawsze jednak oznacza możliwość rozszyfrowania związku pomiędzy produkcją artystyczną a preferencjami oraz społecznymi i osobistymi doświadczeniami badacza i czytelnika.

Rozwiązaniu problemu „wielości” perspektyw nie sprzyjają także płynny charakter humanistyki, mnogość definicji samej kultury oraz wieloaspektowość problemu literaturoznawstwa kulturowego i jego ambicje do wykraczania poza granice własnej dyscypliny. Każda z proponowanych przez dzisiejszych badaczy metodologii – imagologia, geopoetyka, krytyka somatyczna, performatywna teoria literatury czy ekopoetyka – niesie wszak ze sobą różnorodny zespół kryteriów oceny i wartościowania dzieła literackiego, a charakterystyczna dla nich idea odnajdywania w tekstach kultury znaków szeroko rozumianego człowieczeństwa, czy też znaków bycia człowieka w kontekście rzeczywistości – społecznej, politycznej, historycznej, jednostkowej i kolektywnej – wymaga zespolenia różnych części wiedzy, które nie zawsze przystają do nauk o literaturze.

Gdyby pokusić się o postawienie diagnozy stanu współczesnego literaturoznawstwa, można by nieostrożnie orzec, że literaturoznawcy orbitują wokół poczucia braku krystalizacji jednej kulturowej historii literatury² oraz prób wypełnienia tejże luki, a co więcej, wokół ugruntowanych już kategorii, którym – często pochopnie – nadaje się statusu precyzji, triumfu czy nieuchronności. Umysłowa kultura współczesności, jak zauważa Hans Blumenberg w kontekście problemu zeświecczenia, opiera się bowiem na nadawaniu pojęciom ogólnym znaczeń ścisłych:

Wyrażenie tworzone z takim rozmachem, o tak wielkim stopniu ogólności, tak intrazytywnej nieokreśloności, toleruje się w naszej przebogatej ofercie językowej, aż prawie niepostrzeżenie i nieoczekiwanie pojawiają się one w sprecyzowanej funkcji³.

Niezwykle łatwo jest wpaść w pułapkę przekonania o nowości metodologicznej i terminologicznej oraz nadawania statusu precyzji teoretycznym ogólnikom. Nie można jednak stwierdzić, że literaturoznawstwo kulturowe, traktowane jako całościowa metoda czytania tekstów, skazane jest na porażkę. Lektura pism romantycznych uczonych tę tezę poświadczą. Oto bowiem powrót do romantycznego sposobu myślenia o literaturze i kulturze, którego głównym kierunkiem jest łączenie kategorii doświadczenia z filologiczną precyzją oraz opisywanie formalnych efektów literackich

² Por. T. Walas, *Historia literatury w perspektywie kulturowej – dawniej i dziś*, w: *Kulturowa teoria literatury. Pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2002, s. 134.

³ H. Blumenberg, *Prawowitość epoki nowożytnej*, przeł. T. Zatorski, Warszawa 2019, s. 12.

w kontekście problemów narodowych czy też w powiązaniu ze specyficznym krajobrazem społecznym, historycznym i kulturowym, daje nadzieję na pełne odczytanie znaków zakodowanych w języku. Interdyscyplinarne podejście romantyków do literatury, naznaczone przede wszystkim umiejętnością porównywania oraz wyłuskiwania pewnych prawidłowości i anomalii, uświadamia całkiem oczywistą dla każdego literaturoznawcy sprawę, mianowicie, że literatura to zwierciadło swego czasu i życie zakłęte w słowie. Należałoby więc postawić pytanie raczej o to, czy formalne właściwości literackie można powiązać z kwestiami tożsamościowymi oraz czy kategorie takie, jak rytm, wersyfikacja czy też alternacja, dostarczają dowodów na istnienie obrazu kolektywnych doświadczeń w indywidualnej praktyce pisarskiej i lekturowej⁴.

W związku z tym w niniejszym artykule zostanie przedstawiony zarys koncepcji dziewiętnastowiecznego amerykańskiego muzyka i poety Sidneya Laniera, który w swoich próbach teoretycznych zebranych w tomach: *The Science of English Verse* (1880), *The English Novel* (1883; reedycja: 1897) oraz *Shakspeare and his Forerunners* (1902), stawia tezę o istnieniu w poezji anglojęzycznej formalnych dowodów na obecność rasy anglosaskiej. Pisma te, będące wynikiem pracy Amerykanina w Uniwersytecie Johna Hopkinsa w Baltimore, wpisują się w swej warstwie teoretycznej w nurt romantycznych badań prozodycznych. Oprócz Laniera swój udział w poszukiwaniu „miernika” rytmu poezji anglojęzycznej zaznaczyli bowiem także William Wordsworth, Samuel Taylor Coleridge, Walt Whitman oraz Gerard Manley Hopkins. Zagadnienie związku języka z krajobrazem społecznym oraz poczuciem tożsamości interesowało także Europejczyków, w tym szczególnie polskich przedstawicieli romantyzmu.

Sidney Lanier, będąc ważnym członkiem kolektywu myślowego swego czasu, stawia osadzoną w romantycznym światopoglądzie teoretycznym tezę o tym, iż poezja to nie tylko zapis doświadczenia indywidualnego, lecz także doświadczenia kolektywnego. Wykłady dziewiętnastowiecznego uczonego są również ważnym źródłem dla badaczy kolejnych pokoleń. Po pierwsze, przemyślenia uczonego to fundament teorii, zgodnie z którą strukturę rytmiczną oraz formę symboliczną odwzorowuje ta sama relacja, która zachodzi pomiędzy prozodycznością a doświadczeniem świata. Po drugie zaś, jest to jedno z pierwszych opracowań teoretycznych na temat ikoniczności rytmu. Lanier twierdził wszak, że rytm odpowiada ludzkim uczuciom i stanom emocjonalnym. Co więcej, uczucia i emocje nie pozostają w teorii Laniera oderwane od warunków socjokulturowych, lecz raczej są uwarunkowane przez „budujące i szokujące, twórcze i będące powodem poważnych trudności” doświadczenia międzykulturowe⁵. Teoria

⁴ Por. J.D. Kerkering, *The Poetics of National and Racial Identity in Nineteenth-Century American Literature*, Cambridge 2003, s. 16.

⁵ P. Boski, *Kulturowe ramy zachowań społecznych. Podręcznik psychologii międzykulturowej*, Warszawa 2010, s. 11.

rytmu proponowana przez autora *The Tiger-Lillies* stanowi więc nie tylko dźwiękową wartość, lecz także złożone zjawisko indeksacji zjawisk kulturowych, które wpisuje się w – na wskroś romantyczne – przekonanie, że badania literackie obracają się wokół łańcuchowego ruchu produkcji, percepcji i recepcji⁶.

Przyjmując dziewiętnastowieczne tezy Laniera za inspirację, należy jednak pamiętać, że nie tyle chodzi o wykorzystanie elementów scjentyficznych analizy metrykalnej, co o uważne przyglądanie się kulturowemu zapleczu teorii wersyfikacyjnej uczonego⁷. Zadaniem, jakie stawia sobie sam Lanier, jest nie tylko ściśle opisanie poezji anglosaskiej, lecz także przełożenie znaków językowych na skrypt kulturowy. Przez znaki języka (także jego dźwięki) trzeba rozumieć indeksy kultury ukształtowane na drodze wspólnych doświadczeń i na przestrzeni dłuższego czasu⁸. Skrypt kulturowy to zaś – w najprostszej definicji – językowy zapis emocji charakterystycznych dla danej społeczności⁹.

Teorią amerykańskiego uczonego rządzi na wskroś nowoczesne przekonanie, że każda kultura narodowa odznacza się specyficzną pulą danych, będąc zrazu „dynamicznym układem, [który – przyp. M.U.] stanowi rezultat twórczych i odbiorczych działań ludzi”¹⁰. Tak rozumiana kultura pozwala Lanierowi ukuć definicję „literackości” – już nie wyabstrahowanego od szeroko rozumianej rzeczywistości systemu danych teoretycznych, lecz efekt odrębności niektórych grup społecznych rozproszonych w krajobrazie społecznym. Formuły teoretyczne Laniera krzyżują się wszak z szeroko pojętymi kwestiami narodowymi, dostarczając dowodu na istnienie tożsamości zbiorowej.

⁶ Por. H.F. Plett, *Sprachliche Konstitutionen der intertextuellen Poetik*, w: *Intertextualität, Formen, Funktionen, Fallstudien*, red. U. Broich i M. Pfister, Tübingen 1985, s. 79.

⁷ Warto wspomnieć, że podobny problem badawczy w swoich rozważaniach podejmuje amerykański badacz literatury John D. Kerkerling. Uczony, poddając analizie pisma amerykańskich romantyków, stawia bowiem przed sobą pytanie o to, czy istnieje jakiś sposób na określenie „anglosaskości” oraz „czarności” w poezji i w muzyce anglosaskiej. Proponuje tym samym, by w formalnych efektach poetyckich oraz w dźwiękach doszukiwać się relacji podobnych do tych, które istnieją pomiędzy konwencją społeczną a kodem symbolicznym. Te kody są bowiem akceptowalne, ale ostatecznie są też arbitralne i wynikają z konwencji kulturowych oraz z uwarunkowań historycznych. Efekty literackie, zdaniem badacza, należy więc łączyć z semantyką danego języka ukształtowaną na drodze doświadczeń kulturowych. Te prawidłowości można przełożyć na każdą inną (pod względem narodowym czy etnicznym) poezję i prozę, a tym samym odnaleźć specyficzny dla twórców „rytm”, będący nie tylko dźwiękową wartością, lecz także rodzajem pewnej indeksacji zjawisk kulturowych obracających się w cyrkulacyjnym czy też łańcuchowym ruchu produkcji, percepcji i recepcji (J.D. Kerkerling, dz. cyt., s. 1–2, 16).

⁸ Zob. A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996, s. 35.

⁹ Zob. A. Wierzbicka, *Emocje, język i „skrypty kulturowe”*, w: *Język – umysł – kultura*, Warszawa 1999, s. 163–189 oraz też, *Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne*, Lublin 2006.

¹⁰ Zob. A. Kłoskowska, *Kultury narodowe u korzeni*, s. 35.

Sidney Lanier – poeta i teoretyk wielu „języków”

Nie można zrozumieć teorii wersyfikacyjnej urodzonego w 1842 r. w Macon w stanie Georgia w USA Sidneya Laniera bez wiedzy na temat tego, jak kształtowała się tożsamość i świadomość kulturowa tegoż poety i uczonego¹¹. Tradycyjne wychowanie Laniera, charakterystyczne dla członków społeczności stanów położonych na południu Ameryki, oraz doświadczenie kulturowego zderzenia z przedstawicielami kultury afroamerykańskiej, którego poeta doświadczył, doprowadziło bowiem (w skali całego kraju) do prób ukonstytuowania poczucia przynależności rasowej i narodowościowej nie tylko grup stygmatyzowanych, lecz także stygmatyzujących. Tradycyjne wychowanie w zderzeniu z nową, wielokulturową rzeczywistością cywilizacyjną naznaczyło mieszkańców Ameryki koniecznością wypracowania nowego systemu znaczeń kulturowych pozwalających identyfikować się poszczególnym jednostkom. Trzeba pamiętać, że tożsamość narodowa i rasowa w krajach, gdzie funkcjonują przedstawiciele różnych kultur, są ze sobą nierozzerwalnie powiązane, i to właśnie na ich styku powstaje refleksja o formalnych wyznacznikach tożsamości w literaturze czy też w muzyce. Oznacza to, że tożsamość rodzi się w opozycji MY – ONI, zmuszając tym samym podmiot do autoidentyfikacji, niejako weryfikacji w ramach binarnej opozycji kategorii „swojskości” i „obcości”.

Wszelako poczynania członków kultur funkcjonujących na szeroko rozumianym pograniczu definiuje „wieczna szarpanina”¹², czyli proces negocjowania i wytwarzania nowych znaczeń „pomiędzy” – pracą, domem, miejscem spotkań towarzyskich¹³; tym, co „swoje”, a tym, co „obce”. Przedstawiciele kultury postawionej przed *novum*, jakim dla tradycyjnie wychowanych Amerykanów był napływ ludności afroamerykańskiej, stają przed koniecznością wypracowania kontekstu dialogowego, w którym niezbędnym filarem jest ukonstytuowanie wzajemnej bazy nieredukowalnych różnic pozwalających zrozumieć otaczającą rzeczywistość kulturową. Kultura oznacza wszak wypadkową wielu różnych praktyk zajmujących tę samą przestrzeń, co zmusza do wypracowania symbolicznego trzeciego obszaru. Jest to także „symboliczne miejsce, które w żadnym wypadku nie jest jednolite, stabilne, trwałe i jednorodne” [*A symbolic place that is by no means unitary, stable, permanent and homogenous*]¹⁴, a owe nowe hipotezy zrozumienia rzeczywistości to także „dyskursywne praktyki mówców i pisarzy żyjących w postkolonialnych czasach w złożonych społeczeństwach industrialnych”

¹¹ Por. F.A. King, *Sidney Lanier: poet, critic and musician*, „The Sewanee Review” 1895, vol. 3, no. 2, s. 216, 220.

¹² M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007, s. 12.

¹³ R. Oldenburg, *The Great Good Place. Cafés, Coffee Shops, Bookstores, Bars, Hair Salons and Other Hangouts at the Heart of a Community*, Cambridge 1999, s. 20.

¹⁴ C. Kramsch, *Third Culture and Language Education*, w: *Contemporary Applied Linguistics*, red. Vivian Cook, Li Wei, vol. 1: *Language Teaching and Learning*, London 2009, s. 238.

[discursive practices of speakers and writers living in post-colonial times in complex industrialized societies]¹⁵. Kultury bowiem, jak zauważa Homi Bhabha, nigdy nie są same w sobie jednolite ani dualistyczne w relacjach na linii Swój – Obcy” [cultures are never unitary in themselves, nor simply dualistic in the relation of Self to Other]¹⁶, bo w trakcie ich powstawania rodzi się coś innego, coś nowego i nie do poznania, nowy obszar negocjowania znaczenia i reprezentacji [gives rise to something different, something new and unrecognizable, a new area of negotiation of meaning and representation]¹⁷.

Sidney Lanier, twórca i badacz, winien być zatem sklasyfikowany jako poeta *sui generis* pogranicza kulturowego, a także jako *heteroglossic narrators* – autor wielu języków i światopoglądów krzyżujących się ze sobą w trzecim miejscu. Amerykanin był świadkiem silnych przemian społeczno-politycznych XIX w., które wzmocniły w nim pragnienie odnalezienia tożsamości kulturowej i jej utrwalenia.

Teoria notacji poetyckiej i jej kulturowe aspekty w *The Science of English Verse*

W introdukcji do publikacji *The Science of English Verse* Lanier wyznacza specyficzną rolę poety, którego zadaniem jest podtrzymywanie związków międzyludzkich oraz odpowiedzialność za konstytuowanie mądrości, także kulturowych. Poeta jest bowiem kaznodzieją przyszłości (*the preacher of the future*), czyli osobą, na której barkach spoczywa obowiązek kształtowania i utrwalania kultury:

it is the poet's business to keep the line of men touching shoulders with each other, that the poet is in charge of all learning to convert it into wisdom, and that therefore a treatise on the poet's method is in its last result a sort of disciplinary preparation and *magister choralis* for the congregation as well as for the preacher of the future, these will not be regarded merely visionary propositions, and perhaps will be here accepted at least as giving a final unity to the principles now to be set forth¹⁸.

[zadaniem poety jest utrzymanie międzyludzkiej wspólnoty, gdyż jest on odpowiedzialny za przekształcanie nauki w mądrość [kulturową – przyp. M.U.], zatem ów traktat o poezji w ostatecznym rozrachunku jest rodzajem metodologicznego przygotowania, instrukcją teoretyczną dla wspólnoty¹⁹ kaznodziejów przyszłości; potraktowanie nie tylko jako wizjonerskie przemyślenia, lecz także przyjęte jako przynajmniej dające jedność zasady postępowania badawczego, które zostaną teraz wyłożone] [tłum. – M.U.].

¹⁵ Tamże, s. 236.

¹⁶ H. Bhabha, *The Location of Culture*, London 1994 [2006], s. 52.

¹⁷ Tenże, *The Third Space. Interview with Homi Bhabha*, w: *Identity: Community, Culture, Difference*, red. J. Rutherford, London 1990 [1998], s. 211.

¹⁸ S. Lanier, *The Science of English Verse*, Nowy Jork 1800, s. IV.

¹⁹ Ang. *Congregation* w moim przekonaniu w oryginale zostało tutaj użyte jako metafora wspólnoty myśli, gdyż w dalszej części wywodu Lanier w języku i w treści nawiązuje do rozumienia kolektywu badaczy jako duchowej – w pewien sposób wręcz religijnej – wspólnoty.

W kontekście sytuacji społeczno-politycznej zaistniałej w czasie, w którym żył i tworzył Lanier, wydaje się to stwierdzenie znamienne. Uczony uznaje poetę za głosiciela słowa, czyli osobę zarówno utrwalającą kulturę przeszłą i teraźniejszą, jak i negocjującą znaczenia dla kultury przyszłej. Wpisuje się także w przekonanie, że artysta tworzy nie tylko dla jemu współczesnych, lecz w swoim skrypcie kulturowym pozostawia ślady kulturowe dla kolejnych pokoleń, wspierając zarazem procesy autoidentyfikacyjne. Literatura, zwłaszcza zaś poezja, ułatwia bowiem śledzenie związków przeszłości i teraźniejszości, a także umożliwia rzetelne przeprowadzanie wiwisekcji tożsamości w szerokim ujęciu. Poeta-kaznodzieja to jednostka dążąca do osiągnięcia stanu świadomości tego, kim jest. To także kreator doświadczający siebie i świata²⁰.

Związek kreacji artystycznej z doświadczeniem, harmonię człowieka i słowa Lanier zaznacza wyraźnie w wierszu *Life and Song*:

If life were caught by a clarionet,
And a wild heart, throbbing in the reed,
Should thrill its joy and trill its fret,
And utter its heart in every deed.

Then would this breathing clarionet
Type what the poet fain would be;
For none of the singers ever yet
Has wholly lived his minstrelsy,

Or clearly sung his true, true thought,
Or utterly bodied forth his life,
Or out of life and song has wrought
The perfect one of man and wife;

Or lived and sung, that Life and Song
Might each express the other's all,
Careless if life or art were long
Since both were one, to stand or fall:

So that the wonder struck the crowd,
Who shouted it about the land
His song was only living aloud,
His work, a singing with his hand.

[Gdyby życie uchwycono w klarnet,
A dzikie serce, pulsowało w trzcinnie,
Czułoby się radość i niepokój,
Ujawniano swe serce w każdym czynie.

Wtedy ten żywy klarnet,
Wyartykułuje, kim chce być poeta;

²⁰ Por. F. Schiller, *O wzniosłości*, w: tegoż, *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka i inne rozprawy*, przeł. I. Krońska i J. Prokopiuk, wstępem opatrzył J. Prokopiuk, Warszawa 1972, s. 177.

Bo żadnego ze śpiewaków jeszcze nigdy,
nie doświadczył w pełni własnej minstrelsy.

Ani wyraźnie nie wyśpiewał swej myśli,
Ani całkowicie nie ucieleśnił swego życia,
Ani z życia nie utkał pieśni
Jednego z idealnego męża lub żony:

Ale żył i śpiewał, by życie i pieśń
Mogły wyrazić siebie nawzajem.
Nieważne, że życie i sztuka były długie,
Ponieważ są jednością, razem trwały i upadały.

Więc aby zdumienie uderzyło w tłum,
Ktoś winien krzyknąć na ziemi:
„Jego pieśń była głośnym życiem,
A jego praca, śpiewem jego dłoni” [przeł. – M.U.].

Lanierowski poeta, ów kaznodzieja przyszłości, jest człowiekiem wzniosłym, zaś pieśń stanowi „głośny” rezultat życia artysty, czyli notację stanów jego duszy wyrosłą z geniuszu piękna – poznania zmysłowego, oraz z geniuszu wzniosłości – doświadczenia swego wnętrza. Zarówno więc rozważania teoretyczne, jak i poetyckie Amerykanina wpisują się w charakterystyczny dla epoki romantyzmu zespół wyobrażeń zamykający się w określeniach: nieskończony, bezgraniczny, nieustanny i nieokreślony, co z kolei implikuje romantyczną tezę doświadczenia i przeżywania, nie zaś opisywania rzeczywistości.

Owo doświadczenie i przeżywanie świata Lanier wyraża nie tylko w wierszu *Life and Song*, lecz także w utworach, w których kontempluje naturę – *The Corn* (*Kukurydza*), *The Clover* (*Koniczyna*) czy *The Sunrise* (*Wschód słońca*). W zjawiskach naturalnych poeta dostrzega raz po raz swoją wielkość i małość, osiągając możliwość wejścia w świat „pomiędzy” skrajnościami. Zwłaszcza w ostatnim z wymienionych utworów – w poemacie *The Sunrise* – Lanier z pełną intensywnością kreuje przeciwstawne względem siebie zjawiska naturalne – zestawy ciszy i dźwięków, ciemności i światła. Stopniowe przebudzanie natury oraz wdzieranie się w martwą ciszę nocy dźwięków dnia rozbudzają w duszy podmiotu chęć poznania. Świt jest wszak szczególnym momentem dnia, w którym jednocześnie miesza się noc i dzień. Ta krótka chwila doprowadza do szaleństwa percepcyjnego, albo w stan wrażenia, że oto świat pozostaje jednocześnie w osnowach ciemności i jaśnieje grą barw – wszystko iskrzy, błyszczy, jest srebrzyste i niebieskie. Kumulacja skrajności sprawia zaś, że podmiot doświadcza poczucia erotycznego zbliżenia, bo naturalna niedostępność, niewinność i dziewiczość krajobrazu wzbudzają pożądanie oraz chęć zgłębienia tajemnicy. Sam podmiot liryczny wiersza *The Sunrise* przypomina zaś chętnie wykorzystywaną przez pokolenie Laniera figurę samotnego wędrowca, który przygląda się uważanie, ale i trwożnie, zjawiskom naturalnym:

Yet now the dew-drop, now the morning gray,
Shall live their little lucid sober day
Ere with the sun their souls exhale away.
Now in each pettiest personal sphere of dew
The summ'd morn shines complete as in the blue
Big dew-drop of all heaven: with these lit shrines
O'er-silvered to the farthest sea-confines,
The sacramental marsh one pious plain
Of worship lies. Peace to the ante-reign
Of Mary Morning, blissful mother mild,
Minded of nought but peace, and of a child.

[Ale teraz kropla rosy i poranek szary,
Przeżyją swój mały jasny, skromny moment
Zanim słońce wchłonie ich dusze.
Teraz w każdej najmniejszej części rosy
Letni poranek lśni jakby w niebieskości
Wielka kropla rosy czerpiąc z całego nieba: z tej oświetlonej świątyni
Osrebrza najdalsze granice morza
Uświęcone bagno pewnej świętej krainy
Kłamstw uwielbienie. Spokój przed panowaniem
Gwiazdy Zarannej, błogiej i łagodnej matki
Myślącę tylko o pokoju i dziecku] [przeł. – M.U.].

W tym też kontekście osadzić trzeba zadanie, jakie Lanier przed sobą stawia. Oto bowiem uczony zauważa, że pomimo rozbudowanej refleksji na temat języka angielskiej poezji brakuje jednak teorii, czy nawet roboczej hipotezy określającej techniki wersyfikacyjne charakterystyczne dla języka angielskiego²¹. Uczony podkreśla jednocześnie, że bardzo ważny we wszelkich próbach skonstruowania ogólnej, kulturowej teorii literatury, jest nie tylko opis obecnych spraw, lecz przede wszystkim wymagane jest sięgnięcie do przeszłości oraz poszukiwanie pewnego rodzaju relacji i anomalii:

If these facts be put together in their proper relations, they reveal an anomaly which I cannot but believe to be without parallel in the history of human thought²².

[Jeśli zestawia się te fakty we właściwych relacjach, pozwolą one dostrzec anomalie, które jak sądzę nie istnieją bez swoich paralel w historii ludzkiej myśli] [przeł. – M.U.].

Dlatego prawidłowe sformułowanie tezy o charakterystycznym rytmie poezji angielskiej wymaga nie tyle rekonstrukcji obecnego stanu kultury, co powrotu do myśli elżbietańskiej i nieustannego porównywania przypominającego nieco procedury charakterystyczne dla klasycznej hermeneutyki²³. Przeszłość jest ważnym elementem koncepcji teoretycznych romantyków, przeświadczonych o tym, że kulturę łączy skomplikowane relacje²⁴. Lanier

²¹ Zob. tamże, s. IV.

²² Tamże, s. VII.

²³ Por. P. Graham, *Sidney Lanier and the Pattern of Contrast*, *American Quarterly* 1959, vol. 11, no. 4, s. 288–292.

²⁴ A. Witkowska, *Ja, głupi Słowianin*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980, s. 9.

podpowiada, że żadna kultura (czy narodowa, czy literacka) nie istnieje w próżni, a jest wynikiem wielopoziomowych relacji i łączności najmniejszych nawet faktów społeczno-kulturowych. Badanie przez tego uczonego czysto formalnych aspektów literatury, choć oparte na wykorzystywaniu m.in. praw fizyki, nie jest więc wyabstrahowane od pozornie nieuchwytnej kategorii doświadczenia świata – wręcz przeciwnie – pokazuje w ten sposób jego harmonię i wpisuje się w romantyczne przeświadczenie o ciągłości dziejów, także etnicznych i narodowych.

To podejście jest jednak ważne nie tylko dla kultury amerykańskiej, jak już dowiedziono – zorientowanej „pomiędzy” mnogimi kulturami, lecz także dla kultury polskiej. W przypadku próby jej opisania część badaczy popada bowiem w pułapkę, jaką zastawiają na nich powierzchowne opracowania historycznych warunków tworzenia się profilu polskiej kultury. Wielu naukowców, czy to psychologów, czy antropologów i literaturoznawców, jak zauważa Paweł Boski, sprowadza specyfikę regionu Europy Środkowo-Wschodniej do doświadczeń i konsekwencji komunizmu, zapominając o przeszło pięćsetletniej perspektywie²⁵. Tymczasem, historyczna analiza polskiej kultury, wraz z opisem trzystu lat zagrożeń, utrat i niepewnej suwerenności, ma swoje konsekwencje, które objawiają się w postaci swojego profilu, ukształtowanego podobnie jak kultura amerykańska „pomiędzy”, z tym że owo „pomiędzy” zorientowane jest na odwieczne funkcjonowanie Polski pomiędzy kulturą Wschodu a Zachodu. Wpisuje się to w tezy Stanisława Brzozowskiego, który za warunek *sine qua non* zrozumienia epoki romantyzmu uważa wżycie się w całe i skomplikowane zaplecze ówczesnej kultury:

Tylko dokładne wżycie się w strukturę psychiczną epoki, cały skład ówczesnej kultury, jednym słowem tylko zrozumienie języka historycznego, którym myśleli romantycy, pozwala nam dokładnie zdać sobie sprawę z tego, na czym polega specyficzna polskość ich sposobu ujmowania dziejowych i kulturalnych zagadnień²⁶.

Dla Laniera jako muzyka niezwykle ważna jest również sfera percepcji dźwiękowej. Zestawy dźwięków i ciszy z określonymi relacjami są istotne nie tylko w muzyce, lecz także w poezji, o czym świadczy prosty eksperyment, w którym słowa dowolnego, ale wybitnego, poematu, zastępuje się serią nic nieznaczących, jednak wpisujących się w metrum, słów. Jeśli bowiem ludzkie ucho przyjmuje za perfekcyjne sekwencje słowne pozbawione sensu, to według Laniera, sensem poezji jest właśnie seria specjalnie powtórzonych dźwięków:

If, therefore, the ear accepts as perfect verse a series of words from which ideas are wholly absent, that is to say, a series of sounds, it is clear that what we call “verse” is a set of specially related sounds, at least in the case of a formal poem repeated aloud²⁷.

²⁵ Zob. P. Boski, dz. cyt., s. 373.

²⁶ S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski*, Lwów 1910, s. 220–221.

²⁷ S. Lanier, *The Science of English Verse*, s. 21–22.

[Jeśli zatem ludzkie ucho za doskonały wiersz uznaje określoną serię słów, w których nie ma głębszej idei, albo serię dźwięków, to jest jasne, że to, co nazywamy „wierszem”, jest zbiorem specyficznie powiązanych ze sobą dźwięków, przynajmniej jeśli mowa o formalnej poezji czytanej na głos] [przeł. – M.U.].

Takie rozwiązanie mogłoby sugerować, że postawiona przez Laniera teza funkcjonuje jedynie w głośnym czytaniu poezji. W kolejnych swoich rozpoznaniach badacz udowadnia jednak, że jest to znacznie szersza perspektywa, bo jego zdaniem, zapisane słowa są znakami dźwięków. Percepcja wzrokowa jest według niego pierwszym etapem odbioru poezji, rodzajem przekątnika czy też ogniwa, bo ostatecznie to ucho jest odpowiedzialne za „doświadczenie” wiersza. Tym samym uczony sugeruje, że czytanie znaków dźwiękowych umożliwia „wizualizację”, co zaś implikuje przekonanie, że to ucho rządzi percepcją literacką:

It is therefore strictly true that, although the great majority of formal poems in modern times are perceived by the mind through the original agency of the eye, the relations indicated by the term “verse” are still relations between sounds [...] In short, when we hear verse, we hear a set of relations between sounds; when we silently read verse, we see that which brings to us a set of relations between sounds; when we imagine verse, we imagine a set of relations between sounds²⁸.

[Jest zatem prawdą, że chociaż ogromna większość wierszy współcześnie jest percypowana za pośrednictwem zmysłu wzroku, relacje określające „poetyckość” nadal pozostają relacjami pomiędzy dźwiękami [...]. Krótko mówiąc, kiedy słyszymy wiersz, słyszymy zestaw określonych relacji między dźwiękami; kiedy czytamy wiersz po cichu, dostrzegamy to, co przynosi nam zestaw relacji między dźwiękami; kiedy wyobrażamy sobie wiersz, również wyobrażam sobie zestaw relacji między dźwiękami] [tłum. – M.U.].

Lanier w swoich badaniach wspiera się fizyką, a w swojej innej publikacji – *The English Novel* – potwierdza, że to właśnie ta nauka umożliwiła mu wytworzenie solidnych podstaw i precyzyjnej nomenklatury literaturoznawstwa²⁹. To ważne dlań zadanie, ponieważ podstawą jego pracy jest wiara w to, że każda dziedzina nauki wymaga pewnego poziomu wiedzy teoretycznej. Nie można mówić o instynktownym pisaniu wierszy, gdyż koniecznością jest znajomość języka. „Musisz tylko przez chwilę pomyśleć, by zrozumieć, że odkąd świat się zaczął, żaden werset nie został napisany dzięki instynktowi” [„You have only to reflect a moment in order to see that not a single line of verse was ever written by instinct alone since the world began”]³⁰ – argumentuje Lanier. Jest to także wynik dziewiętnastowiecznych pragnień do stworzenia literaturoznawstwa uniwersalnego reprezentowanego przez solidnie wykształconych humanistów.

Propozycja badania wersyfikacji Laniera opiera się więc na przekonaniu, że dźwięki można badać w wyniku obserwacji tego, 1. jak długo trwają (czas trwania), 2. jak są głośne (intensywność), 3. Jak bardzo są

²⁸ Tamże, s. 23.

²⁹ Zob. tenże, *The English Novel*, Nowy Jork 1914, s. 1 i n.

³⁰ Tamże, s. 35.

przenikliwe (wysokość) oraz 4. z czego dźwięk się składa (co przypomina badanie barw, bo podobnie jak fiolet składa się z czerwieni i niebieskości, tak dźwięki składają się z innych bazowych form)³¹. Lanier próbuje więc udowodnić, że literackość to empiria poddana człowiekowi. Uczony uznaje jednak głos za obój³², wskutek czego stawia tezę, że poezję, podobnie jak muzykę, cechują trzy aspekty powiązane z dźwiękosferą, mianowicie rytm, dźwięk oraz barwa. Jest również przekonany o tym, że instrumenty są poddane człowiekowi:

But – and this is the point to which the foregoing considerations have been gradually bringing the reader's notice – not only do these differences of tone-color exist as between instrument and instrument of the same class, and as between player and player upon the same instrument, but the same player upon the same instrument may produce tones of the same pitch, yet of different tone-color; and the tones of any instrument differ in tone-color as they are high or low, or made upon different parts of the instrument. Thus on the violin, for example, a player may make the tone D either by playing the next to the lowest string open (that is, without any finger on that string), or by putting his little finger in the First Position on the lowest string; but the two D's made in this way will differ greatly in tone-color³³.

[Ale – i to jest ten punkt, na który stopniowo zwracano uwagę czytelnika – różnice w barwie tonu występują nie tylko pomiędzy instrumentami tej samej klasy, lecz także pomiędzy graczami grającymi na tych samym instrumencie; jednak każdy z graczy na tym samym instrumencie może produkować, co prawda, tony i tej samej wysokości, lecz o różnej barwie; tony każdego instrumentu różnicują barwy w zależności o wysokości dźwięków lub od wykonania dźwięku na różnych częściach instrumentu. Tak więc na skrzypcach, na przykład, gracz może wykonać ton D albo wygrywając go obok najniższej struny otwartej (to znaczy bez palca na tej strunie), albo umieszczając swój mały palec na pierwszej pozycji na najniższej strunie; jednak dwa D wykonane na te dwa sposoby będą się znacznie różnić w barwie tonu] [przeł. – M.U.].

Lanier zauważa, że różnice w tonach, barwach dźwięków istnieją nie tylko pomiędzy instrumentami tej samej klasy, lecz także pomiędzy muzykami, którzy mogą wytwarzać dźwięki o tej samej wysokości, jednak o innej barwie. Świadczy to o osobniczym stylu, który sprawia, że każde dzieło, czy to muzyczne, czy też poetyckie, naznaczone jest przez doświadczenie jednostki. Amerykanin zauważa jednocześnie, że to ludzki głos jest instrumentem najdoskonalszym. Każdy wydany przez aparat mowy dźwięk odznacza się różnicą w barwie nadawaną przez natychmiastowe zmiany układu mięśni i struktur za to odpowiadających. Żaden inny instrument nie dostarcza takiej różnorodności dźwięków, jakie może wytworzyć aparat ludzkiej mowy³⁴. Dla autora *The Tiger-Lilles* oznacza to, że zapis (*writing*) oraz skrypt (*print*) poezji jest systemem notacji dla tonów ludzkiego głosu

³¹ Tenże, *The Science of English Verse*, s. 24.

³² Zob. tamże, s. 31.

³³ Tamże, s. 51.

³⁴ Zob. tamże, s. 52 (te rozważania Lanier kontynuuje w *The English Novel*, podkreślając, iż każdą jednostkę ludzką od urodzenia cechuje niemożliwa do empirycznego wyjaśnienia wyjątkowość, tenże, *The English Novel*, s. 5).

mówionego³⁵, co zaś odwzorowuje jednostkę z całym jej kulturowym uposażeniem i jednocześnie implikuje konieczność wdrożenia do teorii literatury elementów kulturowych, które są zorientowane już nie tylko na doświadczenie jednostki, lecz także na doświadczenia kolektywu i wartości świata „małej kultury”, w której dana jednostka porusza się.

O znaczeniu muzyki dla romantyków można pisać wiele. Warto jednak zauważyć, że dla tejże formacji myślowej jest ona pierwowzorem poezji, bo pozwala doświadczyć niewyrażalnego. Słuch skupia się bowiem nie tyle na dosłowności poznania, co na „uderzeniu” emocji, co osiąga się dzięki rozbiciu relacji przestrzennych potrzebnych człowiekowi do tego, by mógł pewnie i namacalnie orientować się w rzeczywistości. Muzyka ma nie tylko dostarczać wrażeń estetycznych, lecz także wzniosłych, czyli takich, które prowadzą do przejścia poza granice czy też poza doświadczenia niedoświadczalnego. To zaś, co niewyrażalne i niedotykalne, dla romantyków jest ważną częścią poznania siebie i świata. Dlatego też poeta według koncepcji Laniera, choć często niewyraźnie artykułuje swoje myśli i walczy z granicami poznania, docierając do granic własnych możliwości, żyje i śpiewa, by życie i pieśń mogły wyrazić siebie nawzajem (ang. *Or lived and sung, that Life and Song/ Might each express the other's al.*).

Lanierowi, zainteresowanemu wzniosłością, towarzyszy jednak także chęć scjentystycznego opisu wyżej wymienionych zadań poety i badacza literatury. W wykładach stara się bowiem wypracować teorię, wedle której osoby anglojęzyczne w swojej mowie przejawiają tendencję do świadomego wypowiadania słów, które obrazują proste relacje w czasie. Powiązanie tej refleksji z fizyczną naturą dźwięku pozwala uczonemu wysnuć kolejny wniosek, mianowicie, że wszystkie angielskie słowa są niezwykle rytmiczne³⁶ oraz że istnieje zarówno rytm pierwotny (*a primary rhythm*), jak i rytm wtórny (*a secondary rhythm*), kształtujące się na drodze „przysłuchiwanie się” wierszowi. Lanier ilustruje to zjawisko na przykładzie zegara wybijającego („tykającego”) sekundy. Kliki zegara są dokładnie takie same za każdym razem i ustawiają ludzkie ucho na regularnie powtarzający się rytm pierwotny. Samotne i długotrwałe przysłuchiwanie się zegarowi powoduje jednak, że niektóre dźwięki wydają się odstawać od poprzednich. To zjawisko Lanier nazywa rytmem wtórnym, którego istotą jest porównywanie. Od tego momentu ucho nie tylko porównuje poszczególne „kliki” zegara, lecz także grupuje „nieistniejące” dźwięki i nadaje im zorganizowaną strukturę³⁷. Człowieka, zdaniem Laniera, charakteryzuje zatem zdolność do tworzenia rytmu wtórnego, który choć nie ma podstaw dźwiękowych, działa dzięki wyobraźni. Ludzkie ucho ma bowiem tendencję do ciągłego rozszerzania rytmu oraz grupowania podstawowych oryginalnych jednostek

³⁵ Zob. tamże, s. 52–53.

³⁶ Zob. tamże, s. 62.

³⁷ Tamże, s. 63–64.

w coraz bardziej skomplikowaną strukturę. Rytm nie istnieje w dźwiękach, a we względnym czasie³⁸. Wydaje się, że ten sam proces cechuje poezję. Jeśli bowiem uznać zapis wiersza za notację muzyczną, to czytelnik wie, jakie dźwięki przypisane są znakowi, i tak samo, jak w procesie przysłuchiwania się zegarowi, wychwytuje rytm pierwotny, a następnie według swojej wyobraźni naznaczonej doświadczeniem grupuje te znaki w zorganizowaną formę rytmu wtórnego. Kluczową rolę odgrywa wyobraźnia, która w procesie czytania pozwala, by nad pierwotnymi znakami rytmu nadbudowywać i rozwijać kolejne sensy – rytmy wtórne. W kulturowej teorii literatury należałoby zatem uwzględnić fakt nakładania się na rytm pierwotny rytmów wtórnych, które są zależne od kolektywnych doświadczeń jednostki żyjącej w określonym miejscu i czasie.

Propozycja Laniera zawarta w *The Science of English Verse* wyraźnie obraca się wokół problemu autoidentyfikacji jednostki. Określenie charakterystycznych dla języka angielskiego prawideł literackich jest bowiem próbą wypracowania zarówno skryzalizowanej teorii literatury, jak i wykazania jej oryginalności na tle poczynąń innych narodowości. Poeta i uczyony, będąc kaznodzieją przyszłości (*the preacher of the future*), te zadania niejako wypełnia. To on bowiem negocjuje znaczenia, jednocześnie utrwalając i kształtując kulturę.

***The English Novel* jako próba skatalogowania odcieni emocji i potrzeb człowieka w literaturze**

Pierwsza seria wykładów Laniera, czyli *The Science of English Verse*, dotyczyła szeroko pojętej sztuki wierszowania, której istotą było odnalezienie formalnych prawideł rządzących poezją. W kolejnych próbach naukowych, zgromadzonych w książce *The English Novel*, Lanier odchodzi od „fizycznej” metody badania tekstów, jednak nie można tego uznać za całościowe odcięcie się od proponowanych wcześniej rozwiązań. Badacz podejmuje się bowiem zadania skatalogowania różnorodnych form literackich, które z biegiem czasu różnicowały się, tym samym notując w swojej warstwie językowej subtelne odcienie emocji i potrzeb człowieka:

I am further led to this general plan by the consideration that so far as I know—but my reading in this direction is not wide, and I may be in error—there is no book extant in any language which gives a conspectus of all those well-marked and widely-varying literary forms which have differentiated themselves in the course of time, and of the curious and subtle needs of the modern civilized man which, under the stress of that imperious demand for expression which all men's emotions make, have respectively determined the modes of such expression to be in one case *The Novel*, in another *The Sermon*, in another *The Newspaper Leader*, in another *The Scientific Essay*, in another *The Popular Magazine Article*, in another *The Semi-Scientific Lecture*, and so on: each of these prose-forms, you observe, having

³⁸ Tamże, s. 65.

its own limitations and fitnesses quite as well-defined as the Sonnet-Form, the Ballad-Form, the Drama-Form, and the like in verse³⁹.

[Do tego ogólnego wniosku skłania mnie również fakt, że o ile wiem – choć moje doświadczenia lekturowe w tym kierunku nie są szerokie i mogą być w błędzie – w żadnym języku nie zachowała się książka, która zawierałaby scenariusz wszystkich wysoce zróżnicowanych form literackich, zróżnicowanych w czasie przez osobliwe i subtelne potrzeby współczesnego człowieka, który [scenariusz – przyp. M.U.] zarazem pod naciskiem tego imperatywnego żądania ekspresji, do jakiej doprowadzają ludzkie emocje, odpowiednio określiłby sposoby poetyckiej ekspresji, w jednym przypadku jako *powieść*, w innym *artykuł popularnonaukowy*, jeszcze winnym *wykład popularnonaukowy*, i tak dalej; każda z wymienionych form prozatorskich, co na pewno zauważysz, ma swoje własne ograniczenia i kwalifikacje dość dobrze zdefiniowane w wierszy jako formy sonetu, czy dramatu i inne podobne] [przeł. M.U.].

Autor stawia tezę, że zarówno poezja, jak i proza mają różnorodne, ale tak samo dobrze zdefiniowane sposoby wyrażania człowieczeństwa, różnicujące się w zależności od formy wypowiedzi. Jest to dla niego zjawisko ciekawe, ponieważ czas, w którym wykladał, stanął pod znakiem kształtowania i upowszechniania się powieści. Lanier dostrzegł specyficzny moment historyczny, w którym powieść stała się wychowawcą kształtującym odbiorcę w każdym aspekcie jego życia – od relacji z bliźnimi po określanie warunków pocucia szczęścia⁴⁰.

W tej serii wykładów Lanier nie odwołuje się do fizykalnego badania relacji dźwiękowych w poezji, jednak kontynuuje rozważania nad rytmiką ludzkiego życia. W *The Science of English Verse* zauważa, że aparat mowy człowieka jest najdoskonalszym instrumentem, różnicującym dźwięki w nieskończony sposób. W rozpoznaniach dotyczących prozy ta myśl jest kontynuowana, gdyż autor dostrzega, że choć każdy człowiek naukowo jest ludzkim atomem, to kulturowo/filozoficznie jest obdarzony zdolnością do wyboru własnego, oryginalnego toru ruchu. Z jednej strony, zauważa uczony, człowiek jest powiązany z „dawcą” atomów, z drugiej, dyskretnie oddziela się od niego⁴¹. Tę biologiczną prawidłowość autor *Tiger-Lilies* przenosi na zjawiska literackie i uświadamia, że dopiero tego typu rozważania zmuszają do refleksji nad kulturowym wymiarem osobowości. Jako przykład przytacza wiersz *De Profundis – Two Greetings* Tannynsonsa. Utwór dotyka problemu kształtowania się osobowości i paradoksu, jaki zachodzi na styku dyscyplin takich, jak ewolucjonizm i filozofia⁴², co pozwala Lanierowi na wytoczenie argumentu za tym, że nauka i literatura rozwijają się niejako w parze i są powiązane ze świadomością zachodzących zmian. Oto bowiem, zgodnie z twierdzeniem poety, Isaac Newton (fizyk), Jan Sebastian Bach (muzyk) i Samuel Richardson (prozaik) rodzą się i żyją w tym samym czasie, co nie może być przypadkiem. Czas i postęp nie znają bowiem przypadku:

³⁹ Tenże, *The English Novel*, s. 1–2.

⁴⁰ Tamże, s. 3.

⁴¹ Zob. tamże, s. 6–7.

⁴² Zob. tamże, s. 8.

„Time, progress, then, have no accident”⁴³ – co kieruje naszą uwagę w stronę pewnej uporządkowanej struktury wiedzy o świecie.

Lanier uważa więc za zasadne skondensowanie różnych dyscyplin. Próbuje również udowodnić, że zarówno nauka, jak i muzyka czy też literatura są wypadkową tych samych prawidłowości, które rządzą rozwojem osobowości człowieka. Powieść zaś, zdaniem badacza, jest kolejnym stadium rozwoju personalnego człowieka, który złożoności otaczających go relacji nie jest w stanie zamknąć w starszych formach wyrazu artystycznego⁴⁴. Fundamentem teoretycznej myśli Laniera jest więc przekonanie, że prawidłowej interpretacji zjawisk literackich można dokonać tylko przy jednoczesnym respektowaniu prawideł jej przemian. Nie można prozy angielskiej badać w oderwaniu od angielskiej tradycji wierszowania, którą autor uznaje za pierwotną i podstawową formę wypowiedzi literackiej. Takie spojrzenie na proces przemian literackich pozwala mu na wysnucie przekonania, że niemal osiemset lat spóźnienia prozy w stosunku do poezji wynika z ewolucji mowy człowieka, która swe początki wiąże z muzyką i rytmicznością. Wraz z ewolucją człowiek zgodnie z rozwojem języka oraz uczuć odszedł od prostej, rytmicznej mowy na rzecz coraz bardziej złożonych form wypowiedzi⁴⁵. Skoro zatem rozwój prozy wiąże się z procesami charakteryzującymi rozwój mowy, a jej źródłem jest rytmiczna poezja, to implikuje to stwierdzenie, że proza jest również zjawiskiem rytmicznym, jednak o wiele bardziej rozbudowanym niż jej językowa matka, czyli poezja. Prozę można nazwać – idąc za klasyfikacją Laniera z wykładów na temat wersyfikacji – rytmem wtórnym, czyli strukturą nadbudowaną nad pierwotnym sposobem wyrazu literackiego. Powieść w tym wypadku należałoby więc określić *mianem złożonej struktury*, której badanie nie obędzie się bez poszukiwania rytmu pierwotnego i nadbudowanych nad nim rytmów wtórnych objawiających się w produkcji, percepcji i recepcji.

Podsumowanie, czyli na jakie potrzeby współczesnego literaturoznawstwa kulturowego odpowiada teoria Laniera

Dla współczesnej teorii literatury koncepcja Laniera to nie tylko wzór zasad postępowania metrykalnego, lecz także inspiracja do tego, by znaki językowe traktować jako indeksy zjawisk kulturowych. Jest to także wskazówka dla badaczy poszukujących w polskich tekstach literackich struktur charakterystycznych dla języka polskiego, który podobnie jak każdy inny język odznacza się swoistymi cechami powiązanymi z zapleczem kulturowym jego użytkowników. Czytelnik, zgodnie z propozycją

⁴³ Zob. tamże, s. 9.

⁴⁴ Zob. tamże, s. 9–10.

⁴⁵ Zob. tamże, s. 22–24.

Laniera, „nasłuchuje” literatury, by następnie wychwycić jej rytm pierwotny i z czasem nadbudować dzięki doświadczeniu („byciu”) rytm wtórny. Nie jest on wyabstrahowany od kultury, bo pisarz, jak Lanier zauważa, to kaznodzieja przyszłości, zatem skryptor. Czytanie w takim wypadku jest zaś nieustannym nadbudowywaniem kolejnych rytmów wtórnych; jest też procesem rozprzegania i sprzęgania starych i nowych treści. Uchwycenie rytmu pierwotnego i grupowanie „dźwięków” w zorganizowaną strukturę rytmu wtórnego oznacza bowiem interakcję produkcji i recepcji, które mieszczą się jednocześnie w literackich i pozaliterackich kontekstach takich, jak czynniki socjologiczne czy etyczne. Powrót do tego typu spojrzenia na dzieło mógłby połączyć kategorię hermeneutycznego doświadczenia ze metodą strukturalną⁴⁶. Odnajdywanie rytmu pierwotnego i nadbudowywanie nad nim rytmów wtórnych jest istotą literaturoznawstwa kulturowego, które opiera się na poszukiwaniu pewnych stałych, powracających struktur, objawiających się w literaturze jako skrypty kulturowe.

Propozycja Laniera jest atrakcyjna i inspirująca dla współczesnych badaczy literatury także dlatego, że w jasny i przekonujący sposób jej autor uświadamia, że nie należy bać się formalnych badań. Lanier oczywiście nie doświadczył kryzysu, jakim okazał się strukturalizm, jednak jego przemyślenia w żadnym punkcie nie sprowadzają się do źle rozumianego secentyzmu. Proponuje jedynie, by świadomie łączyć naukę z literaturą i na części rozbierać skomplikowany system relacji aktu tworzenia z przemianami socjokulturowymi i cywilizacyjnymi. Amerykański uczony, poeta i muzyk podpowiada nam bowiem, że żaden genialny artysta nie działa tylko intuicyjnie, a bombardujące go pomysły oraz refleksje ostatecznie i tak podlegają procedurze weryfikacji i porządkowania:

For indeed genius, the great artist, never works in the frantic vein vulgarly supposed; a large part of the work of the poet, for example, is reflective; a dozen ideas in a dozen forms throng to his brain at once; he must choose the best; even in the extremest heat and sublimity of his raptus, he must preserve a god-like calm, and order thus and so, and keep the rule so that he shall to the end be master of his art and not be mastered by his art⁴⁷.

[Geniusz, wielki artysta, nigdy nie działa w szaleństwie, jak to się pochopnie przypiszą; na przykład, ogromna część pracy twórczej poety jest refleksyjna; tuzin pomysłów w kilkunastu formach napływa do jego mózgu naraz; musi wybrać najlepsze; nawet w największym szaleństwie i wzniosłości swego zachwyty musi zachować święty spokój, czyli zasadę, by do końca pozostać mistrzem swojej sztuki i nie zostać owdładniętym przez swoją sztukę] [tłum. M.U.].

Współczesne literaturoznawstwo, obracające się wokół wzmożonych przemian cywilizacyjnych, powinno wypowiedziane u schyłku XIX w. słowa Laniera przyjąć za wskazówkę ułatwiającą poruszanie się w świecie skomplikowanych relacji międzyludzkich.

⁴⁶ Por. S. Wyslouch, *Dwie propozycje kulturowej historii literatury – „braudelowska” i „jaussowska”*, w: *Kulturowa historia literatury...*, s. 18.

⁴⁷ Zob. S. Lanier, *The English Novel*, s. 35–36.

Bibliografia

- Bhabha H., *The Location of Culture*, London 1994 [2006].
- Bhabha H., *The Third Space. Interview with Homi Bhabha*, w: *Identity: Community, Culture, Difference*, red. J. Rutherford, London 1990 [1998].
- Blumenberg H., *Prawowitość epoki nowożytnej*, przeł. T. Zatorski, Warszawa 2019.
- Bolecki W., *Literackie historie kultury*, w: *Kulturowa historia literatury*, red. A. Łebkowska i W. Bolecki, Warszawa 2015.
- Boski P., *Kulturowe ramy zachowań społecznych. Podręcznik psychologii międzykulturowej*, Warszawa 2010.
- Brzozowski S., *Legenda Młodej Polski*, Lwów 1910.
- Graham P., *Sidney Lanier and the Pattern of Contrast*, "Americam Quarterly" 1959, vol. 11, no. 4, s. 288–292.
- Janion M., *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2007.
- Kerkering J.D., *The Poetics of National and Racial Identity in Nineteenth-Century American Literature*, Cambridge 2003.
- King F.A., *Sidney Lanier: poet, critic and musician*, „The Sewanee Review” 1895, vol. 3, no. 2, s. 216–230.
- Kłoskowska A., *Kultury narodowe u korzeni*, Warszawa 1996.
- Kramsch C., *Third Culture and Language Education*, w: *Contemporary Applied Linguistics*, red. V. Cook, Li Wei, vol. 1: *Language Teaching and Learning*, London 2009.
- Lanier S., *The English Novel*, Nowy Jork 1914.
- Lanier S., *The Poems of Sidney Lanier*, ed. M.D. Lanier, Nowy Jork 1909.
- Lanier S., *The Science of English Verse*, Nowy Jork 1800.
- Oldenburg R., *The Great Good Place. Cafés, Coffee Shops, Bookstores, Bars, Hair Salons and Other Hangouts at the Heart of a Community*, Cambridge 1999.
- Plett H.F., *Sprachliche Konstitutionen der intertextuellen Poetik*, w: *Intertekstualität, Formen, Funktionen, Fallstudien*, red. U. Broich i M. Pfister, Tübingen 1985.
- Schiller F., *O wzniosłości*, w: tegoż, *Listy o estetycznym wychowaniu człowieka i inne rozprawy*, przeł. I. Krońska i J. Prokopiuk, wstępem opatrzył J. Prokopiuk, Warszawa 1972.
- Walas T., *Historia literatury w perspektywie kulturowej – dawniej i dziś*, w: *Kulturowa teoria literatury. Pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2002.
- Wierzbicka A., *Emocje, język i „skrypty kulturowe”*, w: tejże, *Język – umysł – kultura*, Warszawa 1999.
- Wierzbicka A., *Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne*, Lublin 2006.
- Witkowska A., *Ja, głupi Słowianin*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1980.
- Wysłouch S., *Dwie propozycje kulturowej historii literatury – „braudelowska” i „jaussowska”*, w: *Kulturowa historia literatury*, red. A. Łebkowska i W. Bolecki, Warszawa 2015.

doi: 10.15584/tik.2021.32

Data nadesłania: 28.08.2021

Data recenzji: 5.07.2021, 7.07.2021

Panorama badań aksjologicznych we współczesnym literaturoznawstwie polskim¹

Beata Garlej

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

ORCID: 0000-0001-8737-7924

The Panorama of Axiological Research in Contemporary Polish Literary Studies

Abstract: The article is an attempt to present the achievements of the axiological research current in Polish literary studies. Several key issues relevant to axiological research understood in general, philosophical terms were mentioned to determine whether literary studies can exist without axiology or whether axiology absolutely needs literary studies, as well as the issue of the chronological beginning of axiological research within Polish literary studies. The deliberations undertaken lead to a closer characterisation of the three schools that put forward the most important proposals of Polish literary axiological reflection: the Lublin school, the Toruń school and the Warsaw school. And it is in relation to them that the most relevant hitherto achievements of axiological research in Polish literary studies have been outlined.

Keywords: axiology, literary studies, value, Ingarden's theory of literary work, axiological style, Lublin school, Stefan Sawicki, Andrzej Tyszczyk, Toruń school, Andrzej Stoff, Warsaw school, Bernadetta Kuczera-Chachulska

Słowa kluczowe: aksjologia, literaturoznawstwo, wartość, Ingardenowska teoria dzieła literackiego, aksjologiczny styl, szkoła lubelska, Stefan Sawicki, Andrzej Tyszczyk, szkoła toruńska, Andrzej Stoff, szkoła warszawska, Bernadetta Kuczera-Chachulska

¹ Prezentowany szkic jest rozwiniętą wersją nieopublikowanego dotąd referatu, wygłoszonego w czasie sesji plenarnej „Literaturoznawstwo i aksjologia” w ramach III Kongresu Dydaktyki Polonistycznej *Polonistyka i świat wartości. Edukacja polonistyczna jako wartość* (Lublin, 22–25 listopada 2017 r.), zorganizowanego przez Katedrę Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Miasto Lublin, Komitet Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk, Towarzystwo Przyjaciół Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, Fundację Rozwoju Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Sesję „Literaturoznawstwo i aksjologia” poprowadził prof. Tomasz Chachulski.

Nakreślenie panoramy badań aksjologicznych we współczesnym literaturoznawstwie polskim – przede wszystkim drugiej dekady XXI w. – jest sprawą niełatwą. Chcąc pokusić się o jej szkicowe przybliżenie, należałoby, choćby marginalnie, omówić trzy płaszczyzny problemowe, które tę panoramę uwarunkowały:

- po pierwsze – genezę samej aksjologii jako dyscypliny uniwersyteckiej. Jak pamiętamy, „nauka o wartościach pojawiła się jako odrębna dyscyplina stosunkowo niedawno, bo dopiero na przełomie XIX i XX w.”²,
- po drugie – genezę badań aksjologicznych w polskim literaturoznawstwie XX w.,
- po trzecie – specyfikę tych badań, ponieważ dorobek wypracowany w minionym stuleciu silnie rezonuje na prowadzone obecnie rozważania z zakresu „literaturoznawczej aksjologii”³.

Karkołomnym, z gruntu nieudanym przedsięwzięciem byłaby próba rozpatrzenia tych zagadnień w ramach niniejszego szkicu. Stawiam tu sobie za cel realizację niepomierzenie skromniejszego zadania, a mianowicie odniesienia się do kilku kwestii, w moim przekonaniu – kluczowych, naświetlających dotychczasowe osiągnięcia, tautologicznie można by rzec: wartości, jakie zawdzięczamy temu, co zostało do tej pory wypracowane przez nurt badań aksjologicznych w polskim literaturoznawstwie. Najpierw jednak warto przedstawić kilka myśli – wpisujących się w dość luźną refleksję, ale uzmysławiającą charakter badań aksjologicznych pojętych ogólnie, niesprowadzonych jeszcze do wyspecjalizowanych, konkretnych ram jej badawczych odniesień.

Czy literaturoznawstwo może istnieć bez aksjologii (ściślej: nurtu dociekań aksjologicznych) i – pytanie odwrotne: czy aksjologia potrzebuje bezwzględnie literaturoznawstwa? W odniesieniu do kwestii pierwszej zasygnalizowałam już „młody wiek” aksjologii, co może sugerować, że literaturoznawstwo radziło sobie bez niej. Sam fakt późnego instytucjonalnego (uniwersyteckiego) usankcjonowania aksjologii nie jest jednak zdolny zaprzeczyć istnieniu wielowiekowej refleksji nad tym, co stanowi jej główny przedmiot zainteresowania – wartości. A ku nim ludzka myśl daleko wcześniej, przecież zupełnie niezależnie od rodzaju uprawianej dyscypliny, ciążyła, ciąży i zdaje się, że (choćby jawnie temu zaprzeczano) ciążyć będzie nadal. To jednak nie wszystko. Powtórzę za filozofem:

² H. Borowski, *Wartość jako przeżycie. Wprowadzenie do aksjologii*, Lublin 1992, s. 7.

³ Użytego tu sformułowania „literaturoznawcza aksjologia” nie należy rozumieć jako nazwy odrębnego kierunku wpisującego się w ramy dyscypliny literaturoznawstwa, ponieważ o istnieniu takiego jeszcze i dziś, mimo solidnego zaplecza filozoficzno-teoretycznego, które wyłoniło się dokładnie wiek temu i daje narzędziownię – pomost nie tyle zrównujący obie dyscypliny, ile znoszący metodologiczne bariery, pokazując jednocześnie jakby obojętną uzasadnialność aksjologii i literatury, aksjologii i literaturoznawstwa, mówić jeszcze nie można. Sformułowanie to sygnalizuje nurt, który na polu pragmatycznym wyłonił się dopiero niedawno i który najpewniej w przyszłości zyska status odrębnego i jednocześnie wyrazistego kierunku. Zob. fragment poniższych rozważań dotyczący szkoły warszawskiej.

Każda wartość, w tym także każda idea kierownicza formacji kulturowych, musi być odniesiona do dobra. Dobro samo w sobie przekracza wszelkie ograniczenia kulturowe, z drugiej jednak strony wkracza w każdą z kulturowych formacji i uzasadnia ją jako dobro dla⁴.

Jeśli w takiej perspektywie tezę o agatotropicznej naturze człowieka⁵ zacieśnimy do badacza literatury właśnie, to w dwójnasób się okaże, jak aksjologia ważna jest dla literaturoznawstwa. Jej obecności („aktywności”) nie da się sprowadzić do formalnie jawnego – bądź zgola niejawnego – działania. Aksjologia, naturalne pole jej odniesień, to rzeczywistość w ogóle, w tym sfera związana z tworzeniem i badaniem sztuki (literatury). Mówienie o aksjologii w pryzmacie jej przydatności „dla” jest nie tyle jej zbanalizowaniem, umniejszeniem, ile po prostu podważeniem zasadności stanowiska każdego, kto zdecydowałby się kwestionować jej rangę. Można byłoby w tej roli widzieć jakiegoś deliberującego śmiałka, siedzącego na gałęzi dębu – alegorii filozoficznej refleksji w ogóle – i ochoczo podcinającego gałąź własnej myśli właśnie z powodu kwestionowania zasadności wszystkiego, co dębu dotyczy. Sprawa to przecież podstawowa, która waży o sensie bądź jego braku nie tylko w sferze literaturoznawstwa czy innych dyscyplin, ale ludzkiej działalności w ogóle: ku jakim wartościom swoim działaniem (twórczym, badawczym) jako człowiek zmierzam?

Pora na omówienie drugiej strony wspomnianej zależności.

Może się co prawda wydawać, że odpowiedź jest oczywista – literaturoznawstwo nie jest aksjologii niezbędne, ponieważ stanowi jedno z pól egzemplifikacyjnych odniesień jej przedmiotu (wartości), realizowanych także na gruncie innych rodzajów sztuk, badawczego namysłu nad nimi: malarstwa, architektury, muzyki – by wymienić tylko te najważniejsze. Jeśli jednak uzna się trafność i tej tezy, że: „Wychowywanie zakłada dynamiczną strukturę człowieka, to znaczy jego stawanie się i zmienianie, a to z kolei rozumiane jest jako implikujące możliwość zmieniania się na lepsze”⁶, szybko się okaże, że rodzaj sztuki, jakim jest literatura – i wszystko, co z nią związane, a warunkowane przez język (tą zależnością dociążone jest zarówno literaturoznawstwo, jak i – co oczywiste – także językoznawstwo) – stanowi nie tylko ważne, ale wręcz uprzywilejowane pole odniesień aksjologii, aksjologii działającej w trybie „czegoś dla”, o czym donosił Władysław Stróżewski. Skoro bowiem aksjologia to domena rzeczywistości, to powinna uwzględniać całe tej rzeczywistości zróżnicowanie, nie może więc nie obejmować tego, co w nią wpisane, więcej – nie może się również bez sztuki (literatury i literaturoznawstwa) obejść, gdyż sztuka jest składową ludzkiej

⁴ W. Stróżewski, *Ponadkulturowe wymiary dobra, prawdy i piękna*, w: tegoż, *Logos, wartość, miłość*, Kraków 2013, s. 383.

⁵ Akcentowało ją wielu filozofów i myślicieli, ze względu na rozmaitość własnej aparatury pojęciowej różnie przy tym również tłumacząc. Używam tego określenia w znaczeniu dobytym przez Władysława Stróżewskiego (tamże).

⁶ W. Stróżewski, *O stawaniu się człowiekiem (kilka myśli niedokończonych)*, w: tegoż, *Logos...*, s. 277.

rzeczywistości. Sprawy to skomplikowane, zawile, konieczne jest zatem rozpoczęcie przeglądu wybranych najważniejszych osiągnięć z zakresu badań aksjologicznych w polskim literaturoznawstwie od ich genezy.

Zidentyfikować moment chronologicznego początku badań aksjologicznych w dyscyplinie literaturoznawstwa nie jest łatwo, choć z drugiej strony – ze względu na charakter samej aksjologii, wyrastającej naturalnie z filozofii, i przy uwzględnieniu wypracowania pierwszej, dotąd chyba najpełniejszej ontologii dzieła literackiego, jaką w ogóle stworzono, a obejmującej już wówczas fundamenty aksjologii literackiej (mam tu na myśli zagadnienie „życia dzieła literackiego w jego konkretyzacjach” i koncepcję jakości metafizycznych) – nieodparcie nasuwa się teoria dzieła literackiego sformułowana przez Romana Witolda Ingardena, opublikowana po raz pierwszy w 1931 r. w wersji niemieckojęzycznej na łamach jego *Das literarische Kunstwerk*⁷. Oczywiście jest to wniosek poniekąd dyskusyjny, to bowiem, co przedstawia tu filozof, to głównie ontologia literatury, lecz wskazane zagadnienie i koncepcja dostarczają naszej dyscyplinie teoretycznych narzędzi prowadzenia badań aksjologicznych *sensu stricto*. Przekonamy się zresztą za chwilę, że trzy szkoły uprawiające namysł nad literaturą osadzony w nurcie aksjologii myśli właśnie tego filozofa nie zignorowały, lecz spożytkowały, aplikując zaś, twórczo rozwinęły wątki Ingardenowskich rozważań, często również wyłącznie sygnalizowanych jako „godne rozpatrzenia” właśnie przez literaturoznawców. Gdyby jednak chcieć pokusić się o sformułowanie wniosku podsumowującego ten wątek refleksji, nawet jeśli nazbyt ogólnikowo ujętej, wówczas bez wahania można stwierdzić, że związek (nie tylko polskich zresztą) badań aksjologicznych w literaturoznawstwie, ich genezy z filozofią, jest niepowątpiewalny. Więcej nawet – jedynie Ingardenowska propozycja w tym zakresie uzmysławia ważne metodologiczne konsekwencje, które można sprowadzić do wniosku kolejnego, a mianowicie: nie da się prowadzić rzetelnych badań z zakresu aksjologii w literaturoznawstwie bez uwzględnienia filozofii (sztuki). Jeszcze inaczej – choć zabrzmiałoby to radykalnie, jednak przyjętą radykalizację tonu wydaje się w pełni uzasadniać charakter samej aksjologii: nie da się prowadzić tego rodzaju badań w naszej dyscyplinie bez opowiedzenia się również za konkretną teorią dzieła literackiego. Badacz literatury odsądzający się od tego, kluczający, chcący uchodzić za poprawnego politycznie, dlatego niezamierzający się w swojej jednoznaczności pod tym względem narażać i stąd – co tak często się przecież zdarza – przejmujący rozmaite „narzędziownie” właściwe kilku odrębnym domom teoretycznoliterackim, prędzej czy później ugrzęźnie na mieliźnie terminologicznego nihilizmu, niemającego nic wspólnego z wartością prawdy, o którą przecież i tu, w literaturoznawstwie, idzie. Za ekwilibrystyką językową nie będzie stał tutaj

⁷ R. Ingarden, *Das literarische Kunstwerk. Eine Untersuchung aus dem Grenzgebiet der Ontologie, Logik und Literaturwissenschaft*, Halle (Saale) 1931.

żaden poznawczy, wartościowy sens. Bez osadzenia badań aksjologicznych we wskazanych kontekstach czyjekolwiek dociekania nie wyjdą w istocie poza ramy fragmentaryzmu, który niczego rzetelnie – jako konkretnie w niczym nieukorzeniony – nie wyjaśnia.

Poważne, ponieważ zanurzone w filozofii, ale także uwzględniające ontologię dzieła literackiego propozycje literaturoznawczej refleksji aksjologicznej, wyrosłe z Ingardenowskiej teorii dzieła literackiego, estetyki, bądź istotnie z nią związane, lecz zakorzenione w innych tradycjach filozoficznych (na przykład tomizmu), można byłoby sprowadzić przede wszystkim do trzech szkół: szkoły lubelskiej (KUL-owskiej), szkoły toruńskiej, szkoły warszawskiej.

Właśnie w odniesieniu do nich postaram się teraz szkicowo nakreślić najważniejsze dotychczasowe osiągnięcia badań aksjologicznych w literaturoznawstwie – nakreślanie to, ze względu na charakter szkicu, będzie mieć jednak wymiar wywoławczy i ograniczy się głównie do wyliczenia kategorii, zagadnień reprezentatywnych dla każdej ze szkół, nie będzie zaś referowaniem problematyki przez nie podejmowanej ani tym bardziej przedstawieniem genezy szkół czy relacjonowaniem ich ewoluowania w minionych dekadach. W centrum bardziej szczegółowych rozważań stanie szkoła, z którą jestem związana zawodowo. Jej poświęcona będzie nieco dokładniejsza charakterystyka.

Szkoła lubelska (KUL-owska)

Szkoła lubelska jest niewątpliwie najważniejsza spośród wymienionych, ze względu choćby na zapoczątkowanie właśnie przez nią wyspecjalizowanej refleksji aksjologicznej uprawianej w ramach naszej dyscypliny, przez co należy uznać ją za źródłową w tym sensie, że precyzującą również trzon dociekań aksjologicznych właściwych literaturoznawczemu namysłowi prowadzonemu w (nie tylko) minionym wieku. To pracownikom tej uczelni, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, zawdzięczamy i zapoczątkowanie nurtu aksjologiczno-literaturoznawczych dociekań, i wypracowanie jedynej w swoim rodzaju ich specyfiki – nie będzie przesadą stwierdzenie, że stanowiącej ewenement w skali światowej i wyznaczającej charakter tych badań na polskim gruncie, które to badania kontynuowane są przez dwie pozostałe szkoły. Na czym ta specyfika się zasadza?

Przed wszystkim wyrosła z sytuacji historycznej Polski powojennej. I jak samych wartości nie da się wyabstrahować z ludzkiej rzeczywistości, tak i tu nie należy zapominać, że dociekania aksjologiczne szkoły KUL-owskiej kształtowały się w orbicie oddziaływań historii, a ściślej tego jej niezmiernie trudnego okresu, który wartościom (prawdy przede wszystkim), kształtowaniu narodowej tożsamości w ogóle, kulturowej zaś tym bardziej, zupełnie nie sprzyjał. Specyfika ta wyrażała się w wypracowaniu

na gruncie badawczym tego, czego w samej rzeczywistości nie tyle nie było, ile jednoznacznie i otwarcie nie można było wyrazić: języka wartości, zgoła fundamentalnych dlań kategorii aksjologicznych, oddających (niezakłamaną) historię Polski, jej narodową tożsamość. Kategorii aksjologicznych wyrastających zatem nie z jakichkolwiek, bardziej lub mniej przypadkowych dzieł literackich, lecz dzieł szczególnych, będących emblematami polskiej tożsamości, przez co żywo podnoszących tematykę wiary, religii, wręcz jeden określony motyw tej ostatniej – motyw maryjny. Kategorii aksjologicznych osadzonych w dziełach twórców, dla których wartość narodowej tożsamości była priorytetowa, przez co w ich utworach musiała także ujawnić się w pełni, co szczególnie wyraziście prezentuje spuścizna myślowa Adama Mickiewicza i Cypriana Kamila Norwida. A wszystko wbudowane jednocześnie w konkretny kontekst filozoficzny, jak podkreśla nestor szkoły lubelskiej i jeden z czołowych jej reprezentantów, Stefan Sawicki: „Tym kontekstem stał się z czasem współczesny personalizm, zwłaszcza ten, który jest bliski myśli chrześcijańskiej i który silnie akcentuje związek czynu z osobą, twórczości z jej sprawcą”⁸. Wypracowanie jakich kategorii zawdzięczamy szkole lubelskiej?

To właśnie Stefan Sawicki podjął się trudu uporządkowania materii aksjologicznej w naszej dyscyplinie. Propozycję badacza, mówiącego o tym, że:

Problematyka aksjologiczna w badaniach literackich wyznacza trzy główne kręgi zainteresowań. Można opisywać i interpretować wartości w różny sposób ujawniane w literaturze, poznawać wartość literatury oraz badać literaturę jako wartość „dla”⁹,

śmiało można uznać za trudny do przecenienia, również i dziś (*sic!*), teoretyczny projekt wytyczający granice metodologicznego postępowania literaturoznawcy wobec przedmiotu aksjologii (wartości), za przyczyną tego projektu doposażonego w precyzyjne narzędzia badawcze. W konsekwencji zaś tego – wypracowanie teorii wartościowania opartej na trojakim rodzaju relacji, w jakich może być ujmowane dzieło literackie (relacja kategoriałna, idiograficzna i antropologiczna)¹⁰, lecz również przybliżenie kategorii wartości *sacrum* usprawniającej badanie nie tylko motywów religijnych w literaturze, ale także najbardziej problemowych opozycji wartości (dobro – zło) czy wątków *stricte* teologicznych, jak i mistycznych w nich zawartych¹¹.

Kolejnemu pokoleniu badaczy szkoły lubelskiej, której czołowym reprezentantem jest Andrzej Tyszczyk, zawdzięczamy twórcze rozwinięcie Ingardenowskiej teorii dzieła literackiego wskutek dopełnienia właśnie aksjologiczno-metafizycznego odcinka rozważań polskiego filo-

⁸ S. Sawicki, *Krótkie medytacje o mojej drodze badawczej*, Kielce 2010, s. 14.

⁹ Tenże, *Problematyka aksjologiczna w badaniach literackich*, w: *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, red. S. Sawicki, A. Tyszczyk, Lublin 1992, s. 95–96.

¹⁰ Tamże, s. 102–105.

¹¹ S. Sawicki, *Sacrum w literaturze*, w: tegoż, *Poetyka, interpretacja, sacrum*, Warszawa 1981, s. 172–192.

zofa. Kluczowymi publikacjami odzwierciedlającymi ten stan rzeczy jest zarówno książka *Estetyczne i metafizyczne aspekty aksjologii literackiej Romana Ingardena*, w której całościowo zostaje wypracowana przez autora teoretycznoliteracka i estetyczna narzędziownia, mogąca być śmiało wykorzystywana w praktyce interpretacyjnej, jak i obszerny, wnikliwy wstęp do *Wyboru pism estetycznych Romana Ingardena*¹².

Szkoła toruńska

Nurt badań aksjologicznych szkoły toruńskiej określiłabym jako ujęty w korbach refleksji teoretycznoliterackiej, przy jednocześnie wyrazistym wpisywaniu się w ryt Ingardenowskiej ontologii dzieła literackiego. Jej czołowemu przedstawicielowi, Andrzejowi Stoffowi, na gruncie dociekań aksjologicznych polskie literaturoznawstwo zawdzięcza przede wszystkim aksjologicznie zorientowaną koncepcję arcydzieł literatury¹³ oraz właśnie takie, w aksjologii zanurzone rozumienie wybranych kategorii z zakresu poetyki – z teorią aluzji literackiej jako „przejawem personalistycznego rozumienia literatury jako sfery ludzkiego porozumiewania się, wymiany myśli i doświadczania wartości”¹⁴ na czele. Personalistyczne ujęcie nie jest tu przy tym przypadkowe, zauważalny jest bowiem wysoki stopień oddziaływania poprzedniczki, szkoły KUL-owskiej, na to, co dla szkoły toruńskiej charakterystyczne i swoiste. Za swoistą uznać należy również Stoffową teorię kompozycji¹⁵, wypracowaną na podstawie przywołanego już Ingardenowskiego problemu „życia dzieła literackiego w konkrety-

¹² A. Tyszczyk, *Estetyczne i metafizyczne aspekty aksjologii literackiej Romana Ingardena*, Lublin 1993; tenże, *Sztuka i wartość. O estetyce Romana Ingardena*, w: R. Ingarden, *Wybór pism estetycznych*, wprowadzenie, wybór i oprac. A. Tyszczyk, Kraków 2005, s. VII–CVII. niesprawiedliwością byłoby jednak tylko do przywołanych publikacji sprowadzać dorobek Andrzeja Tyszczyka w zakresie badań aksjologicznych. Ten jest i wielce różnorodny, i obszerny. A dotyczy, by odwołać się tylko do wybranych, między innymi niezmiernie ciekawej i rzadko przez literaturoznawców omawianej kwestii wartości negatywnej, interpretacji ujętej w pryzmacie aksjologii czy wreszcie nośnej aksjologicznie tragiczności. Zob. tenże, *O pojęciu wartości negatywnej w literaturze*, w: *Problematyka aksjologiczna w nauce...*, s. 137–152; tenże, *Interpretacja, sens i wartość. O aksjologicznych konsekwencjach problemu nierozstrzygalności interpretacji literackiej*, w: tegoż, *Od strony wartości. Studia z pogranicza teorii literatury i estetyki*, Lublin 2007, s. 181–202; tenże, *W kręgu tragiczności. Studia*, Kielce 2018.

¹³ Tu przede wszystkim: A. Stoff, *Arcydzieła w systemie wartości i koniunktur kultury*, w: *Sztuka wobec prawdy*, red. G. Sowiński, Nałęczów 1995, s. 55–76; tenże, *Konkretyzacja estetyczna w procesie становienia arcydzieł*, w: *Z inspiracji Ingardenowskiej w teorii literatury*, red. A. Stoff, Toruń 2001, s. 43–65.

¹⁴ Tenże, *Tezy o aluzji literackiej*, w: *Aluzja literacka. Teoria – interpretacje – konteksty*, red. A. Stoff, A. Skubaczewska-Pniewska, Toruń 2007, s. 19.

¹⁵ Tu czytelnika najroztropniej odesłać do studiów zawartych w książkowej publikacji *Kompozycja dzieła literackiego*, red. A. Stoff, Toruń 2004.

zacjach” kategorię wartości sytuacyjnych¹⁶, czy wreszcie z punktu widzenia wartości rozpatrywane i cieszące się niesłabnącym badawczym zainteresowaniem zagadnienie karnawalizacji¹⁷. Odwołując się zaś do dydaktyki, warto podkreślić, że Andrzej Stoff dbał zawsze o to, by właśnie problematyka aksjologiczna w badaniach literaturoznawczych – to, co się z nią wiąże, a dotyczy odbioru, rozumienia i wartościowania dzieła – przybliżana była studentom nie tylko przez publikacje książkowe, artykuły, lecz żeby przede wszystkim wybrzmiała w słowie mówionym¹⁸.

Choć nazbyt ogólne, pobieżne przybliżenia obu szkół, i one dowodzą, że badania aksjologiczne w literaturoznawstwie nie tylko mają, ale wręcz muszą mieć swój wyrazisty styl. Styl ten, wyrastający początkowo z czyjejś indywidualnej, a przy tym intensywnie kluczającej wokół wartości refleksji, wykazuje znamienne tendencje do tego, by w pewnym momencie zasklepić się w formę językowego przekazu, będącego szczególnym znakiem rozpoznawczym. Znakiem bowiem nieutożsamiającym wyłącznie badacza, którego charyzmatyczna osobowość to zasklepienie językowej formy mówienia o wartościach – nie bójmy się nazwać rzeczy po imieniu: aksjologiczny styl – wyzwoliła, ale znakiem, który nagle zdaje się spowijać wspólnotę poglądów wyrażanych przez zespół ludzi identyfikujących zarówno siebie, jak i swoją drogę badawczą z określonymi wartościami, ich hierarchią. Nie idzie tu zatem o styl lokalizowany we właściwościach, w specyfice języka tego, kto i jak się wypowiada, ale o styl tropienia wartości, zawsze w tym tropieniu na coś konkretnie wyczulony, przez co językowo, dopiero więc wtórnie, styl tak, a nie inaczej się przejawiający. Często się zdarza, że twórcę dzieł wyjątkowych, arcydzieł, określamy mianem osoby, którą „identyfikuje niepodrabialny styl”. Tyle sztuka. Nieco inaczej rzecz przedstawia się w nauce, rzadko kiedy bowiem stykamy się z badaczami literatury, których znamieniem jest właśnie indywidualny styl aksjologiczny, styl „szkołorodny”. Niewątpliwie Stefan Sawicki, Andrzej Stoff czy Andrzej Tyszczyk są tymi, których prace znamionuje aksjologiczny styl. Czas najwyższy zapytać o to, jaki jest – i czym warunkowany – styl szkoły warszawskiej.

Szkoła warszawska

Rozpocznę od podstawowego uściślenia wywołanego powyższą nazwą. Przez szkołę warszawską rozumiem badania aksjologiczne literaturoznawców zarówno formalnie związanych, jak i – choć nieformalnie, to jednak

¹⁶ A. Stoff, *Wartości sytuacyjne dzieła literackiego*, w: tegoż, *Studia z teorii literatury i poetyki historycznej*, Lublin 1997, s. 167–188.

¹⁷ Tenże, *W poszukiwaniu aksjologicznego modelu karnawału i karnawalizacji*, w: *Teoria karnawalizacji. Konteksty i interpretacje*, red. A. Stoff, A. Skubaczewska-Pniewska, Toruń 2011, s. 73–107.

¹⁸ Poświęcone temu były prowadzone przezeń wykłady monograficzne. Jeden z nich, zatytułowany „Osobowy wymiar i sens literatury”, na trwałe zapisał się w mojej pamięci.

aktywnie – współpracujących z Zakładem Aksjologii i Estetyki Literackiej działającym na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Zakład powstał z inicjatywy Bernadetty Kuczery-Chachulskiej. Jeśli porównać działalność naukową zakładu z dwiema poprzednio omówionymi szkołami, to można dostrzec, że jednostka to o tyle specyficzna, że działająca nie tylko w formalnej, ale przede wszystkim merytorycznej symbiozie z jednostką nadrzędną – Katedrą Badań nad Polskim Romantyzmem i Twórczością Cypriana Norwida. Pola praktycznych odniesień dla prowadzonych w omawianej szkole badań upatrywać należy zatem nie tyle w twórczości samego autora *Vade-mecum*, ile w spuściźnie romantyków w ogóle, choć nie tylko ich, rzecz jasna.

Myślowy dukt szkoły warszawskiej wytyczyła zatem inicjatorka konkretnej uniwersyteckiej jednostki: znawczyni romantyzmu, ingardenolożka¹⁹, co więcej – poetka. *Liryczność wobec wybranych zagadnień estetyki Romana Ingardena* – taki tytuł nosił referat wygłoszony przez Bernadettę Kuczerę-Chachulską, który doskonale oddaje podejście szkoły warszawskiej. Szczególnie w badaniach aksjologicznych prowadzonych w literaturoznawstwie, które uformowało się jako odrębne szkoły, niezbędny był nie tylko aksjologiczny styl tych, którzy własną myślą zdolni byli zainaugurować myślenie, działanie zespołowe, ale także to, że styl ten musi być skorelowany, równoważyć się z formą jego przekazu, a więc z tym, jak o przedmiocie aksjologii (wartościach) mówi się innym, jeszcze nie dość wprawionym, badawczo „wtajemniczonym”. Nie tylko zatem „co”, lecz również „jak” okazuje się pierwszorzędne, ponieważ decyduje, czy do aksjologicznego tropienia zdoła się przekonać innych, decydując również o losach szkoły, kontynuacji (bądź nie) jej poczyniń. W wypadku szkoły warszawskiej lokalizacji tego „jak” upatrywałabym w tym, co sama Bernadetta Kuczera-Chachulska przejęła od swoich lubelskich mistrzów, między innymi Danuty Zamaćcińskiej-Paluchowskiej²⁰ czy Mariana Maciejewskiego, a co przekuwa się w stosowaną i przez nią metodologię badań, którą, charakteryzując badawczą pracę autora „*Rozeznąć myśl wód...*” (*glosy do liryki łożańskiej*)²¹, określiła następująco:

„Bycie z tekstem” w ustawicznie odnawianym kontakcie, intelektualne trwanie w jego ciąglej współobecności jest tym rodzajem poznawania, które pozwala wnikać najgłębiej w obserwowany przedmiot, a wcześniejsze rezultaty badawcze ciągle weryfikować. Można też powiedzieć, że w takiej postawie jest coś z tej kontemplatywności, przedstawianej przez Świeżawskiego, której filozof przypisywał zasadnicze poznawcze możliwości²².

¹⁹ Jedną z najnowszych publikacji badaczki w tym zakresie jest książka-ewenement w polskim literaturoznawstwie (eksplorującym myśl filozofa). Zob. B. Kuczera-Chachulska, *Z Ingardenowskiej estetyki poezji. Fragmenty i notatki*, Warszawa 2019.

²⁰ Zob. też, *Prawda poezji – prawda życia. O Danucie Zamaćcińskiej*, „Teksty Drugie” 2007, nr 5, s. 233–236.

²¹ M. Maciejewski, „*Rozeznąć myśl wód...*” (*glosy do liryki łożańskiej*), „Pamiętnik Literacki” 1964, z. 3, s. 33–52.

²² B. Kuczera-Chachulska, *Poezja i kontemplacja*, w: tejsze, *Procent od kontemplacji. Marian Maciejewski i inne szkice o metodzie*, Warszawa 2016, s. 73.

Szkoła warszawska realizuje „mieszany” typ badań aksjologicznych, gdyż sięga do dorobku szkoły KUL-owskiej i szkoły toruńskiej. Czerpiąc od poprzednich, wypracowuje jednocześnie własny model rozumienia aksjologii, silnie zanurzony nie tylko w teorii interpretacji, lecz przede wszystkim dobywający praktykę interpretacyjną zakotwiczoną w tym, co Andrzej Przyłębski określił niedawno jako „bogactwo fenomenu rozumienia”²³. Szkoła to zatem zorientowana na wypracowanie czegoś w rodzaju „interpretacji integrującej” w badaniach literaturoznawczych, docelowo mająca służyć utrwalaniu myślowej wspólnotowości, nie zaś budowaniu odrębnych enklaw polskiego literaturoznawstwa. Wspólnotowości myślowej niepojętej chronologicznie, ponieważ przez tak rozumianą interpretację dzieł swoiście „dialogującej” o wartościach z twórcami epok minionych.

Gdyby chcieć choć w kilku słowach określić, co stoi w centrum badawczego zainteresowania szkoły, warto się odwołać do zawartości pierwszego zeszytu zakładowej serii, zawierającego wyłącznie jeden tekst – studium Bernadetty Kuczery-Chachulskiej *Mickiewicz – Chopin. W kręgu genologii i estetyki*²⁴. Ciężenie ku genologii nie jest wyłącznie przejawem zainteresowań twórczyni szkoły, ale uzasadnieniem dla żywionego przez przedstawicieli tej szkoły przekonania o tym, że właśnie genologia jest obszarem literaturoznawstwa, w którego obrębie występują najniezbędniejsze mechanizmy, pojęcia przetasowujące literaturoznawcze spojrzenie na wartości. Genologia bowiem uzasadnia mówienie o tym, co dobyte niegdyś przez Ingardenowski namysł, ale nadal nierozwinięte, co wciąż zasklepione w kokonie teoretycznej myśli filozofa czeka na pełnię badawczego rozwinięcia, w którym nie mówi się, tak jak choćby w tytule tego tekstu, o badaniach aksjologicznych w literaturoznawstwie, lecz o aksjologii i estetyce literackiej, aksjologii zaś nie widzi się jako czegoś od literaturoznawstwa odrębnego, ale to ostatnie aksjologii się poddaje, więcej – musi się poddać, by nie było „pseudo”, a właśnie literaturoznawstwem: sensownym, uświadamiającym poznawczo, przygotowującym do samodzielnego, krytycznego, niepoddającego się manipulacjom myślenia, pielęgnującym to, co w każdym człowieku właśnie sztuka wspomóc i obronić powinna – depozyt dziecięcej wrażliwości, rozumiany nie jako naiwność, ale jako otwartość na drugiego człowieka, wartości, które go identyfikują. Szkoła warszawska, koncentrując się na myśli filozofa, którego polskie literaturoznawstwo nie doceniło na taką miarę, na jaką ten w pełni zasługuje, swoją badawczą eksploracją stara się pokazać rolę, którą literaturoznawstwo nie tylko może, ale wręcz powinno odegrać w dzisiejszym świecie, często dyletanckim, nieliczącym się z konsekwencjami mówienia o wartościach.

²³ A. Przyłębski, *Hermeneutyka. Od sztuki interpretacji do teorii i filozofii rozumienia*, Poznań 2019, s. 19.

²⁴ B. Kuczera-Chachulska, *Mickiewicz – Chopin. W kręgu genologii i estetyki*, „Zeszyty – Zakład Aksjologii i Estetyki Literackiej. Wydział Nauk Humanistycznych UKSW” 2012, nr 1, s. 3–23.

Uznać należy, że w takiej perspektywie postrzegane dziedzictwo wybranych dwudziestowiecznych, ale także prowadzonych w XXI w. badań aksjologicznych w Polsce stawia przed pokoleniami młodych badaczy przede wszystkim dużą odpowiedzialność, warunkowaną konkretnym wymogiem wstępnym: uznania wartości tego dorobku, jego przyjęcia, choćby i na sprawy aksjologii (literackiej) samemu patrzyło się odmiennie. Tu za motto służyć mogą badaczowi literatury słowa poety Rainera Marii Rilkego:

Trzeba być ubogim od dziesięciu pokoleń. Trzeba umieć być ubogim również dla tych, którzy byli przed nami, w przeciwnym razie sięgnie się wstecz tylko do momentu ich wzlotu, ich pierwszego rozbłysku. A trzeba poczuć za nimi korzenie i sięgnąć samej ziemi²⁵.

Z drugiej strony, dziedzictwo wymienionych szkół daje do ręki gotowe narzędzia służące utrwalaniu wartości nadrzędnej: wspólnotowości rodzimych, polskich badań literaturoznawczych, odzwierciedlających bogaty w detale namysł zanurzony w dziełach najbardziej reprezentatywnych dla naszej kultury, a na dodatek podpartych tym, z czego sama aksjologia się wzięła – precyzyjną myślą filozoficzną, wypracowaną również (albo lepiej: zwłaszcza) przez tego, którego jubileusz obchodziliśmy w 2020 r.

Bibliografia

- Borowski H., *Wartość jako przeżycie. Wprowadzenie do aksjologii*, Lublin 1992.
- Ingarten R., *Das literarische Kunstwerk. Eine Untersuchung aus dem Grenzgebiet der Ontologie, Logik und Literaturwissenschaft*, Halle (Saale) 1931.
- Kompozycja *działa literackiego*, red. A. Stoff, Toruń 2004.
- Kuczera-Chachulska B., *Liryczność wobec wybranych zagadnień estetyki Romana Ingardena*, w: *Liryczność – w kręgu problemów estetyki, teorii i historii literatury*, red. B. Kuczera-Chachulska, E. Skalińska, Warszawa 2013.
- Kuczera-Chachulska B., *Mickiewicz – Chopin. W kręgu genologii i estetyki*, „Zeszyty – Zakład Aksjologii i Estetyki Literackiej. Wydział Nauk Humanistycznych UKSW” 2012, nr 1.
- Kuczera-Chachulska B., *Poezja i kontemplacja*, w: *też, Procent od kontemplacji. Marian Maciejewski i inne szkice o metodzie*, Warszawa 2016.
- Kuczera-Chachulska B., *Prawda poezji – prawda życia. O Danucie Zamącińskiej*, „Teksty Drugie” 2007, nr 5.
- Kuczera-Chachulska B., *Z Ingardenowskiej estetyki poezji. Fragmenty i notatki*, Warszawa 2019.
- Maciejewski M., „Rozeznać myśl wód...” (głosy do liryki łożańskiej), „Pamiętnik Literacki” 1964, z. 3.
- Przyłębski A., *Hermeneutyka. Od sztuki interpretacji do teorii i filozofii rozumienia*, Poznań 2019.
- Sawicki S., *Krótkie medytacje o mojej drodze badawczej*, Kielce 2010.
- Sawicki S., *Problematyka aksjologiczna w badaniach literackich*, w: *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, red. S. Sawicki, A. Tyszczyk, Lublin 1992.

²⁵ *Listy Rainera Marii Rilkego do Klary Rilke-Westhoff*, przekład i oprac. T. Ososiński, Gdańsk 2016, s. 288 (list z 20 października 1907 r.).

- Sawicki S., *Sacrum w literaturze*, w: tegoż, *Poetyka, interpretacja, sacrum*, Warszawa 1981.
- Stoff A., *Arcydziela w systemie wartości i koniunktur kultury*, w: *Sztuka wobec prawdy*, red. G. Sowiński, Nałęczów 1995.
- Stoff A., *Konkretyzacja estetyczna w procesie stanowienia arcydzieł*, w: *Z inspiracji Ingardenowskiej w teorii literatury*, red. A. Stoff, Toruń 2001.
- Stoff A., *Tezy o aluzji literackiej*, w: *Aluzja literacka. Teoria – interpretacje – konteksty*, red. A. Stoff, A. Skubaczewska-Pniewska, Toruń 2007.
- Stoff A., *Wartości sytuacyjne dzieła literackiego*, w: tegoż, *Studia z teorii literatury i poetyki historycznej*, Lublin 1997.
- Stoff A., *W poszukiwaniu aksjologicznego modelu karnawału i karnawalizacji*, w: *Teoria karnawalizacji. Konteksty i interpretacje*, red. A. Stoff, A. Skubaczewska-Pniewska, Toruń 2011.
- Stróżewski W., *O stawianiu się człowiekiem (kilka myśli niedokończonych)*, w: tegoż, *Logos, wartość, miłość*, Kraków 2013.
- Stróżewski W., *Ponadkulturowe wymiary dobra, prawdy i piękna*, w: tegoż, *Logos, wartość, miłość*, Kraków 2013.
- Tyszczyk A., *Estetyczne i metafizyczne aspekty aksjologii literackiej Romana Ingardena*, Lublin 1993.
- Tyszczyk A., *Interpretacja, sens i wartość. O aksjologicznych konsekwencjach problemu nierozstrzygalności interpretacji literackiej*, w: tegoż, *Od strony wartości. Studia z pogranicza teorii literatury i estetyki*, Lublin 2007.
- Tyszczyk A., *O pojęciu wartości negatywnej w literaturze*, w: *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, red. S. Sawicki, A. Tyszczyk, Lublin 1992.
- Tyszczyk A., *Sztuka i wartość. O estetyce Romana Ingardena*, w: R. Ingarden, *Wybór pism estetycznych*, wprowadzenie, wybór i oprac. A. Tyszczyk, Kraków 2005.
- Tyszczyk A., *W kręgu tragiczności. Studia*, Kielce 2018.

Metodologia śledztwa w poszukiwaniu biografii Jerzego Siewierskiego

Milena Kościelniak

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy

im. Jana Długosza w Częstochowie

ORCID: 0000-0002-8702-9855

Methodology of Investigation in Search of Jerzy Siewierski's Biography

Abstract: The history of literature, like human memory, can be as selective as it is unreliable, which means that many authors of every epoch disappear into the darkness of oblivion. A researcher's task is to restore the memory of those whose works he or she finds valuable or interesting enough to want to study. The present text deals with Jerzy Siewierski, a largely forgotten writer of post-war Poland and a silent co-founder of the flagship magazine "Współczesność," in an attempt to reconstruct the biography of the Warsaw-based writer.

This work on restoring Siewierski is carried out using methods close to those used by readers of detective novels – after all, the writer himself became famous for them in communist Poland. Thus, we study archival traces, i.e. the traces left by the author himself as well as those that were left by him without his will. Parallel to the archival research, witnesses so people who knew Siewierski and remember him, are being "interviewed".

What emerges from these interviews is a perverse, intelligent, and interesting figure, both significant and in the shadow of the great revolutions. Interestingly, certain elements of the writer's self-creation allow us to look for subtle connotations with the father of the detective novel, Arthur Conan Doyle. These observations are all the more interesting and valuable for literary research because no comprehensive study of Jerzy Siewierski has been written before, and most information about him comes from the Siewierski family archives, conversations with his relatives, and memorabilia left by the writer.

Keywords: crime story, detective story, crime, Jerzy Siewierski, Contemporaneity, New Books, prose, Artur Conan Doyle, investigation, investigation, biography

Słowa kluczowe: kryminal, powieść kryminalna, powieść detektywistyczna, Jerzy Siewierski, „Współczesność”, „Nowe Książki”, proza, Sherlock Holmes, biografia, śledztwo, Arthur Conan Doyle

Literaturze każdego kraju zdarzają się zapomniane postaci, czasem w mrok niepamięci spycha je dość uzasadniony powód, jak choćby dezaktualizacja stworzonych przezeń treści czy ich silne nacechowanie ideologiczne, innym razem motyw tego zniknięcia z kart historii literatury pozostaje tajemnicą. Być może to po prostu efekt splotu zdarzeń, choć niewykluczone, że za owym zniknięciem idą czasem zupełnie odmienne przyczyny – teksty mogły nie przetrwać próby czasu lub w jakimś momencie okazać się na tyle słabe, że niewarte zapamiętania i wznowień lub też postać samego twórcy stała się ideologii czy polityce wybitnie nie na rękę.

Jednym z takich zapomnianych pisarzy powojennej Polski jest Jerzy Siewierski, bliżej znany jedynie miłośnikom powieści milicyjnej, ewentualnie pasjonatom opowiadań grozy – tutaj zdarza się, że jako George Quiryn czy Quirysson¹. Jego nazwisko może też mówić coś więcej tym, którym bliska jest historia masonerii². To jednak relatywnie niewiele, jak na czterdzieści lat pisarskiej pracy, około trzydzieści wydanych książek i dwa zrealizowane scenariusze filmowe. A tyle ma na koncie Siewierski, który zadebiutował jeszcze przed maturą, publikując w 1951 r. wiersz pod tytułem *Migawki z MDM-u*³. Na łamach „Współczesności” w 1956 r. ukazało się natomiast debiutanckie opowiadanie Siewierskiego *Celina*⁴. Później przyszły kolejne powieści, zwłaszcza kryminalne, wydawane w latach siedemdziesiątych mniej więcej co rok, następnie zaś opowiadania i powieści grozy, by już w wolnej Polsce Siewierski mógł zająć się, także literacko, tym, co pisarza pasjonowało od lat, a więc masonerią.

Postać Jerzego Siewierskiego jest paradoksalna – jak to bowiem możliwe, że autor o całkiem okazałym literackim dorobku, w tym jednego z ważniejszych popularnonaukowych opracowań na temat święcącej dziś triumfy powieści kryminalnej⁵, prawie nie funkcjonuje w historii literatury? Zaledwie dwie dekady po śmierci płodnego przecież pisarza, współzałożyciela i wieloletniego współpracownika uznawanego dziś za przełomowe czasopisma „Współczesność”, a zarazem recenzenta „Nowych Książek”, Siewierski niemal nie istnieje w świadomości badaczy. Człowiek, który należał do najważniejszej dla kształtu współczesnej literatury polskiej grupy, który znał najbardziej znaczących twórców pokolenia lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku, który w pracy redakcyjnej spotykał się na co dzień z tuzami ówczesnego literackiego świata, zniknął z dziejów

¹ *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 7, red. J. Czachowska i A. Szalagan, Warszawa 2001, s. 265.

² *Jerzy Siewierski (1932–2000)*, „Ars Regia” 2006, 9/15–16, s. 298.

³ Tamże.

⁴ *Współcześni polscy pisarze...*

⁵ Kryminałowi Siewierski pozostał wierny nie tylko jako autor, ale też jako teoretyk – pierwszy w Polsce opracował monograficznie temat powieści kryminalnej w rozumieniu gatunku literackiego w niewielkim studium: J. Siewierski, *Powieść kryminalna. Wszystko o...*, Warszawa 1979.

literatury. Sporadycznie pojawia się w opracowaniach literaturoznawczych czy krytycznych, zwykle w kontekście powieści kryminalnej okresu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, czasem także we współczesnych opracowaniach na temat powieści grozy, jednak i wówczas raczej się o nim napomyka aniżeli pisze.

Tymczasem Siewierski to ciekawy twórca i jeszcze ciekawsza osobowość. Spod jego pióra wyszły bowiem, poza wspomnianymi już powieściami kryminalnymi oraz opowieściami grozy, opracowania dotyczące wolnomularstwa i polskiej tradycji ezoterycznej⁶. Dobrze czuł się w gatunku, który można nazwać gawędą historyczną, i to z tej racji mocno ceniony był w środowisku „przyjaciół sztuki królewskiej”⁷, jak lubią się nazywać zwiazani z polskimi wolnomysłicielami twórcy czasopisma „Ars Regia”. Sam zresztą przez wiele lat był członkiem Łoży Masońskiej i z dumą przyznawał się do przynależności doń, budząc czasem przestрах niewtajemniczonych znajomych.

Pomimo wieloletniego oraz zróżnicowanego dorobku pisarskiego próżno szukać faktów z dziejów Siewierskiego, wydrukowanych listów czy wspomnień, co zresztą stanowi swoisty chichot historii, bo on sam przez całe życie pisał dzienniki i pamiętniki⁸. W sieci nazwisko Siewierskiego pojawia się czasem na forach w tematycznych grupach dyskusyjnych, lecz także tam notki biograficzne ograniczają się dosłownie do kilku zdań o życiu i pracy pisarza.

Choć źródła pisane zawodzą w tym kontekście dość mocno, trzeba przyznać, że z najpełniejszą biografią twórcy przychodzi słownik bibliograficzny *Polscy pisarze i badacze literatury*, który sylwetce Siewierskiego poświęca dwie niewielkie kolumny tekstu, podając kilka podstawowych informacji i kluczowych dat. O Siewierskim wspomina krótko najpopularniejsza chyba internetowa encyklopedia, czyli Wikipedia⁹, wspomnienie pisarza znajduje się również na łamach czasopisma „Ars Regia” z 2006 r., zaś sam o sobie zdołał napisać co nieco w jubileuszowym numerze „Nowych Książek”. Niestety, publikacji nie doczekał, czasopismo wydane zostało niespełna półtora miesiąca po śmierci Siewierskiego, w styczniu 2001 r.¹⁰.

Jako że daty narodzin i śmierci pisarza, nazwy szkół, do których uczęszczał, oraz dane rodziców i żony bez wątpienia nie satysfakcjonują żadnego badacza literatury, a dostępnych materiałów brak, nie pozostaje nic innego, jak informacji o samym twórcy i jego kolejach losu zasięgnąć u źródeł. Wydaje się to bowiem najbardziej logiczną drogą, jeśli mowa o odkrywaniu i przywracaniu polskiej literaturze twórcy, który ledwie dwie dekady po śmierci został przez nią niemal zupełnie zapomniany.

⁶ *Współcześni polscy pisarze...*, s. 265.

⁷ *Jerzy Siewierski (1932–2000)*....

⁸ Archiwum prywatne Anny i Voytka Siewierskich.

⁹ https://pl.wikipedia.org/wiki/Jerzy_Siewierski (dostęp 27.11.2019).

¹⁰ *Współcześni polscy pisarze...* – Jerzy Siewierski zmarł 20 listopada 2000 r.

Poszukiwanie wiedzy o Siewierskim nie jest najłatwiejszym zadaniem, bowiem źródła pisane nie poświęcają mu, jak wspomniałam, zbyt wiele uwagi. Toteż, zważając na fakt, że lwia część dorobku literackiego pisarza stanowią powieści kryminalne, a i on sam jest autorem monografii takiej powieści dotyczącej, postanowiłam spróbować odkrywać go tak, jak czyni to czytelnik kryminału. Zbrodni tu wprowadzić nie ma, ale jest zagadka, a kierując się wytycznymi danymi przez samego Siewierskiego, aby można było mówić o utworze o proveniencji detektywistycznej, „musi być w nim zawarta zagadka”¹¹. Gdyby natomiast życie pisarza potraktować jak powieść detektywistyczną, jawi się w nim nie jedna, a dwie zagadki: po pierwsze i najważniejsze: kim był Jerzy Siewierski? Po drugie: co takiego wydarzyło się, że mimo sporego dorobku (także teoretycznego – poza monografią powieści kryminalnej spod jego pióra wyszły też dzieła dotyczące historii masonerii) pisarz zniknął z rynku, ze świadomości i z pamięci czytelników? Na rozwiązanie drugiej zagadki przyjdzie zapewne czas, tymczasem priorytetem wydaje się ta pierwsza, a więc poznanie samego twórcy.

Czytając powieść-życie Siewierskiego, postaram się zastosować metody, o których wspomina Adam Regiewicz¹², a więc niczym czytelnik szukający rozwiązania zagadki, analizować będę ślady pozostawione przez pisarza po sobie samym. Ślady zamierzone, zostawione po to, by je odnaleźć, ale także te, które mogły, ale wcale nie musiały zostać odkryte. Na tym jednak nie koniec dochodzenia, bowiem niezbędne dla rozwiązania zagadki jest zawsze przesłuchanie świadków i podejrzanych: „To jedna z fundamentalnych procedur w śledztwie, która zasadza się na spotkaniu «twarzą w twarz»”¹³.

Sięgnę zatem po te dwie, równie ważne i równie skuteczne metody, które zastosowane równolegle, pozwolą mi, mam nadzieję, poznać i na nowo odkryć postać Jerzego Siewierskiego, może nawet w jakiejś mierze przywrócić go historii literatury. Cały ten proces nazywam metodologią śledztwa, ponieważ sposoby dochodzenia do faktów zbieżne są z działaniami, jakie podejmują śledczy, poszukując prawdy o zdarzeniu: o wypadku, włamaniu, kradzieży czy śmierci. Różnica jest taka, że w przypadku Siewierskiego podążamy drogą, którą określam jako literacką, a więc naśladując detektywów uwiecznionych na kartach powieści kryminalnych, nie zaś kopiując metody czynnych policjantów – choć i tutaj pewnie znalazłoby się wiele punktów zbieżnych.

Pierwszą ze wspomnianych metod z powodzeniem nazwać można badaniem archiwum, w takim tego słowa rozumieniu, jakie stara mu się, za Wolfgangiem Ernstem, przywrócić Danuta Ulicka: „Archiwum nie jest pamięcią, ale praktyką gromadzenia, funkcjonalnym *lieu de memoire*.

¹¹ J. Siewierski, *Powieść kryminalna. Wszystko o...*, s. 35.

¹² A. Regiewicz, *Filolog na tropie zbrodni*, w: *Kryminał. Ćwiczenia z komparatystyki kulturowej*, red. A. Regiewicz, Gdańsk 2018, s. 20–21.

¹³ Tamże, s. 21.

Upamiętnianie przebiega poza archiwum¹⁴. Ulicka dostrzega bowiem, jak dalece pierwotne badania archiwalne przekształciły się w znaczeniowy nadmiar, a przede wszystkim stanowić zaczęły swoisty synonim pamięci. Tymczasem archiwum to nie rezerwuar, spichlerz, przechowalnia czy kolekcja, z której można doraźnie i wybiórczo czerpać, którą można w nieskończoność, jak mówi badaczka, destruować, konstruować i projektować, w zależności od dyskursu czy poruszanego problemu. W taki sposób tworzy się bowiem „historia potencjalna”, o której w odniesieniu do budowania dziejów na bazie wytwarzanych archiwów mówi Ariella Azoulay¹⁵, a historia ta niewiele ma wspólnego z postulowaną przez Ulicką metodą badań archiwalnych, a więc rzeczywistych odkryć, nie zaś dywagacji na temat na przykład „archiwów inicjowanych”¹⁶.

Ulicka igra tym samym z pojęciem „gorączki pamięci”¹⁷, ukutym przez zafascynowanego Freudem Derridę, który w archiwum doszukiwał się wyraźnego śladu archiwizującego, a samo patrzenie na archiwum traktował jako coś więcej niż tylko badanie kolekcji dokumentów¹⁸. Badaczka używa określenia „gorączka pamięci” z pełną świadomością intencji Derridy, który w archiwum dopatrywał się dynamicznej gry destrukcji i ocalenia, jedyne sposoby na przekazanie uświadomionej i odtworzonej podświadomości, a więc własnych prawdy i sensu: „techniczna struktura archiwum **archiwizującego** określa również strukturę treści **dającej się zarchiwizować**, ujętej w chwili jej powstania i w ramach jej odniesienia do przyszłości. Archiwizacja wytwarza zdarzenie o tyle, o ile je archiwizuje”¹⁹. Utożsamia więc Derrida archiwum z pamięcią, która, by przetrwać, musi zostać zapisana, złożona w znaku, miejscu, by albo wytrzymać próbę czasu, albo narazić się przez tę swoją fizyczną formę na całkowite zapomnienie²⁰.

Poszukiwania i badania archiwalne w przypadku Siewierskiego są w specyficzny sposób ograniczone, bowiem depozytariusze archiwum pisarza nadal traktują zgromadzone przezeń materiały bardzo osobiście i emocjonalnie, a więc niestety nie mogłam sobie pozwolić na komfort pełnego w nie wglądu. Spróbuję zatem znaleźć złoty środek gdzieś pomiędzy prze-

¹⁴ W. Ernst, *The Archive as Metaphor. From Archival Space to Archival Time*, „Open” 2005, no. 7, s. 46–53, cyt. za: D. Ulicka, „Archiwum” i archiwum, „Teksty Drugie” 2017, nr 4, s. 273.

¹⁵ A. Azoulay, *Nie ma czegoś takiego jak archiwum narodowe*, przeł. K. Bojarska, w: *The Archive as Project/Archiwum jako projekt*, red. K. Pijarski, Archeologia fotografii, Warszawa 2011, s. 216.

¹⁶ D. Ulicka, „Archiwum” i archiwum, „Teksty Drugie” 2017, nr 4, s. 275.

¹⁷ J. Derrida, *Archive Fever: A Freudian Impression*, Chicago 1996, przeł. J. Momro, *Gorączka archiwum: impresja freudowska*, Warszawa 2016, cyt. za: D. Ulicka, „Archiwum” i archiwum..., s. 273.

¹⁸ A. Kopka, *Śladem archiwów (Jacques Derrida: Gorączka archiwum)*, „ArtPapier” 2017, nr 20 (322), www.artpapier.com (dostęp 13.08.2020).

¹⁹ J. Derrida, dz. cyt., s. 31.

²⁰ A. Kopka, dz. cyt.

konaniami Ulickiej a myślą Derridy – poprzez pryzmat archiwum, jakie pozostawił po sobie Jerzy Siewierski, postaram się odkryć osobę, która się za tym archiwum kryje. Jako że do materiałów mam dostęp ograniczony²¹, swoje śledztwo zmuszona jestem w dużej mierze oprzeć na drugiej z wymienionych strategii postępowania, a więc „przesłuchaniu”, posiłkując się jedynie archiwaliami, z którymi mogłam mieć bezpośredni kontakt. Owe przesłuchania to w rzeczywistości godziny rozmów, dociekań i pytań, jakie miałam okazję postawić tym, którzy z Siewierskim spędzili znaczną część życia.

Zanim pozwolę sobie sięgnąć do wspomnianych źródeł, wypada wyjaśnić, że cały proces odkrywania i przywracania zdaje się mieć trzy ważne etapy: docieranie do oficjalnych źródeł, które w przypadku tego twórcy okazują się dla badacza literatury niezadowalające, wspomnienia bliskich i znajomych pisarza oraz autobiografizm w jego twórczości. Wszystkie te trzy etapy poznawania Siewierskiego obarczone są jednak pewnym ryzykiem: pierwszy z różnych przyczyn bywa niepełny lub bardzo mocno okrojony, drugi wiąże się z filtrami pamięci, która nie tylko nie jest nieomylna, ale także szalenie wybiórcza, trzeci natomiast niesie za sobą niebezpieczeństwo subiektywności. Ze względu na tę uświadomioną subiektywność nawet opowieści autora o sobie samym, choćby najbardziej szczere, badacz pragnie przepuszczać przez sito realiów²², ale jednocześnie, jak twierdzi Danuta Urbaniak-Zajac, jest w uczonych pewna naiwna dość cecha, która każe oczekiwać od tekstów autobiograficznych prawdziwości²³, ale to już temat do osobnych rozważań. Podobnie na osobne rozważania zasługuje autobiografizm w twórczości Jerzego Siewierskiego, jest to bowiem zagadnienie dość złożone, zwłaszcza w kontekście jednej z najciekawszych powieści pióra warszawskiego pisarza, czyli *Nalewki na wilczych jagodach*.

Próbując rozwiązać zagadkę, kim w ogóle był Jerzy Siewierski, w pierwszej kolejności przyjrzałam się zgromadzonemu w jego archiwum fotografiom, z nadzieją, że także one pozwolą mi poznać historię pisarza. Nie pomyliłam się, bowiem zdjęcia, ułożone chronologicznie i skrupulatnie opisane, opowiadają o losach Siewierskiego od jego najmłodszych lat. Sam fakt, że fotografie zachowały się do dziś (najstarsza sięga początków XIX wieku), rodzina Siewierskich zawdzięcza matce Jerzego, Janinie. To ona ostatecznie uratowała albumy pełne rodzinnych fotografii²⁴ w wojennej połodze, ona też

²¹ Rodzina pisarza, jego żona i syn, pozwolili mi przyjrzeć się zgromadzonemu pamiątkom, fotografiom czy dokumentom, jednak osobiste zapiski pisarza, w tym jego dzienniki, mogłam przejrzeć jedynie pobieżnie. Czuję się jednak zobligowana do uszanowania woli depozytariuszy archiwum twórcy.

²² D. Urbaniak-Zajac, *Narracja a biograficzna perspektywa badawcza*, „Nauki o Wychowaniu. Studia interdyscyplinarne” 2014, nr 1(4) s. 50.

²³ Tamże, s. 58.

²⁴ Kilka przykładowych zdjęć rodziny Siewierskich w dalszej części niniejszej pracy.

z pietyzmem opisywała każde zdjęcie: miejsce i rok wykonania, nierzadko także osoby na nim uwiecznione. Te nieopisane po latach opatrzyła informacjami już jej synowa Anna.

Co zatem daje się wyczytać z tych dziesiątek, a może i setek zdjęć? Na pewno to, że rodzinie małego, urodzonego 3 czerwca 1932 r. w Warszawie²⁵, Jurka powodziło się znakomicie. Życie Siewierskich uwieczniane jest na fotografiach jeszcze przed przyjściem na świat jedyne go syna – widać na nich, że rodzina jest dobrze sytuowana, zawsze elegancko ubrana, ona w doskonale skrojonych strojach i modnej fryzurze, on stateczny, wyraźnie od niej starszy, z wypięgnowanym wedle ówczesnej mody wąsem.



Fot. 1. Janina Siewierska, de domo Rybińska, matka Jerzego
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

Tutaj do obrazu musi dołączyć narracja, dopiero wówczas obraz bowiem ożywa, a dywagacje ustępują miejsca wspomnieniom. Podstawowym, najważniejszym i najpełniejszym źródłem wiedzy o Jerzym Siewierskim okazała się

²⁵ *Współcześni polscy pisarze....*

najbliższa rodzina pisarza – jego żona Anna²⁶ oraz syn Wojciech, a raczej Voytek²⁷. Dotarcie do owego źródła nie było jednak zadaniem prostym, bowiem syn twórcy od blisko trzydziestu lat mieszka na Florydzie, żona z kolei w momencie naszego spotkania była mocno schorowana, toteż jakkolwiek dłuższa rozmowa, a zwłaszcza tak wzruszająca, jak ta o mężu, wieloletnim towarzyszu życia i przyjacielu zarazem, była dla niej wyczerpująca. Tym niemniej to oni stali się najważniejszymi świadkami „przesłuchiwanymi” w tej sprawie i to dzięki ich opowieściom stosy zdjęć, które dane mi było za sprawą uprzejmości moich gospodarzy oglądać, malują obraz prawdziwego życia, pokazując prawdziwych ludzi.



Fot. 2. Lucjan Siewierski, ojciec pisarza, początkowo w ogóle nie chciał mieć dzieci. Kiedy mały Jurek przyszedł na świat, pokochał syna bez pamięci
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

Wskutek tych rozmów wspomniana para ze zdjęć, wysoki wąsacz i jego elegancka towarzyszką zyskują imiona – to rodzice Jerzego, ojciec Lucjan i matka Janina z Rybińskich. Ich małżeństwo współcześni im uznali za łamiące pewien społeczny kanon, bowiem, choć Lucjan był wysoko postawionym urzędnikiem w Ministerstwie Skarbu, to status Rybińskich był znacznie wyższy aniżeli Siewierskich. Młodsza od męża Janina „wywodziła się z bardzo starej rodziny [...] dla niej to był w ogóle megalians, że wyszła za Siewierskiego” – powie po latach

²⁶ A. Siewierska, z domu Skirzyńska, wdowa po Jerzym Siewierskim, w 2018 r. miała 84 lata i przeżyła dwa udary, dlatego rozmowa z nią wymagała czasu i cierpliwości.

²⁷ Wojciech Siewierski od lat robi międzynarodową karierę w branży telekomunikacyjnej i sam siebie nazywa Voytkiem, pod takim imieniem występuje też w Wikipedii. Z szacunku dla rozmówcy w niniejszej pracy nazywany będzie zatem w ten sposób.

wnuk Janiny, Voytek²⁸. Janina, mówiąc krótko, była arystokratką, jej matka Faustyna drugim małżeństwem związała się z Malczewskimi, kuzynem młodej Janiny był zaś hrabia Suski. Siewierscy to natomiast szlachta, owszem, ród herbowy²⁹ i z bogatymi tradycjami, zwłaszcza narodowyzwoleńczymi, ale pod względem pozycji daleko im było do Rybińskich.



Fot. 3. Lucjan, gdy zdecydował się na małżeństwo z Janiną, był już dojrzałym mężczyzną
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

Z słów Voytka wynika, że to Rybińscy, jako ród starszy i bardziej zamożny, brylowali na salonach, jednak większość rodzinnych pamiątek, które przypomnijmy – uratowała Janina – tworzy historię Siewierskich.

²⁸ Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

²⁹ Siewierscy mianują się herbem Ogończyk (zob. K. Niesiecki, *Herbarz polski*, Lipsk 1839–1845, t. 8, s. 372).

Jeden z tych artefaktów będzie zresztą w przyszłości powodem, dla którego jej syn wstąpi do polskiej Łoży Masońskiej³⁰.



Fot. 4. Mały Jurek sporo czasu spędzał w podwarszawskiej Radości
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

Wracając do imponującego zbioru fotografii rodziny Siewierskich, są wśród nich zarówno te pozowane, ewidentnie wykonane przez specjalistę, jak i takie, zrobione w rodzinnym gronie. Bywają wręcz intymne, często żartobliwe. Pokazują wiele miłości, radości życia i wzajemnej troski Siewierskich w stosunku zarówno do siebie, jak i do wyczekanego syna. Bo też w pewnym momencie na zdjęciach zaczyna pojawiać się niemowlę, później mały chłopiec – o zdjęciowe archiwum Jerzego zadbane od najwcześniejszych momentów jego życia, a przecież był to rok 1934, a więc i dostęp do samej fotografii zarezerwowany był raczej dla zamożnych. Kilkanaście albumów rodzinnych zdjęć, w dużej mierze pochodzących z przedwojennych czasów, najmocniej świadczy o ówczesnym statusie majątkowym widniejącej na nich rodziny. Na pozostałych obrazach najwięcej jest domu w podwarszawskiej Radości, letniej rezydencji rodziny Siewierskich, chociaż

³⁰ Z rozmowy z żoną i synem Jerzego Siewierskiego wynika, że pisarza fascynował okultyzm, a jako historyk szczególnym sentymentem darzył wiek XVIII. Jako że dość dokładnie zdołał zgłębić historię swojej rodziny, wiedział, że jeden z jego przodków należał do wolnomularzy, a wśród rodzinnych pamiątek znalazł sprzączkę z masońską symboliką. Po 1989 r. nic nie stało już na przeszkodzie, żeby i on dołączył do polskiej Łoży Masońskiej. Rozmowa z Anną i Voytkiem Siewierskimi, 3.05.2018.

małżonkowie na co dzień przebywali raczej w przestronnym mieszkaniu przy ul. Mokotowskiej, które Lucjan otrzymał z racji pełnionego urzędu.

W pewnym momencie na zdjęciach zaczyna brakować jednej ważnej osoby – tuż po wojnie znika z nich Lucjan, ojciec rodziny i jej finansowa opoka. I w tym miejscu nie sposób nie dopuścić do głosu wspomnieniowej narracji bliskich pisarza – to bowiem, o czym będzie zaraz mowa, miało przemożny wpływ na charakter twórcy i jego losy w ogóle. A mowa będzie o Lucjanie, który zanim stał się statecznym mężem i ojcem, mógł pochwalić się istic sensacyjnymi kolejami losu. Te słowa mogą się wydawać nadużyciem, ale trudno inaczej opowiedzieć o człowieku, który jako młody rewolucjonista i członek frakcji rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej Józefa Piłsudskiego miał przeprowadzić zamach na rosyjskiego gubernatora Warszawy generała Georgija Skałona, a potem przez Syberię trafić aż do Nagasaki, by ostatecznie objąć w Polsce wysoki urząd w Ministerstwie Skarbu. Jak do tego doszło, wspomina wnuk Voytek, który notabene nigdy dziadka nie poznał, a z którym połączyła go historia:

Mój dziadek Lucjan, to była dopiero niesamowita postać. [...] Niestety, dzisiaj byśmy określili, że był terrorystą, wtedy to się nazywało, że był bojownikiem o wolność, bo miał przeprowadzać zamach na gubernatora rosyjskiego Warszawy, generała Skałona. Zamach się zresztą odbył, ale nie dziadek go w końcu wykonał. W dzień zamachu obstawione były wszystkie uliczki, gubernator którąś z nich musiał przejeżdżać dorożką. W końcu zamachu dokonała kobieta, ale dziadek był jednym z tych potencjalnych wykonawców. [...] Uciekł, ale i tak go później złapano, wywieszono, że był rewolucjonistą. Rosjanie nie skorzarzyli go z zamachem, wówczas od razu dostałby karę śmierci. Został zesłany najpierw na Syberię, a potem w ramach tzw. wolnej zsyłki został wysłany do Władywostoku i tam miał prawo już względnie normalnie żyć³¹.

Kiedy Rosją targała rewolucja, w 1918 r. Japończycy, podobnie jak Anglicy oraz Francuzi, wysłali przeciw rozruchom korpus ekspedycyjny. Japonii udało się zająć duży fragment Rosji, z Władywostokiem włącznie, natomiast Polaków, walczących przeciwko rosyjskim wojskom, japońska armia uznała za sojuszników. Tym sposobem Lucjan Siewierski trafił na parowiec, który powiózł go aż do Nagasaki, gdzie mężczyzna spędził cały rok. Co ciekawe, losy urodzonego blisko dwie dekady po śmierci Lucjana wnuka także zaprowadziły go do Japonii, z tym że Voytek trafił tam w znacznie mniej dramatycznych okolicznościach i mieszkał zdecydowanie dłużej: „Dziadek zmarł w 1946, ja urodziłem się w 1963, ale historia widać lubi zataczać koło. Wtedy pewnie nawet nie myślał, że kiedykolwiek może doczekać się wnuka” – wspomina Voytek³². Japoński epizod okazał się dla Lucjana naprawdę sporym szczęściem, Japończycy nie tylko zadbali o zesłańców, zwłaszcza o ich dietę, ubiór i wyposażenie, ale też wysłali najpierw do Singapuru, a później do Francji, skąd mieli oni szerzyć dywersję na tyłach Rosjan. Z tym, że na szerzenie dywersji było już za późno – zanim Lucjan dotarł

³¹ Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

³² Tamże.

do Polski, był rok 1918 i klęska Rosji wydawała się oczywista. Ostatecznie jednak ojciec pisarza wrócił do ojczyzny.

Mało brakło, a Lucjan w ogóle nie miałby wnuka – jak podkreśla jego synowa Anna, żona Jerzego:

Lucjan najpierw nie chciał się żenić, był typem starego kawalera. Po tej tułaczce był ukształtowanym, dojrzałym mężczyzną. Na małżeństwo zdecydował się ostatecznie, mając jakieś czterdzieści lat, już po powrocie do Polski. Ale nie chciał mieć dzieci – Janina chciała, on nie³³.

Ostatecznie bez wielkiego entuzjazmu dał się namówić żonie na powiększenie rodziny, ale szczęście małżeńskie Siewierskich nie trwało zbyt długo – gdy Janinie wreszcie udało się zajść w wyczekiwaną ciążę, okazało się, że cierpi na poważną chorobę krwi. Schorzenie było na tyle niebezpieczne, że odradzano jej urodzenie dziecka, jednak ona, jak wspominają synowa i wnuk, nie chciała słyszeć o usuwaniu ciąży i bez względu na konsekwencje zdecydowała się urodzić. Lucjan, choć początkowo niechętny pomysłowi posiadania potomstwa, oszałał na punkcie syna: „Pozował z nim dumnie do zdjęć, potrafił nawet zbierać kamyki z podwórza, żeby się Jurek nie przewrócił”³⁴.



Fot. 5. Dojrzałe ojcostwo przyniosło Lucjanowi wiele satysfakcji.
Niestety, dość szybko osierocił jedyne go syna
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

³³ Rozmowa z Anną Siewierską....

³⁴ Tamże.

Sielanka skończyła się wraz z nadejściem wojny – ponieważ ojciec Jerzego był ministerialnym urzędnikiem, naturalną koleją rzeczy narażony był na rozmaite reperkusje. Te przyszły już w 1941 r., kiedy Siewierscy zmuszeni byli opuścić swoje mieszkanie przy Mokotowskiej, gdzie okupanci planowali stworzenie dzielnicy niemieckiej. Rodzina przeniosła się więc do domu w Radości, by względnie bezpiecznie doczekać wyzwolenia. Ciężkie czasy nadeszły dla Siewierskich tuż po wojnie, gdy niespodziewanie umiera ojciec Jurka, a dla jego matki zacznie się najtrudniejszy chyba w życiu okres.



Fot. 6. Mały Jerzy na co dzień mieszkał z rodzicami w centralnej części stolicy
Źródło: Arch. Anny i Voytka Siewierskich.

W 1946 r. z rodzinnych zdjęć znika więc Lucjan, ale wciąż jeszcze pojawiają się na nich Janina, jej matka Faustyna i dorastający syn Jerzy. Jest też Jerzego kuzynostwo, jakaś dalsza rodzina, znajomi. Jednak wydaje się, że samych zdjęć jest jakby mniej, w końcu znika z nich także podwarszawska Radość. Nieprzypadkowo – matka nastoletniego Jurka, nie mając wyboru i środków do życia, sprzedała najpierw rodowy majątek, potem meble, a ostatecznie i ukochaną podmiejską posiadłość. Szanowany ród Rybińskich zadbał bowiem o wykształcenie kobiety, ale zadbał wedle ówczesnych przedwojennych standardów – Janina знаła więc kilka języków, miała znakomite wykształcenie ogólne, świetnie orientowała się też w etykiecie i salonowym *bon tonie*. Tyle tylko, że w tym zupełnie nowym

świecie, w jakim przyszło jej się odnaleźć po zakończeniu drugiej wojny światowej, w oczach potencjalnych pracodawców pozostawała kobietą bez doświadczenia zawodowego i zawodu w ogóle. Do tego o burżuazyjnej przeszłości, a więc stanowiła element raczej niepożądany. W związku z tym, że pochodzenie na niewiele się w połowie lat czterdziestych ubiegłego wieku zdawało, rodzina, po śmierci Lucjana złożona już tylko z dorastającego Jurka i Janiny, zaczęła borykać się z problemami finansowymi, co potwierdzają słowa syna pisarza: „Panowała straszna bieda, tata mówił, że kiedy był talerz zupy na stole, to się naprawdę cieszył, bo nie zawsze ten talerz był”³⁵.

Dla nastoletniego chłopca i jego matki była to także ogromna zmiana w życiu oraz nieznane dotąd kłopoty lokalowe, bowiem z sielskiej podwarszawskiej Radości zmuszeni byli przenieść się do zrujnowanego wojną miasta, gdzie zamieszkali w kamienicy przy ul. Poznańskiej 37. Przed wojną w tym budynku znajdowało się duże, przestronne mieszkanie, złożone aż z siedmiu pokoi, kuchni i łazienki. Lokal nie był całkiem przypadkowy ani rodzinie Siewierskich obcy, przed 1939 r. rezydował tam bowiem stryj Jerzego – Kwiryn, a właściwie Mikołaj Kwiryn:

DLaczego to mieszkanie w ogóle było w zasięgu mojego ojca? Otóż stryj ojca, Kwiryn, na co dzień mieszkał przy ulicy Książęcej w Warszawie, a przy Poznańskiej miał swoją garsonierę, gdzie, jak wieść niesie, spotykał się ze swoimi kochankami. Nie wiem, jak to się stało, ale ostatecznie w zgruzowanej Warszawie to mieszkanie ocalało. Stryj Kwiryn pozwolił mojemu ojcu i jego matce tam zamieszkać. Różnica jednak była taka, że po wojnie ten siedmiopokojowy apartament zajęło dziewięć rodzin, z czego jedna nocowała w kuchni, a jedna w łazience. Tata i babcia mieli to szczęście, że z tych wszystkich pomieszczeń dostali największy pokój, który przed wojną był salonem³⁶.

Pokój przy Poznańskiej był także pierwszym mieszkaniem kolejnego pokolenia Siewierskich – kiedy Jerzy ożenił się z Anną i na świat przyszedł mały Wojtuś, cała rodzina, wraz z Janiną, zamieszkała w tym jednym, choć rzeczywiście sporym, pokoju. Tymczasem pieniądze ze sprzedaży domu w Radości musiały rodzinie wystarczyć na życie aż do końca studiów Jerzego³⁷.

Zanim jednak Jurek dotarł do etapu studiów, uczył się, jak większość młodych ludzi, których szkolne lata przypadły na okres wojny, w konspiracyjnej Szkole Podstawowej im. Jadwigi Chrzęszczewskiej³⁸, działającej wówczas w okupowanej stolicy³⁹. Później przyszedł czas na maturę, którą zdał w 1951 r. już w powojennej Polsce, w liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. To właśnie nauka w tej renomowanej warszawskiej placówce sprawi, że Siewierski będzie w przyszłości znał większość reprezentantów stołecznej inteligencji.

³⁵ Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

³⁶ Tamże.

³⁷ Rozmowa z Anną Siewierską....

³⁸ *Współcześni polscy pisarze*....

³⁹ *Jerzy Siewierski (1932–2000)*....

Jeszcze przed tak zwanym egzaminem dojrzałości, zdecydował się w 1947 r. wstąpić do OMTUR, czyli Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, która po reorganizacji w 1949 r. weszła w skład Związku Młodzieży Polskiej (ZMP)⁴⁰. Obydwie organizacje to socjalistyczne młodzieżówki, OMTUR historycznie związany był z Polską Partią Socjalistyczną⁴¹, ZMP wzorował się natomiast na radzieckim Komsomole. A w tym wszystkim znalazł się nastoletni Jurek Siewierski herbu Ogończyk, Jurek z dystygowaną matką o koneksjach z Malczewskimi. Jurek ostatecznie mieszkający wraz z tą matką kątem w dawnej garsonierze wuja, wraz z kilkoma innymi rodzinami, dzielący z nimi kuchnię i łazienkę. Być może nastoletni Siewierski podążył po prostu za trendami i jak większość młodych ludzi uwierzył w magię socjalizmu, a może jego bunt był w jakiejś mierze podwójny – także przeciwko korzeniom, które do systemu za nie nie chciały przystawać.

Jednocześnie ten młodzieniec – uczestnik socjalistycznej młodzieżówki – wykazuje wyraźnie artystyczne inklinacje, zaczyna publikować pierwsze próby poetyckie (1951) i opowiadania (1956), regularnie uczęszcza też na lekcje rysunku: „On w zasadzie chciał zostać malarzem, rysownikiem, grafikiem” – powie po latach jego syn Voytek⁴². Nieprzypadkowo archiwum Jerzego Siewierskiego stanowią więc także, obok dokumentów i słowa pisanego w ogóle, obrazy: głównie portrety, autoportrety i akty. Nie wiadomo, ile ich rozeszło się po świecie, zostało naprędce naszkicowanych i podarowanych rodzinie czy znajomym, bowiem do żadnego quasi-katalogu ani nawet notatek dotyczących własnych prac malarskich czy rysowniczych Siewierskiego nie udało mi się dotrzeć; na pewno natomiast kilka większych prac zdobiło w 2018 roku ściany warszawskiego mieszkania żony pisarza. Gdyby podjąć próbę sklasyfikowania jego malarskiej twórczości, dostrzec w niej można inspirację Witkacym, zwłaszcza w przypadku portretów i autoportretów, jednak nie tych zdeformowanych czy okraszonych psychodelicznymi wizjami Witkiewicza, lecz klasycznych, o ile w przypadku Witkacego można mówić o jakiegokolwiek klasycie. Prace Siewierskiego łączy z Witkiewiczem wyraźna kreska, czasem nieco chaotyczna, nieporządną, ale w gruncie rzeczy przemyślana, technika – obaj cenili pastele – oraz wybór kolorów, często kontrastowych, zestawianych, zdawać by się mogło, absurdalnie, jak niebieski z żółtym czy zielony z pomarańczowym. A jednak prace nie są krzykliwe, są raczej odważne, lecz pozbawione widma szaleństwa – widać w nich natomiast świadomość i pewną rękę. Akty w wykonaniu Siewierskiego przypominają te autorstwa Henryka Stażewskiego, ciała bywają nieco splątane, zmysłowo wygięte, czasem niedosłowne, jakby niedorysowane.

⁴⁰ *Współcześni polscy pisarze...*

⁴¹ J. Fajkowski, *Krótki zarys historii ruchu ludowego*, Warszawa 1971, s. 384–385.

⁴² Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

A zatem był w Siewierskim malarski potencjał, co daje się dostrzec w jego pracach, choć ze sztuk ostatecznie bliższe okazało się dlań słowo niż obraz – tak przynajmniej wskazują zgromadzone w archiwum dowody. W tym miejscu przychodzi się zgodzić z Derridą i jego psychoanalitycznym spojrzeniem na definicję archiwum jako pewną protezę pamięci – archiwum okazuje się bowiem wrażliwe, podatne na zatarcie zdarzeń, a to, czego sam archiwizujący w nim nie umieścił, skazane bywa na zapomnienie⁴³.

W przypadku Siewierskiego, poza samym archiwum twórcy, do dyspozycji mamy jednak także świadków i ich pamięć. Dzięki nim wiadomo, że pisarz, zanim pisarzem na dobre się stał, próbował łączyć obraz z treścią. W latach czterdziestych, w trakcie drugiej wojny światowej, nastoletni Jurek uciekał w sztukę, ale, biorąc pod uwagę jego pochodzenie, nieco przekorną. Młody Siewierski tworzył bowiem nie stateczne pejzaże i martwe natury, lecz komiksy: „W czasach okupacji niemieckiej to był jego wesoły, kolorowy świat”⁴⁴ – powie po latach syn pisarza. Siewierski nigdy nie wydał swojej pierwszej twórczości, zresztą większość komiksów uległa zniszczeniu w powojennym zamieszaniu. Do takiej formy – sprzęgnięcia obrazu ze słowem – jeszcze jednak wróci, tworząc, już pod koniec życia, *Ilustrowaną historię masonerii*.

Wspomnianą publikację opracował Siewierski, jednak ilustracje tam zawarte wyszły spod ręki Mirosława Malcharka – zmarłego w 2018 r. satyryka, rysownika i felietonisty. To nie przypadek, że zobrazowanie tej potężnej publikacji o wartości raczej popularnonaukowej aniżeli literackiej Siewierski powierzył Malcharkowi, obu bowiem znacznie wcześniej połączyła wspólna pisarska droga, która w pewnym momencie zaczęła prowadzić przez czasopismo „Współczesność”. Siewierski był jego cichym współzałożycielem, Malcharek publikował tam swoje rysunkowe komentarze pod hasłem „Ilustrowany organ Mirosława Malcharka Wykrzykniki”.

„Współczesność” to kolejny ważny, choć nieprzeceniany przez samego pisarza, składnik jego archiwum – odnoszę wręcz wrażenie, że większą wagę do archiwalnych numerów pisma przykładają depozytariusze aniżeli sam twórca. Trzeba bowiem pamiętać, że Siewierski to nie tylko skromy pisarz milicyjnych kryminałów, ale także jedna z kluczowych postaci pierwszej „Współczesności”, czasopisma literackiego, które w zgrzebnym socjalizmie stało się, wbrew wszelkiej logice, wyrazicielem głosu pokolenia. Do tego stopnia wgryzło się w umysły, że całą generację powojennych twórców zaczęto nazywać Pokoleniem „Współczesności”. Pismo według wszelkich ówczesnych realiów nie tylko nigdy nie powinno było przetrwać, ale nawet nie powinno było mieć szansy się narodzić. Tymczasem „Współczesność” kreowała świadomość literacką i wyznaczała trendy zwykłym odbiorcom od 1956 do 1971 r. – początkowo jako miesięcznik, później już dwutygodnik. Zrodzone w bólach, w Polsce tłamszonej surową cenzurą,

⁴³ J. Derrida, *Archive Fever: A Freudian Impression...*, s. 23.

⁴⁴ Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

czasopismo miało czterech anonimowych wówczas ojców: Andrzeja Chącińskiego, Leszka Szymańskiego, Romana Śliwonika i właśnie Jerzego Siewierskiego.

Z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić, że gdyby nie Siewierski, pewnie nigdy by do stworzenia „Współczesności” nie doszło – co potwierdzają nie tylko spisane w „Poezji”⁴⁵ wspomnienia samego pisarza, jak i zeznania kolejnego świadka, zaprzyjaźnionego z Siewierskim Leszka Szymańskiego⁴⁶. Czasopismo było niekwestionowanym dzieckiem tego drugiego – redaktora z pasją i człowieka o niesłabnącym uporze, który w wybitnie niesprzyjających pluralizmowi, także literackiemu, czasach zdołał wydeptać tyle ścieżek, aby ostatecznie uzyskać zgodę na stworzenie nowego czasopisma. Sama idea „Współczesności” narodziła się jednak przekornie, a podrzucił ją Szymańskiemu szkolny kolega i przyjaciel po piórze, Jerzy Siewierski:

Przez długi czas myślałem, że to był mój pomysł. Ale Jerzy Siewierski przypomniał mi genezę. Pamiętam dobrze. Wracalem z redakcji „Kultury” po miłej, lecz bezowocnej rozmowie z Wilhelmem Machem. Wstąpiłem do Jurka, który mieszkał na Poznańskiej, na ostatnim piętrze kamienicy, tuż naprzeciw hotelu „Polonia”. Zasiadłem za biurkiem Jurka i zacząłem jęczeć, że starzy nie dopuszczają młodych do druku. Odwieczna chyba pretensja. Jurek słuchał cierpliwie, aż wreszcie wybuchnął, „Czego nie założysz własnego pisma?”⁴⁷.

I Szymański założył, choć ściana, z którą przyszło mu się zmierzyć, momentami naprawdę wydawała się nie do przebicia. Ostatecznie jednak „Współczesność” powstała, a Siewierski związał z nią swoje pierwsze literackie lata.

Bez wątpienia był Siewierski współtwórcą czasopisma, które odmieniło polską prasę literacką, a lektura jego opublikowanych w „Poezji”⁴⁸ wspomnień pozwala wierzyć, że mocno zaangażował się w to przedsięwzięcie. Nigdy jednak nie był w „Współczesności” postacią pierwszoplanową i choć pomysł powołania do życia nowego czasopisma był jego, to raczej trafił na podatny grunt niż wynikał z wielkiej charyzmy Siewierskiego. Ta sytuacja unaocznia, że Siewierski to jedna z takich postaci, które choćby brały udział w rzeczach ważnych i znaczących, zwykle będą stały w cieniu. W jego archiwum ślad po „Współczesności” przetrwał, w pamięci współtwórców ślad po Siewierskim także trwa, ale już nieco inaczej rzecz się ma z „Nowymi Książkami”, kolejnym czasopismem, z którym w 1956 r. połączył swoje losy warszawski literat. W archiwum pisarza do dziś można znaleźć ślad jego dwudziestoletniej pracy w „Nowych Książkach” – to zachowane przezeń recenzje, to jego własne o czasopiśmie wspomnienie.

⁴⁵ J. Siewierski, *Współczesność – rok pierwszy*, „Poezja”, kwiecień 1982, R. XVII, nr 2(192), s. 4.

⁴⁶ Wywiad z dr. Leszkiem Szymańskim, założycielem grupy „Współczesność”, rozmawia D. Błaszak, www.miaistoliteratow.com (dostęp 15.11.2019).

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ J. Siewierski, *Współczesność – rok pierwszy...*, s. 4–22.

Choć Jerzy Siewierski przepracował w „Nowych Książkach” dwie dekady, co obejmuje spory kawałek historii czasopisma, niewiele pamiątek pozostało po nim w annałach redakcji. Warto w tym miejscu zauważyć, że archiwum twórcy, o czym mówi zresztą Lucyna Marzec, to nie tylko archiwum zgromadzone przez samego twórcę, ale także ślady, które pozostają po jego pracy, a które dostrzega i przed niepamięcią zabezpiecza ktoś inny. Badaczka nazywa tę formę upamiętnienia działalności archiwum – depozytem⁴⁹, a jego depozytariuszy twórcami legendy biograficznej. W przypadku Siewierskiego owo archiwum-depozyt tworzą raczej jego bliscy, do archiwum męża i ojca, a więc według nazewnictwa Marzec archiwum-testamentu, dokładając pamiątki po pisarzu, jego teksty, osobiste drobiazgi. Trudno więc tutaj oba typy archiwum rozdzielać, jest to raczej zbiór rzeczy, które sam pisarz uznał za godne zachowania, skutecznie spleciony z rodzinnymi pamiątkami sprzed lat, wzbogacony przez to, co za ważne po śmierci twórcy uznali najbliżsi.

Po Siewierskim, poza wspomnieniem i recenzowanymi tekstami, pozostało w „Nowych Książkach” bardzo mało, a przyczyny tego stanu rzeczy są przynajmniej trzy: po pierwsze, pismo zmieniło wydawcę z Biblioteki Narodowej na Instytut Książki, a więc normalną kolejną rzeczy musiało dojść do porządków, także w zakresie pamiątek po poprzednich, choćby i długoletnich,ownikach. Po drugie, Siewierski swoją przygodę z „Nowymi Książkami” zakończył dość dawno, w 1976 r., trudno zatem oczekiwać, że materiały po wszystkich niegdyś tam zatrudnionych przetrwają w redakcji ponad czterdzieści lat. Trzecia przyczyna jest dość prozaiczna, a zarazem logiczna i pochodzi z korespondencji z Anną Stypułkowską, sekretarzem redakcji „Nowych Książek”:

Niestety w redakcji nie zachowały się żadne materiały na temat pisarza, a przynajmniej nie nam o nich nie wiadomo. Po prostu nie ma w redakcji zwyczaju przechowywania materiałów związanych z pracownikami. Jedyne co znaleźliśmy, to zdjęcie Siewierskiego⁵⁰.

Siewierski doczekał się w „Nowych Książkach” stanowiska kierownika działu historycznego, jednak łatwo się domyślić, że nie była to jego praca marzeń:

W drugiej połowie października ukazał się pierwszy numer „Współczesności”, którą wraz z grupą przyjaciół założyliśmy. Trwały gorączkowe przygotowania do wydania numeru drugiego. Z czegoś trzeba było jednak żyć, zarabiać jakieś pieniądze. Korzystając ze sprzyjającej okazji, zahaczyłem się w „Nowych Książkach” na „troszeczkę”. Przejściowo. Nie miałem zamiaru pracować dłużej niż pół roku. Zahaczenie okazało się jednak bardzo mocne. Przepracowałem równo dwadzieścia lat. Kiedy odchodziłem z pracy w dniu 31 października 1976 r., byłem ostatnim pracownikiem redakcji, który pamiętał narodziny nowej formuły „Nowych Książek” i w jakiś skromniutki sposób przyczynił się do jej powstania⁵¹.

⁴⁹ L. Marzec, *Archiwum jako pisarski testament i depozyt legendy biograficznej*, „Teksty Drugie” 2018, nr 6, s. 243–244.

⁵⁰ Korespondencja prywatna z Anną Stypułkowską, sekretarzem redakcji „Nowych Książek” z 26.02.2018 r. Patrz: Fot. 7.

⁵¹ J. Siewierski, *Zaczepiłem się tylko na trochę*, „Nowe Książki” 2001, nr 1, s. 82.



Fot. 7. To zdjęcie, zdobyte dzięki uprzejmości Anny Stypułkowskiej, to jedyna pamiątka, jaka pozostała po Siewierskim w redakcji „Nowych Książek”

Źródło: Arch. „Nowych Książek”.

Pisarz nie ukrywał, że „Nowe Książki” były dla niego źródłem zarobkowania i przez wiele lat praca w ich redakcji stanowiła regularne zajęcie, a czymś, co naprawdę go pochłaniało i zabierało lwią część czasu, była literatura jako taka. Z redakcji odszedł zresztą nie dlatego, że zajęcie przestało mu po dwóch dekadach odpowiadać, ale ze względów zdrowotnych.

Owe względy zdrowotne też miały niemalże wpływ na Siewierskiego – mężczyzna przez lata zmagał się z silną astmą, o czym nie ma wprawdzie mowy w dostępnych mi jego osobistych pamiątkach, ale co potwierdzają najbliżsi pisarza. To w dużej mierze dlatego po zakończeniu pracy zawodowej Siewierski coraz więcej czasu zaczął spędzać poza stolicą, w Puszczy Bolimowskiej, a dokładnie w majątku Halin (dziś to Uroczysko „Halin”), we wsi Joachimów-Mogiły⁵². Halin, który początkowo miał być jedynie

⁵² Rozmowa z Voytkiem Siewierskim z 4.05.2018, rozmowa z Marią i Jackiem Sikorskimi, spadkobiercami i gospodarzami Uroczyska „Halin” z 30.08.2019.

rozwiązaniem wakacyjnego kłopotu opieki rodziców nad Wojtkiem, stał się dla Siewierskiego czymś więcej. Maria Sikorska, obecna właścicielka posiadłości⁵³, doskonale pamięta pisarza; była małą dziewczynką, kiedy zaczął się on pojawiać w Halinie, by wkrótce spędzać tam cztery–pięć miesięcy w roku. Zapamiętała go jako drobnego, szczupłego mężczyznę z brodą, spokojnego i nieoczekującego żadnych wygód. Pijał mnóstwo herbaty, całymi dniami wędrował po okolicznych lasach, a za miejsce do życia w posiadłości wybierał najskromniejszy z domków, dawny kurnik⁵⁴ (dziś nie ma już po nim śladu). Halin stał się jego miejscem na ziemi, erzacem własnego miejsca pamięci, inspiracją, w której powstawać będzie większość jego powieści. Co ciekawe, wśród archiwaliów zgromadzonych przez pisarza nie ma ani zdjęć Halina, ani żadnych stamtąd pamiątek (jeśli nie liczyć namalowanych przez Annę kilku bolimowskich pejzaży), jednak wśród jego spuścizny jest *Nalewka na wilczych jagodach* – powieść, której fabuła toczy się w niezbyt odległym od Warszawy Zofininie i tamtejszym modrzewiowym dworku. Lektura powieści nie pozostawia złudzeń – Zofinin to Halin, zwłaszcza że w literackim Zofininie również gospodarzy pani Róża.

Wydaje się, że Siewierski upamiętnił Halin literacko, a więc najlepiej, jak potrafił, a to, jak ważnym dla niego był miejscem, uświadamia fakt, że *Nalewka...* to w gruncie rzeczy powieść autobiograficzna. To w niej pisarz rozlicza się ze swojej przeszłości, w niej próbuje usytuować się gdzieś pośród zawirowań historycznych kraju⁵⁵, potraktowanie więc na jej kartach Halina jako prawdziwego domu pozwala sądzić, że żywił doń znacznie więcej emocji aniżeli tylko zachwyt nad malarskością usytuowanego wśród leciwych lasów dworku.

Maria Sikorska zapamiętała Siewierskiego jako minimalistę, który nie-szczególnie przywiązywał wagę do swego wyglądu. Ulubionym strojem Siewierskiego była ponoć stara wojskowa bluza, a po bolimowskich lasach wędrował z nieodłącznym kosturem. Słowa te potwierdza syn pisarza, Voytek, wspominając, że ojcu zdarzało się swoim wyglądem prowokować władze do sprawdzenia jego tożsamości⁵⁶.

⁵³ Gospodarstwem „Halin” zarządzała wcześniej babcia Marii, Róża Ochalska, która w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych organizowała tam letnie obozy dla dzieci zapracowanych warszawskich rodziców. Modrzewiowy dworek w Joachimowie-Mogilach stał się też miejscem spotkań dawnych elit, które po drugiej wojnie światowej i zmianie systemu politycznego w Polsce straciły swój związany z wysokim urodzeniem statut. Rozmowa z Marią i Jackiem Sikorskimi z 30.08.2019.

⁵⁴ Rozmowa z Marią i Jackiem Sikorskimi....

⁵⁵ W przypadku powieści *Nalewka na wilczych jagodach* można mówić o autobiografii w kontekście poznania i terapii. Zob. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadekstwo, wyznanie, wyzwanie*, wyd. 2 zm., red. M.P. Markowski, R. Nycz, M. Sugiera, Kraków 2020, s. 396.

⁵⁶ Voytek Siewierski wspomina jedno z takich zdarzeń, kiedy Jerzego Siewierskiego wylegitymował patrol milicji pod sklepem w niedalekim Bolimowie. Ojciec Voytka, ubrany w znoszoną wojskową bluzę, stare spodnie i zaopatrzony w kostur, wyglądał funkcjonariuszom na osobę podejrzaną, co więcej, nie miał przy sobie dokumentów. Jedynym, co mogło

Z ogromu zachowanych w jego rodzinnych archiwach zdjęć⁵⁷ spogląda drobny, raczej niewysoki mężczyzna o trójkątnej twarzy i zadziwiająco pełnych ustach. Wokół tych ust z biegiem lat pojawia się fantazyjny zarost – a to sumiaste wąsy, a to broda, nieco w stylu Abrahama Lincolna. Sam wizerunek niewiele jednak mówi o twórcy, a nawet jeśli mówi, są to raczej domysły i kreacja aniżeli fakty.

Kreacja czy może autokreacja wydaje się słowem kluczem w przypadku archiwum-testamentu, o którym mówi Lucyna Marzec w odniesieniu do Kazimierza Iłakowiczówny⁵⁸. Pokazuje wszak, w jaki sposób autor widzi sam siebie albo też, o czym na łamach „Polonistyki” pisze Paulina Małochleb, jak „zarządza swoim wizerunkiem”⁵⁹. A wydaje się, że Siewierski w jakimś stopniu to zarządzanie wizerunkiem praktykował – może nie tyle przez archiwalia zgromadzone w jego prywatnym archiwum, co spuściznę literacką i postawę życiową w ogóle. To, że był kpiarzem, wiadomo od jego najbliższych, którzy wspominają na przykład, że odkąd dołączył do Łoży Masońskiej, jego znajomi zaczęli traktować go z przestachem, a on te lęki podsycił, trzymając na kominku plastikową replikę ludzkiej czaszki⁶⁰.

Okultyzm i wyraźna nim fascynacja przywodzi na myśl innego pisarza powieści i opowiadań kryminalnych, rzec można nawet, że jednego z ojców powieści kryminalnej, a więc Arthura Conana Doyle’a. Punktów wspólnych pomiędzy pisarzami jest zresztą więcej, choć oczywiście do sławy Doyle’a Siewierskiemu daleko. Zastanawia jednak fakt, czy te zbieżności, które dają się zauważyć, są dziełem przypadku i faktycznego podobieństwa losów, czy też część z nich to zamierzona kreacja Siewierskiego.

Odpowiedź na to pytanie, wbrew pozorom, nie jest taka prosta, ponieważ jest w postępowaniu Jerzego Siewierskiego jakaś niejednoznaczność, a może nawet dychotomia – z jednej strony Doyle’a poważa do tego stopnia, że w swojej monografii dotyczącej powieści kryminalnej poświęca mu jako autorowi osobny rozdział⁶¹, a jednym z dwóch cytatów przewodnich czyni ten Antoniego Marianowicza:

Sherlock Holmes żyje,
Po prostu nie może nie żyć!
Sherlock Holmes żyje,
By nam dostarczać mocnych przeżyć.

poświadczyć jego personalia, była schowana za pazuchą korespondencja, tyle że tym razem było to zaproszenie dla pisarza powieści milicyjnych na szkolenie z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Zaskoczeni milicjanci szybko zmienili ton i pożegnali już nie potencjalnego włóczęgę, ale ekscentrycznego pisarza z szacunkiem. Rozmowa z Voytkiem Siewierskim....

⁵⁷ Dzięki uprzejmości żony pisarza Anny oraz jego syna miałam dostęp do rodzinnych archiwaliów i mogłam zapoznać się z wizerunkiem Jerzego od jego najmłodszych lat.

⁵⁸ L. Marzec, *Archiwum jako pisarski testament*.... s. 235.

⁵⁹ P. Małochleb, *Moc nazwiska, czyli wszystkie twarze pisarza*, „Polonistyka” 2015, nr 7, www.ksiazkinoastro.pl (dostęp 26.07.2020).

⁶⁰ Rozmowa z Anną Siewierską z 3.05.2018.

⁶¹ J. Siewierski, *Sherlock Holmes, czyli młodość powieści kryminalnej*, w: *Powieść kryminalna. Wszystko o...*, Warszawa 1979, s. 17–25.

Sherlock Holmes żyje –
Czy to człowiek z krwi i kości, czy to mit?
Sherlock Holmes żyje
I jak dawniej mieszka tu, na Baker Street!...⁶²

Z drugiej strony odnosi się do twórcy postaci przenikliwego detektywa z pewną kpiną, czasem pobłażliwością, nazywając go „prowincjonalnym lekarzem”⁶³, tytułując go „sir” i przypominając, że mimo owego szlacheckiego tytułu „klepał biedę”⁶⁴. Nie omieszkali Doyle’owi wytknąć, że jego powieści nie są tak dobre pod względem konstrukcji i fabuły, jak nieśmiertelne opowiadania⁶⁵, wspomina też zażenowanie pisarza związane z faktem, że akurat przygody Sherlocka Holmesa i sam Holmes w ogóle zdobyli taką popularność wśród czytelników⁶⁶. Siewierski pisze także o tym, że kiedy Arthur Conan Doyle na dobre rozstał się z medycyną i postanowił poświęcić się literaturze, stawiając już na inne gatunki, zwłaszcza powieści i dramaty historyczne, niekoniecznie mu się wówczas wiodło: „Napisał ich sporo, Powieści były wydawane, dramaty wystawiane. Nigdy nie zdobyły ani wielkiej popularności, ani uznania krytyki. Gniewało to sir Artura niepomierne”⁶⁷.

Biorąc pod uwagę fakt, że sam Siewierski został zapamiętany z tej części swojej twórczości, którą uprawiał raczej dlatego, że był pewien, iż zostanie wydana, czyli powieści milicyjnych⁶⁸, wytknięcie rozdzwiku między aspiracjami a rzeczywistością Doyle’owi wygląda na prawdziwą ironię losu. Siewierski bowiem również pisywał rzeczy znacznie bardziej ambitne, jak choćby wspomniana już historia masonerii czy nawet cytowana tutaj kilkakrotnie niewielka monografia powieści kryminalnej, która *notabene* jest pierwszą rodzimą próbą zebrania tematu w spójną całość.

Pisarzy łączyło zresztą więcej – obaj szlachetnie urodzeni, ale ich szlachectwo trafiło na czasy, w których nie na wiele się zdało, obaj mimo wykształcenia w innych kierunkach (Doyle był lekarzem, Siewierski historykiem) postawili na literaturę i ostatecznie ona stała się ich głównym źródłem dochodów. Próbowali swoich sił w różnych gatunkach, ale historia literatury zechciała zapamiętać przede wszystkim powieści kryminalne ich autorstwa. Zarówno Doyle, jak i Siewierski starali się w naukowy lub chociaż popularnonaukowy sposób sankcjonować to, czym się zajmują, stąd ten pierwszy pisze *The History of Spiritualism*⁶⁹, drugi *Ilustrowaną*

⁶² J. Siewierski, *Powieść kryminalna. Wszystko o...*, s. 5.

⁶³ Tamże, s. 17.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ Tamże, s. 18–19.

⁶⁶ Tamże, s. 23.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ Zob. D. Skotarczak, *Otwierać, milicjo! O powieści kryminalnej w PRL*, Szczecin–Warszawa 2019, s. 7, 20–22.

⁶⁹ Biography, *The Official Site of the Sir Arthur Conan Doyle Literary Estate*, www.arthurconandoyle.com (dostęp 25.07.2020).

historię masonerii czy właśnie *Powieść kryminalną*, co nie zmienia faktu, że żadna z powyższych nie zapisała się w dziejach literatury jako ich *opus magnum*. Obaj w pewnym momencie życia odrzucili katolickie wychowanie – Doyle stał się agnostykiem, Siewierski ateistą, dołączyli też do Łoży Masońskiej, zasilając szeregi wolnomyślicieli. Doyle miał za sobą zainspirowane Edgarem Allanem Poe próby pisarskie w zakresie opowiadań grozy, także podejmował Siewierski. Szkocki pisarz po śmierci ukochanego syna zwrócił się ku spirytyzmowi, by dość szybko stać się swoistym guru spirytystów, natomiast warszawski twórca w swoich utworach (np. *Opowieść o duchach i gorejącym sercu*) daje wyraźny upust swojej fascynacji tym, co ponadnaturalne i niewyjaśnione.

W tej ostatniej kwestii Dorota Skotarczak wyjaśnienia szuka raczej w swoistej modzie lat osiemdziesiątych poprzedniego stulecia, które według badaczki przynieść miały „zainteresowanie zjawiskami paranormalnymi, modne było również wywoływanie duchów”⁷⁰.

Być może rzeczywiście fascynacja spirytyzmem i okultyzmem u Siewierskiego to sprawa ogólnej mody, a może właśnie – świadomy lub podświadomy – element kreacji wizerunku pisarza. Losy Siewierskiego i Doyle’a mają kilka wyraźnie zbieżnych punktów, ale jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, łączą ich chyba tylko wąsy. Siewierski, paradoksalnie, zdaje się bardziej przypominać opisywane przez siebie w *Powieści kryminalnej* postaci książkowych detektywów, o których wypowiada się jak o „niezłych dziwakach” i „ekscentrykach”, zauważając ich „prawo do ekstrawagancji”, którzy jednakowoż zdają się wieść typowo mieszczański żywot.

Siewierski, mimo indywidualnych cech przynależnych każdemu człowiekowi, mimo mniejszych czy większych ekstrawagancji, był przede wszystkim wytworem swoich czasów i pamięci swoich czasów. Wypada w tym miejscu wspomnieć o specyfice pamięci i jej zbiorowym charakterze – o zjawisku pisze Napiórkowski, przywołując pisma tego, od którego rozpoczęły się w zasadzie badania nad antropologią pamięci, czyli Maurice’a Halbwachsa i przypadek Lewisa Cosera⁷¹. Coser był imigrantem, który przybył do USA około 1940 r., i to on, przypominając sobie pisma Halbwachsa, zrozumiał, że to, co łączy ludzi w danym społeczeństwie, jest nie przynależność doń jako taka, ale zbiorowe wspomnienia⁷². Napiórkowski, cytując Jeffreya Olicka, stwierdza nawet, że pamięć jest pierwotnie i domyślnie zbiorowa⁷³, co oznacza, że w toku życia każdy przynależy do różnych wspólnot pamięci, a dzielone we wspólnocie wspomnienia w jakiś sposób go kształtują.

⁷⁰ D. Skotarczak, *Otwierać, milicja!...*, s. 178.

⁷¹ M. Napiórkowski, *Epidemia pamięci*, w: *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. P. Majewski i M. Napiórkowski, Warszawa 2018, s. 19.

⁷² L. Coser, *Introduction*, w: M. Halbwachs, *Collective Memory*, przeł. M. Napiórkowski, Chicago 1992, s. 21–22, cyt. za: M. Napiórkowski, *Epidemia pamięci...*, s. 18.

⁷³ M. Napiórkowski, *Epidemia pamięci...*, s. 19.

Jeśli chodzi o Siewierskich, w oczy rzuca się ogromne przywiązanie całej rodziny do przeszłości, do przeszłości przodków zwłaszcza. Celna wydaje się więc tutaj metafora palimpsestu, której Andreas Huyssen użył do opisu Berlina, miasta, na które wpływ wciąż mają historyczne koleje⁷⁴. Takim palimpsestem bywa również człowiek, w szczególność zaś tak zatopiony w dziejach zarówno świata, kraju i własnej rodziny, jak historyk Siewierski – historyk z wielką potrzebą opowiadania.

Twórca przeżył nie tylko historyczne i polityczne zawirowania, ale też różne statusy finansowe, od przynależności do wyższych sfer, po dzielenie jednego mieszkania z siedmioma rodzinami i talerz lichej zupy na obiad. Bywał wykluczany, pochodził wszak z pogardzanej burżuazji, a jednocześnie bez grosza przy duszy, był socjalistą, choć nigdy nie należał do PZPR, romansował z PRL-owską władzą, pisując i wydając milicyjne powieści, aby później wykonać wyraźny zwrot i wstąpić do Łoży Masońskiej. Historia nie była dla niego szczególnie łaskawa, mimo że pietyzm, z jakim budował prywatne archiwum, pokazuje, że on sam historię darzył szczególnym szacunkiem. Takim samym szacunkiem otaczał słowo pisane, a w nim samym była ogromna potrzeba narracji⁷⁵, potrzeba pisania. Spisywał swoje osobiste dzienniki, a w nich prozaiczne zapiski, choćby o tym, co Wojtuś zjadł na śniadanie, i żadnego z tych notatników nie wyrzucił, próżno zaś w owym pisarskim archiwum szukać rękopisów czy maszynopisów książek Siewierskiego.

Ten człowiek-cień, bo taka metafora zdaje się w przypadku Siewierskiego dość trafna, żył w czasach wielkich systemowych przemian, brał w nich mniej lub bardziej czynny udział, a jednocześnie nigdy nie stał na pierwszej linii, zawsze gdzieś z boku, w tle. Odszedł 20 listopada 2000 r., żeby po śmierci nadal w owym cieniu pozostać, bowiem przed zapomnieniem ratują pisarza owe milicyjne opowiadania, pisane raczej z konieczności zarobkowania niż z pasji i pamięć najbliższych.

Bibliografia

Źródła

- Siewierski J., *Nalewka na wilczych jagodach*, Warszawa 1980.
Siewierski J., *Opowieść o duchach i gorejącym sercu*, Warszawa 1983.
Siewierski J., *Powieść kryminalna. Wszystko o...*, Warszawa 1979.
Siewierski J., *Współczesność – rok pierwszy*, „Poezja”, kwiecień 1982, R. XVII, nr 2(192).
Siewierski J., *Zaczepiłem się tylko na trochę*, „Nowe Książki” 2001, nr 1.

⁷⁴ A. Huyssen, *The Voids of Berlin*, „Critical Inquiry” 1997, nr 24, s. 57–80.

⁷⁵ Por. R. Barthes, *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań*, przeł. W. Błońska, „Pamiętnik Literacki” 1984, nr 4, s. 327; A. Burzyńska, *Kariera narracji. O zwrocie narratystycznym w humanistycie*, „Teksty Drugie” 2004, nr 1–2, s. 43–45; J. Culler, *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998, s. 97.

Opracowania

- Azoulay A., *Nie ma czegoś takiego jak archiwum narodowe*, przeł. K. Bojarska, w: *The Archive as Project/Archiwum jako projekt*, red. K. Pijarski, „Archeologia Fotografii”, Warszawa 2011.
- Barthes R., *Wstęp do analizy strukturalnej opowiadań*, przeł. W. Błońska, „Pamiętnik Literacki” 1984, nr 4.
- Biography, The Official Site of the Sir Arthur Conan Doyle Literary Estate*, www.arthurconandoyle.com (dostęp 25.07.2020).
- Burzyńska A., *Kariera narracji. O zwrocie narratystycznym w humanistyce*, „Teksty Drugie” 2004, nr 1–2.
- Coser L., *Introduction*, w: M. Halbwachs, *Collective Memory*, przeł. M. Napiórkowski, Chicago University Press, Chicago 1992.
- Culler J., *Teoria literatury. Bardzo krótkie wprowadzenie*, przeł. M. Bassaj, Warszawa 1998.
- Czermińska M., *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, wyd. 2 zm., red. M.P. Markowski, R. Nycz, M. Sugiera, Kraków 2020.
- Derrida J., *Archive Fever: A Freudian Impression*, Chicago 1996, przeł. J. Momro, *Gorączka archiwum: impresja freudowska*, Warszawa 2016.
- Ernst W., *The Archive as Metaphor. From Archival Space to Archival Time*, „Open” 2005, no. 7.
- Fajkowski J., *Krótki zarys historii ruchu ludowego*, Warszawa 1971.
- Huyssen A., *The Voids of Berlin*, „Critical Inquiry” 1997, 24.
- Jerzy Siewierski (1932–2000), „Ars Regia” 2006, 9/15–16.
- Kopka A., *Śladem archiwów (Jacques Derrida: Gorączka archiwum)*, „Artpapier” 2017, nr 20 (322), www.artpapier.com (dostęp 13.08.2020).
- Korespondencja prywatna z Anną Stypulkowską, sekretarzem redakcji „Nowych Książek” z 26.02.2018 r.
- Małochleb P., *Moc nazwiska, czyli wszystkie twarze pisarza*, „Polonistyka” 2015, nr 7, www.książkinaostro.pl (dostęp 26.07.2020).
- Marzec L., *Archiwum jako pisarski testament i depozyt legendy biograficznej*, „Teksty Drugie” 2018, nr 6.
- Napiórkowski M., *Epidemia pamięci*, w: *Antropologia pamięci. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. P. Majewski i M. Napiórkowski, Warszawa 2018.
- Niesiecki K., *Herbarz polski*, Lipsk 1839–1845, t. 8.
- Regiewicz A., *Filolog na tropie zbrodni*, w: *Kryminał. Ćwiczenia z komparatystyki kulturowej*, red. A. Regiewicz, Gdańsk 2018.
- Rozmowa z Anną Siewierską z 3 i 4.05.2018.
- Rozmowa z Voytkiem Siewierskim z 3 i 4.05.2018.
- Rozmowa z Marią i Jackiem Sikorskimi z 30.08.2019.
- Skotarczak D., *Otwierać, milicja! O powieści kryminalnej w PRL*, Szczecin–Warszawa 2019.
- Ulicka D., „Archiwum” i archiwum, „Teksty Drugie” 2017, nr 4.
- Urbaniak-Zajac D., *Narracja a biograficzna perspektywa badawcza*, „Nauki o Wychowaniu. Studia interdyscyplinarne” 2014, nr 1(4).
- Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 7, red. J. Czachowska i A. Szałagan, Warszawa 2001.
- Wywiad z dr. Leszkiem Szymańskim, założycielem grupy „Współczesność”*, rozmawia D. Błaszak, www.miaistoliteratow.com (dostęp 15.11.2019).

doi: 10.15584/tik.2021.34

Data nadesłania: 24.08.2020

Data recenzji: 18.06.2021, 23.06.2021

Kafkowski tryptyk interpretacyjny: opowiadanie *Przemiana*

Jadwiga Clea Moreno-Szypowska

Instytut Badań Literackich PAN

ORCID: 0000-0002-5501-8860

Kafka's interpretive Triptych: The Story *The Metamorphosis*

Abstract: The article presents the allegorical novella *The Metamorphosis* of Franz Kafka from a biblical perspective. The main character, Gregor Samsa, is compared to Job and Jesus, the New Adam, and his father to God. The images emerging in the text reveal their hidden meaning, which in a surprising way shows the connection with the *Holy Scriptures*, both with the *Old* and *New Testaments*, which may be surprising in the case of a Jewish writer from the Vltava River. The author uses Kafka's other writings, including *Letter to His Father*, to demonstrate the autobiographical sources. Gregor Samsa–Franz Kafka sacrifices himself to the Father's glory. The whole interpretation is inscribed in the philosophy of the Danish thinker – Søren Kierkegaard.

Keywords: Franz Kafka, Søren Kierkegaard, Bible, Job, New Adam

Słowa kluczowe: Franz Kafka, Søren Kierkegaard, Biblia, Hiob, Nowy Adam

*Ja zaś jestem robak, a nie człowiek,
Pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludzi*¹

Kiedy otworzymy tryptyk Kafkowski, którego sama nazwa wskazuje na przemianę, ujrzymy na lewym skrzydle na wpół żywego ojca: ledwie się porusza, mówi przyciszonym głosem, jest zgasy za życia. Można by za Kierkegaardem powiedzieć, że ojciec Gregora Samsy „zawsze umiera zanim jeszcze umarł”². Czytamy:

ojciec [...] człowiek, który leżał [...] gnuśnie zagrzebany w łóżku [...], który wieczorami, gdy wracał [syn], przyjmował go w szlafroku, w fotelu; nie był w stanie powstać, lecz tylko na znak radości unosił ramiona; który podczas rzadkich wspólnych przechadzek w kilka niedziel w roku i w najważniejsze święta [...] posuwał się naprzód zawsze jeszcze nieco wolniej, zawi-

¹ Ps 22 (21), 7, BT [Biblia Tysiąclecia].

² S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, Warszawa 1981, s. 130.

nięty w swój stary płaszcz i zawsze ostrożnie stawiający laskę, a gdy chciał coś powiedzieć, prawie zawsze zatrzymywał się, a towarzystwo gromadziło się wokół niego³.

Ojciec prowadził niegdyś interesy, na których bardzo się zadłużył i od pięciu już lat nie pracował. W tym czasie zaczął powoli dogorywać. Kontakt ze światem zewnętrznym miał ograniczony, zaś z synem łączyła go jedynie więź podnoszonych ramion, na znak radości⁴ z tego, że wrócił do domu po służbowej podróży. Można by stwierdzić, że ojciec przestał dla niego istnieć: umarł. Na taką tezę pozwala użycie przez Kafkę określenia „zagrzebany” (niem. *vergraben*⁵), gdy mowa o tym, że ojciec leżał na łóżku. Słowo to jednoznacznie daje do zrozumienia, że chodzi o osobę martwą. Tym bardziej, jeśli się weźmie pod uwagę, jakie wyobrażenie o ojcu miał sam Kafka.

Spuścizna literacka Franza Kafki, choć skromna, staje się ogromna, jeśli uwzględnimy listy oraz dzienniki prowadzone przez niego prawie nieprzerwanie od 1909 do 1923 r. (rok później zmarł). Dlatego też strukturalistyczne spojrzenie na dzieła Kafki, bez uwzględnienia jego samego oraz faktów związanych z jego życiem, często prowadzić może do niezrozumienia. Pisanie dziennika było dla pisarza drogą do spełnienia wskazówki ze świątyni Apolla w Delfach: „Poznaj samego siebie” (gr. γνῶθι σεαυτόν). W adnotacji z 23 grudnia 1911 r. czytamy: „Dobra strona pisania dziennika polega na tym, że z uspokajającą wyrazistością uświadamiamy sobie przemiany, jakim nieustannie podlegamy”⁶.

Chcąc zająć się twórczością Kafki, powinniśmy, moim zdaniem, uznać jego samego za twórcę literacki, co pozwoli nam potraktować wszystkie jego pisma, zarówno te z pozoru fikcyjne, jak i biograficzne, na równi, gdyż czeski pisarz tworzy poniekąd bohatera swoich dzieł z samego siebie, przyczyniając się do zarysowania krążącego o nim mitu, podobnie zresztą jak duński filozof, Søren Kierkegaard, z którym łączy go nie tylko zbieżności w życiorysie (choćby specyficzna relacja z ojcem: „Pomiędzy młodym mężczyzną [Kierkegaardem] a jego ojcem dochodziło do licznych spięć”⁷), lecz także podejście do pisarstwa. W tym miecie jednym z kluczowych symboli jest postać ojca. Znane są trudne stosunki, jakie obu łączyły, najjaśniej opisane w *Liście do ojca*, choć liczne odnośniki znajdziemy także w korespondencji oraz wspomnianych wyżej dziennikach. Na pewno łacińskie powiedzenie *qualis pater, talis filius* (jaki ojciec, taki syn) nie stosuje się do Hermanna i Franza Kafki. Ich usposobienia z natury jednorodne, były całkowicie różnorodne: „byliśmy tak odmienni i w tej odmienności tak dla siebie nawzajem niebezpieczni”⁸, że niełatwo było im żyć pod jednym

³ F. Kafka, *Przemiana*, przeł. J. Kydryński, w: tegoż, *Opowieści i przypowieści*, Warszawa 2017, s. 164.

⁴ Tamże.

⁵ F. Kafka, *Die Verwandlung*, w: tegoż, *Erzählungen*, Frankfurt am Main 1994, s. 88.

⁶ F. Kafka, *Dzienniki (I)*, przeł. J. Werter, Warszawa 1993, s. 202.

⁷ K. Jaspers, *Kierkegaard*, przeł. D. Kolasa, T. Kupś, Toruń 2014, s. 25.

⁸ F. Kafka, *List do ojca*, przeł. J. Ziolkowski, w: tegoż, *Opowieści i przypowieści*, s. 401.

dachem. Syn, drobny, słaby i niepewny, zaś ojciec – potężny, silny i pewny siebie: „Ja mizerny, wątły, chudy, Ty tęgi, duży, szeroki”⁹. Wielkość ojca szła w parze z zupełnym brakiem wrażliwości, którego młody Kafka, bardzo czuły, nie mógł pojąć: „Nabrałeś dla mnie tajemniczości, jaką mają wszyscy tyrani, których prawo za podstawę ma ich osobę, a nie myślenie”¹⁰. Myślenie jest kategorią ludzką, nie zaś boskim atrybutem. Bóg nie myśli, Bóg przemawia lub działa. Z nim się nie dyskutuje, a najlepszym tego przykładem jest *Księga Hioba*: kiedy pojawia się Bóg, urywa się dialog i zaczyna boski monolog, a wtedy nawet sam Hiob nie ma nic do dodania. Zewsząd może paść ojcowska „pogróżka: «ani słowa sprzeciwu!», a do tego uniesiona ręka”¹¹ na znak ostrzeżenia. Żyje się dla Boga i Bóg tego prawa nikomu nie odda. Przyjęcie wiary oznacza podpisanie umowy z Bogiem z klauzulą wyłączności, bo jak powiada duński filozof: „Bóg wymaga absolutnej miłości”¹². Słyszymy to, kiedy Bóg daje ludziom dekalog: „Nie będziesz miał cudzych bogów obok Mnie!”¹³. Dla Kafki ojciec to nie kto inny jak Bóg ze *Starego Testamentu*. Czytamy w *Księdze Hioba*: „Otóż Bóg jest potężny”¹⁴, a u Kafki: „Pod każdym względem byłeś tak kolosalny; czy mogło Ci zależeć na naszej litości lub w ogóle pomocy?”¹⁵. W tym ostatnim pytaniu objawia się poczucie znikomości dziecka względem ojca. Czegokolwiek by syn nie zrobił, zawsze będzie się czuł jak syn marnotrawny, wyznając: „«Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem»”¹⁶. Ogromne poczucie winy, które ciąży na Kafce, jest niezagojoną blizną, wspólną większości jego bohaterów, postrzegających siebie jako robaki zawsze winne nie wiadomo czego: „byłem wobec Ciebie stworzeniem stroniącym od światła, oszustem, kimś poczuwającym się do winy, kto z powodu swej nicości jedynie krętymi drogami mógł dochodzić nawet tego, co uważał za swoje prawo”¹⁷. W relacji pomiędzy ojcem a synem ukrywa się „bezgraniczne poczucie winy”¹⁸. Niestety ani Kafka, ani jego bohaterowie nie doczekają się biblijnej odpowiedzi ze strony ojca: „«Przyńście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go;/ dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi!/ Przyprowadźcie utuczone cielę i zabijcie;/ będziemy ucztować i bawić się,/ ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się»”¹⁹. Ojciec Kafki nie jest ojcem, który: „Nie żywi [...]

⁹ Tamże, s. 403.

¹⁰ Tamże, s. 405.

¹¹ Tamże, s. 409.

¹² S. Kierkegaard, dz. cyt., s. 76.

¹³ Wj 20, 3, BT.

¹⁴ Hi 36, 5, Biblia Towarzystwa Świętego Pawła.

¹⁵ F. Kafka, *List do ojca*, s. 413.

¹⁶ Łk 15, 21, BT.

¹⁷ F. Kafka, *List do ojca*, s. 416.

¹⁸ Tamże, s. 427.

¹⁹ Łk 15, 22–24, BT.

gniewu na zawsze,/ bo upodobał sobie miłosierdzie”²⁰. Wręcz przeciwnie, jest to ojciec karzący i jego miłość objawia się w wymierzaniu represji. Jak powiada święty Paweł w *Liście do Hebrajczyków*: „Bo kogo miłuje Pan, tego karze,/ chłoscze zaś każdego, którego za syna przyjmuje”²¹, słowa te także odnieść można do Hioba. Kara następuje bez przeprowadzenia wcześniejszego sądu, toteż oskarżony, będąc niewinnym, nie ma jak się obronić, a co gorsze nie zna przyczyny, dla której popadł w niełaszkę, czego najlepszym przykładem jest *Proces* Franza Kafki: „Ktoś musiał zrobić doniesienie na Józefa K., bo mimo że nic złego nie popełnił, został pewnego ranka po prostu aresztowany”²². Dlatego stosunek ojcowski-synowski jest relacją nasiąkniętą strachem, nie wiadomo jak się chronić i trzeba wciąż pozostawać na straży. W tej ciągłej trwodze ukryta jest największa odwaga: „Jeżeli lęk człowieka rośnie nieskończenie, to inne niebezpieczeństwa jak gdyby dlań już nie istnieją”²³, jak twierdzi Kierkegaard. Być może samo istnienie syna jest już obrazą ojca i dlatego: „Poniekąd człowiek był już ukarany, jeszcze nim wiedział, że uczynił coś złego”²⁴, ale względem kogo? Choć cały Kafkowski *List do ojca* ma charakter zarzutu, pisarz nie oskarża go o niesprawiedliwość w traktowaniu siebie, lecz przyznaje rację: „Oddziałeś na mnie tak, jak oddziaływać musiałeś”²⁵. Analogicznie czyni Hiob, który stroniąc od swojej obrony, daje świadectwo boskiej nieomyślności. „Synu mój, lękaj się Boga”²⁶ – tak przemawia *Księga Przysłów*. I choć strach jest tym, co niekiedy paraliżuje i nie zezwala na działanie, to w przypadku Kafki wręcz przeciwnie, staje się on impulsem do tworzenia: „Moje pisanie traktowało o Tobie”²⁷. Tak też lęk przeradza się w owocną moc świadczącą o tym, że „Bojaźń Pańska początkiem mądrości”²⁸. Dowodem na to, że lęk jest owocem, z którego pisarz czerpie natchnienie, jest następujący zapis z *Dziennika* z 8 grudnia 1911 r.: „Odczuwam teraz i czułem już po południu wielkie pragnienie, aby cały swój stan lękowy zupełnie z siebie «wypisać» i tak, jak się wylania z głębi, przelać go w głąb papieru albo zapisać w taki sposób, abym to co napisane, mógł całkowicie w siebie wchłonąć”²⁹. W ten to sposób zapowiedź psalmisty: „Szczęśliwy mąż, który się boi Pana”³⁰ staje się rzeczywistością; dla Kafki pisanie jest jedynym ratunkiem przed ogromnym smutkiem: „pisać źle, a jednak musieć pisać, jeśli się nie chce

²⁰ Mi 7,18, BT.

²¹ Hbr 12, 6, BT.

²² Zob. F. Kafka, *Proces*, przeł. B. Schulz, Warszawa 1957, s. 5.

²³ S. Kierkegaard, dz. cyt., s. 145.

²⁴ F. Kafka, *List do ojca*, s. 412.

²⁵ Tamże, s. 401.

²⁶ Prz 24, 21, BT.

²⁷ F. Kafka, *List do ojca*, s. 434.

²⁸ Ps 111 (110), 10, BT.

²⁹ F. Kafka, *Dzienniki (I)*, s. 186.

³⁰ Ps 112, 1, BT.

wpaść w zupełną rozpacz?”³¹. Fakt ten nie przeczy temu, że poczucie trwogi pozostawało w nim: „strach, który czuję przed Tobą”³², chce jedynie podkreślić, że u Kafki istnieje pewne „zadowolenie z cierpienia”, które daje mu „punkt oparcia”³³ i być może tym „punktem oparcia” jest antagonistyczny stosunek do Boga-ojca i wynikająca z niego konieczność spełniania jego najbardziej wymagających oczekiwań.

Czy ten „kolosalny”, „tyrański” i „karzący” ojciec Kafki to Bóg bohatera opowiadania *Przemiana*, Gregora Samsy? Myślę, że bez wątpienia tak. Ojciec Gregora przed pięciu laty był czynnym, wymagającym i trochę odległym żywicielem rodziny, którego obowiązkiem było zapewnienie jej dóbr materialnych. Kiedy przestaje pracować, jego rolę przejmuje Gregor, który ze wszelkich sił stara się zadowolić nie tylko ojca, lecz i pozostałych członków rodziny: chorowitą na astmę matkę Annę oraz młodszą, zaledwie siedemnastoletnią, siostrę Gretę. Warto zwrócić uwagę na fakt, że znamy imiona wszystkich członków rodziny, oprócz ojca. Dopóki Gregor żyje, cała historia opowiadana jest z jego perspektywy, tak więc, gdy mowa o matce, ojcu czy siostrze, używane są nie imiona, lecz słowa oznaczające stopnie pokrewieństwa. Wraz ze śmiercią Gregora matka staje się Panią Samsa, ojciec – Panem Samsa, zaś siostra – Gretą.

Powiedzieliśmy, że w symbolicznym słowniku Kafki ojciec, widziany z perspektywy syna, to głowa rodziny. Jest to zbieżne z wizerunkiem ojca, jaki ma on sam. Głowa rodziny zaś to nic innego, jak postać, która bierze na siebie odpowiedzialność za innych, a więc kiedy przestaje sprawować tę funkcję, przestaje być ojcem. Rezygnując z utrzymywania rodziny, ojciec umiera jako ojciec, a Gregor Samsa zostaje osierocony. Ta pustka po rodzicielu sprawia, że pewnego deszczowego dnia, blisko Bożego Narodzenia, Gregor Samsa przemienia się w robaka. Być może byłyby mu pociechą słowa Seneki „Człowiek, dopóki żyje, wszystkiego powinien się spodziewać”³⁴, ale czy również tego?

Wzrok nasz kieruje się na środkowe skrzydło tryptyku, w którym rozpatrywać będziemy kwestię metamorfozy z młodzieńca, „który ma w głowie tylko firmę i nic więcej”³⁵, który siedzi „przy stole i spokojnie czyta gazetę albo studiuje rozkłady jazdy”³⁶ – jak opisuje go matka – w „potwornego robaka”³⁷, który „posiadał wiele nówek”³⁸ – jak sam siebie postrzega Gregor. Rodzina zapewne na jego widok zakrzyknęłaby słowami Eneasa: „Jakże

³¹ F. Kafka, *List z 30. XI.12*, w: tegoż, *Listy do Felicji*, t. 1, przeł. I. Krońska, Warszawa 1976, s. 121.

³² F. Kafka, *List do ojca*, s. 398.

³³ F. Kafka, *Dzienniki (I)*, s. 105.

³⁴ Seneka, *Epistulae Morales ad Lucilium* 70 (8, 1), s. 6, cyt. za: *Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów i powiedzeń*, red. C. Michalunio, Kraków 2004, s. 435.

³⁵ F. Kafka, *Przemiana*, s. 135.

³⁶ Tamże.

³⁷ Tamże, s. 127.

³⁸ Tamże, s. 131.

odmienny od tego, jakim był!”³⁹, lecz mimo wszystko pewna część jego dawnego „ja” pozostaje, umożliwiając rozpoznanie. Świadczy o tym siostra Grete, która, co prawda raz tylko, zwraca się do niego używając imienia: „– Ty, Gregor! – zawołała siostra z podniesioną pięścią i ostrym spojrzeniem”⁴⁰. Słowa te stosują się do podświadomego mniemania, że wzywając kogoś po imieniu, jesteśmy w stanie wywrzeć nań wpływ, a dodając do tego gest podniesionej pięści i ostrego spojrzenia, grozimy, pokazując swą wyższość. W Gregorze nie nastąpiła więc całkowita zmiana, co pociągałoby za sobą konieczność odejścia od dawnego imienia, ponieważ jak objaśnia Manfred Lurker: „Kiedy człowiek wstępuje w jakiś nowy stan, otrzymuje nowe imię”⁴¹. Liczne są tego przykłady, ale jednym z bardziej wyrazistych jest zmiana imienia Jakuba (hebr. ‘Yaakov’, od ‘aqebh’ – dosłownie ‘pięta’)⁴² na Izrael (hebr. ‘yisra’el’ – ‘ten, kto walczył z Bogiem’)⁴³. W *Księdze Rodzaju* czytamy: „«Odtąd nie będziesz się zwał Jakub, lecz Izrael, bo walczyłeś z Bogiem i z ludźmi, i zwyciężyłeś»”⁴⁴. Nikt nie może pozostać sobą po walce z Bogiem, sama jego istota musi się całkowicie zmienić, a więc nie może zachować dawnego imienia. Jak powiada Kierkegaard: „Może się czasem wydać człowiekowi rzeczą nie do wytrzymania stanąć wobec Boga, gdyż nie może wtedy powrócić do siebie, stać się z powrotem sobą”⁴⁵. Jednak Gregor, choć się przemienił, pozostał Gregorem, bo się nie zmienił. Chwila, gdy Greta się do niego odzywa, jest nader ważna, gdyż daje bohaterowi pewność, że mimo metamorfozy, pozostał sobą. By być kimś, trzeba mieć imię, jeśli zaś się go zapomni, to „ginie wspomnienie w ojczyźnie, zanika imię na rynku”⁴⁶. Siostra, mimo złych intencji, przywróciła Gregorowi trochę godności oraz wiary, że najbardziej istotna jego część się ostała.

Zobaczmy, jakie były okoliczności owej przemiany. Jak już wskazaliśmy, rzecz ma miejsce w Boże Narodzenie. Wówczas gdy dochodzi do jawnego wyrażenia żalu związanego z zaistniałą sytuacją, słyszymy: „gdyby tymczasem nie zdarzyło się nieszczęście, w ubiegłe Boże Narodzenie”⁴⁷. Gregor Samsa stroni od komentowania swojej przemiany, jednakże owo niemieckie słowo *Unglück*⁴⁸ (nieszczęście) opisuje w pełni jego sytuację.

³⁹ Wergiliusz, *Aeneis II*, s. 274, cyt. za: *Dicta...*, s. 508.

⁴⁰ F. Kafka, *Przemiana*, s. 162.

⁴¹ M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, przeł. K. Romaniuk, Poznań 1989, s. 58.

⁴² *Online Etymology Dictionary* [online:] <https://www.etymonline.com/word/Jacob> (dostęp 16.08.2018).

⁴³ *Online Etymology Dictionary* [online:] <https://www.etymonline.com/word/Israel> (dostęp 16.08.2018).

⁴⁴ Rdz, 32, 29, BT.

⁴⁵ S. Kierkegaard, *Choroba na śmierć*, w: tegoż, *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, s. 145.

⁴⁶ Hi 18, 17, BT.

⁴⁷ F. Kafka, *Przemiana*, s. 176.

⁴⁸ Zob. F. Kafka, *Die Verwandlung*, s. 99.

Co ciekawe, lament związany jest raczej z tym, że cios uniemożliwił mu spełnienie obietnicy posłania siostry do konserwatorium, nie zaś z tym, że on sam zaczął cierpieć. Ujawnia się w tym najbardziej zasadniczy rys charakteru Gregora, który podobnie, jak Hiobowa wiara, utrzymał się po przemianie, a jest nim poświęcenie dla rodziny, oddanie oraz dobroć: „Ja przecież jestem – Gregor mówi o sobie – tak bardzo oddany panu szefowi [...]. A ponadto opiekuję się rodzicami i siostrą”⁴⁹. Bohater nie ma nigdy siebie na uwadze, nawet gdy inni niesprawiedliwie postępują względem niego. Tym, co najbardziej go boli w związku z przemianą, jest niemożność dalszego wspierania rodziny: „Niekiedy myślał, że przy następnym otwarciu drzwi znów, całkiem tak jak dawniej, ujmie sprawy rodziny w swoje ręce”⁵⁰. Zawsze starał się dogodzić innym, nigdy sobie, nawet jeśli pociągało to za sobą wykonywanie uciążliwych działań z jego strony:

jego widok wciąż jeszcze był dla niej [siostry] nie do zniesienia i również na przyszłość pozostanie nieznośny [...]. Aby oszczędzić jej [siostrze] także i tego widoku, pewnego dnia – praca ta zabrała mu cztery godziny – zaniósł na kanapę prześcieradło i ułożył je w taki sposób, że był teraz całkiem zakryty i siostra nie mogła go widzieć, nawet jeśli się schyliła⁵¹,

dzięki temu przykry jego wygląd nie mógł nikogo ranić. Gregor przykryty prześcieradłem przypomina zwłoki pod całunem. Jest on uosobieniem słów Świętego Łukasza Ewangelisty: „Jeśli cię kto uderzy w [jeden] policzek, nadstaw mu i drugi! Jeśli bierze ci płaszcz, nie broń mu i szaty!./ Daj każdemu, kto cię prosi, a nie dopominaj się zwrotu od tego, który bierze twoje”⁵². Nawet jeśli rodzina wykorzystywała go niesłusznie, on patrzył na to dobrymi oczami:

Gregor mniemał, że ojcu z owego przedsięwzięcia nic nie pozostało, przynajmniej ojciec nigdy nie mówił inaczej, a zresztą Gregor go o to nie pytał. Miał wówczas tylko tę jedną troskę, by uczynić wszystko, ażeby rodzina jak najszybciej zapomniała o nieszczęśliwych interesach, które wszystkich ich pogrążyły w całkowicie beznadziejnej sytuacji⁵³.

Zawsze pełen dobrej woli (niem. *guten Willen*⁵⁴), chciał, by właśnie ojciec ją dostrzegł: „Możliwe, że ojciec widział jego dobrą wolę, gdyż nie przeszkadzał mu w tym [powrocie do swojego pokoju], a nawet z daleka, końcem laski kierował tym obrotem”⁵⁵. Symboliczne przyzwolenie ruchem laski zdaje się świadczyć o nadludzkiej naturze ojca, a jego akceptacja synowskich wysiłków jest jedyną ważną. Nie zawsze jednak intencje ojca względem syna są dobre, najczęściej jest odwrotnie:

Dla Gregora było jasne, że ojciec źle zrozumiał zbyt krótką wiadomość usłyszaną od Greta i sądził, że Gregor dopuścił się jakiegoś gwałtu. Gregor musiał więc spróbować teraz

⁴⁹ F. Kafka, *Przemiana*, s. 142.

⁵⁰ Tamże, s. 169.

⁵¹ Tamże, s. 156.

⁵² Łk 6, 29–30, BT.

⁵³ F. Kafka, *Przemiana*, s. 152.

⁵⁴ Zob. F. Kafka, *Die Verwandlung*, s. 72.

⁵⁵ F. Kafka, *Przemiana*, s. 145.

ojca przebłagać [...]. Uciekł więc do drzwi swego pokoju i przycisnął się do nich, aby, jak tylko ojciec wejdzie z przedpokoju, mógł zaraz zobaczyć, że Gregor ma najlepszy zamiar wrócić do siebie [...]. Ale nastrój ojca nie sprzyjał zwracaniu uwagi na takie subtelności⁵⁶.

W tym pobrzmiewa prośba Hioba zwrócona do Wszechmocnego: „Jakże ja zdołam z Nim mówić?/ Dobiorę wyrazów właściwych?/ Choć słusność mam, nie odpowiadam/ i tylko błagam o litość./ Proszę Go, by się odezwał,/ a nie mam pewności, że słucha”⁵⁷. Gregor na domiar wszystkiego, nawet jeśli się odzywa, nie zostaje zrozumiany: „Ponieważ jego nie rozumiano, nikt – nawet siostra – nie pomyślał o tym, że on może rozumieć innych”⁵⁸. Te dwie właściwości pozostały po dawnym Gregorze Samsie: dobroć oraz współczucie.

Co się tak naprawdę wydarzyło? Jak podziałała na niego symboliczna śmierć Boga, czyli ojca? Myślę, że Gregor Samsa w okresie Bożego Narodzenia rodzi się jako Nowy Adam, czyli Jezus. Data przemiany nie jest przypadkowa i Franz Kafka opisuje świadomie historię narodzin i śmierci tej postaci biblijnej, lecz czyni to w zwierciadlanej rzeczywistości, gdzie sens jest odwrócony.

Poszukajmy potwierdzenia naszej tezy w tekście Franza Kafki. Zaczniemy od początku. Przemieniony bohater rodzi się ze snu, co w mitologii greckiej przyrównane jest do śmierci⁵⁹: „Gdy Gregor Samsa, obudził się pewnego rana z niespokojnych snów, stwierdził, że zmienił się w łóżku w potwornego robaka”⁶⁰. Zesłanie Józefowi proroczego snu przygotowuje grunt pod narodziny Jezusa:

Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienna za sprawą Ducha Świętego./ Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie./ Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: „Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło./ Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów”./ [...] Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański⁶¹.

Po tym „niespokojnym śnie” Gregor przestaje prawie śnić, jedynie raz mu się to udaje, ale jak sam oznajmia, jest to raczej omdlenie⁶². Wybór samego imienia Gregor, które pochodzi od greckiego *gregoros*, co oznacza „być czujnym/ być obudzonym”⁶³, dowodzi takiej interpretacji. Młody Samsa od momentu przemiany będzie wciąż czuwał: „Noce i dnie spędzał

⁵⁶ Tamże, s. 163.

⁵⁷ Hi 9, 14–16, BT.

⁵⁸ F. Kafka, *Przemiana*, s. 150.

⁵⁹ Zob. M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, s. 208.

⁶⁰ F. Kafka, *Przemiana*, s. 127.

⁶¹ Mt 1, 18–24, BT.

⁶² Zob. F. Kafka, *Przemiana*, s. 146.

⁶³ *Online Etymology Dictionary*, [online:] <https://www.etymonline.com/word/gregory> (dostęp 17.08.2018).

Gregor prawie zupełnie bez snu⁶⁴. Podobnie zresztą jak ojciec, „który drzemał na swym miejscu całkowicie ubrany, jak gdyby zawsze gotów do służby i jakby nawet tutaj czekał na głos zwierzchnika”⁶⁵, co świadczy o równoległej przemianie syna i ojca. Bóg często wykorzystuje sny w celach proroczych, lecz także w momencie zaśnięcia dokonuje swoich zamierzeń⁶⁶. Tak też Gregor, przebudziwszy się owego *fatalnego* dnia, który zaważył na całym jego życiu, „zaczął odczuwać nieznany mu dotychczas lekki, tępy ból w boku”⁶⁷. Fakt ten może wskazywać na pewne pokrewieństwo z Adamem. Czytamy w *Księdze Rodzaju*: „Wtedy to Pan sprawił, że mężczyzna pogrążył się w głębokim śnie, i gdy spał, wyjął jedno z jego żeber, a miejsce to zappełnił ciałem./ Po czym Pan Bóg z żebra, które wyjął z mężczyzny, zbudował niewiastę”⁶⁸. Spojrzenie na obraz, będący dla Gregora największym skarbem z całego pokoju, którego zaciekle będzie bronił przed zabranie, potwierdza fakt, że Gregor tak jakby reprezentuje Jezusa-Nowego Adama: „Obraz przedstawiał jakąś damę w futrzanej czapce i boa”⁶⁹. Choć owa dama jest ubrana, jak zwykle u Kafki, futro jej można rozumieć jako drugą skórę, a ozdobne boa jest bez wątpienia spokrewnione z wężem kusicielem. Jest to istotne, gdyż jak zauważymy, w tekstach Kafki, analogicznie do *Pisma Świętego*, ubranie spełnia bardzo znaczącą funkcję. To, jak ktoś jest ubrany, może być wykorzystane do określenia właściwości wewnętrznych, czyli cech charakteru danej osoby, na przykład w *Księdze Hioba* czytamy: „Zdobiła mnie dotąd uczciwość,/ prawość mi płaszczem, zawojem”⁷⁰. W oczywisty sposób ubiór określa również, kim dana osoba jest i jaką w danym momencie będzie pełnić funkcję. Analogicznie szal boa możemy odnieść do wizji Ewy z wężem, co ponownie odsyła nas do *Księgi Rodzaju*:

A wąż był bardziej przebiegły niż wszystkie zwierzęta lądowe, które Pan Bóg stworzył. On to rzekł do niewiasty: „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?”/ Niewiasta odpowiedziała wężowi: „Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy,/ tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli”./ Wtedy rzekł wąż do niewiasty: „Na pewno nie umrzecie!/ Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło”⁷¹.

Ilustracja, o której mowa, oprawiona w połączoną ramkę⁷², którą sam wykonał, wisiała niby święty obrazek w pokoju i Gregor bronił jej swoim ciałem, był to bowiem dla niego najcenniejszy przedmiot. Przy okazji

⁶⁴ F. Kafka, *Przemiana*, s. 169.

⁶⁵ Tamże, s. 167.

⁶⁶ Zob. M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, s. 208.

⁶⁷ F. Kafka, *Przemiana*, s. 128.

⁶⁸ Rdz 2, 21–22, BT.

⁶⁹ F. Kafka, *Przemiana*, s. 127.

⁷⁰ Hi 29, 14, BT.

⁷¹ Rdz 3, 1–5, BT.

⁷² Zob. F. Kafka, *Przemiana*, s. 127.

warto zaznaczyć, że młody Samsa parał się ciesielstwem, jak dowiadujemy się od matki, która mówi do prokurenta: „Kiedy pracuje [Gregor] laubzegą⁷³, to już dla niego rozrywka. O, na przykład, przez dwa czy trzy wieczory wyciął małą ramkę, [...], jaka ładna, wisi tam, w pokoju”⁷⁴. Fakt ten możemy potraktować jako aluzję do Nowego Adama-Jezusa, gdyż wedle Świętego Mateusza Ewangelisty: „Gdy nadszedł szabat, zaczął [Jezus] nauczać w synagodze; a wielu, przysłuchując się, pytało ze zdziwieniem: «[...] Czy nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Szymona?»”⁷⁵. Coraz jaśniej zarysowuje nam się obraz Gregora Samsy jako Nowego Adama.

Wróćmy do momentu narodzin przemienionego Gregora. Jeśli prześledzimy całe opowiadanie, to rzuci nam się w oczy, iż czas jest silnie zaakcentowany w trakcie przyjścia na świat. Gregor, który zaspał i obawia się reprimendy w pracy za spóźnienie, bacznie śledzi wskazówki zegara:

I spozrywał na budzik, który tykał na komodzie. „Ojciec niebieski!” – pomyślał. Było wpół do siódmej, a wskazówki spokojnie szły naprzód, było już nawet dalej niż wpół, zbliżały się trzy kwadransy. [...] Widać było z łóżka, że nastawiony był prawidłowo na godzinę czwartą; na pewno też dzwonił⁷⁶.

Ważna jest godzina czwarta rano. Gregor nie słyszał budzika, co go bardzo zastanawia: „czy to możliwe, żeby spokojnie przespać ten dzwonek tak przeraźliwy, że aż drżą meble?”⁷⁷. Czyżby Gregor nie istniał jeszcze o czwartej nad ranem, przebywając w przestrzeni pomiędzy bytem a niebytem, gdzie wszystko jest możliwe? Sam budzik możemy traktować jako nowoczesną formę koguta, tym bardziej jeśli weźmiemy pod uwagę, że nastawiony był na czwartą rano, godzinę, kiedy kur pieje. Kogut (budzik) jest symbolem czujności i zmartwychwstania⁷⁸, co dobrze wkomponowuje się w znaczenie imienia Gregor (czuwający), i można to także odnieść do Jezusowych słów z *Ewangelii według Świętego Marka*: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie: z wieczora czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem. By niespodzianie przyszedłszy, nie zastał was śpiących. Lecz co wam mówię, mówię wszystkim: Czuwajcie!»”⁷⁹. W *Księdze Hioba* kogut jest symbolem rozumu, gdyż umie odczytywać znaki przyrody, konieczne, by ogłosić nadejście nowego dnia, stąd też jego powiązanie z obrazem zmartwychwstania: „Kto ibisowi dał mądrość, / a rozum dał kogutowi?”⁸⁰.

⁷³ Laubzega – piła ręczna, służąca do wyrzynania otworów i wytworów w drewnie. Zob. *Słownik języka polskiego PWN*, [online:] <https://sjp.pwn.pl/sjp/wyrzynarka;2540583.html> (dostęp 17.08.2018).

⁷⁴ F. Kafka, *Przemiana*, s. 135.

⁷⁵ Mk 6, 1–3, BT.

⁷⁶ F. Kafka, *Przemiana*, s. 129.

⁷⁷ Tamże, s. 129.

⁷⁸ J.E. Cirlot, *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2000, s. 182.

⁷⁹ Mk 13, 35–37, BT.

⁸⁰ Hi 38, 36, BT.

Czas ma szczególne miejsce w symbolice, podobnie jak przestrzeń, z którą jest nieodłącznie związany. Nie bez znaczenia wydaje się fakt, że pokój Gregora jest przechodni i ma dwoje drzwi. W pierwszej scenie, a więc w czasie nowych narodzin Gregora, siostra i rodzice nie przebywają w tym samym pomieszczeniu. Chwyt ten może być zamierzony, gdyż daje do zrozumienia, że Grete, która jest w innym pokoju, nie uczestniczy w narodzinach, jest ona bowiem młodszą siostrą. Kiedy Gregor w końcu, po licznych zmaganiach, otwiera drzwi swojego pokoju, siostra wyszła po lekarza i w ogóle nie jest obecna. „Poród” Gregora zawiera długi fragment poświęcony jego licznym zmaganiom najpierw z wyczółganiem się z łóżka, zaś potem z próbą otwarcia drzwi. Łóżko pojawia się także w *Księdze Hioba* jako miejsce bożego widzenia: „We śnie i w nocnym widzeniu, gdy spada sen na człowieka; i w czasie drzemki na łóżku otwiera On ludziom oczy, przerażenie budzi w ich sercu”⁸¹.

U Kafki łóżko, może to być po prostu kanapa, jest związane jednoznacznie ze snem, a więc z przemianą, spoczynkiem oraz lenistwem. Kafkowska maksyma w ustach Gregora brzmi: „Tylko nie zostawać bezużytecznie w łóżku”⁸². Pobrzmiewa w tym fragment *Księgi Przysłów*: „Kręcą się drzwi na zawiasach,/ a człowiek leniwy na łóżku”⁸³, w którym symbole „łóż” i „drzwi” stoją obok siebie. Gregor stara się z wielkim trudem „z łóżka się uwolnić”⁸⁴. Jednak liczne wysiłki długo nie dają skutku, potrzeba by „dwoje silnych ludzi – pomyślał o ojcu i służącej – musieliby tylko wsunąć ramiona pod jego sklepiony grzbiet, w ten sposób wyjąć go z łóżka”⁸⁵. Ojciec pełniłby w ten sposób rolę lekarza, po którego poszła Greta, zaś służąca – akuszerki. Pomoc ze strony matki nie jest możliwa, gdyż to ona w podświadomości jest rodzicielką. W końcu udaje się Gregorowi wydostać z łóżkowego zamknięcia, co nie obywa się bez zranień. Teraz zaczyna się gehenna z drzwiami, gdyż miał on w zwyczaju „zamykać na noc wszystkie drzwi”⁸⁶. Czyżby nie ufał swojej rodzinie, o którą tak bardzo się troszczył? Wszyscy domownicy wraz z prokurentem, którego przysłał szef zaniepokojony nieobecnością pracownika, proszą go, „żeby otworzył drzwi”⁸⁷. Znane jest znaczenie drzwi (bram), które „są obrazem styku dwu obszarów; tego, co wewnątrz, i tego, co na zewnątrz”⁸⁸. Drzwi jako przejście między życiem a śmiercią lub też matczyne łono obecne są w *Księdze Hioba*: „Niech przepadnie dzień mego urodzenia / i noc, gdy powiedziano: „Poczęty mężczyzna. / Niech zgasną jej gwiazdy wieczorne, / [...] / bo nie zamknęła mi drzwi życia, / by zasłonić

⁸¹ Hi 33, 15–16, BT.

⁸² F. Kafka, *Przemiana*, s. 131.

⁸³ Prz 26, 14, BT.

⁸⁴ F. Kafka, *Przemiana*, s. 132.

⁸⁵ Tamże, s. 133.

⁸⁶ F. Kafka, *Przemiana*, s. 131.

⁸⁷ Tamże, s. 135.

⁸⁸ M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, s. 50.

przede mną mękę”⁸⁹. Sama scena, w której Gregor nie może się przedostać przez drzwi, bowiem: „jego tułów był zbyt szeroki, by bez kłopotu się przez nie [drzwi] przecisnąć”⁹⁰, a „ojcu [...] ani się nie śniło, żeby otworzyć nieco drugie skrzydło drzwi i stworzyć Gregorowi odpowiednie przejście”⁹¹, przywodzi na myśl fragment *Ewangelii według świętego Łukasza*, gdzie mowa jest o ciasnej bramie. Czytamy: „On rzekł do nich: «Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi; gdyż wielu, powiadam wam, będzie chciało wejść, a nie będą mogli./ Skoro Pan domu wstanie i drzwi zamknie, wówczas stojąc na dworze, zaczniecie kołatać do drzwi i wołać: ‘Panie, otwórz nam!’; lecz On wam odpowie: ‘Nie wiem, skąd jesteście’»”⁹², ponieważ „Tak oto są ostatni, którzy będą pierwszymi, i są pierwsi, którzy będą ostatnimi”⁹³. Oczywiście staje się teraz, że drzwi u Kafki również mogą symbolizować granicę dwóch królestw. Przedłużające się starania Gregora, by „wyjść na świat”, irytują domowników, a najbardziej ojca, który pięścią zaczyna się domagać ich natychmiastowego otwarcia. Rodzina postanawia posłać po ślusarza. Zwłoka powoduje, że prokurent zastanawia się, czy aby ktoś nie robi z nich „głupców”⁹⁴. Kafka używa w tym miejscu niemieckiego słowa *Narren*⁹⁵, co tłumaczyć można zarówno jako „głupcy”, jak i „błąźny”. Zresztą sam Gregor, po jakimś czasie życia w przemienionej formie, zadaje sobie pytanie o stan swojego rozumu: „niemożliwość jakiegokolwiek bezpośredniego, ludzkiego odezwania się, w połączeniu z tym jednostajnym życiem pośród rodziny, musiała w ciągu tych dwóch miesięcy zmącić jego umysł”⁹⁶, co postrzegać można jako ciąg dalszy procesu jego metamorfozy. Wreszcie po długich staraniach, ale bez pomocy ślusarza, drzwi się otwierają⁹⁷. Przemieniony bohater czeka na reakcję domowników i prokurenta na swój widok. Ważna jest kolejność osób, które postrzega po otwarciu drzwi. Pierwsze, co słyszy, to zdziwienie prokurenta „Och!”⁹⁸. Jest on jednym ze świadków przemiany, choć nie jemu przypisana jest rola najważniejszego. Pełni on poniekąd funkcję lekarza, bowiem poruszamy się w świecie symboli, podobnym do świata snów, gdzie obowiązuje wielość znaczeń, a więc jedna postać może przybierać kilka masek, zależnie od sytuacji. W ten to sposób objawia nam się ukryte znaczenie całej historii. Drugą osobą, na którą zwraca uwagę nowo narodzony, czy też „przerodzony” bohater, jest matka, która „załamała ręce”⁹⁹ i opadła z omdlenia „wśród

⁸⁹ Hi 3, 3 i Hi 3, 5, BT.

⁹⁰ F. Kafka, *Przemiana*, s. 145.

⁹¹ Tamże, s. 145.

⁹² Łk 13, 24–25, BT.

⁹³ Łk 13, 30, BT.

⁹⁴ F. Kafka, *Przemiana*, s. 138.

⁹⁵ F. Kafka, *Die Verwandlung*, s. 66.

⁹⁶ F. Kafka, *Przemiana*, s. 159.

⁹⁷ Tamże, s. 140.

⁹⁸ Tamże.

⁹⁹ Tamże, s. 141.

swych szeroko rozpostartych sukien, z głową bezradnie opuszczoną na piersi”. Obraz ten przypomina liczne przedstawienia Matki Boskiej. Rodzi się Gregor jako robak, a ten jest symbolem Jezusa Ukrzyżowanego, wedle świętego Ambrożego z Mediolanu (339–397), jednego z głównych Ojców Kościoła. W jego *Liście 39* do Sabina czytamy: „Był jak robak (zob. Ps 22,7) na krzyżu, lecz Ten sam przebaczał grzechy nawet swoim prześladowcom (zob. Łk 23,34)”¹⁰⁰. Obraz matki pogrążonej w głębokiej rozpacz widnieje na przykład na malowidle Rogiera van der Weydena *Zdjęcie z Krzyża* (1435), mieszczącym się w Muzeum El Prado w Madrycie. Matka Gregora często „załamuje ręce” i traci świadomość, pokazując ogromny ból, który ją przeszywa. To ona cierpi najmocniej, bardziej niż sam Gregor Samsa. W innym fragmencie Gregor pojawia się na ścianie w formie przypominającej krucyfiks i matka, spostrzegłszy „ogromną brązową plamę na kwiecistej tapecie, i zanim właściwie dotarło do jej świadomości, że to, co ujrzała, było Gregorem, zawołała wrzaskliwym, ochrypłym głosem: – Ach, Boże, ach Boże! – i z rozpostartymi ramionami, jakby z gestem rezygnacji, padła na kanapę i znieruchomiała”¹⁰¹. W scenie narodzin matka jest jedyną, która, kiedy widzi przemienionego syna, wzywa bożej pomocy: „– Ratunku, na miłość boską, ratunku!”¹⁰².

Świat symboli, podobnie jak sen, lubuje się w przypisywaniu obrazom odwróconych znaczeń. Tak więc narodziny są jednocześnie śmiercią Gregora Samsy-robaka, a zarazem Nowego Adama-Jezusa. Rozpacz matki przywodzi na myśl opisy boleści Matki Boskiej zawarte w widzeniach niemieckiej mistyczki Anny Kathariny Emmerich (1774–1824), spisane przez pisarza okresu romantyzmu, Clemensa Brentano (1818–1824). Jest wątpliwe, żeby Kafka je czytał, choć twórczość Brentano na pewno znał, choćby ze słyszenia¹⁰³.

Fakt znajomości bądź nieznanomości przez autora danego tekstu nie ma większego znaczenia w naszym wywodzie interpretacyjnym. Świat symboli rządzi się swoją własną logiką i zbiega się niekiedy ze światem ducha, w którym – w odróżnieniu od świata zewnętrznego podlegającego prawu niedoskonałości – panuje boski porządek¹⁰⁴, jak twierdzi Kierkegaard. Podobieństwa nie muszą wynikać ze znajomości danego dzieła, gdyż na polu twórczości istnieje pewien obszar wzajemnych skojarzeń symbolicznych. Myśliciele zajmujący się symbolami, jak Mircea Eliade, Claude Lévy-Strauss, C.G. Jung, a także Ernst Cassirer starali się wykazać, że w umyśle ludzkim pewne skojarzenia symboliczne istnieją same, pojawiają się i powtarzają na przestrzeni wieków, w różnych, często bar-

¹⁰⁰ Św. Ambroży z Mediolanu, *Listy* (36–69), t. II, przeł. O. P. Nowak, Kraków 2003, s. 25.

¹⁰¹ F. Kafka, *Przemiana*, s. 162.

¹⁰² Tamże, s. 144.

¹⁰³ M. Schmitz-Emans, *Kafka und die Weltliteratur*, w: *Kafka. Handbuch*, red. B. von Jagow i O. Jahraus, Göttingen 2008, s. 280.

¹⁰⁴ Zob. S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, s. 23.

dzo odległych obszarach. Nie muszą one być związane z posiadaną przez ich autorów wiedzą kulturową, powstają bowiem na gruncie podobnej wrażliwości, wyczucia symbolicznego i potrzeby przekazu znaczeniowego. Wracając do Anny Kathariny Emmerich, w dziele *Żywot i bolesna Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi* autorka wiele razy przedstawia Najświętszą Matkę Boską omdlałą, współcierpiącą wraz ze swoim Synem: „Tu [Jezus przed Kajfaszem] wyznał Jezus, że jest Synem Bożym, tu wołało nań plemię szatańskie: «Winien jest śmierci». Tak też boleść owładnęła Nią tak dalece, że podobną była raczej do konającej, niż do żywej”¹⁰⁵. Znajduje się tam również scena, kiedy Matka Boska prosi Boga Wszechmocnego, by uchronił jej Syna od męki: „macierzyńskie serce Jej wołało ustawicznie do Boga, by nie dopuścił popełnienia tych grzechów, by raczył odwrócić te męki od jej Najświętszego Syna”¹⁰⁶. Podobną scenę znajdujemy u Kafki: matka Gregora chce uprosić ojca, by nie zabijał jej syna:

matka pobiegła do ojca, gubiąc po drodze suknie, które rozwiązane, jedna po drugiej ześlizgiwały się na podłogę; potykając się o nie, matka dopadła ojca, objęła go kurczowo [...] i ściskając dłońmi głowę męża, błagała go o darowanie Gregorowi życia¹⁰⁷.

Matka jest jedyną postacią, która naprawdę kocha Gregora. Nie boi się go, lecz jego widok sprawia jej ogromny ból. Ciekawe, że matka Gregora nosi imię Anna, podobnie jak w apokryficznych ewangeliami matka Marii. Imię „Anna” pochodzi od hebrajskiego *חַנָּה* (*Hannah*) i oznacza ‘wdzięk, łaska’¹⁰⁸. W *Piśmie Świętym* Anna jest imieniem matki Samuela, która była bezpłodna i dopiero po zwróceniu się do Wszechmocnego „Anna poczęła i po upływie dni urodziła syna i nazwała go imieniem Samuel, ponieważ [powiedziała]: Uprosiłam go u Pana”¹⁰⁹. Istnieje szczególny związek między tymi dwiema biblijnymi kobietami, gdyż zgodnie z *Ewangelią świętego Łukasza* (Łk 1, 45–55) Maria podczas wizyty u świętej Elżbiety, po Zwiastowaniu, śpiewa modlitwę dziękczynną Anny, matki Samuela, znajdującą się w *Drugiej Księdze Samuela* (2 Sm 1–11) i w tradycji chrześcijańskiej zwaną *Magnificat*. Miłość matki Anny do syna Gregora jest obopólna. Kiedy ten, już po przemianie, postrzega świat głównie za pomocą słuchu, nie zaś wzroku, bowiem „z dnia na dzień widział coraz bardziej niewyraźnie”¹¹⁰, już sam głos matki jest dla niego „łagodny”¹¹¹ i troskliwy. Jednakże

¹⁰⁵ A.K. Emmerich, *Żywot i bolesna Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi*, s. 785, [online:] http://jednoczmysie.pl/wp-content/uploads/2013/02/sw_katarzyna_emmerich.pdf (dostęp 17.08.2018).

¹⁰⁶ Tamże, s. 784.

¹⁰⁷ F. Kafka, *Przemiana*, s. 166.

¹⁰⁸ *Online Etymology Dictionary*, [online:] https://www.etymonline.com/word/Anna-?ref=etymonline_crossreference (dostęp 15.08.2018).

¹⁰⁹ 1 Sm 1, 20, BT.

¹¹⁰ Zob. F. Kafka, *Przemiana*, s. 155.

¹¹¹ Zob. tamże, s. 130.

inne głosy są dla niego źródłem cierpienia analogicznie do Jezusa, który „cierpiał zmysłem słuchu”¹¹².

Przemieniony, czyli nowo narodzony Gregor, wydaje jedynie niezrozumiałe okrzyki, podobnie jak czynią to małe dzieci. Ernst Cassirer pisze:

Najelementarniejsze wypowiedzi ludzkie nie odnoszą się do rzeczy fizycznych ani nie są tylko arbitralnymi znakami. Nie stosuje się do nich alternatywa *physei on* lub *thesei on*. Wypowiedzi te są «naturalne», nie «sztuczne», ale nie stoją w żadnym stosunku do natury przedmiotów zewnętrznych. Nie zależą tylko od konwencji, od zwyczaju czy nawyku; korzenie ich sięgają znacznie głębiej. Są mimowolnym wyrazem uczuć ludzkich, okrzykiem i zawołaniem¹¹³.

Gregor, podobnie jak noworodek, nie ma uzębienia i na pierwszy posiłek dostaje mleko. Pierwszym budynkiem, jaki widzi po narodzeniu, kiedy już spostrzegł prokurenta, matkę i ojca, jest szpital za oknem: „Po drugiej stronie ulicy wyraźnie widać było fragment przeciwległego, ciągnącego się bez końca, szaroczarne domu – był to szpital – z jego regularnymi, ostro odcinającymi się od fasady oknami”¹¹⁴. Fakt ten uwydatnia jeszcze bardziej sytuację narodzin Nowego Adama-Jezusa, przybierającego postać robaka. Bardzo znaczące jest, że narodziny Gregora-robaka mają miejsce w czasie Bożego Narodzenia, zaś jego śmierć następuje w okolicach Wielkanocy, mowa jest o marcu¹¹⁵, i koło godziny trzeciej nad ranem¹¹⁶, podobnie jak u Jezusa (tam po południu), tylko z perspektywy odbicia w zwierciadle, czyli odwrotnie.

Przed przemianą Gregor był podróżującym sprzedawcą¹¹⁷ artykułów tekstylnych. Jak sam mówi prokurentowi, „nie mógłby żyć”¹¹⁸ bez podróży, choć niekiedy jego *modus vivendi* był uciążliwy. Przypomina to biblijną szarańczę, która ciągle się przemieszcza w poszukiwaniu pożywienia. Można przypuszczać, że przez pięć lat, kiedy Gregor sprawuje *de facto* funkcję głowy rodziny, przebywający w stanie letargu ojciec postrzega go jako szkodliwą, wędrowną szarańczę, która przywłaszczyła sobie jego pozycję, być może zesłaną przez Wszechmocnego na znak jego gniewu. Fakt, że syn przybiera postać ojca, jest widoczny w opisie fotografii Gregora „z czasów jego służby wojskowej, [...] jako podporucznika – z ręką na szpadzie, beztrosko uśmiechnięty budził respekt swoją postawą i uniformem”¹¹⁹, podobnej bardzo do wizji ojca, kiedy po śmierci Gregora-robaka odzyskuje swą dawną formę:

¹¹² Zob. S. Kobielus, *Krzyż Chrystusa. Od znaku i figury do symbolu i metafory*, Kraków 2011, s. 81.

¹¹³ E. Cassirer, *Esej o człowieku*, przeł. A. Staniewska, Warszawa 1971, s. 198–199.

¹¹⁴ F. Kafka, *Przemiana*, s. 141.

¹¹⁵ Zob. tamże, s. 182.

¹¹⁶ Zob. tamże, s. 181.

¹¹⁷ Zob. tamże, s. 142.

¹¹⁸ Tamże, s. 141.

¹¹⁹ Tamże.

Teraz był dumnie wyprostowany, ubrany w obcisły niebieski uniform ze złotymi guzikami, taki, jaki noszą woźni bankowi: [...] spod krzaczastych brwi wybiegało żywe i uważne spojrzenie; rozczochrane niegdyś białe włosy zaczesane były starannie i skrupulatnie w błyszczącą fryzurę z przedziałkiem¹²⁰.

Mówiliśmy już, że Gregor przestał spać, podobnie jak ojciec. Obaj wciąż czuwają, jakby byli boskimi wysłannikami, jeden na służbie Boga, drugi przeciw Niemu. Pięć lat ojcowskiego letargu odpowiada pięciu latom aktywności syna w roli sprzedawcy – wędrownej szarańczy – a więc, z punktu widzenia ojca – plagi. Rygorystyczne podejście do syna – „uważał za słusne stosować wobec niego tylko najwyższą surowość”¹²¹, mogło być przyczyną boskiej kary. Nieczuły ojciec nie przestrzegał zaleceń *Księgi Mądrości Syracha*: „Serce twarde obciąży się utrapieniami”¹²²? Czytamy w *Księdze Nahuma*: „Tam pochłonie cię ogień, wytnie cię miecz, pożre cię jak szarańcza”¹²³.

Ojciec Gregora, który w oczach syna jest Bogiem, także ma ojca, a tym jest Bóg Wszechwiedzący. Surowość starszego Samsy czyni zeń niegodne dziecię Boże, a być może nawet Szatana, gdyż – jak zobaczymy dalej – próbuje uzurpować miejsce Stwórcy i jest godzien, by go ukarała plaga szarańczy, symbolicznie reprezentowanej przez podróżującego syna. Jednakże Bóg, podobnie jak w przypadku Hioba: „Oto jest w twoich rękach, ale życia mu nie odbieraj”¹²⁴, nie ma w swoich planach pozbawienia go życia, lecz karę, stąd po pięciu latach życia w letargu Gregor przemienia się w robaka i ojciec ponownie staje się głową rodziny. W tej interpretacji zdają się pobrzmiewać słowa *Apokalipsy świętego Jana*:

A z dymu wyszła szarańcza na ziemię,/ i dano jej moc, jaką mają ziemskie skorpiony./ I powiedziano jej, by nie czyniła szkody trawie na ziemi ani żadnej zieleni, ani żadnemu drzewu,/ lecz tylko ludziom, którzy nie mają pieczęci Boga na czołach./ I dano jej nakaz, by ich nie zabijała,/ lecz aby pięć miesięcy cierpieli katusze./ A katusze przez nią zadane są jak zadane przez skorpiona, kiedy ugodzi człowieka./ I w owe dni ludzie szukać będą śmierci, ale jej nie znajdą, i będą chcieli umrzeć, ale śmierć od nich ucieknie¹²⁵.

Kafka, opisując sytuację Gregora, używa słowa „plaga wyjazdów”. Wyras plaga niezaprzeczalnie odsyła do *Księgi Wyjścia*¹²⁶, do siedmiu plag egipskich, wśród których występuje plaga szarańczy. Na dodatek Gregor ma wrażenie, że żyje na pustyni: „gdyby nie wiedział na pewno, że mieszka przy cichej, lecz typowo miejskiej *Charlottenstrasse*, mógłby uwierzyć, że ze swego okna patrzy na pustynię, w której szare niebo i szara ziemia łączyły się nierozzerwalnie”¹²⁷. Jak wiadomo, pustynia ozna-

¹²⁰ Tamże, s. 164.

¹²¹ Tamże.

¹²² Syr 3, 27, BT.

¹²³ Na 3, 15, BT.

¹²⁴ Hi 2, 6, Biblia Towarzystwa Świętego Pawła.

¹²⁵ Ap 9, 3–6, BT.

¹²⁶ Zob. Wj 10, 14–15, BT.

¹²⁷ F. Kafka, *Przemiana*, s. 155.

cza miejsce wrogich życiu mocy¹²⁸, całkowitego opuszczenia. W trakcie przebywania Jezusa na pustyni cierpi on głód i pragnienie: „Wtedy Duch wyprowadził Jezusa na pustynię, aby był kuszony przez diabła./ A gdy przepościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, odczuł w końcu głód”¹²⁹. Również Gregor, podobnie jak Hiob: „Poczuje głód mimo obfitości,/ oładnie nim siła nieszczęścia”¹³⁰, gdyż „umyślnie” dopuszczono, by umarł z niedoboru pożywienia. Choć siostra wiedziała, co się z nim dzieje, nic nie uczyniła, by temu zaradzić. Oto jej słowa: „– Popatrzcie no, jaki był chudy. Bo też już od dawna nic nie jadł. Jak się wstawiało jedzenie, tak się je wynosiło”¹³¹.

Znajdujemy się w środkowym skrzydle tryptyku interpretacyjnego, które przedstawia cel przemiany, jakim jest wywyższenie postaci ojca. Ojciec jest trzecią osobą, którą widzi Gregor po swoim nowym narodzeniu. Od pierwszej chwili, kiedy zauważa, co stało się z jego synem, zyskuje na sile: „Ojciec zacisnął pięści wrogim gestem, jak gdyby chciał wepchnąć Gregora z powrotem do jego pokoju, potem niepewnie rozejrzał się po mieszkaniu, wreszcie zasłonił oczy rękami i zapłakał, aż łkanie wstrząsnęło jego potężną pierś”¹³². We fragmencie tym są aż trzy kluczowe elementy: zaciśnięta pięść, ponowne wepchnięcie Gregora oraz płacz. Gesty rąk pojawiają się często w prozie Kafki. „Załamane rąk” jest znakiem rozpoznawczym słabej, wrażliwej i schorowanej matki, zaś „zaciśnięta pięść” – będąca „wrogim gestem” – należy do postaci mocnych i pewnych siebie, takich jak ojciec, kiedy odzyskuje swoją dawną formę oraz, w późniejszej fazie opowiadania – siostra. W obu przypadkach oznacza on odrzucenie Gregora. Gdy ojciec opuścił stanowisko pracy, zaczął powoli dogorywać, zatraciwszy samego siebie, z osoby pełnej wigoru stał się apatyczny, wtedy to Gregor, czując się opuszczony, wziął na siebie obowiązki utrzymania rodziny. Rozpacz z powodu opuszczenia doprowadza do jego ponownych narodzin w postaci robaka. Jednak ojciec nie akceptuje swojego syna w przemienionej formie. Nie jest świadom boskich zamiarów ani całkowitego poświęcenia syna, który z wędrującej szarańczy, tak jak on go pojmował, przemienia się w żuka gnojowca po to tylko, by on, ojciec, powrócił do swego dawnego stanu, ożywając jakby na nowo. W scenie narodzin syn zostaje odcięty od świata zewnętrznego przez ojca, który „dał mu z tyłu [...] mocne pchnięcie i Gregor, obficie krwawiąc, wpadł daleko w głąb pokoju. Drzwi zostały jeszcze zatrzęsnięte laską, a potem wreszcie nastąpił spokój”¹³³. Bardzo drastyczna jest scena usiłowania „wsadzenia” ponownie Gregora do jego pokoju, ojciec popycha go laską,

¹²⁸ M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, s. 194.

¹²⁹ Mt 4, 1–2, BT.

¹³⁰ Hi 20, 22, BT.

¹³¹ F. Kafka, *Przemiana*, s. 182.

¹³² Tamże, s. 141.

¹³³ Tamże, s. 146.

która „groziła mu [...] przecież każdej chwili śmiertelnym uderzeniem w grzbiet lub w głowę”¹³⁴.

Laska ma wiele znaczeń, lecz tutaj jest symbolem władzy¹³⁵ i tylko ojciec się nią posługuje. W *Księdze Rodzaju* czytamy: „Nie zostanie odjęte berło od Judy ani laska pasterska spośród kolan jego, aż przyjdzie ten, do którego ono należy, i zdobędzie posłuch u narodów!”¹³⁶. Czyn ojca, przepędzającego syna laską na nowo do jego pokoju, jest próbą cofnięcia czasu. Zresztą Gregor nauczyć się musi chodzić wspak¹³⁷. W *Drugiej Księdze Królewskiej* czytamy:

Ezechiasz rzekł do Izajasza: „Jaki będzie znak tego, że Pan mnie uzdrowi, iż trzeciego dnia pójdę do świątyni Pańskiej?”/ Odpowiedział Izajasz: „Oto ci będzie ten znak od Pana, że spełni On tę rzecz, którą przyrzekł: Czy cień ma się posunąć o dziesięć stopni, czy też ma się cofnąć o dziesięć stopni?”/ Ezechiasz rzekł: „To łatwe dla cienia postąpić o dziesięć stopni. Nie – niech cień się cofnie o dziesięć stopni!”/ Wtedy prorok Izajasz wołał do Pana, a Ten przesunął cień na stopniach zegara Achaza – po których opadał równocześnie ze słońcem – o dziesięć stopni¹³⁸.

Wygląda to, jakby ojciec, chcąc równać się z Wieczystym – podobnie jak uczynił to Szatan – miał zamiar dokonać opisanego wyżej cudu. Odtąd Gregor będzie zawsze przebywał w pokoju zamkniętym od zewnątrz, jakby nie istniał. Jego przemiana w robaka dała początek ponownemu triumfowi ojca i obok obrzydzenia, jakie odczuwa na widok nowo narodzonego, rodzi się w nim „chęć”, a z nią „wola”, których przez pięć lat nie odczuwał. Ta chęć negatywna, gdyż jest to chęć pozbycia się syna, jest początkiem przemiany ojca, która polegać będzie na przywróceniu dawnego ja. Kiedy syn-robak wypełni swoją rolę, czy nie nadchodzi czas, gdy jak pisze święty Mateusz Ewangelista: „Brat wyda brata na śmierć i ojciec syna”¹³⁹, a parafrazując: siostra wyda brata na śmierć i ojciec syna? Grete bez skrupułów skazuje bohatera:

– Kochani rodzice – powiedziała siostra i na wstępie uderzyła pięścią w stół. – Tak dalej być nie może. Jeżeli wy tego nie pojmujecie, to ja to pojmuję. Nie chcę wobec tego potwora wymawiać imienia mojego brata i mówię tylko: musimy spróbować się go pozbyć¹⁴⁰.

Zwróćmy uwagę, że siostra bierze na siebie rolę ojca, posługując się pięścią, tak jakby był to sędziowski młotek. Imię siostry – Grete – to niemiecka forma greckiego *μαργαρίτης* (‘margarites’) – perła¹⁴¹, która symbolizuje między innymi śmierć męczeńską¹⁴². W odwróconym świecie Kafki to nie

¹³⁴ Tamże, s. 145.

¹³⁵ M. Lurker, *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, s. 110.

¹³⁶ Rdz 49, 10, BT.

¹³⁷ F. Kafka, *Przemiana*, s. 145.

¹³⁸ 2Krl 20, 8–11, BT.

¹³⁹ Mt 10, 21, BT.

¹⁴⁰ F. Kafka, *Przemiana*, s. 178.

¹⁴¹ *Online Etymology Dictionary*, [online:] https://www.etymonline.com/word/Margarite?ref=etymonline_crossreference (dostęp 15.08.2018).

¹⁴² D.F. Osb, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990, s. 526.

ona zginie jak męczennica, ale będzie przyczyną bolesnej śmierci swego brata, zdradzając go jak Judasz. Grete jako jedyna z rodziny wiedziała, że Gregor przestał jeść, i nie interweniowała, nie pozwalała także, by ktoś inny się nim opiekował, oczekując, że umrze z głodu. Kiedy staje się jasne, że Gregor nigdy już nie będzie pracował, a więc nie spełni obietnicy wysłania siostry do konserwatorium, zaś cały jej talent muzyczny podany jest w wątpliwość przez obcych, czyli trzech lokatorów, którzy traktowani uroczyście jak Mędrcy ze Wschodu, przybывая oddać hołd, a więc dać świadectwo Gregorowi, Grete daje sygnał do zabójstwa brata.

Gregor, robak symbolizujący Chrystusa, zanim umrze, zostanie przez swojego ojca ukrzyżowany Adamowym jabłkiem. Ojciec w ataku furii zaczyna w niego rzucać jabłkami:

I wtedy nagle przeleciało coś tuż koło niego i potoczyło się przed nim. Było to jabłko, a zaraz nadleciało drugie. [...] ojciec postanowił go zbombardować. [...] Jedno, słabo rzucone, musnęło grzbiet Gregora [...]. Następne, rzucone zaraz po tamtym, dosłownie wbiło się w jego tułów [...]; czuł się jednak jakby przygwożdżony i rozciągnął się w zupełnym pomieszczeniu zmysłów¹⁴³.

Kafka używa niemieckiego słowa *festgenagelt*¹⁴⁴, czyli przygwożdżony. Święty Paweł pisze w *Liście do Kolosan*: „To właśnie, co było naszym przeciwnikiem, usunął z drogi, przygwoździwszy do krzyża”¹⁴⁵, mając na myśli grzechy, a szczególnie grzech pierworodny, grzech Adama. W *Piśmie Świętym* w tłumaczeniu Martina Lutra inaczej zostaje to sformułowane: *Er hat den Schuldbrief getilgt, der mit Seine Forderungen gegen uns war, und hat ihn weggetan und an das Kreuz geheftet*¹⁴⁶, jednak sens jest ten sam. Gregor-Nowy Adam zostaje zraniony jabłkiem, które ciska w niego ojciec, widocznie biorący na siebie rolę Szatana, i jest w pewnej mierze ukrzyżowany wraz z grzechem, bowiem takim była dla starego Samsy jego chęć pomocy rodzinie, interpretowana przezeń jako próba równania się z nim, Bogiem. Jabłko – zakazany owoc z drzewa poznania dobra i zła, „przygwożdżający” Gregora-robaka – jest bardzo wyraźnym znakiem interpretacyjnym. Stanisław Kobielus podaje, że św. Ambroży „Chrystusa przybitego do krzyża przyrównał do jabłka wiszącego na jabłoni”¹⁴⁷.

Oczywiście głównym znakiem jest sam robak. Honoriusz z Autun (ok. 1080 – ok. 1151) w homilii *Na Zwiastowanie* pisał: „Człowiek bowiem powstał ze zmieszania mężczyzny i kobiety, Chrystus zaś został wydany na świat tylko z Dziewicy, niczym robak z ziemskiego prochu ukształtowany”¹⁴⁸. W tym fragmencie Honoriusz łączy postać Adama, Chrystusa i robaka,

¹⁴³ F. Kafka, *Przemiana*, s. 165.

¹⁴⁴ F. Kafka, *Die Verwandlung*, s. 90.

¹⁴⁵ Kol 2, 14, BT.

¹⁴⁶ Kol 2, 14, *Die Bibel*, przeł. M. Luter, Stuttgart 1999.

¹⁴⁷ S. Kobielus, *Krzyż Chrystusa*, s. 85.

¹⁴⁸ H. Augustodunensis, *Speculum Ecclesiae*. In *Annunciatione Sanctae Mariae*, PL 172, 903–904, cyt. za: S. Kobielus, *Krzyż Chrystusa*, s. 81.

podobnie jak Franz Kafka. Święty Grzegorz I (540–604) w dziele *Moralia in Job*, wyjaśniając fragment z *Księgi Hioba*: „i sprawiasz, że biegnie jak szarańcza, aż silne parskanie przeraża?”¹⁴⁹, pisze:

W symbolu szarańczy jest przedstawione zmartwychwstanie naszego Odkupiciela. Dlatego słowo Jego mówi przez proroka: „jestem strząśnięty jako szarańcza” (Ps 108, 23). Z własnej woli ulegał swym prześladowcom aż do śmierci. Ale wymknął się jak szarańcza, gdyż skokiem nagłego zmartwychwstania wyfrunął z ich rąk¹⁵⁰.

Gregor był dla ojca właśnie szarańczą, lecz przemienił się w żuka gnojowego. Dowiadujemy się tego od posługaczki pełniącej funkcję wiarygodnego świadka w tej historii, jest bowiem jedyną, która pozostawia nam, potomnym, jego dokładne imię gatunkowe, w oryginale niemieckim *Mistkäfer*¹⁵¹ czyli *Geotrupidae*: „– Chodź no tu, stary żuku!”¹⁵², woła. Symbolika żuka zwraca nas ku starożytnym Egipcjanom, gdzie żuk zwany Chepri oznaczał „zmartwychwstanie”. Jednakże nie brak skarabeusza i w judaizmie, i w chrześcijaństwie. Tematem tym zajmował się Stanisław Kobielski, w dziele *Krzyż Chrystusa* podaje on, że w proroctwie Habakuka 2, 11, w edycji *Septuaginty*, czytamy: „i oddał ducha, ponieważ kamień z muru krzyknął i skarabeusz z drzewa wydał głos”¹⁵³. Święty Ambroży kilkakrotnie powraca do porównania Chrystusa do skarabeusza. W najbardziej wyraźny sposób czyni to w *Komentarzu do Ewangelii według św. Łukasza*:

Robak (Ps 21, 7) na krzyżu, skarabeusz na krzyżu (Ha 2, 11 wg *Septuaginty*). Dobry robak, który tkwił na krzyżu; dobry skarabeusz, który wołał z krzyża. Jak wołał? *Panie, nie poczytuj im tego grzechu!* Wołał do łotra: *Dziś ze mną będziesz w raju!*. Wołał, jakby był skarabeuszem: *Boże, Boże mój, spójrz na mnie! Czemuś mnie opuścił?* Dobry skarabeusz, który błoto naszego ciała, które przedtem było niekształtne i względem cnót leniwe, udeptał stopami. Dobry skarabeusz, który z gnoju wywyższa ubogiego. Wydzwignął Pawła, który uważał wszystko za gnój, podniósł i Hioba, który siedział w gnoju¹⁵⁴.

Inni teologowie także porównywali Chrystusa do skarabeusza. Wśród nich był Wilhelm z opactwa św. Teodoryka, który w *Komentarzu do Pieśni nad Pieśniami do św. Ambrożego* pisał, że „Chrystus zraniony został i olej wypłynął, skarabeusz został usłyszany, a Bóg rozpoznany”¹⁵⁵. Ciekawe, że u Kafki pojawia się motyw ранego żuka, z którego wycieka „brunatna ciecz”¹⁵⁶, która „spływała po kluczu”¹⁵⁷. Owa „brunatna ciecz” prowadzi do „oleju”, o którym wspomina św. Teodoryk i który jest symbolem namaszcze-

¹⁴⁹ Hi 39, 20, BT.

¹⁵⁰ Święty Grzegorz I, *Moralia in Job*, XXXI, cap. 25, 48; PL 76, 600, cyt. za: D.F. Osb, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, s. 302.

¹⁵¹ Zob. F. Kafka, *Die Verwandlung*, s. 95.

¹⁵² F. Kafka, *Przemiana*, s. 171.

¹⁵³ S. Kobielski, *Krzyż Chrystusa*, s. 85.

¹⁵⁴ Tamże, s. 86.

¹⁵⁵ Tamże, s. 88.

¹⁵⁶ F. Kafka, *Przemiana*, s. 140.

¹⁵⁷ Tamże.

nia Mesjasza, zaś klucz jest także symbolem krzyża¹⁵⁸. Analogia ta oparta jest głównie na fragmencie z *Księgi Izajasza*, gdzie czytamy: „Klucz domu Dawida/ położę na jego ramieniu”¹⁵⁹ oraz *Apokalipsie*: „To mówi Święty, Prawdziwy,/ który ma klucz Dawida,/ który otwiera, a nikt nie może zamknąć/ i który zamyka, a nikt nie może otworzyć”¹⁶⁰.

Aluzję do Adama odnajdujemy w bolącym boku Gregora po metamorficznym śnie, w boa damy z obrazu i w jabłku. Do Chrystusa w obrazach robaka, szarańczy, Bożego Narodzenia, Wielkanocy, śmierci o trzeciej i, wreszcie najważniejszym, żuka. Święty Paweł pisze w *Pierwszym Liście do Koryntian*: „I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności”¹⁶¹. Gregor sprzed przemiany jest symboliczną szarańczą, dla ojca szkodliwą, gdyż podświadomie pozbawia go jego roli, podobnie jak Adam, chcący być jak Bóg, gdy próbuje owocu z drzewa poznania dobra i zła. By ojciec ponownie się narodził, syn musi przemienić się w robaka, toczącego gnój, będącego zapowiedzią Jezusa, który poświęciwszy się, zbawia świat, dając świadectwo boskiego oddania. Również Hiob siedział na gnoju, znosząc cierpliwie wszystkie spadające nań nieszczęścia i swoją pokorą wywyższając Boga. Nietrudno dostrzec paralełę między tymi postaciami. Tak jak Hiob, Gregor cierpi na coś w rodzaju trądu:

Poczuł lekkie swędzenie na brzuchu; z wolna przesunął się na grzbiet ku poręczy łóżka, by móc lepiej unieść głowę, odnalazł swędzące miejsce, obsypane małymi, białymi punktikami, których pochodzenia nie umiał ustalić. Chciał obmacać to miejsce jedną z nóg, ale zaraz ją cofnął, gdyż przy dotknięciu przeszył go zimny dreszcz¹⁶².

Brzuch, trąd i gnój są to symbole oznaczające nieczystość. W *Księdze Kapłańskiej* czytamy: „Cokolwiek pełza na brzuchu, cokolwiek chodzi na czterech nogach i cokolwiek ma wiele nóg spośród małych zwierząt pełzających po ziemi, nie będzie przez was jedzone, bo to jest obrzydliwość”¹⁶³. Stąd też Gregor budzi obrzydzenie wśród wszystkich, oprócz posługaczki. Ona będzie najważniejszym świadkiem przemiany, dzięki niej wiemy, w jakiego konkretnie robaka przemienił się Gregor, i ona, a nie kto inny, znajduje ciało Gregora, informując rodzinę o jego śmierci. Nie robi tego bynajmniej dyskretnie, lecz wręcz przeciwnie:

Gdy wczesnym rankiem przyszła posługaczka – mimo iż często proszono ją, aby tego unikała, trząskała w pośpiechu wszystkimi drzwiami tak silnie, że w całym mieszkaniu po jej przyjeździe nie można już było spać spokojnie – gdy tedy przyszła, z początku przy zwykłej, krótkiej wizycie u Gregora nie spostrzegła nic szczególnego. [...] Gdy wkrótce poznała

¹⁵⁸ S. Kobiela, *Krzyż Chrystusa*, s. 142–144.

¹⁵⁹ Iz 22, 22 Biblia Towarzystwa Świętego Pawła.

¹⁶⁰ Ap 3, 7 Biblia Towarzystwa Świętego Pawła.

¹⁶¹ 1 Kor 15, 22–23, BT.

¹⁶² F. Kafka, *Przemiana*, s. 128.

¹⁶³ Kpł 11, 42, BT.

prawdziwy stan rzeczy, zrobiła wielkie oczy, gwizdnęła pod nosem, ale nie zatrzymując się długo, z trzaskiem otworzyła drzwi do sypialni i głośno zawołała w ciemność: – Spójrzcie tylko państwo, on zdechl!! Leży sobie tutaj, na dobre zdechl!!¹⁶⁴.

Zastanawia, dlaczego posługaczka czyni rwetes, jeszcze zanim znajdzie martwe ciało Gregora. Czyżby przeczuwała jego rychłą śmierć i chciała ukarać rodzinę, która na to pozwoliła, tak jakby „zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół; ziemia zadrżała i skały zaczęły pękać”¹⁶⁵ na znak triumfu ojca, który tak zareagował na zastałą sytuację: „[zwracając się do żony i córki] Ależ chodźcie tutaj. Zostawcie już wreszcie te stare sprawy. Miejcie też trochę względów dla mnie”¹⁶⁶?

Być może nazwisko Samsa jest aluzją do Samstag, czyli po niemiecku „sobota”, co z kolei prowadzi do hebrajskiego שַׁבָּת (‘sabbath’), dosłownie ‘dzień odpoczynku’¹⁶⁷. Dokładnie tak rodzina Samsa „uczciła” wyzwalającą śmierć Gregora. Tego dnia postanowiła wziąć wolne od pracy i pójść na wycieczkę. Pogoda temu sprzyjała. Mimo smutku odczuwanego przez matkę członkowie rodziny stwierdzają, że „widoki na przyszłość [...] nie są [...] bynajmniej złe”¹⁶⁸ i oddają się, zgodnie ze swoim nazwiskiem, „zashuzonemu” odpoczynkowi. W końcowej scenie widzimy ojca, który rozprawiwszy się z trzema lokatorami, idzie z rodziną na przejażdżkę i ponownie się odradza, adorowany przez żonę i córkę, gdyż Bóg przywrócił go do swoich łask. Przemiana Gregora przyniosła ze sobą transformację ojca. Ten znowu staje się silnym i przedsiębiorczym osobnikiem, pełnym wiary w siebie, podczas gdy poprzednio, jak się dowiadujemy, „nie mógł zbyt sobie ufać”¹⁶⁹. Syn, chociaż ginie, zyskuje tak upragnione poczucie użyteczności, jego degradacja i śmierć wzmocniły i odrodziły członków rodziny. U Kierkegaarda czytamy: „Z jednej strony wiara jest wyrazem najwyższego egoizmu (spełnić ów straszny czyn dla samego siebie [jakim jest poświęcenie ukochanego i oczekiwanego syna Izaaka przez Abrahama], z drugiej strony – wyrazem najbardziej absolutnego oddania: spełnić ten czyn dla Boga”¹⁷⁰. Jednakowoż zajmujące nas postacie, Hiob i Gregor, w akcie ufności względem ojcowskiej woli kierują się własnym szczęściem, które przyoblec może szatę pełną cierpienia, realizując tym samym wolę rodziciela. Można być szczęśliwym, czując się smutnym, tutaj zaś rzecz przybiera jaskrawszych barw, lecz pozostaje w tym samym duchu: można być szczęśliwym, będąc pogrążonym w głębokiej rozpacz. Pozostając jeszcze przy Kierkegaardzie, dodać można, że w przypadku Hioba i Gregora miłość do ojca (Boga) zwyciężyła

¹⁶⁴ F. Kafka, *Przemiana*, s. 181.

¹⁶⁵ Mt 27, 51, BT.

¹⁶⁶ F. Kafka, *Przemiana*, s. 185.

¹⁶⁷ *Online Etymology Dictionary*, [online:] <https://www.etymonline.com/word/sabbath> (dostęp 18.08.2018).

¹⁶⁸ F. Kafka, *Przemiana*, s. 185.

¹⁶⁹ Tamże, s. 154.

¹⁷⁰ S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, s. 76.

pragnienie ziemskiego szczęścia¹⁷¹, ponieważ „człowiek [...] może skoncentrować całą swą duszę w jednym spojrzeniu ku niebu”¹⁷² i „przywdziać [...] szaleńczy strój”¹⁷³.

Jeśli odsuniemy się trochę od Kafkowskiego tryptyku interpretacyjnego, by spojrzeć na niego w całości, zobaczymy, jak Gregor Samsa, znalazłszy się nagle w Hiobowej sytuacji, utraciwszy wszelkie dobra zewnętrzne i wewnętrzne, napiętnowany przez najbliższych i mający poczucie wyrządzonej mu niesprawiedliwości, nie stara się zmienić boskiego względem siebie zamysłu, lecz przyjmuje ze spokojem zaistniałą sytuację. Jego poddanie się woli Opatrzności sprawia, że ojciec zyskuje „cześć, moc i potęgę”, on zaś wieczny spokój oraz to, że „będą go opłakiwać wszystkie pokolenia [czytelników] ziemi. Tak: Amen”¹⁷⁴.

Bibliografia

- Biblia Towarzystwa Świętego Pawła*, oprac. Zespół Biblistów Polskich, Częstochowa 2011.
Biblia Tysiąclecia, [online:] <http://biblia.deon.pl/> (dostęp 5.03.2019).
Cassirer E., *Esej o człowieku*, przeł. A. Staniewska, Warszawa 1971.
Cirlot J.E., *Słownik symboli*, przeł. I. Kania, Kraków 2000.
Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów i powiedzeń, red. C. Michalunio, Kraków 2004.
Die Bibel, przeł. M. Luter, Wyd. Deutsche Bibelgesellschaft, Stuttgart 1999.
Emmerich A.K., *Żywot i bolesna Męka Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego Maryi*, s. 785, [online:] http://jednoczymysie.pl/wp-content/uploads/2013/02/sw_katarzyna_emmerich.pdf (dostęp 17.08.2018).
Jaspers K., *Kierkegaard*, przeł. D. Kolasa, T. Kupś, Toruń 2014.
Kafka F., *Die Verwandlung*, w: tegoż, *Erzählungen*, Frankfurt am Main 1994.
Kafka F., *Dzienniki (I)*, przeł. J. Werter, Warszawa 1993.
Kafka F., *Listy do Felicji*, t. 1, przeł. I. Krońska, Warszawa 1976.
Kafka F., *Opowieści i przypowieści*, red. K. Piwowarski, Warszawa 2017.
Kafka F., *Proces*, przeł. B. Schulz, Warszawa 1957.
Kafka. Handbuch, red. B. von Jagow i O. Jahraus, Göttingen 2008.
Kierkegaard S., *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć*, Warszawa 1981.
Kobielus S., *Krzyż Chrystusa. Od znaku i figury do symbolu i metafory*, Kraków 2011.
Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1977.
Lurker M., *Słownik obrazów i symboli biblijnych*, przeł. K. Romaniuk, Poznań 1989.
Online Etymology Dictionary [online:] <https://www.etymonline.com/word/sabbath> (dostęp 18.08.2018).
Osb D.F., *Świat symboliki chrześcijańskiej*, przeł. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 1990.
Słownik języka polskiego PWN, [online:] <https://sjp.pwn.pl/sjp/wyrzynarka;2540583.html> (dostęp 17.08.2018).
Św. Ambroży z Mediolanu, *Listy (36–69)*, t. II, przeł. O. P. Nowak, Kraków 2003.

¹⁷¹ Zob. tamże, s. 50.

¹⁷² Tamże.

¹⁷³ Tamże.

¹⁷⁴ Ap 1, 7, BT.

Podmioty moralności. Studium porównawcze opowieści o mordercach (*African Psycho* Alaina Mabanckou i *American Psycho* Breta Eastona Ellisa)

Izabela Poręba
Uniwersytet Wrocławski
ORCID: 0000-0002-5223-8470

Moral Subjects. Comparative Study of Stories about Murderers (*African Psycho* by Alain Mabanckou and *American Psycho* by Bret Easton Ellis)

Abstract: The article is a comparative study of two stories about murderers, characters of the novels *African Psycho* (2003) by Alain Mabanckou and *American Psycho* (1991) by Bret Easton Ellis. The similarities in the construction of the main characters – fascination with popular culture, brutality and vulgarity, identity problems and interest in famous serial killers – are evidence of Mabanckou's inter-textual play with a popular American novel. The essence of this play, however, is rather the moments of distinguishing and negotiating with the original text, among them: cultural, social, economic and political differences in the construction of the world presented, different class positions and motivations for the actions of the murderers. The article investigates also the main characters' capability to be subjects of moral judgements. Their specific mental state (biographical discontinuity, isolation, desire for evil) is evidence of „depowerment”. Therefore, their capacity for self-understanding and ethical responsibility is questioned.

Keywords: postcolonialism, evil, murder, *African Psycho*, *American Psycho*, morality, “mental colonisation”

Słowa kluczowe: postkolonializm, zło, morderstwo, *African Psycho*, *American Psycho*, moralność, „kolonizacja mentalna”

„Postanowiłem zabić Germaine dwudziestego dziewiątego grudnia” – takimi słowami Grégoire Nakobomayo rozpoczyna narrację o zbrodni, po czym dodaje: „tak naprawdę nie zwykłem lekceważyć tego, czego się podejmuję, a morderstwo na pewno nie zmieni mojego sposobu postrze-

gania rzeczy...¹. Choć bohaterowi nie udaje się ostatecznie zamordować Germaine, jako że tej nocy, kiedy miał się podjąć zbrodniczego czynu, uprzedził go ktoś inny, odebranie życia staje się osią konstrukcyjną nie tylko pierwszoosobowej narracji, lecz także tożsamości głównego bohatera *African Psycho*. Powieść tę napisał urodzony w Republice Konga, tworzący w języku francuskim Alain Mabanckou. Przedmiotem niniejszej analizy jest komparatystyczne zestawienie powstałej w 2003 r. powieści z wzorcem wskazanym już w samym jej tytule – *American Psycho* (1991) Breta Eastona Ellisa². Mabanckou podejmuje intertekstualną grę z książką okrzykniętą jako skandaliczna³, traktując ją niczym kontrapunkt dla własnej narracji.

Porównanie konstrukcji głównych bohaterów-morderców ujawnia zasadnicze rozbieżności w światopoglądzie, zajmowanej pozycji społecznej oraz w pojmowaniu celu morderstwa: realia konsumpcjonistycznych, kapitalistycznych Stanów Zjednoczonych zastąpione zostają obrazami biedy i ulicznego włóczęgostwa; miejsce precyzyjnych, brutalnych opisów wielu zbrodni popełnionych przez Patricka Batemana zajmuje podszyta ironią historia o planowaniu morderstwa, do którego ostatecznie nie dochodzi; psychologizujące fragmenty powieści Ellisa u Mabanckou zmieniają się w satyryczne, kompromitujące narratora wyznania. Odnosząc się do dotychczasowej recepcji *African Psycho* oraz ustaleń badaczy postkolonializmu – Frantza Fanona i Achillego Mbembego zwłaszcza – pragnę ukazać morderstwo planowane przez Grégoire'a jako uwikłane w szereg zewnętrznych uwarunkowań pozostających w ścisłym związku z przemocą ekonomiczną, której poddany jest bohater, i szerzej: społeczeństwo kongijskie opisywane przez Mabanckou. Procesy te można nazwać neokolonialnymi, ponieważ

¹ A. Mabanckou, *African Psycho*, przeł. J. Giszczak, Kraków 2009, s. 11.

² Na wyrazistość nawiązania wskazuje także Mark Libin, podkreślając, że Mabanckou zdecydował się nadać anglojęzyczny tytuł powieści napisanej w języku francuskim (M. Libin, *History and Its Doubles in Alain Mabanckou's African Psycho*, „Research in African Literatures” 2016, nr 1, s. 39).

³ O skandalu obyczajowym, jaki ze względu na brutalność i szczegółowość w obrazowaniu beznamieennie opisywanych zbrodni wywołała powieść Ellisa, zaświadczały różne źródła. Na czwartej stronie okładki polskiego wydania powieści umieszczona została następująca informacja: „w cztery miesiące po złożeniu przez Ellisa ostatecznej wersji *American Psycho* w nowojorskich kręgach literackich zawrzało. Zaczęło się od tego, że kilka kobiet zatrudnionych w domu wydawniczym odmówiło pracy nad powieścią” (B.E. Ellis, *American Psycho*, przeł. J. Polak, wyd. 4, vis-à-vis, Kraków 2017, s. 4 okładki). Robert Ziębiński informuje z kolei o protestach i pogróżkach kierowanych do pisarza: „Gdy Ellis dostarczył maszynopis wydawcy (firmie Simon&Schuster), ten zerwał z nim umowę i zażądał zniszczenia powieści. Ellis zaniósł więc *American Psycho* do konkurencyjnego wydawnictwa Vintage Books, które wydało książkę jako pornograficzny *paperback*. I wtedy rozpętała się burza. Narodowa Organizacja Kobiet nawoływała do bojkotu, krytycy pisali o sadystycznym arcydziele, a Ellis otrzymywał anonimowe listy i telefony z pogróżkami. Doszło do tego, że wydawca przerwał trasę promocyjną z obawy o życie autora” (R. Ziębiński, *Skandalista Easton Ellis*, „Newsweek Polska” 2006, nr 13, s. 116; cyt. za: M. Rozmyśl, *Zbrodnia jako dzieło sztuki? Na marginesie African Psycho Alaina Mabanckou*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2018, nr LXI, z. 3, s. 113–114).

w zdekolonizowanej rzeczywistości odtwarzają podziały i logikę biorące swój początek w czasach kolonialnych. Wśród nich szczególne znaczenie dla tożsamościowej konstrukcji bohatera *African Psycho* ma zjawisko wtórnej samokolonizacji, czy – jak je nazywa Mabanckou – „kolonizacji mentalnej”⁴. W niniejszym szkicu istotne miejsce zajmą także rozważania nad kwestią moralności bohaterów, dlatego przedstawiona w końcowej części artykułu rekonstrukcja ich sposobu pojmowania zła i dobra złoży się na omówienie form przemocy w *African Psycho*.

W opracowaniach i recenzjach powieści Mabanckou nacisk kładzie się przede wszystkim na odmiennosć narracji powieściowej względem książki Ellisa. Michał Rozmyśl, przyrównujący do siebie dwie opowieści, konstatuje:

Dzieła te są skomunikowane ze sobą i stają w parze wobec zagadnienia przemocy jako kategorii estetycznej. Bohaterami obu powieści są skrajnie odmienni mężczyźni – przy czym rozbieżności te uwidaczniają się zwłaszcza na płaszczyźnie socjologicznej i kulturowej. Skonfrontowanie obu tekstów ukazuje postaci ukształtowane w drastycznie różny sposób, które mają jednak pewną cechę wspólną, a jest nią, mówiąc nieco pompatycznie, zew krwi⁵.

Rozmyśl podstawą analizy *African Psycho* czyni pogląd, że morderstwo może być traktowane jako jedna ze sztuk pięknych. Odnosi się do fragmentów eseju Thomasa de Quinceya, który rozprawiał o wadze światłocienia czy też poetyckiego nastroju oraz intencjonalnego projektu morderstwa „wyrafinowanego”⁶. Zasadniczo zbieżności tych historii o morderstwie upatruje w samej żądzy popełnienia czynu, który, jak ukazuje dalej, jest steatralizowany i zaprojektowany niczym dzieło sztuki. Grzegorz Wysocki recenzję *African Psycho* kończy, konstatując odmiennosć powieściowych narracji o psychopatycznych mordercach: „Bez dwóch zdań: *American Psycho* à rebours. Amerykański pierwowzór doczekał się godnego, choć przewrotnego i szyderczego, następcy”⁷.

Zestawienie tych dwu powieści pragnę więc zacząć, przeciwnie, od ujawnienia wyrazistych podobieństw na poziomie kreacji świata przedstawionego i konstrukcji pierwszoplanowych bohaterów. Te pozornie rozbieżne relacje o zbrodni łączą odmiennie jeszcze, niewskazane przez recenzentów elementy: zarówno Patrick Bateman, jak i Grégoire Nakobomayo współdzielą zachwyt nad kulturą popularną, upodobanie do brutalności i wulgarności, obaj zmagają się z problemami tożsamościowymi wynikającymi z poczucia własnej nieobecności, niemożności samostanowienia

⁴ A. Mabanckou, *Tò, na co patrzymy, to słowa*, rozmowę przeprowadził W. Bonowicz, przeł. O. Hademann, „Znak” 2009, nr 12 (655), <http://www.miesiecznik.znak.com.pl/65-52009z-alainem-mabanckou-rozmawia-wojciech-bonowiczto-na-co-patrzymy-to-slowa/> (dostęp 29.01.2020).

⁵ M. Rozmyśl, dz. cyt., s. 112.

⁶ Ten kontekst jest nieodzowny dla lektury *African Psycho* w tłumaczeniu Jacka Giszczaka, wydanym przez krakowski Karakter, gdzie wyimek z eseju *O morderstwie jako jednej ze sztuk pięknych* Quinceya został nadrukowany na czwartej stronie okładki.

⁷ G. Wysocki, *Alain Mabanckou, „African Psycho”*, „Dwutygodnik” 2016, <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/524-alain-mabanckou-african-psycho.html> (dostęp: 29.01.2020).

i wypracowania podmiotowej pozycji w społeczeństwie, łączy ich wreszcie zainteresowanie biografiami słynnych seryjnych morderców. Omówię pokrótce każdy z wymienionych punktów wspólnych.

Jak zauważyłam, obaj bohaterowie przedkładają kulturę popularną nad tzw. wysoką. Grégoire z *African Psycho* z upodobaniem zaczytuje się w komiksach o Zorro i Bleku le Rocu, w powieściach kryminalnych (*Bestii* Guy des Carsa), poznaje też literaturę piękną. Swoje czytelnicze preferencje Grégoire wskazuje czytelnikowi wprost, przerywając fascynującą go opowieść o głuchoniemym mężczyźnie (niesłusznie posądzonym o morderstwo swojej żony) następującym wyznaniem:

Ale uwaga! Co sobie myślicie? Ja także podjąłem się lektury tego, co ludzie nazywają wielką literaturą. Każdy ma własne upodobania. Jeśli chodzi o mnie, szukałem akcji, dreszczyku emocji, które znajdowałem raczej w popularnej literaturze. Jednak słyszałem, że aby być człowiekiem na poziomie, należy poznać Prousta, Geneta, Céline'a, Rousseau i wielu innych tego pokroju autorów⁸.

Swoją wypowiedź o mistrzach literackiego rzemiosła kończy wymownym pytaniem – „jak mogłem kupić te książki?”. Grégoire, porzucony przez matkę i wychowywany w kolejnych rodzinach zastępczych, z których umykał najszybciej, jak to było możliwe, odebrał wybiórczą edukację: nauczył się pisać i czytać, poznał zasady etykiety, jednakże okres dojrzewania spędził samotnie, wyrastając na szanowanego opryszka w dzielnicowej szajce złożonej głównie z sierot. Możliwość dostępu do literatury – nieoczywista w Brazzaville nawet dla osób lepiej sytuowanych – dla Grégoire'a sprowadzała się do konieczności rabunku. Kultura popularna okazała się natomiast bardziej egalitarna, szerzej dystrybuowana, oferowana na kartach tanich wydań komiksów przekazywanych z rąk do rąk i na ekranie kinowej sali, do której można było od czasu do czasu niepostrzeżenie wemknąć bez biletu. Główny bohater *American Psycho* także preferuje popkulturę, chociaż ze względu na zajmowaną pozycję społeczną „przymuszony” jest do kontaktu z kulturą „wysoką”. Uczęszcza więc na modne wystawy i filmy, z których nic nie rozumie, ale dzięki nim jest w stanie konwersować ze znajomymi z Wall Street podczas niekończących się obiadów w wykwintnych restauracjach.

Wspomniana brutalność, jaka łączy bohaterów *African Psycho* i *American Psycho*, wydaje się „zewem krwi”, o którym pisze Rozmyśl. Uwidacznia się on zwłaszcza w opisach morderstw – tych dokonanych (w przypadku Batemana) i tych planowanych (w rozlicznych monologach wewnętrznych Grégoire'a). Bohater powieści Mabanckou fantazjuje o akcie zbrodni, poprzedzając go rozmyślaniami nad scenerią i opatrując w szczegółowe didaskalia:

Myślałem o tym, by założyć jej opaskę na oczy i zakneblować usta. W chwili gdy zaczęłyby coś podejrzewać i szarpać się, by się oswobodzić, byłoby już za późno: miałyby już ręce skrepowane z tyłu kablem od motoroweru. Wcześniej, jeszcze przed jej powrotem z pracy,

⁸ A. Mabanckou, *African Psycho*, s. 30.

podgrzałbym ostrze noża do czerwoności, do ponad tysiąca stopni na palenisku w warsztacie. Łatwiej byłoby później rozciąć ją od miejsca, które dzieli jej odbyt od *tego*⁹, aż po żołądek, szeroko rozkładając jej nogi i przywiązując je sznurkiem...¹⁰

Pełen okrucieństwa opis fantazji narratora *African Psycho* dialoguje ze scenami morderstwa, które reżyseruje i odgrywa Bateman – ucinający nożem bądź piłą motorową kolejne części ciał, związujący swoje ofiary, wydłubujący im oczy, rozrywający wnętrzności. Ofiarami jego brutalnych zbrodni są głównie kobiety (najczęściej prostytutki), chociaż wśród zmarłych znajdują się także mężczyźni (konkurujący z nim na Wall Street Paul Owen, żebracy i osoby homoseksualne), dziecko oraz zwierzęta (psy i szczury). Bateman z obsesyjną wręcz dokładnością odnotowuje obecność każdego żebraka i włóczęgi na ulicy, opisuje szczegółowo ich wygląd i próby o wsparcie zapisane na trzymanyh przez nich kartonach. Zdradza też własne nastawienie wobec bezdomnych – od zniesmaczenia i niechęci, które manifestują się w szyderstwach (jak choćby w ofiarowaniu pieniędzy i ich zabranii), po skrajną nienawiść (morderstwa). Ta chorobliwa niechęć jest sygnałem najsilniej odczuwanych lęków bohatera – przed biedą, lenistwem i bezproduktywnością. Żebracy są ich metonimicznym uosobieniem. Patrick nie potrafi współczuć włóczęgom nie tylko dlatego, że zagrażają jego stabilności jako podmiotu (odsłaniają alternatywną odpowiedź na przymus produktywności), lecz także dlatego, że wyłamują się poza kapitalistyczny system, a więc system, dzięki któremu główny bohater może cieszyć się przywilejami swojej pozycji klasowej. Bateman próbuje zrationalizować istnienie tylu bezdomnych, jednak prawdziwe rozpoznanie nie jest możliwe, jako że wszelkie jego wytłumaczenia ostatecznie sprowadzają się do umotywowanego w kapitalistycznej logice pytania: „jeśli jesteś głodny, dlaczego nie znajdziesz sobie pracy?”¹¹. Reakcje bohatera *American Psycho* na bezdomnych obnażają w istocie bardziej zasadnicze przekonania bohatera na temat struktury klasowej społeczeństwa, ról społecznych i jego własnej tożsamości. Warto więc przyrzeć się, jaki rewolucyjny potencjał mieści się w koncepcie bezdomności jako metonimii bezproduktywności.

Bezdomnych można by, posługując się pojęciem autorstwa Zygmunta Baumana, określić „ludzkimi resztkami” w obrębie społeczeństwa. Bauman tłumaczy to pojęcie w kontekście nasilających się wrogich czy też podejrzliwych nastawień względem zwiększającej się grupy imigrantów w krajach zachodnich¹². „Ludzkie resztki” są niechcianą, odrzuconą z całości społeczeństwa grupą, którą sytuuje się poza granicami bezpiecznej przestrzeni,

⁹ Zarówno męskie, jak i żeńskie narządy płciowe są w całej narracji zastąpione przez zapisany kursywą zaimek wskazujący. Jest to ślad kompleksu Grégoire’a, którego poczucie męskości jest wybrakowane – podczas próby gwałtu na pielęgniarce, mimo podniecenia, nie może on osiągnąć erekcji.

¹⁰ A. Mabankou, *African Psycho*, s. 137.

¹¹ B.E. Ellis, *American Psycho*, przeł. J. Polak, wyd. 4, Kraków 2017, s. 171.

¹² Zob. Z. Bauman, *Obcy u naszych drzwi*, przeł. W. Mincer, Warszawa 2016, s. 100–103.

usuwa się ją w cień i izoluje od świata cywilizowanego – od tego, co znane i co zapewnia poczucie stabilności oraz ładu. Zgodnie z takim ujęciem obozy dla uchodźców należałoby interpretować nie jako azyl, lecz raczej jako rodzaj uwięzienia, dzięki któremu można grodzić i nadzorować niechciane społeczne „resztki”. Dla Patricka Batemana „ludzkimi resztkami” są właśnie żebracy, bezdomni, włóczędzy, którzy, ubrani w sfatygowane ubrania i roztaczający wokół siebie nieprzyjemny zapach rozkładającego się ciała, wkraczają w jego oswojoną przestrzeń – stają przed ekskluzywnymi lokalami, gdzie Bateman uczestniczy w rytualnych niemal spotkaniach *yuppies*. Bohater *American Psycho* pragnie dominacji i akceptacji, nad którymi niczym widma wykwitają niechciane obrazy nędzy i ubóstwa. Podstawową reakcją wobec owych materializujących się widm jest woła odróżnienia. Patrick porównuje własny status społeczny do pozycji zajmowanej przez innych, a największą satysfakcję odczuwa wówczas, gdy z ulgą może skonstatować, że „wygląda o niebo lepiej, jest tysiąc razy szczęśliwszy i nieskończenie bogatszy od tego biednego skurwysyna, który nigdy nie osiągnie w życiu takiej pozycji, jaka mu przypadła w udziale”¹³. Jednocześnie swoją pozycję społeczną dwudziestosiedmiolatek potwierdza nie tylko w formach dyferencjacji, lecz także poprzez upodobnianie się, dopasowywanie i pacyfikowanie objawów indywidualizmu na rzecz „normalności”. Kiedy Bethany pyta Patricka, dlaczego nie zrezygnuje on z pracy, która nie sprawia mu przyjemności, bohater stwierdza, dokładnie cyzelując słowa: „chcę... być... taki... jak... inni”¹⁴. Na przecięciu tych dwu procesów uwikłanych w nieświadomą grę społeczną – odróżnienia i upodobnienia – kształtuje się tożsamość bohatera *American Psycho*.

Bohater *African Psycho*, przeciwnie, świadomie wybiera samoizolację i samotność, ponieważ, jak sądzi, nie został zrozumiany przez społeczeństwo¹⁵. Rezygnując z uczestnictwa w owej grze, która dla Batemana jest osią konstrukcyjną tożsamości, Grégoire staje po stronie wulgarności, brutalności, surowego i niepoprawnego języka. Oświadcza: „lubię [wulgarność – I.P.], ponieważ tylko ona wyraża to, czym jesteśmy, bez tych ohydnych masek, które z natury nosimy i które czynią z nas ludzi podłych, hipokrytów, stale uganiających się za pruderią, a ta znaczy dla mnie tyle, co para ostatnich dziurawych skarpetek”¹⁶. Ciągłe dopasowywanie się do wymagań społeczeństwa stawianych jednostce wymaga przybierania kolejnych masek, które stają na straży treści prywatnych, utajonych żądz i lęków. Bohater powieści Mabanckou tęskni za możliwością autentycznego kontaktu z innymi ludźmi, za brakiem samokontroli, który jest skutkiem świadomej decyzji podmiotu, a nie woli nieosobowej, opresyjnej struktury *superego*. Łącząca bohaterów wulgarność i brutalność manifestują się więc w odmiennych skłonnościach, wynikają też z innych motywacji.

¹³ B.E. Ellis, dz. cyt., s. 183.

¹⁴ Tamże, s. 309.

¹⁵ A. Mabanckou, *African Psycho*, s. 51.

¹⁶ Tamże, s. 33.

Zarówno Patricka, jak i Grégoire'a fascynują historie słynnych seryjnych morderców. Bohater *American Psycho* zaczytuje się w biografiach Syna Sama (właśc. Davida Berkowitza), Rzeźnika z Plainfield (właśc. Eda Geina), Charlesa Mansona i Teda Bundy'ego. Ostatni z wymienionych amerykańskich seryjnych morderców przypomina samego Batemana – Bundy podjął studia prawnicze, był czarującym i przystojnym młodym mężczyzną, w prasie zjednał sobie opinię inteligentnego, elokwentnego, dobrze ułożonego młodzieńca, którego aparycja i zachowanie sprawiały, że niełatwo było uwierzyć, że zabił przeszło trzydzieści młodych kobiet w sześciu różnych stanach Stanów Zjednoczonych¹⁷. Tak jak Batemana, Bundy'ego także fascynowały sceny przemocy i seksu, często łączone w jednym pornograficznym obrazie. Chociaż atrakcyjny i wykształcony Bundy przypomina psychopatycznego mordercę z powieści Ellisa, nie stanowi dla bohatera wzorca do naśladowania. Takim wzorcem jest natomiast dla niedosłego zbrodniarza z *African Psycho* Angoualima, który staje się powiernikiem i idolem Grégoire'a:

Czasem, by oddać hołd jego geniuszowi, informować go na bieżąco o moich działaniach, czy dla samej przyjemności rozmowy, idę przykleknąć przed jego grobem na cmentarz Zmarłych-którzy-nie-mają-prawa-do-snu. I tam, przysięgam wam, jakby to były czary, Wielki Mistrz zbrodni zjawia się przede mną równie charyzmatyczny jak w czasach swej chwały¹⁸.

Mabanckou w jednym z wywiadów opowiada o historycznych wydawnictwach, które dały początek powieści *African Psycho*:

Punktem wyjścia była prawdziwa historia: w Kongo rzeczywiście działał seryjny zabójca – Angoualima. Wokół jego postaci narosło wiele legend. Mówiono, że miał dwie głowy, dwa członki, parę oczu z tyłu głowy... Żyliśmy w strachu, że spotkamy go kiedyś na swojej drodze. W dniu, w którym zginął, Kongo było szczęśliwe. Ale byli również tacy młodzi przestępcy, którzy chodzili na jego grób, aby z nim rozmawiać, modlić się do niego, przejąć jego potęgę i moc¹⁹.

Grégoire jest więc jednym z opisywanych przez Mabanckou mężczyzn, którzy odwiedzali grób seryjnego mordercy. Angoualima jest bliski Grégoire'owi z dwojakiego powodu. Po pierwsze, wszelkie niedoskonałości i odstępstwa od normalności – zarówno te charakteru, jak i w wyglądzie – znajdują potwierdzenie i swego rodzaju uzasadnienie przez podobieństwo do kongijskiego seryjnego mordercy. Brzydota Grégoire'a – jego kanciasta, nadzwyczaj wielka głowa o prostokątnym kształcie – znajduje odpowiednik w defekcie fizycznym Angoualimy, który miał dodatkowe palce u każdej dłoni²⁰. Będąc pod

¹⁷ Biography.com Editors, *Ted Bundy Biography*, <https://www.biography.com/crime-figure/ted-bundy> (dostęp 31.01.2020).

¹⁸ A. Mabanckou, *African Psycho*, s. 12.

¹⁹ A. Mabanckou, *To, na co patrzymy, to słowa*.

²⁰ Legend o niezwykłości jego wyglądu krążyło więcej – Angoualima miał być według jednego z mężczyzn, z którym przeprowadzono wywiad, człowiekiem o podwójnym ciele. W pewnym momencie seryjny morderca stał się symbolem zbrodni i zaważała wyobraźnię ludności spekulującej o jego wyglądzie, miejscu zamieszkania i pochodzenia, a nawet jego

wrażeniem owych odmienności wyglądu, bohater wyobraża sobie nawet możliwość świata, w którym rozumienie pojęć piękna i brzydoty zostałyby odwrócone. Odczuwa nienawiść do ludzi pięknych, którzy cieszą się uznaniem dla swego wyglądu, chociaż nie zasłużyli nań własną pracą. Jego samotność i świadoma izolacja względem społeczeństwa jest poniekąd podjęciem przesłania pochodzącego ze słynnego, dwudziestominutowego nagrania Angoulimy na kasecie magnetofonowej, na której powtarza jedno tylko zdanie: „sram na społeczeństwo”²¹. Po drugie, Angoulima jest dla sieroty figurą ojca, jest pierwszym mężczyzną, u którego szuka potwierdzenia dla swoich racji, akceptacji i zrozumienia, pocieszenia i wezwania do czynu. Ojciec ten jest niemalże bogiem, chociaż jego boskość objawia się częściej jako *sacrum tremendum* niż *fascinans*. Zapalczywe, prześmiewcze przestrogi, których Angoulima w formie duchowej esencji udziela młodemu mężczyźnie, wzbudzają strach Grégoire’a, karmiący się jego wiarą, że morderca może się zmaterializować i wymierzyć karę, zadać śmiertelny cios tym z naśladowców, którzy będą nieudacznikami, niezdolnymi do odebrania życia. W końcu seryjny morderca staje się dla bohatera swego rodzaju gwarantem spójnej tożsamości. Angoulima jest przeciwieństwem niepewnego siebie niezguły, stwarza bezpieczną przestrzeń dla odrzutków, „ludzkich resztek”.

Przedstawione powyżej cechy łączące głównych bohaterów powieści *American Psycho* i *African Psycho* – fascynacja wytworami kultury popularnej, brutalność i wulgarność, problemy tożsamościowe i zainteresowanie słynnymi seryjnymi mordercami – są dowodem świadomie podjętej, intertekstualnej gry Mabanckou z popularną powieścią amerykańską. Chociaż zbieżność tytułów sugeruje podobieństwo dwóch powieściowych narracji, interesujące jest jednak to, czy niebagatelna zmiana w jego brzmieniu ma w zasadzie wskazywać na bliskość czy na nieprzystawalność tych opowieści – słowem: czy istota nawiązania Mabanckou do znanej książki Ellisa wyczerpuje się na stworzeniu kolejnego literackiego obrazu osoby niestabilnej emocjonalnie i psychicznie, dziwacznej, innej, potocznie określanej „psycholem” czy „wariatem” (*psycho*), czy może raczej tkwi w tym, co te tytuły od siebie odróżnia, w ustanowieniu w roli pierwszoplanowego bohatera nie Amerykanina, a Afrykanina. Łatwość, z jaką można rozszyfrować intertekst powieści Mabanckou, pozwala przypuszczać, że istoty znaczenia utworu poszukiwać należy nie w tym, co powieści łączy, lecz w tym, co je od siebie odróżnia. Różnice kulturowe, społeczne, ekonomiczne i polityczne dostrzegalne w konstrukcji światów przedstawionych, jak i pozycje klasowe oraz motywacje postępowania bohaterów morderców sprawiają, że historie nie są wobec siebie komplementarne, a polemiczne. Podstawowe różnice

diecie. Janusowe oblicze Angoulimy stało się przedmiotem oglądanego w całym kraju wywiadu telewizyjnego z rzekomym naocznym świadkiem zbrodni mordercy.

²¹ A. Mabanckou, *African Psycho*, s. 18.

między powieściami Ellisa i Mabankou stanowią: status społeczny bohaterów, motywacje ich zbrodni (które nierozdzielnie powiązane są z pierwszą podstawą dyferencjacji) oraz ich wypowiedzi na temat moralności, próby definiowania wartości i istoty zła. Omówienie każdej z nich będzie dalszym przedmiotem niniejszego studium.

Patrick Bateman jest przedstawicielem nowobogackiej grupy *yuppies*, właścicielem mieszkania w dobrej dzielnicy, młodym, przystojnym pracownikiem firmy Pierce & Pierce na Wall Street, ubranym w starannie skrojone garnitury, interesującym się modnymi nowinkami technologicznymi i nabywającym wszelkie przedmioty, które będą czytelnym znakiem zamożności. Wśród trosk codziennych bohatera można wymienić wybór prestiżowej restauracji czy klubu nocnego z odpowiednio drogim jedzeniem i alkoholem, dobranie właściwego rodzaju krawata do dwurzędowej marynarki z tweedu, obserwację programu *talk-show The Patty Winters Show*, ćwiczenia, masaże oraz kremy do pielęgnacji twarzy i ciała, podtrzymywanie opalenizny czy posiadanie najlepszej wizytówki. Bohater *American Psycho* nie tylko poddaje się regułom społeczeństwa konsumpcjonistycznego, lecz staje się ich wyznawcą. Proestablishmentowa pozycja Batemana z rzadka musi jednak stawać w obliczu różnego rodzaju wyłomów, niedoskonałości w spójnym obrazie społeczeństwa dobrobytu. Ten wyłom najpełniej reprezentują figury „ludzkich resztek” – zwłaszcza bezdomni. Dotychczas ich symboliczne znaczenie zinterpretowane zostało jako ingerencja zagrożenia w ład świata przedstawionego, warto jednak owo zagrożenie przedstawić równocześnie jako element rewolucyjny, możliwość alternatywnego porządku opartego na odmowie produktywności. Alternatywność każdego systemu społecznego dostrzega Achille Mbembe, który rozważając systemowe warunki rekapitulacji niewolnictwa w nowoczesnych odsłonach kapitalizmu, zauważa, że „wielkim paradoksem XXI wieku jest pojawienie się stale rosnącej klasy niewolników bez panów i panów bez niewolników”. Dalej autor *Polityki wrogości* dodaje: „dopóki nowi wyzwoleńcy pałają pragnieniem, by stać się panami, którymi nigdy nie będą, wszystko pozostanie na zawsze takie, jakie jest”²² – można poprowadzić tę myśl dalej następująco: kiedy nowi wyzwoleńcy przestaną pragnąć odwrócenia dotychczasowej relacji władzy, a zdecydują się na gest zewnętrzny wobec samego systemu (a nie wobec takiej czy innej jego konfiguracji), wtedy wszystko być może ulegnie zmianie. Patrick zajmuje pozycję pana, by posłużyć się określeniami Mbembego, ale obawia się siły podtrzymującej i napędzającej kapitalizm, niewolników, którzy pragną zająć jego miejsce.

Grégoire Nakobomayo jest uosobieniem lęków Batemana. Zajmuje skrajnie odmienną pozycję w społeczeństwie kongijskim, dorasta na ulicach, popełniając drobne wykroczenia, pracuje w założonym i zbudowanym przez siebie warsztacie samochodowym położonym w biednej dzielnicy Brazza-

²² A. Mbembe, *Polityka wrogości. Nekropolityka*, przeł. U. Kropiwiec, K. Bojarska, Kraków 2018, s. 187.

ville²³ na prawym brzegu Sekwany²⁴. Część miasta leżąca na prawym brzegu rzeki jest uważana za gorszą, podejrzaną, brudną (w sposób najbardziej dosłowny – tam znajdują się wysypiska śmieci i spływają niesione przez rzekę ekskrementy), mniej prestiżową i bezpieczniejszą niż część położona na lewym brzegu rzeki, traktowana jako centrum Brazzaville, w którym mieszkają bogatsi, lepiej wyedukowani członkowie społeczności²⁵. Podział miasta wyznaczony przez naturalną granicę rzeczną komentował Mabanckou, stwierdzając, że jest to widomy znak przemocowego systemu społecznego współczesnego Konga:

Przemoc może być postrzegana jako swego rodzaju odpowiedź na system społeczny, który tam [w Kongu – I.P.] obowiązuje. Ale ów podział miasta wyraża symbolicznie pewną alienację całej Afryki. Miasto w mojej powieści jest rzeczywiście przedzielone rzeką. Mieszkańcy Konga nazywali tę rzekę Sekwaną, i, podobnie jak w Paryżu funkcjonują pojęcia „lewego” i „prawego” brzegu, tak i w Kongu myślano o rzece. Prawy brzeg jest brudny, cuchnący, gnijący. Lewy – piękny, bogaty. Od razu więc pojawia się aspekt nierówności społecznych²⁶.

Wartościowanie wpisane w kategorie przestrzenne jest w tym wypadku związane z realnie istniejącą, geograficznie mierzalną dwustrefowością miasta, i, co najbardziej uderzające, dokonywane jest w warunkach postkolonialnych. Transpozycja mentalnego podziału przestrzeni stworzonego w czasie kolonializmu do rzeczywistości niepodległego kraju jest interpretowana przez samego Mabanckou jako zjawisko „kolonizacji mentalnej”. Pisarz komentuje owo zjawisko w odniesieniu do *African Psycho*, wskazując na dydaktyzm powieści:

Jest jak coś, co można nazwać kolonizacją mentalną. Powiela się model francuski – czy szerzej: zachodni – zamiast spróbować odszukać oryginalność we własnym kraju. Kolonizacja mentalna sprawia między innymi również, że młodzi przestępcy chcą powielać sposób funkcjonowania przestępców z Europy. A więc oglądają filmy, czytają literaturę, w której jest dużo trupów... Moją powieść można więc również postrzegać jako historię o utracie świadomości afrykańskiej. Zbrodnia jest w niej tylko sposobem, żeby przed tą utratą świadomości ostrzec²⁷.

²³ Miejsce akcji w *African Psycho* nie jest skonkretyzowane, przestrzeń jest konstruowana poprzez szereg określeń typu „kraj naprzeciwko”, nazwy ulic: „Picie-wody-to-idiotyzm”, „Bracia-zawsze-ci-sami-żrą-w-tym-pieprzonym-kraju” itd. W recenzji tej powieści Paweł Zajas podkreśla, że informacje o bezimiennym mieście „nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do lokalizacji akcji w Brazzaville (rodzinnym mieście pisarza, stolicy Konga), położonym naprzeciwko Kinszaszy (stolicy Demokratycznej Republiki Konga)” (P. Zajas, *Blady żywot Grégoire’a Nakobomayao*, „Nowe Książki” 2009, nr 12, s. 31).

²⁴ Sekwana to nazwa nadana w narracji *African Psycho* rzece przecinającej miasto. Jej autorem jest kandydat na mera, który podkreślał, że to dla mieszkańców zaszczyt utożsamiać się z francuskim miastem.

²⁵ Podział przestrzeni na dwie nieuzgadnialne strefy przywodzi na myśl analizę algierskiego miasta w czasie kolonizacji autorstwa Frantz Fanona. W *Wykętym ludzie ziemi* przedstawiał on dwie nieuzupełniające się strefy – miasto skolonizowanego i kolonizatora – które stanowiły opis tego samego miejsca. Dla pierwszych było ono brudne, biedne, głodne, czarne, było „rezerwatem [...] zamieszkanym przez podejrzanых osobników”; drudzy tę samą przestrzeń odbierali jako pełną, sytą, świetlistą, bezpieczną. Zob. F. Fanon, *Wykęty lud ziemi*, przeł. H. Tygielska, wstęp E. Reklajtis, posł. J.P. Sartre, Warszawa 1985, s. 22.

²⁶ A. Mabanckou, *To, na co patrzymy, to słowa*.

²⁷ Tamże.

„Kolonizacja mentalna” oznaczałaby więc wtórną kolonizację (rodzaj neokolonializmu), której podmiotem i przedmiotem są były ludy skolonizowane. Dla Mabankou oznacza ona „utrata afrykańskiej świadomości”, nie tłumaczy jednak, na czym owa afrykańska świadomość miałaby polegać i czym miałaby się odróżniać od innych świadomości, chociażby wspominaanej w powyższym fragmencie – francuskiej, i szerzej: zachodniej. Domyślać się można, że istotą tego zjawiska – niezależnie od szczegółów działania mechanizmów ukrytych pod pojęciami świadomości – jest wartościowanie kultury i sposobów organizacji krajów zachodnich (tu głównie: francuskich, ze względu na historię kolonizacji Konga) jako lepszych, atrakcyjniejszych, istotniejszych niż kultury własnej. *Pars pro toto* samokolonizacji ma w *African Psycho* stanowić naśladowanie słynnych seryjnych zabójców zachodnich oraz bezrefleksyjne wchłanianie wytworów amerykańskiej kultury popularnej (jak powieść Ellisa?).

Odmienne pozycje klasowe zajmowane przez Patricka i Grégoire’a przekładają się także na centralne zagadnienie obu powieści – morderstwo. Motywacje, z powodu których bohater *American Psycho* decyduje się popełnić zbrodnię, można sprowadzić do samej żądzy mordowania, do zbrodniczego impulsu. U źródeł takiej siły sprawczej tkwią jednak co najmniej dwie wykładnie: Bateman odbiera życie, ponieważ może to robić (dysponuje pozycją, która pozwala mu tuszować dewiacje) i dlatego, że zaświadcza to o jego sprawczości, jest dowodem na istnienie. Problemy tożsamościowe Patricka zasadzają się bowiem na poczuciu niebytu, którego początki zaczyna dostrzegać w niezdolności do odczuwania podstawowych ludzkich emocji, ze współczuciem na czele – jest zdolny jedynie do chciwości i obrzydzenia. W jednym z monologów, który wypowiada w końcowych partiach tekstu, stawia on następującą autodiagnozę: „jest coś takiego jak idea Patricka Batemana, coś w rodzaju abstrakcji, która nie jest mną, a jedynie bytem, w dodatku iluzorycznym, [...] i chociaż komuś może się wydawać, że nasze (moje i jego) żywoty są porównywalne, to mnie po prostu nie ma”²⁸. Swoją osobowość Bateman postrzega jako pokawałkowaną, niedokończoną, wybrakowaną. W tej perspektywie zbrodnia jawi się jako okazja, by potwierdzić swoją realność, ponieważ interwencja w status ontologiczny innego bytu nie może być dokonana z pozapodmiotowej pozycji. Do podobnego wniosku dociera Jarosław Wach – pisze: „być może torturowanie i zabijanie to dla niego [Batemana – I. B.] ostatni ze sposobów na potwierdzenie, że jednak jest, że o czymś decyduje, ma wpływ na własny los i na życie innych, bo przecież je odbiera”; dalej dodaje: „może właśnie dlatego nie cieszy go zabójstwo dziecka”²⁹, ponieważ to życie nie w pełni.

²⁸ B.E. Ellis, dz. cyt., s. 485. Wyróżnienie oryginalne.

²⁹ J. Wach, *Anatomia nienawiści. Psychopatologia i destrukcja w „Gangrenie” Dawida Kornagi oraz „American Psycho” Breta Eastona Ellisa*, „Akcent” 2010, nr 2, s. 87.

Motywacja projektu morderstwa, który rozwija w wyobraźni bohater *African Psycho*, wynika natomiast z poczucia misji. Odsuwając na moment na bok cytowaną powyżej wypowiedź autora powieści, według którego niespełnione morderstwo Grégoire'a jest znakiem jego kolonizacji mentalnej (naśladownictwa zachodnich opowieści o mordercach), warto dostrzec wyraźny polityczny i klasowy wymiar kolejnych zbrodniczych rojeń bohatera. Rekonstrukcja dwóch niedokończonych zbrodni Grégoire'a – napaści dokonanej na Fernandes Quirogę oraz planowanego przez przeszło miesiąc morderstwa Germaine – pozwoli uchwycić wskazywany przeze mnie motyw. Pierwszą ofiarą Nakobomayo był notariusz i agent nieruchomości, „szanowany człowiek z centrum miasta”³⁰, którego narrator darzy antypatią z trzech powodów: jeździ nowym mercedesem (bohater jest urażony powołaniem Quirogi i tym, że „popisuje się przed pogrążoną w krańcowym ubóstwie resztą populacji”³¹), regularnie odwiedza kochankę uważaną za najpiękniejszą dziewczynę w całym mieście (ten fakt, jak przekonuje Grégoire, sprawia, że we własnej ocenie „jest zwykłym śmieciem pozbawionym czaru”³²), a w swoim biurze ukrywa zapewne sejf pełen pieniędzy (jest to jedynie przypuszczenie bohatera, który odwołuje się do nieufności Kongijczyków względem instytucji banku). Poza rabunkowym aspektem planowana zbrodnia wymierzona jest w pozycję zajmowaną przez notariusza w Brazzaville i kontrast, jaki widomy jest w porównaniu z sytuacją materialną i kapitałem symbolicznym narratora. Poczucie misji bohatera *African Psycho* krystalizuje się w kolejnym zbrodniczym rojeniu – dochodzi on do wniosku, że musi zaprowadzić porządek w dzielnicy Picie-wody-to-idiotyzm (to miejsce o szczególnym znaczeniu dla bohatera, gdzie spędził całe dzieciństwo). Grégoire stwierdza: „przywrócę jej [dzielnicy – I.P.] godność, oczyszczę ze śmieci, odpadków, brudu, mikrobów, ameb, prątków, tak, z tych suk przybyłych z kraju naprzeciwno, z tych suk, które stanowią nieuczciwą konkurencję dla naszych dziewcząt”³³. Napływ trudniących się prostytutką imigrantek z Demokratycznej Republiki Konga wywołuje obniżenie cen za usługi i wysoką konkurencyjność. Ofiarą planowanego morderstwa ma być Germaine, imigrantka z sąsiedniego kraju. Zabójstwo ma się stać pierwszym krokiem w realizacji szczególnego konceptu porządkowania dzielnicy. Jednocześnie, poza wspomnianym wymiarem performatywnym, planowane morderstwo ma także znamiona emancypacji bohatera jako jednostki:

tęgo wieczoru byłem przekonany, że w końcu zabiję, [...], że wreszcie zaistnieję, właśnie, zaistnieję, że będę kimś, pójdę śladami Angoualimy, wyrwę się z banału życia, życia biednego blacharza, nędznego mechanika z wielkimi grabami, nieudacznika, gościa, który obchodzi bary dzielnicy Picie-wody-to-idiotyzm, że w końcu doczekam chwili, gdy narodowa prasa

³⁰ A. Mabanckou, *African Psycho*, s. 37.

³¹ Tamże.

³² Tamże.

³³ Tamże, s. 110.

i prasa w kraju naprzeciwko zacznie się zastanawiać, kim jest ten nowy Angoulima, kim jest ten nowy morderca, do czego się posunie, dlaczego zabił dziewczynę lekkich obyczajów nad brzegiem „Sekwany”³⁴.

Grégoire ma nadzieję dokonać awansu społecznego przez morderstwo – z biednego mechanika samochodowego przeistoczy się w postać znaną, rozślawioną przez prasę Republiki Konga i Demokratycznej Republiki Konga, tak jak Angoulima. Dopiero jego uobecnienie w świadomości innych i medialny rozgłos sprawią, że „wreszcie zaistnieje”, „będzie kimś”. Zbrodnia, pozwalająca na wejście do przestrzeni utrwalonego słowa, na bycie zapamiętanym, rozpoznanym (niezależnie od skrajnie ambiwalentnych uczuć, jakie wywołuje ona w samych komentatorach), powołuje do istnienia, nadaje konkretną formę płynnej tożsamości bohatera *African Psycho*.

Tożsamościowe problemy Grégoire’a i Patricka rzucają interesujące światło na zagadnienie zdolności bohaterów do moralnego zachowania i do rozstrzygania dylematów o charakterze etycznym. Należy się zastanowić, czy Grégoire i Patrick posługują się pojęciami zła i dobra, z jakimi zjawiskami je konotują i jaka jest motywacja ich działania na gruncie moralnym, czyli, innymi słowy, gdzie upatrują źródeł etycznego osądu. Patrick niejednokrotnie rozważa kwestie ludzkiego sumienia i abstrakcyjnych pojęć w rozbudowanych monologach wewnętrznych. Przyjrzyjmy się trzem szczególnie istotnym fragmentom przemysłów, które formułuje w swoim umyśle:

Przeklinam ziemię i wszystko, czego mnie nauczono, odrzucam od siebie zasady, różnicowania, wybory, moralność, kompromisy, wiedzę, spójność, modlitwę³⁵.

nigdy, przenigdy nie przyszło mi do głowy, że ludzie są dobrzy albo że człowiek może się zmienić, albo że świat mógłby być lepszy dzięki prostej przyjemności radowania się uczuciem, spojrzeniem, gestem, albo dzięki czyjejś miłości i czyjemuś oddaniu. [...] Strach, wyrzuty sumienia, niewinność, współczucie, poczucie winy, starta, porażka, żal – to stany i uczucia, których już nie ma. Myślenie niepotrzebne, świat dzisiaj nie myśli. Zło jest tym, co trwa wiecznie. Bóg nie żyje. Miłości wierzyć nie można. Powierzchnia, powierzchnia, to, co na wierzchu, tylko to się liczy...³⁶.

Czy zło jest tym, czym ty jesteś? Czy tkwi w tym, co robisz? [...] Ale nawet przyznając się do tego przed sobą samym – a robiłem to nieskończenie wiele razy, choćby przez własne złe uczynki – i stając twarzą w twarz z niezaprzeczalną prawdą, nie przeżywam katharsis. Nie zdobywam wiedzy na swój temat, moja świadomość nie staje się źródłem samorozumienia³⁷.

W pierwszym zacytowanym fragmencie uwagę zwraca stanowczy gest odrzucenia całego procesu socjalizacji, w którego ramach nabywa się poczucie moralności, wiedzę, religijność, ale także zdolność rozróżniania, dokonywania etycznych wyborów oraz spójność, pewną tożsamościową ciąg-

³⁴ Tamże, s. 111.

³⁵ B.E. Ellis, dz. cyt., s. 447.

³⁶ Tamże, s. 483.

³⁷ Tamże, s. 485.

głość, narracyjną pełnię, dzięki której jednostka zachowuje poczucie silnej, „zdrowej” podmiotowości. Brytyjski socjolog Anthony Giddens wskazuje „poczucie ciągłości biograficznej”, czyli zdolność do zrelacjonowania wypadków swojego życia (umiejętność stworzenia autobiograficznej opowieści), jako podstawowy wyznacznik spójności podmiotu. Dodatkowo podstawą „normalnego” poczucia własnej tożsamości jest według niego szacunek dla siebie samego, objawiający się poprzez zdolność do uznania własnego bycia, istnienia. Giddens pisze o stabilnym podmiocie, że „refleksyjnie kontroluje rzeczywistość, a nie jest jedynie jej bezwolnym elementem”³⁸. W tej optyce bohater *American Psycho* nie może zostać uznany za jednostkę o normalnej tożsamości – w jego autorefleksji niczym refren nawraca cytowane już w niniejszej pracy stwierdzenie, że go tak naprawdę „nie ma”, że poza zewnętrzną powłoką i marną kopią ludzkiego życia wewnętrznego opartą jedynie na chciwości i obrzydzeniu, nie potrafi okazywać uczuć, człowieczeństwa. Znakiem nieciągłości podmiotowej jest także nieciągłość samej narracji, która – jako relacja bohatera o swoim życiu – naznaczona jest brakami. Niektóre fragmenty opowieści pojawiają się w niej niewyprowadzone z poprzedzających je wydarzeń (zaczynają się zwykle od wielokropka i małej litery, co naznacza je jako ślady wyimków z biografii³⁹), zwykle dotyczą też wydarzeń, które szczególnie wstrząsnęły głównym bohaterem. Wątpliwość co do spójności narracji *American Psycho* budzą też wreszcie zaburzone proporcje między opisywanymi elementami percypowanej rzeczywistości, tj. nadreprezentacja rozbudowanych opisów ubioru, treści programów rozrywkowych (*talk-show*), marek przedmiotów codziennego użytku (sprzętów elektronicznych, elementów wystroju wnętrz) – słowem: rzeczy, materii nieożywionej, zamiast ludzi jako istot obdarzonych świadomością, sumieniem, życiem psychicznym.

Drugi z zacytowanych wywodów Batemana na temat moralności odsłania kolejne szczegóły jego etycznego stanowiska. Po pierwsze, bohater powieści Ellisa deklaruje w nim przekonanie o naturze człowieczej, która opiera się na wrodzonej skłonności do zła. Status bytowy złego świata dookreślają różnego rodzaju braki: brak współczucia, brak sumienia, brak rozumu, brak Boga, brak miłości. To wyliczenie nie tylko konkretyzuje świat widziany oczami Batemana, lecz także obnaża jego przekonanie o nieuniknioności zła. Inaczej rzecz ujmując, bohater *American Psycho* wymienia i przekreśla wartość kolejnych gwarantów moralności, które na przestrzeni historii ludzkiej odgrywały w koncepcjach etycznych na przemian większą i mniejszą rolę. Jeśli źródłem etycznej odpowiedzialności za postępowanie jednostki względem innych członków społeczeństwa nie może być ani współczucie (czyli zdolność do empatii wobec krzywdy drugiego człowieka),

³⁸ A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Warszawa 2012, s. 81.

³⁹ Przykład może stanowić rozdział *Rzut oka na czwartkowe popołudnie*, w cytowanym w niniejszym artykule wydaniu na s. 196–202.

ani sumienie (czyli niefizyczny, uwewnętrzniony konstrukt, który miałby odpowiadać za odczuwanie winy przez sprawcę krzywdy), ani rozum (ten wedle Kantowskiego imperatywu moralnego dyktowałby racjonalną zasadę, aby nie traktować drugiego człowieka tak, jak sami nie chcielibyśmy zostać potraktowani), ani Bóg (za pomocą przykazań wyznaczający zachowania moralne i niemoralne), ani wreszcie miłość (w duchu chrześcijańskim rozumiana jako zasada traktowania bliźnich jak siebie samego, paralelna względem Kantowskiego imperatywu, jednak wyprowadzona nie z rozumu, a z serca, wiary), to nie istnieje żaden argument, który stałby na straży moralności ludzkiej. W Batemanowskiej perspektywie faktycznie nie ma ludzi z natury dobrych, pozostają same cielesne powłoki, same „powierzchnie” poddane wiecznemu trwaniu zła. Bohatera *American Psycho* przeraża głębia, metafizyka, nienamacalne pokłady rzeczywistości, dlatego swoją narrację kieruje na jak najbardziej przyziemne, doświadczalne konteksty życia, na powierzchnię właśnie.

W ostatnim z przytoczonych powyżej fragmentów Patrick zastanawia się nad naturą zła – czy jest ona właściwa podmiotom, czy ich działaniom; czy niemoralny jest człowiek, czy czyn, jakiego się dopuszcza. Jego refleksja dotyczy więc podstawy sądu moralnego⁴⁰. Chociaż dalej posługuje się określeniem „złe uczynki”, z jego wcześniejszych monologów można wysnuć tezę, że zło jest przymiotem człowieka, a nie właściwością jego działania. Nietetyczna postawa nie wynika w jego poczuciu z dopuszczania się do czynów, które mogą być sądzone jako moralne bądź nie, a z kondycji człowieczej, z jej nasycenia pierwiastkami zła. Tym, co szczególnie intryguje w ostatnim zacytowanym fragmencie, nie jest refleksja ontologiczna na temat zła, a epistemologiczne konsekwencje filozoficznego stanowiska. Przyznanie się do winy przed samym sobą, a więc rozpoznanie danego czynu jako niemoralnego, złego, w żaden sposób nie przybliży Patricka do możliwości *katharsis*, a świadomość własnych dewiacji nie prowadzi do „samozrozumienia”. To zapętlenie w wiecznym złu odbiera zbrodniom Batemana realny wymiar działania sprawiedliwości społecznej wedle zasady nie masz zbrodni bez kary. Patrick odczuwa niewyartykułowaną wprost tęsknotę za karą, za ujęciem go przez policjantów, wymiarem sprawiedliwości skazującym go na karę dożywotniego więzienia, czyli za wyjściem poza monotony, niekończący się splot nudnych, pozbawionych głębi konwersacji nad jedze-

⁴⁰ Etycy proponowali wiele odpowiedzi na to zagadnienie, wychodząc z różnych perspektyw poznawczych. Według psychologów moralności (Kohlberg, Turiel, Killen, Hellwig) podstawą sądu moralnego jest decyzja o tym, że dany czyn jednostki wyrządził krzywdę bądź dobro innemu człowiekowi. Inną podstawą rozstrzygnięć na gruncie etyki stanowić może według filozofów (Hare) sankcja, jaka nałożona jest na konkretny rodzaj zachowania w danej społeczności (dobro jest wynagradzane, a zło karane). O treściowej zawartości sądów moralnych szerzej zob. B. Wojciszke, W. Baryła, *Potoczne rozumienie moralności: pięć kodów etycznych i narzędzie ich pomiaru*, „Przegląd Psychologiczny” 2000, nr 4, s. 395–421; I. Marszałek, *Józef Tischner i filozoficzne koncepcje zła. Czy zło jest w nas, czy między nami?*, Kraków 2014.

niem, ćwiczeń i zabiegów pielęgnujących ciało, impulsywnych i wulgarnych zbrodni, pornografii i (nie?)spełnień seksualnych. O niemożności *katharsis* świadczy wreszcie otwarte zakończenie powieści, nad którym, niczym fatalny omen, ciąży słowa wypisane na znaku umieszczonym na jednych z drzwi w restauracji Harry: „TO NIE JEST WYJŚCIE”⁴¹ (zapisane właśnie wersalikami). Narracja zostaje porzucona, a równocześnie ciągnie się dalej, w takiej samej, mdłej, wypranej z ludzkich emocji formie, w nieustającym i niespełniającym się pragnieniu *katharsis*.

Główny bohater *African Psycho*, inaczej niż Patrick Bateman, o swojej moralności wypowiada się w sposób oszczędny; w powieści Mabanckou możemy jednak wskazać jeden fragment, w którym Grégoire snuje wprost rozważania nad własną nieudolnością w perspektywie etycznego dylematu:

Rzecz jasna, jak dotąd nie mam na koncie ani jednej zbrodni. Ku memu zdziwieniu, po nieudanym zamachu na Fernandesą Quiroę nastąpił nawet okres uspokojenia, gdy myśl o czynieniu zła przestała mieć dla mnie znaczenie. Coś w rodzaju chrześcijańskiej dobroci zepchnęło mnie w stan biernego trwania. Czulem się jak zagubiony mięczak. Czy to był skok w stronę tolerancji?

Nie potrafię wyjaśnić sobie tego okresu martwoty, tych dni, gdy wstydziłem się, że istnieje, że nazywam się Grégoire Nakobomayo, noszę nazwisko wybrane pewnie na chybił trafił w jednym z ośrodków, w których umieszcza się znalezione dzieci⁴².

Bohater opisuje specyficzny stan psychiczny, w jakim znalazł się po próbie odebrania życia notariuszowi: przestaje myśleć o czynieniu zła (to informacja nie tylko o decyzji narratorskiej na temat działania, ale także świadomości – skoro swoje postępowanie sprowadza do „czynienia zła”, przeto potrafi rozróżnić, czym zło się odznacza), znajduje się w „stanie biernego trwania”, „okresie martwoty” i wstydu wywołanego własnym istnieniem oraz pozornością tego istnienia, czego śladem czyni nadane mu na skutek przypadku imię. Jego imię jest formą kamuflażu dla odrzucenia.

Grégoire zaprzecza jednak temu, że jego dzieciństwo wpłynęło na rozbudzenie zbrodniczych skłonności, odrzucając możliwość behawioralnego warunkowania, które według Baumana stanowi jeden z najczęściej stosowanych sposobów argumentowania zdolności człowieka do popełnienia czynu niemoralnego. Socjolog w taki sposób komentuje behawioralny argument: „badanie rodzajów społecznych konfiguracji bądź sytuacji, które w najwyczajniejszych okolicznościach mogą skłaniać jednostki «zwyczajne» do przyłączania się do aktów czynienia zła”⁴³. Jakie alternatywne stanowiska na temat źródeł złego postępowania człowieka referuje Bauman? Podmiot może nosić w sobie szczególne predyspozycje do czynienia zła od urodzenia, te skłonności są konstytutywne dla jego osobowości, bądź też, do czego skłania się sam Bauman powołujący się na koncepcję banalności zła Hannah

⁴¹ B.E. Ellis, dz. cyt., s. 512.

⁴² A. Mabanckou, *African Psycho*, s. 53.

⁴³ Z. Bauman, *Historia naturalna zła*, w: tegoż, *Straty uboczne. Nierówności społeczne w epoce globalizacji*, przeł. J. Hunia, Kraków 2011, s. 152.

Arendt, zła nie dopuszczają się potworne, zwyrodniałe jednostki, a zwykli, chciałoby się rzec, normalni ludzie⁴⁴. Narrator powołany do literackiej egzystencji przez Mabanckou przyłącza się do Baumanowskiego przekonania, że nie ma konstytutywnych cech, pozwalających wyodrębnić ze zdrowego społeczeństwa mordercę, lub też szeregu niezawodnych biograficznych epizodów, których nagromadzenie w czyimś zyciorysie prowadzi bezwzględnie do wytworzenia jednostki zdeformowanej, wypaczonej. Wprost stwierdza: „Nie wyróżniam się niczym, co mogłoby zainteresować tych, którzy uważają, że zbrodniarzem należy się urodzić”⁴⁵. Wyobrażenie, że wrodzone predyspozycje do czynienia zła wiążą się ze sprawdzalną cechą fizyczną (np. szpetotą, deformacją ciała, które w stereotypowych przedstawieniach przypisywano czarnym charakterom) bądź też psychiczną (np. upodobaniem do samotności, wyrachowaniem, apatią) stanowiły czynnik uspokajający ogół społeczeństwa, w którym – stosując się do pewnych wskazówek – można by było zidentyfikować i odizolować jednostki podejrzane (po raz kolejny mamy tu do czynienia z figurą grodzienia „ludzkich resztek”). Niemożność wyznaczenia granicy budzi lęk, że oto nawet najzwyczajniejszy człowiek może skrywać mroczne sekrety.

Grégoire wskazuje też w cytowanym powyżej wyimku, co wprawiło go w bolesny, apatyczny stan bezpodmiotowości, a mianowicie – pojęcie dobra wywiedzione z religii chrześcijańskiej. Paralela między słabością i chrześcijańskim *credo* nasuwa skojarzenie z filozoficznym stanowiskiem Fryderyka Nietzschego. Autor *Woli mocy* nawołuje do porzucenia współczucia, litości, słabości na rzecz siły, mocy; w jego odczuciu od jakiegokolwiek występku znacznie gorsza jest praktyczna przesłanka zasady chrześcijańskiej miłości – kult słabości⁴⁶. Z Nietzscheańską niechęcią rezonuje następstwo zgubnego wpływu dobroci, jakim dla bohatera *African Psycho* jest bycie „zagubionym mięczakiem”. Bezpodmiotowość, która może wynikać z procesu umniejszania własnych potrzeb na rzecz potrzeb innego, stanowi w istocie o wiele groźniejsze zjawisko niż się to z pozoru wydaje. Odpodmiotowienie głównych bohaterów *African Psycho* i *American Psycho* postawiło pod znakiem zapytania ich zdolność do samostanowienia, ciągłość biograficzną oraz możliwość wytwarzania sądów o charakterze etycznym. Jeśli przyjmiemy za Michaiłem Bachtinem, że nie ma żadnego rodzaju moralnych/etycznych norm postępowania, powinności, kodeksu – teoretycznego, wyabstrahowanego poza sam podmiot zbioru reguł – to odpodmiotowienie jednostki, jej liminalność, wyprowadzając pojęcie odpowiedzialności etycznej poza sam podmiot, jest równoznaczne z przekroczeniem moralności, albo, mówiąc ściślej, wykroczeniem poza rzeczywistość etyczną w ogóle. Bachtin pisze:

⁴⁴ Por. tamże, s. 152–155.

⁴⁵ A. Mabanckou, *African Psycho*, s. 14.

⁴⁶ Zob. np. F. Nietzsche, *Antychryst: próba krytyki chrześcijańskiej*, przeł. L. Staff, posł. T. Sieczkowski, Kraków 2004, s. 7–8.

To moje afirmowane uczestnictwo wytwarza konkretną powinność, polegającą na realizowaniu całej jedyności jako niezastąpionej pod każdym względem jedyności bytu, w stosunku do wszelkiego momentu tego bytu, czyli przekształca każdy mój przejaw – uczucie, chęć, nastrój, myśl – w aktywnie odpowiedzialny czyn⁴⁷.

Dla odpowiedzialności czynu niezbywalna jest jedność i jedyność bytu, a wyjście od *praxis* do teorii w żaden sposób nie może stanowić odpowiedzi na wyzwanie moralnego postępowania. Zatrącenie poczucia tożsamości przez Grégoire'a – nawet jeśli wywołane jest przez dobro – ostatecznie uniemożliwia mu dokonanie czynu, złego czy dobrego. Prowadzi więc do niebytu, martwoty.

Mabanckou zapytany w prowadzonym przez Wojciecha Bonowicza wywiadzie o jego filozofię zła odpowiada:

Przed wszystkim mam dystans do zła. Uważam, że to społeczeństwo przeobraża jednostkę w monstrum. Bohater *African Psycho* jest w opozycji do całego społeczeństwa i pragnie przede wszystkim, żeby wszyscy dali mu spokój. Nikomu, kto czyni zło, nie zabrania się, żeby pewnego dnia zaczął czynić dobro. Moje postaci są jak gdyby w ciągłym poszukiwaniu odkupienia. Powiedziałbym, że jest to filozofia wybaczenia dlatego, że są świadome zła, które czynią. W ich umysłach zagościł po prostu inny duch⁴⁸.

Kongijski pisarz dystansuje się od zagadnienia zła rozumianego jako prosta, deterministyczna zależność między krzywdzącym czynem a jego widzialnym i podlegającym ocenie moralnej rezultatem. U źródeł zdolności do krzywdy spoczywa jego zdaniem wpływ społeczeństwa, w którym żyje bohater *African Psycho*. Mabanckou przekazuje w powyższej odpowiedzi jeszcze jedną, znamioną informację na temat tworzonych przez siebie fikcyjnych postaci – ciągle „poszukują odkupienia”. Podobnie jak Patrick, Grégoire również dąży do *katharsis*. Przed bohaterem *African Psycho* nie wyłaniają się jednak drzwi z napisem „to nie jest wyjście”, w ostatniej scenie powieści zalewa się łzami na grobie Wielkiego Mistrza Angoualimy, którego duch na zawsze opuścił cmentarz Zmarłych-którzy-nie-mają-prawa-do-snu. Przed Grégoirem nagle otwiera się perspektywa samostanowienia, bachtinowskiego czynu, nietzscheańskiej woli. Jego opowieść o złu jest wychylona w kierunku możliwości zmiany, w stronę odkupienia, rzeczywistego *katharsis*.

Bibliografia

- American Psycho* [film], reż. M. Harron, scen. M. Harron, G. Turner, zdj. A. Sekuła, Stany Zjednoczone, Kanada: Am Psycho Productions, Edward R. Pressman Film, Lions Gate Films, Muse Productions, P.P.S. Films, Quadra Entertainment, Universal Pictures, 2000.
- Bachtin M., *W stronę filozofii czynu*, przeł. wstęp i przypisy B. Żyłko, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 1997.

⁴⁷ M. Bachtin, *W stronę filozofii czynu*, przeł., wstęp i przypisy B. Żyłko, Gdańsk 1997, s. 82.

⁴⁸ A. Mabanckou, *To, na co patrzymy, to słowa*.

- Bauman Z., *Historia naturalna zła*, w: tegoż, *Straty uboczne. Nierówności społeczne w epoce globalizacji*, przeł. J. Hunia, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.
- Bauman Z., *Obcy u naszych drzwi*, przeł. W. Mincer, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2016.
- Biography.com Editors, *Ted Bundy Biography*, <https://www.biography.com/crime-figure/ted-bundy> (dostęp 31.01.2020).
- Ellis B.E., *American Psycho*, przeł. J. Polak, wyd. 4, vis-à-vis, Kraków 2017.
- Fanon F., *Wyklęty lud ziemi*, przeł. H. Tygielska, wstęp E. Reklajtis, posł. J.P. Sartre, PIW, Warszawa 1985.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, przeł. A. Szulżycka, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- Libin M., *History and Its Doubles in Alain Mabankou's African Psycho*, „Research in African Literatures” 2016, nr 1 (47), s. 39–56.
- Mabankou A., *African Psycho*, przeł. J. Giszczak, Karakter, Kraków 2009.
- Mabankou A., *To, na co patrzymy, to słowa*, rozmowę przeprowadził W. Bonowicz, przeł. O. Hademann, „Znak” 2009, nr 12 (655), <http://www.miesiecznik.znak.com.pl/65-52009z-alainem-mabankou-rozmawia-wojciech-bonowicz-to-na-co-patrzymy-to-slowa/> (dostęp 29.01.2020).
- Marszałek I., *Józef Tischner i filozoficzne koncepcje zła. Czy zło jest w nas, czy między nami?*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2014.
- Mbembe A., *Polityka wrogości. Nekropolityka*, przeł. U. Kropiwek, K. Bojarska, Karakter, Kraków 2018.
- Nieracka A., *Moje ciało, tożsamość, choroba. Dyskurs męskości w American Psycho i Podziemnym kręgu*, w: *Choroba, ciało, dusza w literaturze i kulturze*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2017, s. 397–406.
- Nietzsche F., *Antychryst: próba krytyki chrześcijańskiej*, przeł. L. Staff, posł. T. Sieczkowski, Zielona Sowa, Kraków 2004.
- Rozmyśl M., *Zbrodnia jako dzieło sztuki? Na marginesie African Psycho Alaina Mabankou*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2018, nr LXI, z. 3, s. 107–115.
- Wach J., *Anatomia nienawiści. Psychopatologia i destrukcja w Gangrenie Dawida Kornagi oraz American Psycho Breta Eastona Ellisa*, „Akcent” 2010, nr 2, s. 84–89.
- Watters J.G., *Dobre maniere seryjnego zabójcy, czyli o konsumpcji lęku*, przeł. J. Mydla, „Er(r)go: teoria, literatura, kultura” 2002, nr 1, s. 71–81.
- Wojciszke B., Baryła W., *Potoczne rozumienie moralności: pięć kodów etycznych i narzędzie ich pomiaru*, „Przegląd Psychologiczny” 2000, nr 4, s. 395–421.
- Wysocki G., *Alain Mabankou, „African Psycho”*, „Dwutygodnik” 2016, <http://www.dwutygodnik.com/artukul/524-alain-mabankou-african-psycho.html> (dostęp 29.01.2020).
- Zajas P., *Błady żywot Grégoire'a Nakobomayao*, „Nowe Książki” 2009, nr 12, s. 31.

doi: 10.15584/tik.2021.36

Data nadesłania: 9.02.2021

Data recenzji: 3.07.2021, 6.07.2021

Odbiór medialny i społeczny filmu Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauzego *Papusza* z 2013 roku

Adrian Uljasz

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0003-3831-4585

Media and Social Reception of the Film by Joanna Kos-Krauze and Krzysztof Krauze *Papusza* from 2013

Abstract: The film by Joanna Kos-Krauze and Krzysztof Krauze *Papusza* from 2013 is one of the main achievements in the recent history of Polish cinema. The creators took up a difficult topic for Poles and Roma. They referred to the negative image of the Roma community. They took up the popularization of the artist, not accepted by most compatriots. The work aroused great interest among viewers. *Papusza* has quite rich literature. However, the scientific issues that constitute the media reception of the work of J. Kos-Krauze and K. Krauze and its public reception were not undertaken. The article will discuss the press and metamedial internet reception of *Papusza*, including the issue of how this film will be received by viewers.

Keywords: feature film *Papusza* (2013), Polish film after 1989, reception, Kos-Krauze Joanna, Krauze Krzysztof

Słowa kluczowe: film fabularny *Papusza* (2013), film polski po 1989 r. recepcja, Joanna Kos-Krauze, Krzysztof Krauze

Wprowadzenie

Dzieło filmowe Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauzego *Papusza* z 2013 r. należy do głównych osiągnięć w polskim życiu filmowym z czasu dwóch pierwszych dekad XXI w. Bohaterką jest romska poetka Bronisława Wajs (Papusza). Twórcy podjęli temat trudny dla Polaków i Romów. W pierwszym przypadku odnieśli się do negatywnego obrazu społeczności romskiej. W drugim zajęli się popularyzacją artystki, nieakceptowanej przez większość rodaków. Film wzbudził duże zainteresowanie wśród widzów.

Jest to pierwszy polski film w języku romskim. Część dialogów nagrano po polsku¹. Dialogom romskim towarzyszą napisy z polskim przekładem².

Przed 2013 r. powstały dwa dokumenty filmowe o Papuszy – *Papusza* Mai i Ryszarda Wójcików (1974)³ oraz *Historia Cyganki* Grega Kowalskiego (1991)⁴. Miały nieporównywalnie mniejszy zasięg społeczny od filmu fabularnego Kos-Krauze i Krauzego.

Film *Papusza* ma dosyć bogatą literaturę. Poświęcono mu kilka artykułów naukowych⁵. Ogłoszono obszerne zestawienie bibliograficzne o Papuszy, a w nim wykazy części publikacji dotyczących filmu⁶. Nie podjęto jednak zagadnienia naukowego, jakie stanowi recepcja medialna obrazu Kos-Krauze i Krauzego oraz jego odbiór społeczny. O odbiorze medialnym pisał w niewielkim stopniu Adrian Zawadzki. Ograniczył się do analizy kilku recenzji⁷.

Autorzy publikacji o *Papuszy* podkreślają, iż film Kos-Krauze i Krauzego zaowocował dużym nasileniem się zainteresowania postacią Bronisławy Wajs⁸. Pomogła w tym także książka – reportaż literacki Angeliki Kuźniak pt. *Papusza*. Do wydania pozycji doszło w tym samym roku, co do premiery filmu, czyli w 2013, w Wydawnictwie Czarnym w Wołowcu⁹. Krzysztof Wasilewski celnie stwierdził, iż „Za sprawą filmu fabularnego w reżyserii Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze [...], a także książki autorstwa Angeliki Kuźniak, Bronisława Wajs-Papusza na dobre zagościła w rodzimej kulturze masowej”¹⁰.

¹ <http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=1228613> (dostęp 2.04.2020) (opis filmu *Papusza* z 2013 r. na portalu filmpolski.pl).

² Zob. edycję na DVD: *Papusza* [film], 2013 r., reż. J. Kos-Krauze, K. Krauze, scenariusz J. Kos-Krauze, K. Krauze, DVD, Agora SA, Warszawa 2014 (131 minut).

³ <https://filmpolski.pl> (dostęp 10.09.2021) (opis filmu *Papusza* z 1974 r.).

⁴ <https://filmpolski.pl> (dostęp 10.09.2021) (opis filmu *Historia Cyganki* z 1991 r.).

⁵ Zob. I. Grodź, „Harfa Papuszy”. Kwestie społeczne w „Papuszy” Krzysztofa Krauze i Joanny Kos-Krauze (2013), w: *Společno-polityczne inspiracje w kulturze i sztuce audio-wizualnej*, red. Ł. Jureńczyk, Bydgoszcz 2016, s. 11–42; E. Wejbert-Wąsiewicz, *Biografia artystyczna i mit (na przykładzie Papuszy J. Kos-Krauze i K. Krauzego)*, „Kultura i Edukacja” 2016, nr 1, s. 117–139; M. Szoska, *Zatrzymana w kadrze... Filmowa Papusza*, w: *Wielka wędrówka i wielki postój. Wizerunki Romów w literaturze, historii, sztuce*, red. G. Pawlak, A. Sobieska, Warszawa 2017, s. 127–144.

⁶ Zob. Bronisława Wajs-Papusza (17.08.1908 – 8.02.1987). Zestaw bibliograficzny, oprac. A. Sokółka, D. Zielińska, Gorzów Wielkopolski 2018.

⁷ A. Zawadzki, *Papusza. Granice przynależności*, Szczecin 2018, s. 93–101.

⁸ Zob. np. K. Wasilewski, *Prasowe wizerunki Bronisławy Wajs-Papuszy, w: Cyganie/Romowie w Polsce. Dawne i współczesne konteksty 1964 roku. Księga dedykowana Panu Edwardowi Dębickiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin oraz sześćdziesiątą rocznicę pracy twórczej i artystycznej*, red. B.A. Orłowska, P. Krzyżanowski, Gorzów Wielkopolski 2015; P.J. Krzyżanowski, K. Wasilewski, *Papusza – od napiętnowanej do bohaterki*, w: *Bronisława Wajs-Papusza (1908–1987). Biografia i dziedzictwo*, red. D.A. Rymar, Gorzów Wielkopolski 2017, s. [67].

⁹ Zob. A. Kuźniak, *Papusza*, Wołowiec 2013.

¹⁰ K. Wasilewski, dz. cyt., s. [271].

W artykule zostanie omówiona na reprezentatywnych przykładach recepcja prasowa i metamedialna internetowa filmu *Papusza*, w tym sprawa jego odbioru społecznego.

Prasa wobec filmu *Papusza*

Obecność artystki w polskich mass mediach zaczęła się umacniać jeszcze przed premierą filmu, wraz z pojawianiem się wiadomości o pracach nad nim. Cennym źródłem informacji były wywiady prasowe z twórcami *Papuszy* – małżeństwem Krauze. Reżyser zaznaczyła w rozmowie z Dorotą Subbotką dla „Gazety Wyborczej” z jesieni 2010 r., że przekaże odbiorcom wiedzę na temat Romów¹¹. Artyści byli świadomi, iż popularyzacja wiedzy o nacjach i kulturach to podstawowy warunek przełamania uprzedzeń etnicznych. Z realizatorami filmu rozmawiali też redaktorzy i współpracownicy czasopism filmowych. W 2012 r. w czasopiśmie „FilmPro” ukazał się np. wywiad Macieja Wernio z autorami zdjęć do *Papuszy* – Wojciechem Staroniem i Krzysztofem Ptakiem¹².

Pod koniec 2011 r. Marta Strzelecka pisała w tygodniku „Wprost” o pracach nad *Papuszą*. Przypomniała o kontrowersyjności bohaterki tytułowej, wyklętej przez rodaków¹³. Podkreślenie tragicznego losu *Papuszy* dobrze służyło popularyzacji filmu. Autorka komentarza z 19 marca 2014 r. pod artykułem z „Wprost” podpisana Maria przekonywała z tolerancją, że utożsamia się z *Papuszą* jako Polka. Stwierdziła na temat swój i własnego środowiska: „Zawsze czytałam po kryjomu tak jak Ty. Jesteś Wielka”¹⁴.

W styczniu 2013 r. Łukasz Maciejewski zapowiadał film o *Papuszy* w artykule ogłoszonym w „Polityce”. Przytoczył wypowiedź K. Krauzego, że efekt pracy będzie miał wydźwięk feministyczny, bo powstaje opowieść filmowa o cygańskiej kobiecie – „wielkim artyście”¹⁵.

¹¹ D. Subbotka, *Papusza w sześciu odsłonach*. Rozmowa z Joanną Kos-Krauze, „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 234, s. 16–17 (numer z 6 października 2010 r.). Edycja internetowa cytowanej publikacji: *Papusza w sześciu odsłonach*, rozmawiała D. Subbotka, 6 października 2010, https://wyborcza.pl/1,75410,8468946,Papusza_w_sześciu_odslonach.html?disableRedirects=true (dostęp 13.03.2020).

¹² M. Wernio, *Szlachetna prostota*, „FilmPro” 2012, nr 2, s. 43–49 (wywiad z W. Staroniem i K. Ptakiem).

¹³ M. Strzelecka, *Papusza wyklęta*, „Wprost” 2011, nr 51/52, s. 124–126; *Papusza wyklęta*, dodano: 11 grudnia 2011, <https://www.wprost.pl/284006/papusza-wyklęta.html> (dostęp 13.03.2020).

¹⁴ <https://www.wprost.pl/284006/papusza-wyklęta.html> (dostęp 13.03.2020).

¹⁵ Ł. Maciejewski, *Jestem moim życiorysem*, „Polityka” 2013, nr 1, s. 76–78; tenże, *Krzysztof Krauze i jego Papusza*, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1534027,2,krzysztof-krauze-i-jego-papusza.read?page=4&moduleId=5311> (dostęp 16.03.2020) (wersja internetowa publikacji Ł. Maciejewskiego).

Emocje czytelników prasy ogólnopolskiej oraz regionalnej wzbudzały sprawozdania z produkcji, szczególnie z planu filmowego, jak również inne publikacje na ten temat. Dużym wydarzeniem były prace na planie filmowym w skansenie w Nowym Sączu – Sądeckim Parku Etnograficznym (oddział nowosądeckiego Muzeum Okręgowego). W prasie nowosądeckiej i małopolskiej z października 2012 r. ukazywały się informacje o działaniach filmowców¹⁶. Sprawozdania z produkcji to dobra metoda promocji filmów. Cieszą się zainteresowaniem wśród mieszkańców regionów i miejscowości, w których realizowano zdjęcia. Teksty prasowe tego rodzaju, publikowane w czasopiśmie regionalnych i lokalnych, czyta wiele osób. Mają zasięg globalny, ponieważ często są dostępne w internecie, w przeciwieństwie do publikacji z periodyków filmowych.

Zainteresowanie prasy wzbudził przedpremierowy pokaz *Papuszy*, zaprezentowany na 48. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karłowych Warach. Festiwal odbył się na przełomie czerwca i lipca 2013 r. Małgorzata Sadowska napisała artykuł o *Papuszy* do tygodnika „Newsweek Polska” po obejrzeniu filmu w Karłowych Warach. Zwróciła uwagę na oryginalną konstrukcję dramaturgiczną filmu. Scenarzyści-reżyserzy zgodnie z jej stwierdzeniem nie przestrzegają chronologicznej ciągłości akcji. Przypomniła o trwałym negatywnym stosunku części cygańskich rodaków do *Papuszy*¹⁷.

Z odzewem prasowym spotkał się także przedpremierowy pokaz *Papuszy* w Andrychowie w Małopolsce w październiku 2013 r. Jeden z publicystów, autor z „Gazety Wyborczej”, podpisany gaw, postawił po pokazie retoryczne pytanie: „Papusza, film o romskiej poetce, pokazany w Andrychowie. Zmieni myślenie ludzi?”. Dystrybutor wybrał to miasto, bowiem w poprzednim miesiącu tamtejsi internauci zorganizowali antyromski hejt i odgrążali się mniejszości romskiej wypędzeniem z Andrychowa¹⁸.

Szczególnie dużo publikacji o filmie ukazało się bezpośrednio przed premierą z 15 listopada i po niej. Dziennikarze reklamowali produk-

¹⁶ Zob. m.in. P. Szeliga, *Każdy chce zobaczyć, jak się dziś robi kino. Spore tłumy na castingu do filmu o Papuszy. Filmowcy szukają w Sączu setki statystów*, „Gazeta Krakowska” 2012, nr 244, dodatek „Gazeta Nowosądecka”, s. B02 (18 października 2012 r.); tenże, *Papusza w Miasteczku Galicyjskim*, „Dziennik Polski” 2012, nr 245, dodatek „Kronika Małopolska”, s. B02 (19 października 2012 r.). Zob. też edycję internetową jednej z przywołanych wyżej publikacji drukowanych P. Szeligi, tenże, *Papusza w Miasteczku Galicyjskim*, 19 października 2012, <https://dziennikpolski24.pl/papusza-w-miasteczku-galicyjskim/ar/3189636> (dostęp 13.03.2020).

¹⁷ M. Sadowska, *Papusza. Historia znikania*, „Newsweek Polska” 2013, nr 28, s. 80–83 (numer z 8–14 lipca 2013 r.); też, *Papusza. Historia znikania*, <https://www.newsweek.pl/papusza-historia-znikania-newsweekpl/cq19egw> (dostęp 16.03.2020).

¹⁸ gaw (pseud.), „Papusza”, *film o romskiej poetce, pokazany w Andrychowie*. „Zmieni myślenie ludzi?”, 16 października 2013, https://wyborcza.pl/1,75398,14785644,_Papusza_film_o_romskiej_poetce_pokazany_w_Andrychowie_.html?disableRedirects=true (dostęp 14.03.2020).

cję, zamieszczając w prasie wywiady z Krauzem i Kos-Krauze. Mogli je przeczytać m.in. czytelnicy „Wysokich Obcasów” (dodatek do „GW”) ¹⁹, miesięczników „Fokus Historia” ²⁰ i „Kino” ²¹.

Internauci i czytelnicy czasopism lubią czytać wywiady z aktorami-wykonawcami ról w popularnych filmach. Jowita Budnik, czyli tytułowa Papusza, krótko przed premierą udzieliła wywiadu „Gazecie Stołecznej” (warszawski dodatek do „GW”). Podkreśliła, że starała się w pełni, naturalistycznie wcielić w kreowaną postać ²². W pierwszej połowie listopada udzieliła wywiadu również innemu popularnemu dziennikowi – „Rzeczpospolitej” ²³. Artystka chętnie rozmawiała z prasą także po premierze. Wywiady miały duży zasięg społeczny, gdyż dziennikarze przeprowadzili je dla poczytnych czasopism kobiecych ²⁴. Aktor Antoni Pawlicki, czyli filmowy Jerzy Ficowski, opowiadał w wywiadzie dla tygodnika „W Sieci” o po części pozytywnym i częściowo negatywnym przyjęciu *Papuszy* przez romskich widzów ²⁵.

Ważny rodzaj publikacji na temat filmów stanowią recenzje. Paweł T. Felis napisał recenzję filmu *Papusza* dla „Gazety Wyborczej” bezpośrednio po projekcji w Karlowych Warach. Docenił Joannę i Krzysztofa Krauze za oryginalny niechronologiczny układ akcji. Według niego powstało w ten sposób wrażenie, że historia bohaterki jest opowiadana z romskiej perspektywy i polski widz nie może w pełni poznać przedstawianej rzeczywistości ²⁶. Internauci wpisali kilka komentarzy pod wersją internetową publikacji P.T. Felisa. Jeden z nich wypowiedział 2 lipca 2013 r. pogląd, że, sądząc po zwiastunie, *Papusza* powinna mieć dynamiczną akcję. Bardzo spodobały

¹⁹ *Wyjście z dygotu*, z Joanną Kos-Krauze rozmawia M. Lankosz, „Wysokie Obcasy” 2013, nr 46, s. 10–14 (16 listopada 2013 r.).

²⁰ *Nasza czy ich Papusza?* O najnowszym filmie poświęconym cygańskiej poetce Papuszy z reżyserką i scenarzystką Joanną Kos-Krauze rozmawia J. Rolińska, „Fokus Historia” 2013, nr 11, s. 82–83 (zeszyt z listopada 2013 r.).

²¹ *Kto jest dziś Cyganem Europy?* Z Joanną Kos-Krauze i Krzysztofem Krauze rozmawia J. Sławińska, „Kino” 2013, nr 11, s. 13–16 (numer listopadowy).

²² A. Szawiel, *Byłam Cyganką*. Rozmowa z Jowitą Budnik, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 265, dodatek „Gazeta Stołeczna”, s. 6 (12 listopada 2013 r.).

²³ *Zagrać Cygankę*. Jowita Budnik. Aktorka, która stworzyła kreację w „Papuszy” opowiada o poezji, pracy i urodzie, „Rzeczpospolita” 2013, nr 264, s. A 12. Redakcja odsyłała czytelników do pełnej wersji wywiadu z aktorką dostępnej w Internecie na stronie rp.pl/kultura.

²⁴ Zob. np. Jowita Budnik. *Antygwiazda*, rozmawiał R. Praszyński, „Viva!” 2013, nr 24, s. 63–68 (numer datowany – 21 listopada 2013 r.).

²⁵ *Tajemnice taboru*. Z aktorem Antonim Pawlickim rozmawia J. Gajda-Zadworna, „W Sieci” 2013, nr 48, s. 59 (zeszyt z 2–8 grudnia 2013 r.). Zob. też *Premiera „Papuszy” w Olsztynie. Przyjadą twórcy i gwiazdy!*, 2013-11-06 [6 listopada 2013 r.], <http://orientacja.pl/178110,Premiera-Papuszy-w-Olsztynie-Przyjadą-tworcy-i-gwiazdy.html> (dostęp 14.03.2020). Przywołana publikacja internetowa spotkała się z krytyką ze strony olsztyńskiego internauty, który zarzucił w komentarzu autorowi pominięcie faktu występów Romów z Olsztyna w filmie *Papusza*, *Premiera „Papuszy” w Olsztynie...* (dostęp 14.03.2020).

²⁶ P.T. Felis, *Piękna siostra Nikifora*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 152, s. 14.

mu się „wybitne” czarno-białe zdjęcia do całości produkcji z 2013 r. Autor komentarza podpisany nickiem „dylesid” prognozował w tym samym dniu: „Zapowiada się ciekawie”. Inna osoba, najprawdopodobniej z ksenofobicznych powodów, skrytykowała w listopadzie 2013 r. media za zbyt częste ogłaszanie publikacji o *Papuszy*²⁷. Pofestiwalowe recenzje ukazały się także m.in. w „Polityce”²⁸ i „Rzeczpospolitej”²⁹.

We wrześniu 2013 r. Tadeusz Sobolewski opublikował w „GW” recenzję filmu, w której trafnie dostrzegł iluzoryczność nadziei na integrację mniejszości romskiej z większościami społeczeństwami³⁰.

Wielu recenzentów prasowych wypowiedziało się na temat filmu po listopadowej premierze z 2013 r. Głosy recenzenckie miały duży zasięg społeczny, ponieważ pojawiały się w popularnych dziennikach i tygodnikach o tematyce ogólnej. Mogli się z nimi zapoznać czytelnicy dzienników „Gazeta Wyborcza”³¹ czy „Dziennik Gazeta Prawna”³². Recenzje opublikowały także m.in. redakcje tygodników „Wprost”³³ i „Polityka”³⁴.

Jeden z czytelników umieścił 15 listopada 2013 r. komentarz pod publikacją internetową recenzji Jacka Wakara z „Dziennika Gazety Prawnej”, w którym zupełnie nie odniósł się do filmu, ale przypomniał o wysokim poziomie przestępczości wśród Cyganów. Podpisał swą wypowiedź, uzasadnioną, ale zarazem skrajnie przepełnioną nietolerancją, pseudonimem „realista”. Tematykę artystyczną sprowadził do słów na temat Romów: „To ci kultura – cyganie, nieprzypadkowo tak się ich określa w języku polskim”³⁵.

²⁷ Tenże, *Papusza największym odkryciem festiwalu w Karlowych Warach*, 1 lipca 2013, https://wyborcza.pl/1,75410,14204192,_Papusza__odkryciem_festiwalu_w_Karlowych_Warach.html?disableRedirects=true (dostęp 16.03.2020).

²⁸ J. Wróblewski, *Obca wśród swoich*, „Polityka” 2013, nr 28, s. 74–75 (10–16 lipca 2013 r.); tenże, *Papusza już w kinach*, 9 lipca 2013, <https://www.polityka.pl/tygodnik-polityka/kultura/1548367,1,papusza-juz-w-kinach.read> (dostęp: 16.03.2020) (publikacja internetowa recenzji J. Wróblewskiego). Reklamowe hasło „Papusza już w kinach” zostało opublikowane w sieci przez redakcję „Polityki” zdecydowanie na wyrost, bo po pokazie festiwalowym, na kilka miesięcy przed premierą kinową.

²⁹ B. Hollender, *Piękno i emocje „Papuszy”*, „Rzeczpospolita” 2013, nr 153, s. 112 (3 lipca 2013 r.).

³⁰ T. Sobolewski, *Dziś wiodących tematów już nie ma*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 212, s. 18–19 (11 września 2013 r.).

³¹ Tenże, *Gdzie indziej nam trzeba jechać*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 266, s. 24–25 (15 listopada 2013 r.); tenże, 14 listopada 2013, *Gdzie indziej nam trzeba jechać. „Papusza” w kinach*, https://wyborcza.pl/piatekextra/1,129155,14954371,Gdzie_indziej_nam_trzeba_jechac__Papusza__w_kinach.html?disableRedirects=true (dostęp 16.03.2020).

³² J. Wakar, *Tren Papuszy*, „Dziennik Gazeta Prawna” 2013, nr 221 (15–17 listopada 2013 r.), dodatek „Kultura i Program TV”, s. K3 (15 listopada 2013 r.).

³³ W. Kwiatkowski, *Pieśń Papuszy*, „Wprost” 2013, nr 46, s. 94 (17 listopada 2013 r.).

³⁴ J. Wróblewski, *Talent wyklęty*, „Polityka” 2013, nr 46, s. 78.

³⁵ Zob. J. Wakar, *„Papusza” – najlepszy polski film roku 2013?*, 15 listopada 2013 [aktualizacja 26 listopada 2019] (w cytacie z komentarza pod tym tekstem – wyraz „Cyganie” z małej litery, tak jak w oryginale), <https://film.dziennik.pl/galeria/443228,papusza-najlepszy-polski-film-roku-2013-zdjecia.htm> (dostęp 16.03.2020).

Zainteresowanie publiczności filmem pobudzały także recenzje z prasy katolickiej, która ma w Polsce wielu czytelników. Dobry przykład to publikacja Edwarda Kabiesza w bardzo popularnym „Gościu Niedzielnym”³⁶ i ocena Anity Piotrowskiej z „Tygodnika Powszechnego”³⁷.

Popremierowe recenzje trafiły również do periodyków filmowych. Andrzej Kołodyński stwierdził w „Kinie”, że *Papusza* cechuje się wiarygodnością w przekazie wiedzy historycznej, subtelnością środków wyrazu i dużą siłą dramatyczną. Podsumował recenzję słowami: „To piękny, mądry film, który odsłania dużo więcej niż dramat jednostki”³⁸. Inną ocenę recenzencką ogłosił filmoznawca Tadeusz Lubelski. Jego publikacja ukazała się w czasopiśmie „Ekrany. Film & Media”³⁹, znacznie mniej znanym niż periodyki „Kino” czy „Film”.

Filmem interesowały się redakcje czasopism społeczno-kulturalnych, np. Joanna Lisek uznała za walor *Papuszy* w recenzji dla żydowskiego kwartalnika „Cwiszn” to, że twórcy ustrzegli się idealizmu i sentymentalizmu⁴⁰.

Duże zainteresowanie czytelników musiały wzbudzać publikacje o *Papuszy* z regionalnej i lokalnej prasy gorzowskiej oraz zielonogórskiej, czyli wychodzącej w regionie, z którym poetka była związana biografią. Należała do nich recenzja P.T. Felisa dla gorzowskiego dodatku do „GW”⁴¹. Alicja Zell napisała o filmie w „Gazecie Lubuskiej”. Położyła nacisk na związek *Papuszy* z Gorzowem Wielkopolskim⁴². Odbiorcy prasy lokalnej chętnie czytają publikacje o filmach, których akcja rozgrywa się w ich miejscowości i regionie.

Między wypowiedziami medialnymi na temat *Papuszy* znalazł się też esej prasowy. Emilia Kledzik podzieliła się swymi wrażeniami na temat filmu z 2013 r. i reportażu A. Kuźniak w tekście wydrukowanym w periodyku „Czas Kultury”⁴³.

³⁶ E. Kabiesz, *Wykluczona. Porównania pomiędzy „Papuszą” i „Moim Nikiforem” narzucają się same, Nikifor malował, Papusza tworzyła poezję*, „Gość Niedzielny” 2013, nr 45, s. 62–63 (numer z 10 listopada 2013 r.) (zob. też <https://www.gosc.pl/doc/1766938>. Wykluczona) (dostęp 16.03.2020).

³⁷ A. Piotrowska, *Gdzie jest Papusza*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 46, s. 42–43 (17 listopada 2013); też, *Gdzie jest Papusza*, 11 listopada 2013, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/gdzie-jest-papusza-21109> (dostęp 16.03.2020).

³⁸ A. Kołodyński, *Papusza*, „Kino” 2013, nr 11, s. 66–67.

³⁹ T. Lubelski, *Czyja Papusza?*, „Ekrany. Film & Media” 2013, nr 6, s. 39 (numer datowany: listopad–grudzień 2013 r.).

⁴⁰ J. Lisek, *„Ja się na poetkę nie prosiłam...”*. Rozważania wokół filmu „Papusza”, „Cwiszn. Żydowski Kwartalnik o Literaturze i Sztuce” 2013, nr 4, s. 113–116 (zima 2013 r.).

⁴¹ Zob. P.T. Felis, *Papusza*, „Gazeta Wyborcza Gorzów Wielkopolski Zielona Góra” 2013, nr 266, s. 9 (21 listopada 2013 r.).

⁴² A. Zell, *Moje spotkanie z Papuszą*, „Gazeta Lubuska” 2014, nr 241, s. 6 (16 października 2014 r.). Publikacja internetowa artykułu A. Zell: [A. Zell], *Moje spotkanie z Papuszą w Wiedniu*, <https://warszawa.naszemiasto.pl/moje-spotkanie-z-papusza-w-wiedniu/ar/c13-2553804> (dostęp 16.03.2020).

⁴³ E. Kledzik, *Biedni Polacy patrzą na Papuszę*, „Czas Kultury” 2013, nr 5, s. 111–121. Wersja elektroniczna: też, *Biedni Polacy patrzą na Papuszę*, <http://czaskultury.home.pl/index.php?mod=archiwumtekst&id=11744> (dostęp 17.04.2020).

Nieliczne publikacje w czasopismach dotyczyły muzyki Jana Kantego Pawлуśkiewicza. Kompozycje artysty ogromnie podniosły wartość estetyczną *Papuszy*. Warstwę muzyczną filmu oceniła wysoko piosenkarka Magda Umer. Latem 2013 r., czyli jeszcze przed premierą, pisała o niej w romskim periodyku „Dialog Pheniben”. Odebrała melodie Pawлуśkiewicza jako bliskie autentycznie cygańskim⁴⁴. Zasadniczą rolę w oprawie muzycznej filmu odgrywa poemat symfoniczny kompozytora *Harfy Papuszy* z 1994 r.⁴⁵.

Papusza szybko trafiła na płytę DVD. Film opublikowała w 2014 r. firma Agora S.A.⁴⁶. W dystrybucji DVD pomagała reklama w prasie i w internecie.

DVD z *Papuszą* została wprowadzona na rynek krótko po premierze kinowej, 20 marca 2014 r.⁴⁷. Płyta spotkała się z życzliwym przyjęciem odbiorców. Świadczą o tym m.in. wysokie oceny i życzliwe recenzje internautów dostępne na portalu internetowym Empik.com. W marcu 2020 r. najnowsza recenzja pochodziła z 28 marca 2019 r.⁴⁸. Jak widać, nagranie DVD bardzo przedłużyło funkcjonowanie *Papuszy* w obiegu społecznym.

Poza tematem artykułu znajduje się zagadnienie popularyzacji filmu *Papusza* w prasie telewizyjnej. Dotyczy ono bardziej recepcji dzieła małżeństwa Krauze w telewizji niż jego promocji w czasopismach o szerszej tematyce oraz w internecie. W sieci internetowej można łatwo znaleźć nagrania niektórych programów telewizyjnych i wywiadów radiowych na temat *Papuszy*, a przynajmniej informacje na ich temat. Materiały audiowizualne i audialne tego rodzaju często są dostępne bezpłatnie.

O *Papuszy* – w internecie

Papusza ma bogatą recepcję internetową.

W internetowej bazie filmu polskiego Filmpolski.pl, prowadzonej przez Szkołę Filmową w Łodzi, opublikowano informacje o filmie i fotosy⁴⁹.

Kluczowe znaczenie w internetowej recepcji *Papuszy* ma portal Filmweb. Są tam dostępne opis filmu, wykazy realizatorów, wykonawców i nagród,

⁴⁴ „*Papusza*”. *Nuty pojednania. Magda Umer specjalnie dla „Dialogu – Pheniben” o muzyce do filmu „Papusza”*, „Dialog Pheniben” 2013, nr 11, s. 47 (numer z lipca–sierpnia–września 2013 r.).

⁴⁵ K. Chacińska, *Muzyczno-literackie inspiracje poezją Bronisławy Wajs w poemacie symfonicznym Jana Kantego Pawлуśkiewicza pt. Harfy Papuszy*, „Ars inter Culturas” 2015, R. 4, vol. 4, s. 182.

⁴⁶ Zob. *Papusza* [film], 2013 r.,..., DVD.

⁴⁷ <https://www.empik.com/papusza-dvd,p1094289605,film-p> (dostęp 17.04.2020) (portal internetowy Empic.com).

⁴⁸ Tamże.

⁴⁹ <http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=1228613> (dostęp 2.04.2020) (opis filmu *Papusza* na portalu filmpolski.pl).

galeria zdjęć oraz filmowy zwiastun⁵⁰. Oprócz tego można m.in. obejrzeć relację wideo z premiery z 15 listopada 2013 r.⁵¹

Na stronie jest dostępna także recenzja redakcji Filmwebu. Powstała przed pokazem premierowym, 13 września 2013 r. Napisał ją Łukasz Muszyński. Podziwiał oryginalny sposób narracji oraz aktorstwo Zbigniewa Walerysia, który zagrał męża poetki – Dionizego Wajsa. Spodobała mu się strona wizualna filmu⁵².

Szczególne znaczenie portalu Filmweb w recepcji filmu z 2013 r. w internecie wynika z tego, że jest to strona nie tylko multimedialna, ale także interaktywna.

Już w okresie od września do pierwszej połowy listopada 2013 r. dwanaście osób deklarowało w komentarzach pod zwiastunem opublikowanym na Filmweb zainteresowanie filmem. Chwalili muzykę i czarno-białe zdjęcia. Część osób stwierdzała: „Czekam z niecierpliwością”, „Czekam, oj czekam”, „Ja też się nie mogę doczekać”, „Chętnie obejrzę”, „Zapowiada się piękny film”⁵³. Poza tym kinomani dyskutowali w komentarzach pod recenzją Muszyńskiego. Niektórzy podzielali jego opinie w całości, inni częściowo. Internauci zwrócili uwagę na fakt, że recenzent nic nie napisał o znakomitej muzyce do filmu⁵⁴. Na portalu znajduje się tylko jedna „recenzja użytkownika”. Autorka Paulina Leszczyńska (Miss_Jocker) wysoko oceniła oprawę muzyczną, współtworzącą klimat *Papuszy*⁵⁵.

Internauci żywo dyskutowali przez ponad sześć lat na temat filmu na forum na Filmwebie. Wypowiedzieli wiele pozytywnych ocen. Zwracali uwagę głównie na stronę estetyczną dzieła. Chwalili twórców za zdjęcia i muzykę. Podobał się im psychologiczny portret Papuszy. Obdarzali superlatywami Walerysia. Jeden z widzów wypowiedział pogląd, że *Papusza* zasługuje na Oscara. Zdarzały się także wypowiedzi krytyczne. Jedna osoba uznała Budnik w roli dorosłej Papuszy za pomyłkę obsadową. Nie dostrzegła w grze aktorki siły dramatycznego wyrazu. Inny odbiorca ostro skrytykował Pawlickiego. Nie podobała się też nielinearna narracja biograficzna, trudna dla części odbiorców. Spowodowała według nich niespójność akcji. Internauta o nicku ChrisKrasz napisał np.: „Wszystko popsuka niespójność akcji. Film piękny, gra aktorska wspaniała, każdy kadr z osobna to piękne zdjęcie. Niestety, ciężko się nieraz połapać czy aktualna akcja jest przed wojną, czy po wojnie, psuje to całość odbioru. Przepiękna muzyka”. Z uwagą o nielinearnej narracji polemizowała Meegi 123. Według niej film stał się dzięki takiemu zabiegowi oryginalny

⁵⁰ <https://www.filmweb.pl/film/Papusza-2013-639536> (dostęp 2.04.2020) (podstrona nt. filmu *Papusza* na portalu filmweb.pl)

⁵¹ <https://www.filmweb.pl/video/Relacja+wideo/Uroczysta+premiera+%22Papuszy%22-32194> (dostęp 2.04.2020).

⁵² Ł. Muszyński, *Poetka wyklęta*, <https://www.filmweb.pl/reviews/recenzja-filmu-Papusza-14734> (dostęp 2.04.2020).

⁵³ <https://www.filmweb.pl/video/Zwiastun/nr+1-31715> (dostęp 2.04.2020).

⁵⁴ <https://www.filmweb.pl/reviews/recenzja-filmu-Papusza-14734> (dostęp 2.04.2020).

⁵⁵ Miss_Joker, *Dar czy przekleństwo?*, <https://www.filmweb.pl/reviews/recenzja-filmu-Papusza-17437> (dostęp 2.04.2020) (recenzja opublikowana 15 czerwca 2015 r.).

i zyskał głębię psychologiczną. Opinię tę można uznać za słuszną, ale nietypowe ujęcie fabuły utrudniało odbiór filmu osobom o małej wiedzy historycznej. Nie mogło się podobać widzom, którzy rzadko oglądali artystyczne produkcje filmowe przed zapoznaniem się z dziełem z 2013 r. Wśród głosów krytycznych znalazła się trafna opinia, że *Papusza*, czyli opowieść o poetce, to za mało poetycki film. Twórcom na pewno trudno byłoby połączyć realizm z akcentami lirycznymi. Nieunikniony w dyskusji był temat związany z negatywnym wizerunkiem rodaków Papuszy w Polsce. Dyskusja jest całkiem aktualna, bo na początku kwietnia 2020 r. ostatnia wypowiedź pochodziła z końca 2019 r.⁵⁶.

W dyskusji internetowej nad *Papuszą* pozytywne jest, że internauci wypowiadają bardzo różne oceny – od superlatywnych oraz umiarkowanie pochwalnych i krytycznych po zdecydowanie negatywne. Oznacza to, że produkcja Kos-Krauze i Krauzego dobrze pełni podstawowe zadanie, jakie stoi przed dziełem artystycznym, czyli wzbudza emocje.

Długo, jak dotąd ciągle, funkcjonowanie filmu *Papusza* w świadomości społecznej jest możliwe dzięki temu, że po stosunkowo krótkiej i raczej niszowej krajowej dystrybucji kinowej można go obejrzeć na DVD, a także, co najważniejsze, w internecie, m.in. w serwisie internetowym Netflix⁵⁷.

Zainteresowanie internautów wzbudził wywiad publicystki „Dziennika Zachodniego” z Katowic Katarzyny Spyryki z cygańskim muzykiem Don Wasylem, opublikowany na jej blogu 28 listopada 2013 r. Licznych czytelników oburzyła wypowiedź Don Wasyla, jakoby artystyczny film *Papusza* był ze strony twórców komercyjną próbą „zarobienia” na kulturze cygańskiej. Większość autorów 34 komentarzy pochodzących z okresu 28 listopada 2013 – 4 listopada 2014 r. zarzucała muzykowi zawiść⁵⁸.

Wartościowy materiał, dostępny w sieci internetowej, to rejestracja filmowa spotkania z Krauzem jako reżyserem *Papuszy*, zorganizowanego w Domu Spotkań z Historią w Warszawie. Opublikowano ją w 2014 r. na YouTube⁵⁹.

Ważnym wydarzeniem artystycznym i jednocześnie medialnym roku 2013 była edycja dwupłytyowego albumu CD z muzyką Pawłuśkiewicza z filmu *Papusza* – *Papusza. Muzyka filmowa*. Wydawcy to Agora oraz Narodowe Centrum Kultury. Muzyka z płyty jest, a przynajmniej była długo, legalnie dostępna na portalu YouTube⁶⁰.

⁵⁶ <https://www.filmweb.pl/film/Papusza-2013-639536/discussion> (dostęp 3.04.2020) (forum filmu *Papusza* na Filmweb.pl).

⁵⁷ Zob. <https://www.netflix.com/pl/title/81078812> (dostęp 2.04.2020).

⁵⁸ Don Wasyl: *Jesteśmy zbulwersowani filmem Papusza. Znow ktoś chce zarobić na kulturze cygańskiej*, <http://blogi.dziennikzachodni.pl/poprostupytam/2013/11/28/don-wasyl-jestesmy-zbulwersowani-filmem-papusza-znow-ktos-chce-zarobic-na-kulturze-cyganskiej/> (dostęp 2.04.2020).

⁵⁹ Dom Spotkań z Historią prezentuje. *Papusza. Spotkanie z reżyserem Krzysztofem Krauzem* (41 minut, 21 sekund), <https://www.youtube.com/watch?v=tYqWo8y2Gl8> (dostęp 2.04.2020) (data publikacji materiału na youtube: kwiecień 2014 r.).

⁶⁰ *Papusza. Muzyka filmowa*, muzyka J.K. Pawłuśkiewicz, 2 płyty CD digital, stereo, Agora, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013. Zob. też <https://www.youtube.com/>

Podsumowanie

Papusza Kos-Krauze i Krauzego to nie tylko wydarzenie roku 2013, ale ważna pozycja w dorobku polskiej kinematografii. Film ma duże znaczenie artystyczne i społeczne.

Waga artystyczna *Papuszy* wynika z jej dużej wartości jako dzieła sztuki. Za słabość filmu można uznać nielinerną, niechronologiczną narrację⁶¹, która jest utrudnieniem w odbiorze dla części widzów⁶². W ten sposób twórcy osłabili przekaz edukacyjny, w tym wychowawczy.

Rola społeczna filmu *Papusza* polega na podjęciu na publicznym, artystycznym forum tematyki etnicznej, trudnej dla Polaków, i historycznej, jeszcze trudniejszej dla większości rodaków poetki. Para reżyserów-scenarzystów uniknęła operowania negatywnym stereotypem Cygana. Jednocześnie twórcy nie upiększali rzeczywistości społecznej, przedstawili ją wiarygodnie. Uczynili to, np. przypominając o konfliktach *Papuszy* z prawem⁶³. Z punktu widzenia polskich widzów bardzo ważne jest udokumentowanie Zagłady Romów z czasu II wojny światowej⁶⁴, czyli tematu mało znanego większości Polaków.

Film z 2013 r. stanowił przez kilka lat ważny medialny temat. Miarodajna informacja o odbiorze społecznym *Papuszy* to wypowiedzi w dyskusji z portalu Filmweb. Można to powiedzieć także o komentarzach do publikacji internetowych. Reprezentatywność przywołanego materiału empirycznego wynika z faktu dużego zróżnicowania ocen wypowiedzianych przez internautów, pomimo że komentarze pod publikacjami są nieliczne. Film wzbudza pozytywne i negatywne emocje. Konkretnie uwagi na temat dodatnich, a także ujemnych ocen zostały zaprezentowane we wcześniejszej części artykułu. Część widzów odnosi się do bohaterki i problematyki podjętej przez twórców z tolerancją i zrozumieniem. Inni zachowują uprzedzenia. Ksenofobiczne wypowiedzi z pewnością są szczere. Niektóre tolerancyjne głosy mogą mieć jedynie powierzchowny, konwencjonalny charakter. Taka sytuacja była do przewidzenia. Twórcy osiągnęli jednak cel, jakim było udokumentowanie oraz popularyzacja postaci Wajs i Ficowskiego, wprowadzenie tych osób do kultury masowej. Efekt pracy małżeństwa Krauze jest na tyle interesujący, że uzyskał szeroki rozgłos medialny.

watch?v=051K97vPFiY&list=PLc9wwovoIiGfrYQvw4SbftqeEJ2XRclKC (dostęp 1.04.2020) (publikacja internetowa pod hasłem „oficjalny odsłuch albumu”) (muzykę opublikował na youtube współwydawca albumu – Agora). Internautka Krystyna Lipińska-Jacewicz napisała taką ocenę muzyki Pawłuśkiewicza i całego filmu *Papusza* pod tą publikacją na youtube: „Piękna, lubię jej słuchać. Film smutny. Muzyka Mistrza Ekstra”, tamże (dostęp 4.04.2020).

⁶¹ *Papusza* [film], 2013 r.,..., DVD... .

⁶² <https://www.filmweb.pl/film/Papusza-2013-639536/discussion> (dostęp 3.04.2020).

⁶³ *Papusza* [film], 2013 r.,..., DVD... .

⁶⁴ Tamże.

Bibliografia

- Bronisława Wajs-Papusza (17.08.1908 – 8.02.1987). Zestaw bibliograficzny, oprac. A. Sokółka, D. Zielińska, Gorzów Wielkopolski 2018.
- Chacińska K., *Muzyczno-literackie inspiracje poezją Bronisławy Wajs w poemacie symfonicznym Jana Kantego Pawłuśkiewicza pt. „Harfy Papuszy”*, „Ars inter Culturas” 2015, R. 4, vol. 4, s. 175–185.
- Felis P.T., *Papusza*, „Gazeta Wyborcza Gorzów Wielkopolski Zielona Góra” 2013, nr 266, s. 9.
- Felis P.T., *Piękna siostra Nikifora*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 152, s. 14. Edycja internetowa: tenże, *Papusza największym odkryciem festiwalu w Karłowich Warach* – https://wyborcza.pl/1,75410,14204192,_Papusza__odkryciem_festiwalu_w_Karlowych_Warach.html?disableRedirects=true (dostęp 16.03.2020).
- Grodź I., „*Harfa Papuszy*”. Kwestie społeczne w „*Papuszy*” Krzysztofa Krauze i Joanny Kos-Krauze (2013), w: *Spółeczno-polityczne inspiracje w kulturze i sztuce audiowizualne*, red. Ł. Jureńczyk, Bydgoszcz 2016, s. 11–42.
- Hollender B., *Piękno i emocje „Papuszy”*, „Rzeczpospolita” 2013, nr 153, s. 112.
- Jowita Budnik. *Antygwiazda*, rozmawiał R. Praszyński, „Viva!” 2013, nr 24, s. 63–68.
- Kabiesz E., *Wykluczona. Porównania pomiędzy „Papuszą” i „Moim Nikiforem” narzucają się same, Nikifor malował, Papusza tworzyła poezję*, „Gość Niedzielny” 2013, nr 45, s. 62–63. Edycja internetowa: <https://www.gosc.pl/doc/1766938.Wykluczona> (dostęp 16.03.2020).
- Kledzik E., *Biedni Polacy patrzą na Papuszę*, „Czas Kultury” 2013, nr 5, s. 111–121. Edycja internetowa: tenże, *Biedni Polacy patrzą na Papuszę*, <http://czaskultury.home.pl/index.php?mod=archiwumtekst&id=11744> (dostęp 17.04.2020).
- Kołodyński A., *Papusza*, „Kino” 2013, nr 11, s. 66–67.
- Krzyżanowski P.J., Wasilewski K., *Papusza – od napiętnowanej do bohaterki*, w: *Bronisława Wajs-Papusza (1908 – 1987). Biografia i dziedzictwo*, red. D.A. Rymar, Gorzów Wielkopolski 2017, s. [67]–97.
- Kto jest dziś Cyganem Europy?* Z Joanną Kos-Krauze i Krzysztofem Krauze rozmawia J. Sławińska, „Kino” 2013, nr 11, s. 13–16.
- Kuźniak A., *Papusza*, Wołowiec 2013.
- Kwiatkowski W., *Pieśń Papuszy*, „Wprost” 2013, nr 46, s. 94.
- Lisek J., „*Ja się na poetkę nie prosiłam....*”. Rozważania wokół filmu „*Papusza*”, „Cwiszn. Żydowski Kwartalnik o Literaturze i Sztuce” 2013, nr 4, s. 113–116.
- Lubelski T., *Czyja Papusza?*, „Ekrany. Film & Media” 2013, nr 6, s. 39 (numer datowany: listopad–grudzień 2013 r.).
- Maciejewski Ł., *Jestem moim życiorysem*, „Polityka” 2013, nr 1, s. 76–78. Edycja internetowa: tenże, *Krzysztof Krauze i jego Papusza* – <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1534027,2,krzysztof-krauze-i-jego-papusza.read?page=4&moduleId=5311> (dostęp 16.03.2020).
- Maciejewski Ł., *Poezja z prozy*, „Temi. Galicyjski Tygodnik Informacyjny” 2013, nr 22, s. 22.
- Nasza czy ich Papusza?* O najnowszym filmie poświęconym cygańskiej poetce Papuszy z reżyserką i scenarzystką Joanną Kos-Krauze rozmawia J. Rolińska, „Fokus Historia” 2013, nr 11, s. 82–83.
- „*Papusza*”. *Nuty pojednania. Magda Umer specjalnie dla „Dialogu Pheniben” o muzyce do filmu „Papusza”*, „Dialog Pheniben” 2013, nr 11, s. 46–47.
- Piotrowska A., *Gdzie jest Papusza*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 46, s. 42–43. Edycja internetowa: tenże, *Gdzie jest Papusza*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/gdzie-jest-papusza-21109> (dostęp 16.03.2020).
- Sadowska M., *Papusza. Historia znikania*, „Newsweek Polska” 2013, nr 28, s. 80–83. Edycja internetowa: tenże, *Papusza. Historia znikania* – <https://www.newsweek.pl/papusza-historia-znikania-newsweekpl/cq19egw> (dostęp 16.03.2020).
- Sobolewski T., *Dziś wiodących tematów już nie ma*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 212, s. 18–19.

- Sobolewski T., *Gdzie indziej nam trzeba jechać*, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 266, s. 24–25. Edycja internetowa: tenże, *Gdzie indziej nam trzeba jechać. „Papusza” w kinach* – https://wyborcza.pl/piatekekstra/1,129155,14954371,Gdzie_indziej_nam_trzeba_jechac_Papusza_w_kinach.html?disableRedirects=true (dostęp 16.03.2020).
- Strzelecka M., *Papusza wyklęta*, „Wprost” 2011, nr 51/52, s. 124–126. Edycja internetowa: *Papusza wyklęta*, dodano: 11 grudnia 2011, <https://www.wprost.pl/284006/papusza-wyklęta.html> (dostęp 13.03.2020).
- Subbotka D., *Papusza w sześciu odsłonach*. Rozmowa z Joanną Kos-Krauze, „Gazeta Wyborcza” 2010, nr 234, s. 16–17. Edycja internetowa: *Papusza w sześciu odsłonach*, rozmawiała D. Subbotka, 6 października 2010, https://wyborcza.pl/1,75410,8468946,Papusza_w_szesciu_odsłonach.html?disableRedirects=true (dostęp 13.03.2020).
- Szawiel A., *Byłam Cyganką*. Rozmowa z Jowitą Budnik, „Gazeta Wyborcza” 2013, nr 265, dodatek „Gazeta Stołeczna”, s. 6.
- Szeliga P., *Każdy chce zobaczyć, jak się dziś robi kino. Spore tłumy na castingu do filmu o Papuszy. Filmowcy szukają w Sączu setki statystów*, „Gazeta Krakowska” 2012, nr 244, dodatek „Gazeta Nowosądecka”, s. B02.
- Szeliga P., *Papusza w Miasteczku Galicyjskim*, „Dziennik Polski” 2012, nr 245, dodatek „Kronika Małopolska”, s. B02. Edycja internetowa: tenże, *Papusza w Miasteczku Galicyjskim*, 19 października 2012, <https://dziennikpolski24.pl/papusza-w-miasteczku-galicyjskim/ar/3189636> (dostęp 13.03.2020).
- Szoska M., *Zatrzymana w kadrze... Filmowa Papusza*, w: *Wielka wędrówka i wielki postój. Wizerunki Romów w literaturze, historii, sztuce*, red. G. Pawlak, A. Sobieska, Warszawa 2017, s. 127–144.
- Tajemnice taboru. Z aktorem Antonim Pawlickim rozmawia J. Gajda-Zadworna, „W Sieci” 2013, nr 48, s. 59.
- Wakar J., *Tren Papuszy*, „Dziennik Gazeta Prawna” 2013, nr 221, dodatek „Kultura i Program TV”, s. K 3.
- Wasilewski K., *Prasowe wizerunki Bronisławy Wajs-Papuszy*, w: *Cyganie/Romowie w Polsce. Dawne i współczesne konteksty 1964 roku. Księga dedykowana Panu Edwardowi Dębickiemu w osiemdziesiątą rocznicę urodzin oraz sześćdziesiątą rocznicę pracy twórczej i artystycznej*, red. B.A. Orłowska, P. Krzyżanowski, Gorzów Wielkopolski 2015, s. 271–282.
- Wejbert-Wąsiewicz E., *Biografia artystyczna i mit (na przykładzie Papuszy J. Kos-Krauze i K. Krauzego)*, „Kultura i Edukacja” 2016, nr 1, s. 117–139.
- Wernio M., *Szlachetna prostota*, „FilmPro” 2012, nr 2, s. 43–49 (wywiad z W. Staroniem i K. Ptakiem).
- Wróblewski J., *Obca wśród swoich*, „Polityka” 2013, nr 28, s. 74–75. Edycja internetowa: tenże, *Papusza już w kinach*, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1548367,1,papusza-juz-w-kinach.read> (dostęp 16.03.2020).
- Wróblewski J., *Talent wyklęty*, „Polityka” 2013, nr 46, s. 78.
- Wyjście z dygotu*, z Joanną Kos-Krauze rozmawia M. Lankosz, „Wysokie Obcasy” 2013, nr 46, s. 10–14.
- Zagrać Cygankę*. Jowita Budnik. Aktorka, która stworzyła kreację w „Papuszy” opowiada o poezji, pracy i urodzie, „Rzeczpospolita” 2013, nr 264, s. A 12.
- Zawadzki A., *Papusza. Granice przynależności*, Szczecin 2018.
- Zell A., *Moje spotkanie z Papuszą*, „Gazeta Lubuska” 2014, nr 241, s. 6. Edycja internetowa: [A. Zell], *Moje spotkanie z Papuszą w Wiedniu* – <https://warszawa.naszemiasto.pl/moje-spotkanie-z-papusza-w-wiedniu/ar/c13-2553804> (dostęp 16.03.2020).

Filmografia

Papusza [film], 2013 r., reż. J. Kos-Krauze, K. Krauze, scenariusz J. Kos-Krauze, K. Krauze, DVD, Agora SA, Warszawa 2014 (131 minut).

Fonografia

Papusza. Muzyka filmowa, muzyka J.K. Pawлуskiewicz, 2 płyty CD digital, stereo, Agora, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013.

Netografia

Dom Spotkań z Historią prezentuje. *Papusza. Spotkanie z reżyserem Krzysztofem Krauze* (41 minut, 21 sekund), <https://www.youtube.com/watch?v=tYqWo8y2Gl8> (dostęp 2.04.2020) (data publikacji materiału na youtube: kwiecień 2014).

Don Vasył: Jesteśmy zbulwersowani filmem Papusza. Znow ktoś chce zarobić na kulturze cygańskiej, <http://blogi.dziennikzachodni.pl/poprostupytam/2013/11/28/don-vasyl-jest-esmy-zbulwersowani-filmem-papusza-znow-ktos-chce-zarobic-na-kulturze-cyganskiej/> (dostęp 2.04.2020).

Forum dyskusyjne filmu nt. J. Kos-Krauze i K. Krauzego *Papusza* na portalu filmowym Filmweb.pl, <https://www.filmweb.pl/film/Papusza-2013-639536/discussion> (dostęp 3.04.2020).

gaw [pseud.], „*Papusza*”, film o romskiej poetce, pokazany w Andrychowie. „*Zmieni myślenie ludzi?*”, 16 października 2013, https://wyborcza.pl/1,75398,14785644,_Papusza_film_o_romskiej_poecie_pokazany_w_Andrychowie_.html?disableRedirects=true (dostęp 14.03.2020).

Maciejewski Ł., *Biografia, która boli i uwiera. „Papusza” na DVD*, 23 kwietnia 2014, aktualizacja 22 listopada 2019, <https://film.dziennik.pl/dvd-blue-ray/artykuly/456876,papusza-biografia-ktora-boli-i-uwiera.html> (dostęp 17.04.2020).

Miss_Joker [P. Leszczyńska], *Dar czy przekleństwo?*, <https://www.filmweb.pl/reviews/recenzja-filmu-Papusza-17437> (dostęp 2.04.2020).

Muszyński Ł., *Poetka wyklęta*, <https://www.filmweb.pl/reviews/recenzja-filmu-Papusza-14734> (dostęp 2.04.2020).

Oficjalny odsłuch albumu CD *Papusza. Muzyka filmowa*, muzyka J.K. Pawлуskiewicz, <https://www.youtube.com/watch?v=o51K97vPFiY&list=PLC9wwovoLiGfrYQvw4SbftqeEJ2XRclKC> (dostęp 1.04.2020).

Portal internetowy Empik.com – oceny i recenzje internautów nt. płyty DVD z filmem J. Kos-Krauze i K. Krauzego *Papusza*, <https://www.empik.com/papusza-dvd,p1094289605,film-p> (dostęp 17.04.2020).

Portal internetowy Filmpolski.pl – opis filmu J. Kos-Krauze i K. Krauzego *Papusza* z 2013 r., <http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=1228613> (dostęp 2.04.2020).

Portal internetowy Filmweb.pl – podstrona nt. filmu *Papusza* z 2013 r., <https://www.filmweb.pl/film/Papusza-2013-639536> (dostęp 2.04.2020).

Premiera „*Papuszy*” w Olsztynie. *Przyjadą twórcy i gwiazdy!*, 2013-11-06, <http://orientacja.pl/178110,Premiera-Papuszy-w-Olsztynie-Przyjada-tworcy-i-gwiazdy.html> (dostęp 14.03.2020).

Relacja wideo z premiery *Papuszy* z 15 listopada 2013 r., <https://www.filmweb.pl/video/Relacja-wideo/Uroczysta-premiera-%22Papuszy%22-32194> (dostęp 2.04.2020).

Serwis internetowy Netflix.com – film Kos-Krauze i Krauzego *Papusza*, <https://www.netflix.com/pl/title/81078812> (dostęp 2.04.2020).

Wakar J., „*Papusza*” – najlepszy polski film roku 2013?, <https://film.dziennik.pl/galeria/443228,papusza-najlepszy-polski-film-roku-2013-zdjecia.htm> (dostęp 16.03.2020).

Zwiastun filmu *Papusza* z 2013 r., <https://www.filmweb.pl/video/Zwiastun/nr+1-31715> (dostęp 2.04.2020).

doi: 10.15584/tik.2021.37

Data nadesłania: 25.05.2021

Data recenzji: 23.06. 2021, 3.07.2021

Próba mitologii romantycznej i politycznej. Kilka uwag na temat *Gryfa* Olgi Daukszty

Michał Zając

Uniwersytet Jagielloński

ORCID: 0000-0001-9096-8258

A Sample of Romantic and Political Mythology. Some Remarks on Olga Daukszta's "Griffin"

Abstract: The presented article focuses on Olga Daukszta's epic poem "Griffin". Written at the turn of the 1930s and 1940s, the poem constructs specific Polish and Christian identity on the lands of former Polish Livonia and contemporary Latvia. Daukszta, who considered herself Polish as well as German, Tatar or Samogitian, lived in the region where various nationalities met, co-existed and fought over centuries. In the time when Polish identity in Latvia was suppressed, she was pointing out the Polish components and aspects of Latvian history. In order to justify specific national and political rights, in her poem she constructed romantic mythology that re-interpreted certain symbols and allegories (like griffin, lion, but also St. George, etc.) and put them in the context of European and Christian culture in general. The poem was never published, nevertheless, it became an interesting attempt to create a local but somehow diverse identity in a rather typical romantic way.

Keywords: Daukszta, Livonia, Latvia, romantic mythology, epic poem, cultural landscape, localism, borderlands

Słowa kluczowe: Daukszta, Inflanty, Łotwa, mitologia romantyczna, poemat epicki, krajobraz kulturowy, lokalność, pogranicze

*Każde zmyślenie można zrobić w wierszach cudowną prawdą.
Olga Daukszta, Pod wielką niedźwiedzią¹*

*

Olga Daukszta nazywana jest wieszczką Inflant Polskich, wybitną polską poetką wywodzącą się z terenów obecnej Łotwy². Już w pierwszym zda-

¹ O. Daukszta, *Pod wielką niedźwiedzią*, Ossolineum, sygn. 276/2018 (tekst w rękopisie).

² Zob. A. Durejko, *Rzeka Dźwina w polskiej tradycji literackiej*, w: *Łotwa – Polska. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej...*, Ryga 1995, s. 151. Zob. też też, *Przedmowa*, w: *też, Polskie wiersze znad Dźwiny*, Wrocław 1994, s. 12.

niu natrafiamy na trudność: czy oraz w jakim sensie Daukszta pochodziła z Łotwy? Czy może – i w jakim sensie – właśnie z Polskich Inflant, o których z całą pewnością fachowa literatura stwierdza, że nie istnieją lub że zostały zapomniane³. Znany jest wiersz poetki z tomu *Dźwina o zmierzchu*, zatytułowany *Inflanty*, mówiący o „kraju sosen spalonych wśród piasków, łądzie ptaków przelotnych, wrzosowisk i lasków”⁴. Z drugiej strony w jednym z listów pisze, że „kończy swoją belferkę na Łotwie”⁵. Poetka lokowała się więc w obu tych – symbolicznych i politycznych – przestrzeniach, choć z całą pewnością nie traktowała ich ani zamiennie, ani równoznacznie.

Wiadomo, gdzie mieszkała. Jej życiorys został zrekonstruowany przez Agnieszkę Durejko w zarysie, a jednak na tyle dokładnie, aby wskazać daty i miejsca. Znana jest zatem i możliwa do odtworzenia topografia powiązana z historią jej życia. Wiemy, że mieszkała między innymi w Rydze, Dyneburgu, Wilnie, Moskwie⁶. Faktyczna topografia – choć wskazuje miejsca na mapie – niewiele jednak mówi o pochodzeniu poetki. Znaczy coś dopiero w połączeniu z językiem, w którym funkcjonują topograficzne nazwy.

Jeśli zatem topografia – rozumiana jako miejsca znaczące w przestrzeni – istotnie ma znaczyć, to możliwe jest to jedynie na podstawie języka i w połączeniu z zakodowaną w języku genealogią i mitologią, w pewnym porządku wyobrażeniowym i symbolicznym, w który się wpisuje. Skonstruowana z wykorzystaniem porządku symbolicznego tożsamość nazywa miejsce, z którego się wywodzi i z którego mówi. Wydaje się, że ten związek z miejscem i językiem jest jednym z ciekawszych wątków w twórczości polsko-inflanckiej poetki, która – nota bene – przyznawała się nie tylko do swojej polskości czy niemieckości, ale między innymi i żmudzińskości czy tatarskości⁷.

Tak więc debiutancki tomik Olgi Daukszty pt. *Dźwina o zmierzchu* w sposób zdecydowany lokuje tę twórczość w określonej przestrzeni i krajobrazie, nadając im cech zarówno egzystencjalnych, jak i wspólnotowych. Krzysztof Zajas ujął tę kwestię w sposób następujący: „krajobraz nie służy – jak by się na pierwszy rzut oka wydawało – podziwianiu zewnętrznego piękna, lecz ugruntowaniu tożsamościowej tendencji patrzącego. [...] Związek człowieka z pejzażem ma zatem wymiar egzystencjalny, jako konstrukcja podmiotu”⁸. Takie też są – o czym pisali już zarówno właśnie Krzysztof Zajas, jak i Agnieszka Durejko – wiersze pomieszczone w tym tomie: nazy-

³ Zob. K. Zajas, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008, s. 9 i nast.

⁴ O. Daukszta, *Dźwina o zmierzchu*, Dyneburg 1930, s. 22.

⁵ Cyt. za: K.A. Jaworski, *W kręgu „Kameny”*, Lublin 1973, s. 132.

⁶ Por. A. Durejko, *Polskie życie kulturalne i literackie na Łotwie w XX w.*, Wrocław 2001, s. 203 i nast. Zob. też też, *Nieznana twórczość poetycka i prozatorska kobiety z byłych Inflant Polskich – Olgi Daukszty*, w: *Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*, t. III: *Inflanty Polskie*, red. W. Walczak, K. Łopatecki, Białystok 2012, s. 352 i nast.

⁷ Por. K.A. Jaworski, *W kręgu „Kameny”*, s. 131.

⁸ K. Zajas, *Olga Daukszta. Poetka polsko-inflancka*, w: *Etniczność, tożsamość, literatura. Zbiór studiów*, red. P. Bukowiec i D. Siwor, Kraków 2010, s. 194.

wają przestrzeń i konstruują pewien krajobraz czy pejzaż, w którego ramach definiuje się swoista wspólnota lokalności⁹. Jest to jednak wspólnota oparta nie tylko na doświadczeniu przestrzeni, ale również – zapisanej czy zdeponowanej w tym krajobrazie – historii.

Podobnym w tym kontekście – a jednak być może znacznie ambitniejszym – projektem, któremu w głównej mierze poświęcony jest niniejszy tekst, stał się poemat epicki Olgi Daukszty (utwór nosi cechy zarówno poematu, jak i eposu historycznego) zatytułowany *Gryf*. Nie jest on datowany. Zachowany w maszynopisie, z ręcznie opracowanymi stronami tytułowymi oraz paginacją i naniesionymi znakami diakrytycznymi, podzielony jest na trzy części: część pierwsza nosi tytuł *Mozaikowy rycerz*, część druga *Komtura na gobelinie*, część trzecia natomiast *Portret ostatniego Diuka*. Łącznie liczy 135 stron. Niewykluczone jednak, że części stron brakuje lub poemat nie został ukończony¹⁰. Jak się wydaje, jest on jedną z ostatnich w języku polskim próbą stworzenia poematu na wzór romantyczny. Próba ta już w czasie, kiedy powstawał (tj. najprawdopodobniej pod koniec lat trzydziestych lub na początku czterdziestych) wydawać się musiała tyleż heroiczna, co anachroniczna: zarówno jeśli chodzi o wierszowaną formę (która zmienia się w obrębie każdej części), jak i samo zamierzenie.

*

Poemat w części pierwszej opowiada historię pochodzącego z Rawenny diuka Dziordzonego, uczestnika trzeciej wyprawy krzyżowej, kontynuatora tradycji chrześcijańskich rycerzy średniowiecznych, zamordowanego w Konstantynopolu, którego ciało – wrzucone do Bosforu – zostało uniesione przez orła i upuszczone w wodach Daugawy. Chrześcijański rycerz jest ucieleśnieniem katolickich i heroicznych cnót, wcieleniem epickich bohaterów: Achillesa (upersonifikowana Attyka – w czasie, kiedy orzeł unosi go nad nią – woła za nim: Achillu) czy ruskiego Igora (jak krzyczy za nim z kolei upersonifikowany Kijów). W poemacie występują nawiązania zarówno do *Pieśni o Rolandzie* (Roland jest, oczywiście, wzorem rycerza średniowiecznego), jak i postaci mitycznych (głównie bohaterów *Iliady*)¹¹.

⁹ Por. tenże, *Olga Daukszta. Oczy dźwięńskiego ładu*, w: tegoż, *Nieobecna kultura. Przypadek Infant Polских*, Kraków 2008, s. 339.

¹⁰ Posługuję się kserokopią maszynopisu zdeponowanego w Ossolineum pod sygnaturą 267/18. Maszynopis przechowywany jest w teczce opisanej nazwiskiem autorki oraz tytułem. W teczce oprócz wydzielonych osobno części znajduje się koperta, także opatrzona nazwiskiem autorki oraz tytułem, a na jej odwrocie widnieją liczby: 28, 29, 81, które zsumowane dają liczbę 138 – również tam naniesioną. Odpowiednio na karcie tytułowej każdej z części poniżej tytułu znajduje się notacja: „w utworze 28 str.”; „w utworze 29 str.” oraz „81 str.” w przypadku trzeciej części. Faktycznie ostatnia z części liczy 78 stron. Część ze stron w części ostatniej ma niewłaściwą (niekolejną numerację), niektóre ze stron natomiast nie mają numeracji w ogóle.

¹¹ Nawiązania te, wskazujące na inspirację i w pewnym zakresie również podobieństwo zamierzeń autorskich, sytuują *Gryfa* w obrębie określonej tradycji sięgającej eposów antycznych oraz średniowiecznych poematów.

Część ta, jak można się domyślać, stanowić ma symboliczne uzasadnienie obecności rycerzy zakonnych, a następnie ich spadkobierców na terenach dorzecza Dźwiny/Daugawy. Kończy się ona w sposób wymowny:

...Płynęła Daugawa,
rzeka w krach, w łodach. Zmarł orzeł podniebny,
spadł rycerz w rzekę. Szła brzegiem wyprawa.
Milites Christi. Śpiew leciał chwalebny,
Prusak, Liw, Kuron uciekał w swe nory,
lub spieszyl w rzece zmyć chrzest niepotrzebny

(*Światło w Daugawie*, cz. 1, s. 28).

Następnie rycerz – unoszony na wodach Daugawy – otwiera oczy, czemu towarzyszy nadnaturalny blask, „więc Prusak, Kuron klękał na murawie/ i kładł na serce znamię święte krzyża” (tamże).

Ta chrześcijańska – katolicka i kolonizatorska w istocie – perspektywa dominować będzie już w całym utworze. W sposób alegoryczny ma ją uzasadniać wędrówka rycerza wprost z wyprawy krzyżowej na północne ziemie dzisiejszej Łotwy. Powracające w nim postaci (rycerza-diuka czy niewidomego śpiewaka, będącego także przynoszącym chrzest biskupem-szamanem) nasuwają skojarzenia z kolejnymi wcieleniami ducha, dla których inspiracją zapewne był Słowacki, i wskazują na romantyczne utożsamienia, na przykład poety-wieszcz-szamana-kapłana-wojownika¹².

W części drugiej – zatytułowanej *Komtur na gobelinie* – nakreśla poetka historię regionu od czasu wypraw normandzkich aż po wiek XIX. Obecni są tutaj zarówno skandynawscy wodzowie, jak i Kawalerowie Mieczowi, jest okres chrystianizacji i kolonizacji, jak w wierszu *Gród*: „Przeciwko dzikiej hordzie Prusaków/ bracia rycerze wznosili gród” (cz. 2, s. 8), opisany został chrzest, założenie Rygi i Dyneburga nad brzegami „przemądrej, sędziwej” Dźwiny (*Ryga*, cz. 2, s. 8), humanizm i reformacja, kiedy to „mnich Erazm zabił cyrklem ksienię Scholastykę...” (*Reformacja i humanizm w Rydze*, cz. 2, s. 14), jest hołd Gotharda Kettlera i nadanie Inflantom herbu, wjazd króla Stefana Batorego do Rygi, podczas którego „dzwony śpiewały, Landsknechci beztrosko krzyczeli witając: Hoch König Stephano!/ A Ryga mówiła przedziwnie: po polsku!” (*Hoh König*, cz. 2, s. 16) i podobne do Chrystusowego kazanie Piotra Skargi, w czasie którego...

...pięć tysięcy krzyżem legło ludu,
a on dzielił chleb i rybę pośród słów swych cudu.
[...]

¹² Do fascynacji Słowackim Daukszta przyznała się wprost w jednym z wierszy z cyklu *Uniwersum w 1939 r.* (Ossolineum, sygn. 272/18), pt. *Studentka polonistka*, w którym pisze: „Do Polski ją przywabił Juliusza Anelli,/ przyjechała więc z Łotwy, płacąc paszport, wizę,/ i studia rozpoczęła, a w studenckiej celi/ pisze o «Agamemnona grobie» analizę” (s. 29). Fascynacja ta, jeśli istotnie miała wpływ na powstanie i kształt *Gryfa*, zbiegłaby się zatem w – hipotetycznym – czasie jego powstawania. Na temat romantycznych utożsamień zob. M. Janion, *Skald jako poeta romantyczny*, w: tejsze, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 82.

a lud łkaniem odpowiadał jak gwoźdźmi przybity,
u stóp krzyża leżał w pokorze, siermięgą okryty
i ślubował swą mękę Bogu i Koronie (*Kazanie Piotra Skargi*, cz. 2, s. 17).

Z jednej strony są więc niosący wiarę i cywilizację niemieccy rycerze oraz polscy władcy, z drugiej jest ciągle zagrożenie ze strony – jak nazywa ich poetka – „kacapów” o zawistnych oczkach i chciwych łapach, na służbie również chciwego cara Iwana Groźnego domagającego się od Polski Kijowa, Białorusi i nawet Inflant z Rygą. Są wreszcie wojny ze Szwedami.

Część trzecia – najdłuższa i najbardziej nierówna pod względem poetyckim – ogniskuje się wokół postaci diuka-grafa Aksela Paulucciego i opowiada historię regionu od wieku XIX aż po współczesność Olgi Daukszty. O samym diuku poetka pisze, że:

Był troszkę dziwny ten włoski diuk z Baltii,
kształcony w Rosji, w Paryżu i w Rzymie,
nie znosił „chamstwa” i arystokracji,
lubił dysputy z ludźmi uczonymi,
zbierał diariusze szlacheckiej Sarmacji
i z chłopstwem mówił jak z ludźmi równymi,
żonę wziął Polkę z inflanckich Sołtanów,
smukłą hrabiankę wiecznie zadumaną (*W dobrach markiza Aksela*, cz. 3, s. 13).

Najważniejszymi punktami w tej historii są: uwolnienie przez grafa Paulucciego od pańszczyzny chłopów, powstanie listopadowe i postać Emilii Plater, następnie powstanie styczniowe, w czasie którego „niewolnik polski więzy rwał a lasy zaczynały wówczas łkać, zawodzić...” (*W roku 1863*, cz. 3, s. 49), jest wreszcie wojna 1914 r. i rewolucja 1917 r. Całość kończy się całkiem dla autorki współczesną *Balladą o Łotwie*.

*

Gryf jako taki wydaje się próbą zbudowania własnej, lokalnej mitologii, z pomocą której można by nie tyle wytłumaczyć sens dziejów, co odnaleźć w nich swoje miejsce. Wyraża to otwierający trzecią część wiersz pt. *Rycerski mit*:

Nie umarł. Żyw.
Opuścił tylko przyłbicę,
w zamku Sali pod księżycem
czuwa on i gryf.

Dźwięczy miecz-mit
pod ręką żelazną męską,
zwija się smoka cielsko,
co w serce nam wbił.

Rycerz i lew
celują w smoka nocami,
trudno go przebić mieczami,
wgryzł się nam do trzew.

I tak co noc
krąży obrońca Spartakiem
z ewangelicznym lwem-ptakiem,
wierzymy w ich moc.

A w biały świt
budzimy się śniąc nadzieję
i w ludzką krwawą zawieję
sięgamy po mit (cz. 3, s. 1).

Mit w tym przypadku nie tylko przynieść ma pocieszenie, ale zwłaszcza – poprzez nawiązanie do zachodnioeuropejskiego imaginarium i symboliki – uzasadnić ma własne miejsce zarówno na terenach wokół Dźwiny, jak i w obrębie tradycji zachodnioeuropejskiej.

Oba projekty, ten z debiutanckiego tomiku *Dźwina o zmierzchu*, jak i ten z nieopublikowanego *Gryfa*, mocno związane są z przestrzenią. Przy czym dominantą jest rzeka: Daugawa/Dźwina¹³. Staje się ona lustrem historii, wokół niej toczą się ludzkie losy, sama jednak również potrafi być aktywną uczestniczką zdarzeń. Jest ona w twórczości Daukszty personifikowana – przybiera postać matki lub czarownicy; zgodnie z romantyczną poetyką jako część natury obdarzona jest mocą wymierzania sprawiedliwości (na wzór romantycznych ballad, w których natura stoi na straży norm etycznych i wymierza karę tym, którzy je łamią). To ona niesie i wskrzesza ciało diuka Dziordzione, po niej też kursują statki Skandynawów czy Rusów. Rzeka staje się personifikacją uciśnionych, jak w wierszu pt. *Lew mielizn*, otwierającym część drugą:

[...]
Rzeka do morza wciekała z szarych i ciemnych farb,
rzeka jedyna w świecie, branka niepokorna,
steżała w nienawiści i jak stal oporna,
nie łamała się nigdy, gnąc w niewoli swój garb.

Kołysała Waregów, Rusów, Lachów śród fal,
Danów, Skandynawów, Gotów i Jadźwingów,
topiła ich w swej głębi, nie wysuszał jej żal,

lecz suszyły księżycy, czerwone niby krew,
wpatrzone w nią nocami tarcze Karolingów...
A wtedy z jej mielizny skrzydlaty wstawał Lew (cz. 2, s. 2).

Dźwina, ukazana tutaj jako niepokorna branka, stawia opór przyby-
szom i najeźdźcom oraz wszystkim tym, którzy próbują ją – jak całą tę
krajnę – okiełznać. Staje się symbolem regionu, w którym zarówno Ruso-

¹³ Na temat obecności i znaczenia Dźwiny w twórczości inflanckich poetów i pisarzy zob. A. Durejko, *Rzeka Dźwina w polskiej tradycji literackiej*, s. 145 i nast. Por. też A. Kazjukevičs, K. Barkowska, *Pogranicze w utworach pisarzy inflanckich*, w: *Polonistyka na początku XXI wieku. Diagnozy, koncepcje, perspektywy*, red. J. Tambor, t. IV: *Pogranicza, mniejszości, regiony. Etnolingwistyka*, red. J. Tambor, Katowice 2018, s. 203 i nast.

wie, jak i Lachowie czy Gotowie są narzucającymi jarzmo przybyszami. Na przykładzie powyższego wiersza widać dwie tendencje, które Daukszta próbuje pogodzić: z jednej strony dokonuje w swoim poemacie dziejowego uzasadnienia zachodniochrześcijańskiej kolonizacji i związanego z nią rozwoju regionu (budowy miast, zamków, rozwoju handlu i kontaktów kulturowych), a z drugiej szuka odrębności i wyjątkowości tego, co lokalne i co tworzy lokalny koloryt, co jednak przeciwstawia się obcemu jarzmu (bez różnicy, skąd ono przychodzi).

Dźwina w twórczości Daukszty – co zaznacza się również w *Gryfie* – staje się więc ośrodkiem mitu. Nie tylko jednak rzeka jest metaforyzowana i alegoryzowana. Podobnie dzieje się z całą krainą. W części drugiej poematu kulminacyjnym momentem staje się spór trzech władców o inflanckie ziemie. Całość przybiera formę sporu pomiędzy zakochanymi rywalami:

Trzech ich było: Piotr, August i Karol najmłodszy,
pierwszy Moskal, drugi Sas, trzeci junak szwedzki.
Kochali się od dawna w pastuszcze najprostszej,
w ziemi naszej, w Gundedze pasącej u rzeczki

(*Piotr, August i Karol*, cz. 2, s. 25).

Historia sporu – a w istocie wojny – kończy się śmiercią Gundegi:

Piotr Aleksiejewicz car przeszedł po trupie Gundegi [...]
mocno kulaki drwał-car o sercu czerpaku z winem,
rozdeptał butem Lot-Baśń, nie spostrzegając dziewczęcia,
wkochał się za to na śmierć w grubą karczemną dziewczynę...

(*W miłosnych objęciach Piotra Wielkiego*, cz. 2, s. 28).

Ucieleśniona w postaci dziewczyny kraina zostaje zamordowana i zapomniana. Wydaje się, że taka jest też rola miejscowej, łotewskiej ludności, która zepchnięta zostaje na margines dziejów, mimo że od czasu do czasu pojawia się, aby stawić przybyszom opór. Wiersz *Praojcowie* zawarty w drugiej części brzmi tak:

Byli jak niedźwiedzie, ogromni, senni, źli,
żyli w leśnych jamach. [...]
Nie chcieli żadnych wiar, tumaniących leśne dnie
[...] pili chmiel i krew dla zdrowia
[...] bili kuny, rysy, kupców na „wołokach” rzek.

A kiedy biskupi schodzili na lasu brzeg,
łupali z nich uczących czaszki dla Perkonია,
znowu kryli się w sen. I tak po wieku szedł wiek (cz. 2, s. 3).

Lokalni mieszkańcy, Prusowie czy Łotysze, wspominani są z rzadka, na przykład przy okazji prób zdobycia twierdzy dyneburskiej (*Walki z Litwą*, cz. 2, s. 9), aby wreszcie pojawić się jako lud już w XIX w. Graf Paulucci tak ich widzi i charakteryzuje:

Mieszkał tu stale pośrodku Łotyszów,
chwalił tych chłopów za siłę i trzeźwość,
że nigdy o nic nie proszą, nie słyszą,

jak świat szaleje. Nie lubił za rzeźwość
polskich poddanych. Czytają i piszą,
modlą się głośno i patrzą w bezbrzeżność,
czegoś czekają... (*Wspomnienia*, cz. 3, s. 11).

Miejskowa ludność jest więc tłem dla historii i jej bohaterów – w poemacie i opowiedzianej w nim historii pełni raczej funkcję estetyczną: na przykład markiza Agnieszka, żona grafa Paulucciego, która „świat uważa za żart, humoreskę [...] lubi nutę łotewskiej swej wioski,/ pieśń modlitewną, rozszlochaną, wiejską” (*Sierpień markizy Agnieszki*, cz. 3, s. 21).

Polskość wpisana w projekt Olgi Daukszty przynależy cywilizacyjnie do Europy Zachodniej i jako taka wywiera wpływy na ziemie inflanckie. Jej obecność na tych terenach datuje się – według poetki – od czasów *Słowiana Lady-Piasta* i samych początków chrystianizacji (o czym mówi drugi wiersz drugiej części poematu pt. *Śpiewak Ilmarinen*). Pomimo jednak kilkusetletniej wspólnej historii przebudzenie narodowe na Łotwie w XIX w. wywołuje stałe konflikty: „Moskal Łotysza witał: Poganinie!/ Polak Litwina łupił na pokosach,/ a Litwin szeptał: zapłacę gadzinie” (*W dobrach markiza Aksela*, cz. 3, s. 14).

O znaczeniu politycznym tworzonej przez Dauksztę mitologii świadczą dobitnie ostatni pomieszczony w trzeciej części wiersz, pt. *Ballada o Łotwie*. Opowiada on historię kraju po pierwszej wojnie światowej, a przy tym powstałego wskutek rewolucji, w którym „rozbójnicy w zameczkach przykucli barońskich, w pałacach Platerów i we dworach polskich” (cz. 3, bez zaznaczonej paginacji). W tym podzielonym kraju, gdzie mniejszości narodowe (rosyjska, niemiecka i polska) paradoksalnie są większością, posłowie łotewscy radzili, jak usuwać Polaków:

I niby z zarazy,
niby z dżumy jakiej
zaczną odkażanie
z polskości Polaków (cz. 3, brak paginacji).

Prześladowani Polacy, skazani na nędzę i pozbawiani ziemi, pozostawieni zostali sami sobie, bowiem „ojczyzna Polska/ gdzieś tam za rubieżą/ zostawała z Łotwą/ w najśłodszy przymierz”. Na koniec Łotwie, która ze strachu przed Stalinem i Hitlerem boi się również mniejszości rosyjskiej i niemieckiej, wypomina autorka niewdzięczność, konkludując:

Tak oto się rządził
naród wcale „ludzki”,
o którego wolność
walczył sam Piłsudski (tamże).

Budowany przez Dauksztę mit ma więc za zadanie nie tylko wykazać przynależność do konkretnego miejsca, ale staje się także argumentem uzasadniającym prawa i oczekiwania polityczne. Tym samym Daukszta tworzy coś, co Maria Janion nazywa „mitologią polityczną”¹⁴. A stwierdzenie Janion

¹⁴ M. Janion, *Skald jako poeta romantyczny*, s. 94.

o tym, że „romantycy byli przekonani, że mity zawierają prawdę, pod warunkiem, że się umie odczytywać obecne w nich symbole”¹⁵ pozwala myśleć o Oldze Daukszcie jako o romantyczce. Rzeczywiście, poemat Daukszty wyczerpuje wiele cech romantycznego imaginarium, które wyszczególniła i omówiła autorka *Projektu krytyki fantazmatycznej*, zwłaszcza w aspekcie, w jakim rzeczywistość w poemacie odczuwana i rozumiana jest na sposób właściwy mity i religii, funkcjonuje w nim przekonanie o istnieniu innej, wyższej rzeczywistości lub wielu rzeczywistości, włączone do poematu zostały wątki z kultur skandynawskich oraz słowiańskich, da się zauważyć coś, co Janion opisała jako „prometeizm i szlachetne męstwo w walce ze złem”, cechujące (romantycznego) bohatera, a wreszcie silnie zaznacza się obecność marzenia i opartego na nim fantazmatu¹⁶.

I tak w przypadku *Gryfa* zwracają uwagę zwłaszcza otwierające poemat wiersze, symbolikę chrześcijańską splatające z mistycznie pojmowaną harmonią sfer wszechświata. Z jednej strony mowa jest w nich o świętym Jerzym, który „najdziwniejszy,/ wieczny, najwierniejszy,/ w skrzydłach i kolczudze,/ w księżycowej smudze/ wychodzi z ikony...” i toczy kosmiczną walkę z Gog-Magogiem, kończącą się w następujący sposób:

Aż siedm par koni
bladych pod ostrogą
jeźdźca Gog-Magoga
chwytą go i niesie
w walczącym bezkresie.

Znika w mgłach bezbrzeża,
zostawiając węża,
co swym martwym cielskiem
zrosł się z globem ziemskim (*Święty Jerzy*, cz. 1, s. 6).

Nieco wcześniej, w wierszu pt. *Niech przyjdzie*, poetka w lirycznej apostrofie wzywa rycerza, który byłby „jak słońce/ gorący i serdeczny.../ [...] jak wawrzyn/ szczytny i zawsze wieczny./ [...] jak dziecko czysty/ i prosty niby męskość./ By można było wierzyć w człowieka, w życia wielkość” (cz. 1, s. 5). W połączeniu z cytowanym już wyżej wierszem pt. *Rycerski mīt* pozwalają powyższe fragmenty widzieć wpisany w całość poematu zamysł kosmicznej walki dobra ze złem. Częścią niej ma być również przynoszący nadzieję ów wspomniany „miecz-mīt”, a tym samym wyrażający i kształtujący go poemat. W ten sposób sam poemat staje się owym mieczem, narzędziem walki ze złem.

Z drugiej strony zwraca uwagę symbolika tytułowego gryfa, do której poetka odwołuje się w jednym z wierszy otwierających pierwszą część poematu pt. *Wagi*:

...Straszliwy Sędzia gwiazd rwący szlak.
Do Niego wzlata jeździec ognisty,
człowiek i anioł z czasami wag.

¹⁵ Taż, *Projekt krytyki fantazmatycznej*, w: tejsze, *Projekt krytyki fantazmatycznej*, s. 8.

¹⁶ Zob. tamże, s. 8–12.

Na jednej czaszy miłość ludzkości,
w drugiej krew walki, najcięższa z kruz.
Jeździec podaje kruise Boskości,
jak dwie mistyczne Róże Róż.
Do każdej dłoni bierze Bóg czasę
i grają gwiazdy harmonią stref,
nad równowagą Ojca-Kosmosu,
krwawi Gryf-Słońce, z Pism Świętych Lew (cz. 1, s. 3).

Symbolika gryfa i lwa powraca później w różnych miejscach poematu. Gryf – jak objaśniają Dorothea Fostner oraz J.C. Cooper – jest zwierzęciem heterogenicznym, zamieszkującym fantastyczne krainy, o rodowodzie mitologicznym, strzegącym skarbów, związanym ze światłem i słońcem (wskazującym tym samym na zwycięstwo dnia nad nocą), obecnym w symbolice chrześcijańskiej jako połączenie lwa i orła, reprezentującym także zwycięstwo i wniebowstąpienie Chrystusa. Gryf jest symbolem siły, dzielności i mądrości, uosobieniem czujności, łączącym moce ziemi i nieba¹⁷. Jest wreszcie zwierzęciem będącym w herbie nadanym w 1566 r. przez Zygmunta Augusta Inflantom – krainie również w dużym stopniu przecięż mitycznej i heterogenicznej.

Jeden jeszcze element powyższego wiersza zasługuje na komentarz. Jak bowiem zauważa Maria Janion w komentarzu do twórczości Juliusza Słowackiego,

wyobrażnia jako pośredniczka między myślą a bytem nieraz bywała łączona z wyobrażeniem aniołów-pośredników między światami: nadziemskim i ziemskim. Romantycy w ten sposób ujmowali przeświadczenie o zakorzenieniu sensów w bycie transcendentnym¹⁸.

Podobnie rzecz ma się w *Gryfie* z owym wspomnianym wyżej „jeźdźcem ognistym, człowiekiem i aniołem”. Pośrednictwo, o którym pisze Janion, nie dotyczy zresztą wyłącznie tych dwóch wymiarów rzeczywistości, sam akt twórczy staje się bowiem wyrazem pewnego rodzaju mediacji pomiędzy wyobraźnią twórcy-autora a rzeczywistością. Powołując się na Paracelsusa, a następnie na Zygmunta Krasińskiego oraz Henry’ego Corbina, Maria Janion wskazuje na różnicę pomiędzy „imaginacją” – czyli wyobraźnią jako twórczą i kosmiczną siłą duchową (zdolną zmieniać kształt i losy świata) – a zwykłą fantazją. A przy tym Corbin klasyfikuje w dodatku „mundus imaginalis” jako „suwerenny świat kosmiczno-ludzkich correspondences-odpowiedniości”¹⁹. Wydaje się, że zbliżony sposób myślenia przyświecał w tym przypadku również Oldze Daukszcze, kiedy w nieopublikowanej powieści pt. *Pod wielką niedźwiedzicą* włożyła w usta jednej z bohaterek takie wyznanie:

¹⁷ D. Fostner, *Świat symboliki chrześcijańskiej. Leksykon*, przekł. i oprac. W. Zakrzewska, P. Pachciarek, R. Turzyński, Warszawa 2001, s. 342 i nast. oraz J.C. Cooper, *Zwierzęta symboliczne i mityczne*, przeł. A. Kozłowska-Ryś i L. Ryś, Poznań 1998, s. 69 i nast.

¹⁸ M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej*, s. 8.

¹⁹ Tamże, s. 7.

Są tylko trzy źródła, skąd czerpię materiał dla mych zapisków. Pierwsze – to mój wewnętrzny świat, a raczej moja psychika przed obliczem tajemnic wszechświata i absolutu. Drugie – to przyroda z jej potęgą, kosmosem, chaosem i niezbadaną celowością. Trzecie – to sen, odsłaniający prawdy godne zbadania, ale przez ludzi zaniechane²⁰.

Powieść ta, zawierająca wiele elementów autobiograficznych, mówi tym samym nieco o sposobie myślenia samej autorki. Sen, będący swego rodzaju stanem granicznym pomiędzy tym, co konstytuuje się jako świat wewnętrzny i zewnętrzny, bliski jest również kategoriom marzenia oraz cudowności. To przeciwstawienie dwóch wymiarów rzeczywistości (wewnętrznej, duchowej oraz zewnętrznej, politycznej) prowadzić może – jak wskazuje autorka *Krytyki fantazmatycznej* – do takiego skontrastowania ideału-marzenia z życiem-rzeczywistością, które w efekcie zamienić się może w wezwanie, aby urzeczywistnić ów ideał poprzez walkę (na przykład walkę ze złem bądź zniewoleniem). Walka ta staje się nie tylko sytuacją antropologiczną, bo też nabiera znaczenia politycznego w tym sensie, w jakim cech politycznych nabiera dziewiętnastowieczny mesjanizm. Kiedy polityczne zniewolenie sprawia, że poszukuje się wolności niezależnej od zewnętrznych okoliczności, wolności wewnętrznej – to właśnie wyobrażenia i marzenie stają się domenami mesjanizmu jako pewnego rodzaju mitologii politycznej. Jak wskazuje Janion, jedną z charakterystycznych cech mesjanizmu jest to, iż „sposób istnienia narodu w XIX wieku określa się przez egzystencję w marzeniu” i konkluduje następnie, że „zakorzenienie istnienia w marzeniu czyni paradoksalnie to istnienie nietykalnym, niepodważalnym, nienaruszalnym”²¹. Wydaje się, że taki też cel przyświecał autorce *Gryfa*. W sytuacji, w której rzeczywistość pozostaje wroga, dowartościowaniu ulega przestrzeń snu i marzenia. Wyobrażenia natomiast ma moc jeśli nie odmiany, to przynajmniej wpływania na tę rzeczywistość. Tak właśnie – według Janion – działa fantazmat²². W ten sposób, aby mogły stać się jej domem, Olga Dauksza czyni Polskie Inflanty krainą fantazmatyczną.

Bibliografia

- Dauksza O., *Gryf*, Ossolineum (sygn. 267/18).
Dauksza O., *Pod wielką niedźwiedzicą*, Ossolineum (sygn. 276/2018).
Durejko A., *Nieznaną twórczość poetycka i prozatorska kobiety z byłych Inflant Polskich – Olgi Daukszty*, w: *Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*, t. III: *Inflanty Polskie*, red. W. Walczak, K. Łopatecki, Białystok 2012, s. 351–366.
Durejko A., *Polskie życie kulturalne i literackie na Łotwie w XX w.*, Wrocław 2001.
Durejko A., *Przedmowa*, w: *też, Polskie wiersze znad Dźwiny*, Wrocław 1994, s. 5–12.

²⁰ O. Dauksza, *Pod wielką niedźwiedzicą*, Ossolineum, sygn. 276/2018 (tekst w rękopisie).

²¹ M. Janion, *Marzący: jest tam, gdzie go nie ma, a nie ma go tu, gdzie jest*, w: *też, Projekt krytyki fantazmatycznej*, s. 56, 59.

²² M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej*, s. 14.

- Durejko A., *Rzeka Dźwina w polskiej tradycji literackiej*, w: Łotwa – Polska. *Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej nt. „Polsko-łotewskich związków politycznych, ekonomicznych i kulturalnych od XVI w. do 1940 roku” (organizowanej w 200-lecie Insurekcji Kościuszkowskiej 1794 r. w Kurlandii)*, red. J. Sozański, przekł. R. Szklennik, R. Seliszka, Ryga 1995, s. 141–158.
- Janion M., *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991.
- Jaworski K.A., *Olga Daukszta*, w: tegoż, *W kręgu „Kameny”*, Lublin 1973, s. 130–134.
- Kazjukevičs A., Barkowska K., *Pogranicze w utworach pisarzy inflanckich*, w: *Polonistyka na początku XXI wieku. Diagnozy, koncepcje, perspektywy*, red. J. Tambor, t. IV: *Pogranicza, mniejszości, regiony. Etnolingwistyka*, red. J. Tambor, Katowice 2018, s. 198–210.
- Skalińska E., *Olga Daukszta and the borderlands of Polish Livonia*, w: *Representing an (De)Constructing Borderlands*, red. G. Moroz, J. Partyka, Newcastle upon Tyne 2016, s. 77–85.
- Skalińska E., *Posłowie*, w: O. Daukszta, *Wiersze wybrane*, wybór i posłowie E. Skalińska, Lublin 2013, s. 85–100.
- Zajas K., *Olga Daukszta. Czy dźwięńskiego ilu*, w: tegoż, *Nieobecna kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków 2008, s. 338–344.
- Zajas K., *Olga Daukszta. Poetka polsko-inflancka*, w: *Etniczność, tożsamość, literatura. Zbiór studiów*, red. P. Bukowiec i D. Siwor, Kraków 2010, s. 189–202.

Inne

- Czernik S., *Nowości poetyckie*, „Prosto z Mostu” 1938, nr 22.
- Maciejewska M., *Twórczość Olgi Daukszty na tle polskiej poezji dwudziestolecia międzywojennego*, „Ruch Literacki” 2003, z. 5.
- Napierski S., *U poetek*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 38.
- Nielawicka A., *Olga Dauksztówna, poetka bałtyckich wybrzeży*, „Życie Kulturalne” 1939, nr 9.
- Polskie poetki na Łotwie*, w: *Dwudziestolecie mniej znane. O kobietach piszących w latach 1918–1939. Z antologii*, red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirska, K. Cieszan, P. Biczowska, Kraków 2011.
- Zawodziński W.K., *Liryka i epika wierszem*, „Rocznik Literacki” za rok 1936, red. Z. Szmydłowa.
- Żylińska A., *Balladowa „mała ojczyzna” Olgi Dauksztówny*, „Zeszyty Naukowe” (Uniwersytet Szczeciński) 1999, nr 10.
- Żylińska A., *Koncepcja miłości w „Walecie kierowym” Olgi Dauksztówny*, w: *Pogranicza wrażliwości w literaturze dawnej oraz współczesnej*, red. I. Iwasiów, P. Urbański, cz. 1: *Miłość*, Szczecin 1998.

doi: 10.15584/tik.2021.38

Data nadesłania: 25.05.2021

Data recenzji: 9.06.2021, 9.09.2021

Spojrzyć w twarz Meduzie: Jerzy Grotowski wobec romantyzmu i mitu Fausta cz. 1. „Farsa-misterium”: *Faust* według J.W. Goethego, Teatr Polski, Poznań, 1960¹

Agnieszka Kallaus

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-9354-9179

Facing Medusa: Jerzy Grotowski's Approach to Romanticism and the Myth of Faust. Part 1. “Farce-mystery”: *Faust* by J.W. Goethe in the Polish Theatre in Poznań, 1960

Abstract: The subject of this paper is the first of the two re-interpretations of the myth of Faust by Jerzy Grotowski – the performance of *Faust* by J.W. Goethe in the Polish Theatre in Poznań (1960), in which Grotowski enters into polemics with Goethe's romantic and metaphysical vision. The spectacle shows Grotowski's early aesthetics called as “farce-mystery”, displaying his fascination with ritual as a performative secular alternative to religious experience. The myth of Faust shows his creative confrontation with the archetype, which aims to liberate the spiritual energy beyond religion and myth to renew the community's sense of the sacred. The author sets out to prove that the story of Faust is of crucial significance to Grotowski as an incarnation of myth that helps him to cope with the trauma of death and transgress the limits of human condition, which reveals his romantic sensibility.

Keywords: Jerzy Grotowski, Faust, Romanticism, farce-mystery, J.W. Goethe, myth, archetype

Słowa kluczowe: Jerzy Grotowski, Faust, romantyzm, farsa-misterium, J.W. Goethe, mit, archetyp

¹ Tekst artykułu powstał na podstawie referatu: *Spojrzyć w twarz Meduzie. Jerzy Grotowski wobec romantyzmu i mitu Fausta* wygłoszonego na VIII edycji festiwalu „Źródła pamięci: Szajna – Grotowski – Kantor”, w ramach panelu dyskusyjnego „Szajna, Grotowski, Kantor wobec romantyzmu”, Muzeum Okręgowe, Rzeszów, 28.09.2018, organizator: Teatr Maska, partner: Teatr Przedmieście, Rzeszów.

I śmierć, i piękno zaiste to dwie istoty głębokie, co tyle mają błękitu i tyle czerni w źrenicy, jako dwie siostry straszliwe, płodne i wielkookie, o zagadce tej samej, teźże tajemnicy.

Wiktor Hugo, *Ave, Dea...*, 1888

* * *

Wrażliwość romantyczna najczęściej kojarzy piękno ze śmiercią i cierpieniem, które są nieodłącznym składnikiem tajemnicy istnienia. Inspiracją do interpretacji znaczenia romantyzmu i mitu Fausta w drodze twórczej Jerzego Grotowskiego jest koncepcja piękna, wyrastająca z estetyki romantycznej, którego symbolem jest piękno Meduzy „prześląknięte cierpieniem, zepsuciem i śmiercią”². Umberto Eco w rozdziale *Piękno romantyczne* w *Historii piękna* definiuje estetykę romantyczną następująco:

„Romantyzm” oznacza nie tyle okres historyczny lub określony ruch artystyczny, ile pewien zbiór cech, postaw i uczuć, których właściwości mieszczą się w ich szczególnej naturze, a przede wszystkim w ich niezwykłych związkach. Poszczególne aspekty romantycznego piękna są istotnie oryginalne, nawet jeśli nietrudno znaleźć jego prekursorów: piękno Meduzy, groteskowe, zmaczone, melancholijne i bezkształtne. Oryginalny jest jednak przede wszystkim związek pomiędzy różnymi formami, podyktowany nie przez sam rozum, ale przez rozum i uczucie, związek, który nie ma na celu wykluczenia sprzeczności ani zniesienia antytez (skończoność/nieskończoność, całość/fragment, życie/śmierć, umysł/serce), ale zaakceptowanie ich współobecności, co stanowi prawdziwą nowość romantyzmu³.

Rozważania na temat postawy Grotowskiego wobec romantyzmu i znaczenia mitu faustycznego w jego drodze twórczej można spoić dążeniem podmiotu do samopoznania poprzez doświadczenie grozy, które jest kluczową cechą świadomości romantycznej. Trupie piękno Meduzy to piękno przerażające i przerażone, jednak przykuwające uwagę, budzące jednocześnie lęk i ekscytację. Właśnie to piękno poruszyło do głębi Percy’ego Shelleya, zainspirowanego Meduzą ujrzaną w galerii Uffizi, który na jej widok napisał: „A jednak to nie groza, lecz wdzięk/ zamienia w kamień umysł patrzącego”⁴. Czy Gorgony wyrażają moment samopoznania podmiotu – uświadomienia sobie straszliwej prawdy na temat własnej kondycji tego, kim ten podmiot jest naprawdę – głową oderwaną od ciała, odciętą od rzeczywistości, pozbawioną kontekstu. Obraz Meduzy jest obrazem śmierci, która zagląda nam w oczy. Przykuwa uwagę, bo to obraz prawdy – jedynej prawdy, jaka znana jest człowiekowi. Grecki mit o Meduzie ujmuje istotę traumy i pokazuje drogę do jej transformacji. Prawdę, którą symbolizuje

² M. Praz, *Zmysły, śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*, przeł. K. Żaboklicki, Gdańsk 2010, s. 65.

³ U. Eco, *Historia piękna*, przeł. A. Kuciak, Poznań 2016, s. 299.

⁴ P.B. Shelley, *On the Medusa by Leonardo da Vinci in the Florentine Gallery*, cyt. za: M. Praz, dz. cyt., s. 38. Obraz Meduzy, zaginione dzieło Leonarda, które Shelley ujrzał w 1819 r. w galerii Uffizi, przez długi czas mylone było ze słynnym obrazem Caravaggia.

mityczna Meduza, ukrytą w nieświadomości, można zobaczyć jedynie przez lustrzane odbicie, które broni nas przed zagładą, podobnie jak tarcza Ateny obroniła Perseusza przed kamiennym wzrokiem Gorgony.

Cechą, która łączy Grotowskiego z estetyką romantyczną, jest inicjacja w tajemnicę natury: zstąpienie w głębię podświadomości – poszukiwanie prawdy o tajemnicy istnienia, którego celem jest konfrontacja z nie-uświadomioną sferą lęków, instynktów i popędów. Opowieść o Fauście, podobnie jak mit o Meduzie, daje wgląd w tajemnicę ludzkiej duszy, pozwala dotrzeć do pytań ostatecznych o sens życia i tajemnicę nieśmiertelności. Stawia człowieka twarzą w twarz z traumą śmierci, którą symbolizuje mityczna Meduza, a jednocześnie niesie nadzieję ocalenia, która zawiera się w lustrzanym odbiciu ukazującym prawdę pośrednio i niewyraźnie. Dla Grotowskiego mit Fausta jest pokusą, która pozwala mu wyjść naprzeciw tajemnicy istnienia, a jednocześnie tarczą, która broni go przed spojrzeniem w twarz traumie śmierci.

Jerzy Grotowski na temat polskiego romantyzmu wypowiedział się najpełniej w eseju *O praktykowaniu romantyzmu* (1980). Stosunek Grotowskiego do romantyzmu można określić słowem „praktykowanie” – doświadczenie jako droga poznania. Na pytanie „Czym jest postawa romantyczna?” twórca Laboratorium odpowiada: „W Polsce to własna odpowiedź życiu i historii [...]. Wyzwanie wobec życia każdej jednostki a poprzez nie – wyzwanie wobec sił społecznych”⁵. I dodaje: „Żywa odpowiedź mogła być udzielana tylko w owym dwojakim porządku: *ordo temporalis* i *ordo aeternis*”⁶. Postawę romantyczną Grotowski charakteryzuje jako sposób postrzegania własnego życia, w którym porządek czasowy (chronologiczny, budowany przez wydarzenia) wkomponowuje się w wieczny porządek mitu (uniwersalny). „W jaki sposób postrzegamy historię? Mamy na to tylko jeden «organ» – własną biografię: swoje życie, swoje bezpośrednie doświadczenia”⁷. Człowiek jest świadkiem historii – jest powołany „do-świadczania” – jego życie staje się świadectwem. Myślenie mityczne to myślenie obrazami. W ewolucji świadomości ten sposób myślenia poprzedzał myślenie historyczne, dyskursywne. Światopogląd romantyczny charakteryzuje swoista dialektyka, w której myślenie mityczne i historyczne współistnieją jednocześnie, przenikają się nawzajem, przeciwstawiają się i łączą ze sobą. U Grotowskiego myślenie obrazami prowadzi do mitologizacji własnej historii – wydarzenia w umyśle nie przebiegają chronologicznie (jak w historii historyków), ale według porządku, jaki nadaje im pamięć emocjonalna, pewne istotne przeżycia – „ja” subiektywne, istniejące jako moment w czasie (*ordo temporalis*) postrzega siebie jako postać archetypową, istniejącą w porządku uniwersalnym (*ordo aeternis*).

⁵ J. Grotowski, *O praktykowaniu romantyzmu*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, Wrocław–Warszawa 2012, s. 653.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 654.

W życiu wybitnego reformatora teatru istotne znaczenie ma wspomnienie wczesnej młodości i mit Nienadówki, gdzie spędził dzieciństwo w czasie wojny. O zdarzeniach z lat dziecięcych Grotowskiego, które budziły w nim pewien sposób „podwójnego patrzenia” na swoje życie jako moment w historii, pisał obszernie Zbigniew Osiński w artykule *Szlakiem Grotowskiego: od Teatru Źródeł ku Nienadówce*⁸. W chłopięcych doświadczeniach twórcy Laboratorium wylania się typowy los dziecka naznaczony traumą wojennych przeżyć – strachu, powszechnego widoku śmierci. Opisana przez Grotowskiego historia inicjacji, gdy jako ośmioletni chłopiec czytał na stryszku w Nienadówce Ewangelię podarowaną przez wikarego w tajemnicy przed katechetą, wpisana została w uniwersalny „mit Golgoty”⁹. Nienadówka we wspomnieniach z młodości przedstawiona zostaje jako mityczna kraina dzieciństwa, w której mały Jurek staje twarzą w twarz z tajemnicą życia i śmierci. Kluczem do tajemnicy życia jest bliski kontakt z naturą, która młodemu chłopcu wydaje się brutalna, biologiczna. Grotowski opisuje swoją reakcję na widok zarzylanego cielaka biegnącego po obejściu z odciętą głową, broczącego krwią. Przywołuje również wspomnienie byka, któremu przyprowadzano krowy do pokrycia na oczach dzieci z całej wsi: „Widziałem naturę jako matkę, która daje życie i śmierć. Wiedziałem jednak, że światło natury przenosi gdzie indziej”¹⁰. „Znamienna jest – zauważa Osiński – ta występująca tutaj antynomia: «widziałem» – «wiedziałem». Nastawienie ku antytetyczności, ku sprzecznościom oddającym stosunek względem człowieka, świata, natury – pojawiło się u Grotowskiego bardzo wcześnie, bo już w dzieciństwie, aż z czasem przekształciło się w zasadniczą, konstytutywną cechę jego myślenia”¹¹.

Ten sposób „podwójnego postrzegania” – poszukiwanie Jedni przez pokonanie przeciwieństw ma zasadniczy wpływ na dążenie Grotowskiego

⁸ Z. Osiński, *Szlakiem Grotowskiego: od Teatru Źródeł ku Nienadówce*, w: *Źródła pamięci: Grotowski – Kantor – Szajna*, red. A. Jamrozek-Sowa, A. Adamska, Rzeszów 2013, s. 9–64.

⁹ Por. J. Grotowski, *O praktykowaniu romantyzmu*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 664. Historia ta dowodzi, że Grotowski w swoich wypowiedziach i tekstach mitologizuje własne dzieciństwo. Anna Jamrozek-Sowa dekonstruuje ten mit, wykazując na podstawie trzech różnych źródeł archiwalnych (dziennika szkolnego, kroniki parafii, schematyzmu diecezji przemyskiej), że w czasie wojny w Nienadówce nie było wikarego, a jedynie proboszcz, Michał Bednarski. Por. A. Jamrozek-Sowa, *Reżyser i jego matka – lata rzeszowskie (przyczynek do biografii Emilii Grotowskiej z d. Kozłowskiej i Jerzego Grotowskiego)*, w: *Źródła pamięci: Grotowski – Kantor – Szajna*, s. 91.

¹⁰ J. Grotowski, *Teatr Źródeł*, cyt. za: Z. Osiński, *Szlakiem Grotowskiego...*, s. 25. Cytowany fragment pochodzi ze starszego wydania eseju Grotowskiego *Teatr Źródeł. Teksty z roku 1981* w oprac. Leszka Kolankiewicza, „Zeszyty Literackie” (Paryż), lato 1987, nr 19, s. 103–104. Opozycja „widziałem – wiedziałem” zostaje zatarta w nowszej wersji, opublikowanej w *Tekstach zebranych* J. Grotowskiego, będącej przekładem z języka angielskiego tekstu w *The Grotowski Sourcebook*. Por. J. Grotowski, *Teksty zebrane*, s. 752; *The Grotowski Sourcebook*, red. R. Schechner, L. Wolford, London–New York 1997, s. 256.

¹¹ Tamże.

do pełni osobowości twórczej, gdzie rozwój osobowy splata się z rozwojem artystycznym i duchowym. Istotne dla zrozumienia drogi artystycznej twórcy Laboratorium jest świadectwo jego brata Kazimierza, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, fizyka jądrowego, który podkreślał w Jerzym dwie, pozornie wykluczające się postawy, empiryka i humanisty, mające wpływ na wybór teatru jako przestrzeni empirycznego eksperymentu do badań o charakterze duchowym:

Teatr stanowił dla niego narzędzie do niemal przyrodniczych badań w dziedzinie, która jest mało poznana. [...] On jest w rzeczywistości wielkim racjonalistą, może nawet większym niż ja. Jerzy kieruje się w swym działaniu rozumem. Oczywiście fakt, że ktoś jest racjonalistą, nie wyklucza kierowania się w określonych warunkach intuicją, kojarzenia pewnych rzeczy, które ma się w swej podświadomości. Obydwa po matce odziedziczyliśmy wiele intuicji, ale Jurek jest wielkim racjonalistą¹².

W postawie Grotowskiego – typowej dla wrażliwości romantycznej, myśl spaja się z działaniem, stanowiąc dwa dopełniające się bieguny procesu twórczego. Wyznacznikiem tej drogi artysty jest zainteresowanie teatrem jako narzędziem samopoznania i aktorstwem jako procesem duchowego rozwoju. Grotowski buduje swoją koncepcję „aktora całkowitego”, a następnie „Performera” (tego, który czyni) na Mickiewiczowskiej idei pełni człowieczeństwa „bycia człowiekiem zupełnym”, który „oddawałby się całkowicie temu, co czyni”¹³.

Mit Fausta ma dla Grotowskiego znaczenie szczególne jako opowieść inicjacyjna – wyjście na spotkanie własnym źródłem. Osią działalności wybitnego reżysera jest twórcza konfrontacja z mitem wywodząca się z tradycji romantyczno-ezoterycznej, gdzie zaznacza się wpływ gnozy – indywidualnej drogi poznania przez doświadczenie, które prowadzi do twórczej transformacji i określa jego rozumienie teatru jako narzędzia duchowej przemiany. Grotowski widział w teatrze alternatywę religii, która mogłaby dać człowiekowi bezpośredni wgląd w tajemnicę bytu, co wielokrotnie podkreślał: „Wszystkie oficjalne religie są dziś martwe. Autentyczną religią współczesnego człowieka może być życie duchowe”¹⁴. Twórca Laboratorium dostrzegał w indywidualnych poszukiwaniach duchowych szansę na zbawienie człowieka od grozy śmierci – teatr miał się stać swoistym substytutem religii pozwalającym dotrzeć do pierwotnej jedności człowieka z wszechświatem. Dariusz Kosiński dowodzi, że „pokusą główną” Grotowskiego było pragnienie samozbawienia, które – jak wierzył Grotowski – ma się dokonać nie po śmierci, ale „tu na ziemi”. Zdaniem Kosińskiego, „Jeśli zbawienie definiować jako ocalenie od śmierci, od nicości, to celem działań Grotowskiego, jego «pokusą główną» było ni mniej, ni więcej, tylko zba-

¹² T. Błajet-Wilniewicz, *On poprzez teatr bada świat. Rozmowa z Kazimierzem Grotowskim*, cyt. za: Z. Osiński, *Spotkania z Jerzym Grotowskim. Notatki, listy, studium*, Gdańsk 2013, s. 35.

¹³ J. Grotowski, *O praktykowaniu romantyzmu*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 654.

¹⁴ Z. Osiński, *Spotkania z Jerzym Grotowskim*, s. 20.

wienie przez doświadczenie. Oznacza to w sposób oczywisty wkroczenie na teren będący dotychczas domeną religii¹⁵. Jeśli przyjąć za badaczem, że Grotowski poprzez teatr realizował projekt, jakim było „doświadczenie zbawcze”¹⁶, to postać Fausta staje się katalizatorem dążeń artysty do wewnętrznej przemiany przez konfrontację z archetypem maga, który zaprzedał duszę diabłu za cenę pełni życia i poznania, pozwalając mu zgłębić tajemnice ludzkiej duszy i stawić czoła pytaniom ostatecznym.

C.G. Jung pisał, że niektóre teksty – w tym druga część *Fausta* Goethego – określane są jako twórczość wizjonerska, sięgająca praprzeczy. Zdaniem Junga treść tych wizjonerskich dzieł „wyłania się z otchłani przedludzkich epok lub ze światła i ciemni ponadludzkich światów, grożąc zatrutą słabej i nierozumiejącej naturze ludzkiej”¹⁷. Praprzeczcie wykracza poza granice świadomości, zanurzając się w krainę tabu i lęków, sferę nocy i tajemnicy, budząc w czytelniku lub widzu zdziwienie, zdumienie, oszołomienie, a nawet wstręt. Teksty Marlowe’a i Goethego zainspirowane mitem Fausta przemawiają głosem tysięcy i dziesiątków tysięcy, zapowiadając przemiany w świadomości epoki. W obu wersjach dramatycznych mitu Fausta (elżbietańskiej i romantycznej) istotny jest moment dziejowy, w którym następuje transformacja świadomości. *Doktor Faustus*¹⁸ Marlowe’a (1604) zapowiada przebudzenie humanizmu; bunt religijny, schizmę – odwrócenie się od instytucji Kościoła jako autorytetu, broniącego drogi do prawdziwej wiedzy, którą symbolizuje zakazana księga¹⁹. W świadomości renesansowej Mefistofeles jest bytem, który istnieje obiektywnie, przychodzi z zaświatów. Romantyczny *Faust* Goethego (1833) ukazuje świat po rewolucji francuskiej, w którym następuje rozwój indywidualnej świadomości, synteza sprzeczności, interioryzacja zła. Przemiana Fausta – przed i po pakcie z diabłem – to symboliczne przejście ze świadomości renesansowej do romantycznej, „wplecenie indywidualnych losów w misterium odrodzenia świata przez przełamanie praw natury, jakie zostało dokonane w misterium Wielkanocnym”²⁰. Kuszenie Fausta można interpretować jako moment samopoznania podmiotu – uzyskania świadomości zła nie jako grzechu, za który dusza

¹⁵ D. Kosiński, *Polski teatr przemiany*, Wrocław 2007, s. 411.

¹⁶ Tamże, s. 412.

¹⁷ C.G. Jung, *Archetypy i symbole*, Warszawa 1993, s. 405–406.

¹⁸ Istnieją różne przekłady tragedii Marlowe’a, której pełny tytuł angielski brzmi *The Tragical History of the Life and Death of Doctor Faustus*. Jan Kasprowicz, Bohdan Korzeniewski i Wiktor Jarosław Darasz tłumaczą tytuł tragedii jako *Tragiczne dzieje doktora Fausta*, Juliusz Kydryński jako *Tragiczna historia doktora Fausta*, a J.S. Sito jako *Doktor Faustus*.

¹⁹ Inspirujące uwagi na temat legendy Fausta zawiera opracowanie Włodzimierza Szturca, *Życie i myśli doktora Georgiusa Fausta*, w: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, red. H. Krukowska, J. Ławski, t. 1, Białystok 1999, s. 9–29. Jak uzasadnia badacz, w czasach poprzedzających reformację istniał powszechny lęk przed zakazaną księgą, wynikający m.in. z wpływów hellenizmu na kulturę chrześcijańską (literatura starożytna i pisma esseńskie, mające znaczenie eksplikujące postawę chrześcijanina). Tamże, s. 15–18.

²⁰ Tamże, s. 26.

zostanie potępiona po śmierci, ale jako cząstki ludzkiej natury. Zestawienie *Fausta* elżbietańskiego Marlowe'a z *Faustem* romantycznym Goethego jako tworzywa, z którego artysta czerpie inspirację do swej twórczości, to zderzenie dwóch odmiennych sposobów postrzegania świata – przejście od renesansowego obrazu świata jako księgi, Logosu, w którym jednak istnieje stabilny ład i porządek, do romantycznego świata wyobraźni, którego symbolem jest zwierciadło – gry pozorów, odbić, wyobrażeń, gdzie „ja” subiektywne wyznacza ramy rzeczywistości. To także moment przemiany świadomości, w której poznanie racjonalne zostaje wzbogacone o intuicyjny wgląd w naturę rzeczy.

Choć w polskiej recepcji literackiej i teatralnej *Faust* kojarzony jest powszechnie z konwencją romantyczną, głównie za sprawą opery Charles'a Gounoda (1859) i trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza (1832), mit Fausta jest stałym motywem ludowym zakorzenionym w kulturze europejskiej od XVI w. i wywodzi się z kultury niskiej, jarmarcznej²¹. Pierwsza broszura o Fauście – magu i czarowniku, autorstwa Jana Spiessa (znana jako *Volksbuch*) ukazała się w 1587 r. i stanowiła kanwę dla słynnej tragedii *Tragiczne dzieje doktora Fausta* Marlowe'a (1604)²². Do literatury niemieckiej postać Fausta wprowadził Gotthold Ephraim Lessing (*Literaturbrief*, 1759), który w swojej interpretacji powołał się na kukielkową tradycję niemiecką i tradycję Szekspira. „Faust przeobraża się nagle u niego z plebejskiego maga w poszukiwacza prawdy, w tragiczną postać wcielającą w siebie wszystkie ideały walczącego o emancypację mieszczaństwa”²³. W ten sposób Lessing utworzył drogę dla współczesnego mu młodego dramaturga Johanna Wolfganga von Goethego i jego dramatycznej wersji *Fausta*²⁴, która stała się odzwierciedleniem przemian epoki i wpływów ciemnego nurtu oświecenia, połączeniem zmiennych dążeń kultury wysokiej i niskiej. Jak dowodzi Adam Pomorski, autor polskiego przekładu *Fausta* Goethego, dramat Goethego należałoby więc odczytać przez pryzmat parodii i groteski jako „filozoficzną tragedię wierszem dla teatru kukielkowego”, gdzie wywodzący się ze starożytnej Grecji topos nadczłowieka postrzegany jest „od dołu, z żabiej

²¹ Na ciekawe tropy interpretacyjne zwraca uwagę Adam Pomorski, tłumacz *Fausta* Goethego, w archiwalnej audycji radiowej *Zapiski ze współczesności 1/4*, Niniateka, <https://niniateka.pl/vod/rozmowy/adam-pomorski-zapiski-ze-wspolczesnosci-1-4/> (dostęp 15.09.2021).

²² Por. W. Szturc, dz. cyt., s. 13–14.

²³ *Tragedia czy grotesk? O „Fauście” z Adamem Pomorskim rozmawia Iwona Smolka*, autoryzowane opracowanie rozmowy przeprowadzonej na antenie programu II Polskiego Radia. Audycja z udziałem słuchaczy nadana została w 1999 r., <https://www.podkowianski-magazyn.pl/archiwum/faust.htm> (dostęp 1.03.2021).

²⁴ J.W. Goethe (1749–1832) rozpoczął pracę nad *Faustem* w latach 1773–1774, pierwsze wydanie powstało w 1808 r., a ostateczna wersja ukazała się po jego śmierci w 1833 r. Mimo że dramaturg pracował nad *Faustem* przez większą część swego życia (1773–1832), to zamiysł napisania dramatu i znaczna jego część powstały w młodości i zostały ukształtowane przez tradycję późnego oświecenia. A. Pomorski, *Zapiski ze współczesności 1/4*.

perspektywy”²⁵. W tym świetle jeszcze ciekawsze wydają się próby interpretacji mitu faustycznego przez Jerzego Grotowskiego.

Grotowski trzy razy w życiu mierzył się z mitem Fausta – za każdym razem wzięcie na warsztat *Fausta* zaowocowało radykalną zmianą estetyki i zwiastowało twórczą przemianę. Ludwik Flaszen nieprzypadkowo przywołał postać Fausta, wspominając okoliczności śmierci Grotowskiego: „Motyw Fausta, uczonego i maga, z jego metafizycznym zuchwalstwem i nienasyceniem poszukiwacza Absolutu, przewijał się przez cały teatralny okres Grotowskiego. A kto wie, może i później, do końca, wraz z ryzykiem, jakie faustyczne porywy człowieka za sobą pociągają?”²⁶ Pierwszą próbą podjęcia wątku faustycznego była inscenizacja *Fausta* Goethego zrealizowana w 1960 r. w Teatrze Polskim w Poznaniu. Po raz drugi reżyser wystawił *Tragiczne dzieje doktora Fausta* według Marlowe’a w Teatrze 13 Rzędów w Opolu w 1963 r. Ponadto, jak podaje Flaszen, mniej lub bardziej jawne odwołania do motywów faustowskich zawarte są również w ostatnim spektaklu Grotowskiego *Apocalypsis cum figuris*, który zamykał oficjalną działalność Teatru Laboratorium we Wrocławiu. Tytuł przedstawienia, jak wspomina krytyk, pochodzący od cyklu drzeworytów Albrechta Dürera, został zaczerpnięty z powieści *Doktor Faustus* Thomasa Manna. Bohater powieści Manna Adrian Leverkühn, genialny kompozytor, który zaprzedał duszę diabłu w zamian za geniusz twórczy, był postacią, w której Grotowski często żartobliwie rozpoznawał siebie w rozmowach z Flaszenem. Zbigniew Osiński wspominał, że podczas jednego z ich pierwszych spotkań w Opolu wiosną 1963 r. Grotowski chwalił mu się, że powieść Manna w przekładzie Marii Kureckiej i Witolda Wirpisy przeczytał trzynastą razę w całości²⁷.

Obie realizacje *Fausta* – w Poznaniu i Opolu – sytuują się na przełomie dwóch etapów działalności Grotowskiego w ramach „teatru przedstawień” i są charakterystyczne dla dwóch różnych estetyk – fascynacji sztuką inscenizacji (okres 1958–1960) i pogłębionej pracy z aktorem (okres 1961–1968)²⁸. Wzięcie na warsztat tematu faustowskiego w obu inscenizacjach zaowocowało przemianą osobowości twórczej, zmianą dotychczasowego myślenia o teatrze i wykrystalizowaniem się nowego sposobu postrzegania teatru jako narzędzia transformacji. Oba przedstawienia sytuują się na skrajnych, choć dopełniających się biegunach myślenia Grotowskiego o teatrze, które jednak łączy zainteresowanie rytuałem jako formą zbiorowego zaangażowania. Obie wersje *Fausta* wyznaczają dwa odrębne etapy w postrzeganiu funkcji teatru i aktora jako narzędzia w procesie twórczym. Są to jednocze-

²⁵ Tamże.

²⁶ L. Flaszen, *Grotowski & Company. Źródła i wariacje*, Wrocław 2014, s. 254.

²⁷ Por. Z. Osiński, *Spotkania z Jerzym Grotowskim*, s. 21.

²⁸ Zbigniew Osiński wprowadza podział na trzy okresy działalności teatralnej Grotowskiego: pierwszy przypada na lata 1958–1960, drugi – lata 1961–1968 i trzeci – po 1968 r. Poznańska inscenizacja *Fausta* sytuuje się dokładnie na przełomie dwóch etapów „teatru przedstawień”. Por. Z. Osiński, *Grotowski i jego Laboratorium*, Warszawa 1980, s. 7.

śnie momenty graniczne wyznaczające dwa bieguny estetyki późniejszego twórcy Laboratorium – od „farsy-misterium” do „*mysterium tremendum et fascinans*”²⁹. Niniejszy artykuł skupia się na pierwszej z dwóch reinterpretacji³⁰ wątku faustycznego przez Grotowskiego – inscenizacji *Fausta* według tekstu J.W. Goethego w Teatrze Polskim w Poznaniu w 1960 r., która obrazuje drogę twórczą wybitnego reformatora teatru na wczesnym etapie poszukiwań (1958–1960), gdzie dominuje fascynacja sztuką inscenizacji i rytuałem jako formą zbiorowego przeżycia o charakterze misteryjnym. Mit Fausta jest w nim próbą konfrontacji reżysera z archetypem, będącą laickim sposobem realizacji „doświadczenia zbawczego”³¹, którego celem jest dotarcie do ukrytych pokładów pierwotnej energii poza religią i mitem, w nadziei na odrodzenie człowieka, wybawienie go od zagłady i zbawczą przemianę świata.

* * *

Formuła misterium laickiego czy też „farsy-misterium” została zapisana w materiałach teoretyczno-warsztatowych Grotowskiego w grudniu 1960 r. i opatrzona znakiem zapytania, gdyż artysta nie był pewien, czy jest trafna. Wychodząc od pytania o istotę teatru, Grotowski twierdził, że teatr miałby być świeckim substytutem rytuału religijnego – miał „po laicku – zaspokajać pewne nadwyżki wyobraźni i niepokoju eksploatowane w obrzędach religijnych”³². Teatr miał być czymś na kształt „gry «rytualnej»”, gdzie forma widowiska zostałaby zastąpiona przez współuczestnictwo, spotkanie aktorów i widzów we wspólnym zbiorowym przeżyciu, które w starożytnej Grecji kojarzone było z misteriami (od słowa „misterium” – „tajemnica”). Misterium takie – inaczej niż misteria religijne – nie odsyłałoby uczestników do tajemnic poza człowiekiem – „tajemnica” nowoczesnego misterium byłaby „czymś nierozdzielny od samych uczestników”³³. Realizowałaby się w żywiole gry teatralnej, umowności, gdzie wyobrażenia pracuje „na niby, na zasadzie zabawy, gry zbiorowej”³⁴, zaś forma wyłania się z pulsowania między powagą a groteską, stapiając się z farsą. W poznańskim *Fauście* najbardziej odbija się dążenie Grotowskiego do „absolutu teatralności” – teatr

²⁹ Por. G. Ziółkowski, *Wstęp*, w: *Misterium zgrozy i urzeczenia. Przedstawienia Jerzego Grotowskiego i Teatru Laboratorium*, red. J. Degler i G. Ziółkowski, Wrocław 2006, s. 12.

³⁰ Bardziej znana realizacja *Tragicznych dziejów doktora Fausta* według tekstu dramatu Christophera Marlowe’a w Teatrze 13 Rzędów w Opolu w 1963 r. będzie tematem drugiej części artykułu. Poniższa analiza odnosi się do wybranych wątków spektaklu. Obszerną rekonstrukcję spektaklu przedstawia Bogna Paprocka-Podlasiak w monografii *Faust J.W. Goethego na scenach polskich. Grotowski – Szajna – Jarocki*, Toruń 2012, s. 21–74, na której w znacznej części bazuje niniejsza analiza.

³¹ Por. D. Kosiński, *Polski teatr przemiany*, s. 412.

³² J. Grotowski, *Farsa-misterium*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 191.

³³ Tamże, s. 192.

³⁴ Tamże, s. 194.

jawi się jako sytuacja nierzeczywista: „gra w umowność doprowadzona do ekscesu, do swoich konsekwencji krańcowych, w których staje się właściwie parodią losu ludzkiego, prawdą losu jako umowności i losu jako gry”³⁵.

W notatkach zatytułowanych *Możliwość teatru* (1962) Grotowski formułuje założenia inscenizacji, w której punktem wyjścia poszukiwań teatralności jest „żywy, doraźny kontakt widza i aktora”³⁶, natomiast zadaniem reżysera jest zaaranżowanie sytuacji pozwalające na pozornie spontaniczne oddziaływanie na siebie aktorów i widzów, gdzie spektakl byłby „iskrą przeskakującą między dwoma ensemblami”³⁷. Głównym celem spektaklu było uderzenie w archetyp, czyli „symbol, mit, motyw, obraz zakorzeniony w tradycji danego kręgu narodowego, kulturowego itp., który zachował wartość jako pewien rodzaj metafory, modelu doli ludzkiej, sytuacji człowieczej”³⁸. Służyć temu miała „dialektyka ośmieszenia i apoteozy”³⁹, która obnażała prawdę ukrytą pod płaszczkiem konwencji, zakazów i norm społecznych. Wtedy – jak dowodził reżyser – „wyprowadzimy archetyp z «podświadomości zbiorowej» w «świadomość zbiorową», zlaicyzujemy go, spożytkujemy jako model-metaforę sytuacji człowieczej. Nadamy mu funkcję poznawczą, czy nawet – być może – wolnomyślicielską”⁴⁰. Istotne jest rozróżnienie pomiędzy profanacją a bluźnierstwem, gdyż „misterium świeckie” – jako przejaw profanacji⁴¹, z założenia przyjmuje brak związku z treściami religijnymi, podczas gdy bluźnierstwo jawnie się do nich przyznaje. Grotowski znacznie później, w 1993 r., wprowadził następujące rozróżnienie: „Nie ma bluźnierstwa, jeśli nie ma żywego związku ze świętością. [...] Natomiast profanacja to coś zupełnie innego, to brak poczucia świętości”⁴². Poznańską inscenizację *Fausta* należałoby więc rozpatrywać w duchu profanacji – jako grę i zabawę formą, bez świadomości pogwałcenia *sacrum*, w odróżnieniu od późniejszych przedstawień Grotowskiego

³⁵ J. Grotowski, *Poszukiwania opolskie. Rozmowa z Jerzym Grotowskim – kierownikiem artystycznym Teatru 13 Rzędów* [rozmawiała Rena Nalepa], w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 198.

³⁶ J. Grotowski, *Możliwość teatru*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 210.

³⁷ Tamże, s. 211.

³⁸ Tamże. Tekst powstał dwa lata po poznańskiej realizacji *Fausta* i był próbą podsumowania dotychczasowych rozwiązań w zakresie teatru, zaś pojęcie „archetypu” zostało przyjęte przez Grotowskiego z psychologii głębi, ale – jak podkreśla reżyser – „bez Jungowskiego zaplecza filozoficznego” i zaadaptowane na własny użytek do opisu zjawisk znaczące wcześniej.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Tamże, s. 213.

⁴¹ Dariusz Kosiński zwraca uwagę na zbieżność rozumienia profanacji przez Grotowskiego z koncepcją Giorgio Agambena, według którego profanować – to przywracać powszechnemu użyciu wszystko, co zostało oddzielone i przeniesione w sferę *sacrum*, zaś zabawa jest formą upowszechnienia tegoż *sacrum*. Por. D. Kosiński, *Grotowski. Profanacje*, Wrocław 2015, s. 109–111.

⁴² Por. zapis ścieżki dźwiękowej filmu „*Il Teatro Laboratorio di Jerzy Grotowski*”, reż. M. Ahrne, 1993, cyt. za: Z. Osiński, *Jerzy Grotowski. Źródła, inspiracje, konteksty*, Gdańsk 1998, s. 299.

(w tym opolskiej realizacji *Tragicznych dziejów doktora Fausta*), mających zdecydowanie bluźnierczą wymowę.

Poznańska premiera *Fausta* według Goethego w przekładzie Józefa Paszowskiego odbyła się w Teatrze Polskim 13 kwietnia 1960 r.⁴³ Premiera *Fausta* zbiegła się z dość niefortunnym okresem dla Teatru Polskiego, w którym po rezygnacji Tadeusza Byrskiego z dyrekcji i kierownictwa artystycznego Państwowych Teatrów Dramatycznych w Poznaniu, wymuszonej przez ówczesne władze Wydziału Kultury, teatr znalazł się w finansowej, repertuarowej i frekwencyjnej zapaści. Na jego miejsce powołany został Jan Perz – reżyser i dyrektor teatrów, popierany przez władze PRL, który został przeniesiony do Poznania ze stanowiska dyrektora naczelnego i artystycznego rzeszowskiej Estrady. Jerzy Grotowski jako jeden z nielicznych reżyserów przyjął zaproszenie Perza, gdy inni twórcy odmówili współpracy, a zespół aktorski został poważnie uszczuplony po odejściu aktorów związanych z Tadeuszem i Ireną Byrskimi. Tym bardziej interesujący może wydawać się fakt, że od tego momentu rozpoczęła się wieloletnia przyjaźń artystyczna Grotowskiego z małżeństwem Byrskich, której początek dał list napisany przez Byrskich do Grotowskiego w kwietniu 1960 r., a więc dokładnie w czasie premiery *Fausta*, zachęcający młodego reżysera do walki z przeciwnościami: „nie bójcie się, nie rezygnujcie, będą się z Was śmiali – jak człowiek robi coś naprawdę, to inni pękają ze śmiechu”⁴⁴. List ten napisany został w dość trudnych okolicznościach dla zespołu w Opolu, gdy większość przedstawień grana była dla prawie pustej widowni. Być może Grotowski widział w podjęciu współpracy z poznańskim teatrem szansę na wypłynięcie na szersze wody.

Poznański *Faust* na tle innych przedstawień twórcy Laboratorium należy do spektakli dotychczas słabiej opracowanych przez badaczy⁴⁵ i może dlatego

⁴³ Warto zauważyć, że premiera miała miejsce w Wielką Środę, bezpośrednio przed Świątami Wielkanocnymi, które w 1960 r. przypadały na dni 17–18 kwietnia. Poznańska premiera *Fausta* odbyła się między *Kainem* według Byrona (30 stycznia 1960) a *Misterium buffo* według Majakowskiego (31 lipca 1960). Zgodnie z klasyfikacją Dariusza Kosińskiego wpisuje się ona chronologicznie w najwcześniejszą fazę działalności teatralnej Grotowskiego „farsy-misteria” (1959–1960), do której należą przedstawienia opolskiego Teatru 13 Rzędów: *Orfeusz*, *Kain*, *Misterium buffo* i *Siakuntala*. Por. D. Kosiński, *Farsy-misteria. Przedstawienia Jerzego Grotowskiego w Teatrze 13 Rzędów (1959–1960)*, Wrocław 2018, s. 7–9.

⁴⁴ Nie zachowała się kopia listu, nie jest więc znana dokładna data jego wysłania. List jest prawdopodobnie datowany na okres między 10 a 12 kwietnia 1960 r. Por. Z. Osiński, *Nazywał nas bratnim teatrem. Artystyczna przyjaźń Ireny i Tadeusza Byrskich z Jerzym Grotowskim*, Gdańsk 2005, s. 191. Zob. również: *Poznań, miasto zamknięte? Irena i Tadeusz Byrscy o poznańskiej dyrekcji 1958/1959*, tamże, s. 262–278.

⁴⁵ Opracowaniem, które stosunkowo najobszerniej opisuje poznańską realizację *Fausta* Grotowskiego, jest książka Bogny Paprockiej-Podlasiak *Faust J.W. Goethego na scenach polskich. Grotowski – Szajna – Jarocki*, s. 21–74. Jest to jedyna jak dotąd próba rekonstrukcji przedstawienia z wykorzystaniem materiałów archiwalnych i recenzji. Wybrane recenzje zostały opublikowane w antologii *Misterium zgrozy i urzeczenia*, s. 121–126. Na temat realizacji *Fausta* w Teatrze Polskim w Poznaniu zob. również: Z. Osiński, *Grotow-*

funkcjonuje na marginesie twórczych dokonań Grotowskiego, inaczej niż opolska realizacja *Tragicznych dziejów doktora Fausta* według Marlowe'a, która przyniosła Grotowskiemu międzynarodowy rozgłos. W świetle dostępnych publikacji można odnieść wrażenie, że poznański eksperyment Grotowskiego nie zyskał uznania krytyków – większość zarzucała reżyserowi zbyt swobodny i nieprzemyślany montaż scenariusza teatralnego, w którym trudno odczytać arcydzieło Goethego – najczęstsze zarzuty to „*Faust w pigułce*” i „*Faust bez Fausta Goethego*”⁴⁶. Sam reżyser w komentarzach i wypowiedziach bardzo rzadko odwoływał się do poznańskiej realizacji⁴⁷. Być może przyczyną marginalizacji poznańskiego eksperymentu Grotowskiego był fakt, że spektakl ten realizowany był poza Teatrem 13 Rzędów, z zespołem obcych aktorów. Warto jednak podkreślić jego znaczenie dla drogi artystycznej twórcy Laboratorium, aby ukazać stałą obecność mitu Fausta w świadomości artysty, jako tekstu, który sięga głęboko w sferę archetypów, poprzedzając radykalny zwrot w estetyce oraz zwiastując przemianę wewnętrzną. Postać Fausta funkcjonuje jako archetyp – „mit człowieka-szatana, który sprzedaje duszę mocom demonicznym za cenę pełni poznania i pełni życia, ten, który wie, który zna zakłęcie, który włada materią”⁴⁸. Zadaniem reżysera było uderzenie w archetyp Fausta przez zastosowanie „dialektyki ośmieszenia i apoteozy”, która polegała na „zderzeniu archetypu z jego dzisiejszym mitologicznym wcieleniem: z mitem uczonego-szamana, który zna zakłęcie ($E = mc^2$)”⁴⁹ – współczesny Faust jawił się jako uczony, fizyk – Einstein.

Znamienne jest, że Grotowski bierze na warsztat arcydzieło literatury romantycznej Goethego, aby uzasadnić swoje racjonalistyczne i sceptyczne stanowisko wobec pytań egzystencjalnych – o obecność/nieobecność Boga w świecie, a także o kondycję człowieka, sens życia i śmierci. Reżyser poszukuje praktycznej odpowiedzi na pytanie, jak ocalić człowieczeństwo w świecie pozbawionym jakiejkolwiek nadprzyrodzonej sankcji istnienia, czemu daje wyraz w pracy magisterskiej zatytułowanej *Między teatrem a postawą wobec rzeczywistości* (1959). Określa w niej sytuację wyjściową współczesnego człowieka postawionego wobec prawdy o „śmierci bogów”. Jak pisze, „Śmierć bogów stawia człowieka na pustyni. Nic już nie jest

ski i jego Laboratorium, Warszawa 1980, s. 73–74. Wykaz recenzji poznańskiego Fausta Grotowskiego zawiera artykuł V. Sajakiewicz, *Scenografia wyczarowana kolorem. Plastyka teatralna Piotra Potworowskiego*, „Pamiętnik Teatralny” 1994, nr 3/4, s. 347.

⁴⁶ Por. J. Mańkowski, *Gdy Faust umiera – Mefisto płacze, w: Misterium zgrozy i urzeczenia*, s. 124; E. Elbanowska, „Faust” bez Goethego, „Tygodnik Zachodni” z 11.06.1960, nr 24 (185); cyt. za: B. Paprocka-Podlasiak, dz. cyt., s. 30–31.

⁴⁷ Por. J. Grotowski, *Między groteską a powagą... Rozmowa z reżyserem Teatru 13 Rzędów [rozmawiała Wanda Chila]*, W sprawie Fausta i „Faust” według Goethego (Teatr Polski w Poznaniu, 1960 – współpraca plastyczna prof. Piotr Potworowski), w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 166–168, 189–190, 218–219.

⁴⁸ J. Grotowski, *Możliwość teatru*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 218.

⁴⁹ Tamże.

– w obliczu bogów – niedozwolone, ale w takim razie nic już nie jest – w obliczu bogów – obowiązujące. I nic już nie ochrania nas przez grozą śmierci”⁵⁰. Człowiek współczesny, uwolniony od zewnętrznych zakazów i norm, jakie zapewniały wszelkie systemy zewnętrzne, religie i mity, staje „niejako twarzą w twarz z bezmiernością wszechrzeczy, z otchłanią nieba i otchłanią wnętrza atomu”⁵¹. W tej sytuacji drogą ocalenia jest otwarcie się świadomości na nieskończoność kosmosu, który „właśnie w umyśle ludzkim osiąga samowiedzę, świadomość siebie. Jest w tym również szansa psychologiczna: eliminacja tragizmu śmierci, zdobycie perspektywy widzenia, z której Kosmos nie jest już od nas oddzielny”⁵². Postawa ta, będąca przeniesieniem romantycznej filozofii ducha w sferę materii, przynosiłaby człowiekowi nadzieję i przywracała sens życia, ocalając go od rozpaczliwej związanej z nieuchronnością śmierci i przemijania.

W poznańskiej realizacji *Fausta* Grotowski wchodzi w dialektyczną polemikę z tekstem Goethego. Poprzez wskrzeszanie tekstów klasyków w teatrze i przeszczepianie ich na grunt doświadczenia współczesnego artysty pragnie wyjść na spotkanie własnym źródłem, o czym pisze w 1968 r., przywołując *Fausta*: „poszukiwaliśmy czegoś, co nie było już dziełem dramatycznym, ale jakby kryształkiem wyzwania, czymś elementarnym, jak doświadczenie naszych przodków, jak doświadczenie innych, jak głos z otchłani, który mówi, my zaś możemy odnaleźć własną odpowiedź”⁵³. Tekst staje się dla twórcy „kryształkiem wyzwania”, głosem z przeszłości, który pragnie usłyszeć, aby dać własną odpowiedź – możemy się z nim nie zgadzać, „a jednak przenika nas dreszcz”⁵⁴. W programie spektaklu, autorstwa Jerzego Korczaka, czytamy: „W zamierzeniu reżyserskim dzieło Goethego potraktowane zostało jako inspiracja i tworzywo dla współczesnej kompozycji scenicznej. Mamy tu więc do czynienia z wolną parafrazą na temat *Fausta*, a nie z oryginalnym, klasycznym utworem”⁵⁵. Inscenizacja dramatu była zaprojektowana w duchu dialogu z widzem, gdzie najistotniejszą cechą, zdaniem twórcy Laboratorium, było „bezpośrednie «zderzenie i dialogowanie ze sobą» «treści» teatru z «treściami» widowni”, zaś jedną z form dialogu mogło być „zderzanie «treści» teatru z «treściami» autora tekstu dramatycznego”⁵⁶. Jak wyjaśniał Grotowski, demontaż tekstu dramatu (z którego wykorzystano w spektaklu zaledwie 5–8%) miał na celu wyeliminowanie z romantycznego dzieła elementów prowadzących do

⁵⁰ J. Grotowski, *Teatr a człowiek kosmiczny*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 122.

⁵¹ Tamże.

⁵² Tamże, s. 123.

⁵³ J. Grotowski, *Teatr a rytuał*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 365.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ J. Korczak, *Program teatralny do „Fausta” według J. W. Goethego w reżyserii J. Grotowskiego*, Teatr Polski w Poznaniu, sezon 1959/60, premiera – 13 kwietnia 1960 r., s. 3, https://cyryl.poznan.pl/katalog.php?baza=obiekty&id_obiektu=13960 (dostęp 25.09.2020).

⁵⁶ J. Grotowski, *Dialog z widzem. (Między „zabawą” a postawą wobec rzeczywistości)*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 174.

wzruszenia widza i zmuszenie go do myślenia. Poetyka spektaklu jest świadomą polemiką z romantyczną i metafizyczną wizją Goethego. Całkowity demontaż klasycznego tekstu dramatu, który następnie został scalony na nowo według zamysłu reżysera, był – jak czytamy w programie – „próbą przybliżenia problematyki Fausta do dzisiejszego myślącego widza oraz rozwiązaniem jej w duchu naszego czasu, w duchu laickim”⁵⁷. Konsekwencją tak określonej strategii była „próba zracjonalizowania – za pomocą dyskursu naukowego – planu nadprzyrodzonego sztuki, co w praktyce oznaczało zastąpienie w spektaklu metafizyki – fizyką”⁵⁸.

Grotowski odrzucił tradycyjną operową konwencję wystawienia *Fausta* – chciał, aby to była „historia współczesna, wypowiedziana słowami Goethego”, zbudował ją, wykorzystując „oscylację między groteską a powagą”⁵⁹. Romantyczny *Faust* został więc odczytany przez pryzmat freudyzmu i egzystencjalizmu, gdzie duchową głębię arcydzieła romantyzmu poddano świadomej redukcji do wymiaru intelektualnego i biologicznego. *Faust* Goethego w interpretacji Grotowskiego ukazuje kondycję człowieka po II wojnie światowej, którą charakteryzuje poczucie pustki egzystencjalnej. Tytułowy bohater to obraz człowieka osamotnionego we wszechświecie pozbawionym wyższej sankcji, co znajduje wyraz w scenografii spektaklu przedstawiającej świat zamknięty w modelu atomu – mała pracownia Fausta umieszczona jest wewnątrz gigantycznej metalowej konstrukcji, ukazując znikomość ludzkiego istnienia w nieskończonym wszechświecie.

Konstruktywistyczną scenografię do spektaklu przygotował wybitny malarz związany z Poznaniem, Piotr Potworowski. W przedstawieniu główny nacisk położono na brawurowe pomysły inscenizacyjne, które przytłoczyły tekst poetycki. Violetta Sajkiewicz zwraca uwagę na namalowany na kurtynie owal gigantycznego oka o źrenicy nieregularnego sześcioboku z rozchodzącymi się promieniami, wokół których znajdowały się alchemiczne i astrologiczne znaki: „ucięta głowa, wpisany w okrąg sierp księżycy, owale i trójkąty, które odwoływały się do odwiecznych praw kosmosu, magii i snu”⁶⁰. W interpretacji badaczki „namalowane na kurtynie oko symbolizowało przenikające wszystko tajemnicze siły, zaś wszechświat wyobrażało rusztowanie z metalowych rur ustawione na tle jasnego horyzontu”⁶¹. Obraz źrenicy obserwującej świat ściśnięty do rozmiarów atomu może przywołać współczesne skojarzenia z ulubioną ilustracją Goethego do *Fausta*, na której widnieje olbrzymia twarz Ducha Ziemi, obserwującego maleńkiego Fausta przedstawionego jako kukielka miotająca się na scenie teatrzyku marionetek⁶². Uproszczona, minimalistyczna scenografia

⁵⁷ J. Korczak, dz. cyt., s. 3.

⁵⁸ B. Paprocka-Podlasiak, dz. cyt., s. 32.

⁵⁹ J. Grotowski, *Miedzy groteską a powagą...*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 167.

⁶⁰ V. Sajkiewicz, dz. cyt., s. 347.

⁶¹ Tamże, s. 348.

⁶² Por. A. Pomorski, *Zapiski ze współczesności 1/4*.

w pewnym stopniu nawiązywała do tradycji *Fausta* jako jarmarcznego teatrzyku kukiełkowego, gdzie bohaterowie ukazani są jako marionetki, którymi ktoś porusza, pociągając za niewidoczne sznurki. Maria Kofta tak opisuje sytuację wyjściową spektaklu:

W Poznaniu wewnątrz stalowej konstrukcji wyobrażającej bryłę świata widzimy drugą iluzoryczną bryłę o kształcie jajka, w której na ruchomej platformie siedzi stary Faust i bawi się cybernetycznym żółwiem. Bohater zwierza się klasycznemu wierszem Goethego ze swoich rozczarowań u kresu życia. Po opanowaniu wszystkich dziedzin wiedzy czuje się głupszy niż na początku. Mefisto, który jest w istocie jego drugim „ja”, obiecuje mu odsłonięcie nowych horyzontów przez emocjonalną vitalność powróconej młodości. Umowa dochodzi do skutku po kupiecku, bez akcesoriów średniowiecznych. W zawrotnym tempie zostaje uwiedziona Małgorzata, rudowłosa kociak w bombiastej, spętanej spódnicy⁶³.

Stalowa konstrukcja o nieregularnej formie zbliżonej do kuli budziła wśród widzów różne skojarzenia. Inspiracją dla tej konstrukcji mógł być – jak wskazuje Sajkiewicz – gigantyczny pomnik przedstawiający model kryształu metalu – „Atomium”, symbol wystawy „Expo 58”⁶⁴. Konstrukcja ta ulegała nieznacznym przeobrażeniom w trakcie inscenizacji – uwagę przyciągały elementy współczesne: koło ze szprychami imitujące kołowrotek Małgorzaty, znaki drogowe symbolizujące system zakazów i ograniczeń, mechaniczny żółw – zabawka Fausta, czy wycięty z tektury helikopter z trzema otworami na głowy, którym Faust wraz z Mefistofelem i Homunkulesem przylatywali na noc Walpurgi⁶⁵.

W scenografii wprowadzone zostały rozwiązania przestrzenne wykorzystujące system drążków, pomostów, schodów i ruchomych plansz, wskazujące na inspirację „maszynami do gry” Meyerholda. Nacisk na sprawność fizyczną aktorów również naznaczono wpływem biomechaniki Meyerholda. Scenografia przypominająca wnętrze atomu przywołuje skojarzenia z futurystyczną wizją świata po II wojnie, z którego wyeliminowany został element duchowy, zaś metalowa konstrukcja obrazuje technokratyczne dążenia współczesnego świata.

Faust (Władysław Głąbik) zostaje przedstawiony w programie spektaklu jako przykład „jednostki wyobcowanej, udręczonej poczuciem bezpłodności własnych życiowych wysiłków, obsesjami «obcości» i przemijania”⁶⁶. Ruchoma platforma, na której siedzi Faust, przypomina huśtawkę symbolizującą przygodność, względność i przypadkowość ludzkiego istnienia, a także nieuchronność przemijania. Tytułowy bohater jest zaprzeczeniem duchowego tytana z dramatu Goethego, żadnego wszechwiedzy i ogarniętego pasją poznawczą. Jest człowiekiem wyobcowanym we wszechświecie pozbawionym wszelkiej nadprzyrodzonej racji istnienia. To karykatura

⁶³ M. Kofta, „*Faust*” odhistoryczniony, w: *Misterium zgrozy i urzeczenia*, s. 121–122. Por. Z. Osiński, *Grotowski i jego Laboratorium*, s. 73–74.

⁶⁴ Por. V. Sajkiewicz, dz. cyt., s. 349.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ J. Korczak, dz. cyt., s. 3.

Nietzschańskiego nadczłowieka, starzec o sparaliżowanej woli, ogarnięty bezsilnością i niemocą. Groteskowy charakter sytuacji Fausta potęguje charakterystyka aktora – młody odtwórca roli Fausta został oszpecony i postarzony przez gipsową perukę ze sztuczną łysiną i doczepioną białą brodę. Faust w interpretacji Głębika jest fizykiem, całkowicie oddanym nauce – to współczesne wcielenie archetypu uczzonego, przywodzące na myśl Einsteina. Jego świat stanowi wnętrze atomu, a magiczna formuła, za pomocą której przywołuje Mefistofelesa, to $E = mc^2$.

Mefistofeles (Stanisław Sparażyński), inaczej niż literacki pierwowzór, został pozbawiony zupełnie cech nadprzyrodzonych. W programie spektaklu jest opisany następująco: „Alter ego Fausta, negacja rezygnacyjna, bierność. Nie ma w nim «negacji» typu faustowskiego, negacji niespokojnej, w istocie rzeczy sprzyjającej celowemu działaniu człowieka. Jest negacją starczą, unicestwiającą wszelki sens celowego działania”⁶⁷. Wymiar duchowy tej najbardziej charyzmatycznej postaci z dramatu Goethego został poddany redukcji do funkcji biologicznych – fizycznego pragnienia erotycznych przeżyć i lęku przed śmiercią. Mefisto w spektaklu staje się psychologiczną projekcją ukrytych pragnień i obsesji doktora, co podkreślali recenzenci przedstawienia.

Postać Mefista, tak ciekawa i wielowarstwowa u Goethego jako potężna inteligencja zła, która służy w ostatecznym wyniku dobru, sprowadzona do fantomu drugiego Ja w psychice Fausta, rozpływa się w niewyraźnych konturach i zostaje zdegradowana do mechanicznego elementu akcji⁶⁸.

To freudowska projekcja libido, ucieleśnienie pożądań i instynktów doktora. Uosabiając ukryte lęki i pragnienia Fausta, Mefisto jednocześnie zwraca uwagę na własne braki emocjonalne, domagające się dopełnienia. To lustrzane odbicie bohatera, na co wskazywało bliźniacze podobieństwo do Fausta widoczne na zdjęciach archiwalnych spektaklu⁶⁹. Obaj aktorzy są tak ucharakteryzowani, że praktycznie trudno ich rozróżnić – mają identyczne kostiumy i przyczepione sztuczne białe brody. Kofta zwraca uwagę na mechaniczny sposób wypowiadania tekstu, dający prymat eksperymentom formalnym nad fabułą dramatu i grą aktorską: „Zgodnie z przyjętą zasadą fantomizacji, teksty są w sposób sztuczny recytowane, a nie grane, co w końcu zaczyna nużyć widza. Technika teatralna dominuje nad fabułą dramatu i sztuką aktorską”⁷⁰.

Bohaterowie są w podobny sposób wyobcowani i samotni, co potęguje ogólne wrażenie bezsilności i niemocy ludzkiego istnienia zawieszonego w egzystencjalnej pustce.

⁶⁷ Tamże, s. 4.

⁶⁸ M. Kofta, dz. cyt., s. 122.

⁶⁹ Fotografie do spektaklu, do których odwołuje się niniejsza analiza, pochodzą ze zbioru Biblioteki Raczyńskich (depozyt Teatru Polskiego w Poznaniu). Por. J. Korczak, dz. cyt.; B. Paprocka-Podlasiak, dz. cyt., s. 42.

⁷⁰ M. Kofta, dz. cyt., s. 123.

W ujęciu Grotowskiego Fausta nęka obsesja samotności. Ona to właśnie sprawia, że z tak ogromną żarliwością przyjmuje propozycję Mefista, który także jest samotny i w Fauście szuka dopełnienia siebie. Samotna jest także Małgorzata, Marta. W tej podniesionej do którejś tam potęgi samotności odnajdujemy klucz do rozszyfrowania koncepcji Grotowskiego. Miał to być w jego zamierzeniu wstrząsający dramat o ludzkiej samotności, która, mimo że towarzyszy człowiekowi, to jednak w naszych czasach ma szczególnie dominujące znaczenie⁷¹.

Postać Małgorzaty (Zofia Żelewska), będąca u Goethego wcieleniem archetypu Wielkiej Kobiecości⁷², w spektaklu została poddana freudowskiej redukcji. W programie przedstawienia jest ukazana jako „karykatura «czystej kobiecości» sprowadzonej wyłącznie do funkcji biologicznych, maskowanych konwencjami typu sentymentalno-religijnego”⁷³. Opisywana jest jako typ współczesnej „kobiety-kociaka” o rudych włosach, mocnym makijażu, w modnej w latach sześćdziesiątych XX w. sukience – bombce. Kreacja Małgorzaty, zbudowana na silnych kontrastach, stała się połączeniem erotyzmu i dewocji, co nadawało jej wręcz karykaturalnego wymiaru. Ten rys w interpretacji postaci zostaje wydobyty w opisie sceny następującej po upojnej nocy z Faustem, gdy Małgorzata chowa się wstydliwie za dekorację, na której umieszczony jest świecznik kościelny. Szczegółem, który podkreślał groteskowość postaci, był przyczepiony do jej sukienki uszyty z materiału embrion symbolizujący dziecko, które utopiła⁷⁴. Krytycy akcentowali, że aktorka, budując postać, kreuje wizerunek naiwnej mieszczki, który następnie poddaje trawestacji, wywołując efekt tragikomiczny – zderzenie tragizmu i patosu, obecnego w tekście dramatu, z elementami groteski, komizmu i kiczu⁷⁵. Małgorzata w spektaklu, zupełnie inaczej niż jej dramatyczny pierwowzór, któremu Goethe przypisuje rolę „kobiecej przewodniczki”, nie tylko nie prowadzi Fausta ku zbawieniu, ale sama zostaje skazana na potępienie. Spotkanie z Małgorzatą, podobnie jak konfrontacja z Mefistofeilesem, nie przynosi Faustowi emocjonalnego zaspokojenia, lecz – wręcz przeciwnie – pogłębia alienację.

Korczak w programie spektaklu pisał: „Niezmierznie ważną rolę w tym przedstawieniu odgrywa groteska, szyderstwo, autoszyderstwo. Aby zanalizować współcześnie tragiczne sprawy doli ludzkiej, trzeba je pozabawić odświętności nawet za cenę parodystycznego szyderstwa, kpiny”⁷⁶. Gro-

⁷¹ J. Mańkowski, *Gdy Faust umiera – Mefisto płacze...*, w: *Misterium zgrozy i urzeczienia*, s. 126.

⁷² Warto zauważyć, że w spektaklu Grotowskiego postaci Małgorzaty i Heleny Trojańskiej z dramatu Goethego zostały połączone w jedną postać Małgorzaty. Według gnostyckiej interpretacji dramatu Małgorzata-Helena uosabia dwa oblicza Sofii, archetypu Wiecznej Kobiecości. W noc Walpurgi Małgorzata objawia się jako zjawą w umyśle Fausta, w trzech postaciach demonicznych – Lilith, Meduzy i własnego widma ze ściętą głową. Odbiciem tego obrazu są tajemnicze Matki, do których udaje się Faust, aby wydobyć Helenę z Hadesu. Według alchemików uosabiają motyw Wielkiej Bogini istniejącej w trzech postaciach: Diana-Luna-Hekate. Por. W. Szturc, dz. cyt., s. 20; *Tragedia czy groteska? O „Fauście”...*

⁷³ J. Korczak, dz. cyt., s. 4.

⁷⁴ Por. V. Sajkiewicz, dz. cyt., s. 350.

⁷⁵ Por. B. Paprocka-Podlasiak, dz. cyt., s. 47.

⁷⁶ J. Korczak, dz. cyt., s. 4.

teska była elementem „dialektyki ośmieszenia i apoteozy” – jak wyjaśniał Grotowski, miała na celu nie tylko „przewyciężyć” archetyp jako mit, ale również wywołać szok poprzez targnięcie się na mitologię, postawienie problemu w nowym świetle, w formie pytania, co znalazło odzwierciedlenie w cytowanym przez reżysera fragmencie recenzji.

W *Fauście* Grotowskiego parodia została potraktowana ironicznie: nad parodią postawiony został znak zapytania. Zważmy, jaki był tego rezultat. Kiedy podaje się klasyczny tekst w sposób ironiczny, mówi się jak gdyby: być może jednak nie należy traktować tego wszystkiego na serio. Kiedy Grotowski w sposób parodystyczny pokazuje dzieje Fausta, ironiczny znak zapytania mówi: ale być może to wszystko nie jest tak niepoważne i groteskowe⁷⁷.

Efektom tego podwójnego zaprzeczenia jest odwrócenie perspektywy – spojrzenie na iluzję życia z perspektywy odciętej głowy Meduzy – umarłej, która spogląda na świat żywych jakby zza grobu, poza czasem, zamieniając w kamień obiekt spojrzenia.

Parodystyczne elementy widoczne w dwóch pierwszych aktach ustępują w akcie trzecim, gdzie na pierwszy plan wysuwa się powaga i padają pytania natury ogólnej, co znajduje wyraz w opisie Kofty.

W trzecim i ostatnim akcie stary już teraz Faust zrywa się do czynu. Osusza błota – przyszłą wolną ziemię dla wolnych ludzi – zgodnie z intencją Goethego. Przeszkadza mu w tym oślepienie i nagle nadchodząca śmierć. Umiera niezaspokojony, znajdując częściowe ukojenie w wizji promiennego Dionizosa wylaniającego się z fal, symbolu piękna i szczęśliwości przyszłych wolnych pokoleń⁷⁸.

Zwieńczeniem trzeciego aktu jest poetycki obraz ukazujący grupę nieruchomych postaci ludzkich zwisających bezwładnie „jak ptaki przebite strzałą i zastygłe w locie”⁷⁹ – z metalowych rurk zbudowanej na scenie bryły symbolizującej świat. Jak pisze recenzent, „Są one symbolem marzeń i dążeń Fausta, którym zabrakło sił, aby wlecieć w górę”⁸⁰. W zderzeniu z estetyką groteski, dominującą we wcześniejszych scenach, ta poetycka wizja śmierci stanowi wyraz tęsknoty za czymś nieosiągalnym – ukazuje znikomość i iluzoryczność ludzkiego istnienia zamkniętego w modelu atomu.

Ostatnie słowa Fausta zostały zmontowane z kilku fragmentów *Fausta* i z *Legatu* Goethego. Jak można wyczytać w programie spektaklu, tekst o Dionizosie, który w dramacie Goethego był skierowany przeciwko Dionizosowi, tu funkcjonuje na zupełnie odwrotnej zasadzie – jako afirmacja życia i witalności.

Czas przeszedł. „Przeszło”. Głupie słowo. (–)

To zostaje wypełniony plon dojrzałych, nieskażonych,
Słodkich jagód; pianę tocząc miesza się gnieciony sok.

⁷⁷ Cyt. za: J. Grotowski, *Możliwość teatru*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 219.

⁷⁸ M. Kofta, dz. cyt., s. 121–122. Por. Z. Osiński, *Grotowski i jego Laboratorium*, s. 73.

⁷⁹ J. Mańkowski, dz. cyt., s. 126.

⁸⁰ Tamże.

Dyonizos zrzucił szaty i wypróżnia stare miechy,
By w nich zmięścić nowy moszcz. (–)

Niczego nicość nie pogrąży. (–)

Dyonizos! ⁸¹

Końcowe słowa spektaklu – hymn na cześć Dionizosa, są apoteozą życiodajnej siły natury nieustannie odradzającej się w cyklu przemian.

W zamierzeniu – stanowią niejako „esencję” treściową inscenizacji. Faust spojrział na własną śmierć niejako już z perspektywy „Dionizosa”, ogarnął ją jako ogniwo w procesie ogólnym. Faust lepiej czy gorzej, ale w końcu przecież świadomie wziął udział w „dionizyjskiej” ciągłości realnego świata, w powolnej, zawiślanej, nawet częściowo tragicznej, ale nieuchronnej i koniecznej drodze przemian. Z tej perspektywy, zapewne trochę gorzkiej i na swój sposób stoickiej, śmierć przestaje być faktem ogarniającym wszystko, tylko i jedynie polem nicości⁸².

Finałowy akcent – zwrócenie się umierającego Fausta ku życiu w wizji promiennego Dionizosa, nadaje śmierci sens ogólnoludzki jako ogniwa procesu w odwiecznym cyklu przemian. W przywołaniu Nietzscheańskiej wizji Dionizosa przejawia się afirmacja natury wiecznie odradzającej się w obrazie bóstwa symbolizującego twórczą zasadę bytu podlegającego ciągłym transformacjom. Bogna Paprocka-Podlasiak dostrzega, że pomimo laickiej perspektywy zadeklarowanej w programie „reżyser wcielił w postać tytułowego bohatera tęsknotę metafizyczną”⁸³. Finałowa scena afirmacji życia w obliczu śmierci stanowiła optymistyczny kontrapunkt do egzystencjalnych rozterek doktora z początku spektaklu, ukazując bohatera uwolnionego od lęku przed alienacją, obsesji przemijania i trwogi przed śmiercią. „W dionizyjskim źródle wszech-jedni Faustowi udało się zatracić poczucie własnej znikomości. Nadzieja eschatologiczna, jaką dawał motyw epifanii Dionizosa w zakończeniu poznańskiego *Fausta*, prowadziła do przezwyciężenia tragizmu istnienia”⁸⁴. Scena ta zwraca uwagę na estetyczny wymiar wczesnego dzieła Grotowskiego, bez wyraźnych konotacji metafizycznych, jednak przejawia się w niej próba przełamania grozy śmierci na płaszczyźnie sztuki. Misteryjna obrzędowość wpisana w rytuał śmierci i odrodzenia Dionizosa skonfrontowana z absurdem ludzkiej egzystencji pozwala spojrzeć na życie z dystansu śmierci, poza czasem, w odwróconej perspektywie groteski – w lustrzanym odbiciu. Można wysunąć wniosek, że Grotowski – posługując się mitem Fausta – ucieka od spojrzenia w twarz Meduzie, a raczej ogląda je w migotliwych odpryskach zwierciadła, które jak iskry – przebliski istnienia – rozświetlają mrok ludzkiej egzystencji, zanim zapadnie ciemność.

⁸¹ Cyt. za: J. Korczak, dz. cyt., s. 4.

⁸² Tamże.

⁸³ B. Paprocka-Podlasiak, dz. cyt., s. 51.

⁸⁴ Tamże, s. 53.

Poznańska inscenizacja *Fausta* stanowi pierwszy krok do artystycznej i wewnętrznej przemiany późniejszego twórcy Laboratorium. Pokazuje stan twórczego wyczerpania, rozczarowania ograniczeniami intelektu – moment zawieszenia w pustce, prowadzący do wewnętrznego odrodzenia, które zwiastuje afirmacja Dionizosa w finale spektaklu. Teatr we wczesnej fazie działalności Grotowskiego jawi się jako „pulsowanie formy”, ścieranie się przeciwieństw: powagi i groteski, parodii i tragizmu, intelektualnej konstrukcji i żywiołowości⁸⁵, którego ostatecznym zwieńczeniem są inscenizacje *Misterium buffo* według Majakowskiego i *Siakuntali* według Kalidasy⁸⁶. Poznańskie przedstawienie wskazuje na model teatru, który jest antyrzeczywistością, syntezą wykreowaną „jakby” w wyniku zderzenia dwóch ścierających się rzeczywistości (aktora i postaci, archetypu) w obrębie dwóch żywiołów (farsy i misterium). Teatr staje się próbą „wchłonięcia rzeczywistości jakby z wszystkich jej stron”, przestrzenią gry intelektualnej i „rytualnej” – alternatywną rzeczywistością, gdzie podstawową funkcją jest zabawa formą⁸⁷. Dominuje poetyka groteski, przesadzona sztuczność pozwalająca wyeksponować pozorność wszelkich ludzkich wysiłków w konfrontacji ze śmiercią, która jest nieuchronnym kresem istnienia – zanurzeniem się w pustkę. Tym, co daje nadzieję na ocalenie sensu, jest impuls życia przejawiający się jako dionizyjski taniec, „pulsowanie formy”⁸⁸, odradzający się w coraz to nowych formach istnienia. Życie odnawia się poprzez rytuał, w którym można odnaleźć ziarno pierwotnego doświadczenia mistycznego poza oficjalnymi religiami. W takim teatrze można mówić o profanacji – przeniesieniu treści religijnej w kontekst świecki bez świadomości pogwałcenia czy nawet istnienia sfery *sacrum*. W poznańskim spektaklu zarysowuje się wyraźnie postawa romantyczna Grotowskiego, konsekwentnie realizowana na późniejszych etapach działań twórczych, jaką jest konfrontacja z archetypem – poddanie go próbie żywotności w XX w., obciążonym traumą II wojny i masowej zagłady, której artysta dokonuje, posługując się „dialektyką ośmieszenia i apoteozy”. Tekst romantycznego dramatu staje się dla reżysera „kryształkiem wyzwania”, impulsem do dialogu wewnętrznego, w którym myślenie historyczne i mityczne zderzają się ze sobą, pozwalając jednostce wpisać własną historię w uniwersalny porządek mitu. Poprzez mit Fausta realizują się dążenia Grotowskiego do przełamania traumy śmierci i przekroczenia ograniczeń kondycji ludzkiej, typowe dla świadomości romantycznej. Poznański *Faust* stanowi pierwszy krok do artystycznej i wewnętrznej przemiany reżysera,

⁸⁵ Por. J. Grotowski *Farsa-misterium*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 194.

⁸⁶ Oba spektakle miały premierę w 1960 r.: *Misterium buffo* – premiera 31.07.1960, *Siakuntala* – premiera 13.12.1960. Por. Z. Osiński, *Grotowski i jego Laboratorium*, s. 365.

⁸⁷ J. Grotowski, *Gra w Sziwę*, w: tegoż, *Teksty zebrane*, s. 180.

⁸⁸ Tamże.

zwiastując przejście od intelektualnego dyskursu i umowności (teatru jako gry) do doświadczenia wewnętrznego (teatru jako aktu). Nowe spojrzenie na teatr i aktora znalazło wyraz w *Tragicznych dziejach doktora Fausta* według Marlowe'a, zrealizowanych w Teatrze 13 Rzędów. Trudno ocenić, w jakim stopniu poznański spektakl wpisał się w „doświadczenie zbawcze” wielkiego maga teatru – na ile pozwolił odnaleźć ślady doświadczenia źródłowego i uzyskać odpowiedź na pytania o sens prawd ostatecznych. Z pewnością poznański eksperyment stanowił załączek późniejszych działań, skoro reżyser zdecydował się sięgnąć po wątek faustyczny po raz drugi trzy lata później w Teatrze 13 Rzędów w Opolu, czego efektem był jeden z najlepszych spektakli – dzieło przełomowe w estetyce późniejszego twórcy Laboratorium. Konfrontacja z archetypem nadała kierunek późniejszym poszukiwaniom Grotowskiego w pracy z aktorem, których zwieńczeniem był „akt całkowity”.

Bibliografia

- Eco U., *Historia piękna*, przeł. A. Kuciak, Poznań 2016.
- Flaszen L., *Grotowski & Company. Źródła i wariacje*, Wrocław 2014.
- Grotowski J., *Teksty zebrane*, Wrocław–Warszawa 2012.
- Jamrozek-Sowa A., *Reżyser i jego matka – lata rzeszowskie (przyczynek do biografii Emilii Grotowskiej z d. Kozłowskiej i Jerzego Grotowskiego)*, w: *Źródła pamięci: Grotowski – Kantor – Szajna*, red. A. Jamrozek-Sowa, A. Adamska, Rzeszów 2013, s. 65–109.
- Jung C.G., *Archetypy i symbole*, Warszawa 1993.
- Kofta M., „Faust” odhistoryczniony, w: *Misterium zgrozy i urzeczenia*, red. J. Degler, G. Ziółkowski, Wrocław 2006, s. 121–122.
- Korczak J., *Program teatralny do „Fausta” według J.W. Goethego w reżyserii J. Grotowskiego*, Teatr Polski w Poznaniu, sezon 1959/60, premiera – 13 kwietnia 1960, https://cyryl.poznan.pl/katalog.php?baza=obiekty&id_obiektu=13960 (dostęp 25.09.2020).
- Kosiński D., *Farsy-misteria. Przedstawienia Jerzego Grotowskiego w Teatrze 13 Rzędów (1959–1960)*, Wrocław 2018.
- Kosiński D., *Grotowski. Profanacje*, Wrocław 2015.
- Kosiński D., *Polski teatr przemiany*, Wrocław 2007.
- Mańkowski J., *Gdy Faust umiera – Mefisto płacze...*, w: *Misterium zgrozy i urzeczenia*, red. J. Degler, G. Ziółkowski, Wrocław 2006, s. 121–122.
- Osiński Z., *Grotowski i jego Laboratorium*, Warszawa 1980.
- Osiński Z., *Jerzy Grotowski. Źródła, inspiracje, konteksty*, Gdańsk 1988.
- Osiński Z., *Nazywał nas bratnim teatrem. Artystyczna przyjaźń Ireny i Tadeusza Byrskich z Jerzym Grotowskim*, Gdańsk 2005.
- Osiński Z., *Spotkania z Jerzym Grotowskim. Notatki, listy, studium*, Gdańsk 2013.
- Osiński Z., *Szlakiem Grotowskiego: od Teatru Źródeł ku Nienadawce*, w: *Źródła pamięci: Grotowski – Kantor – Szajna*, red. A. Jamrozek Sowa, A. Adamska, Rzeszów 2013, s. 9–64.
- Paprocka-Podlasiak B., *Faust J.W. Goethego na scenach polskich. Grotowski – Szajna – Jarocki*, Toruń 2012.
- Pomorski A., *Zapiski ze współczesności 1/4*, przygotowała J. Szwedowska, Ninateka, <https://ninateka.pl/vod/rozmowy/adam-pomorski-zapiski-ze-wspolczesnosci-1-4/> (dostęp 15.09.2021).

- Praz M., *Zmysły śmierć i diabeł w literaturze romantycznej*, przeł. K. Żaboklicki, Gdańsk 2010.
- Sajkiewicz V., *Scenografia wyczarowana kolorem. Plastyka teatralna Piotra Potworowskiego*, „Pamiętnik Teatralny” 1994, nr 3/4, s. 331–364.
- Szturc W., *Życie i myśli doktora Georgiusa Fausta*, w: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, red. H. Krukowska, J. Ławski, t. 1, Białystok 1999, s. 9–29.
- The Grotowski Sourcebook*, red. R. Schechner, L. Wolford, London–New York 1997.
- Tragedia czy groteska? O „Fauście” z Adamem Pomorskim rozmawia Iwona Smolka*, autoryzowane opracowanie rozmowy przeprowadzonej na antenie Polskiego Radia w 1999 r., <https://www.podkowianskimagazyn.pl/archiwum/faust.htm> (dostęp 1.03.2021).
- Ziółkowski G., *Wstęp*, w: *Misterium zgrozy i urzeczenia. Przedstawienia Jerzego Grotowskiego i Teatru Laboratorium*, Wrocław 2006, s. 9–13.

Trzy oblicza listu

Dawid Kopa

Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
ORCID: 0000-0003-4741-2048

Three Faces of the Letter

Abstract: The article aims at a critical analysis of materials included in the eighth volume of *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej* [Epistolography in the Former Republic of Poland]. It is a series edited by the academics from the Pedagogical University in Krakow: Piotr Borek and Marcel Olma. The eighth volume has been co-edited by Marcin Piątek. The monograph adopts a scientific approach to epistolography, analysing it from three perspectives, namely literary, linguistic and historical.

Keywords: epistolography, literary theory, linguistics, history

Słowa kluczowe: epistolografia, literaturoznawstwo, językoznawstwo, historia

Ósmy tom z serii *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej* prezentuje trzy oblicza listu. Jego rolę w kulturze przedstawiają przy wykorzystaniu własnej metodologii naukowcy reprezentujący: literaturoznawstwo, historię oraz językoznawstwo. Do grona znanych z wcześniejszych tomów redaktorów, czyli Piotra Borka i Marcelego Olmy, dołączył debiutujący w tej roli Marcin Piątek. Dzieło kontynuowania cyklu stanowiącego forum do dyskusji dla znawców epistolografii, reprezentujących liczne ośrodki akademickie, jest możliwe jedynie dzięki nieustającemu od lat wsparciu dla tej cennej publikacji ze strony władz Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie¹.

Jako pierwsze ukazuje się nam oblicze listu widziane oczyma literaturoznawców. Anita Całek z Uniwersytetu Jagiellońskiego w opracowaniu *Początki epistolografii w kulturze: od pierwszych artefaktów do teorii*

¹ *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej* [dalej EPDR], t. VIII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, M. Piątek, Kraków 2019, 406 + XXXVI ss. (lokalizacja cytatów z omawianej publikacji oznaczana jest dalej w tekście głównym – podaję numer strony w nawiasie okrągłym).

listu. *Zarys* dokonała przeglądu najnowszej literatury naukowej poświęconej listom powstałym w starożytności, średniowieczu i renesansie. Wśród zalet tekstu należy wskazać przywołanie wielu publikacji zagranicznych, niecytowanych dotychczas w polskiej literaturze przedmiotu. Z pewnością przyczyni się to do realizacji zgłoszonego przez autorkę postulatu wzmocnienia badań komparatystycznych nad listem. Drobne fragmenty tego opracowania opublikowała w *Nowej teorii listu*². Zaznaczyła to zresztą wyraźnie, wymieniając wśród wykorzystanych w powyższej książce, a niepublikowanych wystąpień konferencyjnych swój głos: *Jaka nowa „teoria listu”? Analiza metod i praktyk badawczych – kilka uwag i propozycji*, wygłoszony na ogólnopolskiej konferencji naukowej *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej (do XIX wieku)*, zorganizowanej w Uniwersytecie Pedagogicznym w dniach 15–16 października 2018 r. Analizowany tu tom jest pokłosiem tej konferencji³.

Katarzyna Kaczor-Scheitler z Uniwersytetu Łódzkiego w artykule *Epistolarna dedykacja Szymona Wysockiego dla Barbary z Dąbrowicy Firlejówny* wykonała analizę epistolarnej dedykacji Szymona Wysockiego. Ten znany jezuita pełnił między innymi funkcję spowiednika Katarzyny Jagiellonki w Szwecji i wychowawcy przyszłego króla Zygmunta III Wazy. Dedykacja dla panny, która spędziła jesień swojego życia u krakowskich jezuitów (wcześniej hojnie ich wspomagając), została zamieszczona w polskim tłumaczeniu dzieła zmarłego w roku 1585 włoskiego benedyktyna Basilia Gradiego. Tytuł tego dzieła to: *Trattato della verginita et dello stato verginale*⁴.

Maria Barłowska z Uniwersytetu Śląskiego w szkicu „*Zbrodnia niesłychana*” – o jednym liście Jakuba Sobieskiego przeanalizowała list Jakuba Sobieskiego adresowany do Prokopa Sieniawskiego. Dotyczył on sprawy, która zbulwersowała ówczesną opinię szlachecką. W roku 1625 Adam Kalinowski porwał i zaślubił pannę Elżbietę Strusiównę, poprzedzając ten czyn obrabowaniem jej ojca starosty halickiego Mikołaja Strusia. Autorka swoją uwagę skupiła szczególnie na warstwie perswazyjnej tekstu.

Michał Kuran z Uniwersytetu Łódzkiego po raz kolejny zapoznał nas z jednym z XVII-wiecznych listowników. Jego artykuł *Listownik Samuela Obodzińskiego „Promptuarium Epistolographicum...” (1667) – układ, tematyka i zastosowania* stanowi element cyklu prac, które poświęcił listownikom XVII- i XVIII-wiecznym⁵. Tym razem wzięty pod uwagę listow-

² A. Cąlek, *Nowa teoria listu*, Kraków 2019, s. 19–20.

³ Tamże, s. 401–402; <https://polonistyka.amu.edu.pl/dla-pracownika/dla-> (dostęp 19.01.2020).

⁴ Tytuł polskiego, dokonanego na początku XVII w., tłumaczenia dzieła Basilia Gradiego to: *Palma panieńska albo rozprawa o stanie dziewiczym wielce służąca tak pannom, które pragną podobać się oblubieńcowi niebieskiemu, jako i wszystkim tym, którzy chcą żyć w czystości i wesela duchownego na służbie Bożej ustawicznie zażywać*.

⁵ M. Kuran, *Listownik Kazimierza Wieruszowskiego „Fama Polska” z 1720 roku – układ, tematyka i zastosowanie dydaktyczne*, w: *EPDR*, t. III: *Stulecia XV–XIX. Perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013, s. 279–293; tenże, *Listow-*

nik dzieli się na dwie części. Jedna stanowi podręcznik wiedzy z dziedziny dyplomacji i polityki koniecznej do prawidłowego adresowania listów, druga natomiast jest właściwym poradnikiem *ars epistolandi*, przeznaczonym dla magnatów i bogatszej szlachty o wykształceniu umożliwiającym nadawanie listom indywidualnego, ale zgodnego z regułami epistolografii charakteru.

M. Puchalska-Dąbrowska z Uniwersytetu w Białymstoku w pracy *Wzorzec „pani zamężnej” w polskim przekładzie listów św. Franciszka Salezego z 1771 roku* przybliżyła czytelnikowi listy, które biskup Franciszek Salezy pisał do kobiet w celu sprawowania kierownictwa duchowego podczas doskonalenia przez nie osobistej pobożności, często wbrew woli rodziny białogłów.

Danuta Hombek z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach w artykule *Listy do redakcji drukowane w oświeceniowej prasie polskiej* wzięła pod uwagę dziesięć tytułów czasopism ukazujących się w latach 1765–1800. Rozważyła atrybucję listów nadsyłanych do redakcji oraz skalę, w jakiej same redakcje tworzyły fikcyjne listy od czytelników. Zgromadzona korespondencja ukazująca się na łamach czasopism nie pozwoliła jednak na wyciągnięcie jednoznacznych wniosków. Autorka omówiła pokrótce tematykę epistoł. Wskazała na poruszane w niej zagadnienia: polityczne, ekonomiczne i medyczne.

Bożena Mazurkova z Uniwersytetu Śląskiego napisała pracę *Pośrednik do specjalnych poruczeń. O kilku listach Wenantego Tyszkowskiego*. Autorka postawiła prawdopodobną tezę, że opisywane przez nią listy bernardyna Tyszkowskiego zostały skierowane do Michała Kazimierza Radziwiłła „Rybeński” oraz Karola Stanisława Radziwiłła „Panie Kochanku”. Korespondencja ta porusza między innymi sprawę samowolnego ślubu Teofili córki Michała Kazimierza „Rybeński” i Franciszki Urszuli – z Ignacym Feliksem Morawskim, który był oficerem oddziałów nadwornych domu Radziwiłłów.

Marcin Piątek z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie przygotował artykuł *Funkcje listu w strukturze eposu historycznego wieków dawnych (na przykładzie „Pamiętnego uprowadzenia wojska z cieśni bukowskińskiej...” Stanisława Wincentego Jabłonowskiego)*⁶. Poemat jest werystyczną kreacją na temat wydarzeń z 1685 r., kiedy to hetman wielki koronny Stanisław Jabłonowski podjął nieudaną wyprawę w lasy Bukowiń-

nik Wojciecha Bystrzonowskiego „Polak sensat w liście...” z 1730 roku – układ, tematyka i zastosowanie dydaktyczne, w: EPDR, t. V: Stulecia XV–XIX. Nowa perspektywa historycznoliteracka, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015, s. 227–245; tenże, *Listownik Jakuba Boczyłowicza „Wymowny polityk w listach różnych z responsami...” (1694)* – układ, tematyka i zastosowania, w: EPDR, t. VII: Literatura, historia, język, red. P. Borek, M. Olma, Kraków, 2017, s. 105–126.

⁶ Artykuł stanowi pokłosie dokonanej przez niego edycji krytycznej: S.W. Jabłonowski, *Pamiętne uprowadzenie wojska z cieśni Bukowińskiej*, oprac. M. Piątek, „Biblioteka Dawnej Literatury Popularnej i Okolicznościowej”, t. XXXIX, Warszawa 2019.

skie, gdzie stoczył przegraną bitwę z Turkami i Tatarami, nieopodal osady Bojan. Następnie dowódca dokonał udanego odwrotu⁷. Autor artykułu po dokonaniu analizy utworu Stanisława Wincentego Jabłonowskiego wymienił funkcje listu w eposie historycznym:

za sprawą listu-cytatu dochodzi do uwiarygodnienia przekazu, potwierdzenia jego „prawdziwości”. Przy pomocy listu dokonuje się też autoprezentacja tego, który ów list napisał. List [...] może być rekapitulacją wcześniejszych wypadków. Pełni niekiedy funkcję retardacyjną, ale może też wpłynąć na zwrot akcji. Za sprawą epistoły wprowadzona zostaje często wielogłosowość (s. 154).

Anna Rachwał z Uniwersytetu Śląskiego w szkicu *„Chciałabym, żeby nasza korespondencja nabrała bardziej regularnego rytmu [...]” – listy Jana Potockiego do siostrzenicy Marii (1809–1812)* zastanowiła się nad wzajemnym stosunkiem uczuciowym, jaki łączył korespondentów. Ponieważ znane są tylko listy Jana Potockiego do Marii z Rzewuskich Potockiej, natomiast nieznane są listy tejże Marii do Jana Potockiego, autorka sformułowała w tym względzie wyłącznie intrygujące hipotezy, a zadanie ich ostatecznej weryfikacji pozostawiła dla przyszłych badaczy problemu.

Maria Wichowa z Uniwersytetu Łódzkiego w artykule *„Listy z podróży do Ameryki” Henryka Sienkiewicza. Dylematy świadomości genologicznej pisarza. Synkretyzm gatunkowy tekstów epistolarnych Litwosa* podjęła temat klasyfikacji genologicznej *„Listów...”*. Zdaniem autorki obecny w zbiorze epistoł synkretyzm gatunkowy stanowi wyraz świadomej kreacji Sienkiewicza, który tworzył listy z mozaiki różnych gatunków, spośród których część dopiero kształtowała się w ówczesnej praktyce dziennikarskiej. Wichowa zalicza do nich: korespondencję z podróży, reportaż, szkic-esej, felieton, recenzję⁸.

Kazimierz Gajda z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie w pracy *Sienkiewicz listy ze Szczawnicy do Wandy Ulanowskiej i żony Marii z Babskich* objął zainteresowaniem epistoły, które pochodzą z drugiego pobytu Sienkiewicza w Szczawnicy, przypadającego prawdopodobnie na sierpień 1909 r. Maria i Wanda otrzymywały listy tak do siebie podobne, jakby miał je czytać ten sam człowiek. Nie przeszkadzała temu duża różnica wieku pomiędzy kobietami. Chociaż w pochodzących z 1909 r. listach do Wandy pojawiła się nazwa adresata: Kotek lub Wandzia, natomiast w listach do Marii: Mareczek lub Marek⁹, to łączy je to, iż mają:

⁷ Z. Wójcik, *Jan Sobieski 1629–1696*, Warszawa 1994, s. 360; D. Milewski, *„Pamiętniki...” Philippe’a Duponta, czyli historia zwycięstw i sławy Jana Sobieskiego*, w: *Z dziejów staropolskiego pamiętnikarstwa. Przekroje i zbliżenia*, red. P. Borek, Kraków 2012, s. 265.

⁸ T. Bujnicki, *Jak czytać listy Sienkiewicza*, w: *Poetyka losu i historii. Profesorowi Tadeuszowi Budrewiczowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, red. K. Gajda, R. Stachura-Lupa, K. Wądołny-Tatar, Kraków 2017, s. 289, wskazał, że „Sienkiewicz często w swoich listach «odgrywał» rolę dziennikarza i literata; tworząc szczególne «spektakle» na użytek adresata, rozbudowywał opisy i charakterystyki”.

⁹ Jest to przejaw porozumiewania się przez Sienkiewicza w swojej korespondencji „za pomocą ustalonych konwencji i «szyfrów»”, tamże.

W planie treści poważne tematy. W planie wyrażania hasłowy tok narracji. Zmiana przeważnie fingowanych nazw adresata – w nagłówku, treści oraz pozdrowieniu – nie będzie mieć większego wpływu na czytelniczy odbiór tekstów w sensie poznawczym. Przecież nie tylko wątki, lecz nawet motywy się powtarzają (s. 193).

Odmienne, ponieważ odsłaniane rękoma historyków, oblicze listu jako pierwsza pokazała czytelnikowi *Epistolografi* Zofia Głombiowska z Uniwersytetu Gdańskiego. W artykule *Zygmunt i Barbara. O listach nieco zapomnianej pary królewskiej* autorka podjęła się trudnego zadania. Przeanalizowała łacińskie listy zarówno jako świadectwo epistolarnego dialogu pomiędzy małżeństwem, jak i niełatwych negocjacji pomiędzy Habsburgami a Jagiellonami – poprzedzających spotkanie monarchów w Wiedniu w 1515 r. Zazwyczaj w jednym liście używane były przez parę królewską różne rejestry języka. Inny dla przekazania informacji o sprawach polityki, osobny dla wyrażenia emocji małżonków. Stwarza to niejednokrotnie wątpliwości podczas interpretacji leksyki. Efekt wysiłków badaczki budzi szacunek. Przywołam tu wymowny przykład:

Widać w tych miłosnych fragmentach i trochę retoryki, i – w poszukiwaniu sposobów wyrażenia siły i wzajemności uczuć – sporo inwencji stylistycznej, przykładem choćby wprowadzenie do języka erotycznego rzeczownika *fenus*, który zwyczajnie oznacza procent od kapitału, nawet lichwę (s. 231–232).

Agnieszka Pawłowska-Kubik z Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego w opracowaniu *Epistolografia a historia medycyny: problemy zdrowotne w korespondencji Anny Jagiellonki* postawiła przed sobą jako cel, aby przeanalizować „aspekt socjokulturowy i polityczny licznych schorzeń Jagiellonki” (s. 237), który, zdaniem autorki, pozostawił ślad w jej korespondencji. Wykorzystanie współczesnej wiedzy o schorzeniach somatycznych dla lepszego zrozumienia listów infantki wydaje się dobrze uzupełniać dotychczasowe ustalenia (między innymi Marii Boguckiej¹⁰). Natomiast próba przybliżenia afektów i planów Jagiellonki za pomocą dzisiejszej wiedzy psychologicznej może budzić wątpliwości. Autorka musiała wybrać podejście reprezentowane przez jedną ze szkół współczesnej psychologii. Tymczasem zmieniająca się z upływem lat metodologia tej dyscypliny pozostaje w związku z historycznym rozwojem społeczeństwa. Współczesny zasięg wpływów psychologii eksperymentalnej i krytycznej musiał wpłynąć na zastosowane przez autorkę narzędzia wyjaśniania i rozumienia afektów.

Teresa Chynczewska-Hennel z Uniwersytetu w Białymstoku w szkicu *Korespondencja dostojników Rzeczypospolitej z archiwum posła weneckiego Girolama Cavazzy (1650–1652)* przytoczyła listy kierowane przez dygnitarzy do weneckiego dyplomaty w związku z jego staraniami o uzyskanie pomocy dla republiki w wojnie z Turcją. Stanowią one m.in. świadectwo roli Hieronima Radziejowskiego (skazanego później na infamię) w toczącej się na Ukrainie wojnie z Chmielnickim.

¹⁰ M. Bogucka, *Anna Jagiellonka*, Wrocław 1994.

Jan Okoń w studium *Korespondencja rodzinna Jana Karola Chodkiewicza jako obraz codziennego życia męża stanu i wodza Rzeczypospolitej* przedstawił najważniejsze tematy jego epistolarnego dialogu z małżonką (Zofią z Mieleckich Chodkiewiczową). Oświecił wyłaniający się z listów obraz pobożności hetmana (s. 265–269). Tu właśnie pojawiły się wątki: wzięcia przez Chodkiewiczów pod opiekę pewnej księżniczki słuckiej, zaprawiania przez hetmana w służbie publicznej Krzysztofa Chodkiewicza, śmierci księcia Fryderyka Łüneburskiego, uwięzienia w Lubece księcia Samuela Koreckiego, obyczajów obozowych i inne. Jeden akapit poświęcił Okoń śladom sprzyjania przez Jana Karola Chodkiewicza rodzącemu się kultowi świętego Kazimierza (s. 275). W dalszej części wywodu skoncentrował jednak uwagę na wysiłkach hetmana służących wychowaniu dzieci, odbitych w zwierciadle korespondencji z żoną i synem Hieronimem.

Artur Goszczyński w artykule *Zerwany sejmik przedsejmowy województwa krakowskiego z 17 stycznia 1600 roku w świetle korespondencji* pokazał okoliczności zerwania odbytego w Proszowicach sejmiku i opublikował dwie epistoły z 1600 r. oświetlające to wydarzenie: list Stanisława Rogozińskiego do Jana Zamoyskiego z 19 stycznia oraz list Mikołaja Firleja do Jana Zamoyskiego z 24 stycznia.

Dariusz Milewski z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie w opracowaniu *Miedzy prośbą a groźbą – korespondencja oficerów polskich z władzami Prus Księżęcych w 1. połowie XVII wieku* wybrał do analizy elementów perswazyjnych siedem listów z lat 1600–1622. Wśród autorów listów znajdują się m.in. dwaj dowódcy lisowczyków: Stanisław Stojanowski i Aleksander Samuel Grotowski.

Maciej Franz z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w szkicu *Listy Mikołaja Potockiego z 1651 roku jako świadectwo hetmana u kresu życia* przybliżył treść epistoł hetmana wielkiego koronnego z okresu od zwycięstwa pod Beresteczkiem do jego śmierci. Autor podkreślił, jego zdaniem, niepolityczny charakter tych listów oraz zakwalifikował postawę swojego bohatera jako działanie *pro publico bono*. Świadectwa nastawienia hetmana do rzeczywistości – w obliczu zbliżającej się śmierci – nie otrzymujemy wobec braku w analizowanych listach elementów pozwalających na jego wyjaśnienie.

Jarosław Pietrzak z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie w artykule *Stanisław Małachowski – żołnierz, polityk, dyplomata i dworzanin w świetle swojej korespondencji* dokonał przeglądu listów Małachowskiego, któremu towarzyszy obfita narracja historyczna o wydarzeniach wspomnianych w epistołach. Charakterystyka samego Małachowskiego nie znalazła się w centrum uwagi autora, dominuje nad nią zdecydowanie opis jego roli w ważnych wydarzeniach, jak np. zawarcie traktatu karłowickiego w 1699 r. Pietrzak uzasadnił takie ujęcie tematu w następujący sposób:

Przegląd epistolografii pozwala na sportretowanie szerokiej działalności Małachowskiego, jako żołnierza, polityka, dyplomaty i dworzanina w służbie dwóch monarchów – Jana III Sobieskiego i Augusta II (s. 327).

Monografię wieloautorską zamyka troje badaczy reprezentujących językoznawcze spojrzenie na oblicze dawnego listu. Chociaż badacze języka są w niej skromniej niż literaturoznawcy i historycy reprezentowani, to jednak agregowana przez nich wiedza ma dużą użyteczność w dociekaniach prowadzonych na terenie innych dyscyplin humanistycznych. Ewa Horyń i Ewa Żmuda z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie w studium *Język listów Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej – do męża z lat 1688–1726. Słownictwo dawne i zapomniane* poruszają temat, który może być jeszcze przez wiele lat kontynuowany ze względu na dużą skalę zachowanej spuścizny epistolograficznej po „Rządziście Oleszyckiej”¹¹.

Marceli Olma z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie w szkicu *Deklarowany obraz małżeństwa utrwalony w języku listów rodzinnych Stanisława Chlebowskiego* przedstawił zmiany w językowym obrazie poglądów głoszonych przez przebywającego w Turcji malarza na małżeństwo w ogólności, a rolę męża i żony w szczególności. Ewolucja wyrażanych na przestrzeni lat przekonań Chlebowskiego została przez Olmę umiejętnie podkreślona poprzez zaprezentowanie bogatej palety środków perswazyjnych, którymi artysta posługiwał się w listach. Uzyskany efekt zaskoczenia, odczuwany przez czytelnika Olmy, stanowi dodatkową – obok wartości poznawczych – zachętę do lektury szkicu.

Sięgając po ósmy tom monografii wieloautorskiej poświęconej konkretnym dziełom *ars epistolandi*, nie omieszkalem zainteresować się pracą redaktorów. Trwanie od 2011 r. cyklu *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej* pozwoliło mi na dokonanie porównania tomów, które ukazały się dotychczas. Zwraca uwagę fakt, że wiele z tekstów zamieszczonych w kolejnych tomach napisali ci sami autorzy, którzy kontynuują rozpoczęty już cykl tematyczny. Tworzy to dla zainteresowanego czytelnika możliwość zapoznania się z poruszaną przez danego autora problematyką, bez poszukiwania jej w rozproszonej literaturze przedmiotu. Do najbardziej zainteresowanych listami czytelników (oprócz ich adresatów) należą odbiorcy; takim odbiorcą jest także literaturoznawca¹². Warto w tym miejscu zaznaczyć, że *Polska bibliografia literacka* sięga obecnie roku 2012¹³, zatem zamieszczanie przez autorów w kolejnych tomach redagowanego w krakowskim Uniwersytecie Pedagogicznym wydawnictwa swoich tekstów, jako cykli tematycznych, nie jest dla badaczy literatury udogodnieniem zupełnie błahym.

W ośmiu do tej pory wydanych tomach nie znalazłem odpowiedzi na pytanie: skąd taki dobór autorów monografii? Ponieważ jednym z redakto-

¹¹ A. Słaby, *Rządzičia Oleszycka. Dwór Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej jako przykład patronatu kobiecego w czasach saskich*, Kraków 2014; *Korespondencja Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej*, t. I: *Z serca kochająca żona i uniżona sługa. Listy Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej do męża Adama Mikołaja Sieniawskiego z lat 1688–1726*, oprac. i wyd. B. Popiołek, U. Kicińska, A. Słaby, Warszawa 2016.

¹² D. Kopa, *Jeszcze o listach świętego Wojciecha*, „Perspectiva. Legnickie Studia Teologiczno-Historyczne” 2020, R. XIX, nr 2, s. 39–40.

¹³ Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie, Pracownia Bibliografii Bieżącej w Poznaniu, www.ibl.poznan.pl (dostęp 15.09.2021).

rów jest Piotr Borek, który podjął się tych obowiązków także dla monografii wieloautorskiej *Z dziejów staropolskiego pamiętnikarstwa. Przekroje i zbliżenia*, to przypuszczam, że pozostał wierny stosowanej tam metodzie, tym bardziej że zarówno redagowana przez Borka monografia poświęcona memuarystyce, jak i pierwszy tom *Epistolografii w dawnej Rzeczypospolitej* pochodzą z początku drugiego dziesięciolecia XXI w. i prace nad nimi mogły być prowadzone równolegle. Redaktor poświęconej pamiętnikom monografii wspomina, że do udziału w publikacji zaprosił autorów, „którzy nie odrzucili imiennego zaproszenia i – nadsyłając studia – podzieli się swą wiedzą na temat badanych przez siebie pamiętników”¹⁴. Najpewniej na podobnej zasadzie dobierano autorów poświęconej epistołom wieloautorskiej monografii. Szczególny wkład w dzieło kontynuowania serii mieli autorzy, którzy aż pięciokrotnie odpowiedzieli na zaproszenie do publikacji, czyli: Michał Kuran¹⁵, Bożena Mazurkowska¹⁶, Marceli Olma¹⁷ i Maria

¹⁴ P. Borek, *Wstęp*, w: *Z dziejów staropolskiego pamiętnikarstwa...*, s. 8.

¹⁵ M. Kuran, *Poetyka i adresaci listów dedykacyjnych Marcina Paszkowskiego*, w: *EPDR*, t. I: *Stulecia XV–XVII*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, s. 363–380; tenże, *Listownik Kazimierza Wieruszowskiego „Fama Polska” z 1720 roku – układ, tematyka i zastosowanie dydaktyczne*, w: *EPDR*, t. III: *Stulecia XV–XIX. Perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013, s. 279–293; tenże, *Listownik Wojciecha Bystrzonowskiego „Polak sensat w liście...” z 1730 roku – układ, tematyka i zastosowanie dydaktyczne*, w: *EPDR*, t. V: *Stulecia XV–XIX. Nowa perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015, s. 227–245; tenże, *Listownik Jakuba Boczyłowicza „Wymowny polityk w listach różnych z responsami...” (1694) – układ, tematyka i zastosowania*, w: *EPDR*, t. VII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków, 2017, s. 105–126; tenże, *Listownik Samuela Łobodzińskiego „Promptuarium epistologaphicum... (1667)” – układ, tematyka i zastosowania*, w: *EPDR*, t. VIII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, M. Piątek, Kraków 2019, s. 79–103.

¹⁶ B. Mazurkowska, *Krąg adresatów oraz ich literackie wizerunki w listach dedykacyjnych Franciszka Bohomolca*, w: *EPDR*, t. II: *Stulecia XVIII–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, s. 45–62; też, *O listach do autorów w dziełach pisarzy oświeceniowych*, w: *EPDR*, t. III: *Stulecia XV–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013, s. 323–339; też, *Listowne rozmowy z córką w dzienniku podróży Walerii Tarnowskiej*, w: *EPDR*, t. V: *Stulecia XV–XIX. Nowa perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015, s. 303–330; też, *O emocjonalnych i towarzyskich aspektach listów Aleksandra Linowskiego do Adama Kazimierza Czartoryskiego*, w: *EPDR*, t. VII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków, 2017, s. 127–140; też, *Pośrednik do specjalnych poruczeń. O kilku listach Wenantego Tyszkowskiego*, w: *EPDR*, t. VIII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, M. Piątek, Kraków 2019, s. 135–144.

¹⁷ M. Olma, *Eufemizmy w korespondencji małżeńskiej XIX wieku (na podstawie listów Heleny i Mieczysława Pawlikowskich)*, w: *EPDR*, t. II: *Stulecia XVIII–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, s. 285–309; tenże, *Językowe realizacje aktów dyrektywnych w korespondencyjnych kontaktach rodzinnych dziewiętnastego stulecia*, w: *EPDR*, t. IV: *Stulecia XVI–XIX: perspektywa historyczna i językowa*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013, s. 293–303; tenże, *Zdrowie w rodzinie Pawlikowskich w świetle rodzinnej spuścizny epistolarnej z drugiej połowy XIX stulecia*, w: *EPDR*, t. VI: *Stulecia XVI–XIX: Nowa perspektywa historyczna i językowa*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015, s. 381–396; tenże, *Epistolarny dialog Józefa Ignacego Kraszewskiego ze Stanisławem Chlebowskim wyrazem wzajemnych relacji i zainteresowań korespondentów*, w: *EPDR*, t. VII: *Literatura, historia*,

Wichowa¹⁸. Złożone przez nich prace tworzą swoiste cykle tematyczne w ramach wielotomowej już monografii.

Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej jest świadectwem, że wyrażony przez Anitę Cąlek postulat wzmożenia badań komparatystycznych nad listem (s. 12–13) znalazł wśród badaczy reprezentujących literaturoznawstwo, językoznawstwo i historię żywy odzew. Mam nadzieję, że ta niestrudzenie prowadzona przez naukowców z krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego seria¹⁹ przyczyni się w przyszłości do powstania kolejnej polskiej syntezy wiedzy epistolograficznej, odzwierciedlającej wciąż dokonujący się postęp badań.

Bibliografia

- Bogucka M., *Anna Jagiellonka*, Wrocław 1994.
Borek P., Wstęp, w: *Z dziejów staropolskiego pamiętnikarstwa. Przekroje i zbliżenia*, red. P. Borek, Kraków 2012, s. 7–8.
Bujnicki T., *Jak czytać listy Sienkiewicza*, w: *Poetyka losu i historii. Profesorowi Tadeuszowi Budrewiczowi w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin*, red. K. Gajda, R. Stachura-Lupa, K. Wądołny-Tatar, Kraków 2017, s. 288–297.
Cąlek A., *Nowa teoria listu*, Kraków 2019.
Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej, t. I: *Stulecia XV–XVII*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011.
Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej, t. II: *Stulecia XVIII–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011.
Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej, t. III: *Stulecia XV–XIX: Perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013.

język, red. P. Borek, M. Olma, Kraków, 2017, s. 311–322; tenże, *Deklarowany obraz małżeństwa utrwalony w języku listów rodzinnych Stanisława Chlebowskiego*, w: *EPDR*, t. VIII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, M. Piątek, Kraków 2019, s. 379–389.

¹⁸ M. Wichowa, *Księża Benedykta Chmielowskiego listy do Pana Boga i N.M. Panny*, w: *EPDR*, t. II: *Stulecia XVIII–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, s. 15–30; też, *Andrzeja Frycza Modrzewskiego listy otwarte do papieża*, w: *EPDR*, t. III: *Stulecia XV–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013, s. 101–114; też, *Jerzy Starnawski jako wydawca korespondencji twórców i badaczy literatury*, w: *EPDR*, t. V: *Stulecia XV–XIX. Nowa perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015, s. 11–23; też, *Wspazjana Kochowskiego „Epistolae et scriptum «De censura»” – próba wyjaśnienia kłopotów poety z cenzurą podczas druku „Niepróżnującego próżnowania”*, w: *EPDR*, t. VII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków, 2017, s. 89–104; też, *Listy z podróży do Ameryki Henryka Sienkiewicza. Dylematy świadomości genologicznej pisarza. Synkretizm gatunkowy tekstów epistolarnych Litwosa*, w: *EPDR*, t. VIII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, M. Piątek, Kraków 2019, s. 165–180.

¹⁹ *EPDR*, t. I: *Stulecia XV–XVII*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011; *EPDR*, t. II: *Stulecia XVIII–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011; *EPDR*, t. III: *Stulecia XV–XIX: perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013; *EPDR*, t. IV: *Stulecia XVI–XIX: perspektywa historyczna i językowa*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013; *EPDR*, t. V: *Stulecia XVI–XIX: Nowa perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015; *EPDR*, t. VI: *Stulecia XVI–XIX: Nowa perspektywa historyczna i językowa*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015; *EPDR*, t. VII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2017.

- Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. IV: *Stulecia XVI–XIX: Perspektywa historyczna i językowa*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013.
- Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. V: *Stulecia XVI–XIX: Nowa perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015.
- Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VI: *Stulecia XVI–XIX: Nowa perspektywa historyczna i językowa*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015.
- Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2017.
- Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VIII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, M. Piątek, Kraków 2019.
- <https://polonistyka.amu.edu.pl/dla-pracownika/dla-> (dostęp 19.01.2020), Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.
- Jabłonowski S.W., *Pamiętne uprowadzenie wojska z cieśni Bukowińskiej*, oprac. M. Piątek, „Biblioteka Dawnej Literatury Popularnej i Okolicznościowej”, t. XXXIX, Warszawa 2019.
- Kopa D., *Jeszcze o listach świętego Wojciecha*, „Perspectiva. Legnickie Studia Teologiczno-Historyczne” 2020, R. XIX, nr 2, s. 38–48.
- Korespondencja Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej, kasztelanowej krakowskiej*, t. I: *Z serca kochająca żona i uniżona sługa. Listy Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej do męża Adama Mikołaja Sieniawskiego z lat 1688–1726*, oprac. i wyd. B. Popiołek, U. Kicińska, A. Slaby, Warszawa 2016.
- Kuran M., *Listownik Jakuba Boczyłowicza „Wymowny polityk w listach różnych z responsami...” (1694) – układ, tematyka i zastosowania*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2017, s. 105–126.
- Kuran M., *Listownik Kazimierza Wieruszowskiego „Fama Polska” z 1720 roku – układ, tematyka i zastosowanie dydaktyczne*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. III: *Stulecia XV–XIX. Perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013, s. 279–293.
- Kuran M., *Listownik Samuela Łobodzińskiego „Promptuarium epistologaphicum... (1667)” – układ, tematyka i zastosowania*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VIII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, M. Piątek, Kraków 2019, s. 79–103.
- Kuran M., *Listownik Wojciecha Bystrzonowskiego „Polak sensat w liście...” z 1730 roku – układ, tematyka i zastosowanie dydaktyczne*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. V: *Stulecia XV–XIX. Nowa perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015, s. 227–245.
- Kuran M., *Poetyka i adresaci listów dedykacyjnych Marcina Paszkowskiego*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. I: *[Stulecia XV–XVII]*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, s. 363–380.
- Mazurkowska B., *Krąg adresatów oraz ich literackie wizerunki w listach dedykacyjnych Franciszka Bohomolca*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. II: *Stulecia XVIII–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, s. 45–62.
- Mazurkowska B., *Listowne rozmowy z córką w dzienniku podróży Walerii Tarnowskiej*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. V: *Stulecia XV–XIX. Nowa perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015, s. 303–330.
- Mazurkowska B., *O emocjonalnych i towarzyskich aspektach listów Aleksandra Linowskiego do Adama Kazimierza Czartoryskiego*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków, 2017, s. 127–140.
- Mazurkowska B., *O listach do autorów w dziełach pisarzy oświeceniowych*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. III: *Stulecia XV–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013, s. 323–339.
- Mazurkowska B., *Pośrednik do specjalnych poruczeń. O kilku listach Wenantego Tyszkowskiego*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VIII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, M. Piątek, Kraków 2019, s. 135–144.

- Milewski D., „Pamiętniki...” Philippe’a Duponta, czyli historia zwycięstw i sławy Jana Sobieskiego, w: *Z dziejów staropolskiego pamiętnikarstwa. Przekroje i zbliżenia*, red. P. Borek, Kraków 2012, s. 251–267.
- Olma M., *Deklarowany obraz małżeństwa utrwalony w języku listów rodzinnych Stanisława Chlebowskiego*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VIII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, M. Piątek, Kraków 2019, s. 379–389.
- Olma M., *Epistolarny dialog Józefa Ignacego Kraszewskiego ze Stanisławem Chlebowskim wyrazem wzajemnych relacji i zainteresowań korespondentów*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2017, s. 311–322.
- Olma M., *Eufemizmy w korespondencji małżeńskiej XIX wieku (na podstawie listów Heleny i Mieczysława Pawlikowskich)*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. II: *Stulecia XVIII–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, s. 285–309.
- Olma M., *Językowe realizacje aktów dyrektywnych w korespondencyjnych kontaktach rodzinnych dziewiętnastego stulecia*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. IV: *Stulecia XVI–XIX: perspektywa historyczna i językowa*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013, s. 293–303.
- Olma M., *Zdrowie w rodzinie Pawlikowskich w świetle rodzinnej spuścizny epistolarniej z drugiej połowy XIX stulecia*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VI: *Stulecia XVI–XIX: Nowa perspektywa historyczna i językowa*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015, s. 381–396.
- Słaby A., *Rządząca Oleszycka. Dwór Elżbiety z Lubomirskich Sieniewskiej jako przykład patronatu kobiecego w czasach saskich*, Kraków 2014.
- Wichowa M., *Andrzeja Frycza Modrzeńskiego listy otwarte do papieża*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. III: *Stulecia XV–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2013, s. 101–114.
- Wichowa M., *Jerzy Starnawski jako wydawca korespondencji twórców i badaczy literatury*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. V: *Stulecia XV–XIX. Nowa perspektywa historycznoliteracka*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2015, s. 11–23.
- Wichowa M., *Księdza Benedykta Chmielowskiego listy do Pana Boga i N.M. Panny*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. II: *Stulecia XVIII–XIX*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2011, s. 15–30.
- Wichowa M., *Listy z podróży do Ameryki Henryka Sienkiewicza. Dylematy świadomości genologicznej pisarza. Synkretyzm gatunkowy tekstów epistolarnych Litwosa*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VIII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, M. Piątek, Kraków 2019, s. 165–180.
- Wichowa M., *Wspazjana Kochowskiego „Epistolae et scriptum «De censura»” – próba wyjaśnienia kłopotów poety z cenzurą podczas druku „Niepróżnującego próżnowania”*, w: *Epistolografia w dawnej Rzeczypospolitej*, t. VII: *Literatura, historia, język*, red. P. Borek, M. Olma, Kraków 2017, s. 89–104.
- Wójcik Z., *Jan Sobieski 1629–1696*, Warszawa 1994.
- www.ibl.poznan.pl (dostęp 15.09.2021), Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie, Pracownia Bibliografii Bieżącej w Poznaniu.

doi: 10.15584/tik.2021.40

Data nadesłania: 7.06.2021

Data recenzji: 23.09.2021, 9.09.2021

The International Potential of the Polish Nineteenth-Century Novel – a Review of Grażyna Borkowska and Lidia Wiśniewska's (eds.) *Another Canon: The Polish Nineteenth-Century Novel in World Context*

Elżbieta Rokosz
Uniwersytet Rzeszowski
ORCID: 0000-0002-7311-6165

Abstract: The article is a review of *Another Canon: The Polish Nineteenth-Century Novel in World Context*, edited by Grażyna Borkowska and Lidia Wiśniewska, published in 2020 by Lit Verlag, Switzerland within the *Polonistik im Kontext* series. The first part of the monograph includes articles that provide a reinterpretation of selected novels (including Krasicki's *The Adventures of Mr. Nickolas Wisdom*, Orzeszkowa's *On the Niemen*, and Sienkiewicz's *Without Dogma*) in relation to the main currents of world literature. The second part focuses on the reception of selected nineteenth-century Polish novels in Belarus, Bulgaria, Georgia, Russia, France, Spain, the United States, and Great Britain. The publication is aimed at raising the interest of non-Polish recipients in the nineteenth-century novels during a period when twentieth and contemporary Polish literature has already gained relative popularity abroad.

Keywords: nineteenth-century Polish novel, reception, Polish literature in translation, Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa

Międzynarodowy potencjał polskiej powieści dziewiętnastowiecznej – recenzja monografii zbiorowej pt. *Another Canon: The Polish Nineteenth-Century Novel in World Context*, pod redakcją Grażyny Borkowskiej i Lidii Wiśniewskiej

Streszczenie: Artykuł jest recenzją monografii wieloautorskiej wydanej w 2020 r. przez szwajcarskie wydawnictwo LIT w ramach serii *Polonistik im Kontext*, poświęconej recepcji polskiej powieści dziewiętnastowiecznej za granicą. Autorami artykułów są poloniści związani z zagranicznymi ośrodkami akademickim. Pierwsza część zawiera współczesne analizy wybranych powieści (m.in. *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki* Ignacego Krasickiego, *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej i *Bez dogmatu* Henryka Sienkiewicza) prowadzone w kontekście współistniejących nurtów literatury światowej. Artykuły zawarte w części drugiej

dotyczą recepcji wybranych powieści w takich krajach, jak Białoruś, Bułgaria, Gruzja, Rosja, Hiszpania, Francja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone. Celem monografii jest zainteresowanie obcojęzycznych literaturoznawców polską powieścią dziewiętnastowieczną, w czasach, gdy dwudziestowieczna i współczesna literatura polska zyskała już za granicą znaczącą popularność.

Słowa kluczowe: polska powieść dziewiętnastowieczna, recepcja, literatura polska w tłumaczeniu, Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa

Another Canon: The Polish Nineteenth-Century Novel in World Context, edited by Grażyna Borkowska and Lidia Wiśniewska, is a 2020 Lit Verlag, Switzerland publication, which appeared within the *Polonistik im Kontext* series. It contains fifteen articles authored by Polish Studies scholars from Russia, Ukraine, Belarus, Bulgaria, Switzerland, Italy, the US, Georgia, Great Britain, Brazil, France, Spain, Germany, and Sweden. The monograph aims to raise the interest of non-Polish language recipients in nineteenth-century Polish novels during a period when twentieth-century and contemporary Polish literature “has succeeded in penetrating the glass ceiling that separated it from western readers” (5).

The book opens with an introductory chapter titled “Is a New Canon Possible? The Polish Canon as a Universal Canon (On the basis of the Polish Nineteenth-Century Novel)” where the editors provide a broader context in which Polish nineteenth-century novel functions nowadays thanks to the translations which made the texts accessible to foreign readers. As the editors notice, even though the nineteenth-century novel might appear anachronistic to many, to some readers it would still appear to be attractive, particularly so in translation, which allows for some modernisation of the language.

In the opening chapter, the editors also explain the whole concept the publication is a part of, and briefly introduce the content of individual articles. The book is addressed to readers interested in Polish culture, or Slavists in general, and the title of the monograph, *Another Canon*, is a reference to the possibility of the extension of the existing, acknowledged canon of nineteenth-century literature to include Polish literary works. The question as to whether it is or will be possible remains open.

The first part of the monograph includes eight articles which re-interpret one eighteenth- and several selected nineteenth-century novels in the context of world literature. Luigi Marinelli (“Sapienza” University of Rome) in “Doświadczyński. Our Contemporary” refers to Ignacy Krasicki’s *The Adventures of Mr. Nickolas Wisdom*, the Enlightenment novel Marinelli translated into Italian in 1997. Placing Krasicki’s text in its broader, international literary context, the author confirms the opinion of Teresa Kostkiewiczowa quoted in the article, that readers will always find something contemporary in the adventures and misadventures of Krasicki’s protagonist. Marinelli stresses the novel’s generic complexity, adhering to Jan Kott’s concept of classifying it as a union of three different

literary genres, namely biography, philosophical journey, and didactic novel, and suggests that Krasicki's work, used as a social and didactic tool, grounded in its contemporary situation, had a great impact on the further development of Polish fiction. He enumerates such authors as Kazimierz Brandys, Ryszard Kapuściński, Aleksander Wat or Jerzy Andrzejewski as those whose novel-essays or reportages might be interpreted as indirectly stemming from Krasicki's "first modern Polish novel" (32).

The next article, Mariya Bracka's (Taras Shevchenko National University of Kyiv, Ukraine) "Myth and Politics in the Historical Novels of Michał Czajkowski", introduces the colourful and controversial author of historical novels and discusses Czajkowski's (later known as Sadyk Pasza) representation of Ukraine through the prism of his usage of myths: the archaic and the ideological. Czajkowski, recognised as a Ukrainophile, or a Cossackophile, used Ukrainian folklore in his historical novels, transforming it in a way he found appropriate, idealising Cossackdom. Although Bracka stresses the influence Czajkowski had on Ukrainian writers, such as Taras Shevchenko, as well as his general popularity in Ukraine, her analysis focuses on his exploitative treatment of Ukrainians and their heritage.

The article which follows, authored by Ursula Philips (University College of London) and titled "'Thesis Novel' or Pastoral Elegy: Key Tensions in Eliza Orzeszkowa's *Nad Niemnem (On the Niemen)*", is devoted to the discussion of Orzeszkowa's best known novel, only recently translated into English, challenging the view that the novelist is "a dated' or inaccessible writer with nothing much to offer to the contemporary non-Polish reader" (54). Philips stresses the universal human resonance of the novel, which together with – or despite – the geographical and historical specificity of its setting, makes it a read interesting for non-Polish recipients. The same novel by Orzeszkowa is studied in the next article, Bożena Shallcross's (University of Chicago) "Between Desire and Inaction: On Domestic Interiority in Orzeszkowa's *Nad Niemnem (On the Niemen)*". Its author analyses everyday domestic spaces created by Orzeszkowa, to prove that they have certain ideological implications, due to either oblivion or erasure of references to the January Uprising of 1863. In her analysis, Shallcross focuses on three contrastive textualisations of a boudoir (Emilia Korczyńska's, the lady's-of-the-house, her son's, Zygmunt's, and Andrzejowa Korczyńska's) to illustrate how those rooms reflect states of mind represented in the novel.

The next two articles are devoted to the literary output of Henryk Sienkiewicz, the most internationally recognisable nineteenth-century Polish novelist. In "The Allegorical Dimension to the Nineteenth-Century Historical Novels: The *Staatsroman* as Interpretive Key to the Political Philosophy of Sienkiewicz's *The Deluge* and *Quo Vadis?*" Maria Zadencka (Stockholm University) examines Sienkiewicz's historical novels with reference to the seventeenth-century political romance known under the generic name *Staatsroman*, represented, first of all, by John Barclay's 1621

political romance titled *Argenis*. Relating to that particular genre Zadencka finds an interpretative key to the theoretical basis of the political culture of the 17th century Sienkiewicz sets his Trilogy in. The author suggests that the generic model was fundamental, first of all, in the creation of *The Deluge*, acknowledging, however, that the novel is also constructed according to the conventions of the novel of love and adventure. She also argues that the same interpretative key can be used in the case of *Quo Vadis?*, in which discussion on the topic of the state and its elites is also present.

In “Sienkiewicz Is Closer to Our Literature...”: The Introduction of *Without Dogma* to the Russian Reading Public” Irina Adelgeim (Institute for Polish Studies of the Russian Academy of Science) examines the entry of Sienkiewicz’s novel *Without Dogma* into the Russian reading environment, which took place at the end of the nineteenth century through Y. M. Lavrov’s translation published in serialised form in the journal *Ruskaia mysl’*. Adelgeim discusses the critical reception of the novel, proving that it was read in Russia as topical, characteristic for the *fin de siècle* and very “western”. She also notices that the novel’s protagonist, Płoszowski, was in numerous reviews contrasted with the protagonists of both nineteenth-century Russian novels (e.g. Rudin, Onegin, or Pechorin) and those of world literature (including Hamlet), referring also to the main characters of other Polish novels which appeared in translation more or less at the same time. The popularity of *Without Dogma* is reflected in the fact that between 1890 and 1917 in Russia it appeared in print twelve times.

Jens Herlth (University of Fribourg, Switzerland) in his “Late Nineteenth-Century Polish Novels and the ‘Social Imaginary’” has selected two novels, namely Stefan Żeromski’s *Homeless People* and Bolesław Prus’s *Emancipated Women*, “to test the applicability of the concept of the social imaginary for a contextual understanding of the late nineteenth-century Polish novel in its intersection with social practices, ideas, and emotions” (129). The point of reference in his considerations is Cornelius Castoriadis and his *The Imaginary Institution of Society*. The author studies imaginary representations of the late nineteenth-century Polish society in the two novels selected, referring also to Stanisław Brzozowski’s views on both Żeromski’s and Prus’s works.

The last article in Part I of the monograph, authored by Brygida Helbig (a Polish scholar living in Berlin), is titled “Seduced by a Dwarf: *Halszka*, Maria Komornicka’s Novel of Emancipation” and discusses the first and only novel by Maria Komornicka, a writer practically excluded from the Polish literary canon. The article introduces the novelist and provides an analysis of *Halszka*, stressing the novel’s innovativeness in presenting family relations and its psychological insightfulness. *Halszka* is a novel of initiation, but is far from typical since it breaks with the standard narrative models of the subgenre, and its heroine, a young, unmarried woman, proud and argumentative, elopes with a man old, ugly, and still married, but the only one

to recognise her uniqueness. The novel, whose one part only was published in *Głos* in 1901, as Helbig puts it, “clearly and courageously steps beyond the emancipatory aims laid out by Polish Positivist women writers” (163), and hence seems to have prepared the ground for Polish Modernist women.

Part II contains seven articles on the reception of selected novels in several different countries. Henryk Siewierski (University of Brasilia) examines reception of Henryk Sienkiewicz’s works in Brazil. Sienkiewicz is the most translated, published, and read Polish writer in that country and his most popular novels there include *Quo Vadis?* and the *Trilogy*. Siewierski provides information about the attitude of numerous Brazilian reviewers, first of all to the former novel, praising Sienkiewicz’s work. The *Trilogy* is now available in a modern translation, published between 2004 and 2006. Among other works of Sienkiewicz which appeared in Brazil, Siewierski enumerates *In Desert and Wilderness* (Brazilian edition 1944), *The Teutonic Knights* (probably in the 1930s), *On the Field of Glory* (1951), and collections of short stories published in the 1950s and 1960s.

Michał J. Mikoś (University of Wisconsin-Milwaukee) discusses the history of translations of Polish prose into English, focusing on the presence and reception of the nineteenth-century Polish novel in the US and Britain, concluding that its “prominent place and lively reception” (189) in the two countries should be acknowledged to Henryk Sienkiewicz’s reputation and the devotion of Sienkiewicz’s contemporary, Jeremiah Curtin, an American ethnographer and linguist, who translated the Polish novelist’s prose into English. Besides rendering into English Sienkiewicz’s vast output (the *Trilogy*, *Quo Vadis?*, *The Teutonic Knights*, *On the Field of Glory*, among others; 16 novels and novellas in total) Curtin also translated Prus’s *The Pharaoh* and Orzeszkowa’s *The Argonauts*. Mikoś also provides information on the critical reception of the texts in question.

Marek Tomaszewski (a Polish scholar living in Paris) focuses on the popularity of *Quo Vadis?* in France in the context of the nineteenth-century French novel. Sienkiewicz was known for his admiration for French literature, travelled to France several times and even wrote part of his most popular novel during his stay in Paris suburbs. Tomaszewski, similarly to other authors referring to the reception of *Quo Vadis?*, notices that the novel was well received in conservative circles, hoping for a religious revival in their own country. Sienkiewicz’s return to Christian religious ideals stood in opposition to Émile Zola’s anticlerical position, explicitly expressed at the time. Tomaszewski refers to the critical reception of Sienkiewicz’s prose, classified as “Christian” or “Catholic” (the 2013 pocket edition of the *Trilogy* has been thus labelled) in France, to provide us with a broader social and political context for the variance in the assessment of the Polish novelist’s achievements by ordinary readers and contemporary literary critics.

Bożena Zaboklicka-Zakwaska (University of Barcelona) discusses the reception of Sienkiewicz, until 1975 the most published Polish writer

in Spain and Catalonia, but starts her article with references to Józef Ignacy Kraszewski, the first Polish novelist to have his novels published in Spain. The author discusses the history of critical studies devoted to Polish literature, of translations of Polish novels into Spanish (starting with Kraszewski's *Ułana*), and of the success of Sienkiewicz's *Quo Vadis?* at the beginning of the 20th century. A survey of critical reviews of the novel gives us a broader cultural context in which we can also see how *Quo Vadis?* was perceived as an expression of Christian thought, which, nevertheless, had to be censored before being published by Spanish Catholic publishing houses. The censored translations (or adaptations, actually) led to Sienkiewicz being classified as a Catholic writer and, as Zaboklicka-Zakwaska puts it: "exploited by ultra-Catholic circles for ideological ends" (210). Sienkiewicz's presence in Catalonia is discussed separately, as in the broader political context his novels seemed to serve to arouse patriotism in Catalan society.

The history of the reception of the nineteenth-century Polish novel in Georgia is presented by Vera Otskheli (Akaki Tsereteli State University in Kutaisi, Georgia), who stresses that Georgian readers have been successively acquainted with selected novels by Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus, Józef Ignacy Kraszewski, Eliza Orzeszkowa and Zofia Urbanowska, as well as with plays by Stanisław Przybyszewski or Jerzy Żuławski. Otskheli stresses the interest Georgian readers have had in Polish literature, finding similarities between Polish and Georgian history. Again, the popularity of the nineteenth-century Polish novel starts with Sienkiewicz (the *Trilogy*, *The Teutonic Knights*, *Quo Vadis?*), but concerns also Zygmunt Miłkowski's *At Daybreak*, Eliza Orzeszkowa's *Mirtala*, or Bolesław Prus's *Pharaoh*, translated at the end of the nineteenth century, and – as the author claims – continues well into the twentieth century, with Sienkiewicz's, Orzeszkowa's, Prus's, Kraszewski's or Jez's novels being available in either Georgian or Russian translations.

Although Margareta Grigorova (Cyril and Methodius University, Veliko Tarnovo, Bulgaria) refers to the popularity in Bulgaria of topical nineteenth-century Polish novelists such as Sienkiewicz, Prus, or Orzeszkowa, she eventually narrows her study to the reception of nineteenth-century Polish novels on Bulgarian themes. This is a rare perspective in the analysis of Polish literature, hence it is illuminating to find out that Polish authors in whose works we can find reference to that country include Michał Czajkowski (aka Mehmet Sadyk Pasha), Zygmunt Miłkowski, and Walery Wołódzko. Grigorova discusses the history of the translations and publication of their works into Bulgarian as well as their reception by Bulgarian readers. She explains the historical connections between Poland and Bulgaria as well as the presence of translations into Bulgarian of the above-mentioned writers' works (e.g. Czajkowski's *Kirdžali*, or Miłkowski's *Asan*) and concludes that Polish novels associated with Bulgaria "can provide an incentive for mutual reflection today on Polish-Bulgarian relations" (261).

The final article, authored by Mikalaj Chmiańnicki (Belarusian State University, Minsk), is devoted to the reception of nineteenth-century Polish novels in Belarus, including the works of Kraszewski, Orzeszkowa, Sienkiewicz and Prus. Chmiańnicki stresses the general importance of Polish literature for Belarusian readers as being both “western” and Slavic, and available in translations into Russian and Belarusian. Eliza Orzeszkowa, having spent most of her life in the territory of present-day Belarus, is perceived by Belarusian readers as a compatriot, which contributes to the popularity of her novels and the general interest in her life as well. The author also provides extensive information on the reception of Sienkiewicz’s and Prus’s novels, to conclude that, for Belarusians, Polish literature remains present in what is considered the world literary canon.

The articles found in the collections can be highly informative to both non-Polish and Polish literary scholars since they present and discuss Polish novels through the prism of other cultures and other literatures. They also show the extent to which nineteenth-century Polish literature has been accessible to readers abroad. Sienkiewicz’s popularity comes here as no surprise. After all, *Quo Vadis?*, his most “universal” novel, is known to have been translated into multiple languages and adapted into films. However, the popularity – even if relatively limited – of Czajkowski’s, Miłkowski’s, or even Prus’s works is far from obvious, hence the articles on the reception of their novels shed new light on what non-Polish readers can find interesting and in a way universal in Polish literature. The articles re-interpreting Polish novels in their international cultural context provide different analytical perspectives. The authors show expert knowledge of the subjects and their genuine interest in the Polish novels discussed. The collection of articles, in most cases clearly argued and engaging, can be of interest to various Polish studies specialists, both abroad, and at home.

Reviewed: Grażyna Borkowska, Lidia Wiśniewska (eds) *Another Canon: The Polish Nineteenth-Century Novel in World Context*, Polonistik im Kontext, LIT Verlag, Switzerland 2020, 299 pp. Eleven out of the fifteen articles have been translated into English by Ursula Philips.

doi: 10.15584/tik.2021.41

Data nadesłania: 1.10.2020

Data recenzji: 7.07.2021, 10.07.2021

Emila Ciorana filozofia człowieka

Marek Błaszczyk

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

ORCID: 0000-0001-5518-0115

Emil Cioran's Philosophy of Man

Abstract: The article presents a critical approach to *Podmiot w filozofii Emila Ciorana* by Mateusz Rura (Wydawnictwo UMCS, Lublin 2019). It discusses the main theses presented in the dissertation and invites to reflection on Cioran's philosophy. The paper shows fundamental existential problems, such as self-consciousness, loneliness, suffering, despair, melancholy, suicide and fear of death.

Keywords: human being, existence, loneliness, melancholy, suicide, self-consciousness

Słowa kluczowe: człowiek, egzystencja, samotność, melancholia, samobójstwo, samoświadomość

Książka Mateusza Rury zatytułowana *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w 2019 r.¹, w interesujący sposób przybliży najważniejsze wątki programowo antysystemowej myśli Ciorana. Praca ta zajmuje ważne miejsce wśród dotychczasowych polskojęzycznych (w tym tłumaczonych na język polski) opracowań twórczości rumuńskiego filozofa², proponując jej odczytanie przez pryzmat problematyki podmiotu.

Celem monografii nie jest więc kompleksowa, całościowa analiza Cioranowskiej refleksji, lecz właśnie wyodrębnienie z niej „struktury podmiotu”³.

¹ M. Rura, *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, Lublin 2019.

² Zob. np. M. Jakubik, *Wątki religijne w twórczości Emila Ciorana*, Gdynia 2012; B. Mattheus, *Cioran. Portret radykalnego sceptyka*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2008; S. Jaudeau, *Cioran, czyli ostatni człowiek*, przeł. A. Charędzia, Mikołów 2014; *Cioran. W pułapce istnienia*, red. S. Piechaczek, Opole 2014; P. Wójs, *Odmiany rozumu ludzkiego według Emila Ciorana*, „Analiza i Egzystencja” 2014, nr 28, s. 121–136; S. Piechaczek, *Biografia intelektualna Emila Ciorana*, „Analiza i Egzystencja” 2011, nr 14, s. 101–122; tenże, *Człowiek jako chore zwierzę. Z antropologii E.M. Ciorana*, „Przegląd Filozoficzny” 2008, nr 3, s. 107–123.

³ M. Rura, *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, s. 9.

Co więcej, koncepcja podmiotu, jaka wyłania się z filozofii Ciorana, jest tu przedstawiona jako zwarta, koherentna całość⁴. Rura, chcąc pominąć kwestie biograficzne, przyjmuje założenie o „abstrakcyjnym charakterze analizowanego podmiotu”⁵. Owo ujęcie pozwala mu usystematyzować obecne w myśli Ciorana zagadnienia i motywy (związane z tematyką podmiotu), nie tracąc przy tym z oczu jej „paradoksalności i niesystemowego charakteru”⁶. Sam Cioran, dodajmy na marginesie, dystansował się od filozofii akademickiej (spekulatywnej), określając siebie mianem „filozofa-wyjca”⁷. Nie dziwi zatem (zważywszy na literacki, aforystyczny styl jego wypowiedzi), że przez niektórych badaczy uważany jest raczej za artystę niżli filozofa. Cioran bliski jest tutaj filozofom egzystencjalnym – zarówno z uwagi na sposób formułowania myśli, jak i podejmowaną problematykę. Sytuuje się tym samym w jednym szeregu z takimi myślicielami (pisarzami), jak choćby Søren Kierkegaard, Fryderyk Nietzsche, Franz Kafka czy Albert Camus.

Rura ukazuje Ciorana przede wszystkim jako filozofa, u którego znaleźć można określoną wizję podmiotu. Zagłębiając się w lekturę jego pracy, można jednak odnieść wrażenie, że pod pojęciem „podmiotu” kryje się nie Husserłowski podmiot transcendentálny (zaświatowy, abstrakcyjny, zdepersonalizowany), lecz człowiek konkretny, „z krwi i kości”⁸, wrzucony w świat i zmagający się z problemami codziennej egzystencji. Jest to więc człowiek, któremu nieobce jest cierpienie, poczucie samotności, rozpacz, tragizmu, egzystencjalnego kryzysu czy zbliżającej się śmierci. Pojęcie „podmiotu”, jak się okazuje, służy zatem autorowi do tego, by objąć w jedną całość omawiane zagadnienia, nadając im w miarę spójny, dyskursywny charakter. Warto docenić metodologiczną świadomość Rury. Proponując swoją interpretację, nie twierdzi, że jest ona jedyną słuszną wykładnią myśli Ciorana. Nadmienia zarazem, że „filozofia Ciorana nie tylko okazuje się podatna na odmienności interpretacyjne, lecz stanowi to jej główną zaletę”⁹. Przekonanie o niemożności interpretacyjnego wyczerpania poruszanej przez rumuńskiego myśliciela problematyki koresponduje tu z ogólną zasadą interpretacji hermeneutycznej, zgodnie z którą w procesie interpretacji nigdy nie pada „ostatnie słowo”¹⁰.

Rura, przedstawiając Cioranowską koncepcję podmiotu, przyjmuje trzy zasadnicze przekonania metafizyczne, które stanowią „rusztowanie umożliwiające połączenie analizowanych zagadnień, a tym samym uformowanie tożsamości podmiotu”¹¹. Pierwsze z nich dotyczy Upadku jako momentu

⁴ Por. tamże, s. 137.

⁵ Tamże, s. 9.

⁶ Tamże, s. 13.

⁷ E. Cioran, *Zeszyty 1957–1972*, przeł. I. Kania, Warszawa 2016, s. 10.

⁸ M. de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, przeł. H. Woźniakowski, Kraków–Wrocław 1984, s. 5.

⁹ M. Rura, *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, s. 136.

¹⁰ H.G. Gadamer, *Prawda i metoda*, przeł. B. Baran, Warszawa 2004, s. 757.

¹¹ M. Rura, *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, s. 9.

„zaistnienia samoświadomości”. Chodzi tu o założenie, że wraz z wygnaniem z raju ludzkie życie zostaje naznaczone przez samoświadomość. Tęsknota za metaforycznym rajem wiąże się więc z tęsknotą za poczuciem „pierwotnej jedności rozumianej jako stan niewinności człowieka”¹². Owo poczucie sprawia, że lęk przed zagrożeniem czy śmiercią jest tutaj usypiony, a ludzka tożsamość nie dość jeszcze ukształtowana. Drugie przekonanie odwołuje się do rozdźwięku (niewspółmierności) między człowiekiem a światem. Owo dualistyczne rozbitcie, będąc antytezą „pierwotnej jedności”, stanowi konsekwencję Upadku. Wynika bowiem z osiągnięcia samoświadomości, uwyrażniając procesualny charakter podmiotu. Trzecie przekonanie metafizyczne koncentruje się natomiast na fatalizmie – Rura wyróżnia tu trzy fundamentalne jego znaczenia.

Po pierwsze, fatalizm „oznacza specyficzne początkowe warunki prowadzące do wyodrębnienia się podmiotu”¹³. Cioran mówi tutaj o doświadczeniu cierpienia, pustki, paraliżującej nudy, bezsenności czy lęku przed śmiercią. Doświadczenia te bez wątpienia kulminują poczuciem chronicznej samotności, „nieprzylegania do świata”¹⁴. Człowiek kieruje wówczas świadomość ku samemu sobie, co właśnie konstytuuje rozdźwięk jako swoisty warunek możliwości istnienia podmiotu. Po drugie, fatalizm wiąże się z procesualną wykładnią podmiotu. Ludzkie życie, wedle tego ujęcia, wydaje się więc „projektem przeżywanym subiektywnie”¹⁵, „byciem w drodze” czy też „byciem ku”¹⁶. Fatalizm jawi się tu jako próba nadania sensu cierpieniu, które określa egzystencję podmiotu. Mówiąc inaczej: fatalizm nie tyle prowadzi do zaniegowania bądź usunięcia cierpienia, ile do jego potwierdzenia (afirmacji). Cierpienie stanowi bowiem główny określnik samoświadomego podmiotu; jego zniesienie oznaczałoby zarazem destrukcję jednostkowej tożsamości. Po trzecie wreszcie, fatalizm oznacza „niemożliwość uniknięcia śmierci”¹⁷. Źródłem cierpienia jest tu poczucie zbliżającej się śmierci (Heideggerowskie bycie-ku-śmierci¹⁸), nieuniknionego kresu istnienia. Fatalizm, zauważa Rura, wiąże się zatem z samoświadomością (Upadkiem), umożliwiając „samookreślenie się podmiotu”¹⁹.

Monografia Rury składa się z dwóch części („Upadek i podmiot” oraz „Możliwość wyzwolenia”). Nie chcąc streszczać zawartości poszczególnych rozdziałów, ograniczmy się jedynie do wskazania najciekawszych wątków. Lubelski uczony podkreśla, że Cioranowska koncepcja podmiotu wyrasta z dwóch rodzajów kryzysu. Chodzi tu, z jednej strony, o kryzys

¹² Tamże, s. 10.

¹³ Tamże, s. 11.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ J.P. Sartre, *Egzystencjalizm jest humanizmem*, przeł. J. Krajewski, Warszawa 1998, s. 27.

¹⁶ M. Heidegger, *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 2010, s. 66.

¹⁷ M. Rura, *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, s. 12.

¹⁸ Por. M. Heidegger, *Bycie i czas*, s. 311–350.

¹⁹ M. Rura, *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, s. 12.

indywidualny, mający swe źródło w „radikalnie subiektywnym doświadczeniu rzeczywistości”²⁰, zwłaszcza w sytuacji psychicznego czy fizycznego cierpienia oraz obsesyjnego lęku przed śmiercią. Z drugiej strony natomiast – o kryzys uniwersalny, ściśle związany z metaforycznym Upadkiem (opuszczeniem raju) i pojawieniem się samoświadomości. Rura słusznie rozpoczyna więc swoje rozważania od nakreślenia genezy kryzysu, konfrontując rajski stan niewinności (pierwotnego nieodróżnicowania) z perspektywą „upadku w czas”²¹, oznaczającą nabycie przez człowieka samoświadomości.

Na uwagę zasługuje omówienie trzech wynikających z siebie stanów podmiotu: liryzmu, melancholii i rozpacz. Stany te są ze sobą silnie skorelowane, konstytuując procesualny charakter ludzkiej egzystencji. Liryzm jest tu rozumiany jako zaangażowanie w siebie samego, próbę wglądu w swe wewnętrzne życie²². Nie jest on jednak równoznaczny z odcięciem się od otaczającej rzeczywistości, rezygnacją z uczestnictwa w świecie; sygnalizuje raczej nakierowanie na „ja” jako „centrum podmiotowości”²³. Cioran mówi także o liryzmie absolutnym, będącym „momentem przejścia pomiędzy uwewnętrzniającym skupieniem na *ja* a następującą po nim obiektywizacją doznań”²⁴. Liryzm absolutny stanowi zatem wyłączone źródło samoświadomości, samostanowienia i samoodnoszenia się podmiotu, definiującego się poprzez doświadczenie bycia-w-świecie: „liryzm totalny, absolutny to sam los sprowadzony do absolutnego samopoznania”²⁵. Kres owej obiektywizacji oznacza zarazem dla podmiotu kres jego istnienia. Tu właśnie pojawia się problem śmierci, będący jedną z głównych obsesji Ciorana: „liryzm absolutny rozwiązuje wszystko w sensie śmierci. Albowiem wszystko, co naprawdę ważne, ma związek ze śmiercią”²⁶.

Melancholię ujmuje Cioran dwojako. W pierwszym rozumieniu oznacza ona „chwilowe doznanie niereczywistości świata”²⁷ wynikające z trwałej dyspozycji podmiotu do zaangażowania i emocjonalnego jego kontemplowania. Jest to więc przeżycie estetyczne, wolne jeszcze od przygniatającego „ciężaru” samoświadomości. W drugim znaczeniu melancholia jest zaś doświadczeniem egzystencjalnym, stanem uzyskania pełni samoświadomości. Ten rodzaj melancholii („melancholii czarnej”²⁸) wydaje się przeciwieństwem zachwyty, naiwności, „miłości i entuzjazmu”²⁹. Jak zauważa Mateusz Rura: „naiwność wiąże się z przeżyciem jedności i pełni, melancholia natomiast jest doświadczeniem odwrotnym – poprzez nią

²⁰ Tamże, s. 19.

²¹ E. Cioran, *Upadek w czas*, przeł. I. Kania, Warszawa 2008.

²² Por. E. Cioran, *Ćwiczenia z zachwyty*, przeł. J.M. Kłoczowski, Warszawa 1998, s. 89.

²³ Por. E. Cioran, *Na szczytach rozpacz*, przeł. I. Kania, Warszawa 2007, s. 7.

²⁴ M. Rura, *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, s. 57.

²⁵ E. Cioran, *Na szczytach rozpacz*, s. 120.

²⁶ Tamże, s. 121.

²⁷ M. Rura, *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, s. 59–60.

²⁸ E. Cioran, *Na szczytach rozpacz*, s. 63.

²⁹ Tamże, s. 96.

podmiot doświadcza nicości, konstytutywnego braku, ułomności wszystkiego, co istnieje³⁰. Naiwność, wraz z pokrewnymi jej doznaniem, oznacza bowiem niedostrzeganie bądź ignorowanie negatywnych aspektów życia, w tym tragizmu ludzkiego istnienia. Melancholia przypomina z kolei człowiekowi o jego przemijalności, byciu-ku-śmierci, wzbudzając w nim lęk, przerażenie, poczucie samotności.

Cioran wyróżnia samotność indywidualną oraz samotność kosmiczną. Pierwsza, pozbawiona wymiaru metafizycznego, „opiera się na doświadczeniu przez jednostkę nietrwałego osamotnienia, bez towarzyszącego jej odczucia całkowitego zerwania relacji pomiędzy nią a *światem*”³¹. Mowa tu o wrażeniu wrzucenia, zawieszenia w świecie oraz niezdolności przystosowania się do niego. Samotność kosmiczna jawi się natomiast jako bezpośredni skutek melancholii. Jej źródłem jest dojmujące poczucie całkowitego zerwania więzi między „ja” a światem. Podmiot doświadcza tu stanu niezwiązania, niezakorzenia, „zewnątrznej nicości”³². Stan ten stanowi charakterystyczną cechę samotności kosmicznej, która z kolei implikuje poczucie odrębności, nieprzystawalności, radykalnego oddzielenia człowieka od świata: „to jedyny przedmiot naszych roztrząsań: samotne serce naprzeciw samotnego wszechświata, na zawsze oddzielone, na zawsze jątrzące się w antytezach”³³. Warto dodać, że Cioran postrzega samotność dość ambiwalentnie. Z jednej strony bowiem ujmuje ją negatywnie, łącząc ją z cierpieniem, bólem i chorobą („samotność jest cierpieniem”³⁴); z drugiej zaś traktuje ją pozytywnie, akcentując jej wpływ na rozumienie samego siebie („samotność jest dziełem nawrócenia się na siebie samego”³⁵). Rumuński filozof wiąże przy tym samotność z byciem jednostką³⁶, co zdaje się świadczyć o jego inspiracji myślą egzystencjalną.

Cioranowska wizja samotności kosmicznej, zapiszmy w trybie uzupełnienia, koresponduje z konstatacją Emmanuela Lévinasa, wedle której samotność jest „kategorią bycia”³⁷, „towarzyszką powszedniej egzystencji”³⁸. Samotność, jak nietrudno zauważyć, stanowi tu fakt ontologiczny (onto-egzystencjalny), należąc do „najważniejszych określników ludzkiej egzystencji”³⁹. Jako „element absolutnie nieprzechodni”⁴⁰, jest bowiem trwale wpisana w ludzkie życie. Samotność kosmiczna, o której mówi Cio-

³⁰ M. Rura, *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, s. 65.

³¹ Tamże, s. 68.

³² E. Cioran, *Na szczytach rozpacz*, s. 103.

³³ E. Cioran, *Zarys rozkładu*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 2015, s. 47.

³⁴ E. Cioran, *Zmierzch myśli*, przeł. A. Dwulit, Warszawa 2004, s. 156.

³⁵ Tamże, s. 55.

³⁶ Por. E. Cioran, *Zarys rozkładu*, s. 56.

³⁷ E. Lévinas, *Czas i to, co inne*, przeł. J. Migasiński, Warszawa 1999, s. 20.

³⁸ Tamże, s. 47.

³⁹ P. Domeracki, *Horyzonty i perspektywy monoseologii. Filozoficzne studium samotności*, Toruń 2018, s. 75.

⁴⁰ E. Lévinas, *Czas i to, co inne*, s. 24.

ran, nie tyle wynika więc ze społecznej izolacji, ile oznacza raczej najbardziej pierwotny (źródłowy) związek człowieka z byciem (istnieniem). Związek ten, zdaniem autora *Upadku w czas*, znajduje swoje ugruntowanie w samoświadomości podmiotu. Podobne rozumienie samotności dostrzec można także u Paula Tillicha („stan egzystencji jest stanem wyobcowania”⁴¹) czy José Ortegi y Gasset („ludzkie życie *sensu stricto* z racji swej nieprzekazywalności jest ze swej istoty *samotnością*, *absolutną samotnością*”⁴², „człowiek w swojej najgłębszej rzeczywistości jest sam”⁴³). Cioranowi bliskie jest zatem przekonanie, że samotność – w ontologicznym (kosmicznym) sensie – nie jest skutkiem zerwania wewnątrzświatowych relacji, lecz pojawia się już w chwili „wrzucenia” podmiotu w świat.

Cioran uważa, że powrót do stanu pierwotnej jedności (sprzed *Upadku*) nie jest już możliwy. Podmiot nie jest bowiem w stanie wyzbyć się samoświadomości, ta zaś wiąże się z cierpieniem, stanowiąc o specyfice ludzkiej egzystencji. Utracenie samoświadomości, powiada, oznaczałoby zarazem samounicestwienie się jednostki. Idąc tym tropem, jedynym sposobem uniknięcia obsesji śmierci, wyzwolenia się od samoświadomego „ja”, jest więc samobójstwo: „poza samobójstwem nie ma zbawienia”⁴⁴. Nie chodzi tu jednak wyłącznie o sam jej akt, lecz przede wszystkim o „świadomość stałej gotowości”⁴⁵ do jej popełnienia. Rumuński filozof mówi tu o idei samobójstwa, która daje człowiekowi możliwość odebrania sobie życia w sytuacji, gdy rzeczywistość zacznie go przygniatać („żyję tylko dlatego, że jest w mojej mocy umrzeć, kiedy mi się zachce; gdyby nie *idea* samobójstwa, dawno już bym się zabił”⁴⁶). Samobójstwo nie musi zatem zostać urzeczywistnione, wystarczy tylko nieustannie myśleć o jego realizacji, bowiem myślenie o nim „wyzwala niemal w takiej mierze, jak sam akt”⁴⁷. Warto przy tym nadmienić, że niezwykle pomocna w dążeniu podmiotu do zdystansowania się od własnego „ja” jest twórczość. Wprawdzie nie znosi ona samoświadomości, jednak – dzięki swojej funkcji terapeutycznej – pozwala jednostce transcendować śmierć⁴⁸.

Przejdźmy do podsumowania. Monografia *Podmiot w filozofii Emila Ciorana* jest ciekawą, godną uwagi publikacją naukową. W przystępny sposób omawia bowiem Cioranowską koncepcję podmiotu, wskazując na najważniejsze „obsesje” rumuńskiego myśliciela. Może się więc przysłużyć każdemu, kto zafascynowany jego twórczością, pragnie zgłębić jej filozoficzno-egzystencjalny potencjał.

⁴¹ P. Tillich, *Teologia systematyczna*, t. 2, przeł. J. Marzęcki, Kęty 2004, s. 48.

⁴² J. Ortega y Gasset, *Człowiek i ludzie*, przeł. H. Woźniakowski, w: *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, przeł. P. Niklewicz, H. Woźniakowski, Warszawa 1982, s. 372.

⁴³ Tamże, s. 375.

⁴⁴ E. Cioran, *Zarys rozkładu*, s. 210.

⁴⁵ M. Rura, *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, s. 87.

⁴⁶ E. Cioran, *Sylogizmy gorzkości*, przeł. I. Kania, Warszawa 2009, s. 85.

⁴⁷ E. Cioran, *Zły demiurg*, przeł. I. Kania, Warszawa 2008, s. 80.

⁴⁸ Por. E. Cioran, *O niedogodności narodzin*, przeł. I. Kania, Warszawa 2008, s. 48.

Bibliografia

- Cioran E., *Ćwiczenia z zachwyty*, przeł. J.M. Kłoczowski, Warszawa 1998.
- Cioran E., *Na szczytach rozpacz*, przeł. I. Kania, Warszawa 2007.
- Cioran E., *O niedogodności narodzin*, przeł. I. Kania, Warszawa 2008.
- Cioran E., *Sylogizmy goryczy*, przeł. I. Kania, Warszawa 2009.
- Cioran E., *Upadek w czas*, przeł. I. Kania, Warszawa 2008.
- Cioran E., *Zarys rozkładu*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 2015.
- Cioran E., *Zeszyty 1957–1972*, przeł. I. Kania, Warszawa 2016.
- Cioran E., *Zły demiurg*, przeł. I. Kania, Warszawa 2008.
- Cioran E., *Zmierzch myśli*, przeł. A. Dwulit, Warszawa 2004.
- Cioran. *W pułapce istnienia*, red. S. Piechaczek, Opole 2014.
- Domeracki P., *Horyzonty i perspektywy monoseologii. Filozoficzne studium samotności*, Toruń 2018.
- Gadamer H.G., *Prawda i metoda*, przeł. B. Baran, Warszawa 2004.
- Heidegger M., *Bycie i czas*, przeł. B. Baran, Warszawa 2010.
- Jakubik M., *Wątki religijne w twórczości Emila Ciorana*, Gdynia 2012.
- Jaudeau S., *Cioran, czyli ostatni człowiek*, przeł. A. Charędziak, Mikołów 2014.
- Lévinas E., *Czas i to, co inne*, przeł. J. Migasiński, Warszawa 1999.
- Mattheus B., *Cioran. Portret radykalnego sceptyka*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2008.
- Ortega y Gasset J., *Człowiek i ludzie*, przeł. H. Woźniakowski, w: *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, przeł. P. Niklewicz, H. Woźniakowski, Warszawa 1982.
- Piechaczek S., *Biografia intelektualna Emila Ciorana*, „Analiza i Egzystencja” 2011, nr 14, s. 101–122.
- Piechaczek S., *Człowiek jako chore zwierzę. Z antropologii E.M. Ciorana*, „Przegląd Filozoficzny” 2008, nr 3, s. 107–123.
- Rura M., *Podmiot w filozofii Emila Ciorana*, Lublin 2019.
- Sartre J.P., *Egzystencjalizm jest humanizmem*, przeł. J. Krajewski, Warszawa 1998.
- Tillich P., *Teologia systematyczna*, t. 2, przeł. J. Marzęcki, Kęty 2004.
- Unamuno M. de, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, przeł. H. Woźniakowski, Kraków–Wrocław 1984.
- Wójs P., *Odmiany rozumu ludzkiego według Emila Ciorana*, „Analiza i Egzystencja” 2014, nr 28, s. 121–136.

doi: 10.15584/tik.2021.42

Data nadesłania: 24.05.2021

Data recenzji: 31.05.2021, 7.07.2021

Wieloimienna kraina wygnania Edwarda Zymana

Stanisław Dłuski

Uniwersytet Rzeszowski

ORCID: 0000-0002-8754-8399

The Multi-name Land of Edward Zyman's Exile

Abstract: The article is an attempt to discuss the most important issues raised in the publication titled *Światy poetyckie Edwarda Zymana*, edited by Marian Kisiel and Bożena Szałasta-Rogowska. The author refreshes the readers' memory of Edward Zyman, a poet, prose writer, journalist, and literary critic, and then briefly discusses the articles included in the book. New contexts allow for a reinterpretation of Zyman's work and enrich the studies on Polish émigré literature.

Keywords: emigration, contemporaneity, poetry

Słowa kluczowe: emigracja, współczesność, poezja

Po 1989 r. polska literatura emigracyjna została dość dobrze przebadana i opisana, ale wciąż pozostają postaci czy problemy, które wymagają oświecenia z różnych perspektyw metodologicznych. Rodzi się też powoli potrzeba reinterpretacji i pokazania tego, co znane, w nowych kontekstach. Praca zbiorowa o Edwardzie Zymanie w doskonały sposób wypełnia lukę w badaniach nad tą twórczością i potrzebę szerokiego spojrzenia na tę niezwykle postać. Obok perspektywy osobistej autorów, którzy znają poetę, mamy tutaj też rzetelne, naukowe analizy, które pokazują bogactwo wyobraźni, języka, egzystencji autora *Bez prawa azylu*. Niektórzy krytycy sceptycznie piszą o tej literaturze, bo sam stempel „emigracyjności”, tworzenia na obczyźnie, nie może być powodem do stosowania taryfy ulgowej. Wciąż ważnym aksjoma-tem w literaturoznawstwie pozostaje problem wartościowania. Ta książka niewątpliwie wypełnia potrzebę rzetelnej i aksjologicznej analizy literatury.

Za Beatą Dorosz warto przywołać kilka istotnych faktów biograficznych na temat bohatera książki¹. Urodził się w 1943 r. w Dobromierzu (Świę-

¹ *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku* (cyfrowa wersja słownika), red. A. Szałagan, <http://nplp.pl/kolekcja/polscy-pisarze-i-badacze-literatury-przełomu-xx-i-xxi-wieku/> (dostęp 24.05.2021).

tokrzyskie). Po ukończeniu piętego roku życia zamieszkał w Radomsku. „Tam ukończył szkołę podstawową, potem przez rok uczęszczał do Zasadniczej Szkoły Metalowej, by następnie (w 1958–62) kontynuować naukę w II Liceum Ogólnokształcącym. W 1961–62 należał do Grupy Literackiej przy Powiatowym Domu Kultury w Radomsku. Pierwsze próby literackie zamieszczał na łamach wydawanego przez tę Grupę biuletynu «Wizytówki» oraz «Gazety Radomszczańskiej». W okresie tym przystąpił także do łódzkiego ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy działającego przy ZW ZMW. Jako poeta debiutował w 1961 wierszem *Kto to jest matka* na łamach jednodniówki «Z tej strony», wydanej przez łódzką grupę «Nowa linia». Po zdaniu w 1962 matury rozpoczął studia socjologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w 1967 uzyskał magisterium”².

„W latach siedemdziesiątych uczestniczył aktywnie w ruchu młodoliterackim. Należał do Klubu Literackiego «Słowień» działającego w Bytomiu i nadal do Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, w którym pełnił funkcję wiceprzewodniczącego ośrodka katowickiego oraz (od 1974) wiceprzewodniczącego, a następnie przewodniczącego Rady Krajowej. Był również członkiem i przewodniczącym Koła Młodych przy katowickim Oddziale ZLP”³. Już jako dojrzały twórca „publikował wiersze, opowiadania i teksty krytycznoliterackie na łamach wielu pism literackich i społeczno-kulturalnych, m.in. «Faktów i Myśli» (1970–72), «Faktów» (1978–81), «Głosu Młodzieży» (1972), «Nadodrza» (1972–73), «Nad Wartą» (1968–1974), «Nowego Wyrazu» (1975–77), «Nowych Książek» (1976, 1978), «Odgłosów» (1971, 1978), «Odry» (1978), «Opola» (1973–75, 1978), «Poezji» (1973–75), «Poglądów» (1970–80), «Przemian» (1971), «Regionów» (1973, 1975), «Tygodnika Kulturalnego» (1971, 1974) i «Współczesności» (1971). Mieszkał kolejno w Zabrze, Bytomiu i Katowicach”⁴. Ten stosunkowo krótki okres śląski pozostaje zawsze ważny dla poety, bo jak sam wyznaje, był on „ważnym kapitałem, z którym u progu lat 80. ubiegłego wieku” opuszczał kraj w roli emigranta, „z bagażem romantycznych asocjacji” (s. 14). To tylko garść faktów jeszcze z okresu pobytu w Polsce, ale przełomowa okazała się działalność opozycyjna w „Solidarności” i stan wojenny.

„W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 został internowany i do grudnia 1982 przetrzymywany w więzieniach i ośrodkach odosobnienia (Katowice, Strzelce Opolskie, Uherce, Kielce-Piaski, Rzeszów, Nowy Łupków). Usunięty z pracy w Rozgłośni Polskiego Radia w trybie specjalnym i pozbawiony możliwości wykonywania zawodu, w marcu 1983 wyemigrował wraz z rodziną do Kanady, gdzie wkrótce stał się jednym z czołowych animatorów i organizatorów polskiego życia literackiego”⁵. Ten okres emigracji okazał się mimo wszystko bardzo twórczy i dla Zymana również owocny, jeśli chodzi

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

o działalność polonijną. Nie znajdziemy u niego użalania się nad losem, kombatantstwa, ale poczucie ważności i wartości swojej pracy, która zresztą została przez środowisko literackie i emigracyjne wysoko oceniona.

W wywiadzie, który Anna Lubicz-Łuba przeprowadziła z Edwardem Zymanem (*„Objąć cię słowem, chociażby na chwilę”*. Rozmowa z Edwardem Zymanem) poeta twierdzi, że jakkolwiek emigracja pozwoliła jemu (i wielu innym poetom, m.in. Bohdanowi Czapkowskiemu) otworzyć nowe drzwi poetyckiej percepcji, nie stała się tematem dominującym w jego twórczości. Mówi o sytuacji pisarzy na emigracji w Kanadzie, o trudnościach pracy społecznika, o przyjaciółach, z którymi współpracował na obczyźnie, a także o swojej działalności opozycyjnej w okresie PRL.

Osobisty i emocjonalny esej Marka Kusiby *„Jestem mamutem, który się nigdzie nie mieści...” Szkic do portretu Edwarda Zymana* przedstawia sylwetkę poety z perspektywy wieloletniej przyjaźni. Kusiba opowiada o pierwszym zetknięciu się z twórczością Zymana w 1976 r., o okolicznościach podjęcia decyzji o emigracji, jego internowaniu w nocy 12/13 grudnia 1980 r. (gdy Zyman był przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach), kolejnych więzieniach i aresztach. Gdy poeta wyjeżdżał z Polski, w wieku 40 lat, miał w swoim poetyckim portfolio sześć opublikowanych książek, a także mnóstwo prac krytycznoliterackich i wierszy zamieszczanych w różnych czasopismach. Miał na koncie również udział w licznych konkursach literackich. Podkreślony został także fakt jego zaangażowania we współpracę z wieloma pismami literackimi, kulturalnymi i społecznymi, Rozgłosnią Polskiego Radia, Zespołem Filmowym „Silesia” i ukazującym się poza cenzurą „Tygodnikiem Katowickim”, na emigracji zaś kooperacja z Fundacją im. Władysława i Nelli Turzańskich w Toronto.

Ewa Bartos w fenomenologicznym ujęciu przekonuje nas, że wyobraźnia poetycka Zymana jest zakorzeniona w wyobcowaniu (poczuciu wygnania), co zostało pogłębione jego opuszczeniem Polski w 1983 r. Poeta stara się dostać do najgłębszych pokładów ludzkiej świadomości. Ból czy niedoskonałości świata – nazywanie rzeczy – są swoistym *katharsis*, szansą ucieczki. Autor, stale szukający miejsca, który mógłby nazwać domem, stara się zwalczyć problemy ludzkiego stanu istnienia, „wieloimiennych krain wygnania”.

W szkicu *Starego sceptyka myśli o poezji* Jan Wolski docenia metafizyczny wymiar twórczości poetyckiej autora *Poematu współczesnego*, „[twórca] opisuje i porządkuje swój świat, stawia pytania o cel uprawiania poezji, o język wypowiedzi jako materii podstawowej, o artystyczne cechy własnego warsztatu, o to, czym jest poezja w ludzkim doświadczeniu”. Zyman podejmuje próby badania własnych możliwości kreacyjnych, formułowania zasad czy sposobów używania i stosowania określonych środków artystycznych. Ważne są tutaj także konteksty egzystencjalne i filozoficzne. Autotematyzm tej twórczości poezji jest odzwierciedleniem jego wyborów

i wewnętrznych stanów ducha, przynosi refleksję na temat filozofii słowa i sensu poetyckich peregrynacji.

Janusz Kryszak przedstawia strefy zagrożenia dla statusu ontologicznego poety, takie jak opresyjne okoliczności komunizmu, pułapki emigracyjnej wolności, upadek kultury w epoce globalizacji. Remedium na te zagrożenia stanowią wspomnienia z dzieciństwa i obserwowanie cudowności natury.

Z kolei Janusz Pasterski twierdzi, że „wymyki z podręcznego leksykonu osoby mówiącej stanowią rejestr słów oznaczających przede wszystkim deficyt emocji, brak zaangażowania, nijakość, przypadkowość, bezzasadność, nieprzydatność, lęk, a wreszcie poczucie złudności i absurdałości”. Bazując na opublikowanych przez poetę wierszach, jego biografii i stanowiskach zawartych w pracach krytycznych, rzeszowski historyk i krytyk literacki analizuje traumy i lęki poety: wyobcowanie, pamięć, nowoczesność, krótkotrwałość, pytania metafizyczne. To wszystko stanowi rdzeń jego „podręcznego leksykonu” jako twórcy i emigranta.

Justyna Budzik *W ojczyźnie myśli, snów i uczuć. Liryki kanadyjskie Edwarda Zymana* analizuje motyw oniryczny w tej poezji, w kontekście doświadczeń emigracyjnych. W tym tekście autorka skupia się przede wszystkim na dwóch ostatnich tomikach – *Bez prawa azylu* (2018) i *Z dziecięcej fabryki złudzeń* (2018). Poeta przenosi się w nich do świata swojego dzieciństwa – wszystko podszyte jest formą wyobraźni poety i jego aktualnych, kanadyjskich doświadczeń. Zyman jest obywatelem obu tych ojczyzn.

W artykule *Innego końca poezji nie będzie? Wokół „Spotkania autorskiego starego poety”* Kamila Czaja omawia refleksje poety nad egzystencją i ich ewolucję – od siły kreatywności, pomagającej w walce z reżimem politycznym, aż po spostrzeżenie, iż znaczenie liryki w czasach ponowoczesnych zanika, obumiera w człowieku głód metafizyczny i potrzeba kontemplacji piękna. Istotne jest tu podkreślenie toposu czytania poezji (w odniesieniu do takich autorów, jak Ewa Lipska, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska czy Bohdan Zadura).

Tekst Katarzyny Niesporek *Rozmowy intymne. „Ty” w wyobraźni poetyckiej Edwarda Zymana* to interpretacja wierszy, w których Zyman bezpośrednio zwraca się do ojczyzny, prawdy, polityki i śmierci. Istotną rolę pełnią tutaj cechy, płęć, relacji tych „bytów” z podmiotem lirycznym. W wierszach tych są one obiektem ambiwalentnych uczuć: pożądania, strachu czy pragnienia.

Magdalena Piotrowska-Grot omawia rolę i znaczenie postaci Boga wykreowanego w tych wierszach. Przedstawia się tu obraz Stwórcy jako cicha, nieobecna, wyczarowana Boskość. Próby poetyckie prowadzą do wewnętrznego dialogu z sobą, pozwalają też określić perspektywę rzeczywistości, która otacza ludzkość. Bóg jest bierny, nie odpowiada, nie wyłania się, odpowiedzią na kryzys poznawczy jest nieustanne poszukiwanie, można powiedzieć, że do kresu ludzkich możliwości. Zauważyć można, że ta obsesja

szukania wyższego sensu była też istotna dla Władysława Sebyły, cenionego w Dwudziestoleciu poety.

Paweł Majerski przygotował także bibliografię Edwarda Zymana (wybór) – lista dzieli się na tomiki, wiersze w antologiach i tomach zbiorowych, książki (życie literackie), recenzje tomików innych autorów, artykuły, rubryki (kolumny) i cykle poetyckie, prace redakcyjne, wywiady, recenzje, szkice, literatura przedmiotu o pisarzu i wiersze dedykowane Zzymanowi.

Wiersz pt. *Tak: jesteście szczęśliwi* Piotr Zaczkowski widzi jako pokoleniowe świadectwo nasycone realiami Polski lat siedemdziesiątych XX w. Według autora wiersz może być ironiczną rekompensatą, swoistą liryczną taktyką obronną, podobną do tej, uprawianej w boksie (*ukryty/ za podwójną gardą/ słów*), próbą konfrontacji z okaleczoną sztuką życia.

Tekst Eweliny Suszek *Lekcja anatomii Edwarda Zymana* prezentuje różne interpretacje wybranych wierszy poety z tomiku *Co za radość żyć* z 1979 r. Badaczka wynajduje korelacje między Zymanowskim pojęciem bólu a życiem i prawdą – także w stosunku do poetyki twórców Nowej Fali. Autorka przedstawia obraz anatomii ludzkiego ciała w twórczości poety.

Dawno temu Adam Ważyk wprowadził do krytyki literackiej rozróżnienie na „poezję gry” i „poezję doświadczenia”, z pewnością nasz poeta to ten drugi przypadek, można też tę twórczość bowiem widzieć w formule heroizmu sceptycznego, bo stoją za nią traumatyczne doświadczenia wygnania i ciemne strony ludzkiej egzystencji. Wolno sądzić, że omawiana książka stanie się nie tylko źródłem wiedzy i informacji o meandrach życia emigranta, ale wzbogaci znacząco badania nad polską literaturą emigracyjną.

Czytając i zgłębiając meandry twórczości Edwarda Zymana, warto pamiętać o jego gorzkiej i chyba uniwersalnej refleksji, że „wszystkich nas, bez względu na miejsce pobytu, łączy istnienie, które wcześniej czy później nieuchronnie obróci się w ruinę” (s. 15). Odnajduję w tej myśli cenny dystans do losu, który spotkał poetę, ale też świadomość, że żadnego świata nigdy nie mamy na własność.

[Rec.: *Światy poetyckie Edwarda Zymana*, red. M. Kisiel i B. Szałasta-Rogowska, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2019]

Bibliografia

- Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku* (cyfrowa wersja słownika), red. A. Szałagan, <http://nplp.pl/kolekcja/polscy-pisarze-i-badacze-literatury-przelomu-xx-i-xxi-wieku/>
Zyman E., *Bez prawa azylu* [Wybór wierszy], Toronto–Rzeszów 2018.